

WYKŁADY PISMA ŚWIĘTEGO

„Ścieżka sprawiedliwych, jako światłość jasna, która im dalej,
tym bardziej świeci aż do dnia doskonałego.”

TOM VI

Nowe Stworzenie

„Dlatego my od tego czasu nikogo według ciała nie znamy, a chociażmy też znali Chrystusa według ciała, lecz już teraz więcej nie znamy. A tak jeżeli kto jest w Chrystusie, nowem jest stworzeniem; stare rzeczy przeminęły, oto się wszystkie nowemi stały.” – 2 Kor. 5:16-17.

PRACĘ TĘ POŚWIĘCONO

Królowi Królów i Panu Panów

DLA POŻYTKU

JEGO OFIAROWANYCH ŚWIĘTYCH

WYCZEKUJĄCYCH PRZYSPOBIENIA SYNOWSKIEGO

I

„WSZYSTKICH, KTÓRZY NA KAŻDYM MIEJSCU WZYWAJĄ
IMIENIA PAŃSKIEGO”,
„DOMOWNIKÓW WIARY”

A TAKŻE

WZDYCHAJĄCEMU I CIERPIĄCEMU STWORZENIU, OCZEKUJĄCEMU
OBJAWIENIA SIĘ SYNÓW BOŻYCH.

Ażeby wszyscy poznali, jaka jest społeczność tajemnicy, która od początku świata była ukryta w Bogu.” „Którą hojnie pokazał przeciwko nam we wszelkiej mądrości, oznajmiwszy nam tajemnicę woli swojej według upodobania swego, które był postanowił w samym Sobie, aby w rozrządzeniu zupełności czasów w jedno zgromadził wszystkie rzeczy w Chrystusie”
Efezj. 3:4,5,9; 1:8-10.

Książkę tę napisał w 1904 roku Pastor Charles T. Russell

„*Nowe Stworzenie*”

PRZEDMOWA AUTORA

ZNACZNA część pracy każdego sługi Bożego wykonywana jest w ciemności, innymi słowy, tak jak tkacz pięknego kobierca – stoi on z tyłu, widząc jedynie niewielką część rezultatów własnych wysiłków. Mamy jednak nadzieję, że w przewidzianym przez Pana czasie usłyszymy: „Dobrze [sługo dobry]” i ujrzymy pewne owoce. „Gdy się ocucę, nasycony będę obrazem obliczności twojej” [Psalm 17:15].

Tym niemniej Pan łaskawie udzielił nam pewnej zachęty w postaci oddziaływania tego Tomu na serca ludu Bożego w różnych częściach świata. Sprawiało nam to przyjemność, gdy dowiadaliśmy się, jak wiele osób otrzymywało błogosławieństwo dzięki lepszemu zrozumieniu usprawiedliwienia, uświęcenia oraz wyzwolenia [wybawienia], obiecanych Kościołowi w Słowie Bożym. Wielu innych opowiadało nam o błogosławieństwach otrzymanych za sprawą biblijnych wskazówek dla mężów i żon, rodziców i dzieci, odnośnie sposobów osiągnięcia pokoju, prawości i wzrostu w łasce. Jeszcze inni informowali nas o wielkich błogosławieństwach i pomocy w odniesieniu do powinności, przywilejów i zobowiązań starszych oraz diakonów, a także biblijnego porządku zgromadzenia. Radujemy się tym i ufamy, że dobra praca będzie kontynuowana pod Boskim kierownictwem ku chwale naszego Pana, a także dla pociechy i zbudowania Jego ludu.

Zwracamy uwagę na to, że od czasu, gdy został napisany ten Tom, światło zrozumienia wielkich Bożych przymierzy stało się jeszcze jaśniejsze. Obecnie rozumiemy, że Przymierze Zakonu było cieniem Nowego Przymierza (Prawa), które już niebawem, w czasie drugiego przyjścia Jezusa ma zostać ustanowione przez wielkiego Pośrednika – Jezusa, Głowę, oraz Kościół, Jego Ciało – pozaobraz Mojżesza, który napisał: „Proroka z pośrodku ciebie, z braci twej, jakom ja jest, wzbudzi tobie Pan, Bóg twój” [5 Mojz. 18:15]. Mojżesz był jedynie wyobrażeniem owego większego Proroka, a Przymierze Zakonu, w którym Mojżesz pośredniczył, było jedynie obrazem, czyli cieniem, zapowiadającym większe Przymierze Prawa w Wieku Tysiąclecia.

Bóg najpierw wzbudził Jezusa, Głowę owego wielkiego Pośrednika, gdy wskrzesił Go od umarłych. Od tego czasu wzbudza On Kościół jako Nowe Stworzenie, a gdy wszyscy braterstwo Ciała Chrystusowego zostaną zgromadzeni ze świata poprzez poznanie Prawdy i uświęcenie ducha świętego, gdy okażą się godni przez zachowanie wierności aż do śmierci i gdy wszyscy oni zostaną mocą Bożą podniesieni z ziemskiego stanu do niebiańskiego jako Ciało Chrystusa, wówczas wielki pozaobrazowy Melchisedek będzie kompletny, stanie się Kapłanem na swym tronie – wielkim Pośrednikiem Nowego Przymierza, który obejmie tron Boskiej władzy. Następnie Nowe Przymierze wejdzie w życie, a Bóg oświadczy Izraelowi: „Oto dni idą, mówi Pan, których uczynię z domem izraelskim i z domem judzkim przymierze nowe” [Jer. 31:31].

Pozaobrazowy Pośrednik, po zapłaceniu Boskiej sprawiedliwości w pełni i na zawsze ceny okupu za Adama i jego potomstwo, przejmie całkowite zwierzchnictwo, aby pod Nowym Przymierzem – w ten sposób zabezpieczonym – mogło rozpocząć się dzieło błogosławienia i przywracania do łaski wszystkich tych spośród Adamowego potomstwa, którzy okażą dobrą wolę i posłuszeństwo. Wszyscy, którzy osiągną stan harmonii z Panem, będą zaliczani do ziemskiego nasienia Abrahama, aż wreszcie przy końcu Tysiąclecia wszyscy praktykujący wiarę i posłuszeństwo zostaną przez Pana uznani za Abrahamowe nasienie. „I błogosławione będą [błogosławieństwo stanie się ich udziałem] w nasieniu twoim [przez to, że staną się tym nasieniem] wszystkie narody ziemi” [1 Mojż. 22:18].

W sposób niezamierzony nazwa „Nowe Przymierze”, która odnosi się do Bożych kontaktów ze światem w Tysiącleciu, była używana w odniesieniu do przymierza, które jest obecnie aktualne dla Kościoła w czasie Wieku Ewangelii. Nasze przymierze jest oczywiście także nowym przymierzem, w tym sensie, że jest ono odmienne od przymierza żydowskiego z góry Synaj. Nie jest ono jednak TYM Nowym Przymierzem. W odniesieniu do przymierza Kościoła Biblia używa nazwy „przymierze przy ofierze”. Zachowanie w pamięci tych zagadnień okaże się z pewnością pożyteczne dla czytelników tego Tomu. Wszystkie te przymierza mają ze sobą związek. Wszystkie one były wyobrażone i przedstawione w Abrahamie i przymierzu, które Bóg z nim zawarł. Kościół jest przedstawiony jako duchowe nasienie Abrahama i porównany do gwiazd na niebie. Cała ludzkość, w miarę jak osiągnie stan harmonii z Bo-

giem, będzie ziemskim nasieniem Abrahama – tak jak piasek na brzegu morza. Duchowe nasienie będzie pośredniczyć w udzieleniu błogosławieństwa nasieniu cielesnemu.

Zrozumienie usprawiedliwienia nie uległo zmianie, zostało jednak poszerzone oraz oczyszczone. Gdyby autor pisał ten Tom dzisiaj, dokonałby pewnych nieznacznych językowych zmian, które jednak nie wprowadzałyby żadnych istotnych zmian w zakresie znaczenia i zastosowania słowa „usprawiedliwienie”.

Obecnie rozumiemy, że usprawiedliwienie do życia to jedno, a usprawiedliwienie do bliższej lub dalszej przyjaźni z Bogiem – to drugie. Abraham na przykład i wierni sprzed Pięćdziesiątnicy zostali usprawiedliwieni do przyjaźni z Bogiem, by mieć z Nim większy lub mniejszy kontakt przez modlitwę itp. Nie mogli oni jednak osiągnąć pełnego usprawiedliwienia, dopokąd nie została przelana krew pojednania i dokąd nie została ona przedstawiona Ojcu oraz przyjęta przez Boską sprawiedliwość. Podobnie i o grzeszniku, który dzisiaj zbliża się do Boga, można powiedzieć, że znajduje się na drodze usprawiedliwienia – ma on większy dostęp do Bożej łaski, niż gdyby zwracał się w stronę grzechu.

Wyrażaliśmy się niegdyś o grzeszniku znajdującym się w takim stanie, że jest usprawiedliwiony, ponieważ uwierzył w Jezusa jako Odkupiciela oraz dążył do pełnego poświęcenia samego siebie. Teraz rozumiemy, że choć położenie takiego grzesznika, podobnie jak w przypadku świętych Starego Testamentu, może być określone mianem „tymczasowego¹ usprawiedliwienia”, to jednak stan pełnego, całkowitego usprawiedliwienia od grzechu nie zostanie osiągnięty, dopóki grzesznik nie ofiaruje się całkowicie w poświęceniu naszemu wielkiemu Kapłanowi, Jezusowi, i nie zostanie przyjęty przez Niego w imieniu Ojca. Wtedy dopiero, pod przykryciem przypisanej zasługi Chrystusowej ofiary, grzesznik osiąga stan godny przyjęcia przez Ojca, dzięki szacie Chrystusa i spłodzeniu z ducha świętego.

Jakież to szczęście dla całego mnóstwa tych, którzy usłyszeli o Jezusie i częściowo uwierzyli, że ich położenie względem Pana *nie* jest owym pełnym usprawiedliwieniem, że odmówił On całkowitego usprawiedliwienia tym, którzy nie stali się Jego uczniami, naśladowcami Jego stóp przez zawarcie przymierza. A to dlatego, że

¹ wstępnego, próbnego – przyp. tłum.

z usprawiedliwienia można skorzystać tylko raz, a jeśliby ktoś nadużył usprawiedliwienia i nie osiągnął życia wiecznego, znalazłby się w gorszym położeniu, niż gdyby nigdy nie został usprawiedliwiony. Ten, kto nie jest usprawiedliwiony oraz spłodzony z ducha w obecnym czasie, nie należy do Kościoła, ale będzie miał możliwość skorzystania z zasługi ofiary Chrystusa i z usprawiedliwienia, które Jego Królestwo zaoferuje wszystkim członkom ludzkiej rodziny, z wyjątkiem Kościoła; Kościół bowiem otrzymuje „coś lepszego”, co Bóg przewidział dla tych, którzy Go miłują – chwałę, cześć, nieśmiertelność, boską naturę.

Wspominanie o tych nieznaczących różnicach w zrozumieniu usprawiedliwienia mogłoby się wielu osobom wydawać zbyt cenne. My jednak, otrzymawszy jaśniejsze rozeznanie Boskiego planu, mamy przyjemność przekazania go wszystkim, którzy łakną i pragną sprawiedliwości – wszystkim, którzy gdziekolwiek rozważają Biblię.

Aby Pan nadal udzielał błogosławieństwa przez ten Tom dla dobra swego ludu, jest modlitwą autora.

CHARLES T. RUSSELL

Brooklyn, New York,
1 października 1916

SPIS TREŚCI

WYKŁAD I

„NA POCZĄTKU”

RÓŻNE POCZĄTKI – ZIEMIA BYŁA – PORZĄDEK TYGODNIA STWORZENIA – DŁUGOŚĆ DNI EPOKOWYCH – PROF. DANA PRZYZNAJE, ŻE PRZYPUSZCZENIA NAUKOWCÓW SĄ BEZPODSTAWNE – STAŁOŚĆ GATUNKÓW PRZECZY TEORII EWOLUCJI – GOŁĘBIE DARWINA – TEORIA KOSMOGONII – WIERNE ŚWIADECTWA PROF. SILLIMANA I DANA – PIERWSZY EPOKOWY DZIEŃ STWORZENIA – DRUGI – TRZECI – CZWARTY – PIĄTY – SZÓSTY – CZŁOWIEK, PAN ZIEMI, STWORZONY W ZARANIU SIÓDMEJ EPOKI – WYCIĄG Z DZIEŁA SIR J. W. DAWSONA (DOKTORA PRAW, CZŁONKA TOWARZYSTWA KRÓLEWSKIEGO) PT. „SPOTKANIE GEOLOGII I HISTORII” – SIÓDMY DZIEŃ EPOKOWY TYGODNIA STWORZENIA – JEGO DŁUGOŚĆ – ODPOCZYNEK – JEGO CEL I WYNIK – WIELKI JUBILEUSZ NIEBIESKI I ZIEMSKI MAJĄCY NASTĄPIĆ NA JEGO KOŃCU. 17

WYKŁAD II

NOWE STWORZENIE

NOWE STWORZENIE ODDZIELNE I RÓŻNE OD WSZYSTKICH INNYCH STWORZEŃ – CZEMU WYBIERANE SPOŚRÓD ISTOT LUDZKICH, A NIE INNYCH – CEL JEGO WYBORU – JEGO OBECNA I PRZYSZŁA MISJA – SPOSÓB SPŁODZENIA I NARODZENIA DO NOWEJ NATURY – BLISKA SPOŁECZNOŚĆ WSZYSTKICH JEGO CZŁONKÓW Z SOBĄ NAWZAJEM ORAZ Z ICH WODZEM, GŁOWĄ I OBLUBIENCEM – ROZWÓJ I PRÓBA CZŁONKOSTWA – SZÓSTY, DUCHOWY ZMYŚL NOWEGO STWORZENIA DO DOSTRZEGANIA SPRAW DUCHOWYCH – POD JAKĄ NAZWĄ POWINNO BYĆ ZNANE NOWE STWORZENIE, ABY POZOSTAWAĆ WIERNE GŁOWIE I NIE ODDZIELAĆ SIĘ OD ŻADNEGO Z BRACI. 59

WYKŁAD III

POWOŁANIE NOWEGO STWORZENIA

TYLKO POWOŁANI SIĘ KWALIFIKUJĄ – KIEDY ZACZEŁO SIĘ TO „WIELKIE ZBAWIENIE” – WEZWANIE DO POKUTY NIE JEST POWOŁANIEM DO BOSKIEJ NATURY – POWOŁANIE ŻYDOWSKIE – POWOŁANIE EWANGELICZNE – DLACZEGO NIEWIELU „WIELKICH”, „MĄDRYCH” CZY „MOŻNYCH” ZOSTAJE POWOŁANYCH – WYWYŻSZENIE WYRÓŻNIENIEM ZA PRAWDZIWĄ POKORĘ – CHARAKTER JEST WARUNKIEM POWOŁANIA – PODCZAS TYSIĄCLECIA ŚWIAT NIE JEST POD POWOŁANIEM, LECZ POD NAKAZEM – CZAS POWOŁANIA EWANGELICZNEGO OGRANICZONY – NOWE STWORZENIE JEST POWOŁYWANE, CZYLI POCIĄGANIE PRZEZ OJCA – CHRYSZTUS NASZĄ MĄDROŚCIĄ – CHRYSZTUS NASZYM USPRAWIEDLIWIENIEM – ODRÓŻNIENIE USPRAWIEDLIWIENIA RZECZY-

WISTEGO OD PRZYPISANEGO – CZY NOWE STWORZENIE POTRZEBUJE USPRAWIEDLIWIENIA – PODSTAWA USPRAWIEDLIWIENIA – USPRAWIEDLIWIENIE ŚWIĘTYCH STAREGO TESTAMENTU RÓŻNI SIĘ OD NASZEGO – USPRAWIEDLIWIENIE W WIEKU TYŚCIĄCLECIA – CHRYSZTUS NASZYM UŚWIĘCENIEM – UŚWIĘCENIE PODCZAS TYŚCIĄCLECIA – DWA RÓŻNE POŚWIĘCENIA W OBRAZIE LEWITÓW – ŻADEN Z NICH NIE MA DZIAŁU W ZIEMI – WIELKIE GRONO – DWIE CZĘŚCI UŚWIĘCENIA – ZE STRONY CZŁOWIEKA – ZE STRONY BOGA – DOŚWIADCZENIA ZALEŻNE SĄ OD TEMPERAMENTU – UŚWIĘCENIE TO NIE DOSKONAŁOŚĆ ANI UCZUCIE – „KTÓRY UZDRAWIA WSZYSTKIE CHOROBY TWOJE” – POTRZEBA TRONU ŁASKI – JAK USPRAWIEDLIWIENIE STAJE SIĘ UŚWIĘCENIEM – POŚWIĘCENIE PO ZAKOŃCZENIU „WYSOKIEGO POWOŁANIA” – ZBAWIENIE, CZYLI WYZWOLENIE KOŚCIOŁA 85

WYKŁAD IV

NOWE STWORZENIE PRZEZNACZONE

POWSZECHNY POGLĄD NA WYBRANIE – POGLĄD POPRAWNY – NIEWYBRANI NIE SĄ POKRZYWDZENI – RÓŻNICA POMIĘDZY „WYBRANYMI” I „PRAWDZIWIE WYBRANYMI” – „JEST GRZECH NA ŚMIERĆ” – „STRASZNAĆ RZECZ JEST WPAŚĆ W RĘCE BOGA ŻYwego” – WIELKIE GRONO – SZATY ICH WYBIELONE KRWIĄ BARANKA – WYBRANY WINNY KRZEW I JEGO LATOROŚLE – RÓŻNE RODZAJE WYBRANIA W PRZESZŁOŚCI – ŻADNE Z NICH NIE BYŁO WIECZNE – OBRAZY UKAZANE W JAKUBIE I EZAWIE – „JAKUBAM UMIŁOWAŁ” – „ALEM EZAWA MIAŁ W NIENAWIŚCI” – FARAON – „NA TOM CIĘ SAMO WZBUDZIŁ” – BÓG NIGDY NIE PRZYMUSZA NASZEJ WOLI – FARAON NIE STANOWI WYJĄTKU OD TEJ REGULY – „BÓG ZATWARDZIŁ SERCE FARAONA” – IZRAEL WYBRANYM NARODEM – „CZEMŻE TĘDY ZACNIEJSZY ŻYD? WIELCE Z KAŻDEJ MIARY” – WYBRANE NOWE STWORZENIE – WIELKIE ZNACZENIE ŁASKI – PORÓWNANIE DO GWARDII KRÓLEWSKIEJ – PRZEZNACZENI, BY BYĆ „PRZYPODOBANI OBRAZOWI SYNA JEGO” – „KTÓRZY WEDŁUG POSTANOWIENIA JEGO POWOŁANI SĄ” – KWALIFIKACJE I CHARAKTERYSTYCZNE CECHY POWOŁANYCH – „JEŚLI BÓG ZA NAMI” – PARAFRAZA ARGUMENTACJI APOSTOŁA – CZYNNIENIE NASZEGO POWOŁANIA I WYBRANIA MOCNYM – TRASA BIEGU – „BIEŻĘ DO KRESU” – „WIEDZĄC OD BOGA WYBRANIE WASZE” 163

WYKŁAD V

ORGANIZACJA NOWEGO STWORZENIA

„ŻYWE KAMIEŃ” NA DUCHOWĄ ŚWIĄTYNIĘ – NOMINALNE A RZECZYWISTE NOWE STWORZENIE – „TAJEMNICA BOŻA” I „TAJEMNICA NIEPRAWOŚCI” – WIELKA ORGANIZACJA ANTYCHRYSTA – WIARYGODNOŚĆ PISMA ŚWIĘTEGO – WOLNOŚĆ DZWIĘKOWA DLA ŚWIATA I KOŚCIELNICTWA – PORZĄDEK Z ZAMIESZANIEM – „W CZASIE SŁUSZNYM” – „KOŃCE WIEKÓW” – WINNY KRZEW ZASZCZEPIONY PRZEZ OJCA – „DWUNASTU APOSTOŁÓW BARANKA” – PAWEŁ ZAJĄŁ MIEJSCE JUDASZA – LICZ-

BA APOSTOŁÓW OGRANICZONA DO DWUNASTU – APOSTOLSKA MISJA – SILNE CHARAKTERY APOSTOŁÓW – APOSTOŁ PAWEŁ „W NICZYM NIE USTĘPOWAŁ” INNYM APOSTOŁOM – NATCHNIENIE DWUNASTU – BOSKIE NADZOROWANIE PISM APOSTOŁÓW – „A NA TEJ OPOCE ZBUDUJĘ KOŚCIÓŁ” – HARMONIA EWANGELII – KLUCZE AUTORYTETU – APOSTOLSKA NIEOMYLNÓŚĆ – ROZWAŻANIE ZASTRZEŻEŃ – „JEDEN JEST MISTRZ WASZ” – PRAWDZIWI KOŚCIÓŁ JEST „STADKIEM BOGA” – APOSTOŁOWIE, PROROCY, EWANGELIŚCI, NAUCZYCIELE – PAŃSKA ORGANIZACJA NOWEGO STWORZENIA JEST ABSOLUTNIE KOMPLETNA – ON JEST TAKŻE JEGO ZARZĄDCĄ – DARY DUCHA USTAŁY WRAZ Z ICH KONIECZNOŚCIĄ – JEDNOŚĆ „WIARY RAZ ŚWIĘTYM PODANEJ” – JEDNOŚĆ POD PRZYMUSEM JEST ANTYCHRYSTUSOWA – BISKUPI, STARSI, DIAKONI – PRAWDZIWE ZNACZENIE SŁOWA „PROROK” – POKORA PODSTAWOWĄ CECHĄ STARSZEŃSTWA – INNE POTRZEBNE PRZYMIOTY – DIAKONI I SŁUDZY – NAUCZYCIELE W KOŚCIELE – ZDOLNOŚĆ DO NAUCZANIA POWINNA BYĆ POWSZECHNA – „NIECHAJ WAS NIEWIELU BĘDZIE NAUCZYCIELAMI, BRACIA” – „A NIE POTRZEBUJECIE, ABY WAS KTO UCZYŁ” – „TEN, KTÓRY JEST NAUCZANY” I „TEN, KTÓRY NAUCZA” – ROLA KOBIET W KOŚCIELE – KOBIETY JAKO WSPÓŁPRACOWNICZKI – „NIECHŻE SIĘ NAKRYWA” 195

WYKŁAD VI

PORZĄDEK I KARNOŚĆ NOWEGO STWORZENIA

ZNACZENIE ORDYNACJI – TYLKO DWUNASTU SŁUG UPEŁNOMOCNIONYCH – „KLER” I „LAICY” – WYBIERANIE STARSZYCH I DIAKONÓW – USTANAWIANIE STARSZYCH W KAŻDYM ZGROMADZENIU – KTO I W JAKI SPOSÓB MOŻE WYBIERAĆ STARSZYCH – ZWYKŁA WIĘKSZOŚĆ NIE WYSTARCZA – RÓŻNORODNOŚĆ USŁUGIWANIA – USŁUGIWANIE PŁATNE? – KARNOŚĆ W ZBORZE – MYLNIE ROZUMIANE POWOŁANIE DO GŁOSZENIA – „NAPOMINAJCIE NIEPORZĄDNYCH” – NAPOMINANIE NIE JEST POWSZECHNYM NAKAZEM – PUBLICZNE NAPOMINANIA NIE POWINNY BYĆ CZĘSTE – „PATRZCIE, BYŚCIE NIE ODDAWALI ZŁEM ZA ZŁE” – POBUDZANIE DO MIŁOŚCI – „SPOŁECZNE ZGROMADZENIE NASZE” – RÓŻNORODNOŚĆ I CHARAKTER NASZYCH ZEBRAŃ – DOKTRYNY SĄ NADAL KONIECZNE – MOŻLIWOŚĆ ZADAWANIA PYTAŃ – PRZYKŁADY POŻYTECZNYCH ZEBRAŃ – „NIECH KAŻDY BĘDZIE DOBRZE UPEWNIONY W UMYŚLE SWOIM” – POSŁUGI POGRZEBOWE – DZIESIĘCINY, ZBIÓRKI PIENIĘDZY, DOBROCZYNNOŚĆ 273

WYKŁAD VII

PRAWO NOWEGO STWORZENIA

NADANIE PRAWA WSKAZUJE NA MOŻLIWOŚĆ JEGO WYKONANIA – BOSKIE PRAWO W SWEJ PIERWOTNEJ POSTACI – PRAWO DO ŻYCIA NIE MOGŁO BYĆ DANE UPADŁEMU RODZAJOWI – ODKUPIENIE NIE WEDŁUG ZAKONU, LECZ WEDŁUG ŁASKI – WYPEŁNIENIE PRZY-

MIERZA ZAKONU I ZAPIECZĘTOWANIE NOWEGO PRZYMIERZA PRZEZ JEDNĄ OFIARĘ
 CHRYSUSA – PRAWO SYNAJSKIE WYŁĄCZNIE DLA CIELESNEGO IZRAELA – PRAWO
 NOWEGO PRZYMIERZA – PRZYKAZANIE, POD KTÓRYM ROZWIJAJĄ SIĘ ŚWIĘCI – OD-
 DZIELONE I SZCZEGÓLNE MIEJSCE NOWEGO STWORZENIA WZGLĘDEM BOGA I PRZY-
 MIERZA – WZROST UZNANIA DLA DOSKONAŁEGO PRAWA – BIEG DO METY I TRWANIE
 U METY – ZŁOTA REGUŁA – DOSKONAŁY ZAKON WOLNOŚCI 349

WYKŁAD VIII

ODPOCZNIENIE, CZYLI SABAT NOWEGO STWORZENIA

ZMIANA BOSKIEGO SPOSOBU DZIAŁANIA DATUJE SIĘ OD KRZYŻA – APOSTOLSKIE GŁO-
 SZENIE W SYNAGOGACH W SABAT NIE STANOWI USANKCJONOWANIA ŻYDOWSKIE-
 GO SABATU ANI SYSTEMU OBOWIĄZUJĄCEGO NOWE STWORZENIE – BUDYNEK,
 W KTÓRYM GŁOSZONA JEST EWANGELIA, NIE MA WPLYWU NA TREŚĆ PRZEKAZU –
 DZIEŃ TEŻ NIE – HISTORIA OBCHODZENIA PIERWSZEGO DNIA TYGODNIA JAKO SA-
 BATU CHRZEŚCJAŃSKIEGO – JEGO PRZESTRZEGANIE ROZPOCZĘTO NA DŁUGO PRZED
 CZASAMI KONSTANTYNA – PRAWIE WSZYSTKIE UKAZANIA SIĘ NASZEGO PANA MIA-
 ŁY MIEJSCE W PIERWSZYM DNIU TYGODNIA – POWSZECHNE ŚWIĘTOWANIE PIERW-
 SZEGO DNIA TYGODNIA JAKO SABATU JEST DLA NAS POWODEM DO WDZIĘCZNOŚCI –
 NIE JEST JEDNAK BOSKIM NAKAZEM – FRANCJA I LICZBA SIEDEM – SABAT IZRA-
 ELA*OBRAZOWY – KIEDY ROZPOCZĄŁ SIĘ SABAT NOWEGO STWORZENIA I W JAKI
 SPOŚÓB NADAL TRWA 379

WYKŁAD IX

SĄD NOWEGO STWORZENIA

JAHWE WIELKIM SĘDZIĄ WSZECHŚWIATA – WSZELKIE ŁASKI I BŁOGOSŁAWIEŃSTWA
 POCHODZĄ OD JAHWE PRZEZ SYNA – NOWE STWORZENIE PRZYSZŁYMI TOWARZY-
 SZAMI I WSPÓLDZIEDZICAMI CHRYSUSA – „DANA MI JEST WSZELKA MOC NA NIE-
 BIE I NA ZIEMI” – SĄD OJCA POTĘPIAJĄCY LUDZKOŚĆ ZOSTAŁ JUŻ WYRAŻONY –
 SĄD PODCZAS WIEKU TYSIĄCLECIA SĄDEM MIŁOSIĘDZIA I POMOCY – OSTATECZ-
 NY SĄD WYKONAWCZY BĘDZIE SPRAWIEDLIWOŚCIĄ BEZ MIŁOSIĘDZIA – SĄD No-
 wego Stworzenia w wieku Ewangelii – Nowe Stworzenie sądzone we-
 dług doskonałego zakonu miłości – ZWIERZCHNOŚĆ CHWALEBNEJ GŁOWY
 NAD CIAŁEM – „JAKIM SĄDEM SĄDZICIE, TAKIM SĄDZENI BĘDZIECIE” – POWINNI-
 ŚMY NALEŻYCIE ROZSĄDZAĆ SAMYCH SIEBIE – „TEN, KTÓRY MNIE SĄDZI, PAN JEST”
 – KOŚCIÓŁ POWINIEN ROZSĄDZAĆ NIEKTÓRE SPRAWY – „JEŚLIBY ZGRZESZYŁ PRZE-
 CIWKO TOBIE BRAT TWÓJ” – PRZEBACZAJ SIEDEMDZIESIĄT RAZY SIEDEM – WYSTĘP-
 KI PRZECIWKO KOŚCIOŁOWI – WSZYSCY MUSIMY STANAĆ PRZED TRYBUNAŁEM
 CHRYSUSA 395

WYKŁAD X

CHRZEST NOWEGO STWORZENIA

CHRZEST W DRUGIM STULECIU – RODZICE CHRZESTNI – CEREMONIA CHRZTU W KOŚCIELE RZYMSKIM – DLACZEGO WPROWADZONO CHRZEST NIEMOWLĄT – ŚWIADECTWO BIBLIJ ODNOŚNIE CHRZTU – POGLĄD „UCZNIÓW” – POGLĄD BAPTYSTÓW – WŁAŚCIWY POGLĄD – CHRZEST W ŚMIERĆ CHRYSZTUSA – „PRZEZ JEDNEGO DUCHA MY WSZYSCY W JEDNO CIAŁO JESTEŚMY OCHRZCZENI” – CHRZEST OGNIĄ – SYMBOLICZNY CHRZEST Z WODY – CZY SYMBOLICZNY CHRZEST JEST KONIECZNY – WŁAŚCIWY SYMBOL – KTO MOŻE UDZIELAĆ CHRZTU – DOBÓR SŁÓW – POWTÓRZENIE SYMBOLU – „CI, KTÓRZY SIĘ CHRZCZĄ NAD UMARŁYMI”. 421

WYKŁAD XI

PASCHA NOWEGO STWORZENIA

NIEWOLA EGIPSKA I WYZWOLENIE Z NIEJ W OBRAZIE I POZAOBRAZIE – „KOŚCIÓŁ PIERWORODNYCH” – „JEDNYM CHLEBEM WIELE NAS JEST” – OBCHODZENIE PAMIĄTKI JEST NADAL WŁAŚCIWE – KTO MOŻE OBCHODZIĆ PAMIĄTKĘ – KTO MOŻE SPRAWOWAĆ OBRZĄDEK PAMIĄTKI – PORZĄDEK W OBCHODZENIU PAMIĄTKI – WIELKANOC (EASTER) – PASCHA – WYCIĄG Z ENCYKLOPEDII McCLINTOCKA I STRONGA. 457

WYKŁAD XII

MAŁŻEŃSKIE I INNE PRZYWILEJE I ZOBOWIĄZANIA NOWEGO STWORZENIA

RÓŻNE ZOBOWIĄZANIA NOWEGO STWORZENIA – „WSZYSCY WY JEDNYM JESTEŚCIE W CHRYSZTUSIE JEZUSIE” – PRZYPADKOWO DOBRANE GRONO NIEWSKAZANE – BOSKI PORZĄDEK DLA MĘŻCZYZNY I KOBIETY – ZWIERZCHNOŚĆ MĘŻA NIE JEST TYRANIĄ – MAŁŻEŃSTWO NOWEGO STWORZENIA – RADY DLA NOWYCH STWORZEŃ ZNAJDUJĄCYCH SIĘ W RÓŻNYCH SYTUACJACH MAŁŻEŃSKICH – CO ROBIĆ W SYTUACJI OPUSZCZENIA – SUMIENIE OSTATECZNYM SPRAWDZIANEM – TRZEBIENIŃCY, DZIEWICE, CELIBAT – „TYLKO W PANU” – ODPOWIEDZIALNOŚĆ RODZICIELSKA. 485

WYKŁAD XIII

RODZICIELSKIE OBOWIĄZKI NOWEGO STWORZENIA

WYKORZYSTYWANIE ZDOLNOŚCI PROKREACYJNYCH WIĄŻE SIĘ Z WIELKĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ – ODDZIAŁYWANIE PRZED URODZENIEM – „ĆWICZ MŁODEGO WEDŁUG POTRZEBY DROGI JEGO” – WPŁYW SZKOŁY NIEDZIELNEJ – ZAUFANIE DZIECI – MOC SUGESTII W WYCHOWANIU DZIECKA – NASZE DZIECI W CZASIE UCISKU – WŁAŚCIWA I NIEWŁAŚCIWA ROZRYWKA – MAŁŻEŃSTWO DZIECI NOWEGO STWORZENIA. 519

WYKŁAD XIV

RÓŻNORODNE ZIEMSKIE OBOWIĄZKI NOWEGO STWORZENIA

„OBMYŚLIWAJĄC TO, CO JEST UCZCIWEGO PRZED WSZYSTKIMI LUDŹMI” – „NIKOMU NIC WINNI NIE BĄDŹCIE” – „POŻYCZAJCIE, NIC SIĘ STĄD NIE SPODZIEWAJĄC” – CHRZEŚCIJAŃSKA UPRZEJMOŚĆ – „NIE TROSZCZCIE SIĘ O JUTRZEJSZY DZIEŃ” – „MYM HASEŁEM IMIĘ PANA MEGO” – „SNADNIEJ WIELBŁĄDOWI PRZEZ UCHO IGIELNE PRZEJŚĆ, NIŻ BOGATEMU WNIJŚĆ DO KRÓLESTWA BOŻEGO” – UBEZPIECZENIE – TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY ITP. – „TROSKLIWE” WŚCIBSTWO – „BŁOGOSŁAWIĄC BOGA I PRZEKLINAJĄC LUDZI” – ŻYCIE W SPOŁECZEŃSTWIE – „WSZYSTKICH CZUJCIE” – CZY NOWE STWORZENIE POWINNO BRAĆ UDZIAŁ W WYBORACH – NOWE STWORZENIE A REFORMY MORALNE – NOSZENIE KOSZTOWNYCH STROJÓW – OCZEKUJMY PRZYODBOBIENIA „CHWAŁĄ, CZCIĄ I NIEŚMIERTELNOŚCIĄ” 563

WYKŁAD XV

WROGOWIE I ZASADZKI NOWEGO STWORZENIA

„STARY CZŁOWIEK” – ŚWIAT JAKO WRÓG NOWEGO STWORZENIA – WIELKI PRZECIWNIK – BYŁ ON KLAMCĄ I MĘŻOBÓJCĄ OD POCZĄTKU – WSPÓLNICY SZATANA W ZŁYCH RZECZACH – ZASTĘPY DEMONÓW – W JAKI SPOSÓB UTRWALANE JEST PIERWSZE KLAMSTWO SZATANA – STOWARZYSZENIE CHRZEŚCIJAŃSKIEJ NAUKI I TEOZOFIA – „ALBOWIEM NIE MAMY BOJU [JEDYNIJ] PRZECIWKO KRWI I CIAŁU” – ZADANIE ZŁA – ZASADZKI PRZECIWNIKA – „A MODLITWA WIARY UZDROWI CHOREGO” – „A JEŚLIŻ SZATAN SZATANA WYGANIA”, JEGO KRÓLESTWO UPADA – MIŁOWAĆ SPRAWIEDLIWOŚĆ – NIENAWIDZIĆ NIEGODZIWOŚCI – MAR. 16:9-20 – KOŚCIÓŁ NOMINALNY WROGIEM NOWEGO STWORZENIA – ZBROJA BOŻA. 599

WYKŁAD XVI

OBECNE DZIEDZICTWO NOWEGO STWORZENIA

PIERWIASKI DUCHA – PRAWDZIWE I FAŁSZYWE NADZIEJE – NASZA NADZIEJA – ZŁOCZYŃCA W RAJU – SZCZERE PRAGNIENIE ŚWIĘTEGO PAWŁA – „NASZ ZIEMSKI DOM” I „NASZ DOM W NIEBIESIECH” – SCENA PRZEMIENIENIA – „PIERWSI, KTÓRZY POWSTANĄ Z MARTWYCH” – OBECNE RADOŚCI NOWEGO STWORZENIA – „PROŚCIEŻ, A WEŹMIECIE, ABY RADOŚĆ WASZA BYŁA DOSKONAŁA” – WIARA, OWOCE DUCHA I CZĘŚĆ DZIEDZICTWA NOWEGO STWORZENIA. 659

WYKŁAD XVII

DZIEDZICTWO NOWEGO STWORZENIA PRZY ZMARTWYCHWSTANIU

OCZY I USZY WIARY MUSZĄ BYĆ ĆWICZONE, BY WYRAŹNIE DOCENIAĆ DUCHOWE RZECZY – „JAKO W ADAMIE WSZYSCY UMIERAJĄ, TAK I W CHRYSZCIE WSZYSCY OŻYWIENI BĘDĄ” – PÓŹNIEJSZE ZMARTWYCHWSTANIE DO ŻYCIA – ANASTASIS – PONOWNE POWSTANIE, CZYLI ZMARTWYCHWSTANIE – NIE SĄD CZY PROCES ZA DAWNE GRZECHY, LECZ NOWA PRÓBA ŻYCIA – „UZNANI ZA GODNYCH (...) ZMARTWYCHWSTANIA” – KARA ZA GRZECHY TEGO ŻYCIA – „GRZECHY NIEKTÓRYCH LUDZI (...) UPREDZAJĄ NA SĄD” – „TAKCI BĘDZIE I [GLÓWNE] POWSTANIE [SZCZEGÓLNYCH] UMARŁYCH” – „ALE SIĘ JESZCZE NIE OBJAWIŁO, CZYM BĘDZIEMY” – „PODOBNI MU BĘDZIEMY” 693

Cytowane przekłady Biblii:

Biblia Gdańska, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa (cytaty bez oznaczenia przekładu)

NB – *Nowy Przekład*, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa

BT – *Biblia Tysiąclecia*, wyd. III, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań-Warszawa, 1980

KJ – *King James Bible, Authorised Version*, Biblia angielska zwana też przez Autora przekładem powszechnym.

PBT – Pieśni Brzasku Tysiąclecia

W układzie stron zachowano zgodność z angielskim oryginałem. Przypisy wydawców oznaczone są numerami. Pozostałe, oznaczone gwiazdkami, poczynił Autor.

WYKŁAD I

„NA POCZĄTKU”

RÓŻNE POCZĄTKI – ZIEMIA BYŁA – PORZĄDEK TYGODNIA STWORZENIA – DŁUGOŚĆ DNI EPOKOWYCH – PROF. DANA PRZYJMAJE, ŻE PRZYPUSZCZENIA NAUKOWCÓW SĄ BEZPODSTAWNE – STAŁOŚĆ GATUNKÓW PRZECZY TEORII EWOLUCJI – GOŁĘBIE DARWINA – TEORIA KOSMOGONII – WIERNE ŚWIADECTWA PROF. SILLIMANA I DANA – PIERWSZY EPOKOWY DZIEŃ STWORZENIA – DRUGI – TRZECI – CZWARTY – PIĄTY – SZÓSTY – CZŁOWIEK, PAN ZIEMI, STWORZONY W ZARANIU SIÓDMEJ EPOKI – WYCIĄG Z DZIEŁA SIR J. W. DAWSONA (DOKTORA PRAW, CZŁONKA TOWARZYSTWA KRÓLEWSKIEGO) PT. „SPOTKANIE GEOLOGII I HISTORII” – SIÓDMY DZIEŃ EPOKOWY TYGODNIA STWORZENIA – JEGO DŁUGOŚĆ – ODPOCZYNEK – JEGO CEL I WYNIK – WIELKI JUBILEUSZ NIEBIESKI I ZIEMSKI MAJĄCY NASTĄPIĆ NA JEGO KOŃCU.

WIELE jest środków, jakimi posługuje się Jahwe, i niezliczone są Jego posłannictwa współdziałające z różnymi aspektami Jego stworzenia, lecz za nimi wszystkimi stoi Jego osobista twórcza mądrość i moc. On sam jest Stworzycielem, i jak zapewnia nas Pismo Święte – „doskonałe jest dzieło Jego”. Może On dozwalać, aby źli aniołowie i źli ludzie wypaczali Jego doskonałe dzieło i źle się z nim obchodzili, ale zapewnia nas, że nie na długo dane będzie złu szkodzić i psuć, i że w końcu, gdy powstrzyma i zniszczy zło, zrozumimy, że dozwolił On na nie w celu wypróbowania, doświadczenia, oczyszczenia, wygładzenia i sprawienia, by Jego świętość, miłosierny charakter i plan zajaśniały przed obliczem całego inteligentnego stworzenia.

Kiedy czytamy w 1 Księdze Mojżeszowej: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię”, musimy pamiętać, że ten początek odnosi się nie do wszechświata, lecz jedynie do naszej planety. Wtedy to „współ śpiewały gwiazdy zaranne” i wszyscy anielscy synowie

Boży „weselili się” – kiedy Pan założył grunty ziemi i „położył obłok za szatę jego, a ciemność za pieluchy jego” (Ijoba 38:4-11). Ale w Biblii wspomniany jest jeszcze wcześniejszy początek – ten przed stworzeniem anielskich synów Bożych, jak o tym czytamy: „Na początku było Słowo [Logos], a on Logos był u [rodzajnik określony] Boga, a [rodzajnik nieokreślony] bogiem był on Logos. To było na początku u [rodzajnik określony] Boga. Wszystkie rzeczy przez niego się stały, a bez niego nic się nie stało, co się stało” – Jan 1:1-3. (Zob. Tom V, Wykład III.) Ponieważ sam Jahwe jest od wieków aż na wieki, nie ma On początku. „Jednorodzony” posiada pozycję wyższą od wszystkich innych poprzez to, że jest „początkiem stworzenia Bożego” – „pierworodnym wszystkich rzeczy stworzonych” (Obj. 3:14; Kol. 1:15). Następowaly potem dalsze początki, gdy stwarzane były kolejne zastępy anielskie. Te początki miały miejsce wcześniej, tak że zastępy anielskie mogły wyrażać radość, gdy stworzenia związane z naszą ziemią, o których czytamy w 1 Księdze Mojżeszowej, rozpoczęły swe istnienie.

Czytając uważnie określenia używane w 1 Księdze Mojżeszowej, zauważamy zaznaczoną różnicę między stworzeniem niebios oraz ziemi (w. 1) a dalszymi postanowieniami czy ich rozporządzeniem i kolejnymi aktami stwarzania świata roślinnego i zwierzęcego. To właśnie te późniejsze działania są określane jako Boże dzieło sześciu dni epokowych. Werset drugi mówi nam, że na samym początku pierwszego dnia tego tygodnia stwarzania ziemia *była* – choć była bezkształtna i próżna – pustynna, pusta i ciemna. Ten istotny fakt powinno się wziąć pod uwagę. Jeśli się go uzna, od razu potwierdzi on wnioski geologów w tym względzie. A ponieważ będziemy zmuszeni nie zgodzić się z wywodami geologów w niektórych punktach, powinniśmy niezwłocznie to przyznać i nie zajmować się wszystkim tym, o co nie należy się spierać broniąc Biblii. Biblia nie mówi, jak długi okres czasu minął między *początkiem*, gdy Bóg stworzył niebo i Ziemię, a *początkiem* tygodnia stworzenia mającego na celu udoskonalenie ich dla człowieka. Także geologowie nie zgadzają się między sobą co do długości tego okresu –

kilku przedstawicieli krańcowych poglądów pozwala sobie na spekulacje rzędu milionów lat.

Przechodząc zatem do okresu stwarzania – rozporządzania rzeczy na naszym niebie i na Ziemi w celu przygotowania rajy Bożego na wieczne mieszkanie dla człowieka – zauważamy, że nigdzie nie ma mowy, by te „dni” trwały po dwadzieścia cztery godziny każdy. Nie musimy więc do takich ich ograniczać. Stwierdzamy, że w Biblii słowo *dzień* oznacza epokę lub okres. To, że jest ono *najczęściej* używane w odniesieniu do okresu dwudziestu czterech godzin, nie ma rozstrzygającego znaczenia, ponieważ mamy też zapis o „dniu pobytu (...) na pustyni, gdzie kusili mnie ojcowie wasi (...) przez czterdzieści lat” (Psalm 95:8-10 NB), a czasami o „dniu” czy „czasie” oznaczającym okres roku (4 Mojż. 14:33-34; Ezech. 4:1-8), a także stwierdzenie Apostoła: „Dzień u Pana jest jako tysiąc lat” (2 Piotra 3:8). Z pewnością te dni epokowe nie były dniami słonecznymi, gdyż – jak mówi zapis – Słońce nie było widoczne przed dniem czwartym – czwartą epoką.

Wierzmy, że nasi czytelnicy zgodzą się z nami, że choć nie ma wzmianki o długości tych dni epokowych, to uzasadnione jest przyjmowanie, iż były to jednakowe okresy, gdyż wyraźnie stanowią one części jednego twórczego tygodnia. Stąd, jeśli uda nam się uzyskać sensowny dowód na długość jednego z tych dni, będzie w pełni uzasadnione przyjmowanie, że pozostałe trwały tyle samo. Mamy zadowalające dowody na to, że jeden z tych „dni” stworzenia był okresem siedmiu tysięcy lat, i że w związku z tym cały tydzień stworzenia miałby $7000 \times 7 = 49000$ lat. I choć ten okres jest nieskończenie krótki w porównaniu z niektórymi hipotezami geologicznymi, to jednak wierzymy, że jest on zupełnie wystarczający na ukończenie wspomnianych dzieł – urządzenie i napełnianie Ziemi, która już „była”, istniała, choć była „niekształtna i próżna”.

Prof. Dana, komentując dane będące podstawą domysłów naukowców i metodę obliczania przez nich przyjętą, pisze:

„W obliczeniach upływu czasu na podstawie grubości warstw jest zawsze *wielka niepewność* wynikająca z istniejącej zależności tej

grubości od postępującego osiadania [regularnego zapadania się gruntu]. W kalkulacjach robionych na podstawie pokładów aluwialnych [gleby naniesionej przez wodę], jeśli dane bazują na grubości naniesionej warstwy w danym okresie czasu – powiedzmy w ciągu ostatnich 2000 lat – powyższa *wątpliwość* wpływa na całe obliczenie od samej jego podstawy i sprawia, że jest ono prawie, jeśli nie całkiem, *bezwartościowe*... Gdy oszacowania (...) bazują na ilości *detrytus* [drobnych szczątków mineralnych] wyniesionego przez nurt, mają one większą wartość; ale nawet tutaj jest podstawa do *wielkiej wątpliwości*”.

Zbadajmy ten temat z biblijnego punktu widzenia. Wierzmy, że Biblia jest Boskim objawieniem i jesteśmy w pełni przekonani, że jakiegokolwiek rozbieżności istniejące między świadectwem Biblii a domysłami geologów są błędami tych ostatnich; ich metody bowiem nie mają jeszcze wystarczających podstaw naukowych i nie są w pełni rozwinięte.

Niekoniecznie też należy przyjmować, że autor 1 Księgi Mojżeszowej wiedział wszystko o rzeczach, które zapisał – o długości tych dni i ich dokładnym wyniku. Przyjmujemy zapis 1 Księgi Mojżeszowej jako część wielkiego Boskiego objawienia – Biblii – i widzimy, że jej wzniosły zapis zawarty w kilku zdaniach jest w wielkiej mierze potwierdzany przez najbardziej krytyczne badania naukowe. Natomiast żadna z pogańskich „religijnych ksiąg” nie zawiera nic prócz absurdalnych twierdzeń na ten temat.

Wiele majestatu jest w prostocie słów otwierających to objawienie: „Na początku stworzył Bóg”. Odpowiadają one na pierwsze pytanie rozumu: Skąd pochodzę i przed kim odpowiadam? Doprawdy szkoda, że wiele z najświetlejszych umysłów naszego jasnego dnia odwróciło się od myśli o inteligentnym Stwórcy i uznało ślepa siłę działającą pod wpływem praw ewolucji i zasady przetrwania najlepiej przystosowanych. A to jeszcze nie wszystko! Teoria ta została nie tylko szeroko przyjęta przez wyższe szkoły, ale też stopniowo włączana jest do podręczników naszych szkół powszechnych.

To prawda, że dotąd tylko niewielu jest na tyle śmiałych, by zupełnie zanegować istnienie Stwórcy. Lecz nawet pobożni pod wpływem tej teorii naruszają podstawy wiary swojej i innych, gdy twierdzą, że stworzenie jest jedynie królowaniem Praw Natury. Nie posuwając się dalej, przypuszczają oni, że nasze Słońce wyrzuciło ogromne ilości gazów, które z czasem skonsolidowały się i utworzyły naszą Ziemię. Stopniowo uformowała się *protoplazma* i zawiązała się mała larwa, *mikrob*, ale nie wiedzą, w jaki sposób się to stało. Muszą przyznać się do istnienia Boskiej mocy, niezbędnej, by dać początek nawet tak małej formie życia – ale tu także szukają oni pracowicie jakiegoś Prawa Natury, by w ogóle nie było potrzeby istnienia Boga-Stworzyciela. Twierdzi się, że prawie dokonano już tego odkrycia. Ci „uczeni” myślą i mówią o Naturze jakby o Bogu – jej dziełach, jej prawach, jej karaniu itd. – prawdziwie ślepy to i głuchy bóg!

Twierdzą oni, że pod kierunkiem Natury *protoplazma* wytworzyła mikroba (albo małą larwę), który wijąc się i okręcając przedłużył swój własny gatunek, a potem rozwinął ogon, znalazłszy dla niego zastosowanie. Później jedno z jego jeszcze inteligentniejszego potomstwa doszło do wniosku, że do wiosłowania użyteczne byłyby płetwy, więc je rozwinęło. Potem inne, będąc ścigane przez głodne rodzeństwo, wyskoczyło z wody i wpadło na pomysł, że płetwy dalej rozwijane utworzą skrzydła. Spodobało mu się to, więc zostało na lądzie. Następnie zdecydowało, że wygodnie byłoby mieć nogi i palce u stóp, więc je rozwinęło. Inni z rodziny poszli śladami innych „fantazji”, których najwidoczniej mieli niewyczerpany zapas, sądząc po wielkiej różnorodności zwierząt, jakie widzimy wokół nas. Jednakże we właściwym czasie jeden z potomków pierwszej larwy, który osiągnął stan rozwoju mały, wpadł na szlachetny pomysł i powiedział sobie: Odrzucę ogon, przestanę używać rąk jako nóg, zrzucę sierść, rozwinę nos, czoło i mózg jako organ umożliwiający przetwarzanie informacji i ocenę moralną świata. Będę nosiłszyte na zamówienie garnitury, jedwabny cylinder, nazwę się Darwin, doktor praw, i napiszę historię swej ewolucji.

Na to, że Darwin był utalentowanym człowiekiem, wskazuje sukces, jaki odniósł w narzuceniu swej teorii innym ludziom. Niemniej jednak, pobożne dziecko Boże, które ma ufność w osobowym Stwórcy i nie odrzuca pochopnie Biblii jako Jego objawienia, łatwo dostrzeże sofistykę teorii Darwina. Niewystarczająca jest obserwacja Darwina, że wśród swych gołębi był w stanie wyhodować pewne odmiany o szczególnych cechach – z piórami na nogach, czubami na głowie, o nadętym podgardlu itp. Inni robili to samo z ptactwem domowym, psami, końmi itd. Botanicy eksperymentowali z kwiatami i krzewami, osiągając podobne rezultaty. Nową rzeczą u Darwina była *teoria*, że wszystkie formy życia *wyewoluowały* ze wspólnego źródła.

Eksperymenty Darwina z gołębiami, jak też i inne każdego zmyślnego hodowcy, musiały jedynie potwierdzić oświadczenie Biblii, że Bóg stworzył każde stworzenie według *rodzaju* jego. W każdym *rodzaju* istnieją cudowne możliwości, wielka różnorodność, lecz istniejące rodzaje nie mogą być mieszane ani nie mogą być tworzone nowe. Najbliższą metodą jest hybrydyzowanie, tak jak w przypadku muła – i wszyscy wiedzą, że powstałe w ten sposób nowe gatunki nie mają zdolności rozmnażania się. Co więcej, podobnie jak inni, tak i Darwin musiał zauważyć, że jego „wyszukane” gołębie powinny być zawsze trzymane oddzielnie od innych gołębi, bo w przeciwnym razie szybko zdegradowałyby się do pospolitego poziomu. W przyrodzie widzimy jednak różne gatunki – wszystkie „według rodzaju swego”, istniejące całkowicie oddzielnie jeden od drugiego bez żadnych sztucznych barier – utrzymane tak dzięki prawu Stwórcy. Jako wierzący w osobowego Stwórcę, możemy być spokojni, że ludzkie spekulacje minęły się z prawdą – w takim sensie, że zlekceważyły naszego Boga oraz Jego mądrość i moc opisaną w 1 Księdze Mojżeszowej.

Pewnie nic tak nie zaćmiło ani nie podważyło wiary w Boga jako Stwórcę i w zapis 1 Księgi Mojżeszowej jako Jego objawienia jak błąd rozumienia dni epokowych jako dni mających po dwadzieścia cztery godziny. Różne warstwy skał i glin dowodzą ponad wszelką

wątpliwość, że te ogromne zmiany, jakie w nich widać, zaszły w przeciągu długich okresów czasu. I gdy zauważymy, że Biblia uczy o dniu epokowym, jesteśmy gotowi usłyszeć świadectwo skał pozostające w idealnej harmonii z zapisem biblijnym, a nasza wiara w jej słowa wzmacnia się wielce. Sądzymy, że ufamy nie własnym teoriom lub hipotezom innych, lecz Słowu Stwórcy, jakże mocno poświadczanemu przez fakty przyrodnicze.

Teoria kosmogonii

Dla pożytku niektórych naszych czytelników krótko wspomnimy o jednym z poglądów na okres stwarzania, znanym jako „teoria Vaila” lub „teoria sklepienia”, która szczególnie odpowiada autorowi. Następnie postaramy się odnaleźć harmonię między tym poglądem a opisem z 1 Mojżeszowej 1:1 do 2:3.

Zacznijmy od stanu wspomnianego w 1 Mojż. 1:2 „A ziemia *była*”, bezładna, pusta i ciemna. Ludzie mądrzy nie będą usiłovali zgadywać tego, czego Bóg nie objawił – odnośnie sposobu wcześniejszego zgromadzenia atomów, z jakich składa się Ziemia. Rzeczy nieobjawione przynależą Bogu, i dobrze czynimy czekając cierpliwie na Jego dalsze objawienia we właściwym czasie. Przy pomocy kilofa, łopaty i krytycznej obserwacji człowiek odkrył, że skorupa ziemska składa się z różnych poziomów, czyli warstw znajdujących się jedna na drugiej. Wszystkie one dają świadectwo temu, że kiedyś były miękkie i wilgotne – z wyjątkiem skał magmowych, na których te warstwy są położone z większą lub mniejszą regularnością. Owe skały magmowe jasno wskazują, że były one kiedyś miękkie i płynne od wysokiej temperatury. Naukowcy ogólnie się zgadzają, że niezbyt głęboko pod „skorupą” Ziemia jest nadal gorąca i ciekła.

Skoro te magmowe zastygłe skały – granit, bazalt itd. – musiały być w pewnym momencie tak gorące, że wydzieliły z siebie wszystkie elementy palne i znajdują się w warstwie dolnej, możemy bezpiecznie stwierdzić, że był okres, kiedy cała Ziemia była rozgrzana

do białości. Wnioskuje się, że w tym czasie woda i minerały (teraz zalegające w górnych warstwach geologicznych pod wodą) musiały być uwolnione jako gazy i utworzyły nieprzeniknione sklepienie, rozciągające się na kilometry wokół Ziemi we wszystkich kierunkach. Ruch Ziemi wokół osi przenosił się także na otaczające ją gazy, czego efektem było szczególne ich skoncentrowanie wokół równika. Gazy te oziębiały się wraz z Ziemią i zamieniały się w ciała stałe i ciecze. Cięższe minerały opadały wcześniej na dno warstwy. Ziemia w tym czasie przypominała prawdopodobnie wyglądem Saturna z jego „pierścieniami”.

W miarę postępowania procesu ochładzania się te oderwane i odległe pierścienie stopniowo nabywały innego od Ziemi toru swego ruchu obrotowego i przez to grawitowały coraz bardziej w jej kierunku. Jeden po drugim opadały na powierzchnię Ziemi. Po uformowaniu się „firmamentu” czy „przestrzeni” albo „atmosfera” te obfite opady ze schodzących „pierścieni” w sposób naturalny docierały do Ziemi od strony dwóch biegunów, gdzie był najmniejszy opór, w największej odległości od równika – centrum siły odśrodkowej ruchu Ziemi. Załamywanie się tych „pierścieni” w przeciągu długiego czasu zasilalo liczne potopy i tworzyło kolejne warstwy na powierzchni Ziemi. Gwałtowny napływ wód z biegunów na równik rozprawdzał w różnych rejonach piaski, muły i minerały. Tak silnie zmineralizowana woda pokrywała całą powierzchnię Ziemi, dokładnie tak, jak to jest opisane na początku relacji 1 Księgi Mojżeszowej.

Podczas tych długich „dni”, po siedem tysięcy lat każdy, postępowało pewne dzieło, o czym mówi 1 Księga Mojżeszowa. Każdy dzień kończył się prawdopodobnie potopem, który powodował radykalne zmiany i torował drogę dla kolejnych stopni stwarzania i przygotowywania wszystkiego dla człowieka. Teoria Valila przyjmuje, że ostatni z tych „pierścieni” miał najmniejszą zawartość minerałów i zanieczyszczeń – składał się z czystej wody. Nie opadł on jeszcze na Ziemię w dniu stworzenia Adama, ale rozpostarł się ponad atmosferą jak przezroczysta zasłona wokół całej Ziemi. Tak jak bielone szkło cieplarni, służył on wyrówny-

waniu temperatury – więc klimat na biegunach byłby niewiele, jeśli w ogóle, różny od tego na równiku. W takich równomier-nych warunkach wszędzie mogły rosnać rośliny tropikalne, co potwierdza geologia; burze powstające na skutek gwałtownej róż-nicy temperatur musiały być wtedy nieznanne i z podobnych przy-czyn mogło wtedy nie być deszczu.

Z powyższym zgadza się zapis biblijny. Mówi on, że aż do potopu na Ziemię nie spadł deszcz, że roślinność była zasilana parą wznoszącą się z ziemi w wilgotnych, podobnych do cieplarnianych, warunkach (1 Mojż. 2:5-6). Po potopie, mającym miejsce za dni Noego, nastąpiły wielkie zmiany połączone ze znacznym skróce-aniem lat życia człowieka. Wraz z przerwaniem wodnej zasłony ustały warunki cieplarniane: klimat równikowy stał się o wiele gorętszy, podczas gdy na biegunach zmiana musiała być przerażająca – prawie natychmiastowe przejście z temperatur tropikalnych do arktycz-nych mrozów.

Potwierdzenie tej nagłej zmiany temperatury odnaleziono w re-gionie arktycznym: dwa całe mastodonty, zamrożone nagle w blo-ku czystego lodu. Także na zamrożonej Syberii, a zatem w klima-cie niegościnnie zimnym dla tych zwierząt, znaleziono tony kłów słoni. Znaleziono tam też antylopę, również zamrożoną w bloku lodowym. Na to, że została nagle zaskoczona, wskazuje niestra-wiona trawa w jej żołądku; zwierzę musiało jeść zaledwie kilka minut przed zamrożeniem – i to w miejscu, gdzie teraz nie mogła-by rosnać żadna trawa.

Ta nagła ulewa – to nagłe zerwanie warstwy utrzymującej rów-nomierne ciepło i nasłonecznienie Ziemi – spowodowała utworze-nie się wielkich pól i gór lodowych w regionie arktycznym. Dłate-go też corocznie odłamują się setki gór lodowych i spływają na południe ku równikowi. Jak możemy sądzić, jest to proces trwający już stulecia, lecz jego skala ma tendencję malejącą. Tu możemy umieścić okres lodowy albo lodowcowy – tak nazwali go geolodzy – kiedy to wielkie góry lodowe, niesione przez gwałtowne prądy, wyrwały głębokie szczeliny, łatwo zauważalne w ukształtowaniu gór Ameryki Północnej. Północno-zachodnia Europa także nosi to świa-

dectwo w swych wzniesieniach. Ale rzecz ma się inaczej z Europą południowo-wschodnią, Armenią i krajami przyległymi – kolebką naszej rasy, gdzie została zbudowana arka i gdzie w końcu osiadła – w pobliżu góry Ararat. Według prof. Wrighta i Sir T. W. Dawsona, doktora praw i członka Towarzystwa Królewskiego, w pobliżu Arabii miało miejsce rozległe *zapadnięcie się ziemi*, a następnie jej wypiętrzenie. Stwierdzenie to mogłoby ogólnie sugerować, że arka unosiła się na stosunkowo spokojnych prądach z dala od głównego nurtu wód. Wskazują na to niezwykle obfite osady aluwialne, które podobno znaleziono w całym tym rejonie. Najwidoczniej cała Ziemia była zalana wodami z biegunów północnego i południowego, gdy tymczasem kolebka ludzkości została potraktowana specjalnie – najpierw przez zapadnięcie się, a potem wypiętrzenie terenu we właściwym czasie. Zobaczmy, co o tym pisze znany geolog, prof. G. F. Wright z Oberlin College w artykule *New York Journal* z 30 marca 1901.

Istnienie potopu potwierdzone

Znany geolog, prof. George Frederick Wright z Oberlin College, powrócił z Europy. Wydał „Lody Ameryki Północnej” i inne dzieła z dziedziny geologii, analizujące i opisujące okres lodowcowy. Odbił on naukową podróż dookoła świata. Większość czasu spędził na badaniu geologicznych formacji i śladów na Syberii, choć jego poszukiwania zaprowadziły go także do innych części Azji i do Afryki.

„Głównym celem prof. Wrighta było znalezienie, o ile to możliwe, odpowiedzi na długo dyskutowane pytanie geologów, a mianowicie: Czy Syberia była kiedykolwiek pokryta lodem tak jak Ameryka Północna i część Europy w czasie okresu lodowcowego?

Bardzo wielu geologów, w tym wielu wybitnych naukowców rosyjskich, uważa, że Syberia była pokryta lodem.

W świetle swych obecnych badań prof. Wright jest przekonany, że w zamierzchłej przeszłości, gdy Ameryka Północna była pokryta lodem, Syberia znajdowała się pod wodą.

A woda i lód stanowiły praktycznie fazy biblijnego potopu.

Przeczytajmy najpierw znacznie skrócony opis potopu z 1 Księgi Mojżeszowej:

‘A potop trwał na ziemi czterdzieści dni. I wezbrały wody, i podniosły arkę, i płynęła wysoko nad ziemią.

Wody zaś wzbierały coraz bardziej nad ziemią, tak że zostały zakryte wszystkie wysokie góry, które były pod niebem.

Na piętnaście łokci wezbrały wody ponad góry, tak że zupełnie zostały zakryte.

Wszystko, co miało w nozdrzach tchnienie życia, wszystko, co było na suchym lądzie, pomarło. (...) Pozostał tylko Noe i to, co z nim było w arce.

A wody wzbierały nad ziemią sto pięćdziesiąt dni’ – 1 Mojż. 7:17-24 (NB).

Posłuchajmy teraz tego, co mówi prof. Wright:

‘Nie znalazłem żadnych śladów zjawisk lodowcowych na południe od 56. równoleżnika. Nie wyprawilem się na północ od tej szerokości, jednak sądząc po innych rzeczach jestem przekonany, że ląd ten był tak samo pokryty lodem jak nasz, gdzie znaki tego są widoczne aż po Nowy Jork na południu.

Nie znaleźliśmy żadnych oznak rozległego zapadnięcia się całego tego regionu, co rzuca na wszystko nowe światło.

W Trebizondzie na wybrzeżu Morza Czarnego były dowody istnienia depresji rzędu około 700 stóp (213 m). Było to widoczne po osadach żwiru na wzgórzach.

W centrum Turkiestanu wody osiągnęły najwyższy poziom, gdyż tam znaleźliśmy te osady na wysokości ponad 2 tys. stóp (609 m) nad poziomem morza.

Południowa Rosja jest pokryta takimi samymi osadami czarnoziemiu, jakie znaleźliśmy w Turkiestanie.

Były jeszcze inne dowody na to, że wody pokryły tę część globu. Jednym z nich jest trwająca do dziś obecność fok w jeziorze Bajkał na Syberii, 1600 stóp (490 m) nad poziomem morza. Foki, które tam znaleźliśmy, są gatunku arktycznego, tego samego, jaki występuje w Morzu Kaspijskim.

Dlatego też jedyna możliwa teoria to taka, że znalazły się tam w potrzasku, gdy wody opadły. Ale chyba najwspanialsze odkrycie znajduje się w mieście Kijów nad Dnieprem, gdzie znaleziono kamienne sprzęty pięćdziesiąt trzy stopy (16 m) pod osadami czarnoziemiu, co wskazuje na to, że woda pojawiła się tam już za czasów człowieka.

Pozwoliło nam to określić wiek tej depresji. Nasuwa się wniosek, że w Trebizondzie, gdy pojawił się tam człowiek, nastąpiła depresja o głębokości 750 stóp (230 m), a w południowym Turkiestanie wody miały głębokość ponad 2000 stóp (610 m). Sprzęty tu znalezione są podobne do sprzętów wykonanych w Ameryce Północnej przed okresem lodowcowym, co daje nam podstawę, by sądzić, że depresja pojawiła się tam w czasie, gdy tu miała miejsce lawina lodowcowa.

Właściwie był to, praktycznie rzecz biorąc, potop’.”

Jahwe, znając koniec na początku, tak umieścił w czasie wprowadzenia człowieka na Ziemię, by ostatni z pierścieni opadł w formie potopu w odpowiednim momencie, żeby zniszczyć zepsutą rasę za dni Noego i przez to wprowadzić obecny okres, znany w Piśmie Świętym jako „teraźniejszy wiek zły”. Usunięcie powłoki wodnej nie tylko wprowadziło zmienne pory roku – lata i zimy – i umożliwiło gwałtowne burze, ale też dało możliwość pojawienia się tęczy. Widziano ją po raz pierwszy po potopie, ponieważ wcześniej promienie słoneczne nie mogły tak przeniknąć wodnej osłony, by powodować zjawisko tęczy (1 Mojż. 9:12-17).

Pozostając przy tym temacie, zacytujmy z pisma *Scientific American* zwięzłe orzeczenie samego prof. Vaila.

Zamarznięty mamut

„Do redaktora *Scientific American*:

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem w waszym numerze z 12 kwietnia notatkę o niedawnym odnalezieniu przez dr Herza zamrożonego ciała mamuta na zamarzniętych obszarach wschodniej Syberii. Dla geologa jest to w mej opinii coś ważniejszego niż znalezienie ‘kamienia z Rosetty’. Oferuje ono najsilniejszy dowód na podtrzymanie tezy, że wszystkie epoki lodowcowe i wszystkie potopy, jakie kiedykolwiek nawiedziły Ziemię, zostały spowodowane przez stopniowe opadanie pierwotnych oparów Ziemi unoszących się wokół naszej planety, podobnie jak opary planet Jupitera i Saturna unoszą się obecnie wokół tych ciał niebieskich.

Pozwólcie mi zasugerować moim współbraciom geologom, że pozostałości tych ziemskich oparów wodnych mogły wirować wokół Ziemi podobnie jak powłoka Jupitera aż do bardzo niedawnych czasów geologicznych. Takie opary muszą zasadniczo opadać na obszarach polarnych wzdłuż linii najmniejszego oporu i największego przyciągania i z pewnością w postaci ogromnych lawin ziemsko-kosmicznych śniegów. Dodatkowo taka powłoka, czyli dach świata, musiała złagodzić klimat aż po bieguny i w ten sposób udostępnić pastwiska dla mamutów i pokrewnych im zwierząt ze świata arktycznego, tak że Ziemia była cieplarnią pod cieplarnianym dachem. Jeśli przyjmiemy taki scenariusz, to nie będzie wątpliwości, że ogromny byłby udział i skuteczność lawin z takich powłok w spustoszeniu bujnego życia. Wydaje się, że mamut dr Herza, podobnie jak i inne zwierzęta pogrzebane w lodowcu z niestrawionym pokarmem w żołądkach, dowodzi, że został on zaskoczony nagłą i miazdzącą śnieżną nawałnicą. W tym

przypadku nieprzeżuta trawa w pysku świadczy niezbitcie o śmierci w śnieżnym grobie. Jeśli się z tym zgodzimy, to znaleźliśmy przekonywające *źródło lodowcowych śniegów* i spokojnie możemy uniknąć nienaukowej alternatywy, przyjmującej, że Ziemia oziębiła się, by mógł spaść śnieg, podczas gdy według mnie – *spadł śnieg i Ziemia się oziębiła*.

W czasie okresu wulkanicznego oceany przemieściły się do góry wraz z niezliczonymi sublimacjami minerałów i metali; i jeśli przyjmiemy za prawdziwe istnienie tych oparów uformowanych w system pierścieniowy oraz to, że zstępowały w tych okresach w ogromnych ilościach – przy czym niektóre z nich pozostały aż do czasów człowieka – to możemy wytłumaczyć wiele rzeczy, które obecnie są niezrozumiałe i wprawiające w zakłopotanie.

Jeszcze w roku 1874 opublikowałem niektóre z tych myśli w formie broszury. Obecnie zaś, w nadziei, że myśliciele obecnego XX wieku zwrócą na nie uwagę, ponownie przypominam tę ‘Teorię powłok’.

Izaak N. Vail”

Tydzień stworzenia

Mając ten ogólny obraz przed oczami, powróćmy do opisu z 1 Księgi Mojżeszowej i spróbujmy zharmonizować te domysły z jej zapisem. Po pierwsze zauważamy, że tydzień stworzenia podzielony jest na cztery części: (1) Dwa dni albo dwie epoki (według naszej rachuby $2 \times 7000 = 14000$ lat) były poświęcone przygotowaniu Ziemi do utrzymania życia organizmów zwierzęcych. (2) Następne dwa dni albo dwie epoki (według naszej rachuby następne $2 \times 7000 = 14000$ kolejnych lat) były poświęcone stwarzaniu roślinności i najniższych form życia, jak np. skorupiaków, oraz formowaniu pokładów wapnia, węgla i innych minerałów. (3) Dwa następne dni-epoki (w naszym obliczeniu $2 \times 7000 = 14000$ lat) wywiodły istoty żyjące, które *się poruszają* – w morzu i na lądzie – oraz roślinność, nadal w stanie rozwoju, a wszystko to było przygotowaniem do stworzenia człowieka, ziemskiego obrazu jego Stwórcy, „chwałą i czcią ukoronowanego” po to, by był królem Ziemi. (4) Stworzenie człowieka, jako dzieło ostatnie, miało miejsce u schyłku szóstego dnia albo epoki i na początku siódmego, jak to zostało opisane – „i odpoczął [Bóg] w dzień siódmy od wszelkiego dzieła swego, które uczynił”.

Dwa wierne świadectwa

Prof. Silliman oznajmia:

„Każda istotna właściwość struktury naszej planety zgadza się z porządkiem wydarzeń zapisanym w świętej historii... Ta historia [Biblia] dostarcza informacji ważnych tak dla filozofii, jak i dla religii; i tak, w samej planecie znajdujemy dowód, że zapis [biblijny] jest prawdziwy”.

Mówiąc o opisie stwarzania z 1 Księgi Mojżeszowej prof. Dana stwierdza:

„Ta sekwencja podaje nie tylko kolejność wydarzeń podobną do uzyskanej z dociekań naukowych, lecz zawiera w tym szyku system i daleko sięgające proroctwo, do którego filozofia nie mogłaby dojść, choćby była najbardziej oświecona”.

Dalej dodaje:

„Żaden umysł ludzki nie był świadkiem tych wydarzeń. Żaden też umysł w początkowych wiekach nie mógłby wymyślić takiego porządku, chyba że obdarzony byłby *nadludzką* inteligencją. Nie umieściłby też stworzenia Słońca, źródła światła dla Ziemi, tak późno, dopiero czwartego dnia po stworzeniu światłości i – co jest równie osobliwe – *pomiędzy* stworzeniem roślin i zwierząt, skoro było ono tak istotne dla obu. Nikt też nie byłby w stanie pojąć głębokości filozofii, jaka widoczna jest w całym planie”.

Pierwszy epokowy dzień stworzenia

A Duch Boży unaszal się nad wodami. I rzekł Bóg: Niech będzie światłość; i stała się światłość.

Charakter i fizyczna natura światła są jak dotąd słabo rozumiane – nie ma jeszcze zadowalającej odpowiedzi na pytanie: Czym jest światło? Wiemy jednak, że jest ono absolutnie niezbędne w całej przyrodzie; i nie dziwi nas, że jest wymienione jako pierwsze w Boskim porządku stwarzania, gdy nastał czas, by Boska energia podziałała na pustą Ziemię, aby przygotować ją dla człowieka. Wydaje się, że cechą tej Boskiej energii, opisaną jako „unoszenie się”, było *ożywianie*, być może w postaci energii elektrycznej i światła, takich jak *aurora borealis*, czyli zorza polarna. Możliwe, że energia ta obniżyła niektóre z ciężkich wodno-mineralnych pierścieni i przez to dało się odróżnić światło od ciemności oraz dzień od nocy, choć ani gwiazd, ani księżycy czy słońca nie można było w naj-

mniejszym stopniu dostrzec przez ciężkie pierścienie, czyli powłoki nadal okalające ziemię.

„Wieczór i poranek – dzień pierwszy.” Podobnie jak w przypadku hebrajskich dni słonecznych, tak też i w dniach epokowych najpierw nastawał wieczór. Boże zamierzenie stopniowo się wypełniało, gdy następny dzień trwający 7000 lat i przeznaczony do następnego dzieła rozpoczynał się w ciemności i stopniowo prowadził do doskonałości. Ten okres albo „dzień” jest naukowo określany jako azoiczny, bez istniejącego życia.

Drugi epokowy dzień stworzenia

Potem rzekł Bóg: Niech będzie „rozpostarcie” [firmament, atmosfera] w pośrodku [między] wód, a niech dzieli wody od wód; uczynił też rozdział między wodami, które są pod atmosferą, i między wodami, które są nad atmosferą; i stało się tak. I nazwał Bóg firmament [rozpostarcie, atmosferę] niebem.

Ten drugi dzień epokowy trwający 7000 lat był w całości poświęcony stworzeniu atmosfery. Prawdopodobnie rozwinęła się ona w sposób zupełnie naturalny, jak większość wspaniałych dzieł Bożych, lecz pod Jego nadzorem i twórczą inwencją. Opadnięcie „pierścienia” wody i minerałów pozwoliło światłu w ciągu pierwszego dnia epokowego na dotarcie do ciągle jeszcze gorącej Ziemi, pokrytej na powierzchni wrzącymi i parującymi wodami. W wyniku tego opadu powstały różne gazy, które unosząc się uformowały poduszkę lub firmament, czyli atmosferę wokół całej Ziemi, i wydaje się, że podtrzymywały wodę pozostałych „pierścieni” ponad Ziemią. Ten „dzień”, jak na to wskazuje Pismo Święte, należałby także do okresu azoicznego, nieożywionego. Lecz geologia sprzeciwia się temu, twierdząc, że skały przyporządkowane temu okresowi mają kanały wydrążone przez robaki i ogromną liczbę maleńkich skorupiaków, których pozostałości znajdują się w złożach wapiennych. Nazywają oni ten okres okresem paleozoicznym pierwszych form życia – okresem Syluru. Nie jest to w sprzeczności z zapisem biblijnym, który po prostu pomija te najniższe formy życia.

Wieczór i poranek – dzień drugi – zakończył się pełnym osiągnięciem Boskiego zamiaru z nim związanego: oddzielenia atmosferą chmur i oparów itp. od wód znajdujących się na powierzchni Ziemi.

Trzeci epokowy dzień stworzenia

I rzekł Bóg: Niech się zbiorą wody, które są pod niebem, na jedno miejsce, a niech się okaże miejsce suche; i stało się tak. I nazwał Bóg suche miejsce ziemią, a zebranie wód nazwał morzem. I widział Bóg, że to było dobre. Potem rzekł Bóg: Niech zrodzi ziemia trawę, ziele, wydające nasienie, i drzewo rodzajne, czyniące owoc, według rodzaju swego, którego by nasienie było w nim na ziemi; i stało się tak.

Geologia w pełni potwierdza ten opis. Wskazuje nam, że gdy powierzchnia Ziemi oziębiała się, ciężar wód mógł przyczyniać się do jej skręcania się i wyginania – pewne obszary obniżyły się i stały się głębinami mórz, inne miejsca zostały wypiętrzone i utworzyły łańcuchy górskie – nie nagle, lecz stopniowo, jedno pasmo po drugim. Nie powinniśmy przyjmować, że wszystkie te zmiany nastąpiły w przeciągu siedmiu tysięcy lat tego trzeciego dnia epokowego, lecz raczej, że dzień ten był świadkiem jedynie początku dzieła niezbędnego do przygotowania Ziemi na pojawienie się roślinności, gdyż najwidoczniej geologia ma rację twierdząc, że pewne wielkie zmiany tego rodzaju są stosunkowo późniejszej daty. Nawet w przeciągu ostatniego stulecia mieliśmy małe przykłady tej siły i nie będziemy zdziwieni, jeśli następnym kilka lat przyniesie nam kolejne paroksyzmy przyrody, gdyż jesteśmy w kolejnym okresie przejściowym – u zarania Wieku Tysiąclecia, w którym zmiana warunków jest rzeczą konieczną.

Gdy wody spłynęły do mórz, rozwinęła się roślinność – wszystko według swego rodzaju, mając w sobie nasiona, by rozmnażać tylko swój gatunek. Wszystko jest tak urządzone w prawie Stwórcy, że choć ogrodnictwo może i czyni wiele, by stworzyć doskonałe odmiany, to jednak nie może zmienić danego gatunku. Różne rodziny roślin, tak jak i zwierząt, nie mogą się z sobą łączyć ani mieszać. Widzimy tu celowość projektu, a zatem inteligentnego Stwórcę.

Geologia zgadza się z tym, że roślinność poprzedziła wyższe formy życia zwierzęcego. Zgadza się także, że w tym wczesnym okresie roślinność była niezwykle bujna – mchy, paprocie i pnącza rosły do ogromnych rozmiarów i szybciej niż znane obecnie, ponieważ atmosfera była przepelniona gazami węglowymi i azotowymi do tego stopnia, że życie zwierząt oddychających byłoby bardzo trudne. Rośliny, które obecnie rosną na wysokość kilku cali czy stóp w strefie równikowej, w tamtym czasie sięgały czterdziestu do osiemdziesięciu stóp (24 m), a czasami miały od dwóch do trzech stóp (1 m) średnicy, o czym świadczą skamieniałości. W panujących wtedy warunkach rozwijać się musiały bujnie i szybko.

Jak twierdzą geolodzy, w tym okresie powstały złoża naszego węgla: rośliny i mchy. Mając wielkie zapotrzebowanie na kwas węglowy w formie gazu, zatrzymywały w sobie węgiel i w ten sposób formowały nasze obecne pokłady węgla, oczyszczając jednocześnie atmosferę dla życia zwierząt mającego się pojawić w następnych dniach epokowych. Te rozległe bagna i torfowiska zostały z kolei pokryte piaskiem, gliną itp., naniesionymi przez dalsze wznoszenie się i opadanie powierzchni Ziemi, przez fale pływowe i inne zstępujące „pierścienie” wód sponad firmamentu. W rzeczywistości ten proces musiał się często powtarzać, gdyż znajdujemy pokłady węgla jedne na drugich, a pomiędzy nimi różne warstwy glin, piasków i wapienia.

Wieczór i poranek – trzeci dzień epokowy trwający 7000 lat – dokonał zaplanowanego przez Boga celu dalszego przygotowywania świata. W geologii okres ten znany jest on pod nazwą karbonu ze względu na pokłady węgla, ropy naftowej i innych.

Czwarty epokowy dzień stworzenia

I rzekł Bóg: Niech będą światła na rozpostarciu niebieskim [atmosferze], ku rozdzielaniu dnia od nocy, a niech będą na znaki i pewne czasy, i dni, i lata. I niech będą za światła na rozpostarciu nieba [atmosferze], aby świeciły nad ziemią; i stało się tak. I uczynił Bóg [albo sprawił, że zaświeciły – inny czasownik nie oznaczający ‘stwo-

rzył'] *dwa światła wielkie: światło większe, aby rządziło dzień* [by wskazywało na porę dnia], *a światło mniejsze, aby rządziło noc, i gwiazdy*.

Dzieło jednego dnia epokowego przechodziło na następny, i możemy przypuszczać, że światło istniejące pierwszego dnia stawało się coraz wyrazistsze w następnych dwóch, gdy pierścienie wodne opadały kolejno z wód nad firmamentem do wód pod nim, aż wreszcie czwartego dnia epokowego słońce, księżyc i gwiazdy stały się widoczne. Dopiero po potopie, w czasach Noego – po opadnięciu ostatniego z „pierścieni” – zabłysnęły jasno i czysto, wcześniej widać je było przez półprzeźroczystą zasłonę wód, jakby przez dzisiejszą mgłę. Słońce, księżyc i gwiazdy na długo wcześniej oświetlały zewnętrzną osłonę Ziemi, lecz teraz nadeszła pora, by te światła na firmamencie stały się widoczne, by dni – wcześniej spowite matowym szarym światłem, jakie czasem widzimy w deszczowy poranek, gdy słońce, księżyc i gwiazdy schowane są za chmurami – stały się wyraźniejsze, tak żeby codzienny cykl mógł wyznaczać czas dla człowieka i zwierząt, które miały zostać stworzone, zaś w międzyczasie rozpocząć utlenianie powietrza, przygotowując je dla zwierząt oddychających. Później, tego samego dnia trwającego 7000 lat, pojawiły się także księżyc i gwiazdy, by oddziaływać na pływy morskie i wskazywać czas nocy, stanowiąc udogodnienie dla człowieka.

Nie mamy powodów, by przypuszczać, że rozwój życia roślinnego ustął w czasie czwartego dnia, lecz raczej, że dokonał postępu – wzmożone oddziaływanie słońca i księżycy spowodowało powstanie jeszcze innych odmian traw, krzewów i drzew. Geologia także wskazuje na postęp w tym okresie – owady, ślimaki, kraby itp. Szkielety ryb i łuski znajdują się w złożach węgla, lecz to nie zakłóca porządku, ponieważ formowanie się pokładów węgla najwyraźniej miało kontynuację po trzecim dniu – dochodząc w ten sposób do okresu gadów. Ten „dzień” odpowiada najbardziej etapowi, który geologia nazywa okresem *Triasu*. Wieczór i poranek – dzień czwarty, trwający siedem tysięcy lat, albo okres 28000 lat od początku tego dzieła jest zakończony i daje świadectwo wielkiego postępu w przygotowaniu Ziemi dla człowieka.

Piąty epokowy dzień stworzenia

I rzekł Bóg: Niech hojnie wywiodą wody płaz duszy żywiącej; a ptactwo niech lata nad ziemią, pod rozpostarciem niebieskim. I stworzył Bóg wieloryby wielkie i wszelką duszę żywiącą płazującą się, którą hojnie wywiodły wody, według RODZAJU ich; i wszelkie ptactwo skrzydłaste, według RODZAJU ich; i widział Bóg, że to było dobre [i stało się tak, jak zamierzył Bóg].

Sposób, w jaki ciepłe oceany Ziemi zapełniły się istotami żyjącymi, od meduz po wieloryby, można osądzić na podstawie obfitości życia w ciepłych morzach południowych w czasach obecnych. Gady, żyjące po części w wodzie, a po części na lądzie (ziemnowodne) należą również do tego okresu, w czasie którego obecne kontynenty i wyspy stopniowo to wznosiły się, to znów opadały, czasem zalwane zstępującymi większymi czy mniejszymi pierścieniami wodnymi, innym razem wymywane falami pływów. Nic dziwnego, że szczątki skorupiaków itp. znajdowane są w najwyższych górach. I nic dziwnego też, że ogromne pokłady wapnia we wszystkich częściach świata są czasem nazywane „cementarzyskiem skorupiaków”, gdyż prawie całkowicie składają się ze zlepionych skorupki. Jakież zagęszczenie musiało tam istnieć, kiedy te tryliony małych żyjątek rodziły się i umierając porzucały jedno po drugim swe małe skorupki! Czytamy, że Bóg błogosławił im w rozmnażaniu. Tak, nawet tak niskie i krótkie istnienie jest łaską, błogosławieństwem.

Nie spierajmy się bardziej, niż wymaga tego zapis Pisma Świętego. Biblia nie twierdzi, że Bóg stworzył osobno i indywidualnie niezliczone mnóstwo rodzajów ryb i gadów; twierdzi ona jedynie, że Boski wpływ, albo duch, unosił się i według Boskiego zamysłu *morza wydały* stworzenia różnego gatunku. Te procesy nie są jawne – jeden rodzaj mógł w danych warunkach rozwinąć się w inny lub z tej samej pierwotnej protoplazmy mogły się w różnych warunkach rozwinąć różne rodzaje istot. Żaden człowiek tego nie wie i nierozsądnie jest być dogmatycznym na tym punkcie. Nie naszą rzeczą jest kwestionowanie nawet tego, czy pierwotna protoplazma paleozoicznego mułu nie mogła powstać w reakcji chemicznej wysoko zmineralizowanych wód ówczesnych mórz. Twierdzimy nato-

miast, że wszystko to było rezultatem Boskiego zamiaru i porządku i w związku z tym było Boskim stworzeniem, niezależnie od środków i czynników do tego użytych. Twierdzimy też, że jest to widoczne w prawach przyrody nie mniej niż w słowach 1 Księgi Mojżeszowej, że stworzenia morskie, w jakikolwiek sposób by nie powstały, doprowadzone zostały do stanu, w którym każde jest w swoim rodzaju, a granice gatunku nie mogą zostać przekroczone. Jest to Boskie dzieło, niezależnie od tego, w jaki sposób zostało osiągnięte.

Ten dzień albo epoka bardzo dobrze zgadza się z epoką nazwaną przez uczonych okresem gadów. Wieczór i poranek – dzień piąty – 35000 lat od zapoczątkowania dzieła porządkowania Ziemi jako domu i królestwa człowieka.

Szósty epokowy dzień stworzenia

Potem rzekł Bóg: Niech wyda ziemia istotę żywą według rodzaju jej: bydło, płazy i dzikie zwierzęta według rodzajów ich. I tak się stało. I uczynił Bóg dzikie zwierzęta według rodzajów ich, i bydło według rodzaju jego, i wszelkie płazy ziemne według rodzajów ich; i widział Bóg, że to było dobre. (NB)

W tym czasie sprawy na Ziemi zaczęły się już ustalać; skorupa ziemska stała się grubsza o setki stóp pokładów piasków, glin, skorp, węgla i różnych innych nagromadzonych minerałów, jednych powstałych przez kruszenie skał w wyniku trzęsień ziemi, innych z „pierścieni” otaczających kiedyś Ziemię, jeszcze innych z pozostałości zwierzęcych i roślinnych. Poza tym, sama Ziemia musiała znacznie ostygnąć przez tych 35000 lat. Wystarczająco dużo powierzchni Ziemi znajdowało się teraz nad poziomem morza, a wody odpłynęły dzięki łańcuchom górskim i dolinom. Ziemia gotowa była teraz na przyjęcie niższych zwierząt, które dzielą się na trzy rodzaje: (1) ziemskie gady, zimnokrwiste, oddychające stworzenia, takie jak jaszczurki i węże, (2) zwierzęta ziemskie lub dzikie zwierzęta, w odróżnieniu od zwierząt domowych, które szczególnie nadawały się na towarzyszy człowieka i nazwane są (3) bydłem. Także powietrze w tym okresie mogło już zostać oczyszczone ze składników nieodpowiednich dla zwierząt oddychających. Zostały one wchłonięte przez bujną roślinność okresu karbońskiego, podobnie

jak nadwyżki węglowodorów zostały wchłonięte z oceanów przez maleńkie skorupiaki jako przygotowanie do zarolenia się mórz stworzeniami oddychającymi.

Również i tutaj nie mamy potrzeby sprzeczać się niepotrzebnie z ewolucjonistami. Zgodzimy się z tym, że gdyby Bóg tak zechciał, byłby mógł wywieść wszystkie gatunki zwierząt poprzez rozwój jednego w drugi lub też mógł rozwinąć każdy gatunek osobno z pierwotnej mazi protozoicznej. Nie wiemy, której metody użył, gdyż nie jest to objawione ani w Biblii, ani w skałach. Jest natomiast jasno objawione, że niezależnie od sposobu, w jaki Bóg tego dokonał, *ustalił* On gatunki zwierząt, każdy „według rodzajów ich” w taki sposób, że się nie zmieniają i że nawet pomysłowość ludzkiego umysłu nie była w stanie dopomóc w spowodowaniu takiej zmiany. I tu została postawiona pieczęć inteligentnego Stwórcy na Jego dziele; bo gdyby „natura” albo „ślepa siła” była stworzycielem, to nadal widzielibyśmy jej przypadkowe działania, czasem rozwijające, a czasem degenerujące. Nie widzielibyśmy tego utrwalonego stanu gatunków, jaki mamy w przyrodzie wokół nas.

Możemy słusznie przyjąć, że tuż przed zakończeniem szóstego dnia epokowego Bóg stworzył człowieka, ponieważ stworzenie go było ostatnim zadaniem, a jest wyraźnie powiedziane, że Bóg *ukończył* swe dzieło stwarzania nie szóstego, ale „siódmego dnia” – z czego wynika, że podzielenie człowieka na dwie osoby, dwie płci, było niewątpliwie dziełem końcowym.

Zatem rzekł Bóg: Uczynimy człowieka na wyobrażenie nasze, według podobieństwa naszego; a niech panuje nad rybami morskimi i nad ptactwem niebieskim, i nad zwierzęty, i nad wszystką ziemią, i nad wszelkim płazem płazającym się po ziemi. Stworzył tedy Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go: mężczyznę i niewiastę stworzył je. I błogosławił im Bóg, i rzekł do nich Bóg: Rozradzajcie się i rozmnażajcie się, i napełniajcie ziemię; i czyńcie ją sobie poddaną; i panujcie nad rybami morskimi, i nad ptactwem niebieskim, i nad wszelkim zwierzem, który się rusza na ziemi.

W świetle naszych powyższych spostrzeżeń, iż język Pisma Świętego nie wyklucza możliwości, by rośliny, stworzenia wodne i łą-

dowe rozwinęły się w mniejszym lub większym stopniu czy ewoluowały w obrębie swych własnych rodzajów, warto, żebyśmy zaznaczyli wielką różnicę w języku opisującym stworzenie człowieka. Jest on wyraźną deklaracją bezpośredniego użycia Boskiej mocy twórczej, podczas gdy inne zapisy nie mają takiego wydźwięku, a nawet sugerują rozwój:

„I zrodziła ziemia trawę” itd.

„Niech hojnie wywiodą wody płaz duszy żywiącej” itd.

„Niech wyda ziemia duszę żywiącą według rodzaju swego; było” itd.

Są dwa opisy stworzenia – jeden, który właśnie rozważamy i który traktuje sprawę pokrótce i w jej porządku epokowym, oraz drugi, następujący po nim w 1 Księdze Mojżeszowej 2:4-25. Innymi słowy, podział na rozdziały nastąpił w niewłaściwym miejscu – każdy z zapisów powinien stanowić osobny rozdział. Drugi jest komentarzem pierwszego, wyjaśnieniem szczegółów. „Oto są dzieje początków” (BT) albo historia rozwoju niebios i ziemi, i stworzonych istot, począwszy od czasów, gdy nie istniały rośliny i zioła. Pierwszy i główny zapis używa słowa „Bóg”, gdy odnosi się do Stwórcy; a drugi, czyli komentujący opis wskazuje, że był to Bóg Jahwe i że to On dokonał całego dzieła – „w dniu”, w którym uczynił niebios a i Ziemię – w ten sposób obejmując całość w jeden jeszcze większy dzień epokowy, zawierający w sobie dzieła wspomnianych sześciu dni.

Słowo Bóg w pierwszym rozdziale pochodzi od powszechnego hebrajskiego słowa *Elohim*, występującego w liczbie mnogiej, które można przetłumaczyć jako *bogowie* i które, jak już to wcześniej zauważyliśmy, oznacza „mocarzy”*. „Jednorodzony” Ojca był z pewnością aktywnym wykonawcą w procesie stwarzania i przy wykonywaniu poszczególnych zadań stworzenia mogły mu towarzyszyć zastępy aniołów; do nich też odnosi się słowo *elohim*, zarówno tutaj, jak również w innych miejscach Pisma Świętego†. Dobrze zatem, że drugi, komentujący opis zwraca nam uwagę na fakt, że Stwo-

* zob. Tom V, str. 72-73

† tamże

rzycielem był Ojciec Jahwe, niezależnie od tego, kogo użył jako swych zaszczytnych przedstawicieli czy narzędzi. Jest to właściwy moment na rozważenie szczegółów tej drugiej relacji odnoszącej się do stworzenia człowieka. Mówi ona:

Ukształtował Pan Bóg człowieka z prochu ziemi i tchnął w nozdrza jego dech życia. Wtedy stał się człowiek istotą żywą. [1 Mojż. 2:7 NB]

Bóg został uwielbiony we wszystkich swych poprzednich dziełach i stworzonych istotach, również w tych mało znaczących, choć żadna z nich nie mogła we właściwy sposób złożyć Mu podziękowań, docenić Go czy nawet Go poznać. Boski zamiar przewidział to wszystko od początku i przygotowywał się na człowieka, który miał być arcydziełem ziemskiego stwarzania bądź ukoronowaniem stwarzania zwierząt. Nie jest powiedziane o człowieku tak jak o stworzeniach wodnych: „Niech zaroją się wody” (NB) ani jak o niższych zwierzętach ziemi: „Niech wyda ziemia”. Przeciwnie, jest zapisane, że człowiek był szczególnym dziełem swego Stwórcy, który stworzył go „na swój obraz”. Nie ma znaczenia, czyj był ten obraz – *Elohim* czy Jahwe, bo czyż *Elohim* nie byli „synami Bożymi”, podobnymi do Niego co do zdolności rozumowania i zrozumienia wartości moralnych?

Nie należy rozumieć tego „obrazu” jako odzwierciedlenia kształtu fizycznego. Jest to raczej odzwierciedlenie intelektualnego obrazu wielkiego Ducha, ukształtowane odpowiednio do ziemskich warunków i natury. A co do „podobieństwa”, to bez wątpienia odnosi się ono do królestwa człowieka – miał być królem ziemi i mnóstwa jej stworzeń, podobnie jak Bóg jest Królem całego wszechświata. I tu oto rozpościera się pole bitwy między Słowem Bożym a tak zwaną współczesną nauką, przed którą klęka cały świat, szczególnie ludzie wykształceni – w tym intelektualni przewodnicy we wszystkich seminariach teologicznych oraz duchowni wszystkich wybitnych ambon – oddając cześć naukowemu „bogowi” zwanemu „Ewolucją”. Te dwie teorie są diametralnie sprzeczne: jeśli teoria ewolucji jest prawdziwa, wówczas Biblia jest fałszywa – od 1 Księgi Mojżeszowej do Objawienia. Jeśli Biblia jest prawdziwa, jak utrzymujemy, to teoria ewolucji jest absolutnie fałszywa we wszystkich swych wydedukowanych wnioskach dotyczących człowieka.

Sprawę tę rozstrzyga nie tylko zapis 1 Księgi Mojżeszowej, odnoszący się do stworzenia człowieka na obraz Boży, choć użyte tam określenia są bardzo przekonujące. Zapis tej księgi poparty jest przez całą teorię Biblii, a i sama Biblia albo ostaje się, albo upada wraz z nim. Jeśliby bowiem człowiek był stworzony inaczej niż czysty, doskonały i wielce obdarzony intelektualnie, nie mógłby być prawdziwie nazwany „obrazem” Boga ani też jego Stwórca nie mógłby go postawić na *próbie* w Edenie, by sprawdzić, czy nadaje się do życia wiecznego; także jego nieposłuszeństwo, objawione w zjedzeniu zakazanego owocu, nie mogłoby być uznane za grzech i obwarowane karą śmierci, jak miało to miejsce; nie byłoby też konieczne wykupienie człowieka spod tego wyroku.

Co więcej, „człowiek Jezus Chrystus” jest uznany za „antylitron”, *cenę okupu* (albo odpowiednią cenę) za winę tego pierwszego człowieka i dlatego musiał zostać uznany za wzór albo ilustrację tego, czym był pierwszy człowiek, zanim zgrzeszył i znalazł się pod Boskim potępieniem, jakim jest śmierć.

Wiemy także, że obecnie, podobnie jak to było wcześniej – jest wielu szlachetnych ludzi, z których wszyscy, w myśl Boskiego oświadczenia, są grzesznikami i jako tacy nie mogą być uznani przez Jahwe, chyba że skruszeni przychodzą do Niego przez zasługę ofiary Chrystusa i uzyskują Jego przebaczenie. Sytuacja wszystkich, którzy w ten sposób przychodzą do Boga, jest określona jako oparta tylko na Jego łasce pod przykryciem szaty Chrystusowej sprawiedliwości. I jak jest powiedziane, rezultatem musi być *zmartwychwstanie* albo *przywrócenie* do doskonałości, zanim ktokolwiek może być osobiście i całkowicie zadowolający dla Stwórcy. A jednak był to ten sam Stwórca, który przestawał z Adamem, zanim ten zgrzeszył, i nazywał go swym synem; który też stwierdza, że Adam i my, jego dzieci, staliśmy się „dziećmi gniewu”, przeszliśmy pod potępienie z powodu grzechu, którego nie było w Adamie, gdy został stworzony jako „syn Boży” (Łuk. 3:38).

Z taką samą pewnością, z jaką oznajmiane było „przez usta wszystkich świętych proroków od wieków”, że nadchodzące Tysiąclecie będzie czasem „naprawienia wszystkich rzeczy”, stwierdzamy, że teoria ewolucji stoi w rażącej sprzeczności z wypowiedziami Boga

za pośrednictwem wszystkich świętych proroków. Restytucja bowiem, zamiast być błogosławieństwem dla ludzkości, byłaby zbrodnią przeciw niej, gdyby teoria ewolucji była prawdziwa. Jeżeli przez działanie ślepej siły czy innego procesu ewolucyjnego człowiek wspinał się w trudzie i wysiłku od protoplazmy do małży i od małży do ryby, następnie od ryby do gada, od gada do małpy, od małpy do najniższego człowieka, zaś od najniższego człowieka do tego, czym obecnie jesteśmy – wówczas *przywrócenie* przez Boga rasy ludzkiej do tego, czym był Adam, albo też przesunięcie tej restytucji jeszcze dalej w tył, do protoplazmy, byłoby przerażającą krzywdą dla człowieka. Nie ma wyjścia pośredniego w tej sprawie. Im prędszej lud Boży zgodzi się jednoznacznie z zapisem Bożego Słowa, tym lepiej będzie dla nich i tym pewniejsze będzie, że nie wpadną w sieci niektórych teorii bezokupowych i ewolucyjnych, które są obecnie popularne i mają na celu zwieść, jeśli to tylko możliwe, nawet i samych wybranych. Niech raczej Bóg ma rację, choćby wszyscy ewolucjoniści mieli okazać się kłamcami (Rzym. 3:4).

Nie możemy tu rozwinąć szczegółowo tematu stworzenia Adama i zastanowić się nad jego organizmem, czyli ciałem, jego duchem, czyli tchnieniem żywota, oraz nad tym, jak te połączone czynniki sprawiły, że stanowił żywą istotę, czyli duszę. Przedstawiliśmy to wcześniej na innym miejscu*.

Liczebność potomstwa najwidoczniej nie miała związku z występkiem, jak niektórzy przyjęli, ale była częścią Boskiego błogosławieństwa. Jedynym związkiem między upadkiem a przekleństwem lub karą było, jak zostało to zapisane, *wzmożenie się* poczęć i smutków matek odpowiadające pracy w pocie oblicza mężczyzn. Te trudy stawały się coraz cięższe w miarę degeneracji i słabnięcia rasy ludzkiej, tak umysłowo, jak i fizycznie. Cel rozmnażania się zostanie osiągnięty, gdy urodzi się dostateczna liczba ludzi, by całkowicie *napelnić* Ziemię (a nie uzupełniać liczbę żyjących). To prawda, narodziła się już ogromna liczba ludzi – prawdopodobnie pięćdziesiąt miliardów – i śpią teraz w wielkim więzieniu śmierci; ale bynajmniej nie jest ich za dużo, gdyż gdyby obecna powierzch-

* Tom V, Wykład XII

nia ładu przeznaczona była dla ludzi, co ostatecznie będzie mieć miejsce, pomieściłaby dwukrotnie lub trzykrotnie większą ich liczbę – bez brania pod uwagę możliwości wynurzenia się z głębokości wód nowych kontynentów, jak to miało miejsce w przeszłości z tymi, które dziś istnieją.

Sceptycznie nastawieni naukowcy przez długi czas szukali dowodu na to, że człowiek żył na Ziemi na długo przed okresem wyznaczonym w 1 Księdze Mojżeszowej, i każda kość znajduwana w niższych pokładach glin czy żwirów jest poddawana dokładnej analizie po to, by jakiś naukowiec mógł zdobyć światową sławę jako człowiek, który zadał kłam Słowu Bożemu. Wcześniej wspomnieliśmy już o nieścisłości tego typu dowodów*, jak znalezienie grotów strzał w pokładach żwiru z wcześniejszego okresu. Co najmniej w kilku przypadkach dowiedziono, że były one dziełem współczesnych Indian, którzy wyciosali je w pobliżu miejsca, gdzie znajdowały się odpowiednie krzemienie†.

* Nie jesteśmy nieświadomi istnienia teorii o człowieku „przedadamowym” i starań wytłumaczenia w ten sposób różnorodności ras rodziny ludzkiej. Ale trzymamy się Biblii jako Boskiego objawienia i jako takiego będącego ponad wszystkimi ludzkimi przypuszczeniami. Głosi ona solidarność ludzkiej rodziny w jednoznaczny sposób, mówiąc: „I uczynił [Bóg] z jednej krwi wszystek naród ludzki” – Dzieje Ap. 17:26. Na innym miejscu Pismo mówi, że Adam był „pierwszym człowiekiem” (1 Kor. 15:45,47). Następnie z historii potopu jasno wynika, że tylko osiem istot ludzkich zostało zachowanych w arce i wszystkie one, dzieci Noego, były potomkami Adama. Wielorakość ludzkich typów albo ras musi być wyjaśniana różnorodnością klimatów, zwyczajów, pokarmów itp., a szczególnie faktem wzajemnego odizolowania narodów, dzięki któremu utrwaliły się pewne cechy szczególne. Można to zilustrować na przykładzie Europejczyków żyjących przez dłuższy czas wśród mieszkańców Indii czy Chin, którzy do pewnego stopnia zaczęli przypominać swych sąsiadów, a ich dzieci urodzone na tych ziemiach nosiły jeszcze silniejsze podobieństwo pod względem koloru skóry i rysów, na które bez wątplenia miało wpływ otoczenie matki w okresie ciąży. Ilustracją takiej asymilacji są Chińczycy z pewnego regionu, którzy mówią o sobie, że są Izraelitami rozproszonymi przez ucisk, jakim zakończył się Wiek Żydowski ok. 70 r. n.e. Ci Żydzi stali się tak bardzo chińscy, że są nierozpoznawalni jako Żydzi – najtwardszy z narodów.

† Tom II, str. 34-35

Nie tak dawno temu na zebraniu *Instytutu Filozoficznego Wiktorii* stwierdzono, że „zostały przedsięwzięte przez prof. Stokes’a, członka Towarzystwa Królewskiego, Sir J. R. Bennetta, wiceprezesa Towarzystwa Królewskiego, prof. Beale’a, członka Towarzystwa Królewskiego, i innych staranne badania nad różnymi teoriami ewolucji, i oznajmiono, że jak dotąd *żaden z dowodów naukowych* nie potwierdza teorii wywodzącej człowieka z niższych form zwierząt. Prof. Wirchow stwierdził, że istnieje kompletny brak jakichkolwiek skamieniałości niższego rzędu w rozwoju człowieka i że każdy pozytywny postęp w dziedzinie antropologii prehistorycznej w rzeczywistości oddala nas coraz bardziej od dowodów tego typu powiązań, tj. z resztą królestwa zwierząt. Zgadza się z tym wielki paleontolog prof. Barraude, twierdząc, że w żadnym z jego badań nie odkrył, by jakaś skamieniałość rozwinęła się w inną. W istocie wydaje się, że żaden z naukowców nie odkrył jeszcze ogniwa między człowiekiem a małpą, między rybą a żabą czy między kręgowcami a bezkręgowcami. Dalej, nie było żadnego dowodu, by jakikolwiek gatunek, ze skamieniałości czy nie, tracił swe specyficzne cechy i nabywał nowych, należących do innych gatunków, na przykład, choć istnieje duże podobieństwo między psem i wilkiem, nie było ogniwa łączącego; podobnie też w przypadku wymarłych gatunków – nie było stopniowego przejścia z jednego w drugi. Co więcej, pierwsze zwierzęta żyjące na ziemi w żaden sposób nie były gorsze czy zwyrodniałe”.

Zacytujmy pokrótce Sir J. W. Dawsona, doktora praw i członka Towarzystwa Królewskiego, ze streszczenia jego ostatnich odkryć w dziele pt.: „Tam gdzie geologia spotyka się z historią”. Mówi on:
„Nie znaleźliśmy żadnego ogniwa łączącego człowieka z niższymi zwierzętami, które go poprzedzały. Pojawia się on jako nowy kierunek stwarzania, bez jakiegokolwiek bezpośredniej relacji do instynktownego życia zwierząt niższych. Najwcześniejsi ludzie są ludźmi nie mniej niż ich potomkowie, i jak oni, w miarę zasobu swych środków, są wynalazcami i innowatorami wprowadzającymi nowe style życia. Jak dotąd, nie byliśmy w stanie odnaleźć śladów człowieka w bezpiecznym złotym wieku [raju]. Gdy znajdujemy go w jaskiniach i wykopaliskach, jest już człowiekiem upadłym, stojącym w niezgodzie ze swym środowiskiem, jako nieprzyjaciół innych stworzeń wymyślający przeciw nim narzędzia niszczenia bardziej śmiercionośne niż te, jakimi natura obdarzyła mięsożerne dzikie zwie-

rzęta. (...) Człowiek, jeśli chodzi o jego ciało, jest jawnie zwierzęciem – z ziemi ziemski. Jest także członkiem typu *kregowców* z gromady *ssa-ków*; ale w tym rzedzie stanowi on nie tylko bezpośredni gatunek i rodzaj, lecz również odrębną rodzinę, czyli rząd. Innymi słowy, jest jedynym gatunkiem w swoim rodzaju i rodzinie, czyli rzedzie. Dzieli go więc od najbliższych mu zwierząt wielka odległość. I nawet jeśli przyjęlibyśmy naukę, dotychczas nieudowodnioną, że jeden gatunek wywodzi się z innego w przypadku zwierząt niższych, to nie jesteśmy w stanie wskazać na ‘brakujące ogniwa’ konieczne do połączenia człowieka z jakąkolwiek grupą niższych zwierząt. Żaden fakt nie jest tak pewny w nauce jak to, że człowiek jest niedawnym dodatkiem na geologicznej linii czasu. Nie tylko nie znajdujemy śladów jego szczątków w starszych formacjach geologicznych, lecz nie znajdujemy szczątków najbliższych mu zwierząt; dodatkowo, środowisko w tych okresach zdaje się być nieodpowiednie dla egzystencji człowieka. Jeżeli, trzymając się przyjętego systemu geologicznego, podzielimy całą historię ziemi na cztery wielkie okresy, poczynając od najstarszych znanych nam formacji skał z okresu azoicznego, czyli archaicznego, aż do dzisiejszego dnia, znajdziemy ślady ludzi lub ich wytworów tylko w ostatnim z czterech okresów, i to w ostatniej jego części. W gruncie rzeczy nie ma bezdyskusyjnego dowodu istnienia człowieka wcześniej niż w początkowej fazie obecnego okresu. (...) Poza tym spotykamy tylko jeden rodzaj człowieka, chociaż jest wiele ras i odmian. Rasy te, czyli odmiany, wyłoniły się w bardzo wczesnych czasach i wykazały zmienną stałość w świetle późniejszych odkryć. (...) Historia zawarta w 1 Księdze Mojżeszowej uprzedziła historię współczesną. Ta starożytna Księga jest pod każdym względem wiarygodna i daleka od mitów i baśni starożytnego pogaństwa”.

Prof. Pasteur, wielki bakteriolog, był jawnym przeciwnikiem darwinizmu, a wyraził to następująco:

„Przyszłe pokolenia wyśmieją kiedyś głupotę współczesnych filozofów materializmu. Im więcej badam przyrodę, tym bardziej zdumiewam się nad dziełami Stwórcy. Modlę się, kiedy jestem zajęty swą pracą w laboratorium”.

Rosyjski uczony Wirchow, choć nie był zdeklarowanym chrześcijaninem, był w podobny sposób przeciwnikiem teorii Darwina, wywodzącej pochodzenie życia organicznego z materii nieorganicznej. Stwierdza on: „Wszelkie próby znalezienia formy przejściowej od zwierzęcia do człowieka skończyły się całkowitym niepowodzeniem. Ogniwo łączące nie zostało i nie zostanie odnalezione. Człowiek nie pochodzi od małpy. Ponad wszelką wątpliwość udo-

wodniono, że w przeciągu ostatnich pięciu tysięcy lat nie zaszła żadna zauważalna zmiana w ludzkości”.

Inni przyrodnicy również wypowiadali się przeciwko poglądom Darwina.

W świetle tych faktów jakże nieroztropne wydają się niekiedy rozprawy „doktorów” czy „profesorów”, którzy udają uczonych i rozprawiają o „brakujących ogniwach” lub sugerują, że małe palce ludzkich stóp stają się bezużyteczne i wkrótce zostaną „odrzucone przez naturę”, jak „odrzucone zostały małpie ogony”. Czyż nie mamy dobrze zakonserwowanych mumii sprzed prawie czterech tysięcy lat? Czyż nie mamy równie starych, naturalnej wielkości nagich posągów? Czy na którymkolwiek z nich znajdują się ogony? Czy ich małe palce różnią się czymkolwiek od naszych obecnych? Czyż cała przyroda nie wykazuje raczej tendencji do upadku? A gdy spojrzymy na rośliny i niższe rodzaje zwierząt, to czy do zachowania najlepszych ich gatunków nie jest niezbędna mądrość i pomoc człowieka? Także w przypadku człowieka, czyż nie jest niezbędna Boża łaska, aby go podnieść i przeszkodzić wielkiej degeneracji, jaką widzimy w „czarnej Afryce”? I czyż nie zgadza się to z Pismem Świętym (Rzym. 1:21,24,28)?

Właściwe jest, by lud Pański dobrze zachowywał w pamięci przestrożę daną Tymoteuszowi przez apostoła Pawła: „Tymoteuszu! (...) unikaj pospolitej, pustej mowy i sprzecznych twierdzeń, błędnej, rzekomej nauki” – 1 Tym. 6:20 (NB). By ujrzeć jasno jakąś prawdę, musimy patrzeć z punktu Boskiego objawienia. Musimy „w światłości jego oglądać światłość”. Wówczas, patrząc szerzej na przyrodę pod przewodnictwem Boga tej przyrody, nasze serca i umysły rozwiną się i wypełnią podziwem i uwielbieniem, gdy zobaczymy panoramiczne widoki chwały, majestatu i mocy naszego wszechmogącego Stwórcy.

Wieczór i poranek, dzień szósty. Przy jego zakończeniu, 42000 lat po rozpoczęciu „pracy” dzień ten zastał Ziemię przygotowaną dla człowieka, by ją sobie uczynił poddaną – choć nadal była nieprzystosowana dla niego w całości. Wiedząc zawnazu o nieposłuszeństwie swego stworzenia (i swym całym planie związanym z wy-

rokiem śmierci na człowieka, jego odkupieniem i końcowym powstaniem z grzechu oraz śmierci wszystkich właściwie wyćwiczonych przez doświadczenia) Bóg nie czekał ze stworzeniem człowieka do czasu, aż cała Ziemia będzie dla niego gotowa, lecz przygotował jedynie raj, ogród w Edenie – uczyniwszy go pod każdym względem doskonałym w celu przeprowadzenia krótkiej próby doskonałej pary – pozostawiając ludzkości, jako pracownikom-skażañcom, dzieło „czynienia ziemi poddaną” i jednocześnie zdobywania przez to cennych lekcji i doświadczeń.

Siódmy dzień epokowy tygodnia stworzenia

I dokończył Bóg dnia siódmego dzieła swego, które uczynił; i odpoczął w dzień siódmy od wszelkiego dzieła swego, które był stworzył Bóg, aby uczynione było.

Zauważając progresywną tendencję rozwojową sześciu dni i pamiętając, że cyfra siedem oznacza kompletność i doskonałość, w sposób naturalny oczekivalibyśmy, by siódmy dzień epokowy był bardziej cudowny niż poprzednie. I takim go widzimy. Tyle tylko, że jego istotna część jest na jakiś czas – aż do „czasu właściwego” – zasłonięta przed naszymi oczami zrozumienia poprzez ogólne stwierdzenie, że Bóg odpoczął siódmego dnia od wszelkiej pracy. Jakże to dziwne, że odpoczął od stwarzania właśnie wtedy, gdy Jego dzieło wydawało się na ukończeniu; tak jakby pracownik przygotował wszystkie materiały na budowę i zaprzestał pracy bez uzyskania zamierzonego celu!

Lecz wszystko to otwiera się wspaniale przed nami, gdy zauważymy, że Bóg Jahwe wstrzymał swe dzieło stwarzania, zaprzestał wykonywania go, bo w swej mądrości przewidział, że Jego zamysły mogą być najlepiej przeprowadzone za pomocą innych środków. Bóg uznał za najlepsze zezwolić swemu stworzeniu, Adamowi, na używanie wolnej woli, popadnięcie przez pokusę w grzech i otrzymanie za to zasłużonej kary – śmierci, wliczając w to długi okres sześciu tysięcy lat umierania i walki, jako skazaniec, z nieprzyjaznym środowiskiem. Bóg uznał za najlepsze zezwolenie mu

jako skazańcowi na pracę przy czynieniu ziemi poddaną, by doprowadzenie jej całej do przepowiedzianego rajskiego stanu odbyło się z korzyścią dla człowieka w danych warunkach; a korzystne będzie, gdy człowiek pozna zasady leżące u podstaw Boskiej sprawiedliwości, pozna wielką „grzeszność grzechu” i w ten sposób zostanie przygotowany na łaskę mającą przyjść na świat we właściwym czasie.

Jednakże jednym z głównych powodów zaprzestania przez Jahwe dzieła stwarzania było niewątpliwie to, by dokonać go mógł ktoś inny – Jego Jednorodzony – w sposób, który nie tylko uwielbiłby Syna, lecz także uwielbiłby Ojca poprzez wykazanie doskonałości cech Boskiego charakteru, czego nie można było osiągnąć w żaden inny sposób. Sposobem tym było danie swego Syna, by stał się Odkupicielem człowieka – co stanowić miało objawienie nie tylko Boskiej sprawiedliwości, która w żadnym razie nie mogła pogwałcić dekretu stanowiącego, że „zapłatą za grzech jest śmierć”, lecz co stanowić miało jednocześnie ukazanie miłości Boga – współczucia dla Jego upadłych stworzeń aż do śmierci Jego Syna dla dobra ludzkości. Ostatecznie także Boska mądrość i moc zostaną ujawnione w każdym detalu planu, gdy się wypełni.

Ktoś może zasugerować, że zaniechanie przez Ojca dokończenia planu stwarzania po to, by dzieła tego mógł dokonać Syn w czasie Tysiąclecia w procesie restytucji, nie różniłoby się od poprzednich aktów stwarzania, z których wszystkie były w Ojcu *przez* Syna – bez którego nic nie było uczynione, co było uczynione. Ale my odpowiadamy: Nie. Związek Syna z dziełem restytucji, którym zakończy się siódmy dzień epokowy i który przyniesie ziemską doskonałość, będzie całkowicie różny od Jego wcześniejszych dzieł. We wszystkich poprzednich zadaniach stwarzania Syn pracował jedynie dla Jahwe, używając nie swej własnej mocy i energii. Lecz w tym mającym nadejść wielkim dziele będzie używał swej własnej mocy i autorytetu – które kosztowały Go 34 lata upokorzeń i zakończyły się Jego ukrzyżowaniem. Przez tę transakcję, którą Ojcowiska mądrość i miłość dla Niego zaplanowały, „kupił” On świat, kupił ojca Adama, jego całe potomstwo i jego posiadłość –

ziemię – wraz ze swymi do niej prawami jako monarchy „na podobieństwo Boże”. Ojcu upodobało się uczcić „Pierworodnego” i dlatego tak to wszystko zaplanował i odpoczął, czyli zaprzestał procesu stwarzania, by Syn mógł w ten sposób Go uczcić i mógł być przez Niego uczczony.

Bóg odpoczął nie po to, by zregenerować siły po zmęczeniu, lecz by przerwać dzieło stwarzania. Widział ruinę i upadek, wynikłe z grzechu swego najszlachetniejszego ziemskiego stworzenia, jednak nie użył mocy, by zawiesić drogę wyroku śmierci i rozpocząć dzieło restytucji. Co więcej, według prawa, które sam ustanowił, wykluczył możliwość użycia swego miłosierdzia i ułaskawienia Adama i jego rasy, za wyjątkiem uczynienia tego poprzez odkupiciela. Karą była śmierć – bez granic, wieczna śmierć, „wieczne zniszczenie”. A ponieważ niemożliwe jest, by Bóg kłamał, niemożliwe, by Najwyższy Sędzia wszechświata odwrócił swój sprawiedliwy wyrok, tak też niemożliwe było, aby Stworzyciel stał się bezpośrednio odnowicielem ludzkiej rasy lub by w jakimkolwiek innym sensie kontynuował swe dzieło stwarzania w potępionym człowieku czy w obrębie jego własności, czyli na ziemi.

W ten sposób Bóg Jahwe zmanifestował swoje przekonanie o powodzeniu własnego wielkiego planu wieków i zaufanie do swego jednorodzonego Syna, któremu powierzył całość wykonania tego planu. Przykładu tego zaufania Ojca do Syna używa Apostoł do zilustrowania tego, jak bardzo nasza wiara ma uchwycić się Pomazańca, aby móc powierzyć Mu każdą sprawę i troskę w odniesieniu do nas samych, naszych przyjaciół i wszystkich ludzi. Mówi on: „Wchodzimy do odpocznienia, którzy uwierzyliśmy. (...) Albowiem ktokolwiek wszedł do odpocznienia jego, ten i sam odpoczął od spraw swoich, jako i Bóg od swoich”. Wierzący, tak jak Bóg, mają całkowitą ufność w możliwości i gotowości Chrystusa do wykonania wszystkich zamierzeń Jahwe względem naszej rasy. Dlatego *odpoczywają* nie od zmęczenia fizycznego, lecz od trosk, niepokoju, od jakiegokolwiek pragnienia, żeby przejąć sprawy z rąk Chrystusa w swoje własne lub też od usiłowania, by zapewnić pożądany rezultat w inny sposób.

Jeśli odpoczynek naszego Stwórcy, czyli zaniechanie przyjścia z rychłą pomocą swemu upadłemu stworzeniu, wygląda choćby w najmniejszym stopniu na obojętność czy zaniedbanie, to jest to mylne wrażenie. Widać bowiem działanie najmądrzejszej i najlepszej metody pomocy człowiekowi – przez Pośrednika. Jeśli ktoś sugeruje, że dzieło restytucji powinno było się zacząć wcześniej, odpowiadamy mu, że czas królowania grzechu i śmierci przez sześć tysięcy lat bynajmniej nie był za długi na narodzenie się takiej liczby ludzi, by „napęlić ziemię”; nie za długi na udzielenie wszystkich lekcji o wielkiej „grzeszności grzechu” i surowej za niego zapłaty; nie za długi, by pozwolić człowiekowi na wypróbowanie jego własnych sposobów na stanie się doskonałym i ujrzenie, jak dalece są one bezowocne. Choć pierwsze przyjście naszego Pana, by *odkupić* (nabyć) świat i mieć w przyszłości sprawiedliwe i słuszne prawo do przyjścia znowu, by błogosławić, podźwignąć i przywrócić wszystkich, którzy przyjmą Jego łaskę, miało miejsce cztery tysiące lat po nastaniu grzechu i śmierci, to jednak odbyło się we właściwym czasie Bożym, jak mówi o tym Pismo: „W słusznym czasie Bóg posłał Syna swego”. I rzeczywiście, widzimy, że nawet wtedy nie byłby to czas właściwy, gdyby nie Boski zamiar powołania, zgromadzenia, wypolerowania i przygotowania wybranego Kościoła, by miał udział z Odkupicielem w wielkim tysiącletnim dziele błogosławienia świata. Przewidując bowiem, że będzie potrzeba całego Wieku Ewangelii na dokonanie tego wyboru, Bóg posłał swego Syna do wypełnienia dzieła odkupienia wystarczająco wcześniej, aby to osiągnąć.

Okres Boskiego zaprzestania, czyli odpocznienia od twórczego i zasilającego działania względem ziemi

Ile czasu minęło, od kiedy Jahwe odpoczął, czyli zaprzestał swej pracy stwarzania? Odpowiadamy, że minęło już nieco ponad sześć tysięcy lat. Jak długo będzie trwało Jego odpoczywanie albo zaprzestanie pracy? Odpowiadamy, że potrwa jeszcze przez Tysiąclecie – przez tysiąc lat królowania wielkiego Pośrednika, który bę-

dzie przeprowadzał dzieło „naprawienia wszystkich rzeczy, co był przepowiedział Bóg przez usta wszystkich świętych swoich proroków od wieków” (Dzieje Ap. 3:21). Czy ufność Jahwe w skuteczne działanie Jego planu, która spowodowała, że odpoczywając powierzył ten plan pieczy Jezusa, okaże się w pełni uzasadniona? Czy zakończenie będzie zadowalające? Bóg Jahwe, który zna koniec na początku, zapewnia nas, że tak właśnie będzie, i że Syn, kosztem którego ten plan się wykonuje, „z pracy duszy swej ujrzy owoc, którym nasycen będzie” (Izaj. 53:11). O tak, wszyscy wierzący, którzy odpoczywają przez wiarę w dzieło swego Odkupiciela – tak przeszłe, jak i mające nadejść – mogą mieć pełne zapewnienie wiary, że „czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i na serce ludzkie nie wstąpiło, to nagotował Bóg tym, którzy go miłują”; szczególnie dla Kościoła, lecz „długości, szerokości, wysokości i głębokości” miłości, miłosierdzia i błogosławieństw restytucji są przeznaczone również dla tych wszystkich z niewybranego świata, którzy w swym tysiącletnim dniu łaski z gotowością przyjmą wspaniałe Boskie postanowienia na Boskich warunkach.

Sześć tysięcy przeszłych lat i przyszłe tysiąc lat, czyli siedem tysięcy lat „odpocznienia” Jahwe prowadzi do czasu zakończenia tysiącletniego królowania Syna, gdyż wtedy zostanie osiągnięty cel – przywrócenie pragnących i posłusznych ludzi do stanu podobieństwa Bożego oraz poddanie człowiekowi ziemi jako jego własności, jego królestwa. Wówczas, gdy już tron i królowanie Pośrednika spełnią swe zadanie i gdy wszyscy, którzy psują ziemię, będą wyniszczeni, „Syn odda królestwo Bogu i Ojcu” – poprzez przekazanie go ludzkości, dla której było pierwotnie przeznaczone, jak jest o tym napisane* (1 Kor. 15:24-28). „Tedy rzecze król tym (...) Pójdźcie, błogosławieni [mający aprobatę od] Ojca mego! odziedziczcie królestwo wam zgotowane od założenia świata” – czyli stworzeniom ziemskim (Mat. 25:31-34).

To właśnie *długość* siódmego dnia epokowego, tak wyraźnie zaznaczona przez historię i proroctwo, daje nam wskazówkę co do

* zob. Tom I, str. 305; Tom V, str. 469; Tom IV, str. 617,644,645

długości wszystkich pozostałych dni epokowych tygodnia stworzenia. I gdy się zakończy cały okres siedmiokrotności siedmiu tysięcy lat, czyli czterdziestu dziewięciu tysięcy lat, nastąpi początek wielkiego pięćdziesiątego [tysiąclecia], o którym już wcześniej wspominaliśmy* jako o mającym szczególne znaczenie w Piśmie Świętym, gdyż zaznacza ono wielką kulminację Boskiego planu. W Izraelu dni sabbatowe, prowadzące do kulminacyjnego $7 \times 7 = 49$, wprowadzały Dzień Pięćdziesiąty, czyli Pięćdziesiątnicę z jej odroczeniem wiary; lata sabbatowe $7 \times 7 = 49$ prowadziły do roku pięćdziesiątego albo jubileuszowego; jeszcze większy cykl, 50×50 , wyznacza Tysiąclecie jako wielki Jubileusz ziemi. I wreszcie zauważmy, że sabbat lub system siedmiodniowy w jeszcze większej skali odmierza stwarzanie ziemi od jej początku do stanu doskonałego – 7×7000 lat = 49000 lat, prowadzących do wspaniałej epoki, kiedy to nie będzie więcej wzdychania ani płaczu, ani bólu, ani umierania, ponieważ Boże dzieło stwarzania będzie wówczas zakończone, przynajmniej w odniesieniu do ziemi. Nic więc dziwnego, że ta data powinna być zaznaczona jako data Jubileuszu!

Anielscy synowie Boży „wykrzykiwali z radości” (Ijoba 38:7) o świecie ziemskiego tygodnia stwarzania, a patrząc na kolejne kroki rozwoju, ujrzeli w końcu człowieka jako króla uczynionego na podobieństwo Boże. Potem przez nieposłuszeństwo nastąpił upadek w śmierć i grzech oraz przerażające doświadczenia upadłych aniołów, którzy nie zachowali swego pierwotnego stanu, zaś dalej krwawa i samolubna historia człowieka pod panowaniem grzechu i śmierci. Później następuje odkupienie, wybór Pomazańca (Głowy i Ciała) przez ofiarę oraz ustanowienie Mesjańskiego Królestwa z jego wspaniałą restytucją wszystkich rzeczy, opowiedzianą przez Boga ustami Jego wszystkich świętych proroków od wieków. Nic więc dziwnego, że ma zapanować iście jubileuszowa radość w niebie i na ziemi, gdy wszystkie inteligentne stworzenia Boże poznają w ten sposób długość, wysokość, szerokość i głębokość nie tylko miłości Jahwe, lecz także Jego sprawiedliwości, mądrości i mocy.

* zob. Tom II, Wykład VI

Wtedy to z pewnością Nowa Pieśń będzie mogła być śpiewana przez wszystkie Boże stworzenia w niebie i na ziemi:

„Wielkie i dziwne są sprawy Twoje, Panie Boże Wszechmogący! Sprawiedliwe i prawdziwe są drogi Twoje, o Królu wieków². Któżby się Ciebie nie bał, Panie i nie wielbił imienia Twego? Gdyżes sam święty, Gdyż wszystkie narody przyjdą i kłaniać się będą przed obliczem Twoim, Że się okazały sprawiedliwe sądy Twoje” – Obj. 15:3-4.

„Bo tak mówi Pan, który stworzył niebiosa (ten Bóg, który utworzył ziemię i uczynił ją, który ją utwierdził, nie na próżno stworzył ją, na mieszkanie utworzył ją)” – Izaj. 45:18.

„A wszystko stworzenie, które na niebie i na ziemi (...) i w morzu (...) słyszałem mówiące: Siedzącemu na stolicy Barankowi błogosławieństwo i cześć, i chwała, i siła na wieki wieków” – Obj. 5:13.

Już po napisaniu powyższych słów natknęliśmy się na następujący tekst pióra prof. G. Fryderyka Wrighta, doktora teologii i prawa, z 19 listopada 1902 r., który dotyczy opisu stworzenia z 1 Księgi Mojżeszowej. [Cytujemy:]

Zapis 1 Księgi Mojżeszowej

„Pierwszy rozdział 1 Księgi Mojżeszowej, traktujący o stworzeniu świata, jest bardzo znamienym dokumentem. Jest znamieny zarówno ze względu na zręczność, z jaką unika ewentualnych konfliktów z odkryciami naukowymi, jak i na swą skuteczność z literackiego punktu widzenia. Gdy weźmiemy pod uwagę wpływ, jaki wywarł, żadna inna pozycja literatury nie może się z nim równać. Jego jasnym celem jest zdyskredytowanie politeizmu i podkreślenie jedności Bóstwa. Czyni to przez zaprzeczenie mnogości bogów, tak w ogólności, jak i w szczególności, oraz przez zapewnienie, że to jedyny wieczny Bóg Izraela stworzył niebiosy i ziemię oraz wszystkie na niej rzeczy, które bałwochwalcy mają w zwyczaju czcić.

Wzniosłość tego rozdziału jest widoczna w tym, że wszędzie poza jego wpływem przeważa wielobóstwo i bałwochwalstwo. Jedność Boga i czczenie Go jako jedynego Stworzyciela wszystkich rzeczy są przyjmowane tylko przez te narody, które uznają ten rozdział za Boskie i prawdziwe objawienie.

Zgodny z nauką

Jednocześnie postęp nauki służył raczej uwydatnieniu niż umniejszeniu naszego zachwytu dla tego niezwykłego fragmentu wspaniałej księgi Bo-

² wg Kodeksu Synaickiego – przyp. tłum.

skiego objawienia. W jego hojnej zawartości może znaleźć uzasadnienie każde prawdziwe odkrycie naukowe. By uniknąć konfliktu ze współczesną nauką, język tego rozdziału został wybrany z tak niezwykłą mądrością, że nawet wielki geolog, prof. J. D. Dana z Uniwersytetu w Yale podkreślił, iż nie można tego wytłumaczyć inaczej niż teorią Boskiej inspiracji.

Pierwszy werwet kładzie kres kontrowersjom na temat wieku ziemi, a także i samego systemu słonecznego poprzez proste stwierdzenie, że niebo i ziemia były stworzone ‘na początku’, bez jakiegokolwiek informacji, jak dawno temu nastąpił ten początek. A to, że układ słoneczny miał swój początek, jest potwierdzone przez współczesną naukę tak jasno, że najśmielszy z ewolucjonistów nie może temu zaprzeczyć. Współczesna doktryna zachowania energii dowodzi, że nie zawsze istniał obecny porządek rzeczy. Słońce stygnie. Jego ciepło gwałtownie promieniuje i ginie w pustej przestrzeni. Krótko mówiąc, system słoneczny wyczerpuje się i jest oczywiste, że ten proces nie mógł trwać wiecznie. Nawet hipoteza mgławic zakłada istnienie początku i nigdy żaden ludzki rozum nie stwierdził tego faktu lepiej, niż zanotowany on jest w wersecie otwierającym Biblię.

Stwarzanie było stopniowe

Cały ten pierwszy rozdział 1 Księgi Mojżeszowej opiera się na panującej w tej metodzie stwarzania zasadzie postępu. Wszechświat nie powstał w jednej chwili. Nie był ukończony od razu. Na początku mamy jedynie siły fizyczne, z których ma powstać wielka struktura poprzez stopniowe ‘otwieranie’ albo, jeśli ktoś woli, poprzez proces ‘ewolucyjny’*. Obydwa sformułowania są równie prawdziwe, niezależnie od spojrzenia na znacznie słowa ‘dzień’ (po hebrajsku ‘jom’). Dlaczego Wszechmocny Stwórca potrzebowałby sześciu dni, choćby tylko 24-godzinnych, do stworzenia świata? Odpowiedź brzmi, że Stwórca posiada nie tylko nieograniczoną moc, ale też nieskończoną mądrość i uznał za stosowną metodę stwarzania polegającą na rozwinięciu się ‘najpierw źdźbła, potem kłosa, a potem pełnego ziarna w kłosie’.

To, że w Boskim planie ma miejsce ewolucja*, jest widoczne w całym tym rozdziale już na pierwszy rzut oka. Stwarzanie zaczyna się od powołania do istnienia najprostszyc form materii i postępuje dalej w nałożeniu na nie działania sił i energii, które emitują światło. Potem następuje rozdzielenie materii tworzącej ziemię i oddzielenie ładu od wody oraz wody na ziemi od tej zawieszonej w powietrzu. Jeśli ktoś chce spierać się o słowo ‘firmament’ i nalega, by rozumieć go bezpośrednio i literal-

* Jak już było wspomniane, tylko w odniesieniu do stworzenia człowieka teoria ewolucji stoi w sprzeczności z Biblią – i istnieje oraz szuka nowych zwolenników tylko po to, by atakować to stwierdzenie.

nie, nie może tego zrobić w następnym wersecie (1 Mojż. 1:20), który mówi, że ptaki zostały stworzone, by latać nad ziemią po otwartym firmamencie nieba. Nośnik utrzymujący wody w chmurach jednocześnie umożliwiał ptakom lot.

Stworzenie roślinności

W trzecim okresie ląd pokrył się roślinnością, będącą najprostszą formą życia, która, raz wprowadzona, niesie z sobą rozwój całej serii płodów roślinnych. Język, jakim opisane jest stworzenie roślin, jest tak wszechstronny, że zostawia wystarczająco dużo miejsca na teorię samoródtwa, która wciąż jeszcze jest kwestią sporną w biologii. Jakże niezwykle są w świetle powyższego stwierdzenia słowa: 'Potem rzekł Bóg: Niech zrodzi ziemia trawę. (...) I zrodziła ziemia trawę'.

To samo niezwykle określenie pojawia się we wprowadzeniu do piątego dnia w tym postępującym cyklu, gdzie czytamy (1 Mojż. 1:20): 'Niech hojnie wywiodą wody płaz duszy żywiącej'. I po raz kolejny ta sama fraza otwiera szósty dzień (1 Mojż. 1:24): 'Niech wyda ziemia duszę żywiącą według rodzaju swego'. (...) Gdyby ktoś polegał tylko na dosłownej interpretacji tego języka, miałby do czynienia z czymś, czego ani nauka, ani teologia nie mogłyby przyjąć.

Szczególny Stwórca

Kiedy dochodzi do stworzenia człowieka, użyte jest zupełnie inne wyrażenie. Jest powiedziane, że Bóg uczynił człowieka na swoje podobieństwo i tchnął w niego dech żywota. Co to oznacza w odniesieniu do sposobu stworzenia człowieka, nie jest w tym momencie tak ważne. Ale wyrażenie to dobrze odpowiada wzniosłej godności, należnej człowiekowi, gdy porównamy go z resztą stworzeń zwierzęcych. Najbardziej godne zauważenia cechy człowieka są ukazane w tym i dalszym zapisie jego początków. Nie tylko jest powiedziane, że człowiek został uczyniony na podobieństwo Boże, ale też że został wyposażony w możliwość panowania nad zwierzem polnym oraz obdarzony zdolnością mowy, dzięki czemu może nadawać mu nazwy. Co więcej, jest istotą o wolnej woli, znającą różnicę między dobrem a złem – krótko mówiąc, jest w posiadaniu moralnej natury, która umiejscawia go samego w odrębnej klasie.

Fakt, iż tak wiele rzeczy zostało nam powiedzianych o stworzeniu bez niczego, co byłoby absurdalne czy wymyślone, i jednocześnie tak niewiele, co mogłoby spowodować jakąkolwiek trudność w zharmonizowaniu tego ze współczesną nauką, jest najsilniejszym dowodem, że zostało to nam przekazane poprzez Boskie natchnienie. Nawet Milton, z całym swym wykształceniem i korzyścią wynikającą z dostępu do tego opisu, nie mógł pohamować swej wyobraźni na tyle, by przedstawiona przez niego kon-

cepcja stworzenia królestwa zwierząt nie nabrała cech parodii. Cóż innego, jeśli nie ręka natchnienia mogła tak powściągnąć i poprowadzić pisarza pierwszego rozdziału 1 Księgi Mojżeszowej?

Człowiek nie rozwinął się, lecz został stworzony

Istnieje ogromna różnica między rozmiarem i rozwojem mózgu u człowieka a u niższych członków rzędu 'naczelných'.

Pod względem fizjologicznym i psychologicznym człowiek różni się jeszcze bardziej od niższych członków swego rzędu. Ma zdolność mowy gramatycznej. Potrafi układać swe myśli w zdania, które mogą być reprezentowane przez znaki umowne na papierze czy innym materiale. Człowiek słyszy harmonię w muzyce, czego nie potrafi żadne inne zwierzę. Do tego konieczna była cudownie precyzyjna budowa organu słuchu. Jeśli zaś chodzi o jego zdolności umysłowe, to umiejętność rozumowania naukowego i wyciągania wniosków jest nadzwyczajna w porównaniu z możliwościami umysłowymi stworzeń zwierzęcych.

W swym wielkim dziele 'Ewolucja umysłowa' Romanes twierdzi, że odnajduje w niższych zwierzętach wszystkie elementarne składniki umysłowych zdolności człowieka, lecz są one tak wyraźnie podstawowe, że pozostawiają między człowiekiem a zwierzętami przepaść nadal tak samo wielką. Na podstawie wszystkich zebranych objawów inteligencji u zwierząt zauważa, że wszystkie one razem wykazują inteligencję na poziomie piętnastomiesięcznego dziecka. Ale ten stopień inteligencji nie występuje łącznie u żadnego pojedynczego gatunku; każdy z nich rozwinął bowiem tylko jeden jej aspekt. (...)

Rozum a instynkt

Wyostrzony zmysł węchu u psa nie pomoże mu w pojęciu geologii. Bystry wzrok orła nie przyda mu się w studiowaniu astronomii. Na darmo można by oprowadzać psa po świecie, by uczyć go zasięgu pokrywy lodowej okresu lodowcowego, gdyż nie ma on żadnych zdolności myślenia, dzięki którym potrafiłyby połączyć istnienie gładów narzutowych w Stanach Zjednoczonych z ich rodzimymi występami skalnymi w Kanadzie czy porysowanych kamieni z równin Rosji ze skandynawskimi górami, od których to występów skalnych zostały oderwane przez przesuwający się lodowiec. Tego typu wnioski są całkowicie poza zdolnościami psa. (...)

Zdolność do religijności

Nigdzie indziej wyższość umysłu ludzkiego nie jest bardziej uderzająca niż w zdolności do przyjmowania idei religijnych za pomocą literatury. Zaiste, istnieją niezwykle przykłady tresowanych świń, które poprzez pewne ćwiczenia mogą nauczyć się wybierać kilka liter na klockach i układać

proste słowa. Lecz żadnego zwierzęcia nie można nauczyć inteligentnej mowy. Nawet papuga nie jest tu wyjątkiem, gdyż powtarza ona jedynie dźwięki, nie rozumiejąc ich znaczenia. Tym mniej możliwe jest nauczenie zwierzęcia czytania czy słuchania ze zrozumieniem wykładu lub kazania.

Z drugiej strony, Biblia, która jest przykładem najbardziej zróżnicowanej formy literackiej, zawierającej najwznioślejsze cechy poezji i wyrazu, jakie kiedykolwiek zapisano i przedstawiającej najbardziej majestatyczny koncept Boga i przyszłego życia, jaki kiedykolwiek powstał, została przetłumaczona na prawie wszystkie języki pod słońcem i znalazła w tych językach właściwe metafory, dzięki którym skutecznie przedstawiła swe pojęcia. (...)

Tak oto, patrząc z najwyższego, rozumowego punktu widzenia, najlepiej dostrzegamy niepowtarzalność człowieka wśród stworzeń zwierzęcych. Intelktualnie stanowi on klasę samą w sobie. Naukowa nazwa rodzaju, do którego człowiek należy, to 'homo', ale gatunek to 'homo sapiens', tj. ciało człowieka połączone z ludzką mądrością. (...)

Alfred Russell Wallace, który niezależnie odkrył zasadę doboru naturalnego i opublikował ją w tym samym czasie co Darwin, przytoczył przykłady różnych fizycznych cech szczególnych u człowieka, które nie mogły powstać jedynie w procesie doboru naturalnego, a które nieodparcie wskazywały na działanie kierującej siły wyższej.

Ubiór i narzędzia

Zalicza on do nich brak u człowieka naturalnego pokrycia ochronnego. Jako jedyny wśród zwierząt, człowiek nosi ubrania. Przędzie włókna roślin w sukno lub pozbawia inne zwierzęta ich skór i używa ich do narzucania na swój nagi grzbiet, by ochronić się od niepogody. Ptaki mają pióra, owce runo, inne zwierzęta mają futra, w cudowny sposób przystosowane do ochrony. Człowiek jako jedyny nie ma takiej ochrony, chyba że nabeździe ją dzięki swej własnej inteligencji. Dopiero gdy się nad tym zastanowimy, widzimy, jak wielka inteligencja musi towarzyszyć ludzkiemu wysiłkowi w zapewnieniu sobie ubioru. Nawet w tak prostej sprawie jak zabezpieczenie skór zwierzęcych na okrycie człowiek był zmuszony najpierw stać się wynalazcą narzędzi. Nigdy żadna skóra zwierzęca nie została wyprawiona bez użycia jakiejś formy noża.

To doprowadza nas do kolejnej dobrej definicji człowieka – jako stworzenia używającego narzędzi. Najbliższym przykładem użycia narzędzi przez zwierzęta jest słoń i małpa. Wiadomo, że słonie potrafią uchwycić trąbę szczotką i tak przedłużając jej ramię umożliwiają sobie oczyszczenie inaczej nieosiągalnych części ciała. Znany jest przypadek używania przez małpę kija do wyważenia drzwi. Lecz nie słyszano, by jakieś zwierzę sporządziło sobie narzędzie; a przecież nie ma plemienia ludzkiego tak intelektualnie prymitywnego, żeby nie umiało przygotować sobie najosobliwszych i najbardziej skomplikowanych narzędzi.

Czołna budowane przez najbardziej prymitywne ludy mają niezwykle pomysłową konstrukcję, doskonale przystosowaną do ich potrzeb. Ciosane z krzemienia narzędzia wymagają wielostronnego przemyślenia projektu i posłuszenia się wielką umiejętnością w celu ich wyrzeźbienia. Pomysłowe metody, dzięki którym dzikie plemiona rozniecają ogień przez tarcie, wzbudzają uznanie u człowieka cywilizowanego. Użycie łuku, procy i bumerangu dowodzi rozwiniętych w najwyższym stopniu zdolności wynalazczych, z którymi pod żadnym względem nie mogą się równać zwierzęta.

Zdolność do muzyki

Dalej Wallace powołuje się na ludzki głos jako cechę przekraczającą wszystko, co może być efektem doboru naturalnego. Małpy nie mają muzyki w swych duszach i żadnych możliwości jej tworzenia w swych aparatach głosowych; podczas gdy nawet najniższe rasy ludzi posiadają jedno i drugie. 'Ludowe piosenki' są wielkim źródłem inspiracji, z którego tematy czerpią nasi czołowi kompozytorzy. Zmarły już Teodor F. Seward w swym komentarzu na temat pieśni śpiewanych przez Murzynów na plantacjach i przez niego przetranskrybowanych mówi, że w swej harmonii i rozwoju wszystkie one podlegają naukowym zasadom kompozycji muzycznej. Choćby ta zdolność do muzyki była jak najbardziej korzystna dla w pełni rozwiniętego człowieka, nie możemy sobie wyobrazić, by była ona jakąkolwiek korzyścią dla zwierzęcia w niższym stadium rozwoju, w jakim znajduje się małpa. Dźwięk muzyczny, jaki przyciąga małpę, ma tylko ślad podobieństwa do tego, który jest atrakcyjny dla mężczyzny czy kobiety.

Rozmiar ludzkiego mózgu jest nieproporcjonalny do potrzeb umysłowych najwyżej rozwiniętych zwierząt, stojących niżej niż człowiek, i bez ludzkiej inteligencji byłby bardziej przeszkodą niż pomocą. Dlatego jedno i drugie musiało powstać równocześnie, by stać się zaletą, którą dobór naturalny mógłby przejąć, zachować i rozwinąć. (...)

Trudno dopatrzeć się, jaką korzyść miałyby małpa z przemiany kciuka tylnej kończyny w duży palec, który nie nadawałby się więcej do chwytania rzeczy i byłby przydatny jedynie do chodzenia w pozycji pionowej. Trudno dopatrzeć się korzyści ze skrócenia przednich kończyn małpy, gdyby miały zostać przemienione w ręce ludzkie albo dostrzec korzyść, jaką mogłyby mieć małpa z rozwinięciem kości biodrowej i kręgowc szczytnych, które nie pozwoliłyby jej chodzić na czterech łapach i ograniczyły do chodzenia na dwóch w pozycji pionowej.

Każdy z tych aspektów nastęrcza sporo trudności, jeśli chodzi o nasze zrozumienie początku człowieka wskutek doboru naturalnego, przy założeniu konieczności przyjęcia, że był to proces powolny i stopniowy i że te zmiany, prowadzące do udoskonalenia ludzkiej budowy, przebiegały w niedostrzegalnym lub prawie niedostrzegalnym stopniu; bo tak rodzące się zmiany nie przynosiły żadnej korzyści. By stały się pożyteczne, musiały

być znaczące, a zmiany umysłowe i fizyczne musiały być współzależne i zgodne z pewnymi prawami istniejącej uprzednio harmonii.

Tajemnica początku człowieka nie została nawet w najmniejszym stopniu pomniejszona przez hipotezy Darwina czy przez jakiegokolwiek światło rzucone nań przez teorie ewolucjonistyczne. Powszechnie przyjmuje się, że geologicznie człowiek jest najmłodszym z gatunków, jakie zostały dodane do populacji na ziemi. Umysłowo zaś wznosi się człowiek tak bardzo ponad niższe zwierzęta, że z tego właśnie – jeśli już nie z innego powodu – został sklasyfikowany całkiem oddzielnie. Tajemnicą jest, w jaki sposób wszedł w posiadanie tak wysokiej mocy umysłowej, mając nawet budowę ciała i konstrukcję fizjologiczną całkowicie dostosowaną do ich wykorzystania. Ci, którzy mówią, że została ona wydzielona w jakiś nieokreślony sposób z niższych gatunków rozumnych istot, napotkają na trudności natury filozoficznej dziesięciokrotnie bardziej od tych, którzy akceptują proste stwierdzenie Biblii, że dusza człowieka jest rezultatem Boskiego tchnienia – podobieństwem do samego Boga.” [Koniec cytatu]

W cudowny sposób Stwórca Pan
wypełnia plany swe
i żąda, aby ludzki stan
stosował do nich się.

Choć niezbadane drogi są,
którymi kroczy Bóg,
miłością jednak wszystkie tchną
do wiernych Jego sług.

Cudowny każdy Jego czyn
napęłnia wiarą nas,
a razem z Ojcem Boży Syn
nad nami czuwa wraz. [PBT 63]

WYKŁAD II

NOWE STWORZENIE

NOWE STWORZENIE ODDZIELNE I RÓŻNE OD WSZYSTKICH INNYCH STWORZEŃ – CZEMU WYBIERANE SPOŚRÓD ISTOT LUDZKICH, A NIE INNYCH – CEL JEGO WYBORU – JEGO OBECNA I PRZYSZŁA MISJA – SPOSÓB SPŁODZENIA I NARODZENIA DO NOWEJ NATURY – BLISKA SPOŁECZNOŚĆ WSZYSTKICH JEGO CZŁONKÓW Z SOBĄ NAWZAJEM ORAZ Z ICH WODZEM, GŁOWĄ I OBLUBIEŃCEM – ROZWÓJ I PRÓBA CZŁONKOSTWA – SZÓSTY, DUCHOWY ZMYŚL NOWEGO STWORZENIA DO DOSTRZEGANIA SPRAW DUCHOWYCH – POD JAKĄ NAZWĄ POWINNO BYĆ ZNANE NOWE STWORZENIE, ABY POZOSTAWAĆ WIERNE GŁOWIE I NIE ODDZIELAĆ SIĘ OD ŻADNEGO Z BRACI.

KOŚCIÓŁ Wieku Ewangelii jest często określany w Piśmie Świętym jako Nowe Stworzenie, a jego ostateczni członkowie, zwycięzcy, nazywani są szczególnym mianem „nowych stworzeń” w Chrystusie Jezusie (2 Kor. 5:17). Na nieszczęście jednak czytanie słów Boskiego natchnienia w zagmatwany i mglisty sposób stało się zwyczajem zarówno w pełni poświęconych chrześcijan, jak i innych. Nie pozwala to na ukazanie prawdziwej wagi oświadczeń Słowa Bożego i pozbawia czytelnika wielu błogosławieństw oraz pocieszenia i pouczenia, które mógłby otrzymać, gdyby tylko poszedł rozsądniejszą drogą i był bardziej napełniony duchem uczniowskim, pragnącym zrozumienia Boskiego objawienia. Zdaje się, że trudność w dużym stopniu polega na tym, iż zwykli czytelnicy Słowa nie spodziewają się, że czegoś ich ono będzie uczyć i raczej czytają je w sposób pobieżny, z obowiązku czy dla wytchnienia. A gdy potrzebują informacji na temat Boskiego planu, zwracają się do komentarzy i katechizmów. Powinny one, jak i żywi nauczyciele, być pomocną dłońią w prowadzeniu pielgrzymów Syjonu do jaśniejszej

szej znajomości charakteru Boga oraz Jego planu. Lecz niestety, często jest na odwrót. Niejednokrotnie zaciemniają one bądź gmatwają osąd i opacznie interpretują Boże Słowo, a ci, którzy im ufają, są odprowadzani od światła, zamiast się do niego zbliżać.

To złe prowadzenie nie jest zamierzone, ponieważ zarówno nauczyciele, jak i autorzy, jak zakładamy, przekazują swym czytelnikom to, co mają najlepszego. Główne źródło problemu znajduje się gdzie indziej. Ponad 1800 lat temu, gdy apostołowie „zasnęli”, nieprzyjaciel Szatan zyskał swobodę w Kościele, na Pańskim polu pszenicznym; i zgodnie z prorocstwem z przypowieści naszego Pana, zasiał on wielkie ilości kąkolu błędu (Mat. 13:24,36-43). Błędy te w mniejszym lub większym stopniu przekreśliły lub wypaczyły każdą prawdę objawienia Bożego, czego rezultatem było zamienienie Pańskiego pola pszenicznego praktycznie w pole kąkolu z niewielką ilością pszenicy, zanim jeszcze nastał IV wiek. Ciemność błędu coraz bardziej osiadała na Kościele i przez dziesięć wieków panowała „tajemnica nieprawości”, a gęsty mrok spowijał ludy. Obecnie te dziesięć stuleci jest określanych „wiekami ciemnymi” przez większą część światłych ludzi świata chrześcijańskiego i musimy pamiętać, że to właśnie pośrodku tej wielkiej ciemności rozpoczęła się Reformacja. Światło reformatorów zaczęło świecić w ciemności i dzięki Panu Bogu stawało się od tego czasu coraz jaśniejsze! Nie możemy się dziwić, że sami reformatorzy, wychowani w tej wielkiej ciemności, byli nią mniej lub bardziej zatruci i że nie od razu udało im się oczyścić z jej kalającego błędu. Przeciwnie, cudem byłoby, naszym zdaniem, gdyby od razu przeszli z wielkiej ciemności w pełnię czystego światła Boskiego charakteru i planu.

W trzech minionych wiekach problem naśladowców reformatorów polegał na tym, że uznawali oni za poprawne przyjmowanie zasad wiary ustanowionych w okresie Reformacji, chlubili się nimi i uznawali dalszy postęp w kierunku światła za niewłaściwy. Jednakże zarówno oni, jak i my, poważając reformatorów i wdzięcznymi będąc za ich wierność, powinniśmy pamiętać, że nie byli oni światłami Kościoła ani danymi Kościołowi przewodnikami, lecz

że byli najwyżej pomocnikami. Naznaczeni przez Boga przewodnicy to przede wszystkim nasz Pan, po drugie Jego natchnieni, przez Niego zachowani i prowadzeni apostołowie, a po trzecie święci mężowie Boży przeszłych wieków, którzy przemawiali i pisali pod wpływem ducha świętego dla naszego napomnienia. Dzięki przebłyskowi światła, danego reformatorom przez Pana mogli oni choć po części zobaczyć, jak wielka ciemność panowała wokół i uczynić heroiczny wysiłek, by od niej uciec i znaleźć się ponownie w świetle znajomości Boga, jaśniejącym z oblicza naszego Pana, Jezusa Chrystusa, i danym nam przez Jego słowa oraz słowa apostołów za pochodnię naszym nogom i światłość naszym krokom, oświetlającą ścieżkę sprawiedliwych, „im dalej, tym bardziej, aż do dnia doskonałego”. Ktokolwiek obecnie chciałby postępować za Panem i za światłem, powinien zwracać uwagę, by nie ignorować instrumentów ludzkich, ich działalności przez słowo mówione i pisane, ale przyjmować od nich tylko takie wsparcie, które pomogłoby mu w docenieniu natchnionego przesłania Pisma Świętego. „Ale jeśli nie chcą, niechże mówią według słowa tego, w którym nie masz żadnej zarzy” [Izaj. 8:20].

W poprzednich wykładach zauważyliśmy, że nasz Pan, Jezus, na długo przedtem, zanim stał się „człowiekiem Chrystusem Jezusem”, był „początkiem stworzenia Bożego”. Widzieliśmy postępujący rozwój dokonany przez umiłowanego Syna wśród stworzeń Bożych – cherubinów, serafinów, aniołów i innych grup istot duchowych, odnośnie których niewiele zostało nam objawione. Właśnie zakończyliśmy badanie ziemskiej części stworzenia i poprzez światło Boskiego objawienia dostrzegliśmy, jak wspaniałe będzie jego dokończenie w ciągu zapowiadanych „czasów naprawienia wszystkich rzeczy”. Ale Pismo Święte przedstawia nam Nowe Stworzenie, nad którym się teraz zastanawiamy, jako całkowicie oddzielne i różne od istot anielskich i od człowieka. Ojciec Niebieski był zadowolony z każdego szczegółu swego dzieła, gdyż Jego „sprawy są doskonałe” i każda grupa istot czy klasa albo jest doskonała sama w sobie, albo taką będzie, gdy nastanie czas wielkiego Jubileuszu,

o którym wspomniano w poprzednim rozdziale. A więc faktu stworzenia tych różnych grup istot nie należy rozumieć jako braku zadowolenia ze strony Stwórcy i usiłowania uczynienia czegoś bardziej satysfakcjonującego, ale raczej patrzeć na to trzeba jako na ilustrację „wielorakiej w przejawach mądrości Boga” [Efezj. 3:10 BT]. Obrazuje to choćby różnorodność przyrody – kwiaty, trawy, drzewa i zwierzęta – wszystko jest doskonale w swym rodzaju i na swoim poziomie. To nie brak zadowolenia z róży był powodem stworzenia goździka czy bratka. Zróznicowanie formy, piękna i zapachu pozwala nam wglądać w długość, szerokość, wysokość i głębokość Bożego zamysłu – harmonii różnorodności, piękna i doskonałości wyrażonych w różnych postaciach, wzorach i kolorach. Podobnie jest z inteligentnymi stworzeniami – z synami Bożymi na różnych poziomach istnienia.

Patrząc z tej strony, widzimy, że niezależnie od ilości stworzeń nie będzie między nimi miejsca na uczucie zazdrości, ponieważ każde stworzenie, będąc doskonale w swym stanie i na swym poziomie, będzie w pełni usatysfakcjonowane, istotnie woląc swój stan od każdego innego. Tak jak ryba jest bardziej zadowolona z bycia rybą niż ptakiem, i *na odwrót*, ptak jest najbardziej zadowolony ze swojej natury – podobnie ludzkość przywrócona do ludzkiej doskonałości w warunkach Edenu, będzie całkowicie usatysfakcjonowana tym stanem i nie będzie pożądać życia aniołów różnych hierarchii ani nie będzie pragnąć najwyższej ze wszystkich natur, udzielonej Nowemu Stworzeniu, czyli „natury boskiej” (2 Piotra 1:4). Również aniołowie nie będą pożądać natury i stanu cherubinów, serafinów czy człowieka – ani tym bardziej boskiej natury. Ostatecznie wszyscy zrozumieją, że boska natura jest najwyższa ze wszystkich, że posiada cechy i wartości, które są ponad innymi stanami. Jednak według Bożego zarządzenia każda natura będzie w takiej zgodzie ze swym własnym stanem, otoczeniem i doskonałością, że każda z nich będzie odczuwała zadowolenie ze swojego stanu.

Kiedy Bóg Jahwe zamierzył istnienie Nowego Stworzenia – uczestników boskiej natury (2 Piotra 1:4), uczestników Jego własnej „chwały, czci i nieskazitelności” (Rzym. 2:7) – postanowił, że nikt nie może być stworzony w tak wysokim stanie i dopiero *potem* poddany próbie. Przeciwnie, ktokolwiek stanie się członkiem Nowego Stworzenia, musi najpierw przejść przez swoją próbę i dowieść bezwzględnej lojalności względem swego Stwórcy i zasad Jego sprawiedliwego rządu, zanim będzie mógł być wyniesiony do tego wysokiego stanu – do boskiej natury Nowego Stworzenia. Widzieliśmy już, w jaki sposób zaplanowano dla człowieka próbę, czy okaże się godnym życia wiecznego – ludzką doskonałość, do jakiej był stworzony, jego upadek, odkupienie, przywrócenie i restytucję tych wszystkich członków rasy ludzkiej, którzy okażą się godni. Widzieliśmy też, że aniołowie zostali stworzeni w świętości oraz doskonałości swej natury i że dopiero *potem* byli doświadczani i sprawdzani. Lecz jest rzeczą oczywistą, że podobny proces względem Nowego Stworzenia, posiadającego boską naturę (stworzenie ich do doskonałości tej natury i *następnie* poddanie ich próbie), nie byłby odpowiedni. Dlaczego? Ponieważ najważniejszą cechą boskiej natury jest nieśmiertelność, a kiedy zrozumiemy, że to słowo oznacza stan niepodlegający śmierci*, szybko dojdziemy do wniosku, że stworzenie istot o boskiej naturze, nieśmiertelnych, niepodlegających śmierci, a następnie poddanie ich próbie oznaczałoby niebezpieczeństwo zaistnienia nieśmiertelnych przestępców, którym nie udało się osiągnąć wymaganego standardu absolutnej lojalności wobec Boga. Nie mogliby oni być zniszczeni, a ich istnienie przez wieczność jako przestępców i grzeszników pomnożyłoby ilość uszczerbków i plam na pięknym stworzeniu, jakim ma się ono stać we wszechświecie według zamierzenia Boga. Tak więc dostrzegamy głęboką mądrość planu, jaki Bóg określił wobec tej najbardziej uprzywilejowanej klasy pośród wszystkich swoich stworzeń – doświadczając ich w srogich, rozstrzygających próbach, podczas

* zob. Tom V, str. 389

gdy jeszcze są śmiertelnymi członkami innego stworzenia – o naturze podlegającej śmierci.

Jeśli w naszej wyobraźni postawimy się przy wielkim Stwórcy jako Jego bliscy przyjaciele i wyobrazimy sobie filozofię Boskiego planu względem Nowego Stworzenia, będziemy mogli także wyobrazić sobie Boga Jahwe tak rozmyślającego o Nowym Stworzeniu: Której z klas synów Bożych zaoferuję ten niezwykle przywilej przemiany do najwyższego stanu czy klasy pośród wszystkich mych stworzeń? Każdy z tych stanów został uczyniony na moje podobieństwo – człowiek, aniołowie, cherubini, serafini i archanioł; wszyscy będą w najwyższym stopniu szczęśliwi, każdy w swej własnej doskonałości i stanie, gdy mój plan osiągnie swój punkt kulminacyjny i wszystkie próby się skończą. Ale komu spośród nich mam zaoferować najwspanialsze błogosławieństwa i możliwości – stanie się „uczestnikami boskiej natury”? Naturalnie, Pierworodny przyszedłby naszemu Ojcu natychmiast na myśl jako ten, który już jest najwyższy i najważniejszy z niezliczonego mnóstwa stworzeń, Jemu najbliższy; bóg, mocarz, przez którego stworzył On wszystkie rzeczy i który w każdym szczególe wykazał swą wierność i lojalność względem swego Ojca i Stwórcy. Dlatego Jemu pierwszemu miała być udzielona możliwość osiągnięcia boskiej natury oraz przynależnej jej chwały, czci i nieśmiertelności. „Ponieważ się upodobało Ojcu, aby w nim wszystka zupełność mieszkała”, „aby on między wszystkimi przodkował” (Kol. 1:18-19). Posiadał On już wcześniej prymat nad wszystkimi innymi i używając go wiernie, był naturalnie na pierwszym miejscu wśród tych, którzy mieli otrzymać wyniesienie do wysokich honorów i zaszczytów, jakie miał do zaoferowania Ojciec. Temu, co ma, będzie dano i obfitować będzie; wierność będzie miała swą nagrodę, choć oznacza to poddanie wiernych rozstrzygającym próbom, doświadczeniom i ćwiczeniom. Pomimo iż był synem, synem najwierniejszym, synem najbardziej oddanym, nie mógł otrzymać udziału w boskiej naturze, zanim Jego wiara i posłuszeństwo nie zostały poddane decydującym próbom.

Ten zarys Nowego Stworzenia i wybór Jednorodzonego, by stał się głową i wodzem Nowego Stworzenia – i by przeszedł próby, ćwiczenia, upokorzenia i inne niezbędne doświadczenia, mające wykazać, że jest godny – zostały postanowione w radzie Bożej, zanim został stworzony człowiek. Pan Bóg przewidział, że człowiek upadnie. Postanowił, że karą będzie śmierć, a próbą, jakiej podda swego Jednorodzonego, będzie Jego gotowość stania się z własnej woli Odkupicielem ludzkości, zaś przez wiążącą się z tym tak wielką ofiarą zmanifestuje On swą wierność i ufność Ojcu. Tak więc w Boskim planie Pan był „Barankiem zabitym przed założeniem świata”. Patrząc z tego punktu widzimy, że nie był On bynajmniej zmuszony do stania się Odkupicielem człowieka ani że Ojciec nie wyraził Mu niesprawiedliwości stawiając taki wymóg. Ojciec przygotowywał Go w ten sposób do wielkiego wyniesienia – wysoko ponad aniołów, księstwa i zwierzchności oraz wszelkie imię, które się mianuje, by miał On udział w Jego własnej naturze i dzielił Jego własny tron (Hebr. 1:4; Efezj. 1:21).

Patrząc na sprawę w taki sposób, nie dziwimy się słowom Apostoła o podjęciu przez naszego Pana misji Odkupiciela: „dla wystawionej sobie radości” (Hebr. 12:2). Radością nie było jedynie oczekiwanie na zajęcie najwyższego miejsca w Nowym Stworzeniu, wysoko ponad całym pozostałym stworzeniem, choć możemy logicznie przyjąć, że było jej częścią. Niemniej jednak zauważamy w modlitwie naszego Odkupiciela do Ojca, gdy przechodził przez próby, że z właściwą sobie skromnością nie wspominał o spodziewanej i obiecanej Mu wielkiej godności, chwale i nieśmiertelności. Z piękną prostotą i pokorą prosił jedynie o to, by mógł być przywrócony do swego poprzedniego stanu, tak jakby za wystarczające wyróżnienie uważał wybór na Ojcowskiego przedstawiciela wypełniającego części Boskiego planu, podobnie jak już wcześniej miał zaszczyt być przedstawicielem podczas stwarzania wszystkich rzeczy, które się stały (Jan 1:3). Jego proste słowa brzmiały: „Uwielbij mię ty, Ojcze! u siebie samego tą chwałą, którą miał u ciebie

pierwej, niżeli świat był” – Jan 17:5. Ale odpowiedź Ojca była pełna głębokiego znaczenia, gdy powiedział: „Uwielbiłem [uczciłem cię] i jeszcze uwielbię [uczczę cię]” – Jan 12:28 (wg manuskryptu watykańskiego).

Lecz dalej Ojciec postanowił, że Nowe Stworzenie nie będzie się składało tylko z jednej osoby, ale że będzie On [Jezus] miał „braci” (Hebr. 2:17). Kim mają być ci bracia? Z jakiej klasy mają być wybrani? Z cherubinów? Serafinów? Aniołów? Czy z ludzi? Bez względu na to, z jakiej mieliby być klasy, muszą być oni wystawieni na dokładnie te same próby, jakie były wymagane od Jednorodzonego, i dla tego samego powodu, jako że mają mieć oni udział w Jego chwale, czci i nieśmiertelności. Próba, jakiej On został poddany, była próbą posłuszeństwa „aż do śmierci” (Filip. 2:8) i dlatego wszyscy, którzy jako Nowe Stworzenia pragną mieć wraz z Nim udział w boskiej naturze, muszą także dzielić Jego próby, cierpienia i doświadczenia oraz muszą okazać się wierni aż do *śmierci*. Gdyby to zaproszenie było dane członkom którejkolwiek z klas czy natur anielskich, oznaczałoby to zupełnie odmienny plan Boży od tego, który się teraz wypełnia. Rozumiemy, że święci aniołowie zdobywają swe doświadczenie i wiedzę przez obserwację, a nie przez kontakt z grzechem i śmiercią. Założenie możliwości śmierci dla aniołów oznaczałoby konieczność istnienia pomiędzy nimi warunków rzeczywistego grzechu, wzajemnych prześladowań itp., prowadzących do śmierci; albo że niektórzy z nich powinni uczynić jak nasz Pan, Jezus – opuścić swą wyższą naturę i stać się ludźmi dla „ucierpienia śmierci”. Bóg nie przyjął takiego planu. Ale ponieważ zamierzył On, że grzech i kara za niego – śmierć, miały być ukazane w ludzkości, postanowił wybrać pozostałą część Nowego Stworzenia spośród ludzi. Tak więc związek z człowieczeństwem, grzechem i śmiercią, panującymi nad ludzkością, miały mieć nie tylko doświadczenia i próby Jednorodzonego; wszyscy bowiem, którzy mają stać się z Nim współdziedzicami w nowej naturze, mają też mieć podobne sposobności, doświadczenia i próby. Tak oto Jednorodzony, nazwany Jezusem, a następnie Chrystusem, Pomazańcem, stał

się wzorem i przykładem dla pozostałych członków Nowego Stworzenia, od których wymagane będzie podobieństwo do Jego charakteru – by stali się „kopiami obrazu Jego Syna” (Rzym. 8:29 *Dia-glott*). Zarówno tu, jak i wszędzie indziej dostrzegamy mądre zarządzanie różnymi aspektami planu Bożego, a mianowicie, że oddziaływanie grzechu i śmierci w jednym obszarze stworzenia jest wystarczające; okaże się ono nie tylko wielką lekcją i doświadczeniem dla człowieka, wielką pogładową lekcją dla aniołów, lecz także decydującą próbą dla tych, którzy mają się okazać godni uczestnictwa w Nowym Stworzeniu.

Fakt, że pisma Nowego Testamentu – nauki Jezusa i apostołów – są skierowane do tej klasy Nowego Stworzenia, czyli do zamierzających podjąć kroki wiary i posłuszeństwa niezbędne do umiejscowienia ich w tej klasie, przywiódł wielu do sprzecznego z Pismem Świętym wniosku, że Boże zamiary wobec całej ludzkości są takie same. Wskutek tego przeoczyli oni fakt, że powołanie w obecnym Wieku Ewangelii jest wyraźnie nazwane „wysokim powołaniem”³, „niebieskim powołaniem” (Filip. 3:14; Hebr. 3:1). Nierozpoznanie tego, że Bóg miał i nadal ma plan zbawienia dla całego świata oraz nieco inny plan specjalnego zbawienia dla Kościoła obecnego Wieku Ewangelii, doprowadziło do zamieszania wśród komentatorów, którzy nie widzą różnicy między klasą wybranych i jej błogosławieństwami a o wiele większą klasą niewybranych i błogosławieństwami mającymi na nią spłynąć we właściwym czasie poprzez wybranych. Przyjęli oni, że plan Boży skończy się w momencie zakończenia wyboru, zamiast zrozumieć, że będzie to dopiero początek, jeśli chodzi o ludzką naturę i zbawiającą restytucję zamierzoną dla całego świata – dla wszystkich, którzy przyjmą ją na warunkach Pańskich.

Ta niepewność zrozumienia i nierozpoznanie różnicy między dwoma zbawieniami – Kościoła do nowej, boskiej natury oraz świata przez restytucję do pełnej doskonałości ludzkiej natury – doprowa-

³ wg KJ; BG „powołanie z góry” – przyp. tłum.

dziły do znacznego zamieszania i pomieszania pojęć w umysłach komentatorów tych miejsc Pisma Świętego, które dotyczą owych dwóch zbawień. W efekcie patrzą oni na zbawionych raz z jednego, to znów z drugiego punktu widzenia. Jedni myślą i mówią o zbawionych, jakby byli istotami duchowymi, lecz jednocześnie mieszają te istoty w chwale, czci i nieśmiertelności z istotami ludzkimi, wyobrażając sobie, że istoty te posiadają w stanie duchowym ciała ludzkie, kości itd. Inni znów skupiają się jedynie na restytucji ludzkości i wyobrażają sobie odnowioną ziemię – raj z Panem i świętymi zamieszkującymi na niej w ciałach, które nazywają duchowymi, nie rozumiejąc prawdziwego znaczenia słowa „duchowy”, inaczej bowiem wiedzieliby, że ciało duchowe jest przystosowane do stanu duchowego i byłoby tylko ograniczone przez cielesne warunki i właściwości. Podobnie ludzkie, czyli ziemskie, ciało jest właściwie przystosowane do warunków ziemskich i gdyby w jakimś stopniu nabrało cech substancji lotnej, byłoby tworem nieodpowiadającym ani zamiarom Bożym, ani naturze ludzkiej.

Piękno i symetria Boskiego planu mogą być dostrzeżone tylko przez uznanie Nowego Stworzenia – tego, że jego przyszli członkowie są powołani przez Boga, by odłączyć się i oddzielić od ludzkiej natury; tego, że jest „niebieskie powołanie” czy „wysokie powołanie” i że poza uczynieniem swego powołania i wybrania pewnym mają oni do spełnienia podwójne zadanie wobec ludzkiej rodziny, z której zostali wybrani. (1) Mają być przedstawicielami Boga w zbieraniu klasy wybranych, równocześnie głosząc światu poselstwo jako członkowie kapłaństwa, które doznaje cierpień ze strony świata z powodu własnej wierności i światowego zaślepienia. (2) Wraz z ich Panem i Wodzem stanowiąc będą boskie, królewskie, duchowe kapłaństwo, w którego ręce zostaną powierzone sprawy świata w celu naprawienia i podniesienia każdego posłusznego członka rasy ludzkiej. Będą pośredniczyć między Bogiem a człowiekiem, ustanawiając pośród ludzi królestwo sprawiedliwości zgodne z Boskim planem pouczenia i restytucji człowieka.

Łatwo zauważymy, że żadna inna klasa istnień nie mogła nadać się tak dobrze do spełnienia Bożego zamiaru rządzenia i błogosławienia świata. Pierwotna przynależność członków tej klasy do ludzkości – są bowiem „dziećmi gniewu, jako i drudzy” – skutkuje zupełnym zaznajomieniem ich ze słabościami, ułomnościami, zasadzkami i nieszczyćściami, na które ludzkość jest wystawiona przez grzech i wrodzone słabości. To wszystko przygotowuje ich do tego, by stali się rozsądnymi rządcami i miłosiernymi kapłanami, ponieważ ich pełnia doskonałości w boskiej naturze sprawi, że jako sędziowie świata we wszystkich decyzjach będą kierować się bezwzględną sprawiedliwością i miłością w owym dniu sądu nad światem*.

Lecz o ile to wielkie i ważne dzieło podnoszenia, rządzenia, błogosławienia i sądenia świata i upadłych aniołów będzie zadaniem powierzonym szczególnie tym Nowym Stworzeniom o boskiej naturze i choć żadne inne istoty w całym wszechświecie nie będą tak dobrze przygotowane jak one do tego dzieła (bowiem były ćwiczone i do niego przygotowywane pod Boskim kierownictwem), nie będzie ono bynajmniej stanowić jedynej ich misji czy pracy. Wręcz przeciwnie, tysiąc lat milenijnego panowania stanowić będzie jedynie początek używania przez te Nowe Stworzenia ich chwały, czci i nieśmiertelności. Kiedy w końcu Królestwo oddane będzie „Bogu i Ojcu” oraz ludzkości jako przywróconym do chwały przedstawicielom Ojca, by rządzić ziemią, wtedy przed Nowym Stworzeniem otworzy się jeszcze szersza sfera dla wykazania się tą chwałą, czcią i nieśmiertelnością. Napisane jest bowiem, że niebiański Ojciec uczynił Syna nie tylko uczestnikiem swej własnej duchowej natury, ale również uczestnikiem swego tronu, oraz że Syn usiadł z Ojcem na Jego tronie (Obj. 3:21). I choć w pewnym sensie opuszcza On to oficjalne stanowisko w czasie Wieku Tysiąclecia w celu nadzoru nad sprawami swej ziemskiej własności i królestwa, z pewnością nie znaczy to, że ukończywszy zupełnie dzieło

* zob. Tom I, Wykład VIII – Dzień Sądu

zlecone Mu przez Ojca, będzie miał mniejszą chwałę lub że otrzyma mniej dostojne stanowisko niż to, które zostało Mu przyznane, gdy wstąpił na wysokość po zapłaceniu za nas kary za grzech poprzez ofiarowanie samego siebie.

Nie wiemy, jakie wielkie dzieła na przyszłość zamierza nasz Stwórca dla swego jednorodzonego i wielce umiłowanego Syna, którego „postanowił dziedzicem wszystkich rzeczy”. Ale wiemy bezpośrednio z ust naszego Mistrza, iż do nas należy obietnica, że gdy zostaniemy uwielbieni, będziemy jak On i ujrzymy Go jako jest, będziemy mieć udział w Jego chwale, „a tak zawsze z Panem będziemy”. Niezależnie więc, jaka będzie przyszła działalność Jednorodzonego jako „dziedzica wszystkich rzeczy”, my będziemy z Nim, dzieląc Jego pracę i chwałę, tak jak i Jego naturę. Zapisane Słowo Boże prowadzi nas tylko do tego punktu, ale nie może być świętokradztwem zagładnięcie w księgę natury w świetle planu Bożego i posłużenie się Słowem Bożym jako teleskopem po to, by zauważyć, że różnorodne planety i światy wokół nas też nie są stworzone na darmo; że w którymś momencie i na nich będzie miało miejsce dzieło stwarzania, a gdy ten czas nadejdzie, Ten, który miał pierwszeństwo we wszystkich rzeczach, będzie je miał nadal i nadal będzie wodzem we wszystkich sprawach, w których przejawiać się będzie moc Boża. Nie należy oczekiwać, że na innych planetach powtórzy się doświadczenie grzechu z naszego świata, ziemi. Przeciwnie, możemy być pewni, że to jedno objawienie „ogromnej grzeszności grzechu” i jego okrutnych skutków może być i będzie wykorzystane przez Pana jako nieustanna lekcja dla istot, które mają dopiero zostać stworzone na Jego obraz w innych światach; będą się one uczyć przez obserwację i instrukcje zamiast doświadczenia.

Kiedy Szatan i jego posłańcy oraz wszelkie zło i psujące wpływy zostaną zniszczone, a uwielbiony Kościół, bogaty w doświadczenie, będzie uczył te doskonałe istoty z innych światów z pomocą nauczycieli, wziętych być może z Ziemi, posiadających wiedzę i doświadczenie wyniesione z kontaktu z grzechem oraz bło-

gosławieństwo i wsparcie od Pana, jakże mogłyby one nie stać się mądrymi w rozsądzaniu dobra i zła oraz tego, co one z sobą niosą! Ich nauczyciele będą w stanie przedstawić szczegóły wielkiego buntu Szatana, wielkiego zwodziciela ludzkości, strasznego stoczenia się ludzkości w grzech i niedolę, wielkiego odkupienia, wysokiej nagrody dla Odkupiciela i jego współdziedziców, błogosławionych przywilejów restytucji, przyznanych człowiekowi oraz tego, że były one lekcjami i przykładami dla całego stworzenia Bożego na zawsze. Te pouczenia powinny być wystarczająco skuteczne, by uchronić przed dalszym popełnianiem grzechu i nauczyć elementów niezbędnych do budowania charakteru w zgodzie z Boskim prawem miłości.

Praca Nowego Stworzenia w obecnym czasie, jak to już było pokazane*, jest podwójna. Spłodzenie z ducha świętego czyni ich kapłanami, ale to tylko ich umysły zostają spłodzone – ich ciała nadal są ziemskie i dlatego, jak mówi Apostoł: „Mamy ten skarb [nową naturę] w naczyniu glinianym, aby dostojność tej mocy była z Boga, a nie z nas” (2 Kor. 4:7). Nowo spłodzony umysł, czyli wola, jest wszystkim, co obecnie reprezentuje nową naturę, aż do chwili, gdy w pierwszym zmartwychwstaniu ta nowa wola, rozwinięta w charakterze, otrzyma odpowiednie ciało, ciało niebiańskie, ciało duchowe, doskonałe i zupełne, w bezwzględnej harmonii z wolą Bożą. W międzyczasie moc Boża, duch święty, działający w nas i czyniący nas Nowymi Stworzeniami i kapłanami, prowadzi nas w stronę ofiary, by nasze naturalne ludzkie sprawy, ambicje, upodobania itd. mogły zostać poświęcone, ilekroć znajdują się w konflikcie z ambicjami i warunkami przeznaczonymi przez Boga dla Nowych Stworzeń. Zatem zwycięstwo Nowego Stworzenia zostaje osiągnięte przez ofiarowanie jego własnej ludzkiej natury, a zwycięstwo to jest uwielbieniem dla Boga i Jego mocy, sprawiającej w nas „i chcenie, i skuteczne wykonanie” przez Jego obietnice, na sposób, w jaki Bóg nie mógłby zostać uwielbiony, gdyby wszystkie nasze natu-

* zob. *Cienie Przybytku lepszych ofiar*, str. 20-23

ralne uwarunkowania pozostawały w zgodzie z Jego wymaganiami i żadna ofiara nie była konieczna. I tak jak wiara, poświęcenie i ofiarowanie Nowych Stworzeń w obecnym życiu odpowiadają i są pokazane w Aaronowym porządku kapłaństwa Izraela i jego obrazowych ofiarach, tak też, jak wyjaśnia Apostoł, przyszłe kapłaństwo tych Nowych Stworzeń jest przedstawione, czyli zobrazowane, w chwalebny kapłaństwie Melchisedeka.

Melchisedek nie był kapłanem, który składał ofiary w Inianych szatach; był kapłanem, który był jednocześnie królem – „kapłanem na stolicy swojej”. Pozycja jego jako taka była wyższa w obrazie niż pozycja Aarona, gdyż Aaron był synem Abrahama, a Abraham, pomimo swej wielkości, złożył dziesięcinę Melchisedekowi i otrzymał błogosławieństwo z jego rąk. Obrazuje to, jak wyjaśnia Apostoł, że podkapłaństwo sprawowania ofiar przedstawia niższy poziom, czyli stan, niż wyższe kapłaństwo królowania, chwały i czci. Tak więc te Nowe Stworzenia w chwalebny dziele tysięcznego Królestwa (Chrystus jako Głowa, a oni jako członkowie Jego Ciała) zostały przedstawione w Melchisedeku. Zakończy się na nich ofiarnicza część dzieła, a rozpocznie się królowanie, rządzenie, błogosławienie i pomaganie. Będą oni całkowicie zdolni do realizacji Boskiej obietnicy mówiącej, że „wszystkie narody ziemi będą błogosławione” (NB) poprzez tych przedstawicieli Bożych, przez których „każdy, kto będzie chciał”, będzie mógł powrócić do pełnej harmonii ze Stwórcą i Jego prawami (1 Mojż. 22:18; Gal. 3:16,29).

Cała różnorodność obrazów, poprzez które Pan przedstawia bliski związek swego Jednorodzonego, Zbawiciela, i wybranego Kościoła, powołanego i przygotowywanego do roli Nowego Stworzenia, mającego z Nim współdziałal w boskiej naturze, w uderzający sposób pokazuje bliskość, zażyłość i jedność, jaka będzie istniała między nimi. Wydaje się, iż Pan zdawał sobie sprawę, że wiara Jego ludzkich stworzeń o pokornych umysłach będzie się chwiała na myśl o tak wielkim zainteresowaniu nimi i miłości ze strony Stwórcy, jakie przejawiał w zaproszeniu ich do najwyższego stanu

w całym stworzeniu, zaraz obok swego Syna i obok siebie samego. Dlatego widzimy, że temat ten jest często powtarzany i to w postaci różnych obrazów, jakby w ten sposób Pan chciał odpowiedzieć na każde nasze pytanie, rozwiązać każdą wątpliwość i obawę co do Jego wierności – co do prawdziwości tego „wysokiego powołania”. Odświeżmy naszą pamięć co do niektórych z nich: w jednym nasz Pan jest przedstawiony jako „kamień szczytowy” piramidy, a wybrany Kościół jako żywe kamienie pociągnięte do Niego, kształtowane i przygotowywane w harmonii z liniami wytyczonymi przez Jego charakter, aby mogli wraz z Nim być członkami wielkiej piramidalnej struktury – wznoszonej przez Boga w czasie Wieku Ewangelii – która w nadchodzącym wieku będzie błogosławiła świat i przez której członków Bóg będzie wielbiony przez całą wieczność.

Ten obraz piramidy jest ściśle związany z obrazem świątyni. Mamy zapewnienie, że świątynia wybudowana przez Salomona była obrazem na tę większą duchową świątynię, którą z jeszcze większą dozą mądrości buduje Bóg (1 Piotra 2:5). Jest nam pokazane, że podobnie jak w obrazie, gdzie każda belka i każdy kamień z osobna były przeznaczone na określone miejsce i tak ukształtowane, by w danym miejscu pasować, tak też jest z Kościołem Nowego Stworzenia – każdy jego członek zostanie dopasowany i przygotowany na swoje miejsce. I jak budowa obrazowej świątyni mogła odbyć się „bez głosu młota”, bez zgrzytu, zgiełku i hałasu, tak też przy końcu Wieku Ewangelii zupełny Kościół jako Nowe Stworzenie pod nadzorem boskiego Architekta narodzi się z martwych, tak jak Pan, Głowa tej świątyni, który był „pierworodnym z umarłych” w swym zmartwychwstaniu na początku wieku (1 Król. 6:7).

Inny z obrazów, jakie pamiętamy, przedstawia ludzkie ciało z jego różnymi członkami. To apostoł Paweł w tak jasny i dokładny sposób zwraca naszą uwagę na tę ilustrację bliskiego związku wybranych ze swoim Panem, Głową Kościoła, który jest Jego Ciałem (Rzym. 12:4-5; 1 Kor. 12:12). Tak jak głowa kontroluje ciało, myśli za nie, planuje, przewiduje jego działanie i kieruje, czyli

używa jednego albo drugiego członka ciała, by pomagał innym, tak też i Pan w swoim Kościele nadzoruje i kształtuje różnych członków Ciała według swego upodobania. Jego opatrzność kieruje sprawami tych, którzy usiłują „umocnić swoje powołanie i wybranie” (NB), dając im zapewnienie, że dopóki trwają w tym właściwym stanie serca, pokorni i wierni, „wszystkie rzeczy pomagają im ku dobremu”, ponieważ „miłują Boga i według postanowienia Bożego powołani są”.

Kolejny obraz bliskiej łączności Chrystusa z Jego Kościołem przedstawia wodza i jego żołnierzy, jeszcze inny pokazuje pasterza i owce. Lecz choć wszystkie te obrazy przedstawiają nam cenne myśli o uświęconym związku Głowy Nowego Stworzenia z Jego braćmi – Kościołem, to chyba żaden nie daje nam pełniejszego i bardziej całościowego spojrzenia na zainteresowanie i miłość, jakimi darzy nas Mistrz, niż obraz oblubieńca i oblubienicy. Szlachetny oblubieniec z pewnością przedstawia Jednorodzonego dla tych wszystkich, których oczy zrozumienia są otwarte, by widzieli wspaniałość Jego charakteru i Jego wierność! To uczucie Kościoła, Jego Ciała, wyrażone jest pięknie w proroczych słowach o Nim: „Zacniejszy nad innych dziesięć tysięcy, wszystko w nim rozkoszne”. Używając tego obrazu Apostoł zwraca się do Kościoła i mówi: „Albowiem zaręczyłem was z jednym mężem, aby stawić przed Chrystusem dziewicę czystą” – 2 Kor. 11:2. Mówi on tu o żydowskim zwyczaju małżeństwa, który całkowicie różni się od obecnego, obowiązującego w świecie „chrześcijańskim”. Dziś zaręczyny są tylko próbnym przyrzeczeniem, podlegającym zerwaniu, jeśli któraś ze stron dojdzie do wniosku, że związek ten nie byłby rozsądny czy pożyteczny. Lecz Pan wykorzystał żydowskie przyrzeczenie małżeńskie, by zobrazować zaręczyny Chrystusa, Oblubieńca, z Kościołem, Jego Oblubienicą. Według zwyczaju żydowskiego zaręczyny są prawdziwym małżeństwem. Częścią tego wydarzenia jest dokładnie sprecyzowany kontrakt, zwykle pisemny, w którym przedstawiciele pana młodego oraz panny młodej zgadzają się co do posagu itp., a umo-

wa staje się całkowicie i natychmiast obowiązująca, choć w zwyczajcu jest odkładanie prawie na rok uroczystości weselnej i łączenia się małżonków. Podobnie wygląda umowa, czyli kontrakt między Panem, niebiańskim Oblubieńcem, a tymi, którzy zostali przez Niego przyjęci w ramach zaręczyn. Ani z Jego, ani z naszej strony umowa nie jest luźna, ale jest stanowczym połączeniem serc, celów, miłości i poświęcenia; złamanie naszego przymierza byłoby poważną sprawą. Apostoł zapewnia nas co do Oblubieńca: „Wiernyż jest ten, który was powołał, który też to uczyni” – 1 Tes. 5:24. Zatem cały ciężar sprawy spoczywa na nas.

Przy końcu wieku nasz Pan przychodzi jako Oblubieniec, by przyjmując Oblubienicę, ale przyjmie tylko „mądre panny”. Ci, którzy po zawarciu przymierza postępowali niemądrze i żyli nierozważnie, nie zostaną uznani za godnych przyjęcia ani rozpoznani w kontekście małżeństwa; drzwi zostaną przed nimi zamknięte, jak to jest ukazane w przypowieści (Mat. 25:1-12); nie dostąpią oni wielkich przywilejów i błogosławieństw, którymi mogli się cieszyć, gdyby zachowali wierność. Ale my radujemy się, że choć ich niewierność może przywieść ich do wielkiego ucisku i spowodować utratę części działu w Królestwie oraz boskiej natury, jednak nie będzie to dla nich oznaczało skazania ich z tego powodu na wieczne męki. Nie! Dzięki Bogu światło Jego Słowa przyświeca nam dziś o wiele jaśniej! Uczynienie naszego „powołania i wybrania mocnym” będzie oznaczało ogromne i wieczne bogactwo łaski dla tych spośród nas, którzy dojdą do celu; a utrata tych błogosławieństw będzie sama w sobie niemałą karą za niedbałość w zachowaniu przymierza i pokalanie się duchem tego świata.

Chociaż Nowe Stworzenia w Chrystusie Jezusie są raczej wybierane z niższych warstw społeczeństwa niż ze sfer wyższych i choć świat nas nie zna, bo i Jego nie znał, to jednak Pismo Święte zapewnia nas, że Bóg, który patrzy na serce, a nie na powierzchowność, bardzo sobie ceni wiernych tej klasy, którzy są obecnie wyszukiwani i rozwijani w Nowe Stworzenia. Nie tylko mówi nam

On o Boskim nadzorze nad ich sprawami, wpływającym na to, by wszystkie rzeczy dopomagały im ku dobremu, lecz nawet do pewnego stopnia wyjaśnia, w jaki sposób ten nadzór nad ich sprawami jest wykonywany – że aniołowie są „duchami usługującymi, którzy na posługę bywają posłani dla tych, którzy zbawienie odziedziczyć mają” i że „zatacza obóz anioł Pański około tych, którzy się go boją, i wyrывa ich”, a ci aniołowie, stróże tych, co są „maluczkim stadkiem”, mają zawsze dostęp przed oblicze ich Ojca i że, mówiąc symbolicznie, bez wiedzy Ojca nawet włos nie może spaść z ich głowy. Pozostaje to w harmonii z czułymi zapewnieniami o Boskiej opiece, udzielonymi nam poprzez natchnione słowo: „Zna Pan, którzy są jego” i „cić mi będą w dzień, który ja uczynię, własnością” (2 Tym. 2:19; Mal. 3:17).

Do tego tematu należy również rozważenie faktu, że ze względu na powołanie do nowości żywota Pan nakazuje Nowemu Stworzeniu: „Musicie się znowu narodzić”. By nam uzmysłowić to nowe narodzenie do Nowego Stworzenia, zostały tu użyte naturalne narodziny ziemskiej istoty. Naturalne narodziny są poprzedzone spłodzeniem, ożywieniem, i w końcu następuje narodzenie. Tak samo jest z Nowym Stworzeniem: (1) musimy zostać spłodzeni przez Słowo i ducha Bożego; (2) musimy zostać ożywieni, pobudzeni przez otrzymanego ducha prawdy; (3) jeśli proces rozwoju postępuje, jeśli Słowo Boże w nas przebywa i obfituje, sprawiając, że nie jesteśmy próżnymi [bezczyнными] ani niepożytecznymi, to z czasem nastąpi nasze narodzenie – do udziału w pierwszym zmartwychwstaniu jako członkowie Ciała Chrystusa. Na temat tego zmartwychwstania i całkowitej przemiany naturalnych, ziemskich istot ludzkich w istoty duchowe i niebiańskie o boskiej naturze powiemy więcej nieco później*, teraz jednak przyjrzyjmy się bliżej spłodzeniu. Słowo Boże wyraźnie mówi, że spłodzenie synów

* Wykład VI

Bożych jest „nie z krwi ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga” (Jan 1:13). Apostoł Paweł także o tym mówi, gdy pisze o klasie wybranych Nowych Stworzeń, ich Głowie, Jezusie Chrystusie, i o zaszczytnym stanie, do którego zostali powołani: „A nikt sobie tej czci nie bierze, tylko ten, który bywa powołany od Boga jako i Aaron” – Hebr. 5:4.

Pismo Święte konsekwentnie i jasno czyni różnicę między wybranymi Nowymi Stworzeniami a resztą rodzaju ludzkiego, lecz my podamy tu krótko tylko dwie ilustracje. (1) Mówiąc o odkupieniu świata Apostoł wyraźnie dzieli ofiarę pojednania na dwie części, jedną za Kościół, drugą za świat: „A on jest ubłaganiem za grzechy nasze [grzechy Kościoła]; a nie tylko za nasze, ale też za grzechy wszystkiego świata” – 1 Jana 2:2. (2) Ten sam Apostoł rozróżnia między próbami i trudnościami w obecnym życiu Kościoła a tymi, które są udziałem świata, jak też pomiędzy nadziejami wybranego Kościoła a nadziejami świata. Mówi: „I my, którzy mamy pierwiastki Ducha, (...) sami w sobie wzdychamy, oczekując przysposobienia synowskiego, odkupienia [wyzwolenia] ciała naszego” – jednego Ciała, Kościoła, którego Głową jest Chrystus i którego wyzwolenie jest obiecane w pierwszym zmartwychwstaniu przy Jego drugim przyjściu (Rzym. 8:23). My nie wzdychamy głośno, jak to robi świat, ponieważ przez spłodzenie z Jego ducha otrzymaliśmy od Pana lekarstwo przeciwko rozczarowaniom, próbom i trudnościom obecnego czasu, którym są chwalebne nadzieje i obietnice – kotwica naszej duszy, sięgająca tego, co jest poza zasłoną. Przechodząc przez różne doświadczenia i próby smucimy się nie jak ci, którzy nie mają nadziei. W tym samym kontekście Apostoł mówi o świecie i jego nadziei: „Wszystko stworzenie wspólnie wzdycha i wspólnie boleje aż dotąd”. Nie mają czym ukoić ran i uśmierzyć bólu, będącego częścią wielkiego trudu obecnego czasu, w którym uczą się tylko lekcji o ogromnej „grzeszności grzechu” i o słusznej zań zapłacie – umieraniu i śmierci. Lecz kierując naszą uwagę daleko poza

nadzieję świata, Apostoł mówi, że stworzenie „wyczekuje objawienia synów Bożych” (Rzym. 8:19,22). Stworzenie nie oczekuje go spodziewając się zaliczenia do tychże synów Bożych, lecz wyczekuje błogosławieństw, które ci synowie spośród Nowego Stworzenia sprowadzą, gdy dysponować będą chwałą i mocą w Królestwie Tysiąclecia, zgodnie z Bożą obietnicą, że błogosławione będą wszystkie narody ziemi.

Sprawdzeniem przynależności do Nowego Stworzenia nie będzie przynależność do jakiejś ziemskiej organizacji, lecz połączenie się z Panem, stanie się członkiem Jego mistycznego Ciała, jak mówi Apostoł: „Jeśli kto jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare rzeczy przeminęły, oto się wszystkie nowymi stały” – 2 Kor. 5:17. Aby w ogóle liczyć się za członka Ciała Chrystusowego, konieczne jest wyzbycie się starych rzeczy, rzeczy ziemskich: ambicji, oczekowań, pychy, próżności i kaprysów, nawet jeśli będą nas one gnębić do pewnego stopnia, ponieważ są one częściowo atrakcyjne dla naszego ciała. Za Nowe Stworzenie uznaje Pan nowy umysł; i właśnie postępek oraz rozwój nowego umysłu, za które obiecuje też nagrodę, interesują Go najbardziej.

Pismo Święte jasno wykazuje, że abyśmy mogli trwać w Chrystusie, potrzebne jest coś więcej niż jedynie poświęcenie. Poświęcenie otwiera przed nami drzwi, zapewnia nam odpowiednią pozycję, związek, jak również dostarcza wsparcia i zachęty płynącej z Boskich obietnic i przez to stawia nas na drodze umożliwiającej pielęgnowanie różnych owoców ducha, byśmy ostatecznie mogli osiągnąć współdziedzictwo z naszym Panem w niebieskiej chwale. Ale utrzymanie się w tej pozycji w Ciele Chrystusowym wymaga przynoszenia owoców, znaków posiadania miłości i oddania, jak to Mistrz powiedział w przypowieści o winnym krzewie: „Każdą latorośl, która we mnie owocu nie przynosi, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza [przycina], aby obfity owoc przynosiła” – Jan 15:2. To, że Pan nas przyjął jako Nowe Stworzenia w Chrystusie Jezusie już wcześniej, sugeruje, że powinien mieć miejsce mniej lub bardziej regularny wzrost w łasce, umiejętności i w owo-

cach ducha; inaczej utracilibyśmy naszą szczególną z Nim zażyłość, a ktoś inny zająłby nasze miejsce między wybranymi, zaś koronę odłożoną dla nas otrzymałby ten, kto umie lepiej ocenić owe przywileje, ktoś bardziej gorliwy w ubieganiu się o chwalebne rzeczy, obiecane przez Boga tym, którzy Go miłują, a więc ktoś bardziej skłonny do traktowania rzeczy ziemskich jako szkodę i śmieci, byle tylko pozyskać Chrystusa i zdobyć stanowisko w gronie pomazańców Pańskich. Ów stan przebywania w Chrystusie objawia się nie tylko przez przynoszenie owoców ducha, ale także poprzez to, o czym mówi apostoł Piotr: „To czyniąc, nigdy się nie potkniecie. Tak bowiem hojnie wam dane będzie wejście do wiecznego królestwa Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa” – 2 Piotra 1:10-11. Oznacza to jednak – co wyraża apostoł Paweł – że nowy zmysł, to znaczy Nowe Stworzenie, tak się ma dostosować do woli Bożej, aby ciągle „zewlekać starego człowieka z namiętnościami i pożądliwościami jego”, ponieważ Nowe Stworzenie jest figuralnie przedstawione jako nowy człowiek – Chrystus to głowa, a Kościół to członkowie ciała – człowiek, który ma się wzmacniać i budować, mówiąc obrazowo, w męża doskonałego w Chrystusie Jezusie, gdzie każdy członek jest zupełnie rozwinięty, nie z naszej własnej mocy, w ciele, lecz zupełny w Nim, który jest Głową, gdyż Jego sprawiedliwość wyrównuje nasze nierozmyślne zmyły.

Ludzkość kieruje się w swoich sprawach pięcioma posiadanymi zmysłami: wzroku, słuchu, dotyku, powonienia i smaku, z których Nowe Stworzenie może korzystać dopóty, dopóki nowy zmysł znajduje się w tym „naczyniu glinianym”. Lecz dla Nowego Stworzenia zmysły te nie są wystarczające, bowiem potrzebuje ono innych jeszcze zmysłów do uchwycenia rzeczy duchowych, które przez ludzki organizm nie mogą być widziane, dotknięte, słyszane ani poczute smakiem czy powonieniem. Ten brak Pan uzupełnił poprzez ducha świętego, zgodnie z wyjaśnieniem Apostoła: „Ale cielesny człowiek nie pojmuje tego, co jest Duchem Bożym (...) i nie może rozumieć, iż *duchownie bywają rozsądzone*”. „Oko nie widziało i ucho nie słyszało, i w serce *człowiecze* nie wstąpiło [przez

zaden zmysł lub władzę pojmowania], co nagotował Bóg tym, którzy go miłują – *lecz nam [Nowemu Stworzeniu] to Bóg objawił przez Ducha swojego; albowiem Duch wszystkiego się bada, i głębokości Bożych*” – 1 Kor. 2:9,10,14.

Ten duchowy zmysł może być nazwany *szóstym* zmysłem u tych, którzy zostali spłodzeni do natury Nowego Stworzenia. Można też uważać, że posiadają oni cały komplet duchowych zmysłów, pięciu dodatkowych zmysłów odpowiadających zmysłom cielesnym. Stopniowo ich „oczy wyrozumienia”⁴ otwierają się coraz bardziej na rzeczy, których naturalny wzrok dojrzeć nie może; stopniowo wzmacnia się ich *słyszenie* wiarą, aż każda obietnica Słowa Bożego stanie się pełna mocy i znaczenia. Z czasem dochodzą do bliskości z Panem i odczuwają *dotyk* Jego niewidzialnej siły, stopniowo też zaczynają *kosztować*, jak dobrotliwy jest Pan. Po pewnym czasie zaczynają doceniać te rodzaje poświęceń i modlitw, które są *wdzięczną wonnością* Panu. A jak możliwe jest ćwiczenie naturalnych zmysłów, tak można ćwiczyć i duchowe; zaś pielęgnowanie tych duchowych zmysłów (a przynajmniej jego usiłowanie) stanowi znak wzrastania w łasce i naszego rozwoju jako Nowego Stworzenia w postaci embrionalnej, mającego się narodzić w zmartwychwstaniu do zupełności naszej nowej świadomości w chwale, czci i nieśmiertelności boskiej natury.

Pod jaką nazwą ma być znane Nowe Stworzenie?

Jest to szczególne pytanie, pytanie dziwne. Gdy uświadomimy sobie, że Kościół jest zaręczony, poślubiony Panu jako Oblubienica, to wydaje się dziwnym pytanie o to, jakie będzie nosił imię. W istocie, żadne imię nie pasowałoby lepiej do Oblubienicy niż imię Oblubieńca, i sama sugestia dotycząca jakiegoś innego imienia oznacza błędne pojęcie o związku, jaki zachodzi między Panem a poświęconymi, „członkami jego ciała”, „oblubienicą, małżonką Baranka”. Biblijna nazwa wydaje się być jak najbardziej wystarczająca, a mianowicie: *ekklesia*, czyli Ciało, Kościół Chrystusowy.

⁴ Efezj. 1:18 wg KJ – przyp. tłum.

Gdybyśmy potrzebowali dalszych określeń, to znajdujemy je w Piśmie Świętym, jak np. „Zbór [ekklelesia] *Chrystusowy*”, czyli Kościół Chrystusa, „Zgromadzenie [ekklelesia] *Boże*”, czyli Kościół Boży (Rzym. 16:16; Dzieje Ap. 20:28). Te dwa określenia są jednakowe, ponieważ tak nasz Pan, jak i Ojciec Niebieski interesują się nami w tym samym stopniu. Jak Kościół jest Ciałem Chrystusowym, którego On jest Głową, tak cały Kościół, Głowa i Ciało, jest gronem, grupą, namaszczoneą przez Ojca, poprzez którą upodobało Mu się wykonać wszystkie wielkie i cudowne aspekty dzieła odkupienia, zaznaczone wcześniej w wielkich i kosztownych obietnicach Jego Słowa. Apostoł rozwija dalej to imię, określając wiernych mianem „Kościoła Boga Żywego”, tak jakby przeciwstawiał ten Kościół, Ciało lub lud, którego Głową jest Chrystus, innym ciałom, czyli systemom religijnym, nie uznającym we właściwy sposób prawdziwego Boga i nie uznanym przez tego prawdziwego Boga za Jego Zgromadzenie [ekklelesia], czyli Kościół.

Skłonność do przybierania innych imion niż te, które wyznaczył nam Pan i apostołowie, daje się zauważyć od samego początku. Dziś niektórzy często mówią: „Ja jestem od Lutra”, „Ja od Kalwina”, „Ja od Wesleya” albo „Ja od Knoxa”, a jednak wszyscy twierdzą, że są Chrystusowi. Podobna tendencja objawiła się w pierwotnym Kościele, na co apostoł Paweł zwraca naszą uwagę w Liście do Koryntian (1 Kor. 3:4-6). Duch podziałów, duch sekciarski objawił się między wierzącymi w Koryncie. Ponieważ nie wystarczały im imiona Chrystusa i Boga, starali się jeszcze coś do nich dodać, nazywając się: chrześcijanami Pawłowymi, chrześcijanami Piotrowymi czy chrześcijanami Apollosowymi. Z natchnienia Bożego Apostoł strofuje tego ducha i wykazuje, że to nie duch święty, lecz duch cielesny prowadzi do podziałów w Ciele i do podążania za tym czy innym sługą Pańskim. Argument apostoła Pawła znajduje i dziś zastosowanie. Pyta on: „Czy Chrystus jest rozdzielony?”, to znaczy: Czy jest wiele ciał Chrystusa? Czy jest wiele kościołów Chrystusowych, czy też tylko jeden? Jeżeli tylko jeden, dlaczego ma być rozdzielony? „Bo któż jest Paweł? Kto Apollos? Kto Piotr?” Byli oni jedynie sługami Głowy Kościoła, których używał On dla korzyści

swego Ciała – Zgromadzenia [*ekklesia*]⁵. Gdyby nie byli chętni do tej pracy, mógłby znaleźć innych, którzy by ją wykonali. Zatem chwała i cześć za jakiegokolwiek błogosławieństwa otrzymane przez usługę apostołów należy się przede wszystkim Głowie Kościoła, która przygotowała to co niezbędne dla swego Ciała. Nie znaczy to jednak, abyśmy nie mieli uznać i odpowiednio uczcić wszystkich tych, których Pan czci i uznaje, lecz pod żadnym pozorem nie mamy ich uważać za głowy Kościoła lub dzielić Kościoł na sekty czy ugrupowania – naśladowców różnych ludzi. Apostołowie i inni słudzy zostali użyci przez Pana nie po to, by dzielić Kościoł, lecz by przyciągać jego członków, jednoczyć w coraz większym stopniu wielu poświęconych z jedną Głową, z jednym Panem, poprzez jedną wiarę i jeden chrzest.

Co, naszym zdaniem, powiedziałby Apostoł, gdyby dziś osobiście stanął pośród nas i zobaczył obecny podział chrześcijaństwa na różne denominacje? Zapewne powiedziałby, że jest to objawem wielkiej cielesności – znakiem posiadania znacznej miary ducha tego świata. Nie znaczy to, że wszyscy mający łączność z tymi systemami są cielesni i całkowicie pozbawieni ducha Pańskiego. Pokazywałoby to jednak, że w miarę posiadanego przez nas ducha Pańskiego i wyzwalania się od cielesnego umysłu, od jego przewodzenia i wpływu, nie będziemy sympatyzować z podziałami, które widzimy dookoła w postaci wielu sekt o różnych nazwach. Im bardziej święty duch Pański będzie się w nas pomnażał, tym bardziej niezadowoleni będziemy nazywając się imieniem innym niż imię naszego Pana, aż ostatecznie pod kierownictwem ducha dojdziemy do punktu, w którym uznamy tylko jeden Kościół i jedno w nim członkostwo – „Kościół pierwotnych, których imiona zapisane są w niebie” oraz jeden sposób, dzięki któremu można się dostać do tego Kościoła, to jest chrzest w Ciałło naszego Mistrza, w Jego Zgromadzenie [*ekklesia*] i przez chrzest w Jego śmierć, ponieważ

⁵ Autor często używa w odniesieniu do zboru, zgromadzenia słowa „ecclesia”, które jest zapożyczeniem od greckiego słowa *ekklesia*. W języku polskim słowo takie nie jest powszechnie przyjęte, stosujemy więc polskie tłumaczenie tego greckiego słowa, czyli zbor lub zgromadzenie dodając w nawiasie *ekklesia* – przyp. tłum.

tym sposobem przez tego jednego ducha łączymy się z Nim i ze wszystkimi innymi członkami.

Nie do nas należy zmiana zapatrywania całego chrześcijaństwa na to zagadnienie – byłoby to za wielkie przedsięwzięcie dla jakiegokolwiek istoty ludzkiej. Naszym zadaniem jest osobista wierność Oblubieńcowi, aby każdy, kto wzywa imienia Chrystusowego, odstąpił od wszelkiej nieprawości i od wszystkiego, co jest błędne w jego wierze, postępowaniu i obyczajach. Tacy nie będą chcieli być znani pod żadnym innym imieniem jak tylko pod imieniem Oblubieńca, a gdy ich się o to zapyta, z przyjemnością przyznają się do Jego imienia, i tylko Jego – jedyne imienia danego pod niebem ludziom, przez które możemy być zbawieni. Będąc posłuszni duchowi tej prawdy, oddzieleni będziemy od wszelkich sekciarskich nazw oraz od wszystkich sekciarskich instytucji, abyśmy mogli stać wolni w Panu. To jednak nie powinno oznaczać, że musimy odrzucać tych, którzy mają ducha Pańskiego, lecz wciąż mają związek z sekciarskimi systemami. Przeciwnie, powinniśmy uznać, że słowa naszego Pana: „Wynijdźcie z niego, ludu mój! Abyście nie byli uczestnikami grzechów jego, a iżbyście nie wzięli z plag jego” znaczą, że niektórzy z Jego ludu znajdują się w Babilonie i dlatego borykają się z błędnymi pojęciami odnośnie sekciarskich instytucji i ich nazw. Nasza światłość ma świecić, a wynik mamy zostawić Panu.

Nie tylko odzegnujemy się od przyjmowania ludzkich nazw, ale też odzegnujemy się od każdego imienia, które jest albo mogłoby się stać nazwą sekty lub ugrupowania i w ten sposób odłączyć część ludu Pana od wszystkich pozostałych, którzy są Jego. Powinniśmy unikać specjalnego używania określeń „Kościoł Chrześcijan” albo „Kościoł Boga”, jako że te nazwy są używane w odniesieniu do konkretnych ugrupowań i społeczności wśród ludu Pańskiego. Raczej wolelibyśmy używać i reagować na *wszelkie biblijne nazwy*: Uczniowie, Kościoł Boży, Kościoł Chrystusowy, Kościoł Boga Żywego, Kościoł w Koryncie, Kościoł w Allegheny itd. Trudno będzie nam uniknąć tego, by w sprawie tej nie zostać przez wielu źle zrozumianym ani też nie powinniśmy się obrażać na tych, którzy według zwyczaju świata chrześcijańskiego będą nas czasem

dziwnie nazywać. Na przykład mogą nas nazywać „Restytucjonistami” czy „Świtowcami” albo „Ludźmi Strażnicy” itp. Nie mamy *uznawać* żadnej z tych nazw w sensie stosowania ich do samych siebie – ale duch łagodności, cierpliwości, pokoju i miłości dyktuje, że nie powinniśmy obrażać się słysząc te nazwy, lecz dobrotliwie przyjąć, że nie pochodzą one ze złych, a przynajmniej nie ze złośliwych pobudek. Powinniśmy reagować na te nazwy uprzejmie, a nie złowrogo, dając do zrozumienia, że wiemy, iż chodzi o nas, oraz tak krótko i uprzejmie, jak to tylko możliwe, dać do zrozumienia, że wolimy nie uznawać żadnych nazw sekt czy ugrupowań, ale raczej pozostawać przy nazwie chrześcijanie w jej najszerszym i najpełniejszym sensie, oznaczającym, że nie mamy głowy innej niż nasz Pan, Jezus Chrystus, i że nie uznajemy innej organizacji niż ta, którą On zorganizował – jeden Kościół Boga Żywego, Zgromadzenie [*ekklesia*], czyli Ciało Chrystusowe, których imiona zapisane są w niebie.

WYKŁAD III

POWOŁANIE NOWEGO STWORZENIA

TYLKO POWOŁANI SIĘ KWALIFIKUJĄ – KIEDY ZACZEŁO SIĘ TO „WIELKIE ZBAWIENIE” – WEZWANIE DO POKUTY NIE JEST POWOŁANIEM DO BOSKIEJ NATURY – POWOŁANIE ŻYDOWSKIE – POWOŁANIE EWANGELICZNE – DLACZEGO NIEWIELU „WIELKICH”, „MĄDRYCH” CZY „MOŻNYCH” ZOSTAJE POWOŁANYCH – WYWYŻSZENIE WYRÓŻNIENIEM ZA PRAWDZIwą POKORĘ – CHARAKTER JEST WARUNKIEM POWOŁANIA – PODCZAS TYSIĄCLECIA ŚWIAT NIE JEST POD POWOŁANIEM, LECZ POD NAKAZEM – CZAS POWOŁANIA EWANGELICZNEGO OGRANICZONY – NOWE STWORZENIE JEST POWOŁYWANE, CZYLI POCIĄGANIE PRZEZ OJCA – CHRYSZTUS NASZĄ MĄDROŚCIĄ – CHRYSZTUS NASZYM USPRAWIEDLIWIENIEM – ODRÓŻNIENIE USPRAWIEDLIWIENIA RZECZYWISTEGO OD PRZYPISANEGO – CZY NOWE STWORZENIE POTRZEBUJE USPRAWIEDLIWIENIA – PODSTAWA USPRAWIEDLIWIENIA – USPRAWIEDLIWIENIE ŚWIĘTYCH STAREGO TESTAMENTU RÓŻNI SIĘ OD NASZEGO – USPRAWIEDLIWIENIE W WIEKU TYSIĄCLECIA – CHRYSZTUS NASZYM UŚWIĘCENIEM – UŚWIĘCENIE PODCZAS TYSIĄCLECIA – DWA RÓŻNE POŚWIĘCENIA W OBRAZIE LEWITÓW – ŻADEN Z NICH NIE MA DZIAŁU W ZIEMI – WIELKIE GRONO – DWIE CZĘŚCI UŚWIĘCENIA – ZE STRONY CZŁOWIEKA – ZE STRONY BOGA – DOŚWIADCZENIA ZALEŻNE SĄ OD TEMPERAMENTU – UŚWIĘCENIE TO NIE DOSKONAŁOŚĆ ANI UCZUCIE – „KTÓRY UZDRAWIA WSZYSTKIE CHOROBY TWOJE” – POTRZEBA TRONU ŁASKI – JAK USPRAWIEDLIWIENIE STAJE SIĘ UŚWIĘCENIEM – POŚWIĘCENIE PO ZAKOŃCZENIU „WYSOKIEGO POWOŁANIA” – ZBAWIENIE, CZYLI WYZWOLENIE KOŚCIOŁA.

SPOSOBNOŚĆ stania się członkami Nowego Stworzenia i udziału w jego możliwościach, przywilejach, błogosławieństwach i chwalebach nie była ogólnie otwarta dla ludzkości, lecz skierowana jedynie do „powołanej” klasy. I jest to bardzo wyraźnie przedstawione w Piśmie Świętym. Pan powołał cielesny Izrael, aby stał się Jego szczególnym ludem, odłączonym od innych ludów i narodów ziemi, jak jest o tym napisane: „Tylkom was samych poznał [uznałem] ze wszystkich rodzajów ziemi” – Amos 3:2. Powołanie Izraela nie było jednakże „wysokim powołaniem” czy „powołaniem niebiańskim”, i w konsekwencji nie znajdujemy żadnej wzmianki o rzeczach niebiańskich w obietnicach odnoszących się do tego narodu. Ich powołanie odnosiło się do stanu przygotowawczego, który ostatecznie uczynił ostatek tego narodu gotowym na przyjęcie i skorzy-

stanie z „wysokiego powołania” do „wielkiego zbawienia, które *wziąwszy początek opowiadania* przez samego Pana od tych, którzy go słyszeli, nam jest potwierdzone” (Hebr. 2:3). Dlatego warunków „wysokiego”, czyli „niebiańskiego powołania” nie należy szukać w Starym, ale w Nowym Testamencie. Choć gdy oczy naszego zrozumienia otwierają się na rozpoznawanie „głębokości Bożych”, możemy zauważyć w Jego postępowaniu z Izraelem cielesnym i w działającej nad nim opatrności pewne obrazowe lekcje, pożyteczne dla duchowego nasienia, które zostało powołane „niebieskim powołaniem”. Apostoł zwraca nam bowiem na to uwagę, mówiąc, że cielesny Izrael, jego prawa i Boża wobec niego działalność były cieniem, czyli obrazem, lepszych rzeczy, należących do tych, którzy są powołani do członkostwa w Nowym Stworzeniu.

Ponieważ w planie Bożym Chrystus miał mieć prymat we wszystkim, konieczne było, aby był pierwszym, przewodnikiem, Najwyższym Kapłanem, który miał stać się przywódcą tego Nowego Stworzenia Bożych synów, wodzem ich zbawienia, przykładem, na którego postępowaniu mogliby się wzorować i którego śladami mogliby kroczyć; dostrzegamy w tym zupełnie wystarczający powód, dla którego święci Starego Testamentu nie mogli mieć części, czyli udziału w tym Nowym Stworzeniu. Poświadczają to słowa naszego Pana odnośnie Jana Chrzciciela: „Zaprawdę powiadam wam: Nie powstał z tych, którzy się z niewiast rodzą, większy nad Jana Chrzciciela; ale który jest najmniejszym w królestwie niebieskim, większy jest niżeli on” – Mat. 11:11. Podobnie mówi też Apostoł, wyrażając się z najwyższym uznaniem o wierze i szlachetności charakteru owych braci z poprzednich okresów czasu: „Bóg o nas coś lepszego przejrzał, aby oni bez nas nie stali się doskonałymi” – Hebr. 11:40.

Poza tym powinniśmy pamiętać, że nikt, kto nadal znajduje się pod przekleństwem grzechu Adama, nie może być powołany. Aby ktokolwiek mógł zostać powołany do tego „wysokiego powołania”, konieczne jest zapewnienie usprawiedliwienia od wyroku Adamowego. A ono nie mogło być dane nawet cielesnemu Izraelowi przez krew cielców i kozłów, ponieważ nie mogą one nigdy zgładzić grzechu i były jedynie obrazem lepszych ofiar, które rzeczywiście za-

spokajają wymagania Sprawiedliwości wobec naszej rasy. Dlatego też niemożliwe było rozpoczęcie powołania przed zapłaceniem ceny okupu przez Pana Jezusa, który „kupił nas swą drogą krwią”. Nawet apostołowie byli tylko wstępnie powołani i przyjęci do Nowego Stworzenia, aż Odkupiciel zapłacił cenę, wstąpił na wysokość i przedłożył ją w ich imieniu. Dopiero wtedy, i nie wcześniej, w Dniu Pięćdziesiątnicy Ojciec bezpośrednio uznał tych wierzących i *splodził* ich przez swego ducha świętego, by stali się Nowymi Stworzeniami. To prawda, że w czasie swej misji nasz Pan powiedział do faryzeuszów: „Bom nie przyszedł wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych do pokuty” – Mat. 9:13. Musimy jednak zauważyć wielką różnicę pomiędzy wzywaniem ludzi do pokuty a wzywaniem ich do „wysokiego powołania”, do boskiej natury i współdziedictwa z Chrystusem. Żaden grzesznik nie jest do tego przyjęty; stąd więc my wszyscy, będąc „z natury dziećmi gniewu”, potrzebujemy być najpierw usprawiedliwieni od wszystkiego, darmo, przez drogocenną krew Chrystusa.

Pełne tego potwierdzenie znajdujemy we wstępie Listu do Rzymian (1:7), który mówi, że list ten poświęcony jest „wszystkim, którzyście w Rzymie, umiłowanym Bożym, *powołanym świętym*”⁶ – powołanym, by stać się świętymi, uczestnikami boskiej natury. Podobnie brzmi wstęp Listu do Koryntian: „Do Kościoła Bożego w Koryncie, do tych, którzy zostali uświęceni w Jezusie Chrystusie i powołani do świętości wspólnie ze wszystkimi, którzy na każdym miejscu wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa” – 1 Kor. 1:2 (BT). Wyłączność tego powołania jest dalej podkreślona w wersecie 9, który oznajmia, kto jest autorem naszego powołania: „Wierny jest Bóg, przez którego jesteście *powołani ku społeczności* Syna jego, Jezusa Chrystusa, Pana naszego”. Oznacza to związek, jedność; i stąd myśl, że powołanie ma na celu wyszukanie pomiędzy ludzi tych, którzy staną się jednością z Odkupicielem jako Nowe Stworzenia, Jego współdziedzice w chwale, czci i nieśmiertelności, przyznani Mu w nagrodę za Jego wierność.

⁶ KJ i Biblia Brzeska: „wezwanym, abyście byli świętymi” – przyp. tłum.

Przychodzą nam tu na myśl słowa Apostoła o tym, że będziemy uczynieni współdziedzicami z Chrystusem dopiero po spełnieniu pewnych warunków, a mianowicie: „Jeśli tylko z nim cierpimy, abyśmy też z nim byli uwielbieni” – Rzym. 8:17. W tym samym rozdziale Listu do Koryntian (w. 24) Apostoł pokazuje, że omawiane przez niego powołanie w żaden sposób nie jest tym samym powołaniem, które przez pewien czas ograniczało się tylko do Żydów, a dalej słowa jego wskazują, że nie wszyscy są powołani. Mówi on bowiem: „Lecz samym powołanym i Żydom, i Grekom każemy Chrystusa, który jest mocą Bożą i mądrością Bożą” – choć dla niepowołanych Żydów był On kamieniem obrażenia, a dla niepowołanych Greków głupstwem. W swym Liście do Hebrajczyków 9:14-15 Apostoł wskazuje, że powołanie obecnego Wieku Ewangelii nie mogło zostać ogłoszone, dopóki nasz Pan nie stał się przez swą śmierć „rękojmią” Nowego Przymierza. Słowa jego brzmią: „I dlatego jest nowego testamentu [przymierza] pośrednikiem, aby, gdyby śmierć nastąpiła na odkupienie onych występków, które były pod pierwszym testamentem [Przymierzem Zakonu], ci, którzy są powołani, wzięli obietnicę wiecznego dziedzictwa” – Hebr. 7:22.

Niewielu wielkich, mądrych czy uczonych zostaje powołanych

Można by naturalnie zakładać, że to szczególne powołanie, jeśli miałyby mieć jakieś obwarowania, ograniczałoby się do najświetniejszych przedstawicieli upadłej rasy ludzkiej – do najszlachetniejszych, najcnotliwszych, najbardziej utalentowanych. Lecz Apostoł zaprzecza tej myśli, mówiąc: „Widzicie zaiste powołanie wasze, bracia! iż niewiele mądrych według ciała, niewiele możnych, niewiele zacnego rodu; ale co głupiego jest u świata tego, to wybrał Bóg, aby zawstydził mądrych, a co mdłego u świata, wybrał Bóg, aby zawstydził mocnych. A podłego rodu u świata i wzgardzone wybrał Bóg, owszem te rzeczy, których nie masz, aby te, które są, zniszczył. Aby się nie chlubiło żadne ciało przed obliczem jego” – 1 Kor. 1:26-29. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest, jak tłumaczy Apostoł, Boski zamiar, by żaden człowiek nie mógł się chlubić, że

w jakimś sensie lub stopniu zasłużył sobie na wielkie błogosławieństwo, jakie mają zostać wylane. Wszystko to ma na celu pokazanie, tak aniołom, jak i człowiekowi, wielkiej mocy Bożej, przemieniającej charaktery z niegodziwych i godnych pogardy na szlachetne i czyste nie przy użyciu siły, ale przez przeobrażającą moc Prawdy, działającą w powołanych poprzez dane im obietnice i nadzieje, by chcieli i skutecznie wykonywali zamiary, jakie On sobie upodobał. Rezultatem tego Bożego zarządzenia będzie nie tylko chwała Ojca, ale też pokora i wieczne dobro tych, których On ma błogosławić. W całym Nowym Testamencie znajdujemy wielokrotnie powtarzające się stwierdzenia faktu, że to powołanie i zbawienie nie pochodzi od człowieka ani nie jest z jego mocy, ale z łaski Bożej. Nie trudno jest też zrozumieć, dlaczego z zasady to powołanie jest mniej atrakcyjne dla ludzi wysokiego rodu, zaś bardziej atrakcyjne dla ludzi prostych.

Pycha jest istotnym elementem upadłej natury i ciągle należy ją mieć na względzie. Ci, których stan jest mniej upadły niż większości ludzi i którzy przez to są szlachetniejsi z natury niż ludzie przeciętni, dostrzegają ten fakt i są skłonni czuć pewną wyższość i dumę z tego powodu. Tacy, nawet jeśli szukają Pana i dążą do Jego błogosławieństw i łask, mogą oczekiwać, że Pan przyjmie ich na jakiejś innej podstawie niż ich bardziej upadłych, mniej szlachetnych bliźnich. Miernikiem Bożym jest jednak *doskonałość*; oznajmia On bowiem, że wszystko poniżej tego kryterium zostanie potępione, a każdy z potępionych musi się udać do tego samego Odkupiciela i do tej samej ofiary za grzechy, niezależnie od tego, w jakim stopniu ucierpiał z powodu upadku. Było pewne, że te warunki przyjęcia staną się bardziej atrakcyjne dla godnych pogardy i bardziej upadłych członków ludzkiego rodu niż dla bardziej szlachetnych – ludzie słabi i upadli bardziej sobie zdają sprawę, że potrzebują Zbawiciela, gdyż o wiele dotkliwiej odczuwają swą własną niedoskonałość. Z kolei ludzie mniej upadli, posiadający pewną miarę samozadowolenia, nie są skorzy do niskiego ugięcia kolan przed krzyżem Chrystusowym, do przyjęcia usprawiedliwienia jako daru i do zbliżenia się na tych, i tylko na tych, warunkach do tronu

niebiańskiej łaski, by otrzymać miłosierdzie i znaleźć „łaskę ku pomocy czasu przygodnego”. Są oni bardziej skłonni opierać się na swym własnym zrozumieniu i mieć to uczucie pełnej satysfakcji, które będzie dla nich przeszkodą w wejściu przez ciasną bramę na wąską drogę.

Bóg najwyraźniej bardzo ocenia pokorę u wszystkich, których zaprasza, by stali się członkami Nowego Stworzenia. Apostoł mówi o tym: „Unizajcież się tedy pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu swego” – 1 Piotra 5:6. Paweł wskazuje na wzór wystawiony w Chrystusie Jezusie – na to, jak On sam się poniżył i wyniszczył samego siebie, gdy dobrowolnie przyjął niższą naturę i zgodził się na ucierpienie śmierci, i to śmierci krzyżowej. Wskutek tego posłuszeństwa i pokory Bóg wielce Go wywyższył. Dalej Piotr uczy: „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” – 1 Piotra 5:5. Widzicie więc swe powołanie, bracia, jak to niewielu wielkich, mądrych czy uczonych jest powołanych, ale głównie biedni tego świata, bogaci w wiarę. Pan Bóg wielce ocenia pokorę, a równocześnie i wiarę. Na członków Nowego Stworzenia przyjmie tych, którzy nauczyli się ufać Mu bezgranicznie, dla których Jego łaska jest wystarczająca i którzy dzięki mocy, którą On im daje, osiągają idące w parze z wywyższeniem zwycięstwo, do którego On ich powołuje.

Charakter jest jednak warunkiem powołania

Choć Pan Bóg nie powołuje mądrych, wielkich czy uczonych, to nie należy jednak wyciągać z tego wniosku, że Jego lud jest prymitywny albo niedouczony w sensie bycia złym, zepsutym czy nikczemnym. Wręcz przeciwnie, Pan stawia tym, których powołuje, jak najwyższe wymagania; są oni powoływani do świętości, czystości, wierności i do zasad sprawiedliwości – do szczególnego cenięcia tych wartości w sercu i ukazywania ich w życiu na chwałę Tego, który powołał ich z ciemności do swej cudownej światłości (2 Piotra 1:3; 1 Piotra 2:9). Świat może ich znać tylko według ciała, a według ciała mogą nie być bardziej szlachetni czy subtelni niż

inni – często są zresztą mniej zacni – ale Pan przyjmuje ich nie według ciała, lecz według ducha, według ich umysłów, intencji, ich „serc”. Dlatego od chwili, gdy przyjmują łaskę Bożą w Chrystusie i przebaczenie swych grzechów oraz poświęcają się Panu, są uważani za wolnych od tych zmas, które z natury odziedziczyli jako dzieci Adama; jakby ich ciało zostało okryte szatą zasług Chrystusa, chowającą jego wszystkie braki. To nowy umysł, nowa wola jest „nowym stworzeniem”, przyjętym i powołanym przez Boga, i z którym ma On jedynie do czynienia.

Prawdą jest, że rozwijający się nowy umysł będzie stawał się coraz bardziej szlachetny, prawy, zacny i stopniowo będzie zdobywał więcej władzy i kontroli nad ciałem. Ci natomiast, którzy nie rozpoznają Nowego Stworzenia, tak jak nie poznali Pana, będą się ostatecznie dziwić ich dobrym uczynkom i świętobliwemu życiu oraz duchowi zdrowego zmysłu, choć nawet i to może zostać przez nich czasem przypisane jakimś niegodziwym pobudkom. Pomimo stopniowego dochodzenia nowego umysłu do coraz większej harmonii z umysłem Pańskim, poświęceni Pańscy mogą nigdy nie zdobyć całkowitej kontroli nad swym śmiertelnym ciałem, z którym są związani, choć z pewnością ich celem i dążeniem będzie wielbienie Pana Boga zarówno w swym ciele, jak i w duchu oraz umyśle, które są Jego (1 Kor. 6:20).

Zwróćmy uwagę na niektóre z tych cech i ograniczeń dotyczących charakteru Nowego Stworzenia. Napomnienie Apostoła skierowane do jednego z powołanych – ale stosowne dla nich wszystkich – brzmi: „Bojuj on dobry bój wiary, chwyć się żywota wiecznego, do któregoś też powołany” – 1 Tym. 6:12. Nowe Stworzenia nie powinny spodziewać się zwycięstwa i zdobycia wielkiej nagrody bez walki z Przeciwnikiem i grzechem obfitującym we wszystkim, z czym są związani, oraz ze słabościami ich własnych ciał, choć są one przykryte zasługą sprawiedliwości Chrystusowej na warunkach Przymierza Łaski. Dalej Apostoł napomina członków tej klasy, by „chodzili godnie Bogu, który ich *powołał* do swego królestwa i do chwały” (1 Tes. 2:12). Nowe Stworzenie ma nie tylko ocenić swe powołanie i jego końcową nagrodę w Królestwie

i chwale, ale powinno pamiętać, że w obecnym życiu musi stać się przedstawicielem Boga i Jego sprawiedliwości oraz starać się zgodnie z nią postępować. Czytamy zatem: „Jako ten, który was powołał, święty jest, i wy bądźcie świętymi we wszelkim obcowaniu, dlatego że napisano: Świętymi bądźcie, iżem ja jest święty” – 1 Piotra 1:15-16. I dalej w tym samym liście (2:9) czytamy: „(...) abyście opowiadali cnoty tego, który was powołał z ciemności ku dziwnej swojej światłości”.

Duchowi Izraelici Nowego Stworzenia nie zostali poddani w niewolę ściśle określonych praw, jak miało to miejsce z Izraelem cielesnym. Zostali natomiast poddani pod „zakon wolności”, by ich miłość do Pana mogła się okazać nie tylko w znaczeniu dobrowolnego unikania rzeczy niepodobających się Panu, lecz także w dobrowolnym poświęcaniu ludzkich praw i korzyści w służbie Prawdy i sprawiedliwości, dla Pana i braci. Zgodnie z tym Apostoł pisze: „Nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości” – 1 Tes. 4:7 (BT). I dalej: „Albowiem wy ku wolności powołani jesteście, bracia! tylko pod zasłoną tej wolności ciała nie pozwalajcie” – Gal. 5:13, by to nie stało się okazją do czynienia zła. Używajcie raczej swej wolności do ofiarowania obecnych praw dla dobra Prawdy i służenia jej, byście przez to mogli być ofiarowującymi kapłanami Królewskiego Kapłaństwa, którzy w przyszłości będą królować w Królestwie Bożym jako współdziedzice z Chrystusem, aby udzielać światu Bożych błogosławieństw.

Wiele jest wersetów mówiących o tym, że powołanie do Nowego Stworzenia jest powołaniem do chwały, czci i nieśmiertelności (Filip. 3:14; 2 Piotra 1:3, itd.), ale wszędzie Pan zaznacza, że ścieżka do tej chwały jest wąską drogą prób, doświadczeń i ofiar. I tylko ci, którzy są spłodzeni z Jego ducha, owszem, napełnieni nim, będą w stanie stać się w końcu zwycięzcami i osiągnąć chwalebne rzeczy, do których zostali powołani, a drogę do tych rzeczy dla powołanych otworzył Ten, który obiecał: „Dosyć masz na łasce mojej; albowiem moc moja wykonywa się w słabości”.

Nie powinniśmy też myśleć o innych powołaniach, ale mamy pamiętać stwierdzenie Apostoła: „Jesteście powołani w jednej nadziei

powołania waszego” – Efezj. 4:4. Błąd popełnia każdy, kto myśli, że ma wybór w tej sprawie. Jeśli chodzi o świat, to w przyszłym wieku nie będzie powołania: Pan Bóg nie będzie podczas tego wieku wybierał specjalnej, oddzielnej i wyróżniającej się od innych klasy na specjalne stanowisko. Zamiast *powoływać* świat podczas Wieku Tysiąclecia, Pan będzie im nakazywał posłuszeństwo prawom i zasadom sprawiedliwości, a od każdego stworzenia będzie *wymagane* (a nie wypraszone) posłuszeństwo milenijnemu rządowi, w przeciwnym razie otrzyma ono karanie za nieposłuszeństwo, aż w końcu zostanie wygładzone spomiędzy ludu, jak o tym zostało napisane: „Każdą dusza, która by nie słuchała tego proroka, będzie wygładzona z ludu” – umrze „wtórą śmiercią”, z której nie będzie żadnej nadziei ponownego powstania.

Nie ma także drugiego powołania w czasie obecnego Wieku Ewangelii, choć, jak to już wcześniej zaznaczyliśmy, jest druga klasa zbawionych, którzy są wybierani podczas tego wieku – Wielkie Grono (Obj. 7:9-14), „którego nie mógł nikt zliczyć, z każdego narodu i pokolenia, i ludzi, i języków”, którzy będą służyć Bogu w Jego świątyni i *przed* Jego tronem, w odróżnieniu od Oblubienicy, która będzie *na* tronie i będzie klasą członków albo żywych kamieni świątyni. Ale należący do tego drugiego grona nie mają oddzielnego i odmiennego powołania. Mogli oni równie łatwo i z o wiele większą skutecznością dojść do chwały boskiej natury, gdyby okazali natychmiastowe i szczerze posłuszeństwo. Ostatecznie jednak staną się zwycięzcami, co jest pokazane w gałązkach palmowych; jednak brak gorliwości pozbawił ich możliwości przyjęcia do klasy zwycięzców, co stało się przeszkodą w otrzymaniu wiecznego współdziedzictwa i chwały członków Nowego Stworzenia oraz odebrało im w znacznej mierze radość, pokój i satysfakcję, jakie należą do zwycięzców i jakimi cieszą się oni już nawet w obecnym życiu. Stan, który w końcu osiągną, jak to wcześniej zauważyliśmy, będzie najbardziej podobny pod wieloma względami do stanu albo poziomu aniołów.

Innym aspektem powołania jest jego ograniczony czas, jak o tym mówi Apostoł: „Oto teraz dzień przyjemny, oto teraz dzień zbawie-

nia”, „Dziś, jeśli byście głos jego usłyszeli, nie zatwardzajcież serc waszych” – 2 Kor. 6:2; Hebr. 3:15. Ten przyjemny dzień czy przyjemny rok, albo przyjemny okres lub epoka, rozpoczął się od naszego Pana, Jezusa, i Jego poświęcenia. On był *powołany*. On sam sobie nie przywłaszczył tej czci i taka zasada pozostała – „A nikt sobie tej czci nie bierze” (Hebr. 5:4). Zuchwałym zaiste byłby człowiek, który przywłaszczyłby sobie prawo do zmiany natury z ludzkiej na boską, z członkostwa w rodzinie Adamowej i dziedziczenia jego utraconego stanu do stania się współdziedzicem z Chrystusem we wszystkich bogactwach, chwale i czci, których prawym dziedzicem po wieczne czasy stał się On w odpowiedzi na swe powołanie.

Zamknięcie tego powołania albo „dnia zbawienia”, „czasu przyjemnego”, przyjdzie nie mniej pewnie niż jego początek. Bóg nazaczył określoną, konkretną liczbę członków Nowego Stworzenia i gdy tylko ta liczba się dopełni, dzieło Wieku Ewangelii się zakończy. Możemy też zauważyć, że gdy zostanie powołana właściwa liczba, samo powołanie musi ustać; bowiem powołanie choćby jednego człowieka ponad liczbę, jaką Bóg przeznaczył, nie byłoby z Jego strony konsekwentne, nawet gdyby przewidział, ilu z powołanych odpadnie przez nieposłuszeństwo i nie uczyni swego powołania i wybrania pewnym, przez co musieliby być zastąpieni innymi. Konsekwencja zdaje się wymagać, by Wszechmogący nie traktował lekko swych stworzeń, wystosowując nawet o jedno zaproszenie więcej, jeśli będąc przyjęte, nie mogłoby zostać spełnione. Wersety Pisma Świętego utrzymują, że dla każdego członka tej ograniczonej liczby Królewskiego Kapłaństwa została odłożona korona; i że gdy ktoś przyjmuje powołanie Pańskie i poświęca się na jego warunkach, jedna z koron zostaje dla niego odłożona. Nie jest dlatego właściwe zakładać, że Pan powołałby kogoś, kto stawiający się na zew powołania i przyjmujący je, musiałby się dowiedzieć, że korona nie może mu być jeszcze przyznana, ponieważ musi czekać, aż ktoś, kto okaże się niewiernym, utraci swe prawo. Napomnienie naszego Pana: „Trzymaj, co masz, aby nikt nie wziął korony twojej” wydaje się oznaczać nie

tylko to, że jest ograniczona liczba koron, ale że ostatecznie przy końcu tego wieku nastanie czas, gdy ci, co nie okazali się wiernymi swemu przymierz, zostaną odrzuceni, i w tym momencie inni już będą czekać na ich korony (Obj. 3:11).

Według naszego zrozumienia ogólne powołanie do tego współdziedzictwa z naszym Odkupicielem jako członkowie Bożego Nowego Stworzenia ustało w roku 1881. Ale sądzimy, że wielka liczba (we wszystkich różnych denominacjach chrześcijaństwa – prawdopodobnie dwadzieścia albo trzydzieści tysięcy) tych, którzy w owym czasie uczynili z siebie pełne poświęcenie, nie okazała się wierna swemu przymierz ofiary. Tacy, gdy zostaną w pełni doświadczeni i jeśli okażą się niewierni, zostaną jeden po drugim odrzuceni od uczestnictwa w powołanym gronie – aby inni, którzy w międzyczasie uczynili poświęcenie, choć nie w ramach powołania, mogli być przyjęci do pełnej społeczności z Chrystusem i Jego współdziedzicami, i by z kolei oni mogli otrzymać swe próby. Jeśli zaś okażą się niegodni, zostaną odrzuceni, a ich miejsca zostaną zajęte przez jeszcze innych, którzy będą oczekiwać w stanie poświęcenia. Najwidoczniej poprzez takie zarządzenie nie ma potrzeby ogólnego powołania od roku 1881. Ci, którzy obecnie zostają przyjęci, mogą tak samo otrzymać swe prawa i przywileje bez konieczności zaliczenia w ogólne powołanie czy zaproszenie, które ustało w 1881 roku – zostają oni przyjęci, gdy proszą o to, korzystając z nadarzającej się sposobności, by wypełnić miejsca tych, którzy odchodzą. Oczekujemy, że to przychodzenie i odchodzenie będzie trwało, aż ostatni członek tego nowego rodzaju stworzenia okaże się wierny i wszystkie korony zostaną przyznane już na wieczność.

Apostoł stwierdza: „Lecz wy, bracia! nie jesteście w ciemności, aby was on dzień jako złodziej zachwyił” – 1 Tes. 5:4. Zgodnie ze wszystkimi poprzednio przytoczonymi orzeczeniami Pisma Świętego mamy powody, by wierzyć, że w obecnym czasie żniwa Wieku Ewangelii możliwość poznania prawdy o Boskim planie wieków, o obecności Syna Człowieczego i o dziele żniwa dana będzie wszystkim Pańskim poświęconym. Sądzimy, że ta „teraźniejsza

prawda” będzie sporą próbą czy też dowodem właściwego stanu serca pomiędzy poświęconymi obecnie, tak jak prawda o obecności naszego Pana i zniwo Wieków Żydowskiemu stanowiły próbę dla ziemskiego Izraela przy pierwszym przyjściu. Spodziewamy się też, że ci, którzy w obecnym czasie dochodzą do jasnej znajomości Prawdy i okazują szczerą wiarę w drogocenną krew oraz głębię swego poświęcenia w służbie Pańskiej, ci, którym dane jest jasne zrozumienie Boskiego planu wieków, powinni uważać, iż posiadają dowód, że zostali przyjęci przez Pana jako przyszli dziedzice z Chrystusem Jezusem, choć poświęcili się po roku 1881. Jeżeli uczynili swe poświęcenie dużo wcześniej, zanim ustało powołanie, możemy uznać, że po tak długim czasie dochodzą oni do właściwego stanu poświęcenia i dlatego poznanie „teraźniejszej prawdy” zostało im dane jako błogosławieństwo i świadectwo ich duchowej społeczności z Panem. Jeśli natomiast nie byli pomiędzy poświęconymi w roku 1881 albo wcześniej, to nasuwa się wniosek, że zostali teraz przyjęci do społeczności klasy powołanych przez otrzymanie miejsca należącego do kogoś powołanego wcześniej, komu brakowało zapału – kto nie był ani zimny, ani gorący – i dlatego został wyrzucony, aby otrzymać swój właściwy dział w nadchodzącym czasie ucisku i nauczyć się w nim pod karą i chłostą cennych lekcji, których powinien się być nauczyć ze Słowa Bożego; by przeszedłszy przez czas wielkiego ucisku, mógł osiągnąć miejsce w Wielkim Gronie, choć powinien był dobrowolnie i z radością w uciskach dojść do miejsca na tronie z Chrystusem.

W jaki sposób Pan Bóg powołuje

„Przez Niego bowiem jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością [usprawiedliwieniem], i uświęceniem, i odkupieniem” – 1 Kor. 1:30 (BT).

Chrystus naszą mądrością

Mądrość jest tu wspomniana na pierwszym, i dlatego najważniejszym miejscu pomiędzy stopniami prowadzącymi do zbawienia.

Zgadniają się z tym przypowieści mędrca: „Początkiem wszystkiego jest mądrość (...) za wszystką majątność swoją nabywaj roztropności”. Niezależnie od naszych predyspozycji – czy jesteśmy silni, czy słabi – mądrość jest najbardziej zasadniczą rzeczą przy obieraniu przez nas właściwej drogi. Z taką kolejnością ludzie się powszechnie zgadzają. Każdy, niezależnie od poziomu inteligencji, stara się rozwinąć dalszą wiedzę i mądrość; regułą jest, że nawet ci, którzy obierają najmniej rozsądne cele, robią to, udając się drogą, która w danej chwili nie wydaje im się niemądra. Tak było z matką Ewą. Pragnęła znajomości, mądrości, i sam fakt, że zakazane drzewo wydawało się być bramą do mądrości, stał się dla niej pokusą do nieposłuszeństwa swemu Stwórcy. Jakże niezbędny jest więc mądry doradca, by prowadzić nas miłymi ścieżkami mądrości oraz po jej drogach pokoju.

I skoro nawet matka Ewa, będąc doskonałą, potrzebowała mądrego przewodnika, o ileż bardziej potrzebujemy go my, jej upadłe i niedoskonałe dzieci. Nasz niebiański Ojciec, powołując nas do udziału w Nowym Stworzeniu, przewidział wszystkie nasze potrzeby: a mianowicie, że nie wystarczy nam nasza własna mądrość oraz że mądrość Przeciwnika i jego zwiedzionych naśladowców będzie używana na naszą szkodę, sprawiając, że światłość wydawać się będzie ciemnością, a ciemność światłością. Stąd też pomoc płynąca z tego wersetu, który mówi, że Chrystus ma być naszą mądrością. Zanim w ogóle przystąpimy do Boga, zanim w ogóle otrzymamy zasługę płynącą z pojednania, czyli dostąpimy przez nią stanu synostwa, potrzebujemy pomocy, kierownictwa, mądrości, otwarcia oczu naszego zrozumienia, abyśmy mogli dostrzec tę obfitość, jaką Bóg przygotował w swoim Synu.

By mieć uszy otwarte na mądrość pochodzącą z góry, niezbędna jest żarliwość serca. Musimy posiadać miarę pokory, w przeciwnym bowiem razie będziemy mieć o nas samych wyższe, niż powinniśmy, mniemanie i nie uda nam się rozpoznać swych własnych słabości, wad, tego, że z Boskiego punktu zapatrywania jesteśmy niegodni. Potrzeba nam także pewnej uczciwości czy szczerości, by dobrowolnie dostrzec i uznać te wady pokornym umysłem. Z tego punktu widzenia tym, którzy pragną sprawiedliwości i harmonii

z Bogiem, opatrność Pańska wskazuje Jezusa jako Zbawiciela. Bez względu na to, jak niedoskonale ktoś mógłby na początku rozumieć filozofię dokonanego dla nas pojednania, musi on przynajmniej zrozumieć fakt, że „byliśmy z przyrodzenia dziećmi gniewu, jako i drudzy” – grzesznikami; a także, iż ofiara Chrystusa była sprawiedliwa i że Bóg ją przygotował i przyjął za nas, byśmy „sinością jego byli uzdrowieni”, byśmy poprzez Jego posłuszeństwo zostali przyjęci przez Ojca, który uznaje, że nasze grzechy zostały złożone na Niego i niesione przez Niego, zaś Jego sprawiedliwość i zasługa zostały nam przypisane jako szata usprawiedliwienia. Musimy to zrozumieć – Chrystus musi się nam w ten sposób stać *mądrością* – zanim będziemy mogli podjąć jakiegokolwiek działanie na podstawie tej wiedzy i zanim przez szczerą przyjęcie Jego zasługi zostaniemy usprawiedliwieni przed Ojcem, przyjęci i uświęceni, a z czasem wyzwoleni i uwielbieni. Ale Chrystus nie przestaje być naszą mądrością, gdy robimy następny krok i staje się On naszym usprawiedliwieniem. Owszem, nadal Go potrzebujemy jako naszej Mądrości, naszego mądrego Doradcy. Pod Jego kierownictwem musimy dostrzec mądrość polegającą na pełnym poświęceniu się, na postępowaniu według tego poświęcenia w uświęconym życiu, skupionym na czynieniu woli Ojca. Mądrość jest najważniejszą rzeczą na każdym kroku. I przez całe ofiarowane, czyli uświęcone życie, na każdym etapie podróży do Niebiańskiego Miasta potrzebujemy mądrości pochodzącej z góry, która według słów Apostoła „jest przede wszystkim czysta, następnie miłująca pokój, łagodna, ustęppliwa, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, nie stronnicza, nie obłudna” (Jak. 3:17 NB). Ziemska mądrość kieruje się samolubstwem, samowolą, miłością własną, samozadowoleniem i samowystarczalnością; a jak na to wskazuje Apostoł, rzeczy te prowadzą do gorzkiej zawiści i niesnasek, bo mądrość, zamiast pochodzić z góry, jest „przyziemna, zmysłowa, demoniczna”. W przeciwieństwie do niej, mądrość niebiańska pozostaje w harmonii z Boskim przymiotem miłości, która „nie jest rozpustna, nie nadyma się, nie czyni nic nieprzystojnego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy”.

W działaniu tej mądrości jest także porządek; bo choć zachowuje ona wszystkie cechy wymienione przez apostoła Jakuba, to przypisuje im różną wagę. Choć duch mądrości pochodzącej z góry jest spokojny – pożąda pokoju i stara się do niego pobudzać – to jednak nie pokój stawiany jest na pierwszym miejscu, lecz czystość – „najpierw czysta, potem spokojna”. To ziemską mądrość podsuwa „pokój za wszelką cenę” i wycisza sumienie, by krzewić samolubny pokój. Czysta mądrość jest prosta, szczerza, szlachetna, otwarta: miłuje światłość; nie pochodzi z ciemności i grzechu ani też nie sprzyja niczemu, co trzeba ukrywać: skryte uczynki widzi jako przeważnie uczynki ciemności, a skryte rzeczy jako rzeczy złe. Jest spokojna dopóty, dopóki pozostaje to w zgodzie z uczciwością i czystością; pożąda pokoju, zgody, jedności. Ale ponieważ pokój nie znajduje się na pierwszym miejscu, dlatego może mieć moralny pokój i pełną harmonię tylko z tymi rzeczami, które są uczciwe, czyste i dobre.

Mądrość niebiańska jest łagodna – nie grubiańska ani szorstka w swych planach i sposobie działania. Niemniej jednak jej łagodność idzie za czystością i spokojem. Ci, którzy ją posiadają, nie są najpierw łagodni, a potem czyści i spokojni, ale najpierw czyści, uświęceni przez Prawdę. Pragną pokoju i chcą go krzewić, dlatego są łagodni i chętni do pomocy, ale tylko zgodnie z czystością, pokojem i łagodnością. Nie można ich łatwo namówić do pomocy w złych uczynkach, bo duch niebiańskiej mądrości się temu sprzeciwia.

Niebiańska mądrość pełna jest miłosierdzia i dobrych owoców: raduje się z miłosierdzia, które uważa za najważniejszy element Boskiego charakteru i które stara się naśladować. Miłosierdzie i wszystkie dobre owoce świętego ducha Pańskiego z pewnością rozwiną się i w pełni dojrzeją w sercu oświeconym mądrością pochodzącą z góry. Lecz to miłosierdzie, zwrócone ze współczuciem i pomocą ku nieświadomym i nierozumnym grzesznikom, nie może współczuć ani mieć do czynienia z dobrowolnymi czynicielami zła, gdyż duch mądrości to w pierwszym rzędzie czystość, a nie miłosierdzie. Stąd miłosierdzie wynikające z tej mądrości może działać w pełni jedynie w odniesieniu do nierozumnych i nieświadomych grzeszników.

Ta niebiańska mądrość nie powinna być „stronnicza”. Stronniczość oznaczałaby niesprawiedliwość; natomiast czystość, pokój, łagodność, miłosierdzie i dobre owoce ducha mądrości pochodzącej z góry sprawiają, że już się nie ma względu na osoby, a tylko na ich charakter, objawiający ich prawdziwą wartość. Duch Pański nie zważa na cechy zewnętrzne – kolor skóry itp. Duch mądrości pochodzącej z góry jest bezstronny i pożąda tego, co czyste, spokojne, łagodne, prawdziwe, niezależnie od tego, gdzie to coś się znajduje i w jakich warunkach się objawia.

Dalej, mądrość pochodząca z góry jest „nieobłudna” – jest tak czysta, tak spokojna, tak łagodna, tak miłosierna w stosunku do wszystkich, że nie istnieje potrzeba obłudy tam, gdzie ona panuje. Lecz na pewno nie będzie w zgodzie, nie będzie żywić sympatii ani mieć społeczności ze wszystkim, co grzeszne, ponieważ jest w społeczności i stoi po stronie wszystkiego, co czyste lub co stanowi o czystości, spokoju i łagodności, a w takich warunkach nie ma miejsca na obłudę.

Bóg dał nam niebiańską mądrość co do wszystkich tych spraw poprzez swego Syna – nie tylko za pośrednictwem informacji o Jego dziele odkupienia, ale także przez okazywane przez Niego łaski ducha i posłuszeństwo Ojcu, dzięki czemu uczył On zarówno słowem, jak i przykładem. Co więcej, tę mądrość pochodzącą z góry otrzymujemy poprzez apostołów jako przedstawicieli Chrystusa, dzięki ich naukom, jak i przez wszystkich, którzy otrzymali owego ducha mądrości pochodzącej z góry i którzy każdodziennie starają się, żeby ich światło świeciło tak, by wychwalać Ojca w niebie.

Chrystus naszym usprawiedliwieniem

Do pewnego stopnia omówiliśmy już pojednanie między Bogiem a człowiekiem, w którym nasz Pan, Jezus, stał się usprawiedliwieniem* dla tych wszystkich, którzy Go przyjęli. W tym miejscu jednak chcemy zastanowić się bardziej szczegółowo nad znaczeniem tego powszechnie znanego słowa „usprawiedliwienie”, które zdaje się nie być właściwie rozumiane przez większość ludu Pańskiego. Zasadnicze elementy znaczeniowe słowa „usprawiedliwienie” to

* Tom V, Wykład XV

(1) sprawiedliwość, czyli zasady prawości, (2) fakt, że coś nie jest w zgodzie z tymi zasadami – z jej wymaganiami, (3) doprowadzenie danej osoby lub rzeczy, która ma te braki, do właściwego, czyli zgodnego z zasadami stanu. Przykładem może tu być równoważnia lub waga: odważnik po jednej stronie reprezentowałby sprawiedliwość; natomiast to coś po drugiej stronie, co przedstawiałoby ludzkie posłuszeństwo, musiałyby mieć tę samą wagę, by zrównoważyć sprawiedliwość. Tego właśnie brakuje wszystkim w mniejszym lub większym stopniu, i brak ten musi zostać uzupełniony, by nastąpiło usprawiedliwienie, czyli zrównoważenie. Używając tej ilustracji bardziej konkretnie, widzimy Adama, stworzonego w pierwotnej doskonałości, w harmonii z Bogiem i Jemu posłusznego. Był to jego właściwy, odpowiedni, sprawiedliwy stan, w którym powinien być trwać. Ale grzesząc, otrzymał Boski wyrok i został natychmiast odrzucony, gdyż znalazł się poniżej Boskich wymagań. Od tego czasu jego rodzaj „w nieprawości poczęty, a w grzechu zrodzony” znajdował się na niższym jeszcze poziomie niż ojciec Adam – jeszcze bardziej oddalony od normy wymaganej przez Boską sprawiedliwość. Uznawszy ten fakt, bezcelowe byłoby ze strony kogośkolwiek z potomków Adama prosić Stwórcę o nowe wyrównanie szali, o nową próbę, by sprawdzić, czy spełni on wymogi nieskończonej sprawiedliwości. Uważamy, że taka próba byłaby całkowicie bezużyteczna; bowiem jeśli doskonały człowiek przez nieposłuszeństwo zaprzepaścił swój stan, my, którzy jesteśmy niedoskonalni, upadli, zdeprawowani, nie mielibyśmy żadnej nadziei na spełnienie wymagań sprawiedliwości ani na wyrównanie szali i usprawiedliwienie nas samych przed Bogiem – „Wszyscy zgrzeszyli i nie dostaje im chwały Bożej”, w której nasz rodzaj był pierwotnie stworzony w swym przedstawicielu, ojcu Adamie.

Jeśli więc rozumiemy, że jako rasa jesteśmy wszyscy niesprawiedliwi, niedoskonalni, i jeśli widzimy, że nikt przez żadne uczynki nie może sprostać wymaganiom sprawiedliwości, to z pewnością rozumiemy, że „brata swego nikt żadnym sposobem nie odkupi ani może dać Bogu okupu jego zań” (Psalm 49:8). Nikt nie może wyrównać braku drugiego, bo nie tylko, że nie posiada zapasu zasługi, ważności czy cnót, by je za kogoś zastosować, ale sam wykazuje braki,

„bo wszyscy zgrzeszyli i nie dostaje im”. Pytamy zatem: Czy Bóg może przyjąć niesprawiedliwych, upadłych ludzi i mieć z nimi do czynienia, On, który ich już potępił i uznał za niegodnych swej łaski oraz oznajmił, że umrą, będąc niegodnymi życia? Pokazuje nam On, że ma na to sposób, dzięki któremu nadal może pozostać sprawiedliwym, a jednocześnie usprawiedliwiającym tego, który wierzy w Jezusa. Wskazuje, że naznaczył Chrystusa na pośrednika Nowego Przymierza, że Chrystus kupił świat swą drogocenną krwią – ofiarą – oraz że we właściwym czasie, podczas Wieku Tysiąclecia, Chrystus weźmie swą wielką moc i będzie królował jako Król ziemi i błogosławił wszystkie rodziny ziemi znajomością Prawdy i możliwością restytucji – czyli przywrócenia do podobieństwa Bożego, jakie było w ojcu Adamie – wzmocnioną przez doświadczenie upadku i podniesienia się z niego. Dzieło przyprowadzania ludzkości do doskonałości będzie dziełem *usprawiedliwienia – rzeczywistego* czynienia doskonałym, w odróżnieniu od naszego usprawiedliwienia, „usprawiedliwienia przez wiarę”, przypisanego Kościołowi w Wieku Ewangelii. Rzeczywiste usprawiedliwianie rozpocznie się z początkiem tysiącletnich rządów naszego Pana i będzie postępowało stopniowo, aż „każdy człowiek” otrzyma najpełniejszą możliwość powrotu do wszystkiego, co zostało utracone w ojcu Adamie, wraz z dodatkowymi pomocnymi doświadczeniami. Dzięki niech będą Bogu za ten okres rzeczywistego usprawiedliwienia – rzeczywistego czynienia prawym – rzeczywistego przyprowadzania chętnych i posłusznych ludzi z niedoskonałości do doskonałości – fizycznej, umysłowej i moralnej.

Ale głównym naszym tematem jest teraz Nowe Stworzenie oraz to, jakie kroki powziął Bóg w celu usprawiedliwienia tej małej klasy ludzi, których powołał do boskiej natury, chwały i nieśmiertelności. Potrzebują oni, tak jak i świat, usprawiedliwienia, będąc z natury „dziećmi gniewu, jako i drudzy”; bo tak, jak Bóg nie mógłby mieć do czynienia ze światem znajdującym się jako grzesznicy pod wyrokiem śmierci, tak też z tego samego powodu nie mógłby mieć do czynienia z tymi, których powołuje na Nowe Stworzenia. Skoro świat musi zostać usprawiedliwiony – przyprowadzony do doskonałości – zanim Bóg będzie znowu mógł być z nim w harmonii, to

jak mógłby mieć społeczność z Kościołem, przyjmując go do współdziedziczenia ze swym Synem, gdyby Kościół nie został wpięty w usprawiedliwienie? Musimy uznać, że usprawiedliwienie jest niezbędnym warunkiem wstępnym, byśmy mogli się stać Nowymi Stworzeniami, ale w jaki sposób ma się dokonać usprawiedliwienie w naszym przypadku? Czy musimy być przyprowadzeni do absolutnej, rzeczywistej doskonałości – fizycznie, umysłowo i moralnie? Odpowiadamy: Nie. Bóg nie postanowił dla nas takiego rzeczywistego usprawiedliwienia, ale zapewnił inne usprawiedliwienie. Pismo Święte nazywa je „*usprawiedliwieniem z wiary*” – nie jest ono rzeczywiste, niemniej jednak konieczne. Pan Bóg zgadza się, że wszystkich tych, którzy w obecnym czasie trwania rządów grzechu i śmierci usłyszą poselstwo o Jego łasce i miłosierdziu przez Chrystusa i dojdą do takiego stopnia harmonii z mądrością pochodzącą z góry, że wyznają swój upadły stan oraz wierząc poselstwu Pana, poddadzą mu się, odwracając się od grzechu i na ile to możliwe wynagradzając wyrządzone zło – nie będzie przywracał do rzeczywistej ludzkiej doskonałości, lecz uzna ich grzechy za przykryte zasługą Chrystusową. Mając z nimi do czynienia, Pan uzna ich za sprawiedliwych, usprawiedliwiając ich z wiary.

To uznane usprawiedliwienie, czy też usprawiedliwienie przez wiarę, jest tak długo ważne, jak długo trwa wiara, która podparta jest usiłowaniami czynienia woli Pana. (Jeśli wiara i posłuszeństwo ustaną, natychmiast przestaje być przypisywane usprawiedliwienie.) Usprawiedliwienie na podstawie wiary nie ustaje jednak w miarę postępującego dzieła *uświęcenia*. Towarzyszy nam ono jako Nowym Stworzeniom, nie tylko chroniąc nas od potępienia Adamiwego, ale od wszystkich słabości i niedoskonałości słowa, myśli i uczynku, które posiadamy na skutek słabości naszych ciał czy ich dziedzicznego obciążenia (nie dobrowolnie). Tak więc trwa ono, przykrywając lud Pański jako Nowe Stworzenia aż do zakończenia przez nich drogi – przez wszystkie próby i doświadczenia niezbędne dla nich jako dla kandydatów i próbnych członków Nowego Stworzenia. Zgodnie z tym Apostoł oświadcza: „Przeżoż teraz *żadnego potępienia* nie masz tym, którzy będąc w Chrystusie Jezusie nie według ciała chodzą, ale według Ducha” – pomimo faktu, że skarb

nowej natury znajduje się w ziemskim naczyniu i z tego powodu stale mamy mimowolne zmyzy, z których najmniejsza mogłaby nas potępić jako niegodnych życia wiecznego na każdym z poziomów, gdyby nie były one przykryte zasługami naszej weselnej szaty, szaty sprawiedliwości Chrystusowej, naszej przypisanej sprawiedliwości, czyli usprawiedliwienia z wiary. Będziemy potrzebowali tego usprawiedliwienia i będzie ono naszą szatą tak długo, jak długo będziemy trwali w Chrystusie, pozostając jeszcze w ciele. Ale ustanie całkowicie, gdy nasza próba zakończy się przyjęciem nas jako zwycięzców, gdy otrzymamy udział w pierwszym zmartwychwstaniu. Apostoł tak to tłumaczy: „Bywa wsiane w skazitelności, niesławie, słabości, a będzie wzbudzone w nieskazitelności, sławie i mocy”, w pełni podobieństwa do naszego Pana, Ducha Ożywającego, który jest wiernym podobieństwem osoby Ojca. Gdy zostanie osiągnięta ta doskonałość, nie będzie więcej potrzebna przypisana sprawiedliwość, ponieważ będziemy wtedy rzeczywiście sprawiedliwi, rzeczywiście doskonali. Nie ma znaczenia, że doskonałość Nowego Stworzenia będzie na wyższym poziomie niż doskonałość świata, tj. nie ma to znaczenia, jeśli chodzi o samo usprawiedliwienie. Ci, którzy przyjmą łaskę Bożą podczas przywracania do stanu ludzkiej doskonałości, będą sprawiedliwi albo *doskonali*, kiedy zakończy się to dzieło; ale doskonali czy sprawiedliwi w stanie niższym niż duchowy. Obecnie powoływani do boskiej natury i z góry usprawiedliwiani z wiary, co pozwala powoływać ich i doświadczać jako synów Bożych, nie będą rzeczywiście usprawiedliwieni czy uczynieni doskonałymi aż do chwili, gdy w pierwszym zmartwychwstaniu osiągną pełnię życia i doskonałości, w których nie będzie nic z obecnych niedoskonałości; ich doskonałość w obecnym czasie jest im bowiem przyznana, przypisana.

Przyczyna albo podstawa naszego usprawiedliwienia

Z powodu zaniedbań w porównywaniu wypowiedzi Słowa Bożego powstaje w wielu umysłach zamieszanie odnośnie rozważanego przez nas przedmiotu. Niektórzy na przykład, cytując słowa Apostoła, że jesteśmy „usprawiedliwieni przez *wiarę*” (Rzym. 5:1, 3:28; Gal. 3:24), utrzymują, że wiara jest tak cenna w oczach Bożych, że

to ona przykrywa nasze niedoskonałości. Inni, używając stwierdzenia Apostoła, że jesteśmy „usprawiedliwieni *łaską* Bożą” (Rzym. 3:24; Tyt. 3:7), twierdzą, że Pan Bóg usprawiedliwia albo oczyszcza tych, których chce, niezależnie od ich cech, zasług, wiary czy uczynków. Jeszcze inni zwracają uwagę na orzeczenie Pisma Świętego, że jesteśmy „usprawiedliwieni *krwią jego*” (Rzym. 5:9; Hebr. 9:14; 1 Jana 1:7) i wnioskuje z tego, że śmierć Chrystusa przyniosła usprawiedliwienie wszystkim ludziom, niezależnie od ich wiary i posłuszeństwa. A znów jeszcze inni biorą słowa Pisma, że Chrystus został „*wzbudzony z martwych* dla usprawiedliwienia naszego” (Rzym. 4:25 NB) i na mocy tego twierdzą, że usprawiedliwienie przychodzi na nas poprzez zmartwychwstanie Chrystusa. Są też tacy, którzy powołując się na zapis Pisma Świętego: „z uczynków usprawiedliwiony bywa człowiek” (Jak. 2:24), stwierdzają, że w końcowym rozliczeniu nasze uczynki decydują o łasce albo nielasce u Boga.

Faktem jest, że wszystkie te określenia są prawdziwe i odzwierciedlają jedynie poszczególne strony jednego wielkiego zagadnienia, podobnie jak można oglądać wielki budynek od frontu, od tyłu, z boku i pod różnymi kątami. Apostołowie, wyrażając powyższe twierdzenia w różnym czasie, omawiali różne aspekty tego tematu. My musimy zebrać je wszystkie i znaleźć w tym zestawieniu całą prawdę na temat usprawiedliwienia.

Po pierwsze więc, jesteśmy usprawiedliwieni z *łaski Bożej*. Nic nie zobowiązywało naszego Stwórcy do uczynienia czegokolwiek w celu uwolnienia nas od sprawiedliwej kary, jaką na nas nałożył. Przewidując upadek, zanim nas jeszcze stworzył, zlitował się nad nami przez swą łaskę i w swym planie zapewnił dla naszego odkupienia Baranka, zabitego przed założeniem świata. Ustalmy więc kwestię naszego pojednania z Ojcem – dokonuje się ono w całości za sprawą Jego łaski, niezależnie od sposobu, w jaki upodobało Mu się go dokonać.

Po drugie, jesteśmy usprawiedliwieni *krwią Chrystusa* – przez Jego dzieło odkupienia, Jego śmierć; znaczy to, że Stwórca zamknął swą łaskę względem nas sprawiając, że Jezus Chrystus „z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował” i w ten sposób zapłacił karę za Adama. A jako że cały świat uległ potępieniu przez

Adama, efektem końcowym będzie zniesienie grzechu całego świata. Upewnijmy się co do tego tak samo jak względem punktu pierwszego, że łaska Boża oddziałuje tylko przez ten jeden przewód, że „kto ma Syna, ma żywot; kto nie ma Syna Bożego, nie ma żywota”, ale znajduje się pod karą śmierci (1 Jana 5:12).

Po trzecie, prawdą jest również, że Jezus Chrystus został wzbudzony z martwych dla naszego usprawiedliwienia. Częścią planu Bożego było nie tylko to, że Mesjasz miał stać się odkupicielem ludzkości, ale i to, że miał On również błogosławić i odnowić wszystkich pragnących powrotu do harmonii z Ojcem. I dlatego, choć śmierć Jezusa była najważniejsza jako podstawa naszego pojednania, nigdy nie mógłby się On stać „kanałem”, przez który spłynęłyby nasze błogosławieństwa i restytucja, gdyby był pozostał w stanie śmierci. Stąd też nasz Ojciec, który postanowił, że Jego śmierć będzie ceną naszego odkupienia, zapewnił także Jego powstanie z martwych, aby we właściwym czasie stał się On przedstawicielem pośredniczącym w dziele usprawiedliwienia człowieka – powrotu ludzkości do stanu sprawiedliwości i harmonii z Bogiem.

Po czwarte, my (Kościół) jesteśmy usprawiedliwieni przez wiarę w tym sensie, że Pan umożliwi nie rzeczywiste usprawiedliwienie czy restytucję kogokolwiek w obecnym wieku, lecz jedynie przypisaną sprawiedliwość czy też restytucję na podstawie wiary; a te oczywiście mogą być zastosowane tylko wobec tych, którzy tę wiarę będą praktykować. Ani nasza wiara, ani niewiara nie mogą mieć nic wspólnego z Boskim rozrządzeniem, które Bóg sobie zamierzył i które przeprowadza oraz zakończy we właściwym czasie; jednak nasz udział w tych łaskach, zaoferowanych nam, zanim otrzyma je świat, zależy od naszej wiary. W czasie Wieku Tysiąclecia długość i szerokość Boskiego planu zbawienia zostaną zmanifestowane przed wszystkimi – Królestwo Boże będzie ustanowione na świecie, a Ten, który odkupił ludzkość i który otrzymał moc błogosławienia wszystkim znajomością Prawdy, usprawiedliwi *faktycznie*, czyli przywróci do doskonałości wszystkich, którzy będą tego pragnąć i przyjmą Bożą łaskę na Boskich warunkach.

Można powiedzieć, że nawet wtedy *wiara* będzie niezbędna do restytucyjnego postępu w kierunku *rzeczywistego usprawiedliwie-*

nia, ponieważ „bez wiary nie można podobać się Bogu”, a błogosławieństwa i nagrody restytucji będą udzielane na zasadach, które wymagać będą wiary. Ale wówczas wiara konieczna, aby uczynić postęp w procesie restytucji, będzie różniła się bardzo od wiary wymaganej obecnie od „powołanych na świętych”, „współdziedziców z Jezusem”, „nowych stworzeń”. Kiedy Królestwo Boże będzie panowało, Szatan będzie związany, a znajomość Pana napelni ziemię – spełnianie się obietnic Bożych rozpoznają wszyscy, i w ten sposób *widzenie* czy *poznanie* rzeczywiście rozciągnie się na wiele spraw, które obecnie postrzegane są jedynie oczami wiary. Niemniej jednak wiara będzie konieczna, aby można było dojść do doskonałości; w ten sposób rzeczywiste usprawiedliwienie, możliwe do uzyskania przy końcu Tysiąclecia, będzie dostępne tylko dla tych, którzy z uporem będą trwać w wierze i uczynkach. I choć o tym okresie zostało napisane: „(...) i sądzeni są umarli według tego, jako napisano było w onych księgach, to jest *według UCZYNKÓW ich*”, w odróżnieniu od obecnego sądu Kościoła – „*według WIARY waszej*”, to jednak ich uczynki nie będą bez wiary, tak jak i nasza wiara nie może być bez uczynków, na ile tylko nas na to stać.

Oświadczenie Apostoła, że Bóg usprawiedliwi pogan z *wiary* (Gal. 3:8), rozważone w kontekście oznacza, że pojednanie przez restytucję nie nastąpi jako rezultat Przymierza Zakonu, ale z łaski, na warunkach Nowego Przymierza, w które wszyscy chcący z niego skorzystać muszą uwierzyć, które muszą przyjąć i do którego muszą się zastosować. Różnica między obecnym a przyszłym usprawiedliwieniem polega na tym, że poświęceni w obecnym czasie mają na podstawie posiadanej właściwej wiary *natychniastową* społeczność z Ojcem poprzez *przypisane* usprawiedliwienie z wiary, podczas gdy praktykowanie posłusznej wiary w bardziej sprzyjających warunkach następnego wieku nie przyniesie wcale *przypisanego*, lecz rzeczywiste usprawiedliwienie i społeczność z Bogiem dopiero przy końcu Wieku Tysiąclecia. W międzyczasie świat będzie się znajdował w rękach wielkiego Pośrednika, którego dzieło będzie polegało na przedstawianiu mu woli Bożej, wskazywaniu właściwej drogi i odnawianiu tych, co są posłuszni, aż do momentu, gdy ich *rzeczywiście* usprawiedliwi –

a wtedy stawi ich jako nieskazitelnych przed Ojcem tuż przed oddaniem Królestwa Bogu i Ojcu (1 Kor. 15:24).

Obecnie Pan szuka specjalnej klasy, która ma stanowić Nowe Stworzenie. I nikt nie został powołany do tego niebiańskiego powołania z wyjątkiem tych, którzy zostali przyprowadzeni do znajomości łaski Bożej w Chrystusie i byli w stanie przyjąć przez wiarę to, co Bóg urządził – oraz ufać tak zupełnie we wspianiały cel Boskiego planu, by ich wiara w ten plan wpływała na bieg ich życia i kształtowała go w obecnym czasie oraz spowodowała, iż tak wysoko będą sobie cenić przyszłe życie, że ich życie obecne i jego korzyści będą w porównaniu z przyszłymi wydawać się marnością. W tych ciemnych czasach, gdy panowanie zła zdaje się kwestionować mądrość, miłość i moc Stwórcy, kierujący się wiarą Kościół jest widziany przez Boga, jakby żył w Wieku Tysiąclecia i przechodził restytucję do ludzkiej doskonałości. Ów przypisany stan jest dany, aby członkowie Kościoła mogli złożyć w ofierze tę ludzką doskonałość, do której zgodnie z Bożym planem doszliby w przeszłości – aby w ten sposób mogli stawić swe ciała (uznane za doskonałe) i swe wszystkie przywileje restytucji, ziemskie nadzieje, cele i dążenia, ofiarą żywą – zamieniając je na niebiańskie obietnice oraz nadzieje boskiej natury i współdziedictwa z Chrystusem, z którymi związany jest, jako dowód naszej szczerości, warunek cierpienia i utraty ziemskich korzyści oraz ludzkich zaszczytów.

Po piąte, ta klasa, teraz usprawiedliwiona przez swą wiarę, nie powinna sądzić, że może się jej zapierać przez dobrowolne, sprzeczne z nią uczynki. Musi zdawać sobie sprawę, że choć Bóg łaskawie zajmuje się nimi dzięki ich wierze, nie przypisując im ich występków, lecz uważając je za zgładzone przez Odkupiciela na Kalwarii – nie przypisując im ich grzechów, ale postępując z nimi według ich ducha, woli i intencji, a nie według ciała czy rzeczywistego działania – to jednak oczekuje, że ciało zostanie poddane nowemu umysłowi, na ile to tylko możliwe, „o ile to od nas zależy”, i że będzie współdziałać we wszystkich dobrych uczynkach na miarę nadarzących się okazji i możliwości. W tym znaczeniu i w takim stopniu nasze uczynki mają związek z naszym usprawiedliwieniem – jako

świadczenie potwierdzające, udowadniające szczerą naszą oddanie. Niemniej jednak, Pan nie sądzi nas według uczynków, ale według wiary: gdybyśmy byli sądzeni według naszych uczynków, okazałoby się, że nam wszystkim „nie dostaje chwały Bożej”. Lecz jeśli jesteśmy sądzeni według naszych serc, naszych intencji, to możemy jako Nowe Stworzenia zostać przyjęci przez Boskie wywołania na warunkach Przymierza Łaski, w którym zasługa ofiary Chrystusowej przykrywa nasze mimowolne skazy. I z pewnością nikt nie może się sprzeciwić temu, że Pan oczekuje od nas przynoszenia owoców sprawiedliwości, na jakie nas tylko stać w obecnych niedoskonałych warunkach. Nie prosi o nic więcej, ale też nie powinniśmy się spodziewać, że przyjmie lub nagrodzi mniej.

Popatrzmy na działanie kolejki elektrycznej jako na przykład tego szerokiego oddziaływania usprawiedliwienia z łaski przez krew i przez naszą wiarę oraz tego, jak mają się do usprawiedliwienia uczynki. Główna elektrownia może w pewnym stopniu przedstawiać źródło naszego usprawiedliwienia – łaskę Bożą. Przewody przesyłające prąd elektryczny mogą, jakkolwiek w niedoskonały sposób, obrazować naszego Pana, Jezusa, Ojcowski przewód w naszym usprawiedliwieniu; wagony ilustrują wierzących, a ramię łączące wagony z przewodem elektrycznym – przejawianą wiarę, która musi mocno opierać się o przewód elektryczny. (1) Wszystko jest zależne od prądu elektrycznego. (2) Następny w hierarchii ważności jest przewód doprowadzający do nas ten prąd. (3) Bez ramienia wiary dotykającego i przyciskającego się do Pana Jezusa, przewodu naszego usprawiedliwienia, nie otrzymalibyśmy żadnych błogosławieństw. (4) Błogosławieństwa, które otrzymujemy poprzez kontakt z Panem Jezusem, odpowiadałyby działającemu w wagonie oświetleniu, które oznacza, że dopływa tam prąd elektryczny i można go używać; zaś (5) motorniczy i urządzenie kierujące reprezentują wolę człowieka, podczas gdy (6) sam silnik przedstawia naszą działalność i energię pod wpływem mocy pochodzącej z wiary. Tak połączone, te różne siły są niezbędne do naszego postępu – byśmy mogli zamknąć obwód elektryczny i na końcu dojechać do zajezdni, która w tym przypadku odnosiłaby

się do naszego miejsca jako Nowych Stworzeń w domu naszego Ojca, gdzie wiele jest mieszkań, czyli stanów, dla wielu synów o różnych naturach.

Usprawiedliwienie a święci Starego Testamentu

Spoglądając wstecz na zapis apostołów, widzimy w dalekiej przeszłości, zanim jeszcze drogocenna krew została przelana dla naszego usprawiedliwienia, że istnieli święci Starego Testamentu – Enoch, Noe, Abraham, Izaak, Jakub, Dawid i wielu innych świętych proroków, którzy zostali usprawiedliwieni z wiary. Skoro nie mogli posiadać wiary w drogocenną krew, to jaka wiara ich usprawiedliwiała? Odpowiadamy tak, jak jest napisane: „Uwierzyli Bogu i przeczytano im to ku sprawiedliwości” [usprawiedliwieniu]. To prawda, że Bóg nie wyjawiał im, tak jak nam, filozofii swego planu, abyśmy zobaczyli, w jaki sposób Bóg może być sprawiedliwym i jednocześnie usprawiedliwiającym każdego, kto wierzy w Jezusa. Stąd też nie byli oni odpowiedzialni za brak wiary w coś, co nie zostało objawione. Ale wierzyli w to, co Bóg objawił, a objawienie to zawierało wszystko, co obecnie mamy, tyle że w bardzo skondensowanej formie, podobnie jak żołądz zawiera w sobie cały dąb. Enoch prorokował o przyjściu Mesjasza i związanych z tym błogosławieństwach; Abraham uwierzył Bogu, że jego nasienie znajdzie u Niego tak wielką łaskę, iż poprzez to nasienie będą błogosławione wszystkie narody. To oznaczało powstanie z umarłych, ponieważ wielu ludzi spośród narodów ziemi zstąpiło już w stan śmierci. Abraham wierzył, że Bóg jest w stanie wzbudzić umarłych – tak dalece, że kiedy był doświadczony, zgodził się rozstać z Izaakiem, przez którego miała wypełnić się obietnica, bo wierzył, że Bóg będzie w stanie wzbudzić go z martwych. Nie wiemy na pewno, na ile Abraham i inni rozumieli dokładnie sposób, w jaki Bóg miał ustanowić swe Królestwo na świecie i zaprowadzić wieczną sprawiedliwość poprzez usprawiedliwienie wszystkich posłusznych Mesjaszowi. Ale mamy słowa naszego Pana, sugerujące, że przynajmniej Abraham w znacznym zakresie pojmował myśl o nadchodzącym dniu Tysiąclecia i możliwe, że do pewnego stopnia rozumiał też pojęcie ofiary

za grzechy, bowiem dokonując jej nasz Pan powiedział: „Abraham, ojciec wasz, z radością żądał, aby oglądał dzień mój, i oglądał, i radował się” – Jan 8:56.

Nie wszyscy wyraźnie rozumieją różnicę, jaka była między usprawiedliwieniem *do społeczności* z Bogiem – które otrzymał Abraham i inni żyjący w przeszłości, zanim Bóg w pełni ustanowił podstawę tej społeczności w ofierze Chrystusa – a usprawiedliwieniem *do życia* w czasie obecnego Wieku Ewangelii. Jest jednak spora różnica między tymi błogosławieństwami, choć wiara jest konieczna w obu wypadkach. Wszyscy znajdowali się sprawiedliwie pod wyrokiem śmierci i dlatego nikt nie mógł być uznany za wolnego od tego wyroku, za „usprawiedliwionego ku żywotowi” (Rzym. 5:18 NB), aż do czasu, gdy wielka ofiara za grzechy została złożona przez naszego Odkupiciela. Apostoł stwierdza, że ofiara była niezbędna *najpierw*, aby „Bóg był *sprawiedliwym*” w tej sprawie (Rzym. 3:26). Lecz Sprawiedliwość, przewidując wykonanie planu odkupienia, nie widziała przeszkód do oznajmienia go wcześniej – jako dowodu Boskiej łaski – tym, którzy posiadali wymaganą wiarę, usprawiedliwiając ich w takim stopniu, by mogli mieć społeczność z Bogiem.

Apostoł mówi o „usprawiedliwieniu *ku żywotowi*” (Rzym. 5:18) jako o Boskim rozrządzeniu przez Chrystusa, które ostatecznie stanie się dostępne dla wszystkich ludzi. Właśnie to usprawiedliwienie do życia przyznawane jest powołanym do Nowego Stworzenia teraz, zanim dostąpi go świat, przez praktykowanie wiary. Otrzymują oni usprawiedliwienie nie tylko do stanu społeczności z Bogiem jako Jego przyjaciele (a nie jako obcy, cudzoziemcy czy wrogowie), ale dodatkowo mogą dzięki tej samej wierze osiągnąć restytucyjne prawo *do życia*, zapewnione im przez ofiarę Odkupiciela, a następnie poświęcić to prawo do ziemskiego życia jako współofiarnicy i podkapłani związani z Najwyższym Kapłanem wyznania naszego, Chrystusem Jezusem.

Choć święci Starego Testamentu mogli osiągnąć harmonię z Bogiem przez wiarę w działanie planu nie do końca im objawionego i nawet jeszcze nierozpoczętego, to zdawałoby się niemożliwe, by Boska sprawiedliwość mogła posunąć się dalej wobec kogośkolwiek przed pojednaniem za grzech, które tak naprawdę zostało

dokonane przez ofiarę Chrystusa. Pozostaje to w zupełnej zgodzie ze słowami Apostoła, że „Bóg o nas coś lepszego przejrzał [o Kościele Wieku Ewangelii, Nowym Stworzeniu], aby oni [pokorni i wierni święci Starego Testamentu] bez nas nie stali się doskonałymi” – Hebr. 11:40. Pozostaje to także w zgodzie z wypowiedzią naszego Pana odnośnie Jana Chrzciciela, że choć nie powstał większy prorok nad niego, to jednak fakt, iż umarł on, zanim ofiara pojednania została ukończona, spowodował, że najmniejszy w klasie Królestwa Niebieskiego, Nowego Stworzenia, usprawiedliwionego *do życia* (po złożeniu rzeczywistej ofiary za grzech) oraz powołanego do cierpienia i królowania z Chrystusem, większy będzie niżeli on (Mat. 11:11).

Zaznaczyliśmy już fakt, że Chrystus i Kościół w chwale będą wykonywać nad światem dzieło usprawiedliwiania (odnowy) w czasie Wieku Tysiąclecia i że nie będzie to usprawiedliwienie z wiary (przypisane), jak ma to miejsce obecnie z nami, lecz *rzeczywiste* usprawiedliwienie – usprawiedliwienie z uczynków w tym sensie, że choć będzie też potrzebna wiara, to końcowa próba będzie „według uczynków ich” (Obj. 20:12). W obecnym czasie Nowe Stworzenie musi chodzić według wiary, a nie według widzenia. Wiara każdego członka jest doświadczana i wymagana, by mógł „mężnie sobie poczynać, jakoby widział niewidzialnego”, by wierzył w rzeczy, które na pozór wydają się nieprawdopodobne i nielogiczne dla naturalnego umysłu. I wiara ta, wsparta naszymi *niedoskonałymi* uczynkami, wspomagana jest także *doskonałymi* uczynkami naszego Pana za nas. Bóg przyjmuje naszą wiarę według zasady, że jeśli w tak niedoskonałych warunkach usiłujemy, na ile nas tylko stać, zadowolić Pana i mieć tyle ducha Chrystusowego, by radować się cierpiąc dla sprawiedliwości, oznacza to, iż w warunkach sprzyjających z pewnością nie bylibyśmy mniej wierni tym zasadom. Kiedy *znajomość* Pana napełni całą ziemię, gdy zniknie ciemność i mgła otaczająca obecnie wiernych Pańskich, a wielkie Słońce Sprawiedliwości zaleje świat prawdą i absolutną wiedzą o Bogu, Jego charakterze i planie, gdy ludzkość ujrzy dowody Boskiej łaski, miłości i pojednania przez Chrystusa w stopniowym dźwignaniu się pragną-

cych harmonii z Nim, gdy umysłowa, fizyczna i moralna odnowa zostanie *zamanifestowana* – wówczas wiara będzie się w dużym stopniu różnić od pozornie bezpodstawnej wiary koniecznej w obecnym czasie. Wtedy nie będą widzieć „jakby w zwierciadle, niejasno” [niewyraźnie]; nie trzeba będzie wyteżać oczu wiary, by zobaczyć dowody chwalebnych rzeczy zarezerwowanych teraz dla tych, którzy miłują Boga, ponieważ owe chwalebne rzeczy będą mniej lub bardziej wyraźnie ukazane ludzkości. Chociaż ludzie będą wtedy wierzyć Bogu i mieć *wiarę* w Niego, to jednak będzie wielka różnica między wiarą w dowody ich zmysłów a wiarą, jaką Nowe Stworzenie musi się teraz wykazać względem rzeczy, których nie widzi. Wiara, jakiej teraz Bóg szuka u swego ludu, jest bardzo cenna w Jego oczach i dotyczy tylko małej, szczególnej klasy. Dlatego też Bóg wyznaczył za tę wiarę taką nagrodę o wielkiej wartości. Kiedy Wiek Tysiąclecia zostanie w pełni wprowadzony, nie będzie możliwe wątplenie w powszechne fakty, i w związku z tym niecelowe byłoby nadal oferowanie specjalnej nagrody tym, którzy nie wątpią.

Ale choć znajomość Pańska napelni całą ziemię i nikt nie będzie potrzebował mówić bliźniemu swemu: „Poznaj Pana!”, to jednak ludzkość zostanie poddana innej próbie – nie wiary, lecz uczynków – próbie posłuszeństwa, ponieważ „stanie się, że każda dusza, która by nie słuchała [*była posłuszna*] tego proroka, będzie wygładzona z ludu” – Dzieje Ap. 3:23. Obecnie, gdy obfituje grzech i Szatan jest księciem tego świata, a ciemności przesłaniają postrzeganie wypełniania się Boskiego planu, nasz Pan nagradza wiarę, mówiąc: „Według wiary waszej niechaj się wam stanie” – Mat. 9:29 i znowu: „A to jest zwycięstwo, które zwyciężyło świat, wiara nasza” – 1 Jana 5:4. Odnosnie próby, czyli sądu świata w Wiek Tysiąclecia, w Dniu Sądu, czytamy, że wszyscy będą sądzeni według swych *uczynków* – popartych wiarą; według uczynków ich im się stanie i na ich podstawie zostaną przyjęci lub odrzuceni przy końcu Wiek Tysiąclecia (Obj. 20:12).

Usprawiedliwienie, jak to uprzednio zauważyliśmy, oznacza doprowadzenie grzesznika do pełnej zgody z jego Stwórcą. Nigdzie

nie czytamy o tym, że grzesznik musi być usprawiedliwiony przed Chrystusem, ale że przez zasługę Chrystusa ma on być usprawiedliwiony przed Ojcem; jasne pojęcie co do tego zagadnienia może nam pomóc w zrozumieniu całego przedmiotu. Jest tak dlatego, że Stwórca zajmuje stanowisko przedstawiciela swego własnego prawa i dlatego, że na początku umieścił ojca Adama oraz jego potomstwo pod tym prawem, oznajmiając, iż otrzymanie Jego łask, błogosławieństw i życia wiecznego zależy od posłuszeństwa, zaś nieposłuszeństwo zaprzepaści wszystkie te łaski. Tego stanowiska nie da się pominąć. Dlatego, zanim ludzkość będzie mogła mieć społeczność z Bogiem i cieszyć się pochodzącym od Niego błogosławieństwem życia wiecznego, musi w jakiś sposób wrócić do pełnej harmonii ze swym Stwórcą, i co za tym idzie, do takiej doskonałości, która ostałaby się w pełnym świetle Boskiego sprawdzianu i podczas zupełnej próby posłuszeństwa. A więc świat znajdował się jak gdyby poza sferą działania Wszechmogącego – który celowo tak ułożył swe prawa, by świat był poza zasięgiem Sprawiedliwości i by zaszła konieczność zrealizowania obecnego planu odkupienia i restytucji, czyli usprawiedliwienia, przywrócenia do doskonałości wszystkich tego pragnących i posłusznych, przez Odkupiciela, który w międzyczasie byłby ich pośrednikiem.

Pośrednik, choć był doskonały, nie był powstrzymywany przez żadne prawo ani przez żaden wyrok, który wydałby przeciwko Adamowi i jego potomkom, od uznania ich i okazania miłosierdzia względem ich niedoskonałości. Przeciwnie, kupił świat znajdujący się w grzechu i niedoskonałości, w pełni zdając sobie sprawę z jego niedokończonego stanu. Przyjmuje ludzkość taką, jaką zastał, zaś w Wieku Tysiąclecia będzie postępował z każdą jednostką stosownie do jej stanu, okazując miłosierdzie względem słabych i wymagając więcej od mocnych, a więc dopasowując samego siebie i prawa swego Królestwa do ludzkich indywidualnych cech, słabości i wad. „Bo Ojciec (...) wszystkim sąd dał Synowi” – Jan 5:22. Syn ukaże ludziom doskonałe wymogi Boskiego prawa, które będą musieli zachować, zanim będą mogli nazwać się sprawiedliwymi i zostać przyjęci przed oblicze Boga przy końcu Wieku Tysiąclecia.

Lecz nie będzie On żądał spełnienia tych wymogów ani uznawał, że ci, którzy ich nie spełniają, są przestępcami potrzebującymi zastosowania łaski, by zakryć każdy ich występki, choćby nierozumny i mimowolny. Wręcz przeciwnie, zupełne *pojednanie* z powodu wykroczeń wobec doskonałego i niezmiennego prawa Boga zostanie dokonane, zanim w ogóle ujmie On władzę.

Chrystus zapłacił już wymaganą cenę poprzez swoją ofiarę. Przypisał już łaskawie tę zasługę domownikom wiary, a przy końcu Wieku Ewangelii jednoznacznie zastosuje całą ofiarę za grzech na korzyść „wszystkiego ludu” – całego rodzaju ludzkiego. W obrazie Dnia Pojednania Bóg pokazał, że zostanie ona przyjęta i że to na skutek jej przyjęcia Chrystus i Jego Kościół przejmą wtedy rządy nad światem w warunkach – można by rzec – „stanu wojennego”, czyli na warunkach władzy absolutnej, która odsuwa na bok zwykłe prawa i normy ze względu na krytyczną sytuację i stosuje prawo odpowiednie do tej sytuacji – nie wobec tych, którzy są w stanie doskonałym i sprawiedliwym (takie są prawa w imperium Jahwe) – ale odpowiednio do stanu rebelii i anarchii, jaki zaistniał na świecie na skutek grzechu. To królestwo w stanie wyjątkowym, w którym król będzie panował nie tylko jako król, ale też jako sędzia i najwyższy kapłan, jest tak zaprojektowane, by – jak się już przekonaaliśmy – rzeczywiście, a nie z przypisania usprawiedliwić świat – gdzie uczynki poparte wiarą stanowić będą wymóg, czyli ostateczną próbę. To rzeczywiste usprawiedliwienie dokona się nie na początku rządów Tysiąclecia, ale w efekcie tych rządów – przy jego końcu.

Obecnie usprawiedliwienie z wiary ma na celu dopuszczenie tych niewielu, których Bóg zamierzył powołać do swej szczególnej służby, do udziału w Przymierzu Abrahamowym jako „nasienie obietnicy”, jako *współofiarników*, a przez to – współdziedziców z Jezusem. Ale nawet z nimi Bóg nie może zawrzeć bezpośredniej umowy, trzeba bowiem powiedzieć, że nawet jako usprawiedliwieni z wiary przez zasługę swego Odkupiciela uważani są za nienadających się. Powiedziano im, że przyjęci zostają jedynie w Umilowanym – w Chrystusie – a żadna z ich umów dotyczących ofiary nie jest ważna, jeśli nie została przez Niego potwierdzona.

Jest więc oczywiste, że jedynym celem tego Wieku Ewangelii jest powołanie spośród ludzkości „małego stadka”, aby jego członkowie stali się uczestnikami Nowego Stworzenia, i że celem usprawiedliwienia wierzących *do życia*, przez wiarę, jest postawienie ich w takiej relacji względem Boga, by umożliwić im wejście pod zobowiązania przymierza wymagane od kandydatów na Nowe Stworzenie. Jak już to zostało wcześniej zaznaczone, warunkiem ich przyjęcia do Nowego Stworzenia jest złożenie ofiary z samego siebie. A skoro Bóg nie chce przyjąć w ofierze niczego, co miałoby wadę, my, jako członkowie grzesznej i potępionej rasy, nie moglibyśmy zostać przyjęci bez wcześniejszego rzeczywistego usprawiedliwienia od wszelkiego grzechu, abyśmy przez to, jak to określa Apostoł, „stawili ciała (...) ofiarą żywą, *świętą, przyjemną* Bogu, to jest rozumną służbę...” – Rzym. 12:1.

Tymczasowo usprawiedliwieni

Mając powyższe na uwadze, co powiemy o tych, którzy dochodzą do stanu wiary w Boga i do *pewnej miary* usprawiedliwienia, i choć widzą, że dalszy postęp na drodze Pańskiej oznacza samoofiarowanie, zaparcie się samego siebie itd., zatrzymują się jednak i odmawiają wejścia przez ciasną bramę na wąską drogę zupełnego poświęcenia – aż do śmierci? Czy powiemy, że Pan Bóg się na nich gniewa? Nie; musimy przyjąć, że do pewnego momentu, gdy czynili postęp w kierunku sprawiedliwości, byli Bogu przyjemni. To, że otrzymują błogosławieństwo, zdają się oznajmiać słowa Apostoła*: „Będąc tedy usprawiedliwieni z wiary, *pokój* mamy z Bogiem przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa”. Posiadanie takiego pokoju wskazuje na zrozumienie Boskiego zamiaru przyszłego zmazania grzechów osoby wierzącej (Dzieje Ap. 3:19); wskazuje także na znaczną zgodność z zasadami sprawiedliwości, bo wiara w Chrystusa zawsze dokonuje zmian na lepsze. Radujemy się z wszystkimi, którzy doszli aż do takiego punktu; cieszymy się, że mają tę przewagę nad masami ludzkości, które zostały całkowicie

* Późniejszą myślą autora jest, że tekst ten można rozważyć jako dotyczący usprawiedliwionych *do życia*.

zaślepienie przez boga tego świata i przez to nie mogą widzieć ani doceniać łaski Boga w Chrystusie. Gorąco takich zachęcamy, by trwali w łasce Bożej poprzez dalszy postęp w kierunku zupełnego posłuszeństwa.

„Abyście nadaremno łaski Bożej nie przyjmowali”

Chociaż bardzo radujemy się z takimi osobami i chociaż wiele pokoju i radości zstępuje na tych wierzących, którzy starają się kroczyć ścieżkami sprawiedliwości, ale unikają wąskiej drogi ofiarowania – to musimy otwarcie wyznać, że tacy „nadaremno łaskę Bożą przyjmują” (2 Kor. 6:1) – bo łaska Boża w otrzymanym przez nich usprawiedliwieniu miała być stopniem umożliwiającym odbicie się do jeszcze większych przywilejów i błogosławieństw „wysokiego powołania” Nowego Stworzenia. Przyjmują oni łaskę Bożą nadaremno, ponieważ nie korzystają z tej wielkiej sposobności, jaka nigdy przedtem nie była dana, a według tego, co ukazuje Pismo Święte, nie będzie też dana i w przyszłości. Przyjmują łaskę Bożą nadaremno, ponieważ możliwości restytucji, które będą przyznane im w wieku przyszłym, zostaną także przyznane wszystkim członkom odkupionej rasy. Łaska Boża w obecnym wieku polega jedynie na tym, że dane im było poznać dobroć Boga, zanim poznał ją świat, a to w tym celu, by przez usprawiedliwienie mogli oni dostąpić powołania i ubiegać się o udział w chwalebnej nagrodzie, jaka ma być dana wybranemu Ciału Chrystusa, Królewskiemu Kapłaństwu.

Gdy patrzy się na nominalny „świat chrześcijaństwa”, wydaje się oczywiste, że wielkie masy nawet *szczerých* wierzących nigdy nie przekroczyły tego pierwszego progu usprawiedliwienia: „Skosztowali, że dobrotliwy jest Pan”, i to ich zadowoliło. Natomiast smak ten powinien był w nich obudzić większy głód i pragnienie sprawiedliwości, prawdy, dalszego poznania Boskiego charakteru i planu, dalszego wzrostu w łasce, znajomości i miłości oraz osiągnięcia większego zrozumienia woli Bożej wobec nich, nad czym zastanowimy się poniżej w rozdziale: „Uświęcenie”.

Na ile możemy to zrozumieć, korzyść usprawiedliwionych tymczasowo odnosi się jedynie do obecnego życia i ulgi, jakiej teraz doznają przez poznanie łaskawego Boskiego charakteru i Jego przy-

szłego z nimi postępowania. A jednak ich wiedza na ten temat jest tak znikoma, że śpiewają czasami:

„Często rodzi się pytanie:
Jestem Twój, czy nie? O, Panie!”

I choć Chrystus był ich mądrością aż do momentu wskazania im, że potrzebują Zbawiciela oraz do ukazania im części zbawienia, jakie w Nim jest, to jednak nie jest częścią planu Bożego, by stanowią dalej ich mądrość i wprowadzał ich w „głębokości Boże”, jeśli nie uczynią poświęcenia i z oddaniem nie staną się naśladowcami Jego stóp. Niepoświęcony wierzący w żadnym sensie nie jest Nowym Stworzeniem, mimo iż częściowo, widząc drogi Boże i Jego wymagania, stara się żyć na świecie moralnie, rozumnie i uczciwie. Jednak jest on z ziemi, ziemski: nie uczynił wcale kroku, by zamienić swe ludzkie, ziemskie prawa (zagwarantowane poprzez Jezusa) na rzeczy niebiańskie, do których nasz Pan otworzył drzwi przez swą ofiarę. Tak jak w obrazie Lewici nie mogli wejść do miejsc świętych w Przybytku ani nawet patrzeć na znajdujące się tam rzeczy, tak też w pozaobrazie niepoświęconym wierzącym nie jest dozwolone wnikać w głębokości Boże, widzieć czy doceniać ich wspaniałość, jeśli najpierw nie staną się członkami Królewskiego Kapłaństwa przez zupełne ofiarowanie się.

Wydaje się, że oczekiwanie szczególnych względów i łaski z ręki Pańskiej w Wieku Tysiąclecia dlatego, że ktoś wziął Jego łaskę nadaremno w obecnym życiu, podobne jest oczekiwaniu szczególnych błogosławieństw, ponieważ poprzednie błogosławieństwa zostały niewłaściwie zużyte albo niedocenione. Czyż nie byłoby zgodne z Bożym sposobem działania w przeszłości oczekiwać, iż ci, którzy nie otrzymali łask w tym Wieku Ewangelii, otrzymają główne łaski w nadchodzącym wieku? Czyż nie zgadzałoby się to ze słowami naszego Pana: „Oto są ostatni, którzy będą pierwszymi, a są pierwsi, którzy będą ostatnimi”? Apostoł przecież wyraźnie wskazuje, że kiedy Nowe Stworzenie będzie skompletowane i rozpocznie się Wiek Tysiąclecia, specjalne łaski Boga znów przejdą na cielesny Izrael, od którego zostały one odjęte na początku Wieku Ewangelii (Rzym. 11:25-32).

Ci, którzy zostali usprawiedliwieni do społeczności z Bogiem, zanim nastął obecny wiek, którzy utrzymali stan swego usprawiedliwienia i którzy w nagrodę będą uczynieni „książętami po wszytkiej ziemi” pod zarządem Królestwa Niebieskiego, utrzymali je kosztem ziemskich wyrzeczeń i zaparcia samych siebie (Hebr. 11:35). W obecnym wieku ci, którzy właściwie skorzystają z usprawiedliwienia i utrzymają je, muszą uczynić to kosztem ciała. Maluczkie Stadko, wierne w stopniu wyjątkowym, będzie kładło swe życie w służbie Prawdzie i braciom, będąc w ten sposób odbiciem Wodza naszego zbawienia. Druga klasa, rozważana w innym miejscu jako Wielkie Grono, także musi dojść do swej nagrody kosztem ciała, chociaż z powodu mniejszej gorliwości w ofiarowaniu traci ona wielką nagrodę Nowego Stworzenia i jego przywileje w Królestwie. Te trzy klasy wydają się być jedynymi otrzymującymi korzyści wybiegające poza obecne życie poprzez szczególne sposobności tego wieku – usprawiedliwienia przez wiarę.

Działalność Królestwa w świetle pełnej znajomości i w oparciu o uczynki będzie, jak można się spodziewać, z wielu względów najmocniej przemawiała na początku do cielesnego Izraela, który, gdy jego ślepotą zostanie usunięta, okaże wielką gorliwość względem Pomazańca Pańskiego, mówiąc, jak jest to przedstawione w proctwie: „Oto nasz Bóg, któremu zaufaliśmy, że nas wybawi” – Izaj. 25:9 (NB). Podczas gdy Izrael naturalnie jako pierwszy podporządkuje się nowemu porządkowi rzeczy, to błogosławieństwa i sposobności Królestwa będą – dzięki Bogu! – rozprzestrzeniać się gwałtownie na cały świat, do takiego stopnia, że wszystkie narody będą mogły się stać dziećmi Abrahama, w tym znaczeniu, że będą brać udział w błogosławieństwach jemu obiecanych, jak jest o tym napisane: „Będziesz ojcem wielu narodów. (...) I błogosławione będą w nasieniu twoim wszystkie narody ziemi”.

Chrystus stał się nam uświęceniem

Tak jak otrzymaliśmy mądrość, czyli znajomość Boga, w rezultacie złożonej za nas ofiary naszego Pana, Jezusa, i tak jak otrzymaliśmy usprawiedliwienie przez Jego zasługę, gdy przyjęliśmy Jego

pojednanie i całkowicie poświęciliśmy wszystko, co mamy, Bogu, podobnie jest z uświęceniem nas przez Niego. Żaden człowiek nie może sam się uświęcić, czyli sprawić, że zostanie zaakceptowany i przyjęty do Bożej rodziny Nowego Stworzenia spłodzonej przez Jego ducha (Jan 1:13; Hebr. 5:4). Tak jak zasługa Chrystusa była konieczna do naszego usprawiedliwienia, tak też Jego przyjęcie nas na członków swego Ciała, podkapłanów Królewskiego Kapłaństwa, i Jego bezustanna pomoc są niezbędne do uczynienia naszego powołania i wybrania pewnymi. Apostoł Paweł potępia niektórych, że „nie trzymają się głowy” (Kol. 2:19) i zauważamy, że takie uznanie Chrystusa Jezusa nie tylko jako Odkupiciela z grzechu, ale jako głowy, przedstawiciela, przewodnika, nauczyciela i zachowawcy Ciała (Kościoła) jest niezbędne dla każdego jego członka. Nasz Pan wskazuje na tę konieczność przebywania pod Jego opieką, powtarzając często: „Trwajcie we mnie. (...) Jak latorośl sama z siebie nie może wydawać owocu, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli we mnie trwać nie będziecie” – Jan 15:4 (NB). „Jeśli we mnie trwać będziecie i słowa moje w was trwać będą, proście o cokolwiek będziecie chcieli, stanie się wam” – Jan 15:7 (NB). Tę samą konieczność trwania w Chrystusie Apostoł wyraża mówiąc: „Straszna to rzecz wpaść w ręce Boga żywego” – Hebr. 10:31 (NB). Wyjaśnia to dalej cytując słowa prorocтва: „Albowiem Bóg nasz jest ogniem trawiącym”. Miłość Boża, nie mniej niż Jego sprawiedliwość, pała przeciw wszelkiemu grzechowi, a „wszelka niesprawiedliwość jest grzech”; On „nie może spoglądać na bezprawie”, czyli uznawać go [wg Abak. 1:13 NB]; dlatego to, co przygotował, nie miało na celu zachowania grzeszników, ale uratowanie ich od tej choroby i jej kary – zniszczenia.

Mamy więc tu, zgodnie z innymi stwierdzeniami Pisma Świętego, zapewnienie, że nadchodzi czas, kiedy przeminie grzech i grzesznicy oraz wszystko, co towarzyszy grzechowi – ból, smutek i umiowanie. Dzięki niech będą Bogu! Możemy się cieszyć także z tej cechy Boskiego charakteru, że jest On ogniem trawiącym, bo wiemy, że w Chrystusie Jezusie zgotował nam ucieczkę na czas naszych nieumyślnych niedoskonałości, że w Nim zapewnił nam ostateczne wyzwolenie z grzechu i śmierci oraz każdej słabości do stanu na

Jego doskonały wzór i podobieństwo; dla Nowego Stworzenia oznacza to doskonałość boskiej natury i jej pełnię; dla Wielkiego Grona – doskonałość na poziomie odpowiadającym w pewien sposób naturze aniołów i przeznaczenie do służby oraz towarzyszenia uwielbionemu Kościołowi – „panny za nią, towarzyszki jej” (Psalm 45:15). Następnie święci Starego Testamentu zostaną doprowadzeni do doskonałej ludzkiej natury na obraz Boży w ciele i jako uwielbieni przedstawiciele Królestwa Niebieskiego będą przekaznikami błogosławieństw Bożych dla wszystkich narodów ziemi. Gdy ostatecznie doświadczenia, możliwości i próby Tysiąclecia przyprowadzą wszystkich chętnych i posłusznych do doskonałości, oni również, przez okazanie swej wierności Bogu, osiągną ludzką doskonałość, podobieństwo Boże w ciele. Będą oni tak doskonale i szczerze rozumieć wolę Bożą i będą jej posłuszni, że Bóg nie będzie dla nich już dłużej ogniem trawiącym, ponieważ cały ich brud będzie oczyszczony pod nadzorem ich wielkiego Pośrednika, którego opiece wszyscy zostali oddani przez Ojcowską miłość i mądrość. Wtedy Chrystus „z pracy duszy swej ujrzy owoc [efekt, rezultat], którym nasycon będzie”.

Uświęcenie oznacza odłączenie do świętej służby. Grzesznicy nie są wzywani do uświęcenia, ale do pokuty; a pokutującym grzesznikom nie jest nakazane ofiarowanie się, lecz to, by *wierzyli* w Pana Jezusa Chrystusa ku usprawiedliwieniu. Jedynie ludzie usprawiedliwieni – wierzący w obietnice Boże, skupione w Chrystusie i zapewnione przez Jego ofiarę okupową – są nakłaniani do uświęcenia. Nie oznacza to, że uświęcenie, czyli świętość, nie jest właściwą rzeczą dla całej ludzkości: znaczy to jedynie, iż Bóg przewidział, że dopóki człowiek pozostanie niepoprawnym grzesznikiem, bez pożytku będzie zapraszanie go do odłączenia się do świętobliwego życia; musi najpierw zdać on sobie sprawę ze swego grzesznego stanu i okazać skruchę. Nie znaczy to, że skruszeni nie powinni się uświęcić i odłączyć do świętości życia, lecz że uświęcenie nieuwzględniające usprawiedliwienia byłoby całkowicie daremne. Według porządku Bożego musimy najpierw poznać Bożą dobroć w tym, co zrobił dla zmazania naszych grzechów, musimy też przyjmując Jego zarządzenie jako dar dany darmo poprzez Chrystusa, za-

nim znajdziemy się w stanie właściwym do poświęcenia, czyli uświęcenia samych siebie dla Jego służby. Poza tym, celem tego całego porządku w Wieku Ewangelii: wezwania do pokuty, oznajmienia dobrej nowiny ku usprawiedliwieniu i zaproszenia wszystkich wierzących do uświęcenia, czyli poświęcenia siebie Bogu – są to części składowe jednego wielkiego planu, który teraz Bóg przeprowadza – jest rozwój Nowego Stworzenia. Bóg postanowił uprzednio, że wszyscy, którzy należeć będą do Nowego Stworzenia, muszą być ofiarnikami spośród Królewskiego Kapłaństwa i każdy z nich musi mieć coś do zaoferowania Bogu, tak jak nasz Najwyższy Kapłan, który „samego siebie ofiarował Bogu” (Hebr. 7:27, 9:14). Podkapłani także muszą wszyscy *ofiarować samych siebie* Bogu, jak napomina Apostoł: „Proszę was tedy, bracia! [bracia, ponieważ zostali usprawiedliwieni i w ten sposób przyprowadzeni do społeczności z Bogiem] przez litości Boże [przebaczenie grzechów już doświadczone], abyście *stawiali ciała wasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu*, to jest, rozumną służbę waszą” – Rzym. 12:1. Zauważmy teraz, że skoro nasze ciała nie są rzeczywiście „święte”, muszą być uczynione świętymi poprzez przypisanie, zanim będą mogły być „przyjemne Bogu”, policzone jako „święte”. To znaczy, że musimy zostać usprawiedliwieni z wiary w Chrystusa, *zanim* będziemy mogli posiadać cokolwiek świętego i przyjemnego do złożenia na ołtarzu Bożym. Musi to być złożone na ołtarzu Bożym, ofiarowane oraz przyjęte przez Niego z rąk naszego wielkiego Arcykapłana, zanim możemy być zaliczeni do Królewskiego Kapłaństwa.

W Tysiącleciu wielki Król będzie wymagał uświęcenia. Cały świat będzie wezwany do uświęcenia, odłączenia się od rzeczy nieczystych, od wszelkiego grzechu i do okazania posłuszeństwa woli Bożej, wyrażonej w Królestwie i poprzez jego książąt. Możliwe, że niektórzy zastosują się do uświęcenia albo świętości zewnętrznego życia, nie będąc poświęceni w sercach. Tacy mogą uczynić postęp umysłowy, moralny i fizyczny – do pełni restytucji – do pełni doskonałości, i czyniąc to, będą się w międzyczasie cieszyli błogosławieństwami i nagrodami tego wspaniałego okresu czasu aż do jego zakończenia. Lecz jeżeli ich uświęcenie do tego czasu nie osiągnie poziomu ich myśli i zamiarów ich serc,

nie będą odpowiadać warunkom wieczności, jakie będą istnieć po Wiek Tysiąclecia, do których nie zostanie dopuszczony nikt, kto w myślach, słowach i czynach nie będzie w absolutnej zgodzie z wolą Bożą.

Nadając w ten sposób uświęceniu rangę zasady stosującej się do całego świata w przyszłości, nie traćmy jednak z oczu faktu, że Pismo Święte zostało szczególnie „napisane dla napomnienia *naszego*” – dla napomnienia Nowego Stworzenia. Gdy dla świata nadejdzie czas otrzymania instrukcji co do uświęcenia, będzie on miał wielkiego Nauczyciela: Słońce Sprawiedliwości zaleje bowiem ziemię znajomością Boga. Nie będzie tam już więcej wieży Babel – pomieszanych teorii i doktryn, bo Pan dał obietnicę dotyczącą tego dnia, mówiąc: „Bo na ten czas przywrócę narodom wargi czyste [przesłanie], którymi by wzywali wszyscy imienia Pańskiego, a służyli mu jednomyślnie” – Sof. 3:9. Apostoł zwraca się tylko do Nowego Stworzenia, gdy oznajmia, że Chrystus „się *nam* stał mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem”. Dlatego starajmy się tym mocniej zwracać uwagę na rzeczy napisane ku *naszej* nauce i najwidoczniej niezbędne dla uczynienia pewnym naszego powołania i wybrania do udziału w Nowym Stworzeniu.

Tak jak Pan powiedział do obrazowego narodu izraelskiego „uświęcajcie się” i „Jam Pan, który was uświęcam” (3 Mojż. 20:7-8 NB; 2 Mojż. 31:13), podobnie naprowadza duchowego Izraelitę, by poświęcał się, by stawiał swe ciało ofiarą żywą, ofiarował się Bogu w zasłudze, jak też i przez zasługę Chrystusowego pojednania. Jedynie tych, którzy tak czynią w tym „czasie przyjemnym”, Pan przyjmuje i odłącza jako świętych, zapisując ich imiona w księdze żywota Baranka (Obj. 3:5), przeznaczając dla nich korony chwały, czci i nieśmiertelności, które staną się ich własnością, jeśli okażą się wierni we wszystkim, czego się podjęli, a co, jak mamy zapewnienie, jest po prostu „rozumną służbą” (Obj. 3:11).

Tak jak obrazowe poświęcenie Lewitów było w znacznej mierze poświęceniem do postępowania według sprawiedliwości, a nie poświęceniem ku ofiarowaniu, tak też i następny stopień uświęcenia, należący do tych, którzy przyjęli powołanie Boże do Królewskiego

Kapłaństwa, był przedstawiony w obrazie poświęcenia Aarona i jego synów na urząd kapłański – poświęcenia ku ofiarowaniu. Było to zobrazowane przez białe, lniane szaty, przedstawiające sprawiedliwość, usprawiedliwienie, przez olejek pomazania oraz przez składanie ofiar, w którym brali udział wszyscy kapłani (Hebr. 8:3).

W symbolice związanej z Lewitami pokazane są wyraźnie dwa poświęcenia: (1) ogólne poświęcenie wszystkich Lewitów; (2) szczególne poświęcenie kilku Lewitów, którzy byli *ofiarnikami* lub kapłanami. Pierwsze wyobraża ogólne poświęcenie do świętobliwego życia i posłuszeństwa Bogu, które czynią wszyscy wierzący i które dzięki łasce Bożej przez Chrystusa pozwala im na osiągnięcie, tymczasowo, „*usprawiedliwienia* żywota” i pokoju z Bogiem. Tak rozumieją i tego doświadczają wszyscy prawdziwie wierzący w obecnym wieku. Ale jak to tłumaczy Apostoł: „*Koniec* przykazania jest miłość z czystego serca” – 1 Tym. 1:5. Słowa te znaczą, że Bóg przewiduje, iż nasze zastosowanie się do pierwszego poświęcenia, nasze zastosowanie się do warunków usprawiedliwienia w obecnym wieku doprowadzi nas *ostatecznie* do drugiego poświęcenia na kapłanów do ofiarowania.

W jaki sposób? Ponieważ świętobliwe życie i posłuszeństwo Bogu zawiera w sobie „miłość z czystego serca” do Boga i naszych bliźnich. Miłość do Boga znaczy miłość „ze wszystkiego serca, myśli, duszy i siły”; taka miłość nie będzie czekała na rozkazy, lecz domagać się będzie służby mówiąc: „Panie! co chcesz, abym czynił?” Podczas pierwszego przyjścia każdy wierny „prawdziwy Izraelita” był już pierwotnie poświęcony – co pokazane jest w Lewitach – i do nich wystosował nasz Pan specjalne ewangeliczne powołanie do poświęcenia się na śmierć, do ofiarowania swych ziemskich spraw na korzyść niebiańskich, do postępowania śladami Jezusa, Wodza naszego zbawienia, po wąskiej drodze do chwały, czci i nieśmiertelności. Ci, którzy byli posłuszni *zaproszeniu*, zostali przyjęci jako kapłani, członkowie *Ciała* Najwyższego Kapłana wyznania naszego, „synowie Boży” (Jan 1:12).

Ten sam plan działania ma miejsce przez cały Wiek Ewangelii: (1) poświęcenie do posłuszeństwa i sprawiedliwości – jako pozaobrazowi Lewici; następnie odkrycie, że sprawiedliwość oznacza

najwyższą miłość do Boga i pragnienie poznania i czynienia Jego woli; później następuje zdanie sobie sprawy z tego, że obecnie całe stworzenie jest tak wypaczone i pozostaje w takiej niezgodzie z Bogiem, że harmonia z Nim oznacza dysharmonię ze wszystkim co niesprawiedliwe w naszym własnym ciele, podobnie jak i w innych; następnie szukanie i wołanie do Pana, by dowiedzieć się, dlaczego nas powołał i przyjął nasze poświęcenie, uczyniwszy je pozornie nieosiągalnym, chyba że ofiarujemy samych siebie. W odpowiedzi na to wołanie Pan poucza: „Jesteście powołani w jednej nadziei powołania waszego” – Efezj. 4:4, a powołanie to jest do współdziedzictwa z naszym Panem w chwale, czci i nieśmiertelności w Królestwie (Łuk. 12:32; Rzym. 2:7); dalej uczy, że droga jest wąska i trudna, ponieważ zwycięskie wytrwanie w tych próbach konieczne jest w przypadku tych, których w ten sposób nagrodzi (Mat. 7:14; Rzym. 8:17). To wtedy, gdy usłyszeliśmy powołanie Boże słowami Apostoła: „Proszę was tedy, bracia! (...) abyście stawiali ciała wasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu, to jest rozumną służbę waszą” i przyjęliśmy je oraz poświęciliśmy się *aż do śmierci* – zostaliśmy uznani za *kapłanów* Królewskiego Kapłaństwa, członków wielkiego Arcykapłana wyznania (porządku) naszego, Chrystusa Jezusa – za Nowe Stworzenia.

Tacy wierzący, którzy zrozumiawszy, że „koniec przykazania jest miłość z czystego serca”, odmawiają postępowania w kierunku tego końca, odmawiają przyjęcia wezwania do ofiarowania i przez to odmawiają spełnienia zamierzonego celu Bożego odnośnie przypisanego im usprawiedliwienia – nie dopełniają warunków przymierza posłuszeństwa wobec sprawiedliwości ze względu na wąskość tej ścieżki, i w ten sposób nie chcą korzystać z „jednej nadziei powołania naszego”. Czyż tacy nie przyjmują „*nadaremno* łaski Bożej [przypisanego usprawiedliwienia żywota]”? Patrząc wstecz na świętych Starego Testamentu i zauważając, jak wiele kosztowało ich zdobycie „chlubnego świadectwa poprzez wiarę” i „podobanie się Bogu”, by w ten sposób mogli utrzymać swe *usprawiedliwienie do społeczności* (Hebr. 11:5,32-39) – czy możemy się spodziewać, że *usprawiedliwienie do życia*, udzielane w czasie Wieku Ewangelii tym, którzy stają się pozaobrazowymi Lewitami, może być za-

chowane przez serca mniej wierne Panu i sprawiedliwości? Z pewnością musimy się zgodzić, że tymczasowo usprawiedliwieni wierzący (pozaobrazowi Lewici), którzy „obliczywszy koszty” (Łuk. 14:27-28 NB) uczniostwa, do którego prowadzi uczynione już przez nich poświęcenie, nie korzystają z wiary w obiecaną pomoc Pańską i odmawiają lub zaniedbują postępowania dalej w celu wykonania „rozumnej służby” zupełnie się poświęcając – aż do śmierci – tacy zostali obdarzeni łaską Pana na próżno. Z pewnością nie mogą być oni uznani za posiadających usprawiedliwienie do życia ani nawet usprawiedliwienie do szczególnej społeczności z Bogiem. Dlatego tracą swą uprzywilejowaną pozycję pozaobrazowych Lewitów i więcej za takich nie są uważani.

Ale pomiędzy tymi, którzy doceniają łaskę Bożą, których serca z wiernością odpowiadają na zaoferowane przywileje i przyjmują „rozumną służbę” zupełnego poświęcenia, i którzy podejmują przysięgi posłuszeństwa Bogu oraz sprawiedliwości aż do *śmierci*, istnieją dwie klasy:

(1) Ci z pozaobrazowych Lewitów, którzy chętnie i dobrowolnie „*kładą swe życie*”, szukając sposobności służenia Panu, braciom i Prawdzie i poczytując sobie za radość i zaszczyt *ofiarowanie* w taki sposób ziemskich wygod, udogodnień, czasu, wpływów, środków i wszystkiego, co składa się na *obecne życie*. Są to ci radośni, chętni ofiarnicy, pozaobrazowi kapłani, którzy niebawem będą wywyższeni i razem ze swym Panem stanowić będą *Królewskie Kapłaństwo*. Ich ofiary będą wtedy zakończone i już więcej nie będą wyobrażani przez Aarona i jego synów, składających ofiary na rzecz ludu, ale przez Melchisedeka – kapłana na swym tronie – udzielającego światu w czasie Tysiąclecia błogosławieństw zabezpieczonych „lepszymi ofiarami” podczas pozaobrazowego Dnia Pojednania – obecnego Wieku Ewangelii.

(2) Inna klasa wierzących odpowiada szczerą wiernością i z radością poświęca wszystko, co ma, Panu i Jego „rozumnej służbie”, okazując w ten sposób, że są oni godni bycia pozaobrazowymi Lewitami, ponieważ nie otrzymują łaski Bożej nadaremno. Ale niestety, choć odpowiadają na powołanie i w ten sposób wchodzą do „jednej nadziei powołania naszego” i dostępują wszystkich przy-

wilejów przysługujących wybranym, to jednak ich miłość i zapał nie są wystarczające, by pobudzić ich do złożenia ofiar, do których zobowiązali się przymierzem. Ponieważ ich miłość i wiara nie są wystarczająco silne, nie udaje im się złożyć czy też utrzymać ofiar na ołtarzu; dlatego też nie mogą być uważani za zupełne „podobieństwo” naszego Najwyższego Kapłana, który z radością wypełniał wolę Ojca. Nie „zwyciężają” więc oni i dlatego nie mogą być uznani za „zwycięzców” dzielących niebiańskie Królestwo ze swym Panem jako członkowie Królewskiego Kapłaństwa; nie czynią swego powołania i wybrania pewnym poprzez zupełne spełnienie uczonego przymierza.

Ale co się z nimi stanie? Czy wszystko stracili dlatego, że ubiegając się o nagrodę, nie zdołali jednak osiągnąć wymaganego do jej zdobycia standardu gorliwości i miłości? Nie, dzięki Bogu; nawet jeśli ich wiara i zapał w decydujących próbach nie okazały się wystarczające, by zaliczyć ich w poczet kapłanów, niemniej jednak wystarczająca wiara i gorliwość do poświęcenia się na śmierć pokazała szczerość ich serc jako Lewitów. Jednak nie wystarczy fakt, że poświęcili się zupełnie; muszą *pokazać*, że w sercu swym miłują Pana i że *nie zaparliby się Go za żadną cenę*, choć nie są wystarczająco wierni, by służąc Mu szukali okazji do ofiary. Na czym polega ten sprawdzian, mający potwierdzić, że są godni działu Lewitów w Królestwie? I w jaki sposób zostanie on przeprowadzony?

We wcześniej już wspomnieliśmy o „wielkim gronie” prawdziwie poświęconego ludu Pana, przedstawionym w zarysie w Objawieniu 7:13-15 „Cić są, którzy przyszli z ucisku wielkiego i omyli szaty swoje, i wybielili je we krwi Barankowej. Dlatego są przed [a nie *na*] stolicą Bożą i służą mu we dnie i w nocy [bezustannie] w kościele [Chrystusowym] jego, a ten, który siedzi na stolicy, jako namiotem zasłoni ich” [przybliży ich do siebie i swej uwielbionej Oblubienicy na poziomie duchowego bytu i we właściwych mu usługach]. „Głupie panny!” Straciły możliwość stania się członkami Oblubienicy; niemniej jednak są one *dziewicami*, czystymi w intencjach swych serc. Nie udaje im się otrzymać *nagrody*, ale później, przeszedłszy przez ciężkie próby, otrzymują część w uczcie weselnej z Oblubieńcem i Oblubienicą jako „panny za nią, towa-

rzyszki jej”; one także zostaną przyprowadzone przed Króla, blisko Niego. „Przywiodą je z weselem i z radością, a wnijdą na pałac królewski” – Psalm 45:15-16. Jak Lewici, nie osiągnęli oni nagrody Królewskiego Kapłaństwa, ale nadal są Lewitami i mogą służyć Panu Bogu w Jego chwalebnej świątyni, Kościele, choć nie mogą być ani „filarami”, ani „żywymi kamieniami” tej świątyni (Obj. 3:12, 19:6-7; Psalm 45:15-16). Werset następujący zaraz po wyżej wymienionym fragmencie z Psalmu zwraca naszą uwagę na pozaobrazowych Lewitów minionego czasu, znanych cielesnemu Izraelowi jako „ojcowie”, i zapewnia nas, że będą oni nagrodzeni – będą uczynieni „książętami po wszystkiej ziemi”.

Podobnie też trzej synowie Lewiego (Kaat, Gerson i Merary) wydają się reprezentować cztery klasy. Są to: (1) Mojżesz, Aaron i cała kapłańska rodzina Amrama (syna Kaata), których namioty znajdowały się na przedniej (wschodniej) stronie Przybytku. Powierzony im był nadzór nad wszystkimi sprawami religijnymi, a ich bracia – to znaczy wszyscy Lewici – byli ich zaszczyconymi pomocnikami lub sługami. (2) Na południowej stronie miała obóz rodzina Kaata, ich najbliżsi krewni, i do nich należała piecza nad najświętszymi przedmiotami – ołtarzami, świecznikiem, stołem i arką przymierza. (3) Po północnej stronie Przybytku mieli swój obóz Lewici z rodziny Merarego, następnymi w kolejności co do rangi zaszczytu służby, i opiekowali się powleczonymi złotem deskami, słupami, podstawkami itp. (4) Z tyłu znajdował się obóz Lewitów z rodziny Gersona, zajmujących się najmniej ważną służbą – przenoszeniem i innymi zadaniami dotyczącymi sznurów, zewnętrznych zasłon, bramy itd.

Wymienione tu rodziny Lewitów mogą odpowiednio reprezentować cztery różne klasy *usprawiedliwionej* ludzkości po zakończonym pojednaniu: świętych, czyli Królewskie Kapłaństwo, świętych Starego Testamentu, Wielkie Grono oraz uratowanych spośród świata. I jak to często bywa w przypadku obrazów, imiona wydają się być znaczące: (1) Rodzina Amrama została wybrana na kapłanów: imię AMRAM oznacza *lud wyniesiony* albo *lud wywyższony*. Jakże odpowiednie jest to imię dla obrazu na „maluczkie stadko”, którego głową jest Chrystus Jezus! „Nader wywyższony”, „podniesiony i bardzo uwielbiony” – to biblijne określenia tych kapłanów.

(2) KAAAT znaczy *sprzymierzeniec* lub *towarzysz*. To z rodziny Kaata zostali wybrani synowie Amrama na nowy dom kapłanów. Słusznie więc rodzina Kaata z Lewiego może przedstawiać świętych Starego Testamentu, których wiara, posłuszeństwo, wierność Bogu i gotowość cierpienia dla sprawiedliwości zostały w pełni dowiedzione i z którymi czujemy tak bliskie pokrewieństwo. Rzeczywiście byli oni sprzymierzeńcami Pana i naszymi; i pod pewnymi względami są bliżej Chrystusa niż ktokolwiek inny. (3) MERARY oznacza *gorzkość*; stąd rodzina Merarego z pokolenia Lewiego zdaje się przedstawiać „wielkie grono” spłodzonych z ducha, którzy nie zdobyli nagrody Królewskiego Kapłaństwa i są „zachowani, wszakże tak jako przez ogień”, przychodząc z „ucisku wielkiego” i *gorzkich* doświadczeń do stanu czci i służby, jaki będą zajmować. (4) GERSON znaczy *uchodźcy* lub *ocalony*; a więc rodzina Gersona z pokolenia Lewitów mogłaby dobrze reprezentować zbawiony świat ludzkości, gdzie wszyscy będą uchodźcami wspomozonymi, wyswobodzonymi i uratowanymi od ślepoty i niewoli Szatana.

Tak więc pierwsze w rządzie, jak i w randze pomiędzy tymi pozaobrazowymi Lewitami albo usprawiedliwionymi będzie Królewskie Kapłaństwo, pod którego opiekę zostaną oddane wszystkie sprawy i Królestwo Tysiąclecia. Po ich prawej ręce będą najbliższymi spokrewnieni – święci Starego Testamentu – których postanowią oni „ksiądzkami po wszystkiej ziemi”. Dalej, po ich lewej stronie znajdują się ich wierni bracia z Wielkiego Grona*. Ostatnimi zaś będą ocaleni z grzechu i śmierci w czasie Wieku Tysiąclecia, których wierność zostanie w pełni sprawdzona w wielkiej próbie, jaką się Tysiąclecie zakończy (Obj. 20:7-9).

Wszystkie te klasy Lewitów będą wypróbowane i zwycięsko przejdą swe próby wierności *serca*. Nie oznacza to jednak, że ci obecnie usprawiedliwieni z wiary, w znaczeniu tymczasowym, którzy zaniedbują czy odmawiają czynienia postępu w kierunku osiągnięcia *końca* przykazania – miłości z czystego serca – i w ten sposób przy-

* Późniejszą myślą autora jest, że niektóre wersety zdają się uczyć, iż *święci Starego Testamentu* nie będą mieć pierwszeństwa, lecz w ciągu Tysiąclecia zajmą w hierarchii miejsce poniżej *Wielkiego Grona*, będą natomiast przyjęci do duchowej natury i większych zaszczytów przy jego końcu.

mują łaskę Bożą *nadaremno*, nie będą mieli kolejnej szansy. Jeśli po „obliczeniu kosztów” udziału w ofiarniczej służbie kapłańskiej nie skorzystają z zaproszenia, ich oszacowanie „rozumnej służby” Bogu z pewnością nie zostanie pochwalone ani nagrodzone, ale też ich nieroztropność nie zasłuży na karę. W przeciwnym bowiem razie, powołanie do chwały, czci i nieśmiertelności byłoby nie z łaski, ale z przymusu – nie byłoby zaproszeniem, ale rozkazem – nie ofiarą, lecz zobowiązaniem. Niezależnie od zaniechania czy unieważnienia swego usprawiedliwienia są oni nadal częścią odkupionego świata, tak samo jak wtedy, gdy jeszcze nie przyjęli Chrystusa przez wiarę, z tą różnicą, że wzrost poziomu ich znajomości zwiększa ich odpowiedzialność względem czynienia dobrze. Innymi słowy, obecna próba na wieczne życie albo śmierć dotyczy tylko tych, którzy dobrowolnie poświęcają się w pełni Panu „aż do śmierci”. Pozostała część ludzkości nie jest jeszcze i nie będzie na sądzie wiecznego życia lub wiecznej śmierci, dopóki tysiącletnie Królestwo nie zostanie ustanowione. W międzyczasie jednak każdy obywatel świata, w zależności od posiadanego światła albo buduje, albo niszczy swój charakter, poprawiając lub pogarszając w ten sposób swą sytuację w Tysiącleciu i perspektywę osiągnięcia życia wiecznego stosownie do tego, czy jest posłuszny, czy też ignoruje swą znajomość i sumienie.

Sprawa ma się inaczej z zupełnie poświęconymi. Dzięki pełniejszemu poświęceniu, *aż do śmierci*, wyrzekają się całkowicie ziemskiego życia, zamieniając je na duchowe, które będzie do nich należeć, jeśli okażą się wierni aż do śmierci – ale nie inaczej. Dlatego dla nich niewierność będzie znaczyła śmierć – na wieczność; tak pewnie jak dla niewiernych ze świata przy końcu Tysiąclecia.

Żaden z Lewitów nie posiadał na własność ziemi w Kanaanie. Jest to znamiennym faktem, ponieważ poświęciwszy wszystko Panu i mając serca w pełnej harmonii z Jego sprawiedliwością, *nie posiadają dziedzictwa* w niedoskonałych warunkach obecnego czasu grzechu. Kanaan przedstawiał stan próby charakteryzujący się konfliktem, pokonywaniem nieprzyjaciół, przewyciężaniem zła itd., szczególnie w czasie Tysiąclecia; ale Bóg zapewnił lepsze, bezgrzeszne i doskonałe dziedzictwo dla wszystkich, których zupełnie

usprawiedliwia jako pozaobrazowych Lewitów. Pierwszymi, którzy wejdą w posiadanie tego lepszego dziedzictwa, będą kapłani, którzy dostąpią „pierwszego zmartwychwstania” i udoskonaleni zostaną do boskiej natury. Następnie święci Starego Testamentu osiągną doskonale dziedzictwo przez zmartwychwstanie jako doskonale istoty ludzkie*; „Wielkie Grono” będzie następne w kolejności i zostanie udoskonalone na poziomie duchowym; a na końcu klasa Gersona, pouczona, podniesiona i wypróbowana w Tysiącleciu, odziedziczy swój dział poprzez to stopniowe zmartwychwstanie czy podnoszenie ze stanu śmierci do życia, które będzie w pełni osiągnięte przy końcu Tysiąclecia.

Tak jak jedynie ci wierzący, którzy poświęcają się aż do końca – „aż do śmierci” – są spłodzeni z ducha świętego i zaliczeni do członków wielkiego Arcykapłana, podobnie w przytoczonych obrazach: nie wszyscy Lewici mieli udział w świętym oleju namaszczenia, symbolizującym ducha świętego, a jedynie ci, którzy składali ofiary, kapłani. Byli oni kropieni olejkami zmieszany z krwią w celu pokazania, że duch święty, dany członkom Chrystusa, należy do nich wyłącznie dzięki zasłudze przelanej krwi: (1) ofiara Jezusa Chrystusa za nich, dająca im usprawiedliwienie; i (2) ich ślubowanie współofiarowania się z Chrystusem – kładzenie życia w Jego służbie. 2 Mojż. 29:21

Namaszczenie Najwyższego Kapłana było rzeczą jeszcze inną i symbolizowało jedność, solidarność Kościoła wybranych; ponieważ to namaszczenie było tylko dla tego jednego, który miał pełnić obowiązki głównego kapłana – na początku pomazywano tylko Aarona, który obejmował urząd głównego kapłana, potem każdego z jego synów, „aby mi *urząd kapłański* sprawowali” (2 Mojż. 28:41, 40:13,15). Nasz Pan, Jezus Chrystus, jako Głowa Kościoła, który jest Jego Ciałem, „był pomazany olejkami wesela [duchem świętym] *nad* [tak jak głowa jest powyżej] uczestników swoich”, czyli współdziedziców, niższych członków „królewskiego kapłaństwa”. Olejek został nań wylany w całości, „a z pełności [obfitości] jego myśmy wszyscy wzięli i łaskę za łaską”. „Niewypowiedzianym

* zob. przypis na str. 129

darem” było to, że dostąpiliśmy przebaczenia i usprawiedliwienia przez zasługę Jego ofiary; tak, jest to wręcz niewiarygodne, że zostaliśmy wezwani, by stać się Jego współdziedzicami w Królestwie, i że nasze poświęcenie zostało „zapieczętowane” pokropieniem krwią i olejkim, jak też że znaleźliśmy się pod tym pomazaniem naszej Głowy.

Pan kierował prorokiem Dawidem, by przedstawić nam dokładny opis namaszczenia oraz to, w jaki sposób cały olejek był wylany na naszą Głowę i jak z Niego ma na nas spłynąć (Psalm 133:1-3, 45:8; Łuk. 4:18). Członkowie Kościoła są „braćmi”, których duch pobudza, by „zgodnie mieszkali”. Wszyscy, którzy są w jedności z Głową, muszą utożsamiać się ze współczłonkami Jego Ciała, którym jest Kościół – i proporcjonalnie do tego otrzymują część świętego ducha pomazania*. Ten święty olejek pomazania przedstawia ducha świętego i oświecenie, jakie udzielane jest tym wszystkim, których Bóg akceptuje jako próbnych członków Królewskiego Kapłaństwa, Nowego Stworzenia, z których każdy jest „zapieczętowany” albo naznaczony danym mu duchem świętym, jak to już wcześniej wykazano†.

Wszystkich *naznaczonych* w ten sposób duchem świętym jako przyszłych członków Nowego Stworzenia Pan zapewnia: „Nie są ze świata, jako i ja nie jestem ze świata”; „Jam was obrał; i postanowiłem, abyście wyszli i przynieśli owoc, a owoc wasz aby trwał”; „Byście byli ze świata, świat, co jest jego, miłowałby; lecz iż nie jesteście ze świata, alem ja was wybrał ze świata, przetoż was świat nienawidzi” – Jan 15:16,19, 17:16. Chociaż te *znaki* uświęcenia mogą być do pewnego stopnia rozpoznane przez świat, to nie możemy się jednak spodziewać, że wzbudzą podziw i aprobatę; ale raczej, że świat będzie postrzegał te oznaki ducha świętego w Nowych Stworzeniach jako objaw słabości i zniewieściałości. Świat ceni i aprobuje styl życia silnego i intensywnego – nie nazbyt sprawiedliwego. Nasz Pan tłumaczy, dlaczego świat nie miał uznawać Jego naśladowców – otóż dlatego, że ciemność nienawidzi światło-

* V Tom, Wykład IX

† tamże

ści – ponieważ normy w zakresie myśli, słowa i uczynku Jego Królewskiego Kapłaństwa znajdują się na poziomie wyższym niż ogółu ludzkości i dlatego w mniejszym lub większym stopniu zdają się one potępiać ludzkie postępowanie. Świat pragnie raczej uznania i pochwały; i cokolwiek w jakim bądź stopniu rzucałoby nań cień, jest unikane, a nawet zwalczane. Ta dezaprobata ze strony mądrych światową mądrością członków chrześcijaństwa stanowi część próby dla Królewskiego Kapłaństwa; i jeśli ich poświęcenie nie będzie prawdziwie z serca, to tak będą tęsknić za towarzystwem świata, tak pragnąć jego aprobaty, że nie uda im się przeprowadzić we właściwym duchu ofiarowania ziemskich spraw, którego się podjęli – nie wypełnią podjętej funkcji kapłanów i wskutek tego nie staną się częścią Nowego Stworzenia. Jednakże zważywszy ich dobre intencje, Pan może przeprowadzić ich przez ogniste próby w celu *zniszczenia* ciała, do którego *ofiarowania* zabrakło im gorliwości. W ten sposób będą mogli być uznani za godnych udziału w błogosławieństwach i nagrodach Wielkiego Grona, które wyjdzie z wielkiego ucisku, by służyć przed tronem, na którym wraz z Panem zasiadać będzie Maluczkie Stadko.

Uświęcenie składa się nie tylko z dwóch części, tzn. z całkowitego poświęcenia ze strony człowieka i zupełnego przyjęcia ze strony Boga, ale ma ono także element postępu. Nasze poświęcenie się Panu, choć musi być *szczerze i całkowite*, by w ogóle mogło być przez Niego przyjęte, to jednak cechuje się stosunkowo małym stopniem wiedzy i doświadczenia. Dlatego każdodziennie mamy wraść w uświęceniu, odpowiednio do tego, jak pomnaża się nasza znajomość. Nasze serca były napełnione od samego początku, odrzucały własną wolę, ale ich pojemność była mała. Ich dalszemu wzrostowi musi dotrzymywać kroku i uświęcenie, wypełniając każdy ich zakamarek, jak napomina Apostoł: „Bądźcie napełnieni duchem” i znowu: „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych”, „abyście tym bardziej obfitowali”. A zapewnienie tego rozrastania się naszych serc jest wyrażone w słowach modlitwy naszego Odkupiciela za nas: „Poświęć je w prawdzie twojej; słowo twoje jest prawdą” – Jan 17:17.

To właśnie Słowo lub przesłanie Boże, „*mądrość*” Boża w Chrystusie, na początku ukazało nam łaskę Bożą i prowadziło nas krok po kroku aż do poświęcenia; teraz to samo Słowo, czyli przesłanie Boże przez Chrystusa, ma powiększyć nasze serca i zarazem wypełnić je. I choć to Bóg dostarcza nam Prawdy, która ma nas wypełnić i uświęcić, to do nas należy okazanie tego poświęconego stanu serca, w którym będziemy pragnąć i łaknąć tej uświęcającej Prawdy – codziennie musimy się nią karmić i w ten sposób umacniać się w Panu i w sile mocy Jego. Nie wystarczy, że poświęcimy się Panu; On nie pragnie wyłącznie kandydatów na Nowe Stworzenie. Muszą być oni ćwiczeni, utrzymywani w karności i próbowani, by mogli wykształcić i rozwinąć różne cechy charakteru, z których każda musi być poddana szczegółowej próbie wierności Bogu. Ma to na celu uzyskanie pewności, że te Nowe Stworzenia, będąc wyćwiczone i doświadczone pod każdym względem, okażą się wierne Temu, który je „powołał”, i zostaną uznane za godne wejścia do chwalebnej radości ich Pana, mając udział w pierwszym zmartwychwstaniu.

Tak jak usprawiedliwienie do społeczności przyniosło pokój z Bogiem, tak następny krok pełnego poświęcenia Panu wszystkich korzyści i spraw życia, każdej nadziei i ambicji, zamiany ziemskich nadziei, ambicji i błogosławieństw na niebiańskie, zaofierowane Nowemu Stworzeniu, przynosi ogromną ulgę, wielkie ukojenie dla serca, w miarę jak poznajemy i przywłaszczamy sobie te bardzo wielkie i kosztowne obietnice, które Bóg dał Nowemu Stworzeniu. Treść tych obietnic sumuje się w jednej z nich: „A wiemy, iż tym, którzy miłują Boga, wszystkie rzeczy dopomagają ku dobremu, to jest tym, którzy według postanowienia Bożego powołani są” – Rzym. 8:28. Oto Drugie Błogosławieństwo w całym tego słowa znaczeniu. Nie dlatego jednak, że towarzyszą mu zewnętrzne manifestacje cielesne, ale dlatego, iż wprowadza ono nasze serca w stan zupełnego odpocznienia, daje nam zupełne zaufanie do Boga i pozwala na serdeczne przyswojenie sobie tych bardzo wielkich i kosztownych obietnic Pisma Świętego.

Ze względu na różnice temperamentów będą też oczywiście różnice w rodzaju doznań związanych z tym zupełnym poświęceniem.

Dla jednych pełne poddanie się Panu i zdanie sobie sprawy z Jego szczególnej opieki nad nimi jako członkami przyszłego wybranego Kościoła przyniesie po prostu zadowalający spokój i wytchnienie serca, podczas gdy innym, o bardziej spontanicznej naturze, przyniesie tętniącą życiem radość, wysławianie i wesele. Musimy pamiętać o tych naturalnych różnicach temperamentów i mieć zrozumienie dla tych, których doświadczenia różnią się od naszych, pamiętając, że podobne zróżnicowanie istniało między dwunastoma apostołami; niektórzy z nich – szczególnie Piotr, Jakub i Jan – reagowali w sposób bardziej widoczny niż inni na wszystkie spotykające ich doświadczenia – włącznie z tymi z Dnia Pięćdziesiątnicy. Niech bracia o energicznym i impulsywnym usposobieniu uczą się umiarkowania, które nakazywał Apostoł; a bracia, którzy z natury są raczej chłodni i surowi, niech modlą się i starają, by lepiej docenić i rozgłaszać z większą swobodą chwalebne dzieła Tego, który nas powołał z ciemności ku dziwnej swojej światłości. Pamiętajmy, że Jakub i Jan, dwaj szczególnie umiłowani przez Pana uczniowie, nazwani „synami gromu” z powodu swej gorliwości i impulsywności, potrzebowali w jednym przynajmniej przypadku napomnienia i zwrócenia uwagi, by pamiętać, jakiego są ducha (Łuk. 9:54-55). Apostoł Piotr, także jeden z umiłowanych i gorliwych, z jednej strony był pobłogosławiony za szybkie uznanie Mesjasza, innym razem został zganiony jako przeciwnik, ponieważ źle ukierunkował swą gorliwość. Niemniej jednak Pan wyraźnie okazał swe uznanie dla ciepłych i żarliwych temperamentów owych trzech uczniów poprzez to, że byli oni Jego bliskimi towarzyszami, jedyńymi, których zabrał z sobą na Górę Przemienienia i do pokoju, gdzie leżała dziewczeczka, córka Jaira, którą nasz Pan obudził ze snu śmierci; byli także Jego wyróżnionymi towarzyszami, nieco bliższymi niż pozostali, w ogrodzie Getsemane. Wypływa z tego lekcja dla nas, że gorliwość jest miła Panu i oznacza bliskość względem Niego; ale też, że zawsze musi czcić Głowę i kierować się Jego Słowem i duchem.

Uświęcenie nie oznacza ludzkiej doskonałości, jak to niektórzy źle zrozumieli: nie zmienia jakości ani porządku naszego mózgu

ani też nie usuwa w cudowny sposób niedoskonałości naszych ciał. Jest to poświęcenie albo oddanie *woli*, którą Pan przyjmuje przez Chrystusa jako doskonałą; jest to poświęcenie ciała na ofiarę – „aż do śmierci” – a ciało to, jak już zauważyliśmy, nie jest uczynione rzeczywiście doskonałym przez usprawiedliwienie z wiary, lecz jedynie uważane za doskonałe pod względem naszej woli, serca, intencji. Nowa wola, jak napomina nas Apostoł, powinna starać się o przyprowadzenie wszystkich sił, talentów i możliwości należącego do niej ciała do zupełnej harmonii z Panem, powinna starać się wpływać w ten sam sposób na wszystkich ludzi, z którymi ma kontakt. Nie będzie to znaczyło, że w ciągu krótkich paru lat obecnego życia – pięciu, dziesięciu, dwudziestu, pięćdziesięciu – będzie w stanie przyprowadzić swe własne biedne, niedoskonałe ciało (czy niedoskonałe ciała innych, których to ostatnie jest próbką) do doskonałości. Wręcz przeciwnie, Apostoł zapewnia nas odnośnie Kościoła, że w śmierci ciało bywa „wsiane w skazitelnosci, wsiane w słabości, wsiane w niesławie, wsiane (...) cielesne [niedoskonałe]”; i nie wcześniej niż przy zmartwychwstaniu dane nam będą nowe ciała, silne, doskonałe, chwalebne, nieśmiertelne, pełne godności, a wtedy dostąpimy doskonałości, o którą się staramy i którą ostatecznie posiadziemy zgodnie z Pańską obietnicą, jeśli w terażniejszym czasie słabości i niedoskonałości okazemy Mu wierność naszych *serc*.

Wierność serc względem Pana będzie jednak oznaczała stały wysiłek w tym celu, by poddać woli Bożej wszelkie poczynania w naszym życiu, a nawet każdą myśl i intencję serca (Hebr. 4:12). To jest naszym pierwszym obowiązkiem, naszym ustawicznym obowiązkiem i będzie ostatecznie naszym obowiązkiem, ponieważ „ta jest wola Boża, to jest poświęcenie wasze”; „Świętymi bądźcie, iżem ja [Pan] jest święty” – 1 Tes. 4:3; 1 Piotra 1:16. Absolutna świętość ma stanowić standard, który nasze *umysły* z chęcią i w pełni muszą zaakceptować i do którego mają dążyć, ale do którego nigdy nie dojdziemy w sposób rzeczywisty i fizyczny tak długo, jak długo jesteśmy poddani kruchości naszej upadłej natury i zasadkom świata i Przeciwnika. Ale dzień po dniu, w miarę postępowania procesu „wyuczenia od Boga” i przychodzenia do pełniejszej znajo-

mości Jego chwalebного charakteru, w miarę jak docenianie tego coraz bardziej wypełniać będzie nasze serca – Nowy Umysł stopniowo będzie zdobywał coraz większy wpływ, siłę i moc nad słabościami ciała, jakie by one nie były – a słabości te różne są u poszczególnych członków Ciała.

Prawdziwe poświęcenie serca Panu będzie znaczyło gorliwość w Jego służbie; będzie oznaczało oznajmianie dobrej nowiny innym; będzie znaczyło wzajemne budowanie się w najświętszej wierze; będzie oznaczało, że powinniśmy czynić dobrze wszystkim ludziom, gdy tylko mamy do tego okazję, a szczególnie domownikom wiary; będzie znaczyło, że na różne sposoby będziemy kłaść za braci nasze poświęcone Panu życie (1 Jana 3:16), dzień po dniu, wykorzystując każdą następczącą się możliwość; będzie oznaczało, że nasza miłość do Pana, braci, naszych rodzin, jak i współczująca miłość do świata ludzkości stopniowo wypełni nasze serca, stosownie do tego, jak będziemy wzrastać w łasce, znajomości i posłuszeństwie względem Bożego Słowa i wzoru. Niemniej jednak, te różne sposoby używania naszej energii dla innych stanowią dzięki Pańskiemu zrządzeniu jednocześnie metody, poprzez które *może być osiągnięte nasze własne uświęcenie*. Tak jak żelazo ostrzy żelazo, tak nasze wysiłki na rzecz innych przynoszą błogosławieństwo nam samym. Poza tym, pomimo że powinniśmy coraz bardziej osiągać ten wspaniały stan umiłowania naszych bliźnich jak samych siebie – a szczególnie domowników wiary – to jednak główną sprężyną tego wszystkiego powinna być nasza najwyższa miłość do Stwórcy i Odkupiciela oraz nasze pragnienie, by być takimi i postępować tak, żeby się to Jemu podobało. Dlatego nasze uświęcenie musi być przede wszystkim dla Boga i musi ono najpierw wpływać na nasze własne serce i wolę, a w efekcie takiego pełnego oddania się Bogu – znaleźć swój wyraz w trosce o dobro braci i wszystkich ludzi.

Uświęceni przez Prawdę

Z powyższego rozumowania wynika, że uświęcenie, którego wymaga Bóg – uświęcenie niezbędne do uzyskania miejsca w Nowym

Stworzeniu – będzie dostępne jedynie dla tych, którzy są w szkole Chrystusa i którzy od Niego się uczą – są „uświęceni przez prawdę”. Błąd ani niewiedza nie uświęcają. Co więcej, nie możemy błędnie zakładać, że wszelka prawda prowadzi do uświęcenia: wręcz przeciwnie, chociaż prawda generalnie jest ceniona przez wszystkich tych, którzy kochają prawdę i nienawidzą błędu, to słowa naszego Pana wyjaśniają, że tylko „prawda *twoja*” uświęca. Widzimy, jak cały cywilizowany świat zdaje się ubiegać, nawzajem prześcigać i zmagać o prawdę. Geologowie zajmują się jedną częścią tych usiłowań, astronomowie inną, chemicy kolejną, fizycy następną, męzowie stanu jeszcze inną itp.; ale nie zauważamy, by te różne gałęzie poszukiwania prawdy prowadziły do uświęcenia. Przeciwnie, zauważamy, że z reguły prowadzą one w odwrotnym kierunku; potwierdza to wypowiedź Apostoła, że „świat nie poznał Boga przez mądrość” (1 Kor. 1:21). Faktem jest, że w przeciągu krótkich kilku lat obecnego życia i w obecnym upadłym, niedoskonałym i zdeprawowanym stanie nasze możliwości są zdecydowanie za małe, by warto było próbować wchłonać cały zakres prawdy na każdy temat; dlatego widzimy, że światowi ludzie sukcesu są specjalistami w swojej dziedzinie. Człowiek, który poświęca swą uwagę astronomii, będzie miał aż nadto zajęć związanych ze swym zawodem – i niewiele czasu na geologię czy chemię, botanikę, medycynę czy najwyższą ze wszystkich nauk: „*prawdę twoją*” – Boski plan wieków. Właśnie w świetle tego Apostoła, który sam był odpowiednio wykształconym człowiekiem swych czasów, radzi Tymoteuszowi, by „uniknął ludzkich filozofii”, rzekomych teorii i nauk. Słowo „nauka” sugeruje *prawdę* i możemy być pewni, że Apostoła nie miało na celu kwestionowania wiarygodności naukowców swych czasów ani też sugerowania, że są umyślnymi fałszerzami; ale jego słowa przekazują nam myśl, którą potwierdza w pełni historia nauki, że choć istnieje część prawdy we wszystkich tych naukach, to jednak ludzkie teorie, nazwane naukami, nie są prawdą – nie są absolutnie poprawne. Są tylko najlepszymi przypuszczeniami, jakie byli w stanie przedstawić najpilniejsi badacze danej gałęzi wiedzy; a te – jak historia jasno dowodzi – od czasu do czasu zaprzeczają sobie na-

wzajem. Tak jak naukowcy sprzed pięćdziesięciu lat odrzucali teorie lat poprzednich, podobnie teraz ich dedukcje i metody są odrzucone przez współczesnych naukowców.

Apostoł Paweł był nie tylko mądrym i w pełni poświęconym człowiekiem, członkiem Królewskiego Kapłaństwa, posiadającym lepsze niż wielu spośród jego towarzyszy naturalne kwalifikacje, by dobrze postępować śladami wielkiego Arcykapłana, ale dodatkowo, jako jeden z wybranych „dwunastu apostołów Barankowych”, który zajął miejsce Judasza, był podmiotem Boskiego kierownictwa – szczególnie w odniesieniu do jego nauczania – przygotowanym przez Pana na nauczyciela dla domowników wiary przez cały przeciąg Wieku Ewangelii. Słowa tak szlachetnego wzoru wiary, podobnie jak i przykład jego poświęcenia, powinny mieć na nas wielki wpływ, gdy zastanawiamy się nad drogą, na którą wstąpiliśmy jako poświęceni i przyjęci członkowie Królewskiego Kapłaństwa. Napomina on nas, byśmy odłożyli na bok wszelki ciężar i grzech, który nas łatwo usidla, i biegli z cierpliwością w wyścigu, który jest przed nami, patrząc na Jezusa, sprawcę naszej wiary, aż stanie się On jej „dokończycielem” (Hebr. 12:2). I jako napomnienie daje nam przykład swych własnych doświadczeń, mówiąc: „Ale jedno czynię”. Przekonałem się, że me pełne poświęcenie Panu nie pozwoli na rozproszenie moich talentów we wszystkich kierunkach ani nawet na zgłębienie każdej prawdy. Prawda Bożego objawienia, jaka zstąpiła na me serce i stopniowo kieruje jego już uświęconymi i poświęconymi talentami, ukazała mi jasno, że jeśli chcę dostąpić wielkiej nagrody, muszę poświęcić jej całą swoją uwagę, tak jak ci, którzy chcąc zdobyć ziemskie nagrody, poświęcają im swą całą uwagę. „Ale jedno czynię, że tego, co za mną jest, zapamiętywając [zapominając me przeszłe ambicje jako ucznia, me przeszłe nadzieje obywatela rzymskiego i człowieka o więcej niż przeciętnym wykształceniu; zapominając o powabach różnych nauk i laurach, jakimi darzą tych, którzy postępują ich ścieżkami], a do tego się, co przede mną jest, spiesząc [mając oczy mej wiary, nadziei, miłości i oddania zwrócone na wspaniałą ofertę współdziedziectwa z mym Panem w boskiej naturze i wielkim dziele błogosławienia

świata w Królestwie], bieżę do kresu ku zakładowi powołania one-go Bożego, które jest z góry” – Filip. 3:13-14.

Odczucia nie stanowią uświęcenia

Sporo zamieszania istnieje wśród chrześcijan co do oznak czy dowodów akceptacji Pańskiej, danej przez Niego wiernym ofiarnikom obecnego wieku. Niektórzy błędnie oczekują zewnętrznej manifestacji, jaka była dana Kościołowi na początku w błogosławieństwach Pięćdziesiątnicy*. Inni oczekują pewnych wewnętrznych, radosnych odczuć, a jeśli to oczekiwanie się nie spełnia, następuje rozczarowanie i ciągle powątpiewanie co do tego, czy jest się przyjętym przez Pana. Ich oczekiwania są w większości budowane na świadectwach braci, którzy doświadczyli takich uniesień. Dlatego ważne jest, by wszyscy dowiedzieli się, że Pismo Święte nigdzie nie daje nam podstawy do takich oczekiwań: że wszyscy jesteśmy „powołani w jednej nadziei powołania” oraz że te same obietnice przebaczenia przeszłych grzechów, „uśmiechu” oblicza Ojcowskiego, Jego łaski wspomagającej nas w biegu i w osiągnięciu zaoferowanej nam nagrody – innymi słowy dostateczna łaska czasu przygodnego – należą w takim samym stopniu do wszystkich, którzy wchodzą pod warunki stanu powołania. Lud Pański różni się jednak bardzo w sposobie przyjmowania wszelkich obietnic, tak doczesnych, jak i duchowych, tak od ludzi, jak i od Boga. Niektórzy są bardziej pobudliwi i emocjonalni niż inni i stąd ich sposoby i słowa opisujące te same przeżycia są bardziej obrazowe. Poza tym Pan najwyraźniej obchodzi się ze swymi dziećmi w sposób do pewnego stopnia zróżnicowany. Zaczyna Głowa Kościoła, nasz Pan, Jezus, gdy w wieku trzydziestu lat uczynił pełne poświęcenie wszystkiego, co miał, aż do śmierci, by czynić wolę Ojca, i gdy został pomazany duchem świętym „nie pod miarą”, nie miał, na ile nam wiadomo, wybujałych emocjonalnie doznań. Bez wątpienia jednak miał pełną świadomość tego, że Jego droga była słuszna

* zob. Tom V, Wykład IX

i właściwa, że Ojciec ją zaaprobował i że będzie miała Boskie błogosławieństwo bez względu na to, jakie doświadczenia miałyby to oznaczać. Niemniej jednak, zamiast zostać zabranym na szczyt góry radości, nasz Pan został zaprowadzony duchem na puszczy, i Jego pierwsze doświadczenia jako Nowego Stworzenia, spłodzonego z ducha, były srogimi pokusami. Przeciwnik otrzymał pozwolenie, by Pana atakować. Starał się odwrócić Go od Jego oddania się woli Ojca, sugerując Mu inne plany i doświadczenia do przeprowadzenia pracy, którą przyszedł wykonać – plany, które nie obejmowały Jego ofiarniczej śmierci. I wierzymy, że podobnie ma się rzecz z niektórymi z naśladowców Pańskich w momencie ich poświęcenia i przez jakiś czas potem. Są oni atakowani przez wątpliwości i obawy podsuwane przez Przeciwnika, kwestionujące mądrość Bożą czy też Bożą miłość, nakazujące nam ofiarowanie ziemskich rzeczy. Nie sądźmy jedni drugich w tych sprawach, ale jeśli ktoś umie radować się w uniesieniu uczuć, to niech wszyscy inni, podobnie poświęceni, cieszą się wraz z nim z jego przeżyć. Jeśli ktoś inny, poświęciwszy się, znajdzie się na próbie srodze osaczony, niech inni jednoczą się z nim i także radują się, pamiętając, jak wielce jego doświadczenie podobne jest do doświadczeń naszego Wodza.

John i Charles Wesley, drodzy mężowie Boży, bez wątpienia sami byli poświęceni; a jednak ich wyobrażenie o efektach poświęcenia, choć wyrządziło dobro jednemu, to w pewnym stopniu zaszkodziło innym poprzez stworzenie niebiblijnego oczekiwania, które nie mogło być spełnione przez wszystkich i stąd poprzez zniechęcenie wyrządziło im zło. Dużą omyłką z ich strony było przypuszczanie i nauczanie, że poświęcenie się Panu oznacza w każdym przypadku ten sam stopień przeżyć emocjonalnych. Ci z wierzących, których rodzice byli chrześcijanami i wychowali ich pod świętym wpływem chrześcijańskiego domu, którzy byli pouczeni co do wszystkich spraw życia zgodnie z wiarą swych rodziców i naukami Słowa Bożego – jeśli w tych warunkach kiedykolwiek starali się poznać i czyścić wolę Bożą, nie powinni oczekiwać, że osiągając wiek odpowiedzialności i poświęcając się osobiście Panu, mają czuć tę samą przepełniającą radość, której doświadczałby ktoś, kto aż do tego mo-

mentu był synem marnotrawnym, cudzoziemcem, obcym i niezapoznanym z rzeczami świętymi.

Nawrócenie się tych ostatnich stanowiłoby radykalną zmianę i skierowanie ku Bogu wszystkich nurtów i sił życia, które uprzednio zdążyły w przeciwną stronę grzechu i samolubstwa. Ale ci pierwsi, których zapatrywania, cześć i oddanie były od najmłodszych lat właściwie nakierowywane przez pobożnych rodziców w stronę Pana i Jego sprawiedliwości, mogą nie poczuć takiej gwałtownej zmiany czy rewolucji uczuć i nie powinni się oni spodziewać niczego w tym rodzaju. Powinni zdać sobie sprawę, że jako dzieci wierzących rodziców znajdowali się pod łaską Bożą aż do czasu osiągnięcia osobistej odpowiedzialności i że ich obecne przyjęcie oznaczało pełne uznanie ich dotychczasowej przynależności do Boga, jak też ich pełnego poświęcenia swych talentów, sił i wpływów dla Pana, Jego Prawdy i Jego ludu. Powinni oni zdawać sobie sprawę, że ich poświęcenie było tylko po prostu „rozumną służbą”; powinni być pouczeni przez Słowo, że oddając w pełni swe już usprawiedliwione człowieczeństwo Bogu, mogą teraz przyswoić sobie w pełniejszym niż wcześniej stopniu wielkie i kosztowne obietnice Pisma Świętego, które przynależą tylko do poświęconych i ich dzieci. Jeżeli dodatkowo otrzymają wówczas jaśniejszy wgląd w Boski plan, czy choćby w jego podstawy, to powinni uważać to za dowód Bożej łaski dla uczestników „wysokiego powołania” Wieku Ewangelii i powinni się z tego radować.

Słowa Apostoła: „Bo przez wiarę chodzimy, a nie przez widzenie” stosują się do całego Kościoła obecnego Wieku Ewangelii. Nasz Pan pragnie rozwinąć naszą wiarę tak, byśmy nauczyli się Mu ufać tam, gdzie Go dokładnie nie rozumiemy. Mając to na celu, pozostawia wiele rzeczy częściowo niejasnych dla ludzkiego wzroku i osądu w tym celu, aby mogła się rozwinąć wiara – na sposób i do takiego stopnia, jakie byłyby niemożliwe, gdyby naszym ziemskim zmysłom darowane były cuda i znaki. Oczy naszego zrozumienia mają być otwarte na Boga przez obietnice Jego Słowa, przez dostrzeżenie i zrozumienie prawdy, tak by przyniosło nam to radość wiary w rzeczy jeszcze niewidoczne i nierozpoznawalne przez nas w sposób naturalny.

Nawet to otwieranie oczu naszego zrozumienia jest procesem stopniowym, jak tłumaczy Apostoł. Modli się on za tymi, którzy znajdują się już w Kościele Bożym, tytułując ich „świętymi”, czyli poświęconymi, by oczy ich zrozumienia mogły zostać otwarte i by mogli coraz lepiej pojmować ze wszystkimi świętymi (czego nikt inny nie może zrozumieć) długość, szerokość, wysokość i głębokość znajomości i miłości Bożej. Myśl, że duchowe błogosławieństwa Nowego Stworzenia, które następują po poświęceniu, nie są namacalne dla ziemskich zmysłów, lecz są jedynie wiarą, jest zilustrowana w obrazach Przybytku, gdzie zewnętrzna zasłona pierwszego Miejsca Świętego zakrywa zawarte w nim święte przedmioty, symbolizujące głębsze prawdy, nawet przed Lewitami (przedstawiającymi usprawiedliwionych). Mogą one zostać poznane i ocenione tylko przez tych, którzy weszli do Miejsca Świętego jako członkowie Królewskiego Kapłaństwa*.

Wylewność uczuć, jaka objawia się u niektórych z powodu ich temperamentu, nierzadko zanika z tego samego powodu. Ale te uczucia, błogosławieństwo i radość, które mogą być ich stałym udziałem, jeśli stale będą mieszkać w Panu, starając się postępować Jego śladami, są *radościami wiary*, których nie mogą przyćmić ziemskie chmury i troski, a wolą Bożą jest, by nigdy nie były przysłonięte w sprawach duchowych, chyba że tylko na chwilę, jak to miało miejsce w przypadku naszego Pana, gdy zawołał na krzyżu: „Boże mój! Boże mój! czemuś mię opuścił?” Konieczne było, by nasz Mistrz, zajmując miejsce potępionego Adama, skosztował wszystkich doświadczeń Adama jako grzesznika i dlatego musiał przejść przez te doświadczenia, choćby przez moment. I kto może powiedzieć, że taka czarna chwila nie będzie dozwolona nawet w przypadku najbardziej godnych spośród naśladowców Baranka? Takie doświadczenia jednak z pewnością nie byłyby dopuszczone na długo, a dusza, która pokłada ufność w Panu w ciemnej chwili, zostanie obficie nagrodzona za doświadczenie wiary i nadzieję, gdy chmury przeminą i znów zaświeci słońce Pańskiej obecności.

* zob. *Cienie Przybytku lepszych ofiar*, str. 117

Inna przyczyna znacznej czasem ciemności jest zawarta w strofach poety:

„Ach, nie daj chmurze ziemskich spraw,
Skryć oczom sługi Twoją twarz!”

Chmury, jakie pojawiają się pomiędzy zupełnie poświęconymi dziećmi Bożymi a ich niebiańskim Ojcem oraz ich Starszym Bratem, są ziemskiego pochodzenia – są rezultatem zezwolenia uczuciom na grawitowanie w stronę rzeczy ziemskich, zamiast kierowania ich na rzeczy w górze; są skutkiem zaniedbywania ślubu poświęcenia polegającego na tym, by zużywać wszystko i dać się zużyć w służbie Pańskiej, kładąc nasze życie za braci albo czyniąc dobrze wszystkim, kiedy tylko mamy taką okazję. W takich okolicznościach, gdy nasze oczy są odwrócone od Pana i Jego kierownictwa, szybko zaczynają zbierać się ciemne chmury i wkrótce światło społeczności, wiary, ufności i nadziei zostaje w dużym stopniu przyćmione. Jest to czas choroby duszy, niepokoju. Pan łaskawie dozwala na takie utrapienie, ale nie odcina nas od swej łaski. Chowa swą twarz przed nami, abyśmy zdali sobie sprawę, jak bardzo samotny i niezadowolający byłby nasz stan, gdyby nie słońce Jego obecności, które rozjaśnia naszą drogę i sprawia, że wszystkie brzemiona życia zdają się lekkie, jak to znów wyraził poeta:

Szcześnieśliwym, gdy widzę Go wciąż
I wszystko dla Niego chcę dać,
A wiary tej, która tak trwa,
Nie zmieni ni miejsce, ni czas.
Gdy wiem, że tę miłość On dał,
Bogactwo dziecinnym się zda,
A lochy bogactwem są mi,
Jeżeli mój Jezus jest tam.

„Który uzdrawia wszystkie choroby twoje”

„Błogosławże, duszo moja Panu, a nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw jego, który odpuszcza wszystkie nieprawości twoje; który uzdrawia wszystkie choroby twoje; który wybawia od śmierci żywot twój; który cię koronuje miłosierdziem i wielką litością; który nasyca dobrem usta twoje, a odnawia jako orla młodość twoją” – Psalm 103:2-5.

Choć nasz Pan dozwala, by choroby, o jakich właśnie wspomnieliśmy, przychodziły na Nowe Stworzenia, to jednak jest cały czas gotowy, by je uzdrowić, gdy zobaczy właściwy stan serca chorujących. Gdy ktoś doświadcza takiej choroby duszy – takiego osłabienia Nowego Stworzenia – powinien przystępować do tronu niebiańskiej łaski, by duchowe życie, żywotność i zdrowie znowu się pojawiły dzięki promieniom Bożej łaski. Apostoł napomina: „Przystąpmyż tedy z ufnością [z ufną odwagą] do tronu łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i łaskę znaleźli ku pomocy czasu przygodnego” – Hebr. 4:16. Wszystkie Nowe Stworzenia mają w tej dziedzinie doświadczenia; i ci, którzy są przez nie właściwie wyćwiczeni, wzmacniają się coraz bardziej w Panu i w sile mocy Jego, tak że nawet ich upadki i słabości – w których muszą wołać o pomoc i chwytać się wiarą Pańskiej ręki – są środkami otrzymania duchowych błogosławieństw, przez które wzrastają w sposób, jaki nie byłby możliwy, gdyby zostali wyzwoleni z prób i trudności oraz gdyby Pan nie odwracał swego jaśniejącego oblicza od ich serc, gdy stają się one zimne, obciążone czy niedbałe względem swych duchowych przywilejów. Za każdym razem, gdy Nowe Stworzenie czuje konieczność szukania miłosierdzia i pomocy, otrzymuje świeże przypomnienie o konieczności pojednawczego dzieła Odkupiciela. Zdaje sobie ono wówczas sprawę, że ofiara Chrystusa była wystarczająca nie tylko dla przykrycia przeszłych grzechów – grzechu Adama i naszych osobistych przewinień, zanim przyszedłszy do Ojca przez zasługę Syna – ale dodatkowo Jego sprawiedliwość przez Jego jedną ofiarę za wszystkich zakrywa wszystkie nasze przewinienia, umysłowe, moralne i fizyczne, których nie popełniamy celowo, rozmyślnie. W ten sposób Nowe Stworzenie, znajdując się na wąskiej ścieżce, ma stałe przypomnienie, że zostało kupione za cenę kosztownej krwi Chrystusa, a jego doświadczenia, nawet w upadkach, stale przybliżają go do Pana, gdyż rozpoznaje wartość zarówno Jego przeszłego dzieła jako Odkupiciela, jak też obecnego dzieła Pomocnika i Wybawiciela.

Jednakże wielu spośród Nowych Stworzeń nie nauczyło się, jak radzić sobie z tymi chorobami czy dolegliwościami duszy, i są oni raczej skłonni powiedzieć sobie: „Znowu upadłem. Nie mogę się

zbliżyć do tronu łaski niebieskiej, zanim nie okażą Panu moich dobrych intencji poprzez odniesienie zwycięstwa”. W ten sposób odwlekają to, co powinno być pierwszym krokiem z ich strony. Starają się o własnych siłach odnieść zwycięstwo, a ponieważ nękaną są przez swe wcześniejsze słabości, ich stan nie jest odpowiedni do bojowania „dobrego boju wiary” z ich własnym ciałem lub też z Przeciwnikiem, i klęska jest prawie nieunikniona. A wraz z nią nastąpi stopniowe zaprzestanie uciekania się do Pana i rosnące poddawanie się otaczającym chmurom, które zakrywają przed nimi słońce Bożej łaski. Stopniowo zaczynają uznawać te chmury za nieuniknione *w ich przypadku*.

Należy jednak robić coś zupełnie przeciwnego: Gdy tylko zauważymy błąd w słowie lub uczynku i na ile to tylko możliwe – wynagrodzimy wyrządzoną szkodę, szybko powinniśmy udać się do tronu łaski – pełni wiary, bez wahania. Nie wolno nam myśleć, że nasz Pan szuka sposobności przeciwko nam i pragnie nas surowo sądzić. Wręcz przeciwnie, mamy pamiętać, że Jego dobroć i miłosierdzie sprawiły, iż zapewnił odkupienie, *kiedy jeszcze byliśmy grzesznikami*. Możemy być pewni, że od czasu gdy staliśmy się Jego dziećmi, zostaliśmy spłodzeni z ducha i staramy się postępować Jego drogami – według ducha, nie według ciała – choć nasze najlepsze starania mogą być pełne upadków, to jednak w takich warunkach Jego miłość do nas musi obfitować jeszcze bardziej, niż gdy byliśmy „dziećmi gniewu jako i drudzy”. Mamy pamiętać, że tak jak dobry ziemski ojciec ma litość nad swymi dziećmi, tak Pan lituje się nad tymi, którzy Go czczą. Powinniśmy popatrzeć na naszych najlepszych ziemskich przyjaciół i na ich współczucie, zrozumienie oraz miłość i przez analogię rozsądzić, że Bóg jest o wiele bardziej dobrotliwy i wierny niż nawet najlepsze z Jego stworzeń. Zachęca On do takiej wiary, takiej ufności – i nagradza ją. Wszyscy, którzy mieli dość wiary, by na początku przyjść do Pana, mają jej wystarczająco, aby przychodzić do Niego każdodziennie ze swymi doświadczeniami, trudnościami i słabościami, jeśli tak postanowią. Jeśli jednak pozwolą na to, by zasłoniły ich chmury i nie skorzystają z zachęty Słowa Bożego, aby przystąpić do tronu łaski, by otrzy-

mać pokój i powrócić do harmonii, ostatecznie zostaną uznani za niegodnych otrzymania miejsca w tej szczególnej klasie, którą wybiera nasz Pan: „Ojciec takowych szuka, którzy by go chwalili” – którzy by zarówno Mu ufali, jak i miłowali Go; „Bez wiary nie można podobać się Bogu”; „A to jest zwycięstwo, które zwyciężyło świat, wiara nasza” – Jan 4:23; Hebr. 11:6; 1 Jana 5:4.

Istnieją, rzecz jasna, trudności na naszej drodze, ale Pan daje konieczną pomoc i radę przez swe Słowo i poprzez braci, których „umieszcza” w ciele w tym właśnie celu (1 Kor. 12:18). Pomocą jest, na przykład, zrozumienie, na czym dokładnie polega wspomniany błąd, zrozumienie, że odkładanie naszego przybliżenia się do tronu łaski w celu otrzymania miłosierdzia aż do czasu, gdy będziemy mogli własnoręcznie przynieść coś, co nas usprawiedliwi, wskazuje, że nie doceniamy w pełni tej wielkiej rzeczy, której Pan Bóg uczył przez stulecia. A mianowicie, że wszyscy jesteśmy niedoskonalimi i nie umiemy czynić tego, co pragniemy, i dlatego musiał przyjść Odkupiciel, aby nas podźwignąć. Ktoś, kto chce usprawiedliwić samego siebie, usiłuje dokonać rzeczy niemożliwej, i im prędeziej zda sobie z tego sprawę, tym lepiej. Nasze rozliczanie się u Pana powinno odbywać się codziennie. I bez względu na to, czy dana trudność jest znaczna czy niewielka, jeśli serce osoby poświęconej jest wrażliwe i przyzwyczajone do stałej łączności i społeczności z Panem, znajdzie ona błogosławieństwo w udaniu się do tronu łaski *natychmiast* gdy tylko trudności się pojawią, nie czekając nawet na schyłek dnia. Ale z pewnością niczego nie powinno się zostawiać przez noc, skoro tron łaski jest dla nas otwarty w każdej chwili. Zaniedbanie w tej kwestii wskazywałoby na usposobienie przeciwne temu, którego uczy Słowo Pańskie.

Trudność, jakiej niektórzy doświadczają, polega na tym, że po tym, jak już przystąpią do tronu łaski, nie doznają błogosławieństwa, którego szukają – przebaczenia grzechów i pojednania z Ojcem. Przyczyna może być trojaka: (1) Może brakować im wiary; skoro Pan w obecnym czasie postępuje z nami według naszej wiary, bez niej niczego nie można osiągnąć. „Według wiary waszej niechaj się wam stanie.” (2) Ich trudność może polegać na tym, że

nie naprawili wyrządzonego zła, które wyznają; nie wynagrodzili krzywdy uczynionej innym albo – jeśli występki były przeciwko Panu, poszukują pokoju bez uczynienia przed Nim wyznania i prośby o przebaczenie; (3) W więcej niż kilku przypadkach tego rodzaju, na jakie zwróciliśmy uwagę, trudność polega na tym, że zwracający się do Pana nie uczynili właściwego *poświęcenia się* Jemu. Poszukiwali Bożego pokoju, radości i słońca łaski – szukali błogosławieństw przedstawionych w świetle złotego świecznika i w chlebach pokładnych Przybytku, w rzeczywistości będąc ciągle jeszcze poza tymi rzeczami, poza poświęceniem – i stąd poza Królewskim Kapłaństwem – będąc jedynie Lewitami, którzy ciągle otrzymywali szczególną łaskę albo przywilej obecnego czasu nadaremnie.

Odpowiednim lekarstwem na brak wiary byłoby jej pielęgnowanie poprzez badanie Bożego Słowa, rozmyślanie nad dobrocią Boga w przeszłości i obecnie oraz staranie się, by zrozumieć, że jest On miłosierny, „nader obfityjący”, bardziej, niż moglibyśmy o to prosić czy nawet pomyśleć. Lekarstwem na drugi rodzaj trudności byłoby szybkie, zupełne przeproszenie i o ile to jest możliwe, naprawienie zła albo rekompensata za wyrządzone szkody, a następnie zwrócenie się do tronu łaski w zupełności wiary. Lekarstwem na trzeci problem byłoby uczynienie pełnego poświęcenia, którego wymaga Pan ze strony wszystkich, którzy cieszyć się pragną szczególnymi przywilejami i zarządzeniami tego Wieku Ewangelii.

Kolejna klasa poświęconych, ale chorych duchowo, wymaga, by się nad nią zastanowić. Należący do tej grupy są najwyraźniej usprawiedliwieni z wiary i szczerzy w swym poświęceniu, ale nie czynią prawie wcale postępu w podporządkowywaniu ciała. Czasem zdaje się nawet, że ich wiara w Bożą dobroć i miłosierdzie, usunąwszy hamulce strachu, stawia ich w pozycji bardziej wystawionej na pokusy ze strony słabości ciała niż pierwotnie – gdy mieli mniejszą znajomość Pana. Ich doświadczenia są bardzo ciężkie, nie tylko dla nich, ale dla wszystkich domowników wiary, z którymi mają kontakt. Ich życie zdaje się być ciągiem upadków i skruchy, dla jednych w aspekcie niekonsekwencji finansowych,

dla innych – w związku z przewinieniami w sprawach moralnych albo międzyludzkich.

Jakie jest lekarstwo na ten stan rzeczy? Odpowiadamy, że osoby takie powinny zostać wyraźnie poinformowane, że Nowe Stworzenie nie będzie się składało z tych, którzy jedynie *wchodzą w przymierze* – ślubując samozaparcie, ofiarowanie swych ziemskich rzeczy i chodzenie nie według ciała, ale według ducha – ale z tych, którzy przez wierność w ochoczym usiłowaniu *zachowywania* tego przymierza zostaną policzeni za zwycięzców przez Tego, który czyta serca. Powinni zostać pouczeni, że właściwą metodą dla wszystkich poświęconych jest poczucie, że jako uwolnieni przez Syna tak bardzo pragną osiągnąć wszystkie błogosławieństwa wynikające z łaski Bożej, że dobrowolnie staną się niewolnikami – poddając się pod pewne ograniczenia, limity, niewolę, co się tyczy ich słów, zachowania i myślenia – szczerze prosząc w modlitwach o obiecaną pomoc Pańską, o której zapewniają słowa skierowane do Apostoła: „Dosyć masz na łasce mojej; albowiem moc moja wykonywa się w słabości”. Za każdym razem, gdy zorientują się, że zgrzeszyli, powinni oni nie tylko naprawić wyrządzoną krzywdę, ale także uczynić wyznanie przed Panem i przez wiarę uzyskać Jego przebaczenie – powinni obiecać większą pilność na przyszłość oraz *zwiększyć ograniczenia swej własnej wolności* względem słabości, jaką wykazali w swym ostatnim upadku.

Tak czuwając i modląc się, „ustawiając strażę” dla swych uczynków i słów w życiu i „podbijając wszelaką myśl” pod wolę Bożą w Chrystusie (2 Kor. 10:5), z pewnością wkrótce będą mogli wykazać się szczerością *serca* wobec samych siebie i braci, i postępować w życiu tak ostrożnie, że wszyscy będą mogli nie tylko rozpoznać, że ci właśnie byli z Jezusem, lecz także, że uczyli się od Niego oraz że szukali i korzystali z Jego pomocy w osiągnięciu zwycięstw nad swymi słabościami. Przypadki takowych braci i sióstr można by określić terminem, którym posłużył się Apostoł mówiąc o „nieporządnie chodzących” – nie żyjących według przykładu naszego Pana i apostołów. W innym rozdziale przypatrzemy się wskazów-

kom Pana co do sposobu, w jaki powinni być przez braci traktowani ci, którzy są słabi w ciele i którzy przynoszą niesławę i złą opinię sprawie Pańskiej.

Tu jednak zauważamy, że o ile okazują oni dowody pokuty za swe złe postępowanie i pragnienie serca, by podążać właściwą drogą, mieć stateczną wiarę i ufność w Panu, muszą być uważani za braci – niezależnie od tego, czy i na ile konieczne byłoby ograniczenie społeczności z nimi aż do czasu, gdy okażą zewnętrznie, faktycznie, dowód działania łaski w swych sercach poprzez hamowanie swych cielesnych słabości. Niemniej jednak mają oni być nadal zachęcani do wiary, że Pan jest bardzo miłosierny wobec tych, którzy Mu ufają i którzy w sercu pragną Jego dróg, aczkolwiek nie mogą być zachęcani do spodziewania się, iż kiedykolwiek staną się godnymi klasy zwycięzców, chyba że zaczną tak szczerze i gorliwie dążyć do sprawiedliwości, że ich ciała wykażą jakieś znaczące dowody poddania się Nowemu Umysłowi.

Widzieliśmy niektórych z poświęconego ludu Pana wychudłych i zagłodzonych – szczerze pragnących pełni społeczności z Nim, lecz nie mających niezbędnej wiedzy, jak ją osiągnąć i utrzymać. To prawda, że posiadali Biblię; lecz ich uwaga była odwrócona w inną stronę i nauczyli się bardziej polegać na nauczycielach i katechizmach itp., idąc za tradycjami ludzkimi, a nie za umysłem, czyli duchem Bożym, i dlatego zabrakło im właściwego duchowego pokarmu. Efektem tego był ich brak zadowolenia z formalizmu, jednocześnie nie wiedzieli też, jak z całego serca zbliżyć się do Pana, bo nie byli powiadomieni o Jego dobroci i o bogactwach Jego łaski w Chrystusie Jezusie, o wielkim planie zbawienia dla całego świata w przyszłości ani o powołaniu Kościoła do nowej natury. Ten stan wygłodzenia wymaga najpierw czystego „szczerzego mleka Słowa”, a potem „twardego pokarmu” objawienia Bożego. Tymi drogimi osobami nie powinno się pogardzać ani ich zaniedbywać, mimo że poznawszy się na pustce ogólnego kościelnictwa, są one skłonne szukać czegoś innego, np. świeckich rozrywek itp., by zaspokoić głód swych serc. Znamy pewne osoby z tej klasy, które po bezowoc-

nych poszukiwaniach w różnych kierunkach zadowolenia dla duszy przybrały postawę pozornej obojętności na sprawy duchowe. Ale po otrzymaniu „teraźniejszej prawdy” ich duchowe łaski i znajomość rozkwitły w najbardziej niezwyklej sposób. Wierzimy, że jest dużo więcej takich osób w różnych wyznaniach i że przywilejem tych, którzy otrzymali światło „teraźniejszej prawdy”, jest wyciągnięcie do nich pomocnej dłoni, wspierającej ich wydostanie się z ciemności do cudownej światłości, z duchowego głodu do przeobfitej łaski i prawdy. Ale aby zostać użytym przez Pana do ubłogosławienia takich osób, trzeba w Słowie szukać zarówno mądrości, jak i łaski z góry pochodzącej i posługiwać się nią w sposób życzliwy, wierny i stały.

Tymczasowe usprawiedliwienie ma miejsce przed uświęceniem

Zauważyliśmy, że tymczasowe usprawiedliwienie nie jest jedynie umysłowym uznaniem faktu, że Chrystus umarł jako Odkupiciel człowieka i że pewne błogosławieństwa pojednania z Bogiem zostały w ten sposób zagwarantowane ludzkości, lecz że dodatkowo potrzeba pewnej miary *poświęcenia*, by stać się usprawiedliwionym wierzącym. To usprawiedliwienie oznacza uznanie ogromnej grzeszności grzechu (Rzym. 7:13) oraz pragnienie zaprzestania go, stania się wolnym od jego mocy, jak też wolnym od kary zań; jest to zatem pragnienie, by stać się sprawiedliwym i znaleźć się w harmonii ze sprawiedliwym Stwórcą oraz w zgodzie ze wszystkimi prawami sprawiedliwości. Co więcej, oznacza to, że wierzący nakierował swój umysł i wolę na *postępowanie za sprawiedliwością* we wszystkich sprawach życia. Wiara w Jezusa, której towarzyszy takie poświęcenie, daje tymczasowe usprawiedliwienie, ale nie oznacza ofiary. Bóg ma prawo żądać, by wszystkie Jego stworzenia albo pochwały sprawiedliwość, a nienawidziły nieprawości, albo uznane zostały za obcych Mu, za Jego nieprzyjaciół. Ale Bóg nie zmusza, byśmy *ofiarowali* swe życie celem służenia Mu

ani dla żadnego innego celu. Dlatego ofiara jest przedstawiona w Piśmie Świętym jako akt dobrowolny – niewymagany przez prawo, choć jest, jak to określa Apostoł, „rozumną służbą”, stąd też usilnie nakłania nas on: „Proszę was tedy, bracia! przez litości Boże, abyście stawiali ciała wasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu, to jest rozumną służbę waszą” – Rzym. 12:1.

U niektórych poświęcenie do ofiary może nastąpić wkrótce po osiągnięciu wiary w Pana i pragnieniu postępowania Jego ścieżkami sprawiedliwości; ale musi nastąpić po, a nie przed tym, ponieważ jak już to zauważyliśmy, musimy być przynajmniej tymczasowo usprawiedliwieni przez wiarę, zanim w ogóle będziemy mogli mieć do czynienia z Bogiem czy mieć jakkolwiek z Nim społeczność. Inni osiągają ten stan usprawiedliwienia i trwają w nim przez jakiś czas, zanim w ogóle jakkolwiek myśl o *zupełnym* poświęceniu czy ofiarowaniu ziemskich spraw Panu i Jego sprawie powstanie w ich umysłach. Jednak ci, którzy w obecnych warunkach zazną iść ścieżką usprawiedliwienia, ścieżką sprawiedliwości, ścieżką harmonii z Bogiem, nie zajdą zbyt daleko, zanim nie natrafią na opór, czy to z wewnątrz, czy od świata lub też od Przeciwnika.

Widzą oni, że ścieżka sprawiedliwości wznosi się coraz bardziej i że staje się bardziej stroma i trudna. W pewnym momencie pozostanie na tej ścieżce sprawiedliwości w obecnych grzesznych warunkach stanie się możliwe jedynie kosztem *ofiarowania* ziemskich spraw, ziemskich ambicji, ziemskich przyjaźni itd. I tu rozwidlają się drogi: na jedną z nich, wznoszącą się w górę i prowadzącą do chwały, czci i nieśmiertelności, można wejść tylko przez ciasną bramę pokory, samozaparcia i samoofiary. Okaze się ona drogą wyboistą, po której jednak pomagają iść pielgrzymom duchy usługujące; przyświecają na niej gdzieniegdzie pełne łaski obietnice Chrystusa, Wodza, zachęcające i zapewniające o wystarczającej łasce i pomocy do końca podróży. Wytrwałość sprawi, że wszystkie rzeczy będą przyczyniały się do ich najwyższego dobra – ostatecznego członkostwa w Nowym Stworzeniu i udziału w chwalebny dziele tysięcletniego Królestwa. Przy bramie na tę drogę, przedstawiającej *peł-*

ne poświęcenie aż do ofiary, wielu z tymczasowo usprawiedliwionych zatrzymuje się przez dłuższą chwilę, obliczając koszty, zanim przez nią wejdą, słuchając zaproszenia znajdującego się w Słowie i wzmacniając swe serca do podjęcia tej drogi w oparciu o związane z nią pokrzepiające obietnice.

Przed tą bramą są liczne boczne ścieżki, na których wielu, którzy zaszli aż dotąd, próbowało łatwiejszej drogi do chwały, czci i nieśmiertelności – ale nadaremnie. Są setki tych skrótów; niektóre wspinają się nieco i zdają się wymagać pewnej dozy samozaparcia; inne łatwo biegną w dół w kierunku błogosławieństw i korzyści tego świata. Jednak na żadnej z tych bocznych ścieżek nie ma pełnych natchnienia obietnic, które należą się tylko tym, co wchodzi przez ciasną bramę ofiary na „wąską drogę” społeczności ze swym Panem, wyrzeczenia się ziemskich ambicji w zamian za osiągnięcie serdecznego związku z Chrystusem Jezusem w chwale, jaka ma nastąpić.

Radość i pokój pojawiają się od momentu uwierzenia w Pana, przyjęcia Jego pojednania oraz postanowienia o udaniu się drogami sprawiedliwości i o uciekaniu od grzechu. Radość ta i pokój są zupełne aż do momentu dotarcia do ciasnej bramy, wiodącej na wąską drogę; ale gdy dążenie do sprawiedliwości wymaga samozaparcia i samoofiary, a ta ofiara nie została uczyniona i nie następuje przejście przez ciasną bramę – radość i pokój Bożej łaski zostają przyćmione. Przez jakiś czas nie zostają one całkowicie odjęte, gdy szczerze wierzący poszukuje innych sposobów służenia sprawiedliwości, nadal ją miłując i nadal ceniąc łaskę Bożą, lecz wstrzymując się od wejścia na tę drogę i jednocześnie odmawiając wejścia przez jej niedoceniecie. Pełnia radości i pokoju nie może być udziałem takich osób, ponieważ przez cały ten czas zdają sobie one sprawę, że pełne poświęcenie ich wszystkich sił Panu nie byłoby niczym innym jak tylko „rozumną służbą”, logicznym uznaniem i odwzajemnieniem za łaski Boże już otrzymane w przebaczeniu grzechów.

Wielu trwa w tym stanie przez długie lata, podczas gdy inni zbaczają na drogi świata. Nikt nie staje się nawet kandydatem na Nowe

Stworzenie, jeśli nie wejdzie przez ciasną bramę ofiarowania się. Pan przez długi czas nie odcina ich od tych szczególnych przywilejów, które im dał jedynie po to, by przywiodły ich do ciasnej bramy; niemniej jednak, gdy zaniedbują przejścia przez nią, w rzeczywistości wyznają, że „nadaremno łaskę Bożą [przebaczenie grzechów i doprowadzenie do tej bramy] przyjmowali”; gdyż po dojsciu do tego stanu odmawiają lub zaniedbują skorzystania z „jednej nadziei powołania naszego”. Pan mógłby zupełnie słusznie im powiedzieć: Natychmiast zabieram wam wszystkie szczególne przywileje każdego rodzaju. Nie byliście bardziej godni mojej łaski niż reszta świata i będziecie mieć te same przywileje i szanse, jakie zamierzam dać całej ludzkości w Wieku Tysiąclecia; ale w obecnym życiu nie macie już więcej moich szczególnych przywilejów, miłosierdzia, opieki, troski itd. ani też szczególnych preferencji w przyszłym życiu. Lecz Pan nie czyni tego od razu i do wielu ma wielką cierpliwość.

Bardzo wielkie i kosztowne obietnice Słowa Pańskiego – jak na przykład te, które zapewniają nas, że „tym, którzy miłują Boga, wszystkie rzeczy dopomagają ku dobremu” – będą odnosiły się tylko do tych, którzy znaleźli łaskę u Boga i zostali doprowadzeni do ciasnej bramy samoofiarowania oraz weszli przez nią z radością, bo tylko tacy *miłują Boga* w najwyższym stopniu – bardziej niż samych siebie. „Wszystkie rzeczy są ich, a oni są Chrystusowi, a Chrystus Boży.” Weszli oni do szkoły Chrystusowej, i wszystkie nauki, zachęty i ćwiczenia ich życia zostaną tak ułożone, by ostatecznie przygotowały ich do Królestwa. Ale te lekcje, pouczenia i błogosławieństwa nie są dla tych, którzy odmawiają wejścia do szkoły – którzy odmawiają poddania swej woli pod wolę wielkiego Nauczyciela.

Ściśle mówiąc, ci, którzy otrzymują łaskę Bożą nadaremnie, nie mają odpowiedniej podstawy, dzięki której mogliby nawet w modlitwie przystąpić do Pana; bo dlaczego ktoś miałby spodziewać się szczególnej opieki i szczególnych przywilejów od Pana, gdy zaniedbuje odpowiedniego odwdzięczenia się za otrzymane już bło-

gosławieństwa? Czy może uważać, że skoro już otrzymał błogosławieństwo Pańskie w postaci mądrości i tymczasowego usprawiedliwienia, to Pan będzie zobowiązany okazywać mu więcej łask? Czyż nie powinien on raczej uważać, że otrzymawszy te błogosławieństwa Pańskie, daleko ponad powszechną łaskę, darowaną dotąd odkupionej ludzkości, dostał więcej, niż mu się należało? Że w zamian za to, iż nie postąpił zgodnie z wolą Pańską, powinien raczej oczekiwać, że dalsze Boskie miłosierdzie i łaska ominą go i spłyną na tych, którzy nie mieli dotąd tych wielkich przywilejów i dlatego nie pogardzili do takiego stopnia łaskawą ofertą Pana? Ale Pan jest wielce litościwy i miłosierny, i stąd możemy się spodziewać, że dopóki ktoś taki będzie pozostawał w stanie wiary, Pan nie odrzuci go zupełnie.

Jakie jest lekarstwo dla znajdujących się w tym stanie, a pragnących należeć całkowicie do Pana i w pełni mieć prawo do Jego łask? Odpowiadamy, że powinni w pełni poświęcić się Panu, poddając Mu swą wolę we wszystkim – w swych dążeniach, nadziejach, planach i środkach; powinni nawet poddać swe ziemskie miłości Panu, a w zamian za to powinni uznać jako zasadę swego istnienia i przyszłego postępowania kierownictwo Jego Słowa, ducha i opatrności; mając zapewnienie, że przyniosą im one nie tylko chwalebniejsze rezultaty co do przyszłego życia, ale też większe błogosławieństwa serca w życiu obecnym.

Jak mają to zrobić? Odpowiadamy, że musi to być uczynione z serca, z czcią, w modlitwie; powinno się zawrzeć z Panem zdecydowaną umowę, jeśli to możliwe – wypowiedzianą głośno; należy prosić o łaskę Bożą, miłosierdzie i błogosławieństwo jako konieczną pomoc w przeprowadzeniu tej ofiary.

A co należy uczynić, gdy ktoś ma pragnienie znalezienia się blisko Boga, lecz nie czuje się w pełni gotowy do pełnego poddania się Jego woli? Odpowiadamy, że taki ktoś powinien przyjść do Pana w modlitwie w tej sprawie i prosić o Jego błogosławieństwo na badanie Prawdy, by mógł coraz lepiej pojmować, po pierwsze – rozumność tej służby, po drugie – pewność mającego nastąpić

w efekcie błogosławieństwa i po trzecie – Jego wierność w dotrzymywaniu wszystkich łaskawych obietnic odnośnie pomocy i pokrzepienia dla klasy samoofiaryowanych. Tacy powinni także prosić, by Pan uzdolnił ich do właściwego oceniania i szacowania ziemskich rzeczy – by mogli zdać sobie sprawę, a jeśli to konieczne – także doświadczyć, jak przemijające i niesatysfakcjonujące są wszystkie rzeczy mające związek z samolubstwem obecnego czasu oraz rzeczy, których łącznie ziemski umysł. W ten sposób będą w stanie uczynić poświęcenie i docenić przywilej zwrócenia wszystkich swych uczuć ku rzeczom w górze, a nie na dole, i ofiarowania tych ostatnich na rzecz tych pierwszych.

Powstaje inna kwestia: w świetle faktu, iż „wysokie powołanie” jest zamknięte i dlatego poświęcający się nie mogą mieć zupełnej pewności co do możliwości osiągnięcia nagrody nowej natury z jej chwałą, czcią i nieśmiertelnością – rodzi się pytanie, jaki to ma wpływ na poświęcenie? Odpowiadamy, że nie powinno to mieć żadnego znaczenia: poświęcenie i tak jest jedyną rozsądną, właściwą drogą dla ludu Pańskiego. Od tych, którzy będą chcieli żyć i radować się błogosławieństwami Wieku Tysiąclecia, nie będzie wymagane nic innego jak pełne poświęcenie. A co do możliwości i zasłużonej nagrody, to wskazaliśmy już, że w naszym rozumieniu wielu jeszcze zostanie przyjętych do przywilejów „wysokiego powołania”, by zająć miejsca tych, którzy się już poświęcili, ale nie będą tak „biec, aby otrzymali” nagrodę i dlatego zostaną usunięci z tego biegu. Możemy być jednak pewni, że nikt nie zostanie objęty tym przywilejem, jeśli najpierw nie przejdzie przez ciasną bramę poświęcenia i ofiary.

Prawdopodobnie w odniesieniu do wszystkich, którzy weszli przez ciasną bramę, prawdziwe jest stwierdzenie, że nie widzieli oni jasno i nie rozumieli w pełni wielkich i bogatych błogosławieństw, jakie Bóg ma zachowane dla swego wiernego Nowego Stworzenia. Widzieli na początku jedynie rozsądną służbę, a potem dowiedzieli się więcej o długości, szerokości, wysokości i głębokości Bożej dobroci i swych przywilejach „wysokiego powołania”. Podobnie

ci, którzy wstępują obecnie na tę drogę, nie mogą w pełni docenić rzeczy niebiańskich i duchowych, dopóki nie zaczną pełnić swej rozumnej służby w stanie całkowitego poświęcenia. Możemy być też pewni, że dla poświęcających się i czyniących z siebie pełną ofiarę dla sprawy Pańskiej już po skompletowaniu klasy niebiańskiej Pan będzie miał wiele błogosławieństw innego rodzaju; i że wszystkie Jego błogosławieństwa są dla takich, którzy są Mu poświęceni, ofiarowani. Możliwe, że zostaną policzeni wraz ze świętymi Starego Testamentu, którzy posiadali przyjemne Bogu ofiarnicze usposobienie, zanim zaczęło się „wysokie powołanie”.

Błędne rozumienie uświęcenia

Zastanawiając się nad ogólnym zamieszanym pojęciem panującym pomiędzy chrześcijanami co do Boskiego planu – usprawiedliwienia i uświęcenia, których konieczność jest wyrażona w Piśmie Świętym, nie należy się dziwić, że to zamieszanie jest znaczne. Jeden z błędnych poglądów – utrzymywany jednak przez stosunkowo mały procent ludu Pańskiego, ale ze szkodą dla niego – to twierdzenie o *rzeczywistej* świętości i doskonałości, przejawiające się czasami w wypowiedziach zwolenników tego poglądu, że „nie zgrzeszyli przez całe lata” itp. Porównać ich można do faryzeuszy za dni naszego Pana, którzy „ufali sami w sobie, że byli sprawiedliwymi, a innych za nic mieli”, i którzy uważając się za sprawiedliwych w samych sobie, zignorowali przywileje i łaski przygotowane dla nich przez Pana w Jego dziele odkupienia.

Członkowie tego tak zwanego „ludu świętości” lub „ludu bezgrzesznego” na skutek tego błędu ulegają w znacznym stopniu odwróceniu swych umysłów od wiary w Pana – wiary w Jego dzieło odkupienia – od ufności w zasłudze Jego ofiary itd. Bo dlaczego mieliby polegać na Jego zasłudze czy łasce, jeśli mogą i zachowują doskonale prawo Boże? Jedną z trudności prowadzących do ich stanu jest brak czci dla Pana, inną jest zbyt wysokie poczucie własnej wartości. Właściwa cześć dla Pana pozwoliłaby dostrzec Jego wiel-

kość, Jego majestat, a jako Jego miarę świętości – doskonałość Jego własnego charakteru; zaś właściwa samoocena szybko przekonała by ich (tak jak przekonuje innych), że daleko im do Bożego poziomu w słowie, uczynku i myśli.

Inna grupa tak zwanego „ludu świętości” nie posuwa się w sprawie własnej bezgrzeszności aż tak daleko, ale uznając niedoskonałość, oznajmia swą świętość, całkowite uświęcenie itp. na tej podstawie, że starają się unikać grzechu – żyć bez grzechu itd. Jak już wcześniej wykazaliśmy, całkowicie podzielamy pogląd, że wszyscy prawdziwie poświęceni muszą starać się unikać grzechu na ile tylko są w stanie. Błąd tych, których tu krytykujemy, polega na tym, że uznają to unikanie grzechu za jedyny cel swego poświęcenia. Całkowicie minęli się oni z istotą tej sprawy: żadne stworzenie Boże nie miało nigdy prawa grzeszyć; i dlatego unikanie grzechu – do czego się nie ma prawa – nie może być w żadnym sensie nazwane czy uważane za „ofiarę”. Słowo Boże nigdzie nie wzywa nas do ofiarowania grzechów. Ci drodzy przyjaciele, którzy nie postępują dalej niż poświęcanie się do unikania grzechu, doszli tylko tak daleko, jak daleko powinni dojść wszyscy usprawiedliwieni; ale nie przeszli jeszcze przez ciasną bramę ofiarowania się, która oznacza zrezygnowanie z tych rzeczy, które są *śluszne, zgodne z prawem i właściwe* – oznacza dobrowolne zaniechanie ich, by lepiej móc służyć Panu i Jego sprawie.

Chrystus stał się nam odkupieniem

Słowo „odkupienie” użyte jest tu w znaczeniu wyzwolenia, zbawienia, jako wyniku dzieła odkupienia – rezultatu okupu albo zapłaconej równoważnej ceny. Myśl zawarta w tym słowie prowadzi nas do zupełnego celu zwycięstwa Kościoła – zupełnego narodzenia się Nowego Stworzenia – choć w naszym tekście może to być także słusznie zastosowane do ubocznego, w międzyczasie, oswobodzenia wiernych na wąskiej ścieżce, które to oswobodzenie skończy się „doskonałym” zbawieniem w chwale, czci i nieśmiertelności „pierwszego zmartwychwstania”.

Apostoł zapewnia nas, że ofiara naszego Pana dała nam „wieczne odkupienie”, zapewniła wieczne wyzwolenie z niewoli grzechu i kary zań – śmierci (Hebr. 7:25, 9:12). To prawda, że odkupienie to jest dla całego świata i ostatecznie Pan zapewni wszystkim, którzy przyjdą do harmonii z Boskimi wymaganiami, *wieczne odkupienie* zarówno z grzechu, jak i kary zań, czyli śmierci; ale jak już to zauważyliśmy*, to wieczne wyzwolenie, które w przyszłym wieku będzie się odnosiło do całego świata przez przyprowadzenie wszystkich do znajomości Prawdy i pod panowanie Królestwa Bożego, w obecnym czasie odnosi się jedynie do domowników wiary – a spośród nich całkowicie tylko do tych, którzy teraz idą drogą ofiarowania, śladami Najwyższego Kapłana jako członkowie Królewskiego Kapłaństwa. Ich „wieczne odkupienie” z grzechu i śmierci nastanie, gdy będą już Nowym Stworzeniem ukoronowanym chwałą, czcią i nieśmiertelnością.

Zbadajmy inne wersety, w których to samo słowo greckie *apolytrosis* (wyzwolenie, zbawienie) przetłumaczone zostało jako odkupienie. Nasz Pan, kierując naszą uwagę ku przyszłości, na zbawienie mające wówczas nastąpić poprzez „pierwsze zmartwychwstanie”, mówi do żyjących przy końcu wieku, którzy rozeznają pewne znaki czasów: „Podnoście głowy wasze, przeto iż się przybliży *odkupienie* wasze” – Łuk. 21:28. Apostoł, zwracając się do tej samej klasy – Nowych Stworzeń, napomina ich, mówiąc: „A nie zasmucajcie Ducha Świętego Bożego, którym zapieczętowani jesteście na dzień *odkupienia*” – Efezj. 4:30. Również w tych tekstach nie jest mowa o dziele odkupienia dokonany w ofierze naszego Pana, lecz o rezultatach tego dzieła, jakie zostaną osiągnięte w postaci doskonałości Kościoła, który jest Jego Ciałem, przy „pierwszym zmartwychwstaniu”. W tym samym liście (Efezj. 1:7) Apostoł oznajmia: „Mamy odkupienie przez krew jego”. Odnosi się on tu najwyraźniej do błogosławieństw, którymi cieszymy się w obecnym czasie poprzez zasługę ofiary naszego Pana zakrywającej nasze niedostatki i sprawującej dla nas nader zacnej chwały wieczną wagę, spra-

* *Cienie Przybytku lepszych ofiar*, str. 90

wiając w nas chcenie i skuteczne wykonanie upodobania Bożego. Chcielibyśmy położyć nacisk na myśl, że w obecnym czasie Chrystus jest dla nas *wybawieniem* – dając nam zwycięstwa w teraźniejszych trudnościach, a w przyszłości da nam całkowite zwycięstwo, czyniąc nas doskonałymi na swe podobieństwo.

Myśl ta jest ponownie wspomniana przez tego samego autora, który zapewnia nas (Rzym. 3:24), że jesteśmy darmo usprawiedliwieni łaską Bożą (która utrzymuje nasze usprawiedliwienie, jeśli trwamy w Chrystusie) „przez odkupienie, które się stało w Chrystusie Jezusie” i które w odniesieniu do nas zostanie ukończone, gdy staniemy się takimi jak On i ujrzymy Go, jako jest, oraz będziemy dzielić Jego chwałę w dniu odkupienia (wyzwolenia). W tym samym liście (Rzym. 8:23) Apostoł mówi ponownie o zakończeniu naszego odkupienia, czyli wyzwolenia, a także o tym, w jaki sposób mamy na nie czekać aż do naznaczonego przez Boga czasu. Po zwróceniu naszej uwagi na fakt, że „wszystko stworzenie wspólnie wzdycha i wspólnie boleje (...) oczekując objawienia synów Bożych” [uwielbionego Nowego Stworzenia], dodaje: „A nie tylko ono stworzenie, ale i my [powołani i spłodzeni do Nowego Stworzenia], którzy mamy pierwiastki ducha, sami w sobie wzdychamy, oczekując przysposobienia synowskiego, *odkupienia* [wyzwolenia] ciała naszego” – Ciała Chrystusowego, Kościoła, którego Jezus jest Głową, a my przyszlými członkami. Będzie to koniec dzieła odkupienia dla nas; bo choć w międzyczasie otrzymujemy wiele błogosławieństw i korzyści z odkupienia, w pełni dostąpimy naszego odkupienia dopiero wtedy (Rzym. 8:20-23).

Co do naszego obecnego stanu – udziału w odkupieniu, które już jest nasze – nasz Pan stwierdza: „Kto w mię wierzy, ma żywot wieczny” – Jan 6:47, zaś Apostoł oświadcza: „Kto ma Syna, ma żywot” – 1 Jana 5:12. Nie powinniśmy pojmować tej wiary jako jedynie umysłowego pogodzenia się z pewnymi faktami Boskiego planu zbawienia, ale jako wierzenie w ofiarę pojednania i postępowanie sprzeciwiające się grzechowi – żywą wiarę, która objawia się w posłuszeństwie serca. Podobnie nie mamy rozumieć, że wierzący *mają* życie wieczne w pełnym znaczeniu tego słowa – w tym sensie, że

ostatecznie będzie ono do nich należało poprzez udział w „pierwszym zmartwychwstaniu”. Mamy raczej rozumieć, że poświęceni wierzący są spłodzeni do nowości żywota, mają zapoczątkowane w sobie nowe życie w tym znaczeniu, że Pan Bóg przyjmuje ich wolę jako zaczątki Nowych Stworzeń, którymi będą przy „pierwszym zmartwychwstaniu”.

Powinniśmy postrzegać te stwierdzenia jako pozostające w pełnej harmonii z oświadczeniem Apostoła, który napisał: „Nadziejamy się zbawieni” – przez wiarę – jesteście uważani za zbawionych, a nie zupełnie zbawieni. Dlatego musimy cierpliwie czekać na zakończenie dobrego dzieła, które Pan Bóg w nas zapoczątkował – czekać na „łaskę [zbawienie], która (...) dana będzie w objawienie Jezusa Chrystusa” – „gdy przyjdzie, aby był uwielbiony w świętych swoich” – 2 Tes. 1:10; 1 Piotra 1:13.

Odkupienie (wybawienie), które jest w Chrystusie Jezusie – to, którym cieszymy się teraz, jak też to, które ostatecznie będzie w nas dokonane – wszędzie w Piśmie Świętym jest utożsamiane z ofiarą, którą nasz Pan złożył za nas. Podczas gdy Jego śmierć stanowiła cenę za naszą karę, niezwykle ważne znaczenie miało również Jego zmartwychwstanie; ponieważ martwy Zbawiciel nie mógłby pomóc odkupionym w dojściu do tego, co zostało utracone. I mamy zapewnienie, że doświadczenia naszego Pana, wynikające z Jego ofiarowania się, tym bardziej czynią Go zdolnym do wielkiego dzieła wyzwolenia wzdychającego stworzenia, które nabył swoją krwią. Apostoł stwierdza: „Albowiem że sam cierpiał będąc kuszony, może tych, którzy są w pokusach, ratować” – może *wyzwolić* ich z pokus, które inaczej mogłyby nad nimi zapanować. „Nie dopuści, abyście byli kuszeni nad możność waszą, ale uczyni z pokuszeniem i wyście.” Może dopuścić, byśmy się potknęli, ale dokąd w Nim ufamy, nie dopuści, abyśmy byli całkowicie odrzuceni – popadli we „wtórą śmierć” (Hebr. 2:18; 1 Kor. 10:13).

Dozwolenie, byśmy się potykali, może być sposobem, przez który Pan uczy nas czasami cennych lekcji o naszych słabościach i naszej potrzebie patrzenia na Niego jako na naszego Pasterza i Odkupiciela, o konieczności zobaczenia naszych słabości po to, byśmy

mogli „wzmacniać się w Panu i w sile mocy jego”. Jest On przed nami wystawiony jako nasz Najwyższy Kapłan, zdolny odczuwać nasze słabości, mając jednocześnie absolutną moc ratować nas w godzinę pokuszenia. Jest wyraźnie o Nim napisane, że „użala się nieumiejętnych błędzących”, że może zbawić „doskonale” tych, którzy przystępują do Ojca przez Jego orędownictwo i którzy trwają w Nim w żywej wierze, oznaczającej posłuszeństwo ze wszystkich sił. Tak więc mamy radować się w naszym Odkupicielu jako obecnym Zbawcy, Wyzwolicielu i już wkrótce – poprzez zmartwychwstanie – Wybawicielu z grobu oraz Dokończycielu naszej wiary (Hebr. 2:17-18, 4:15-16, 5:2, 7:25-26).

Ty nam dałeś powołanie,
A więc stajem na Twój zew.
W krzyż Twój wierzym, dobry Panie.
Wierzym w Twoją świętą krew.
Chwała Panu!
Wznieśmy Panu wdzięczny śpiew.

Jak kazałeś, tak dążymy
Za Twym śladem, Panie nasz,
A gdy nieba dostąpimy,
Ujrzym Twą chwalebłą twarz,
Kiedy chwałę
Sługom Twoim w niebie dasz.

Dziś w cierpieniu wiernie trwamy,
Boś Ty cierpieć kazał nam.
I z tęsknotą wyglądamy,
Kiedy nas wyzwolisz sam,
Boś obiecał
Przyjąć nas do nieba bram. [PBT 225]

WYKŁAD IV

NOWE STWORZENIE PRZEZNACZONE

POWSZECHNY POGLĄD NA WYBRANIE – POGLĄD POPRAWNY – NIEWYBRANI NIE SĄ POKRZYWDZENI – RÓŻNICA POMIĘDZY „WYBRANYMI” I „PRAWDZIWIE WYBRANYMI” – „JEST GRZECH NA ŚMIERĆ” – „STRASZNAĆ RZECZ JEST WPAŚĆ W RĘCE BOGA ŻYWEGO” – WIELKIE GRONO – SZATY ICH WYBIELONE KRWIĄ BARANKA – WYBRANY WINNY KRZEW I JEGO LATOROŚLE – RÓŻNE RODZAJE WYBRANIA W PRZESZŁOŚCI – ŻADNE Z NICH NIE BYŁO WIECZNE – OBRAZY UKAZANE W JAKUBIE I EZAWIE – „JAKUBAM UMIŁOWAŁ” – „ALEM EZAWA MIAŁ W NIENAWIŚCI” – FARAON – „NA TOM CIĘ SAMO WZBUDZIŁ” – BÓG NIGDY NIE PRZYMUSZA NASZEJ WOLI – FARAON NIE STANOWI WYJĄTKU OD TEJ REGUŁY – „BÓG ZATWARDZIŁ SERCE FARAONA” – IZRAEL WYBRANYM NARODEM – „CZEMŻE TĘDY ZACNIEJSZY ŻYD? WIELCE Z KAŻDEJ MIARY” – WYBRANE NOWE STWORZENIE – WIELKIE ZNACZENIE ŁASKI – PORÓWNANIE DO GWARDII KRÓLEWSKIEJ – PRZEZNACZENI, BY BYĆ „PRZYPODOBANI OBRAZOWI SYNA JEGO” – „KTÓRZY WEDŁUG POSTANOWIENIA JEGO POWOŁANI SĄ” – KWALIFIKACJE I CHARAKTERYSTYCZNE CECHY POWOŁANYCH – „JEŚLI BÓG ZA NAMI” – PARAFRAZA ARGUMENTACJI APOSTOŁA – CZYNNIENIE NASZEGO POWOŁANIA I WYBRANIA MOCNYM – TRASA BIEGU – „BIEŻĘ DO KRESU” – „WIEDZĄC OD BOGA WYBRANIE WASZE”.

DOKTRYNA o wyborze w jej ogólnym ujęciu jest niezwykle odpychająca, pełna stronniczości i nierówności; jest to jednak wynik niezrozumienia przesłania Słowa Bożego na ten temat. Wybór, o którym uczy Pismo Święte i który tu postaramy się przedstawić, musi przez wszystkich zostać uznany za jedną z największych doktryn Biblii – ugruntowaną nie tylko na łasce, ale też na sprawiedliwości, równości – i to zupełnie bezstronnej. Krótko mówiąc, błędne zrozumienie wyboru zakłada, że Bóg, skazawszy całą ludzkość na wieczne męki, wybrał z rasy ludzkiej w celu zbawienia jedynie „maluczkie stadko” – zezwalając, by ogromna większość pozostałej ludzkości poszła na niewyobrażalne męki, na które ich Bóg przeznaczył zanim jeszcze zostali stworzeni. Wyznanie Westminsterkie, które najlepiej przedstawia ten istniejący jeszcze fałszywy

pogląd, wyraźnie twierdzi, że nie należy uważać tego wybranego „maluczkiego stadka” za zbawione z powodu ich zasługi bycia godnymi, ale tylko i wyłącznie dzięki wszechwładnej woli Boga.

Właściwe zrozumienie wyboru, które, jak wykazemy, Biblia zawsze popiera, jest wręcz odwrotne. A mianowicie, *śmierć* (a nie wieczne życie w torturach) była karą dla ludzkości i dotknęła wszystkich ludzi z powodu nieposłuszeństwa jednego człowieka. Łaska Boża zmanifestowana w odkupieniu, jakie jest w Chrystusie Jezusie, odkupiła cały świat przez Jego ofiarę, która była „uślągnięciem [zadośćuczynieniem] za grzechy nasze [Kościoła]; a nie tylko za nasze, *ale też za grzechy wszystkiego świata*” – 1 Jana 2:2. Pan Bóg obrał taki plan, że Jego jednorodzony Syn miał mieć przywilej odkupienia ludzkości kosztem swego własnego życia i że w nagrodę powinien zostać wielce wywyższony do boskiej natury*, a ostatecznie „błogosławić wszystkie narody ziemi” poprzez obudzenie ich ze snu śmierci, przyprowadzenie ich do znajomości Prawdy, pomagając chętnym i posłusznym dojść do pełni doskonałości ludzkiego życia oraz do błogosławieństw i warunków lepszych niż w Edenie.

Bóg obrał taki plan, że pewna liczba „świętych”, podlegająca Jednorodzonemu, będzie stanowić Jego współdziedziców w chwale, czci i nieśmiertelności Nowego Stworzenia oraz będzie mieć udział w dziele błogosławienia ludzkości przez restytucję człowieka. Obecny Wiek Ewangelii nie ma na celu takiego błogosławienia i odnowy świata, lecz jedynie powołanie ze świata „maluczkiego stadka”, by stanowiło „prawdziwie wybranych” Bożych, którzy by stanęli na próbie i przechodzili doświadczenia wiary, miłości i posłuszeństwa, i przez to „powołanie i wybranie swe mocnym czynili” (2 Piotra 1:10). Ale *ten sposób* powołania i wybrania owego „maluczkiego stadka” nie zuboża ani nie krzywdzi niewybranych, którzy w żaden sposób nie są potępieni, dlatego że nie zostali powołani, że ich pominięto. Podobnie jak ogromna większość ludzi naszego kraju nie jest skrzywdzona ani potępiona, gdy przy wyborach na stanowiska rządowe nie znalazła się

* zob. Tom V, wykład V

wśród wybranych. Tak jak celem ziemskich wyborów jest wyszukanie odpowiednich ludzi na dane stanowiska, by byli błogosławieństwem dla narodu, tworząc mądre prawa i dobrze rządząc, tak błogosławieństwo, które przygotowuje Bóg, nie krzywdzi niewybranych, ale ma na celu sprowadzić błogosławieństwo na nich wszystkich przez to, że wybrani stanowią będą królewskich sędziów, królów oraz kapłanów Wieku Tysiąclecia i pod ich zarządem błogosławione będą wszystkie narody ziemi.

Pismo Święte zawiera wiele wzmianek o „wybranych” i „prawdziwie wybranych”⁷. To ostatnie określenie nasuwa wniosek, że słowo „wybrani” można rozumieć jako odnoszące się do wszystkich tych, którzy przychodzą do pewnego rodzaju bliskości z Bogiem, w którym mają nadzieję czy też perspektywę nieśmiertelności jako członkowie uwielbionego Kościoła – choć nadal istnieje możliwość ich odpadnięcia, a przez to – zaprzestania ich przynależności do klasy wybranych. Innymi słowy, wszyscy z klasy poświęconych przyjmujących Boże „wysokie powołanie” do Nowego Stworzenia są policzeni za *wybranych*, gdy ich imiona są zapisane w księdze żywota Baranka i gdy jest im przypisana korona, ale niewierność może doprowadzić do wymazania tych imion i dania ich koron innym (Obj. 3:5,11), a więc do zaprzestania ich przynależności do wybranego Kościoła. Określenie „prawdziwie wybrani” oznaczałoby natomiast tych, którzy ostatecznie osiągną błogosławieństwa, do jakich Bóg powołał wiernych w Wieku Ewangelii – czyli tych, którzy „powołanie i wybranie swe mocnym uczynili” przez wierność Jego warunkom i wymaganiom aż do śmierci.

Pismo Święte zwraca naszą uwagę na dwie klasy tych, którzy nie czynią swego powołania i wybrania mocnym. Jedna z nich – mamy powody sądzić, że nieliczna – nie tylko utraci nagrodę wybranych, ale w dodatku straci samo życie – we „wtórej śmierci”. Mówi o nich apostoł Jan, który omawiając klasę Kościoła stwierdza: „Jest grzech nie na śmierć”, „jesci grzech na śmierć; nie za tym, mówię, aby się kto modlił” – 1 Jana 5:16. Bezużyteczne bę-

⁷ na podstawie angielskiego określenia w Mat. 24:24 – przyp. tłum.

dzie modlenie się lub żywienie nadziei względem tych, którzy popełniają grzech na śmierć. Grzech ten opisany jest w Piśmie Świętym jako grzech przeciwko *świętemu duchowi* Boga – nie w sposób niezamierzony lub nieświadomy, lecz jako rezultat upornego i samowolnego trwania w tym, co przynajmniej na początku było wyraźnie uznane za zło, co przez świadome trwanie w nim staje się w efekcie poważnym oszustwem, a Pan oddaje wtedy owych rozmyślnych czynieli właśnie temu błędowi, który woleli zamiast prawdy (2 Tes. 2:10-12).

Apostołowie Piotr i Juda wspominają o tej klasie, używając prawie identycznych sformułowań (zob. Judy 11-16; 2 Piotra 2:10-22). Wszyscy oni mieli kiedyś miejsce pomiędzy wybranymi w Kościele. (Nikt z nich nie jest w świecie, który obecnie nie jest na próbie ani sędzie i którego próba ostatecznie będzie miała miejsce w tysiącletnim Królestwie.) Zamiast podążać za duchem i śladami Pana drogą ofiary, chodzą oni „według pożądliwości [żąd] swoich (...) a ich usta mówią bardzo harde słowa; pochlebając osobom dla swego pożytku”; są pochlebcami, bo szukając własnych korzyści, daleko odeszli od swego przymierza poświęcenia się aż do śmierci (Judy 16). Piotr jeszcze dobitniej opisuje tę klasę. Mówi o nich, że „uszli plugastw świata przez poznanie Pana i zbawiciela, Jezusa Chrystusa, a znowu się zaś nimi uwikławszy, zwyciężeni bywają”, jak „pies wrócił się do zwracania swego, a świnia umyta do walańia się w błocie”. Przyrównuje ich do Balaama zarzucającego drogi sprawiedliwości dla ziemskich korzyści. Słowa jego nasuwają wniosek, że klasa ta wywodzić się będzie przede wszystkim spośród nauczycieli Kościoła – głównie tych z końca obecnego wieku, i że częścią ich złego postępowania będzie „błuznienie przeciwko przełożenstwom” – przeciwko tym, których Bóg uhonorował i „ułożył w ciele” (2 Piotra 2:1,10).

W Liście do Hebrajczyków mamy dwa opisy klas, które odpadną – przestaną być wybrane. W pierwszym (Hebr. 6:4-9) Apostoł zdaje się wskazywać na tych, którzy po skosztowaniu niebiańskiego daru i mocy przyszłego wieku, po wzięciu z ducha świętego i po tym, jak zostali przyjęci na członków klasy wybranych, popadają

w grzech – nie z powodu własnych i nieuniknionych słabości ciała i nie przez pokusy Przeciwnika, ale przez dobrowolne i świadome porzucenie sprawiedliwości. Apostoł stwierdza z przekonaniem, że niemożliwe jest, aby odnowili się oni ku pokucie. Otrzymawszy już swoją część korzyści płynących z wielkiej ofiary okupu i obrawszy pogardzenie łaską Bożą, zużyli w ten sposób i zmarnowali przypadającą im część pojednania i dlatego nic więcej dla nich nie pozostaje. A ponieważ zajęli takie stanowisko dobrowolnie, wszelkie apele sprawiedliwości nie będą już na nich miały wpływu.

W innym rozdziale (Hebr. 10:26,27,31) Apostoł opisuje najwiodoczej odmianą klasę – nie popada ona w grzeszny, niegodziwy sposób życia, ale odpada od *wiary*, która ją usprawiedliwiła i która jest niezbędna dla utrzymania usprawiedliwionego związku z Bogiem. W obu przypadkach będzie można zauważyć, że to *dobrowolność* stanowi o powadze zła: „Albowiem jeśli byśmy *dobrowolnie* grzeszyli po wzięciu znajomości prawdy [po otrzymaniu łaski Bożej w Chrystusie w zakresie mądrości, usprawiedliwienia i uswięcenia], nie zostawałyby już ofiara za grzechy”. Ofiara, jaką Chrystus złożył za wszystkich, była ofiarą za grzech pierworodny, grzech Adamowy i jego dziedziczne słabości w nas, dzieciach Adama. Nasz Pan nie zapłacił ceny okupowej za dobrowolne grzechy z naszej strony i dlatego, jeżeli grzeszymy dobrowolnie, nie pozostaje żadna część pierwotnej zasługi, jaka mogłaby być zastosowana za nasze dobrowolne występki. Powinniśmy czuć się zobowiązani do zapłacenia kary za nasze dobrowolne grzechy. A jeśli grzechy zostały popełnione w sposób w pełni zamierzony i dobrowolnie, bez przeciwwagi słabości czy pokusy, i jeśli zostały popełnione po otrzymaniu jasnego zrozumienia naszego stanu i naszego związku z Panem – to byłyby to grzech na śmierć – „wtórą śmierć”, i niczego nie można by więcej oczekiwać z nadzieją – pozostawałoby tylko niejakie straszliwe oczekiwanie sądu, wyroku i ognistego gniewu, który pożreć ma przeciwników Boga – wszystkich świadomie sprzeciwiających się Jemu, Jego sprawiedliwości, Jego planowi zapewnienia tej sprawiedliwości przez okup, który jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

W wersecie 29. Apostoł zdaje się sugerować, że ma tutaj na myśli tych, którzy po zrozumieniu dzieła pojednania Chrystusa jako naszego Odkupiciela lekceważą to dzieło, mając Jego drogocenną krew, na której osadza się Nowe Przymierze, za pospolitą, a czyniąc tak, znieważają ducha łaski – łaski Bożej, która zapewniła to pojednanie i społeczność z naszym Odkupicielem w Jego ofierze i nagrodzie. Ci, którzy pogardzili Mojżeszem, i Zakonem, którego był on pośrednikiem, umierali bez miłosierdzia, choć wyrok śmierci nad nimi nie miał być wieczny. Ale ci, którzy pogardzają pozaobrazowym Mojżeszem i przez to pogardzają przywilejem społeczności we krwi Chrystusowej, pogardzają tym samym Bogiem, który zrządził to wszystko dla ich dobra. Będą oni uznani za godnych sroższej kary niż ta, jaka przyszła na gwałcicieli Przymierza Zakonu. Będzie ona sroższa, bo będzie to kara śmierci, z której *nie będzie odkupienia* ani zmartwychwstania, ani wyjścia – kara „wtórej śmierci”. Nic więc dziwnego, że Apostoł ostrzega nas tu, że powinniśmy być ostrożni, aby nie odrzucić korzyści Bożej łaski: zapewnia nas, że wypadnięcie spod ochraniającej troski naszego Orędownika Jezusa, którego naznaczył Bóg, oznaczałoby wpadnięcie nie gdzie indziej, jak tylko w ręce Ojca – wielkiego Sędziego, który nie może tolerować grzechu, akceptować wymówek, którego obfite, ale jedynie zapewnienie miłosierdzia dla grzeszników dokonuje się przez odkupienie w Chrystusie Jezusie, naszym Panu.

Wielkie Grono

Jak już wspomnieliśmy, obok tych, którzy odpadając z pozycji wybranych idą na „wtórą śmierć”, jest jeszcze mowa o innej klasie, która nie czyni swego powołania i wybrania pewnym, ale która nie idzie na wtórą śmierć, ponieważ nie zgrzeszyła dobrowolnie ani wielką niemoralnością, ani też poprzez zaparcie się zasługi drogocennej krwi. O tej klasie wspomnieliśmy już wcześniej jako o „wielkim gronie”, o tych, którzy wyjdą z ucisku wielkiego i omyją szaty swoje, i wybielą je we krwi Barankowej. Ale choć uzyskają duchową naturę oraz wielkie błogosławieństwo i udział w weselnej

uczcie Baranka jako goście, niemniej jednak utracą oni wielką nagrodę, która ma przypaść tylko prawdziwie wybranym – wiernym zwycięzcom, tym, którzy szczerze i z radością kroczyć będą śladami Jezusa (Obj. 7). Wielkiemu Gronu nie udaje się utrzymać swego miejsca pomiędzy wybranymi, nie stają się „prawdziwie wybranymi”, ponieważ nie mają wystarczającej gorliwości względem Pana, Prawdy i braci – ponieważ są częściowo „obciążeni pieczołowaniem o ten żywot”. Jednak ponieważ ich serca są wierne Odkupicielowi i utrzymują oni swą wiarę w drogocenną krew oraz trwają w niej i nie zapierają się jej, Pan Jezus, nasz Orędownik, Wódz naszego zbawienia, który prowadzi prawdziwie wybranych do chwwały przez kolejne stopnie dobrowolnej ofiary, poprowadzi i ich do duchowego błogosławieństwa – do doskonałości na niższym poziomie duchowego istnienia – ponieważ ufali Mu i nie zaparli się Jego imienia ani Jego dzieła.

Nasz Pan mówi o wybranym Kościele, o Nowym Stworzeniu, w swej przypowieści o winorośli. Mówi, że On jest Winnym Krzewem, a Jego wierni poświęceni naśladowcy, którzy podążają Jego śladami, są latoroślami. Zapewnia nas, że bycie latoroślami nie chroni od doświadczeń i trudności. Wręcz przeciwnie, Ojciec, wielki Ogrodnik, dopilnuje, by nasza wiara, cierpliwość i oddanie zostały doświadczone, by oczyszczały nas i sprawiały, że nasze uczucia będą mniej przywiązane do ziemskich rzeczy, nadziei i ambicji, przynosząc bogatszy owoc ducha: cichość, cierpliwość, łagodność, wytrwałość, braterską uprzejmość i miłość; by one były w nas i coraz bardziej obfitowały, abyśmy dostąpili hojnego wejścia do wiecznego Królestwa naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa jako członkowie Nowego Stworzenia (2 Piotra 1:11).

Pan jednak ostrzega nas, że otrzymanie miejsca pomiędzy prawdziwymi latoroślami prawdziwego Krzewu Winnego nie jest wystarczające; że musi w nas być duch Winnego Krzewu – pragnienie przynoszenia owoców Winnego Krzewu musi być w naszych sercach – że Ogrodnik pozwoli nam pozostać jako latoroślom przez odpowiedni okres czasu, aby mógł się przekonać, czy znajdzie oznaki przynoszenia przez nas właściwych owoców, zanim potępiłby nas

jako niezdatnych, i że na nowej gałązce nie będzie On szukał dojrzałych kiści ani nawet zielonych winogron. Będzie raczej szukał najpierw małych oznak zawiązków owocu, następnie oczekiwał ich zakwitnięcia; potem będzie oczekiwał zielonych owoców, a jeszcze później ich obfitej dojrzałości. Ogrodnik jest niezwykle cierpliwy, gdy chodzi o rozwijanie się tego owocu Krzewu Winnego, „który szczepiła prawica Ojca” (Psalm 80:16). Lecz jeśli po upływie odpowiedniego okresu nie znajdzie On owoców, odetnie tę latorośl jako „odrost”, który pochłania jedynie moc i pokarm Winnego Krzewu w celu własnego wzrostu, a nie w celu wydania pożądanego owocu. Tak oto Pan wskazuje nam jasno, że musimy uczynić nasze powołanie i wybranie pewnym poprzez wydawanie owoców świętobliwości, których końcem, czy też nagrodą, jest życie wieczne.

Różne rodzaje wybrania w przeszłości

Zastanówmy się nad innymi rodzajami wybrania, na jakie zwraca uwagę Pismo Święte, aby poszerzyć i pogłębić swoją wiedzę na ten temat, zanim rozważymy szczególny jego aspekt, który interesuje nas najbardziej, czyli ten, który dotyczy Nowego Stworzenia. Musimy jasno odróżnić te rodzaje wybrania, które poprzedzały pierwsze przyjście naszego Pana, od wybrania Nowego Stworzenia z Nim jako Jego Głową, Wodzem i Przewodnikiem. O klasie tej jest powiedziane: „Jesteście powołani w *jednej* nadziei powołania waszego”, lecz wybrania, które miały przedtem miejsce, odbywały się dla różnych celów i dla osiągnięcia różnych zamierzeń Bożych. Abraham był wybrany, aby stać się obrazem na Jahwe, jego żona Sara – jako symboliczne wyobrażenie Przymierza Abrahamowego, poprzez które miał przyjść Mesjasz. Służebnica Hagar została wybrana, by przedstawiać Przymierze Zakonu, zaś na obraz cielesnych Izraelitów – jej syn Ismael, który choć narodził się najpierw, nie miał być współdziedzicem z Izaakiem, synem obietnicy. Izaak był wybrany, aby symbolizować Chrystusa, a jego żona Rebeka – Kościół, Oblubienicę, Małżonkę Barankową; Eliezer natomiast został wybrany, by stać się obra-

zem ducha świętego, którego misją miało być zaproszenie Kościoła, udzielenie mu pomocy i ostateczne przyprowadzenie go wraz z pannami, towarzyszkami, do Izaaka.

Te wybrania nie wiązały się w żaden sposób z wieczną przyszłością dla którejkolwiek z tych jednostek. Ale skoro zostali wybrani jako postacie obrazowe i użyci przez Pana, otrzymali też prawdopodobnie jakieś szczególne wynagradzające błogosławieństwa za życia. Na ile zaangażowali się w ducha planu Bożego, na tyle mogli odczuwać zadowolenie i radość, które w pełni wynagradzały im wszystkie ofiary i próby spowodowane ich wybraniem i służbą jako symbolicznych wyobrażeń. Rozważając ten właśnie temat wybrania i starając się wykazać, że cielesnemu Izraelowi nie została wyrażona żadna krzywda poprzez to, iż Bóg zwrócił się do pogan, by z nich skompletować wybrane Nowe Stworzenie, Apostoł zwraca uwagę na fakt, że Wszechmocny ma wiele łask do rozdania i wyłączenie Jego sprawą jest, komu ich udzieli. Pokazuje on, że Bóg dał cielesnemu, naturalnemu Izraelowi jako narodowi pewne łaski i przywileje, a niektórym z jego przodków – łaski i przywileje indywidualne, używając ich w obrazowym celu, oraz że otrzymali oni odpowiednio błogosławieństwo; mówi też, że Pan w żadnym sensie tego słowa nie jest zobowiązany do ciągłego udzielania im swych szczególnych łask i do ignorowania innych, nie mniej tego godnych. Przeciwnie, byłoby zupełnie właściwe, gdyby Pan zaprzestał swych łask wobec tych, którzy z nich nie korzystają i skierował je do innych (List do Rzymian, rozdział 9, 10 i 11).

Co więcej, Apostoł chce, żebyśmy zrozumieli, że Pan przewidział efekt udzielenia swych łask cielesnemu Izraelowi – że po skorzystaniu z Jego błogosławieństw nie osiągną pożądanego stanu (z wyjątkiem małych „ostatków” – Rzym. 9:27-32), by przyjąć największe ze wszystkich błogosławieństwo, które miał do udzielenia – „nagrodę wysokiego powołania”, czyli stanie się Nowym Stworzeniem. W celu zilustrowania tego zwraca on uwagę na dwóch synów Izaaka i wykazuje, że Bóg dla zobrazowania warunków, jakie zgodnie z Jego zamierzeniem zapanują setki lat później, dokonał arbitralnego wyboru między dwoma synami Rebeki – Jakubem i Eza-

wem. Pan uczynił z tych braci bliźniaków postacie obrazowe: jeden z nich reprezentuje Jego wiernych, Nowe Stworzenie, drugi przedstawia cielesny Izrael, który wolał rzeczy należące do tego żywota i sprzedał swe niebiańskie przywileje za miskę soczewicy – ziemskie dobra. W przypadku Jakuba i Ezawa wybranie Jakuba, by przedstawiał zwycięzców, było z pewnością dla niego błogosławieństwem, chociaż wiele go to kosztowało; natomiast wybranie Ezawa na zobrazowanie klasy skupionej na sprawach cielesnych, która przedkłada ziemskie rzeczy nad niebiańskie, nie było dla niego czymś niekorzystnym. Nie znaczyło to, że miał pójść na wieczne męki albo że miał cierpieć w obecnym życiu dlatego, że został do takiej roli wybrany. Wręcz przeciwnie, był on błogosławiony – tak jak światowi ludzie obecnie cieszą się błogosławieństwami, które Pan łaskawie powstrzymuje przed wybranymi Nowymi Stworzeniami, gdyż są one mniej korzystne z punktu widzenia ich dobra duchowego. Podobnie powstrzymał pewne ziemskie błogosławieństwa przed Jakubem, aby ten, przeżywając różne rozczarowania, mógł być obrazem na tę klasę. Niemniej jednak Jakub doświadczył radości i błogosławieństw, którymi nie cieszył się Ezaw ani których nie mógł on docenić – podobnie Nowe Stworzenie obecnie, pośród prób i rozczarowań teraźniejszego czasu doświadcza pokoju, radości i błogosławieństw, których cielesny człowiek nie pojmuje.

Stwierdzenie: „Jakubam umiłował, alem Ezawa miał w nienawiści” – Rzym. 9:13 jest dla wielu „twardą mową”, ponieważ określenie *w nienawiści* zdaje się zawierać w sobie antagonizm niepoparty – według ludzkiego rozeznania – niczym takim, co w uczynkach Ezawa byłoby gorsze od postępowania innych ludzi, tym bardziej, że określenie to dotyczyło go od urodzenia, zanim uczynił „co dobrego albo złego”. Słowo „nienawidzić” znaczyło najwyraźniej *mniej miłować*, jak np. w 5 Mojż. 21:15-17. Myśl tu zawarta mówi, że Jakub otrzymał szczególną łaskę od Pana i że Ezaw miał jej mniej; i jak pokazuje Apostoł, ci dwaj bracia byli obrazami – na Izrael cielesny i duchowy. Łaska Boga dla cielesnego Izraela, przedstawionego w Ezawie, była mniejsza niż Jego łaska dla Izraela duchowego.

wego, narodzonego później i przedstawionego w Jakubie. Myśl ta wprowadza harmonię i spójność.

„Na tom cię samo wzbudził”

Na dowód, że Pan od początku posługiwał się swą władzą i zwierzchnością w sprawach ludzkości, całkowicie uznając swe pełne do tego prawo, Apostoł przytacza przykład faraona, który był królem Egiptu w czasie wyzwolenia Izraela. Cytuje sposób, w jaki wyraził się Pan przez Mojżesza: „A zaiste, dlatego cię zachowałem, abym okazał na tobie moc moją, i żeby opowiadane było imię moje po wszystkiej ziemi” – 2 Mojż. 9:16. „A tak nad kim chce, zmiłowywa się, a kogo chce, zatwardza” – Rzym. 9:17-18.

Jakiś czas temu rząd francuski odłączył kilku więźniów skazanych sądownie na śmierć i przekazał ich w ręce naukowców w celu przeprowadzenia na nich eksperymentów i sprawdzenia, w jakim stopniu strach wpływa na człowieka. Jeden z więźniów został umieszczony w celi, o której mu powiedziano, że poprzedniego wieczora więzień zmarł w niej na ospę i że prawdopodobnie on też się zarazi i umrze przed ranem. Przepowiednia się sprawdziła, chociaż nigdy żaden więzień chory na ospę nie przebywał w tej celi. Innemu więźniowi zawiązano oczy, a jego ręką przebito cienką przegrodę. Powiedziano mu, że teraz wykrwawi się na śmierć, aby dla celów naukowych sprawdzić, po jakim czasie nastąpi śmierć na skutek krwawienia z małej rany tętnicy ręki. Doznał on jedynie drobnych zadrapań i stracił kilka kropel krwi, ale tak wszystko urządzone, że czuł wodę o temperaturze krwi spływającą po ramieniu do palców i słyszał krople uderzające o naczynie. Zmarł w przeciągu kilku godzin. Takie potraktowanie posłusznych prawu obywateli przez nikogo nie zostałoby zaakceptowane, ale nikt nie mógłby zasadnie znaleźć czegoś złego w takim postępowaniu wobec ludzi, którzy według prawa stracili już swe prawo do życia. I tak też jest ze sposobem postępowania Pana wobec ludzkości; gdyby człowiek pozostał posłuszny Bogu, byłby wolny od potępienia śmierci; trwając w posłuszeństwie, posiadałby pewne prawa pod Boskim Zakonem,

których nie ma obecnie. Jako rasa, wszyscy zostaliśmy uznani za winnych grzechu i wszyscy zostaliśmy skazani na śmierć (Rzym. 5:12), ale Panu upodobało się na różne sposoby okazać swą moc i mądrość w odniesieniu do różnych skazańców – zgodnie z obranymi przez siebie metodami. Zauważyliśmy to już w odniesieniu do Amalekitów, Hetyjczyków i Kananejczyków, których Izrael miał przykazane zniszczyć, przy czym Izrael przedstawia wiernych Pańskich w przyszłości, a jego nieprzyjaciele – dobrowolnie grzeszących i wrogów sprawiedliwości przyszłego wieku. Zauważyliśmy tę samą zasadę ukazaną w zniszczeniu Sodomy i Jerycha, w zgładzeniu tysięcy Izraelitów zarazami, w porażeniu Uzzy, który po prostu wyciągnął swą rękę, by podtrzymać arkę, co stanowiło pogwałcenie jej świętości i nakazu Pańskiego.

W zgodzie z powyższymi przykładami pozostaje sposób, w jaki Pan użył faraona i różnorodnych plag w stosunku do Egipcjan, włączając w to zabicie pierworodnych spośród ludzi i bydła, jak i ostateczne pokonanie wojsk egipskich w Morzu Czerwonym. Jako część ludzkości, Egipcjanie znajdowali się bowiem pod wyrokiem śmierci i bez najmniejszej niesprawiedliwości mogli być zgodnie z tym potraktowani – by rozgłosić szeroko godność Boga i obwieszczać Jego moc okazaną w wyswobodzeniu Jego symbolicznego ludu, Izraela. Podobnie, z drugiej strony, Bóg okazał obfitą łaskę niektórym z tych skazańców – Abrahamowi, Mojżeszowi i innym – czyniąc przez nich obrazy dobrych rzeczy, jakie zamierzył w pełni i w rzeczywistości osiągnąć w niedalekiej przyszłości – i to nie w sensie uwolnienia Abrahama, Mojżesza, faraona i innych od ich podlegania wyrokowi śmierci, ale pozostawiając to dzieło do wypełnienia przez odkupienie, które jest w naszym Panu, Jezusie Chrystusie.

Widząc jasno fakt, że Bóg użył swego suwerennego autorytetu wobec skazanego stworzenia i że postanowił, by jedni przeszli przez takie, a drudzy przez inne doświadczenie oraz że wszystkie te rzeczy były jedynie lekcją pogładową na ten temat, przysto-

wującą, jak wskazuje Apostoł, do wielkiego wyboru Nowego Stworzenia w czasie tego Wieku Ewangelii, musimy zrozumieć, że w żadnym razie w swych decyzjach Bóg nie zniewolił ani nie pogwałcił ludzkiej woli. Mamy pewność, że jakiegokolwiek pogwałcenie ludzkiej woli byłoby niezgodne z zamierzeniami Bożymi. Wybierając Abrahama, Izaaka, Jakuba, Mojżesza i innych na symbole i obrazy, Bóg wybierał ludzi, których umysły były ogólnie w zgodzie z Jego planami i objawieniami, jednak nie użył żadnej siły, by powstrzymać ich, gdyby zechcieli postąpić inaczej. Podobnie też w wyborze takich osób jak: Ismael, Ezaw, Kananejczycy, Sodomici i Egipcjanie – dla zilustrowania strony przeciwnej i przeciwnych zasad – Pan znów użył ludzi w oparciu o ich naturalne skłonności. To, co staramy się podkreślić, to fakt, że Bóg nie pogwałcił woli Abrahama, Izaaka, Jakuba, Mojżesza itd., nie pogwałcił też woli tych, którzy czynili zło i reprezentowali sobą pewne złe zasady. Pan postępował z poszczególnymi klasami odpowiednio do ich własnych skłonności.

Nie należy rozumieć słów Pana o „wzbudzeniu” faraona jako oznaczających, że Bóg dał faraonowi zły charakter – że „wzbudził” go w sensie zmuszenia go do stania się złym człowiekiem. Mamy rozumieć, że stosownie do zwyczajów tego narodu Bóg tak zrządził, iż spomiędzy wielu następców tronu w Egipcie, poprzez śmierć niektórych członków królewskiej rodziny ubiegających się o władzę, ten właśnie faraon miał zasiąść na tronie, *gdyż posiadał tak uparty charakter*, że jego walka przeciw Bogu i Izraelowi stanowiła słuszną przyczynę dla użycia plag, które Bóg zamierzył nie tylko jako znak swej łaski dla Izraela i swej wierności obietnicom uczynionym Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi, ale też i dlatego, że owe plagi egipskie miały za cel w pewnym stopniu zobrazować te plagi, którymi zakończy się obecny Wiek Ewangelii – pierwsze trzy i „siedem plag ostatecznych” (Obj. 15:1).

Lecz szczególną cechą ilustracji zawartej w postaci faraona jest stwierdzenie wprowadzające wielu w zamieszanie, że „zatwardził

Pan serce faraonowe i nie wypuścił synów izraelskich”. Na pierwszy rzut oka wydaje się to być sprzeczne z tym, co właśnie powiedzieliśmy, a mianowicie, że Bóg nie ingeruje w ludzką wolę. Sądzimy jednak, że ta rozbieżność może zostać wytłumaczona, gdy przypomnimy sobie, *w jaki sposób* Pan zatwardził serce faraona – jaki czyn ze strony Pana spowodował upór faraona. Otóż to *dobroć* Boża zatwardziła faraona – gotowość Boża do wysłuchania jego modlitwy o odjęcie plag i do przyjęcia Jego obietnicy wypuszczenia Izraela – czyli Boże miłosierdzie. Gdyby Bóg kontynuował pierwszą plagę, czyli karanie, dopóki Izrael nie zostałby wypuszczony, ta jedna plaga byłaby wystarczająca do osiągnięcia wyzwolenia. Ale gdy Pan ulżył ludowi i ziemi, odejmując pierwszą plagę, faraon doszedł do wniosku, że już przeminęła i że być może już nic innego nie nadejdzie. I tak krok po kroku miłosierdzie Boże prowadziło go do coraz większej wrogości. Rozumując w ten sposób, zauważamy, że wolna wola faraona nie została naruszona, a Pan w żaden sposób nie „współdziałał” ze złem. „Dzieło jego jest doskonałe” – nawet jeśli dobroć Boża, która powinna przywołać ludzi do pokuty, czasem z powodu obecnych niedoskonałych warunków wywiera na nich odwrotny wpływ.

Wybranie narodu izraelskiego

Wszyscy chrześcijanie zaznajomieni z Biblią chętnie przyznają, że Bóg wybrał Izrael spośród wszystkich narodów świata, by był Jego ludem i by przedstawiał Izrael duchowy. Stwierdzenie proroka Amosa (Amos 3:2) dokładnie o tym mówi: „Tylkom was samych poznał ze wszystkich rodzajów ziemi”. Przez usta Izajasza (Izaj. 45:4) Pan przemawia do Cyrusa, króla Medów, który miał zezwolić na powrót Izraela z niewoli: „Dla sługi mego Jakuba i dla Izraela, *wybranego* mego, nazwałem cię imieniem twoim”. To, że możemy widzieć w tym stwierdzeniu pewne symboliczne odniesienie do Chrystusa i do wyzwolenia nominalnego duchowego Izraela z mi-

stycznego Babilonu, nie stoi w sprzeczności z faktem, że symboliczny Izrael nazwany jest tu „wybrany”. W swej jasnej i przekonującej argumentacji odnośnie przejścia łaski Bożej z cielesnego Izraela na Izrael duchowy (Rzym. 9:11) Apostoł wyraźnie wykazuje, że Boża łaska udzielona została Izraelowi cielesnemu na pewien czas jako figuralnie wybranemu ludowi Bożemu. Jednak Pan przewidział i przepowiedział ich usunięcie z pozycji narodu szczególnie obdarzonego łaską oraz wprowadzenie innego, duchowego Izraela na miejsce reprezentowane przez Jakuba.

Apostoł pokazuje, w jaki sposób Izrael, jako naród wybrany przez Boga, obdarzony Jego łaską na pewien okres, miał dlatego „pożytek wielki z każdej miary” w porównaniu z otaczającymi go narodami świata; argumentuje, że do nich odnosiły się obietnice, że oni byli gałęziami drzewa oliwnego i że Pan Bóg odłamał od swej łaski tylko te z naturalnych gałęzi, które nie były w zgodzie z korzeniem obietnicy i z pochodzeniem przedstawionym w Abrahamie, Izaaku i Jakubie. Zaznacza on, że „czego Izrael szuka, tego nie dostąpił, ale wybrani [godni – Jan 1:12-13] dostąpili, a inni zatwardzeni są”. Podczas gdy cały naród został początkowo wybrany, aby otrzymywać najlepsze Boskie błogosławieństwa, to jednak tylko wierni mieli właściwy stan serca, by stać się duchowymi Izraelitami, gdy nadszedł czas nastania tej łaski. Takimi byli „prawdziwie wybrani” z tego narodu, którym przy zakończeniu tamtego wieku dane było przejść do wyższej dyspensacji – przejść z domu sług do domu synów (Hebr. 3:5-6; Jan 1:12). Apostoł mówi, że my, którzyśmy z urodzenia byli poganami, „obcymi, oddalonymi i przychodniami” względem przymierzy i obietnic uczynionych obrazowemu Izraelowi, teraz dzięki łasce Bożej rozwinęliśmy wiarę i posłuszeństwo podobne do Abrahamowego i mamy być uznani za *Oblubienicę* Chrystusową, prawdziwe nasienie Abrahama, zajmując miejsce odłamanych gałęzi w pierwotnym planie Bożym i w odnoszących się do nich obietnicach. Ale choć te odłamane gałęzie były traktowane jako nieprzyjaciele w czasie obecnego Wieku Ewangelii, to jednak „według

wybrania są miłymi dla ojców. Albowiem darów swoich i wezwania Bóg nie żałuje” (Rzym. 11:28-29).

Tak oto dowiadujemy się, że pewne cechy pierwotnego wyboru pozostają przy cielesnym Izraelu pomimo ich odrzucenia jako narodu od głównej łaski w Boskim planie – odrzucenia od stania się wybranym duchowym Izraelem. Skoro obietnice dane Abrahamowi, Izaakowi, Jakubowi i prorokom mają się względem nich spełnić, a oni staną się „książętami”, czyli przedstawicielami duchowego Królestwa na całej ziemi przez Wiek Tysiąclecia, to bez wątpienia okaże się to wielką korzyścią dla wielu spośród cielesnego Izraela, którzy obecnie znajdują się w stanie odłączenia i ciemności. Będą oni mogli przyjść, i przyjdą, z większą gotowością niż reszta świata do harmonii ze swymi wodzami z przeszłości. W ten sposób na początku Tysiąclecia Izrael jako naród ponownie zajmie najbardziej zaszczytne miejsce pomiędzy narodami. „Zamknął je Bóg wszystkie w niedowiarstwo, aby się nad wszystkimi zmiłował” – Rzym. 11:32.

Wybrane Nowe Stworzenie

Dochodzimy teraz do najważniejszego elementu naszego tematu, wyposażeni w pewien zasób wiedzy odnośnie wyborów w przeszłości oraz w zrozumienie, że wiele z nich było obrazami lub cieniami tego wielkiego dzieła Bożego – wyboru Nowego Stworzenia. Zauważyliśmy już wcześniej, że ten wybór nie oznacza, iż niewybranych spotka krzywda; lecz wręcz przeciwnie, oznacza błogosławienie niewybranych we właściwym czasie. Można tu dodać, że ani sprawiedliwość, ani miłość nie mogły przeszkodzić nadaniu szczególnej łaski tym, a nie innym, nawet jeśli obdarzeni łaską nie mieli się stać środkiem błogosławienia mniej uprzywilejowanych albo nieobdarzonych łaską. Na tym polega znaczenie słowa łaska: jest to czynienie czegoś, co nie jest wyraźnym wyznacznikiem sprawiedliwości. Słowo „łaska” jest wielokrotnie używane w całym Piśmie Świętym w odniesieniu do tej wybranej klasy

Wiekui Ewangelii. „Łaską zbawieni jesteście” – ten i podobne wersety dają nam do zrozumienia, że Wszechmocny nie był zobowiązany do uwolnienia kogokolwiek z rasy Adama spod wyroku śmierci ani też do dania komukolwiek możliwości życia wiecznego przez odkupienie; tym bardziej Bóg nie musiał nikomu umożliwić „wysokiego powołania” do członkostwa w Nowym Stworzeniu. Wszystko to jest z łaski Bożej – „łaska za łaską” – i jeśli ktoś jasno nie zrozumie tej kwestii, to nigdy nie będzie mógł właściwie ocenić tego, co obecnie się odbywa.

Apostoł Piotr zapewnia nas, że jako klasa zostaliśmy „wybrani według przejrzenia Boga Ojca”. Ale nie kończy na tym stwierdzeniu i dodaje: „przez poświęcenie Ducha, ku posłuszeństwu i pokropieniu krwi Jezusa Chrystusa” – 1 Piotra 1:2. Oznacza to, że Bóg przewidział Nowe Stworzenie jako klasę – wcześniej wiedział, że Jego zamiarem będzie *usprawiedliwienie ich przez wiarę* przez krew Chrystusa – przewidział, że znajdzie się wystarczająca liczba posłusznych, by znaleźć się w tej klasie i zostać uświęconymi przez Prawdę. Żaden werset nie nasuwa wniosku, że Bóg przewidział, które *jednostki* wejdą do tej klasy wybranych, z wyjątkiem Głowy Kościoła. Mamy powiedziane, że Bóg przewidział Jezusa jako swego wybranego. Nie należy rozumieć, że ograniczamy zdolność Pana do określenia, które jednostki znajdą się w tej klasie wybranych, lecz jedynie, że bez względu na Jego moc w tej dziedzinie, nie oznajmił On, że zamierza jej użyć. Postanowił, że Chrystus miał się stać Odkupicielem świata i że nagrodą za to miało być wyniesienie Go do godności pierwszego członka – Głowy, Pana, Wodza Nowego Stworzenia. Postanowił On także, że pewna określona liczba członków zostanie wybrana spośród ludzi, by stać się Jego współdziedzicami w Królestwie – współuczestnikami z Nim w Nowym Stworzeniu. Mamy wszelakie powody, by sądzić, że określoną i ustaloną liczbą jest kilkakrotnie wymieniana w Objawieniu (Obj. 7:4, 14:1) liczba 144 tysiące – „ci kupieni są z ludzi”.

Obrane zamierzenie lub postanowienie poczynione przed założeniem świata, że będzie wybrana taka grupa, może w swym sposo-

bie zostać porównane do powołania pewnego oddziału żołnierzy w Armii Brytyjskiej, znanego pod nazwą „Gwardii Królewskiej” i składającego się z mężczyzn dobrze zbudowanych i szczególnie rozwiniętych fizycznie. Różne wymagane cechy, takie jak wzrost, waga itp., jak i ustalona liczba żołnierzy stanowiących ten oddział, zostały uprzednio określone, zanim jego obecni członkowie się narodzili. Tak jak dekret królewski zarządził o tych wymogach fizycznych i o liczbie żołnierzy w oddziale, podobnie też królewski dekret Stwórcy ustalił i ograniczył liczbę tych, którzy mają stanowić Nowe Stworzenie Boga, a także określił dokładnie nie ich wygląd zewnętrzny, ale ich cechy moralne i stan serca. Tak jak nie było konieczne wyznaczenie imion tych, którzy mieli być Gwardią Królewską, nie jest też konieczne, by nasz Stwórca wśród podanych przez Niego parametrów i ograniczeń wyznaczył imiona jednostek, które przyjmie jako Nowe Stworzenia w Chrystusie.

Szczególnie zwraca nam na to uwagę wyjątek z Pisma Świętego, który jest ogólnie znany i cytowany jedynie we fragmencie: „które on przejrzał, te też przენaznaczył”. Lud Pański nie powinien zadowolnić się cząstkowym cytowaniem wersetów Słowa Bożego, z pominięciem ich najbliższego kontekstu. Kiedy przeczytamy ten werset w całości, problem staje się jasny w naszych umysłach: „Które on przejrzał, te też przენaznaczył, aby byli przypodobani obrazowi Syna jego [to znaczy, żeby być odbiciem jego Syna], żeby on był pierwotnym między wieloma braćmi” – Rzym. 8:29.

Takie przeznaczenie różni się istotnie od rozumianego powszechnie przez tych, którzy w przeszłości bronili doktryny wyboru. Zgodnie z ich koncepcją i nauczaniem tekst ten powinien brzmieć: Które on przejrzał, te też przენaznaczył, by uniknęli wiecznych mąk i doświadczyli wiecznych błogosławieństw w chwale. Jakże różni się ten pogląd od logicznego i właściwego tekstu Pisma Świętego! Bóg postanowił, że Jego Jednorodzony ma stać się Głową Nowego Stworzenia i na długo przedtem, zanim kogokolwiek z nas powołał, ustalił, że nikt nie może się stać członkiem Nowego Stworzenia, jeśli nie stanie się odbiciem Jego Syna. Jakże piękna, jakże logiczna jest biblijna doktryna o wybraniu! Któż mógłby zakwe-

stionować Mądrość, Sprawiedliwość czy Miłość w takim wyborze, którego wymaganym kryterium jest podobieństwo charakteru do Jezusa, a celem wielkie dzieło zaplanowane przez Boga – bycie współdziedzicami z Chrystusem w błogosławieniu wszystkich narodów ziemi?

**„Którzy według postanowienia Bożego powołani są”
– Rzym. 8:28-30 –**

By rozważyć to zagadnienie, najlepiej zrobimy idąc za słowami i rozumowaniem Apostoła. W poprzedzających wersetach (22 i 23) czytamy, w jakim celu Bóg powołuje Nowe Stworzenie – otóż powołuje je, by otrzymało ono wielkie błogosławieństwo, ale także po to, by udzielać błogosławieństw innym, mianowicie wzdychającemu stworzeniu, które współ boleje, oczekując objawienia owych wybranych synów Bożych, Nowego Stworzenia (wersety 21,22). Następnie Apostoł przechodzi do wykazania, że wszystkie rzeczy pomagają ku dobremu tej klasie, którą Bóg powołuje do Nowego Stworzenia; taki bowiem sens mają obecne rozczarowania, próby, utrapienia i przeszkody ze strony świata, ciała i Przeciwnika – doświadczenia te mają na celu wyrobienie w nas spokojnych owoców sprawiedliwości oraz przygotowanie nas do „przeogromnej obfitości wiekuistej chwały” (NB), do której zostaliśmy powołani i o którą słusznie się ubiegamy. Apostoł śledzi wraz z nami opatrność, jaką otacza Pan powołanych, którym wszystkie rzeczy pomagają ku dobremu. Nie możemy myśleć o naszym powołaniu inaczej jak tylko w powiązaniu z naszym Starszym Bratem i jako Jemu podlegający. Nikt nie mógł Go poprzedzić, gdyż tylko uważnie postępując Jego śladami możemy mieć nadzieję udziału w Jego chwale. Przeznaczenie Boże, że wszyscy ci bracia Chrystusa muszą być dokładnym odbiciem swego Starszego Brata, jeśli chcą mieć udział w Nowym Stworzeniu, pozostawiłoby nas bez nadziei jako członków rodzaju ludzkiego ubiegających się o tę chwałę, gdyby Pan w innym miejscu nie pokazał nam bardzo wyraźnie, że zatroszczył się o nas przez danie odkupienia, które jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Stąd wiemy, że słabości ciała, które dziedziczymy i których nie możemy w pełni mieć pod kontrolą, są wszystkie przykryte zasługą ofiary Odkupiciela. W ten sposób Pan może zwolnić nas od wymogu stania się zupełnym odbiciem Jego Syna w ciele i może przyjąć nas zgodnie ze swym przeznaczeniem, jeśli okażemy się takim odbiciem w sercu, w intencjach i woli. Stwierdzając nasze chęci na podstawie takiej kontroli naszego ciała, do jakiej tylko jesteśmy zdolni, nasz Pan, Jezus, przez swą „wystarczającą łaskę” przykrywa nasze nieumyślne zmazy.

Kontynuując charakterystykę tej klasy powołanych, w ten sposób przeznaczonej, Apostoł mówi: „A które przenaznaczył, te też powołał; a które powołał, te też usprawiedliwił; a które usprawiedliwił, te też uwielbił”. Fragment ten jest z reguły źle rozumiany, ponieważ czytelnicy ogólnie mają wrażenie, że Apostoł śledzi tutaj zwykle doświadczenie chrześcijan, tak jak prześledziliśmy je w poprzednim rozdziale, gdzie zastanawialiśmy się nad tym, jak Chrystus stał się nam mądrością, usprawiedliwieniem, uświęceniem i wyzwoleniem. Lecz tutaj Apostoł patrzy z przeciwnego punktu widzenia i zaczyna z innej strony. Patrzy on tu na Kościół jako ostatecznie skompletowanych wybranych Bożych pod Chrystusem, jego Głową, czyli Kościół „prawdziwie wybranych” w chwale. Analizuje *wstecz* rozwój Kościoła, Nowego Stworzenia. Pokazuje, że nikt nie osiągnie wspaniałego stanowiska chwalebnych wybranych Bożych z wyjątkiem *powołanych* [przyjętych] doń przez łaskę Bożą, a ci muszą być najpierw *usprawiedliwieni*, ponieważ Bóg powołuje i zaprasza tylko wierzących, by biegli w zawody o tę wielką nagrodę. Ci usprawiedliwieni, zanim zostaną usprawiedliwieni, muszą najpierw zostać *zaszczyceni* [nie „uwielbieni” wg powszechnego przekładu] – zaszczytzeni przez Boga poprzez to, że dał im poznać siebie i swego drogiego Syna – Drogę, Prawdę i Życie.

Jest to większy zaszczyt, niż wielu mogłoby przypuszczać – usłyszenie o łasce Bożej w obecnym czasie. Ponieważ zbawienie jest darem Bożym, który ma być szeroko otwarty przed światem w czasie Wieku Tysiąclecia, szczególnym zaszczytem jest posiadanie wiedzy o tej łasce Pańskiej i o możliwości pojednania z Nim w obecnym czasie, zanim przyjdzie to dla świata. Bowiern gdy dostępuje-

my tego zaszczytu i otrzymujemy zrozumienie niezbędne dla naszego usprawiedliwienia z wiary, to ostatnie staje się *drugim* etapem, jak już zauważyliśmy, który prowadzi do uświęcenia w harmonii z powołaniem, a ono z kolei prowadzi poprzez wierność do „przyszłej chwały, która się ma objawić w nas”, czyniąc nas członkami „prawdziwie wybranego” Nowego Stworzenia.

„Jeśli Bóg za nami”

Idąc dalej w ślad za rozważaniami Apostoła nad tym wybraniem, sparafrazujemy jego słowa: Czyż nie widzimy, bracia, że Bóg ma wielki i wspaniały plan i że go wypełnia? Czyż nie widzimy, że po postanowieniu, iż nastąpi wybranie pewnej klasy do współdziałania w tym planie, udziela On nam łaski przez wyjawienie nam zasad i warunków – usprawiedliwiając i powołując nas niebieskim powołaniem? To znaczy, że *Bóg jest z nami* – że pragnie, byśmy należeli do tej wybranej klasy, że poczynił wszelkie niezbędne kroki, byśmy mogli osiągnąć w niej miejsce. Czy czujemy czasem, że choć Pan jest z nami, to Szatan, grzech i nasze własne odziedziczone słabości są przeciwko nam, starając się nas usidlić i spowodować upadek? Pomyślmy, że gdy Wszechmocny Bóg jest po naszej stronie, to żadne z tych przeciwności nie powinno powodować w nas lęku ani niepokoju, bo On jest w stanie przeprowadzić nas przez nie wszystkie. Spójrzmy wstecz i zobaczmy Jego łaskę dla nas, gdy byliśmy jeszcze grzesznikami, jak zapewnił odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie. Pomyślmy, że skoro uczynił to wszystko dla nas jako grzeszników, to może uczynić dla nas o wiele więcej teraz, gdy staliśmy się Jego dziećmi – teraz, gdy usłyszeliśmy Jego głos, gdy przyjęliśmy Jego Syna, gdy ufamy w Nim i zostaliśmy usprawiedliwieni Jego zasługą – teraz, gdy usłyszeliśmy powołanie do boskiej natury i poświęciliśmy się, kładąc nasze mizerne „wszystko” na ołtarzu – z pewnością teraz Bóg będzie miał dla nas więcej łask i uczyni dla nas więcej, choć nie możemy sobie wyobrazić, jak może uczynić dla nas więcej od tego, co przedstawione jest w darze Jego Syna. Możemy być pewni, że Ten, który się nie zmienia, kocha nas nadal, jest ciągle z nami i użyje swej

mocy, by sprawić, że wszystkie rzeczy będą się działy ku naszemu najwyższemu duchowemu dobru i ostatecznemu osiągnięciu miejsca w Nowym Stworzeniu, jeśli pozostaniemy w Nim, w wierze, miłości i posłuszeństwie serca – jakkolwiek słabe i niedoskonałe nie byłyby nasze najlepsze wysiłki w panowaniu nad ciałem. Bądźmy pewni, że dając nam swego Syna i otwierając nam przez to drogę uczestnictwa w powołaniu do Nowego Stworzenia, Pan w Chrystusie zabezpieczył każdą naszą potrzebę, jaka mogłaby się pojawiać. W Nim darował nam wszystkie rzeczy.

Czy ktokolwiek sugeruje, że może Zakon potępi nas wbrew Bogu? Przypomnijmy sobie, że to Bóg potępił nas na podstawie swego Zakonu i że jest to ten sam Bóg, który jako wielki Sędzia potępił nas, teraz zaś ogłosił nasze usprawiedliwienie – który ogłosił nas „usprawiedliwionymi darmo od wszystkiego, od czego zakon nie mógł nas usprawiedliwić” – przez swą łaskę, przez Chrystusa Jezusa, naszego Pana. W obliczu tego faktu, „któż będzie oskarżał wybranych Bożych” – których On tak uprzywilejował? Kto potępiłby nas za nieumyślne słabości i ułomności? Odpowiedzielibyśmy w ten sposób: Chrystus, który umarł, owszem zmartwychwstał i został wyniesiony na wysokości jako nasz przedstawiciel i który przypisał nam wystarczalność swej zasługi, przykrywając wszystkie nasze zmyzy (Rzym. 8:34).

Czy jeszcze ktoś nalega, że coś może na nas wpłynąć i nas odłączyć od miłości Bożej czy od Chrystusa oraz Jego miłości i miłosierdzia? I że w ten sposób będziemy pozostawieni samym sobie, że zostanie zrujnowana nasza wiara i przyszłość, jakie dotyczą Nowego Stworzenia? Odpowiadamy, że przeciwnie, Chrystus ma dla nas wielką miłość, inaczej nie odkupiłby nas. We wszystkim, co czynił, przejawiał swą miłość i nie powinniśmy dopuścić, by cokolwiek oddzieliło nas od tej miłości. Gdy przyjdą na nas utrapienia, powinniśmy pozwolić, by dodatkowo zbliżyły nas do Pana jako jedyne, który może nam przyjść z pomocą. Gdyby miał przyjść na nas ucisk, prześladowania, głód, nędza czy niebezpieczeństwo – czy ze strachu przed nimi mielibyśmy przestać miłować Pana, zaprzeć się Jego imienia i Jego sprawy oraz zaprzestać postępowania Jego śladem, wybierając w zamian łatwiejszą drogę życia? O nie,

to właśnie te doświadczenia mają uczynić nas zwycięzcami. Jak moglibyśmy zostać nazwani zwycięzcami, gdyby nie było nic do pokonania, gdyby cała droga była gładka i bez przeszkód? Staliśmy się odbiorcami Bożego miłosierdzia i błogosławieństwa, i teraz Pan doświadcza nas, na ile jesteśmy godni, by pozostać w Jego miłości i łasce. Jego wolą jest, byśmy w nich trwali; On uczynił wszystko, by nam w tym pomóc, a jednak nie zmusi do tego naszej woli. Jestem przekonany, mam pewność, że zdecydowanie nie pozwolimy, aby cokolwiek oddzieliło nas od miłości Bożej objawionej w Chrystusie – ani strach przed śmiercią, ani miłość życia; żadne ze stworzeń Bożych nie zabierze ani nie odsunie od nas Bożej łaski – ani aniołowie, ani zwierzchności, ani władze istniejące obecnie lub mające dopiero powstać. We wszystkich tych rzeczach jesteśmy więcej niż tylko zwycięzcami – jesteśmy przyjęci za synów Bożych na boskim poziomie, przez Tego, który nas umiłował.

„Abyście powołanie i wybranie wasze mocne czynili”

– 2 Piotra 1:10-11 –

„Przeżoż, bracia! raczej się starajcie, abyście powołanie i wybranie wasze mocne czynili; albowiem to czyniąc, nigdy się nie potkniecie [czyniąc rzeczy wcześniej wymienione, czyli dokładając pilności, przydając do wiary cnoty i umiejętności, powściągliwości, cierpliwości, pobożności, braterskiej miłości, łaski, albowiem gdy to będzie przy nas, a obficie będzie, nie próżnymi ani niepożytecznymi będziemy]. Tak bowiem hojnie wam dane będzie wejście do wiecznego królestwa Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.”

W omawianym wybraniu najważniejsze kroki należą do Boga: (1) Uprzednie postanowienie, że powstanie takie Nowe Stworzenie; (2) Zaproszenie niektórych do rozwinięcia niezbędnych cech charakteru; (3) Takie ułożenie spraw, by zaproszeni mogli osiągnąć zadowalający stan, zgodny z powołaniem.

Z drugiej strony, muszą zostać podjęte ważne kroki przez tych, którzy stają się wybranymi: (1) To do wybranych, dla których zostały uczynione wszystkie te przygotowania, należy przyjęcie po-

wołania – uczynienie pełnego poświęcenia. (2) Muszą być tak przejęci duchem swego powołania i tak doceniać otrzymywane błogosławieństwa, że z gorliwością podporządkują się towarzyszącym warunkom i ograniczeniom.

Zauważyliśmy już, że te warunki i ograniczenia to, ogólnie rzecz biorąc, podobieństwo w sercu do drogiego Syna Bożego. Ale analizując dokładniej to *podobieństwo*, zauważamy, że według tego, co pisze apostoł Piotr, oznacza ono, iż powinniśmy mieć owoce ducha świętobliwości. Bóg jest święty i wybrani mają mieć Jego ducha, Jego usposobienie umiłowania sprawiedliwości i przeciwstawiania się nieprawości. W powyższym wersecie Apostoł ukazuje różne elementy świętego ducha Bożego i wskazuje na fakt, że nie osiągamy podobieństwa do Jego doskonałości (doskonałości miłości) na początku naszej drogi, ale raczej, że jest to *znakiem* czy też normą wskazującą, że jesteśmy przy końcu drogi. Miłość w swym szerokim znaczeniu zawiera wszystkie te cechy charakteru, bo w rzeczywistości są one jej częściami składowymi. Cichość, łagodność, braterska uprzejmość i pobożność – to cechy miłości.

Ktoś zasugerował, że te owoce ducha Bożego można zdefiniować w następujący sposób, a my szczerze się z tym zgadzamy:

- (1) Radość – Miłość ciesząca się.
- (2) Pokój – Miłość odpoczywająca.
- (3) Długa cierpliwość – Miłość wytrwała.
- (4) Łagodność – Miłość w społeczności.
- (5) Dobroć – Miłość czynna.
- (6) Wiara – Miłość na polu bitwy życia.
- (7) Cichość – Miłość pogodzona.
- (8) Wstrzeмиężliwość (umiarkowanie) – Miłość w ćwiczeniu.

Kiedy rozpoczynaliśmy bieg, zdecydowani nań, gdyż Bóg usprawiedliwił nas swą łaską i zaprosił do ubiegania się o nagrodę „wysokiego powołania” Nowego Stworzenia, najpierw powiedzieliśmy: Odłożymy ciężary i obciążenia ze strony ziemskich ambicji, poświęcając naszą wolę Panu i decydując się, że to jedno będziemy czynić, a mianowicie, że będziemy starać się osiągnąć – i z pomocą Pańską osiągniemy – błogosławieństwa, do których On nas powo-

łał. Równocześnie zdecydowaliśmy, że oddalimy od siebie jak najdalej grzechy, które łatwo nas usidlają – każdego rodzaju – bez względu na to, czy są one takie same jak grzechy innych biegnących, czy też nie, oraz że będziemy biec wiernie w tym wyścigu o wielką nagrodę.

Stanięcie do biegu odpowiada naszemu poświęceniu. To był start. Poświęciliśmy się naszemu Panu, abyśmy mogli znaleźć się pod kontrolą Jego ducha miłości, ale zdaliśmy sobie sprawę, że z powodu upadku bardzo nam brakuje takich cech charakteru, które mógłby przyjąć nasz Ojciec. Biegniemy jednak i dążymy do osiągnięcia tego podobieństwa do charakteru Jego Syna – co jest Jego wolą względem nas i warunkiem naszej z Nim społeczności. Pod tym względem różnimy się od naszego Pana, gdyż On, będąc doskonały, nie mógł osiągać kolejnych stopni w rozwoju miłości. Był od początku napełniony duchem – był u *celu* już na początku; Jego próba miała dowiedzieć, czy wytrwa wiernie w tym punkcie doskonałej miłości do Boga, Jego ludu i do nieprzyjaciół. My jednakże musimy biec i usiłować, by osiągnąć ten cel.

Moglibyśmy podzielić trasę tego wyścigu na cztery ćwierci, cztery etapy, i powiedzieć, że w pierwszym z nich uznajemy miłość jako *wymóg* Boży i staramy się ją osiągnąć, choć możemy ją pojąć jedynie z punktu widzenia *obowiązku*. Czujemy do Boga miłość z obowiązku, gdyż jako nasz Stwórca ma On prawo wymagać naszego posłuszeństwa, naszej miłości i oddania; czujemy do naszego Pana, Jezusa, miłość z obowiązku, ponieważ On umiłował nas i według sprawiedliwości my też powinniśmy odwzajemniać tę miłość; mamy wreszcie miłość z obowiązku względem naszych bliźnich, bo wiemy, że taka jest wola Boża.

Druga ćwierć biegu posuwa nas nieco dalej i przybliża trochę bardziej do „mety” w tym znaczeniu, że rzeczy, które z początku czyniliśmy w poczuciu *obowiązku miłości*, stopniowo zaczęliśmy rozważać i doceniać, a nie jedynie traktować jako obowiązek. Od tego momentu zrozumieliśmy, iż rzeczy, które Bóg nam nakazuje czynić jako poprawne i obowiązkowe, są *dobrymi rzeczami*; że najszlachetniejsze zasady, które tylko możemy pojąć, są równoznacz-

ne ze Sprawiedliwością, Miłością i Mądrością, które Pan nakazuje i stawia przed nami i które od tego czasu zaczęliśmy doceniać. Zaczęliśmy kochać Boga nie tylko dlatego, że taki był nasz obowiązek wobec naszego Stworzyciela, ale dodatkowo i szczególnie dlatego, że ujrzeliśmy w Nim te najwspanialsze pierwiastki charakteru, które są nam zalecane – uosobienie wszelkiej łaski i dobroci. Ci, którzy osiągnęli ten cel drugiej ćwierci, miłują Pana nie tylko dlatego, że On pierwszy nas umiłował i dlatego, że naszym obowiązkiem jest kochać Go w zamian za Jego miłość, ale dlatego, że teraz oczy naszego zrozumienia zostały otwarte na tyle szeroko, by umożliwić nam dostrzeżenie nieco z chwalebego majestatu Jego charakteru, nieco z długości, szerokości, wysokości i głębokości Sprawiedliwości, Mądrości, Miłości i Mocy naszego Stwórcy.

Trzecią ćwierć tego biegu nazwiemy „miłością do braci”. Już na początku uznawaliśmy obowiązek miłości do braci, tak jak do Ojca, ale w mniejszym stopniu, gdyż bracia mniej dla nas uczynili; i uznawaliśmy ich głównie dlatego, że taka jest wola Ojca. Ale gdy poznaliśmy zasady sprawiedliwości i doceniliśmy naszego Ojca oraz zobaczyliśmy, że sam Ojciec nas miłuje pomimo naszych nieumyślnych zmaż, serca nasze zaczęły się poszerzać i pogłębiać ku braciom; coraz częściej byliśmy w stanie pomijać ich niezamierzone niedoskonałości, zmazy i błędy, gdy widzieliśmy w nich dowody pragnień serca, by postępować śladami Jezusa i w zgodzie z zasadami Boskiego charakteru. Miłość do braci stała się wyraźną częścią naszych doświadczeń. Niestety! Najwidoczniej wielu z drogiego ludu Pańskiego nie osiągnęło jeszcze mety tego trzeciego etapu biegu o nagrodę „wysokiego powołania”. Istnieje wielka potrzeba rozwijania braterskiej uprzejmości, wytrwałości i cierpliwości jako zasad, które wpaja nam Pismo Święte – i które z konieczności wystawione są na próby i doświadczenia bardziej w naszym stosunku do braci niż w naszej relacji do Ojca i naszego Pana. Widzimy doskonałość Ojca i Syna, i nie ma w nich niedoskonałości. Możemy zdać sobie sprawę z ich wspaniałomyślności wobec nas i naszych braków wobec nich, ale gdy patrzymy na braci, dostrzegamy w jednym taką słabość, a w drugim – inną

i zbyt często kusi nas niestety, by powiedzieć bratu: „Dopuszcz, iż wyjmę źdźbło z oka twego”, zapominając, że tego typu małostkowość, nagabywanie i wyszukiwanie słabości u braci dowodzą, iż to my nadal mamy wielką belkę niecierpliwości i braku miłości, z którą musimy się uporać. Zbliżając się do celu tego trzeciego etapu, stopniowo wyjmujemy belkę z naszego oka – zauważamy nasze własne braki i coraz bardziej doceniamy bogactwa łaski Pańskiej względem nas. Wynikiem tego wpływu na nasze serca jest większa doza ducha cichości, cierpliwości i łagodności wobec wszystkich, a to z kolei uzdalnia nas do pomijania czy przykrywania mnogości grzechów, mnogości niedostatków u braci, o ile tylko mamy pewność, że są oni rzeczywiście braćmi i o ile pokładają ufność w drogocennej krwi oraz starają się biec w tych samych zawodach o tę samą nagrodę.

Czwartym i ostatnim etapem naszego biegu jest Doskonała Miłość – do Boga, do naszych braci, do wszystkich ludzi – i jest to uczucie, którego osiągnięcia, i to jak najszybszego, wszyscy musimy szczerze pragnąć. Nie mamy marnować czasu u celu każdego z etapów, ale biec naprzód cierpliwie, wytrwale, energicznie. Z jednego punktu widzenia mamy: „nie miłować świata ani tych rzeczy, które są na świecie”, ale z innego mamy miłować i „dobrze czynić wszystkim, a najwięcej domownikom wiary” (Gal. 6:10) – posiadać miłość, która obejmuje nawet naszych nieprzyjaciół. Miłość ta nie unieważnia ani nie pomniejsza naszej miłości do Ojca i do zasad Jego charakteru ani też naszej miłości do braci, ale je bardziej pogłębia. Dzięki temu wzmocnieniu możemy naszą życzliwą i współczującą miłością obdarzyć biedne bolejące stworzenie, które współ wzdycha oczekując objawienia synów Bożych. „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was prześladują i nienawidzą was” – brzmi przykazanie Mistrza. I aż do chwili, gdy nie osiągniemy tego stopnia miłości – miłości nawet wobec nieprzyjaciół – nie możemy ani przez moment pomyśleć, że doszliśmy do *celu*, który Pan wystawił przed nami jako swymi naśladowcami. Dopiero gdy dojdziemy do tego stanu, będziemy odzwierciedleniem umiłowanego Syna Bożego.

Musimy dojść do tego szczytu miłości, zanim będziemy mogli zostać uznani za godnych miejsca w Nowym Stworzeniu. Nie mamy też spodziewać się, że każdy z naśladowców Pana osiągnie ten cel dokładnie w chwili śmierci. Wręcz przeciwnie – powinniśmy się spodziewać osiągnięcia go możliwie najwcześniej w naszym chrześcijańskim życiu i wtedy pamiętać na słowa Apostoła: „A wszystko wykonawszy... – Stójcież!” (Efezj. 6:13). Po osiągnięciu tego celu nasza miłość musi zostać wypróbowana, a ćwiczenia czekające nas u mety – usiłowania, by utrzymać w naszym życiu ten stopień czy poziom – będą wielce wzmacniały nasz charakter. Szczególnie tu nasze doświadczenia będą podobne do tych, przez jakie przechodził nasz Pan, bo choć On nie musiał ubiegać się o osiągnięcie tego celu, to musiał jednak bojować dobry bój wiary, *będąc już u celu* – by z niego nie zawrócić, by nie zostać pokonanym przez różne przeszkody ze strony świata i Przeciwnika. „Bieżę do kresu”, mówi Apostoł; w podobny sposób każdy z nas musi trzymać się mocno tego kresu, gdy go wreszcie osiągniemy i dbać o to, byśmy we wszystkich próbach, które Pan dozwoli, zostali uznani przez Niego za zwycięzców – nie o własnej sile, lecz przy pomocy naszego Odkupiciela.

Napotkamy na przeszkody, które będą się starały odwrócić nas od doskonałej miłości ku Ojcu i nakłonić, byśmy zgodzili się oddawać Mu mniej niż zupełny hołd i posłuszeństwo, jakie Mu się należą. Przyjdą na nas pokusy także w odniesieniu do braci, sugerujące, by nie pozwolić na przykrywanie miłością do braci wielu ich słabości oraz podburzające nas wobec tych, których nauczyliśmy się kochać i cenić i których słabości nauczyliśmy się traktować ze współczuciem. Gdy już nauczymy się miłować naszych nieprzyjaciół, wówczas też napotkamy na przeszkody mówiące nam, że są wyjątki i że nasza wspańałościwość wobec nich powinna mieć swoje granice. Błogosławieni jesteście, jeśli pomimo tych pokus wytrwamy, uparcie dążąc do celu, usiłując utrzymać osiągnięte już miejsce – bojując on dobry bój wiary i trzymając się usilnie żywota wiecznego, zapewnionego nam w Jezusie.

„Wiedząc od Boga wybranie wasze”

„Wiedząc, bracia umiłowani od Boga, wybranie wasze, gdyż Ewangelia nasza nie była u was tylko w mowie, ale też w mocy i w Duchu Świętym, i we wszelkim upewnieniu” – 1 Tes. 1:4-5.

Wskazaliśmy już na innym miejscu, jakie są znaki i dowody na to, że jesteśmy dziećmi Bożymi: mianowicie nasze spłodzenie z ducha świętego, nasze zapieczętowanie, nasze ożywienie*. Nie będziemy tu tego powtarzać, lecz jedynie ogólnie zwrócimy uwagę na fakt, że ktokolwiek uczestniczy w tym wybraniu, ten ma różne dowody, poprzez które może się to stać widoczne nie tylko dla niego, ale niebawem też dla „braci”, z którymi ma styczność. W tym wybraniu obok przesłania jest moc. Przesłanie tego wybrania, wezwanie, „słowo”, stanowi nie tylko Ewangelię, czyli dobrą nowinę dla klasy wybranych, lecz jest ono dla nich czymś więcej: jest mocą Bożą sprawującą w nich chcenie i skuteczne wykonanie według upodobania Jego. Daje wybranym ducha świętego i wielkie upewnienie, a oni są z kolei gotowi za wszelką cenę głosić Słowo Pańskie.

Apostoł pisze do Kolosan (Kol. 3:12-14) o tej wybranej klasie Nowego Stworzenia, że powinni oni złożyć stary sposób patrzenia na sprawy i przyoblec się w nowy, który umożliwi rozpoznanie członków klasy wybranej nie według ich narodowości czy nazwy, ale uzna *wszystkich w Chrystusie*, i tylko ich, jako *wybrane* Nowe Stworzenie. Mówi: „Przetoż przyobleczcie jako wybrani Boży, święci i umiłowani, wnętrzości miłosierdzia, dobrotliwość, pokorę, cichość, cierpliwość, znaszając jedni drugich i odpuszczając sobie wzajemnie, jeśli ma kto przeciw komu skargę: jako i Chrystus odpuścił wam, tak i wy. A nad to wszystko [osiągnięcie] (przyobleczcie) miłość, która jest związką doskonałości”.

Nasz Pan, mówiąc o wybranym Kościele jako całości, oznajmia, że muszą nań przyjść różne próby i doświadczenia i zdaje się dawać do zrozumienia, że wzmogą się one u schyłku obecnego Wie-

* Tom V, Wykład IX

ku Ewangelii i że dozwolone będą do takiego stopnia, iż zwiódą wszystkich, z wyjątkiem „prawdziwie wybranych” (Mat. 24:24)*.

Znajdujemy tutaj pokrzepienie: słowa te nie znaczą, że „prawdziwie wybrani” będą mieć większą umysłową zdolność, która umożliwi im odróżnienie rozmaitych podstępów Przeciwnika w tym złym dniu; nie znaczą one też, iż osiągną oni doskonałość w panowaniu nad swymi glinianymi naczyniami do tego stopnia, że nie będą mogli błędzić. Znaczą one natomiast, że ci, którzy będą trwali w Chrystusie, otrzymają *dostateczną* łaskę, *dostateczną* mądrość i *dostateczną* pomoc w czasie potrzeby. Jakaż jest to pociecha dla tych, którzy znaleźli ucieczkę i schronienie w nadziei wystawionej w Ewangelii! Jak wielką ufność daje nam poczucie, że nasza kotwica osadzona jest za zasłoną – w Chrystusie! Takie przeznaczenie wzmacnia i pociesza, zgodnie z oświadczeniem Apostoła: „Jako nas wybrał w nim przed założeniem świata, abyśmy [ostatecznie] byli świętymi i nienaganionymi przed oblicznością jego w miłości. Który nas przeznaczył ku przysposobieniu za synów przez Jezusa Chrystusa dla siebie samego według upodobania woli swojej (...) aby w rozrządzeniu zupełności czasów w jedno zgromadził wszystkie rzeczy w Chrystusie, i te, które są na niebiesiech, i te, które są na ziemi. W nim, mówię, w którymeśmy i do działu przypuszczeni, przeznaczeni będąc według postanowienia tego, który wszystko sprawuje według rady woli swojej; abyśmy [my, Nowe Stworzenie] byli ku chwale sławy jego, którzyśmy pierwiej nadzieję mieli w Chrystusie” – Efezj. 1:4-12.

„Przez wiele ucisków musimy wniknąć do królestwa”

Konieczność wysiłku i pokonywania trudności przy budowaniu charakteru, jakie Bóg dołączył do powołania „prawdziwie wybranych”, Nowego Stworzenia, znajduje wielorakie odzwierciedlenie w naturze. Poniżej podajemy przykład:

„Pewien człowiek zapragnął dodać do swojej kolekcji owadów okaz ćmy cesarskiej i szczęśliwym trafem udało mu się zdobyć kokon tego owada. Powiesił go w swojej bibliotece i trzymał go tam przez całą zimę. Wiosną zauważył, że ćma próbuje się wydostać. Otworek był tak mały, a ćma zda-

* zob. Tom IV, Wykład XII

wała się walczyć tak beznadziejnie z wytrzymałym włóknem kokonu, że człowiek ów powiększył ten otwór nożyczkami. Cóż, pojawiła się piękna i duża ćma, ale nie mogła latać. Ktoś potem mu powiedział, że te wysiłki były niezbędne, aby przepchnąć płyny odżywcze do wielkich skrzydeł owada. Uratowanie go od wysiłku było chybioną dobrocią. Wysiłek miał być zbawienny dla ćmy. Morał jest oczywisty. Wysiłki, jakie człowiek musi włożyć w sprawy doczesne, wyrabiają charakter, który bez nich nie mógłby się ukształtować. Należy też walczyć o ubogacenie duchowe.”

Wykazaliśmy już*, że Pismo Święte uczy bardzo wyraźnie doktryny o „wolnej łasce”, która będzie hojnie wprowadzona, gdy tylko wybrani zostaną skompletowani – uwielbieni. W ciągu Tysiąclecia będą oni („nasienie Abrahamowe”) błogosławić wszystkie narody ziemi, dając najzupełniejszą sposobność osiągnięcia doskonałego charakteru, zupełnej restytucji i żywota wiecznego.

* Tom I, str. 96

BEZ NAGANY

– Judy 24 –

Bez nagany w Jego chwalebnej obecności!
 Całą duszą do głębi poruszony,
 Całym sercem, co w niebo mnie wznosi,
 I cudnym tym Słowem zdumiony.

Czy zdołam bez nagany stanąć?
 Że nie dowierzam, przebac, Panie;
 Kochając wąpiącego, już raz to zrobiłeś
 Przez stóp, dłoni i boku przebitego ukazanie.

Proszę, złotą mi opuść drabinę,
 Lśniącą niczym jasny szlak,
 By nadzieja, że silny wiarą – nie zgine,
 Jak kompas wskazywała mi Twój ślad.

Modląc się, drabinę swą ujrzałem,
 Aż do doskonałego sięgającą dnia.
 Z prostej historii wyrastała,
 Wskazując, którędy wiedzie droga ma.

Raz królowa – oto ta opowieść –
 Gdy czegoś ‘nowego’ w oddali szukała,
 We młynie znalazła coś przedziwnego –
 Strzępy łachmanów w kącie dojrzała.

Łachmany niczym wprost z rynsztoka,
 Różnych rozmiarów i obskurnych barw;
 Dzieci to była nędznych gromadka
 W strzępach od stóp do głów.

Cóż teraz? Rozbrzmiało w jej głowie pytanie.

Co zrobić z czeredą tak odrażającą?

Mistrz odrzekł z uśmiechem: „O, pani,

Biel uczyni z nich olśniewającą”.

Biel? Wzdycha z powątpiewaniem;

Przecież purpury tej ani czerwieni

Nikt nigdy wyczyścić nie zdoła

Ni w biel doskonałą przemienić.

Zaprawdę, mistrz powie, choć są to kolory,

Które najtrudniej ze wszystkich wybielić,

Jam jednak mocen te łachmany brudne

W białe jak płatki śniegu zmienić.

Słowa te proste brzmią jak echo

W sercu moim całe dnie.

Czerwień, szkarłat jak śnieg biały?

On potrafi, czyż Bóg nie?

Wkrótce potem – by do końca

przywieść dziwną tę opowieść –

Ktoś ze młyna posłał gońca,

By dar zaniósł swej królowej.

Pośród fałd najczystszych tkanin

Bielutkie znalazła kartki papieru.

Na każdej blaskiem błyszcząły złotym

Jej inicjału lśniące litery.

Cenną lekcję otrzymałem –

Mistrz napisał – w młynie swym.

Wiem, że Chrystus zebrać może

Zewsząd serca ludzi złych.

I niebiańskim swym sposobem

Szkarłat w śnieżną biel zamienia.

Pisząc w sercach swoje imię,

W pałacowych wita sieniach.

* * *

Jakże wspaniałe przede mną widoki!

Bramy niebieskie otwierają się szeroko.

Więc nawet ja – bez skazy i czysty

Stanę u drogiego Zbawcy boku.

Bez nagany w chwale Jego obecności!

Bez nagany w olśniewającej jasności!

Miłość Chrystusa moją grzechu czerwien

Do śnieżnej przywiodła czystości.

WYKŁAD V

ORGANIZACJA NOWEGO STWORZENIA

„ŻYWE KAMIEŃ” NA DUCHOWĄ ŚWIĄTYNIĘ – NOMINALNE A RZECZYWISTE NOWE STWORZENIE – „TAJEMNICA BOŻA” I „TAJEMNICA NIEPRAWOŚCI” – WIELKA ORGANIZACJA ANTYCHRYSTA – WIARYGODNOŚĆ PISMA ŚWIĘTEGO – WOLNOŚĆ DOZWOLONA DLA ŚWIATA I KOŚCIELNICTWA – PORZĄDEK Z ZAMIESZANIA – „W CZASIE SŁUSZNYM” – „KOŃCE WIEKÓW” – WINNY KRZEW ZASZCZEPIONY PRZEZ OJCA – „DWUNASTU APOSTOŁÓW BARANKA” – PAWEŁ ZAJĄŁ MIEJSCE JUDASZA – LICZBA APOSTOŁÓW OGRANICZONA DO DWUNASTU – APOSTOLSKA MISJA – SILNE CHARAKTERY APOSTOŁÓW – APOSTOŁ PAWEŁ „W NICZYM NIE USTĘPOWAŁ” INNYM APOSTOŁOM – NATCNIENIE DWUNASTU – BOSKIE NADZOROWANIE PISM APOSTOŁÓW – „A NA TEJ OPÓCZEBUDUJĘ KOŚCIÓŁ” – HARMONIA EWANGELII – KLUCZE AUTORYTETU – APOSTOLSKA NIEOMYLNÓŚĆ – ROZWAŻANIE ZASTRZEŻEŃ – „JEDEN JEST MISTRZ WASZ” – PRAWDZIWI KOŚCIÓŁ JEST „STADKIEM BOGA” – APOSTOŁOWIE, PROROCY, EWANGELIŚCI, NAUCZYCIELE – PAŃSKA ORGANIZACJA NOWEGO STWORZENIA JEST ABSOLUTNIE KOMPLETNA – ON JEST TAKŻE JEGO ZARZĄDCĄ – DARY DUCHA USTAŁY WRAZ Z ICH KONIECZNOŚCIĄ – JEDNOŚĆ „WIARY RAZ ŚWIĘTYM PODANEJ” – JEDNOŚĆ POD PRZYMUSEM JEST ANTYCHRYSTUSOWA – BISKUPI, STARSI, DIAKONI – PRAWDZIWE ZNACZENIE SŁOWA „PROROK” – POKORA PODSTAWOWĄ CECHĄ STARSZEŃSTWA – INNE POTRZEBNE PRZYMIOTY – DIAKONII SŁUDZY – NAUCZYCIELE W KOŚCIELE – ZDOLNOŚĆ DO NAUCZANIA POWINNA BYĆ POWSZECHNA – „NIECHAJ WAS NIEWIELU BĘDZIE NAUCZYCIELAMI, BRACIA” – „A NIE POTRZEBUJECIE, ABY WAS KTO UCZYŁ” – „TEN, KTÓRY JEST NAUCZANY” I „TEN, KTÓRY NAUCZA” – ROLA KOBIEC W KOŚCIELE – KOBIEC JAKO WSPÓŁPRACOWNICZKI – „NIECHŻE SIĘ NAKRYWA”.

NOWE Stworzenie nie osiągnie doskonałości czy zupełności przed „pierwszym zmartwychwstaniem”, kiedy to zakończy się jego organizacja. Ilustruje to obraz świątyni: jako żywe kamienie jesteśmy teraz powoływani albo zapraszani na miejsca we wspaniałej świątyni i, jak to wyjaśnia Apostoł (1 Piotra 2:5), przychodzimy do Jezusa, który jako przedstawiciel Ojca kształtuje, rzeźbi, dopasowuje i poleruje nas do zajęcia miejsc w chwalebnej świątyni przyszłości

– miejscu spotkania Boga ze światem. Tak jak w rzeczywistej świątyni zbudowanej przez Salomona każdy kamień był w kamieniołomie dokładnie dopasowany na swoje miejsce w budynku, tak jest i z nami – cały przygotowawczy proces ma miejsce w obecnym życiu. Jak w obrazie każdy ukształtowany kamień zajął swe miejsce bez odgłosu młota, tak też w pozaobrazie – żywe kamienie, które teraz z radością poddają się Pańskim przygotowaniom, będą ostatecznie ułożone pod Nim jako wieńczącym kamieniem, gdy zostaną z Nim zjednoczone poza zasłoną – bez zamieszania, bez potrzeby dalszego zarządzania i przygotowań.

Pismo Święte uznaje szczególną jedność, czyli związek między tymi żywymi kamieniami w okresie ich przygotowania. Co więcej, idzie o krok dalej i uznaje *tymczasową organizację*, która pozwala każdemu członkowi przyszłego Królestwa mieć udział z wielkim Nauczycielem i Głównym Budowniczym w dziele przygotowawczym „budowania się na najświętszej wierze” – we wzajemnym wspomaganiu się w pracy kształtowania charakterów zgodnie ze wzorem – Panem naszym, Jezusem. Gdy przejdziemy do szczegółowego badania Boskiego zarządzenia w obecnym czasie, wielu zdziwi się, gdy zobaczy, jak wiele wolności Pan pozostawił każdemu pojedynczemu członkowi Nowego Stworzenia. Ale kiedy uznamy fakt, że szuka On dobrowolnych czcicieli, dobrowolnych ofiarników, którzy powodowani są miłością do Pana i zasad sprawiedliwości, by kłaść swe życie dla dobra braci i dla pracy z Nim, wtedy staje się jasne, że ten Pański plan, polegający na darowaniu wielkiej wolności, jest najlepszym planem – tym, który najpewniej doświadcza wierności serca, najlepiej rozwija charakter i dowodzi woli każdego co do postępowania według prawa miłości względem bliźniego, czynienia innym tak, jakby się chciało, żeby i nam czyniono.

Wolność taka, względna swoboda, dobrze pasuje do celu, jaki Pan ma w obecnym czasie – a mianowicie do wyboru Maluczkiego Stadka, do doskonalenia go pod względem charakteru i przygotowania do funkcji Królewskiego Kapłaństwa w przyszłości – ale nie pasowałyby ona ani nie byłyby wystarczająca do dzieła nawracania świata, które w myśl powszechnego mniemania On teraz przepro-

wadza. I to z powodu tej niewłaściwej doktryny – tego założenia, że Bóg w obecnym wieku upoważnił Kościół do podbicia świata i do poddania Mu wszystkich rzeczy – tak wiele rozsądnych osób nie może zrozumieć prostoty zorganizowania Kościoła przez Pana i apostołów. I widząc, że taki porządek nie pasowałby do *nawrócenia świata*, ludzie postanowili rozbudować tę organizację, jak to widzimy w różnych kościelnych instytucjach chrześcijaństwa. Zalicza się do nich papieństwo, jedna z najbardziej wyrafinowanych i najpotężniejszych organizacji, jakie sobie można wyobrazić. System metodystyczno-episkopalny ma także władczy charakter, tylko na wyższym poziomie; ma on pod kontrolą inną klasę. Tak gruntowne zorganizowanie obydwu tych systemów dało im sukces i moc w „świecie chrześcijańskim”. W miarę rozważania tego tematu zobaczymy, że te i wszystkie inne *ludzkie „kościoly”* są w swej organizacji całkiem różne od Kościoła, który założył Pan – że ich drogi nie są Jego drogami, tak jak ich plany nie są Jego planami; bo jako wyższe są niebiosa niż ziemia, tak przewyższają drogi Pańskie drogi ludzkie (Izaj. 55:8-9). Już niedługo ludzie szczerego serca zobaczą, że systemy te wielce zbłądziły, porzucając prostotę Chrystusa i usiłując być mądrzejszymi niż Bóg w przeprowadzaniu Jego dzieła. Ostateczny efekt pokaże Jego mądrość i umysłową ograniczoność człowieka.

Nominalne a rzeczywiste Nowe Stworzenie

Podobnie jak w obrazowym narodzie wszyscy byli Izraelitami z nazwy, a stosunkowo niewielu było „prawdziwymi Izraelitami”, tak też nie powinniśmy się dziwić, że i w pozaobrazie znajdujemy nominalny kościół i Kościół rzeczywisty, nominalne nowe stworzenie i rzeczywiste Nowe Stworzenie. Od kiedy tylko chrześcijaństwo stało się do pewnego stopnia popularne, „kąkol”, „imitacja pszenicy”, wdarł się na pole pszeniczne, udając prawdziwą pszenicę. Choć człowiekowi niepotrafiącemu czytać serc trudno jest rozróżnić prawdę od fałszu, pszenicę od kąkolu, to Pan zapewnia nas, że On zna serca, że „Pan zna tych, którzy są jego”. Oczekuje On i od

nas rozróżniania między prawdziwymi owcami a wilkami w owczej skórce, między prawdziwą „Winoroślą”, rodzącą prawdziwe owoce, a cierniami i ostem, które mogą starać się uchodzić za członków prawdziwej „Winorośli”, i to rozróżnianie nam nakazuje. Jednak Pan nie pozwala wychodzić swemu ludowi poza ten ogólny osąd – liberalne ocenianie ogólnego zewnętrznego charakteru – mówiąc: „A tak nie sądźcie przed czasem”. Nie starajcie się określić, ile czasu na przyniesienie dojrzałych owoców należy dać tym, których uznajecie za prawowite gałązki „Winnego Krzewu”. Musimy zostawić to Ojcu, Winogrodnikowi, który przycina każdą gałązkę i który ostatecznie odetnie każdą gałąź czy członka, który „owocu nie przynosi”. Dlatego my pozostawiamy przycinanie „Winorośli” – naprawianie każdego prawdziwie poświęconego członka Kościoła Chrystusowego – Winogrodnikowi, zostawiając Mu też ekskomunikowanie i uznając, że On zasadził, podlewał i wywiódł latorostki z każdej gałązki w prawdziwej „Winorośli”. Pewna miara tego ducha „Winnego Krzewu” ma być widoczna w każdej gałązce, czyli członku, i wzrost każdego ma być wspomagany. Pomędzy tymi latoroślami ma panować prawo miłości. Ale prawo do krytykowania, napominania, jakiegokolwiek oczyszczania bądź czynienia czegokolwiek przez jedną latorośl względem innej jest ograniczone jedynie do stopnia zgodnego ze wskazówkami Boskiego Słowa – i ani na krok poza jego upoważnienie. Duch miłości ma raczej pobudzać do miłosierdzia, dobroci, wytrwałości i cierpliwości aż do granic dozwolonych przez wielkiego Winogrodnika, które, jak już zasugerowaliśmy, są szerokie, liberalne i przeznaczone do rozwoju charakteru w każdej gałązce.

Wszystko to wygląda inaczej w ludzkich organizacjach – proporcjonalnie do stopnia zignorowania czy porzucenia przez nie prostoty Boskiego porządku. Ustanowiły one arbitralne prawa, określające, kto może być uznany za członków czy latorośle Winnego Krzewu, a kto nie może być przyjęty do pełnej społeczności; ustanowiono przymusowe zobowiązania finansowe i różne reguły oraz przepisy, których nie ma w Piśmie Świętym, zaprowadzono liczne kredo i wyznania, których nie ustanowiło Pismo Święte, zalecono kary

za niestosowanie się do tych przepisów, których nie narzuca Pismo Święte, wyznaczono reguły wyłączenia ze społeczności, ekskomunikowania itp., sprzeczne z jakimkolwiek upoważnieniem danym prawdziwemu Kościołowi, Ciału Chrystusowemu, prawdziwej „Winośli”, Nowemu Stworzeniu.

Zwróciliśmy już uwagę na fakt, że Kościół Chrystusowy jest nazywany w Piśmie Świętym „tajemnicą Bożą”*, ponieważ, wbrew przypuszczeniom, miał on być *Ciałem* Mesjańskim, które pod swą pomazaną Głową, Jezusem, będzie rządziło i błogosławiło świat. Ta tajemnica albo sekret, teraz świętym objawiona, była zakryta od przeszłych wieków i dyspensacji (Efezj. 3:3-6) i jest tajemnicą Bożą, która wkrótce się zakończy w dopełnieniu Nowego Stworzenia przy końcu obecnego Wieku Ewangelii. Zwróciliśmy też uwagę na fakt, że Pismo Święte mówi o Babilonie jako o systemie fałszywym (matka i córki – jedne bardziej, inne mniej zepsute, o różnych stopniach fałszu) i tam umiejscawia „tajemnicę nieprawości”. Nie mówimy tu, że założyciele tych fałszywych systemów celowo i specjalnie zorganizowali je dla zmylenia ludu Bożego. Mamy raczej pamiętać, że to Szatanowi w Piśmie Świętym przypisuje się, iż „zwiódł cały okrąg świata” w tej kwestii, przedstawiając zło jako dobro, a dobro jako zło oraz światło jako ciemność, a ciemność jako światłość. Szatan „teraz jest skuteczny w synach niedowiarstwa” (Izaj. 5:20; Efezj. 2:2), tak jak wcześniej zaoferował współpracę naszemu Panu, Jezusowi. Z rozkoszą pragnie współpracy ze wszystkimi naśladowcami Chrystusa, których może odwieść od postępowania śladami Mistrza. Tak jak próbował przekonać naszego Pana, że są lepsze drogi – drogi wymagające mniejszej samoofiary i samozaparcia niż drogi Ojca – poprzez które mógłby błogosławić wszystkie narody ziemi, tak też w czasie Wieku Ewangelii próbuje przekonać prawdziwie poświęconych braci Pańskich, by przyjęli jego plany – by nie zważali na plany i zasady Ojca. Chciałby, żeby byli przeświadczeni o wyższości swej mądrości – by uważali, że mogą

* Tom I, Wykład V

lepiej służyć Panu innymi sposobami niż tymi, o których mówi Pismo Święte. Chciałby ich napełnić gorliwością dla ich ludzkich systemów, dla prowadzonej przez nich działalności i założonych przez nich organizacji oraz wzbudzić ich w związku z tym w pychę. Nie powiodło się Przeciwnikowi z Mistrzem, Jego odpowiedź była niezmienna: „Tak napisano”. Ale rzecz ma się inaczej z Jego naśladowcami. Bardzo wielu nie zważa na to, co jest napisane, lekceważy przykład Mistrza i Jego Słowa, nie zważa na słowa i przykład apostołów, z wielką determinacją przeprowadzając za Boga plan, który, jak się spodziewają i wierzą, zostanie przez Niego zaaprobowany i przyczyni się do Jego chwały.

Jakże będą oni zdumieni swym błędem, gdy niebawem zobaczą takie Królestwo, jakie Bóg pierwotnie zaplanował i jakie konsekwentnie urzeczywistnił! Odkryją wtedy, o ile lepiej jest być ostrożnym, by uczyć się od Pana, zamiast próbować uczyć Pana, że lepiej jest brać udział w Jego dziele na Jego sposób, a nie pracować dla Niego w sposób, którego On nie uznaje. Powodzenie osiągnięte w tych ludzkich przedsięwzięciach – takich jak papieństwo, metodyzm i proporcjonalnie w innych wyznaniach – czyni te systemy „ostrym obłędem” (NB).

Pan nie interweniował ani nie zatrzymywał wzrostu tego „kąkol” na pszenicznym polu w czasie Wieku Ewangelii. Przeciwnie, pouczył swój lud, by spodziewał się ich wspólnego wzrastania aż do czasu „żniwa”, gdy On sam będzie obecny, nadzorując oddzielenie, zbieranie pszenicy do swego gumna (stan chwały) i pilnując wiązania kąkolu na czas wielkiego ucisku, którym zakończy się ten wiek i który zniszczy ich jako „kąkol” albo *imitację Nowego Stworzenia*, nie niszcząc ich jako istot ludzkich. Zaiste, wielu spośród „kąkolu” jest szanowanymi, moralnymi i, jak nazywa to świat, „dobrymi ludźmi”. Podobnie i pomiędzy wszystkimi pogańskimi religiami są też elementy dobra, choć w o wiele mniejszym stopniu niż między „kąkolem”, który jest wielce błogosławiony i skorzystał pod każdym względem poprzez swą bliską styczność z prawdziwą „pszenicą” i przez częściowe rozpoznanie ducha Pańskiego w tej ostatniej.

Apostoł Paweł oznajmia, że ta tajemnica nieprawości („Babilon”, zamieszanie, chrześcijaństwo) zaczynała swe oddziaływanie na lud Pański za jego dni; ale działanie to było najwidoczniej słabe aż do śmierci Pawła i innych apostołów. Kiedy apostołowie jeszcze towarzyszyli Kościołowi, byli oni w stanie wskazać pewnych fałszywych nauczycieli, poprzez których Przeciwnik starał się prywatnie, w tajemnicy, sekretnie wprowadzić godne potępienia herezje, by podkopać wiarę i odwrócić wiernych od nadziei, obietnic i prostoty Ewangelii (2 Piotra 2:1). Apostoł Paweł także mówi o nich w sposób ogólny, o tym, że rozpoczynają dzieło nieprawości; ale też wymienia kilku z nich po imieniu, jak Hymeneusza, Filetusa itd., „którzy względem prawdy celu uchybili” itd. – „podwracając wiarę niektórych” (2 Tym. 2:17). Na innym miejscu ostrzega Kościół poprzez starszych efeskich przed tymi fałszywymi nauczycielami i ich błędami, szczególnie zwracając uwagę na to, że po jego śmierci ich działalność rozkwitnie – „wilcy okrutni, którzy trzodzie folgować nie będą” (Dzieje Ap. 20:29). Jest godne uwagi, jak bardzo wiąże się to z przepowiednią naszego Pana zawartą w przypowieści (Mat. 13:25,39). Nasz Pan wyraźnie wskazuje, że ci fałszywi nauczyciele i ich fałszywe doktryny są narzędziami działania Przeciwnika, który nasiał kłokolu pomiędzy pszenicą zasianą przez Niego samego i apostołów. Mówi: „A gdy ludzie [specjalni słudzy, apostołowie] *zasnęli*, przyszedł nieprzyjaciół jego i nasiał kłokolu”.

Możemy być pewni, że niedługo po tym, jak apostołowie zasnęli, duch rywalizacji pod wodzą Przeciwnika doprowadził stopniowo do zorganizowania wielkiego systemu Antychrysta – papieństwa. Organizacja ta, jak to już widzieliśmy*, nie zaistniała od razu, ale stopniowo – począwszy od przejścia władzy około IV stulecia. Wielki Antychryst kwitł przez jakiś czas z takim powo-

* Tom II, Wykład IX

dzeniem, że wszystkie dzieła historyczne pisane od tego czasu aż po Reformację praktycznie ignorowały prawo osób i klas do nazwy „chrześcijanie” czy do bycia uznanymi za prawowiernych i wierzących, jeśli nie należeli oni do tego systemu Antychrysta lub w jakiś sposób go nie popierali. Takim osobom nie pozwalano istnieć, chyba że w ukryciu lub na wygnaniu, a jeśli były o nich jakieś zapiski, to najwidoczniej zostały zniszczone. Lecz być może tak jak ci, którzy dziś postępują w świetle „teraźniejszej prawdy”, wierni tamtego okresu byli tak mało znaczący pod względem liczby i wpływów, że nikt nie pomyślałby o nich jako o wartych wzmianki, w porównaniu do wielkiego i popularnego systemu, przeciwko któremu próbowali oponować, a który tak gwałtownie wspiął się na wpływowe stanowisko władzy, zarówno w doczesnych, jak i w duchowych sprawach.

Od Reformacji Przeciwnik znów okazuje swój podstęp, organizując każdy nowy odłam (każdy świeży wysiłek w kierunku osiągnięcia prawdy) w kolejnego Antychrysta. Wynikiem tego jest, że dziś mamy nie tylko pierwotną „matkę wszeteczeństw”, ale też jej liczne „córki”^{*}. W świetle tych faktów nie będziemy poszukiwać zapisków historii o prawdziwym Kościele, z wyjątkiem tych, które znajdujemy w Nowym Testamencie, a które najwidoczniej zostały zachowane dla nas z wielką czcią i czystością, pomimo sporadycznych wstawek, jak np. w Ew. Jana 21:25 i 1 Jana 5:7.

Zwrócimy jednak pokrótce uwagę na pewne fakty, które nie tylko dowodzą nam, że Pismo Święte zostało zachowane we względnej czystości, ale też jednocześnie poświadczają, że wiele systemów twierdzących, iż zostały zorganizowane przez Pana i apostołów, całkowicie różni się od tego, który został przez nich rzeczywiście zorganizowany, o czym wiemy na podstawie zapisu Nowego Testamentu.

(1) Gdyby pierwotny Kościół był zorganizowany na sposób państwa czy innych współczesnych denominacji, to zapis biblijny

^{*} zob. Tom III, str. 42,154,155

różniłby się bardzo od tego, jaki posiadamy. Mielibyśmy jakieś wzmianki o założeniu przez naszego Pana apostołstwa z wielką pompą. On sam siedziałby gdzieś na stolicy jako papież, przyjmujący apostołów jako kardynałów w szkarłatnych szatach itd. Mielibyśmy surowe prawa i przepisy co do piątku, wstrzymywania się od mięsa itd., coś o pokropieniu „wodą święconą” apostołów czy ludu oraz coś o przeżegnaniu się. Nie zapomniano by o Marii, matce naszego Pana. Istniałby zapis o jej rzekomym cudownym poczęciu i ogłoszono by ją „matką Bożą”, a samego Jezusa przedstawiono by jako oddającego jej jakąś szczególną cześć i pouczającego apostołów, by do Niego przez nią przychodzili. Byłoby jakieś zalecenie dotyczące „świętych gromnic”, kiedy i gdzie miały być używane; jakieś pouczenie o wzywaniu świętych, o mszy i o tym, jak Piotr na spotkaniu z pozostałymi apostołami został uznany za papieża; jak przed nim padali na ziemię i jak on odprawiał msze za nich wszystkich, oznajmiając, że ma moc ponownie stworzyć Chrystusa w chlebie i ponownie ofiarować Go za osobiste występki. Mielibyśmy jakiś zapis pogrzebu Szczepana; tego, jak Piotr wraz z innymi „poświęcili” dla niego grób, by mógł leżeć w „ziemi poświęconej”, i że odmawiając nad nim modły włożyli mu w rękę „świętą gromnicę”. Mielibyśmy prawa i nakazy regulujące różne porządki kleru, jak i to, że laicy nie stanowią wcale „braci” dla kleru, lecz że są mu poddani. Czytalibyśmy o szczeblach kleru, wyższych i niższych, o wielebnych, bardzo wielebnych, przewielebnych, o biskupach, arcybiskupach, kardynałach i papieżach, a także szczegółowe wskazówki co do tego, jak wszyscy, i każdy z osobna, mieli osiągać swe pozycje, starając się o wzajemne uznanie i o to, by być największym.

Fakt, że apostołowie nie czynią nawet najmniejszej aluzji do tych rzeczy, wyraźnie dowodzi, iż systemy, które, w całości czy częściowo, uznają takie podziały w kościele, takie autorytety i urzędy, nie zostały zorganizowane przez apostołów ani pod ich nadzorem, ani

też przez Pana, który apostołów ustanowił i uznawał ich dzieło (Jan 15:16; Dzieje Ap. 1:2; Obj. 21:14).

(2) Dowodzi to ponadto, że Biblia nie została przez tych mądrych organizatorów wymyślona, bo gdyby ją sfalszowali, to możemy być pewni, że obficie zaopatrzyliby ją we wzmianki o powyżej wspomnianym charakterze.

(3) Mając takie podstawy i dowody, że „matka” i liczne „córki” – systemy obecnych czasów – nie zostały ustanowione przez Pana i apostołów, lecz wynikły ze sfalszowania ich prostych nauk, i stąd są jedynie instytucjami ludzkimi, starającymi się być mądrzejszymi niż Bóg w czynieniu Boskiego dzieła – miejmy o tyle większe zaufanie do Słowa Bożego i przykładajmy gorliwszą uwagę nawet do najdrobniejszych szczegółów, jakie stawia ono przed nami w tej i we wszystkich innych sprawach.

W ciągu sześciu tysięcy lat historii świata aż do obecnych czasów Bóg dozwalał ogłowi ludzkości, by jak tylko może najlepiej sama próbowała rozwiązywać problemy życia. Człowiek cielesny został stworzony z cechami umysłu, które skłaniały go do oddawania czci i wielbienia swego Stwórcy. Te cechy umysłu nie zostały zupełnie zatarte przez upadek – z pewnością nie można powiedzieć, że cała ludzkość jest „całkowicie zdeprawowana”. Tak jak Bóg zezwolił, by człowiek używał dowolnie innych cech umysłu, tak też zezwolił mu na posługiwanie się jego wrodzonymi cechami moralności i religijności zgodnie z jego skłonnościami. Możemy zauważyć, że z pominięciem cielesnego i duchowego Izraela oraz wpływów, jakie przeszły z nich na świat, Bóg pozostawił świat samemu sobie – aby kierował, jak umie najlepiej, swym rozwojem. Człowiek w swej nieświadomości i ślepotcie padł w wielkiej mierze ofiarą knozań Szatana i upadłych aniołów, którzy przez różnorodne formy przesądów, fałszywych religii czy magii odprowadzili masy ludzkie daleko od prawdy. Apostoł wyjaśnia tę sytuację mówiąc, że stało się tak, ponieważ ludzie „poznawszy Boga, nie chwalili go jako Boga ani mu dziękowali, owszem znikczemnieli w myślach swoich i zaćmiło się bezrozumne serce ich”, a wówczas Bóg podał ich na pastwę ich pragnień – pozwolił im się za nimi udać po to, by mogli

nauczyć się istotnych rzeczy o swym stanie nieprawości i żeby poprzez zdegradowanie, w jakie mieli popaść, zmanifestowana została wielka „grzeszność grzechu” i nieroztropność postępowania za inną radą niż Stwórcy.

Jak już wcześniej zauważyliśmy, nasz Pan nie zamierza pozostawić ludzkości w tym słabym, upadłym stanie, bowiem przez Nowe Stworzenie i w czasie uznanym przez Pana za słuszny znajomość Pana dosięgnie każdego członka ludzkiej rodziny, dając mu pełną możliwość poznania Prawdy i wszystkich błogosławieństw zapewnionych przez odkupienie. Chcemy tu wyraźnie zaznaczyć, że tak jak Bóg pozostawił pogańskie narody samym sobie, tak też pozostawia tak zwane „chrześcijaństwo” jemu samemu. Zezwala, by ludzie, którzy otrzymali pewną miarę światła Boskiego objawienia, używali go według swej woli – by sami próbowali ulepszyć Boski plan, zorganizować ludzkie systemy itd. Wszystko to nie oznacza, że nie ma On mocy interwencji albo że pochwała te różne sprzeczne i mniej lub bardziej szkodliwe wymysły i instytucje, tak ludzkości, jak i kościelnicstwa. Te doświadczenia złożą się na kolejną lekcję, która w przyszłości napomni wielu, gdy dostrzegą oni wspomniały wynik Boskiego planu i zrozumieją, jak Bóg wciąż pracował nad osiągnięciem swych pierwotnych celów, praktycznie ignorując knowania i wymysły człowieka, osiągając swe cele czasem częściowo przez nie, a czasem całkowicie wbrew nim. Tak jak to zrobił przy końcu Wieku Żydowskiego, gdy dozwolił, by niektórzy członkowie tego narodu wykonali Jego plan poprzez prześladowanie i ukrzyżowanie Pana i Jego apostołów. I jak niektórzy z nich byli „prawdziwymi Izraelitami”, później błogosławionymi, podniesionymi i włączonymi do udziału w cierpieniach Chrystusowych, by w przyszłości mogli mieć także udział w Jego chwałach, tak i obecnie zdaje się, że są duchowi „prawdziwi Izraelici”, którzy na podobieństwo Pawła zostaną wyrwani z siodeł Przeciwnika.

Godna uwagi jest jeszcze inna rzecz: Pan wyznaczył specjalny czas na rozpoczęcie swego Królestwa, a więc musi też mieć i specjalny czas, w którym Jego wybrane Nowe Stworzenie ma być rozwinięte i przygotowane do Jego służby. I najwidoczniej było

to częścią Jego planu, by specjalne światło oświeciło początek i koniec tego okresu. Apostoł daje to do zrozumienia, gdy mówi o nas jako o tych, „którzy znaleźli się u kresu wieków” (1 Kor. 10:11 NB). To w czasie *zachodzenia na siebie* Wieków Żydowskiego i Ewangelii po raz pierwszy zostały okazane Droga, Prawda i Życie. „Ciemne wieki” nastąpiły w międzyczasie, a teraz, przy zachodzeniu na siebie Wieków Ewangelii i Tysiąclecia światło świeci jak nigdy przedtem – na „rzeczy nowe i stare”. Choć należy przypuszczać, że ci, którzy byli w harmonii z Panem na początku wieku, otrzymali szczególne światło, i że tacy obecnie, przy końcu wieku, otrzymają łaskę światła „teraźniejszej prawdy”, by przez nią mogli być uświęceni, to jednak nie należy uważać, że taka sama miara światła była niezbędna do uświęcenia w ciągu minionych stuleci, z których kilka znanych jest pod nazwą „ciemnych wieków”. Nie należy przypuszczać, że Pan kiedykolwiek pozostawał bez świadków, nawet jeśli ich pomijano na kartach historii; to pominięcie powinniśmy przypisać ich względnemu brakowi popularności i temu, że nie mieli oni ani kontaktu z wielkimi systemami antychrześcijańskimi, ani sympatii dla nich – nawet jeśli niektórzy z nich znajdowali się w tych systemach. Wskazuje na to wyraźnie wezwanie Pana, mające zastosowanie obecnie, że powinniśmy się spodziewać znalezienia wielu z ludu Pańskiego *pośród* oszołomionych i zdezorientowanych przez sekciarstwo w Babilonie: „Upadł Babilon on wielki”; „Wynijdziecie z niego, ludu mój! abyście nie byli uczestnikami grzechów jego, a iżbyście nie wzięli z plag jego” – Obj. 18:2,4.

Dokonawszy w ten sposób pobieżnego przeglądu Kościoła i jego ograniczonych świadectw historycznych, przejdźmy do bardziej szczegółowej analizy Kościoła, takiego, jakim został on pierwotnie ustanowiony przez naszego Pana. Tak jak jest tylko jeden *Duch* Pański, którego muszą posiadać wszyscy, którzy są Jego, tak też jest tylko jedna *Głowa* i *punkt centralny* Kościoła, nasz Pan, Jezus. Musimy jednak pamiętać, że we wszystkich swych dziełach ciągle wskazywał On na Ojca i że według Jego własnych słów to, co czynił, było w imieniu Ojca i z Jego upoważnienia – „Wszelki szczep,

którego nie szczepił Ojciec mój niebieski, wykorzeniony będzie” – Mat. 15:13. Prawdziwy Kościół, Nowe Stworzenie, był zaszczerpiony przez Ojca. Nasz Pan mówi: „Jam jest ona winna macica prawdziwa, wyście latorośle, a Ojciec mój jestci winiarzem”. Dalej wskazuje, że jest „winorośl ziemi”, kościół nominalny, fałszywy kościół, który nie był zaszczerpiony przez Ojca i który będzie wykorzeniony. Owocem prawdziwego „Winnego Krzewu” jest miłość, którą Ojciec bardzo ceni, ale owocem „winorośli ziemi” są różne formy samolubstwa, które będą ostatecznie zgromadzone i wrzuczone w prasę wielką gniewu Bożego w czasie wielkiego ucisku, którym zakończy się ten wiek (Jan 15:1-6; Obj. 14:19).

Z pewnością każdy badacz Biblii zauważył, że nasz Pan i apostołowie nie uznawali żadnych podziałów w Kościele i nie zważali na zjawiska takie jak rozłamy – zarówno faktyczne, jak i z nazwy. Za ich życia Kościół był jeden, niepodzielny, cechowały go: jedna wiara, jeden Pan i jeden chrzest. To z tego punktu widzenia nazywano go Kościołem, Kościołem Bożym, Kościołem Boga Żywego, Kościołem Chrystusowym, Kościołem Pierworodnych, a jednostki doń należące nazywano „braćmi”, „uczniami”, „chrześcijanami”. Wszystkie te nazwy używane są bez różnicy wobec całego Kościoła i wobec najmniejszych zgromadzeń – złożonych nawet z dwóch czy trzech osób, wobec jednostek w Jeruzalem czy Antiochii i wszędzie indziej. Różnorodność tych nazw i ich powszechne użycie wyraźnie wskazuje, że żadna z nich nie miała być nazwą własną. Wszystkie były jedynie ilustracją wielkiej prawdy, o której nasz Pan i apostołowie stale mówili, a mianowicie, że Kościół (*ekklesia*, ciało, grono) naśladowców Pana to Jego „wybrani” do udziału w Jego krzyżu i do nauczania się teraz niezbędnych lekcji oraz do tego, by w przyszłości być przy Nim i w Jego chwale.

Zwyczaj ten powinien być kontynuowany, lecz został zmieniony w wiekach średnich. Gdy rozwinął się błąd, zapanował wraz z nim duch sekciarstwa i za nim poszły osobliwe miana – Kościół rzymski, Kościół baptystyczny, Kościół luterański, Kościół anglikański, święty Kościół katolicki, Kościół Wesley’a, Kościół chrześcijański, Kościół prezbiteriański itd. Są to oznaki *cielesności*, jak na to

wskazuje Apostoł (1 Kor. 3:3-4), a w miarę jak Nowe Stworzenie wyłania się z wielkiej ciemności, która tak długo okrywała świat, zostaje oświecone także w tym zakresie. Obserwując błąd i pozór zła, nie tylko opuszcza sekciarstwo, ale także nie chce być znane pod tymi niebiblijnymi nazwami – aczkolwiek chętnie nazywa się wszystkimi poprawnymi mianami biblijnymi.

Zbadajmy teraz podstawy jedyne Kościoła założonego przez Pana.

Dwunastu apostołów Barankowych

Apostoł Paweł oznajmia, że gruntu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, którym jest Jezus Chrystus (1 Kor. 3:11). Na tym gruncie nasz Pan, jako przedstawiciel Ojca, rozpoczął kształtowanie swego Kościoła, a czyniąc to powołał dwunastu apostołów – nie przypadkowo, lecz celowo, podobnie jak dwanaście plemion Izraela nie było dwunastoma z przypadku, ale zgodnie z Boskim planem. Pan nie tylko nie wybrał więcej niż tych dwunastu apostołów na to stanowisko, ale nigdy od tej pory nie upoważnił nikogo do wybrania dodatkowych apostołów – z wyjątkiem faktu, że Judasz, okazawszy się niegodnym miejsca między dwunastoma, odpadł ze swego stanowiska i został zastąpiony apostołem Pawłem.

Zauważamy, z jaką troską Pan dbał o apostołów – Jego troskliwość o Piotra, Jego modlitwę za nim w godzinie jego próby i późniejsze szczególne wezwanie go, by pasł Jego owce i baranki. Zauważamy też Jego troskę o wątpliwego Tomasza i chęć dokładnego zademonstrowania mu prawdziwości swego zmartwychwstania. Z dwunastu nie utracił żadnego, z wyjątkiem syna zatracenia – a jego zboczenie z drogi było wiadome Panu już wcześniej i przepowiedziane w Piśmie Świętym. Nie możemy uznać wyboru Macieja, opisanego w Dziejach Apostolskich, za wybór Pański w jakimkolwiek znaczeniu. Bez wątplenia był on dobrym człowiekiem, ale został wybrany przez jedenastu bez upoważnienia. Byli oni poinstruowani, by pozostać w Jeruzalem i czekać na zesłanie z nieba

ducha świętego w Dniu Pięćdziesiątnicy, i to podczas tego okresu oczekiwania, zanim zostali obdarzeni mocą, popełnili błąd, rzucając losy i wybierając Macieja na miejsce Judasza. Pan nie zganił ich za to niezgodne z Jego zamiarami mieszanie się w Jego porządek, ale po prostu zignorował ich wybór i w słusznym czasie wywiódł apostoła Pawła, oznajmiając: „Albowiem mi ten jest naczyniem wybranym”. W innym jeszcze miejscu mamy stwierdzenie Apostoła, że został wybrany z żywota matki swojej, by być specjalnym sługą, oraz że nie jest w niczym mniejszy od największych z apostołów (Gal. 1:15; 2 Kor. 11:5).

Widać stąd, że zupełnie nie zgadzamy się z poglądami papieżstwa ani protestanckiego Kościoła episkopalnego, Kościoła katolicko-apostolskiego ani też z poglądami mormonów, pośród których wszyscy twierdzą, że liczba apostołów nie była ograniczona do dwunastu i że od tamtych dni istnieli ich następcy, którzy mówili i pisali z autorytetem równym pierwszemu dwunastu apostołom. Zaprzeczamy temu, a na dowód przytaczamy szczególny sposób, w jaki Pan wybrał tych dwunastu, przywołując na pamięć znaczenie liczby dwanaście w dziedzinie świętych rzeczy odnoszących się do tego wybrania. Możemy to wreszcie przypieczętować przez wskazanie na symboliczny obraz uwielbionego Kościoła zawarty w *Objawieniu 21*. Jest tam bardzo wyraźnie opisane Nowe Jeruzalem – symbol nowego rządu Tysiąclecia, Kościół, Oblubienica połączona ze swym Panem. W tym obrazie znajduje się jasne stwierdzenie, jak drogocenne jest dwanaście gruntów, oraz że na dwunastu gruntach było wypisanych dwanaście imion „dwunastu apostołów Barankowych” – ani mniej, ani więcej. Czyż możemy mieć lepszy dowód nad ten, iż nigdy nie było więcej niż dwunastu apostołów Barankowych i że wszyscy inni byli, jak to sugeruje apostoł Paweł – „fałszywymi apostołami” (2 Kor. 11:13)?

Nie możemy sobie też wyobrazić, dlaczego potrzeba byłoby większej liczby apostołów, skoro nadal mamy owych dwunastu – ich świadectwo oraz owoce ich pracy – i to w o wiele wygodniejszej formie niż mieli ci, którzy towarzyszyli im osobiście w czasie ich misji. Mamy w posiadaniu opisy ich misji oraz uczynione przez

nich zapisy Pańskich słów, cudów itd. Zawarte w ich listach wykłady na różne tematy z dziedziny doktryn chrześcijańskich dotarły do naszych rąk w postaci jak najbardziej wiarygodnej. Rzeczy te są „wystarczające”, jak tłumaczy Apostoł, „aby człowiek Boży był (...) dostatecznie wyćwiczony”. Tłumacząc dalej ten temat Apostoł mówi: „Nie uchylałem się bowiem od zwiastowania wam całej woli Bożej”. Cóż więcej trzeba? 2 Tym. 3:17; Dzieje Ap. 20:27

Zaraz po zakończeniu czterdziestu dni medytacji na puszczy i pokus ze strony Przeciwnika oraz po zaplanowaniu dalszego działania nasz Pan rozpoczął głoszenie Ewangelii nadchodzącego Królestwa i zapraszanie naśladowców, którzy zostali nazwani uczniami. To spośród tych uczniów ostatecznie wybrał On dwunastu (Łuk. 6:13-16). Otoczenie, z jakiego wszyscy oni pochodzili, można zaliczyć do skromniejszych warstw społeczeństwa; kilku z nich było rybakami, i to o nich bez dezaprobaty jest powiedziane, że władcy „zrozumieli, iż ludźmi byli nieuczonymi i prostakami” (Dzieje Ap. 4:13). Najwidoczniej dwunastu zostało powołanych spośród „uczniów”, czyli ogółu naśladowców, którzy utożsamiali się z misją Pana i wyznawali Go, nie porzucając swych codziennych zajęć. Pan zaprosił tych dwunastu, by współpracowali z Nim w misji głoszenia Ewangelii, i jak jest napisane, porzucili oni wszystko, by pójść za Nim (Mat. 4:17-22; Mar. 1:16-20, 3:13-19; Łuk. 5:9-11). „Siedemdziesięciu” później wyznaczonych nigdy nie zostało uznanych za apostołów. Łukasz zdaje nam szczegółową relację z wyboru dwunastu, oznajmiając, że tuż przed tym wydarzeniem nasz Pan oddalił się na górę, by się modlić – widocznie po to, by poradzić się Ojca co do swego dzieła i swych towarzyszy w tej pracy. Całą noc trwał na modlitwie – a gdy nastał dzień, przywołał do siebie swych uczniów (z greckiego *mathetes* – uczący się, uczniowie) i z nich wybrał dwunastu, których nazwał też *apostołami* (z greckiego *apostolos* – posłany). Tak oto dwunastu zostało odróżnionych i oddzielonych od uczniów (Łuk. 6:12,13,17).

Pozostali uczniowie, którzy nie zostali w ten sposób wybrani do apostołstwa, byli także miłowani przez Pana i bez wątpienia w peł-

ni sympatyzowali z Jego wyborem onych dwunastu, uznając to za konieczne dla ogólnego dobra dzieła. Nie jest powiedziane, według jakich kryteriów Pan dokonał swego wyboru, ale mamy zapisaną Jego modlitwę: „Twoiś byli i dałeś mi je”. I znowu: „I żaden z nich nie zginął, tylko on syn zatracenia” – Judasz. W jakim sensie i do jakiego stopnia Ojciec dokonał wyboru dwunastu, nie ma dla nas znaczenia. Bez wątpienia jedną z cech, jakie posiadali, była pokora; i z pewnością ich skromne zawody i wcześniejsze doświadczenia w życiu sprawiły, że stali się nie tylko ludźmi pokornymi, ale wzmocniły one dodatkowo ich charakter, upór i wytrwałość do takiego stopnia, do jakiego nie doprowadziłyby inne zajęcia. Jest powiedziane, że wybór dwunastu, który miał miejsce w tym czasie, bez oczekiwania na Dzień Pięćdziesiątnicy (data spłodzenia Kościoła), miał zasadniczo na celu umożliwienie im przebywania z Panem, obserwowania Jego dzieł, usłyszenia Jego przesłania, by w ten sposób mogli w słusznym czasie jako naoczni świadkowie oznajmiać nam i wszystkiemu ludowi Bożemu cudowne dzieła Boże i cudowne słowa żywota objawione przez Jezusa (Łuk. 24:44-48; Dzieje Ap. 10:39-42).

Apostolska misja

Nie ma nigdzie najmniejszej wzmianki do apostołów albo o nich, by mieli być panami nad dziedzictwem Bożym; by mieli uważać się za wyższych w stosunku do pozostałych wierzących, by istnieli poza działaniem prawa Bożego czy mieli szczególne łaski albo zabezpieczenie swego wiecznego dziedzictwa. Mieli oni stałe pamiętać, że „wyście wszyscy braćmi” i że „jeden jest Mistrz wasz, Chrystus”. Zawsze mieli oni pamiętać o konieczności uczy-nienia swego powołania i wyboru *pewnym*, oraz że jeśli nie będą posłuszni prawu miłości, pokorni jak małe dzieci, w żaden sposób nie „wejdą do Królestwa”. Nie dano im żadnych oficjalnych tytułów ani wskazówek co do ubioru czy zachowania, jedynie tyle, że mają we wszystkich rzeczach być wzorem dla stadka, by inni,

widząc ich dobre uczynki, wychwalali Ojca; by inni, postępując ich śladami, szli także śladem przywódcy i by ostatecznie osiągnęli tę samą chwałę, cześć i nieśmiertelność – stali się uczestnikami tej samej boskiej natury, członkami tego samego Nowego Stworzenia.

Dano im zlecenie *szużby* – mieli służyć jedni drugim, służyć Panu i kłaść swe życie za braci. Służba ta miała być wykonywana w szczególnym połączeniu z rozgłaszaniem Ewangelii. Byli oni uczestnikami pierwotnego pomazania, które wcześniej spłynęło na Mistrza, tego samego pomazania, które dotyczy całego Nowego Stworzenia, całego Królewskiego Kapłaństwa i które jest opisane przez proroka słowami: „Duch Panującego Pana jest nade mną, przeto mię pomazał Pan, abym opowiadał Ewangelię cichym, (...) abym związał rany tych, którzy są skruszonego serca” – Izaj. 61:1-2; Łuk. 4:17-21; Mat. 10:5-8; Mar. 3:14-15; Łuk. 10:1-17.

Mimo że to pomazanie nie zostało im udzielone bezpośrednio aż do Dnia Pięćdziesiątnicy, to jednak odczuli oni poprzednio jego przedsmak poprzez to, że Pan udzielił im częściowej mocy ducha świętego, gdy ich rozesłał, by głosili. Ale nawet i w tym wypadku usunięta została możliwość chlubienia się, gdy Pan posłał siedemdziesięciu innych w podobnym celu i z podobną mocą czynienia cudów w Jego imieniu. Prawdziwe dzieło apostołów nie zaczęło się w należyтым tego słowa znaczeniu, dopóki nie otrzymali ducha świętego w Dniu Pięćdziesiątnicy. Wtedy to dane im były specjalne znaki mocy Bożej: nie jedynie duch święty i dary ducha, lecz również i przede wszystkim moc udzielania tych darów innym. Od tego czasu ta właśnie moc odróżniała ich od wszystkich innych członków ówczesnego Kościoła. Inni wierzący policzeni byli jako członkowie pomazanego Ciała Chrystusowego, uczynieni uczestnikami Jego ducha i spłodzeni z owego ducha do nowości żywota, lecz nikt oprócz apostołów nie mógł posiadać tych darów, chyba że zostały udzielone przez nich samych. Musimy jednak pamiętać, że te dary

czynienia cudów, mówienia językami, tłumaczenia języków itp. w żadnym sensie nie utrudniały ani nie zastępowały owoców ducha, które każda wierna osoba miała rozwijać poprzez posłuszeństwo pouczeniom Bożym w miarę wzrastania w łasce, poznaniu i miłości. Przekazywanie takich darów – choć po ich otrzymaniu ktoś mógł w dalszym ciągu być miedzią brzęczącą, cymbałem brzęczącym – było mimo to znakiem apostołów jako specjalnych sług i przedstawicieli Pańskich w dziele budowania podstaw Kościoła (1 Kor. 12:7-10, 13:1-3).

Wybierając tychże apostołów i pouczając ich, nasz Pan miał na względzie błogosławienie i uczenie wszystkich swych naśladowców do końca wieku. Widać to wyraźnie w Jego modlitwie przy końcu Jego misji, w której odnosząc się do uczniów, rzekł: „Objawiłem imię moje ludziom [apostołom], któreś mi dał ze świata; twoiż byli i dałeś mi je, i zachowali słowa twoje. A teraz poznali, iż wszystko, coś mi dał, od ciebie jest. Albowiem słowa [nauki], któreś mi dał, dałem im. (...) Jać za nimi proszę, a nie za światem proszę, ale za tymi, któreś mi dał, bo twoi są. (...) Nie tylko za tymi [apostołami] proszę, lecz i za onymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie [cały Kościół Wieku Ewangelii], aby wszyscy byli jedno [w zamierzeniu, miłości], jako ty, Ojczel we mnie, a ja w tobie; aby i oni w nas jedno byli [a potem, ukazując ostateczny cel tego wybrania, tak apostołów, jak i całego Nowego Stworzenia, dodał On], aby świat [umiłowany przez Boga jeszcze w stanie grzechu i odkupiony przez drogocenną krew] uwierzył, żeś ty mię posłał” – aby go odkupić i odrodzić (Jan 17:6-9,20,21).

Choć apostołowie byli ludźmi nieuczonymi, to najwyraźniej cechowali się mocnym charakterem, a pod kierunkiem nauk Pana ich brak świeckiej mądrości i wykształcenia został w wystarczającym stopniu zrównoważony „duchem zdrowego zmysłu”. Nie dziwi więc fakt, że mężowie ci byli jednoznacznie uznawani przez pierwotny Kościół za przewodników na drodze Pańskiej, za specjalnie nazna-

czonych nauczycieli – „filary Kościoła” – którzy autorytetem ustępowali tylko samemu Panu. Na różne sposoby przygotowywał ich On do zajęcia tego stanowiska.

Ciągle z Nim przebywali i dzięki temu mogli być świadkami wszystkich elementów Jego usługi – nauczania, cudów, modlitw, współczucia, świętości, ofiarności aż do śmierci, wreszcie byli też świadkami Jego zmartwychwstania. Tych świadectw potrzebował nie tylko Kościół pierwotny, lecz i wszyscy ci, którzy zostali powołani przez Pana i przyjęli Jego powołanie do Nowego Stworzenia, którzy szukają schronienia i pokładają ufność w chwalebnych nadziejach ogniskujących się w Jego charakterze, w Jego ofiarniczej śmierci, w Jego wielkim wywyższeniu oraz w planie Bożym, jaki ma On wypełnić. Potrzebują oni takiego osobistego świadectwa względem tych wszystkich spraw, aby otrzymać wzmocnienie wiary i pociechy.

Siedemdziesięciu innych uczniów zostało posłanych w późniejszym czasie przez Pana, aby ogłaszać Jego obecność oraz czas zniwa Wiek Żydowski, lecz ich misja różniła się pod wieloma względami od misji dwunastu. Nasz Pan starał się we wszelki sposób wyróżnić apostołów, abyśmy my oraz cały Kościół mogli mieć do nich jak najpełniejsze zaufanie. To tylko oni uczestniczyli w Ostatniej Wieczerzy i w ustanowieniu Pamiątki Jego śmierci. Tylko oni byli z Nim w ogrodzie Getsemane. To tylko im Pan objawił się w szczególny sposób po zmartwychwstaniu i tylko oni zostali wykorzystani jako rzecznicy ducha świętego w Dniu Pięćdziesiąticy. Jedenastu z nich było „mężami galilejskimi”, jak zauważył ktoś, kto ich słyszał: „Izali oto ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczycy?” Dzieje Ap. 2:7; Łuk. 24:48-51; Mat. 28:16-19

Chociaż, co potwierdza zapis biblijny, Pan ukazał się po zmartwychwstaniu przed pięciuset braćmi, jednak apostołowie zostali potraktowani w szczególny sposób, jako że mieli się stać wyjątkowymi „świadkami wszystkiego tego, co czynił w krainie judzkiej i w Jeruzalemie, którego zabili, zawiesiwszy na drzewie. Tego Bóg

wzbudził dnia trzeciego (...) i rozkazał nam, abyśmy kazali ludowi” – Dzieje Ap. 10:39-45, 13:31; 1 Kor. 15:3-8.

Apostoł Paweł, choć nie był bezpośrednim świadkiem w takim stopniu jak jedenastu, został jednak uczyniony świadkiem zmartwychwstania Pańskiego przez to, że dane mu było oglądać przeblask późniejszej chwalebnej Jego obecności, co sam stwierdza: „A na ostatek po wszystkich ukazał się i mnie, jako poronionemu płodowi [narodzonemu przed czasem]” – 1 Kor. 15:8-9. Apostoł Paweł nie miał właściwie prawa oglądać Pana w chwale wcześniej niż ostatek Kościoła w Jego wtórym przyjściu, kiedy to wszyscy Jego wierni mieli być przemienieni i uczynieni takimi jak On, aby mogli Go widzieć takim, jaki jest. Jednak aby mógł się on stać prawdziwym *świadkiem*, dany był mu ten przeblask oraz inne widzenia i objawienia w ilości większej niż wszystkim innym. Może właśnie w ten sposób doświadczył on rekompensaty za wcześniejszy brak osobistego kontaktu z Mistrzem. Te szczególne doświadczenia nie były jedynie korzyścią dla niego samego, ale głównie, jak przypuszczamy, dla całego Kościoła. Z pewnością stwierdzić można, że te specyficzne doświadczenia, widzenia, objawienia itp., dane Apostołowi, który zajął miejsce Judasza, stały się bardziej pomocne niż nauki jakiegokolwiek innego apostoła.

Doświadczenia te pozwoliły mu nie tylko poznać i docenić „głębokie rzeczy Boże”, a nawet niektóre rzeczy, o których człowiekowi nie godzi się mówić (2 Kor. 12:4), ale światło, jakim oświeciły umysł Apostoła, odbiło się poprzez *jego pisma* na Kościele od jego czasów aż po dziś dzień.

To właśnie dzięki temu, że apostoł Paweł otrzymał te widzenia i objawienia, mógł on ocenić sytuację, zrozumieć, na czym polega nowa dyspensacja i tak jasno pojąć długość, szerokość, wysokość i głębokość Bożego charakteru i planu. I to dlatego, że sam docenił on te rzeczy, mógł je wypowiedzieć w swoich naukach i listach w taki sposób, by przez cały wiek były błogosławieństwem dla domowników wiary. Nawet i dziś Kościół lepiej poradziłby sobie

z utratą świadectw niektórych czy nawet wszystkich innych apostołów niż z utratą świadectwa tego jednego Apostoła. Niemniej jednak cieszymy się z pełnego świadectwa i doceniając jego całość, radujemy się też szlachetnymi charakterami wszystkich dwunastu apostołów. Zauważmy, jakie świadectwa wskazują na jego apostołstwo: po pierwsze, mamy słowa Pana: „Albowiem mi ten jest naczyniem wybranym, aby nosił imię moje przed poganami i królami, i przed synami izraelskimi” – Dzieje Ap. 9:15. Własne oświadczenie Apostoła brzmi następująco: „A oznajmiam wam, bracia! iż Ewangelia, która jest opowiadana ode mnie, nie jest według człowieka. Albowiem ja anim jej wziął, anim się jej nauczył od człowieka, ale przez objawienie Jezusa Chrystusa” – Gal. 1:11-12. Ponownie oświadcza on, że „ten, który był skuteczny przez Piotra w apostołstwie między obrzezanymi [Żydami], skuteczny był i we mnie między poganami” – Gal. 2:8. Jego gorliwość względem Pana i braci oraz gotowość do położenia za nich życia – poprzez poświęcanie czasu i energii dla ich błogosławieństwa – świadczą o jego prawie do bycia apostołem na równi z innymi. A kiedy jego apostołskie stanowisko w Kościele zostało podane w wątpliwość, on szczerze się na to powołał oraz na Pańskie błogosławieństwo widoczne w jego objawieniach, służbie itd., jako na dowody, że nie jest „w niczym podlejszy” od innych. 1 Kor. 9:1; 2 Kor. 11:5,23, 12:1-7,12; Gal. 2:8, 3:5

Zamiarem Pańskim nie była praca apostołów wyłącznie pośród Żydów – zapis biblijny wskazuje na coś całkiem przeciwnego. Pouchył On jedenastu, że Jego dzieło i przesłanie są przeznaczone docelowo dla wszystkich ludzi; mieli oni jednak pozostać w Jerozolimie aż do otrzymania mocy i tam rozpocząć świadczenie. Oto co Pan do nich powiedział: „Ale przyjmiecie moc Ducha Świętego, który przyjdzie na was; i będziecie mi świadkami i w Jeruzalemie, i we wszystkich judzkiej ziemi, i w Samarii, aż do ostatniego kraju ziemi” – Dzieje Ap. 1:8. To świadczenie nie trwało jedynie za życia apostołów, ale trwa w dalszym ciągu. W dalszym ciągu głoszą nam oni słowo, dalej pouczają wiernych, dalej zachęcają, dalej napominają, dalej karzą. Ich śmierć nie zakończyła ich służby. Ciągłe jeszcze mówią, świadczą, wciąż są rzecznikami Pana wobec Jego wiernych.

Natchnienie apostołów

Powinniśmy mieć zaufanie do apostołów jak do wiernych świadków lub kronikarzy. Ich świadectwa nacechowane są uczciwością, widać bowiem, że nie starali się szukać bogactwa lub chwały u ludzi, ale ofiarowali oni swe ziemskie korzyści w gorliwości dla wzburzonego i uwielbionego Mistrza. I już tylko z tego powodu ich świadectwo byłoby nieocenione. Dodatkowo jednak widzimy, iż Pismo Święte uczy, że Pan posłużył się nimi jako natchnionymi przedstawicielami, których pouczył szczególnie w sprawach świadectwa, nauk i zwyczajów, jakie mieli ustanowić w Kościele. Wydali oni świadectwo nie tylko o tym, co słyszeli i widzieli, lecz także o nauce, jaką otrzymali przez ducha świętego; byli więc wiernymi szafarzami. „Tak niechaj o nas człowiek rozumie, jako (...) o szafarzach tajemnic Bożych” – powiedział Paweł (1 Kor. 4:1). Tę samą myśl wyraził nasz Pan, kiedy powiedział w odniesieniu do dwunastu: „Uczynię was rybakami ludzi” oraz „paś owce moje”, „paś baranki moje”. Apostoł mówi też, że tajemnica (głębokie prawdy Ewangelii dotyczące „wysokiego powołania” Nowego Stworzenia – Chrystusa) ukryta w innych wiekach, jest teraz objawiona świętym apostołom i prorokom przez ducha. Celem tego objawienia – jak wyjaśnia Apostoł – jest „objaśnienie wszystkim, jaka by była społeczność onej tajemnicy [tzn. na jakich warunkach można otrzymać uczestnictwo w tym Nowym Stworzeniu] zakrytej od wieków w Bogu” – Efezj. 3:3-11. Opisując natomiast budowanie Kościoła na fundamencie apostołów i proroków, którego gruntownym kamieniem węgielnym jest Jezus Chrystus, Apostoł oświadcza: „Dlatego [dla sprawy budowania Kościoła, świątyni Bożej] ja Paweł jestem więźniem Chrystusa Jezusa za was pogan” – Efezj. 2:20,22, 3:1.

Obiecane było, że Pocieszyciel „nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem” i „przyszłe rzeczy wam opowie” – Jan 14:26, 16:13. Do pewnego stopnia stosuje się to niewątpliwie do całego Kościoła, ale przede wszystkim dotyczyło to apostołów. I rzeczywiście ciągle oddziałuje to na pozostałą część Kościoła przez apostołów – ich słowa są w dalszym ciągu kanałami, poprzez które duch święty uczy nas zarówno o rze-

czach nowych, jak i starych. Zgodnie z powyższą obietnicą można rozumieć, że natchnienie apostołskie miało trojaki charakter: (1) Odświeżenie pamięci umożliwiające im przypomnienie sobie i odtworzenie bezpośrednich nauk Pana. (2) Doprowadzenie do zrozumienia prawd dotyczących Boskiego planu wieków. (3) Szczególne objawienia na temat rzeczy przyszłych, tj. tych, o których Pan oznajmił: „Mamci wam jeszcze wiele mówić, ale teraz znieść nie możecie” – Jan 16:12.

Nie powinniśmy sądzić, że to odświeżenie pamięci apostołów znaczyło, iż podyktowano im słowo w słowo to, co rzekł Pan, tak pod względem frazeologii, jak też kolejności Jego słów. Apostolские zapisy nie zawierają dowodów, że słowa te były im w ten sposób dyktowane. Jednak obietnica Pańska jest sama w sobie gwarancją poprawności ich wypowiedzi. W każdej z czterech Ewangelii znajdujemy historię wczesnego życia oraz misji Pana; wyraźnie jednak widać indywidualność autorów. Każdy z nich na swój sposób zapisuje te rzeczy, które wydają mu się najważniejsze. A dzięki nadzorowi Pańskiemu te różne zapisy przedstawiają wspólnie historię na tyle kompletną, na ile jest to konieczne dla ugruntowania wiary Kościoła co do tożsamości Jezusa jako Mesjasza zapowiadanego przez proroków, co do wypełnionych proroctw, które o Nim mówią, oraz faktów z Jego życia i nauczania. Gdyby było to natchnienie słowne (dyktando słowo w słowo), to nie byłoby potrzeby, aby kilka osób opowiadało tę samą historię. Warto jednak zauważyć, że choć każdy pisarz posługiwał się wolnością wyrażania się na swój własny sposób i wybrał te wydarzenia, które z jego punktu widzenia były najważniejsze i najbardziej godne zapisu, to Pan przez swego świętego ducha tak nadzorował tą sprawą, że nic ważnego nie zostało pominięte – wszystko, co konieczne, zostało wierne zapisane – „aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej dostatecznie wyćwiczony”. Ciekawe jest to, że zapis apostoła Jana uzupełnia pozostałe trzy – Mateusza, Marka i Łuka-

sza – i że głównie opisuje on ważne sytuacje i wydarzenia pominięte przez innych.

Postanowienie Pańskie, że za pomocą ducha świętego wprowadzi On apostołów, a przez nich Nowe Stworzenie „we wszelką prawdę”, sugeruje, że to wprowadzenie miało być ogólnym, a nie indywidualnym czy osobistym wprowadzeniem we wszelką prawdę, a widać to na podstawie zapisów Pisma Świętego. Chociaż apostołowie, z wyjątkiem Pawła, byli ludźmi prostymi i nieuczonymi, to jednak ich biblijne traktaty mają szczególną wartość. Udało się im „zawstydzić mądrych” teologów, począwszy od im współczesnych aż po dzień dzisiejszy. Najbardziej elokwentny wyraz błędu nie może się ostać wobec ich logicznego wyводу w oparciu o Zakon i Proroków oraz nauki Pana. Żydowski doktorzy Prawa dostrzegli to i, jak czytamy – „poznali ich też, że byli z Jezusem”, tzn., że znali Jego nauki i kierowali się Jego duchem (Dzieje Ap. 4:5,6,13).

Listy apostołskie składają się z takich logicznych argumentacji, opartych na natchnionych pismach Starego Testamentu i na słowach Pana; i wszyscy, którzy w ciągu Wieku Ewangelii posiadają tego samego ducha dzięki podążaniu za sposobem rozumowania, jaki Pan przekazał przez swoich rzeczników, są prowadzeni do tych samych prawdziwych wniosków; tak więc nasza wiara nie jest zaśługą mądrości ludzkiej, ale opiera się na mocy Bożej (1 Kor. 2:4-5). Niemniej jednak ani w tych naukach, ani w ich historycznych opisach nie znajdujemy śladów dyktowania słów ani oznak tego, że byli oni jedynie skrybami Pana, mechanicznie mówiącymi i zapisującymi, jak to czynili dawniejsi prorocy (2 Piotra 1:21). Jasne spojrzenie apostołów było raczej skutkiem oświecenia ich umysłów, które umożliwiło im dostrzeżenie i zrozumienie Boskich zamiarów, a przez to jasne ich przedstawienie. Podobnie rzecz się ma z ludem Bożym od czasów apostołów, który postępując za nimi, może teraz wzrastać w łasce, znajomości i miłości oraz może „pojąć ze wszystkimi świętymi, jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębo-

kość i (...) poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie [ludzkie] poznanie” – Efezj. 3:18-19 (NB).

Jednakowoż w pełni uzasadnione jest przekonanie, że ich nauki oraz opisy historyczne były pisane pod kierownictwem Pańskim, tak by można było uniknąć słów niepoprawnych i aby Prawda została ukazana w takim kształcie, by mogła stanowić „pokarm na czas słuszny” dla domowników wiary, od ich czasów aż do dnia dzisiejszego. Boski nadzór nad apostołami był zapowiedziany wcześniej wzmianką naszego Pana: „Cokolwiek będziecie związali na ziemi, będzie związane i na niebie; a co będziecie rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i na niebie” – Mat. 18:18. Rozumiemy, że znaczenie tych słów nie jest takie, iż Pan miałby zrezygnować ze swoich postanowień i być posłuszny rozkazom apostołów, ale że to oni będą pod taką opieką i pod kierownictwem ducha świętego, że ich decyzje w Kościele, dotyczące tego, co powinno być uważane za obowiązkowe, a co za pozostawione własnemu uznaniu, będą poprawne. Znaczący to też, że cały Kościół może uznać te sprawy za ostatecznie ustalone i uzgodnione, ponieważ osiągnięte wnioski opierają się na postanowieniach Pana oraz apostołów.

„Na tej opoce zbuduję kościół mój”

W pełni zgodne z powyższymi wnioskami było więc to, że kiedy apostoł Piotr dał świadectwo, iż nasz Pan jest Mesjaszem, „odpowiadając Jezus rzekł mu: Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jonaszowy! bo tego ciało i krew nie objawiły tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiach. A ja ci też powiadam, żeś ty jest Piotr [*petros* – kamień, skała]; a na tej opoce [*petra* – na masywnej skale, czyli na wielkiej fundamentalnej opoce prawdy, którą wyraziłeś] zbuduję kościół mój”. Sam Pan jest budowniczym i On sam jest nazwany fundamentem: „Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus” – 1 Kor. 3:11 (NB). On jest ową wspaniałą opoką, a wyznanie Piotra było fundamentalnym świadectwem – oznajmieniem podstawowych zasad leżących u podłoża Boskiego

planu. Apostoł Piotr właśnie tak rozumiał tę sprawę i tak wyraził swe zrozumienie (1 Piotra 2:5-6). Oznajmił on, że wszyscy prawdziwie poświęceni wierzący to „żywe kamienie”, które zbliżają się do wielkiej opoki Boskiego planu, Jezusa Chrystusa, aby się budować w święty Kościół Boży poprzez związek z Nim, z fundamentem. Dlatego Piotr rezygnuje z jakichkolwiek roszczeń odnośnie bycia kamieniem fundamentu i zalicza się do tej samej grupy co inne „żywe kamienie” (gr. *lithos*) Kościoła – chociaż *petros*, czyli skała, oznacza większy kamień niż *lithos*, bowiem wszyscy apostołowie jako kamienie „fundamentu” będą mieli większe znaczenie od swoich braci (Obj. 21:14).

Klucze upoważnienia

W tej samej wypowiedzi Pan rzekł do Piotra: „I tobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech...”. W ten sposób upoważnienie dane całej grupie apostołów było przekazane konkretnie Piotrowi, wraz z dodatkowym przywilejem czy honorem posiadania kluczy – czyli mocy, autorytetu otwierającego. Pamiętamy, jak apostoł Piotr użył kluczy Królestwa i dokonał dzieła *otwarcia* nowej dyspensacji, najpierw dla Żydów w Dzień Pięćdziesiątnicy, a później dla pogan w domu Korneliusza. Czytamy, że w Dniu Pięćdziesiątnicy, kiedy wylany był duch święty, „Piotr stanąwszy z jedenastoma, podniósł głos swój” – z własnej inicjatywy; on *otworzył*, a inni poszli jego śladem i zaproszenie Ewangelii zostało w ten sposób szeroko otwarte dla Żydów. W przypadku Korneliusza Pan posłał do Piotra posłańców, a przez specjalną wizję pouczył go, by skorzystał z ich zaproszenia. W taki sposób użył go, aby otworzyć te drzwi łaski, wolności i przywileju dla pogan – aby oni także mogli mieć udział w przywileju „wysokiego powołania” Nowego Stworzenia. Te wydarzenia stoją w zupełnej zgodzie z tym, co już zauważyliśmy odnośnie Pańskich zamiarów co do wyboru dwunastu apostołów. A im wyraźniej dzieci Boże rozumieją fakt, że owych dwunastu stanowi szczególne przedstawicielstwo nowej dyspensacji i że ich słowa

stanowią specjalny środek przekazu prawdy względem Nowego Stworzenia, tym bardziej będą one gotowe uznać ich słowa i tym mniej będą pragnąć przyjmować nauki innych, które są niezgodne z ich świadectwem. „Jeśli nie chcą, niechże mówią według słowa tego, w którym nie masz żadnej zorzy” – Izaj. 8:20.

Ostatnia część obietnicy Pańskiej brzmi: „On [święty duch Ojca] przysłał rzeczy wam pokazać”. Słowa te sugerują szczególne natchnienie, jakie mieli otrzymać apostołowie, a pośrednio wskazują na błogosławienie i oświecanie ludu Pańskiego aż do samego końca obecnego wieku poprzez nauczanie go. W ten sposób stali się oni nie tylko świętymi apostołami, ale także prorokami przepowiadającymi Kościołowi przysłałe wydarzenia. Niekoniecznie musiało być tak, że wszyscy apostołowie zostali wykorzystani w takim samym stopniu do wszelkich sposobności tej posługi. Fakty wskazują, że niektórzy z nich zostali bardziej uprzywilejowani nie tylko możliwością usług apostołskich, ale jednocześnie widzeniem „przyszłych rzeczy”. Apostoł Paweł ukazuje różne przysłałe rzeczy: wielkie odstępstwo w Kościele, objawienie „człowieka grzechu”, tajemnicę dotyczącą wtórego przyjścia Pana, że nie wszyscy zaśnieją, ale wszyscy musimy być przemienieni; tajemnicę ukrytą w przeszłych wiekach i dyspensacjach, że Kościół, składający się również z pogan, ma współdziedziczyć obietnicę daną Abrahamowi, że jego nasienie będzie błogosławić wszystkie narody ziemi itd., itp. Apostoł wskazuje, że przy końcu wieku nastaną złe czasy w Kościele, że ludzie będą bardziej miłować rozkosze niż Boga, przybierając tylko pozór pobożności, ale zaprzeczając płynącej z niej mocy, że niewierni, „wilki okrutne” (zwolennicy niszczącej wyższej krytyki), nie oszczędzą stadka Pańskiego. Istotnie, wszystkie pisma apostoła Pawła są jasno oświecone widzeniami i objawieniami, które otrzymał on jako widzący to, co w jego czasach należało jeszcze do przyszłości i nie mogło być w pełni wyjaśnione, lecz co zostały ukazane świętym poprzez obrazy i prorocтва Starego Testamentu, zrozumiałe obecnie w świetle słów apostołskich, ponieważ nadszedł „czas słuszny” na ich zrozumienie.

Apostoł Piotr proroczo wskazuje na nadejście fałszywych nauczycieli w Kościele, którzy poufnie i po cichu wprowadzą godne potępienia herezje, zaprzeczające nawet, że Pan ich nabył. Patrząc na nasze czasy prorokuje on następująco: „Przyjdą w ostateczne dni naśmiewcy (...) mówiący: Gdzież jest obietnica *obecności* jego [Chrystusa]? Bo jako ojcowie zasnęli, wszystko tak trwa od początku stworzenia”. On także proroczo oznajmił, że „on dzień Pański przyjdzie jako złodziej w nocy”.

Apostoł Jakub też prorokuje o końcu obecnego wieku, mówiąc: „Nuż teraz, bogacze! płaczcie, narzekając nad nędzami waszymi, które przyjdą, (...) zgromadziliście skarb na ostatnie dni”.

Apostoł Jan był jednak najznacniejszym wieszczem, prorokiem spośród wszystkich apostołów. Jego widzenia składające się na Księgę Objawienia opisują w najszczególniejszy sposób rzeczy przyszłe.

Apostolska nieomyślność

Na podstawie powyższych spostrzeżeń mamy zupełne podstawy, by wierzyć, że apostołowie byli tak prowadzeni przez Pana poprzez Jego świętego ducha, iż wszystkie ich publiczne wypowiedzi pochodziły z Bożego natchnienia dla napomnienia Kościoła i są nie mniej nieomyślne niż wypowiedzi proroków poprzedzającej dyspensacji. Jednak mimo iż jesteśmy w ten sposób upewnieni co do wiarygodności ich świadectwa i tego, że wszystkie ich wypowiedzi skierowane do Kościoła znalazły Bożą aprobatę, dobrze będzie uważnie zbadać pięć szczególnych sytuacji wspomnianych w Nowym Testamencie, które powszechnie uważa się za przeciwne pogładowi o nieomyślności ich nauk. Przeanalizujemy je pojedynczo.

(1) Piotrowe zaparcie się naszego Pana tuż przed Jego ukrzyżowaniem. Nie podlega dyskusji fakt, że Piotr popełnił tutaj poważny błąd, za który później szczerze pokutował. Lecz nie powinniśmy zapominać, że to przewinienie, choć popełnione po jego wyborze na apostoła, miało miejsce przed jego namaszczeniem duchem świę-

tym w Dniu Pięćdziesiątnicy i przed otrzymaniem apostołskiego daru w całym tego słowa znaczeniu. Co więcej, nieomylność apostołów, jaką postulujemy, dotyczy ich *publicznych* nauk i pism, a nie wszystkich wydarzeń i szczegółów ich życia, które z pewnością były dotknięte zmazami ich ziemskich naczyń i zepsute skutkami upadku, z powodu którego ucierpiały wszystkie dzieci Adama. Słowa Apostoła, że „mamy ten skarb w naczyniu glinianym”, najwyraźniej stosowały się do niego samego i innych apostołów, jak również do wszystkich członków Kościoła – którzy też otrzymali ducha świętego. Nasz udział jako jednostek w wielkim dziele pojednania naszego Mistrza zakrywa te zmazy ciała, które są przeciwne naszym pragnieniom jako Nowych Stworzeń.

Apostolski urząd służby Panu i Kościołowi był całkowicie niezależny od słabości cielesnych i został apostołom przekazany nie ze względu na ich ludzką doskonałość, lecz wtedy, gdy jak sami przyznają, byli oni „ludźmi, tymże jako i wy biedom poddanymi” (Dzieje Ap. 14:15). Sam urząd nie zapewniał restytucji – doskonałości śmiertelnych ciał – lecz jedynie nowy umysł i ducha świętego, który miał ich prowadzić. Ich myśli i czyny nie zmieniły się w doskonałe, lecz Opatrzność tak pokierowała, że publiczne nauki dwunastu są nieomylnie, są Słowem Pańskim. Jest to ten sam rodzaj nieomylności, jaki przypisuje się papieżom, że kiedy papież przemawia *ex cathedra*, czyli oficjalnie, wtedy za sprawą Boskiej opatrzności nie może się mylić. Nieomylność tę przypisuje się papieżom na takiej podstawie, że oni też są apostołami, pomijając i ignorując fakt, że Pismo Święte uczy, iż jest jedynie „dwunastu apostołów Barankowych”.

(2) W pewnej sytuacji Piotr postąpił „obłudnie” – można mu było zarzucić dwulicowość (Gal. 2:11-14). Tego wydarzenia używa się na dowód, że postępowanie apostołów nie cechowało się nieomylnością. Zgadzamy się z tym, widząc, że apostołowie sami to też przyznawali (Dzieje Ap. 14:15); powtarzamy jednak, że ich ludzkim słabościom nie dane było zepsuć ich dzieła i użyteczności jako apostołów, bowiem oni „kazali Ewangelię przez ducha świętego z nieba zesłanego” (1 Piotra 1:12; Gal. 1:11-12) – nie mądrością

ludzka, ale mądrością z góry (1 Kor. 2:5-16). Powyższy błąd Piotra Bóg szybko skorygował poprzez apostoła Pawła, który uprzejmie, ale stanowczo „sprzeciwił się mu w twarz, bo był godzien nagany”. A że było to przyjęte w sposób właściwy przez apostoła Piotra i że wyraźnie przezwyciężył on swą słabość na punkcie faworyzowania Żydów, widać w pełni na podstawie jego dwóch listów, w których nie ma ani śladu wątpliwości na ten temat ani jakiegokolwiek braku wierności w uznaniu Pana.

(3) Twierdzi się, że apostołowie spodziewali się wtórego przyjscia Pańskiego bardzo szybko, możliwe, że jeszcze za ich życia, i że te ich spodziewania były błędem doktrynalnym i udowodniły, że ich nauczanie nie jest godne zaufania. Na zarzut ten odpowiadamy, że to Pan oznajmił, iż zostawia apostołów w niepewności co do czasu swego wtórego przyjscia i ustanowienia Królestwa. Nakazał im po prostu, by czuwali, aby gdy nastaną te wydarzenia, nie znajdowali się co do nich w ciemności, w jakiej będzie cały świat. Ich pytanie na ten temat po Pańskim zmartwychwstaniu wywołało odpowiedź: „Nie waszą rzeczą jest znać czasy i chwile, które Ojciec w swojej mocy położył”. Czy zatem mamy obwiniać apostołów o rzecz, co do której Pan oświadczył, że miała być przez pewien czas Bożą tajemnicą? Na pewno nie. Zauważamy jednak, że pod kierownictwem ducha apostołowie byli bardzo ostrożni co do „rzeczy przyszłych”, gdy wyrażali się na temat czasu wtórego przyjscia. Nie wygląda też na to, żeby spodziewali się tych wydarzeń za swego życia; z ich słów wynika coś wręcz przeciwnego.

Na przykład, apostoł Piotr wyraźnie mówi, że napisał swe listy po to, by jego świadectwo było w posiadaniu Kościoła po jego śmierci – co jest wyraźnym dowodem, iż nie spodziewał się on doczekać ustanowienia Królestwa (2 Piotra 1:15). Apostoł Paweł, choć głosił, że „czas jest krótki”, nie twierdził, że wie jak krótki. Rzeczywiście, z perspektywy tygodnia składającego się z siedmiu tysiącletnich dni, w którym siódmy dzień niesie z sobą Królestwo, cztery szóste okresu oczekiwania już wtedy minęły, a więc upłynęło już sporo czasu. My w ten sam sposób wyrażamy się w naszych codziennych sprawach, kiedy w czwartek mówimy, że tydzień wkrót-

ce się skończy. Paweł mówił też o czasie swego odejścia, o gotowości położenia życia i o tym, że wolałby już to uczynić. Wskazuje on też, że dzień Pański miał przyjść jak złodziej w nocy. Korygował też fałszywe poglądy na ten temat, mówiąc: „Abyście się nie zaraz dali zrazać z myśłu waszego ani sobą trwożyć, lub przez ducha, lub przez mowę, lub przez list, jakoby od nas pisany, jakoby nadchodził dzień Chrystusowy. Niech was nikt nie zwodzi żadnym sposobem, albowiem nie przyjdzie on dzień, ażby pierwej przyszło odstąpienie i byłby objawiony człowiek on grzechu, on syn zatracenia. (...) Izali nie pamiętacie, iż jeszcze z wami będąc, o tymem wam opowiadał? A teraz wiecie, co przeszkadza, aby był objawiony czasu swego” [2 Tes. 2:2-6].

(4) Słyszcy się też zarzuty, że Paweł, który napisał: „Oto ja Paweł mówię wam, iż jeśli się obrzezywać będziecie, Chrystus wam nic nie pomoże” – Gal. 5:2, kazał obrzezać się Tymoteuszowi (Dzieje Ap. 16:3). Pojawia się pytanie: „Czy nie znaczy to, że uczył fałszywie, wbrew własnemu świadectwu?” Odpowiadamy: Nie. Tymoteusz był Żydem, gdyż jego matka była Żydówką (Dzieje Ap. 16:1), a obrzezanie było narodowym zwyczajem żydowskim wprowadzonym *przed* Prawem Mojżeszowym. Zwyczaj ten był praktykowany nawet i po Chrystusie, który „zniósł [Przymierze Zakonu] z pośrodku, przybiwszy go do krzyża”. Obrzezka dana była Abrahamowi i jego nasieniu na czterysta trzydzieści lat przed nadaniem Prawa Izraelowi jako całemu narodowi pod górą Synaj. Piotr był postanowiony jako apostoł obrzezanych (tj. Żydów), a Paweł jako apostoł nieobrzezanych (tzn. pogan). Gal. 2:7-8

Jego argument w Gal. 5:2 nie stosuje się do Żydów. Zwraca się on tutaj do pogan, którzy pragnęli obrzezania lub nawet myśleli o nim tylko dlatego, że pewni fałszywi nauczyciele powodowali zamieszanie przekonując ich, że muszą zachowywać Przymierze Zakonu, *jak również* przyjąć Chrystusa. W ten sposób doprowadzali ich do ignorowania Przymierze Łaski. Apostoł udowadnia tutaj, że

ich obrzezanie się (*dla takiej przyczyny*) stanowiłoby odrzucenie Przymierza Łaski, a przez to całego dzieła Chrystusa. Nie widział nic zdrożnego w tym, by Żydzi kontynuowali swój narodowy zwyczaj obrzezania; widać to w jego słowach z 1 Kor. 7:18-19 i w tym, jak postąpił z Tymoteuszem. Nie znaczy to, że obrzezanie było *konieczne* dla Tymoteusza albo jakiegokolwiek innego Żyda, ale nie było ono niewłaściwe, a że miał się on często znajdować pomiędzy Żydami, byłoby mu ono pomocne w zjednywaniu sobie ich zaufania. Zauważymy jednak silny sprzeciw ze strony Pawła, gdy niektórzy, nie rozumiejąc tej sprawy, starali się obrzezać Tytusa – rodowitego Greka (Gal. 2:3-5).

(5) Postępowanie Pawła opisane w Dziejach Ap. 21:20-26 jest oceniane jako sprzeczne z jego własnymi naukami o Prawdzie i jako dowód na jego omyłność, tak pod względem nauki, jak i praktyki. Twierdzi się, że to właśnie z powodu tego niewłaściwego czynu Bóg dozwolił, aby Paweł tyle cierpiał jako więzień, a potem został posłany do Rzymu, lecz taki pogląd nie opiera się na biblijnych faktach. Opis podaje, że w tym całym doświadczeniu Paweł cieszył się współczuciem i aprobatą pozostałych apostołów, a przede wszystkim nieustanną łaską Pańską. Postąpił w ten sposób na prośbę apostołów. Zanim udał się do Jerozolimy (Dzieje Ap. 21:10-14), dane mu było prorocze świadectwo, że czekają go więzy i więzienie. Będąc wierny przekonaniu o swej powinności odważył się stać czoła tym przepowiedzianym przeciwnościom. Czytamy, że kiedy był on już w trakcie tych ucisków, „stanąwszy przy nim Pan, rzekł: Bądź dobrego serca, Pawle! albowiem jakoś *o mnie świadczył w Jeruzalemie*, tak musisz świadczyć i w Rzymie”. Później widzimy, że Pan okazuje mu znowu łaskę, gdyż czytamy: „Stanął przy mnie tej nocy Anioł Boga tego, któremu ja jestem i któremu służę, mówiąc: Nie bój się, Pawle! musisz stawiony być przed cesarzem, a oto darował ci Bóg wszystkich, którzy płyną z tobą” – Dzieje Ap. 23:11, 27:23-24.

Wobec tych faktów należy starać się zrozumieć postępowanie Pawła w świetle jego konsekwentnie odważnej i szlachetnej postawy – wielce doceniając jego dzieła i świadectwo, których Bóg nie tylko nie zganił, ale je zaaprobował. Przystępując do zbadania fragmentu z Dziejów Ap. 21:21-27 zauważamy (w. 21), że Paweł nie nauczał, iż *żydowscy* nawróceni nie powinni obrzezywać dzieci. Nie odrzucał też Prawa Mojżeszowego, a raczej uczcił je przez wskazanie na większą i wspanialszą rzeczywistość, jaką Prawo Mojżeszowe tak wymownie obrazowało. Będąc zatem dalekim od odrzucenia Mojżesza, wyraża on szacunek zarówno dla niego, jak i Zakonu, mówiąc: „Zakon jest święty i przykazanie święte, i sprawiedliwe, i dobre”, oraz wskazuje, że przez Zakon pomnożyła się *wiedza* o okropności grzechu, że Zakon był tak wielki, iż żaden niedoskonały człowiek nie mógł go wykonać w pełni i że Chrystus, który go wykonał, zdobył jego nagrodę, a teraz pod Przymierzem Łaski oferuje wieczne życie i błogosławieństwa jako dar dla tych, którzy *nie są w stanie wykonać Zakonu*, lecz przez wiarę przyjęli jako przykrycie dla swoich niedoskonałości Jego doskonałe posłuszeństwo i ofiarę, stając się Jego naśladowcami na drodze sprawiedliwości.

Niektóre ceremonie dyspensacji żydowskiej – takie jak posty, uroczystości nowego miesiąca i dni sabatu, jak też święta – były obrazami duchowych prawd należących do Wieku Ewangelii. Apostoł wyraźnie udowadnia, że Ewangelia Przymierza Łaski ani ich nie nakazuje, ani nie zakazuje. (Wieczerza Pańska i chrzest są jedynymi przykazanymi ceremoniami o charakterze symbolicznym, jakie zostały nam nakazane, i są one nowe. Kol. 2:16-17; Łuk. 22:19; Mat. 28:19

Jeden z tych żydowskich symbolicznych obrzędów, zwany „oczyszczeniem”, był zastosowany przez Pawła i czterech Żydów w rozważanym przez nas przypadku. Jako Żydzi, mieli oni prawo, jeśli by tak postanowili, nie tylko poświęcić się Bogu – w Chrystusie, ale także okazać symbol tego *oczyszczenia*. I właśnie to uczynili, a mężowie, którzy byli z Pawłem, złożyli dodatkowo ślub upokorzenia się przed Panem i ludem okazany w ogoleniu głów. Te symboliczne ceremonie były związane z pewną opłatą, która prawdopodobnie stanowiła „ofiarę” pieniężną – taka sama cena od każdego na wspomnienie wydatków Świątyni.

Apostoł Paweł nigdy nie uczył, że Żydzi są *wolni* od Zakonu, lecz wręcz przeciwnie, że Zakon ma nad każdym z nich władzę tak długo, jak żyją. Wyjaśnia on jednak, że jeśli jakiś Żyd przyjąłby Chrystusa i stał się „*z nim umarłym*”, to dzięki temu dług takiego Żyda względem Przymierza Zakonu jest zaspokojony i staje się on *wolny* w Chrystusie (Rzym. 7:1-4). Ale nawróconych pogan uczył, że nie byli oni nigdy pod żydowskim Przymierzem Zakonu i że praktykowanie przez nich żydowskich ceremonii i rytuałów oznaczałoby, iż poprzez te symbole spodziewają się osiągnąć zbawienie oraz że nie w pełni polegają na zasłudze ofiary Chrystusa. Z tym zgadzali się wszyscy apostołowie. Zob. Dzieje Ap. 21:25, 15:20,23-29.

Wnioskujemy więc, że Bóg użył owych dwunastu apostołów w bardzo wspaniały sposób, uczyniwszy z nich zdolnych sług swej Prawdy, prowadząc ich w sposób nadprzyrodzony w zagadnieniach, o których pisali – tak że nic, co pożyteczne człowiekowi Bożemu, nie zostało ominięte – a w słowach ich oryginalnych pism okazał On opiekę i mądrość ponad zrozumienie samych apostołów. Niech Bóg będzie uwielbiony za ten pewny grunt dla naszej wiary!

Apostołowie nie mieli panować nad dziedzictwem Bożym

Czy apostołowie mają być uznawani w jakimkolwiek sensie za *panów* w Kościele? Innymi słowy, gdy Pan i Głowa Kościoła odszedł, czy któryś z nich przejął miejsce Głowy? Czy może wspólnie stanowili oni łączną głowę, na Jego miejscu, mającą na celu przejąć kierowniczy ster? A może byli wspólnie, lub oddzielnie, tym, co twierdzą o sobie rzymscy papieże, mieniący się następcami apostołów – namiestnikami, zastępcami Chrystusa dla Kościoła, który jest Jego Ciałem?

Przeciwnie takim hipotezom jest jasne stwierdzenie Pawła (Efezj. 4:4-5): „Jedno jest ciało” i „*jeden Pan*”; i dlatego pomiędzy różnymi członkami tego Ciała, niezależnie od względnej ważności niektórych, uznawany ma być tylko *jeden Pan* i Głowa. Uczył o tym jasno i nasz Pan, kiedy zwracając się do ludu i swych uczniów, rzekł: „Nauczeni w Piśmie i faryzeusze (...) miłują (...), aby je nazywali

ludzie: Mistrzu, mistrzu! Ale wy nie nazywajcie się mistrzami; albowiem jeden jest mistrz wasz, ale wy jesteście wszyscy braćmi” – Mat. 23:1-2,6-8. I ponownie, zwracając się do apostołów, Jezus powiedział: „Wiedziecie, iż ci, którym się zda, że władzę mają nad narodami, panują nad nimi, a którzy z nich wielcy są, moc przewodzą nad nimi. *Lecz nie tak będzie między wami*, ale ktobykolwiek chciał być wielkim między wami, będzie sługą waszym, a ktobykolwiek z was chciał być pierwszym, będzie sługą wszystkich. Bo i Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służyli, ale aby służył, i aby dał duszę swą na okup za wielu” – Mar. 10:42-45.

Nie mamy też dowodów, że pierwotny Kościół uważał kiedykolwiek apostołów za panów Kościoła ani że apostołowie kiedykolwiek przypisali sobie taki autorytet i godność. Ich zachowanie było bardzo dalekie od papieskiego poglądu o panowaniu i od poglądów innych znacznych osób zajmujących stanowiska we wszystkich sektach chrześcijańskich. Piotr, na przykład, nigdy nie określił siebie mianem „księcia apostołów”, jakim go określają dziś papiści; Piotr ani inni apostołowie nie dawali innym takich tytułów ani nie otrzymywali takich hołdów od ówczesnego Kościoła. Zwracali się do siebie i nazywali się wzajemnie po imieniu, po prostu jako Piotr, Jan, Paweł albo jako brat Piotr, brat Jan. Wszyscy w ówczesnym Kościele podobnie się pozdrawiali – jako bracia i siostry w Chrystusie (zob. Dzieje Ap. 9:17, 21:20; Rzym. 16:23; 1 Kor. 7:15, 8:11; 2 Kor. 8:18; 2 Tes. 3:6,15; Filem. 7,16). Napisane jest też, że nawet sam Pan nie wstydził się nazywać ich wszystkich „braćmi” (Hebr. 2:11), co wskazuje na to, że i Jego postawa daleka jest od chęci dominacji podczas sprawowania rzeczywistego i należnego Mu przywództwa i władzy.

Żaden z tych czołowych sług pierwotnego Kościoła nie chodził w szatach kapłańskich albo z krzyżem i różańcem itp., zabiegając o poważanie i hołd u ludzi. Bowiem, jak nauczył ich Pan, najgłówniejszymi pomiędzy nimi byli ci, którzy najwięcej służyli. I tak na przykład, kiedy prześladowanie spowodowało rozproszenie Kościoła i przegnanie z Jerozolimy, „jedenastu” odważnie pozostało na miejscu w gotowości na wszystko, co miało przyjść; bowiem w tym

czasie próby członkowie Kościoła w rozproszeniu mogli uzyskać od tych w Jerozolimie zachętę i pomoc. Gdyby i oni uciekli, cały Kościół opanowałyby strach i panika. Widzimy, że Jakub ginie od Herodowego miecza; Piotr z taką samą perspektywą wrzucony jest do więzienia i przykuty łańcuchami do dwóch żołnierzy (Dzieje Ap. 12:1-6); Paweł i Syłas zostali w swej służbie okrutnie ubiczowani, a potem wrzuceni do więzienia, gdzie ich nogi zakuto w dyby; Paweł znosił „wielki bój utrapienia” (Dzieje Ap. 16:23-24; 2 Kor. 11:23-33). Czy wyglądali na panów lub zachowywali się oni jak panowie? Z pewnością – nie.

Piotr mówi o tym bardzo wyraźnie, kiedy radzi starszym, by „paśli *trzodę Bożą*”. Nie mówi *waszą* trzodę, *wasz* lud, *wasz* kościół, jak to się dziś słyszy z ust wielu duchownych, ale *trzodę Bożą, nie jako panujący* nad dziedzictwem, ale wzorami będąc dla trzody – wzorami pokory, wierności, gorliwości i pobożności (1 Piotra 5:1-3). A Paweł mówi: „Mam za to, iż Bóg nas, ostatnich apostołów, wystawił jakoby na śmierć skazanych; albowiem staliśmy się dziwo-wiskiem światu, Aniołom i ludziom. Myśmy głupi dla Chrystusa (...) bezecni i łakniemy, i pragniemy, i nadzy jesteśmy, i bywamy policzkowani, i tułamy się, i pracujemy, robiąc własnymi rękami; gdy nas hańbią, dobrozrzeczemy, gdy nas prześladują, znosimy; gdy nam złorzeczą, modlimy się za nich: staliśmy się jako śmieci tego świata i jako omieciny u wszystkich” – 1 Kor. 4:9-13. Z pewnością nie wyglądają oni w tym wszystkim na „panów”. Sprzeciwiając się pogładowi pewnych braci, którzy zdawali się pragnąć panowania nad dziedzictwem Bożym, Paweł mówi ironicznie: „Jużeście nasy-ceni, jużeście ubogaceni, *bez nas* królujecie”; lecz dalej zaleca tę jedynie słuszną drogę, mianowicie drogę pokory, mówiąc: „Bądź-cie naśladowcami moimi” w tym względzie. I jeszcze: „Tak nie-chaj o nas człowiek rozumie jako o *ślugach* Chrystusowych i o *szafarzach* tajemnic Bożych” – 1 Kor. 4:8,16,1.

Dalej też ten sam Apostoł dodaje: „Ale jako nas Bóg sobie upodo-bał, żeby nam była zwierzona Ewangelia, tak mówimy, nie jako ludziom się podobając, ale Bogu, który sobie upodobywa serca na-sze. Albowiem nigdyśmy nie używali mowy pochlebnej, jako wie-

cie; aniśmy pod zasłoną czego łakomstwu dogadzali; Bóg jest świadkiem; aniśmy szukali od ludzi chwały, ani od was, ani od inszych, mogąc wam być ciężkimi jako apostołowie Chrystusowi, aleśmy byli skromnymi między wami, jako gdy mamka odchowuje dzieci swoje” – 1 Tes. 2:4-7. Apostołowie ani nie wydawali bulli, ani nie rzucali klątw, natomiast znajdujemy wśród ich pełnych miłości i dobroci wyrażen takie jak: „Gdy nas hańbią, *dobrorzeczemy*”, „*Proszę też i cię, towarzyszu wierny*”, „Starszego wiekiem nie strofuj, lecz *nakłaniaj prośbą*” (1 Kor. 4:13; Filip. 4:3; 1 Tym. 5:1 BT).

Kościół pierwotny właściwie oceniał pobożność oraz niezrównaną duchową wiedzę i mądrość apostołów. Uznając ich, zgodnie z rzeczywistością, za specjalnie wybranych dla siebie przez Pana ambasadorów, Kościół siedział u ich stóp, ucząc się – jednak nie bezmyślnie, bezkrytycznym umysłem, lecz z nastawieniem, by doświadczać duchów i sprawdzać świadectwa (1 Jana 4:1; 1 Tes. 5:21; Izaj. 8:20). A apostołowie, ucząc ich, napominali do takiej postawy umysłu, która domagałaby się uzasadnienia tej nadziei. Zachęcali do tego i byli gotowi wyjść takiej postawie naprzeciw – nie z usidlającymi słowami mądrości człowieka (ludzkiej filozofii czy teorii), ale z *znakami ducha i mocy*, aby wiara Kościoła nie opierała się na mądrości ludzkiej, ale na mocy Bożej (1 Kor. 2:4-5). Nie kultywowali oni ślepej czy zabobonnej czci dla samych siebie.

Czytamy, że Berianie, „zaciejsi nad one, co byli w Tesalonice, (...) przyjęli słowo Boże ze wszystką ochotą, na każdy dzień rozsządzając Pisma, [by przekonać się] jeśliby się tak miało”. Ustawicznym staraniem apostołów było właśnie wykazanie, że głoszona przez nich Ewangelia jest dokładnie tą samą Ewangelią, którą w niewyraźnych zarysach wyrażali starożytni prorocy, „którym objawione jest, iż nie samym sobie, ale *nam* [Ciału Chrystusowemu] tym usługiwali, co wam teraz zwiastowano przez tych, którzy wam kazali Ewangelię [tj. apostołów] przez Ducha Świętego z nieba zesłanego” (1 Piotra 1:10-12) – dokładnie tę samą Ewangelię życia i nieśmiertelności, jaką wywiódł na jaśnię sam

Pan, że jej większe zajaśnienie i wszystkie szczegóły objawione Kościołowi za pośrednictwem apostołów oraz pod prowadzącym i kierującym wpływem ducha świętego – tak przez specjalne objawienia, jak i przez metody bardziej naturalne, a obie były stosowane – stanowiły wypełnienie Pańskiej obietnicy wobec apostołów, a przez nich dla całego Kościoła: „Mamci wam jeszcze *wiele* mówić, ale teraz znieść nie możecie”.

Właściwym było więc to, że Berianie badali Pisma, aby się dowiedzieć, czy świadectwo apostołów zgodne było ze świadectwem Prawa i Proroków, i aby porównać je z naukami naszego Pana. Nasz Pan skłaniał się do takiego dowodzenia swego świadectwa przy pomocy Prawa i Proroków, mówiąc: „Badajcież się Pism, (...) a one są, które świadectwo wydają o mnie”. Całe Boskie świadectwo musi być harmonijne, czy to pochodzące z Prawa, od proroków, od Pana czy od apostołów. Ogólna harmonia jest dowodem tego, że pisma są natchnione przez Boga. I dzięki Bogu znajdujemy właśnie taką harmonię, a Pisma Starego i Nowego Testamentu stanowią „harfę Bożą”, nazwaną tak przez samego Pana w Obj. 15:2. Zaś przeróżne świadectwa Prawa i Proroków stanowią poszczególne struny tej harfy, która gdy jest nastrojona przez ducha świętego mieszkającego w naszych sercach i dotknięta palcami oddanych sług i poszukiwaczy Boskiej Prawdy, wydaje z siebie czarujące dźwięki, jakie nigdy wcześniej nie wpadły w ucho śmiertelników. Chwała niech będzie Panu za wyborną melodię błogosławionej „pieśni Mojżesza i Baranka”, której uczymy się ze świadectwa Jego świętych apostołów i proroków, z których Pan Jezus jest pierwszym!

Lecz mimo iż świadectwo Pana i apostołów musi być zgodne ze świadectwem Prawa i Proroków, to powinniśmy się spodziewać, że będzie to świadectwo o rzeczach zarówno *nowych*, jak i *starych*; tego właśnie nauczyli nas prorocy (Mat. 13:35; Psalm 78:2; 5 Mojż. 18:15,18; Dan. 12:9). Widzimy, że tak jest, bowiem wyjaśniają oni świadectwa dawnych proroków, ukazując nowe objawienia Prawdy.

Apostołowie, prorocy, ewangeliści, nauczyciele

Według powszechnego zrozumienia chrześcijaństwa nasz Pan zabezpieczył sprawę organizacji Kościoła w stopniu niewystarczającym w stosunku do celów, jakie zamierzył, i oczekuje, że jego lud użyje własnej mądrości w tej kwestii. Wielu ludzi o rozmaitych poglądach popierało mniej lub bardziej ściśle zasady organizacyjne i dlatego w dzisiejszym świecie znaleźć możemy chrześcijan zorganizowanych na różne sposoby, mniej lub bardziej rygorystyczne, a każdy twierdzi, że jego denominacja czy też system zarządzania ma najwięcej zalet. Jest to podejście błędne! Nie jest logiczne przypuszczenie, że Bóg, przewidziawszy Nowe Stworzenie przed założeniem świata, byłby na tyle niedbały w swym dziele, że pozostawiłby swoich wiernych bez jasnego zrozumienia swej woli i odpowiedniego systemu czy też sposobu zorganizowania, jaki służyłby ich dobru. Tendencją umysłu ludzkiego jest albo dążenie do anarchii, albo do ścisłej organizacji i niewoli. Zasady Boskiego porządku, unikając obu tych krańców, wyznaczają Nowemu Stworzeniu organizację skrajnie prostą, pozbawioną jakichkolwiek elementów niewoli. Rzeczywiście, Pismo Święte zaleca każdemu chrześcijaninowi: „Stójcie tedy w tej *wolności*, którą nas Chrystus wolnymi uczynił, a nie poddawajcie się znowu pod jarzmo niewoli” – Gal. 5:1.

Aby ukazać ten Boski porządek, musimy ograniczyć się całkowicie do zapisów Boskich i zupełnie pominąć historię kościelnictwa, pamiętając, że przepowiedziane „odstępstwo” zaczynało już działać w czasach apostołskich i że postępowało raptownie po śmierci apostołów, a jego kulminacyjnym punktem był system papieski. Biorąc pod uwagę zapis biblijny, możemy do Nowego Testamentu dołączyć opis obrazowego porządku pod Zakonem, ale musimy ciągle pamiętać, że obrazy te przedstawiały nie tylko sprawy obecnego Wiek Ewangelii, ale również porządek w nadchodzącym Wiek Tysiąclecia. Na przykład, Dzień Pojednania i związane z nim zadania przedstawiały, jak już wcześniej zauważyliśmy, obecny Wiek

Ewangelii. W dniu tym najwyższy kapłan nosił nie swe chwalebne szaty, ale po prostu szaty święte, lniane, co przedstawiało fakt, że podczas Wieku Ewangelii ani Pan, ani Jego Kościół nie zajmują z ludzkiego punktu widzenia wyróżnionego czy chwalebnego miejsca, ale ich stan jest stanem czystości i sprawiedliwości – wyobrażonym w szatach lnianych, które w przypadku Kościoła są symbolem sprawiedliwości Jego Pana i Głowy. Dopiero po Dniu Pojednania najwyższy kapłan przywdziewał szaty chwalebne, które obrazowały chwałę oraz godność władzy i mocy Chrystusa w Wieku Tysiąclecia. Wraz z Panem również Kościół przedstawiony jest w chwalebnych elementach tego obrazu, bowiem tak jak głowa najwyższego kapłana przedstawiała naszego Pana i Mistrza, tak ciało kapłańskie przedstawiało Kościół; zaś chwalebne szaty reprezentowały godność i cześć całego Królewskiego Kapłaństwa, kiedy nadejdzie już czas wywyższenia. Hierarchia papieska, fałszywie twierdząc, że *rządy* Chrystusa są dokonywane pod jej przedstawicielstwem, że papieże są Jego namiestnikami, a kardynałowie, arcybiskupi i biskupi reprezentują Kościół w chwale i w mocy – usiłuje sprawować nad światem władzę cywilną i religijną, udając chwałę i godność wybranego Nowego Stworzenia przez noszenie wspaniałych szat liturgicznych. Królewskie Kapłaństwo w dalszym ciągu przywdziewa jednak białe szaty ofiarnicze i oczekuje na prawdziwego Pana Kościoła i na prawdziwe wywyższenie do „chwały, czci i nieśmiertelności”, gdy ostatni z wybranych wykona swoją część pracy w dziele ofiarowania.

Szukając wytycznych odnośnie organizacji i zasad w Kościele w dniach jego upokorzenia i ofiarowania, szczególnie musimy się skupić na Nowym Testamencie. Fakt, że zasady te nie są ujęte w skondensowanej formie, nie powinien stanąć na przeszkodzie naszemu oczekiwaniu, że tworzą one jednak zwarty system, który da się odnaleźć. Musimy walczyć z wrodzonymi oczekiwaniami naszej wypaczonej oceny w odniesieniu do praw, pamiętając, że Kościół jako synowie Boży otrzymał „doskonały zakon wolności”, bowiem jego członkowie nie są już sługami, ale synami, a synowie

muszą nauczyć się korzystania z wolności synostwa, by przez to tym bardziej okazać swoje absolutne posłuszeństwo prawu i zasadom miłości.

Apostoł przedstawia naszym umysłom obraz Nowego Stworzenia będący ilustracją całego zagadnienia. Mamy tu postać ciała ludzkiego, w którym głowa przedstawia Pana, a wszystkie części i członki ciała przedstawiają Kościół. Temat ten został wspaniale, a jednocześnie z wielką prostotą rozwinięty w 1 Kor. 12. Znajdujemy tu wyjaśnienie, że „jako ciało jedno jest, a członków ma wiele, ale wszystkie członki ciała jednego, choć ich wiele jest, są jednym ciałem: tak i Chrystus [jedno ciało czy też grono składające się z wielu członków]. Albowiem przez jednego ducha my wszyscy w *jedno ciało* jesteśmy ochrzczeni, bądź Żydowie, bądź Grekowie, bądź niewolnicy, bądź wolni”. Następnie Apostoł zwraca nam uwagę na fakt, że tak jak dobre zdrowie ciała zależy w znacznej mierze od jedności, harmonii i współpracy wszystkich członków, tak jest i z Kościołem, Ciałem Chrystusowym. Jeśli jeden członek cierpi ból, poniżenie, pohańbienie, to wszystkie inne są także dotknięte, dobrowolnie lub z konieczności. A jeśli jakiś członek otrzymał szczególne błogosławieństwo, pociechę czy odpocznienie, to wszyscy inni będą się cieszyć tymi łaskami. Zaznacza on (w. 23), że tak jak my sami staramy się zakrywać i chować swoje ułomności i zmazy cielesne oraz je uśmierzać i leczyć, tak powinno też być i z Kościołem, Ciałem Chrystusowym, gdzie najbardziej ułomne członki powinny być przedmiotem szczególnej troski oraz być przykrywane dobrocią i miłością, „aby nie było rozerwania w ciele, ale iżby jedne członki o drugich jednakie staranie miały”, tak o te najskromniejsze, jak i o te najbardziej doceniane (w. 25).

Według powyższych słów Pańska organizacja Kościoła jest zaiste zupełna. Ale jak w naturze, tak i w sprawach duchowych: tam gdzie ta organizacja w pełni funkcjonuje, mniejsza jest konieczność temblaków i bandaży. Drzewo jest wspaniale zorganizowanym i jednolitym systemem od korzeni aż po wierzchołek, a jednak gałęzie jego nie potrzebują specjalnych zamocowań, sznurków, śrub czy też wydrukowanych zasad i praw; tak jest też i w przypadku

Ciała Chrystusowego. W ciele odpowiednio dopasowanym, zharmonizowanym i ujednoliconym zgodnie z liniami wytyczonymi przez Pana nie będą konieczne sznurki, temblaki albo śruby mocujące i łączące poszczególnych członków – nie będą potrzebne prawa, kreda ani inne wspaniałe ludzkie urządzenia zacieśniające i utrzymujące tę bliskość. O sile tego związku decyduje jedność ducha, a zatem dopóki będzie w nim pozostawał duch życia, dopóty trwać będzie zgoda i jedność Ciała; zaś związek będzie na tyle silny, lub na tyle słaby, na ile obfitować w nim będzie duch Pański.

Apostoł mówi dalej, że to Bóg nadzoruje sprawy tej organizacji, Nowego Stworzenia, które On sam zaplanował i rozpoczął. Mówi nam: „Lecz wy jesteście ciałem Chrystusowym i członkami, każdy z osobna. A niektórych Bóg *postanowił* w zborze [*ekklesia*, kościół, ciało] najprzód apostołów, potem proroków, po trzecie nauczycieli, potem cudotwórców, potem dary uzdrawiania, pomocników, rządców, rozmaitość języków”. Nowością dla wielu, którzy przyzwyczaili się do przyznawania sobie i innym chwalebnych, zaszczytnych, odpowiedzialnych, służbowych miejsc w Kościele, będzie zdanie sobie sprawy z tego, że Bóg obiecał nadzorowanie tej dziedziny wśród tych, którzy wyglądają od Niego kierownictwa i prowadzeni są przez Jego Słowo i ducha.

Gdyby uznano ten fakt, jakże niewielu ośmieliłoby się ubiegać o zajmowanie głównych miejsc i manewrować w celu osiągnięcia politycznej popularności czy zaszczytnych stanowisk! Uzmysłowanie sobie Boskiej opieki nad prawdziwym Kościołem prowadzi przede wszystkim do odróżnienia prawdziwego Kościoła od systemów nominalnych, a następnie do pobożnego i pokornego starania się o poznanie Boskiej woli względem postanowień co do całej organizacji Kościoła, służby i sług.

Apostoł pyta: „Izali wszyscy są apostołami? Izali wszyscy prorokami? Izali wszyscy nauczycielami?”, dając nam do zrozumienia, że nie można na to pytanie odpowiedzieć twierdząco i że każdy, kto spełnia tę funkcję, powinien okazać jakiś dowód Boskiego naznaczenia, jak też powinien wypełniać swój urząd, czyli posługę, nie przypodobując się ludziom, lecz wielkiemu nadzorcy Kościoła –

jego Głowie i Panu. Apostoł zwraca nam uwagę na fakt, że te różnice w Kościele są analogiczne do różnic pomiędzy członkami ciała ludzkiego oraz że każdy członek jest potrzebny i żaden nie może być w pogardzie. Oku nie wolno powiedzieć do nogi: „Nie potrzebuję cię” albo do ucha: „Nie potrzebuję cię” ani do ręki: „Nie potrzebuję cię”. „A jeśli by wszystkie były jednym członkiem, gdzieżby było ciało?” „Albowiem ciało nie jest jednym członkiem, ale wieloma” (1 Kor. 12:19,14).

Przyznać trzeba, że obecnie nie mamy takiej samej różnorodności członków w Kościele, bowiem, jak zaznacza Apostoł, „mówienie językami to znak nie dla wierzących, ale dla niewierzących”, co jest prawdą także w odniesieniu do cudów. Po śmierci apostołów, którzy mieli moc udzielania tych *darów* ducha i po śmierci tych, którzy te dary od nich otrzymali, cuda te – *dary* – miały w Kościele, jak już zauważyliśmy, ustać. Lecz w dalszym ciągu miała istnieć w Kościele *praca* odpowiednia dla każdego mężczyzny i dla każdej kobiety – możliwość służenia Panu, Prawdzie i współczłonkom Ciała Chrystusowego, dla każdego zgodnie z jego naturalnymi zdolnościami. Kiedy ustały cuda, ich miejsce zajęło wzrastanie w Prawdzie i znajomości Pańskiej oraz w łaskach ducha. Jeszcze w czasie kiedy te dary niższego rzędu – uzdrawianie, języki, tłumaczenie i inne cuda – miały miejsce w Kościele, Apostoł napominał braci, by „starali się usilnie o lepsze dary”.

Przedmiotem tego starania czy nadziei nie mogło być apostołstwo, bowiem apostołów było tylko dwunastu; lecz można się było starać i pragnąć, by być prorokiem (wyjaśniającym) albo nauczycielem. „Lecz, dodaje Apostoł, ja wam jeszcze zaniejszą drogę ukazę” (1 Kor. 12:31). Dalej więc wskazuje on, że ponad każdym z tych darów i usług w Kościele stoi przywilej posiadania wielkiej miary ducha Mistrza – miłości. Apostoł zwraca uwagę, że najskromniejszy członek Kościoła, który zdobędzie doskonałą miłość, osiąga w oczach Pańskich stopień wyższy i szlachetniejszy niż jakikolwiek apostoł czy prorok, któremu brak cnoty miłości. Oświadcza on, że jeśli brakuje miłości, całość jest pusta i niezadowolająca w oczach Pana bez względu na dary. Rzeczywiście, możemy być

pewni, że nikt nie mógłby z aprobatą Pańską długo zajmować stanowiska apostoła, proroka czy nauczyciela w Kościele, gdyby nie osiągnął stopnia doskonałej miłości lub jeśli przynajmniej nie starałby się go osiągnąć. W przeciwnym razie ktoś taki stopniowo znalazłby się w ciemności, a może nawet stałby się nauczycielem błędu, zamiast być nauczycielem Prawdy oraz sługą Szatana do przesiewania braci.

W swym Liście do Efezjan (4:1-16) Apostoł powtarza tę lekcję o jedności Kościoła jako jednego ciała składającego się z wielu członków pod wspólną Głową, którą jest Jezus Chrystus, połączonego jednym duchem – duchem miłości. Napomina on wszystkich takich członków, żeby postępowali w sposób godny swego powołania, w uniżoności, pokorze, cierpliwości, wzajemnie się znosząc w miłości, starając się utrzymać jedność ducha w „związce pokoju”. W rozdziale tym Apostoł mówi o różnych członkach Ciała, naznaczonych do specjalnych w nim usług i wyjaśnia *cel* tego usługiwania. Stwierdza: „I on ustanowił jednych apostołami, drugich prorokami, innych ewangelistami, a innych pasterzami i nauczycielami, *aby przygotować świętych* do dzieła posługiwania [do chwalebного urzędu lub służby w tysiącletnim Królestwie], do budowania ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, aż dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej, abyśmy (...) będąc szczerymi w miłości, wzrastali pod każdym względem w niego, który jest Głową, w Chrystusa, z którego całe ciało spojone i związane przez wszystkie wzajemnie się zasilające stawy (...) rośnie i buduje siebie samo w miłości” – Efezj. 4:11-16 (NB).

Zauważmy obrazowe określenia, jakich używa Apostoł – nawiązuje on do ciała człowieka, lecz małego i nierozwiniętego. Informuje nas, że Bożą wolą jest, by wszystkie najróżniejsze członki tego ciała wzrastały aż do osiągnięcia pełni rozwoju, pełni siły i mocy – „męska doskonałość” jest bowiem obrazem na Kościół w jego właściwym, skompletowanym stanie. Rozciągając ten obraz na cały wiek, aż do obecnego czasu, widzimy, że kolejni członkowie zasypiali, aby czekać na wspaniałe rozrządzenie o poranku Tysiąclecia

w postaci „pierwszego zmartwychwstania”, i że ich miejsca były stopniowo wypełniane, tak że Kościół nigdy nie był organizacją niepełną, choć czasem widoczne były znaczne słabości jednego lub mocne strony innego członka. Jednak przedmiotem wysiłków każdego z członków musi być zawsze czynienie wszystkiego, co w jego mocy, w celu budowania Ciała, wzmacniania innych członków i doskonalenia ich w łaskach ducha – „aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary”.

Jedność wiary jest rzeczą pożądaną; należy się o nią ubiegać, lecz nie o taki rodzaj jedności, jaką się powszechnie uznaje za cel. Jedność powinna panować pod względem „wiary raz świętym podanej”, czystej i prostej, dającej jednak każdemu członkowi wolność zajęcia różnych stanowisk co do pomniejszych zagadnień bez jakichkolwiek instrukcji dotyczących ludzkich spekulacji, teorii itp. Biblijnie pojmowana jedność opiera się na fundamentalnych zasadach Ewangelii: (1) Naszym odkupieniu przez kosztowną krew i usprawiedliwieniu przez okazaną wiarę w to odkupienie; (2) Naszym uświęceniu, oddzieleniu na służbę Panu i Prawdzie, obejmującym także usługiwanie braciom; (3) Bez tych podstaw, co do których należy wymagać jedności, biblijna społeczność nie może istnieć. W każdym innym punkcie należy zgodzić się na pełną wolność, pielęgnując jednak pragnienie zrozumienia – i wspierania innych w zrozumieniu – Boskiego planu w każdym jego aspekcie i szczególe. W taki sposób każdy członek Ciała Chrystusowego, zachowując swą osobistą wolność, będzie do tego stopnia oddany Głowie i wszystkim członkom, że z ochotą odda za nich wszystko, włącznie z własnym życiem.

Zastanowiliśmy się nad szczególnym zadaniem apostołów i nad faktem, że ich liczba była ograniczona oraz że w dalszym ciągu wykonują oni swą usługę dla Kościoła, przemawiając jako Pańskie narzędzia do Jego ludu przez Jego Słowo. Teraz przestudiujmy zagadnienie innych usług w Kościele, jakie wspomina Apostoł, określając je mianem darów od Pana dla całego Ciała (*ekklesia*).

Pan daje apostołów, proroków, ewangelistów, pasterzy, nauczycieli w celu błogosławienia całego Ciała, tak pod względem obecnego, jak i wiecznego dobra. Ci, którzy szczerze polegają na Panu jako ich Głowie, Nauczycielu, Przewodniku Kościoła, czyli członkowie Jego Ciała, powinni oczekiwać, szukać i zauważać Jego dary w każdym z tych szczegółów oraz przyjmować je i ich używać, jeśli pragną skorzystać z tego obiecanego błogosławieństwa. Dary te nie są wmuszane Kościołowi, jednak ci, którzy je zaniedbują, gdy są im oferowane, doświadczają odpowiednich strat duchowych. Pan ustanowił je w Kościele na samym początku, dając nam przykład idealnego porządku Kościoła i zostawiając swemu ludowi wolną rękę co do tego, czy będzie on naśladował Jego przykład i doświadcział odpowiednich błogosławieństw, czy będzie go pomijać i spotykać się z odpowiednimi trudnościami i rozczarowaniami. My, którzy pragniemy prowadzenia i nauki od Pana, starajmy się dowiedzieć, jak On pierwotnie postanowił różnych członków i jakiego rodzaju darów udzielał od tamtego czasu swemu ludowi. Może w ten sposób uda nam się lepiej ocenić, które z tych darów mamy do dyspozycji i z większą gorliwością starać się będziemy o ich posiadanie w przyszłości.

Apostoł oświadcza, że wolą Pańską jest, aby nie było schizm w Ciele – rozłamów, podziałów. Przy użyciu ludzkich metod podziały są nieuniknione – pominąwszy okres tryumfu papieżstwa, kiedy ów system nominalny stał się silny i posługiwał się okrutnymi przesładowaniami względem wszystkiego, co nie w pełni się z nim zgadzało. Był to jednak czas *jedności opartej na sile*, na przymusie, jedności tylko zewnętrznej, a nie jedności serc. Ci, których uwalnia Syn, nigdy nie będą należeć szczerze to takich związków, bowiem wolność osobista zostaje w nich całkowicie zniszczona. Problem denominacji protestanckich nie polega na tym, że są zbyt liberalne i dlatego rozdzielone na wiele odłamów, ale że mając w sobie jeszcze dużo ducha instytucji-matki, nie posiadają mocy, z jaką ta kiedyś tłumiała i gwałciła wolność myśli. Niewątpliwie wielu zdzi-

wi nasze stwierdzenie, że zamiast zbyt wielu podziałów i rozłamów, jakie obserwujemy obecnie na każdym kroku, prawdziwą potrzebą Kościoła Chrystusowego jest *jeszcze większa wolność* – dopóki każdy poszczególny członek nie stanie się wolny i niezależny od wszelkich ludzkich więzów, wierzeń i wyznań wiary. Gdyby każdy chrześcijanin stał mocno w wolności, którą go Pan wolnym uczynił (Gal. 5:1; Jan 8:32), i gdyby każdy był wierny Panu i Jego Słowu, wtedy bardzo szybko zrozumiano by pierwotną jedność, jakiej uczyły Pisma, i wszystkie prawdziwe dzieci Boże, wszyscy członkowie Nowego Stworzenia zauważyliby, że będą pragnąć kontaktu z podobnie uwolnionymi innymi członkami oraz że zwiążą się z nimi więzami miłości daleko mocniej niż związani są ludzie w ziemskich systemach czy stowarzyszeniach. „Miłość Chrystusowa *przyciska* nas” [*trzyma nas razem* wg Konkordancji Younga] – 2 Kor. 5:14.

Wszyscy członkowie rodziny Aarona mogli kandydować do służby kapłańskiej; niemniej jednak istniały pewne ograniczenia, bariery i czynniki dyskwalifikujące, uniemożliwiające służbę. Podobnie jest z wypełnieniem tego obrazu pośród Królewskiego Kapłaństwa – wszyscy są kapłanami, wszyscy są członkami pomazanego Ciała. *Pomazanie* to oznacza dla każdego pełne *upoważnienie* do głoszenia i nauczania dobrej nowiny, jak jest napisane: „Duch Pański nade mną; przeto mię pomazał, abym opowiadał Ewangelię ubogim; posłał mię, abym uzdrawiał skruszone na sercu...” A ponieważ słowa te stosowały się do Głowy Chrystusa, Nowego Stworzenia i Królewskiego Kapłaństwa, stosują się one także do wszystkich członków, czyli mówiąc ogólnie, każde poświęcone dziecko Boże ma w sobie to pomazanie duchem świętym, pełne upoważnienie, polecenie głoszenia Słowa – „abyście opowiadali cnoty tego, który was powołał z ciemności ku dziwnej swojej światłości” (1 Piotra 2:9).

I tak jak wymagane było od obrazowych kapłanów, aby wolni byli od pewnych skaz i osiągnęli określony wiek, tak jest też wśród członków Królewskiego Kapłaństwa – jednym brak określonych kwalifikacji do publicznej usługi, podczas gdy inni je posiadają. Każdy

powinien trzeźwo (Rzym. 12:3,6) spojrzeć na siebie, aby ocenić miarę posiadanych darów Bożych, a więc miarę swego szafarstwa i stopień odpowiedzialności. Podobnie wszyscy członkowie powinni uważnie upatrywać w sobie nawzajem tak naturalnych, jak i duchowych kwalifikacji i osiągnięć i odpowiednio do tego ocenić wolę Bożą. W obrazie ważny był wiek, ale u pozaobrazowych Kapłanów odpowiadająca cecha to doświadczenie, rozwój charakteru; wada zeza odpowiadałaby w pozaobrazowym Kapłaństwie brakowi jasnego zrozumienia i jasnego spojrzenia na sprawy duchowe, co stanowiłoby przeszkodę w publicznej służbie w Kościele. Podobnie wszelkie inne zmazy, które uniemożliwiały obrazową służbę kapłańską, przedstawiają różne moralne, fizyczne czy umysłowe niedoskonałości pozaobrazowego Królewskiego Kapłaństwa.

Niemniej jednak, podobnie jak ci zdeformowani kapłani w obrazie korzystali z wszystkich przywilejów, jakimi cieszyli się inni, w celu otrzymania środków materialnych, spożywania chlebów pokładnych, ofiar itd., tak rzecz się ma i w pozaobrazie – owe braki uniemożliwiające członkowi Ciała Chrystusowego publiczne usługiwanie Kościołowi i Prawdzie nie powinny przeszkodzić mu w duchowym rozwoju ani w uznaniu za pełnoprawnego uczestnika przy duchowym stole Pańskim i przed Tronem Łaski. Tak jak nikt nie mógł zajmować urzędu najwyższego kapłana, jeśli cechował się fizycznymi niedociągnięciami albo nie osiągnął wymaganego wieku, tak i ci, którzy pragną służby Prawdzie „w słowie i nauce”, nie powinni być nowicjuszami, lecz członkami Ciała, których dojrzałość charakteru i poznania oraz owoce ducha uzasadniałyby kwalifikacje do takiej usługi. Tacy powinni być uznani za starszych, niekoniecznie w sensie podeszłego wieku, lecz w znaczeniu zaawansowania, dojrzałości w dziedzinie Prawdy oraz rozwiniętych umiejętności w zakresie udzielania rad i napominania braci zgodnie z zasadami Słowa Pańskiego.

Rozumiejąc w ten sposób znaczenie słowa „starszy”, widzimy słusność wersetów, które oznajmniają, że wszyscy, którzy zajmują

się duchowym usługiwaniem Prawdzie, mogą być również słusznie nazywani „starszymi” bez względu na to, czy wykonują usługę apostoła, proroka, ewangelisty, pasterza czy nauczyciela. Aby móc objąć któreś z tych służebnych stanowisk, trzeba być uznanym za starszego w Kościele. Nawet apostołowie oświadczali, że są starszymi (1 Piotra 5:1; 2 Jana 1); zaś w odniesieniu do sług Kościoła oraz ich wyboru powszechnie przekłady Biblii używają trzech słów:

Biskupi, starsi, pasterze

Te trzy określenia są jednak mylące ze względu na ich niepoprawne zastosowanie przez kościoły różnych wyznań. Dlatego konieczne musimy wyjaśnić, że słowo „biskup” oznacza *nadzorca* i że każdy postanowiony starszy uznawany był za nadzorującego jakąś większą lub mniejszą pracę. Na przykład Apostoł, spotkawszy się ze starszymi Kościoła efeskiego i upominając ich na pożegnanie rzekł: „Pilnujcież tedy samych siebie i wszystkiej trzody, w której was Duch Święty postanowił *biskupami* [*nadzorcami*]” – Dzieje Ap. 20:28.

Jednak za sprawą Pańskiej opatrności niektórym z tych starszych udzielony został większy zakres wpływu czy nadzoru w Kościele i dlatego zasadne jest nazywanie ich *ogólnymi nadzorcami*. Takimi byli apostołowie – apostoł Paweł, mając szerszy zakres nadzoru, doglądał zborów powstałych w krajach pogańskich – w Azji Mniejszej i w Europie Południowej. Ale to stanowisko ogólnych nadzorców nie ograniczało się tylko do apostołów. Pan w swej opatrności wzbudził innych, aby w ten sposób służyli Kościołowi – „nie dla sprośnego zysku, ale ochotnym umysłem” – z pragnieniem służenia Panu i braciom. Tymoteusz był przede wszystkim zaangażowany w takie usługiwanie pod kierownictwem apostoła Pawła, częściowo jako jego przedstawiciel, i był polecany różnym grupom czy *zborom* [*ekklesia*] ludu Pańskiego. Pan miał i wciąż ma odpowiednie kompetencje, by nadal posyłać takich nadzorców, których On wybiera w celu udzielania porad i napominania Jego trzody. Lud Pański także powinien być kompetentny, jeśli chodzi o ocenę war-

tości dorady oferowanej przez takich nadzorców. Powinny ją popierać znaki pobożnego życia, pokornego zachowania, ducha ofiarności, brak jakiegokolwiek działania w celu uzyskania chwały czy sprośnego zysku, jak również nauczanie, które wytrzymałoby krytykę sumiennego badania Biblii, poszukującego codziennie w Piśmie Świętym potwierdzenia, czy wyjaśnienia danej osoby zgadzają się z literą i duchem Słowa. Jak już zauważyliśmy, tak traktowano nauki apostołów, do czego oni sami zachęcali braci, chwając tych, którzy cechowali się taką ostrożnością, pozbawioną jednak podchwytliwości czy nadmiernego krytycyzmu (Dzieje Ap. 17:11).

Z historii Kościoła można natomiast wywnioskować, że duch rywalizacji i upodobania do czci szybko zastąpił ducha pokornego oddania i ofiarności, a jednocześnie łatwowierność i pochlebstwo zajęły miejsce badania Pisma Świętego. W rezultacie nadzorczy z czasem stali się bardziej apodyktyczni i stopniowo zaczęli twierdzić, że są równi apostołom itp. Aż wreszcie doszło między nimi do takiej rywalizacji, iż niektórzy z nich zaczęli się wyróżniać tytułami głównych, czyli arcybiskupów. Rywalizacja między tymi arcybiskupami doprowadziła do wyniesienia jednego z nich na stanowisko papieża. Ten sam duch panuje też w mniejszym lub większym stopniu nie tylko w papieństwie, ale także wśród tych, którzy zostali zwiedzeni i wprowadzeni w błąd jego przykładem, jakże dalekim od prostoty pierwotnego porządku. W rezultacie widzimy dziś, że taka organizacja, jaka została ustanowiona w Kościele pierwotnym, tzn. bez sekciarskich tytułów i bez chwały, honorów oraz władzy nielicznych nad wieloma, bez podziału na kler i laików, jest uznawana za *całkowity brak organizacji*. My jednak cieszymy się, że możemy zaliczać się do tych niewywyższanych i przez to naśladować przykład pierwotnego Kościoła oraz cieszyć się podobną wolnością i błogosławieństwami.

Tak jak w Kościele wszyscy starsi są nadzorcami, dogładowymi, stróżami spraw Syjonu, niektórzy lokalnie, a inni w znaczeniu ogólnym i szerokim, tak każdy, stosownie do swych talentów i umiejętności, może służyć trzódce, jeden – o odpowiednich kwalifikacjach – jako ewangelista, któremu warunki umożliwiają głoszenie

Prawdy początkującym i znajdowanie tych, którzy mają uszy ku słuchaniu dobrej nowiny, inny – jako pasterz (pastor), ponieważ jego szczególnie kwalifikacje w dziedzinie społeczności umożliwiają mu zajmowanie się sprawami ludu Pańskiego osobiście, indywidualnie, poprzez odwiedzanie ich w domach, zachęcanie i wzmacnianie ich, zgromadzanie i bronienie przed wilkami w owczej skórze, które gryzą i pożerają. „Prorocy” też mają określone kwalifikacje do usługiwania.

Słowo „prorok” nie jest dziś raczej używane w sensie ogólnym, w jakim używane było w dawnych czasach, lecz rozumiane jest jako ‘jasnowidz’, ‘osoba przepowiadająca przyszłość’. Dokładnie mówiąc, słowo prorok ma znaczenie *przemawiającego publicznie*, oratora. Jasnowidz, który ma widzenia, albo ktoś, kto otrzymuje objawienia, może też być nazwany prorokiem w znaczeniu ich jednoczesnego oznajmiania; jednak te dwa znaczenia są oddzielne i różne. W przypadku Mojżesza i Aarona, Mojżesz był większy, jako przedstawiciel Boga, a Pan rzekł do niego: „Oto postanowiłem cię za boga [mocarza, wyższego] faraonowi, a Aaron, brat twój, będzie prorokiem twoim” – rzecznikiem, narzędziem mówiącym (2 Mojż. 7:1). Zauważyliśmy już, że niektórzy apostołowie, otrzymawszy wiedzę o rzeczach przyszłych, byli wieszczami; teraz możemy powiedzieć, że prawie wszyscy z nich byli też prorokami, tj. publicznymi mówcami, szczególnie Piotr i Paweł. Ale było też wielu innych publicznych mówców, czyli proroków. Takowym był np. Barnaba; jest też napisane, że „Judas i Sylas, będąc i oni prorokami [publicznymi mówcami], długimi słowy napominali braci i utwierdzali je” – Dzieje Ap. 15:32.

W Piśmie Świętym nie znajdujemy sugestii, aby osobę, która nie kwalifikuje się do danej pracy, uznawać za naznaczoną przez Pana, jeśli odnośnie stanowisko wymaga stosownych umiejętności, których takiej osobie brak. Przeciwnie, obowiązkiem każdego członka Ciała Chrystusowego jest, by służył innym zgodnie ze swymi talentami, odpowiednio do swoich umiejętności, aby każdy był na tyle skromny i na tyle pokorny, by „nie miał o sobie wyższego mniema-

nia, niż należy, lecz niech sądzi o sobie trzeźwo”, zgodnie z rzeczywistą wartością talentów, jakimi obdarzył go Pan. Kościół nie powinien też uznawać nikogo spośród siebie, kto z *tego względu* pragnąłby być największym. Wręcz przeciwnie – powinno się szukać pokory jako podstawowej kwalifikacji do starszeństwa i każdego innego działu usługiwania. Jeśli jest zatem dwóch w równym stopniu utalentowanych braci, z których jeden jest przebojowy i bardziej ambitny, a drugi pokorny i powściągliwy, to duch Pański, który jest duchem mądrości i zdrowego zmysłu, poucza Pański lud, by docenił pokorniejszego brata jako tego, którego Pan obdarzyłby szczególną łaską i co do którego życzyłby sobie, by zajął on znacznie miejsce w usługiwaniu.

Mniej dziwne jest to, że „kozły” i owce podobne do kozłów w stadzie Pańskim pragną czołowych stanowisk, niż to, że prawdziwe owce, które rozpoznają głos Mistrza, znają Jego ducha i starają się czynić Jego wolę, zgadzają się pokornie, by takie kozły lub owce podobne do kozłów nimi kierowały. Dobrze jest starać się o pokój ze wszystkimi ludźmi, jeśli jednak za cenę spokoju zlekceważymy Słowo i ducha Pańskiego, z pewnością sprowadzi to mniej lub bardziej bolesne skutki. Choć powinniśmy mieć łagodną, owczą naturę, to jednak jest konieczne, aby owce cechowały się *charakterem*, inaczej nie okażą się zwycięzcami; a jeśli mają charakter, to powinny pamiętać na słowa Głównego Pasterza: „Owce moje głosu mego słuchają [są mu posłuszne] (...) i idą za mną”; „ale za *cudzym* nie idą (...) bo nie znają głosu obcych” – Jan 10:5,27. Dlatego obowiązkiem każdej z owiec jest szczególnie zwracanie uwagi na posłannictwo i zachowanie każdego brata, zanim przyłączą się one do ustanowienia go nadzorcą, zarówno miejscowym, jak i w szerszym zakresie. Owce powinny najpierw być przekonane, że dany brat ma rzeczywiste kwalifikacje na starszego w Kościele – że mocno stoi w podstawowych naukach Ewangelii – pojednaniu, odkupieniu przez kosztowną krew Chrystusa, pełnym poświęceniu się zarówno Jemu, jak i Jego przesłaniu, Jego braciom, Jego służbie. Powinno się patrzeć łaskawie i z sympatią na najsłabsze owieczki i na wszystkie

owce umysłowo i moralnie utykające, ale wybierając takie jednostki na przewodników czy starszych, zadawałoby się gwałt Boskiemu porządkowi. Nie powinno się obdarzać sympatią kozłów ani wilków w owczej skórze, które ubiegają się o miejsce i władzę w Kościele.

Należy zauważyć, że zborowi [*ekklesia*] lepiej być bez żadnego publicznego sługi, niż mieć za przewodnika złotoustego „kozła”, który z pewnością nie „skieruje serc ku miłości Bożej”, ale zwodniczo w inną stronę. Pan przestrzegał Kościół przed takimi. Opisał ich Apostoł, mówiąc: „Z was samych powstaną mężowie mówiący rzeczy przewrotne [nieprawdziwe, mylące nauki], aby za sobą pociągnęli uczniów” [sprytnie przyciągnęli naśladowców samych siebie]. Apostoł mówi, że wielu z nich naśladować będzie zginienia tych, przez których bluźniona będzie droga prawdy (Dzieje Ap. 20:30; 2 Piotra 2:2).

Widzimy, że tak się dzisiaj rzeczy mają. Wielu głosi siebie zamiast Ewangelii i dobrej nowiny o Królestwie, pociągając uczniów za sobą i swoimi denominacjami, zamiast przyciągać ich do Pana i z Nim tylko ich jednoczyć jako członków Jego Ciała. Starają się być głowami kościołów, zamiast uczyć członków, by spoglądali bezpośrednio na Pana jako ich Głowę. Od takich powinniśmy się odwrócić. Prawdziwe owce nie powinny wspierać swą zachętą ich złych dróg. Apostoł Paweł mówi o takich, że przyjęli oni tylko pozor pobożności, ale się mocy jej wyparli (2 Tym. 3:5). Są oni pedantycznymi zwolennikami dni, form, ceremonii, władz kościelnych itp., szanowanymi między ludźmi, ale w oczach Pana są oni obrzydliwością, jak stwierdza Apostoł. Prawdziwe owce mają nie tylko uważnie rozpoznawać głos prawdziwego Pasterza i iść za nim, ale muszą także pamiętać, by nie naśladować, wspierać ani zachęcać tych, co dbają tylko o siebie. Każdy, kto jako starszy godny jest zaufania w Kościele, powinien zostać na tyle dobrze poznany wcześniej, aby to zaufanie było uzasadnione, dlatego Apostoł mówi: „nie nowotny”. Człowiek nowotny mógłby skrzywdzić Kościół i sam doznać krzywdy przez urośnięcie w pychę i odejście przez to od

Pana oraz właściwego ducha, a także opuszczenie wąskiej drogi wiodącej do Królestwa.

Apostoł Paweł* daje wyraźną poradę względem tych, których można słusznie uznać za starszych w Kościele – opisując szczegółowo m.in., jakim się powinni cechować charakterem. Pisząc na ten temat w swym liście do Tymoteusza (1 Tym. 3:1-7), powtarza to samo, używając nieco innych określeń. Zwracając się do Tytusa, który najwyraźniej był innym ogólnym nadzorcą (Tyt. 1:5-11), opisuje ich obowiązki względem Kościoła. Apostoł Piotr mówi na ten temat następująco: „Starszych, którzy są między wami, proszę ja współstarszy, (...) Paście trzodę Bożą, która jest między wami, doglądając jej (...) nie dla sprośnego zysku, ale ochotnym umysłem, ani jako panując nad dziedzictwem Pańskim, ale wzorami będąc trzody” – 1 Piotra 5:1-3.

Powinni to być mężowie szczodrzy, o życiu czystym, mężowie tylko jednej żony; a jeśli mają dzieci, to należy patrzeć, w jakim stopniu rodzic wywiera pozytywny wpływ na swą własną rodzinę. Można bowiem logicznie wnioskować, że jeśli zaniedbuje się on w swoich obowiązkach względem własnych dzieci, to pewnie postępowałby też niemądrze i niedbale w radach i ogólnej służbie wobec dzieci Pańskich w zgromadzeniu [*ekklesia*], w Kościele. Nie ma być dwulicowy, zwodniczy, nie powinien być kłótlivy ani skłonny do sporów. Powinien mieć dobrą opinię między ludźmi spoza Kościoła, nie dlatego, że świat odpowiednio kocha lub docenia świętych, ale że świat nie powinien znaleźć nic zdrożnego w charakterze takiej osoby pod względem uczciwości, sprawiedliwości, moralności czy prawdomówności. Nie mamy też żadnych ograniczeń co do liczby starszych w Kościele, czyli zborze [*ekklesia*].

Dalej wymagane jest, aby starszy był „ku nauczaniu sposobny”, czyli że musi posiadać zdolności nauczyciela, tłumaczącego i wyjaśniającego Boski plan, i w ten sposób być w stanie dopomóc trzódce Pańskiej słowem i nauką. Nie jest konieczne, by starszy posiadał talent czy kwalifikacje „proroka”, tzn. publicznego mówcy. W jed-

* 1 Tym. 3:2, 5:17; 1 Tes. 5:12; Jak. 5:14

nym zborze może znajdować się kilku braci posiadających zdolności do nauczania innych, pasterskie i inne kwalifikacje do starszeństwa, ale żaden z nich może nie posiadać zdolności do publicznego przemawiania i przedstawiania Bożego planu. Należy ufać, że Pan wzbudzi takich sług, jacy są potrzebni, a jeśli żaden się nie znajduje, to najwidoczniej nie było takiej *potrzeby*. Zauważmy tu, że najlepiej funkcjonujące zgromadzenia [*ekklezia*], czyli zebrania, to te, w których nie pojawiają się wybitne talenty w zakresie publicznego przemawiania, a dzięki temu badania Biblii są w nich prowadzone regularnie, a nie okazjonalnie. Pismo Święte wyraźnie ukazuje, że taki był również zwyczaj wczesnego Kościoła, że gdy się zgromadzano, różni członkowie Ciała mieli możliwość usługiwania różnymi posiadanymi przez siebie talentami – jeden przemawiał, inni się modlili, a jeszcze inni, jeśli nie wszyscy – śpiewali. Doświadczenie zdaje się wskazywać, że te grupy ludu Pańskiego, które stosują się jak najdokładniej do tej reguły, otrzymują najwięcej błogosławieństw i rozwijają najsilniejsze charaktery. To, co jedynie słyszy ucho, nawet jeśli jest dobrze powiedziane i dobre, nie zostawia tak gruntownego śladu w sercach jak to, co jest rozważane i wypracowane przez umysł każdego z osobna, a co ma z pewnością miejsce podczas dobrze prowadzonego badania Biblii, do udziału w którym wszyscy powinni być zachęceni.

Inni starsi, choć może nie aż tak sposobni ku nauczaniu, mogą być w swoim żywiole prowadząc zebrania modlitw i świadectw, które powinny być praktykowanym rodzajem zebrań w zgromadzeniach ludu Pańskiego. Jeśli ktoś odkryje w sobie znaczny talent napominania, to powinien z niego korzystać i nie pozwalać, by leżał on bezużyteczny, gdy tymczasem on będzie usiłował zajmować się rzeczami, do których specjalnego talentu nie posiada. Apostoł mówi: „Jeśli kto napomina, niech trwa w napominaniu”, niech dzieli się swymi umiejętnościami i służy w tym zakresie; „Jeśli kto naucza [ma talent wyjaśniania, przedstawiania prawdy w sposób prosty], niech trwa w nauczaniu”.

Słowo biskup, czyli nadzorca, ma szeroki zasięg znaczeniowy, podobnie jak i słowo pasterz [pastor]. Jedynie starszy nadaje się do funkcji nadzorcy albo pastora, czyli pasterza. Pastor, czyli pasterz trzody, jest jej nadzorcą; te dwa słowa znaczą praktycznie to samo. Pan Jahwe jest naszym Pastorem, czyli Pasterzem w najszerszym tego słowa znaczeniu (Psalm 23:1), a Jego jednorodzony Syn, nasz Pan, Jezus, jest wielkim Pasterzem i Biskupem (nadzorcą) naszych dusz – dla całego stada, na każdym miejscu. Wszyscy ogólni nadzorcy i „pielgrzymi” są pasterzami, czyli pastorami dogłębującymi ogólnego dobra stadka. A każdy miejscowy starszy jest pastorem, pasterzem, nadzorcą o miejscowym zasięgu obowiązków. Widzimy więc, że starsi w Kościele powinni posiadać przede wszystkim ogólne kwalifikacje do tej usługi, a po drugie, że ich specjalne, naturalne kwalifikacje mają określać, w jakim kierunku mogą oni najlepiej służyć Panu i Jego sprawie – jedni w zakresie pracy ewangelizacyjnej, inni w dziedzinie pracy pasterskiej wśród owiec już nawróconych, poświęconych i będących w owczarni; jedni działając na polu miejscowym, a inni na szerszym polu.

Czytamy: „Starsi, którzy się w przełożeniu dobrze sprawują, niech będą uznani za godnych dwojakiej czci, a zwłaszcza ci, którzy pracują w słowie i w nauce” – 1 Tym. 5:17-18. Na mocy tych słów nominalny kościół zbudował swą klasę przełożonych starszych, przypisując wszystkim starszym stanowisko władzy i autorytetu, a często dyktatury wśród braci. Taka definicja „przełożenia” jest przeciwna temu, co mówi Pismo Święte w tej sprawie. Tymoteusz, zajmując stanowisko ogólnego nadzorcy, czyli starszego, został pouczony przez Apostoła słowami: „Starszemu nie łaj, ale jako ojca napominaj, młodszego jako braci...”. „Sługa Pański nie ma być zwadliwy, lecz ma być układny przeciwko wszystkim.” Nic w tych słowach nie uzasadnia samowładnych rządów albo dyktatorstwa – natomiast pokora, łagodność, wytrwała cierpliwość, braterska uprzejmość i miłość muszą być głównymi cechami tych, którzy uznani są za starszych. Powinni oni być w całym tego słowa znaczeniu przykła-

dem dla stadka. Jeśli więc okazaliby się dyktatorami, to ich przykład nakazałby wszystkim postępować po dyktatorsku. Ale gdy będą cisi, wytrwali, cierpliwi, uprzejmi i miłujący, to przykład ich ukaże wszystkim te właśnie zalety. Bardziej dosłowna interpretacja rozważanego tu fragmentu sugeruje, że należy okazywać uznanie starszym w takim stopniu, w jakim oni okazują wierność wobec zadań służby, którą na siebie wzięli. Dlatego możemy sformułować ten fragment następująco: Niech wyróżniający się starsi będą uznani za godnych podwójnej czci, zwłaszcza ci, którzy pochyleni z wysiłku – głoszą i nauczają.

Diakoni, słudzy

Podobnie jak słowo „biskup” oznacza jedynie nadzorcę, w żadnym zaś razie pana czy mistrza, chociaż stopniowo pojawiło się u ludzi owo błędne rozumienie tego słowa, tak jest też i z określeniem „diakon”, które dosłownie oznacza sługę. Apostoł określa i siebie, i Tymoteusza mianem „sług Bożych” (2 Kor. 6:4). Słowo „słudzy” zostało tutaj przetłumaczone z greckiego *diakonos*. W jeszcze innym miejscu Apostoł mówi: „Sposobność nasza jest z Boga, który też nas uczynił sposobnymi sługami Nowego Testamentu” – 2 Kor. 3:5-6. Tu także słowo greckie *diakonos* przetłumaczono na „słudzy”. Mówiąc ściśle, Apostoł oświadcza, że on sam i Tymoteusz są diakonami (sługami) Boga i diakonami (sługami) Nowego Testamentu – Nowego Przymierza. Widzimy więc, że wszyscy prawdziwi starsi w Kościele są w takim sensie diakonami, czyli sługami Boga i Prawdy oraz Kościoła – inaczej nie można ich wcale uważać za starszych.

Nie chcemy tu sugerować, że w pierwotnym Kościele nie było różnicy co do posług. Wręcz przeciwnie. Chcemy podkreślić fakt, że nawet apostołowie i prorocy, którzy byli starszymi w Kościele, byli wszyscy diakonami, czyli sługami, w myśl tego, co powiedział nasz Pan: „Kto z was największy jest, będzie sługą [*diakonos*] wa-

szym” – Mat. 23:11. Charakter i wierność sługi ma stanowić o stopniu zaszczytu i poważania, jakie ktoś ma otrzymać w zborze [*eklesia*] Nowego Stworzenia. Jako że w Kościele byli słudzy, którzy biorąc pod uwagę talenty nie kwalifikowali się do uznania ich za starszych, gdyż mieli mniej zdolności do nauczania albo mniej doświadczenia, tak niezależnie od jakichkolwiek mianowań przez sam Kościół, apostołowie i prorocy (nauczyciele) dobierali sobie w różnych okolicznościach pewne osoby jako swoich sług, pomocników albo inaczej diakonów. Na przykład, kiedy Paweł i Barnabasz byli razem, mieli przez jakiś czas Jana Marka za sługę, pomocnika. A kiedy Paweł rozstał się z Barnabaszem, Barnabasz zabrał ze sobą Jana, podczas gdy Paweł i Syłas zabrali Łukasza jako sługę i pomocnika. Ci pomocnicy nie uważali się za równych apostołom ani za równych w służbie dla innych, zdolniejszych i bardziej doświadczonych od siebie; ale cieszyli się przywilejem pomagania i służenia pod kierownictwem tych, których uważali za kompetentnych i uznanych *sług Boga*, jak i Prawdy. Kościół nie musiał wybierać ich do tego posługiwania apostołom. Podobnie jak Kościół wybierał swoich sług, czyli diakonów, tak i apostołowie wybierali swoich. Nie była to kwestia przymusu, ale udzielonej możliwości. Jan i Łukasz uważali widocznie, że w ten sposób mogą o wiele lepiej służyć Panu, aniżeli obierając jakąkolwiek inną drogę otwierającą się przed nimi; dlatego z własnej woli i bez żadnego skrępowania przyjęli tę służbę, mogąc równie dobrze odmówić jej przyjęcia, gdyby byli przekonani, że potrafią lepiej spożytkować swoje zdolności w jakiś inny sposób.

Jednakowoż nasze słowo *diakon* stosuje się w Nowym Testamencie do klasy braci użytecznych jako słudzy Ciała Chrystusowego i odpowiednio cenionych, ale nie tak dobrze jak inni nadających się na stanowisko starszych. Wybranie ich jednak do jakiegokolwiek specjalnej służby w Kościele wymagało dobrego charakteru, wierności dla Prawdy i gorliwości w służbie dla Pana i Jego stadka. Tak na przykład w pierwotnym Kościele, kiedy zorganizowano rozdawanie żywności dla ubogich spośród stadka, apostołowie najpierw

sami zajęli się tą sprawą. Ale kiedy następnie powstało szemranie i zarzuty, że zaniedbano niektórych potrzebujących, apostołowie przekazali całą tę sprawę wiernym, Kościołowi, mówiąc: Wybierzcie spośród siebie odpowiednich mężów do spełniania tej służby, a my poświęcimy swój czas, wiedzę i talenty na usługiwanie Słowu (Dzieje Ap. 6:2-5).

Należy pamiętać, że wybrano siedmiu sług, czyli diakonów, a między tymi siedmioma był Szczepan, który później stał się pierwszym męczennikiem – mając zaszczyt jako pierwszy pójść śladami Mistrza na śmierć. Fakt, że Szczepan był wybrany na diakona przez Kościół, w niczym nie przeszkadzał mu głosić Słowa Bożego, gdzie tylko nadarzyła się sposobność. Widzimy więc doskonałą wolność, jaka panowała w pierwotnym Kościele. Cały zbor, uznając zdolności jakiegoś członka, mógł zwrócić się do niego z prośbą o oddanie pewnych usług. Ale taka prośba i zgoda na nią nie były wcale niewolą – pod żadnym względem nie powstrzymywały takiego sługi od użycia swoich talentów w jakikolwiek inny sposób, zależnie od okoliczności. Szczepan, będąc diakonem, wiernie usługując przy stołach czy np. załatwiając finansowe sprawy dla zboru, był błogosławiony przez Pana i otrzymał sposobność użycia swej gorliwości i talentów w bardziej publiczny sposób, przez głoszenie Ewangelii. Jego historia dostarcza dowodu, że Pan uznał go za starszego w Kościele, zanim jeszcze bracia rozpoznali jego zdolności. Niewątpliwie, gdyby żył dłużej, bracia również z czasem spostrzegliby jego kwalifikacje na starszego, umiającego przedstawiać Prawdę i za takiego by go uznali.

Chcemy tu jednak podkreślić fakt zupełnej wolności każdej jednostki odnośnie użytkowania w miarę możliwości swoich talentów *jako ewangelista*, zarówno poprzez bezpośrednie mianowanie zboru [*ekklesia*] Nowego Stworzenia, jak i bez takiego mianowania. (Szczepan jednak nie byłby upoważniony do nauczania w Kościele bez wybrania przez Kościół do tej służby.) Ta absolutna wolność

indywidualnego sumienia i talentów, przy równoczesnym braku jakiegokolwiek skrępowania lub ograniczającego autorytetu, jest znamiennej cechą wczesnego Kościoła, którą powinniśmy naśladować zarówno w duchu, jak i w czynie. Kościół potrzebuje starszych zdolnych do nauczania i ewangelistów do głoszenia, jak też potrzebuje diakonów do służby w innym zakresie, np. pomocników w czasie zgromadzeń, skarbników itd. Diakoni są sługami Bożymi i sługami Kościoła i odpowiednio do tego są szanowani. Starsi są sługami, chociaż ich usługa uznana jest za usługę wyższego rzędu – za służbę słowem i nauką.

Nauczyciele w Kościele

Jak już wiemy, „sposobność ku nauczaniu” jest konieczną kwalifikacją na stanowisko, czyli służbę, starszego w Kościele. Można mnożyć cytaty z Pisma Świętego dla wykazania, że św. Paweł uważał siebie nie tylko za *apostola, starszego i służę*, lecz także za *nauczyciela*, mówiącego „nie tymi słowy, których ludzka mądrość naucza, ale których Duch Święty naucza” (1 Kor. 2:13). Nie był on nauczycielem języków lub matematyki, astronomii czy innych nauk, z wyjątkiem tej jednej wielkiej nauki, z którą wiąże się Ewangelia Pańska, czyli radosna nowina. To wynika z przytoczonych powyżej słów Apostoła; i dobrze by było, gdyby cały lud Pański zawsze o tym pamiętał. I nie tylko ci, którzy uczą i głoszą, lecz także i ci, którzy ich słuchają, mają uważać, by głoszona była nie ludzka mądrość, ale Boska. Dlatego Apostoł napomina Tymoteusza: „Każ Słowo Boże” (2 Tym. 4:2), „To przykazuj i tego nauczaj” (1 Tym. 4:11), „Tego nauczaj i do tego upominaj” (1 Tym. 6:2). Idąc dalej, Apostoł wskazuje, że tak cały Kościół, jak i starsi, powinni uważać, aby nauczyciele fałszywych doktryn, nauczyciele filozofii i „błędnej rzekomej nauki” [1 Tym. 6:20] nie byli uznani za nauczycieli w Kościele. Apostoł zaleca: „Jeśli kto inaczej uczy, (...) odstąpcie od ta-

kiego” – nie popierajcie tego, co stanowi inną Ewangelię niż ta, którą otrzymaliście, a która była wam „zwiadowana przez tych, którzy wam kazali Ewangelię przez Ducha Świętego z nieba zesłaną” [1 Piotra 1:12]. 1 Tym. 6:3-5; Gal. 1:8

Jednak są tacy, którzy mają kompetencje nauczyciela i zdolni są wyjaśniać innym plan Boski prywatnie, chociaż nie mają zdolności do przemawiania publicznego, do krasomówstwa, do „prorokowania”. Ci, którzy prywatnie służą Panu i Jego sprawie, nie powinni być zniechęceni, a wręcz przeciwnie – zachęceni do tego, by przy każdej sposobności służyć tym, którzy mają uszy ku słuchaniu, i opowiadać cnoty naszego Pana i Króla. Ponadto musimy rozpoznać różnicę pomiędzy „nauczaniem” a „głoszeniem” (Dzieje Ap. 15:35). Głoszenie jest publicznym wykładaniem, podczas gdy nauczanie może przynieść lepsze rezultaty w bardziej prywatnych warunkach – w kołach biblijnych lub w prywatnej rozmowie. Najzdolniejsi kaznodzieje, mówcy publiczni, czyli „prorocy”, przekonali się nieraz, że ich publiczna praca najlepiej owocuje wtedy, gdy zamiast publicznych wykładów dodaje się do niej bardziej prywatne wyjaśnianie głębokich rzeczy Bożych w mniejszej grupie.

Dar ewangelisty, czyli umiejętność poruszania ludzkich serc i umysłów do badania Prawdy, jest szczególnym darem, który nie wszyscy posiadli – zarówno dzisiaj, jak i za czasów wczesnego Kościoła. Co więcej, zmienione warunki nadały nieco inny charakter tej pracy, tak że obecnie, dzięki ogólnemu wykształceniu pracę ewangeliczną można w znacznej mierze wykonywać słowem drukowanym. W obecnym czasie wiele osób zajmuje się tego rodzaju pracą – rozdając ludziom broszury, egzemplarze czasopiśma *The Watch Tower* [„Strażnica”] i rozprawdzając serię *Wykładów Pisma Świętego*. Fakt, że ci ewangeliści pracują w sposób dostosowany do dzisiejszych czasów, a nie tak jak w przeszłości, nie może być powodem zarzutów, podobnie jak i to, że ewangeliści podróżują teraz kolejami parowymi i elektrycznymi, zamiast jak dawniej chodzić pieszo lub jeździć na wielbłądzie. Ewangeli-

zacji dokonuje się przez przedstawienie Prawdy – Boskiego planu wieków – Słowa Bożego – „zwiastowanie wielkiej radości”. Według naszego przekonania żadna inna praca ewangelizacyjna nie przynosi dziś wspanialszych rezultatów niż właśnie ta. Wielu jest też takich, którzy mają talent i zdolności do zajęcia się tą służbą, podczas gdy nie są przygotowani do zaangażowania się w inne dziedziny pracy. Wielu żeńców jeszcze nie poszło do „winicy”. Trwamy za nimi w modlitwie, żeby Pan zniwa posłał ich i dał im dostrzec przywileje i możliwości zaangażowania się w tę działalność ewangelizacyjną.

Kiedy Filip ewangelista uczynił, co mógł, dla ludu w Samarii, zostali tam posłani Piotr i Jan (Dzieje Ap. 8:14). Tak i nasi ewangelicji-kolporterzy, poruszywszy czyste umysły swoich słuchaczy, zapoznają ich z *Wykładami Pisma Świętego* oraz z *Watch Tower* jako nauczycielami, od których następnie mogą się oni uczyć drogi Pańskiej. I podobnie jak Piotr, Paweł, Jakub oraz Jan, będąc posłańcami i przedstawicielami Pana, pisali listy do domowników wiary i w ten sposób doglądali, pouczali i zachęcali trzodę Pańską, tak też obecnie literatura poświęcona Prawdzie (*The Watch Tower*) regularnie odwiedza przyjaciół, osobiście i zbiorowo – starając się utwierdzić ich w wierze, ukształtować i wzmocnić ich charakter według wzoru ustanowionego przez Pana i Jego apostołów.

Zdolność do nauczania powinna być powszechna

Apostoł napisał do pewnych braci: „Albowiem mając być nauczycielami względem czasu [jaki już jesteście w Prawdzie] zasię potrzebujecie [z powodu braku gorliwości dla Pana i z powodu ducha światowości], aby was uczono, które są pierwsze początki mów Bożych” – Hebr. 5:12. Oznacza to, że przynajmniej w ogólnym pojęciu cały Kościół, całe Kapłaństwo, członkowie Nowego Stworzenia powinni posiadać umiejętność w Słowie Ojcowskim, stosownie do zalecenia: „Bądźcie zawsze gotowi ku daniu odpowiedzi każdemu domagającemu się od was rachunku o tej nadziei, która

w was jest, z cichością i bojaźnią” – 1 Piotra 3:15. Widzimy więc, że w świetle Pisma Świętego nauczanie nie jest ograniczone tylko do klasy kleru, bowiem każdy członek Nowego Stworzenia jest członkiem Królewskiego Kapłaństwa, „pomazanym do nauczania” i przez to w pełni upoważnionym do głoszenia radosnej nowiny tym, którzy mają uszy ku słuchaniu – każdy stosownie do swych umiejętności przedstawienia jej w sposób wierny i zrozumiały. Ale tu spotykamy się ze szczególnym oświadczeniem innego apostoła:

„Niechaj was niewielu będzie nauczycielami, bracia”

– Jak. 3:1 –

Co ma to oznaczać? Apostoł odpowiada sam: „Wiedząc, że cięższy sąd odniesiemy” – wiedząc, że w miarę zajmowania wyższego stanowiska w Ciele Chrystusowym wzrasta zarówno nasza odpowiedzialność, jak i pokusy. Apostoł nie mówi, że nikt z nas nie powinien zostać nauczycielem, lecz chce raczej, aby każdy, kto uważa, że posiada odpowiednie zdolności na nauczyciela, pamiętał o odpowiedzialności w wypadku podejmowania się przedstawiania Słowa Bożego w jakimkolwiek zakresie – w trosce o pewność, że żadne wypowiedziane słowo nie przedstawia Boskiego charakteru i planu w złym świetle, zniesławiając Boga i czyniąc krzywdę tym, którzy słuchają.

Dobrze by było, gdyby wszyscy w Kościele uznali tę radę, tę mądrość z góry, i się do niej zastosowali. Być może byłoby o wiele mniej nauczania, niż się obecnie słyszy, ale nauczyciele i nauczani mieliby nie tylko więcej poszanowania dla Pana i dla Prawdy – Jego Słowa, lecz także byłiby w większym stopniu wolni od wprowadzających zamieszanie błędów. Na tej zasadzie słowa naszego Mistrza sugerują, że będą tacy, którzy otrzymają udział w Królestwie, lecz ponieważ ich nauczanie nie było w zupełnej zgodzie z Boskim planem, ich miejsce w Królestwie będzie niższe, niż gdyby szczerze przykładali większą uwagę do wyłącznego nauczania Bożego posłannictwa. Słowa Pana brzmią: „Kto by tedy rozwiązał jedno z tych przykazań najmniejszych i czyłby tak ludzi, najmniejszym będzie nazwany w królestwie niebieskim” – Mat. 5:19.

„Nie potrzebujecie, aby was kto uczył”

„Pomazanie, któreście wy wzięli od niego, zostaje w was, a nie potrzebujecie, aby was kto uczył; ale jako to pomazanie uczy was o wszystkim, a jest prawdziwe i nie jest kłamstwem, a jako was nauczyło, tak i w nim zostaniecie. Ale wy macie pomazanie od onego świętego i wiecie wszystko” – 1 Jana 2:27,20.

Wobec licznych wyjątków Pisma Świętego zachęcających Kościół do uczenia się, do wzrastania w łasce i znajomości, do wzajemnego budowania się w najświętszej wierze oraz zapewniających nas, że Pan wzbudzi apostołów, proroków, ewangelistów i nauczycieli, to oświadczenie Apostoła wydaje się bardzo dziwne, dopóki się go właściwie nie zrozumie. Zdanie to było kamieniem obrażenia dla wielu, chociaż możemy mieć pewność, że Pan nie dopuścił, aby ci, których serca szczerze zwracały się ku Niemu, doznali wskutek tego obrażenia. Ale wydźwięk całego Pisma Świętego, które rozważamy, „przykazanie za przykazaniem, przepis za przepisem”, w połączeniu z doświadczeniami życiowymi, przekonana każdego skromnego i pokornego człowieka, że coś błędnego musiało się zakraść przy tłumaczeniu tego zdania; albo też że pojęcia oparte na tym wyjątku są zupełnie niewłaściwe. Ci, którzy się potykają, są przewrażliwieni pod względem wszystkiego, co dotyczy ich osoby i dlatego pragnęliby oni, aby Pan obchodził się z nimi indywidualnie i inaczej niż z resztą Nowego Stworzenia. To jednak sprzeciwia się całkowicie ogólnej nauce Pisma Świętego, że Ciało jest jedno i ma wiele członków połączonych w jedno, i że tylko przez współpracę z innymi członkami i dzięki niej dostarczany pokarm jest przekazywany każdemu członkowi Ciała w celu wzmocnienia go i odżywienia. Widać więc, że Pan zamierzył uczynić swój lud wzajemnie zależnym od siebie, aby nie nastąpiło rozerwanie, i że właśnie w tym celu napomina nas przez Apostoła, abyśmy nie zaniedbywali wspólnych zgromadzeń, pamiętając, że Pan specjalnie upodobał sobie spotkanie się ze zbożem [ekkklesia], z Ciałem, na każdym miejscu, gdy jest choćby „dwóch lub trzech zgromadzonych” w Jego imieniu.

Badając ten tekst zauważamy, że Apostoł występuje przeciwko błędowi, jaki panował za jego dni. Był to poważny błąd, który w imię Prawdy i chrześcijaństwa, w imię uczniostwa Pańskiego, praktycznie unieważniał całe objawienie. Apostoł powiada, że ten błędny system nie jest częścią prawdziwego Kościoła ani jego doktryn, lecz przeciwnie, należy do Antychrysta, czyli sprzeciwia się Chrystusowi, chociaż przybiera Jego imię i tym sposobem żegluje pod fałszywą banderą. Powiada o nich, że „z nas wyszli, ale nie byli z nas [albo nigdy nie byli prawdziwymi chrześcijanami, albo przestali nimi być]; albowiem gdyby byli z nas, zostaliby byli z nami”. Apostoł wskazuje na ich błąd, polegający na twierdzeniu, jakoby proroctwa o Mesjaszu były figuralne i nigdy nie miały się wypełnić na poziomie ludzkim. Apostoł nazwał takie nauczanie kompletnym zaprzeczeniem stwierdzenia Ewangelii, która mówi, że Syn Boży stał się ciałem, został pomazany przy swoim chrzcie przez ducha świętego jako Mesjasz i nas odkupił.

Myślą Apostoła jest to, że wszyscy, którzy w ogóle stają się chrześcijanami i do pewnego stopnia rozumieją Boski plan, muszą najpierw uznać fakt, że tak oni sami, jak i wszyscy inni byli grzesznikami i potrzebowali Odkupiciela; następnie muszą uznać, że Jezus, Pomazaniec, odkupił ich przez złożenie ofiary ze swego życia. Apostoł oznajmia następnie, że nie trzeba, aby ktoś *uczył ich tej podstawowej prawdy*. Nie mogliby *oni* w ogóle być chrześcijanami, nie znając tych podstaw chrześcijańskiej religii – że Chrystus umarł za *ich* grzechy według Pism i wstał z martwych dla ich usprawiedliwienia – jak też, że nasze usprawiedliwienie i wynikające z niego uświęcenie oraz nadzieja chwały zależne są w zupełności od faktu i wartości Chrystusowej ofiary złożonej na ich korzyść. Apostoł wskazuje, że chociaż można było ufać i wierzyć w Ojca, nie wierząc w Syna, zanim jeszcze Syn się objawił, to jednak *ktokolwiek teraz* zapiera się Syna Bożego, ten tym samym zapiera się i Ojca. A nikt nie może wyznaczyć Syna Bożego bez równoczesnego wyznania Ojca i planu Ojcowskiego, którego On jest punktem centralnym i wykonawcą.

Możemy więc i dzisiaj dokładnie zrozumieć myśl Apostoła: ktokolwiek został spłodzony z ducha świętego, musiał najpierw uwierzyć w Pana Jezusa – że Jezus był jednorodnym u Ojca, że objawił się w ciele, że był świętym, niewinnym i odłączonym od grzeszników, że oddał siebie samego na okup za nas i że ta ofiara została przyjęta przez Ojca oraz poświadczona Jego zmartwychwstaniem na znak, że jest On chwalebny Królem i Wybawicielem. Bez tej wiary nikt nie może otrzymać ducha świętego, czyli pomazania. Wynika z tego, że kto został pomazany, ten nie potrzebuje, aby go ktoś nauczał dalej, tracąc czas na dyskusje o podstawowych zagadnieniach: czy Jezus był Synem Bożym, czy też nie; czy był Odkupicielem, czy nie; czy był On pomazanym Mesjaszem, który ma w słusznym według Boga czasie wypełnić kosztowne obietnice Pisma Świętego. Jeśli będzie w nas trwało to samo pomazanie, które otrzymaliśmy, upewni nas ono o prawdziwości tych rzeczy. „A jako was nauczyło, tak w nim zostanieie.” Kto nie pozostaje w Nim – w Winnym Krzewie, ten jako odcięta gałązka z pewnością uschnie; ale kto pozostaje w Nim, ten pozostaje i w Jego duchu i nie może się Go zaprzec.

„Ale wy macie pomazanie od onego świętego i wiecie wszystko.” W ciągu Wieku Żydowskiego duch święty był wyobrażony przez święty olej namaszczenia, który wylany na głowę najwyższego kapłana, ściekał po całym ciele. Ktokolwiek więc należy do Ciała Chrystusowego, ten jest pod pomazaniem, pod wpływem ducha, a gdziekolwiek jest duch Pański, tam namaszcza on, wygładza i oliwi. Jego dążeniem jest zachowanie pokoju ze wszystkimi ludźmi, o ile to tylko możliwe i o ile pozwala na to wierność sprawiedliwości. Duch ten sprzeciwia się starciom – gniewowi, złości, nienawiści i kłótni. Ci, którzy znajdują się pod wpływem tego ducha, chętnie uczą się u Pana, a będąc dalekimi od spierania się z Jego planem i objawieniem, szybko dochodzą z nimi do pełnej harmonii i otrzymują obiecane naoliwienie – namaszczenie, gładkość, pokój, radość i świętość umysłu.

Ci, którzy otrzymali ducha Pańskiego w takim znaczeniu tego słowa, ducha niosącego w serca pokój, radość i zgodę, wiedzą, że otrzymali go na skutek Pańskiego działania w ich życiu, a otrzymali to wszystko, bowiem uwierzyli w Pana Jezusa i przyjęli Go jako Pomazańca. To pomazanie jest więc dowodem nie tylko dla nich samych, lecz również w znacznej mierze i dla innych, że są oni członkami Ciała Chrystusowego. Natomiast, jeśli komuś brak tego pokoju i radości, a jego serce napełnione jest złością, walką i nienawiścią oraz kłótnią, sprzeczkami i sporami, na pewno brak mu dowodów tego pomazania, tego namaszczenia i tej gładkości, jakie towarzyszą duchowi Pańskiemu. Prawdą jest, że nie wszyscy jesteśmy tacy sami, więc ta gładkość charakteru w zewnętrznych sprawach życia u jednych nie ujawnia się tak szybko jak u innych. Ale już na początku chrześcijańskiej drogi należy doszukiwać się tej gładkości serca jako oznaki, że „jesteśmy z Jezusem”, że uczymy się od Niego i otrzymaliśmy Jego ducha; a wkrótce potem i inni powinni dostrzec tego ducha w naszym codziennym życiu.

Widzimy więc, że żaden werset Pisma Świętego nie sprzeciwia się ogólnej wymowie Słowa Pańskiego odnośnie potrzeby nauczycieli i uczenia się o Panu za ich pośrednictwem. Nie znaczy to, że uważamy, iż Bóg jest zależny od nauczycieli i że *nie mógłby* pouczać, budować i zachęcać członków Nowego Stworzenia za pomocą innych środków i sposobów; ale dlatego, że Słowo Boże oświadcza, iż taki właśnie *jest* Jego środek i sposób działania, Jego metoda pouczania i budowania Kościoła, Ciała Chrystusowego – aby nie było w nim rozerwania i aby każdy członek nauczył się współczucia, współpracy i wspierania każdego innego członka.

Rozważyliśmy już fakt, że tych nauczycieli nie należy uważać za nieomylnych, lecz że ich słowa mają być wazone i mierzone według Boskich norm – na podstawie słów naszego Pana, apostołów oraz świętych proroków z przeszłych dyspensacji, którzy mówili i pisali pod natchnieniem ducha świętego w celu napomnienia nas, na których przyszedł koniec wieku. A teraz zwróćmy uwagę na oświadczenie Apostoła: „A ten, którego się naucza Słowa Bożego, niechaj się dzieli wszelkim dobrem z tym, który naucza” – Gal. 6:6 (NB).

„Ten, którego się naucza” i „ten, który naucza”

Werset ten, pozostając w zgodzie ze wszystkimi innymi, dowodzi, że Bóg tak to zaplanował, aby nauczać swój lud poprzez wzajemne uczenie się jeden od drugiego. Nawet najskromniejszy z Jego stadka ma myśleć sam za siebie i w ten sposób osobiście rozwijać zarówno swą wiarę, jak i charakter. Niestety, owa tak ważna sprawa jest powszechnie zaniedbywana przez tych, którzy wzywają imienia Chrystusowego! Powyższy werset rozróżnia nauczycieli i uczniów; uczniowie jednak mają mieć wolność przekazywania i oznajmiania swoim nauczycielom wszelkich zagadnień, jakie zauważają i jakie zdają się mieć związek z omawianym tematem. A mają to czynić nie tak, jakby sami chcieli być nauczycielami, lecz tak, jak inteligentny student zwraca się do starszego brata, też studenta. Uczniowie nie mają być maszynami ani obawiać się porozumiewania; przez zadawanie pytań i zwracanie uwagi na to, co im się wydaje złym, a co dobrym zastosowaniem Pisma Świętego, biorą oni udział w pracy mającej na celu utrzymywanie Ciała Chrystusa i Jego nauk w czystości. Tak więc mają oni być krytykami. Zamiast być zniechęceni do takiego postępowania, zamiast słyszeć, że nie wolno im krytykować nauczyciela czy kwestionować jego wyjaśnień, są oni ponaglani do dialogu, do krytyki.

Nie powinniśmy jednak sądzić, że życzeniem Pana jest wzniecanie ducha nadmiernej krytyki albo utrzymywanie kłótlivego i obwiniającego usposobienia. Taki duch jest zupełnie przeciwny duchowi świętemu, a w dodatku jest bardzo niebezpieczny; kiedy bowiem ktoś w duchu dysputy wysuwa hipotezy i przypuszczenia, w których prawdziwość sam nie wierzy, a robi to tylko po to, aby zmylić swego przeciwnika, dla samej „dyskusji” itp., ten z pewnością poniesie szkodę i prawdopodobnie zaszkodzi takim postępowaniem innym. Zasadniczą rzeczą jest uczciwy stosunek do prawdy, jeśli ktoś chce w niej wzrastać: sprzeciwianie się temu, co uważa się za prawdę lub choćby tylko chwilowe popieranie czegoś, co się uznaje za błąd, czyniąc to „dla zabawy” lub z jakiegoś innego powodu, na pewno będzie obraźliwe dla Pana i sprowadzi jakąś sprawiedliwą odpłatę. Niestety wielu ludzi, chcąc „sprawdzić, co

można powiedzieć” przeciwko stanowisku, które uważali za prawdę, popadło w sidła, zostało całkowicie omamionych i zaślepionych, ponieważ udali się taką drogą. Prawda jest po Panu najdroższą rzeczą na świecie! Nie należy więc z nią igrać ani się nią bawić; jeśli ktoś zlekceważy tę zasadę, ten sam poniesie szkodę z tego powodu (zob. 2 Tes. 2:10-11).

Należy wspomnieć, że słowo „dzieli się” ma szerokie znaczenie i zawiera w sobie nie tylko przekazywanie myśli, odczuć itd., ale i to, że ten, którego się naucza i kto otrzymuje korzyści duchowe, powinien z ochotą przyczyniać się w jakiś sposób do wspierania tych, którzy uczą, poprzez dzielenie się z Panem, Prawdą i braćmi owocami swojej pracy i talentów. Na tym zasadza się święte usposobienie Nowego Stworzenia. Na początku doświadczeń chrześcijańskich każdy uczy się znaczenia słów Mistrza: „Szczęśliwsza jest rzecz dawać, niżeli brać”; dlatego wszyscy, którzy mają tego ducha, chętnie poświęcają swe ziemskie rzeczy na służbę Prawdzie, a czynią to w miarę jak ich dobre i szczerze serca otrzymują duchowe błogosławieństwa. Nad zagadnieniem, w jaki sposób mamy dawać i jak używać do tego mądrości, zastanowimy się później, w innym rozdziale.

Zadania kobiety w Kościele

Zagadnienie to można by wprawdzie lepiej rozważyć dopiero po przeanalizowaniu ogólnego stosunku mężczyzny i kobiety w Boskim porządku, ale niezaprzeczalnie istnieją ważne powody, dla których dobrze będzie przedstawić tę sprawę teraz, natomiast inne pokrewne poglądy, podane później, będą, jak sądzimy, zgodne z tym, co tutaj przedstawimy.

Nic nie jest pewniejsze od faktu, że płęć nie jest istotna dla Pana w Jego dziele wyboru zgromadzenia [*ekklesia*] Nowego Stworzenia. Tak mężczyźni, jak i kobiety ochrzczeni są na znak członkostwa w „jednym Ciele”, którego Głową jest Jezus. Obie płęć kwalifikują się zatem do udziału w „pierwszym zmartwychwstaniu” i w jego chwale, czci i nieśmiertelności pod ogólnym warunkiem: „Jeśli z nim cierpimy, z nim też królować będziemy”. Nasz Pan i apostołowie odnosili się zarówno do mężczyzn, jak i do kobiet z uzna-

niem i sympatią. Wobec tego należy rozumieć, że wszelkie ograniczenia dotyczące płci żeńskiej w związku z rodzajem i zakresem służby dla Ewangelii obowiązują jedynie w obecnym czasie – w ciele, oraz że nie można ich uzasadniać założeniem, jakoby mężczyźni byli preferowani przez Boga. Postaramy się wykazać, że różnice czynione pomiędzy płciami mają swe podłoże w symbolice biblijnej, ponieważ męczyzna symbolizuje Jezusa Chrystusa, Głowę Kościoła, podczas gdy kobieta symbolizuje Kościół, Oblubienicę, podległą naznaczonej od Boga Głowie.

Miłość naszego Pana dla Jego matki oraz dla Marty i Marii, jak też innych godnych uznania kobiet, „które mu służyły z majątności swoich”, jest bardzo widoczna nawet bez tego wyraźnego stwierdzenia, że je „miłował” (Jan 11:5); a jednak kiedy wybierał swoich dwunastu apostołów, a następnie „siedemdziesięciu” uczniów, to nie włączył między nich żadnej z tych kobiet. Nie należy przypuszczać, że było to przeoczenie lub że przeoczeniem było pominięcie kobiet należących do pokolenia Lewiego w usłudze publicznej przez przeszło szesnaście poprzedzających stuleci. Nie możemy także wyjaśnić tego założeniem, że kobiety z kręgu przyjaciół naszego Pana nie były dostatecznie wykształcone, aby można je było użyć do tej służby, albowiem o wybranych jest napisane, że łatwo można było poznać, iż są „nieuczni i prości”. Musimy zatem przyjąć, że było Boskim zamiarem, aby spomiędzy „braterstwa” tylko mężczyźni wybierani byli do specjalnej publicznej usługi jako ambasadory Ewangelii. Zauważmy też przy tej okazji, że to rozporządzenie Boskie jest odwrotne do metody wielkiego Przeciwnika, który choć jest gotowy używać obydwu płci za swoje narzędzia, to jednak zawsze uznawał kobietę za swego najskuteczniejszego przedstawiciela.

Pierwsza kobieta była pierwszym ambasadorem Szatana – i to skutecznym – gdyż wprowadziła w błąd pierwszego mężczyznę i pociągnęła cały rodzaj ludzki w grzech i śmierć. Czarownice w dawnych czasach i media spirytystyczne oraz wyznawczynie Stowarzyszenia Chrześcijańskiej Nauki czasów obecnych stanowią zgodne dowody, że Szatan dla propagowania swoich treści często wykorzystuje kobiety, podczas gdy Bóg posługuje się mężczyznami. Co

więcej, Boski program przeciwny jest naturalnej skłonności mężczyzn do specjalnego wyróżniania niewiast w sprawach religijnych, do przypisywania płci żeńskiej wyższego stopnia czystości, uduchowienia i społeczności z Bogiem. Ta skłonność widoczna jest w zapisach tak przeszłych, jak i obecnych, można ją wykazać w mitologii na przykładzie egipskiej bogini Izis, w asyryjskiej bogini Astarte, w greckiej Dianie, Junonie, Wenus i Bellonie oraz w kultcie maryjnym, który przez szereg stuleci, aż po dzień dzisiejszy zdominował dwie trzecie wszystkich, którzy wzywają imienia Chrystusowego – pomimo wyraźnego naznaczenia mężczyzny na przedstawiciela i rzecznika Pana w Jego Kościele.

Oprócz tego symbolicznego znaczenia Słowo Pańskie nie mówi nam o innych powodach czynienia różnic ze względu na płeć, dlatego nasze przypuszczenia w tej sprawie niekoniecznie muszą być słuszne. Sądzymy jednak, że pewne właściwości serca i umysłu, jakimi cechują się najszlachetniejsze kobiety, czynią je nieodpowiednimi do publicznych usług religijnych. Na przykład, kobieta jest z natury obdarzona dobrymi pragnieniami zadowalania innych i zyskiwania *aprobaty* i pochwały. Ta cecha jest nieocenionym błogosławieństwem w domu, gdyż sprzyja przyrządzaniu rozlicznych przysmaków oraz przystrajaniu mieszkania w tak atrakcyjny sposób, że wygląda ono inaczej niż mieszkanie starej panny czy starego kawalera. Prawdziwa żona z zadowoleniem podejmuje wysiłki w celu zadowolenia swej rodziny i cieszy się bardzo, kiedy wszyscy okazują uznanie za jej starania – za gotowanie itd. Nigdy nie powinna być tych pochwał pozbawiona, gdyż z pewnością się jej należą, pragnie ich jej serce i są niezbędne dla jej zdrowia i rozwoju.

Lecz jeśli kobietę wyrwie się z jej środowiska – tak wielkiego i ważnego, że poeta słusznie powiedział: „Ręka, która porusza kołyskę, rządzi światem” – jeśli postawi się ją przed publicznością jako mówczynię, nauczycielkę czy pisarkę, znajdzie się wówczas w bardzo niebezpiecznej sytuacji. Bowiem pewne właściwości jej płci (z których jedną wymieniliśmy powyżej), a które czynią z niej prawdziwą kobietę, atrakcyjną dla prawdziwych mężczyzn, sprawiają, że w *nienaturalnych* warunkach jej kobiecość dozna uszczerbku i zacznie się ona zachowywać po męsku. Natura wyznaczyła

granice i zakresy płci nie tylko względem kształtów fizycznych i porostu włosów, lecz także względem cech serca i umysłu, tak je wzajemnie dostosowując, że zakłócanie czy nieuznawanie tych zasad na pewno przyniesie w końcu szkodę, bez względu na tymczasowe pozorne korzyści.

Chęć *przypodobania się* – którą natura tak obficie obdarowała niewiastę – jest, gdy ją właściwie wykorzystać, bardzo pożyteczna dla niej samej, dla domu i rodziny. Ale może się stać dla niej sidłem, jeżeli zostanie zastosowana względem publiczności – gdy chodzić będzie o uznanie Kościoła albo świata. Chęć zabłyśnięcia – okazania się mądrzejszym lub zdolniejszym od innych – jest niebezpieczeństwem, które dotyka wszystkich stojących przed oczyma publiczności; chęć ta niewątpliwie stała się przyczyną upadku wielu mężczyzn, którzy zaczęli się chlubić i popadli w sidła Przeciwnika. Ale już sama kobiecość niewiasty sprawia, że jest ona szczególnie podatna na potknięcie się z powodu chęci błyszczenia, co może także spowodować potknięcie się innych. Gdy bowiem taka osoba zejdzie z drogi, otrzyma z pewnością od Przeciwnika nieprawdziwy olej, którego fałszywe światło może sprowadzić wielu z drogi Pańskiej. Stąd ostrzeżenie Apostoła: „Niechaj was niewiele będzie nauczycielami, bracia moi! Wiedząc, że mąż [który jest nauczycielem] odniesie sroższe doświadczenia” (Jak. 3:1) – dałoby się jeszcze lepiej zastosować w odniesieniu do sióstr. Niebezpieczeństwo było dla nich rzeczywiście tak wielkie, że żadna nie została mianowana nauczycielem i dlatego Apostoł pisze: „Bo niewieście nie pozwalałam uczyć ani władzy mieć nad mężem, ale aby była w milczeniu” – 1 Tym. 2:11-12.

To stanowcze i wyraźne oświadczenie nie znaczy jednakże, że siostry spośród Nowego Stworzenia nie mogą nigdy udzielić błogosławieństwa przez opowiadanie „kosztownej wieści”. Ten sam Apostoł odnosi się z wielkim szacunkiem do szlachetnych kobiet jemu współczesnych, które były *pomocnicami* w służbie. Na przykład mówi o Pryscylii oraz o jej małżonku jako o „pomocnikach” czy „współpracownikach” (Rzym. 16:3). To oznacza trochę więcej niż tylko przyjmowanie Apostoła w ich domu; znaczy to, że małżonkowie ci brali udział w jego pracy, czyli nie tylko w budowaniu namiotów, lecz zwłaszcza w jego głównej pracy – jako słu-

gi Ewangelii. Dalej (Rzym. 16:6) określa on usługiwanie Marii w inny sposób, mówiąc: „Maria wiele pracowała *dla nas*”. Widocznie nie była ona współpracowniczką. Jej usługi oddawane Apostołowi, za które też jej dziękuje, były natury osobistej – być może takie jak np. pranie czy szycie. Zaś usługi Pryscyllii wzmiankowane są w ten sam sposób jak usługi Urbana (w. 9). A ponieważ imię Akwili wymienione jest po imieniu jego żony, możemy logicznie wnioskować, że usługiwanie Pryscyllii jako „pomocnika” było bardziej skuteczne niż jej męża. Tryfena i Tryfosa są innymi siostrami, których „*praca w Panu*” została szacownie podkreślona (w. 12).

Wszelkie tłumaczenie słów Apostoła, które zmierzałoby do nieuznawania sposobności sióstr do „pracy w Panu” należy uważać za wyraźnie błędne. Tylko w zgromadzeniach Kościoła (dwóch, trzech lub większej liczby osób), mających na celu wielbienie i chwalenie Pana oraz wzajemne budowanie, siostry mają zajmować miejsce podporządkowane i nie starać się o stanowisko przewodników i nauczycieli. Starając się bowiem o takie stanowiska, niewiasty *przywłaszczałyby* sobie władzę nad mężczyzną, na którego – tak z natury, jak i przez nakaz – Pan włożył odpowiedzialność za zadania przywódcze, niewątpliwie z rozsądnych powodów, bez względu na to, czy możemy się z nimi zgodzić, czy nie.

Ograniczenia te, wypowiedziane przez Apostoła, odnoszą się widocznie do takich zebrań, jakie wspomniane są w 1 Liście do Koryntian, rozdział 14. W zebraniach tych uczestniczyły i siostry, które na pewno miały udział we wszystkich wynikających z nich błogosławieństwach – uczestnicząc w śpiewach, hymnach, pieśniach duchowych i modlitwach, które były wypowiedzane przez wszystkich. Apostoł pragnął wskazać na konieczność porządku na zebraniach, aby wszyscy mogli osiągnąć przez to większe korzyści. Nalega więc, aby w jednym czasie przemawiał lub prorokował tylko jeden mówca i aby inni go słuchali oraz aby na jednym zebraniu nie przemawiało więcej niż dwóch lub trzech mówców, żeby nie doprowadzać do zbyt wielkiej różnorodności opinii podczas jednego spotkania. Milczeć miał również każdy, kto mówił nieznanym językiem, chyba że ktoś z obecnych potrafiłby przetłumaczyć jego słowa.

Kobiety miały nie przemawiać na takich zebraniach, chociaż poza zebraniem lub w domu mogły „zapytać swoich mężów” lub bardziej poprawnie – swoich *mężczyzn*. Mogły podawać swoje poglądy lub pytania poprzez tych braci (*mężczyzn*), z którymi były w zażyłych stosunkach – a więc przez mężów, o ile to możliwe, lub przez braci, z którymi rozmawiały powracając do domu po zebraniach itd. Słowo *dom* w tym tekście ma znaczenie *rodziny*, czyli *zażyłości*. Zawarta jest tu następująca myśl: niech niewiasty zadają swe pytania mężczyznom lub poprzez mężczyzn, których bliżej znają. Apostoł mówi następnie: „Albowiem nie pozwolono im, aby mówiły, ale aby poddanymi były, *jako i zakon mówi*” – 1 Kor. 14:34-36.

Widocznie ktoś w Kościele korynckim popierał kwestię „równouprawnienia kobiet”, twierdząc, że w Kościele uprawnienia kobiet i mężczyzn niczym się nie różnią. Ale Apostoł nie tylko zaprzecza temu, lecz nawet gromi śmiałość ich przekonania, że mogą wprowadzić zasady nieuznawane przez innych z ludu Bożego. Słowa Apostoła brzmią: „Izali od was słowo [przesłanie] Boże wyszło [i z was pochodzi]? Izali [skądinąd] *tylko* do was przyszło? Jeśli kto zda się być prorokiem albo duchownym, niech uzna, iż te rzeczy, które wam piszę, są *Pańskim rozkazaniem*”, a nie jedynie moim osobistym przekonaniem lub wymysłem. Nie wolno więc i nam, ani Koryntianom, kierować się własnymi upodobaniami czy osądami, lecz mamy ugiąć się przed słowami Apostoła jak przed *Pańskim rozkazaniem*. Jeśli zaś ktoś podaje w wątpliwość ową radę Apostoła, to musi konsekwentnie odrzucić i wszystko inne, co powiedział ten Apostoł.

Właściwe będzie rozważenie w związku z tym słów Apostoła mówiących o darach udzielonych przez Pana Kościołowi – począwszy od Pięćdziesiątnicy. Stwierdza on: „I tenże dał niektóre apostoły, a niektóre proroki, a drugie ewangelisty, drugie też pasterze i nauczyciele; ku spojeniu świętych, ku pracy w usługiwaniu, ku budowaniu ciała Chrystusowego” – Efezj. 4:11-12. W greckim języku o rodzaju słowa decyduje rodzajnik – męski, żeński lub nijaki. Znaczy to, że powyższe wersety stanowią świetną podstawę do decydowania, jak szczegółowo Pan przez ducha świętego zarysował linię płci w odniesieniu do aktywnych sług Jego Kościoła. Co zatem

widzimy w powyższym tekście, jaki rodzaj wskazany jest w języku greckim? Otóż rodzajnik postawiony przed wyrazami: apostołowie, prorocy, ewangeliści i pasterze to *tous* (liczba mnoga, biernik *rodzaju męskiego*). Nie ma żadnego rodzajnika przed słowem nauczyciele, które najwyraźniej oznacza tu albo „pomocników” (1 Kor. 12:28), albo jest ogólnym określeniem mężczyzn apostołów, mężczyzn mówców, mężczyzn ewangelistów, mężczyzn pasterzy – jako *wszystkich* nauczycieli.

Pozwalamy sobie jednak zauważyć, że jeśli siostra zwraca uwagę zgromadzenia na słowa Pana lub apostołów na jakikolwiek dyskutowany temat bez wyrażania swoich własnych zapatrywań na daną sprawę, to postępowania takiego nie można uważać za nauczanie ani za uzurpowanie sobie władzy nad mężczyzną. Raczej przytacza ona i odwołuje się do słów oraz nauk uznanych i upoważnionych nauczycieli. Podobnie rzecz wygląda, gdy siostra wzmiankuje albo czyta innym niniejszą książkę lub inne wydane przez nas pozycje objaśniające Pismo Święte; nie ma wówczas miejsca nauczanie przez nią samą, lecz przez cytowanego autora. Widzimy więc, jak Pan nie tylko zatroszczył się o swoje stadko, ale też jak dostatnie zabezpieczył wszystkie jego potrzeby.

Wszyscy mogą słuchać Bożych rozkazów, ale na pewno nikt ich nie zrozumie, jeśli nie uzmysłowi sobie, że w użyciu biblijnym niewiasta jest symbolem Kościoła, a mężczyzna – symbolem Pana, Głowy, czyli Mistrza Kościoła (zob. Efezj. 5:23; 1 Kor. 11:3). Tak jak Kościół nie powinien starać się uczyć Pana, tak i niewiasta, symbolizując Kościół, nie może przyjmować roli nauczyciela dla mężczyzny, który symbolizuje Pana. Mając to na myśli, żadna siostra nie musi czuć się upokorzona ani żaden brat dumny z powodu tego rozporządzenia Pisma Świętego. Natomiast wszyscy powinni pamiętać, że Pan jest jedynym nauczycielem oraz że bracia pod żadnym pozorem nie mają głosić swojej własnej mądrości, lecz jedynie przedstawiać innym to, co Pan, ich Głowa, podaje jako Prawdę. Zastosujmy ten wyjątek Pisma (1 Tym. 2:11-12) do Pana i do Kościoła w taki sposób: Kościół niech się uczy w milczeniu ze wszelkim poddaństwem. Bo Kościołowi nie pozwalam uczyć ani władzy mieć nad Chrystusem, lecz aby był w milczeniu.

„Niech się nakrywa”

Wykazaliśmy już*, że najwyższy kapłan, przedstawiający Chrystusa, Najwyższego Kapłana naszego wyznania, był jedyną osobą z odkrytą głową, kiedy występował w szatach kapłańskich, a wszyscy podkapłani, wyobrażający Kościół, Królewskie Kapłaństwo, mieli głowy nakryte tzw. „czapkami”. Nauka zawarta w tym obrazie jest w zupełnej zgodzie z tym, co zostało powiedziane powyżej, albowiem w zgromadzeniach [*ekklesia*] Nowego Stworzenia Pan, pozaobrazowy Najwyższy Kapłan, wyobrażony jest przez braci, podczas gdy Kościół, Królewskie Kapłaństwo, wyobrażony jest przez siostry, o których powiada Apostoł, że także powinny mieć głowę nakrytą dla zaznaczenia nauki o poddaństwie Kościoła względem Pana. Apostoł omawia to w 1 Kor. 11:3-7,10-15.

Niektórzy wnioskuje, że skoro Apostoł wspomniał długie włosy niewiasty jako nakrycie dane jej przez naturę, to nie miał na myśli nic ponadto. Ale werset 6. wyraźnie mówi inaczej – a mianowicie Apostoł rozumie, że niewiasta nie tylko powinna mieć dane jej z natury długie włosy, lecz dodatkowo powinna nosić nakrycie głowy, które – o czym mówi w wersecie 10. – jest *znaką*, czyli symbolicznym przyznaniem, że jest poddana mężowi, czyli że uznaje jego autorytet. Stanowi to symbol pouczający nas, że cały Kościół jest poddany Chrystusowi. Zapis wersetu 4. zdaje się na pozór pozostawać w sprzeczności z wymaganiem, aby niewiasty zachowywały milczenie w zborach [*ekklesia*]. Myślimy jednak, że chociaż w nabożeństwach ogólnych niewiasty nie mają mieć publicznego działu, to jednak na wspólnych zebraniach w celu modlitw i świadectw, a nie doktrynalnego nauczania, nie można zabraniać siostrze uczestniczenia, jeśli mają nakryte głowy.

Jeśli chodzi o sprawę zachowywania przez siostry figuralnego nakrywania głów, Apostoł nakłania do tej praktyki, ale nie przedstawia tego jako Boskiego nakazu. Przeciwnie, dodaje: „A jeśliby się kto zdał być swarliwym [odnośnie tej sprawy], my takiego obyczaju nie mamy” [nie mamy w tej sprawie wyraźnego prawa w Ko-

* „Cienie Przybytku”, str. 36

ściele]. Nie należy uważać tego za podstawowy wymóg, chociaż wszyscy, którzy starają się pełnić wolę Pańską, powinni z uwagą zachowywać ten i wszystkie inne symbole od chwili zrozumienia stosowności ich symbolicznego charakteru. Słowa „dla Aniołów” odnoszą się widocznie do wybranych *starszych* Kościoła, którzy w szczególnym sensie wyobrażają Pana, Głowę w zgromadzeniach [*ekklesia*] (Obj. 2:1).

* * *

Podsumowując sugerujemy, by interpretacja słów natchnionego Apostoła, odnoszących się do zakresu wolności sióstr w sprawach Kościoła, była możliwie jak najbardziej liberalna. Nasze zrozumienie w tej sprawie jest następujące:

(1) Siostry mają taką samą wolność jak i bracia w sprawach wybierania sług Kościoła – starszych i diakonów.

(2) Siostry nie mogą służyć jako starsi lub nauczyciele w Kościele, ponieważ Apostoł mówi: „Niewieście nie pozwalam uczyć” – 1 Tym. 2:12. Nie powinno to jednak być rozumiane jako konieczność powstrzymywania sióstr od brania udziału w zebraniach, na których nie ma nauczania lub kazania, czyli w zebraniach modlitw i świadectw, w badaniach beriańskich itp. Apostoł mówi bowiem, że jeśli niewiasta modli się lub prorokuje (mówi), powinna mieć głowę nakrytą dla okazania, że uznaje fakt, iż Pan, wielki Nauczyciel, jest specjalnie wyobrażany przez braci (1 Kor. 11:5,7,10). Taki udział w zebraniach nie jest uważany za nauczanie, ponieważ i bracia biorący udział nie są nauczycielami, jak powiada Apostoł: „Izali wszyscy są nauczycielami?”. Nie, nauczyciele, czyli starsi, są specjalnie wybierani, chociaż zawsze spośród mężczyzn. Efezj. 4:11; 2 Tym. 2:24; 1 Kor. 12:28-29

WYKŁAD VI

PORZĄDEK I KARNOŚĆ NOWEGO STWORZENIA

ZNACZENIE ORDYNACJI – TYLKO DWUNASTU SŁUG UPEŁNOMOCNIONYCH – „KLER” I „LAICY” – WYBIERANIE STARSZYCH I DIAKONÓW – USTANAWIANIE STARSZYCH W KAŻDYM ZGROMADZENIU – KTO I W JAKI SPOSÓB MOŻE WYBIERAĆ STARSZYCH – ZWYKŁA WIĘKSZOŚĆ NIE WYSTARCZA – RÓŻNORODNOŚĆ USŁUGIWANIA – USŁUGIWANIE PŁATNE? – KARNOŚĆ W ZBORZE – MYLNIE ROZUMIANE POWOŁANIE DO GŁOSZENIA – „NAPOMINAJCIE NIEPORZĄDNYCH” – NAPOMINANIE NIE JEST POWSZECHNYM NAKAZEM – PUBLICZNE NAPOMINANIA NIE POWINNY BYĆ CZĘSTE – „PATRZCIE, BYŚCIE NIE ODDAWALI ZŁEM ZA ZŁE” – POBUDZANIE DO MIŁOŚCI – „SPOŁECZNE ZGROMADZENIE NASZE” – RÓŻNORODNOŚĆ I CHARAKTER NASZYCH ZEBRAŃ – DOKTRYNY SĄ NADAL KONIECZNE – MOŻLIWOŚĆ ZADAWANIA PYTAŃ – PRZYKŁADY POŻYTECZNYCH ZEBRAŃ – „NIECH KAŻDY BĘDZIE DOBRZE UPEWNIONY W UMYŚLE SWOIM” – POSŁUGI POGRZEBOWE – DZIESIĘCINY, ZBIÓRKI PIENIĘDZY, DOBROCZYNNOŚĆ.

ZASTANAWIAJĄC SIĘ nad tym zagadnieniem dobrze jest mieć na uwadze jedność Kościoła oraz to, że chociaż na całym świecie jest tylko jeden Kościół, to jednak w innym znaczeniu tego słowa każde odrębne zgromadzenie, każda grupa wierzących reprezentuje cały Kościół. Każde oddzielne zgromadzenie [*ekklesia*] powinno zatem uważać Pana za *swą* Głowę, zaś dwunastu apostołów za dwaście jasno świecących gwiazd – nauczycieli, których Pan trzymał w swej ręce i którymi kierował, używając ich jako swych rzeczników do nauczania swego Kościoła w każdym miejscu, podczas każdego zgromadzenia przez cały wiek.

Każde zgromadzenie [*ekklesia*], nawet jeśli składa się z dwóch albo trzech osób, powinno uznawać wolę Głowy wobec wszystkich swoich spraw. Powinno ono trwać w poczuciu jedności ze wszystkimi zgromadzeniami [*ekklesia*] tej samej „kosztownej wiary” w ofiarę drogiego Odkupiciela i w obietnice Boże – widoczne na każdym miejscu. Z upodobaniem powinno dowiadywać się, jak mają się inne

zборы i uznawać, że Pan jako nadzorca swego dzieła może obecnie, tak jak i w każdym innym okresie, używać specjalnych narzędzi do usługiwania *Kościółowi jako całości*, jak również użyć pewnych członków każdego, nawet małego lokalnego zgromadzenia. Ufając Bogu i uznając charakter sług, którymi się On posługuje – pokornych, gorliwych, mających dobre świadectwo i jasne zrozumienie Prawdy, dających dowody pomazania i namaszczenia duchem – zборы będą przygotowane na to, by *spodziewać się* takiego ogólnego posługiwania na potrzeby całego Kościoła oraz by *starać się* o uczestniczenie w tym ogólnym błogosławieniu i w udzielaniu „pokarmu na czas słuszny” obiecanego nam przez Pana. Powinny one także pamiętać o tym, że Bóg obiecał udzielić szczególnych błogosławieństw przy końcu tego wieku i że miał zaopatrzyć domowników wiary w rzeczy zarówno stare, jak i nowe, za pomocą odpowiednich kanałów według swego wyboru (Mat. 24:45-47).

Środkami, kanałami tych błogosławieństw będzie kierował sam Pan; On też będzie miał nad nimi nadzór. Wszyscy członkowie Ciała zjednoczeni z Głową powinni z ufnością oczekiwać wypełnienia się Jego obietnic; niemniej jednak powinni „doświadczać duchów”, czyli badać doktryny, bez względu na to, z czyich ust one wychodzą. Takie doświadczanie nie jest dowodem braku zaufania do tych, których uznajemy za prowadzone przez Boga narzędzia do przekazywania Prawdy. Jest natomiast znakiem wierności Panu i Prawdzie, wierności, która powinna przewyższać zaufanie do wszelkich ludzkich nauczycieli i ich wypowiedzi; dowodzi również, że są oni posłuszni nie głosowi ludzkiemu, lecz głosowi Najwyższego Pasterza; że uczują oni przy Jego Słowie, miłują je oraz z lubością je spożywają i przyswajają. Tacy członkowie Ciała bardziej niż inni wzmacniają się i szybciej wznoszą w Panu i w sile mocy Jego, ponieważ zwracają baczniejszą uwagę na Pańskie kierownictwo i Jego nauczanie.

Ta ogólna jedność Ciała, ta ogólna solidarność, to ogólne nauczanie za pomocą powszechnego kanału, który Pan zamierzył dla zgromadzenia swych klejnotów w czasie swej wtórej obecności (Mal. 3:17; Mat. 24:31), nie stoją na przeszkodzie odpowiedniemu uznaniu porządku każdej z tych niewielkich grup, czyli zborów [*ekkle-*

sia]. Bez względu na to, jak małe jest zgromadzenie, powinien w nim panować porządek. Używając słowa „porządek” nie mamy jednak na myśli sztywności czy formalizmu. Porządek działający najbardziej skutecznie i zadawalająco to taki, który działa bez hałasu i którego mechanizmy nie rzucają się w oczy. Nawet małe zgromadzenie, składające się np. z trzech, pięciu lub dziesięciu osób, powinno zwracać się ku Panu, aby zorientować się, jakie są Jego wskazania względem tego, którzy członkowie powinni być uznani za starszych, doświadczonych, najbardziej zaawansowanych w Prawdzie, cechujących się tymi różnymi kwalifikacjami na starszego, które, jak już wcześniej zauważyliśmy, są zarysowane w natchnionym Słowie, a do których należą: jasne zrozumienie Prawdy, zdolność jej nauczania, wzorowe pod względem moralnym życie i wreszcie umiejętność utrzymania porządku bez niepotrzebnego ścierania się, czego przykładem mogłaby być jego rodzina.

Jeżeli małe zgromadzenie będzie miało na uwadze Słowo i ducha Pańskiego i pozwoli, by te czynniki go pobudzały, to wynik jego jednomyślnych uchwał, wyrażony w wyborze usługujących, powinien być uważany za Pański zamysł w tym względzie – wybrani na starszych będą najlepsi i najodpowiedniejsi z całej grupy. Należy jednak troszczyć się o to, aby nie dokonywać takich wyborów bez właściwej rozważy i modlitwy; w związku z tym wskazane jest, by wcześniej pojawiło się stosowne ogłoszenie o wyborach, należy też przyjąć, że tylko ci, którzy uważają się za Nowe Stworzenia (bez względu na płeć), powinni starać się o wyrażenie Pańskiego zamysłu w tej sprawie – przez głosowanie. Zaliczają się do nich ci, którzy *odwrócili się* od grzechu, w miarę możliwości starają się o *naprawę* i *przyjęli* ofiarę Pana Jezusa za podstawę swego pojednania z Bogiem, ci, którzy w zupełności *ofiarowali się* Panu, stając się uczestnikami pomazania i wszystkich przywilejów należnych „domowi synów”. Tacy jedynie zdolni są ocenić i wyrazić zamysły, czyli wolę Głowy Ciała. Jedynie ci stanowią Kościół, Ciało Chrystusowe, inni zaś, którzy nie ofiarowali się jeszcze, lecz wierzą w drogocenną krew, mogą być uważani za „domowników wiary”, których postępu można się spodziewać i których dobro należy mieć na uwadze.

Ustanawianie starszych w każdym zgromadzeniu

„A gdy im przez głosy postanowili starsze w każdym zborze [eklesia] i modlili się z postami, poruczyli je Panu” – Dzieje Ap. 14:23.

Forma powyższego zapisu oraz liczne wzmianki o starszych we wszystkich zborach usprawiedliwiają wniosek, że mamy do czynienia z *konsekwentnym* zwyczajem pierwotnego Kościoła. Wyraz „starsi” w powyższym wersecie obejmuje ewangelistów, pasterzy, nauczycieli i proroków (publicznych wykładawców); stąd też ważne jest, abyśmy się dowiedzieli, co znaczy wyraz „postanowili”. Ogólnie rzecz biorąc wyraz ten używany jest obecnie w związku z ceremonią mianowania kogoś na dany urząd. Lecz nie takie jest znaczenie greckiego słowa *cheirotoneo*, użytego w powyższym tekście. Oznacza ono „wybieranie przez wyciągnięcie ręki”, czyli nadal praktykowany sposób głosowania. Określenie tego rodzaju znajdujemy w „Analitycznej Konkordancji Bibliijnej” prof. Younga. A ponieważ dzieło to uznawane jest za autorytet wśród prezbiterian, podamy też definicję zamieszczoną w „Wyczerpującej Konkordancji Stronga”, którą za autorytatywne źródło uznają metodyści. Strong definiuje rdzeń tego słowa jako: „ktoś wyciągający rękę, głosujący (przez podniesienie ręki)”.

Zupełnie inny wyraz grecki użyty został przez naszego Pana, gdy powiedział On o apostołach: „Alem ja was obrał i *postanowilem*” – Jan 15:16. Występuje tu to samo słowo *tithemi*, którego użył Apostoł mówiąc o swoim postanowieniu: „Jam jest *postanowiony* za kaznodzieję i apostoła” – 1 Tym. 2:7. Lecz to „postanowienie”, jak Apostoł wyraźnie zaznacza, pochodziło „nie od ludzi ani od człowieka, ale przez Jezusa Chrystusa i Boga Ojca” (Gal. 1:1). Wszyscy członkowie pomazanego Ciała, zjednoczeni z Głową, współuczestnicy Jego ducha, są tak samo postanowieni – wprawdzie nie jak Paweł do apostołstwa, lecz jako słudzy Prawdy, a każdy odpowiednio według swych zdolności i możliwości (Izaj. 61:1). Tylko dwunastu było *ustanowionych* jako apostołowie – szczególnie przedstawiciele i słudzy obdarzeni pełnomocnictwem.

Powracając do ustanawiania i uznawania starszych za pomocą głosowania w zgromadzeniu (*eklesia*) Nowego Stworzenia przez „wyciągnięcie ręki”, jak to widzieliśmy powyżej, zwróćmy uwagę na fakt, że był to przyjęty zwyczaj, ponieważ Apostoł używa tego

samego greckiego wyrazu, gdy wspomina o tym, w jaki sposób jego pomocnikiem stał się Tytus. „Ale też *obrany jest przez głosy* od zborów za towarzysza drogi naszej.” Słowa zaznaczone kursywą pochodzą od greckiego *cheirotoneo*, które, jak mówiliśmy, oznacza „wybieranie przez wyciągnięcie ręki”. Ponadto słowo „też” wskazuje na to, że i sam Apostoł został wybrany w podobny sposób, nie w znaczeniu postanowienia czy wybrania na apostoła, lecz jako misjonarz, przedstawiciel kościołów w opisanych okolicznościach i bez wątpienia na ich koszt.

Najwyraźniej jednak niektóre późniejsze podróże misjonarskie Apostoła odbyły się bez głosowania i bez poparcia materialnego ze strony Kościoła w Antiochii (2 Tym. 1:15). Reguły pierwotnego Kościoła dawały wszystkim wolność używania swych talentów i środków, jakimi dysponowali, każdemu według własnego sumienia. Zgromadzenia (*ekklesia*) mogły przyjąć albo odmówić usług samych apostołów jako swych specjalnych przedstawicieli. Podobnie i apostołowie mogli odmówić albo przyjąć takie zadania, kierując się wolnością własnego sumienia.

Lecz czy poza wspomnianym w Nowym Testamencie sposobem ustanawiania starszych na drodze wyborów nie ma jakiegoś innego? Czy nie ma niczego, co oznaczałoby *nadanie władzy* lub zezwolenie na nauczanie w znaczeniu obecnie używanego słowa „wyświęcenie”, które jest powszechnie stosowane we wszystkich wyznaniach w odniesieniu do upoważnienia i postanowienia starszych, kaznodziei itp.? Zastanowimy się nad tymi pytaniami.

Wyraz *postanowić* w odniesieniu do starszych użyty jest jeszcze w tylko jednym miejscu i jest on tłumaczeniem innego greckiego wyrazu – *kathistemi*, który znaczy: „umieścić, ulokować” wg *Younga* oraz „umieścić” wg *Stronga*. Słowo to występuje w Tyt. 1:5 „Abyś w rząd dobry wprawił i *postanowił* po miastach starszych, jakom ci ja był rozkazał”, to znaczy tak, jak ja zarządziłem. Na pierwszy rzut oka powyższy werset sugeruje, że Tytus był upoważniony do ustanowienia owych starszych niezależnie od życzenia zgromadzeń (kościółów, *ekklesia*), i właśnie na takiej bazie opiera się episkopalna teoria porządku kościelnego. Katolicy, zwolennicy kościoła episkopalnego i metodyści episkopalni twierdzą, że ich

biskupi mają apostołską władzę ustanawiania, umieszczania i nazywania starszych dla zgromadzeń bez wyciągnięcia ręki, czyli głosowania kościoła.

Powyższy tekst stanowi osłonę dla takich zapatrywań, ale zdaje się on być słabym argumentem, gdy weźmiemy pod uwagę ostatnią frazę: „jakom ci był rozkazał”. Zauważmy, że Apostoł z pewnością nie rozkazał ani nie poinstruował Tytusa, aby w tej sprawie postępował inaczej niż on sam (jako apostoł). A opis metody samego Apostoła we właściwym tłumaczeniu jest bardzo jasny: „A gdy im przez głosy postanowili starsze w każdym zborze [ekklezia] i modlili się z postami, poruczyli je Panu” – Dzieje Ap. 14:23.

Nie ulega wątpliwości, że rady Apostoła oraz rady Tytusa, którego szczególnie polecił on braciom jako wiernego sługę Prawdy, były nie tylko pożyteczne, lecz też i pożądane przez braci oraz z reguły wprowadzane w życie. Jednak tak Apostoł, jak i postępujący jego śladami składali odpowiedzialność tam, gdzie i Bóg ją złożył – na zgromadzenie [ekklezia], którego troską powinno być „doświadczanie duchów [nauk i nauczycieli], jeśli z Boga są” (1 Jana 4:1). „Ale jeśli nie chcą, niechże mówią według słowa tego, w którym nie masz żadnej zorzy” [Izaj. 8:20]; „takich się chroń” – radzi Apostoł. Na takich nie należy głosować ani w żaden inny sposób uznawać ich za nauczycieli, starszych itp.

W każdym przypadku konieczna była zgoda zgromadzenia [ekklezia] – czy to wyrażona przez głosy, jak zostało stwierdzone, czy też nie. Przypuśćmy bowiem, że Tytus naznaczyłby starszych, którzy nie byliby zadowalający dla braci. Czy długo wtedy panowałby pokój? Co mógłby osiągnąć taki starszy, niemiły w opinii zgromadzenia, w usłudze duszpasterskiej czy innej? Praktycznie nic.

Powodem podziału wiernych na dwie klasy – „kler” i „laików” – jest duch klerykalizmu, a nie nauka naszego Pana i Jego dwunastu apostołów. To duch klerykalizmu i duch antychrystusowy ciągle jeszcze starają się na wszelkie sposoby panować nad dziedzictwem Bożym – proporcjonalnie do stopnia nieświadomości panującej w danym zgromadzeniu.

Pan i Apostoł uznają nie starszych, lecz Kościół (ekklezia) jako Ciało Chrystusowe. Godność i cześć, którą posiadają wierni starsi

jako słudzy Pańscy i Kościoła, nie jest wynikiem jedynie ich własnej oceny ani też uznania, jakim darzą ich inni starsi. Wybierające zgromadzenie powinno ich znać i uznać, że posiadają chrześcijańskie cnoty i zdolności określone przez Słowo Boże; w przeciwnym zaś razie nie powinno się obdarzać ich takim stanowiskiem i godnością. Dlatego starszy, który ustanowił samego siebie, nie ma podstaw do jakiegokolwiek autorytetu. Jeśli jakiś brat nie uznaje Kościoła, Ciała Chrystusowego, a własny sąd i samego siebie stawia ponad ogół, to dowodzi on wyraźnie, że nie cechuje się postawą odpowiednią do uznania go za starszego. Pokora i uznawanie jedności zboru [*ekklesia*] jako Ciała Pańskiego są najbardziej podstawowymi cechami niezbędnymi w takim usługiwaniu.

Żaden brat nie powinien też, jeśli nie został wybrany, podejmować się publicznych obowiązków w Kościele jako przewodniczący, przedstawiciel itp., nawet gdyby był pewny, że stanowisko takie zostało mu bezsprzecznie powierzone. Biblijny sposób ustanawiania starszych we wszystkich kościołach polega na wyborze przez zgromadzenie – poprzez wyciągnięcie ręki w głosowaniu. Domaganie się takiego wyboru przed podjęciem służby jest przestrzeganiem zalecenia Pisma Świętego. Tego rodzaju wybór umacnia starszego i dodatkowo przypomina zgromadzeniu [*ekklesia*] o jego obowiązkach i odpowiedzialności za wybór starszych, który powinien odbywać się w imieniu i w duchu Pańskim – jako wyrażający Boży wybór i Bożą wolę. Co więcej, ten biblijny porządek zobowiązuje członków zgromadzenia [*ekklesia*] do zwracania uwagi na wszystkie słowa i uczynki starszych jako swych sług i przedstawicieli. Porządek ten sprzeciwia się powszechnie utartemu mniemaniu, że starsi są właścicielami i władcami zgromadzenia oraz kładzie kres ich myśleniu i wyrażaniu się o nim: „mój lud”, zamiast „lud Pański, któremu ja służę”.

Czemu sprawy te nie są powszechnie rozumiane i przedstawiane, skoro tak wyraźnie wyjaśnia je Pismo Święte? Dzieje się tak dlatego, że ludzka natura lubi honory i zaszczyty i łatwo popada w zły stan, sprzyjający temu upodobaniu; dlatego że stan taki trwał powszechnie przez siedemnaście wieków; dlatego że ludzie godzą się na taką sytuację i wolą ją niż stan wolności, przez którą Chrystus czyni ludzi prawdziwie wolnymi. Ponadto wielu ludzi było tak pew-

nych, że obyczaje Babilonu muszą być poprawne, iż nigdy nie rozważyli tej sprawy w świetle Słowa Pańskiego.

Okres starszeństwa

Natchnione Pisma nic nie mówią na temat okresu, na jaki starszy ma być obierany. Wolno nam zatem posłużyć się własnym rozsądkiem i zdaniem w tej sprawie. Wiele osób w Kościele może być szanowanych z racji swego wieku czy zaawansowania, bardzo użytecznych i wysoko cenionych, a jednak nie zostać wybranymi przez zgromadzenie [*ekklesia*] na starszych, aby być jego przedstawicielami w charakterze ewangelistów, nauczycieli, pasterzy itd. O „starszych niewiastach”^{*} apostołowie nieraz wspominają z uznaniem, nie mówią jednak wcale o tym, aby któraś z nich była kiedykolwiek obrana jako reprezentujący zgromadzenie (*ekklesia*) starszy lub nauczyciel. Niektórzy, uznani za odpowiednich do usługiwania w zgromadzeniu [*ekklesia*], z czasem mogą utracić wymagane kwalifikacje, inni zaś dojść z pomocą Bożą do większej zdolności w usługiwaniu Kościołowi. Właściwymi okresami na pełnienie tej służby zdają się być: rok lub jego części – pół roku lub kwartał. Te ostatnie okresy – gdy osoby były mniej wypróbowane, rok zaś, gdy chodzi o osoby bardziej doświadczone i cieszące się już dobrą opinią. Ponieważ nie mamy nakazu, rady czy nawet sugestii na ten temat, każde zgromadzenie powinno starać się o możliwie jak najlepsze rozpoznanie woli Pańskiej w każdym przypadku oddzielnie.

Ilość starszych

Ilość starszych nie jest przez Pismo Święte ograniczona, lecz oczywiście wiele zależy od rozmiaru zgromadzenia [*ekklesia*] oraz liczby kompetentnych braci. (Nie należy *zakładać* względem nikogo, że jest wierzący i w pełni poświęcony. Każdy, tak słowem, jak i czynem powinien niezbitcie dowieść swej wiary i zupełnego poświęcenia na długo przed wybraniem go na starszego.) Jesteśmy za tym, aby wybrać wszystkich posiadających odpowiednie kwalifikacje i podzielić usługi między nich. Jeżeli pobudzać ich będzie odpowiednia gorliwość, niektórych spośród nich pochłonie wkrótce cał-

* Rola kobiety w Kościele omówiona została w Wykładzie V.

kowiec jakiś rodzaj pracy misjonarskiej czy ewangelizacyjnej, a wielu innych poświęci na nią część swego czasu. Tak więc każde zgromadzenie [*ekklesia*] powinno być czymś w rodzaju szkoły teologicznej, z której ciągle wyłaniają się zdolni nauczyciele, by pracować na szerszym polu usługiwania. Starszy, który okazywałby zazdrość względem innych lub usiłował stawiać im w pracy przeszkody, powinien być uważany za niegodnego pozostawiania nadal starszym; z drugiej strony, nie powinien być wybierany nikt niekompetentny czy nowicjusz, by zadośćuczynić jego próżności. Kościół, czyli członkowie Ciała Chrystusowego powinni głosować tak, jak według ich przekonania życzyłyby sobie ich Głowa.

Pragniemy przestrzec przed wybieraniem starszych w sytuacjach, gdzie nie znalazłby się nikt zdolny do pełnienia takiej służby zgodnie z kwalifikacjami podanymi przez apostołów. Znacznie lepiej jest nie mieć żadnego starszego, niż mieć niekompetentnych starszych. W międzyczasie, dopóki nie znajdzie się jakiś brat nadający się do służby, niech odbywają się zebrania o charakterze nieformalnym, z Biblią jako podręcznikiem i z bratem Russellem jako nauczycielem obecnym poprzez *Wykłady Pisma Świętego* i *The Watch Tower* – waszym wybranym starszym, jeśli takie byłoby wasze życzenie.

Kto i w jaki sposób może wybierać starszych?

Tylko Nowe Stworzenia – zgromadzenie [*ekklesia*] (Ciało – mężczyźni i kobiety) – mają prawo wybierać, czyli głosować. Wszyscy „domownicy wiary”, *wierzący, którzy się jeszcze nie ofiarowali*, nie mają udziału w takim wyborze, ponieważ ma on na celu rozpoznanie wyboru Pańskiego wyrażanego poprzez Jego Ciało posiadające Jego ducha. Wszyscy z poświęconych powinni głosować i każdy z nich może zgłaszać kandydatury na ogólnym zebraniu zorganizowanym w tym celu. Wskazane jest, aby działo się to przynajmniej na tydzień przed wyborami, aby był czas na zastanowienie się.

Niektórzy twierdzą, że głosowanie powinno być tajne, gdyż tylko w ten sposób każdy może prawdziwie wyrazić swoją wolę. Odpowiadamy, że zalety tej metody równe są jej wadom; traci się mianowicie karność i możliwość kształtowania charakteru wynikającą z zaletonego przez apostołów „podnoszenia rąk”. Każdy powinien być

otwarty i śmiały, a jednocześnie miłujący i łagodny. Należy pamiętać, że głosowanie jest wyborem Pańskim, wyrażonym przez członków Jego Ciała, na ile potrafią go rozpoznać. Nikt nie ma prawa uchylać się od tego obowiązku ani przedkładać jednych nad drugich, z wyjątkiem przeświadczenia, że wyrażany jest wyłącznie zamysł Pański.

Zwykła większość nie wystarcza

W sprawach świeckich decyduje głos zwykłej większości. Jasne jest jednak, że w zgromadzeniu [*ekklesia*], czyli w Ciele Pańskim, tak być nie powinno. Zamiast tej zasady należy posługiwać się – o ile można to osiągnąć – zasadą ławy przysięgłych i usilnie się starać o jednomyślny wyrok lub decyzję. Bratu otrzymującemu zwykłą większość głosów trudno byłoby czuć się przekonanym, że został wybrany zgodnie z „wyborem Pańskim”, a podobne mogłyby też być odczucia zgromadzenia. Powinno się wyłonić innego kandydata, który mógłby otrzymać poparcie wszystkich lub prawie wszystkich głosujących, przez powtarzane co tydzień głosowanie, aż znajdzie się odpowiedni brat lub sprawa zostanie zaniechana, albo niech wszyscy zgodzą się na wybranie dwóch, trzech lub kilku, którzy mogliby służyć kolejno i tym sposobem zadowolili wszystkich. Gdzie jednak panuje gorliwa miłość ku Panu i Prawdzie, połączona z modlitwą o kierownictwo i usposobienie wzajemnego okazywania sobie szacunku, to jeśli zdolności są równe, łatwo będzie się zgodzić co do woli Bożej w danej sprawie. „Nic nie czyniąc spornie albo przez próżną chwałę”; „abyście zachowali jedność ducha w związku pokoju” – Filip. 2:3; Efezj. 4:3.

Ten sam porządek powinien panować przy wyborze pomocników zwanych diakonami i diakonisami, na których dobrą opinię należy zwrócić uwagę przy ocenie ich kwalifikacji (zob. 1 Tym. 3:8-13). Osoby takie mogą być użyte do wszelkich potrzebnych rodzajów służby i powinny mieć jak najwięcej tych samych zalet, co i starsi, włącznie ze zdolnością do nauczania i posiadaniem łask ducha.

Różnorodność usługiwania

Jak już zauważyliśmy, starsi mogą posiadać szczególne zdolności w takiej lub innej dziedzinie – jedni celują w napominaniu, dru-

dzy w nauczaniu, inni w prorokowaniu, czyli przemawianiu, jeszcze inni jako ewangeliści, umiejący zainteresować niewierzących, a niektórzy jako pasterze, mający ogólny dozór nad stadkiem w różnych jego sprawach, tak lokalnych, jak i ogólnych. Przemowa apostoła Pawła do starszych zgromadzenia [ekklezia] w Efezie ukazuje nam ogólny zakres usługiwania, do którego każda jednostka musi się dostosować, używając odpowiednio swych zdolności jako szafarz. Słowa jego godne są tego, aby się nad nimi zastanawiali z rozważą i modlitwą ci, którzy mają przyjąć służbę starszego w jakiegokolwiek dziedzinie. Powiedział on: „Pilnujcież tedy samych siebie i wszystkiej trzody, w której was Duch Święty postanowił *nadzorcami* [słowo błędnie oddawane jako ‘biskup’], abyście paśli zбір [ekklezia] Boży” – Dzieje Ap. 20:28. Tak! Starsi powinni przede wszystkim pilnować *samych siebie*, aby przez ten mały zaszczyt związany ze swym stanowiskiem nie stali się pysznymi i władczymi, i aby nie przywłaszczyli sobie autorytetu i czci należnych Głowie, Najwyższemu Pasterzowi. Pasienie trzody należy do Pana, jak jest napisane: „Jako pasterz trzodę swoją paść będzie” – Izaj. 40:11. Jeżeli zatem ktoś jest wybrany na starszego, to w tym celu, aby reprezentował Najwyższego Pasterza, aby mógł być kanałem lub narzędziem, za pomocą którego wielki Pasterz trzody mógłby udzielać tym, którzy są Jego, „pokarmu na czas słuszny”, „rzeczy nowych i starych”.

„Biada pasterzom rozpraszającym trzodę pastwiska mego, mówi Pan. Przetoż tak mówi Pan, Bóg Izraelski do pasterzy, którzy pasą lud mój: Wy rozpraszacie owce moje, owszem, rozganiacie je, a nie nawiedzacie ich; oto ja nawiedzę was dla złości spraw waszych, mówi Pan. (...) Nadto postanowię nad nimi pasterzy, którzy by je paśli, aby się więcej nie lękały ani strachały” – Jer. 23:1,2,4.

Wkładanie rąk starszych

(1) „Nie zaniedbuj daru Bożego, który w tobie jest, który dany jest przez prorokowanie [przepowiednię] z *włożeniem rąk starszych*” – 1 Tym. 4:14.

(2) „Tych [siedmiu diakonów wybranych przez Kościół] stawili przed Apostołów, którzy pomodliwszy się, *kładli na nich ręce*” – Dzieje Ap. 6:6.

(3) „W Antiochii we zborze [ekklezia] (...) rzekł im Duch Święty: Odłączcie mi Barnasza i Saula do tej sprawy, do której ich powołał. Tedy

poszcząc i modląc się, i *wkładając na nie ręce*, odprawili je” – Dzieje Ap. 13:1-3.

(4) „*Ręk* z prędką na nikogo *nie wkładaj* ani bądź uczestnikiem cudzych grzechów” – 1 Tym. 5:22.

(5) „A gdy *na nie* Paweł *włożył ręce*, zstąpił na nie Duch Święty i mówili językami, i prorokowali [przemawiali]” – Dzieje Ap. 19:6.

(6) „Tedy [apostołowie] *na nie wkładali ręce*, a oni przyjmowali Ducha Świętego” – Dzieje Ap. 8:17-19.

(7) „Abyś *wzniecał dar Boży*, który jest w tobie przez *włożenie rąk moich*” – 2 Tym. 1:6.

Powyżej zebraliśmy natchnione świadectwa dotyczące wkładania rąk w zgromadzeniu [*ekklesia*] Nowego Stworzenia. W ostatnich trzech cytatach (5,6,7) znajdujemy wyraźne wzmianki o udzielaniu „darów”, które były powszechne w pierwotnym Kościele. Apostołowie wkładali ręce na wszystkich poświęconych wiernych i przez to otrzymywali oni jeden lub więcej darów, na przykład „języki”. „A w każdym różnie przejawia się Duch ku wspólnemu pożytkowi”*. Pierwsze cztery teksty (1,2,3,4) można połączyć w całość odnoszącą się do jednej nauki, a mianowicie: mówią one o znaku aprobaty lub poparcia, nie zaś o znaku zezwolenia czy upoważnienia.

(1) Tymoteusz, przybrany „syn” Pawła w służbie, był już ochrzczony i otrzymał dar ducha świętego z rąk apostoła Pawła (zob. p. 7), kiedy szedł z nim do Jerozolimy (Dzieje Ap. 21:15-19). Nie ulega wątpliwości, że tam i wtedy „Jakub i wszyscy starsi” – starsi apostołscy, uznając oddanie Tymoteusza i jego bliski związek z Pawłem – jednomyślnie błogosławili go, wkładając nań ręce w dowód uznania i wsparcia; a zgodnie z opisem czynili to nie według dotychczasowego zwyczaju i nie tak, jak względem wszystkich towarzyszy Pawła, ale „przez prorokowanie”, wykazując, że do postąpienia w ten sposób pobudzeni zostali przez pewnego rodzaju przepowiednię lub pouczenie od Pana.

(2) Celem włożenia rąk apostołów na wspomnianych diakonów nie było mianowanie ani upoważnienie ich do głoszenia, gdyż nie byli wybrani na mówców, lecz do „służenia stołom”. Jednak dzięki posiadanemu przez nich pomazaniu duchem świętym mieli już oni pełne upoważnienie do głoszenia, w miarę swych zdolności i spo-

* zob. Tom V, Wykład VIII

sobności. Wiemy, że Szczepan, jeden z tych diakonów, bez żadnej wzmianki o pozwoleniu, upoważnieniu czy jakimkolwiek mianowaniu, był tak gorliwym kaznodzieją, że jako pierwszy po Mistrzu krwią zapieczętował swe świadectwo. Wspomniane w wersecie włożenie rąk oznaczało widocznie tylko apostołskie uznanie i błogosławieństwo.

(3) Wkładanie rąk na Pawła i Barnabę nie mogło być pozwoleniem na głoszenie, ponieważ byli już oni uznani za starszych i przez ponad rok nauczali w kościele w Antiochii. Oprócz tego już wcześniej głosili w innych miejscach (por. Dzieje Ap. 9:20-29, 11:26). Wymienione tu wkładanie rąk oznaczało tylko *poparcie dla misjonarskiej pracy*, jakiej Paweł i Barnaba mieli się podjąć, oraz to, że zbór [*ekklesia*] w Antiochii jednoczył się z nimi w tej misji i zapewne wspomagał ich finansowo.

(4) Tu Apostoł daje do zrozumienia, że wkładanie rąk przez Tymoteusza na innego współpracownika w „winnicy” oznacza jego aprobatę i poparcie. Gdyby więc taki ktoś pod jakimś względem nie spełniał oczekiwań, Tymoteusz byłby współuczestnikiem jego niepowodzenia. Miał się on starać, by w miarę możliwości nie używać swych wpływów do wprowadzenia osoby, która mogłaby wyrządzić szkodę Pańskim owcom, tak pod względem moralnym, jak i doktrynalnym.

Dlatego nie należy podejmować takiego ryzyka. Należy być ostrożnym w dawaniu listów polecających czy w wyrażaniu publicznej aprobaty dla kogoś w postaci publicznego życzenia sukcesu. Tę samą radę można zastosować do całego ludu Pana, proporcjonalnie do wpływu, jaki posiadają. Nic jednak nie wskazuje na to, że czyjeś upoważnienie do głoszenia zależało od zezwolenia Tymoteusza; prawo to jest zgodnie z umiejętnościami udzielane przez Pana wszystkim, którzy otrzymują świętego ducha pomazania.

Usługiwanie płatne?

Zwyczaj służby płatnej, powszechnie uważany dzisiaj za nieuchronny i niezbędny, nie był stosowany w Kościele pierwotnym. Nasz Pan i wybranych przez Niego Dwunastu, o ile możemy sądzić na podstawie natchnionych zapisów, byli biedni, z wyjątkiem może

Jakuba, Jana i Mateusza. Przyzwyczajeni do dawania dobrowolnych ofiar Lewitom, Żydzi najwyraźniej rozciągnęli ten zwyczaj na wszystko, co miało związek z religią i co ich zdaniem pochodziło od Boga. Uczniowie mieli głównego skarbnika – Judasza (Jan 12:6, 13:29) i najwyraźniej nigdy nie odczuwali braku; równie oczywisty jest też fakt, że nigdy nie *prosili o jałmużnę*. W słowach naszego Pana nie spotykamy najmniejszej sugestii na ten temat. Zupełnie polegał On na Ojcowskiej opatrności, a pewne zacne niewiasty służyły Mu (i tym, którzy z Nim byli) „z majątności swoich”. Zob. Mat. 27:55-56; Łuk. 8:2-3.

Gdyby kazania i przypowieści naszego Pana przeplatane były nawoływaniem o pieniądze, odebrałoby im to ich żywotność. Nic nie przemawia do nas tak, jak widoczna bezinteresowność Mistrza i tych, którzy w szczególny sposób zostali przez Niego wybrani. Jedynym wyjątkiem był Judasz, a jego chciwość doprowadziła go do upadku (Jan 12:5-6). Umiłowanie pieniądza i wystawności oraz system kolekt dzisiejszego Babilonu osłabiają jego skądinąd potężny wpływ; natomiast brak tego ducha wśród wiernych Pańskich, tak teraz, jak i przy pierwszym przyjściu sprawia, że wypadają oni korzystnie w oczach tych, którzy badają ich jako żywe listy, choć niezupełnie doceniają ich nauki. W znamienny sposób Pan zabezpieczał jak dotąd swe dzieło „żniwa” bez jednego choćby apelu o pieniądze. Ufamy też, że nigdy nie będziemy czynić inaczej, gdyż wierzymy, że taka jest wola Boża.

Niech chciwi rozkoszy tego świata i dóbr i dostatków zabiegają o nie na drodze przedsiębiorczości lub zyskowych stanowisk, ale niechaj nikt nie zostaje sługą Ewangelii Chrystusowej z innych pobudek niż z miłości do Boga, Jego Prawdy i braci, z powodu miłości, która z radością ofiarowuje wygodę, bogactwo i zaszczyty w oczach ludzkich, nie z żalem, ale ochotnym sercem. Lecz niestety chrześcijaństwo z nazwy rozrosło się i stało się światowe, a jego słudzy tytułują się wielebnymi, przewielebnymi, najprzewielebniejszymi czy doktorami teologii. Z tymi zaszczytami i tytułami idą w parze pensje, nie na miarę ich potrzeb, lecz w oparciu o kupiecką ocenę ich zdolności do przyciągania szerokich rzesz i bogatych ludzi. Naturalny wynik tego jest następujący: „Przedniejsi jego sądzą

według darów, a kapłani jego za zapłatę uczą, a prorocy jego za pieniądze prorokują, a przecie na Panu polegają, mówiąc: Izali nie jest Pan w pośrodku nas? Nie przyjdzie na nas nic złego”. „Stróżowie jego ślepi, wszyscy zgoła nic nie umieją, wszyscy są psami niemymi⁸, nie mogą szczekać; ospałymi są, leżą, kochają się w drzemaniu. A są psami obzartymi, nie mogą się nigdy nasycić; sami się pasąc, nie umieją nauczać. Wszyscy się za drogą swoją [dobrobytem] udali, każdy za łakomstwem swoim, z strony [denominacji] swej.” „Według swoich poządliwości zgromadzą sobie sami nauczycieli, mając świerzbiące uszy [na ludzkie pochwały]. A odwróca uszy od prawdy, a ku baśniom je obróca” – Izaj. 56:10-11; Mich. 3:11; Filip. 3:2; 2 Tym. 4:3-4.

Niektórzy rozumują, że należy się wystrzeżać obydwu krańców – wielkiego wynagrodzenia i braku wynagrodzenia – i przypominają słowa Pana: „Godzien jest robotnik zapłaty swojej” oraz słowa Apostoła: „Ponieważesmy wam duchowne dobra siali, wielkaż to, gdybyśmy wasze cielesne żęli?” [1 Kor. 9:11]. Musimy jednak pamiętać, że nawet te najdobitniejsze wersety Pisma Świętego wskazują nie na księżące wynagrodzenie, lecz na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Wyjaśnia to Apostoł w słowach: „Nie zawiążesz gęby wołowi młócaćemu”. Wół powinien mieć wolność zaspokojenia swych potrzeb, lecz nic ponadto. Apostoł podał nam myśl przewodnią swego własnego pomyślnego usługiwania, mówiąc: „A nie obciążę was, próżnując, albowiem nie szukam tego, co jest waszego, ale was samych. (...) Lecz ja bardzo rad nakład czynię i samego siebie wynałożę za dusze wasze, aczkolwiek bardzo was miłując, mniej bywam od was umiłowany” – 2 Kor. 12:14-15.

Postępowanie śladami Jezusa, jak i Jego czołowego apostoła, Pawła, nie prowadzi nas w kierunku zarobków. Paweł, wskazawszy na to, że proszenie o ziemskie wynagrodzenie za usługi duchowe nie gwałciłoby w żaden sposób sprawiedliwości, mówi w następujących słowach o swoim własnym postępowaniu w tym względzie: „*Srebra albo złota, albo szaty nie pożądałem od niko-*

⁸ doktorami teologii, z ang. DD – dumb dogs lub Doctors of Divinity – przyp. tłum.

go. Owszem, sami wiecie, że moim potrzebom i tych, którzy są ze mną, służyły te [moje] ręce. Wszystkomci wam okazał, iż tak pracując, musimy podejmować słabe, a pamiętać na słowa Pana Jezusowe, że on rzekł: Szczęśliwsza jest rzecz dawać, niżeli brać” – Dzieje Ap. 20:33-35.

„Lecz tej mocy nie używaliśmy [aby wymagać od was rzeczy materialnych w zamian za duchowe], lecz wszystko znosimy, abyśmy jakiej przeszkody Ewangelii Chrystusowej nie dali” – 1 Kor. 9:12. „A będąc u was i cierpiąc niedostatek, nie byłem ciężki nikomu, albowiem, czego mi nie dostawało, dołożyli [dobrowolnie] bracia, którzy przyszli z Macedonii” – 2 Kor. 11:9.

Pod tym względem nasza wolność jest taka sama jak apostołów. Wierność dla sprawy Bożej powinna nas prowadzić do wstępowania w ich ślady tak w tej, jak i w innych sprawach. Nasz Pan, apostołowie i ich pomocnicy, którzy podróżowali i poświęcali cały swój czas na służbę Prawdzie, przyjmowali dobrowolne ofiary od braci na pokrycie swych wydatków. Jak to już było wyjaśnione, członkowie kościoła w Antiochii wkładali ręce na Pawła i Barnabę, gdy mieli się oni udać w pierwszą podróż misyjną, co zdaje się pokazywać, że zбір ten pokrywał ich koszty podróży i tym sposobem brał udział w ich pracy. Podobnie i my wszyscy, jako The Watch Tower Bible and Tract Society [Towarzystwo Biblijne i Wydawnictwo The Watch Tower], wspólnie wysyłamy „pielgrzymów”, pokrywając ich wydatki.

W Piśmie Świętym nie ma wzmianki, pośrednio lub wprost, jakoby miejscowi starsi w zgromadzeniach otrzymywali pensje lub zwrot kosztów; jesteśmy przekonani, że dla lokalnych zgromadzeń pożyteczne byłoby korzystanie z dobrowolnych usług ich członków – wielu czy nielicznych, znacznych czy mało znaczących. W porównaniu z zatrudnianiem ta biblijna metoda jest zdrowa dla ducha, ponieważ pobudza ona różnych członków do wykorzystywania swych duchowych darów i prowadzi do polegania na Panu jako na rzeczywistym Pasterzu. W miarę jak liczba uzdolnionych nauczycieli będzie wzrastać, należałoby, idąc za przykładem kościoła w Antiochii, wysyłać ich jako misjonarzy, kolporterów, pielgrzymów itd.

Jeżeli jednak jakieś zgromadzenie uważa, że pole jego działalności jest obszerne i że dany brat mógłby z pożytkiem poświęcić cały

swój czas na usługiwanie oraz pracę misyjną i jeśliby chciało *dobrowolnie* pokrywać koszty jego utrzymania, to nie znamy werseku zabraniającego przyjęcia takich środków. Zarówno usługujący starszy, jak i wspierający go zbór [*ekklesia*], powinni jednak zwrócić uwagę na to, aby wyznaczona suma nie przewyższała kosztów *umiarkowanego utrzymania* tak jego, jak i tych, którzy są od niego zależni. Obie strony powinny również uważać, by ćwiczyli się *wszyscy* członkowie zboru [*ekklesia*], a szczególnie tacy, którzy posiadają zdolności do starszeństwa, w przeciwnym razie z pewnością rozwinię się duch Babilonu, czyli kościelnictwa.

Karność w zborze

– **Mat. 18:15-18** –

Stosowanie karności jest zadaniem nie tylko starszych, lecz całego Kościoła. Jeżeli wydaje się, że ktoś jest w błędzie lub grzechu, domniemane przewinienie powinno być wykazane błędzemu tylko przez tego, kto doznał krzywdy lub przez członka, który pierwszy odkrył winę. Jeżeli strofowany uchyla się od wyjaśnienia sprawy i *nadal trwa* w swym błędzie lub grzechu, należy poprosić dwóch albo trzech braci, nieuprzedzonych do niego, by wysłuchali sprawy i udzielili rady poróżnionym stronom. (Mogą, lecz nie muszą oni być starszymi. Ich starszeństwo nie powinno dodawać im mocy lub znaczenia w tej sprawie, chyba że ich sąd jest bardziej dojrzały, a ich wpływ bardziej skuteczny.) Jeśli taki komitet wyda jednogłośnie decyzję na korzyść jednej czy drugiej strony, to strona przeciwna powinna się z tym zgodzić, a sprawa powinna być uznana za całkowicie zakończoną – poprawa lub zadośćuczynienie, na ile to możliwe, powinny nastąpić bardzo prędko. Jeśli jedna z poróżnionych stron w dalszym ciągu trwałaby w błędnym postępowaniu, wtedy (lecz nie wcześniej) ten, kto wniósł początkowe oskarżenie lub ktoś z powołanego komitetu, albo najlepiej wszyscy razem, mogliby skorzystać ze swego przywileju wniesienia sprawy przed zgromadzenie [*ekklesia*], Ciało, Kościół. Widać tu, że starsi w żadnym razie nie byli sędziami członków; wysłuchanie i osąd były pozostawiane miejscowemu zgromadzeniu, czyli Kościołowi.

Gdy już dwa (powyżej wzmiankowane) wstępne kroki zostały powzięte i fakty zostały poświadczony wobec starszych, ich obowiązkiem byłoby zwołanie ogólnego zebrania zboru [*ekklesia*], czyli wszystkich poświęconych, jako *sądu* – dla wysłuchania sprawy we wszystkich jej szczegółach i wydania decyzji w imieniu i z poszanowaniem Głowy Kościoła. Sprawa powinna być tak jasna, a postępowanie z oskarżonym tak wspaniałomyślne, że wyrok powinien być jednomyślny lub prawie jednomyślny. Tym sposobem pokój i jedność Ciała (*ekklesia*) zostaną zachowane. Aż do momentu wydania wyroku przez Kościół możliwe powinno być okazanie skruchy. Owszem, skrucha i poprawa – pozyskanie winnego – stanowią główny cel każdego etapu takiego postępowania, *karanie* zaś wcale nie jest celem. Kara nie należy do nas, lecz do Boga: „Mnie pomsta, a ja oddam, mówi Pan” – Rzym. 12:19. Gdyby winny okazał skruchę na którymkolwiek etapie prowadzonej sprawy, to powinno to być dla tych, którzy posiadają ducha Pańskiego, powodem do dziękczynienia i radości; tylko tacy mają być członkami Jego Ciała (Rzym. 8:9).

Co więcej, jeśli winny odmówiłby zastosowania się do uchwały całego zgromadzenia, nie można nań nakładać kary ani nawet tego usiłować. Cóż zatem pozostaje? Zgromadzenie powinno po prostu pozbawić go swej społeczności i wszelkich oznak wskazujących na braterstwo. Od tego momentu winny ma być traktowany „jako poganin i celnik” (Mat. 18:17).

Na żadnym etapie takiego postępowania upadki i wady winnego nie powinny być ogłaszane publicznie, by nie hańbić jego samego, Kościoła oraz Pana, Głowy Kościoła. Nie powinno się mówić o nim pogardliwie nawet po odłączeniu, nie mamy bowiem szkalować ani lżyć celników i pogan, nie powinniśmy „o nikim źle mówić”, lecz „dobrze czynić wszystkim” (Tyt. 3:2; Gal. 6:10). Miłość nalega na absolutne posłuszeństwo tym dwóm powyższym wymogom względem „wszystkich”. O ileż bardziej nalegać będzie na to, aby „brat”, współczłonek zboru [*ekklesia*], Ciała Chrystusowego, nie tylko nie został skrzywdzony przez fałszywe czy zniekształcone oświadczenia, lecz ponadto aby jego słabości, błędy czy grzechy zostały starannie zakryte nie tylko przed tym bezwzględny światem, ale także przed „domownikami wiary”, a nawet przed Kościołem – aż do

ostatniego etapu, kiedy absolutnie niezbędna będzie konieczność „powiedzenia Kościołowi”. Na każdym etapie duch miłości będzie żywić nadzieję, że ten, który pobłądził, zмага się z nieodpowiednim zrozumieniem sprawy i prosić będzie Boga o mądrość i łaskę, aby móc odwrócić grzesznika od błędnej drogi jego, a tym sposobem (jeżeli to możliwe) zachować duszę od śmierci (Jak. 5:20).

O, niechby duch święty, duch miłości mieszkał w każdym członku zgromadzenia [ekkleсія] tak obficie, że słuchanie niechlubnych wieści o kimkolwiek, a szczególnie o współczłonku, sprawiałoby cierpienie! Udałoby się wtedy wyeliminować połowę albo i więcej nieporozumień. Stosowanie powyższej procedury, nakreślonej przez Pana, nie tylko nie prowadziłoby do *częstych* rozpraw w zborach, lecz przede wszystkim, dzięki usuwaniu przyczyn poróżnienia, wpoiłoby poszanowanie dla sądu Kościoła jako sądu Pańskiego, słuchano by więc jego głosu i zgodnie z nim by postępowano. Co więcej, możemy być pewni, że gdyby panował porządek i miłość, każdy starałby się pilnować samego siebie, a nie usiłowałby grozić swego brata, naprawiać lub oddawać sprawę w ręce komitetu czy Kościoła, chyba że sprawa byłaby znaczącej wagi i dotyczyłaby jego samego, Kościoła lub Prawdy.

Nie da się zaprzeczyć, że większość kłopotów w Kościele (jak i w społeczeństwie oraz w rodzinach) pochodzi nie z żądzy czynienia źle ani z nieumyślnych złych czynów, lecz z nieporozumień i po części przynajmniej – z opacznego tłumaczenia zamiarów i pobudek. Język jest głównym winowajcą, dlatego też duch zdrowego zmysłu ma za zadanie czuwać nad wargami, jak również nad sercem, z którego pochodzą niełaskawe uczucia, które z kolei wyrażone przez usta rozpalają ogień namiętności i często wielu ranią. Nowe Stworzenie – Kościół – posiada ściśle wskazówki swego Pana i Głowy w tej ważnej sprawie. Jego duch miłości ma ich napełniać, wtedy gdy *sami*, prywatnie, mają się udać *do osoby* czyniącej źle, bez uprzedniego porozumiewania się i rozmawiania z kimkolwiek innym. Nie idą tam też w tym celu, aby daną osobę *zawstydzić z powodu jej postępowania*, łąać lub karać w inny sposób, lecz aby spowodować zaprzestanie zła i jeżeli to możliwe, wynagrodzenie wyrządzonej dotychczas szkody. Opowiadanie innym o błędzie, tak przed, jak i po rozmowie,

jest rzeczą nieuprzejmą, pozbawioną miłości – sprzeciwiającą się Słowu i duchowi naszej Głowy. Nie należy o tej sprawie mówić nawet po to, by się kogoś *poradzić*: mamy *radę* Pańską i zgodnie z nią powinniśmy postępować. W sprawach szczególnej wagi należy pytać o radę najmądrzejszych ze starszych, i to w formie hipotezy, tak by nie ujawniać rzeczywistego stanu rzeczy ani osoby winnego.

Bez względu na to, czy błędnie postępujący wysłucha, czy uchyli się od wysłuchania – nie ustąpi, należy poprzestać na osobistym zwróceniu się do niego, chyba że sprawa jest poważna. Lecz jeżeli drugi krok okaże się konieczny, nie należy objaśniać sprawy tym, którzy są zaproszeni na naradę, dopóki nie zgromadzą się oni w obecności oskarżyciela i oskarżonego. Tym sposobem uniknie się oszczerczej mowy, komitet braci przystąpi do sprawy nieuprzedzony i prędzej będzie mógł mądrze doradzić obydwu stronom, ponieważ wina może być po obu stronach, a nawet całkowicie po stronie osoby oskarżającej. W każdym razie dzięki tak sprawiedliwemu sposobowi postępowania oskarżony będzie przychylnie usposobiony i okaże się bardziej skłonny do poddania się decyzji doradzających, jeśli i oni uznają jego postępowanie za złe. Bez względu na to, czy uznany przez komitet za winnego zgodzi się z ich decyzją, czy nie, cała sprawa pozostaje ciągle ściśle prywatna i nie należy czynić o niej przed nikim nawet wzmianki, dopóki – uznana za dostatecznie ważną – nie zostanie wniesiona przed zgromadzenie i ostatecznie rozstrzygnięta. Wtedy pierwszy raz staje się ona wspólną własnością, ale jedynie świętych i stosownie do ich *uświęcenia* nie będą oni pragnąć mówić do nikogo o ułomnościach i grzechach innych w większym stopniu, niż to potrzebne*.

Podczas prowadzenia dochodzeń przez sąd zgromadzenia sprawa jest pod rozważą każdego z osobna. Dlatego każdy sam musi rozsądzić, jaki wyrok jest sprawiedliwy. Kara zerwania społeczności z daną osobą ma na celu naprawę ku sprawiedliwości i jest zalecana przez Pana. Ma ona służyć Kościołowi jako ochrona poprzez odłączenie tych, którzy postępują nieporządnie – nie według ducha miłości. Nie należy jej uważać za odłączenie na zawsze, lecz tylko

* zob. też Wykład IX, „Jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój”.

do czasu, gdy strofowany rozpozna winę i przyzna się do niej oraz w miarę możliwości naprawi wyrządzone szkody.

Skargi przeciwko starszym

„Przeciwko starszemu nie przyjmuj skargi, chyba za dwoma albo trzema świadkami” – 1 Tym. 5:19.

W tym oświadczeniu Apostoł przyjmuje dwie zasady: (1) że zgromadzenie uznało wcześniej, iż starszy posiada dobry i szlachetny charakter oraz że jest szczególnie gorliwy względem Prawdy i oddany Bogu; (2) że takie jednostki ze względu na swe wybitne stanowisko w Kościele będą szczególnie narażone na ataki Przeciwnika, że staną się przedmiotami zazdrości, złośliwości, nienawiści i walki ze strony niektórych, zgodnie z ostrzeżeniem Pana: „Nie dziwujcie się, jeśli was świat nienawidzi”; „Wiedźcie, że mnie pierwej niżeli was miał w nienawiści”; „Jeśli gospodarza Belzebubem nazywali, o ile więcej domowników jego nazywać będą” (Mat. 10:25; 1 Jana 3:13; Jan 15:18). Im więcej wiary i zdolności posiada dany brat i im bardziej naśladuje swego Mistrza, tym bardziej odpowiedni jest jego wybór na starszego. Jednak im większą okazywać będzie wierność, tym pewniej może się spodziewać, że będzie miał jako nieprzyjaciół nie tylko Szatana i jego posłańców, lecz tych wszystkich, których Szatan zdoła zwieść i wprowadzić w błąd.

Powyzsze rozumowanie miało stanowić dla starszego zabezpieczenie przed potępieniem go na podstawie słowa pojedynczej osoby, o ile z drugiej strony życie jego było bez nagany. Co do wieści i pogłosek, to nie miały one wcale być brane pod uwagę, ponieważ żaden prawdziwy współpracownik, znając regułę Pańską (Mat. 18:15), nie powtarzałby pogłosek ani wierzył tym, którzy lekceważą w ten sposób wskazówki Mistrza. Aby w ogóle być wysłuchanymi, oskarżyciele muszą zapewnić, że są *świadkami*. I nawet gdyby dwóch lub więcej świadków wniosło oskarżenie, to sprawa miała być przeprowadzona nie inaczej, jak tylko w opisany powyżej sposób. Każdy wnoszący zarzut przeciw starszemu, w przypadku gdyby osobista z nim rozmowa nie odniosła skutku, powinien wziąć ze sobą dwóch albo trzech innych, którzy w ten sposób stali by się *świadkami* krnąbrności. Dopiero wtedy sprawa ta, nie będąc

jeszcze uregulowana, mogła być wniesiona przed Kościół – przez Tymoteusza albo kogoś innego.

Co więcej, przedstawienie oskarżenia w obecności dwóch albo trzech świadków było wymogiem względem wszystkich członków, co pozwala na wyciągnięcie wniosku, że Apostoł utrzymywał, iż starszy ma mieć takie same prawa i przywileje, jakie zagwarantowane są każdemu z braci. Być może niektórzy skłonni byli utrzymywać, że ponieważ starszy musiał posiadać dobre imię nie tylko w Kościele, ale i poza nim, to powinien być ze względu na swoje wpływowe stanowisko być stawiany przed sądem z powodu najbardziej błahych zarzutów. Lecz słowa Apostoła pod tym względem wyjaśniają, że starsi mają takie same prawa jak inni.

Ta sprawa *świadków* powinna być głęboko wryta w umyśle każdego Nowego Stworzenia. Nie należy słuchać, a tym bardziej przyjmować do wiadomości czegoś, o czym inni opowiadają w sposób oszczerczy, twierdząc, że wiedzą to na pewno. Jeżeli dwóch albo trzech, idąc za wskazówkami Pana, wniesie oskarżenie – nie za czyimiś plecami, jako oczernianie, lecz zgodnie z pouczeniem – przed zgromadzenie, to nawet wtedy nie powinno się w to wierzyć; bowiem dopiero teraz następuje właściwy czas na wysłuchanie tej sprawy przez zgromadzenie – na wysłuchanie obu stron w obecności każdej z nich; potem ma być wydana pełna pobożności decyzja i napomnienie, wyrażone w taki sposób, aby mogły pomóc winnemu powrócić na drogę sprawiedliwości, nie zaś aby pogрузić go w „ciemnościach zewnętrznych”.

Mylnie rozumiane powołanie do głoszenia

Liczne osoby twierdzą, że zostały przez Pana *powołane* do głoszenia Ewangelii; czasem jednak natychmiast dodają, że nie wiedzą, dlaczego lub że zdają sobie sprawę, iż nie posiadają szczególnych zdolności do tej służby albo że okoliczności zdają się zawsze przeszkadzać im w wypełnianiu tego powołania. Dalsze szczegółowe pytania co do natury ich „powołania” ujawniają, że jest ono tylko wytworem ich wyobraźni albo bezpodstawnym przeświadczeniem. Ktoś, na przykład, na jakimś etapie swych doświadczeń (może nawet zanim został chrześcijaninem) *doznał wrażenia*, że powinien

poświęcić się Bogu i Jego służbie, a jego najwyższy ideał służby Bożej wiąże się z doświadczeniami w nominalnym kościele, z osobą kaznodziei, którego słuchała jego rodzina. Ktoś inny może odczuł potrzebę uznania i zapragnął noszenia specjalnego ubioru oraz przyjmowania wyrazów szacunku, tytułów i pensji kaznodziei, choćby drugo- czy trzeciorzędnego. Jeśli ktoś taki ma o sobie wysokie mniemanie, może uległ wrażeniu, że podobnie jak apostołowie byli „nieuczonymi i prostakami”, tak może i jego Bóg specjalnie powołał ze względu na jego brak zdolności i wykształcenia. Bóg okazał łaskę wielu takim osobom, wspomagając jednocześnie swoją sprawę, poprzez niedopuszczenie do spełnienia się ich ambicji, źle pojmowanych jako powołanie do głoszenia Ewangelii.

Jak już zaznaczono, każdy członek Nowego Stworzenia jest *powołany do głoszenia*; nie przez własne ambicje czy wyobraźnię, lecz przez Słowo wzywające wszystkich, którzy nie na próżno przyjęli łaskę Bożą, aby „*opowiadali cnoty* tego, który nas powołał z ciemności ku dziwnej swojej światłości” (1 Piotra 2:9). To powołanie obejmuje zatem wszystkich spłodzonych z ducha Prawdy – mężczyzn i kobiety, niewolników i wolnych, bogatych i biednych, wykształconych i niewykształconych – ludzi czarnych, brązowych, czerwonych, żółtych lub białych. Jakiegoż więcej potrzeba nam polecenia ponad to: „A włożył w usta moje pieśń nową”, czyli tę o „wszystkich litościach Pańskich” (Psalm 40:4, 107:43).

Prawdą jest, że Pan w *specjalny sposób obrał* i powołał dwunastu apostołów do szczególnej pracy. Prawdą jest również to, co zamierzył, że jeśli Jego lud będzie słuchał Jego słów, On „*umieści* członki w ciele, każdego z nich według swego upodobania” [1 Kor. 12:18] – do różnych posług, „każdemu według jego zdolności” (Mat. 25:15). Lecz wykazuje On jasno, że wielu będzie starało się „*umieścić*” samych siebie jako nauczycieli; zaś obowiązkiem Kościoła jest zwracać się ustawicznie ku Niemu jako prawdziwej Głowie i Przewodnikowi, nie zaś faworyzować samolubnych, ambitnych braci; i że lekceważenie tego obowiązku będzie oznaczało lekceważenie Jego słów, a przez to braki w miłości i posłuszeństwie, co na pewno będzie szkodą duchową zarówno dla zgromadzenia [*ek-klesia*], jak i dla samozwańcych nauczycieli.

Pańska zasada w tej sprawie została jasno pokazana: „Kto się wywyższa, poniżony będzie i kto się poniża, wywyższony będzie” – Łuk. 14:11. Kościół ma kierować się tą zasadą, takim stanem ducha we wszystkich sprawach, w których ma się starać o poznanie i posłuszeństwo Panu. Pańską metodą jest wspieranie tylko takich, u których gorliwość, wierność i wytrwałość w czynieniu dobra ujawniły się w rzeczach małych. „Kto wierny jest w małym, i w wielu wierny jest” – Łuk. 16:10. „Nad małym byłeś wierny, nad wielom cię postanowię” – Mat. 25:21,23. Na niskich szczeblach drabiny zaszczytów zawsze jest mnóstwo miejsca. Kto pragnie służyć Panu, Prawdzie i braciom, nie będzie musiał długo czekać na okazję do skromnych usług, jakimi pyszni pogardzają i jakie lekceważą, ogłędając się za takimi rodzajami służby, które są bardziej zaszczytne w ludzkich oczach. Wierni będą się radować z każdej posługi, a Pan coraz szerzej otwierać będzie przed nimi drzwi możliwości. W ten sposób Jego wola, odzwierciedlająca mądrość z góry, ma być dokładnie przestrzegana przez każdego członka Nowego Stworzenia – szczególnie przy głosowaniu, gdy podnosi on rękę jako członek Ciała Chrystusowego mający wyrazić wolę Głowy.

Brat szukający własnej chwały powinien być pominięty, nawet jeśli jest zdolny; za to brat mniej zdolny, lecz pokorny, powinien być wybrany na starszego. Tego rodzaju łagodne upomnienie byłoby korzystne dla wszystkich, nawet jeśli nie uczyni się wcale wzmianki na temat przyczyn takiej decyzji. Natomiast w przypadku, gdy uzdolniony starszy okazuje ducha dyktatorskiego lub skłonność do wywyższania się ponad zgromadzenie, uważając, że należy do odrębnej klasy, albo gdy sądzi, iż Boże prawo do nauczania nie pochodzi od zgromadzenia [*ekklesia*], czyli Kościoła – wówczas byłoby nie tylko przysługą, ale i obowiązkiem skierowanie go do mniej zaszczytnego rodzaju służby albo odsunięcie go na pewien czas od wszelkich specjalnych posług, dopóki nie przyjmie tej łagodnej nagany i nie uwolni się z sidła Przeciwnika.

Wszyscy powinni pamiętać, że *ambicja*, podobnie jak i inne przymioty, jest w Kościele konieczna, tak jak i w świecie; lecz w Nowym Stworzeniu nie może to być ambicja samolubna, dążąca do tego, by stać się wielkim i wybitnym, lecz pełna miłości ambicja, by służyć

Panu i Jego ludowi – choćby nawet i tym najmniejszym. Wszyscy wiemy, w jaki sposób ambicja doprowadziła Szatana do upadku. Choć wcześniej cieszył się łaską i służył Bogu, stał się wrogiem swego Stwórcy i przeciwnikiem wszystkich Jego sprawiedliwych zarządzeń. Podobnie też wszyscy, którzy przyjmują jego sposób postępowania, mówią: „Wstąpię na niebo nad gwiazdy Boże [postawię się nad innych synów Bożych] (...) będę równy Najwyższemu” [władcą między nimi, uzurpatorem Boskiej zwierzchności bez Boskiego ustanowienia i przeciw Boskim rozporządzeniom] – na pewno doświadczą Boskiej dezaprobaty i pewnego stopnia odosobnienia od Pana. Wpływ takich osób, tak jak wpływ Szatana, na pewno będzie szkodliwy. Podobnie jak Szatan byłby niebezpiecznym nauczycielem, tak również i wszyscy posiadający jego skłonności odwodziliby z pewnością od światła, a prowadzili do ciemności, ponieważ nie mają właściwego usposobienia, aby otrzymać światłość i być jej posłańcami dla innych.

Jeżeli zatem jakiś brat jest pewny, że został powołany do piastowania publicznego urzędu kaznodziei, chociaż nie był upoważniony do tej służby w odpowiedni sposób, jeżeli skłonny jest do narzucania się zgromadzeniu, choć nie został jednomyślnie wybrany, lub gdyby będąc wybrany na przewodniczącego albo starszego, starał się utrzymać tę pozycję i sądził, że ma do niej prawo bez zwykłego głosowania w zgromadzeniu, które okresowo wyrażałoby życzenie przedłużenia jego usługi – wtedy można uznać, że albo taki brat nie pojmuje istoty rzeczy, albo posiada złego, samolubnego ducha uniemożliwiającego mu jakąkolwiek służbę w zgromadzeniu [ekklezja]. W każdym razie byłoby rzeczą stosowną *zmienić* ten stan rzeczy przy okazji najbliższych wyborów; a jak już wspomnieliśmy, najodpowiedniejszym dniem, bo najłatwiejszym do zapamiętania, byłaby pierwsza niedziela roku, półrocza lub kwartału.

„Napominajcie nieporządnym”

„*A prosimy was, bracia! napominajcie nieporządnym, [dosł. w BG: „którzy nie stoją w rządzie” – przyp. tłum.] cieszcie bojaźliwych, znaszajcie słabych, nieskwapliwymi bądźcie przeciwko wszystkim. Patrzcie, aby kto złem za złe komu nie oddawał, ale zawsze dobrego naśladujcie, i sami między sobą, i ku wszystkim*” – 1 Tes. 5:14-15.

To napomnienie skierowane jest nie tylko do starszych, lecz do całego Kościoła, ze starszymi włącznie. Uwzględnia ono fakt, że chociaż cały Kościół, jako Boże Nowe Stworzenie w Chrystusie Jezusie, jest w oczach Bożych doskonały, to jednak wszyscy posiadają niedoskonałości cielesne; widać w tym napomnieniu i to, o czym wszyscy wiemy, a mianowicie, że są różnice w stopniach i rodzajach naszych cielesnych niedoskonałości. Tak jak różne usposobienia dzieci w ziemskiej rodzinie wymagają różnego postępowania ze strony rodziców, tak tym bardziej w rodzinie Bożej istnieją na tyle duże różnice charakterów, że wymagają one szczególnego uwzględnienia we wzajemnym współżyciu. Dopatrywanie się niedoskonałości u innych i krytykowanie ich przynosiłoby wielką krzywdę nam samym; rozwijałoby bowiem w naszych sercach usposobienie do upatrywania wad u innych, a łatwość zauważania słabości i niedoskonałości u innych skłaniałaby nas być może do niedostrzegania w takim samym stopniu swych własnych braków. Takie krytykowanie jest zupełnie obce duchowi i celowi apostołskiego napomnienia.

Adresatami są tutaj ci, którzy są spłodzeni z ducha Prawdy, ducha uświęcenia, ducha pokory, ducha miłości. Ci, którzy wzrastają w łaskach ducha, będą zatroskani o swoje własne wady i głównie do nich krytycznie nastawieni, podczas gdy ich miłość do innych będzie ich prowadzić do tak częstego, jak to tylko możliwe znajdowania dla nich wytłumaczenia i okazywania im pobłażliwości. Lecz o ile ten duch miłości stosownie pobłaza urazom i słabościom braci, powinien jednak czuwać, aby czynić im dobrze – unikając sprzeczek, kłótni, sporów, besztania, ganienia i wzajemnego obmawiania, lecz stosując się do Złotej Reguły [Mat. 7:12]. Z łagodnością, delikatnością, cierpliwością, wytrwałością należy starać się o uwzględnianie wzajemnych słabości i jednocześnie o pomaganie sobie w pozbyciu się ich, przy czym każdy ma pamiętać o swych własnych ułomnościach.

„*Nieporządnym*” nie należy pocieszać i popierać ani zachęcać do ich złego postępowania, lecz grzecznie i z miłością napominać, że Bóg jest Bogiem porządku i że stosownie do naszego pra-

gnienia, by wzrastać na Jego podobieństwo i w Jego łasce, musimy przestrzegać zasad porządku. Powinni oni być napominani, że nie tak nie odbiega od Boskiego porządku jak anarchia i skoro nawet ludzie świeccy uznają zasadę, że najgorsza forma rządu jest lepsza niż anarchia, to tym bardziej taką samą zasadę w Kościele powinien uznawać lud Boży, który otrzymał ducha zdrowego zmysłu – ducha świętego. Apostoł napomina nas, abyśmy ulegali sobie wzajemnie dla dobra ogólnej sprawy Pańskiej. Gdybyśmy wszyscy byli doskonali i gdyby doskonałe było nasze zrozumienie woli Bożej, myślelibyśmy wszyscy jednakowo – nie byłoby wtedy szczególnej potrzeby wzajemnego podporządkowywania się sobie. Ale ponieważ nasze poglądy się różnią, konieczne jest zwracanie uwagi na innych i uwzględnianie ich sposobu widzenia i osądu oraz w miarę możliwości ustępowanie w niektórych sprawach dla dobra ogólnego pokoju, więcej – rezygnowanie ze wszystkiego dla zachowania jedności ducha w związku pokoju w Ciele Chrystusowym, z wyjątkiem sytuacji, w których dochodziłoby do pogwałcenia zasad.

Nieporządni albo niesforni niecałkowicie być może ponoszą winę za swój stan. Wielu ludzi jest nieporządnym już z urodzenia i przejawia skłonność do okazywania tej cechy w ubiorze i we wszystkich sprawach życia. Niesforność stanowi więc część ich ułomności i należy odnosić się do niej ze współczuciem, uprzejmie, lecz pomimo to nie należy pozwalać, by wyrządzała krzywdę Kościołowi Bożemu, stawała na przeszkodzie jego użyteczności czy unieumożliwiała jego współdziałanie w badaniu i służeniu Prawdzie. Nie jest wolą Bożą, aby Jego lud posiadał taką łagodność, która przy postępowaniu z nieporządnymi stanowiłaby słabość. Uprzejmie, z miłością, lecz stanowczo należy im wskazać na to, że porządek jest pierwszym prawem niebios i winien być wysoce szanowany przez tych, którzy mają niebiański zmysł; byłoby więc grzechem, gdyby zgromadzenie jednemu, dwóm lub większej ilości członków pozwalało gwałcić zarządzenia Boskie, jakie wyrażone są w Słowie Bożym i ogólnie rozumiane przez zgromadzenie, z którym mają oni społeczność.

Napominanie nie jest powszechnym nakazem

Byłoby jednak wielkim błędem przypuszczać, że Apostoł, zwracając się ogólnie do Kościoła, miał na myśli to, że każdy członek zgromadzenia miałby dokonywać takiego napominania. Mądre i pomocne napominanie jest sprawą naprawdę bardzo delikatną i tylko niewielu posiada do tego talent. Wybór starszych przez zgromadzenia to wybór spośród całej grupy takich, którzy są najbardziej duchowo rozwinięci i posiadają naturalne zdolności do reprezentowania zgromadzenia, nie tylko w prowadzeniu zebrań itp., ale i w utrzymywaniu porządku podczas zebrań oraz w mądrym, łagodnym i stanowczym napominaniu niesfornych. A fakt, że taka właśnie jest myśl Apostoła, został pokazany w dwóch poprzednich wersetach, w których mówi on:

„Prosimy was, bracia, abyście poznali tych, którzy pracują między wami i którzy są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was, abyście ich jak najbardziej miłowali dla ich pracy. Pokój też zachowajcie między sobą” – 1 Tes. 5:12-13.

Jeżeli rzeczywiście starano się poznać Boską mądrość i właściwie kierowano się nią przy wybieraniu starszych zgromadzenia, to należy się spodziewać, że wybrani tym sposobem będą wysoko cenienni; a ponieważ nowicjusze nie mają być wybierani, należy stąd wnioskować, iż starsi wybrani zostali ze względu na swoje zasługi, ponieważ braterstwo zauważyli, że posiadają oni w znacznej mierze świętego ducha miłości, mądrości i pokory, obok pewnych naturalnych darów i zdolności do pełnienia takiej służby. Słowa Apostoła: „Pokój też zachowajcie między sobą” znaczą, że wybrawszy starszych jako przedstawicieli zgromadzenia, Ciało jako całość *spodziewa się, iż będą oni wypełniali usługi, do których zostali wybrani*, a nie że każdy z nich przypisze sobie rolę strofującego, napominającego itp. Poprzednio była już mowa o tym, że członkowie ludu Bożego nie powinni sądzić się nawzajem osobiście, lecz tylko zgromadzenie jako całość może wykluczyć kogoś ze społeczności i pozbawić przywileju zbierania się. A może to nastąpić, jak zauważyliśmy, dopiero po zastosowaniu różnych środków o charakterze bardziej prywatnym, gdy wszystkie usiłowania naprawienia zła

okażą się bezskuteczne, a dobro Kościoła jako całości będzie poważnie zagrożone przez złe postępowanie winnego. Lecz w rozważanych słowach Apostoł upomina nas, że zgromadzenie powinno „poznać”, darzyć uznaniem, poważać tych, których wybrało za swych przedstawicieli i spodziewać się po nich, że będą czuwać nad dobrem Kościoła i upominać nieporządných dopóty, dopóki sprawa nie stanie się na tyle poważna, by należało wnieść ją przed sąd Kościoła.

Publiczne napominania nie powinny być częste

W pewnych sytuacjach może okazać się konieczne publiczne napomnienie przed zgromadzeniem; sugeruje to Apostoł Tymoteuszowi: „A tych, którzy grzeszą [publicznie], strofuj przed wszystkimi, aby i drudzy bojaźń mieli” – 1 Tym. 5:20. Takie publiczne strofowanie może być stosowane jedynie względem *poważnego grzechu popełnionego publicznie*. Przy stosunkowo mniejszych uchybieniach wobec przepisów porządku starsi, kierując się prawem miłości i Złotą Regułą, powinni uważnie „przypatrywać się jeden drugiemu ku pobudzaniu się do miłości i dobrych uczynków”. Tak się przypatrując, z pewnością zrozumieją, że słowa napomnienia na osobności okażą się dla danej osoby bardziej pomocne niż publiczne strofowanie, które mogłoby urazić, zranić lub zaszkodzić komuś o wrażliwej naturze, w sytuacji, kiedy zadawanie takich ran jest zupełnie niepotrzebne i gdy miłość podpowiada inny sposób postępowania. Lecz jeśli już starszy ma publicznie strofować ciężki grzech, powinien, mimo wszystko, czynić to z miłością i z pragnieniem, aby upomniany mógł się poprawić i zostać pozyskany na nowo, nie zaś by nim pogardzano i go odrzucono. Co więcej, nie wchodzi w zakres uprawnień starszego napomnienie, które zawiera w sobie zakaz korzystania z przywilejów istniejących w zgromadzeniu. Do takiego upomnienia, jak już widzieliśmy powyżej, ma prawo tylko Kościół jako całość, i to po pełnym zbadaniu sprawy, w której oskarżony ma pełną możliwość obrony lub naprawy swego postępowania i otrzymania przebaczenia. Kościół (*ekklesia*) – czyli poświęceni Panu – są zbiorowo Jego przedstawicielami, starszy zaś

jest jedynie przedstawicielem Kościoła, który wybierając go, starał się jak najlepiej odczytać wybór Pański. Kościół zatem, nie starsi, stanowi sąd najwyższej instancji we wszystkich takich sprawach; z tego powodu postępowanie starszego zawsze podlega rozważeniu lub korekcie całego Kościoła według wspólnego zrozumienia woli Pana.

Zatrzymajmy się na chwilę w tym miejscu poruszanego zagadnienia i zapytajmy, w jakim stopniu zgromadzenie powinno wykonywać ten obowiązek napominania nieporządných w sposób pośredni, bezpośredni albo poprzez starszych, aż do ewentualnego wyłączenia ze zgromadzenia. Wyłączenie na zawsze nie leży w gestii Kościoła. Przypuśćmy, że brat, który zawinił przeciwko bratu albo całemu Kościołowi, powraca i mówi: „Żałuję swego złego postępowania i przyrzekam, że odtąd starać się będę z całych sił postępować poprawnie”, lub coś podobnego. Takiemu bratu mamy przebaczyć zupełnie, chętnie i tak szczerze, jak mamy nadzieję, że Pan przebaczy wszystkim ich winy. Tylko Pan ma prawo i moc odciążenia kogoś na zawsze, ma moc odłamania gałązki od Winnego Krzewu. W 1 Liście Jana 5:16 mamy powiedziane, że jest grzech na śmierć, za który modlitwy są bezużyteczne; należy się spodziewać, że taki rozmysłny grzech, który w ten sposób sprowadziłby karę wtórej śmierci, byłby tak widoczny, tak oczywisty, że pozostający w społeczności z Panem łatwo by go rozpoznali. Nie powinniśmy sądzić kogoś za to, co ma w sercu, ponieważ nie umiemy w jego sercu czytać; lecz jeśli ktoś popełnia rozmysłny grzech na śmierć, to ujawni się z nim na zewnątrz – przez mowę swych ust, jeżeli zaistniało przestępstwo dotyczące doktryn, zaprzeczające wartości drogocennej krwi pojednania, lub przez niemoralne prowadzenie się, jeśli ktoś powrócił do postępowania według ciała, jak napisano: „wróciła się świnią umyta do walańia się w błocie” [2 Piotra 2:22]. To do takich odnoszą się słowa Listu do Hebrajczyków 6:4-8 i 10:26-31, gdzie Apostoł przestrzega nas, abyśmy z takimi nie mieli do czynienia, nie jadali z nimi ani nie przyjmowali ich w swych domach, jak też abyśmy ich nie pozdrawiali (2 Jana 9-11), bowiem ci, którzy utrzymywaliby z nimi łączność i ich pozdrawiali, uważani byłiby

za przyjmujących postawę nieprzyjaciół Bożych i biorących udział w złych uczynkach, naukach, zależnie od sytuacji.

Jeśli chodzi o innych, którzy postępują „nieporządnie”, to zalecenia względem nich są całkiem odmienne. Taki wyłączony brat czy siostra nie powinien być traktowany jak nieprzyjaciel ani za takiego uważany, ale jak brat, który zbłądził, zgodnie z dalszą wypowiedzią Apostoła w tym samym liście: „Jeżeli kto jest nieposłuszny słowu naszemu w tym liście [jeżeli byłby niesforny, nie chciał poddać się rozumnym, miłosiernym i łaskawym zasadom porządku], naznaczcie go i nie łączcie się z nim, aby się zawstydził, wszakże nie miejcie go za nieprzyjaciela, ale napominajcie jako brata” – 2 Tes. 3:14-15. W opisanej tu sytuacji chodzi o jakieś otwarte, publiczne sprzeciwienie się takiego brata regułom porządku wytyczonym przez Apostoła jako Pańskiego rzecznika. Takie publiczne występowanie przeciwko prawym zasadom powinno być zganione przez zgromadzenie, jeśli zadecyduje ono, że brat ten postępuje na tyle niepoprawnie, że potrzebuje napomnienia. Jeżeli jednak nie zgadza się on ze zdrowymi zasadami, danymi nam przez Pana za pośrednictwem Apostoła, to powinno się uznać, iż brat ten postępuje na tyle niepoprawnie, że nie jest stosowne, by miał społeczność z braćmi, dopóki nie uzna tych rozsądnych wymagań. Na ulicy braterstwo nie powinni przechodzić obok niego obojętnie, lecz traktować go grzecznie; wyłączenie powinno polegać jedynie na pozbawieniu go przywileju zgromadzania się i na odsunięciu od wszelkich braterskich związków itd., które są właściwe dla wiernych. Myśl ta zawarta jest w słowach Jezusa: „Niech ci będzie jako poganin i celnik”. Nasz Pan nie miał na myśli, że mamy czynić krzywdę poganom lub celnikom albo obchodzić się z nimi nieuprzejmie, lecz jedynie żebyśmy nie mieli z nimi takiej społeczności jak z *braćmi*, nie starali się pozyskać ich zaufania ani też, jako Nowe Stworzenia, nie darzyli ich naszym zaufaniem. Domownicy wiary mają być związani i połączeni ściśle przez wzajemną miłość, sympatię i wszelkie ich przejawy. To właśnie na skutek braku tych przywilejów i błogosławieństw wyłączony brat poddany jest cierpieniu, dopóki nie poczuje, że musi zmienić swoje postępowanie i powrócić do ro-

dzinnego grona. Powyższe słowa sugerują, że między członkami Ciała Pańskiego powinno panować ciepło, serdeczność i prawdziwe braterstwo.

„Pocieszajcie bojaźliwych”

Analizując dalej słowa Apostoła zacytowane powyżej zaznaczymy, że zadaniem Kościoła jest pocieszanie bojaźliwych. Widać tu, że otrzymanie ducha świętego nie przekształca naszych śmiertelnych ciał do tego stopnia, żeby ich słabości zostały całkowicie przezwyciężone. Niektórzy charakteryzują się słabością umysłu, tak jak inni słabością ciała. Każdemu należy okazać współczucie z powodu jego słabości. Bojaźliwe umysły nie miały zostać uleczone w cudowny sposób. Nie należy też sądzić, że posiadający takie słabości nie są częścią Ciała dlatego, że nie mogą ogarnąć umysłem długości, szerokości, wysokości i głębokości planu Bożego. Przeciwnie, podobnie jak Pan nie wybiera do swego Kościoła jedynie tych, którzy są doskonale rozwinięci fizycznie, silnych i zdrowych, tak też nie szuka wyłącznie tych, którzy posiadają tęgi umysł i zdolni są rozumować i dokładnie analizować wszystkie szczegóły Boskiego planu. Znajdą się w Ciele tacy, którzy będą w tej dziedzinie uzdolnieni, lecz inni są słabszego umysłu i nie posiadają nawet średniego poziomu wiedzy. Jaką powinniśmy im dać pociechę? Odpowiadamy, iż zarówno starsi przedstawiający Prawdę, jak i cały Kościół poprzez społeczność jednych z drugimi powinni takich pocieszać, niekoniecznie przez wykazywanie ich słabości i jednocześnie im pobłażanie, lecz raczej w ogólnym sensie, nie oczekując, że wszyscy członkowie rodziny Bożej posiadą ten sam stopień biegłości i bystrości intelektu. Nikt nie ma prawa utrzymywać, iż fakt posiadania takich ułomności świadczy o tym, że ktoś nie należy do Ciała.

Z poprawionego przekładu płynie taki sam wniosek: „Pocieszajcie małodusznych” [BT]. Niektórym z natury brak odwagi do walki i waleczności, i chociaż mają jak najlepsze chęci i zawsze lojalne serca, to nie mogą w tym samym stopniu co inni należący do Ciała „wzmacniać się w Panu” albo otwarcie „bojować dobry bój wia-

ry”. Pan jednak widzi na pewno ich chęci i zamiary, widzi, że chcą być odważni i wierni, powinni więc to również widzieć i bracia, o ile chcą osiągnąć poziom zwycięzców.

Wszyscy powinni wiedzieć, że sądząc swój lud, Pan bierze pod uwagę serce każdego. Jeżeli ktoś o słabym umyśle czy sercu ma na tyle woli i chęci, by zrozumieć podstawy Boskiego planu odkupienia przez Jezusa Chrystusa oraz swego własnego usprawiedliwienia przed Bogiem przez wiarę w Odkupiciela, jeżeli na tej podstawie stara się prowadzić życie poświęcone Panu, to należy postępować z nim pod każdym względem w taki sposób, aby mógł odczuwać, że jest całkowicie członkiem Ciała Chrystusowego. Fakt, że osoby takie nie mogą tłumaczyć lub zrozumieć jasno wszystkich szczegółów Boskiego planu i stać w jego obronie tak odważnie jak inni, nie może być powodem kwestionowania ich przyjęcia przez Pana. Należy ich zachęcać, aby w dalszym ciągu podążali drogą samoofiarowania w służbie Bożej, korzystając z wszelkich nadających się sposobności, by pracować na chwałę Pana i ku pożytkowi Jego ludu – należy zachęcać, by pocieszali się myślą, że wszyscy trwający w Chrystusie, pielęgnujący owoce Jego ducha oraz postępujący Jego śladami ofiarowania się, otrzymają w słusznym czasie nowe, obdarzone doskonałymi zdolnościami ciała, w których wszyscy członkowie będą zdolni poznać tak, jak są poznani – a tymczasem Pan zapewnia nas, że Jego moc o wiele pełniej objawia się w naszych słabościach.

„Podtrzymujcie słabych”

Z określenia tego możemy wnioskować, że niektóre osoby w Kościele są słabsze niż inne; nie pod względem fizycznym, lecz słabsze duchowo – w tym znaczeniu, że ich ludzkie ciała są na tyle skażone, że jako Nowe Stworzenia napotykać na większe trudności w duchowym wzrastaniu i rozwijaniu się. Takie osoby nie mają zostać odrzucone od Ciała; przeciwnie – powinniśmy zrozumieć, że jeżeli Pan uznał ich za godnych poznania Jego łaski, to może On sprawić, że zostaną zwycięzcami przez Tego, który nas umiłował

i kupił swą drogocenną krwią. Należy ich wspierać obietnicami znajdującymi się w Piśmie Świętym, które mówią, że kiedy jesteśmy słabi sami z siebie, to możemy być mocni w Panu i sile mocy Jego poprzez powierzenie Mu wszystkich naszych trosk i uchwycenie się przez wiarę Jego łaski; tak że w chwilach słabości i pokus spełni się w ich życiu obietnica: „Dostycie macz na łasce mojej, albowiem moc moja wykonywa się w słabości” [2 Kor. 12:9]. Całe zgromadzenie może okazać pomoc w tym pocieszaniu i wspieraniu, chociaż oczywiście starsi mają szczególny obowiązek i odpowiedzialność wobec nich, ponieważ są oni wybranymi przedstawicielami Kościoła, a zatem i Pana. Apostoł, mówiąc o różnych członkach Ciała i wspomniawszy o pasterzach i nauczycielach, mówi również o pomocnikach (1 Kor. 12:28). Widocznie życzeniem Pana jest, aby każdy członek Kościoła starał się zająć takie stanowisko, by nie tylko pomagać starszym, wybranym na przedstawicieli Kościoła, lecz by wspomagać się wzajemnie, czyniąc w miarę możliwości dobro wszystkim, a szczególnie domownikom wiary.

„Cierpliwymi bądźcie względem wszystkich”

Zgodnie z tym napomnieniem dotyczącym zachowywania wzajemnej cierpliwości w każdej sytuacji Nowe Stworzenia zauważą, że odnosząc się właściwie do współbraci, pielęgnują jednocześnie w sobie jedną z najwspanialszych łask ducha świętego – cierpliwość. Cierpliwość to łaska ducha, do której ćwiczenia wszelkie życiowe okoliczności dostarczają licznych okazji, zarówno w odniesieniu do osób spoza Kościoła, jak i jego członków. Powinniśmy też pamiętać, że całemu światu *należy się* z naszej strony cierpliwość. Zrozumiemy to tylko wtedy, gdy w poprawnym świetle spojrzymy na stan wzdychającego stworzenia objawiony przez Pismo Święte. Widzimy w nim historię upadku i jego szkodliwe skutki dla wszystkich. Widzimy w nim Bożą cierpliwość względem grzeszników i Jego wspaniałą miłość okazaną w ich odkupieniu i w postanowieniach mających na celu nie tylko błogosławienie i podźwignięcie Jego Kościoła z błota lgnącego oraz

z szumiącego dołu grzechu i śmierci, lecz również wspaniałe błogosławieństwa przewidziane dla całej ludzkości. W Biblii widzimy również, że głównym utrudnieniem dla świata jest omamienie przez Przeciwnika, „boga tego świata”, który obecnie zaślepia go i zwodzi (2 Kor. 4:4).

To zrozumienie powinno niezawodnie dodać nam cierpliwości! A jeśli mamy cierpliwość względem świata, o ileż cierpliwszi powinniśmy być wobec tych, którzy nie są już z tego świata, bo dzięki łasce Bożej, na warunkach przebaczenia w Chrystusie Jezusie, zostali przyjęci do Jego rodziny i teraz starają się postępować Jego śladami. Jak miłościwa i wytrwała *powinna być* cierpliwość względem naszych współuczniów, członków Ciała Pańskiego! W istocie, nie *pozostaje* nam wobec nich nic innego jak tylko cierpliwość. Nasz Pan i Mistrz bez wątpienia zganiłby i strofował nasz brak cierpliwości względem kogokolwiek z nich. Co więcej, musząc staczać walki ze światem, ciałem i Przeciwnikiem w obecnych utrapieniach i słabościach, bardzo potrzebujemy cierpliwości także wobec samych siebie. Zrozumienie powyższych prawd pomoże nam być bardziej cierpliwymi dla wszystkich.

„Patrzcie, aby nikt nikomu złem za złe nie oddawał”

Słowa te są czymś więcej niż tylko *radą*; są one poleceniem danym Kościołowi jako całości i stosują się do każdego zgromadzenia ludu Pańskiego. Wynika z nich, że jeśli ktoś z domowników wiary ma skłonność do mszczenia się, do brania odwetu czy odpłacania złem za zło, tak względem współbraci, jak i innych ludzi, to zwrócenie przez Kościół uwagi na takie zachowanie wcale nie będzie wtrącaniem się do cudzych spraw. Obowiązkiem Kościoła jest *zauważanie* takich sytuacji. „*Patrzcie*, aby kto złem za złe komu nie oddawał” oznacza: zwracajcie uwagę, aby wśród braci zachowany był właściwy duch. Jeżeli zatem starsi dowiedzieliby się o sytuacjach związanych z powyższym poleceniem, to ich obowiązkiem jest udzielenie bratu lub siostrze uprzejmego napomnienia odnośnie tego, jak uczy Słowo Pańskie; a jeśli dana osoba nie usłucha,

to starsi mają obowiązek wnieść sprawę przed zgromadzenie itd. Mamy tutaj upoważnienie, aby Kościół zwracał uwagę na takie niewłaściwe postępowanie każdej osoby. W ten sposób powinniśmy nie tylko patrzeć na siebie nawzajem, troszcząc się o siebie wzajemnie i dbając o to, by nikt się nie cofał, lecz przeciwnie – uważać, aby wszyscy naśladowali tego, co dobre. Powinniśmy z radością zauważać i chwalić wszelkie oznaki prawego postępowania, wspierając je osobiście oraz jako zgromadzenia ludu Pańskiego. Postępując w ten sposób, możemy według słów Apostoła radować się zawsze i to z właściwego powodu. Bowiem przy takiej wzajemnej pomocy wzrośnie miłość w Ciele Chrystusowym, będzie się ono coraz bardziej upodabniać do swej Głowy i stawać zdolnym do współdziedziectwa z Nim w Królestwie.

**„Przypatrujmy się jedni drugim ku pobudzaniu się
do miłości i do dobrych uczynków”**

– Hebr. 10:24 –

Wyrażona jest tutaj piękna i pełna miłości myśl. Choć są tacy, którzy przypatrują się swym współtowarzyszom, by znaleźć w nich błędy, by powodować zniechęcenie lub w samolubnych celach wykorzystywać ich słabości, to Nowe Stworzenie powinno postępować przeciwnie: starannie badać skłonności innych w tym celu, by uniknąć takich słów lub czynów, które niepotrzebnie mogłyby zranić lub rozgniewać, a co więcej – w celu pobudzenia ich do miłości i dobrego postępowania.

A dlaczego nie? Czyż cała postawa świata, ciała i Szatana nie pobudza do zawiści, samolubstwa, zazdrości, czyż nie jest pełna złego pokuszenia do grzeszenia myślą, słowem i uczynkiem? Czy zatem Nowe Stworzenia Ciała Chrystusowego nie powinny powstrzymywać się od takiego rodzaju prowokującego postępowania względem siebie i innych, a zamiast tego zająć się pobudzaniem i zachęcaniem w przeciwnym kierunku – do miłości i dobrych uczynków? Nie ulega wątpliwości, że jak każde napomnienie i pouczenie Słowa Bożego, tak i to jest i słuszne, i pożyteczne.

„Społeczne zgromadzenie nasze”

„Nie opuszczając społecznego zgromadzenia naszego, jako niektórzy obyczaj mają, ale napominając jedni drugich, a to tym więcej, czym więcej widzicie, iż się on dzień przybliży” – Hebr. 10:25.

Zalecenie Pańskie odnośnie zgromadzania się Jego ludu, dane tu poprzez Apostoła, zgadza się najzupełniej ze słowami Pana: „Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem w pośrodku ich” – Mat. 18:20. Cel tych zgromadzeń wskazany jest jasno: odbywają się one po to, aby umożliwiać czynienie wspólnych postępów w sprawach duchowych; dają sposobność do wzajemnego pobudzania się i zachęcania do coraz większej miłości względem Pana i siebie nawzajem oraz do wzmożenia wszelkiego rodzaju dobrych uczynków – tak by były one wyrazem uwielbienia dla naszego Ojca, błogosławieństwem dla braterstwa i by czyniły dobro wszystkim w miarę nadarzających się okazji. Ktoś, kto mówi: „Miłuję Boga”, a jednak nienawidzi brata swego, nie wie, co mówi i zwodzi samego siebie (1 Jana 4:20). Podobnie myślą się, naszym zdaniem, ci, którzy mówią: „Pragnę być z Panem, cieszyć się Jego błogosławieństwem i społecznością z Nim”, a tymczasem zaniedbują sposobności zgromadzania się z braćmi i nie cieszą się z ich towarzystwa i społeczności.

Jest rzeczą naturalną, że każda istota ludzka musi szukać jakiegoś towarzystwa; a doświadczenie potwierdza prawdziwość przysłowia, że „swój do swego łąnie”. Jeżeli zatem nie cenimy społeczności z osobami uduchowionymi, nie pragniemy jej i nie zabiegamy o nią, jeżeli nie staramy się stwarzać okazji, aby z niej korzystać, to możemy być pewni, że świadczy to o niezdrowym stanie duchowym. Ludzie cielesni lubią przebywać w cielesnym towarzystwie i społeczności oraz cieszyć się nimi. Świadomie też planują i organizują wspólnie sprawy służbowe i przyjemności, mimo że ich ogólne światowe nadzieje i plany są bardzo ograniczone w porównaniu do nader wielkich i kosztownych nadziei Nowego Stworzenia. Kiedy nasze umysły zostają przemienione przez odnowienie ducha świętego, nasze pragnienie społeczności nie ginie, lecz otrzymuje inny kierunek; znajdujemy bowiem szerokie pole do społeczności, ba-

dania, dyskusji i radowania się – w obrębie tematyki obejmującej historię grzechu i wzdychającego stworzenia, tak w przeszłości, jak i obecnie, Boski plan odkupienia i zbliżające się wybawienie wzdychającego stworzenia, nasze wysokie powołanie do współdziedziectwa z Panem, dowody na to, że nasze wyzwolenie się zbliża itd. Co za obfite pole do myślenia, studiowania, społeczności i wspólnoty!

Nic więc dziwnego, jeśli mówimy, że ten, kto nie docenia przywileju spotykania się z innymi, aby rozmawiać na te tematy, jest pod pewnym względem chory duchowo, bez względu na to, czy jest w stanie tę dolegliwość u siebie dostrzec, czy też nie. Być może taki ktoś jest dotknięty pewnym rodzajem duchowej pychy lub poczuciem samowystarczalności, które prowadzą go do myślenia: „Nie potrzebuję chodzić do wspólnej szkoły Chrystusowej, aby się uczyć wraz z innymi naśladowcami; lekcje od Pana będę otrzymywać na osobności, prywatnie w swym domu; On uczyć mnie będzie oddzielnie i to rzeczy głębszych i bardziej duchowych”. Można sądzić, że wielu dotkniętych jest tym duchowym egocentryzmem, uważając się za lepszych od innych braci Pańskich oraz sądząc, że Pan postąpi wbrew swemu zwyczajowi i zasadom określonym w Słowie Bożym i będzie im służyć w sposób szczególny tylko dlatego, że myślą o sobie więcej, niż powinni i tego się też domagają. Tacy braterstwo winni pamiętać, że nie mogą rościć sobie prawa do żadnej obietnicy błogosławieństwa Pańskiego, jeśli trwają w takim zrozumieniu i postępowaniu. Przeciwnie, „Bóg się pysznym sprzeciwia, ale pokornym łaskę daje” [Jak. 4:6]. Tym, którzy słuchają pouczeń Pana i są im posłuszni, błogosławi On, mówiąc: „Jeśli mnie miłujecie, przykazania moje zachowajcie” [Jan 14:15]. Tym, których postawa jest pod tym względem poprawna, wystarcza w zupełności, że Pan zlecił nam schodzić się w Jego imieniu i obiecał udzielić błogosławieństwa nawet tak małej liczbie jak dwom albo trzem, o ile będą Mu posłuszni, oraz że Kościół przedstawia Jego Ciało i powinien wzrastać w mocy, którą „jeden członek drugiemu posiłku dodaje” [Efezj. 4:16] oraz „budować się” wzajemnie we wszystkich łaskach i owocach ducha. Czasami trudności nie wynikają jedynie z duchowego egocentryzmu, lecz spowodowane są częściowym zaniedbaniem Słowa Bożego i poleganiem na ludzkim sposobie rozu-

mowania, które spodziewa się, że obietnica: „Będą wszyscy wyuczeni od Boga” [Jan 6:45] oznacza nauczanie osobiste, oddzielnie jeden od drugiego. Takie rozumowanie stoi w sprzeczności ze zwyczajami apostołów, ich naukami i doświadczeniem ludu Pańskiego.

Z drugiej jednak strony nie powinniśmy pragnąć przebywania w wielkiej grupie, widowiskowości ani popularności, lecz mamy pamiętać, że Pańska obietnica błogosławieństwa mówi: „Gdzie *was* jest dwóch lub trzech”, i dalej, zgodnie z napomnieniem apostołskim – że nie powinniśmy zaniedbywać „*naszego* społecznego zgromadzenia”. Ani Pan, ani apostołowie nie wpajają nam ducha sekciarstwa, kiedy mówią, że zgromadzenia nie powinny być zgromadzeniami światowymi, do których lud Pański miałby się przyłączać, lecz zgromadzeniami chrześcijańskimi, zgromadzeniami tych, którzy znają łaskę Bożą i przyjęli ją przez zupełne poświęcenie się Bogu i Jego służbie. Ludzi światowych nie należy przynaglać do przychodzenia na te zebrania. Oni nie są z *was*, tak jak wy „ze świata nie jesteście”; gdyby zaś pociągnęła ich muzyka lub inne powody, duch tego zalecenia byłby zatracony; bowiem gdzie obfitowałyby światowość i pragnienie zadowolenia i przyciągnięcia ludzi światowych, tam właściwy cel zbierania się zostałby szybko zapomniany. Właściwy cel ukazany jest w słowach: „Budujcie *się* na najświętszej wierze waszej”, „budujcie *jeden drugiego*”, „zachęcajcie się *wzajemnie* do miłości i dobrych uczynków” (Judy 20; 1 Tes. 5:11; Hebr. 10:24 BP).

Niech ludzie *źle usposobieni* lgną do siebie, jeśli chcą, a ludzie *o dobrych zasadach moralnych* niech również lgną do siebie podobnych; zaś spłodzeni z ducha niech *się zgromadzają społecznie* i robią postępy zgodnie ze Słowem Pańskim w celu wzajemnego budowania się. Jeżeli jednak zaniedbują tego, to niech wina za przykre następstwa nie spada na Głowę Kościoła ani też na wiernych apostołów, którzy jasno podkreślili właściwy sposób postępowania i dali tego przykład swoim postępowaniem.

Nie znaczy to, że dla obcych wstęp na zebrania Kościoła jest wzbroniony, o ile będą na tyle zainteresowani, by przyjść i „widzieć porządek wasz”, otrzymać błogosławieństwo z waszego świętego obcowania, z napominania ku dobrym uczynom i miłości, z wy-

kładów o Boskim Słowie obietnicy itp. Wyraźnie zaznacza to Apostoł w 1 Kor. 14:24. Chodzi nam o to, że „zgromadzenie nasze” nie jest zgromadzeniem niewierzących, które ustawicznie czyni zabiegi, aby poruszyć serca grzeszników. Grzesznik powinien mieć wolność przychodzenia na zebrania, lecz należy pozostawić go w spokoju, by mógł widzieć porządek i miłość panujące wśród poświęconych Panu, by tym sposobem, mając tylko częściowe wyrozumienie, mógł dowiedzieć się o swych grzechach poprzez poznanie ducha świętobliwości i czystości w Kościele oraz by mógł się przekonać o błędach w wyznawanych przez siebie naukach, widząc porządek i harmonię Prawdy, jakie panują wśród ludu Pańskiego. Por. 1 Kor. 14:23-26.

To prowadzi nas do zastanowienia się nad tym, jaki powinien być ogólny

Charakter zebrań

ludu Pańskiego. Spostrzegamy przede wszystkim, że tak w tej sprawie, jak i w innych lud Pański nie otrzymał żelaznych praw i przepisów, ma więc swobodę przystosowania się do zmieniających się uwarunkowań czasu i kraju, ma wolność stosowania ducha zdrowego zmysłu, wolność szukania mądrości pochodzącej z góry i wykazania, w jakim stopniu osiągnął podobieństwo do charakteru Pańskiego ucząc się zasad Prawa Miłości. Można mieć pewność, że to Prawo Miłości pobudzi nas do zachowania umiarkowania przy wprowadzaniu jakichkolwiek zmian w zwyczajach pierwotnego Kościoła; z pewnością bardzo ostrożnie wprowadzać będzie zasadnicze zmiany, chyba że uzna je za konieczne, a nawet wtedy będzie się starało postępować zgodnie z duchem wszystkich pouczeń, przepisów i praktyk pierwotnego Kościoła.

W pierwotnym Kościele mamy przykład apostołów, owych wyjątkowych nauczycieli. Mamy przykład starszych wykonujących pracę pasterską, pracę ewangeliczną oraz prorokujących, czyli publicznie przemawiających. Na podstawie jednego opisu, szczegółowo przekazanego w 1 Liście do Koryntian, rozdział 14, możemy sądzić, że każdy członek Kościoła był zachęcany przez apostołów do rozwijania w sobie wszelkich posiadanych zdolności i darów

w celu wielbienia Pana i służenia braciom, by w ten sposób ćwiczyć samego siebie i wzmacniać się w Panu i w Prawdzie, pomagając innym i otrzymując od nich pomoc. Ten opis zwykłego zebrania Kościoła w czasach Apostoła nie mógłby być w zupełności i w szczegółach zrealizowany dzisiaj, a to z powodu szczególnych „darów ducha”, tymczasowo udzielonych pierwotnemu Kościołowi w celu przekonywania ludzi postronnych, jak również dla osobistej zachęty w czasie, kiedy bez tych darów niemożliwe byłoby dla ówczesnych wiernych budowanie się i korzystanie z nich w jakimkolwiek stopniu. Jednak te wczesne zwyczaje zaaprobowane przez Apostoła mogą stać się dla nas cennymi i pomocnymi przykładami, z których małe grupki ludu Pańskiego mogą wszędzie korzystać, stosownie do okoliczności.

Główną lekcją jest dla nas wzajemne wspomaganie się – „budując się [wzajemnie] na najświętszej wierze waszej”. Nie było w zwyczaju, by wyłącznie jeden czy kilku starszych nauczało Słowa Bożego ani by wyłącznie do nich należało wszelkie napominanie i budowanie. Było natomiast zwyczajem, że każdy członek zgromadzenia dawał coś od siebie, przy czym wkład braci starszych, stosowny do ich zdolności i darów, był o wiele ważniejszy. Możemy więc sądzić, że taki porządek byłby bardzo korzystny i przyczyniłby się do błogosławieństwa nie tylko słuchaczy, lecz także wszystkich uczestników. Któż bowiem nie wie, że nawet najślabszy mówca lub najbardziej nieuczony człowiek, jeśli będzie miał serce pełne miłości i oddania Panu, może przekazać myśli, które okażą się drogie dla wszystkich słuchających? Rodzaj zebrań opisany tu przez Apostoła był widocznie przykładem większości zebrań prowadzonych przez Kościół. Z opisu widzimy, że były to zebrania urozmaicone, podczas których, gdybyśmy chcieli zastosować je do naszych czasów, ktoś mógłby napominać, ktoś inny wykladać, inny pomodlić się, inny jeszcze zaproponować odśpiewanie pieśni, inny odczytać wiersz odzwierciedlający jego uczucia i doświadczenia, stosownie do tematu zebrania. Jeszcze ktoś inny mógłby odczytać werset związany z rozważanym tematem. Tym sposobem Pan może użyć każdego członka zgromadzenia do wzajemnego budowania się i wspomagania.

Nie sądzimy, aby w pierwotnym Kościele nie było zwykłych kazań. Przeciwnie, widzimy, że dokądkolwiek udawali się apostołowie, uważani byli za szczególnie uzdolnionych wykładawców Słowa Bożego, których wizyta miała być pewnie niedługa, więc być może podczas ich pobytu prawie wszystkie mowy wygłaszane były przez nich, chociaż nie wątpimy, że odbywały się również inne społeczne zebrania dostępne dla wszystkich. Ten sam sposób apostołskich kazań stosowali bez wątpienia i inni, którzy apostołami nie byli, jak na przykład: Barnaba, Tymoteusz, Apollos, Tytus itd.; tę samą wolność posiadali też i inni, którzy z niej źle korzystali, wywierając wielce szkodliwy wpływ: Hymeneusz, Filetus i inni.

Tam, gdzie Pan nie podał ścisłego prawa, byłoby niestosowne, aby ktokolwiek z nas je ustanawiał. Chcemy jednak podać kilka sugestii względem pewnych duchowych potrzeb Kościoła, które wymagają posługiwania:

(1) *Nauczanie* jest konieczne tak względem spraw odnoszących się do prorocत्व, jak i nauk moralnych oraz rozwijania w sobie chrześcijańskich przymiotów.

(2) Z powodu mniejszych lub większych różnic w sposobie wypowiadania się, z racji różnych zdolności umysłowych oraz różnic w stopniu pojmowania spraw duchowych między niemowlętami w Chrystusie a tymi, którzy są bardziej dojrzały w łasce i znajomości, pożyteczne byłoby danie każdemu okazji do wyrażenia swego zrozumienia spraw, jakich się nauczył czytając lub słuchając. Należy robić to w tym celu, aby ewentualne niedostatki w zrozumieniu mogły zostać poprawione przez wypowiedzi innych na dany temat.

(3) Często i regularnie powinny odbywać się zebrania, na których każdy miałby w miarę pełną sposobność przedstawienia swojego, jego zdaniem odmiennego, spojrzenia na prawdę, w porównaniu z tym, co zostało być może ogólnie przyjęte i uznane przez zgromadzenie [*ekklezja*].

(4) Każde nabożeństwo ludu Pańskiego powinno zawierać część przeznaczoną na uduchowanie, ale ponadto, jak pokazuje doświadczenie, wielce korzystne jest, gdy *każdy* członek zgromadzenia ma możliwość w obecności swych braci *ustami wyznać* w formie świadectwa czy modlitwy swoje oddanie dla Pana.

Doktryny są nadal konieczne

Weźmy pod uwagę punkt pierwszy: Żyjemy w czasie, gdy doktryny są powszechnie wyszydzane i gdy bardzo wielu ludzi jest zdania, że doktryny i wiara nie mają żadnej wartości wobec dobrych uczynków i moralności. Nie możemy się z tym zgodzić, ponieważ wiemy, że nie zgadza się to zupełnie ze Słowem Bożym, które stawia wiarę na pierwszym miejscu, uczynki zaś na drugim. To nasza wiara zostaje przyjęta przez Pana i według tej naszej wiary On nas nagrodzi, chociaż słusznie oczekuje On, że właściwa wiara przyniesie tyle dobrych uczynków, na ile pozwolą słabości naszego ziemskiego naczynia. Taka jest zasada wiary wyznaczana w każdym miejscu Pisma Świętego. „Bez wiary nie można podobać się Bogu.” „Zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza” (Hebr. 11:6; 1 Jana 5:4). Nikt zatem nie może stać się zwycięzcą, jeśli nie wierzy w Boga i w Jego obietnice; żeby jednak wierzyć w obietnice Boskie, należy je zrozumieć, ta zaś sposobność i zdolność wzmacniania się w wierze będzie proporcjonalna do zrozumienia Boskiego planu wieków i połączonych z nim wielkich i kosztownych obietnic. Dlatego też doktryny – nauczanie – ważne są nie tylko dla samej wiedzy, którą lud Boży ma posiadać i którą ma się cieszyć w stopniu przewyższającym wiedzę świata o sprawach Bożych, lecz szczególnie ze względu na wpływ, jaki ta wiedza ma wywierać na wszystkie nasze nadzieje, cele i postępowanie. Słowa: „A ktokolwiek ma tę nadzieję w nim, oczyszcza się” (1 Jana 3:3) stanowią wyrażenie biblijne zgadzające się zupełnie z powyższymi stwierdzeniami. Kto stara się oczyszczać samego siebie, udoskonalać swoje postępowanie, aby odnieść zwycięstwo, musi zacząć od tego, co zaleca Pismo Święte, to jest od serca; musi też czynić postępy, a jako środka do oczyszczania się – używać Boskich obietnic. A to oznacza znajomość nauki Chrystusowej.

Właściwe jest jednak, abyśmy dostrzegli różnicę między naukami Chrystusa a naukami ludzi. Naukami Chrystusowymi są te, które On sam i Jego natchnieni apostołowie podali nam w Nowym Testamencie. Nauki ludzkie są wyrażane w ludzkich wyznaniach wiary, z których wiele zdecydowanie stoi w rażącej sprzeczności

z naukami Pańskimi, a wszystkie razem są wzajemnie sprzeczne. Prócz tego, nie wystarczy, abyśmy tylko jeden raz przyjęli naukę, ponieważ, jak oświadcza Apostoł, te dary łaski Bożej znajdują się w słabych glinianych naczyniach, bardzo przeciekających; gdy więc przestaniemy otrzymywać, przestaniemy posiadać; z tego powodu konieczne jest, abyśmy mieli „przykazanie za przykazaniem, przepis za przepisem” [Izaj. 28:10] i abyśmy nieustannie odnawiali i przeglądali nasze badania Boskiego planu wieków, używając wszelkich pomocniczych środków, w jakie nas Boska opatrność zaopatrjuje, starając się ze wszystkich sił stosować się do zaleceń Apostoła, by być „nie tylko słuchaczami zapamiętliwymi, ale czynicielami uczynku”, a przez to „czynicielami słowa” (Jak. 1:22-25).

Nasze drugie twierdzenie nie zostanie być może tak od razu w pełni docenione jak pierwsze. Wielu, jeżeli nie wszyscy, skłonnych jest może myśleć, że ci, którzy mogą wyrazić Prawdę najjaśniej, najpłynniej, najdokładniej, powinni być jej jedynymi wyrazicielami, inni zaś powinni milczeć, słuchać i uczyć się. Pod wieloma względami jest to myśl poprawna. Nie zalecamy, aby ktokolwiek był dopuszczany do wykładania nauk lub uważany za nauczyciela, a jego słowa za naukę, jeśli niezdolny jest do nauczania lub jasno nie rozumie planu Bożego. Zachodzi jednak wielka różnica pomiędzy naznaczeniem takich do nauczania, jak to ma miejsce w przypadku starszych, a zorganizowaniem zebrania, na którym wszyscy członkowie Nowego Stworzenia mieliby sposobność *krótkiego wypowiedzenia się lub zadania pytania*, rozumiejąc, że ich pytania, wątpliwości i wypowiedzi nie stanowią przekonań Kościoła i nie są opinią zgromadzenia. Na takich zebraniach błędne przekonania mogłyby być wyrażone w formie pytań, nie w celu nauczania takich opinii lub ich narzucania, lecz po to, by je poddać krytycznej ocenie. Uważajmy jednak, by nie gwałcić sumienia, usiłując bronić błędnych poglądów. Zebranie takie należy przeprowadzać jedynie w obecności kogoś, kto posiada dobrą znajomość Prawdy, jest zdolny wykazać słuszność swych wierzeń na podstawie Pisma Świętego i pełniej ukazać drogę Pańską. Można by zapytać: Jaki pożytek byłby z takich zebrań? Odpowiadamy, że niejednokrotnie widzieliśmy

korzyści, jakie z tego wyniknęły. Często trudne, a niekiedy wręcz niemożliwe jest przedstawienie zagadnienia w sposób prosty i bezpośredni. Niemożliwe jest też, by wszystkie umysły, aczkolwiek szczerze, mogły uchwycić dany przedmiot w takim samym stopniu na podstawie jakiegoś jednego przykładu. Stąd wynika wartość pytań i sens przedstawiania tej samej prawdy na wiele sposobów, czego przykład mamy w przypowieściach naszego Pana, przedstawiających zagadnienia z różnych punktów widzenia i dostarczających bardziej pełnego i harmonijnego poglądu na całość. Zauważyliśmy również, że nieudolne i nieco niedokładne przedstawienie jakiegoś zagadnienia Prawdy może niekiedy dotrzeć do pewnych umysłów, w wypadku których bardziej systematyczne i logiczniejsze przedstawienie nie odniosło skutku – nieumiejętność mówcy dopasowała się pod pewnymi względami do niższego poziomu rozumowania i osądu słuchacza. Mamy radować się, jeżeli opowiadana Ewangelia jest przyjmowana przez łaknące serca, niezależnie od sposobu, jak to wyjaśnia Apostoł: „Niektórzy Chrystusa opowiadają z sporu i próżnej chwały”. Możemy tylko radować się, gdy niektórzy są przyprowadzani do właściwej znajomości Pana, nawet jeśli przykro nam z powodu niewłaściwych pobudek przedstawiania Prawdy lub jak w powyższym wypadku – z powodu niedoskonałego sposobu jej przedstawiania. Kochamy Pana, Prawdę i braci i pragniemy im służyć, dlatego też powinniśmy się radować ze wszystkiego, co przynosi pożądane rezultaty, i tak się dostosowywać, by nie stać na przeszkodzie temu, co uznajemy za fakt. Nie znaczy to, że do nauczania w Kościele powinno się *wyznaczać* osoby nielogiczne i niekompetentne albo że pozbawiona logiki prezentacja jest z reguły najskuteczniejsza. Wręcz przeciwnie. Nie powinniśmy jednak *kompletnie lekceważyć* tego, co służy za przewód błogosławieństwa dla niektórych umysłów oraz tego, co ma uzasadnienie w praktykach pierwotnego Kościoła.

Na poparcie naszego trzeciego punktu stwierdzamy, że bez względu na nasze przekonanie, iż posiadamy Prawdę, nierozsądne byłoby z pewnością bezwzględne niedopuszczanie do stawiania pytań i wyrażania zdań przeciwnych w celu wykluczenia wszystkiego, co

uważane byłoby za błędne przez prowadzącego zebranie lub przez całe zgromadzenie. Powinno istnieć tylko jedno ograniczenie – by na zgromadzeniach Nowego Stworzenia nie zastanawiać się nad sprawami świeckimi, nad światową nauką i filozofią, lecz przeznaczając je wyłącznie na badania Boskiego objawienia. Badając zaś Boskie objawienie, zgromadzenie powinno zawsze, na początku czy na końcu, robić różnicę pomiędzy podstawowymi zasadami nauki Chrystusowej (której nikt nie może zmienić lub godzić się na jej kwestionowanie) a omawianiem głębokich nauk, które jednak pozostawać muszą w zupełnej zgodzie z podstawowymi zasadami. Dla nieskrępowanego przedstawienia takich zaawansowanych nauk powinno się zawsze wygospodarować odpowiednią ilość czasu, organizując zebrania, na których mogą one zostać wysłuchane. Nie znaczy to jednak, aby to wysłuchiwanie miało się wciąż powtarzać i aby komuś pozwalano powodować zamieszanie oraz przeszkadzać na każdym zebraniu i przy omawianiu każdego tematu ciągłym poruszaniem jakiegoś ulubionego zagadnienia. Niech zostanie ono uczciwie wysłuchane i przedyskutowane w stosownym czasie, w obecności osób gruntownie zaznajomionych z Prawdą. Jeśli jednak zgromadzenie odrzuci dany przedmiot jako niebiblijny, a przedstawiający te myśli nie będzie co do tego przekonany, niech się przynajmniej powstrzyma na dłuższy czas, np. na rok, od narzucania go zgromadzeniu, po czym mógłby bez żadnego nietaktu poprosić o powtórne wysłuchanie, na które zgromadzenie mogłoby udzielić zgody lub też nie, stosownie do tego, czy uważa, że warto rozważyć tę sprawę, czy nie.

Chcemy wyraźnie podkreślić, że nie stwarzając takich możliwości, możemy napotkać na dwa niebezpieczeństwa. Pierwszym niebezpieczeństwem jest popadnięcie w stan, który, jak widzimy, panuje w nominalnych kościołach chrześcijańskich. Niemożliwością jest znalezienie dostępu do ich uszu za pomocą normalnych zebrań kościelnych, każdy bowiem sposób dotarcia do nich jest starannie strzeżony. Drugie niebezpieczeństwo polega na tym, że jeśli ktoś posiada teorię, która jego zdaniem jest prawdziwa – bez względu na to, jak bardzo może ona być fałszywa i nieracjonalna

– to nie będąc godziwie wysłuchanym, nigdy nie czułby się zadowolony, lecz ustawicznie narzucałby się z danym przedmiotem. Zostawszy zaś należycie wysłuchanym, nawet jeśli nadal byłby nieprzekonany co do błędu w swej argumentacji, zrozumiałby niewłaściwość narzucania się z daną sprawą tym, którzy myśli tej już wysłuchali i ją odrzucili.

Nasza czwarta sugestia: Wzrost wiedzy może się przyczynić do odwrócenia się od pobożności – choć może wydawać się to dziwne. Zdolności nasze bowiem są tak małe, a nasz czas na rzeczy religijne tak ograniczony, że silne skierowanie uwagi w jednym kierunku może doprowadzić do jej umniejszenia w innych. Chrześcijanin nie powinien być zupełnie głową bez serca ani też całkowicie sercem bez głowy. „Duch zdrowego zmysłu” prowadzi nas do pielęgnowania wszystkich owoców i łask, które kształtują i uzupełniają charakter zmierzający do doskonałości. Tendencją naszych czasów we wszystkich zakresach jest raczej tego przeciwieństwo – specjalizacja. Jeden robotnik wykonuje jedną część pracy, drugi inną, tak że bardzo mało robotników rozumie rzemiosło w całości, jak w dawniejszych czasach. Nowe Stworzenie powinno przeciwdziałać tej tendencji i musi odpowiednio „czynić proste koleje dla nóg swoich”, aby dbając o jeden rodzaj owoców ducha, nie narazić się na niebezpieczeństwo z powodu braku należytego pielęgnowania innych udzielonych przez Boga zdolności czy przywilejów.

Przymioty pobożności znajdują się w całym rodzaju ludzkim i są mniej lub bardziej rozwinięte. Te umysłowe przymioty, zwane czią i uduchowieniem, korzystają z pomocy sumienia, nadziei, zgody itp. Jeżeli te cechy zostaną zaniedbane, nastąpi zwyrodnienie zainteresowania Prawdą i miłości do niej. Zamiast skierowania naszych serc ku Panu z jeszcze większym uznaniem dla Jego miłości, zamiast większego pragnienia podobania Mu się, czczenia Go i służenia Mu – niższe przymioty dołączą się do tego konfliktu, zajmując miejsce przymiotów wyższych, a dociekanie prawdy będzie się odbywać w świetle wypaczonych filozofii, co doprowadzi do sprzeczek, destrukcji, ambicji, sporu i próżnej chwały. Nowe Stworzenie powinno zatem nie tylko mieć za zadanie, by nabożeństwo uduchowiają-

ce – modlitwy i chwały, stanowiło część każdego zebrania, lecz sądzimy, że w dodatku powinno się raz na tydzień urządzać specjalne zebranie o charakterze nabożeństwa uduchowiającego połączonego ze sposobnością do świadectw związanych z chrześcijańskim życiem – nie według pospolitego zwyczaju cofania się o rok, dwadzieścia lat lub więcej, by mówić o pierwszym nawróceniu itd., lecz w celu podzielenia się aktualnym świadectwem, odnoszącym się konkretnie do stanu serca w danej chwili i w ciągu tygodnia, jaki upłynął od ostatniego zebrania podobnego rodzaju. Takie bieżące świadectwa okazują się pomocne dla tych, którzy ich słuchają; opisywanie pomyślnych doświadczeń często stanowi dla nich zachętę, a opowiadanie o próbach, trudnościach i kłopotach przynosi im pociechę, bowiem w ten sposób zdają sobie oni sprawę, że w swych bolesnych doświadczeniach, a niekiedy porażkach, nie są osamotnieni.

Tym sposobem wszyscy będą mogli dokładniej poznać znaczenie słów Apostoła: „Najmilsi! niech wam nie będzie rzeczą dziwną ten ogień, który na was przychodzi ku doświadczeniu waszemu, jakoby co obcego na was przychodziło” – 1 Piotra 4:12. Uświadomią sobie, że wszyscy, którzy są ludem Bożym, przechodzą próby i trudności, i każdy w ten sposób uczy się współczuć innym; a w miarę wzrastania więzów współczucia, wzrasta również duch pomocy oraz duch miłości – duch święty. Temat takich śródtygodniowych zebrań mógłby być z powodzeniem ustalany na wcześniejszym zebraniu niedzielnym; a podsunęty pod rozwagę braciom powinien natchnąć każdego do zauważania i oceniania bieżących doświadczeń, a szczególnie do obserwowania ich w świetle owego konkretnego tematu ustalonego na dany tydzień. Bez wątpienia każdy chrześcijanin posiada wiele okazji do tego, by w każdym tygodniu dostrzegać nauki i życiowe doświadczenia w różnych dziedzinach. Lecz większość, nie myśląc o nich i nie zauważając ich, pozwala, aby te cenne lekcje miały ich nieopstrzeżenie. I tak, głównie poprzez większe i bardziej gorzkie doświadczenia życia, uczą się tego, czego powinni byli się nauczyć zwracając uwagę na codzienne Pańskie opatrznościowe działanie względem nich.

Tytułem wyjaśnienia: Przypuśćmy, że przedmiotem na dany tydzień jest „pokój Boży” z tekstu: „A pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum, będzie strzegł serc waszych” – Filip. 4:7. Każdy z braterstwa powinien zaobserwować w ciągu tygodnia, w jakim stopniu powyższe słowa znalazły swe wypełnienie w jego przypadku oraz co zdawało się przeszkadzać i przeciwdziałać trwaniu istniejącego pokoju, wnosząc niepokój, niezadowolenie. Te doświadczenia i zaczerpnięte z nich lekcje, opowiedziane przez braci, zarówno bardziej, jak i mniej doświadczonych (tak przez mężczyzn, jak i kobiety), nie tylko skierowałyby ich uwagę na ich własne doświadczenia w pierwszej części tygodnia, lecz w jego drugiej części do ich własnych doświadczeń dodałyby też doświadczenia i lekcje innych, co umożliwiłoby im lepsze wzajemne zrozumienie i prowadziło do coraz lepszego poznania piękna pokoju, w przeciwieństwie do waśni – do poznania błogosławieństwa pokoju Bożego w sercu i do zrozumienia, w jaki sposób można posiadać ten pokój, nawet gdy otoczeni jesteśmy zgiełkiem, zamieszaniem lub znajdujemy się w przygnębiających warunkach, na które nie mamy wpływu. Nabożny charakter tych zebrań przyczyni się do ich wartości. Im bardziej dotkliwie ktoś zdaje sobie sprawę ze swych własnych wad i z im większym zaangażowaniem stara się wzrastać w łaskach ducha, tym głębsza będzie jego pobożność względem Pana, jego pragnienie podobania Mu się i większego udziału w duchu świętym*.

Widoczne jest, że na tych zebraniach, tak jak i na wszystkich innych, najwięcej dobrego zdziałać można przez zachowanie porządku; nie w takim stopniu, aby zabić ducha i wolność zebrania, lecz w stopniu możliwie najlepiej zachowującym wolność bez zaburzeń lub nieporządku, kierując się rozumnymi, uprzejmymi i łagodnymi ograniczeniami. Na przykład: Charakter zebrania powinien być uzgodniony wcześniej, a obowiązkiem przewodniczącego powinno być utrzymanie go z pomocą rozsądnej i łagodnej wyrozumiałości, tak by osiągnąć założony i uzgodniony cel. Należy zrozumieć, że nie są to ogólne zebrania pytań ani zebrania dyskusyjne czy też

* Zebrania o charakterze opisanym powyżej odbywają się w różnych miejscowościach, łatwo dostępnych dla ich uczestników.

mające na celu głoszenie – w tym celu przewidziane są inne zebrania i ci, którzy sobie tego życzą, są na nich mile widziani. Te zaś zebrania mają ściśle określony cel. Dla zachowania właściwego charakteru takiego zebrania i uniknięcia prywatnych dyskusji czy odpowiedzi przewodniczący, wybrany na przedstawiciela całej grupy, ma być jedyną osobą bezpośrednio odpowiadającą lub zwracającą uwagę innym, i to tylko wtedy, kiedy jest to *konieczne*. Jego obowiązkiem jest dopilnowanie, aby świadectwo jednej osoby nie było tak długie, że stanie się nużące, i nie odbierało innym sposobności wypowiedzenia się, oraz żeby zebranie nie przeciągnęło się poza rozsądny, uzgodniony uprzednio czas. Fakt, że wszystkie te zadania należą do przewodniczącego, sugeruje, że powinien on być starszym w zgromadzeniu. Nowicjusz z niedostatecznym doświadczeniem, mając nawet najlepsze zamiary, mógłby być zbyt pobłażliwy lub zbyt surowy w stosowaniu zasad w takiej sytuacji; mógłby on psuć zebrania przez zbyt dużą pobłażliwość albo obrazić jakiegoś czcigodnego brata czy siostrę przez nierozsądnie wyrażone upomnienie lub niemądre zastosowanie jakiejś reguły. A nawet więcej, przewodniczącym takiego zebrania powinien być starszy lub ktoś zdolny do piastowania urzędu starszego w Kościele, aby mógł posiadać dostateczną znajomość Słowa Bożego, miał wyrobioną uprzejmość oraz zdolność do nauczania, tak by móc udzielić słowa zachęty, rady czy też pomocy w *odpowiedzi* na rozmaite świadectwa, jakie będą wypowiedzane. „Bo słowo według czasu wyrzeczone, o jaku jest dobre!” – o ileż bardziej czasem pomocne niż cały wykład w innej sytuacji (Przyp. 15:23).

Choć wcześniej wskazaliśmy na różnego rodzaju potrzeby, jakie powinny zostać zaspokojone przez zebrania, to jednak bardziej szczegółowo opisaliśmy tylko to ostatnie, które nawiasem mówiąc, uważamy za najważniejsze ze wszystkich: zebranie przynoszące największą pomoc w rozwoju duchowym. Spójrzmy teraz pokrótce, jakie zasady właściwe byłyby dla innych zebrań. Różnić się one będą w zależności od okoliczności, warunków i liczby zgromadzających się – Kościoła [*ekklesia*], Ciała. Gdyby liczba ta stanowiła około 50, a niektórzy z tej liczby byłiby szczególnie uzdolnieni do

publicznego przemawiania i jasnego wykładania Prawdy, to naszym zdaniem jedno kazanie na tydzień byłoby z reguły bardzo korzystne, szczególnie, jeżeli na zebranie mogliby zostać zaproszeni przyjaciele, sąsiedzi lub inni. Lecz jeżeli opatrność Pańska zrządziła, że nie ma w zgromadzeniu nikogo, kto by był szczególnie uzdolniony do zwięzłego, logicznego, rozumnego przedstawienia jakiegoś zagadnienia Pisma Świętego w formie wykładu, to sądzimy, że byłoby lepiej nie próbować tej formy zebrań albo podzielić czas między kilku braci posiadających pewną zdolność zwięzłego przedstawienia tematu z Pisma Świętego; temat niech będzie jeden, a mówcy niech kolejno przedstawiają swoje myśli. Albo tacy starsi mogliby się zamieniać: jeden w jedną niedzielę, drugi w następną lub dwóch w jedną niedzielę, a dwóch w następną itd. Okazuje się, że najważniejsze potrzeby całego Kościoła są najlepiej zaspokajane przez wyłonienie i danie sposobności *wszystkim* braciom, *proporcjonalnie* do ich zdolności, przy czym zawsze należy pamiętać, że zdecydowanie głównymi wymogami są pokora i dobre zrozumienie Prawdy, a nie kwiecistość wymowy czy oratorstwo.

Lecz zebraniem najważniejszym i naszym zdaniem – najowocniejszym, następnym po opisanym wyżej zebraniu uduchowiającym, jest to, w którym bierze udział całe zgromadzenie wierzących, a przewodniczący czy prowadzący zmienia się co jakiś czas. Przedmiotem dyskusji na tych zebraniach może być albo jakiś temat, albo tekst z Pisma Świętego, a przewodniczący, uprzednio zapoznawszy się z tym przedmiotem, powinien być upoważniony do podzielenia go między braci poprzez wyznaczenie im, o ile to możliwe, części danego tematu z tygodniowym wyprzedzeniem, po to by mogli przyjść na zebranie przygotowani do wypowiedzi stosownie do przydzielonej im części. Ci główni uczestnicy badania na dany temat (może być ich dwóch, sześciu albo więcej, stosownie do liczby osób zdolnych, wielkości zgromadzenia i ważności przedmiotu) znajdują wydatną pomoc w Bibliach Beriańskich opatrzonych odnośnikami do *Wykładów Pisma Świętego* i *Strażnic* oraz w spisach tematów itp. Powinni oni przedstawić temat albo własnymi słowami, albo odszukać stosowne wyjątki z *Wykładów Pisma Świętego*, *Strażnic*

itd., które mogliby przeczytać, o ile dotyczą one dokładnie tego tematu, łącząc je z jakąś stosowną wypowiedzią.

Po rozpoczęciu zebrania uwielbieniem i modlitwą przewodniczący może po kolei prosić o wypowiedzi na przygotowane tematy. Po przedstawieniu przez wyznaczonego mówcę jego wniosków na temat przydzielonego mu zagadnienia całe zgromadzenie powinno mieć okazję do pytań oraz do wypowiedzi – zgodnych albo przeciwnych względem tego, co przedstawił wyznaczony mówca. Jeżeli zebrani nie okazują skłonności do prowadzenia dyskusji i potrzebują zachęty, powinien uczynić to przewodniczący przez umiejętnie pytania. Jedynie przewodniczący powinien zwracać się do mówców, starając się *wyjaśnić* albo pogodzić ich oświadczenia, chociaż rozumie się, że może on powołać któregoś z mówców, by dokładniej wyjaśnił swe stanowisko czy rozumowanie. Mówcy powinni kierować swe uwagi do przewodniczącego, a nigdy do siebie nawzajem; w ten sposób można uniknąć konfliktów osobistych i sprzeczek. W dyskusjach tych przewodniczący nie powinien brać udziału w żadnym innym sensie niż określonym powyżej, lecz na końcu zebrania powinien być w stanie zebrać różne spostrzeżenia, streszczając cały przedmiot ze swego punktu widzenia, a potem zakończyć tę część zebrania uwielbieniem i dziękczynieniem.

Każdy punkt można przedyskutować, a cały przedmiot można dobrze rozważyć i zbadać, tak by został jasno zrozumiany przez wszystkich. W badaniach niektórych bardziej złożonych przedmiotów lepiej by było, gdyby przewodniczący streścił i wyraził swą opinię przy zakończeniu każdej z części rozważanego tematu. Nie znamy lepszego rodzaju zebrań mających na celu dogłębne badanie Słowa Bożego. Uważamy, że dla większości zgromadzeń ludu Bożego będzie on daleko bardziej korzystny niż zwykłe kazanie.

Tego rodzaju zebranie zawiera w sobie wszystkie zalety ujęte w wyżej przedstawionych sugestiach w punktach 1, 2 i 3. Odnosnie punktu pierwszego, to ci, którym wyznaczono role wiodące w tym zebraniu, mają sposobność ćwiczenia wszelkich posiadanych przez siebie zdolności. Co do punktu drugiego, to wszyscy mają sposobność uczestniczenia, zadawania pytań, wypowiedziania się po

każdym z mówców w poszczególnych częściach. Przy takim zebraniu uwzględniony jest również punkt trzeci, ponieważ nie sam przewodniczący, lecz raczej całe zgromadzenie powinno decydować o wyborze tematów na każdy tydzień i to co najmniej z tygodniowym wyprzedzeniem.

Każdy uczestniczący w takim zebraniu powinien mieć przywilej postawienia swego pytania lub zaprezentowania swego tematu, a duch miłości, sympatii, wzajemnej pomocy i względu na innych powinien być tego rodzaju, by każdy właściwy temat został uważnie i z szacunkiem wysłuchany. W przypadku zaś, gdyby wyrażona została specjalna prośba o zajęcie się tematem, który zdaje się sprzeciwiać ogólnym poglądom zgromadzenia, choć mieści się w granicach podstawowych zasad Ewangelii, osobie proszącej o taką dyskusję powinna zostać wyznaczona odpowiednia ilość czasu na przedstawienie sprawy, ona też powinna być w tym wypadku głównym mówcą, a jej czas powinien zostać w miarę możliwości ograniczony, przypuśćmy do około 30 minut, odpowiednio do wagi przedmiotu i zainteresowania zgromadzenia. Po tej prezentacji inni członkowie zebrania powinni mieć możliwość wypowiedzenia się na rozważany temat; zadający pytanie powinien otrzymać kilka minut na krótką odpowiedź na ewentualne zarzuty stawiane przez innych, zaś przewodniczący powinien zdecydować, kiedy zebranie należy zakończyć.

Inny rodzaj zebrań, który okazał się bardzo korzystny przy badaniu Słowa Bożego, znany jest pod nazwą „beriańskiego koła badania Biblii”. Zebrania te nie są zwykłymi kółkami czytelników, lecz poświęcone są systematycznemu badaniu Boskiego planu we wszystkich jego częściach poprzez omawianie kolejnych zagadnień. Kolejne tomy *Wykładów Pisma Świętego*, traktując przedmioty w połączeniu i w określonej kolejności, stanowią (wraz z Biblią) podręczniki do tych badań biblijnych; lecz aby te zebrania przyniosły korzyść, przewodniczący i zebrani muszą odróżnić czytanie od badania. Jeśli chodzi o czytanie, to wszyscy drodzy przyjaciele mogą z powodzeniem, a może nawet z większym pożytkiem, przeczytać tekst w domu. Celem tych badań jest zajęcie się pewną częścią każ-

dego tematu, zwykle przedstawioną w jednym lub kilku paragrafach, gruntowne jej omówienie i przytoczenie odnośnych werse-
tów Pisma Świętego itd., dokładne przedyskutowanie zagadnienia i skłonienie, o ile to możliwe, każdego uczestnika zebrania do wy-
rażenia swej myśli względem rozważanego zagadnienia, a potem przejście do następnego przedmiotu. Niektórym z tych Kół Beriań-
skich badanie jednego tomu *Wykładów Pisma Świętego* zabrało rok
lub nawet dwa, przynosząc wielkie zainteresowanie i pożytek*.

„Każdy niech będzie dobrze upewniony w umyśle swoim”

– Rzym. 14:5 –

Wszystkie logiczne umysły lubią dochodzić do *konkretnego wniosku*, o ile to możliwe względem każdego zagadnienia Prawdy; a Apostoł oświadcza, że o to starać się powinien dla samego siebie każdy członek Kościoła – „w umyśle swoim”. Lecz pospolitym błędem jest stosowanie tej dobrej w znaczeniu osobistym reguły względem całego zgromadzenia czy zebrania badającego Biblię – usiłowanie zmuszenia wszystkich, aby *doszli* to tego samego zdania odnośnie znaczenia Słowa Pańskiego. Właściwe jest pragnienie, aby wszyscy mogli ujrzeć „okiem w oko” [Izaj. 52:8], lecz nierozsądne jest spodziewanie się, że to nastąpi, skoro wiemy, że wszyscy odpadli od doskonałości nie tylko pod względem ciała, lecz i umysłu, i że odchylenia te dotyczą różnych aspektów; przykładem tego mogą być rozmaite kształty głów, jakie znaleźć można w każdej grupie ludzi. Rozmaite rodzaje i stopnie wykształcenia są również ważnymi czynnikami, które pomagają lub przeszkadzają w osiągnięciu zgodnego poglądu.

Lecz czy Apostoł nie daje do zrozumienia, że wszyscy mamy być jednego zrozumienia i że wszyscy będziemy wyuczeni przez Boga tak, iż wszyscy posiadziemy ducha zdrowego zmysłu oraz że powinniśmy spodziewać się wzrastania w łasce i znajomości ku wzajemnemu budowaniu się w najświętszej wierze?

* Zebrania takie odbywają się w różnych miejscowościach wieczorami w dni najbardziej dogodne dla uczestników. Prowadzone są one przez różnych braci starszych.

Tak, wszystko to jest prawdą; lecz nie jest powiedziane, że wszystko to zostanie osiągnięte na jednym zebraniu. Lud Boży posiada nie tylko różnie rozwinięte głowy i różni się doświadczeniem czy wykształceniem, lecz w dodatku Nowe Stworzenia różnią się wiekiem – jedni są niemowlętami, inni dziećmi, zaś inni osobami dojrzałymi. Niech więc nas nie dziwi, że niektórzy w pojmowaniu są powolniejsi od innych, a więc dłużej zajmuje im dojście w swych umysłach do pełnego przekonania odnośnie niektórych „głębokości Bożych”. Muszą oni pojąć rzeczy *podstawowe* – że wszyscy byli grzesznikami, że Jezus Chrystus, nasz Przewodnik, *odkupił* nas przez swą ofiarę dokonaną na Kalwarii, że znajdujemy się teraz w szkole Chrystusowej, gdzie uczymy się i przysposabiamy do Królestwa i naszej w nim służby, i że do szkoły tej mają wstęp tylko ci, którzy wszystko poświęcili dla Pana. Wszyscy muszą te rzeczy rozumieć oraz zawsze i całkowicie się z nimi zgadzać, w przeciwnym bowiem razie nie moglibyśmy takich osób uznać nawet za braterskie niemowlęta w Nowym Stworzeniu; wszyscy jednak potrzebujemy wzajemnej cierpliwości i wyrozumiałości dla odmienności innych, a za tym wszystkim musi stać *miłość*, która pomnaża każdą łaskę ducha, w miarę jak dochodzimy do jej pełni.

Wobec powyższego, wszystkie pytania, wszystkie odpowiedzi – na zebraniach, w których uczestniczy więcej osób – wszystkie uwagi powinny odnosić się *do* wszystkich obecnych uczestników (a nie do kogoś osobiście lub do pewnej liczby) i dlatego winny *być kierowane do przewodniczącego*, który jest przedstawicielem wszystkich, z wyjątkiem sytuacji, gdy przewodniczący poprosi mowę, aby zwrócił się do słuchaczy i przemawiał wprost do zgromadzonych. Z tej też przyczyny po wyrażeniu swego poglądu każdy powinien spokojnie wysłuchać poglądów innych, a nie czuć się powołanym do debatowania lub powtarzania swego już raz przedstawionego stanowiska. Skorzystawszy z danej mu sposobności, każdy powinien położyć ufność w Panu, by to On kierował, uczył i pokazywał Prawdę, a nie nalegać na to, aby wszystkich *zmusić* do rozumienia każdego zagadnienia tak, jak widzi je dana osoba, czy też tak, jak się zapatruje na nie nawet większość. „Pod względem

podstaw – jedność, a pod względem rzeczy ubocznych – życzliwość” – oto właściwa reguła, według której należy postępować.

Zgadzamy się jednak, że każdy element prawdy jest ważny i że najmniejszy element błędu jest szkodliwy, że lud Pański powinien modlić się i starać o jedność w znajomości, ale nie możemy się spodziewać, że osiągniemy ją przemocą. Jedność ducha względem pierwszych i podstawowych zasad prawdy jest rzeczą najistotniejszą. Gdzie zaś ta jedność jest utrzymywana, tam możemy być pewni, że wszystkich, którzy ją posiadają, nasz Pan *poprowadzi* do wszelkiej prawdy, jaka jest na czasie i jaka jest dla nas konieczna. I to właśnie dlatego prowadzący trzodę Pańską potrzebują szczególnej mądrości, miłości, siły charakteru i jasnego zrozumienia Prawdy, by pod koniec każdego zebrania ten, który je prowadzi, umiał podsumować omawiane świadectwa Pisma Świętego i pozostawić umysły uczestników pod ich błogosławionym wpływem, wyrażając się jasno, stanowczo, z miłością, lecz nigdy dogmatycznie, chyba że chodzi o zasady podstawowe.

Posługi pogrzebowe

Na pogrzebach, kiedy między zgromadzonymi przyjaciółmi panuje poważne skupienie – zimne i milczące ciało, zbolące serca, zapłakane oczy i oznaki żałoby – wszystko to pomaga uzmysłwić sobie ogólną prawdę, że śmierć nie jest przyjacielem ludzkości, lecz jej wrogiem. Takie okazje bardzo zatem sprzyjają przedstawianiu Prawdy i powinny być wykorzystywane. Wielu z tych, którzy obecnie interesują się „teraźniejszą prawdą”, otrzymało pierwszy jasny jej przeblysłk słuchając mów pogrzebowych. Dodatkowo, w takich uroczystościach uczestniczy i przysłuchuje się im wiele osób, które z powodu uprzedzenia lub w obawie przed sprzeciwieniem się przyjaciołom nie uczęszczają na normalne zebrania, gdzie przedstawiana jest Prawda. Radzimy zatem, aby z takiej sposobności skorzystano tak skutecznie, jak na to pozwolą okoliczności. Jeżeli zmarły był osobą wierzącą, a jego rodzina się sprzeciwia, powinien być wyrażać przedśmiertne życzenie, aby ktoś z przedstawicieli Prawdy miał na jego pogrzebie mowę. Jeżeli zmarła osoba to dziecko i oboje rodziców jest w Prawdzie, wtedy rzecz byłaby jasna; lecz

jeżeli jedno z rodziców jest przychylne, a drugie przeciwnie, wtedy odpowiedzialność w tej kwestii spoczywałaby na ojcu, chociaż żona miałaby pełne prawo przedstawić swemu mężowi swój pogląd na sprawę, a on powinien poważnie rozważyć jej sugestie – nie na tyle jednak, by zaniechać własnej odpowiedzialności przed Bogiem jako głowa rodziny.

W wielu małych zborach znajdują się bracia zdolni do przygotowania interesującego i pożytecznego wykładu, odpowiedniego na taką okazję, bez potrzeby korzystania z naszych lub czyichkolwiek porad; lecz w większości małych grup poświęconych brak jest szczególnych zdolności do wygłaszania takich mów i z tego powodu chcielibyśmy zaproponować kilka sugestii odnośnie pożytecznej metody przeprowadzania takich posług. Lepiej by było, aby brat usługujący nie należał do bliskiej rodziny zmarłego. Lecz gdyby nie było nikogo innego, to nie byłoby w tym nic złego, gdyby obsługiwał syn, mąż czy ojciec. Jeżeli usługujący nie ma doświadczenia w publicznym przemawianiu i nie jest dobrze zapoznany z przedmiotem, wtedy lepszym wyjściem dla niego byłoby skorzystanie z poniższych sugestii i dostosowanie ich do własnych potrzeb oraz do konkretnej sytuacji, jak też zapisanie ich, tak by mógł je odczytać zebranych przyjacielom. Pismo powinno być bardzo wyraźne albo w formie maszynopisu; treść powinna być uprzednio przeczytana głośno parę razy, aby publiczny odczyt był płynny, wyraźny i zrozumiały. Sugerujemy też, że gdyby się nie znalazł nikt z braci, kto byłby zdolny do usłużenia przy takiej okazji, wtedy nie byłoby niestosowne, aby mowę odczytała siostra, używając jakiegoś nakrycia głowy.

Poniżej zamieszczamy proponowany wzór porządku oraz przemówienia na pogrzebie brata w Panu.

(1) Możemy rozpocząć odśpiewaniem stosownego hymnu o dowolnej melodii np.: „Na opoce wieków” [PBT 251], „Bliżej przed Pański Tron” [PBT 188], „Racz dać nam światło” [PBT 334], „Wielu śpi, lecz nie na zawsze [PBT 169]” lub inne.

(2) Gdyby w jakiejś rodzinie byli członkowie należący do któregoś z kościołów innych wyznań i pragnęliby oni, aby ich duchowny wziął udział w pewnej części posługi, byłoby bardzo stosowne

poprosić go, aby przeczytał kilka wersetów z Pisma Świętego na temat zmartwychwstania albo odmówił modlitwę lub też jedno i drugie. Jeżeliby takiego życzenia nie było, można ominąć ten punkt (2) i zaraz po śpiewie (1) przejść do mowy (3).

(3) Proponowany wzór mowy pogrzebowej

Drodzy przyjaciele! Zebraliśmy się tutaj, aby złożyć hołd pamięci naszego przyjaciela i brata, którego ziemskie szczątki mamy złożyć do grobu – proch do prochu, popiół do popiołu. Choć faktem jest, że nie ma nic pospolitszego na świecie nad śmierć i towarzyszące jej choroby, dolegliwości i zmartwienia, tym niemniej jako ludzie myślący nie możemy przyzwycząić się do tak bolesnego rozrywania związków rodzinnych, więzów przyjaźni, miłości, braterstwa. Choćbyśmy leczyli tę ranę na wszelkie sposoby, nadal pozostanie bolesna, mimo że, jak oświadcza Apostoł, jako chrześcijanie „nie smucimy się jako drudzy, którzy nadziei nie mają” [1 Tes. 4: 13]. Lecz cóż mogłoby być dzisiaj stosowniejsze nad rozważenie tej dobrej nadziei, danej nam w Ewangelii, jak balsam Gileadu, który najlepiej potrafi leczyć nasze ziemskie zmartwienia.

Lecz zanim zaczniemy zastanawiać się nad nadziejami wystawionymi przed nami w Ewangelii – nadzieją powstania z umarłych, nadzieją przyszłego życia w daleko szczęśliwszych warunkach niż obecne – nasuwają się słuszne pytania: Dlaczego potrzebujemy takiej nadziei? Dlaczego zamiast otrzymania nadziei zmartwychwstania nie moglibyśmy raczej zostać uchronieni od śmierci? Dlaczego Bóg pozwala nam żyć zaledwie kilka krótkich dni lub lat pełnych cierpienia? Dlaczego następnie jesteśmy „ścinani” jak wędnąca trawa? Dlaczego rozrywają się więzy uczuć, a porządek domowy i rodzinny zostaje zniszczony przez tego wielkiego wroga naszego rodzaju – śmierć, która w ciągu minionych sześciu tysięcy lat pochłonęła, jak obliczono, ponad pięćdziesiąt miliardów istnień ludzkich, naszych braci według ciała – dzieci Adama? Dla myślących umysłów nie ma bardziej interesujących pytań.

Niewiara mówi nam, że będąc tylko najwyższym stopniem zwierząt, rodzimy się, żyjemy i umieramy jak bezrozumne zwierzęta i że

nie możemy się spodziewać żadnego życia w przyszłości. Lecz wzdrygając się na taką myśl i jednocześnie nie mogąc dowieść własnym doświadczeniem, że jest inaczej, my, jako dzieci Boże, usłyszeliśmy słowa naszego Ojca, „głoszącego pokój przez Jezusa Chrystusa, naszego Pana”. Poselstwo pokoju, które przynosi nam nasz drogi Odkupiciel jako swoim naśladowcom, nie jest zaprzeczeniem faktów w tej sprawie ani oświadczeniem, jakoby nie było ani boleści, ani zmartwień, ani śmierci, lecz wręcz przeciwnie. On oświadcza: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot”. On mówi nam również, że „wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos jego i wyjdą”. Ach, jak słodkie jest dla nas owo zaprzeczenie tego, co mówi niewiara! Przynosi ono nadzieję, a nadzieja przynosi pokój, w miarę jak uczymy się poznawać i ufać Ojcu, jak również i Synowi, którego słowa usłyszeliśmy i który przeprowadza pełne łaski zamierzenia Ojca.

Lecz jeżeli w ten sposób Pan obiecuje zmartwychwstanie i jeżeli poselstwo zmartwychwstania przynosi pokój, wytchnienie i nadzieję, czyż nie jest w dalszym ciągu właściwe pytanie, dlaczego Bóg najpierw miałby podać człowieka na zniszczenie, a dopiero później, wzbudzając go, powiedzieć do rodzaju ludzkiego słowami psalmisty: „Nawróćcie się, synowie ludzcy” (Psalm 90:3)? Czyż nie mógł ich zachować przy życiu? Czy nie mógł przeszkodzić zmartwieniom, boleści i śmierci? Odpowiadamy, że Pismo Święte, i tylko ono, daje nam wyjaśnienie obecnego stanu; nic innego nie może nas oświecić w tym względzie nawet w najmniejszym stopniu. Mówi nam ono, że Bóg początkowo stworzył rodzaj ludzki doskonałym, prawym, na swoje wyobrażenie i podobieństwo oraz że przez nieposłuszeństwo pierwsi nasi rodzice odpadli od tego szlachetnego stanu i zostali poddani karze za grzech, którą jest *śmierć*, i że ta kara za grzech, jaka spadła na ojca Adama, obejmuje naturalną drogą cały jego rodzaj. Rozpęd grzechu powiększał się z upływem pokoleń i odpowiednio wzmagały się choroby, boleści i śmierć.

Wszystkich nas źle uczono, że przekleństwem, czyli karą za grzech Adama mają być wieczne męki; że my i cały rodzaj ludzki odziedziczyliśmy tę nieopisaną karę jako rezultat grzechu pierworodnego i że tylko ci, którzy stali się naśladowcami Jezusa, ofiarowanymi świętymi, mogą uniknąć wiecznych mąk. Lecz okazuje się, drodzy

przyjaciele, że Słowo Boże nie potwierdza tego nielogicznego, niesprawiedliwego i nielitościwego planu i że Pismo Święte jasno stwierdza coś wręcz przeciwnego – że karą za grzech jest *śmierć*, że wieczne życie jest *dar*em Bożym i że nikt nie może otrzymać tego *dar*u z wyjątkiem tych, którzy stali się żywotnie połączeni z umiłowanym Synem Ojca. Stąd widzimy, że niesprawiedliwi nie odziedziczą życia wiecznego, a zatem nie mogą cierpieć wiecznej niedoli. Oświadczenie Pisma Świętego jest bardzo jasne i bardzo słuszne: iż Bóg „wszystkich niepobożnych *wytraci*” (Psalm 145:20).

Zauważmy, jak jasno zostało to powiedziane ojcu Adamowi, kiedy był poddany próbie – i właśnie w tamtym czasie i miejscu, o wiele bardziej niż w jakimkolwiek innym, powinniśmy szukać słów naszego niebiańskiego Ojca, aby się dowiedzieć, z jaką karą wiąże się Jego słuszny gniew. Jest napisane, że w raju Pan hojnie zaopatrzył naszych pierwszych rodziców w różne życiodajne drzewa owocowe, a następnie wystawił ich na próbę posłuszeństwa, zabroniwszy im spożywania, kosztowania i nawet dotykania owocu jednego szczególnego drzewa. I właśnie to nieposłuszeństwo stało się powodem wygnania z raju, odebrania dostępu do drzew (sadu) żywota, co stopniowo sprowadziło stan umierania, który nadal trwa, a nawet się nasila; wszystkim nam bowiem wiadomo, że przeciętny wiek życia ludzkiego jest obecnie daleko krótszy niż ojca Adama, który „*przeżył dziewięćset trzydzieści lat*”.

Słowa Pańskie wyrażone w 1 Księdze Mojżeszowej są następujące: „Dnia, którego jeść będziesz z niego, *śmiercią* umrzesz”. Tym „dnem”, jak apostoł Piotr nam wyjaśnia, był dzień Pański, o którym mówi on: „Ale ta jedna rzecz niech wam nie będzie tajna, najmilsi, iż *jeden dzień u Pana jest jako tysiąc lat*”. I właśnie w ciągu tego „dnia” umarł Adam, a nikt z jego potomstwa nie przeżył całego tysiącletniego dnia. Boskie słowa potępienia po przestępstwie Adama jasno wskazują, że nie miał On zamiaru skazywać na męki swego stworzenia i że przekleństwo rozciągało się nie dalej jak do zniszczenia obecnego życia i dodatkowych ucisków związanych ze stanem umierania. Oto słowa Boże wypowiedziane do Adama o przekleństwie: „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się

nawrócisz do ziemi, gdyżes z niej wzięty; boś proch i w proch się obrócisz” (1 Mojż. 2:17, 3:19; 2 Piotra 3:8).

Wielkim na pewno powodem do radości jest zdanie sobie sprawy z faktu, że straszna nauka o wiecznych mękach, które dotyczą nie tylko naszych pierwszych rodziców, lecz przechodzą na cały ich ród, na wszystkie ich dzieci, jest nauką fałszywą i pochodzi nie z Biblii, lecz z „mroków średniowiecza”. Nie znajduje się ona w tym oświadczeniu Pana w żadnym tego słowa znaczeniu. Posłuchajmy wyjaśnienia apostoła Pawła odnośnie tej sprawy, a owo wyjaśnienie zgadza się najzupełniej z tym, co podaje I Księga Mojżeszowa. Mówi on: „Przełoż jako przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć [jako skutek grzechu], tak też na wszystkich ludzi śmierć przyszła, ponieważ wszyscy zgrzeszyli” – Rzym. 5:12. Czyż może być coś bardziej sensownego i zadowalającego niż to Boskie wyjaśnienie śmierci? Że jest ona rezultatem grzechu, że nasz ojciec Adam, będąc wystawiony na próbę, przez nieposłuszeństwo stracił wszystkie swoje prawa i przywileje i został poddany temu przekleństwu choroby, bólu, zmartwień, kłopotów i śmierci oraz że my, nie będąc poddani żadnej próbie (bezużytecznym byłoby poddawać próbę nas, którzy odziedziczyliśmy skłonności do grzechu i słabości), jesteśmy uczestnikami tego samego Boskiego wyroku przeciwko grzechowi – to znaczy *śmierci* – i że jako rodzaj ludzki stacamy się stopniowo w przepaść słabości, chorób, boleści i zmartwień – aż do grobu.

To wyjaśnienie jest zadowalające dla naszego intelektu i uzasadnia, dlaczego nawet niemowlę, choćby żyło tylko godzinę, dzień, tydzień czy miesiąc, staje się uczestnikiem boleści i śmierci na równi z tymi, którzy żyją kilka lat dłużej i osobiście biorą udział w przestępowaniu prawa sprawiedliwości. „W nieprawości jestem poczęty, a w grzechu poczęła mnie matka moja” – oświadcza na ten temat Pismo Święte. „Wszyscy zgrzeszyli i nie dostaje im łaski Bożej.”

Lecz gdzie jest nadzieja? Jaka jest rada na tak smutny stan rzeczy? Co da się zrobić dla tych, którzy teraz na całym świecie cierpią, boją się i umierają i co można uczynić dla pięćdziesięciu miliardów, które już stały się więźniami śmierci? Odpowiadamy, że oni

sami z pewnością nic nie mogą dla siebie zrobić. Sześć tysięcy lat ludzkich usiłowań, by podźwignąć się z choroby, bóleści i śmierci, jest bez wątpienia dowodem na zupełną bezpodstawność tego rodzaju nadziei. Ci, którzy chcą kierować się nadzieją, muszą to czynić przez spoglądanie ku Panu, ku Bogu naszego zbawienia. On zamierzył zbawienie, a Biblia jest objawieniem chwalebного planu wieków, który Bóg wykonuje stopniowo i po kolei. Pierwszym krokiem było odkupienie, tj. zapłacenie kary za nasze grzechy – kary śmierci. Została ona zapłacona przez naszego Pana, Jezusa, który „umarł – sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby nas przywiódł do Boga”. Nikt z potępionej ludzkości nie mógł zbawić nawet samego siebie i dlatego, jak prorok wykazuje, „brata swego nikt żadnym sposobem nie odkupi ani może dać Bogu okupu jego zań” [Psalm 49:8]. Lecz skrajna niedola ludzka stała się dla Boga sposobnością i posłał On Jezusa, który dał za nas swoje *niezepsute życie*, życie, które było „święte, niepokalane, odłączone od grzeszników”, odłączone od umierającej ludzkości. To życie Bóg przyjmuje jako równoważną cenę znoszącą potępienie życia ojca Adama i stąd korzyści dla wszystkich nas, którzy jesteśmy dziećmi Adama, ponieważ nie zostaliśmy potępieni z powodu *naszej własnej* winy, lecz „przez nieposłuszeństwo jednego człowieka”; z tej przyczyny Bóg może być sprawiedliwy, a jednocześnie może uwolnić nas przez posłuszeństwo i okup jednego – Jezusa Chrystusa, naszego Pana; to o Nim pisze Pismo Święte: „Który siebie samego złożył jako okup za wszystkich, aby o tym świadczono we właściwym czasie” – 1 Tym. 2:6 (NB).

Zauważmy przy okazji, drodzy przyjaciele, że nasz Pan, Jezus, nie odkupił jedynie Kościoła, lecz jak Pismo Święte wyraźnie oświadcza: „On jest ubłaganiem [zadośćuczynieniem] za grzechy nasze [za grzechy Kościoła]; a nie tylko za nasze, ale też za grzechy wszystkiego świata” – 1 Jana 2:2. Tu, dzięki Bogu, mamy podstawę dla dobrej nadziei, która, jak Apostoł mówi, sprawia, że możemy smuć się nie jak inni, którzy nadziei nie mają albo też mają nadzieję słabą, nieopartą na wyraźnych oświadczeniach Słowa Bożego.

Ktoś jednak powie: Jezus umarł dawno temu, dlaczego więc grzech i śmierć wciąż jeszcze panują i pochłaniają ludzką rodzinę? Odpo-

wiadamy, że Bóg zwlekał z posłaniem *ofiary* przez cztery tysiące lat i nadal jeszcze zwleka z zesłaniem zapewnionego przez tę ofiarę błogosławieństwa, które musi ostatecznie nastąpić i które na pewno nastąpi w Boskim „właściwym czasie”. Powód zwłoki, jak wyjaśnia Pismo Święte, jest dwojaki:

Po pierwsze, dozwolić, aby narodziła się dostateczna ilość rodzaju ludzkiego, odpowiednia do wypełnienia, czyli zaludnienia całej ziemi, wtedy gdy zostanie ona doprowadzona do doskonałości Edenu i kiedy cała stanie się Boskim rajem przywróconym na większą i wspanialszą skalę. W ciągu obecnego czasu ludzie otrzymują pewną dozę doświadczenia co do grzechu i śmierci oraz część bardzo ważnej nauki, a mianowicie nauki o ogromie grzeszności grzechu i o tym, jak wielce jest on niepożądany. Jak tylko nadejdzie Pański czas, a wierzymy, że jest on bliski, spełni On swą obietnicę i ustanowi swoje Królestwo na świecie, a ono zwiąże Szatana i ukróci wszelką moc i wpływy, które obecnie sprzyjają grzechowi i śmierci, oraz spowoduje, że znajomość Pańska napełni całą ziemię. Tym sposobem Chrystus będzie błogosławił rodzaj ludzki i podźwignie go stopniowo ku wspaniałej doskonałości, w jakiej był stworzony na wyobrażenie Boże ukazane w Adamie. Ten okres błogosławieństwa zwie się Tysiącletnim Królestwem i to o nie Pan nauczył nas modlić się: „Przyjdź królestwo twoje, bądź wola twoja jako w niebie, tak i na ziemi”. Cały ten tysiącletni dzień błogosławieństwa i restytucji konieczny będzie dla ustanowienia na ziemi sprawiedliwości na trwałych podstawach, dla wypróbowania całej ludzkości – dla przekonania się, kto z ludzi przez posłuszeństwo Chrystusowi okaże się godnym żywota wiecznego; a jeżeli ktoś, posiadając pełną świadomość, będzie wolał czynić grzech, taki zostanie skazany na „wtórą śmierć”, na „wieczne odtrącenie od obliczności Pańskiej i od chwały mocy jego”. Błogosławieństwa Tysiąclecia będą udziałem nie tylko 1,6 miliarda żyjących obecnie ludzi, lecz także pięćdziesięciu miliardów tych, którzy znaleźli się w grobie, w więzieniu śmierci, z którego Pan nasz, Jezus, ich zawoła, by korzystali ze sposobności Jego Królestwa, jak sam oświadcza: „Ja mam klucze piekła i śmierci” (Obj. 1:18).

Po drugie, drodzy przyjaciele, Pan zwlekał z zesłaniem ogólnego błogosławieństwa i sposobności dla świata od czasu, jak nasz Pan nas odkupił w tym celu, aby w ciągu obecnego Wieku Ewangelii mógł wybrać spośród rodzaju ludzkiego tych, których odkupił, tj. „maluczkie stadko”, klasę „wybranych”, uczniów, naśladowców, uświęconych, świętych. Szuka On więc „ludu szczególnego”, „królewskiego kapłaństwa”, aby uczestniczyli z Nim w tysiącletnim Królestwie – nie po to, by mieli udział wraz ze światem w jego restytucji ziemskiego stanu, choć będzie on doskonały, wspaniały i chwalebny, nie do rajskiego domu Eden, choć będzie on bardzo pożądany – lecz do jeszcze większej łaski, by stali się podobnymi do swego Pana jako istoty duchowe, uczestnicy boskiej natury daleko wyższej od aniołów, zwierzchności i państw oraz do uczestnictwa w Jego chwale. Jak cudowna jest ta nadzieja, jakim natchnieniem przejmują serce każdego, kto usłyszał to zaproszenie, kto stał się uczniem, naśladowcą Jezusa i stara się postępować Jego śladami, za Jego przykładem! O! Jak wielkim błogosławieństwem będzie otrzymanie takiej chwały, czci i nieśmiertelności, jakie są obiecane Kościołowi przy „pierwszym zmartwychwstaniu”; jak wielki to przywilej uczestniczyć z naszym Panem w rozdawaniu Bożych łask całemu wzdychającemu stworzeniu i zapraszaniu tych, którzy pragną przyjść do wody żywota i czerpać ją darmo! Zaiste, w Królestwie duch i Oblubienica powiedzą: „Przyjdź” (wtedy bowiem już będzie Oblubienica, gdyż wesele Baranka będzie miało miejsce przy końcu obecnego Wieku Ewangelii). „Kto chce, niech bierze wodę żywota darmo” – Obj. 22:17. Czy nie są to dwa słuszne powody, dla których Bóg zwlekał z udzieleniem błogosławieństwa od czasu dokonania na Kalwarii ofiary odkupienia? Z pewnością możemy radować się z tej zwłoki i z wynikającej dla nas sposobności, że możemy być powołani oraz uczynić nasze powołanie i wybranie pewnym.

Tak, drodzy przyjaciele, można pokrótce przedstawić chwalebna nadzieję, która pobudzała naszego drogiego brata, którego pamięć dzisiaj czcimy. Te nadzieje były kotwicą jego duszy i uzdalniały go do mocnego stania po stronie Pana i do jednoczenia się w swym losie z tymi, którzy wyznają Mistrza i idąc za Nim, starają się co-

dziennie nieść swój krzyż. Posiadał on szlachetne cechy, które bez wątpienia zauważyło wielu spośród was, ale nadziei i radości związanych z jego przyszłym dziedzictwem nie opieramy na założeniu, że był on doskonały, lecz na przekonaniu, że Jezus Chrystus był jego doskonałym Odkupicielem, a on Mu zaufał. A ktokolwiek Mu zaufał, nigdy nie będzie zawstydzony i ostatecznie okaże się zwycięzcą. Niewątpliwie nasz drogi brat posiadał cenne przymioty, które wszyscy moglibyśmy naśladować, ale nie musimy kierować się wzorem ziemskim. Sam Bóg dał nam w swym Synu chwalebny przykład, który my wszyscy, tak jak to robił nasz drogi brat, mamy starać się naśladować. Nie powinniśmy patrzeć na siebie nawzajem, ale na doskonały wzór, Jezusa. Dobrze czynimy, nie patrząc na naturalne wady, które wskutek upadku posiada cała ludzkość, i pamiętając, że w przypadku naśladowców Pana są one wszystkie przykryte szatą Jego sprawiedliwości, tak że są oni uczestnikami „łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym”.

Wreszcie, drodzy przyjaciele, wyciągajmy lekcje z krótkotrwałości obecnego życia; i choć Bóg ma w zapasie wielkie błogosławieństwa dla świata, my, którzy już słyszeliśmy o Jego łasce i zbawieniu w Jezusie, mamy szczególne przywileje, szczególne sposobności i równie szczególną odpowiedzialność w związku z naszą znajomością. Jak Apostoł oświadcza: „Ktokolwiek ma tę nadzieję w nim, oczyszcza samego siebie, jako i on czysty jest” [1 Jana 3:3]. Jeżeli spodziewamy się być z Panem, brać udział w Jego chwale i uczestniczyć w Jego dziele w przyszłości, to wiemy, że ma to oznaczać, iż charakter nasz musi się zmienić, że nasze serca muszą być odnowione, że względem Boga musimy stać się nie tylko czystymi w sercu, to jest w myślach, woli i zamiarach, lecz na ile to tylko możliwe, także w słowach i w uczynkach, na ile tylko nowa wola jest zdolna panować w różnych okolicznościach nad naszym ciałem, niedoskonałym wskutek upadku. Mamy pamiętać nie tylko o tym, aby trwać w Jezusie i pozostawać przykrytymi szatą Jego zasługi, lecz również w coraz większym stopniu pielęgnować w sercach dary Jego ducha; wielką pomoc w tym względzie stanowią dobre postanowienia. Postanówmy więc od nowa w tej uroczystej

chwili, mając na względzie owe poważne, lecz i pełne radości myśli, że będziemy się odtąd starali wierniej postępować śladami Mistrza i zezwalać, by światło Jego Prawdy i łaski jaśniało coraz bardziej w naszym życiu. Starajmy się, aby każdego dnia naszego życia świat, w którym żyjemy, mógł się stawać lepszy i szczęśliwszy i abyśmy, na ile to możliwe, wielbili Boga w naszym ciele i duchu, które należą do Niego. Amen.

(4) Po wykładzie może nastąpić modlitwa, która powinna zostać odmówiona przez samego mówcę lub przez jakiegoś brata kompetentnego w Prawdzie. Żaden obcy duchowny nie powinien być powoływany do modlitwy *po* takiej przemowie. Można być w miarę pewnym, że jego modlitwa zwracałaby się raczej do ludzi niż do Boga, z zamiarem zniszczenia w umysłach słuchaczy jakiegokolwiek dobrego skutku spowodowanego przez wykład. W modlitwie należy szczególnie podziękować Panu za Jego łaski w Jezusie Chrystusie i prosić o Jego błogosławieństwo dla wszystkich obecnych, a szczególnie dla pozostałych z rodziny, pogrążonych w żałobie.

(5) Nabożeństwo powinno być stosownie zakończone jedną lub dwiema zwrotkami odpowiedniej pieśni, jakie poprzednio zaproponowaliśmy.

(6) Na miejscu pochówku, po spuszczeniu trumny do grobu, zalecamy jedynie kilka słów modlitwy.

Zmiany w przemówieniu w zależności od okoliczności

Mowa powyższa mogłaby oczywiście być odpowiednia w przypadku zmarłej siostry, jeśli słowo „brat” zastąpimy słowem „siostra”. W przypadku pogrzebu osoby ze świata lub osoby, która nie wyznawała zupełnego poświęcenia Panu, należałoby zrobić kilka zmian w miejscach, na które kompetentny mówca z łatwością zwróci uwagę.

W razie śmierci dziecka, bez względu na to, czy wierzących, czy niewierzących rodziców, przemówienie może być odpowiednio zmienione; zmarłego można określić jako: „naszego młodego przyjaciela [lub przyjaciółkę], który nie zdążył stać się mężczyzną (ko-

bieta), a który został ścięty sierpem ponurego żniwiarza śmierci”; jeżeli to było niemowlę, można by użyć wersetu: „Zawściągnij głos twój od płaczu, a oczy swe od łez, bo będziesz miała zapłatę za pracę swoją, mówi Pan, że się *nawrócę z ziemi nieprzyjacielskiej*” – Jer. 31:15-17. W takim przypadku stosowne byłoby podkreślenie niezaprzeczalnego faktu, że dzieci w młodocianym wieku nie mogły popełnić grzechu na śmierć i że przez to potwierdza się orzeczenie Pisma Świętego, iż przez nieposłuszeństwo jednego człowieka, a nie przez powszechne nieposłuszeństwo grzech wszedł na świat wraz ze śmiercią, która jest jego wynikiem czy też spowodowaną przez niego karą.

Dziesięciny, zbiórki pieniędzy itd.

O ile wiemy, żadne ze gromadzeń ludu Bożego „tej drogi” (Dzieje Ap. 22:4) nie urządza publicznych zbiórek pieniędzy. Od początku zalecaliśmy, by unikać publicznych zbiórek pieniędzy, nie dlatego, żebyśmy wierzyli, iż jest w tym cokolwiek grzesznego ani też dlatego, że potępia to Pismo Święte, lecz z tego powodu, że kwestia pieniędzy jest tak bardzo podkreślana w całym chrześcijaństwie przez wszystkie denominacje, iż naszym zdaniem zupełne jej unikanie przyczyniłoby się do chwały Bożej. Ludzie, od których przez całe życie domagano się pieniędzy, zaczynają obecnie zdawać sobie sprawę, że większość kazań, nauczania itd. jest wykonywana dla zysku, nawet jeżeli nie jedynie i głównie, to w znacznej mierze.

Pismo Święte oświadcza, że większość wiernych Pańskich wiodzie się będzie z biednych tego świata, a potwierdza to również nasze doświadczenie – że niewielu jest bogatych, wielkich, niewielu zacnego rodu, lecz Bóg głównie „obrał ubogich na tym świecie, aby byli bogatymi w wierze” [Jak. 2:5]. Niektórzy spośród nich, gdy przychodzą na zebrania, na których zalecana jest „teraźniejsza prawda”, z pewnością odczuwają ulgę, gdyż nie ma tam światowego ducha zgarniania pieniędzy i przynajmniej w niektórych przypadkach zachęciło ich to do Prawdy. Ci, których oczy zostały otwarte na światło „teraźniejszej prawdy”, zapalali gorliwością i energią do

służenia Prawdzie, a ich pragnienie przyświecania światłem na chwałę Ojca i Syna stało się tak wielkie, że wielu obojętnych chrześcijan skłonnych jest pytać: Jaka kieruje nimi pobudka? Jaki jest tego cel? Czy otrzymasz jakąś zapłatę albo uzyskasz jakieś inne korzyści, jeśli uda ci się mnie zainteresować, skoro gotów jesteś pożyczyć mi książki albo poświęcić swój czas na próbę zwrócenia mojej uwagi na te biblijne tematy stosownie do twojego ich postrzegania? Przychodząc na zebrania i widząc, że zwykle zbiórki pieniężne i natrętne nawoływania o pieniądze nie istnieją, owi poszukujący Prawdy zostają całkowicie przekonani, że to *miłość* do Pana, do Jego Prawdy i do Jego stadka natchnęła ten wysiłek przybliżenia im Prawdy. Choć skłonni są do częściowego uprzedzania się względem Prawdy, to jednak takie przejawy szczerości i pobożnego ducha uczynności i szczodrobliwości dowodzą same przez się, że wypływają z ducha Pańskiego, z ducha miłości.

Lecz choć popieramy tę zasadę i zalecamy ją wszędzie z całego serca wszystkim z ludu Pańskiego, to z drugiej strony naszym obowiązkiem jest zwrócenie uwagi na fakt, że chociaż w chwili przyjęcia przez Pana i poświęcenia ktoś mógł być zły, samolubny i skąpy, to jednak bez odniesienia w znacznym stopniu zwycięstwa nad swym samolubnym usposobieniem nie mógłby być zaliczany do „Kościoła pierworodnych, którzy są zapisani w niebiosach” [Hebr. 12:23 BT] i kojarzony z Panem, Głową tego Kościoła. Wiemy dobrze, że samolubstwo i skąpstwo są obce duchowi naszego niebiańskiego Ojca i naszego Pana, Jezusa, muszą więc też być obce wszystkim, którzy mają zostać ostatecznie uznani za dzieci tego Ojca, a wszyscy muszą posiadać to rodzinne podobieństwo, którego główną cechą jest miłość – zyczliwość. Jeżeli na skutek dziedziczenia, złego otoczenia lub wychowania, w śmiertelnych ciałach tych, którzy zostali przyjęci na próbnym członków Nowego Stworzenia, rozwinął się duch skąpstwa, to wkrótce będą musieli oni w tym względzie prowadzić walkę. Jak oświadcza Apostoł, zmysł ciała będzie walczył przeciw zmysłowi ducha, Nowemu Stworzeniu, a zmysł Nowego Stworzenia musi odnieść zwycięstwo, jeśliby chciało ono ostatecznie osiągnąć upragnione miejsce między zwycięzcami. Samolub-

stwo i skąpstwo mają być zwyciężane; pobożność, hojność i szczodrobliwość tak serca, jak i uczynku, mają być starannie pielęgnowane. Choć może ci, którzy są tak usposobieni, będą musieli do samej śmierci walczyć z ciałem, to jednak nie może być tutaj żadnej wątpliwości co do postawy umysłu, czyli nowej woli, a ci, którzy znają ich dobrze, na pewno dostrzegą w ich postępowaniu dowody zwycięstwa nowego umysłu nad cielesnością i samolubstwem.

Mimo zachęty do unikania zbiórek pieniędzy oraz wszelkich finansowych kwestii podczas zgromadzeń Kościoła, nie jest naszym zamiarem zniechęcanie do dawania. Na ile zauważyliśmy, ci, którzy dają Panu najobficiej, z całego serca, najchętniej, są najbardziej błogosławieni przez Niego w sprawach duchowych. Należy zwrócić uwagę, że wyrażenia „ochotnego dawcę Bóg miłuje” [2 Kor. 9:7] nie stosujemy wyłącznie do darów pieniężnych; zawierają się w nim bowiem wszystkie dary i ofiary, jakie Pański lud ma przywilej składać na ołtarzu ofiarnym, a które, jak Bóg nas powiadamia, z upodobaniem przyjmuje On przez zasługę naszego drogiego Odkupiciela. Rzeczywiście, jeśli kiedykolwiek i gdziekolwiek pytało nas: Czy lepiej byłoby, abym zajął się daną dziedziną pracy zarobkowej i dzięki niej mógł oddać więcej środków wypracowanych swymi rękami i umysłem na szerzenie Prawdy, czy też raczej powinienem poprzestać na skromniejszych możliwościach usługiwania w ten sposób, przyjmując inny kierunek, który umożliwiłby mi poświęcenie więcej swego czasu i osobistych talentów dla dobra Prawdy i na jej głoszenie wśród przyjaciół, sąsiadów itd.? – wówczas odpowiedzią naszą zawsze było, że powinniśmy wziąć pod uwagę, iż czas i wpływ poświęcone na służenie Prawdzie są bardziej cennie w oczach Pana niż dary pieniężne.

Stąd, gdyby ktoś posiadał zdolności do przedstawiania Prawdy i jednocześnie talent do uczciwego zarabiania pieniędzy, radą naszą byłoby, żeby z talentu zarabiania pieniędzy korzystał jedynie w ograniczonym stopniu, aby móc poświęcić jak najwięcej czasu, uwagi i energii na wykorzystanie swego talentu wyższego rzędu na służenie Prawdzie. Stosuje się to też w znacznym stopniu do służenia Prawdzie poprzez słowo drukowane, kolportaż itp.

„Szczęśliwsza jest rzecz dawać, aniżeli brać” [Dzieje Ap. 20:35] – oto pewnik, prawdziwie doceniany przez lud Pański, przez tych, którzy osiągnęli pewien stopień rozwoju Bożego podobieństwa. Bóg jest wielkim dawcą – On daje ustawicznie. Całe stworzenie we wszystkich swych przejawach jest wynikiem tej szczodroblewości ze strony Boga. On dał swego jednorodzonego Syna, wraz z życiem, przyjemnościami i błogosławieństwami wynikającymi z bliskiego z Nim obcowania. On dał niezliczone błogosławieństwa anielskim synom Bożym. On obdarzył nasz rodzaj w osobie Adama błogosławieństwem życia i obfitymi błogosławieństwami tego świata, które budzą podziw nawet w swym obecnym upadłym i zdegradowanym stanie. On nie tylko wyposażył nas w zmysły, za pomocą których możemy na przykład odczuwać przyjemne zapachy, smaki, zauważać piękne kolory i ich kombinacje itp., lecz także wspomniał i szczerze wyposażył naturę tak, by zaspokajała te doznania – w owoce, kwiaty, w klejnoty czy gwieździste niebo; hojnie udzielił On swych szczodroblewych darów ziemskiemu człowiekowi.

Gdy zaś rozważamy błogosławieństwa, które Bóg zachował dla „maluczkiego stadka” Nowego Stworzenia, jak zostało nam to objawione w Jego Słowie, potwierdzamy, że są one niezmiernie obfite i przewyższają wszelkie nasze prośby i myśli. „Oko nie widziało i ucho nie słyszało, i na serce ludzkie nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują; ale nam to Bóg objawił przez Ducha swojego” [1 Kor. 2:9-10]. Przeto szczodroblewość, czyli dawanie, dopomaganie, błogosławienie innych jest częścią podobieństwa do Boga. Cóż więc dziwnego, że powinniśmy doceniać bardziej dawanie niż przyjmowanie?

W miarę jak uczymy się doceniać rzeczy duchowe oraz w miarę jak osiągamy społeczność z Bogiem i stajemy się uczestnikami Jego ducha, i na ile ten duch miłości, szczodroblewości i wspinałomyślności jest rozlany w naszych sercach, na tyle znajdujemy przyjemność w czynieniu dobrze wszystkim, a szczególnie domownikom wiary. Miłość w nas, tak jak i w naszym Ojcu Niebieskim, nie stara się wyłącznie o swe własne korzyści i powodzenie, lecz ustawicznie czuwa, starając się dostrzec, jakie błogosławieństwa mogą zo-

stać udzielone i innym, w jaki sposób życie innych można rozjaśnić i rozweselić, w jaki sposób mogą być oni pocieszani w swych smutkach i wspomagani w swych potrzebach. To właśnie w miarę jak rozlewa się w nas ten nowy zmysł, w miarę jak przemieniamy się przez odnowienie naszych umysłów i przemieniani bywamy z chwały w chwałę, zaczynamy doceniać to wielkie przyszłe dzieło, które Bóg dla nas nakreślił – dzieło błogosławienia wszystkim narodom ziemi, na wzór Boży, bycia Jego przedstawicielami w podziale obfitych niebieskich błogosławieństw, jakie przygotował On dla wszystkich, którzy osiągną harmonię z Nim. Nowe Stworzenia odkrywają zatem, że w miarę swego wzrastania w łasce, choć nadal doceniają obietnice osobistej chwały, zaczynają myśleć szczególnie o przywilejach, jakie otrzymają w ramach współdziedictwa ze swym Panem, o usługiwaniu w restytucji – wraz ze wszystkimi łączącymi się z nią rozlicznymi błogosławieństwami – nędzemu wzdychającemu stworzeniu, podnosząc wszystkich tego pragnących do doskonałości ludzkiej, od której wszyscy odpadli w Adamie.

Kiedy w obecnym czasie wzrasta w sercach naszych ten duch miłości, owo pragnienie dawania, pragnienie dopomagania innym, prowadzi nas to nie tylko do myślenia o innych z hojnością, lecz również do hojności postępowania – do chętnego ofiarowania naszego czasu i wpływu dla dobra innych, aby tak jak my, także i oni mogli być błogosławieni światłem „teraźniejszej prawdy”. I choćbyśmy nie mieli zdolności do nauczania i wykładania, ten sam duch każe nam starać się spożytkować nasz talent posiadanego czasu i okazji na rozdawanie broszurek itp. z dodaniem choćby kilku odpowiednich słów od siebie. Duch ten prowadzi nas dalej, jeżeli posiadamy talenty finansowe – do użycia ich w służbie Pańskiej dla szerzenia Ewangelii. Rzeczywiście wierzymy, że zarówno kiedyś, jak i dzisiaj, Pan ceni ducha biednej wdowy, która wrzuciła dwa pieniążki do skarbnicy Pańskiej i okazała zaparcie się siebie choć przez tak małą ofiarę, co jak Pan oświadcza, sprawiło, że w Jego oczach, a zatem i w oczach Ojca, uznana została za dawcę najwyższego rodzaju – według Jego własnego serca: „Ta z niedostatku swego wszystką żywność, którą miała, wrzuciła” (Łuk. 21:4). Na

swój sposób udzieliła się więc dla ogólnej sprawy, bardzo podobnie do tego, jak czynił to sam Pan. On dał nie tylko środki materialne, lecz oddawał swe własne życie, każdego dnia, każdej godziny służąc innym, aż wreszcie na Kalwarii w najpełniejszym tego słowa znaczeniu dokończył tego dzieła.

Zastanowiło nas, dlaczego nasz Pan nie dał biednej wdowie w jakiś sposób do zrozumienia, że uczyniła ona więcej, niż było jej obowiązkiem, że posiadając tylko dwa pieniążki, powinna była oba, a przynajmniej jeden, zachować na swe własne potrzeby. Gdyby ktoś inny niż Pan czy jeden z apostołów, zauważywszy ten czyn, pochwalił go bez słowa przestrogi pod tym względem, czuliśmy, że mamy prawo udzielić takiej przestrogi. Sądzymy jednak, że z reguły niewiele osób potrzebuje przestrogi, gdy chodzi o zadbanie o samego siebie. Bardzo mało jest takich, których trzeba ostrzegać, by nie oddawali wszystkich swoich środków utrzymania. Bywają czasem tacy, lecz jesteśmy pewni, że jak stało się z biedną wdową, tak byłoby i z tymi nielicznymi osobami – Pan wynagrodziłby im w jakiś sposób to, co uważalibyśmy za ich zbytnią szczodroblivość. Pewni jesteśmy, że lepiej jest, aby ktoś błędził w swej zbyt wielkiej szczodroblivości niż przeciwnie. „Niejeden udziela szczodrze, a wždy mu przybywa [jeżeli nie nastąpi to w sprawach materialnych, niezawodnie będzie tak w rzeczach duchowych], a drugi skąpi więcej, niż trzeba [ci, którzy zbyt dbają o siebie, są zbyt ostrożni, skąpi, zbyt zachowawczy], a wždy ubożeje [niekiedy pod względem materialnym, lecz na pewno zawsze duchowo]” – Przyp. 11:24.

Ponieważ Pan nie ustanowił dla swego ludu żadnej reguły co do szczodroblivości, lecz pozostawił tę sprawę w gestii tych, którzy *wszystko* Mu ofiarowali, najwyraźniej jest Jego zamiarem, by ich poświęcenie było mierzone na podstawie ich dalszego postępowania – ich ofiar, ich zaparcia samego siebie. Wobec tego, każdemu nasuwa się to słuszne pytanie: Ile swego czasu, wpływu i swych pieniędzy powinienem oddawać Panu? Odpowiadamy, że jeżeli pytanie to stawia ktoś, kto poświęcił się *zupełnie* i stał się Nowym

Stworzeniem, to odpowiedź może być tylko jedna: Nie ma on nic *do oddania*, gdyż już *dał* Panu wszystko, co posiada. Jeżeli zaś coś zatrzymał, to znaczy, że nie uczynił zupełnego poświęcenia i może być pewny, że nie został w pełni przyjęty przez Pana.

Lecz jeśli przyznajemy, że oddaliśmy Panu wszystko, to w jaki sposób mamy określić wolę Bożą względem wykorzystania tego, co daliśmy? Odpowiadamy, że każdy powinien uważać się za ustanowionego przez Pana *szafarza* swego własnego czasu, wpływu i pieniędzy i że każdy powinien się starać, by używać tych talentów, jak najlepiej umie, na chwałę Mistrza. A ponieważ ma on przywilej przystępu do tronu łaski, to znaczy, że jeżeli ma wątpliwości co do sposobu wykorzystywania tych zdolności, to może prosić Boga, który szczerze udziela mądrości proszącemu, a nie wymawia. Kierowany tą mądrością pochodzącą z góry oraz w miarę systematycznego wzrostu swej miłości i gorliwości względem Pana poprzez poznanie Prawdy i osiągnięcie jej ducha, zauważy, że oddawać będzie coraz więcej czasu, coraz więcej swego wpływu i coraz więcej środków, jakie posiada, na usługiwanie Prawdzie; będzie on w dodatku myślał, w jaki sposób ograniczyć osobiste i rodzinne zobowiązania, by móc zwiększyć swe dary i ofiary.

Jak wiadomo, Bóg ustanowił u Żydów system dziesięcin, według którego dziesiąta część wypracowanych bogactw, czy to ze zboża, jarzyn, stada albo z trzody lub pieniędzy, była odkładana na cele święte, jako własność Pańska, i miała być wykorzystana tylko na takie święte sprawy. Lecz było to tylko zarządzenie dla „domu *ślug*”. Pan pozostawił „dom synów” bez żadnego takiego prawa czy przepisu. Czy można stąd wnioskować, że spodziewa się mniej od synów niż od *ślug*? Z pewnością nie. Syn, którego sprawy ojca obchodziłyby mniej niż *ślugę*, byłby niegodny być synem i niezawodnie przestałby nim być; znalazłby się bowiem ktoś inny, posiadający więcej prawdziwego synowskiego ducha. Co do „domu synów”, to nie tylko *dziesiąta część*, lecz *wszystko* jest poświęcone, ofiarowane i wszystko ma być użyte stosownie do sytuacji jako ewentualna usługa dla Pana i Jego sprawy. I w taki właśnie sposób mamy

ciągle postępować, składając w służbie dla Prawdy nasze życie i wszystko, co posiadamy*.

Apostoł zwraca na to naszą uwagę w Liście do Filipian, w którym zapewnia ich, że ich dobrowolne dary były zarówno użyteczne, jak i zostały docenione, dodając: „Nie dlatego, że pragnę daru, lecz pragnę owocu, który wzrasta na wasze dobro” (Filip. 4:17 BT). Wiedział on, że jeśli tylko zostali spłodzeni z ducha świętego, ujawnią się w nich owoce dobrych uczynków i szczodropliwości, a im więcej ich będzie, tym większe będzie miał dowody ich duchowego wzrostu, którego pragnął najbardziej. Tak jest i dzisiaj. Pan powiadamia nas, że całe złoto i srebro oraz bydło na tysiącach gór jest Jego. W rzeczywistości nie potrzebuje On żadnych naszych wysiłków, naszych pieniędzy, lecz ponieważ będzie to dla nas pożyteczne i pomocne w naszym rozwoju, dozwala On, by Jego dzieło znalazło się w takich warunkach, które wymagają wszelkich wysiłków ze strony tych, którzy prawdziwie do Niego należą, oraz wszystkich środków, których gotowi będą użyć, usiłując Go uwielbić.

Jakże łaskawy jest ten porządek! Jakież błogosławieństwa przyniosły już owe przywileje drogiemu ludowi Bożemu! Nie wątpimy, że będą nam one towarzyszyć do końca naszego biegu, abyśmy wszyscy mieli ten błogosławiony przywilej służenia Panu wszelkimi naszymi talentami. Dlatego więc podkreślamy, że zgodnie z przykładem biednej wdowy i jej dwóch pieniążków nie ma między nami takich biednych, którzy by nie mogli okazać Panu pragnień swych serc. Pańska ocena wydaje się być taka, jak zostało to wyrażone w jednym miejscu, że ten, który jest wierny w małych rzeczach, będzie wierny w sprawach większych i ważniejszych i że właśnie takim skłonny On będzie dawać nie tylko większe możliwości w przyszłości, lecz również większe możliwości w czasie obecnym.

* Zobowiązania poświęconych względem ich rodzin oraz to, jak mają się one do oddawania *wszystkiego* Panu, rozpatrywane są w Wykładzie XIII.

Radą naszą jest, aby kwestii pieniężnych jak najstaranniej unikać (czyli naszym zdaniem – *zupełnie*) w czasie ogólnych zebrań Kościoła. Radzimy, aby pielęgnowany był duch Pański; jeśli zaś będzie on przebywał obficie w naszych sercach, wówczas każdy będzie się starał dać swą część na cele nie tylko bieżących wydatków Kościoła, jak np. opłata za wynajmowanie miejsca zebrań lub inne wydatki, ale również, na ile to możliwe, każdy będzie się z zapalem udzielał w celu szerzenia światła, które jest błogosławieństwem dla jego duszy, wśród innych, którzy jeszcze pozostają w ciemności. Zgodnie z tą myślą radzimy, aby nie prosić o pieniądze ludzi obcych, chociaż nie widzimy przyczyny, dla której mielibyśmy odmawiać przyjęcia ofiarowanych przez nich pieniędzy. Mogłoby to bowiem co najmniej wskazywać na ich sympatię, a bez wątplenia ostatecznie przyniesie im – w życiu teraźniejszym lub przyszłym – uznanie i nagrodę ze strony Tego, który oświadczył, że nawet kubek zimnej wody podany jednemu z Jego uczniów w Jego imieniu w żaden sposób nie pozostanie bez nagrody (Mat. 10:42; Mar. 9:41).

* * *

Choć czasem Boska ciąży dłoń, choć ciężki próby trud,
W pokorze chylmy naszą skroń, jak Pański czyni lud.

Bo doskonałość Bożych sług ta dłoń wyrobić ma;
Więc choć przykrości zsyla Bóg, niech wiara nasza trwa.

Lecz ręka Pańska dobra jest, bo ćwiczy wiarę w nas;
A choć nam zsyla srogi chrzest, wnet ześle lepszy czas.

Z pokorą znośmy każdy cios i każdy nowy ból;
Nie skarżmy się na ciężki los, bo tak nasz cierpiał Król.

Wszak hart zyskuje w ogniu stal, a złoto świetny blask;
Za każdą próbę Pana chwał, to dowód Jego łask.

Gdybym mógł wiedzieć

Gdybym tę pewność posiąść mógł,
że Pan mój wie, co tak mnie nęka,
 że zna me brzemię, życia trud
– zmęczenie, hałas oraz zwady,
ból, co przecina niczym nóż,
bólączki wszelkie nienazwane –
 O jakież pokój miałbym z Panem!

I jestem ciekaw, czy naprawdę
dzieli On z nami ludzkie sprawy,
 On – możny Król i Pan... Czyż ten,
co bezkresnymi rządzi światy
i imię gwiazd i planet zna,
ma dla nas tyle nieprzebranej łaski,
 by dostrzec, co się pyłem zda?

Ach, gdybym pewność taką miał,
chętnie z cierpieniem bym się zmagał,
 nie straszny byłby żaden ból,
a to, co tylko los by zdarzył, nie stratą
ale szczodrym zdałoby się zyskiem,
 błogosławieństwem z Pańskiej łaski pól.

Me serce już nie wątpi, drogi Boże!
że Twoja dobroć ciągle przy mnie jest.
 A Miłość za mnie raz ukrzyżowana
nie jest miłością, co porzucić może,
lecz czeka, by ponieść me brzemiona
 i w swoich trzyma mnie ramionach.

WYKŁAD VII

PRAWO NOWEGO STWORZENIA

NADANIE PRAWA WSKAZUJE NA MOŻLIWOŚĆ JEGO WYKONANIA – BOSKIE PRAWO W SWEJ PIERWOTNEJ POSTACI – PRAWO DO ŻYCIA NIE MOGŁO BYĆ DANE UPADLEMU RODZAJOWI – ODKUPIENIE NIE WEDŁUG ZAKONU, LECZ WEDŁUG ŁASKI – WYPEŁNIENIE PRZYMIERZA ZAKONU I ZAPIECZĘTOWANIE NOWEGO PRZYMIERZA PRZEZ JEDNĄ OFIARĘ CHRYSZTUSA – PRAWO SYNAJSKIE WYŁĄCZNIE DLA CIELESNEGO IZRAELA – PRAWO NOWEGO PRZYMIERZA – PRZYKAZANIE, POD KTÓRYM ROZWIJAJĄ SIĘ ŚWIĘCI – ODDZIELONE I SZCZEGÓLNE MIEJSCE NOWEGO STWORZENIA WZGLĘDEM BOGA I PRZYMIERZA – WZROST UZNANIA DLA DOSKONAŁEGO PRAWA – BIEG DO METY I TRWANIE U METY – ZŁOTA REGUŁA – DOSKONAŁY ZAKON WOLNOŚCI.

FAKT ustanowienia prawa przez odpowiedzialny organ ustawodawczy oznacza, że jego adresaci są w stanie go przestrzegać albo że istnieją procedury umożliwiające darowanie win za wykroczenia. Odgórne nadanie prawa zakłada również możliwość jego przekroczenia, stąd z każdym prawem łączą się kary. W przypadku ojca Adama – który był stworzony, jak mamy powiedziane, na obraz i podobieństwo Boże, a następnie znalazł się pod wyrokiem i przekleństwem na skutek nieposłuszeństwa wobec woli Bożej – możemy wnioskować, że wcześniej dane mu było jasno sformułowane prawo. W przeciwnym razie nie zostałby on potępiony przez Stwórcę jako przestępca. Mamy wyraźnie powiedziane, że grzechem popełnionym w raj u było nieposłuszeństwo względem Bożego polecenia. Fakt, że wydany na Adama wyrok śmierci, który przez niego w sposób naturalny rozciągnął się i na jego potomstwo, był sprawiedliwy, świadczy o tym, że rozumiał on prawo Boże i świadomie je przekroczył. Gdyby było inaczej – wina spadałaby na prawodawcę. Tego, że Adam był w stanie przyjąć Boskie prawo i okazać mu posłuszeństwo, dowodzi fakt, iż prawo to nie przewidywało

możliwości przebaczenia ani pośrednika, ale w rezultacie jego pogwałcenia Adam poniósł pełną karę.

Nie znajdujemy żadnego zapisu, który mówiłby, że Stwórca przekazał ojcu Adamowi i matce Ewie jakiś kodeks prawa wyryty w kamieniu czy też utrwalony w inny sposób. Ponieważ obecnie przyzwyczajeni jesteśmy do spisywania praw, ze względu na ludzkie słabości, wielu nie rozumie, w jaki sposób doskonały Adam otrzymał doskonale prawo, na podstawie którego był doświadczany, a wskutek niepowodzenia – potępiony. Pomyłką jest jednak oczekiwanie, że prawa muszą być spisane w sposób widoczny – na papierze lub na kamieniu – i nieprzyjmowanie do wiadomości istnienia wyższej formy zapisu Boskiego prawa, polegającej na stworzeniu człowieka do życia w takiej harmonii z zasadami sprawiedliwości, że słusznie można by powiedzieć, iż Boskie prawo – poczucie dobra i zła – zostało wyryte w jego doskonałym organizmie. W ten sposób Boże prawo zapisane jest w Jego własnej istocie i w istotach wszystkich zastępów anielskich. W taki też sposób Boże prawo zostało zapisane już w samych organizmach Adama i Ewy, którzy nie mieli grzesznych skłonności, lecz przeciwnie – dążyli do sprawiedliwości. Byli oni sprawiedliwi, żyli w sprawiedliwych i doskonałych warunkach, byli świadomi swoich zobowiązań wobec Stwórcy i odpowiedzialności związanej z posłusznym wypełnianiem każdego z Jego przykazań, które znali dokładnie, a nie ogólnikowo. Ich występki nie znajdują przeto żadnego usprawiedliwienia. Miłosierdzie mogłoby skłaniać do ich wytłumaczenia brakiem doświadczenia odnośnie kary, jednakże fakt, że mogli nie w pełni rozumieć istotę kary za grzech, nie zmienia innego faktu – iż potrafili odróżnić dobre postępowanie od złego. Wiedzieli, że dobrą rzeczą było słuchać Boga, a złą – nie słuchać Go, całkowicie niezależnie od tego, czy rozumieli, jakie cierpienia sprowadzi na nich nieposłuszeństwo. Apostoł potwierdza w każdym szczególe zapis 1 Księgi Mojżeszowej, mówiąc: „Adam nie był zwiedziony” [1 Tym. 2:14]. Oznacza to, że popełnił przestępstwo świadomie, rozmyślnie, sprowadzając na siebie tym samym przekleństwo, wyrok za świadomy grzech, zapowiedzianą wcześniej przez Stwórcę karę – śmierć.

Rozglądając się dzisiaj wokół siebie stwierdzamy, że świat w znacznym stopniu zatracił swe pierwotne podobieństwo do Boga, jakie charakteryzowało naszych pierwszych rodziców po ich stworzeniu. Ludzie utracili znacznie więcej niż intuicyjną zdolność odróżniania dobra od zła. Prawo Boskie, kiedyś jasno i wyraźnie wpisane w ludzką naturę, zatarło się w znacznym stopniu na przestrzeni minionych sześciu tysięcy lat „panowania grzechu i śmierci”. Bóg, pozostając w kontakcie z niektórymi przedstawicielami rodzaju ludzkiego, ożywił w wielu sercach to pierwotne prawo i odtworzył w nich w pewnej mierze różne cechy prawości. Mimo to, nawet wśród ludzi najbardziej cywilizowanych i schryistianizowanych nikt nie odważyłby się zaufać zupełnie własnemu osądowi w różnych kwestiach dobra i zła. Dlatego nadal potrzebujemy pewnych Boskich norm, do których moglibyśmy zmierzać i według których moglibyśmy regulować naszą ocenę dobra i zła, czyniąc ją coraz bardziej zbliżoną do Boskiego wzoru. Tym niemniej, nawet pomiędzy najbardziej zdegradowanymi ludami pogańskiego świata często znajdujemy przejawy sumienia i mniej lub bardziej rozwinięte pojęcie dobra i zła. Są to wypaczone i zniekształcone pozostałości pierwotnego prawa istoty ludzkiej, zgodnie z którym stworzona ona została „na obraz Boży”. Apostoł nawiązuje do tego stanu rzeczy wśród pogan, mówiąc o ich myślach „współ siebie oskarżających albo też wymawiających”. Stwierdza on, że w ten sposób „ukazują skutek zakonu, napisany na sercach” ich, czyli pozostałości pierwotnego prawa, szczątkowe dowody tego, że było ono kiedyś wrodzoną cechą ludzkości (Rzym. 2:15).

Wśród ludzi znane są zarówno prawa odnoszące się do przestępców, jak i prawa dla tych, którzy nie są przestępcami: (1) prawa obywatelskie, zapewniające posłusznym życie, pokój i wolność, a jednocześnie grożące przestępcom utratą wolności, przywilejów itp. w więzieniu; (2) prawa dotyczące skazanych, znacznie surowsze, o ile wyrok nie zostanie złagodzony, i w żadnym wypadku nie zapewniające im swobód.

Podobnie ma się rzecz z prawem Bożym. Najpierw było pierwotne prawo, pod którym Adam został poddany próbie. Miał on z po-

czątku przywileje i błogosławieństwa – życie, pokój, szczęście i zaspokojenie każdej potrzeby. Było mu to zagwarantowane tak długo, jak długo był posłuszny Stwórcy. Za nieposłuszeństwo groziła kara śmierci: „Umierając, śmiercią umrzesz” [1 Mojż. 2:17]. Kara ta przeszła naturalną drogą również na jego potomstwo. Tak więc od momentu złamania prawa Adam stał się winowajcą, skazańcem pozbawionym nadziei życia, jaką się wcześniej cieszył, pozbawionym domu w Edenie i niedawnej społeczności ze swym Stwórcą. Nieprzygotowana ziemia stała się dla niego miejscem odbywania kary, a grób – wiecznym więzieniem. Prawo panujące nad nim wcześniej ustało, tzn. nie dawało mu już nadziei życia, lecz skazało go na śmierć. Adam przestał podlegać temu prawu życia, a jego potomstwo nie narodziło się pod tym prawem ani nie miało nadziei czy perspektyw otrzymania życia wiecznego – wszyscy byli więźniami. Grzech i śmierć ich zniewoliły i stały się, mówiąc obrazowo, ich katami i strażnikami więziennymi.

Chociaż pierwotne prawo nie mogło już działać względem nich i już ich ukarało, to znajdowali się oni pod wpływem pewnych naturalnych praw. W ich stanie uwięzienia prawa te powodowały, że każdy występki przeciw sumieniu, każdy krok brnący głębiej w to, co uważali za grzech, przynosił im szybszą degradację i śmierć. Im pilniej jednak przestrzegali zasad, które uznawali za prawe, tym łatwiej znosili warunki swej niewoli, choć nic nie wskazywało na możliwość wybawienia.

Apostoł mówi nam, że niemożliwe było, aby Bóg dał naszemu upadłemu rodzajowi prawo życia. Ludzie zostali sprawiedliwie skazani i dopóki *wyrok* na nich utrzymywał się w mocy, dopóty nie mogło być im dane żadne prawo, którego zachowanie umożliwiłoby uwolnienie od śmierci. Ustanowienie prawa życia dla rodziny ludzkiej musiało być poprzedzone wykonaniem kary pierwotnego prawa i zniesieniem przekleństwa – potępienia. Dopiero *wtedy*, po dokonaniu zadośćuczynienia za pierwsze przestępstwo i po zniesieniu za niego kary, mogły zostać poczynione inne kroki, włącznie

z ofertą warunkowego życia wiecznego. Pan uczynił wzmianki o swym zamiarze wprowadzenia takiego rodzaju zadośćuczynienia za grzech i dania ludzkości jeszcze jednej szansy na życie wieczne w miejsce tej, którą otrzymał i utracił ojciec Adam, a w nim całe jego potomstwo. Boskie obietnice były jednak bardzo niewyraźne, dając jedynie załączek nadziei. Stąd ludzka rodzina – więźniowie pod panowaniem grzechu i śmierci – na mocy Boskich obietnic nazywana jest „więźniami nadziei” [Zach. 9:12].

Jedną z takich wzmianek o pojednaniu były słowa Pana wypowiedziane przez Niego przy wydawaniu wyroku, że nasienie niewiasty potrze kiedyś głowę węża (1 Mojż. 3:15). Tym symbolicznym i niezrozumiałym językiem Pan zapowiedział odwrócenie siły zła – zwycięstwo mające przyjść zarówno poprzez, jak i dla rodu Adama. Tym nasieniem niewiasty, jak wszyscy wiemy, był Chrystus. Cztery tysiące lat po upadku Bóg zesłał swego Syna „zrodzonego z niewiasty”, a zatem zaliczonego do potępionego rodzaju ludzkiego, „aby z łaski Bożej za wszystkich *śmierci* skosztował” [Hebr. 2:9] – aby wziął na siebie *karę* za każdego człowieka, aby zniósł z każdego człowieka *przekleństwo*, wyrok śmierci, i aby w ten sposób udostępnił każdemu człowiekowi podstawę prawną, pozwalającą na ponowne zastosowanie prawa życia, którego przestrzeganie zapewni nagrodę życia wiecznego.

Zanim jednak nadszedł czas zesłania Syna i dokonania przez Niego odkupienia rodzaju ludzkiego spod przekleństwa śmierci, Bóg zajął się szczególnie Abrahamem i jego rodziną, znaną później jako Izraelici. Przede wszystkim Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi dał Bóg mniej lub bardziej wyraźnie sformułowane obietnice mówiące o Jego łaskawych zamiarach błogosławienia wszystkich narodów ziemi. Takie przesłanie pochodzące od wielkiego Sędziego, który potępił rodzaj ludzki, miało doniosłe znaczenie. Oznaczało ono albo pogwałcenie sprawiedliwości poprzez zniesienie przekleństwa, czyli wyroku, albo też że Najwyższy Sąd Wszechświata miał plan, na mocy którego mógł być sprawiedli-

wy, a pomimo to okazać miłosierdzie tym, którzy staliby się go godni, podporządkowując się sprawiedliwym Bożym rozporządzeniom. Patriarchowie radowali się tymi obietnicami i mniej lub bardziej jasno rozumieli nadzieję przyszłego życia poprzez zmartwychwstanie umarłych, które miało być udziałem nie tylko ich i ich potomstwa, ale ostatecznie błogosławieństwem dla każdego członka rodzaju ludzkiego.

Mając na uwadze tę właśnie obietnicę daną Abrahamowi, Pan ustanowił specjalne prawo dla jego dzieci – Izraelitów. Prawo to, dane im na górze Synaj, było podstawą przymierza z nimi. Wypełnienie tego prawa gwarantowało im udział we wszystkich obietnicach. Prawo to uznane było za doskonałe, sprawiedliwe i dobre w każdym aspekcie, ponieważ jednak Izraelici byli upadli, zdeprawowani i niedoskonali, niezbędne okazało się najpierw ustanowienie pośrednika – był nim Mojżesz. Potrzebny był także sposób na coroczne obrazowe umorzenie wykroczeń ludu przeciwko temu prawu i umożliwienie dalszych starań w zakresie zachowywania Zakonu z pokolenia na pokolenie. Ustanowienie pośrednictwa Mojżesza oraz obrazowych ofiar za grzech wskazuje, że ludzie, którym dano przymierze i prawo, uznani zostali za niezdolnych do okazania mu zupełnego posłuszeństwa. W przeciwieństwie do Zakonu pierwsze prawo w Edenie nie przewidywało pośrednika i nie uwzględniało słabości ludzkiego ciała, co samo przez się dowodzi jasno, że pierwszy Adam był doskonały na obraz i podobieństwo Stwórcy, mógł więc okazać całkowite posłuszeństwo Boskiemu prawu. Widzimy też, że ludzkość znacznie się w międzyczasie zdegradowała, bo zarządzenia związane z Prawem Mojżeszowym zostały dostosowane do zdeprawowanych, upadłych ludzi.

Apostoł zapewnia ponadto, że żaden Żyd, z wyjątkiem Pana Jezusa, nigdy nie zachował Zakonu, a zatem tylko Jezus otrzymał, i mógł otrzymać, nagrody wynikające z Przymierza Zakonu uczynionego z Izraelem. Oto słowa Apostoła: „Z uczynków zakonu nie będzie usprawiedliwione żadne ciało przed oblicznością jego”. Za-

kon miał zatem dwojaki cel. Po pierwsze, pokazywał, że nikt z upadłego rodzaju nie mógł wypełnić Boskiego prawa ani być zaakceptowanym w oczach Bożych. Po drugie, świadczył, że Pan Jezus był doskonały, ponieważ zachował Zakon, czego nikt niedoskonały dokonać nie mógł. W ten sposób, zachowawszy to prawo, stał się jedynym spadkobiercą przymierza uczynionego z Abrahamem. Tym samym został uznany za przepowiedziane nasienie Abrahama, w którym błogosławione miały być wszystkie narody ziemi. Przymierze, osiągnąwszy swe wypełnienie w osobie Jezusa Chrystusa, zakończyło się pod względem tego obiecanego błogosławiącego nasienia. Kiedy jednak spoglądamy uważnie na obietnicę, dostrzegamy pewne aspekty o podwójnym znaczeniu. Zapowiadała ona tak duchowe, jak i ziemskie nasienie, jak wynika z obietnicy: „Rozmnożę nasienie twoje *jako* gwiazdy niebieskie i *jako* piasek, który jest na brzegu morskim” – 1 Mojż. 22:17.

Wypełniwszy przymierze, nasz Pan, Jezus, ma w swych rękach całe zadanie błogosławienia wszystkich narodów ziemi, lecz działając i teraz, i w przyszłości zgodnie z Bożym planem będzie On rad użyć w odpowiedniej chwili niektórych spośród ziemskiego nasienia, cielesnego Izraela, jako swych ziemskich narzędzi lub przedstawicieli w tym dziele błogosławienia. Tak więc przymierze w odniesieniu do Izraela według ciała nie zostało zupełnie zniesione. Zgodnie z oświadczeniem Apostoła, na cielesny Izrael czeka błogosławieństwo po ustanowieniu Królestwa Niebieskiego podczas wtórego przyjścia Pana. Apostoł mówi: „Darów swoich i wezwania Bóg nie żałuje”, „według wybrania są miłymi dla ojców”, „aby dla miłosierdzia wam [Kościołowi] okazanego i oni miłosierdzia dostąpili. Albowiem zamknął je Bóg wszystkie w niedowiarstwo, aby się nad wszystkimi zmiłował”. Słowa te dają nam do zrozumienia, że Wybawiciel, który przyjdzie z Syjonu, aby błogosławić całą ludzkość, odwróci najpierw niepobożność od Jakuba. W ten sposób Jakub – Izrael według ciała – będzie mógł ostatecznie współdziałać w błogosławieniu świata (Rzym. 11:26-32).

Widzimy zatem, że do czasu pierwszego przyjścia Pańskiego świat nie posiadał prawa, oprócz ogólnego prawa natury – prawa naszego upadłego i zniewolonego stanu; prawa, które oświadcza, że możemy przyspieszyć nasze kłopoty, ale nie jesteśmy w stanie ich uniknąć; prawa orzekającego, że chociaż śmierć jest pewna na skutek pierwszego wyroku i choć nie możemy mieć nadziei na ucieczkę od śmierci, to możemy przynajmniej czasowo oddalić egzekucję i niejako złagodzić jej surowość. Widzieliśmy, że jedynym innym prawem, czyli przymierzem, było to, które zostało dane Izraelowi. Mojżesz wyraźnie zazaczył, że nie należało ono do żadnego innego ludu czy narodu, mówiąc: „Nie z ojcami naszymi uczynił Pan to przymierze, ale z nami, którzyśmy tu dziś wszyscy żywi” – 5 Mojż. 5:3. Zauważamy, że choć Zakon miał usprawiedliwić Izraelitów i choć mieli oni osiągnąć błogosławieństwa przymierza związanego z tym Zakonem, to nikomu z nich się to nie udało, z wyjątkiem jednego – człowieka Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Odkupiciela. Prześledźmy sprawę dalej i przyjrzyjmy się, jak Boskie prawo działa obecnie.

Nasz Pan, Jezus, zachował, czyli wypełnił przez swą śmierć, prawo Boże wyrażone na Synaju. Prawo z góry Synaj sprowadzało się w sumie do słów: „Będiesz tedy miłował Pana, Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej siły twojej”; „Będiesz miłował bliźniego twego jako samego siebie.” Ojciec Niebieski zrządził tak, że Jego umiłowany Syn, opuściwszy chwałę stanu duchowego i stawszy się doskonałym człowiekiem pośród niedoskonałych ludzi, przede wszystkim uszanował wolę Ojca – że powinien się stać Odkupicielem człowieka. Nie było w tej sprawie przymusu i gdyby chciał, mógłby był szukać tylko własnej przyjemności; jednak wtedy nie wypełniłby Prawa, które oznajmia, że wszyscy pozostający z nim w zgodzie muszą kochać Boga nade wszystko – bardziej niż samych siebie; muszą też znaleźć upodobanie w woli Bożej do tego stopnia, że gotowi będą poświęcić własną wolę, a nawet i życie.

Wskazują na to słowa: „Będiesz miłował Pana, Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy [istoty] twojej, i ze wszystkiej myśli twojej, i ze wszystkiej siły twojej” [Mar. 12:30].

Taka miłość do Boga nie zawahałaby się oddać życia, istoty i siły w dobrowolnej ofierze dla Boskich zamiarów. Apostoł zapewnia, że Pan Jezus, „postawą będąc znaleziony jako człowiek”, rozumiejąc jasno Boski plan, oddał siebie zupełnie na ofiarę za człowieka. O tak! Pan uczynił to z radością, o czym czytamy: „Jest moją radością, mój Boże, czynić Twoją wolę, a Prawo Twoje mieszka w moim wnętrzu” – Psalm 40:9 (BT). Miała tu także znaczenie miłość do rodzaju ludzkiego, z którym Jezus się spokrewnił, rodząc się jako człowiek. Jednak kochanie ludzi jak siebie samego nie było jednoznaczne z samoofiarowaniem się za nich. Taka ofiara świadczyłaby o miłości większej niż miłość własna. Właśnie to podporządkowanie się pierwszej części Prawa pociągnęło za sobą ofiarę człowieka Jezusa Chrystusa. Wszystko to, jak widzimy, wynikało z zachowania Przymierza Zakonu, którego wszystkie warunki spełnić musiał urodzony pod nim Jezus. Tylko dzięki posłuszeństwu prowadzącemu aż do śmierci mógł stać się On dziedzicem obietnicy Abrahamowej.

Lecz poprzez Jego śmierć osiągnięte zostało jeszcze coś innego – coś więcej niż udowodnienie, że był godny roli obiecanego nasienia Abrahama, godny i zdolny do błogosławienia świata. Tym czymś było *odkupienie* Adama i jego potomków spod pierwotnego wyroku śmierci. Zgodnie z Boskim rozporządzeniem obie te rzeczy dokonały się jednocześnie, dzięki tej samej ofierze. My jednak powinniśmy je wyraźnie odróżniać. Nasz Pan nie tylko *wypełnił* Przymierze Zakonu poprzez swe posłuszeństwo aż do śmierci, lecz także, w myśl Boskiego postanowienia, przez tę samą śmierć *zagwarantował* Nowe Przymierze. Przymierze Zakonu, jak zauważyliśmy, wykazało, że Jezus był osobiście godny, natomiast Nowe Przymierze stosuje się do całej ludzkości. Znajdowała się ona pod wyrokiem śmierci, a trwałe błogosławieństwo nie mogło być osiągnięte inaczej, jak tylko przez zadośćuczynienie i anulowanie tego pierwotnego wyroku. Dopiero wtedy ktoś mógł błogosławić, czyli mieć prawo do błogosławienia rodzaju ludzkiego i podniesienia go ze śmierci do życia, ponieważ do tej pory panował nad nim Boski wyrok śmierci, a Bóg żadną miarą nie usprawiedliwi winnego kosztem własnego prawa. Jak wspaniała jest

Boska ekonomia, która poprzez jedno dzieło sprawdziła zdolność Odkupiciela do wybawienia i podźwignięcia ludzkości oraz zapewniła okup za ojca Adama i jednocześnie za jego dzieci, które w sposób naturalny uczestniczyły w konsekwencjach jego grzechu i śmierci. Przedmiot ten omawiany był wcześniej* i nie będziemy go tutaj rozpatrywać szczegółowo.

Nasze obecne rozważanie dotyczy Boskiego prawa. Zauważyliśmy, że prawo z góry Synaj odnosiło się wyłącznie do naturalnych potomków Abrahama i że reszta świata pozostawała bez Boga, bez nadziei, motywacji, zachęty, bez obietnic – jako obcy, nieznajomi, cudzoziemcy (Efezj. 2:12). Rozumiemy, że Przymierze Synajskie dobiegło końca, jeżeli chodzi o wielką próbę i nagrodę. Zrozumieliśmy także, że zapewnione zostało Nowe Przymierze (Hebr. 7:22), które stało się skuteczne dzięki krwi Chrystusa. Zapytajmy teraz, czy to Nowe Przymierze już obowiązuje, a jeżeli tak, to czy towarzyszy mu nowe prawo, tak jak Przymierzem Synajskiemu towarzyszyło prawo Zakonu. Odpowiadamy, że Nowe Przymierze nie weszło jeszcze w życie, jeśli chodzi o świat, i że w pełni wejdzie w życie dopiero w czasie wtórej obecności Chrystusa, a cielesny Izrael, jak rozumiemy, jako pierwszy z ludzkości skorzysta z Nowego Przymierza.

Nowe Przymierze ogłosi pokój względem pierwotnego przekleństwa i oznajmi, że zostało ono w pełni zadośćuczynione przez Odkupiciela oraz że każdy, kto przez Niego przychodzi do Ojca, będzie mógł pod warunkiem posłuszeństwa doświadczyć restytucji ze stanu pierwotnego potępienia, będzie ponadto ogłaszać miłosierdzie dla cielesnego Izraela, który znajdował się pod dodatkowym przekleństwem – przekleństwem Przymierza Zakonu. Każde stworzenie dowie się, że jest odkupienie za przeszłe grzechy, jak też, że wszelkie słabości i niedoskonałości, którym ludzkość nadal podlega, będą przebaczone i odtąd oceniane zgodnie z ich faktycznym stanem. Prawo pośredniczącego Królestwa Chrystusa pomoże im

* zob. Tom V, Wykłady XIV, XV

podnieść się stopniowo z obecnego stanu umysłowej, moralnej i fizycznej śmierci, krok po kroku, aż do pełnej doskonałości ludzkiej natury. Wtedy ludzie będą w stanie przejść próbę przed Wszchemogącym i okazać stałość charakteru oraz udowodnić, że godni są życia wiecznego pod prawem Jego Królestwa. To Nowe Przymierze zawiera zatem *całkowite* miłosierdzie i łaskę Boga, przewidziane dla całej ludzkości w Wieku Tysiąclecia. Jest to przymierze przebaczenia, błogosławienia i restytucji dla wszystkich, którzy skorzystają z łaski Boga w Chrystusie Jezusie, kiedy ich oczy i uszy zostaną otwarte.

Prawo Nowego Przymierza

Z Nowym Przymierzem związane będzie odpowiednie prawo. Będzie to Boskie prawo, które się nie zmienia, a które jedynie w różnych okresach było rozmaicie, mniej lub bardziej wyraźnie, formułowane. Będzie to prawo, które oznajmia, że Bóg przeciwstawia się grzechowi, a okazuje łaskę i błogosławieństwo względem ludzi prawych. W Wieku Tysiąclecia świat zawsze będzie miał do dyspozycji tę bezwzględną miarę, do której doskonałych norm każdy będzie się musiał stopniowo zbliżać. Pewną *pobłażliwością* cieszyć się jednak będą mogli ci, którzy będą się starać być posłuszni, a będzie ona zależeć od stopnia ich słabości, które w błogosławionych warunkach restytucji będą stopniowo zanikać w miarę wzrastania w posłuszeństwie. Napisane jest: „Toć jest przymierze, które postanowię z domem izraelskim po tych dniach, mówi Pan: Dam prawa moje w myśli ich i na sercach ich napiszę je (...) miłościw będę nieprawościom ich, a grzechów ich nie wspomnę więcej” (Hebr. 8:10; Jer. 31:33-34).

Jest tu więc mowa o stopniowym zmywaniu dawnych grzechów i nieprawości, które będzie dziełem Wieku Tysiąclecia, jak też o sukcesywnym odtwarzaniu, ponownym zapisywaniu Boskiego prawa w sercach ludzi – każdego, kto tego pragnie. To wpisywanie na nowo prawa Bożego w charakter człowieka jest po prostu innym sposobem określenia dzieła „naprawienia wszystkich rzeczy, co był prze-

powiedział Bóg przez usta wszystkich świętych swoich proroków”, które ma się dokonać w owym wielkim dniu panowania Chrystusa. Nie wolno nam zapomnieć tych wyraźnych słów: „I stanie się, że każda dusza, która by nie słuchała tego proroka [dusza, która nie podda się ponownemu wpisywaniu Boskiego prawa w swój charakter], będzie wygładzona z ludu” – Dzieje Ap. 3:23.

Powróćmy jednak do tematu. Omówiliśmy funkcjonowanie Nowego Przymierza w Wieku Tysiąclecia, kiedy Ten, który odkupił świat, będzie sprawował swą władzę i rządy jako wielki Prorok, wielki Nauczyciel, błogosławiąc świat poprzez proces restytucji oraz zapisując na nowo w sercach ludzi Boski charakter. Zapytajmy teraz o okres przejściowy pomiędzy anulowaniem Przymierza Zakonu, poprzez jego wypełnienie w Chrystusie Jezusie, naszym Panu, a zaprowadzeniem warunków Nowego Przymierza w Wieku Tysiąclecia: Co ma miejsce w tym przejściowym okresie? Czy w tym czasie funkcjonuje jakieś przymierze? A jeśli tak, to czy łączy się z nim jakieś prawo? Odpowiadamy, że w okresie przejściowym Wieku Ewangelii Pan wybiera członków Nowego Stworzenia, że funkcjonuje i obowiązuje pewne przymierze i że oparte jest ono na pewnym prawie. Aby to zrozumieć, przypomnijmy sobie słowa Apostoła: „Zakon dla przestępstwa przydany jest, aźby przyszło ono nasienie”. Przymierze Zakonu dane na górze Synaj było zatem dodatkiem do poprzedniego przymierza; a patrząc wstecz dostrzeżemy, że tym pierwotnym przymierzem było Przymierze Abrahamowe, które trwało przez czterysta trzydzieści lat przed *dobaniem* Przymierza Zakonu. Apostoł zwraca na ten fakt uwagę, mówiąc, że „Zakon, który po czterech set i po trzydziestu lat nastął” nie mógł unieważnić ani znieść pierwotnego przymierza (Gal. 3:19,17).

Wynika z tego, że gdy nasz Pan, Jezus, wypełnił Przymierze Zakonu, tym co pozostało, było owo pierwotne Przymierze Abrahamowe, tak jak to było, zanim dodane zostało Przymierze Zakonu. To właśnie pod Przymierzem Abrahamowym rozwija się Nowe Stworzenie. Abrahamowa obietnica, czyli przymierze, brzmiała:

„A będą błogosławione w tobie i w nasieniu twoim wszystkie narody ziemi”. Apostoł wyjaśnia, że wspomniane w obietnicy nasienie Abrahama to Chrystus – Chrystus Jezus, nasz Pan – oraz dodaje: „A jeśliście wy Chrystusowi [jeżeli staniecie się, każdy z osobna, członkami Ciała Chrystusowego], tedyście nasieniem Abrahamowym, a według obietnicy [przymierza] dziedzicami” – Gal. 3:16,29.

Teraz więc rozumiemy nasze położenie, gdyż znów Apostoł mówi: „My, tedy bracia! tak jako Izaak, jesteśmy dziatekami obietnicy” – w zupełnie innym sensie niż byli Żydzi pod Zakonem. Apostoł wyraźnie odróżnia Izrael duchowy od cielesnego, mówiąc, że potomkowie Jakuba według ciała nie są dziećmi Abrahama, o których mówi obietnica, ale dzieci wiary są uważane za Nasienie. Wyjaśnia on też, że Abraham przedstawiał niebiańskiego Ojca, a jego żona Sara wyobrażała to pierwotne przymierze, z którego kiedyś ma płynąć tak wiele błogosławieństw. Sara jednakże była przez pewien czas bezpłodna, niezdolna urodzić nasienie obietnicy. Podobnie Boskie przymierze pozostawało jałowe przez prawie dwa tysiące lat i zaczęło wydawać nasienie obietnicy dopiero w zmartwychwstaniu Chrystusa. Wtedy narodziła się Głowa Nasienia Abrahama, a ostatecznie do duchowego stanu *zrodzone* będzie („narodzone z martwych”) także całe Ciała Chrystusowe, pozaobrazowy Izaak. Gdy w ten sposób przyjdzie owo Nasienie, wypełni się obietnica, czyli przymierze – błogosławione będą wszystkie narody ziemi.

W okresie niepłodności owego pierwotnego przymierza *dodane* zostało inne przymierze, a mianowicie Przymierze Synajskie, Żydowskie albo Przymierze Zakonu. Narodziły się z niego dzieci – nasienie cielesne, nie według obietnicy, które nie nadawało się do wypełnienia pierwotnej obietnicy. Apostoł wskazuje, że Przymierze Zakonu wyobrażone było w niewolnicy Sary o imieniu Hagar, której syn Ismael przedstawiał Żydów pod Przymierzem Zakonu oraz że – jak Bóg zapowiedział – syn niewolnicy (Hagar) nie będzie współdziedziczył z synem wolnej (Sary), co w pozaobrazie oznaczało, że Żydzi pod Przymierzem Zakonu nie odziedziczą pier-

wotnej obietnicy Abrahamowej, która przejdzie na duchowe nasienie. Szczegóły tego zagadnienia są przez Apostoła wyczerpująco i pięknie przedstawione w Liście do Galacjan (rozdz. 4). Apostoł występuje tam przeciwko fałszywemu twierdzeniu, jakoby chrześcijanie musieli stać się Żydami i przejść pod Prawo Mojżeszowe, aby stać się dziedzicami pod pierwotną obietnicą Abrahamową.

Paweł wykazuje, że w przeciwieństwie do tego – wszyscy, którzy znajdują się pod Zakonem, pozostają w niewoli, podczas gdy duchowe nasienie Abrahama musi być wolne jak Izaak, a nie jak Ismael. Dowodzi on następnie, że jeśli jakkolwiek poganin, nie będący pod Zakonem, wchodzi pod Przymierze Prawa Synajskiego, oddziela się w ten sposób od prawdziwego nasienia Abrahama, stając się pozaobrazowym Ismaelitą. Píše on: „Oto ja Paweł mówię wam, iż jeśli się obrzezywać będziecie, Chrystus wam nic nie pomoże. A oświadczam się zasię przed każdym człowiekiem, który się obrzezuje, iż powinien wszystek zakon pełnić. Pozbawiliście się Chrystusa, którzy się kolwiek przez zakon usprawiedliwiacie; wypadliście z łaski” [Gal. 5:2-4]. Sprzeciwiając się temu, Apostoł przekonuje tych Żydów, których z niewoli Przymierza Zakonu uwolniła śmierć Chrystusa oraz tych pogan, którzy nigdy Przymierzu Zakonu nie podlegali, a którzy teraz przyjęli Chrystusa i Przymierze Łaski, słowami: „Stójcie tedy w tej wolności, którą nas Chrystus wolnymi uczynił, a nie poddawajcie się znowu pod jarzmo niewoli” (Gal. 5:1-4).

Widzimy więc, że to „nowe stworzenie”, z Chrystusem jako swą Głową, stanowi nasienie Abrahama zgodne z owym pierwotnym Przymierzem Abrahamowym i że to ono ma błogosławić świat poprzez odkupienie i restytucję. Nie dziwi nas także fakt, iż figuralnie, w obrazach używanych przez Pana i apostołów, Nowe Stworzenie jest czasami pokazane jako „*mąż doskonały*”, którego głowa przedstawia Chrystusa Jezusa, zaś członki jego ciała przedstawiają Kościół – poszczególnych jego członków (Efezj. 4:13; Kol. 1:18). I tak: „My tedy, bracia, tak jako Izaak, jesteście dziatekmi obietnicy” [Gal. 4:28] – członkami pozaobrazowego Izaaka, którego Głową

jest Jezus. Nasz Pan określa siebie także mianem Oblubieńca, a wierny Mu Kościół mianem Jego zaślubionej wybranki, oczekującej wesela, na którym będzie Oblubienicą. Apostoł używa tego samego obrazu, oznajmiając: „Poślubiłem was przecież jednemu mężowi, by was przedstawić Chrystusowi jako czystą dziewicę” (Obj. 21:2; 2 Kor. 11:2). Tę samą figurę związku małżeńskiego Chrystusa z Kościołem znajdujemy ponadto w obrazowej historii Abrahama, który posłał swego sługę Eliezera (symbolizującego ducha świętego), aby poszukał żony dla Izaaka. Rebeka, radośnie przyjąwszy propozycję, przyprowadzona została do Izaaka i stała się jego żoną. Podobnie i my, powołani jesteśmy do bycia dziedzicami Bożymi i współdziedzictwami Jezusa Chrystusa, naszego Pana, do dziedzictwa niezniszczalnego, nieskazitelnego i niezwiędłego. Lekcja płynąca z każdego z tych przykładów jest taka sama: Chrystus – Głowa i Ciało, Oblubieniec i Oblubienica, uczynieni jednym – stanowi dziedzica Przymierza Abrahamowego oraz wszystkich obietnic i dobrych rzeczy w nim zawartych.

Apostoł oznajmia, że góra Synaj i ziemskie Jeruzalem symbolizowały i przedstawiały cielesny Izrael, który nie otrzymał duchowego błogosławieństwa. Ostatek cielesnego Izraela, który okazał się godny duchowego błogosławieństwa, został odłączony od Izraela według ciała i stał się częścią prawdziwego Izraela Bożego, współdziedzicami zmartwychwstałego Chrystusa w niebiańskich dobrach, jakie Bóg nadal zachowuje dla tych, którzy Go miłują. Zarówno do ostatka cielesnego Izraela, jak też do innych z tej samej duchowej klasy, powołanej przez Boga spośród pogan, odnoszą się bardziej doniosłe symbole niż Synaj i Jeruzalem. Są to góra Syjon i niebieskie Jeruzalem, których obraz w chwale ukazuje 21. rozdział Objawienia św. Jana.

Mając jasno ustalony fakt, że Nowe Stworzenie ma w Boskim planie i przymierzach miejsce wyróżnione, oddzielone od świata i od cielesnego Izraela, że rozwija się ono nie pod Przymierzem Synajskim, Zakonu, lecz pod pierwotnym przymierzem, zastanówmy się, jakie prawo jest połączone z Przymierzem Abrahamowym,

jakiemu prawu poddane jest Nowe Stworzenie. Apostoł odpowiada: „Boście nie pod zakonem, ale pod łaską” [Rzym. 6:14]. Czyżby? Czy to możliwe? Czy Nowe Stworzenia w Chrystusie Jezusie nie podlegają żadnemu kodeksowi przykazań? Czy nie obowiązują ich dziesięć przykazań Dekalogu? W odpowiedzi stawiamy kolejne pytanie: Czy dziesięć przykazań dotyczyło Abrahama lub Izaaka? Jeżeli nie, jeśli nie otrzymali oni tych przykazań i dlatego nie podlegali Zakonowi, to nasza odpowiedź brzmi: Nowe Stworzenie również ich nie otrzymało, a wszyscy przychodzący do społeczności z Bogiem jako członkowie duchowej klasy, zwanej „ciałem Chrystusowym” albo „nowymi stworzeniami w Chrystusie Jezusie”, wolni są od potępienia i od Przymierza Zakonu.

Nowe Stworzenie znajduje się w szczególnym i odrębnym od innych położeniu wobec Boga i Jego prawa. Ma ono nową, uznaną przez Boga pozycję – dzięki wierze – stan usprawiedliwienia i przypisanej sprawiedliwości, co zauważyliśmy już wcześniej. Ta uznana sprawiedliwość, przypisana mu przez zasługę ofiary Chrystusa, przykrywa dawne niedoskonałości, a także pozostaje przy nim jako okrywająca i usprawiedliwiająca szata sprawiedliwości, bowiem przez jej zasługi zakryte są niezamierzone potknięcia i zmazy w słowie, myśli lub uczynku. Jako Nowe Stworzenia, wszyscy są obrazowo przyodziani białą szatą – sprawiedliwością świętych, przypisaną sprawiedliwością Odkupiciela, ich Głowy. Te Nowe Stworzenia są również przyjęte do stanu i społeczności członków Ciała Chrystusowego na podstawie swego wyznania miłości. Deklaracją swego poświęcenia oznajmijają, że tak bardzo oceniają Boskie miłosierdzie i łaskę, okazane w śmierci Jego Syna, i swoje w Nim usprawiedliwienie oraz tak bardzo *miłują* Dawcę wszelkich łask, że znajdują przyjemność w składaniu swych ciał ofiarą żywą, zgodnie z Boskim zaproszeniem.

Poświęcenie, czyli ofiarowanie ziemskich korzyści i nadziei, celów i ambicji, nie jest powodowane strachem albo samolubnym umiłowaniem nagrody, lecz czystą miłością, wdzięczną za Boską

miłość, miłością czynną, pragnącą okazania się przed Bogiem i współdziałającą z całym Jego wspaniałym planem. Kiedy Pan przyjmuje takie wyznanie miłości i oddania, udziela tym, którzy je czynią, swojego ducha i uznaje ich za synów Bożych spłodzonych z ducha świętego. „Najmilsi! Teraz dziatkami Bożymi jesteśmy, ale jeszcze się nie objawiło, czym będziemy [jak wielkiej doznamy przemiany, gdy otrzymamy nowe, zmartwychwstałe ciała, jakie obiecał nam Pan]; lecz wiemy, że gdy się on objawi, podobni mu będziemy; albowiem ujrzymy go tak, jako jest [i ta myśl nam wystarcza]” – 1 Jana 3:2.

Czy Ojciec Niebieski umieścił swoich anielskich synów pod prawem z Synaju? Czy ostrzega ich, by nie mieli innych bogów, nie czynili sobie posągów i nie czcili ich? Czy mówi im, by nie pożądali, nie kradli, nie wydawali fałszywego świadectwa, nie zabijali itd.? Odpowiadamy: Nie, z pewnością nie nałożył takiego prawa na swych anielskich synów. Dlaczego więc mielibyśmy się spodziewać, że prawo takie dane będzie Nowemu Stworzeniu? Czyż Ojciec Niebieski nie przyjął tych Nowych Stworzeń za swoich synów? Czy nie dał im swego ducha? Czy byłoby zatem niezbędne dawanie takich praw tym, którzy otrzymali ducha świętego w miejsce swych naturalnych, samolubnych skłonności lub woli? Widzimy stosowność nakładania praw na służę, jako że nie są oni żywotnie zainteresowani ogólnym dobrem i mogą nie podzielać w pełni ducha lub upodobań swojego pana. Wyobraźmy sobie jednak doskonałego pana i doskonałych synów, napełnionych jego duchem, radujących się wykonywaniem jego woli i współpracą z nim we wszystkich jego miłosiernych planach. Czy byłoby konieczne nakładanie przez ojca takich praw na takich synów?

„A byłci Mojżesz wierny we wszystkim domu jego, jako służa” [Hebr. 3:5], a służy tego domu słusznie byli poddani Zakonowi Mojżeszowemu, który „dla przestępstwa przydany jest, aźby przyszło ono nasienie, któremu się stała obietnica”. Jezus w ciele wyniszczył samego siebie i stał się niewolnikiem, służą pod Zako-

nem, aby pokazać nie tylko to, że Zakon był sprawiedliwy, lecz aby okazać swoją własną doskonałość według ciała i aby odkupić świat. Kiedy powstał z martwych, stając się „pierworodnym z umarłych”, stał się jednocześnie pierworodnym pośród wielu braci – Głową Nowego Stworzenia. Według ciała pozostawał On pod Zakonem, lecz Nowe Stworzenie, zmartwychwstały Pan, nie jest pod Zakonem. To On stał się Głową nad nowym domem synów. „Chrystus jako syn nad domem swoim [synów] panuje, którego domem my jesteśmy, jeśli tylko tę pewną ufność (...) zachowamy.” Mimo iż jesteśmy ciągle w ciele, to jako Nowe Stworzenia nie jesteśmy cielesni ani nie jesteśmy traktowani przez Boga tak jak reszta świata, to znaczy według ciała. Jesteśmy traktowani jak Nowe Stworzenia, które chwilowo przebywają w ciele, jakby w świątyni czy w namiocie, czekając na przysposobienie, czyli na uwolnienie od swego ciała, by móc być ze swą już uwielbioną Głową i być jej podobni. „Wy nie jesteście [uważani przez Boga za będących] w ciele, ale w duchu, gdyż duch Chrystusowy mieszka w was” – Rzym. 8:8-9.

Zagadnienia tego nie można zrozumieć, jeżeli nie spojrzysz na nie z Boskiego punktu widzenia. Nowe Stworzenia, wszyscy spłodzeni z ducha świętego nie pomyśleliby nawet o tym, by mieć innego boga, poza tym Jedynym, o czynieniu sobie posągów i czczeniu ich albo o bluźnieniu przeciwko imieniu Bożemu. Nie mogliby nawet pomyśleć o kradzieży, ale raczej woleliby dawać. Nie przeszłoby im przez myśl składanie fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu. Zamiast tego miłość, jaką są wypełnieni, usiłowałaby przykryć i schować zmyły nie tylko braci, ale i świata w ogólności. Nie pomyśleliby oni o zabijaniu bliźnich, ale raczej woleliby dać życie innym, a nawet znacznie więcej – tak, ich duch święty skłoniłby ich raczej do złożenia życia za braci, tak jak ten sam duch skłonił Wodza naszego zbawienia, by oddał siebie samego na okup za wszystkich. Czy nie jest oczywiste, że gdyby Bóg dał prawo Nowemu Stworzeniu, domowi synów, takie, jakie dał domowi sług, zupełnie by ono do nich nie pasowało i wcale by im się nie przydało?

Członkowie tego „domu synów” nie mogliby być posłuszni takiemu prawu, nie tracąc jednocześnie ducha świętego i nie przestając być Nowymi Stworzeniami. „Jeśli kto *Ducha* [zmysłu, usposobienia] Chrystusowego nie ma, ten nie jest Jego” – Rzym. 8:9.

W jaki sposób jednak Nowe Stworzenia mogą obywać się bez prawa, bez jakichś przepisów? Odpowiadamy, że najwyższym wyrazem Bożego prawa jest miłość. Boże zalecenia są tak wyczerpujące, tak przenikające, oddzielające stawy od szpiku, że nie da się ich w całości wypełnić, chyba że przez miłość. Gdyby nawet każdy element prawa został dokładnie wykonany, a nie towarzyszyłby temu *duch* miłości i oddania Bogu, prawu Boskiemu nie stałoby się załość. W przeciwieństwie do tego, ponieważ miłość jest wypełnieniem prawa, tam gdzie ona panuje, każdy szczegół i każdy aspekt Boskiego porządku będzie przedmiotem starań i będzie gorliwie przestrzegany przy użyciu wszelkich zdolności danej istoty, nie z przymusu, lecz z radością i miłością.

Taką miłość do Boga i Jego sprawiedliwości Nowe Stworzenie wyznało przy poświęceniu. Wtedy to miłość stała się jego prawem i tym prawem miłości pozostaje ono silnie związane aż do śmierci. Każde uchybienie w przestrzeganiu tego prawa jest przestępstwem wobec zawartego przymierza. Posłuszeństwo prawu miłości w miarę wiedzy i możliwości oznacza samoofiarowanie i zwycięstwo nad duchem tego świata, nad słabościami ciała i nad atakami Przeciwnika. Łaska Boża równoważy nieumyślne zmazy i prowadzi do zwycięstwa w Jego imieniu i przez Jego zasługi. W przeciwieństwie do tego, świadome nieposłuszeństwo, umyślne i uporczywe przekraczanie prawa miłości oznaczałoby zaprzepaszczenie ducha przysposobienia synowskiego, zagaszenie ducha świętego; oznaczałoby, że Nowe Stworzenie umarło, *przestało istnieć*.

Apostoł podejmuje zagadnienie sposobu, w jaki łaska wyrównuje wszystkie nasze uchybienia. Zadaje on przewrotne pytanie, na które sam odpowiada: „Zostaniemyż w grzechu, aby łaska obfitywała? Nie daj tego Boże! Albowiem którzyśmy umarli grzechowi, jakóż jeszcze w nim żyć będziemy?” – Rzym. 6:1-2. Przyjmując

przebaczenie w Chrystusie, przyznaliśmy, że zmęczył nas grzech i że nasza *wola*, rozpoczynając nowe, sprawiedliwe życie, umarła dla grzechu. I tak jak nasze życie dla Boga i sprawiedliwości, właściwe Nowym Stworzeniom, oznaczało śmierć dla grzechu, tak i ewentualność ponownego życia dla grzechu – w tym sensie, że nasza wola, serce i miłość skierowałyby się ku grzechowi i niesprawiedliwości – oznaczałyby niezawodnie, że umarliśmy jako Nowe Stworzenia i że nie zaliczamy się już do ludu Bożego jako Nowe Stworzenia w Jezusie Chrystusie, dla których stare rzeczy przeminęły, a wszystko, przynajmniej w zakresie woli, stało się nowe.

Powinniśmy jednak na chwilę się tu zatrzymać i rozważyć różnicę pomiędzy zwykłym cielesnym uchybieniem a *umyślnym* odpadnięciem od łaski, kiedy to już zakosztowaliśmy dobrego Słowa Bożego i mocy przyszłego wieku oraz staliśmy się uczestnikami ducha świętego. Z takiego upadku nie można się podźwignąć (Hebr. 6:4-6, 10:26). Musimy te rzeczy wyraźnie od siebie odróżnić, gdyż są one całkowicie odmienne. Uchybienie ciała oznacza jedynie, że naszym śmiertelnym ciałom przydarzył się upadek przez dziedziczną słabość albo przez zasadzkę Przeciwnika, podczas gdy nasza wola, serce w ogóle tego nie pochwały albo nie w pełni zgadzały się z ciałem. Należy oczywiście potępiać takie występki i walczyć z nimi, ale czasem, dzięki łasce Bożej, stają się one dla nas pomocą w rozwoju charakteru. Uczymy się wtedy, że nie należy ufać samemu sobie ani chwalić się własną siłą, lecz że zwycięstwo, które pokonuje świat, pochodzi z wiary. Kiedy zatem Nowe Stworzenie ze smutkiem stwierdza, że jego ciało w czymś uchybiło, musi wzmocnić czujność względem tak ujawnionej słabości i wzmocnić się w Panu i w sile mocy Jego oraz stać się mniej podatnym na kolejne potknięcia z tego samego powodu.

W ten sposób krok po kroku uczymy się więc jako Nowe Stworzenia, aby nie pokładać naszej ufności w ciele, lecz spoglądać na Pana, od którego przychodzi pomoc w każdej potrzebie. Zawsze pamiętajmy, że wciąż jesteśmy Nowymi Stworzeniami, ponieważ nadal trwamy w zasłudze ofiary Chrystusowej przez wiarę i nadal staramy się wypełniać nasze przymierze miłości ku poświęcaniu

samych siebie, jak powiedział Mistrz: „Sam Ojciec miłuje was” [Jan 16:27]. Musimy być dobrej myśli i pamiętać, że Nowe Stworzenie nie grzeszy, to znaczy, że grzech nie obciąża Nowego Stworzenia, więc dopóki zwalczamy grzech, nikt nie może nic zarzucić wybrańcom Boga, gdyż „Bóg jest, który usprawiedliwia (...) Chrystus jest, który umarł” – Rzym. 8:33-34.

Wzrost uznania dla doskonałego prawa

Prawo miłości było podstawą naszego przymierza z Panem, na mocy którego staliśmy się Nowymi Stworzeniami. Mimo to początkowo nie rozumieliśmy w pełni tego prawa. Od tego czasu jesteśmy w szkole Chrystusowej, poznając prawdziwe znaczenie miłości w jej pełni i zupełności, wzrastając w łasce, wzrastając w wiedzy, dodając do naszej wiary różne elementy i cechy miłości – łagodność, cierpliwość, braterską uprzejmość itd. Jesteśmy nieustannie sprawdzani pod względem miłości i nasz końcowy egzamin będzie szczególnie jej dotyczył. Tylko ci, którzy osiągną doskonałą miłość, miłość pełną samopoświęcenia, uznani zostaną za godnych bycia częścią Nowego Stworzenia, członkami Ciała Chrystusowego.

Bieg do mety i trwanie u mety

W innym miejscu Apostoł przedstawia nasze obecne doświadczenia jako wyścig. Nawołuje, abyśmy odłożyli wszelki ciężar, wszelki usidlający nas grzech, każdą słabość ciała i wszelkie ziemskie ambicje i abyśmy cierpliwie biegli w wytyczonych nam w Ewangelii zawodach do „kresu ku zakładowi powołania” oraz abyśmy, uczyniwszy wszystko, co w naszej mocy, *stali* – wierni u mety, zupełni w Chrystusie (Filip. 3:13-14; Hebr. 12:1; Efezj. 6:13). Przywodzi nam to na myśl trasę wyścigu i jego mety po pierwszej, drugiej, trzeciej i czwartej ćwierci oraz zagrożenia, trudności, przeciwności i pokusy po drodze. My zaś, rozpoczynając ten wyścig, pragniemy dotrzeć do kresu – doskonałej miłości. Wiemy, że jeśli nie osiągniemy tego celu, nie będziemy podobni Synowi Bożemu,

a więc nie będziemy w tym najwyższym sensie przyjemni Bogu, nie będziemy zatem mogli być współdziedzicami z Jezusem w Królestwie. Cała trasa wyścigu, od startu aż do mety, to miłość. Rozpoczynamy na starcie, z wdzięczną miłością do Boga za Jego łaskę dla nas w Chrystusie, za przebaczenie naszych grzechów. Ta właśnie *miłość z obowiązku* sprawia na początku, że składamy nasze ciała ofiarą żywą. Mówimy sobie, że skoro Bóg zrobił dla nas tak wiele, *powinniśmy* okazać wdzięczność; Chrystus oddał za nas swe życie, więc i my *powinniśmy* kłaść nasze życie za braci.

Ta powinność, czyli miłość z obowiązku, jest całkiem słuszna, uzasadniona i prawdziwa, lecz niewystarczająca. Musi ona prowadzić z kolei do jeszcze wyższego rodzaju miłości. Do momentu pokonania pierwszego z czterech etapów odczuwamy ciągle miłość z obowiązku, ale minąwszy go, okazujemy już miłość z wdzięczności. Uczymy się lepiej doceniać miłość Bożą, zauważamy, że nie była ona w żadnym wypadku efektem samolubstwa, lecz dziełem Jego wspaniałego, szlachetnego charakteru. Stopniowo doceniamy Bożą sprawiedliwość, mądrość, moc, miłość, i w miarę jak dostrzegamy te cechy naszego Stwórcy, zaczynamy je kochać. Staramy się żyć sprawiedliwie – nie tylko dlatego, że jest to nasz obowiązek, ale dlatego, że kochamy sprawiedliwość.

Biegając dalej w tych zawodach, docieramy do mety drugiego etapu. Tu okazuje się, że nauczyliśmy się już nie tylko kochać sprawiedliwość, ale i proporcjonalnie do tego nienawidzić grzech. Znajdujemy w naszych sercach rosnące poparcie dla Boskiego planu odwrócenia fali grzechu, która zalała świat i sprowadziła nań zapłatę w postaci śmierci. Na tym etapie rodzi się w nas energia, „ożywienie” i aktywność skierowana na sprawiedliwość, a przeciwko grzechowi.

Nasza miłość wzrasta, a my biegniemy do mety trzeciego etapu. W tym czasie nasza miłość z obowiązku oraz miłość do zasad sprawiedliwości poszerzyła się o miłość do Bożego charakteru. Nie aprobujemy już żadnej niegodziwości wyrządzonej ludziom i pogwałcającej Boski charakter i plan. Na tym etapie osiągnęliśmy ponadto

stan większego współczucia dla innych. Zaczynamy podzielać Boskie uczucia: nie tylko sprzeciw wobec grzechu, ale i miłość oraz współczucie dla tych, którzy szukają drogi sprawiedliwości i świętości. Potrafimy też postrzegać braci w nieco innym niż dotychczas świetle. Widzimy w nich teraz Nowe Stworzenia i odróżniamy *je* od ich śmiertelnych ciał, których upadki są dla nas oczywiste. Uczymy się kochać braci jako Nowe Stworzenia i współczuć im w różnych słabościach i pomyłkach ich ciał. Nasza miłość do nich jest tak gorąca, że znajdujemy przyjemność w oddawaniu za nich życia – każdego dnia i o każdej porze, poświęcając nasze ziemskie interesy, przyjemności czy wygody, oddając czas, wpływ i wszystko inne, by im pomagać i służyć.

Nadal jednak zdążamy do „kresu”, gdyż istnieje jeszcze wyższy stopień miłości, który musimy osiągnąć – czwarty i ostatni etap „zakładu powołania”. Jakaż to miłość? Czy może ona przewyższać ofiarną miłość do braci, pełne oddanie Bogu oraz zasadom sprawiedliwości i miłości? Odpowiadamy, że jest to miłość, na którą wskazał nasz Pan, gdy mówił, że musimy się nauczyć kochać nawet nieprzyjaciół. Bóg przecież „tak umiłował świat”, gdy byliśmy wrogami, obcymi, Bożymi nieprzyjaciółmi poprzez nasze niegodziwe czyny. Byliśmy jeszcze grzesznikami, kiedy dał On za nas swego jednorodzonego Syna. Oto miara *doskonałej miłości*, a nam nie wolno się zatrzymać, dopóki jej nie osiągniemy. Każdy, kto chciałby być przyjęty przez Pana do chwały jako członek Nowego Stworzenia, musi rozwinąć w sobie miłość do nieprzyjaciół.

Nie chodzi o to, by kochać nieprzyjaciół *jak* braci. Nie taki mamy wzór. Bóg nie kocha swych wrogów *tak samo jak* swych synów, jak swoich przyjaciół. Jezus też nie kochał wrogów *tak samo jak* swych uczniów. Bóg jednak kochał swych przeciwników na tyle, by chętnie i z gotowością uczynić dla nich wszystko, co byłoby zgodne ze sprawiedliwością. Jezus tak kochał swych nieprzyjaciół, że ze szczerzej chęci czynił im dobro. Nie żywi On wobec nich wrogości ani urazy w zamian za ich nienawiść, lecz jest gotowy złać na nich we właściwym czasie błogosławieństwa Wieku Tysiąclecia, aby oni

wszyscy mogli dojść do poznania prawdy, by nawet ci, którzy Go przebodli, spojrzeli na Niego i zapłakali, gdy Bóg ześle na nich „ducha łaski i modlitw” (Zach. 12:10). Musimy osiągnąć miłość do nieprzyjaciół, o jakiej mówi nasz Pan: „Miłujcie nieprzyjaciół wasze; błogosławcie tym, którzy was przeklinają; dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, i módlcie się za tymi, którzy wam złość wyrządzają i prześladują was” – Mat. 5:44. W naszych sercach nie może być miejsca na żadnego rodzaju gorycz, wrogość czy nienawiść. Muszą one być pełne miłości, tak by nawet nieprzyjaciół nie mógł w nich wzbudzić złości ani zawziętości.

O, jakąż cierpliwością i braterską uprzejmością odznacza się charakter tych, którzy nie znajdują niczego, nawet w swych wrogach, co pobudzałoby ich do złośliwości, nienawiści lub niezgody! Do takiego „kresu” mamy dążyć jako Nowe Stworzenia. Wyraziliśmy wdzięczność za ducha miłości, wyznaliśmy swoje jej oddanie, poświęciliśmy życie zgodnie z jej zasadami, a teraz jesteśmy doświadczani, aby się okazało, na ile prawdziwe były nasze deklaracje. Pan łaskawie daje nam czas na ten bieg, na rozwój charakteru. „Onci zaiste zna, cośmy za ulepienie; pamięta, żeśmy prochem” [Psalm 103:14]. Mimo to ważne jest, abyśmy się podporządkowali tym postanowieniom, skoro mamy być współdziedzicami Syna Bożego jako członkowie Nowego Stworzenia.

Nasz Pan, Jezus, Wódz naszego zbawienia, nie musiał biec w tych zawodach i rozwijać różnych cech miłości, gdyż będąc doskonałym, posiadał je w doskonałym stopniu od początku swej działalności. Jego próbą było to, czy wytrwa w tych zasadach i cechach, czy stale będzie kochał Boga i sprawiedliwość nade wszystko, czy ciągle będzie kochał braci do tego stopnia, by oddać za nich życie, czy wytrwa w miłości do nieprzyjaciół tak, by znajdować przyjemność w czynieniu im dobrze, i wreszcie, czy sprosta wymogom doskonałej miłości. Wiemy, że okazał On wierność wobec miłości w każdym jej aspekcie: oddał życie nie tylko za przyjaciół, ale i za wrogów, którzy Go ukrzyżowali. I my musimy tego doświadczyć. Mu-

simy w swych sercach *osiągnąć* standard doskonałej miłości, nawet jeśli nasze ciała nie zawsze będą w stanie w pełni wyrazić uczucia naszych serc.

Niektórzy mogą biec w tych zawodach bardzo szybko; pokonując kolejne etapy jeden po drugim, mogą prędko dotrzeć do celu – doskonałej miłości. Inni, mniej gorliwi lub gorzej naśladowujący Sprawcę naszej wiary, czynią w biegu mniejsze postępy, zadowalając się przez lata jedynie miłością z obowiązku albo postępując nieco do przodu w kierunku umiłowania Boskiego charakteru i zasad sprawiedliwości. Zadziwiająco niewielu posunęło się dalej i osiągnęło taką miłość do braci, która pozwoliłaby im radować się z zaparcia samych siebie, gdyby to miało służyć domownikom wiary. Jeszcze mniej osiągnęło stan doskonałej miłości – miłości do nieprzyjaciół, która nie tylko powściąga się przed wyrządzeniem im krzywdy słowem i czynem, ale i cieszy się z ich błogosławieństw. Skoro nasz Pan jest wobec nas tak bardzo cierpliwy, dając nam wiele okazji do osiągnięcia „kresu”, powinniśmy cieszyć się z Jego wyrozumiałości i tym bardziej się starać o osiągnięcie tego „kresu ku zakładowi powołania”. Pamiętajmy, że czas jest krótki i że tylko doskonała miłość Nowych Stworzeń zostanie przyjęta przez Ojca.

Tak jak nasz Pan był próbowany u „mety” doskonałej miłości, tak i my wszyscy mamy być doświadczani po jej osiągnięciu. Nie spodziewajmy się więc, że dotrzemy do tego „kresu” dopiero w ostatnich chwilach życia, lecz starajmy się o to jak najszybciej. Tempo, w jakim ten „cel” osiągniemy, będzie dla Boga i braci miarą naszej gorliwości i miłości.

Słowa Apostoła: „Abyście mogli (...) wszystko wykonawszy, ostać się” (Efezj. 6:13) sugerują, że kiedy osiągniemy „kres” doskonałej miłości, poddani zostaniemy licznym próbom wiary, próbom cierpliwości i próbom różnych aspektów miłości. Świat nie jest przyjacielem łaski, nie pomoże nam więc w dążeniu we właściwym kierunku. Szatan jest wciąż naszym przeciwnikiem i przysporzy nam

wielu trudności, chcąc pozbawić nas osiągniętego stanu. Na tym polega nasza próba. Musimy trwać w tym, co zdobyliśmy, musimy „biec do kresu” [Filip. 3:14] za cenę swego ziemskiego życia – kładąc swe życie w Bożej służbie dla braci i czyniąc dobro wszystkim ludziom, kiedy tylko mamy sposobność. „Wiernyż jest ten, który was powołał...”, który obiecuje nam wsparcie i wszelką pomoc. Dosić nam na łasce Jego (1 Tes. 5:24; 2 Kor. 12:9).

To prawo miłości, jak już zauważyliśmy, jest także prawem anielskich synów Bożych. Na nim oparte jest ich posłuszeństwo woli Bożej i wzajemna harmonia. W Wieku Tysiąclecia będą dane ludzkości prawa, rozporządzenia, ustawy i przepisy w celu wprowadzenia jej w błogosławione warunki tysiącletniego Królestwa. Jednak ci, którzy przy jego końcu okażą się godni *życiwa wiecznego*, na pewno reprezentować będą więcej niż zwykle posłuszeństwo prawom i wymaganiam. Na ich sercach wypisane będzie pierwotne prawo Boże, posłuszeństwo i prawo miłości, które jest częścią Boskiego charakteru. Owi synowie Boga czasu restytucji, na poziomie ludzkim, zostaną przez Niego przyjęci i posiadą nowego ducha miłości, bez którego nie mogliby podobać się Bogu. Chce On bowiem, aby Jego chwalczy wielbili Go w duchu i w prawdzie. Widzimy więc, że tak niebo, jak i ziemia muszą posiadać pewne prawo i wymagać względem niego posłuszeństwa. Jednakże Boska miara posłuszeństwa tak bardzo przewyższa nasze ziemskie i niedoskonałe wyobrażenia i normy, że jedno słowo „miłość” wyraża całe prawo Boże, któremu będą podlegały dzieci Boże na każdym poziomie życia. Jakże cudowny i chwalebny jest charakter i plan naszego Boga! Wypełnieniem Jego Zakonu jest miłość i nie wyobrażamy sobie wyższego prawa.

Dotąd zajmowaliśmy się pojęciami abstrakcyjnymi. Teraz chcemy zwrócić uwagę na fakt, że Nowe Stworzenie, w dalszym ciągu przebywające w przybytku ciała i mniej lub bardziej podległe jego słabościom i przeciwnościom, musi kierować się prawem miłości i przy jego pomocy kontrolować wzajemne zachowanie się wzglę-

dem siebie i świata. Jest to „nowe przykazanie”, które Pan dał wszystkim swoim naśladowcom, a które przewyższa nawet wymogi zasady znanej jako

Złota Reguła.

Złoto, jak już wcześniej zauważyliśmy, jest symbolem tego, co Boskie. Zatem złota reguła to Boska reguła. Jest to w istocie bardziej zasada sprawiedliwości niż miłości. Zwykły człowiek może się obecnie zbliżyć do prawa sprawiedliwości nie bardziej, niż głosi przysłowie uznawane między ludźmi za najwyższy standard: „Nie czynź drugiemu, co tobie niemiłe”. Jest to co najwyżej „negatywna dobroć”. Jednak Złota Reguła, której obecnie nikt poza Nowym Stworzeniem nie jest w stanie ocenić ani nawet zrozumieć, ma wydźwięk pozytywny – czyńcie innym to, co chcecie, by oni wam czynili. Jest to „pozytywna dobroć”, ale jedynie sprawiedliwość. Jeżeli członkom Nowego Stworzenia czasami nie udaje się pozostać w zgodzie ze wszystkimi cechami tej Złotej Reguły, z prostym prawem sprawiedliwości, muszą oni szczerze żałować i smucić się, chyba że jeszcze wciąż są niemowlętami na tej nowej drodze. Jeśli jakiegokolwiek przestąpienie tej zasady spowoduje ból lub żal, jest to pewnym znakiem, że nie zostało ono popełnione umyślnie, nie wynika z serca. Nie jest to pogwałceniem zasady przez samo Nowe Stworzenie, lecz nastąpiło co najwyżej na skutek pobłażliwości lub potknięcia się ciała wbrew pragnieniom ducha, czyli wbrew intencjom. Proporcjonalnie jednak do tego, na ile nowy umysł żyje dla Boga i gorliwie pełni Jego wolę, będzie on prędko, czujny i energiczny w strzeżeniu „ziemskiego naczynia”, w którym mieszka. Przywdzieje zbroję Bożą, by móc toczyć dobry bój przeciw słabościom ciała. Dopilnuje, aby w przypadku popełnienia błędu w słowie lub czynie szybko nastąpiło obfite zażalenie, o ile będzie to możliwe. W ten sposób „ziemskie naczynie” odczuje opór, zostanie zawstydzone i być może zmniejszy swą aktywną opozycję względem nowego umysłu.

To Boskie prawo wpływa na stosunki Nowego Stworzenia z Bogiem. Nowe Stworzenie zaczyna dostrzegać znaczenie słów: „Będziesz miłował Pana, Boga twego, ze *wszystkiego* serca twego i ze *wszystkiej* duszy twojej, i ze *wszystkiej* myśli twojej, i ze *wszystkiej* siły twojej” [Mar. 12:30]. Nie ma tu miejsca dla własnego „ja”, chyba że pozostaje ono w pełnej harmonii z Bogiem. Wpływa to również na stosunki z braćmi, bo jakże można kochać Boga, którego się nigdy nie widziało (z wyjątkiem oglądania przez wiarę), jeśli nie kocha się braci mających ducha Bożego, których widzimy fizycznym wzrokiem (1 Jana 4:20-21)? W miarę jak Nowe Stworzenie uczy się dbać o postępowanie wobec braci i czynić im to, czego samo chciałoby od nich doświadczać, dostrzega, jak bardzo zmienia się jego życie. Do myślenia, mówienia, działania i życia według tej zasady nikt nie był dotychczas przyzwyczajony.

Chcąc, by bracia byli dla niego życzliwi i odnosili się do niego z łagodnością, Nowe Stworzenie samo okazuje im uprzejmość i łagodność. Chcąc, by okazywano cierpliwość względem jego niedoskonałości i słabości oraz by przykrywano te ludzkie wady płaszczem miłosierdzia, robi to samo wobec nich. Nie chcąc, by bracia mówili o nim źle, nawet gdyby to była prawda, samo „o nikim źle nie mówi”, lecz „dobrze czyni wszystkim”, a szczególnie domownikom wiary. Nie chcąc, by oczekiwania wobec niego przekraczały jego możliwości, Nowe Stworzenie nie oczekuje od innych rzeczy nierealnych. Ta sama zasada działa również w odniesieniu do świata i jego spraw. W ten sposób cały bieg życia zmienia się, według słów Apostoła, stopniowo i proporcjonalnie do tego, na ile „widzimy chwałę Pańską”, na ile doceniamy i naśladujemy wspaniałość Boskiego charakteru rządzącego się ową Złotą Regułą doskonałej sprawiedliwości, której towarzyszy obfitująca miłość.

W miarę rozwoju nowego umysłu, nowej woli spłodzonej z ducha świętego stan serca zmienia się „z chwały w chwałę” [2 Kor. 3:18]. Z tą odmianą serca, umysłu, woli i intencji (a na ile to możliwe również i odmianą na zewnątrz) stajemy się dostosowani i „nadający się”, w myśl Bożej obietnicy, do wielkiej i ostatecznej *prze-*

miany w zmartwychwstaniu, kiedy to, co posiane w słabości i upadku, powstanie w mocy i w chwale jako duchowe Nowe Stworzenie – Chrystus Boży. Wiele mamy dobrych i pomocnych rad, napomnień i sugestii danych nam przez apostołów i powtórzonych oraz popiepanych przez różnych braci; są one pożyteczne ku strofowaniu, ku naprawie itd., ale prawo, owo błogosławione prawo, któremu poddane jest Nowe Stworzenie, to prawo miłości, które przewyższa Złotą Regułę. Właściwie docenione, prawo to spowodowałoby, że wiele rzeczy czynionych dziś przez Nowe Stworzenia nie miałyby już miejsca. Z kolei wiele rzeczy obecnie zaniedbanych byłoby wykonywanych gorliwie i z zapałem.

Doskonały zakon wolności

Jeśli początkowo ktoś myślał, że Pan dał Nowemu Stworzeniu za dużo swobody i że brak mu odpowiednich ograniczeń i zasad, na pewno zmienił zdanie, kiedy ujrzał długość, szerokość i rozległość prawa Bożego, podsumowanego krótko słowem „miłość”. Apostoł (Jak. 1:25) określa je mianem „zakonu wolności”. Ale Bóg stosuje ten „zakon wolności” wyłącznie do Nowego Stworzenia, spłodzonego z Jego ducha. Nie może się on stosować do innych. Inni bowiem pozostają wciąż pod Prawem Mojżeszowym, będąc sługami niezdawnymi do „wolności, którą nas Chrystus wolnymi uczynił” jako synów, albo są pod potępieniem pierwotnego prawa – pod potępieniem śmierci. Jako potępieni grzesznicy, są oni nadal traktowani jak obcy, nieznajomi i cudzoziemcy, bez Boga i bez nadziei na świecie. Nie wiedzą nawet o łasce Bożej, która ostatecznie przynosi zbawienie całemu światu, a która obecnie bywa objawiana tylko stosunkowo nielicznym. Przeciwnik nie pozwala masom usłyszeć przesłania o Boskiej miłości i o odkupieniu. Zaślepia ich umysły i diabelskimi naukami zatyka uszy większości ludzi (2 Kor. 4:4; 1 Tym. 4:1).

Nie ma wolności dla tych, którzy chcą czynić źle, co potwierdza społeczeństwo, zamykając złoczyńców w więzieniach. Doskonały

„zakon wolności” również nie jest odpowiedni dla ludzi źle usposobionych. Jest on przeznaczony dla tych, którzy pragną czynić dobrze, *dla doskonałych*. W Tysiącleciu świat nie będzie znajdował się pod prawem miłości, ale będzie rządzony przez sprawiedliwość i miłosierdzie na warunkach posłuszeństwa zasadom Królestwa. Dopiero na końcu tego Królestwa, kiedy umyślni złoczyńcy zostaną zniszczeni „wtórą śmiercią”, ludzkość – sprawdzona i doskonała oraz w pełni zgodna z Boskimi normami – znajdzie się pod „zakonem wolności” – pod prawem miłości i jej Złotą Regułą. Dopóki ludzie do tego nie dojrzejają, będą traktowani w znacznym stopniu jak słudzy (Hebr. 13:17). Nowe Stworzenie, obecnie pod „zakonem wolności”, jest tak traktowane, ponieważ dla niego „stare rzeczy przeminęły, oto się wszystkie nowymi stały” [2 Kor. 5:17]. Nienawidzi ono teraz grzechu, a miłuje sprawiedliwość, używając swej wolności nie jako sposobności do folgowania ciału, lecz do umartwiania go. Nie delektuje się grzechem, lecz poświęca ziemskie korzyści, by przy Pańskiej pomocy odrzucić grzech, uwolnić świat od niego i zapłaty za niego – śmierci. Tylko spłodzeni do tego nowego ducha czy usposobienia – ducha Bożego – ci, którzy stali się uczniami w szkole Chrystusa, by Go poznać i stać się Jego naśladowcami, mogą bezpiecznie znaleźć się pod „zakonem wolności”. Jeżeli utracą ducha przysposobienia synowskiego, przestaną być synami, przestaną podlegać „zakonowi wolności”.

Ci, którzy obecnie uczą się właściwie wykorzystywać wolność, którą ich Chrystus wolnymi uczynił, przez poświęcenie wstępując pod to doskonałe prawo miłości i znajdując się pod nim, kładą swe życie za braci, za prawdę i sprawiedliwość, ci wierni uznani zostaną za godnych stania się przedstawicielami Pana i współdziedzicami z Jego umiłowanym Synem w wielkim dziele błogosławienia świata. Jakże niezbędne są powyższe kwalifikacje do tej pracy, jak konieczne jest, by ci, którzy mają być nauczycielami, pomocnikami, sędziami i rządcami nad światem, błogosławiąc w ten sposób wszystkim narodom ziemi w Tysiącleciu, byli w pełni ukształtowani i sprawdzeni w miłości, tak by mogli się stać miłosiernymi i wiernymi „królewskimi kapłanami”!

WYKŁAD VIII

ODPOCZNIENIE, CZYLI SABAT NOWEGO STWORZENIA

ZMIANA BOSKIEGO SPOSOBU DZIAŁANIA DATUJE SIĘ OD KRZYŻA – APOSTOLSKIE GŁOSZENIE W SYNAGOGACH W SABAT NIE STANOWI USANKCJONOWANIA ŻYDOWSKIEGO SABATU ANI SYSTEMU OBOWIĄZUJĄCEGO NOWE STWORZENIE – BUDYNEK, W KTÓRYM GŁOSZONA JEST EWANGELIA, NIE MA WPLYWU NA TREŚĆ PRZEKAZU – DZIEŃ TEŻ NIE – HISTORIA OBCHODZENIA PIERWSZEGO DNIA TYGODNIA JAKO SABATU CHRZEŚCJAŃSKIEGO – JEGO PRZESTRZEGANIE ROZPOCZĘTO NA DŁUGO PRZED CZASAMI KONSTANTYNA – PRAWIE WSZYSTKIE UKAZANIA SIĘ NASZEGO PANA MIAŁY Miejsce w pierwszym dniu tygodnia – Powszechnie świętowanie pierwszego dnia tygodnia jako sabatu jest dla nas powodem do wdzięczności – Nie jest jednak boskim nakazem – Francja i liczba siedem – Sabat Izraela obrazowy – Kiedy rozpoczął się sabat nowego stworzenia i w jaki sposób nadal trwa.

NASZE rozważania zawarte w poprzednim rozdziale dowiodły niezbicie, że nie ma innego prawa dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie, oprócz wszechogarniającego prawa miłości. Zrozumieliśmy jasno i wyraźnie, że Nowe Stworzenie, duchowy Izrael nie podlega w żadnym przypadku Przymierzu Zakonu, „dodanemu z powodu przestępstwa” w czterysta trzydzieści lat po ustanowieniu przymierza, na podstawie którego Nowe Stworzenie jest przyjęte w Umiłowanym. Choć za dni ciała swego Pan Jezus przestrzegał siódmego dnia tygodnia ściśle według Prawa Mojżeszowego, to jednak nie według niektórych przewrotnych wymysłów uczonych w Piśmie i faryzeuszy. Czynił tak dlatego, że według ciała był Żydem urodzonym pod Zakonem Mojżeszowym, a zatem podlegał każdemu jego przepisowi, które Jezus wykonał zgodnie z tym, co oświadcza Apostoł – „przybiwszy go do krzyża” – kładąc mu w ten sposób kres w odniesieniu do siebie, jak i każdego Żyda, który przez Niego zbliża się do Ojca. Wszyscy Żydzi, którzy nie przyjęli Chrystusa, nadal podlegają wszystkim wymo-

gom i przepisom Przymierza Zakonu. Jak wyjaśnia Apostoł, mogą się spod niego uwolnić tylko przez przyjęcie Chrystusa, który jest końcem Zakonu – przez wiarę (Rzym. 10:4).

Poganie, jak ustaliliśmy, nigdy nie podlegali Prawu Mojżeszowemu. Dlatego też nie musieli być od niego uwolnieni. Wiemy też, że nasz Pan, Jezus – Nowe Stworzenie spłodzone w momencie chrztu i zrodzone z ducha przy zmartwychwstaniu – był pozaobrazowym Nasieniem Abrahama oraz dziedzicem wszystkich danych mu obietnic. Tak Żydzi, jak i poganie przychodzący przez wiarę do Niego, a przez Niego do Ojca, będąc spłodzeni z ducha świętego, są podobnie zaliczeni do Nowego Stworzenia i współdziedziców Jezusa w Przymierzu Abrahamowym. Żadnego z nich nie obowiązuje przydane Przymierze Mojżeszowe, czyli Przymierze Zakonu. Zatem, mimo iż człowiek Jezus Chrystus podlegał Zakonowi i miał obowiązek przestrzegania siódmego dnia jako części Zakonu, takie wymagania nie dotyczą już Jego naśladowców i Jego samego od momentu, kiedy umarł, kładąc sprawiedliwy i prawy kres Zakonowi dla wszystkich akceptujących Go Żydów, którzy z Nim umarli dla Zakonu, a ożyli dla Przymierza Abrahamowego.

Jednocześnie nie dziwimy się, gdy dowiadujemy się, że nawet apostołowie potrzebowali czasu, aby dogłębnie uchwycić znaczenie przejścia z dyspensacji Zakonu do dyspensacji Łaski – Wieku Ewangelii. Widzimy też, że trzeba było lat na zdanie sobie w pełni sprawy z tego, że śmierć Chrystusa zburzyła mur oddzielający Żydów od pogan i że od tej pory ci ostatni nie mieli już być uważani za bardziej nieczystych niż Żydzi. Wszak Jezus Chrystus z łaski Boga za wszystkich śmierci skosztował, dając każdemu przychodzącemu do Ojca, tak Żydowi, jak i poganinowi, możliwość przyjęcia w Umiłowanym. Lata po apostołskim spotkaniu, na którym Piotr i Paweł przekonywali o łasce Bożej zlanej na pogan i o darach ducha świętego (np. o mówieniu językami) podobnych tym, które towarzyszyły spłodzeniu Żydów z ducha świętego w Dniu Pięćdziesiątnicy, Piotr nadal waha się i ulega uprzedzeniom żydow-

skich wiernych do tego stopnia, że wycofuje się spomiędzy nawróconych pogan, traktując ich wciąż jako nieczystych. Ściągnął w ten sposób na siebie upomnienie apostoła Pawła, który, jak widać, zrozumiał tę zmianę dyspensacyjną znacznie lepiej niż inni apostołowie. Skoro nawet Apostoł potrzebował upomnienia, by przezwyciężyć swe narodowe uprzedzenia, to możemy śmiało założyć, że i masy wierzących (prawie wszyscy Żydzi) miały przez kilka lat poważne trudności ze zrozumieniem tej zupełnej zmiany w Boskich działaniach od czasów krzyża.

Zwyczajem Żydów, tak w Palestynie, jak i w rozproszeniu po całym świecie, było przestrzeganie sabatu. Mimo iż początkowo nie miał on być niczym więcej jak dniem odpoczynku, wolnym od pracy, całkiem słusznie przerodził się w dzień czytania Zakonu i Proroków oraz w czas nauczania w synagogach. W tym dniu zawieszano interesy w całej Palestynie. Nawróceni na chrześcijaństwo Żydzi zbierali się w sabat na studiowanie Zakonu i Proroków, z nowego punktu widzenia rozważając ich wypełnienie, które rozpoczęło się w Chrystusie. Zachęcali jeden drugiego do wytrwałości, tym bardziej, że widzieli, iż zbliża się ów wielki dzień Pański – dzień Tysiąclecia, czas „naprawienia wszystkich rzeczy, co był *przepowiedział Bóg przez usta wszystkich świętych swoich proroków* od wieków” [Dzieje Ap. 3:21]. Apostołowie i ewangelści podróżujący poza granice Palestyny znajdowali najbardziej skłonne do słuchania Ewangelii uszy pomiędzy Żydami, którzy już wtedy oczekiwali Mesjasza. Najlepszą okazją do spotkań z nimi były ich zwyczajowe zebrania w siódmym dniu. W Boskim objawieniu nie istniało żadne przeciwwskazanie co do głoszenia Ewangelii w siódmym, pierwszym albo którykolwiek innym dniu tygodnia. Możemy być pewni, że ci pierwsi ewangelści głosili Słowo bezustannie, gdziekolwiek się udawali, przy każdej okazji i każdemu, kto miał uszy ku słuchaniu.

Apostoł, który oznajmił, że Chrystus położył kres Przymierzcu Zakonu, przybijając go do krzyża, ani słowem nie wspominał wcze-

snemu Kościołowi, na podstawie istniejących zapisów, że istniały jakieś rozporządzenia zobowiązujące Kościół do szczególnego przestrzegania siódmego lub jakiegokolwiek innego dnia tygodnia. Wręcz przeciwnie, ściśle trzymano się przekonania, że Kościół jest Nowym Stworzeniem, podlegającym pierwotnemu przymierz, a jako „dom synów”, Nowe Stworzenie nie pozostaje pod Zakonem, lecz pod łaską. Natchnieni nauczyciele wyraźnie wykazywali wolność Nowego Stworzenia, mówiąc: „Niechajże was tedy nikt nie sądzi dla pokarmu albo dla napoju, albo z strony święta, albo nowiu miesiąca, albo sabatów, które są *cieniem* rzeczy przyszłych, ale prawdą [tym, co ma znaczenie] jest ciało Chrystusowe” – Kol. 2:16-17.

Chcieli oni, by Kościół zrozumiał, że wszelkie rozporządzenia dotyczące świąt i postów, czasów, pór i dni stanowiły część ogólnego obrazowego systemu danego przez Boga obrazowemu Izraelowi, będąc zaledwie *cieniem* nadchodzących lepszych rzeczy, przewidzianych dla duchowego Izraela. Dla Żydów rzeczy te stanowiły rzeczywistość nałożoną na nich przez Boskie wyroki; dla Nowego Stworzenia był to tylko cień, lekcja wskazująca na wspaniałe wypełnienie, i nic więcej. Fakt, iż apostołowie chętnie korzystali z dnia sabatu i synagog w celu ogłaszania Ewangelii o Chrystusie, w żadnym sensie nie sankcjonował żydowskiego systemu i żydowskiego prawa jako zasady krępującej Nowe Stworzenie. Dziś, gdyby tylko nadarzyła się sposobność, głosilibyśmy Chrystusa w żydowskich synagogach nie tylko w pierwszy dzień tygodnia, ale bardzo chętnie i w żydowski sabat, dzień siódmy. Bylibyśmy całkiem skłonni czynić to i w świątyni pogańskiej, i w pogańskie święto, nie uważając wcale, że popieramy w ten sposób pogańskie doktryny czy święta.

Byłoby znacznym błędem utrzymywać, że pierwszy dzień tygodnia, przestrzegany z reguły wśród chrześcijan jako sabat, czyli dzień odpoczynku, został usankcjonowany i uczyniony chrześcijańskim sabatem dekretami Kościoła Rzymsko-Katolickiego. W czasach

Konstantyna ponad dwa wieki po zaślęciu apostołów formalizm istotnie wkraól się w zadziwiającym stopniu do Kościoła. Fałszywi nauczyciele zamierzali stopniowo spętać naśladowców Pańskich więzami klerykalizmu, a klerykalne działania i przesady zaczynały wywierać na nich znaczny wpływ. To prawda, że w tym czasie szerzono wśród nominalnych chrześcijan zasadę przeznaczania pierwszego dnia tygodnia na działania religijne, zabraniając wykonywania innych prac (z wyjątkiem wsi, gdzie uznawano prace przy zbiorach za niecierpiące zwłoki). To prawda, że te nieśmiałe początki ograniczania wolności chrześcijan oraz sugestia, że siódmy dzień tygodnia Żydów został zastąpiony pierwszym dniem tygodnia u chrześcijan, stopniowo prowadziły do coraz większego przekonania, że każdy nakaz Boży dany Żydom odnośnie siódmego dnia stosował się do świętowania pierwszego dnia tygodnia przez naśladowców Chrystusa.

Jednakże właściwe przestrzeganie pierwszego dnia tygodnia zaczęło się na długo przed czasami Konstantyna i to nie jako zniewolenie, lecz jako swoboda i przywilej. Już sam fakt, iż nasz Pan zmartwychwstał pierwszego dnia tygodnia, wystarczyłby do uczynienia go dniem świątecznym pośród Jego naśladowców, jako pamiątkę ożywienia ich nadziei. Ponadto, w dniu swego zmartwychwstania Chrystus spotykał się z wiernymi i objaśniał im Pisma, a to błogosławieństwo niektórzy wspominali później w słowach: „Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy z nami w drodze mówił i gdy nam Pisma otwierał?” – Łuk. 24:32. Tego samego pierwszego dnia tygodnia, w którym dwaj uczniowie spotkali Go w drodze do Emaus, był On również widziany przez dwie Marie przy grobie, ukazał się Marii Magdalenie jako ogrodnik i dał się rozpoznać apostołom na miejscu ich zgromadzenia. Czekali oni cały tydzień na kolejne ukazania się zmartwychwstałego Mistrza, ale nie nastąpiło to aż do pierwszego dnia następnego tygodnia, kiedy ukazał się On ponownie jedenastu. Z tego, co wiemy, wynika zatem, że Pan prawie zawsze ukazywał się braciom pierwszego dnia tygodnia. Nie dziwi

nas więc fakt, że bez żadnego Pańskiego czy apostołskiego zalecenia Kościół pierwotny wprowadził zwyczaj wspólnego zgromadzenia się pierwszego dnia tygodnia. Było to niejako upamiętnieniem radości rozbudzonej w nich przez zmartwychwstanie Pana i przypomnieniem, jak pałały ich serca, gdy tego dnia otworzył przed nimi Pisma.

Obchodzili nawet w tym dniu wspólne „łamanie chleba” – nie w znaczeniu wieczerzy paschalnej, wieczerzy Pańskiej, ale jako przypomnienie błogosławieństw otrzymanych w Emaus, kiedy On przełamał się z nimi chlebem, a ich oczy otwały się i poznali Go. Przypominało to również, jak byli błogosławieni, gdy dzielił się z nimi chlebem w górnym pokoju i dał im zadowalające dowody, że był istotnie ich zmartwychwstałym, choć przemienionym Panem (Łuk. 24:30,35,41-43). Łamaniu chleba, jak czytamy, towarzyszyła radość i zadowolenie, gdyż nie była to pamiątka Jego śmierci, lecz zmartwychwstania. Łamany chleb nie przedstawiał Jego złamanego ciała i przelanej krwi, lecz *orzeźwiająca prawdę*, którą się z nimi podzielił, karmiąc ich serca radosnymi nadziejami na przyszłość, zagwarantowaną Jego powstaniem z martwych („kielich” nie jest wspomniany w kontekście opisów „łamania chleba”). Zebrania w pierwszy dzień tygodnia były chwilami radości z nowego porządku rzeczy zapoczątkowanego zmartwychwstaniem Jezusa.

W miarę uwalniania się Kościoła od ścisłych związków z judaizmem, szczególnie po zniszczeniu Jerozolimy i ogólnym upadku systemu żydowskiego, malał wpływ sabatu dnia siódmego. Kościół w mniejszym lub większym stopniu przylgnął do pierwszego dnia tygodnia i do związanego z nim duchowego odpocznienia i orzeźwienia Nowego Stworzenia, rozpoczętego z chwilą zmartwychwstania Pana w chwale, czci i nieśmiertelności.

Pogańskiemu światu w ogólności Bóg nie nadał żadnych szczególnych praw czy nakazów. Mają jedynie to, co pozostało z pierwotnego prawa wpisane w ich naturę, znacznie już zaciemnione,

prawie zatarte przez grzech i śmierć. Dodano do tego tylko jedno zalecenie: Pokutujcie! Przygotowana została bowiem nowa szansa na życie (osiągalna dziś lub w Wieku Tysiąclecia) i każdy akt woli, każda myśl będą miały wpływ na ostateczny werdykt w każdej sprawie. Tym, którzy są poza Chrystusem, nie dano nic więcej poza tym przesłaniem „Pokutujcie!” Tylko do pokutujących Bóg będzie dalej mówił, ponieważ oni mają uszy ku słuchaniu i serca ku okazywaniu posłuszeństwa Jego woli.

Miliony dzisiejszych nominalnych chrześcijan nie pojmują rzeczywistego charakteru łaski Bożej i obecnego powołania Nowego Stworzenia. Nie pojmują także z reguły prawa Nowego Stworzenia, błędnie interpretując jego swobody i symbole. Kościelnictwo głosi światu fałszywe pojęcia chrztu, wieczerzy Pańskiej, błędne pojęcia na temat sabatu czy też Boskiego prawa i przymierza z Nowym Stworzeniem. Pan najwidoczniej nie zamierzył, aby nominalne „chrześcijaństwo” zrozumiało i doceniło prawdę na te tematy w obecnym czasie. Apostoł oznajmił: „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i na serce ludzkie [cielesnego człowieka] nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują” [1 Kor. 2:9]. Chrześcijaństwo nie ogarnęło też Jego woli i planu dotyczącego „maluczkiego stadka”. „Ale nam to Bóg objawił przez Ducha swojego; albowiem Duch wszystkiego się bada, i głębokości Bożych [Jego dobrej, przyjemnej, doskonałej woli względem nas, teraz i na wieki]” [1 Kor. 2:10]. Nie dziwi nas, że nie doceniając ducha „wysokiego powołania” ani doskonałego „Zakonu wolności”, danego wybranym, oraz nie mogąc ich zrozumieć z powodu braku ducha Pańskiego, nominalne chrześcijaństwo zniewolone zostało więzami przeróżnych formalizmów, ceremonii, postów, pokut, przeróżnych zakazów oraz świąt i sabatów. Nie jest także niespodzianką, że niektórzy spośród prawdziwego ludu Pana, „wybrani”, „maluczkie stadko”, dali się też z czasem wplątać w te więzy i zostali w znacznym stopniu pozbawieni prawdziwej wolności synów Bożych.

Nie sprzeciwiamy się świętowaniu pierwszego dnia tygodnia. Cieszymy się wręcz, że za sprawą Boskiej opatrności dzień ten jest tak szeroko świętowany w cywilizowanym świecie. Dzięki temu powszechnemu zwyczajowi garstka poświęconych Panu ma szczególne korzyści i przywileje, których byłaby w znacznym stopniu pozbawiona, gdyby nie przestrzegano tak powszechnie tego dnia. Nowe Stworzenie cieszy się bardzo z możliwości przeznaczania jednego dnia z siedmiu na duchową społeczność i nabożeństwo. Dużą stratą dla wiernych Bogu byłoby, gdyby nagle ten dzień przestał być powszechnie obchodzony. Dlatego chociażby, jeśli już nie z innych powodów, wypada, aby wszyscy, którzy należą do Pana, nie tylko spędzali ten dzień w sposób pełen czci i powagi i poświęcali go na zadania i przyjemności duchowe, ale ponadto, aby zajmowali stanowisko popierające ten obyczaj – starając się, by żadne słowo lub czyn z ich strony nie spowodowały zaniedbania w przestrzeganiu go przez ogół ludzi.

Lecz tak jak niektórzy mylnie mniemają, że siódmy dzień pod Przymierzem Żydowskim obejmuje i zobowiązuje wszystkich ludzi, tak inni popadają w podobną *niewolę* co do pierwszego dnia i trudzą się w mylnym przeświadczeniu, że na mocy Boskiego postanowienia towarzyszy mu taka sama zewnętrzna świętość jak siódmemu dniowi pośród Żydów pod Przymierzem Zakonu jako „domu sług” – „pod Zakonem”, a nie pod łaską. Wielu, w rzeczy samej niezbyt religijnych i nieokazujących poświęcenia ludzi, przywiązuje do takich obrzędów wielką wagę. Straciliby oni szacunek dla tych, którzy uważają się za dzieci Boże, gdyby zaniedbali oni pod jakimkolwiek względem wykorzystania pierwszego dnia tygodnia na pójście na nabożeństwo i wielbienie Boga lub wręcz przeznaczyliby go na świeckie interesy. Z tych powodów radzimy wszystkim, którzy dobrze rozumieją wolność, którą nas Chrystus wolnymi uczynił, by z niej nie korzystali ku zgorszeniu innych, lecz raczej, by wykorzystywali ją dla Boga i wzajemnie dla siebie w celu wzrastania w łasce, w znajomości i we wszystkich owocach ducha.

Radzimy, aby poświęcony lud Pana, na ile to jest praktycznie możliwe i leży w jego mocy, wiernie świętował niedzielę, wraz z całą rodziną – nie tylko z dziećmi, ale i z dorosłymi jej członkami. Powinno się wszystkich pouczyć co do zasadności istnienia takiego dnia poświęconego na nabożeństwa i czczenie Boga oraz co do potrzeby przeznaczania go również na odpoczynek od pracy fizycznej, nie tylko w odniesieniu do Kościoła, ale i świata.

Choć jesteśmy zupełnie wolni od żydowskiego Zakonu, możemy mimo to zauważyć, że skoro jego przepisy pochodziły od Pana, jest wielce prawdopodobne, że obrazowemu znaczeniu ustaw dla Izraela towarzyszyło również praktyczne dobro. Widzimy np. obrazowy sens podziału zwierząt na czyste, zdatne do jedzenia, i na nieczyste, niezdatne do jedzenia (np. świnie, króliki, węgorki itd.), i chociaż możemy nie rozumieć, dlaczego są one niehigieniczne i niezdrowe, mamy wszelkie powody, by wierzyć, że tak jest. Nie łamiemy prawa, spożywając takie pokarmy, gdyż nie jesteśmy Żydami. Jednakże powinniśmy je traktować z ostrożnością i uważnie obserwować, czy nam służą, czy nie, ponieważ musimy przestrzegać zasad zdrowia na tyle, na ile możemy je pojąć.

Podobnie ustanowiony dla Izraela odpoczynek w ciągu jednego z siedmiu dni możemy postrzegać nie tylko jako naukę obrazową, lecz także jako ustalenie niezbędne dla człowieka w obecnych warunkach. Nawet ci, którzy zupełnie ignorują Słowo Boże, powszechnie przyznają, że odpoczynek co siedem dni jest korzystny tak dla człowieka, jak i dla zwierząt pociągowych. Co więcej, niektórzy twierdzą, że odpoczynek taki przydaje się nawet przedmiotom nieożywionym (np. taborowi kolejowemu). Poniżej zamieszczamy związany z tym cytat z dziennika *London Express*:

„Dziwne mogą się zdać zasłyszane określenia: „zmęczona oś stalowa” czy „zmęczony żelazny tor”, lecz słyszy się je na kolei i w warsztatach mechanicznych i uznaje za poprawne. ‘Co za pomysł! Spracowany martwy kawałek metalu!’ – pomyślicie, ale eksperci z dziedziny maszynoznawstwa twierdzą, że praca męczy maszyny i że

urządzeniom też potrzeba odpoczynku. ‘Co było powodem pęknięcia osi?’, zapytał kierownik ruchu, na co inspektor odrzekł: ‘Zmęczenie metalu’. Jest to odpowiedź częsta i zgodna z faktami. Czasem oś czy koło pęka przy znacznie mniejszym niż normalne obciążeniu, a bardzo szczegółowa analiza nie wykazuje żadnych wad tych urządzeń. Wtedy inżynierowie przypisują winę ‘zmęczeniu metalu’. Stalowe muskuły męczą się tak samo jak mięśnie ludzkie. Metal, któremu nie daje się odpocząć, przestaje funkcjonować i może spowodować wielkie niebezpieczeństwo. Tak przynajmniej mówią inżynierowie. Zapewniają też, że brak odpoczynku osłabia przyciąganie międzycząsteczkowe metalu aż do momentu pęknięcia. A wtedy zaczynają się kłopoty”.

We Francji w konsekwencji wprowadzenia Komuny i związane go z nią niedowiarstwa zdecydowano się zarzucić biblijny cykl sabbatowy, jeden wolny dzień na siedem dni, i zastąpić go jednym dniem odpoczynienia na dziesięć. Nie sprawdziło się to w praktyce, i niezależnie od usiłowań Francuzów, by polegać na systemie metrycznym, wkrótce przekonali się, że Natura ma swoje zdanie i że w dziwny sposób preferuje liczbę siedem. Stwierdzili np., że przełomowy punkt gorączki następuje siódmego, czternastego, dwudziestego pierwszego i dwudziestego ósmego dnia, i jeśli nie nastąpi poprawa, to przed trzydziestym piątym dniem zwykle następuje zgon. Nie udało im się zmienić na system dziesiętny reguły występowania punktu przełomowego gorączki.

Zamiast zatem nakłaniać do zaniechania chrześcijańskiej niedzieli, namawiamy do jej zachowywania ku pożytkowi cielesnego człowieka i dla duchowych korzyści Nowego Stworzenia. Zalecamy, by w najmniejszym sensie czy stopniu nie burzyć ani nie odrzucać tego wielkiego błogosławieństwa, które spłynęło na nas pośrednio przez żydowski Zakon. Dobrze byłoby, żeby wszyscy uznawali ten dzień za *dobrowolnie* oddany Panu. Skoro jednak większość tego nie pojmuje, pozwólmy im pozostać w nieszkodliwym złudzeniu na ten temat, złudzeniu, które może być dla nich pożyteczne.

Nowe Stworzenie nie potrzebuje specjalnej dorady co do właściwego *wykorzystania* tego dnia, gdyż zdaje sobie sprawę, że całe jego życie jest poświęcone, oddane na służbę Panu. Chodząc nie według ciała, ale według ducha, wykorzysta ono taką sprzyjającą okazję, by chwalić Boga w ciele i w duchu, które do Niego należą. Oddawanie chwały, dziękczynienie, rozmyślanie i napominanie zgodne z Boskim Słowem i planem są jak najbardziej właściwe. Nie twierdzimy bynajmniej, że dzień Pański, niedziela, musi być przeznaczony wyłącznie na nabożeństwa religijne. Bóg tego nie nakazał i nikt inny nie ma prawa tego uczynić. Jednakże z radością będziemy przebywać tam, gdzie nasze serce, uczucia i miłość. Zatem śmiało możemy stwierdzić, że każde Nowe Stworzenie największą radość i przyjemność znajdzie w przebywaniu i społeczności z Panem i z braćmi i przez to nieczęsto zapomni o zgromadzeniu z nimi, odnośnie czego napomina, lecz czego nie nakazuje Pismo Święte (Hebr. 10:25).

To, co dobrowolnie i bez nakazu czynimy dla Pana, jest tym bardziej dowodem naszej miłości i wierności wobec Niego i tych, którzy są Jego. Zostanie też niewątpliwie odpowiednio docenione. Wielu członków Nowego Stworzenia ma pod swoją opieką dzieci lub wychowanków, których powinni pouczyć o właściwościach tego dnia, o jego zaletach i o względnej wolności, jaką można się cieszyć. Słowo Boże nie popiera tyrańskiej niewoli, która wdarła się do chrześcijańskich domów pod nazwą purytańskiego sabatu, według którego uśmiech w ten dzień jest grzechem, pocałunek własnego dziecka przestępstwem, a cichy spacer czy odpoczynek w cieniu drzew i podziwianie natury stanowi świętokradztwo – nawet jeśli patrzyć się będzie ponad naturę, na jej Boga. Uciekając przed tak mylnym pojęciem, nie popadajmy jednak, jak wielu innych, w drugą skrajność, popierając błazeńskie zachowanie, gry i rozrywki, świecką muzykę czy też pracę, którą można wykonać innego dnia. Dzieci Nowych Stworzeń powinny pod każdym możliwym względem przejawiać ducha zdrowego zmysłu, którego Bóg obie-

cał ich rodzicom przez ducha świętego i Słowo Prawdy. Rozumne i godne przestrzeganie pierwszego dnia tygodnia jako dnia odpoczynku, umysłowej i moralnej poprawy oraz społeczności z rodziną cielesną i Bożą – czyli Nowym Stworzeniem – na pewno przyniesie wszystkim błogosławieństwo.

Innym ważnym czynnikiem związanym z przestrzeganiem niedzieli są prawa ustanowionych zwierzchności. W wielu krajach z niedzielą łączą się pewne zarządzenia i przepisy. Lud Boży ma przestrzegać prawa w każdym jego aspekcie bardziej skrupulatnie niż inni, o ile nie kłóci się ono z sumieniem. Gdyby zatem prawo cywilne przewidywało dwa lub trzy sabaty na tydzień, Nowe Stworzenie powinno je zachowywać i uważać za błogosławieństwo zwiększające możliwości duchowego rozwoju. Ponieważ jednak dni te są wyznaczone przez przepisy światowe, a nie Boskie, Nowe Stworzenie nie musi czuć się w obowiązku przestrzegania ich *ponad* to, czego w ramach wypełniania prawa wymagają władze świeckie.

Sabat Izraela – obrazowy

Zauważyliśmy poprzednio, że obowiązek przestrzegania sabatu, zapisany w żydowskim Zakonie oznajmionym na górze Synaj, nie był dany żadnemu innemu narodowi, tylko Izraelowi, a zatem nie obowiązywał nikogo innego oprócz Żydów. Pierwsze jego obchodzenie zapisane w Piśmie Świętym miało miejsce po wprowadzeniu Paschy, pierwszego elementu żydowskiego Zakonu. Kiedy Izrael wyszedł z Egiptu i znalazł się na pustyni, otrzymał pierwszą lekcję dotyczącą sposobu obchodzenia tego dnia odpoczynku w związku ze zbieraniem manny, zanim dotarli do góry Synaj, gdzie dany był Dekalog. Adam, Enoch, Noe, Abraham, Izaak czy Jakub nie otrzymali żadnych wskazówek odnośnie przestrzegania sabatu. Biblia nie wspomina o tym wprost ani pośrednio. Jedyne wcześniejsze użycie słowa „sabat” ma związek z opisem dzieła stworzenia, kiedy to Bóg odpoczął dnia siódmego. Wiemy jednak, że nie była to 24-godzinna doba, lecz dzień trwający 7000 lat.

Nakazując Izraelowi odpoczywanie siódmego dnia Bóg utożsamiał 24-godzinny odpoczynek ze swym własnym odpoczynkiem w sensie wyższym i większym. A to daje nam do zrozumienia, że oprócz błogosławieństw wynikających dla Izraela z cotygodniowego odpoczynku była tu także umieszczona *obrazowa* lekcja dla Nowego Stworzenia. W rzeczy samej, obrazowe znaczenia znajdujemy w każdym szczególe tego narodu i jego prawa.

Siódmy dzień, siódmy miesiąc i siódmy rok miały w Zakonie szczególne znaczenie. Siódmy dzień jako okres zaprzestania pracy, okres fizycznego odpoczynku; siódmy miesiąc jako miesiąc pojednania, odpocznienia od grzechu; i siódmy rok – jako ten, w którym następowało uwolnienie z niewoli, ze służby. Ponadto, jak już zauważyliśmy*, siódmy rok pomnożony przez siebie ($7 \times 7 = 49$) prowadził do pięćdziesiątego roku, czyli do jubileuszu, kiedy traciły ważność wszelkie długi, zobowiązania i wyroki względem osób i ziemi, a każda rodzina mogła powrócić do swego majątku, wyzwolona od brzemienia wszystkich popełnionych błędów i upadków. Przekonaliśmy się już, że wypełnieniem obrazu jubileuszu Izraela będzie Królestwo Tysiąclecia – jego powszechny czas „naprawienia wszystkich rzeczy, co Bóg był przepowiedział przez usta wszystkich świętych proroków” [Dzieje Ap. 3:21], a ten pozaobraz nieporównywalnie przewyższa obraz i odnosi się do całej ludzkości.

Zwróćmy uwagę na obrazowy siódmy dzień. Podobnie jak siódmy rok, prowadzi on ($7 \times 7 = 49$) do pięćdziesiątego, czyli jubileuszowego dnia, który wyraża tę samą myśl co dzień siódmy, tzn. *odpocznienie*, lecz ją bardziej uwypukla.

Jakie błogosławieństwa dla duchowego Izraela – Nowego Stworzenia – zapowiadał sabat siódmego dnia, czyli odpoczynek cielesnego Izraela? Na to pytanie odpowiada apostoł Paweł w Hebr. 4:1-11 „Bójmyż się tedy, aby snąć zaniedbawszy obietnicy o wejściu do odpocznienia [sabat] jego, nie zdał się kto z was być upośledzony. (...) Albowiem wchodzimy do odpocznienia [przestrze-

* Tom II, Wykład VI

gania sabatu], którzyśmy uwierzyli. (...) Ponieważ tedy to zostaje, że niektórzy wchodzą do niego, a ci, którym pierwiej zwiastowano, nie weszli dla niedowiarstwa (...), zostaje jeszcze odpocznienie ludowi Bożemu. Albowiem ktobykolwiek wszedł do odpocznienia jego i on także odpoczął od spraw swoich, jako i Bóg od swoich. Starajmyż się tedy, abyśmy weszli do onego odpocznienia, żeby kto nie wpadł w tenże przykład niedowiarstwa”. W tych słowach Apostoł przedstawia nam dwojakie pouczenie: (1) Że wejście do odpocznienia jest naszym obecnym przywilejem; że w rzeczywistości wszyscy, którzy prawdziwie przyjęli Pana i którzy odpowiednio w Nim odpoczywają i ufają, już w obecnym czasie cieszą się pozaobrazowym Sabatem, odpocznieniem w wierze; (2) Ponadto wskazuje on na fakt, że aby utrzymać obecny stan odpocznienia i zapewnić sobie wstęp do wiecznego Sabatu, do odpocznienia, które „zostaje jeszcze (...) ludowi Bożemu”, do Królestwa Niebieskiego – musimy trwać w łasce Pana, ciągle okazując Mu wiarę i posłuszeństwo.

Nie musimy wyjaśniać Nowemu Stworzeniu, kiedy i jak weszło ono do odpocznienia wiary, kiedy i jak pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum, zaczął panować w ich sercach, a pełne zaufanie do Boga zaczęło wypierać strach i niezadowolenie. Stało się to z chwilą, gdy w pełni przyjęliśmy Pana Jezusa jako Najwyższego Kapłana, który złożył ofiarę przykrywającą nasze grzechy przez przypisanie zasługi Odkupiciela, Mesjasza. Stan ten wzmagał się następnie, gdy uznaliśmy Chrystusa za Głowę Nowego Stworzenia, dziedzica obietnicy Abrahamowej, a siebie samych za powołanych przez Boga do współdziedziczenia z Nim w tym błogosławiącym Królestwie. *Doskonale odpocznienie*, czyli korzystanie z sabatu, spłynęło na nas, gdy *wszystko* oddaliśmy Panu, z radością przyjmując Jego obiecane przewodnictwo po „wąskiej drodze” do Królestwa. *Wtedy odpoczęliśmy od wszystkich dzieł swoich*, od całego wysiłku usprawiedliwiania samych siebie. Wyznaliśmy naszą niedoskonałość, bycie niegodnymi łaski Bożej i niemożność stania się godnymi. Wtedy z wdzięcznością przyjęliśmy Boże

miłosierdzie okazane nam w odkupieniu, które jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym, oraz obiecaną „łaskę ku pomocy czasu przygodnego” i postanowiliśmy stać się Jego uczniami, kroczyć Jego śladami „aż do śmierci”.

Apostoł mówi, że weszliśmy do odpocznienia, tak *jak Bóg odpoczął* od swych dzieł. Przekonaliśmy się już, że Bóg odpoczął od swojego twórczego dzieła, gdy je ukończył, uczyniwszy człowieka na własne podobieństwo. Od tego czasu Bóg dozwolił, aby grzech i śmierć skaziły Jego piękne stworzenie i nie podniósł swojego potężnego ramienia, by ten proces zatrzymać lub związać czy ograniczyć Szatana – wielkiego zwodziciela. Bóg odpoczywa, czeka, pozostawiając całe to dzieło do wykonania Mesjaszowi. Przez wiarę wchodzimy do odpocznienia Bożego, kiedy w Chrystusie rozpoznajemy Bożego Pomazańca, w pełni uprawnionego do wykonania całego tego dzieła nie tylko dla nas (Nowych Stworzeń, członków Jego Ciała), lecz także dzieła błogosławieństw i restytucji dla całej ludzkości – dla każdego, kto przyjmie przezeń Boskie miłosierdzie.

Widzimy wyraźnie, kiedy rozpoczął się nasz odpoczynek jako poszczególnych członków Nowego Stworzenia. Warto by jednak spojrzeć w przeszłość i zwrócić uwagę na początek tego odpocznienia w stosunku do Nowego Stworzenia jako całości. Wiemy, że apostołowie uczestniczyli do pewnego stopnia w tym odpocznieniu i ufności, gdy Pan był z nimi w ciele, ale ich odpoczynek nie był zupełny. Radowali się, gdyż Oblubieniec był pośród nich – radowali się w Nim, choć nie rozumieli długości i szerokości Jego miłości i służby. Kiedy Mistrz umarł, ich odpoczynek, radość i pokój się zachwiały. Przyczynę całego rozczarowania poznajemy dzięki ich własnym słowom: „A myśmy się spodziewali, iż on miał odkupić [wyzwolić] Izraela” [Łuk. 24:21]. Tymczasem zawiedli się. Kiedy wstał z martwych, ukazał się im i udowodnił swe zmartwychwstanie, miejsce wątpliwości i strachu zaczęła zajmować nadzieja. Jednak radość i pokój nie powróciły w całej pełni; nadal byli zagnębieni. Posłuchali jednak napomnienia Pana, by pozostać w Jerozolimie, dopóki nie obdarzy ich swoją mocą.

Trwali oni w oczekiwaniu. Jak długo? Odpowiadamy, że czekali siedem razy siedem dni, czyli czterdzieści dziewięć dni, a następnego dnia, dnia pięćdziesiątego, w sabat jubileuszowy Bóg spełnił swą wspaniałą obietnicę i zapewnił tym, którzy przyjęli Chrystusa, wejście do Jego odpocznienia – do zachowywania wyższego sabatu Nowego Stworzenia. Weszli do odpocznienia przez otrzymanie błogosławieństwa Dnia Pięćdziesiątnicy, oznajmiającego „pokój przez Jezusa Chrystusa”; dowiedzieli się też, że mimo iż Jezus umarł za grzeszników, i mimo iż wstąpiwszy na wysokość, nie jest widoczny dla ich oczu – to jednak został On przyjęty przez Jahwe, a Jego ofiara za grzech została uznana, oni zaś mogą w ten sposób *odpocząć w zasłudze dokonanego przez Niego dzieła*; mogą odpocząć w przekonaniu, że w Nim i przez Niego wszystkie obietnice Boże będą „tak i amen”, mogą być spokojni, że ich grzechy są przebaczone, oni zaś zostali przyjęci przez Ojca. Znaleźli też zapewnienie, że wielkie i kosztowne obietnice, skupione w Jezusie, wypełnią się w zupełności, a oni staną się uczestnikami w chwale, gdy łaska dostatecznie oczyści ich serca, gdy dotrzymają swojej części umowy i uczynią swoje „powołanie i wybranie mocnym” poprzez trwanie w Chrystusie i przez posłuszeństwo woli Bożej.

Wszystkie Nowe Stworzenia, które otrzymały ducha świętego, weszły zatem do pozaobrazowego odpocznienia. Zamiast obchodzenia fizycznego odpoczywania w siódmy dzień, zachowują oni teraz ciągle odpocznienie serca, umysłu, wiary w Syna Bożego. Jednak ten odpoczynek w wierze nie jest jeszcze zakończony, nie jest pełnym pozaobrazem. Wspaniałe odpocznienie, które „zostaje jeszcze (...) ludowi Bożemu”, dane zostanie przy końcu wszystkim tym, którzy dokonają swego biegu z radością. W międzyczasie musi trwać *odpoczynek w wierze*, gdyż jest on dla nas zapewnieniem, zadatkiem owego odpocznienia w przyszłości. Utrzymanie go będzie wymagało nie tylko posłuszeństwa do granic myśli, słów i czynów, ale także zaufania łasce Pańskiej. Możemy więc być mocni w Panu i w sile mocy Jego, aby kroczyć Jego śladami. Musimy być spokojni i ufać, że On może i chce sprawić, iż „odniesiemy pełne zwycięstwo” [Rzym. 8:37 BT], oraz dać nam udział w wielkim dziele pozaobrazowego Jubileuszu.

WYKŁAD IX

SĄD NOWEGO STWORZENIA

JAHWE WIELKIM SĘDZIĄ WSZECHŚWIATA – WSZELKIE ŁASKI I BŁOGOSŁAWIEŃSTWA POCHODZĄ OD JAHWE PRZEZ SYNA – NOWE STWORZENIE PRZYSZŁYMI TOWARZYSZAMI I WSPÓLDZIEDZICAMI CHRYSZTUSA – „DANA MI JEST WSZELKA MOC NA NIEBIE I NA ZIEMI” – SĄD OJCA POTĘPIAJĄCY LUDZKOŚĆ ZOSTAŁ JUŻ WYRAŻONY – SĄD PODCZAS WIEKU TYSIĄCLECIA SĄDEM MIŁOSIERDZIA I POMOCY – OSTATECZNY SĄD WYKONAWCZY BĘDZIE SPRAWIEDLIWOŚCIĄ BEZ MIŁOSIERDZIA – SĄD NOWEGO STWORZENIA W WIEKU EWANGELII – NOWE STWORZENIE SĄDZONE WEDŁUG DOSKONAŁEGO ZAKONU MIŁOŚCI – ZWIERZCHNOŚĆ CHWALEBNEJ GŁOWY NAD CIAŁEM – „JAKIM SĄDEM SĄDZICIE, TAKIM SĄDZENI BĘDZIECIE” – POWINIŃMY NALEŻYĆ ROZSĄDZAĆ SAMYCH SIEBIE – „TEN, KTÓRY MNIE SĄDZI, PAN JEST” – KOŚCIÓŁ POWINIEN ROZSĄDZAĆ NIEKTÓRE SPRAWY – „JEŚLIBY ZGRZESZYŁ PRZECIWKO TOBIE BRAT TWÓJ” – PRZEBACZAJ SIEDEMDZIESIĄT RAZY SIEDEM – WYSTĘPKI PRZECIWKO KOŚCIOŁOWI – WSZYSCY MUSIMY STANĄĆ PRZED TRYBUNAŁEM CHRYSZTUSA.

WYKAZALIŚMY już*, że cała ludzkość została przez Najwyższego Sędziego, Jahwe, osądzona jako niegodna życia wiecznego, kiedy jej praojciec Adam nie ostał się na próbie. „Przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć [jako kara, wyrok], tak też na wszystkich ludzi śmierć przyszła, ponieważ wszyscy zgrzeszyli” – Rzym. 5:12. Upadek Adama i wyrok śmierci były pewną pieczęcią tego samego wyroku dla wszystkich jego potomków. Jego upadek, jego zmaza i jego grzech w naturalny sposób przeniosły się na następne pokolenia, i to ze zwiększającą się mocą i szybkością. Jak zrozumieliśmy, wyrok taki był pod każdym względem sprawiedliwy, a zatem nieodwołalny. Wielki Sędzia wszechświata, stwierdziwszy sprawiedliwie, że człowiek nie jest godny życia wiecznego, nie mógł odwrócić własnego wyroku i nazwać zła dobrem, a niegodnych trwałego życia – godnymi. Przekonali-

* Tom I, Wykład VII

śmy się też, że był On dla nas pełen współczucia i w swym łaskawym planie, zarysowanym przed założeniem świata, zamierzył i zapewnił odkupienie całego rodzaju ludzkiego* po to, by pozwolić wszystkim jego członkom na jeszcze jedną próbę, czyli sąd. Zapewnił On też, że jego umiłowany Syn, którego dzieło odkupienia umożliwiło pojednanie, miał stać się pośrednikiem tego nowego porządku, mającego na celu błogosławienie i podźwignięcie ludzkości. Rozumiemy też, że okres owego sądenia i podnoszenia posłusznych to Wiek Tysiąclecia, wyznaczony dla świata jako dzień sądu, dzień próby, który każdemu da możliwość nie tylko poznania Pana i osiągnięcia harmonii z Nim, lecz także okazania się, przez lojalność i posłuszeństwo, godnym życia wiecznego. Świadczą o tym słowa Apostoła: „Bóg postanowił dzień, w który będzie sądził wszystek świat w sprawiedliwości przez męża, którego na to naznaczył” – Dzieje Ap. 17:31†.

Nie ulega wątpliwości, że sam Jahwe jest Najwyższym Sędzią, a Jego prawo najwyższym wzorcem, według którego muszą być podejmowane wszystkie decyzje dotyczące wiecznego życia. Dlatego Apostoł, mając na myśli Ojca, mówi o przystąpieniu do „Boga, sędziego wszystkich” (Hebr. 12:23-24), wspominając w tym samym zdaniu Jezusa jako pośrednika. Następnie mówi znowu: „Pan sądzić będzie lud swój” i „Mnie pomsta, ja oddam, mówi Pan” (Rzym. 12:19; Hebr. 10:30). W tych cytatach pochodzących ze Starego Testamentu (Psalm 50:4; 5 Mojż. 32:35-36) słowo „Pan” to „Jahwe”. Apostoł mówi ponadto: „W dzień, gdy sądzić będzie Bóg skryte rzeczy ludzkie [‘świat’] (...) przez Jezusa Chrystusa” (Rzym. 2:16, 3:6). Jahwe był pierwotnym Prawodawcą i Sędzią, i na zawsze zachowa tę pozycję i relację względem całego swojego stworzenia. Chwały swojej nie odda innemu (Izaj. 42:8). Mówi On nam też w swoim Słowie, że jest Pasterzem swego ludu: „PAN jest pasterzem moim, niczego mi nie braknie” – Psalm 23:1 (NB). Nazywa siebie także Odkupicielem swego ludu: „Pozna wszelkie cia-

* Tom V

† Tom I, Wykład VIII

ło, zem ja PAN, zbawiciel twój i odkupiciel twój” – Izaj. 49:26. Sam Jahwe, w pełnym tego słowa znaczeniu, jest centrum całego planu zbawienia, wraz ze wszystkimi jego aspektami. Każdy inny pogląd jest błędny.

Jednakże, tak jak Ojciec upodobał sobie, by wszystkie rzeczy stworzyć przez Syna (Jan 1:1), tak samo upodobał sobie, by we wszystkich rzeczach Pan Jezus był wywyższony jako Jego zaszczytne narzędzie. Biorąc to pod uwagę, widzimy, że wszystkie błogosławieństwa, cała władza i wszelkie łaski pochodzą od Ojca przez Syna, a Nowe Stworzenia, złączone z Synem, stają się w ten sposób sługami i współdziedzicami łaski Boga.

Ojciec Niebieski „odpoczywa od dzieł swoich” i korzysta z honorowego przedstawicielstwa swego Syna w sensie tak zupełnym, że nasz drogi Odkupiciel mógł powiedzieć: „Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd dał Synowi” – Jan 5:22. Nasz Pan wypowiedział te słowa, zanim dokonał wyznaczonego Mu przez Ojca dzieła na Kalwarii. Mówił On jednak z punktu widzenia wykonanego dzieła, ponieważ, jak wiemy, Jego własna próba nadawania się do tej zaplanowanej przez Ojca misji zasadzała się na Jego wierności aż do śmierci. W ten sposób okazał się godnym urzędu wiernego i miłośniernego Najwyższego Kapłana, a ponadto swą własną krwią zagwarantował Nowe Przymierze dla ludzkości, otworzył nową drogę życia oraz posiadał „klucze piekła i śmierci”, czyli prawo do tego, by powiedzieć więźniom w wielkim więzieniu śmierci: „Powstańcie”, jak również prawo błogosławienia i podźwignięcia wszystkich, którzy posłusznie będą słuchać Jego głosu. Mówiąc ściśle, to w momencie zmartwychwstania naszego Pana Ojciec przekazał wszelki *sąd* Synowi, który oznajmił wtedy: „Dana mi jest wszelka moc [władza] na niebie i na ziemi” – Mat. 28:18. Po raz pierwszy skorzystał On z tej władzy nakazując apostołom jako swym przedstawicielom rozpoczęcie dzieła gromadzenia członków klasy Oblubienicy, *Kościoła*, Jego współczłonków Nowego Stworzenia.

Sąd Ojca względem ludzkości został już wyrażony i potępił wszystkich. Jakikolwiek dalszy sąd z Jego strony na mocy praw absolutnej sprawiedliwości nie pomógłby zbyt wielu z członków potępionego rodzaju, ponieważ „wszyscy zgrzeszyli i nie dostaje im chwały Bożej”. „Nie masz sprawiedliwego ani jednego”, a Boska norma nie uznaje niczego, co nie sięga absolutnej sprawiedliwości – doskonałości. Zatem według Boskiego rozrządzenia nasz Pan, Jezus, miał być Pośrednikiem, mediatorem, tym, kto miał uczynić zadość sprawiedliwości i reprezentować upadły rodzaj ludzki, oraz tym, którego sprawiedliwość Ojca postrzegałaby jako przedstawiciela człowieka i który byłby odpowiedzialny za rodzaj ludzki. Jezus będzie tym pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, dopóki nie dopełni zamierzonego dzieła przyprowadzenia każdej istoty do ponownej pełnej harmonii z Bogiem, do poznania Stwórcy i Jego sprawiedliwych praw oraz do pragnienia zupełnej z nimi zgodności. Co więcej, Jego „wszelki sąd” obejmie także etap wykonawczy, gdyż Pan na podstawie swych wniosków będzie nie tylko wynagradzał posłusznych, ale także „wytraci tych, co psują ziemię”. Wytraci rozmyślnych grzeszników, wytraci spomiędzy ludu wszystkich tych, którzy nie słuchają Jego głosu, Jego poleceń i pouczeń. Położy kres wszelkiemu grzechowi i nieposłuszeństwu, a wreszcie zniszczy i ostatniego przeciwnika – śmierć (1 Kor. 15:25-28; Obj. 11:18; 2 Tes. 2:8; Hebr. 2:14).

W ciągu Tysiąclecia sąd ten należeć będzie po części do zadań Pośrednika uwzględniającego ludzkie niedoskonałości, karzącego i nagradzającego w celu poprawy, po części zaś do Jego roli jako namiestnika Jahwe, Jego przedstawiciela, który przy końcu Tysiąclecia obdarzy nagrodą życia wiecznego tych, którzy okażą się godni, a niegodnych ukarze wiecznym zniszczeniem. Ten ostatni sąd wykonawczy oparty będzie na zasadzie sprawiedliwości bez miłosierdzia, bowiem możliwość właściwego skorzystania z niego i cel miłosierdzia spełnią się w Jego rządach w czasie Tysiąclecia, kiedy to pełna miłosierdzia pomoc zostanie zaofiarowana przez Odkupiciela każdemu członkowi rodzaju ludzkiego. Ciało Chrystusowe, Kościół, będzie wraz z Nim dokonywało tych wszystkich zadań

błogosławienia, sądenia, rządzenia, poprawiania w czasie tysiącletniego okresu udzielania pełnej współczucia pomocy, a może też i uczestniczyło w ogłaszaniu i udzielaniu ostatecznych nagród czy też nakładaniu ostatecznych kar.

Zanim szczegółowo rozważymy *sąd*, czyli próbę Nowego Stworzenia w Wieku Ewangelii, przed Wiekiem Tysiąclecia, powinniśmy sobie jasno uświadomić, że wszystkie te procedury i *sądy* pochodzą od Ojca, choć dzieje się to za pośrednictwem Jego Syna i poprzez Kościół. Podobnie, czytając o zmartwychwstaniu, dowiadujemy się, że Bóg wzbudził z martwych naszego Pana, Jezusa, swoją własną mocą, a więc wzbudzi On także i nas. Stwierdzenie to jest w pełni zgodne ze słowami naszego Pana: „Ja go wzbudzę w on ostateczny dzień”, „Przyjdę zasię i wezmę was do siebie” oraz „Jam jest zmartwychwstanie i żywot” (1 Kor. 6:14; Jan 6:39, 14:3, 11:25).

Sąd, czyli próba Nowego Stworzenia, musi się odbyć w Wieku Ewangelii, przed zupełnym nastaniem Tysiąclecia, ponieważ to właśnie Nowe Stworzenie, Głowa i Ciało, ma sprawować dzieło tysiącletniego wieku. Pokrywa się to ze słowami naszego Pana, że my „nie przyjdziemy na sąd [*krisis*, nie będziemy podlegać sądowi ze światem, czyli próbie świata w Dniu Tysiąclecia], ale przeszliśmy [już] ze śmierci do żywota [przed światem]”, usprawiedliwieni z wiary i przez posłuszeństwo jako członkowie Jego Ciała (Jan 5:24). Zatem obecny czas, obecne życie, jest dla każdego z poświęconych jego dniem sądu, próby, sprawdzania, czy zaliczony będzie w poczet godnych życia zgodnie z warunkami swego powołania i poświęcenia. Potwierdza to Apostoł, mówiąc: „Czas jest, aby się sąd [*krima*, ostateczny wyrok] począł od domu Bożego” – 1 Piotra 4:17. Takie postawienie sprawy przez Apostoła ukazuje Nowemu Stworzeniu powagę Boskich wymagań, warunków otrzymania wiecznego życia. Bowiem ci, którzy zaniechali grzechu, a w sercach swych nastawili się na poznanie i czynienie woli Bożej, muszą przejść przez okres prób w celu sprawdzenia i udoskonalenia ich charakteru do stanu, jaki zechce przyjąć Pan.

Kto jest sędzią Nowego Stworzenia? Według jakiego prawa czy wzorca jest ono sądzone?

Odpowiadamy, że jesteśmy sądzeni przez naszego Niebieskiego Ojca według doskonałego prawa miłości. Jesteśmy przez Niego usprawiedliwieni („Bóg jest, który usprawiedliwia”), Jemu też składaliśmy ślub naszego poświęcenia i przed Nim wszyscy – całe Nowe Stworzenie, Głowa i niższe członki – jesteśmy odpowiedzialni, gdyż jest On „Bogiem, sędzią wszystkich”. Nie zmienia to jednak ani nie zakłóca naszych dotychczasowych spostrzeżeń dotyczących Ojcowskiego sposobu postępowania wobec nas. Jeżeli pozwala On nam zbliżyć się do tronu niebiańskiej łaski, czyni to dlatego, że przyjął nas w Umiłowanym, w naszym Panu i Głowie, i tylko przykryci szatą Jego sprawiedliwości możemy przyjść do Ojca, czyli znaleźć u Niego łaskę. Niemniej jednak, cała moc i władza dana jest Synowi jako przedstawicielowi i reprezentantowi Ojca i dlatego widzimy, że chociaż zwracamy się bezpośrednio do Ojca, to udziela nam On posłuchania wyłącznie poprzez naszego Orędownika, podobnie jak na sali sądowej adwokat reprezentuje swojego klienta. W przeciwieństwie do tego, w Wieku Tysiąclecia świat nie będzie miał bezpośredniego przystępu czy bezpośredniego kontaktu z Ojcem poprzez Orędownika, ale będzie w bezpośrednim kontakcie z Chrystusem aż do końca tego wieku, kiedy ci, którzy osiągną doskonałość, zostaną przedstawieni Ojcu.

Nowe Stworzenia są spłodzone przez Ojca – są Jego dziećmi, nie dziećmi Chrystusa. Ojciec zaś ćwiczy każdego syna, którego przyjmuje. Zostaliśmy wyraźnie pouczeni, aby wznosić się w modlitwach do Ojcowskiego tronu łaski – drogą, którą otworzył dla nas Jezus, nasz Odkupiciel. Jego słowa są jak najbardziej prawdziwe: „Żaden nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie” [Jan 14:6]. Związek Pana Jezusa z Kościołem odpowiada relacji głowa – ciało. Głowa rozeznaje, rozsądza i decyduje w sprawach całego Ciała. Wyznacza jego postępowanie, koryguje trudności, przynosi ulgę, służy ogólną pomocą i pociechą, wspiera i wzmacnia każdego członka, używając często innych członków Ciała jako swych sług i wykonawców. Skoro jednak każdy aspekt tej pracy wykonywany jest

w imieniu Ojca i z Jego polecenia, oznacza to, że pochodzi od Ojca, przez Syna (1 Kor. 8:6).

Zgadza się to też ze słowami: „Ojcem nazywacie tego, który bez względu na osoby sądzi...” i „Ojciec mój jestci winiarzem. Każdą latorośl, która we mnie owocu nie przynosi, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza [przycina], aby obfitszy owoc przyniosła” (1 Piotra 1:17 BT; Jan 15:1-2). Niemniej jednak fakt, że orędownictwo naszej Głowy jest w pełni uznawane i że te ćwiczenia i zabiegi oczyszczające są dokonywane w nas i względem nas przez Niego jako przedstawiciela Ojca, widoczny jest w wypowiedzi tego samego Apostoła: „Straszną rzecz jest wpaść w ręce Boga żywego” [Hebr. 10:31]. Płyne stąd nauka, że nie jesteśmy bezpośrednio w rękach żyjącego Boga ani bezpośrednio pod Jego nieugiętym prawem. Jesteśmy w Chrystusie Jezusie, przykryci Jego zasługą, przyjmowani poprzez Niego jako naszą Głowę i Mistrza, którego krew umożliwiła nam korzystanie z miłosiernych postanowień Przymierza Abrahamowego.

Nadzór chwalebnej Głowy nad Ciałem

Nie moglibyśmy wątpić w miłość i troskliwość naszej uwielbionej Głowy w stosunku do Kościoła (Ciała, Oblubienicy), nawet gdybyśmy nie mieli Jego wyraźnych wypowiedzi na ten temat. Jednak w swym ostatnim przesłaniu do wiernych sam dokładnie wskazuje, że to On jest tym, który siedzi przetapiając i oczyszczając pozaobrazowych Lewitów [Mal. 3:3], w tym Królewskie Kapłaństwo. Posłuchajmy słów adresowanych do siedmiu zborów Azji Mniejszej symbolizujących siedem okresów w doświadczeniach jednego Kościoła:

„Pamiętajże tedy, skądęś wypadł, a pokutuj, (...) a jeśli nie chcesz, *przyjdę* przeciwko tobie rychło, a poruszę świecznik twój.” „Bądź wierny aż do śmierci, a *dam ci* koronę żywota.” „Ale *mam* nieco przeciwko tobie. (...) Pokutujże, a jeśli nie będziesz, *przyjdę* przeciwko tobie w rychle i będę walczył z nimi mieczem ust moich.” „Temu, co zwycięży, *dam* jeść z onej manny skrytej.” „Ale *mam* nieco przeciwko tobie, iż niewieście Jezabeli dopuszczasz (...). I *da-*

łem jej czas, aby pokutowała (...). Oto ja *porzucę* ją (...) w ucisk wielki (...), a dzieci jej *pobiję* na śmierć i poznają wszystkie zbory, *żem ja jest* ten, który się badam nerek i serc; *i dam każdemu z was* według uczynków waszych (...). A kto zwycięży i zachowa aż do końca uczynki moje, *dam* mu zwierzchność nad poganami.” „*Nie znalazłem* uczynków twoich zupełnych przed Bogiem. (...) Kto zwycięży, (...) *nie wymażę* imienia jego z ksiąg żywota.” „To mówi on (...), który ma klucz Dawidowy, który otwiera, a nikt nie zawiera, i zawiera, a nikt nie otwiera.” „Oto *dam* niektórych z bóżnicy szatańskiej (...) będą się kłaniali przed nogami twymi i poznają, *żem ja cię umiłował*. *Żeś zachował* słowo cierpliwości mojej, *ja też cię zachowam* od godziny pokuszenia, która przyjdzie na wszystkie świat.” „Kto zwycięży, *uczynię* go filarem w kościele Boga mego.” „A tak, ponieważ jesteś letni, a ani zimny, ani gorący, *wyrzucę cię* z ust moich.” „Radzę ci, abyś kupił u mnie złota w ogniu doświadczonego, abyś był bogaty (...). *Ja którychkolwiek miłuję, strofuję i karzę*. Bądź tedy gorliwym, a pokutuj” (Obj. 2 i 3).

Przypominamy sobie także przypowieści naszego Pana o grzywnach i talentach, w których uczy On, że po swoim powrocie rozda wiernym nagrody: „Tym, którzy przez wytrwanie w uczynku dobrym szukają sławy i czci, i nieskazitelności, odda żywot wieczny” [Rzym. 2:7]. Innych zaś spotka gniew w dzień gniewu. Przypowieści te wyraźnie opisują rozdanie nagród sługom odpowiednio do stopnia ich wierności przez młodego „człowieka rodu zacnego” po tym, jak zostanie mu udzielona królewska władza. Następnie rozprawia się On ze swymi wrogami. Mimo to jednak Apostoł przypisuje to dzieło nagradzania, jak i karania, Ojcu. Kluczem do tego zagadnienia są słowa Pana: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” [Jan 10:30] – w każdej sprawie działamy jednomyślnie.

„Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni, albowiem jakim sądem sądzicie, takim sądzeni będziecie” – Mat. 7:1-2.

Kompetentnymi sędziami Kościoła są Ojciec i Syn, który jest przedstawicielem Ojca i któremu Ojciec powierzył wszelki sąd (Jan 5:22,27). Nowe Stworzenia nie mają kwalifikacji, by być wzajem-

nie dla siebie sędziami, z dwóch powodów. (1) Niewielu z nich w pełni pojmuje i docenia rządzące wszystkim Boskie prawo miłości. (2) Oczywiście jest również, że niewielu jest w stanie bezbłędnie ocenić swoje własne serce. Jedni są dla siebie zbyt surowi, inni – zbyt pobłażliwi, powinni więc ze skromnością odmówić sądenia serca innej osoby, której pobudki mogą być zupełnie niezrozumiałe. Z powodu naszego braku kwalifikacji do sądenia Pan zabronił jakiegokolwiek indywidualnego osądzania pośród swych naśladowców w obecnym czasie, choć zapewnia nas, że w Królestwie, gdy zdobędziemy odpowiednie kwalifikacje przez uczestnictwo w pierwszym zmartwychwstaniu, będzie to należało do naszych zadań. Pan ostrzega, że usiłując dzisiaj sądzić się wzajemnie, musimy się liczyć z tym, że kiedyś nie zostanie nam okazane więcej litości i pobłażliwości, niż my okazaliśmy innym (Mat. 7:2; Łuk. 6:38). Ta sama myśl przebija ze słów danej nam wzorcowej modlitwy: „I odpuść nam nasze winy [występki], jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” – Mat. 6:12.

Nie chodzi tu o przypadkowy osąd, jaki Pan miałby wydać w stosunku do nas bez uzasadnienia i miłosierdzia, jeśli będziemy tak postępowali wobec innych. Wręcz przeciwnie, obowiązuje tu właściwa zasada. Jesteśmy z natury „dziećmi gniewu”, „naczyniami gniewu na zginienie zgotowanymi” i chociaż Pan łaskawie oferuje nam błogosławieństwo, wyzwolenie od grzechów i słabości oraz uczynienie doskonałymi poprzez Odkupiciela, robi to jedynie pod warunkiem, że przyjmujemy i szczerze podporządkujemy się Jego prawu miłości. Bóg nie zamierza przyjąć do swojej rodziny tych, którzy się nie odrodzą – „dzieci gniewu”. Aby stać się odpowiednimi do zajęcia miejsca w domu Ojca, w którym jest wiele mieszkań [poziomów istnienia] (Jan 14:2), musimy przestać być dziećmi gniewu, a stać się dziećmi miłości, przemienionymi z chwały w chwałę przez ducha naszego Pana, ducha miłości. Ktokolwiek zatem nie chce rozwijać w sobie ducha miłości i trwa uparcie w bezlitosnym osądzaniu braci, dowodzi, że nie wzrasta w znajomości i w łasce, nie jest przemieniany z chwały w chwałę. Stan jego serca nie upodabnia się do stanu serca naszego Pana, nie jest on Jego prawdziwym naśladowcą, a więc nie należy mu się więcej łaskawości niż

tyle, ile on sam stosuje, naśladowując Pana. Stopień jego podobieństwa do Pana (pod względem miłości) będzie się manifestował w jego łaskawości, wspaniałomyślności myśli, słów i uczynków w stosunku do bliźnich.

Oby wszyscy spłodzeni z ducha, wszystkie Nowe Stworzenia zdawały sobie sprawę, że ów duch osądzania (potępiania), niestety tak powszechny (doprawdy, jest to niemal „grzech snadnie obstępujący” lud Pański), świadczy o braku ducha miłości, ducha Chrystusowego, którego całkowita nieobecność dowodziłaby, że „nie jesteśmy jego” (Rzym. 8:9). Jesteśmy przekonani, że im prędzej zdamy sobie z tego sprawę, tym prędzej nastąpi wielkie przemienienie „z chwały w chwałę”, tak istotne dla ostatecznego zakwalifikowania nas jako członków Nowego Stworzenia.

Jednak niewielu spośród ludu Pańskiego zdaje sobie sprawę z tego, w jakim stopniu osądzają oni innych oraz że gdyby taka surowość została zastosowana przez Pana wobec nich, z pewnością zamknęłaby im wstęp do Królestwa. Moglibyśmy się obawiać, że przy zastosowaniu liberalnej obietnicy Pana, iż będziemy sądzeni z taką samą łagodnością, jaką okazujemy sądząc innych, wystąpiłoby niebezpieczeństwo nadmiernego pobłażania i wspaniałomyślności oraz że zasada: „nie myśli nic złego” mogłaby się posunąć za daleko. Ale tak nie jest! Wszystkie siły naszej upadłej natury zdecydowanie skierowane są w przeciwną stronę. Ponad osiemnaście stuleci temu Pan uczynił tę łaskawą ofertę sądzenia nas tak łaskawie, jak my sądzymy innych, a mimo to jakże niewielu mogłoby się upominać dla siebie o obfitość miłosierdzia na warunkach tej obietnicy! Byłoby dla nas korzystne, gdybyśmy spróbowali zastanowić się nad swoją skłonnością do osądzania innych. Zróbmy to z modlitwą.

Upadły, cielesny umysł jest samolubny i proporcjonalnie do tego, na ile zabiega *o siebie*, jest *przeciwko* innym – skłonny do pochwalania lub usprawiedliwiania samego siebie, a jednocześnie do krytykowania i potępiania innych. Tkwi to w nas tak mocno, że stanowi bezwarunkowy nawyk, tak jak mruganie czy oddychanie. Nawyk ten wzmaga się wraz ze wzrostem wykształcenia. Umysł rozpoznaje wyższe ideały oraz wzorce i niezwłocznie zaczyna stosować je do oceny innych, u wszystkich znajdując oczy-

wiecie jakieś przewinienia. Lubuje się w szczegółowym wyliczaniu błędów i słabości innych, ignorując własne w tej samej czy innej dziedzinie. Czasem nawet z hipokryzją ujawnia ułomności innych po to, by ukryć swoje własne lub pokazać swoją pod tym względem wyższość. Taka jest owa złośliwa, niegodziwa skłonność starej upadłej natury. Nowy umysł, spłodzony z ducha Pańskiego, świętego ducha miłości pod przewodnictwem Słowa Pana, podlegając prawu miłości i Złotej Regule, natychmiast staje w sprzeczności względem dawnej samolubnej natury, a konflikt ten zwiększa się w miarę jak wzrastamy w łasce i znajomości. Na początku wszystkie Nowe Stworzenia są tylko „niemowlątkami w Chrystusie” i niejasno doceniają nowe prawo. Jeśli jednak nie nastąpi wzrost i należyte zrozumienie i stosowanie prawa miłości, wielka nagroda nie zostanie zdobyta.

Prawo miłości mówi: Haniebne jest ukazywanie światu słabości i ułomności braci i bliźnich; wstyd, że litość i współczucie nie zrobiły w celu powiedzenia czegoś w ich obronie, jeśli już zbyt późno było na rozciągnięcie nad nimi szaty miłosierdzia, by zupełnie ukryła ich błędy! Nasz szlachetny, kochający Mistrz, poproszony o potępienie grzesznika, powiedział przy pewnej okazji: „Kto z was jest bez grzechu, niech (...) pierwszy kamieniem rzuci” [Jan 8:7]. Osoba taka jak On, bez własnych ułomności, mogłaby być w pewnym sensie usprawiedliwiona, jeśli zajęłaby zakazane przez Pana stanowisko wymierzania sprawiedliwości, mszczenia się na złoczyńcach czy ich ujawniania. Okazuje się jednak, że nasz Mistrz, który nie znał grzechu, miał tyle miłości w swym sercu, że wołał raczej tolerować i przebaczyć niż karać, ujawniać czy udzielać nagany. Tak będzie również niewątpliwie w przypadku wszystkich spłodzonych z Jego ducha. Odpowiednio do wzrastania na Jego podobieństwo będą ostatnimi, którzy pragnęliby zemsty, ostatnimi do karania słowem lub w inny sposób, dopóki nie otrzymają takiego polecenia od wielkiego Sędziego. Dziś jednak poucza nas On: „Nie sądzcie przed czasem” i oświadcza: „Mnie pomsta”.

Apostoł dobrze określił ducha miłości, mówiąc: „Miłość jest długa cierpliwa, dobrotliwa jest” – względem przestępcy. „Miłość nie zazdrości” innym sukcesów, nie stara się umniejszyć ich uznania

ani odbierać ich zasług. „Miłość nie jest chętna, nie nadyma się”, a co za tym idzie, nigdy nie umniejsza chwały innych, by przez to sama bardziej zabłysnąć. „Nie czyni nic nieprzystojnego”, nieumiarowanego – nie ma ekstrawaganckich czy samolubnych pragnień i unika ekstremalnych metod. Miłość „nie szuka swoich rzeczy”, nie zazdrości honorów, bogactwa czy sławy innych, lecz cieszy się, widząc, że są błogosławieni. Chętniej przyczyniłaby się do zwiększenia niż do umniejszenia tych błogosławieństw. Miłość „nie jest porywczą”, nie oddaje nawet zasłużonej odpłaty. Pamiętając o obecnym cierpieniu całej ludzkości z powodu upadku, okazuje raczej współczucie niż złość. Miłość „nie myśli nic złego”. Nie tylko nie doszukuje się i nie wyobraża sobie zła, ale do tego stopnia zakłada niewinność, że wszelkie „złe podejrzenia” są jej obce (por. 1 Tym. 6:4). Miłość „nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy [prawości]”, dlatego chętnie odkrywa i ujawnia szlachetne słowa i czyny, a nie ma upodobania w słowach lub czynach nieszlachetnych i wręcz unika ich rozpowszechniania. Miłość „wszystko okrywa”, jakby płaszczem współczucia, gdyż nic i nikt nie jest doskonały i nie może wytrzymać pełnej próby. Miłość jest domyślna i zawsze ma w pogotowiu płaszcz miłosierdzia. Miłość „wszystkiemu wierzy”, nie kwestionuje dobrych intencji, lecz je akceptuje. Miłość „wszystkiego się spodziewa”, możliwie najdłużej odsuwa od siebie myśl o całkowitej deprawacji. Miłość „wszystko cierpi”. Jej cierpliwość w stosunku do prawdziwie pokutujących nie ma granic. „Miłość nigdy nie ustaje.” Inne łaski i dary po spełnieniu swej roli mogą przeminąć, miłość jednak jest tak podstawowa, że osiągnięta – pozostaje z nami na całą wieczność. Miłość jest rzeczą zasadniczą (1 Kor. 13:4-13).

Mówienie niepocholebnej prawdy jest naruszeniem prawa miłości i Złotej Reguły. Co więc powiemy na jeszcze bardziej niechlubny, niemiły i karygodny, a jednak powszechny i w świecie, i pośród nominalnych, jak też prawdziwych chrześcijan nawyk rozgłaszania o innych niechlubnych wieści, o których nie wiemy nawet, czy są prawdziwe? Co za wstyd i hańba! Jak ktoś z ludu Pańskiego mógł-

by przeoczyć pouczenie Pańskie, „aby o nikim źle nie mówili” [Tyt. 3:2]? Jak ktoś, z wyjątkiem może niemowlęcia czy nowicjusza w prawie miłości, mógłby mylnie zrozumieć jego zasadę, by nie posiadając niezbitych dowodów z ust dwóch lub trzech świadków, a nawet i wtedy z oporami, nie wierzyć w coś złego na temat brata czy bliźniego, a już na pewno tego nie powtarzać, zniesławiając kogoś na podstawie podejrzeń czy plotek?!

Powinniśmy sami siebie rozsądzać

„Bo gdybyśmy się sami rozsądzali, nie byłibyśmy sądzeni [karani, poprawiani przez Pana]” – 1 Kor. 11:31.

Złota Reguła powstrzymałaby z pewnością tę tendencję do plotkowania na temat innych i ich spraw. Jaki oszczerca chciałby, aby przeciwko niemu rzucać oszczerstwa? Jaki plotkarz chciałby, aby o jego sprawach, trudnościach i słabościach dyskutowano otwarcie lub prywatnie? „Świat” niewiele ma do powiedzenia poza plotką i skandalem, lecz Nowe Stworzenie powinno być nieme, dopóki miłość i plan Boży nie dostarczą mu wspaniałego tematu, o którym śpiewali aniołowie: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój, w ludziach dobre upodobanie”. Wówczas słowa ich ust i zamysły ich serc będą przyjemne Panu i przyniosą błogosławieństwo wszystkim, z którymi mieć będą styczność.

Mówiąc o języku Apostoł wykazuje, że ten niepozorny członek naszego ciała ma wielki zakres oddziaływania. Może wypowiadać dobre słowa, które nigdy nie zaginą, lecz będą nieść błogosławieństwo wszystkim żyjącym, a przez nich i tym jeszcze nie narodzonym. Może też, „pełen jadu śmiertelnego”, rozsiewać trujące ziarna sugestii, napełniając goryczą życie jednych, a rozbijając i rujnując życie innych. Apostoł mówi: „Przez niego błogosławimy [czcimy] Boga i Ojca i przez niego przeklinamy [ranimy] ludzi (...). Z jednychże ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Nie tak ma być, bracia moi! Izali zdrój z jednego źródła wypuszcza i słodką, i gorzką wodę?” – Jak. 3:8-11.

„Z obfitości serca usta mówią”, a zatem jeśli plotkujemy na temat innych, wtrącając się w ich sprawy, dowodzimy, że wielka część naszego serca pozbawiona jest miłości i łaski Bożej. Myśl ta powinna nas przywieść do tronu łaski i do Słowa w celu napełnienia nas duchem obiecany przez Pana wszystkim, którzy go łakną i pragną. Jeżeli – co jest gorsze od próżnego plotkarstwa i wścibstwa – znajdujemy *przyjemność* w słuchaniu czegoś złego czy mówieniu źle o innych, stan naszego serca jest tym gorszy. Przepelnia je gorycz, zazdrość, złośliwość, nienawiść i kłótnia. A takie cechy Apostoł nazywa „uczynkami ciała i diabła” (Gal. 5:19-21). Obyśmy ze zdumieniem przejrzeni na oczy i w pełni rozbudzili w tym zakresie Nowe Stworzenie, bo czyniąc te rzeczy, na pewno się potkniecie i nie będzie wam dane wejście do wiecznego Królestwa Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.

Przygotowanie do Królestwa prowadzi nas w zupełnie przeciwnym kierunku, o czym mówi apostoł Piotr: „Dodajcie do wiary waszej... cierpliwość... przyjaźń braterską... *miłość*. (...) To bowiem czyniąc, nie upadniecie nigdy. W ten sposób szeroko będzie wam otworzone wejście do wiecznego królestwa” – 2 Piotra 1:5-11 (BT). Apostoł Jakub bardzo jasno wyraża się na ten temat: „Ale jeśli macie gorzką zawiść i zajątrzenie w sercu waszym, nie chlubcie się ani *klamcie przeciwko prawdzie*. Nie jesteście mądrością z góry zstępująca, ale ziemską, bydlęcą, diabelską” – Jak. 3:14-15. Ktokolwiek posiada takiego ducha goryczy i obmowy, posiada dokładną odwrotność ducha Chrystusowego, ducha świętego, ducha miłości. Niech lepiej nie okłamuje siebie i innych, niech się nie chlubi swą hańbą i nie przedstawia ciemności jako światłość, a ducha szatańskiego jako ducha Pomazańca.

Apostoł oznajmia następnie tajemnicę zamieszania i niepokoju, które ciągle dręczą lud Pański, i mówi, że zasada się ona na tym nieczystym i tylko częściowo uświęconym stanie serca: „Gdzie jest zawiść i zajątrzenie, tam i rozterki [niepokój, wzburzenie], i wszelka zła sprawa” – Jak. 3:16. Jeżeli pozwolimy tym chwastom starej natury rosnąć, będą one nie tylko zatrzuwać, ale stop-

niowo także zabijać i wypierać wszystkie pełne słodyczy i piękna kwiaty i łaski ducha.

Właściwe rozsądzanie samych siebie

Apostoł Paweł opisuje nasz właściwy rozwój jako Nowych Stworzeń oraz właściwe rozsądzanie i krytyczną ocenę samych siebie słowami: „Te tedy obietnice mając, najmilsi! oczyszczajmy samych siebie od wszelakiej zmyzy ciała i ducha, wykonując poświęcenie w bojaźni Bożej” – 2 Kor. 7:1. „Niechże tedy człowiek samego siebie doświadczy” – niech dostrzeże swe ułomności i zepsucie swej upadłej, cielesnej natury i dąży do oczyszczenia się, odrzucając uczynki „starego człowieka” i do odnowienia się, do przemieniania z chwały w chwałę, starając się coraz bardziej przypominać obraz drogiego Syna Bożego, który jest naszym wzorem oraz Odkupicielem i Panem. Apostoł Paweł nalega jednak, abyśmy oczyścili nie tylko swoje ciało, na ile to możliwe, ale także swojego ducha, swój umysł, aby nowy umysł, święte postanowienie, czyli wola, objęły pełną kontrolę, podbijając wszelaką myśl pod posłuszeństwo woli Bożej wyrażonej i przedstawionej w Chrystusie.

Próba oczyszczenia naszego ciała i okiełznania języka byłaby daremna, gdybyśmy zaniedbali serce, umysł i ducha, gdzie powstają myśli, które okazują się jedynie w zmazach ciała – poprzez słowa i uczynki. Tylko modlitwa i wytrwałość mogą doprowadzić do takiego oczyszczenia, które jest niezbędne, aby mieć udział w Królestwie, „wykonując poświęcenie w bojaźni Bożej”. Nie możemy mieć także nadziei na zupełne oczyszczenie ciała. Bóg oczekuje od nas jednak zupełnego oczyszczenia woli, serca, ducha (co sugeruje możliwie najpełniejsze oczyszczenie ciała i języka). Tym, w których widzi serce czyste i wierne Jemu, Jego duchowi i prawu miłości, da we właściwym czasie odpowiednie nowe ciało. „Błogosławieni czystego *serca*, albowiem oni Boga oglądają” – Mat. 5:8.

Jakże stosowne są tu słowa Apostoła: „A Pan *niech sprawuje serca wasze* ku miłości Bożej” – 2 Tes. 3:5, miłości, która jest łagod-

na, cicha, cierpliwa, wytrwała, która nie szuka niczego ponad to, co jej własne, nie nadyma się, nie zazdrości, nie myśli ani nie mówi nic złego, lecz jest ufna, uprzejma i rozważna, zgodnie ze Złotą Regułą. Musimy *ukierunkować* nasze serca na tę miłość, gdyż jako Nowe Stworzenia postępujemy nową drogą, nie według ciała, lecz według ducha. Tylko Pan jest naszym kompetentnym przewodnikiem i kierownikiem, choć używa On różnych „członków” jako swych narzędzi mówczych. „I uszy twoje usłyszą słowo z tyłu [z przeszłości] do ciebie mówiącego: Tać jest droga, chodźcie po niej” – Izaj. 30:21.

**„I sam siebie nie sędzę, (...)
ale ten, który mnie sędzi, Pan jest.”**

Istnieje niewiele, bardzo niewiele Nowych Stworzeń, które mają skłonność do sądzenia samych siebie bez miłosierdzia. Tak jak należy, patrzą krytycznie na każdy swój upadek i słabość, pragnąc pozbyć się wszelkiej ułomności. Niewłaściwe jest jednak to, iż zapominają, że Pan nas zna i sędzi nie według *ciała*, lecz według *ducha* – intencji, woli, pragnień, wysiłków. Zbyt wielkie znaczenie przywiązują oni do słów faryzeuszy: „Dziękuję tobie, Boże! zem nie jest jako inni ludzie”, a za małe do natchnionych słów naszego Pana o podstawie, na jakiej On nas przyjmuje, i o zasłudze Jego drogocennej krwi oczyszczającej od wszelkiego grzechu. Zapominają w swym rozumowaniu, że gdyby byli doskonali lub mogli postępować doskonale, nie potrzebowaliby Zbawiciela, Orędownika. Zapominają, że „łaską jesteście zbawieni”, a nie z uczynków ciała.

Takie osoby powinny zastosować do siebie słowa Apostoła: „Aleć u mnie to jest najmniejsza, żebym był od was sędzony albo od sądu ludzkiego; lecz i sam siebie nie sędzę. Albowiem choć nic na się nie wiem [żebym był nie w porządku jako szafarz], wszakże nie przeto jestem usprawiedliwiony; ale ten, który mnie [i wszystkich] sędzi, Pan jest. A tak nie sędźcie przed czasem, ażby Pan przyszedł, który też oświeci, co skrytego jest w ciemności i objawi rady [intencje] serc” – 1 Kor. 4:3-5.

Nasze zaufanie pokładamy w Bogu, a nie w naszym słabym, upadłym ciele. Poznaliśmy łaskę i miłosierdzie Boże dla wszystkich, którzy Mu ufają i starają się postępować *według* ducha miłości, mimo swej niezdolności do pełnego *spełnienia* jej doskonałych wymagań. Mamy zatem nadzieję na osiągnięcie doskonałości nie ciała, lecz doskonałości ducha, intencji. Ufamy, że nasza wiara i za-
pał zostaną policzone (poprzez zasługę Odkupiciela) jako wyrównanie za istotne zmyły, których nienawidzimy i z którymi codziennie walczymy. Rozważając tę kwestię zadajemy sobie pytanie, czy Bóg kocha nas, którzy z natury byliśmy, jak inni, dziećmi gniewu. Czy jest On z nami, gotów nas wesprzeć i uznać wszystkie dobre pragnienia i usiłowania, choć kończą się one częściowym lub całkowitym niepowodzeniem? Tak, Pan odpowiada: „Sam Ojciec mi-
łuje was” [Jan 16:27]. Apostoł dodaje, że skoro Bóg tak nas ukochał, kiedy jeszcze byliśmy grzesznikami, że dał swego jednorodzonego Syna dla naszego odkupienia, to „jakożby wszystkiego z nim nie darował nam” [wszystkiego, co jest potrzebne w naszym biegu po nagrodę wystawioną przed nami w Ewangelii]. Z pewnością, skoro kochał nas, kiedy byliśmy grzeszni, z tym większą jeszcze czułością kocha nas teraz, gdy przyjął nas do swej rodziny i widzi w naszych sercach szczerze pragnienie czynienia Jego woli. Trwajmy więc w dobrej wierze i bez obaw przybliżajmy się do tronu niebiańskiej łaski, abyśmy *łaskę znaleźli ku pomocy* czasu przygodnego (Hebr. 4:16).

Z drugiej jednak strony, odnośnie tej kwestii konieczne jest słowo przestrogi. Wszyscy znamy przykłady, w których pokora, brak zaufania oraz strach i niedowierzanie łasce Bożej ustąpiły miejsca przeciwnemu stanowi niezbitej pewności siebie, zupełnej ślepoty względem własnych przewinień oraz faryzejskiej wdzięczności za to, że jest się lepszym od innych. Niestety, jest to najbardziej żalony i chyba beznadziejny stan. Wiara jest konieczna, ale wiara w Boga, a nie w siebie. Odchylenie takie jest wynikiem zaniedbania prawa miłości i Złotej Reguły. Wypaczeniem miłości do Pana, do Jego cudownego planu i do braci w Nowym Stworzeniu, jak i współczującej miłości do świata ludzkości jest miłość własna, poczucie wła-

snej ważności, honoru, chwały. Strzeżmy się tych manowców, które oddalają od Pana, od Jego ducha i Królestwa. Chociaż na taką pułapkę szczególnie narażeni są przywódcy, inni również mogą w nią wpaść. Niektórzy, pozbawieni jakichkolwiek predyspozycji na nauczyciela, nagle zaczynają niestety „pysnić się bezpodstawnie cielesnym usposobieniem swoim” [Kol. 2:18] – stają się dumni, nic niewiedzący, „ale szalejący około gadek i sporów o słowa, z których pochodzi zazdrość, swar, złorzeczenia, złe podejrzenia (...) odstąpię od takich. A jesteście wielki zysk pobożność z przestawianiem na swoim” (1 Tym. 6:4-6; zob. też 1 Jana 3:9-10).

Kościół powinien rozsądzać pewne sprawy

Indywidualnie nie mamy prawa osądzania ani potępiania. Powinniśmy oczekiwać na czas jawnej manifestacji Pańskich decyzji dotyczących każdego członka Jego Ciała, Nowego Stworzenia. Jednak w niektórych przypadkach Kościół [zgromadzenie, *ekklesia*] ma obowiązek sądzenia. Apostoł Paweł podaje przykład wszeteczeństwa, publicznie wyznanego przez osobę, która dopuściła się niemoralności, i wiadomego całemu Kościołowi, i oświadcza, że utrzymując społeczność z takim oczywistym rozpustnikiem, Kościół popełnił błąd. Dlatego Paweł natychmiast użył swego apostołskiego autorytetu, by wyłączyć przestępcę ze społeczności z wierzącymi, symbolicznie oddając go Szatanowi na chłostę, mającą zniszczyć w nim cielesność, aby duch, nowy umysł, mógł być ostatecznie zbawiony w dzień Pański, w czasie rozliczenia przy końcu obecnego wieku (1 Kor. 5:5).

Tylko sam Pan lub jeden z Jego apostołów (tych szczególnych dwunastu, z których jako ostatni w miejsce Judasza wybrany został Paweł) mógł mieć upoważnienie, prawo postąpić w opisany powyżej sposób, podobnie jak wyłącznie apostoł mógł postąpić tak jak Piotr z Ananiaszem i Safirą (Dzieje Ap. 5:1-11). Apostoł Paweł wyjaśnia dalej swe stanowisko, mówiąc: „Pisałem wam w liście, abyście się nie mieszały z wszetecznikami; ale nie zgoda [zabraniając kontaktu] z wszetecznikami tego świata albo z łakomcami, albo z drapieżcami, albo z bałwochwalcami, bo inaczej musielibyście z tego świata wyniść”. Chodziło o to, by dać im do zrozumienia,

że inną rzeczą jest prowadzenie interesów z nieuświęconymi, a zupełnie inną uznanie ich za współczłonków Nowego Stworzenia. Obniżenie standardów moralnych nie byłoby również przysługą dla przestępcy. Bardziej pomogłoby mu, gdyby dostrzegł, że jego nieczystość odseparowała go całkowicie od ludu Bożego. Gdyby był rzeczywiście spłodzony z ducha Bożego, tym prędzej i chętniej zdałby sobie sprawę ze swego prawdziwego położenia, przyjąłby tę lekcję i pokutował. Kościół praktykował źle pojęte miłosierdzie wobec przestępcy i przez to ryzykował ogólną demoralizację wśród swoich członków, a także zgubny wpływ na wierzących w innych zgromadzeniach, którzy mogliby dowiedzieć się o zwyczajach panujących w Koryncie.

Apostoł zarysowuje pokrótce obowiązek wiernych w takich przypadkach. Parafrazujemy jego słowa: Pisałem wam, że nie powinniście mieć społeczności z człowiekiem znanym jako „brat”, jeśli był *wszetecznikiem, łakomcą, bałwochwalcą, awanturnikiem, pijanicą* albo *zdziercą*. Z takimi nie powinniście nawet jadać. Nie próbuję sądzić świata, ale nawołuję, żebyście wy, jako Kościół, osądzali tych, których uważacie za braci. Bóg będzie sądził obcych. Waszym obowiązkiem jest usuwać spośród siebie ludzi niegodziwych (1 Kor. 5).

Apostoł kontynuuje tę argumentację, krytykując fakt, iż w sporach pomiędzy braćmi przejawiała się skłonność do dociekania sprawiedliwości w światowych sądach, zamiast cierpliwego znoszenia zła, jeżeli było to możliwe, a jeżeli nie – przedstawienia sprawy Kościołowi, jako sądowi najwyższej instancji. Apostoł przekonuje, że skoro Bóg wybiera Kościół, aby był przyszłym sędzią świata, jego członkowie również obecnie muszą być nie mniej uczciwi i sprawiedliwi w osądzaniu niż świat. Nawet najmniej doceniany członek Kościoła powinien być w takich sprawach godny zaufania. Czy nie ma wśród was nikogo tak mądrego i prawnego, żeby wszyscy mogli mu bez zastrzeżeń wierzyć i przed którego decyzją wszyscy skłoniliby czoła?

„Czemuż raczej krzywdy nie cierpicie?” Dlaczego nie znosicie niesprawiedliwości, jeżeli uważacie decyzję za niesłuszną? Dlaczego nie godzicie się ze stratą, zamiast przedłużać spory lub udawać się

do sądów publicznych z wzajemnymi oskarżeniami? Nie, mówi Apostoł, widzę, że nie tylko nie macie ochoty cierpieć niesprawiedliwości przez wzgląd na pokój i harmonię w Ciele Chrystusowym, ale co gorsza, są pośród was tacy, którzy z chęcią wyrządzą zło lub krzywdę nawet braciom. Czy nie staracie się osiągnąć Królestwa jako Kościół Pański? „Albo czy nie wiecie, że niesprawiedliwi Królestwa Bożego nie odziedziczą? Nie łudźcie się! Ani *wszetecznicy*, ani *bałwochwalcy*, ani *cudzołożnicy*, ani *rozpustnicy*, ani *mężołożnicy*, ani *złodzieje*, ani *chciwcy*, ani *pijacy*, ani *oszczercy*, ani *zdiery* Królestwa Bożego nie odziedziczą. A takimi niektórzy z was byli; aleście obmyci, uświęceni i usprawiedliwieni w imieniu Pana Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego” – 1 Kor. 6:1-11 (NB).

Ta lista przestępstw, które zagrażają drogę do Królestwa, ma być wyznacznikiem występków uniemożliwiających społeczność w Kościele. W każdym z tych przypadków obowiązują słowa: „Uprzątnijcie tego złoźnika z pośrodku samych siebie” [1 Kor. 5:13], bez względu na to, kim on jest, jeśli dopuszcza się takich występków.

„Jeśli by zgrzeszył przeciwko tobie brat twój”

Czy nie jest to jednak sprzeczne z przykazaniem naszego Pana: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni”? Czy nie mamy najpierw osądzić grzesznika indywidualnie, a potem mówić lub plotkować o jego złych uczynkach, czyli „obmawiać”, po to by cały Kościół poznał i potępił tę osobę?

Przenigdy! Boskie rozporządzenie jest zupełnie spójne, o ile się je właściwie pojmuje. Jeżeli bracia A i B są poróżnieni, a brat A *wie* rzy, że został pokrzywdzony przez brata B, nie wolno mu sądzić B w znaczeniu potępienia go. Może tylko powiedzieć: „Zaistniało między nami poróżnienie. Jestem pewny, że mam rację. Jednak B może być równie przekonany o swojej racji i sądzić, że nie stała mi się krzywda”. Brat A nie może na tej podstawie pozbawić społeczności brata B, ponieważ oznaczałoby to *osądzenie – potępienie* go. Brat A może sobie powiedzieć: „To i tak błaha sprawa. Jesteśmy

braćmi, więc puszczyć ją w niepamięć, wierząc, że B jako brat w Panu nie skrzywdziłby mnie naumyślnie. Może to moje, a nie jego zdanie jest błędne”.

Jeśli jednak brat A nie potrafi myśleć w ten sposób, to i tak nie wolno mu osądzać i uznać, że on ma rację, a brat B się myli. Musi *udać się* do B i wyjaśnić swój punkt widzenia oraz jeśli to możliwe, osiągnąć uprzejme braterskie porozumienie, np. idąc na pewne wzajemne ustępstwa. Jeżeli zaś nie będą w stanie się pogodzić, to może on poprosić dwóch lub trzech najmądrzejszych braci w Kościele, C i D (braci, o uczciwości których A i B są dogłębnie przekonani), aby *poszli z nim* do B w tej sprawie, nie żeby go potępić, gdyż nawet A nie może go osądzać ani potępiać, ale by zapoznać się ze sprawą w obecności A i B i udzielić im rady. Powinno to przynieść zadowalający wynik dla wszystkich, szczególnie, jeżeli posiadają ducha wzajemnej miłości i pragnienie prawego postępowania wobec siebie jako członkowie namaszczonego Ciała. Jeżeli nadal nie uda im się osiągnąć porozumienia, to i tak nie wolno im osądzać i potępiać, gdyż dwaj lub trzej bracia nie mają prawa do „sądzenia”, lecz jedynie Kościół.

Jeżeli A wziął ze sobą C i D, a oni stwierdzili, że to B miał rację, a nie A, powinno to zakończyć sprawę. W takiej sytuacji A nie może jej dalej rozstrzygać przed Kościołem. Świadczyłyby to bowiem o jego zadufaniu w sobie i porywczości przejawiającej się przeciąganiem sprawy. Nie upoważniają go do tego żadne wskazówki Pańskie (Mat. 18:15). Gdyby jednak czuł się w dalszym ciągu nieusatisfakcjonowany, nie znamy żadnych przeciwwskazań, aby wziął do B dwóch lub trzech innych zdolnych i nieuprzedzonych braci E, F, G w celu ponownego wysłuchania sprawy i udzielenia rady.

Jeśli poproszeni przez A bracia C i D zgodnie stwierdzili, że B krzywdził A i nie zamierzał tego zaprzestać oraz jeśli po jakimś czasie B odmówił lub zaniedbał naprawienia swego błędu, A miałby prawo przy udziale C i D zwołać zebranie Kościoła, któremu zarówno A, jak i B przedstawiłby swój punkt widzenia. Należy bowiem przypuszczać, że skoro B nadal uczęszcza do zboru, to uznaje jego radę i autorytet; można też zakładać, że B jest człowiekiem

sumiennym. Przedstawiając sprawę zborowi należy pamiętać, że tylko *usprawiedliwieni* i *uświęceni* stanowią Kościół oraz że ich *osąd* ma być w imieniu Pana i Głowy i ma odzwierciedlać *Jego osąd*. Sprawa nie powinna powodować walki stronnictw w Kościele, lecz prowadzić do zachowania jedności w związku pokoju. A i B nie powinni oczywiście głośować. Nie powinien też tego czynić nikt, kto ma na względzie coś innego niż wyrażenie Pańskiego osądu w tej sprawie. Decyzja powinna być jednogłośnie lub niemal jednogłośnie, nawet gdyby to wymagało ostudzenia pewnych skrajnych odczuć. Niech sprawiedliwość będzie zawsze łagodzona miłosierdziem, „upatrując każdy samego siebie, abyś i ty nie był kuszony” (Gal. 6:1).

Decyzja Kościoła powinna być zaakceptowana przez wszystkich jako ostateczna. Ktokolwiek jej nie popiera lub nie chce się jej podporządkować w sprawach moralnych (a nie w sprawach sumienia), ma być dla innych „jako poganin i celnik” [Mat. 18:17] aż do czasu, gdy przestanie się opierać Kościołowi, a wtedy oczywiście należy mu przebaczyć i przyjąć go do pełnej jak poprzednio społeczności. Nie chodzi bowiem o to, by zupełnie odrzucić brata, ale by okazać niechęć do niewłaściwego postępowania i gotowość wsparcia w procesie poprawy. Traktowanie kogoś takiego „jako poganina i celnika” nie oznacza obmawiania czy zniesławiania go, nawet po tym, jak został odsunięty. Boży lud pod żadnym pozorem nie może obmawiać ani plotkować, o czym wyraźnie mówi przykazanie: „O nikim źle nie mówcie”. Nie mamy źle mówić ani krzywo patrzeć na celników i grzeszników, ani też odmawiać prowadzenia z nimi interesów. Mamy jednak odmówić im szczególnej społeczności i serdeczności, jaką okazujemy braciom w Nowym Stworzeniu posiadającym ducha świętego, jego miłość, radość i pokój.

Gdyby B nie posłuchał Kościoła i nie zaniechał złego zachowania wobec A, a następnie pokutował i został ponownie przyjęty do pełnej społeczności, powinno się pamiętać o jego krnąbrności w przypadku nominacji do usługi starszego. Aby być brany pod uwagę do tej usługi, B powinien okazać zdecydowaną poprawę. Nawet gdyby B był zupełnie szczery, to samo jego postępowanie

świadczy o tym, że tam gdzie w grę wchodzi jego własny interes, zaniedbuje on kwestię prawości. Przecież odmowa usłuchania rady trzech braci i doprowadzenie do konieczności przedstawienia kwestii spornej do rozsądzenia Kościołowi stanowi niekorzystne świadectwo, nawet gdyby później był on posłuszny Kościołowi i zadośćuczynił A.

Przebaczaj siedemdziesiąt razy siedem

Załóżmy, że najpierw A udał się do B, aby porozmawiać na temat doznanej niesprawiedliwości, wskutek czego B uznał swoją winę i dążył do jej naprawienia na miarę swoich możliwości. Albo przypuśćmy, że B pokutował po drugiej wizycie A z C i D. Jaki powinien być wtedy stosunek A do B? Powinien mu przebaczyć, i to z głębi serca. Nie może nawet nakładać na niego żadnej kary, lecz musi pamiętać na słowa: „Mnie pomsta, a ja oddam, mówi Pan”. Jak często jednak można to powtarzać? Ile razy musimy przebaczać, jeśli będzie żałował? Jak długo mamy znosić jego słabości? „Siedem razy?” – zapytał Piotr. Pan odpowiada nam wszystkim tak samo: „Nie mówię ci aż do siedmiu kroć, ale aż do siedemdziesięciu siedmiu kroć”. Musimy wybaczać występki innych tak, jak chciałibyśmy, aby nasz Ojciec w niebie przebaczał nam nasze wykroczenia przeciw Boskiemu prawu. Kiedy rodzi się w nas pokusa, by wzgardzić bratem ze względu na jego słabość, pomyślmy o naszych własnych ułomnościach i pamiętajmy, że ten, kto nie okazuje miłosierdzia – nie znajdzie miłosierdzia (Jak. 2:13)*.

Występki przeciw Kościołowi

Rozważyliśmy poprawną procedurę rozsądzania wykroczeń przeciwko jednostce. Jednak w przypadku wszetecznika wspomnianego przez Apostoła oraz w innych możliwych sytuacjach wykroczenie może być skierowane nie przeciwko jednemu członkowi zboru [*ekklesia*], lecz przeciwko całości, przeciw sprawie, którą

* zob. także Wykład VI „Karność w Kościele”

jednomyślnie reprezentujemy. Jaki powinien być wtedy sposób postępowania?

Procedura może być taka jak w przypadku indywidualnej szkody, o ile grzech nie był publicznie wiadomy. Jeśli jednak jest on powszechnie znany, obowiązkiem starszych jest wezwanie winowajcy przed Kościoł celem rozsądzenia, bez uprzedniej wizyty w mniejszym gronie, ponieważ publiczny wymiar tej sprawy spowodował, że znalazła się ona poza sferą prywatnych uzgodnień. Podobnie też, gdyby rozpatrywany był przypadek obmówienia kogoś ze starszych lub jakiegokolwiek członka zgromadzenia, sprawa powinna być rozpatrzona przez Kościół, a nie prywatnie, gdyż obmówcy, nawet jeśli czynili to w dobrej wierze, zaniedbali Pańską zasadę („idź, strofuj go między tobą i onym samym”, a następnie „przybierz do siebie jeszcze jednego albo dwóch”), szerząc pogłoski i oszczerstwa i *wykraczając* w ten sposób poza możliwość *osobistego* rozstrzygnięcia oraz *rozciągając* tę kwestię na forum Kościoła.

W takich przypadkach pomówiony starszy powinien zwołać zebranie starszych jako przedstawicieli Kościoła, zaprzeczyć oszczerstwom i zażądać, by obmówcy odpowiedzieli przed Kościołem za szkalowanie i fałszywe świadectwo. Ich przewinienie wobec Kościoła polegało bowiem na tym, że (1) postąpili sprzecznie z zasadami wytyczonymi przez Głowę Kościoła oraz niezgodnie z przyzwoitością i moralnością, (2) obmawiali starszego wybranego przez Kościół, a zatem i cały Kościół, który go wybrał. Oszczercy powinni być potępieni i zganieni. Powinno się też od nich wymagać, aby uznali swój błąd. Potem jednak mają prawo wystąpić przeciwko starszemu, któremu mają coś do zarzucenia, według procedury, którą powinni byli zastosować na samym początku.

„Musimy się wszyscy pokazać przed sądowną stolicą Chrystusową” – 2 Kor. 5:10.

Powyższy werset odnosi się niewątpliwie do Kościoła, Nowego Stworzenia. Nie należy tego jednak mylić ze zgromadzeniem „wszystkich narodów” przed Synem Człowieczym, kiedy przyjdzie On

w chwale ze wszystkimi świętymi posłańcami, opisanym w Mat. 25:31-46. Obiecał On, że kiedy Syn człowieczy „usiądzie na stolicy chwały swojej”, Jego wierny Kościół [*ekklesia*], Oblubienica, zasiądzie wraz z Nim na tym tronie chwały i będzie współuczestniczyć w tysiącletnim sądzie narodów obejmującym tych „wszystkich, którzy są w grobach swoich”.

Sąd Kościoła jest wyraźnie zobrazowany i opisany przez naszego Pana w Mat. 25:14-30 i Łuk. 19:12-26. Nastanie on przy końcu tego wieku jako pierwsze dzieło wtórej obecności Króla, zanim zajmie się On światem. Rozliczy się On najpierw ze swymi sługami, którym powierzył szafowanie różnymi bogactwami i wpływami, zdolnościami i możliwościami, jakich mieli wiernie używać z wytrwałością i oddaniem. Z tego muszą się rozliczyć; wierni muszą zostać nagrodzeni – otrzymają władzę nad dwoma, pięcioma lub dziesięcioma miastami, innymi słowy – „radościami Pana swego”. Nagrody, jakkolwiek wspaniałe i zaszczytne, będą się od siebie różnić chwałą i świetnością. „Albowiem gwiazda od gwiazdy różna jest w jasności.” Tak będzie i z tymi, którzy będą mieć udział w pierwszym zmartwychwstaniu do „chwały, czci i nieśmiertelności” (1 Kor. 15:41).

Wierność, miłość i gorliwość stanowiąc będą próbę. Ci, którzy posiadają talenty, lecz zakopują je w ziemi, w interesach, przyjemnościach lub w lenistwie, dowodzą braku miłości i wdzięczności, a zatem i tego, że są niegodni Królestwa i nie wejdą „do radości Pana swego” oraz nie będzie im dozwolone panowanie wraz z Nim i błogosławienie świata.

„Wie Pan, jak”**– 2 Piotra 2:9 –**

„...ufać będę, a nie ulęknię się...” – Izaj. 12:2

Nad horyzont nadciągają burzowe chmury.
Raz po raz rozbrzmiewa głośny grzmot.
Blaski błyskawic są nagłe i straszne,
Jednak nie ma w twojej piersi lęku i drżenia,
bo czyż Pismo nie mówi i nie pokazuje,
że Pan wie, jak, i zawsze swój lud wyratuje!?

Błysk mieczy widoczny w oddali,
Jęk słycać bólu i śmiertelnych ran;
Bitwa się wzmaga, rozlew krwi gwałtowny,
To jednak strachu w tobie nie obudzi,
bo czyż Pismo nie mówi i nie pokazuje,
że Pan wie, jak, i zawsze swój lud wyratuje!?

Przeciwnik chytrze naciera i przebiegle,
wielu doprawdy wpada w jego sidła;
Wiadome nam są jednak szatańskie zasadzki
i nie boimy się wcale jego podłych prób,
bo czyż Pismo nie mówi i nie pokazuje,
że Pan wie, jak, i zawsze swój lud wyratuje!?

Pan wie, jak, choć czasem gubimy ślad
i nie bardzo wiemy, jaką ścieżką iść,
lecz odkąd Mądrość Wieczna nas prowadzi,
Słowo, które wyrzekł, usuwa wszelki strach,
bo czyż Pismo nie mówi i nie pokazuje,
że Pan wie, jak, i zawsze swój lud wyratuje!?

Pan wie, jak – jest w słabościach naszych siłą,
słońca nadzieją zza burzowych chmur,
zapewnieniem pokoju pośród każdej bitwy,
drogą ucieczki przed lękiem i pokusą wszelką,
bo czyż Pismo nie mówi i nie pokazuje,
że Pan wie, jak, i zawsze swój lud wyratuje!?

WYKŁAD X

CHRZEST NOWEGO STWORZENIA

CHRZEST W DRUGIM STULECIU – RODZICE CHRZESTNI – CEREMONIA CHRZTU W KOŚCIELE RZYMSKIM – DLACZEGO WPROWADZONO CHRZEST NIEMOWLĄT – ŚWIADECTWO BIBLIJ ODNOŚNIE CHRZTU – POGLĄD „UCZNIÓW” – POGLĄD BAPTYSTÓW – WŁAŚCIWY POGLĄD – CHRZEST W ŚMIERĆ CHRYSZTUSA – „PRZEZ JEDNEGO DUCHA MY WSZYSCY W JEDNO CIAŁO JESTEŚMY OCHRZCZENI” – CHRZEST OGNIĄ – SYMBOLICZNY CHRZEST Z WODY – CZY SYMBOLICZNY CHRZEST JEST KONIECZNY – WŁAŚCIWY SYMBOL – KTO MOŻE UDZIELAĆ CHRZTU – DOBÓR SŁÓW – POWTÓRZENIE SYMBOLU – „CI, KTÓRZY SIĘ CHRZCZĄ NAD UMARŁYMI”.

CHRZEŚCIJANIE jednomyślnie rozumieją, że Nowy Testament naucza o chrzcie, mają oni jednak ogromnie zróżnicowane i pomieszczone poglądy co do sposobu jego przeprowadzania i znaczenia.

Wielkie odstępstwo od wiary, o którym wspominali w Nowym Testamencie apostołowie, nasiliło się z początkiem drugiego wieku do tego stopnia, że już wtedy zapanowały w nominalnym kościele przesądne wyobrażenia na temat chrztu. Chrzest wodny miał nie tylko umożliwić człowiekowi społeczność z Bogiem poprzez zmazanie dawnych grzechów, lecz także zagwarantować mu, jako członkowi Kościoła Chrystusowego, pewne Boże błogosławieństwa i przywileje bez chrztu nieosiągalne. Dlatego w tych pierwszych dniach wierni zabiegali o chrzest dla siebie samych, jak również dla swoich dzieci. Ponieważ jednak niemowlęta nie mogły posiadać wiary ani przyjąć we własnym imieniu obietnic przymierza, wyznaczano dla nich poręczycieli, innych niż cielesni rodzice – „rodziców duchowych”. Obiecywali oni uroczyście, że dzieci będą wierzyć w Pana i naśladować Go oraz zobowiązywali się dopilnować ich religijnego wychowania. Nazywano ich ojcami i matkami chrzestnymi.

Zarówno nauczyciele, jak i nauczani szybko posunęli się ku formalizmowi, rozbudowując jednocześnie odnośne symbole i ich zna-

czenie. W trzecim wieku budowano przed kościołami specjalne chrzcielnice. Z reguły na takie budowle składało się pomieszczenie połączone z werandą otwartą dla widzów, w obecności których składano przysięgę chrztu, po czym prywatnie dokonywano chrztu w chrzcielnicy. By odegnać złe duchy, prowadzący ceremonię odprawiał egzorcyzmy, dmuchając trzy razy w twarz kandydata, co miało symbolizować Ojca, Syna i ducha świętego. Woda do chrztu była poświęcana według wyszukanej formuły, której częścią były egzorcyzmy, czyli wyganianie duchów z tejże wody, po czym stawała się ona wodą święconą. Kandydat, obnażony, co przedstawiało zupełne wyzbycie się starego człowieka, był następnie trzykrotnie zanurzany, kolejno w imię Ojca, Syna i ducha świętego. Wszystko to działo się poza kościołem, by zaznaczyć, że dotychczas kandydat nie był ani nie mógł być członkiem Kościoła i stał się nim dopiero za sprawą tej ceremonii. Od chrztu aż do najbliższej niedzieli kandydat miał nosić białe ubiory. Z czasem zanikł podział na kościół i baptysterium, a chrzcielnice zaczęto budować wewnątrz świątyń.

Wyznawcy Kościoła rzymskiego i greckokatolickiego nadal w znacznym stopniu kultuwują te wyszukane ceremonie z trzeciego stulecia, z pewnymi tylko uaktualnieniami. Oto procedura chrztu w Kościele rzymskim, nie zawsze jednak stosowana dokładnie w tej formie:

„1. Niemowlę pozostaje poza kościołem, co symbolizuje istotny brak dostępu do nieba reprezentowanego przez kościół.

2. Kapłan dmucha trzy razy w twarz dziecka, zaznaczając tym, że diabła wygnać może jedynie duch Boży.

3. Na głowie i piersi niemowlęcia kreśli się znak krzyża.

4. Kapłan wkłada do ust dziecka uprzednio wyegzorcyzmowaną sól, która symbolizuje mądrość mającą strzec od zepsucia.

5. Odprawia się egzorcyzm nad dzieckiem.

6. Kapłan dotyka ust i uszu niemowlęcia poślinionym palcem, wymawiając słowo *effatha*.

7. Dziecko jest rozbierane, co oznacza zdjęcie starego człowieka.
8. Dziecko zostaje przedstawione przez rodziców chrzestnych, reprezentujących kościół.
9. Następuje wyrzeczenie się diabła i jego uczynków.
10. Niemowlę zostaje namaszczone olejem.
11. Czyni się wyznanie wiary.
12. Dziecko jest pytane, czy chce być ochrzczone.
13. Nadaje się dziecku imię jakiegoś świętego, który ma je strzec i być dla niego przykładem.
14. Trzykrotnie zanurza się dziecko lub trzy razy wylewa się wodę na jego głowę.
15. Dziecko otrzymuje pocałunek pokoju.
16. Namaszcza się głowę dziecka, co symbolizuje, że chrzest czyni je królem i kapłanem.
17. Otrzymuje ono zapaloną świeczkę, co oznacza, że stało się dzieckiem światłości.
18. Niemowlę zawija się w komżę (białą szatę), symbolizującą uzyskanie czystości przez chrzest.” (Elliott, *Delineation of Romanism* [Zarys katolicyzmu rzymskiego], tom I, str. 240; zob. też *Roman Catholic Catechism*, str. 252 [katechizm katolicki])

Powyższe wypaczone praktyki chrztu kultywowane były przez ponad 1200 lat przed powstaniem istniejących dziś różnych odłamów protestanckich. Niewątpliwie istniały jednostki z ludu Pańskiego, które nieco jaśniej pojmowały te sprawy, ale możemy przypuszczać, że było ich bardzo niewiele. Nie wspomina o nich ani o różnicy ich poglądów żaden zapis historyczny. Nic więc dziwnego, że w XV i XVI wieku obarczeni taką spuścizną protestanci byli nadal pod jej przemożnym wpływem i choć zaniechali w znacznym stopniu krańcowej ceremonialności, utrzymywali jednak te same ogólne poglądy i zwyczaje. Nawet dziś, skądinąd inteligentni ludzie żywią zabobonny strach przed ewentualną przyszłością swych dzieci, gdyby umarły one, nie zostawszy ochrzczone, a więc, jak mniemają, bez odpuszczenia grzechów i bez prawa członkostwa

w kościele. W konsekwencji tego przesądnego przeświadczenia, w przypadku zagrożenia życia niemowlęcia dopuszczają oni, jeżeli kapłan jest daleko, by ktokolwiek przeprowadził ceremonię chrztu – nie chcą przecież ryzykować wiecznego życia dziecka. Mimo iż we wszystkich odłamach dąży się do utrzymania całej władzy, przywilejów i autorytetu w rękach kleru, w tak wyjątkowych okolicznościach nawet Kościół rzymsko- i grekokatolicki przyznaje laikowi przywilej udzielania chrztu. W liturgii Kościoła anglikańskiego, opisanej w czasach Edwarda VI, rzecz ta wyglądała następująco: „Pastorowie i wikarzy często napominać winni lud, aby bez godziwej przyczyny i potrzeby dzieci w domostwach nie chrzcili; a dopiero skoro *wielka potrzeba miałaby ich do tego przymusić*, to im czynić wolno”.

Poniżej przytaczamy wyjaśnienie chrztu, które znaleźliśmy w autoryzowanym *Roman Catholic Catechism* [katechizm rzymsko-katolicki] (str. 248):

„Pierwszym i najważniejszym sakramentem jest chrzest, (...) ponieważ przed chrztem żaden inny sakrament nie może być przyjmowany (...) i ponieważ bez chrztu nikt nie może być zbawiony. (...) W chrzcie przebaczony zostaje grzech pierworodny i wszystkie grzechy popełnione przed chrztem: chrzest zadość czyni doraźnemu, jak i wiecznemu karaniu. (...) Chrzest oczyszcza nas od grzechów, a także przemienia duchowo, czyni nas świętymi, dziećmi Boga i dziedzicami niebios”.

Kościół luterkański ma bardzo podobny pogląd na tę sprawę.

Kościół anglikański, choć nieco zmienił obrządek, takie samo znaczenie przywiązuje do chrztu niemowląt. Odzwierciedlają to następujące wyjątki z „*The Book of Common Prayer*” [modlitewnik]:

„Poświęć tę wodę ku mistycznemu obmyciu z grzechu i spraw, by to dziecko, teraz w niej chrzczone, otrzymało pełnię Twej łaski i na zawsze pozostało w liczbie Twoich wiernych i wybranych dzieci”.

„Przyjmujemy to dziecko do kongregacji Chrystusowej trzódki i oznaczamy je znakiem Krzyża.”

„Widząc zasię, drogo umiłowani braterstwo, że dziecko to jest odrodzone i przyłączone do Ciała Kościoła Chrystusowego, dzięki składamy Bogu wszechmocnemu za te łaski.”

„Dzięki Ci niesiemy korne, najlitościwszy Ojcze, za to, że upodobało Ci się odrodzić to dziecko Twym świętym duchem.”

Prezbiterianie mają mniej radykalne poglądy. Artykuł 28 *Westminsterskiego Wyznania Wiary* mówi: „Chrzest jest sakramentem, (...) znakiem i pieczęcią przymierza łaski, wszczęcia w Chrystusa, odrodzenia, odpuszczenia grzechów”. Oznajmia, że chrzest stosuje się jedynie do niemowląt, których jedno z rodziców lub oboje są chrześcijanami. Dodaje też: „Mimo iż wielkim grzechem byłoby ignorować lub zaniedbywać ten sakrament, to jednak łaska i zbawienie nie są z nim tak nieodłącznie związane, że nikt nie mógłby być odrodzony lub zbawiony bez chrztu, lub z drugiej strony, że wszyscy ochrzczeni są niewątpliwie odrodzeni”.

Zasady prezbiterian, przywiązujące *mniejsze znaczenie* do chrztu, nie pozwalają jednak nikomu poza duchownymi na dokonywanie tej usługi, co tylko podkreśla jego wagę. Z faktu, iż tylko stosunkowo nieliczni znają przytoczoną wyżej klauzulę, wynika, że prezbiterianie nie mniej niż inni boją się konsekwencji w przypadku śmierci niechrzczonego dziecka.

Metodyści oraz Protestancki Kościół Episkopalny w Stanach Zjednoczonych, jak też i większość współczesnych instytucji podziela ten ostatni, bardziej umiarkowany pogląd na znaczenie chrztu niemowląt.

Za ilustrację tej sytuacji może posłużyć anegdota o doktorze, który późno w nocy został wezwany do umierającego dziecka. Przybył on na miejsce tuż przed wezwanym równocześnie księdzem. Jako że lekarz nic już nie mógł zrobić, usunął się na stronę, ksiądz zaś chwycił miskę z wodą i pokropił dziecko ze słowami: „Ja cię chrzczę

w imię Ojca, Syna i ducha świętego”. Po chwili dziecko zmarło, a doktor i ksiądz opuścili dom. „Przybył ksiądz w ostatniej chwili” – powiedział lekarz. „Jeszcze dwie minuty i byłoby za późno. Czy mogę spytać, jakie buty ksiądz nosi?”. „Wsuwane” – odpowiedział tamten. „Cóż za szczęście!” – wykrzyknął doktor. „Gdyby to były buty sznurowane, nie zdążyłby ksiądz na czas i jakaż to byłaby tragedia dla dziecka!”

Wielu bardziej oświeconych chrześcijan zapewne zaprzeczyłoby takim fałszywym i przesądnym poglądom, że Bóg mógłby oddać nieochrzczone niemowlę diabłom na wieczne męczarnie lub uczynić mu podobną krzywdę. A jednak ci sami ludzie okazują wielką troskę na myśl o tym, że jedno z ich dzieci mogłoby umrzeć bez tego sakramentu. Ludzie mniej oświeceni z pewnością wierzą z przekonaniem w konieczność tego rytuału i panicznie boją się konsekwencji jego pominięcia. Wielki jest wciąż wpływ pochodzący z minionych stuleci błędnych nauk, z „wieków ciemnych”.

Dowody na to, że owe mylne poglądy na istotę, potrzebę i skuteczność chrztu powstały już w drugim wieku, znaleźć można w *History of Doctrine* [Historia doktryn] Hagenbacha, §72. Później, za czasów Konstantyna, pojawił się podtrzymywany przez Tertuliana (*De Bapt.*, rozdz. 18) pogląd, że chrzest, mając wielką magiczną moc zmywania *przeszłych*, lecz nie przyszłych grzechów, powinien odbywać się jak najpóźniej, tuż przed samą śmiercią. Jeszcze później pociechą dla umierających stało się „ostatnie namaszczenie”; czyniono natomiast starania, by jak najwcześniej pozyskiwać wszystkich do kościoła. „Św.” Augustyn nauczał, że „nie ma zbawienia poza kościołem”, czego konsekwencją stała się nauka głosząca, że niemowlęta nieuczynione członkami kościoła „idą na zatracenie”. Od tego czasu datuje się powszechne praktykowanie chrztu niemowląt. Duch kościelnictwa od samego zarania dążył za wszelką cenę do powiększenia swego wpływu i liczebności członków. Skalano w ten sposób pogląd na prawdziwy charakter i posta-

nowienia naszego Stwórcy oraz zignorowano świadectwo Jego Słowa, a prawdziwe chrześcijaństwo, „pszenica”, doznało krzywdy na skutek tego obfitego posiewu „kąkolu” przez Przeciwnika.

Chrzest niemowląt przez niektórych odrzucony

Ci, którzy rozumieją, że chrzest zalecany jest wierzącym i że nikt nie jest w stanie wierzyć za kogoś innego, odrzucają chrzest niemowląt jako niebiblijny. Jednocześnie utrzymują oni zwykle, że chrztem nakazanym przez Pana i apostołów jest wyłącznie chrzest w wodzie. Zwraca to uwagę na fakt, iż greckie słowo *baptidzo*, z którego tłumaczy się „chrzest”, oznacza zanurzenie, pogrążenie, całkowite zamoczenie lub przykrycie wodą, podczas gdy dla wyrażenia spryskiwania, polewania czy pokrapiania używa się w języku greckim zupełnie innych słów. Podzielający te przekonania praktykują z reguły jedno zanurzenie do tyłu, w imię Ojca i Syna, i ducha świętego. Niektórzy zanurzają chrzczonych twarzą do przodu, trzykrotnie, raz w imię Ojca, raz w imię Syna i raz w imię ducha świętego. Wyjaśniają tę ostatnią formę tym, że nawiązuje ona do pochylenia głowy przez Jezusa, gdy umierał i dlatego Jego naśladowcy powinni być zanurzani na podobieństwo Jego śmierci, twarzą do przodu. Nie wydaje się, aby opisani tu chrześcijanie zauważali, że Chrystus nie był pochowany twarzą w dół oraz że Ojciec i duch święty ani nie umarli, ani nie byli pochowani i dlatego taka symbolika jest całkiem niespójna. Natomiast słowa „w imię Ojca i Syna, i ducha świętego” oznaczają „z upoważnienia” Ojca, Syna i ducha świętego, tzn., że Ojciec, Syn i duch święty współdziałają, zalecając chrzest dla wierzących.

Wśród tych, którzy dokonują jednego zanurzenia plecami do tyłu, wyróżnić można dwa główne odłamy: baptystów i „uczniów”. Ich poglądy na znaczenie i skutek chrztu są jednak zupełnie różne. Przekonania „uczniów”, nazywających siebie „chrześcijanami”, a czę-

sto bez ich zgody określanych mianem „kambellitów”, mówią, że chrzest (zanurzenie w wodzie) służy *odpuszczeniu grzechów*. Ci zatem, którzy nie zostali ochrzczeni w wodzie, pozostają w swych grzechach i są „dziećmi gniewu”. Takie zapatrywanie na to zagadnienie wyklucza przytłaczającą większość ludzkości, z wyjątkiem niemowląt (których grzech pierworodny najwyraźniej zdają się ignorować). Chrześcijanie ze wszystkich prawie wyznań – kongregacjonaliści, metodyści, prezbiterianie, zjednoczeni prezbiterianie, luteranie, episkopalianie, rzymsko-katolicy, grecko-katolicy i inni – zostają w ten sposób sklasyfikowani jako grzesznicy, nieusprawiedliwieni przed Bogiem, narażeni na *gniew Boży*, rozumiany na różne sposoby, lecz dla większości, z „uczniami” włącznie, oznaczający wieczne męki.

Jest to stanowisko bardzo bezwzględne, nie tylko w odniesieniu do świata, ale i do rzesz wyznawców chrześcijaństwa. Nie dziwi nas więc, że nasi przyjaciele „uczniowie” z reguły unikają tak skrajnego stawiania sprawy, choć akceptują jego logikę jak wszyscy inni, którzy się nad tym zastanawiają. Dla nas to niepoprawne rozumienie chrztu jest nie do przyjęcia. Naszym zdaniem stoi ono w sprzeczności zarówno z Pismem Świętym, jak i ze zdrowym rozsądkiem. Trudno jest nam uwierzyć, że Pan uzależnił wieczny los ludzi od ich wiedzy i posłuszeństwa wobec jakiejś instytucji. Mimo to nasi przyjaciele „uczniowie” obwarowali swoje poglądy pewnymi wersetami z Pisma Świętego, których nie można pominąć: Jan głosił Żydom pokutę i *odpuszczenie grzechów*; apostołowie nawoływali Żydów w Dzień Pięćdziesiątnicy, by uwierzyli i ochrzcili się *na odpuszczenie grzechów*, by wzywali imienia Pańskiego, *obmywając się z grzechów* (Mat. 3:6; Jan 4:1-2; Dzieje Ap. 2:38,41). We właściwym czasie rozważymy te wersety i podkreślimy, jak i dlaczego odnoszą się one wyłącznie do Żydów, nigdy zaś do pogan. Przekonamy się również, że gdy pewni poganie z kościoła w Efezie przyznali, iż wzięli chrzest Janowy ku pokucie i odpuszczeniu grzechów, apostoł Paweł nakazał im ochrzcić się ponownie w imieniu Pana Jezusa (Dzieje Ap. 19:3-5).

Nasi przyjaciele baptyści, choć nie mniej mocno podkreślają konieczność chrztu przez zanurzenie w wodzie, wysunęli zupełnie inną tezę odnośnie jego skuteczności. Przeczą oni, jakoby miał on służyć odpuszczeniu grzechów, czego według nich można jedynie doświadczyć przez wiarę w Jezusa Chrystusa, Odkupiciela. Utrzymują jednakże, że chrzest stanowi *drzwi* do Kościoła i tylko ci, którzy byli zanurzeni, naprawdę do niego wchodzi. Inni, w ich pojęciu, nie powinni oczekiwać przywilejów i błogosławieństw należnych Kościołowi ani teraz, ani w życiu przyszłym. W wyniku tego baptyści z reguły niechętnie widzą przy Wieczerzy kogoś, kto nie był zanurzony w wodzie, twierdząc, że nie jest ona dla świata, tylko dla *Kościoła*, a nikt nie wchodzi do niego inaczej niż przez *drzwi* chrztu z wody. Nieliczne kościoły baptyistyczne, które ostatnio rozluźniły ten wymóg, uczyniły to wbrew własnej teorii. Na poparcie przytaczamy fragment artykułu J. T. Lloyda z czasopisma *Religious Herald*:

„Chrześcijańskim chrztem jest wyłącznie zanurzenie wiernego w wodzie, w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Kościoły baptystów są jedynymi istniejącymi kościołami chrześcijańskimi. Pedobaptyści [chrześcijanie chrzczący niemowlęta] nie mają prawa do spożywania Wieczerzy Pańskiej. Biorąc w niej udział, czynią to niegodnie, jedząc i pijąc dla siebie potępienie”.

Gdyby teoria baptystów miała być słuszna, wszyscy członkowie innych odłamów nazywających się chrześcijańskimi, którzy nie byli zanurzeni w wodzie, sami siebie zwodzą, sądząc, że w jakimkolwiek sensie należą do Kościoła Chrystusowego. Jest tak dlatego, mówią nasi przyjaciele baptyści, że zanurzenie jest *drzwiami* do Kościoła i każdy, kto nie był zanurzony, nie jest w Kościele ani nie jest z Kościoła Chrystusowego, będącego Jego Ciałem. Nie dziwimy się, że nasi przyjaciele baptyści, a szczególnie ci o najwyższych wymaganiach dla serca i umysłu, wahają się przedstawić ludziom takie, jedynie przecież słuszne, wnioski wynikające z ich przekonań. Sprowadziłyby to bowiem na nich gniew i pogardę wielu z tych, których szanują jako chrześcijan, mimo ich odmiennych poglądów.

A gdyby ta teoria baptystów była prawdziwa? Według wszystkich wyznań chrześcijańskich oznaczałoby to, że tylko jednostki ochrzczone przez zanurzenie mogą być zbawione, a pozostali, z innych wyznań i ze świata poza tymi denominacjami, byłiby zgubieni. Czyż nie jest to bowiem zawarta we wszystkich wyznaniach wiary teoria mówiąca, że tylko Kościół ma być zbawiony, a wszyscy inni zdążają w kierunku zagłady lub wiecznych męczarni czy innej strasznej przyszłości, przeznaczonej im po śmierci?

Odcinamy się od tych wszystkich powyższych teorii jako od niedoskonałych ludzkich wyobrażeń, wyraźnie niespójnych wewnętrznie. Każdy rozsądny i nieuprzedzony umysł będzie natychmiast przeświadczony o ich błędzie już na podstawie samego ich sformułowania. Nie możemy przyznać, że tylko zanurzeni „uczniowie” czy baptysci, lub oba te wyznania razem, stanowią członków Kościoła Boga żywego, których imiona są zapisane w niebie, a nie kwalifikują się do nich niezanurzeni wyznawcy z innych odłamów. Nie możemy się zgodzić, że kiedy Syn człowieczy siał na roli dobre ziarno Ewangelii, cała „pszenica” znalazła się w ogrodzeniu baptystów, a „kąkołem” byli wszyscy poza nim. Nie możemy nawet uznać, że cała „pszenica” i cały „kąkol” znajdują się pośród zanurzonych w wodzie, wyłączając w ten sposób z Pańskiej przypowieści o pszenicy i kąkolu (Mat. 13) wszystkie inne denominacje. Uważamy, że wszystkie te sprzeczne teorie są błędne i nie znajdują pochwały u Boga. Wszelkie sekty i odłamy stoją w opozycji do Boskiej instytucji – jednej Głowy, jednego Ciała, jednej Wiary i jednego Chrztu. Nie twierdzimy, że Kościół Pański, Nowe Stworzenie, ma wielu członków; przeciwnie – jest to „maluczkie stadko”.

Musimy uznać naszych przyjaciół baptystów, „uczniów”, presbiterian, metodystów, luteran, episkopalian i rzymskich katolików za część ogólnego chrześcijaństwa, nazywanego przez Biblię „Babilonem”. Syn Człowieczy i Jego wierni naśladowcy siali dobre ziarno, przynoszące owoc w całym chrześcijaństwie, które możemy trak-

tować jak łan pszenicy Wieku Ewangelii. Przeciwnik nasiał „kąkolu” tak bujnie, że prawie zupełnie przytłoczył „pszenicę”, czyniąc z łanu pszenicznego raczej pole kąkolu. Teraz jednakże, skoro nastąpiło wreszcie obiecane przez Pana „żniwo” Wieku Ewangelii, posyła On żniwiarzy, by zgromadzili „pszenicę”, każde jej ziarno, do gumna. Oczywiście jest, że ziarna prawdziwej pszenicy można znaleźć nie tylko pośród baptystów i „uczniów”, lecz także wśród prezbiterian, metodystów, episkopalian, luteran, kongregacjonalistów, rzymskich katolików i innych. Zgadza się to z faktem, że poselstwo zostało skierowane do ludu Bożego w całym Babilonie: „Upadł, upadł Babilon on wielki [Boski wyrok osiągnął jego systemów; zostały one odrzucone przez Pana]. (...) Wynijdźcie z niego, ludu mój! abyście nie byli uczestnikami grzechów jego, a iżbyście nie wzięli z plag jego” – Obj. 18:2,4.

Wynika z tego, że baptysci, „uczniowie” i inni bardzo się pomylili w rozumieniu istoty chrztu i wynikających z niego przywilejów i błogosławieństw. Pokrótkę przedstawiliśmy rozwój sytuacji aż do obecnego czasu, aby wykazać wszystkim, że wszelkie powszechne teorie dotyczące chrztu zawierają zasadnicze błędy. Tak przygotowani możemy zatem ominąć ludzkie tradycje oraz teorie i z modlitwą, nabożnie udać się do Słowa Pańskiego, gdzie natchnieni apostołowie wypowiadają się na ten niewątpliwie ważny temat Bożego postanowienia. Tylko jeśli wyraźnie ujrzymy całe zamieszanie wokół różnych teorii chrześcijańskich, będziemy w stanie w pełni docenić prostotę Boskiego przesłania na ten temat.

Świadcstwo Pisma Świętego na temat chrztu

Obrządek żydowski obejmował przeróżne formuły dotyczące oczyszczania naczyń, obmywania i pokrapiania osób nieczystych itd. Nic jednak nie mówił o chrzcie (*baptidzo*, zanurzenie), jaki był głoszony przez Jana pod koniec Wieku Żydowskiego. Chrzest Ja-

nowy był tylko dla Żydów, którzy byli już obrazowo uznawani za oczyszczonych poprzez ofiary za grzech w Dzień Pojednania. Dla nich chrzest Jana oznaczał pokutę od dostrzeżonych grzechów, pogwałceń Przymierza Zakonu oraz obrazowe oczyszczenie – powrót do stanu sprawiedliwości serca, czyli pragnień. Pokutujący i symbolicznie oczyszczeni, czyli obmyci, Żydzi byli uznawani za przywróconych do stanu harmonii z Bogiem, posiadanego wcześniej dzięki Przymierzu Zakonu. Jan głosił i chrzczył, by przygotować lud na Królestwo Boże i na objawienie Mesjasza, które w myśl jego kazań było już blisko i które wymagać miało od ludzi gotowości serca, jeżeli chcieli otrzymać błogosławieństwo. Każdy Żyd pod Zakonem był członkiem domu Mojżesza: „I wszyscy w Mojżesza ochrzczeni są w obłoku i w morzu” – 1 Kor. 10:2. Dom Mojżesza był domem sług, tak jak jest napisane: „A byli Mojżesz wierny we wszystkim domu jego *jako sluga*” – Hebr. 3:5. Zgodnie z Boskim rozporządzeniem każdy, kto chciałby się okazać wierny jako członek obrazowego Izraela, *domu sług* podległego Mojżeszowi, pośrednikowi przymierza obrazowego, czyli Zakonu, musiał się cechować taką gotowością serca, żeby kiedy pojawi się pozaobrazowy Mojżesz, Mesjasz, Chrystus, być przygotowanym na przyjęcie Go jako pozaobrazowego Mojżesza. A ponieważ byli oni ochrzczeni w Mojżesza w obłoku i w morzu, przyjęcie Chrystusa w miejsce Mojżesza oznaczałoby, że są w Chrystusie jako członkowie Jego Ciała, których On jest Głową, i że poprzez ten z Nim związek są oni sługami Nowego Przymierza, którego pośrednikiem będzie pełny, uwielbiony Chrystus – Głowa i Ciało.

Jan zatem nie chrzczył swych uczniów w Chrystusa, lecz ku pokucie, przywołując ludzi z powrotem do stanu harmonii z Mojżeszem. W tym stanie, jako naturalne gałązki drzewa oliwnego (Rzym. 11:16-21) nie potrzebowałyby oni wszczepiania w Chrystusa, gdyż dla nich Chrystus miał zająć miejsce Mojżesza, który Go tylko przez pewien czas symbolizował. Należy również pamiętać, że tak zwany „chrzest Janowy”, chrzest pokuty, odpuszczenia grzechów i „obmycia z grzechów” nie stosował się do nikogo poza Żydami. Poga-

nie bowiem, nie będąc ochrzczeni w Mojżesza ani też nigdy nie będąc symbolicznym domem sług, nie mogli poprzez pokutę od grzechu *wrócić* do stanu, jakiego przecież nigdy nie posiadali. Dlatego poganie, którzy uwierzyli w Chrystusa, muszą być wprowadzeni do Jego domu synów w inny sposób. Oni, jak wyjaśnia Apostoł, byli dzikimi gałązkami, „z natury dziećmi gniewu”, przybyszami, obcymi, nienależącymi do społeczności Izraela. Żadna pokuta czy reforma nie mogła uczynić tych obcych przybyszów członkami obrazowego domu sług, do których wyłącznie należał przywilej przejścia przez wiarę w Chrystusa z domu sług do pozaobrazowego domu synów. Jeżeli inni chcą stać się gałązkami tego drzewa oliwnego (Chrystusa), którego korzeniem była obietnica Abrahama (Gal. 3:16,29), muszą zostać *wszczepieni* w miejsce odłamanych „naturalnych gałęzi” pierwotnego drzewa oliwnego – domu sług, których serca nie były we właściwym stanie, by przyjąć Mesjasza, i którzy nie mogli być w związku z tym przyjęci przez Niego jako członkowie Jego domu synów. „Do swej własności [ludu, Izraela] przyszedł, ale go własni jego [jako naród] nie przyjęli. Lecz którzykolwiek go przyjęli, dał im tę moc [przywilej], aby się stali synami Bożymi, to jest tym, którzy wierzą w imię jego. Którzy nie z krwi ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga narodzeni są” – którzy w tenże sposób stali się członkami Nowego Stworzenia w znaczeniu duchowym (Jan 1:12).

Obrazowy Izrael opuścił Egipt, symbolizujący świat, by podążać za Mojżeszem, poddając się jego kierownictwu. Kiedy nadeszła wielka próba, czyli doświadczenie nad Morzem Czerwonym, które, gdyby nie Boża interwencja poprzez Mojżesza, oznaczałoby ich zagładę, wszyscy oni zostali obrazowo ochrzczeni w Mojżesza w morzu i w obłoku – w morzu, które było wokół nich, i w obłoku, który był nad nimi. Wtedy to Izrael stał się jego domem, rodziną reprezentowaną przez niego jako głowę. Wyszli z morza oddani Mojżeszowi i zobowiązani, by go słuchać i postępować za nim. U stóp góry Synaj zostali znowu powierzeni Mojżeszowi, jako pośrednikowi Przymierza Zakonu. Wszystkie ich nadzieje łączyły się

z tym, który oznajmił: „Proroka z pośrodku ciebie, z braci twej, jakom ja jest, wzbudzi tobie Pan; onego słuchać będziecie” (5 Mojż. 18:15,18; Dzieje Ap. 3:22). Każdy „prawdziwy Izraelita”, poświęcony już i aż do śmierci związany z Mojżeszem oraz ze wszystkimi w nim zakotwiczonymi nadziejami życia, był w ten sposób o krok od przyjęcia Chrystusa w jego miejsce i jako jego pozaobraz oraz od zrozumienia, że wynikające z Zakonu ich zobowiązania wobec Mojżesza zostały teraz za sprawą Boga przeniesione na Chrystusa, będącego gwarantem Nowego Przymierza, któremu Żydzi zobowiązali się służyć (2 Kor. 3:6).

Z poganami rzecz miała się zupełnie inaczej. Przyjęcie przez nich Chrystusa oznaczało to wszystko, do czego Żydzi zobowiązali się względem Mojżesza, a co następnie przeszło na Chrystusa. Nie powinno nas więc dziwić, że Pismo Święte uczy o dużo szerszym i głębszym znaczeniu chrztu w odniesieniu do wierzących, którzy nie byli Żydami i nie podlegali Zakonowi oraz nie byli związani z Mojżeszem, i dlatego nie zostali przeniesieni od Mojżesza do Chrystusa. Dla nich chrzest oznaczał radykalną zmianę, którą apostoł Paweł zobrazował (Rzym. 11) we wszczepleniu dzikich gałązek oliwnych w dobre drzewo oliwne. Oznaczał on całkowitą przemianę.

Chrzest w śmierć Chrystusa

„Aż nie wiecie, iż którzykolwiek ochrzczeni jesteście w Chrystusa Jezusa, w śmierć jego ochrzczeni jesteście?

Pogrzebieniśmy tedy z nim przez chrzest w śmierć, aby jako Chrystus wzbudzony jest z martwych przez chwałę ojcowską, tak żebyśmy i my w nowości żywota chodzili.

Bo jeśliżemy z nim wszczepleni w podobieństwo śmierci jego, tedy też i w podobieństwo zmartwychwstania wszczepleni z nim będziemy” – Rzym. 6:3-5.

My, którzy z natury jesteśmy poganami, najlepiej czynimy, przyjmując to w zupełności wyczerpujące wyjaśnienie prawdziwego chrztu, skierowane przez apostoła Pawła do wierzących w Rzymie. Wielu z nich, jeśli nie wszyscy, było wcześniej poganami, „dzieć-

mi gniewu”. W przytoczonych trzech wersetach Apostoł jak najszczegółowiej wykląda zagadnienie chrztu w odniesieniu do nas. Zapisy te są bardzo ogólnie stosowane przy dowodzeniu różnych doktryn związanych z chrztem. Cytują je przede wszystkim nasi bracia, którzy uznają, że chrzest jest wyrażony poprzez zanurzenie w wodzie. Zauważmy jednak, że Apostoł ani słowem nie wspomina o chrzcie z wody. Chrzest wodny jest tylko symbolem, obrazem rzeczywistego chrztu. Apostoł przedstawia tu z różnych punktów widzenia prawdziwy, istotny chrzest, bez którego nikt nie może być uważany za członka Ciała, Kościoła Chrystusowego. Natomiast każdy, kto przyjmie ten chrzest, ma być policzony w poczet członków zboru [*ekklesia*], Nowego Stworzenia, bez względu na imię, miejsce, kolor skóry czy płeć.

Apostoł zwraca się do tych, którzy już są członkami Chrystusa, tymi słowy: „Aż nie wiecie, iż którzykolwiek ochrzczeni jesteśmy w Chrystusa Jezusa...” – przerywamy tu, by zaznaczyć, iż nie mówi on „którykolwiek zostaliśmy pokropieni wodą” ani „którykolwiek byliśmy zanurzeni w wodzie”, lecz „którykolwiek ochrzczeni [zanurzeni] jesteśmy w Chrystusa Jezusa”. Co to znaczy „być zanurzonym w Jezusa Chrystusa”? Z pewnością jest to kontynuacja tego, co Apostoł przedstawia w 1 Kor. 12:27 „Lecz wy jesteście ciałem Chrystusowym i członkami, każdy z osobna”. W jaki sposób stajemy się członkami Ciała Chrystusa? Apostoł odpowiada, że jesteśmy weń ochrzczeni, a zatem traktowani jak członkowie naszego Pana, członkowie podlegający Mu jako Głowie, członkowie Kościoła, „który jest jego ciałem”.

Rozważmy obecnie proces, który doprowadził nas do członkostwa w Chrystusie Jezusie. W dalszych słowach apostoł Paweł wyjaśnia tę kwestię następująco: „Którykolwiek ochrzczeni jesteśmy w Chrystusa Jezusa, w śmierć jego ochrzczeni jesteśmy”. Ani słowa na temat chrztu w Chrystusa poprzez zanurzenie w wodzie! Nie! Jakże oczywiste jest, że choćbyśmy byli zanurzeni w wodzie i tyśiąc razy, nie stalibyśmy się przez to członkami Ciała Chrystusowego. Przyjmując słowa Apostoła, zdajemy sobie sprawę, że nasza jedność z Chrystusem, stawanie się członkami Jego Kościoła, *Ek-*

klesia, których imiona zapisane są w niebie, rozpoczęło się w momencie, gdy zostaliśmy *ochrzczeni w Jego śmierć*. Kiedy i jak byliśmy ochrzczeni w śmierć Pańską? Odpowiadamy, że ten chrzest w śmierć z Panem, to przytłoczenie, pogrzebanie naszego ja, naszych ciał, którego skutkiem było stanie się członkami Jego Ciała jako Nowe Stworzenia, dokonało się w chwili, gdy w pełni podporządkowaliśmy Mu naszą wolę – poświęciwszy Mu wszystko, aby Go naśladować i okazywać posłuszeństwo aż do śmierci.

Wola wyobraża całą osobę i wszystko, co ona posiada. Wola sprawuje władzę nad ciałem, rękami, nogami, oczami, ustami i umysłem. Wola kieruje także kieszenią, kontem w banku, nieruchomościami. Zarządza naszym czasem, umiejętnościami i wpływami. Każda będąca w naszym posiadaniu rzecz, przedstawiająca jakąkolwiek wartość, podlega woli. Dlatego, kiedy poddajemy Panu naszą wolę lub – jak gdzie indziej mówi Pismo Święte – „serca”, oddajemy Mu wszystko. Pogrzebanie naszej ludzkiej woli i oddanie się pod wolę Chrystusa oznacza naszą śmierć jako istot. „Albowiemeście umarli i żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu” – Kol. 3:3. Ta śmierć i pogrzeb to właśnie nasz chrzest w śmierć. Zatem z Boskiego punktu widzenia nie powinniśmy już uważać siebie za istoty ludzkie, o ludzkiej naturze, „z ziemi ziemskie” i o ziemskich dążeniach i nadziejach, lecz za Nowe Stworzenia w Chrystusie Jezusie.

Po owym pogrzebaniu, zanurzeniu naszej woli w wolę Chrystusa, następuje moment spłodzenia do nowości życia, do nowej natury. Nasz Pan poświęcił swą ludzką naturę, aż do śmierci czyniąc wolę Ojca, a mimo to nie pozostał w śmierci, lecz został wzbudzony z martwych do nowości natury. Podobnie i my, którzy przez poświęcenie stajemy się „*umarłymi z nim*”, mając udział w Jego poświęceniu, nie pozostajemy w stanie śmierci, lecz przez wiarę możemy być natychmiast wzbudzeni do świadomości naszego pokrewieństwa z Panem jako Nowe Stworzenia. I tak Apostoł oznajmia: „Wy nie jesteście w ciele, ale w duchu, gdyż Duch Boży mieszka w was” – Rzym. 8:9. Dla świata jest to „ukryta tajemnica”^{*}. Nie

^{*} Tom I, Wykład V

docenia on naszego wynikającego z wiary usprawiedliwienia w oczach Bożych, lecz uważa nas za ludzi, którzy – jak inni – nadal trwają w grzechu. Świat nie widzi też powodu, dla którego mielibyśmy się ofiarować i poświęcać swą wolę Panu, być umarłymi jako istoty ludzkie po to, by mieć udział z Nim jako Nowe Stworzenia. Nie dostrzega naszego poświęcenia ani jego przyjęcia, nie rozumie symbolicznego zmartwychwstania do nowości życia, nowości nadziei, nowości ambicji, do nowego rodzaju związku z Bogiem przez Chrystusa. Wierzymy naturalnie, że ludzie widzą pewne owoce naszego życia, nie spodziewamy się jednak, by w obecnych warunkach wydały im się one dobre, mądre czy wartościowe. „Świat nie zna nas [jako Nowych Stworzeń], iż onego nie zna” – 1 Jana 3:1.

Wszystko to jest dla wierzących jedynie naśladowaniem Jezusa – wzięciem swego krzyża i pójściem za Nim. Będąc świętym, niewinnym, niepokalanym, odłączonym od grzeszników, nie musiał On oczekiwać żadnej ofiary za grzech, bo „nie znał grzechu”. I gdy tylko według Zakonu osiągnął wiek dojrzały (trzydzieści lat), natychmiast uczynił całkowite poświęcenie samego siebie, zupełne ofiarowanie swych ziemskich spraw, nadziei, ambicji i pragnień, by czynić wyłącznie wolę Ojca. Gdy przyszedł do Jana nad Jordan, Jego serce zdawało się mówić to, co zostało proroczo zapowiedziane: „Oto idę (na początku księgi napisano o mnie), abym czynił, o Boże! wolę twoją! pragnę, albowiem zakon twój jest pośrodku wnętrzości moich” (Psalm 40:8-9; Hebr. 10:7). Poświęcając się woli Ojca, nasz Pan zdawał sobie sprawę, że okazany przez Niego na zewnątrz chrzest symbolizował poddanie Jego ziemskiego życia i natury, które już były zanurzone, pogrzebane w woli Ojca, i to aż do śmierci. Jego zanurzenie w wodzie było jedynie symbolicznym okazaniem chrztu, czyli pogrzebania Jego woli, co nastąpiło już wcześniej. Chrzest był więc ogromnie ważny dla Jezusa, ale nie dla Jana. Jan dziwił się, że ten, „który nie znał grzechu”, miał być ochrzczony, a chrzest Janowy był przecież dla przestępców Przymerza Zakonu na odpuszczenie grzechów.

Nikt poza Panem Jezusem nie rozumiał w pełni, dlaczego „przystało” Mu, by wypełnił wszelką sprawiedliwość. Nikt oprócz Niego nie zdawał sobie sprawy, że mimo iż Jemu nie był potrzebny taki chrzest (symboliczne oczyszczenie z grzechu), gdyż nie był grzesznikiem, to jednak przystało Mu, aby jako przyszła Głowa przyszłego Ciała stawił siebie za przykład. Miała to być lekcja dla wszystkich Jego naśladowców – nie tylko owych członków Ciała, którzy według ciała pochodzili z domu Izraela, ale i dla tych, którzy byli jeszcze obcymi, cudzoziemcami i przychodniami. Godziło Mu się okazać symbol pełnego poświęcenia woli i wszystkiego, co miał, aż do śmierci, abyśmy my mogli w przyszłości kroczyć Jego śladami.

Bez trudu możemy wykazać, że chrzest naszego Pana z rąk Jana nie był rzeczywistym chrztem, lecz tylko obrazem, symbolem. Zauważmy mianowicie Jego słowa wypowiedziane przed ostatnią wieczerzą: „Mam być chrztem ochrzczony, a jakom jest ściśniony, póki się to nie wykona” – Łuk. 12:50. Nasz Pan wskazuje tutaj, że Jego chrzest nie miał być chrztem z wody, lecz chrztem śmierci – chrztem w śmierć, zgodnie z Boskim rozporządzeniem – jako cena odkupienia człowieka, ofiara za grzech.

Poświęciwszy się tym chrztem śmierci, kiedy tylko stało się to możliwe, czyli w wieku trzydziestu lat, i dokładnie wypełniając wymagania tego poświęcenia przez trzy i pół roku swej misji, „na każdy dzień umierał”, wylewał na śmierć swoją duszę, zużywał swą energię, siłę, życie w służeniu Ojcu, swoim naśladowcom, a w szerokim znaczeniu – w służbie swoim wrogom. Wreszcie, gdy wiedział, że nadchodzi kres Jego chrztu śmierci, jego pełne wykonanie i gdy czuł ciężar doświadczeń oraz trudności przytłaczających Go coraz bardziej z każdą chwilą, nie mając nikogo, kto by Mu współczuł – „nikt z ludu nie był z nim”, nikt, kto rozumiałby okoliczności i sytuację oraz podzielił Jego smutek, okazał sympatię, pocieszył czy pokrzepił – wtedy, pragnąc, by Jego próba już się skończyła, Jezus zawołał: „Jakom jest ściśniony [w wielkich trudnościach], póki się to [mój chrzest śmierci] nie wykona”

– Łuk. 12:50. Wkrótce dokonał się Jego chrzest, gdy umarł, wołając: „Wykonało się!”

Umiera nie tylko Pan i Jego Ciało, Kościół, ale i cały świat. Świat jednak nie ma udziału w śmierci Chrystusa tak jak Kościół, Jego Ciało. Istnieje tu zasadnicza różnica. Cały świat jest martwy na skutek wyroku, czyli przekleństwa, jakie spadło na ojca Adama. Jednak nasz Pan, Jezus, nie był ze świata, nie był jednym spośród umierających w Adamie. Jak się przekonaliśmy, Jego życie było święte i oddzielone od życia wszystkich grzeszników; mimo iż miał ziemską matkę*, nie podlegał potępieniu. Dlaczego więc umarł? Pismo Święte odpowiada, że „Chrystus umarł *za grzechy nasze*”. Jego śmierć była ofiarą. Podobnie dzieje się z Kościołem, Jego Ciałem, które chrzci się chrztem w *Jego śmierć* i ma udział w Jego ofiarniczej śmierci. Członkowie Kościoła, z natury będąc potomkami Adama, „dziećmi gniewu jak inni”, są jednak najpierw *usprawiedliwieni* ze śmierci Adamowej *ku żywotowi* dzięki swej wierze w naszego Pana, Jezusa i Jego dzieło odkupienia. Najważniejszym celem usprawiedliwienia z Adamowego potępienia do życia jest to, by dać im przywilej bycia ochrzczonymi w Jezusa Chrystusa (czyli stania się członkami Jego Ciała, Kościoła [*ekklesia*]) poprzez chrzest w Jego śmierć, czyli poprzez uczestniczenie w Jego śmierci jako współofiarnicy. Ach, jak ogromna jest różnica między byciem umarłym w Adamie a byciem umarłym w Chrystusie!

Tajemnica naszego związku z Chrystusem poprzez ofiarę, przez chrzest śmierci teraz, a następnie poprzez łączność i jedność z Nim w przyszłej chwale, jest dla świata niepojęta. Powinna jednak być doceniana przez wiernych Pańskich, a Pismo Święte wielokrotnie ją poświadcza. „Jeśli z nim cierpimy, z nim też królować będziemy”, „Jeśliśmy tedy z Chrystusem umarli, wierzymy, iż też z nim żyć będziemy”, „diedzicami w prawdzie Bożymi, a spółdziedzicami Chrystusowymi, *jeśli tylko* z nim cierpimy [jeśli doświadczamy z Nim chrztu śmierci jako Jego Ciało], abyśmy też z nim byli uwielbieni” (2 Tym. 2:12; Rzym. 6:8, 8:17).

* Tom V, Wykład IV

W czwartym wersecie zapisu, nad którym się zastanawiamy [Rzym. 6:4], Apostoł powtarza tę samą myśl z innego punktu widzenia: „Pogrzebieniśmy tedy z nim przez chrzest w śmierć”. Znowu brak tutaj odniesienia do chrztu z wody, jest natomiast podkreślenie znaczenia chrztu śmierci, naszego poświęcenia aż do śmierci. Apostoł kontynuuje swój wywód, podając powód naszego chrztu w śmierć Chrystusa: „Aby jako Chrystus wzbudzony jest z martwych przez chwałę ojcowską, tak żebyśmy i my w nowości żywota chodzili”. Apostoł tylko pośrednio odnosi się do naszego udziału w pierwszym zmartwychwstaniu, kiedy będziemy uczestnikami chwały naszego Pana w Jego Królestwie; słowa te dotyczą przede wszystkim obecnego życia. Każdy, kto w pełni poświęca swe życie Panu, aby umrzeć z Nim i być z Nim współofiarnikiem w służbie Prawdy, musi, żyjąc w tym świecie, uważać, że jest odrębny i różny od ludzi, którzy go otaczają. Zawarte przymierze polega na umieraniu dla ziemskich rzeczy, które tak absorbują innych, a które dla Nowego Stworzenia mogą tylko spełniać rolę narzędzi w jego służbie. Przez Odkupiciela Nowe Stworzenie ożywa dla niebiańskich rzeczy i nadziei, które są niewidoczne i niezrozumiałe dla otaczającego nas świata. Zgodnie z tym nasze życie w świecie powinno być nowe, różne i oddzielone od życia tych, którzy są wokół nas, ponieważ zostaliśmy ożywieni nowym duchem, nowymi, niebiańskimi nadziejami i celami.

W piątym wersecie nadal nie znajdujemy najmniejszej wzmianki dotyczącej chrztu z wody, choć może na pierwszy rzut oka zdaje się, że tak nie jest. „Bo jeśliżeśmy z nim wszczępieni w podobieństwo śmierci jego, tedy też i w podobieństwo zmartwychwstania wszczępieni z nim będziemy.” Gdyby „wszczępienie w podobieństwo śmierci jego” należało rozumieć jako chrzest w wodzie, oznaczałoby to podkreślenie chrztu z wody o wiele bardziej, niż jakkolwiek nauczyciel byłby skłonny przyznać. Czego najbardziej dotyczy nasza chrześcijańska nadzieja? Czyż nie udziału w zmartwychwstaniu Pana, w pierwszym zmartwychwstaniu? Apostoł Paweł przedstawił to jako wspaniały cel jego dążeń i nadzieję, na której się koncentrował: „Żeby go poznał i moc *zmartwychwstania jego*

[jako członek Jego Ciała, Kościoła], i społeczność ucierpienia jego, przykształtowany będąc śmierci jego. Owabym jakimkolwiek sposobem doszedł powstania z martwych” – Filip. 3:10-11. W świetle tych słów rozumienie, iż werset Rzym. 6:5 oznacza, że udział w zmartwychwstaniu Chrystusowym jest pewnym następstwem chrztu w wodzie, byłoby oczywistym zaprzeczeniem każdego innego zapisu oraz pogwałceniem zdrowego rozsądku. Dlaczegożby wszczęcie czy pogrzebanie w wodzie miało spowodować udział w pierwszym zmartwychwstaniu? Tysiące ludzi zostało wszczępionych, pogrzebanych czy zanurzonych w wodzie, lecz śmiało można założyć, że nigdy nie będą mieli udziału w „pierwszym zmartwychwstaniu”, zmartwychwstaniu Chrystusa.

Jeżeli jednak zrozumiemy, że werset ten, zgodnie z dwoma poprzednimi, odnosi się do chrztu w *śmierć*, wszczępienia w *śmierć*, w podobieństwo *śmierci Chrystusa*, wtedy wszystko staje się jasne i logiczne. Zostaliśmy powołani przez Pana do współdziedziectwa z Jego Synem, do cierpienia i umierania z Nim oraz do życia i królowania wraz z Nim. Dlatego więc, jeśli tylko będziemy wierni temu powołaniu, wszczępieni i pogrzebani w Jego śmierć, tak jak On był pogrzebany w śmierć, to jako oddani żołnierze Boga i słudzy Prawdy otrzymamy na koniec pełną nagrodę, obiecaną takim przez Boga: udział w pierwszym zmartwychwstaniu – do chwały, czci i nieśmiertelności.

Chrzest w śmierć jest rzeczywistym chrztem dla Kościoła, podobnie jak był rzeczywistym chrztem dla naszego Pana. Chrzest w wodzie jest tylko symbolem, czyli obrazem rzeczywistego chrztu – tak dla nas, jak był dla Niego. Dowodzą tego słowa Jezusa skierowane do dwóch z Jego uczniów – Jakuba i Jana. Poprosili oni Pana, by im obiecał, że kiedyś w Królestwie zasiądą jeden po Jego prawicy, drugi po lewicy. Nasz Pan odrzekł: „Nie wiecie, o co prosicie. Możecie (...) chrztem, którym ja się chrzczę [w znaczeniu ciągłym], być ochrzczeni?” Jakub i Jan zadeklarowali swoją gotowość udziału w Jego poniżeniu, jak i chrzcie w śmierć, co spotkało się z Pańską aprobatą: „Kielichci, który ja piję, pić będziecie i chrztem, którym ja się chrzczę, ochrzczeni będziecie” (Mar. 10:35-39). Każdemu

powołanemu, którego serce jest gotowe na te doświadczenia, Pan udzieli tego przywileju, jak i swej pomocy. Tacy będą rzeczywistość zanurzeni w śmierć Chrystusa, a w rezultacie otrzymają udział w pierwszym zmartwychwstaniu oraz w związanej z nim chwale Królestwa. Najwyraźniej nasz Pan nie odnosił się tu do chrztu w wodzie. Ci dwaj uczniowie byli bowiem z Nim od początku Jego służby i jako Jego przedstawiciele chrzcili ludzi w wodzie Janowym „chrztem pokuty na odpuszczenie grzechów” (Jan 3:22-23, 4:1-2; Mar. 1:4). Pytanie naszego Pana o ich gotowość udziału w Jego chrzcie nie zostało przez apostołów źle zrozumiane. Było dla nich oczywiste, że nie wymagał On od nich ponownego zanurzenia w wodzie. Wiedzieli dobrze, że chodziło o zanurzenie ich woli w Jego woli i woli Ojca, a co za tym idzie – o ich udział w Jego ofierze, czyli o codzienne umieranie, kładzenie życia za braci, aż do końca, do rzeczywistej śmierci.

**„Przez jednego Ducha my wszyscy w jedno ciało
jesteśmy ochrzczeni” – 1 Kor. 12:12-13.**

Nikt nie powinien rozumieć, że słowa Apostoła mówiące o naszym chrzcie w śmierć z naszym Panem, o „chrzcie w jego śmierć”, oznaczają chrzest duchem świętym. Śmierć i duch święty to dwa odrębne zagadnienia, a więc te dwa rodzaje chrztu są też różne i odrębne. Chrzest w śmierć odnosi się do jednostki: każdy, kto chce się stać członkiem Ciała Chrystusa, musi się indywidualnie poświęcić i ofiarować swą wolę. Następnie, przyjmując tę ofiarę, Pan przez swego ducha wspiera każdego poświęconego w oddawaniu życia w służbie dla Prawdy i dla braci – aż do śmierci. Chrzest ducha świętego natomiast był jednorazowym chrztem obejmującym cały Kościół. Miał on miejsce w „górnym pokoju” w Dzień Pięćdziesiątnicy. Nie wymagał powtarzania, gdyż jego działanie w stosunku do Kościoła trwa aż do dziś. Niektóre z zewnętrznych przejawów zostały powtórzone tylko w przypadku Korneliusza. Miały one służyć za dowód dla Piotra i dla wszystkich wierzących Żydów oraz dla Korneliusza i dla wszystkich wierzących odtąd pogan –

dowód na to, że Bóg nie czyni różnicy między Żydami a poganami ani nikogo nie dyskryminuje. Zanurzenie w Dniu Pięćdziesiątnicy dokonało się, gdy górny pokój został napełniony duchem świętym, tak że 120 obecnych tam braci „wszyscy w jednym duchu zostali ochrzczeni [zanurzeni]”. Apostołom dany został ponadto znak szczególnej łaski Bożej w postaci rozdzielonych języków ognia nad ich głowami.

To pomazanie duchem świętym odpowiadało namaszczeniu najwyższych kapłanów i królów Izraela świętym olejkim namaszczenia. Olejek wylewany był na głowę i spływał po całym ciele. Wylanie na głowę wyobrażało udzielenie ducha świętego naszemu Panu w chwili Jego poświęcenia w wieku trzydziestu lat, kiedy to Ojciec dał Mu ducha „nie pod miarą” (Jan 3:34). Gdy nastął Dzień Pięćdziesiątnicy, a Pan, nasza uwielbiona Głowa, ukazał się w obecności Ojca i dokonał przebłagania za grzechy swego ludu, upoważniony został do „wylania tego” świętego ducha Pięćdziesiątnicy zanurzającego Jego Kościół, co oznaczało przyjęcie go przez Pana i przez Ojca jako członków Kościoła [*ekklesia*], Jego Ciała, członków Nowego Stworzenia. Jego Kościół, Jego Ciało rozwija się od tego czasu, a duch święty spoczywa nad nim i w nim. Każdy nowy członek jest dołączany do Kościoła, Jego Ciała, stając się uczestnikiem jednego chrztu z ducha, który stosuje się do Ciała, Kościoła, i je przenika.

Rozważany werwet łączy ten chrzest z ducha Dnia Pięćdziesiątnicy z naszym osobistym chrztem w śmierć i ukazuje ich wzajemny stosunek. Jako ludzie usprawiedliwieni, ochrzczeni jesteśmy w śmierć; natomiast jako członkowie Nowego Stworzenia jesteśmy pomazani duchem świętym i stajemy się członkami Ciała Chrystusowego, *Ekklesia*. Jak już zauważyliśmy, *aby nasza ofiara mogła być przyjęta*, a my uznani za „umarłych z nim”, z naszym Panem i Głową, musimy wpierw, przez wiarę w Odkupiciela, zostać usprawiedliwieni z grzechu Adama i ze śmierci. Ponadto musimy poświęcić, *ofiarować*, nasze usprawiedliwione „ja” i stać się członkami Nowego Stworzenia, by mógł się rozpocząć proces umierania, który przy łasce Pańskiej dopełni naszego *chrztu w śmierć* na podobień-

stwo chrztu naszego Pana w śmierć i zapewni udział w Jego pierwszym zmartwychwstaniu. Zgadza się to z przedstawionym już wnioskiem, że to nie usprawiedliwienie czyni nas Nowymi Stworzeniami – członkami Ciała Chrystusa – lecz chrzest w śmierć wraz z Nim, jak mówi Apostoł: „Albowiem jako ciało jedno jest, a członków ma wiele, (...) tak i Chrystus. Albowiem przez jednego Ducha my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni, (...) a wszyscy napojeni jesteśmy w jednego Ducha” – 1 Kor. 12:12-13.

Obecny Wiek Ewangelii jest „rokiem Pańskim przyjemnym”, podczas którego jest On chętny *przyjąć* ofiary wierzących, ich zupełne poświęcenie aż do śmierci. Każdy, kto swym poświęceniem odpowiada na powołanie obecnego wieku (Rzym. 12:1), jest natychmiast przyjmowany do grona członków „Kościoła pierwotnych, którzy są zapisani w niebiosach” [Hebr. 12:23 BT]. Ta akceptacja, jak zauważyliśmy, nie przesądza sprawy. Wszyscy poświęceni muszą „umierać codziennie”, co oznacza, że ich stan całkowitego poświęcenia ma być utrzymywany na każdy dzień, aż i oni będą mogli powiedzieć: „Wykonało się”. Poświęcenie wymaga stałej, cierpliwej i wiernej wytrwałości w ofiarowaniu i dobrym postępowaniu. Końcem ma być, jak w przypadku naszego Pana i Głowy, literalna śmierć. Jest bowiem napisane: „Jam rzekł: Bogowieście [*elohim* – moc mający], a synami Najwyższego wy wszyscy jesteście. A wszakże jako i inni ludzie pomrzecie, a jako jeden z książąt upadniecie”; nie jak książę Adam, przestępca, lecz jak książę Jezus, uczestnicząc w Jego śmierci (Psalm 82:6-7). Wierność i codzienne umieranie są niezbędne, by uczynić nasze powołanie i wybranie pewnym. Tylko tym, którzy wiernie krocą w Pańskie ślady, dano obietnicę chwały, czci i nieśmiertelności, przewidzianą dla wiernych zwycięzców – „wybranych” członków Nowego Stworzenia. Nasz Pan mówi: „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota” – Obj. 2:10. Widzimy zatem, że z Kościołem jest tak, jak było z naszym Panem i Głową – to poświęcenie przynosi pierwsze owoce ducha, a wierność na co dzień utrzymuje ciągłe błogosławieństwo ducha, pomnażając radości i owo-

ce, podczas gdy wierne wypełnienie przymierza – w rzeczywistej śmierci – jest niezbędne do osiągnięcia pełnego dziedzictwa – udziału w pierwszym zmartwychwstaniu, w jego chwale i zaszczytach (Efezj. 1:12-14; Rzym. 8:16-17).

Chrzest ognia

Zwróciliśmy już w znacznej mierze uwagę* na skierowane do Żydów słowa Jana Chrzciciela o Jezusie: „Ten was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem” – Mat. 3:11. Zapowiadały one błogosławieństwo dla wierzących Izraelitów w Dzień Pięćdziesiątnicy oraz ogień gniewu Bożego, „gniew aż do końca” (1 Tes. 2:16), który przyszedł na pozostałą część tego narodu. Chrzest ognia nie jest błogosławieństwem, nie jest więc rozsądne, aby chrześcijanie modlili się o taki chrzest. Przy końcu Wieku Żydowskiego chrzest taki dotknął „plew” tego narodu. Nasz Pan zapowiada, że podobnie będzie pod koniec Wieku Ewangelii, gdy „ogień” strawi klasę „kąkolu” chrześcijaństwa. Będzie to chrzest ognia, przerażający ucisk, „czas uciśnienia, jakiego nie było, jako narody poczęły być” (Dan. 12:1).

Symboliczny chrzest w wodzie

Zwróciliśmy już uwagę na różne rodzaje chrztu w wodzie powszechne wśród chrześcijan i z reguły mylnie uważane przez nich za prawdziwy chrzest. Wykazaliśmy, jak błędne i niekonsekwentne są kryteria oparte na tych chrztach z wody, które nie mają wpływu na serce i które są najwyżej symbolem, choć ich zwolennicy uważają, że nie jest to symbol, gdyż nie rozumieją jasno istoty rzeczywistego *chrztu w śmierć* z Chrystusem. Jak prostą, a jednocześnie jak prawdziwą staje się owa próba prawdziwego chrztu Kościoła Chrystusowego – Ciała, *Ekklesia* – którego imiona zapisane są w niebie, niezależnie od ziemskiej przynależności! Prawdziwy chrzest

* Tom V, Wykład IX

jest w istocie bramą wejściową do prawdziwego Kościoła. Nikt bowiem nie może być dopuszczony ani zapisany w poczet członków Kościoła, Ciała Chrystusa, oraz jako taki mieć zapisane swoje imię w niebie, jeśli najpierw nie doświadczy chrztu woli, serca w śmierć Chrystusa, stając się w ten sposób członkiem Jego Kościoła, który „dopełnia ostatków ucisków Chrystusowych” (Kol. 1:24). O, tak! Ci wszyscy wierzący, którzy się tak poświęcają i chrzczą w śmierć wraz z Panem, na pewno są prawdziwą „pszenicą” i nikt z nich nie jest „kąkołem”. Brama wody może przepuścić „kąkoł” razem z „pszenicą” do Kościoła baptystów, ale brama chrztu w śmierć wpuści do prawdziwego Kościoła wyłącznie klasę „pszenicy”, ponieważ nikt inny nie będzie się chciał ubiegać o takie warunki, choć niektórzy mogą to do pewnego stopnia imitować, tak jak „kąkoł” imituje „pszenicę”.

Patrząc z tego punktu, da się zauważyć, że wśród prezbiterian, metodystów, luteran, episkopalian, kongregacjonalistów, rzymskich katolików oraz wśród „uczniów” i baptystów również mogą się znaleźć członkowie prawdziwego Kościoła, ochrzczeni w Jezusa Chrystusa poprzez chrzest w Jego śmierć. Z drugiej strony, niewątpliwie znaczna większość członków wszystkich wyznań (włącznie z „uczniami” i baptystami zanurzonymi w wodzie) nie ma udziału ani części w Ciele Chrystusa, w prawdziwym Kościele [*ekklesia*], jako że nie weszli przez *rzeczywistą bramę* do *rzeczywistego Kościoła*, poprzez *rzeczywisty chrzest* w „jego śmierć”. Nie da się temu zaprzeczyć.

Podkreśliwszy zatem za przykładem Apostoła znaczenie prawdziwego chrztu, zajmijmy się jego symbolem – chrztem w wodzie. Zastanówmy się najpierw, czy symbol jest właściwy i konieczny dla tych, którzy są już ochrzczeni prawdziwym chrztem. Następnie rozważmy, co jest właściwym jego symbolem.

Czy symboliczny chrzest jest niezbędny?

Świadczenie Pana i apostołów jasno wskazuje na zasadność symbolicznego chrztu, chrztu w wodzie, jako że oni sami ochrzczeni

zostali wodą i zalecali to innym, nie tylko Żydom, ale i nawróconym poganom. Wykazaliśmy powyżej, że chrzest Pana Jezusa różnił się zupełnie od chrztu Janowego przeznaczonego dla wszystkich Żydów. Chrzest Pana nie był chrztem pokuty na odpuszczenie grzechów. Jan nie rozumiał tego zagadnienia. Nasz Pan, ustanawiając symbol własnej śmierci, nie próbował wyjaśniać zagadnień, których Jan i jemu współcześni nie mogli zrozumieć, bowiem jeszcze nie był dany duch święty, gdyż Jezus nie dokonał jeszcze swej ofiary za nasze grzechy ani nie był uwielbiony, tak by przedłożyć ofiarę w naszej sprawie. Pan Jezus zobowiązał apostołów, a przez nich i nas, następującymi słowy: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię [z upoważnienia] Ojca i Syna, i Ducha Świętego” – Mat. 28:19-20. Polecenie to obowiązuje przez cały Wiek Ewangelii i to na jego podstawie odbywa się dziś praca wszystkich służących Prawdzie. Pan nie mówił tu o chrzcie z ducha w Dniu Pięćdziesiątnicy, ponieważ nie było w mocy apostołów chrzcić ludzi w ten sposób. Prawo to posiadał i posiada wyłącznie sam Pan. Apostołowie oraz wszyscy wierni nauczyciele Słowa Pańskiego otrzymali natomiast upoważnienie do nauczania ludzi o łasce Bożej okazanej w Chrystusie, o usprawiedliwieniu, o uświęceniu, o poświęceniu, o chrzcie w śmierć z Chrystusem, jeśli chcieliby oni uczestniczyć w nowej naturze i przyszłej chwale. W skład chrztu wchodził także i symboliczny chrzest w wodzie, który miał być zewnętrznym znakiem dla innych, oznajmiającym wewnętrzne poświęcenie serca osoby wierzącej. Nasz Pan również najpierw w sercu poświęcił się swemu Ojcu, a następnie okazał to poprzez symbol chrztu w wodzie.

Z wszystkich nauk natchnionych apostołów wynika, że rozumieli oni własne i nasze zobowiązanie. Opowiadali ludziom najpierw o łasce Bożej okazanej w dziele odkupienia i zachęcali ich do wiary, która dawała usprawiedliwienie życia. Nakłaniali do pełnego poświęcenia serca, mówiąc: „Proszę *was* tedy, *bracia* [już nie grzesznicy, lecz tymczasowo usprawiedliwieni przez wiarę w Chrystusa, a zatem określani mianem „domowników wiary”, „braci”], przez łitości Boże [których część otrzymaliście w swym usprawiedliwie-

niu], abyście stawiali ciała wasze ofiarą żywą, świętą [usprawiedliwioną], przyjemną Bogu, to jest rozumną służbą waszą”. Było to zaproszenie do poświęcenia, do ofiary, do *chrztu* „w śmierć jego”. Wszyscy, którzy chętnie i z odpowiednim nastawieniem i oceną słuchali Słowa, byli chrzczeni – nie tylko przez swój rzeczywisty, wewnętrzny ślub poświęcenia, lecz także symbolicznie – chrztem z wody, będącym tegoż zewnętrznym świadectwem.

Zauważmy następujące wersety, świadczące o tym, że wszyscy apostołowie praktykowali chrzest nie tylko Żydów, ale i pogan. Czytamy o ludziach z Samarii: „A gdy uwierzyli Filipowi, (...) chrzcili się mężowie i niewiasty [nie dzieci]” – Dzieje Ap. 8:12. Nawrócony przez kazanie Filipa Etiopczyk także został ochrzczony w wodzie (Dzieje Ap. 8:35-38). Kiedy Piotr głosił Korneliuszowi i jego domownikom, „przypadł Duch Święty na wszystkie *sluchające* [rozumiejące] tych słów [a zatem niemowlęta]. (...) I rozkazał je pochrzcić” – Dzieje Ap. 10:44-48. Czytamy znowu: „Wiele z Koryntczyków słuchając, uwierzyli i ochrzczeni są” – Dzieje Ap. 18:8 oraz „Lidyja, która szarłat sprzedawała w mieście tyjatyryjskim, Boga się bojąca, słuchała, której Pan otworzył serce, aby pilnie słuchała tego, co Paweł mówił, (...) ochrzciła się i dom jej” – Dzieje Ap. 16:14-15. Gdy stróż więzienny w Filipii uwierzył, został ochrzczony przez Pawła i Sylasa w więzieniu (Dzieje Ap. 16:33). Czytamy również: „Ochrzcilem też i dom Stefanowy” – 1 Kor. 1:16.

W ostatnim przypadku Apostoł wspomina co prawda, że ochrzcił niewielu, lecz było to najpewniej spowodowane „bodźcem” w jego ciele, słabym wzrokiem. Tym, którzy zostali przez niego ochrzczeni, usłużył on prawdopodobnie osobiście, gdyż nie było w okolicy nikogo innego odpowiedniego do pełnienia tej usługi. Paweł dziękował Bogu, że ochrzcił tak nielicznych. Nie oznacza to jednak zmiany w rozumieniu konieczności rzeczywistego czy symbolicznego chrztu. Paweł cieszył się natomiast, iż wobec dysputy i podziałów wiodących do stwierdzeń: „jam jest Pawłowy”, „jam jest

Apollosowy” lub „jam jest Piotrowy” on mógł powiedzieć, że niewielu ochrzcił osobiście i nie mógł być posądzony o zabieganie o osobistych uczniów ani chrzczenie we własnym imieniu, zamiast starania się o uczniów dla Chrystusa i chrzczenia ich w Chrystusowym imieniu.

W świetle wyraźnych orzeczeń Pisma Świętego co do postępowania Pana i apostołów wielce pochopne byłoby twierdzenie, że Biblia nie uczy o symbolicznym czy wodnym chrzcie lub że stosuje się on tylko do Żydów, albo że miał on być jedynie wstępnym działaniem. W rzeczywistości bowiem chrzest był głoszony i praktykowany od początku Wieku Ewangelii aż do dziś, choć towarzyszą mu różnorodne formy i ceremonie oraz mniej lub bardziej błędne pojęcia co do jego znaczenia, zaciemniające symbolikę i zatracające wartość rzeczywistego chrztu. Uzasadnione jest na pewno respektowanie chrztu z wody przez wszystkich chrześcijan jako ustanowionego przez Boga. Jeśli ktoś uparcie temu zaprzecza, nie będziemy się spierać. Wierzmy jednak, że jeśli w jego sercu miał miejsce prawdziwy chrzest i poddanie jego woli pod wolę Pana, i jeśli umarł on dla własnego „ja” i dla świata, a ożył dla Boga przez Jezusa Chrystusa, naszego Pana – Bóg objawi mu i tę kwestię w odpowiednim czasie (Filip. 3:15).

Na razie radujmy się z tymi, którzy odnaleźli właściwy chrzest i stali się jego uczestnikami. Powinszujmy im odnalezienia prawdy, gdyż znacznie lepiej jest zrozumieć prawdziwy chrzest, nie dostrzegając symbolu, niż dostrzegać symbol, a nie rozpoznawać rzeczywistości. Mając to na uwadze, bez względu na to, jak bardzo doceniamy chrzest symboliczny, nie możemy chrześcijańskiej społeczności opierać na nim, lecz jedynie na rzeczywistym chrzcie w śmierć Chrystusa. Zatem wszyscy, którzy przyjmują Pana jako Odkupiciela oraz wyznają pełne poświęcenie serca i życia dla Niego, są dla nas braterstwem w Chrystusie Jezusie, członkami Kościoła [*ekklesia*], a ich imiona zapisane są w niebie. Są oni Nowy-

mi Stworzeniami w Chrystusie i nie jest ważne, czy są żydowskiego czy pogańskiego pochodzenia, czy są wolnymi czy niewolnikami, mężczyznami czy kobietami, ochrzczoneymi czy też nieochrzczoneymi chrztem w wodzie.

Nie zapominajmy jednak, że większa wiedza pociąga za sobą nie tylko większe przywileje i radości, ale i większą odpowiedzialność. Każdy więc, kto dostrzega piękno i wagę symbolu chrztu w wodzie, staje tym samym przed kolejną próbą co do *umartwienia* swej własnej woli, czyli prawdziwego chrztu w śmierć z Panem. Łatwo zauważyć, że niespełnienie symbolu w takiej sytuacji oznaczałoby wycofanie ofiary i uchybienie dziełu czynienia swego powołania i wybrania pewnym.

Właściwy symbol chrztu

Nie zamierzamy rozważać różnorodności argumentów „za i przeciw” odnośnie metody, jaką posługiwali się pierwotnie apostołowie przy udzielaniu symbolicznego chrztu – czy było to kropienie, polewanie czy zanurzanie. Chcemy jednak zauważyć, że żadne niemowlę nie mogło posiadać takiego stanu serca i umysłu, który uzasadniałby poświęcenie, czyli chrzest jego woli w wolę Chrystusa, oznaczający śmierć dla własnego „ja” i dla świata. Twierdzimy ponadto, że symboliczny chrzest *nie mógł* mieć miejsca i być zasadny przed chrztem rzeczywistym, ponieważ chrzest symboliczny przewidziany został jedynie jako zewnętrzny wyraz, wyznanie tego, co już skrycie nastąpiło pomiędzy naszą wolą i sercem a Panem.

Wynika z tego, że znaczna większość chrześcijan nie doświadczyła w ogóle symbolicznego chrztu z wody, jako że jest on możliwy dopiero po ich świadomym złożeniu ślubu poświęcenia. Zanurzenie dorosłych poprzedzające *poświęcenie* nie byłoby bardziej skuteczne niż zwykła kąpiel i nie bardziej byłoby symbolicznym chrztem niż pokropienie niepoświęconego niemowlęcia. Każdy powinien się więc szczerze zastanowić, co jest prawdziwym chrztem z wody, prawdziwym symbolem wyznaczonym przez Pana i tego przestrzegać. Każde poświęcone serce, które naprawdę umarło dla

własnej woli i światowych zapatrywań, będzie gorliwe w poznawaniu i czynieniu woli Pańskiej w tej i w każdej innej sprawie. Gotowość taką sugeruje następujące wyrażenie: „(...) aleście żywymi Bogu w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rzym. 6:11).

Nawet gdyby zamieszanie wokół metody przeprowadzania chrztu było tak zupełne, a świadectwo dotyczące sposobu jego praktykowania we wczesnym Kościele tak zawile, że nie mielibyśmy żadnych informacji, by stwierdzić, czy apostołowie chrzcili przez pokropienie, przez polanie czy przez zanurzenie, to rozumiejąc teraz dobrze, na czym polega rzeczywisty chrzest, możemy jasno ocenić, co stanowiłoby jego odpowiedni symbol, czyli obraz, a co nie. Po rozważeniu wszystkich praktykowanych form, jedna tylko wydaje się *obrazować śmierć*, pogrzebanie z Chrystusem. Nie dostrzegamy żadnej symboliki śmierci z Chrystusem dla świata i własnego „ja” w pokropieniu czoła kandydata większą czy mniejszą ilością kropli wody ani też w wylaniu na niego wiadra wody. Jeśli te metody mają jakiś symboliczny związek ze śmiercią, to my nie umiemy go dostrzec. Kiedy jednak dochodzimy do zanurzenia, od razu widzimy wspaniałą, uderzającą, przekonującą i odpowiednią ilustrację znaczeń zawartych w prawdziwym chrzcie w śmierć. Już samo greckie słowo *baptidzo* oznacza zanurzenie, pokrycie, pochowanie, ogarnięcie. Także czynność zanurzenia w wodzie plecami do tyłu w imię Chrystusa jest najbardziej uderzającym obrazem pogrzebania, właściwym w każdym szczególe. Sprawujący chrzest symbolizuje Pana. Idący do niego kandydat odzwierciedla naszą wewnętrzną drogę do Pana w celu otrzymania chrztu. Wyznając, że sami nie potrafimy umrzeć dla własnego „ja” i dla świata, powierzamy siebie Panu i prosimy, żeby przyjął chęć w miejsce uczynku i po tym, jak zaniechaliśmy własnej woli, *pogrzebał nas w swą śmierć*, zesłał doświadczenia, próby, wsparcie i ćwiczenia pomagające nam wypełnić przymierze poświęcenia. Kiedy kandydat wyrzeka się własnej woli, usługujący zanurza go łagodnie w wodzie. Zanurzony tyłem, bezradny w wodzie, stanowi dopełnienie obrazu naszej bezsilności wobec śmierci. Gdy sprawujący chrzest podnosi go z wody i przywraca do pozycji stojącej, widzimy znowu obraz tego, co

Pan nam obiecał – że wzbudzi nas z martwych we właściwym czasie swoją własną mocą. Nie próbujemy narzucać zrozumienia tym, którzy się z nami nie zgadzają. Stosowność tego symbolu przekonuje nas jednak, że jego autorem jest Pan. Któż inny mógłby przygotować tak dokładne odzwierciedlenie, czyli symbol całego tego przedmiotu?

Każdy, kto dokonał rzeczywistego chrztu, kto oddał siebie Chrystusowi, aby z Nim stać się umarłym i pogrzebanym na podobieństwo Jego śmierci oraz kto docenia piękno tego symbolicznego obrazu, z pewnością odczuwa przemożne pragnienie wypełnienia go we własnym przypadku. Jego serce mówi zapewne: „Pragnę czynić wolę twoją, Boże mój” [Psalm 40:9 NB].

Jakie korzyści zaskarwiamy sobie, stosując się do tego symbolu? Odpowiadamy, że nie ma korzyści z wypełnienia tylko jednej części ślubu poświęcenia; pożytek odniesiemy dopiero wtedy, gdy będziemy się starali wypełnić wszystkie warunki, od pierwszego do ostatniego, wszystko, co wiąże się z zupełnym poddaniem swej woli pod wolę Pana i z nieustępliwym wysiłkiem w podążaniu Jego śladami. Ostateczna korzyść czeka nas dopiero na końcu podróży, w pierwszym zmartwychwstaniu do chwały, czci i nieśmiertelności. Jednak pewna część tej korzyści może być już teraz naszym udziałem. Zadowolenie umysłu, pokój w sercu, przekonanie, że tak jak Pan staramy się „wypełnić wszelką sprawiedliwość”, zapewniają nam Boży pokój, który jak rzeka płynie miarowo, pewnie i z mocą przez życie tych, którzy są Jego – pokój Boży w naszych sercach, który przewyższa wszelki rozum.

Apostoł mówi, że „jeden [jest] Pan, jedna wiara, jeden chrzest; jeden Bóg i Ojciec wszystkich” (Efezj. 4:4-6). Skoro jest tylko jeden właściwy chrzest, musi mu towarzyszyć tylko jeden właściwy symbol. Chrześcijananie zasadniczo przyznają, że zanurzenie w wodzie najbardziej odpowiada znaczeniu języka biblijnego. Na poparcie przytaczamy komentarze pochodzące od osób, które uczestniczyły zapewne w rzeczywistym chrzcie w śmierć Chrystusa, ale na skutek zamieszania na punkcie jego symbolu wodnego doszły do wniosku, że kwestia ta jest nieistotna.

Niektóre świadectwa na ten temat

Jan Kalwin, prezbiterianin: „Samo słowo ‘*baptidzo*’ oznacza ‘zanurzyć’. Zanurzenie było z całą pewnością praktykowane w pierwotnym Kościele”. *Institutes*, księga IV, rozdz. XV, art. 19

Dr Macknight, prezbiterianin: „W czasie chrztu osoba chrzczona jest pogrzebana w wodzie”; „Chrystus pozwolił się ochrzcić, czyli pogrzebać w wodzie”.

Dr Philip Schaff, prezbiterianin: „Zanurzenie, a nie pokropienie, było bezsprzecznie oryginalną, normalną formą. Wskazuje na to znaczenie greckich słów *baptidzo*, *baptisma*, *baptismos*”. *Historia Kościoła Apostolskiego*, str. 568

W późniejszej publikacji (1885) pisze on o tych „porównaniach” następująco: „Wszystkie one przemawiają za zanurzeniem, nie za pokropieniem, z czym w pełni zgadzają się najlepsi egzegeci katolicki i protestancy, angielscy i niemieccy”. *Nauki dwunastu apostołów*, str. 55-56

Marcin Luter, luteranin: „Chrzest jest greckim słowem, które można przełożyć jako ‘zanurzenie’. (...) Według mnie wszyscy przychodzący do chrztu powinni być całkowicie zanurzeni w wodzie”. *Dzieła Lutera*, tom I, str. 336

John Wesley, metodysta: „Pogrzebani z Nim przez chrzest – nawiązuje do dawnego sposobu zanurzania”.

Wall, z kościoła episkopalnego: „Zanurzenie było najprawdopodobniej przyjętym i naturalnym sposobem, w jaki został ochrzczony nasz błogosławiony Zbawca i najpewniej pierwsi chrześcijanie”. *Historia chrztu niemowląt*, tom I, str. 571, Oxford 1862

Dean Stanley, z kościoła episkopalnego: „Przez pierwsze trzydzieście wieków powszechnym sposobem chrztu był ten opisany w Nowym Testamencie. Samo znaczenie słowa ‘*baptidzo*’ wskazuje, że chrzczeni byli umieszczani pod wodą, zalewani, zanurzani w wodzie”. *Sakramenty chrześcijańskie*, str. 17

Brenner, rzymski katolik: „Przez trzydzieście stuleci chrzest powszechnie i konsekwentnie oznaczał zanurzenie osoby w wodzie”. *Historyczny rys udzielania chrztu*, str. 306

„Człowiek był całkowicie zanurzany w wodzie.” *Encyklopedia Kitto’a*

„Chrzest – zamoczenie, zanurzenie.” *Encyklopedia Amerykańska*

„Chrzest był pierwotnie udzielany przez zanurzenie.” *Encyklopedia Brande’a*

„Chrzest oznacza zanurzenie.” *Słownik biblijny Smitha*

„Baptidzo – zanurzać w wodzie lub pod wodę.” *Grecki leksykon Lidella i Scotta*

„Zanurzać, zatapiać.” *Grecki leksykon Robinsona*

„Zanurzać, zalewać, zatapiać.” *Leksykon Greenfielda*

Kto może udzielać chrztu w wodzie

Skoro wszyscy poświęceni, ochrzczeni w śmierć Chrystusa, stanowią Królewskie Kapłaństwo i członków namaszczonego Ciała Pańskiego, to w myśl słów z Mat. 28:19 są oni nie tylko upoważnieni do nauczania ludzi i kierowania ich w ten sposób w stronę chrztu, pogrzebania ich woli w wolę Pana, lecz również do udzielania chrztu w wodzie jako symbolu poświęcenia. Jeżeli nie ma w pobliżu osoby poświęconej, która mogłaby wykonać tę symboliczną usługę, to nie znamy racjonalnych przeciwskazań, aby chrzest przeprowadziła wierząca osoba niepoświęcona, a nawet światowa, niewierząca. Rzeczywiste przymierze jest zawierane pomiędzy Panem a osobą poświęcającą się. Chrzest w wodzie nie jest chrztem rzeczywistym, lecz tylko obrazem, więc wykonujący tę usługę, dobry czy zły człowiek, nie jest Panem, ale odgrywa jedynie rolę przedstawiciela, który ma usłużyć zanurzanemu. Istnieje wszakże określony porządek, którego dobrze jest przestrzegać, jak w przypadku wszystkich spraw dotyczących zboru [*ek-klesia*]. Wskazuje on, że najbardziej odpowiednimi do tej usługi osobami byłiby wybrani starsi.

Właściwe słowa

Pismo Święte nie podaje szczególnej formuły słownej na tę okazję, gdyż jak widzimy, słowa mają tu drugorzędne znaczenie.

Chrzest byłby ważny, nawet gdyby odbywał się bez słów, ponieważ, jak zaznaczyliśmy wcześniej, prawdziwe przymierze zostało zawarte między chrzczonym a Panem, a *czynność* zanurzenia w wodzie jest jego zewnętrznym wyznaniem. Nieistotne jest zatem, w co wierzy lub nie wierzy usługujący, co powie lub czego nie powie. Ważne są myśli i intencje serca osoby chrzczonej w ten symboliczny sposób. Niemniej jednak na podstawie słów Pana z Mat. 28:19 i słów Apostoła z Rzym. 6:3 polecamy na tę okazję następującą prostą formułę:

„Bracie Janie [lub jakieś inne chrześcijańskie imię], w imię Ojca i Syna, i ducha świętego, z tego upoważnienia, ja ciebie chrzczę w Chrystusa”.

Powtórzenie symbolu

Ponieważ dawno zatraciło się prawdziwe znaczenie chrztu, wielu z tych, którzy już byli zanurzeni w wodzie, pyta nas o ważność ich chrztu i o to, czy należy go powtórzyć, czy nie. Odpowiadamy, że symbol nie wymaga powtórzenia. Każdy powinien się jednak zastanowić, czy chrzest *nastąpił po* pełnym poświęceniu na śmierć, gdyż w przeciwnym razie nie miałby on żadnego innego znaczenia lub wartości niż jakakolwiek inna kąpiel czy zanurzenie w wodzie. Każdy musi zdecydować sam za siebie, czy okazał posłuszeństwo temu świadectwu. Jeżeli jednak chrzest w wodzie nastąpił po poświęceniu, czyli po chrzcie w śmierć, nie zachodzi konieczność jego powtarzania, nawet jeśli wiedza na ten temat nie była wówczas dostateczna.

Chrzest nad umarłymi

„Cóż uczynią ci, którzy się chrzczą nad umarłymi, jeśliż zgoła umarli nie bywają wzbudzeni?” – 1 Kor. 15:29.

Błędne zrozumienie powyższych słów Apostoła doprowadziło w wiekach średnich do chrztu zastępczego: Chrześcijanie, których przyjaciele umarli nieochrzczeni, chrzcili się za nich jako ich przedstawiciele. Właściwe zrozumienie istoty rzeczywistego chrztu ja-

sno wskazuje na niestosowność takiego postępowania. Żaden człowiek nie może poświęcić się w imieniu innego człowieka, tak jak i nie może przekazać mu swego cielesnego czy duchowego życia. To złe zrozumienie słów Apostoła doprowadziło jednak do zamieszania w umysłach wielu tych, którzy nie zauważyli, jak wielkie odstępstwo nastąpiło po śmierci apostołów i jak nierozumne i szalone były teorie i zwyczaje wówczas wprowadzone.

Apostoł porusza temat zmartwychwstania. Podtrzymuje on tutaj i szczegółowo omawia tę naukę. Zbór koryncki najwyraźniej spotkał się z atakami na swoją wiarę w zmartwychwstanie. W przytoczonym wersecie, kontynuując swą argumentację, Apostoł zwraca uwagę Kościoła na fakt, iż wszyscy jego członkowie zostali ochrzczeni i że ich chrzest przedstawiał czy symbolizował śmierć w omówionym przez nas powyżej znaczeniu. Wykazując brak logiki w tych nowych myślach, Apostoł zapytuje, gdzie zasadność, gdzie wartość takiego poświęcenia na śmierć, przedstawionego w ich chrzcie, jeżeli prawdą ma być nowa teoria, przecząca w ogóle zmartwychwstaniu. Koryntianie poświęcili się jako współczłonkowie, by umierać wspólnie, umierać jeden za drugiego w społeczności z Chrystusem, aby w ten sposób być umarłymi z Nim jako członkowie Jego Ciała, członkowie wielkiej ofiary pojednania *za umarły świat*, a to dlatego, że mieli nadzieję obecnego zmartwychwstania.

Apostoł dowodzi, że poglądy chrześcijaństwa albo razem stoją, albo razem upadają. Jeżeli nie ma powstania z martwych, to ci, którzy zasnęli w Chrystusie, zginęli, tak jak reszta świata. A jeśli tak jest i jeśli nie ma nadziei dla Kościoła, a przezeń dla świata, to po co mielibyśmy poświęcać swe życie na śmierć? Jesteśmy ochrzczeni w śmierć z Chrystusem, ochrzczeni za umarłych, aby w przyszłości połączyć się z Nim jako Życiodawcą dla świata – jako Nasienie Abrahamowe.

WYKŁAD XI

PASCHA NOWEGO STWORZENIA

NIEWOLA EGIPSKA I WYZWOLENIE Z NIEJ W OBRAZIE I POZAOBRZĄDZIE – „KOŚCIÓŁ PIERWORODNYCH” – „JEDNYM CHLEBEM WIELE NAS JEST” – OBCHODZENIE PAMIĄTKI JEST NADAL WŁAŚCIWE – KTO MOŻE OBCHODZIĆ PAMIĄTKĘ – KTO MOŻE SPRAWOWAĆ OBRZĄDEK PAMIĄTKI – PORZĄDEK W OBCHODZENIU PAMIĄTKI – WIELKANOC (EASTER)-PASCHA – WYCIĄG Z ENCYKLOPEDII McCLINTOCKA I STRONGA.

„Chrystus bowiem został złożony w ofierze jako nasza Pascha. Tak przeto odprawiajmy święto nasze nie przy użyciu starego kwasu, kwasu złości i przewrotności, lecz przaśnego chleba czystości i prawdy” – 1 Kor. 5:7-8 (BT).

WŚRÓD doświadczeń obrazowego Izraela szczególnie godna uwagi była Pascha [BG – Święto Przejścia]. Święto Paschy, obchodzone co roku przez siedem dni, rozpoczynało się piętnastego dnia pierwszego miesiąca. Obchodzono je powszechnie na pamiątkę wyzwolenia ludu izraelskiego z niewoli egipskiej, lecz szczególnie na pamiątkę „przejścia”, czyli pozostawienia przy życiu pierwородnych tego narodu podczas plagi śmierci, jaka przyszła na Egipcjan, a która – jako ostatnia z plag – zmusiła ich wreszcie do zwolnienia Izraelitów z przymusowej służby. Pozostawienie przy życiu pierwородnych Izraela stało się zwiastunem wyzwolenia całego narodu izraelskiego z niewoli egipskiej, a bezpieczne przejście przez Morze Czerwone dało im wolność. Nic też dziwnego, że tak cudowne wydarzenie słusznie było upamiętniane przez Izraelitów jako ściśle związane z początkami ich narodu; w taki też sposób jest ono traktowane przez Żydów aż do dziś. Członkowie Nowego Stworzenia interesują się tymi wydarzeniami, tak jak interesują się wszystkimi działaniami i sprawami swojego Ojca Niebieskiego, które dotyczą Jego obrazowego ludu, Izraela według ciała, oraz całego rodu ludzkiego. Nowe Stworzenie interesuje się głęboko wydarze-

niami, które miały miejsce w Egipcie także z tego względu, że Pan Bóg objawił mu tę „tajemnicę”, że te rzeczy i sprawy, które zdarzyły się cielesnemu Izraelowi i go dotyczyły, były zamierzone w tym celu, aby wyrażać i zapowiadać jeszcze większe rzeczy w Boskim planie odnoszące się do duchowego Izraela – Nowego Stworzenia.

Pisząc o tych rzeczach duchowych, Apostoł stwierdza, że „cielesny człowiek nie pojmuje tych rzeczy, (...) nie może ich poznać, przeto iż duchownie bywają rozsądzone”, „ale nam [Nowemu Stworzeniu] to Bóg objawił przez Ducha swojego” (1 Kor. 2:14,10). Bóg użył apostołów jako swoich narzędzi mówczych, aby dać nam pewne wskazówki, za pomocą których pod kierownictwem Jego ducha możemy zrozumieć głębokie sprawy Boże. Jedna z tych wskazówek znajduje się w wersecie rozpoczynającym ten rozdział. Idąc za wskazówką Apostoła, wyraźnie widzimy, że Izrael według ciała wyobrażał cały lud Boży – wszystkich tych, którzy z końcem Wieku Tysiąclecia ostatecznie staną się Jego ludem. Egipcjanie przedstawiają przeciwników ludu Bożego, faraon, ich władca, wyobraża Szatana – księcia zła i ciemności, zaś słudzy faraona i jego jeźdźcy to upadli aniołowie oraz ludzie, którzy współpracują albo będą współpracować z Szatanem jako przeciwnicy Pana i Jego ludu – Nowego Stworzenia i w ogóle domowników wiary. Naród izraelski, gnębiony przez swoich ciemżycieli, pragnął wyzwolenia, sam jednak nie był w stanie się uwolnić, gdyż był za słaby; nigdy by się też sam nie wyzwolił z jarzma Egipcjan, gdyby Pan nie interweniował w tej sprawie na jego korzyść i gdyby nie nazaczył i nie posłał Mojżesza, aby był jego wyzwolicielem. Podobnie ludzkość, tak w przeszłości, jak i obecnie, wzdycha i jęczy z bólu pod jarzmem „księcia tego świata” i jego sług – grzechu i śmierci. Miliony ludzi pragną wyzwolenia z więzów własnych grzechów i słabości, jak też darowania za nie kary, którą jest ból i śmierć. Bez Boskiej pomocy jednak ludzkość jest bezsilna. Niektórzy dokonują wielkich wysiłków i coś osiągną, lecz nikt nie wyzwala się całkowicie. Cały ród Adama pozostaje w niewoli grzechu i śmierci, a jego jedyna nadzieja spoczywa w Bogu i pozaobrazowym Mojżeszu, który zgodnie

z obietnicą wybawi Jego lud w naznaczonym czasie, przeprowadzając go przez Morze Czerwone, które wyobraża wtórą śmierć; Szatan i wszyscy, którzy są z nim w społeczności lub sympatyzują z jego złym postępowaniem, zostaną w niej na zawsze wytraceni. Pokazane jest to w zatopieniu faraona i jego wojsk w literalnym Morzu Czerwonym. Lud Boży jednak „nie dozna szkody od drugiej śmierci” [Obj. 2:11 NB].

Rozważania powyższe stanowią obraz ogólny; zawiera on inny, szczegółowy obraz, będący zarazem jego częścią, który nie odnosi się do całej ludzkości i jej uwolnienia z niewoli grzechu i śmierci, lecz jedynie do specjalnej klasy wśród ludzi – do pierworodnych. Natchnione Słowo Boże zwraca naszą uwagę na ich pozaobraz – „Kościół pierworodnych, którzy są zapisani w niebiosach” [Hebr. 12:23 BT], czyli Nowe Stworzenie. W obrazie pierworodni zajmowali miejsce specjalne – byli oni dziedzicami; ich wyjątkowa pozycja polegała także na tym, że wcześniej niż ich bracia poddani byli szczególnej próbie i doświadczeniu. Przed powszechnym wyjściem z Egiptu byli oni narażeni na niebezpieczeństwo śmierci, po wyjściu zaś zajęli szczególną pozycję – w związku z powszechnym wyzwoleniem narodu mieli specjalną rolę do spełnienia, stając się w tym celu odrębną klasą reprezentowaną przez plemię Lewiego. Zostali oni oddzieleni od swoich braci i całkowicie pozbawieni dziedzictwa ziemi, żeby zgodnie z Boskim postanowieniem mogli być ich nauczycielami.

Plemię albo dom Lewiego wyraźnie wyobraża domowników wiary, którzy z kolei przedstawieni są przez przygotowujące się Królewskie Kapłaństwo; zrzekając się dziedzictwa ziemskich rzeczy na korzyść swych braci, stanowiąc ono będzie kiedyś prawdziwe Królewskie Kapłaństwo, którego Najwyższym Kapłanem jest Pan i które podczas Wieku Tysiąclecia będzie panować, pouczać i błogosławić świat. Tak jak pierworodni Izraela w Egipcie byli narażeni na niebezpieczeństwo śmierci, której jednak dzięki ominięciu uniknęli, a pozbywszy się ziemskiego dziedzictwa, stali się kapłanami, tak obecnie pozaobrazowy Kościół Pierworodnych, znajdu-

jąc się na próbie wiecznego życia lub wiecznej śmierci wcześniej od reszty ludzkości, narażony jest na wtórą śmierć, ale przez zasługę krwi (śmierci) Zbawiciela przechodzi z śmierci do żywota.

Stając się uczestnikami łaski Pana, pierworodni zrzekają się swego ziemskiego dziedzictwa, ziemskiego udziału, ziemskiego życia, ofiarowując to wszystko z Nim, aby móc osiągnąć niebo i jego „bardziej obfite życie”. Tak więc, chociaż wszyscy członkowie Kościoła Pierworodnych, Nowego Stworzenia, „umierają jak ludzie” [Psalm 82:7], a w zakresie ziemskich rzeczy zdają się tracić i oddawać więcej niż inni, to jednak – choć cielesny człowiek nie pojmuje tych rzeczy – są oni ominięci, czyli wybawieni od śmierci. Jako Królewskie Kapłaństwo, staną się wraz ze swym Arcykapłanem Jezusem uczestnikami chwały, czci i nieśmiertelności. Przejście to [ominięcie] odbywa się podczas nocy Wieku Ewangelii, przed wzejściem poranka Tysiąclecia i jego Słońca Sprawiedliwości, kiedy to staną się oni przewodnikami zastępów Pańskich, aby je uwolnić z więzów grzechu i Szatana. Zauważmy, jak zgadza się to ze słowami Apostoła: „Wszystko stworzenie współ wzdycha i współ boleje aż dotąd” i „oczekuje objawienia synów Bożych” (Rzym. 8:22,19) – oczekuje na całkowite *przejście* Kościoła Pierworodnych przy pierwszym zmartwychwstaniu do chwały, czci i nieśmiertelności.

Ważny jest też inny szczegół tego obrazu. Aby skorzystać z owego przejścia [ominięcia] pierworodnych i w konsekwencji z wyzwolenia całego obrazowego ludu Pańskiego, konieczne było, aby baranek paschalny został zabity i aby jego krwią pokropione były odrzwia i nadproże domu. Mięso jego miało być jedzone tejże nocy wraz z gorzkimi ziołami i praśnym chlebem. W ten sposób każdy dom izraelski wyobrażał domowników wiary, a każdy baranek Baranka Bożego, który gładzi grzech świata; pierworodny każdej rodziny przedstawiał Chrystusa, Głowę i Ciało, Nowe Stworzenie. Gorzkie zioła symbolizowały próby i doświadczenia obecnych czasów, które wszystkie razem tym bardziej pobudzają pragnienie domowników wiary do przyswajania sobie Baranka i praśnego chleba. Ponadto, podobnie jak domownicy mieli jeść z laską w rę-

ce, będąc przy tym przepasani do podróży, tak w pozaobrazie oznacza to, że pozaobrazowi pierworodni i domownicy wiary, którzy w taki sposób uczestniczą w spożywaniu Baranka podczas nocy Wieku Ewangelii, są na świecie pielgrzymami i przybyszami; uświadamiają sobie oni niewolę grzechu i śmierci i pragną być wprowadzeni przez Pana do wolności od grzechu i zepsucia – do wolności synów Bożych.

Pamiętka naszego Pana

Z tym obrazem zabijania baranka paschalnego 14. dnia pierwszego miesiąca, dnia poprzedzającego obchodzone przez Żydów siedmiodniowe Święto Paschy, harmonizuje fakt, że nasz Pan umarł jako pozaobrazowy Baranek Paschalny, „Baranek Boży, który gładzi grzech świata”. Nie było możliwe, aby nasz Pan w jakimś innym czasie zakończył śmiercią ofiarę, którą rozpoczął w wieku 30 lat, chrzcząc się na śmierć. Dlatego właśnie, choć Żydzi wielokrotnie usiłowali Go pojmać, nikt nie mógł Go zatrzymać, ponieważ „jeszcze nie nadeszła jego godzina” (Jan 7:8,30 NB).

Tak jak Żydom nakazano wybrać baranka paschalnego w dziesiątym dniu pierwszego miesiąca i wziąć go tego dnia do swoich domów, tak i Pan ofiarował się im w tym dniu, kiedy na pięć dni przed Paschą wjechał do miasta na ośleciu, a tłumy wołały: „Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim”. „Do swej własności przyszedł, ale go własni jego [jako naród] nie przyjęli. Lecz którzykolwiek go przyjęli [indywidualnie], dał im tę *moc, aby się stali* synami Bożymi”. Naród żydowski za pośrednictwem swoich przedstawicieli i przywódców zamiast przyjąć Jezusa, odrzucił Go i w ten sposób stanął na pewien czas po stronie nieprzyjaciela Bożego. Mimo to dzięki łasce Bożej krew Nowego Przymierza jest skuteczna również dla domu Jakuba, jak też dla wszystkich, którzy pragną być w harmonii z Bogiem. Żydzi byli uczestnikami zasług Baranka, jednakże odrzucając spożywanie pozaobrazowego Baranka, utracili oni sposobność stania się jako

naród pierworodnymi, tzn. „królewskim kapłaństwem, narodem świętym, nabytym ludem” Mesjasza. Utracili oni sposobność *przejścia* i stania się członkami Nowego Stworzenia oraz otrzymania obfitszego życia w chwale, czci i nieśmiertelności. Cieszymy się jednak z innych zapewnień Pisma Świętego, że mimo to będą oni jednak mieć wspianą możliwość przyjęcia Baranka Bożego, spożywania i przyswajania sobie Jego ciała, Jego ofiary i wyzwolenia się w ten sposób z więzów grzechu i śmierci. Stanie się to pod kierunkiem Pana i Jego wiernych braci, duchowego Izraela, pozaobrazowego Kościoła Pierworodnych (Rzym. 11:11-26).

Przy końcu swojej misji, 14. dnia pierwszego miesiąca, „*tej nocy*, której był wydany”, a zatem *tego samego dnia*, w którym umarł jako pozaobrazowy Baranek, Pan obchodził ze swoimi uczniami obrazową Paschę Żydów, jedząc ze swoimi dwunastoma apostołami obrazowego baranka, który symbolizował Jego samego, Jego własną ofiarę za grzechy świata i „prawdziwy pokarm”, dzięki mocy którego, i tylko dzięki niemu, otrzymać można życie, wolność i błogosławieństwo Synów Bożych. Spożywanie tej wieczerzy w noc poprzedzającą śmierć naszego Pana, a jednocześnie tego samego dnia, było możliwe dzięki zwyczajowi żydowskiemu, według którego dzień zaczynał się nie o północy, lecz wieczorem. Widocznie Pan tak pokierował wszystkimi sprawami Izraela, aby zgadzały się one z obrazami, które miały stanowić.

Nasz Pan i Jego apostołowie, jako Żydzi „urodzeni pod Zakonem”, byli obowiązani obchodzić tę obrazową uroczystość, i to w jej właściwym czasie. Po zakończeniu żydowskiej wieczerzy, po spożyciu baranka z przaśnym chlebem i ziołami oraz prawdopodobnie, jak to było w zwyczaju – z „owocem winorośli”, nasz Pan, wzięwszy kawałek przaśnego chleba i „owoc winorośli”, które pozostały po obrazowej wieczerzy żydowskiej, ustanowił dla swoich uczniów i dla całego swojego Kościoła, który oni reprezentowali (Jan 17:20), rzecz nową; miała ona wśród nich jako duchowego Izraela, Kościoła Pierworodnych, Nowego Stworzenia, *zając miejsce* żydowskiej wieczerzy paschalnej. Nasz Pan nie ustanowił innego i wyższego *obrazu* Paschy. Przeciwnie, obraz zaczął się wypeł-

niać i odtąd nie byłby stosowny dla tych, którzy przyjęli jego wypełnienie. Nasz Pan, jako pozaobrazowy Baranek, miał zostać zabity, jak to Apostoł wyraża w słowach zacytowanych na początku tego rozdziału: „Chrystus bowiem został złożony w ofierze jako nasza Pascha [Baranek Paschalny]”.

Ktokolwiek uznał Chrystusa za Baranka Paschalnego i w ten sposób zgodził się z tym, że pozaobraz zajął miejsce obrazu, nie będzie już przygotowywał i spożywał obrazowego baranka dla upamiętnienia obrazowego wyzwolenia. Właściwą przeto rzeczą dla wszystkich wierzących w Jezusa jako prawdziwego Baranka Paschalnego będzie od tego czasu pokropienie podwoi serca Jego krwią: „Mając serca przez pokropienie [oczyszczone] od sumienia złego [od obecnego potępienia, rozumiejąc przez to, że ich grzechy zostały zglądzone przez Jego krew i że dzięki Jego krwi otrzymują oni obecnie odpuszczenie grzechów]” [Hebr. 10:22]. Muszą oni odtąd spożywać, czyli przyswajając sobie zasługi swego Odkupiciela, zasługi człowieka Jezusa Chrystusa, który samego siebie dał na okup za wszystkich. Przez wiarę muszą oni uczestniczyć w tych zasługach i zdawać sobie sprawę z tego, że ich grzechy zostały włożone na Pana i że On za nie umarł; tak więc Jego zasługi i sprawiedliwość są im przypisane. Oni te prawdy spożywają, czyli przyswajają je sobie przez wiarę.

Jeśli więc wieczerza naszego Pana zajęła miejsce wieczerzy paschalnej, nie będąc jednak od niej wyższym obrazem – gdyż rozpoczęło się wypełnienie obrazu – czymże więc ta wieczerza była? Odpowiadamy, że była ona *Pamiętką* pozaobrazu, przypomnieniem dla Jego naśladowców początku wypełniania się pozaobrazowej Paschy.

Uznanie w ten sposób naszego Baranka i przypominanie sobie Jego śmierci za nas wskazuje na oczekiwanie obiecanego wyzwolenia ludu Bożego; oznacza więc, że ci, którzy ze zrozumieniem obchodzą Pamiętkę i uznają jej doniosłość, będąc na świecie, nie będą ze świata. Będą oni jak pielgrzymi i przybysze poszukujący lepszych rzeczy, wolności od nieszczęść, smutków i zniewolenia obecnych czasów, w których panuje grzech i śmierć. Tacy będą spo-

żywać prawdziwy pozaobrazowy przasny chleb, będą starać się zachować go w czystości, bez zepsucia [kwasu] właściwego ludzkim teoriom, bez złych naleciałości, ambicji, samolubstwa itp., a wszystko po to, aby mogli być mocni w Panu i w sile mocy Jego. Będą oni również spożywać gorzkie zioła prześladowań, zgodnie ze słowami Mistrza, że sługa nie może być wyższy nad pana swego i jeśli samemu Panu złorzeczono, prześladowano Go i wreszcie odrzucono, muszą się oni spodziewać podobnego traktowania; świat bowiem nie zna ich, tak jak nie znał Pana. Co więcej, według Jego świadectwa nie będą Mu mili ci, których wierność nie sprowadzi na nich niełaski świata. Jego słowa brzmią: „Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć, (...) prześladowani będą”. „Kłamliwie mówić [będą] na was wszelkie zło ze względu na mnie! Radujcie i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie” (Mat. 5:11-12 NB; 2 Tym. 3:12).

Gdy nasz Pan ustanowił Pamiątkową Wieczerzę, zwaną Ostatnią Wieczerzą, był to, jak stwierdzono wyżej, nowy symbol, oparty na dawnym obrazie Paschy i odnoszący się do niego, choć nie był jego częścią; był on w istocie uczczeniem pamięci albo pamiątką pozaobrazu. Jak czytamy, Pan Jezus „wziął chleb, a podziękowawszy, złamał i rzekł: Bierzcie, jedzcie; to jest ciało moje, które za was bywa łamane [to wyobraża mnie, pozaobrazowego Baranka; symbolizuje to moje ciało]; to czyńcie na pamiątkę moją”. Oczywistym zamiarem naszego Pana było utrwalenie w umysłach Jego naśladowców tego, że jest On pozaobrazowym Barankiem dla pozaobrazowych pierworodnych i domowników wiary. Zdanie „*To czyńcie na pamiątkę moją*” oznacza, że ten nowy zwyczaj powinien wśród Jego naśladowców zająć miejsce dawnego, który teraz stał się nieaktualny z powodu wypełnienia się. „Także i kielich, gdy było po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich jest nowy testament [przymierze] we krwi mojej” – krwi przymierza, krwi, która pieczętuje Nowe Przymierze – „to czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moją”. Nie mamy rozumieć, że oznacza to powtarzanie tej czynności bez względu na czas, miejsce itp., lecz jako zalecenie, że ilekroć ten kielich i przasny chleb będą odtąd użyte w czasie obchodu Paschy,

za każdym razem powinno się pamiętać, że jest to upamiętnianie nie obrazu, lecz pozaobrazu. Jak nie byłoby rzeczą uzasadnioną, właściwą i mającą obrazowe znaczenie obchodzenie Paschy w jakimś innym czasie niż w tym, który wyznaczył Pan, tak nie byłoby właściwe obchodzenie pozaobrazu w czasie innym niż w jego rocznicę (1 Kor. 11:23-25).

Apostoł dodaje: „Albowiem ilekroć *ten* chleb jecie, a z kielicha *tego* pijecie, śmierć Pańską zwiastujecie, aż przyjdzie” – 1 Kor. 11:26 (NB). Pokazuje to nam, że uczniowie jasno zdawali sobie sprawę, iż coroczne obchodzenie Paschy musi mieć odtąd dla wszystkich naśladowców Pana nowe znaczenie: łamany chleb symbolizuje ciało Pana, kielich zaś wyobraża Jego krew. Choć ten nowy zwyczaj nie został nałożony na Jego naśladowców jako prawo i choć żadna kara nie była przewidziana za jakieś uchybienie w jego właściwym zachowywaniu, to jednak Pan dobrze wiedział, że wszyscy wierzący w Niego i widzący w Nim pozaobrazowego Baranka Paschalnego będą chętnie obchodzić tę Pamiątkę, którą On im zalecił. I tak jest dotąd. Wiara w okup trwa nadal i znajduje swą ilustrację w tej prostej Pamiątce do czasu, „aż przyjdzie”, nie tylko do *parousii* naszego Pana, czyli obecności podczas żniwa, które jest końcem tego wieku, lecz dotąd, gdy podczas Jego *parousii* wszyscy Jego wierni, jeden po drugim, zostaną zgromadzeni do Niego poza „zasłonę”, aby tam w jeszcze pełniejszym stopniu uczestniczyć w niej oraz jak nasz Pan powiedział, obchodzić ją „na nowo w królestwie”.

„Jednym chlebem wiele nas jest”

„Kielich błogosławienia, który błogosławimy, izali nie jest społecznością krwi Chrystusowej? Chleb, który łamiemy, izali nie jest społecznością ciała Chrystusowego? Albowiem jednym chlebem [bochenkiem], jednym ciałem wiele nas jest, bo wszyscy chleba jednego jesteście uczestnikami” – 1 Kor. 10:16-17.

Apostoł, kierowany duchem świętym, podaje nam tutaj dodatkowe myśli odnoszące się do Pamiątki ustanowionej przez naszego Pana. Nie zaprzecza on, lecz potwierdza, że chleb symbolizuje

przede wszystkim złamane ciało naszego Pana, ofiarowane za nas, a kielich wyobraża Jego krew, która stanowi pieczęć dla naszego odpuszczenia. Wyjaśnia jednak dodatkowo, że my jako członkowie Kościoła [*ekklesia*], „członkowie ciała Chrystusa” i przyszli Pierworodni, Nowe Stworzenie, stajemy się z naszym Panem uczestnikami Jego śmierci oraz otrzymujemy udział w Jego ofierze. W innym jeszcze miejscu stwierdza, że częścią naszego przymierza jest „dopełnianie ostateków ucisków Chrystusowych” (Kol. 1:24). Taką samą myśl, wyrażoną tutaj, znajdujemy w słowach: „*w śmierci* jego ochrzczeni jesteście”. Tak więc, gdy ciało naszego Pana było chlebem łamanym za świat, wierzący Wieku Ewangelii, wierni, wybrani, Nowe Stworzenie, są uznawani za część tego jednego chleba, za członków „ciała Chrystusowego”; uznając zatem łamanie chleba za ofiarę naszego Pana za nas, mamy je następnie uważać za łamanie, czyli ofiarowanie, całego Kościoła, wszystkich tych, którzy poświęcili się, aby z Nim umrzeć, aby być z Nim łamanymi i aby brać udział w Jego cierpieniach.

Dokładnie ta sama myśl zawarta jest w pojęciu „społeczność”, tzn. „współdział, współuczestnictwo”. Stąd też obchodząc coroczną Pamiątkę, uświadamiamy sobie nie tylko podstawy wszystkich naszych nadziei wynikających z ofiary naszego drogiego Odkupiciela za nasze grzechy, lecz także ożywiamy i odnawiamy nasze poświęcenie w myśl słów: „Albowiem jeśliśmy z nim umarli, z nim też żyć będziemy. Jeśli cierpimy, z nim też królować będziemy” [2 Tym. 2:11-12]. Jak wspaniałe i rozległe jest znaczenie tej ustanowionej przez Boga uroczystości! Nie stawiamy symbolu w miejsce rzeczywistości, z pewnością nie było to zamiarem Pana i nie byłoby to właściwe także z naszej strony. Serdeczna społeczność z Nim i wzmacnianie serc w Panu, serdeczna społeczność ze współczłonkami Ciała i głębokie zrozumienie naszego przymierza zawartego przy ofierze stanowią rzeczywistą społeczność, którą, jeśli jesteśmy wierni, będziemy wypełniać dzień po dniu przez cały rok, będąc codziennie łamanymi z naszym Panem, stale karmiąc się Jego zasługą i stając się w ten sposób mocnymi

w Panu i „w sile mocy Jego”. Jak wielkie błogosławieństwo spływa na nas z obchodzenia Pamiątki! Jakaż rodzi się w nas serdeczna żarliwość, dążąca do dalszego postępu w zrozumieniu, do wzrostu w łasce i wiedzy oraz do wzmożonego uczestnictwa w przywilejach służby, do której jesteśmy powołani nie tylko w obecnym czasie, lecz także w przyszłości!

Należy zauważyć, że Apostoł dołącza kielich, za który sławimy Boga – „izali nie jest społecznością [współdziałem, współuczestnictwem we] krwi Chrystusowej?”. O, co za wzniosła myśl, że prawdziwie ofiarowani, wierne „maluczkie stadko”, Nowe Stworzenie jest w ciągu Wieku Ewangelii „ciałem Chrystusowym”! Cierpienia, próby, hańba i śmierć tych, których Pan przyjął i uznał za „członków swojego ciała” w ciele, są uznawane za część Jego ofiary, dlatego że są oni z Nim w społeczności, pod kierownictwem tego, który jest naszą Głową i Arcykapłanem! Czyż ci, którzy to rozumieją oraz uznają doniosłość Boskiego zaproszenia do członkostwa w tym Kościele [*ekklesia*] i konsekwencję uczestnictwa w ofierze obecnej, a w chwalebnej dziele w przyszłości, nie będą się radować z tego, że zostali uznani za godnych cierpieć zniewagi dla imienia Chrystusa i kłaść swe życie w służbie dla Prawdy jako „członkowie ciała jego, z ciała jego i kości jego” [Efezj. 5:30]? Cóż znaczy dla nich to, że świat ich nie zna, tak jak nie znał Jego (1 Jana 3:1)? Cóż za znaczenie ma dla nich to, że może muszą cierpieć i tracić ziemskie, największe nawet doczesne dobra i korzyści, skoro jako Ciało Chrystusa będą uznani za godnych mieć udział w przyszłej chwale swego Odkupiciela?

W miarę wzrastania w łasce, wiedzy i gorliwości będą oni oceniać sprawy z punktu widzenia Apostoła, który powiedział o ziemskim szczęściu i powodzeniu: „Wszystko uznaję za szkodę (...) i śmieci”. „Albowiem sądzę, że utrapienia terażniejszego czasu nic nie znaczą w porównaniu z chwałą, która ma się nam objawić” (Filip. 3:8; Rzym. 8:18 NB).

Inna jeszcze myśl dotyczy wzajemnej miłości, wzajemnego zrozumienia i sympatii, a więc tych cech, które powinny panować wśród

wszystkich członków tego „jednego ciała” Pańskiego. Gdy duch Pański coraz bardziej opanowuje nasze serca, będzie on sprawiał, że będziemy się cieszyć z każdej okazji czynienia dobrze wszystkim ludziom, jeśli tylko będziemy mieć do tego sposobność, a szczególnie domownikom wiary. Gdy nasze miłe uczucia rosną i ujawniają się wobec całej ludzkości, muszą one wzrastać szczególnie w odniesieniu do Pana, a co za tym idzie, szczególnie względem tych, których On uznaje, którzy mają Jego ducha i starają się Go naśladować. Apostoł wskazuje, że stopień naszej miłości do Pana zostanie okazany poprzez naszą miłość do braci, współczłonków Jego Ciała. Jeśli nasza miłość ma cierpieć i znosić wszystko wobec bliźnich, to o ileż więcej powinniśmy jej okazać wobec współczłonków tego samego Ciała, tak ściśle połączonych z nami przez naszą Głowę! Nic dziwnego, że apostoł Jan stwierdza, iż jednym z ważnych dowodów naszego przejścia z śmierci do żywota jest to, że miłujemy braci (1 Jana 3:14). Co więcej, pamiętamy, że mówiąc o naszym dopełnianiu miary ucisków Chrystusowych, apostoł Paweł dodaje: „za ciało jego, którym jest kościół” (Kol. 1:24 NB).

Ta sama myśl jest wyrażona znowu w słowach: „Winniśmy życie oddawać za braci” – 1 Jana 3:16 (NB). Jak wzniosły dowód braterstwa jest tu zawarty! Gdzie jeszcze moglibyśmy znaleźć taką miłość do braci, która kazałaby nam kłaść za nich życie? Nie mówimy teraz o tym, jak Panu się upodobało zastosować ofiarę Kościoła, przedstawioną w koźle Pańskim jako część ofiar Dnia Pojednania*. Stwierdzamy jedynie za Apostołem, że jeśli chodzi o nas, to kłaść życie, ofiarować się, powinniśmy głównie za braci, w służbie dla nich; służenie światu należy głównie do wieku przyszłego, do Tysiąclecia. W warunkach obecnych nasz czas, talenty i możliwości w mniejszym lub większym stopniu obciążone są zobowiązaniami względem naszych bliskich (żony, dzieci, rodziców w starszym wieku lub innych osób od nas zależnych). Mamy obowiązki

* *Cienie Przybytku lepszych ofiar*, str. 59

również wobec siebie samych i musimy zaopatrzyć się w „rzeczy potrzebne”, „godziwe” i w to, co jest „uczciwego przed wszystkimi ludźmi”. Widzimy więc, jak stosunkowo niewiele pozostaje nam do złożenia w ofierze, stosunkowo niewiele do ofiarowania braciom, a i to jeszcze stale próbuje nam zabrać świat, ciało i Szatan, aby uniemożliwić nam ofiarowanie tego, co poświęciliśmy.

Pan wybiera Kościół w czasie, kiedy panuje zło, a to w tym celu, aby otaczające nas okoliczności mogły udowodnić stopień naszej miłości i lojalności dla Niego i dla tych, którzy są Jego. Jeśli nasza miłość oziębnie, wtedy roszczenia świata, ciała i Przeciwnika będą dla nas za wielkie i pochłoną nasz czas, nasze możliwości i pieniądze. Natomiast proporcjonalnie do tego, w jakim stopniu nasza miłość do Pana będzie silna i gorąca, tak też będziemy się cieszyć z ofiarowania Mu tych rzeczy; będziemy wtedy ofiarować nie tylko nadwyżkę naszych sił, możliwości i środków, kładąc je, gdy zajdzie potrzeba, w służbie dla braci, lecz ponadto duch oddania się Panu pobudzi nas do wyznaczenia rozsądnych granic potrzeb i wydatków naszych domów i rodzin, a szczególnie naszych własnych, abyśmy mogli przez to więcej ofiarować na ołtarzu Pańskim. Tak jak nasz Pan przez trzy i pół roku łamał swoje ciało i dawał swoją krew, swoje życie i wreszcie na Kalwarii dokończył swojej ofiary, tak samo i my: kładzenie naszego życia za braci przejawia się w małych sprawach i usługach, zarówno doczesnych, jak i duchowych, przy czym sprawy duchowe są wyższe, a więc ważniejsze. Kto by jednak nie okazał miłosierdzia wobec brata cierpiącego niedostatek, dałby oczywisty dowód, że nie ma ducha Pańskiego, który we właściwym stopniu rządziłby jego sercem.

Obchodzenie Pamiątki jest nadal właściwe

Pamiętka śmierci naszego drogiego Zbawiciela (z jeszcze głębszym znaczeniem dołączonym przez ducha świętego poprzez apostoła Pawła, a włączającym nasz udział, czyli społeczność z Nim w Jego ofierze) była, jak widzieliśmy, sprawowana po raz pierwszy

w ściśle określonym czasie, tj. 14 dnia pierwszego miesiąca według rachuby żydowskiej*. Ta sama data, obliczona tą samą metodą, jest nadal właściwa i przekonuje wszystkich, którzy poszukują „starych ścieżek” i pragną po nich postępować. Do tego corocznego obchodzenia Pamiątki śmierci naszego Pana, ustanowionej przez Niego i praktykowanej w pierwotnym Kościele, powrócili ostatnio ci, którzy poznali światło „teraźniejszej prawdy”.

Nie należy się dziwić, że gdy właściwe znaczenie symbolicznej Wieczery Pańskiej coraz bardziej szło w zapomnienie, poprawny zwyczaj jej corocznego obchodzenia również ulegał zaniedbaniu i zapomnieniu. Sprawa ta stanie się bardziej zrozumiała, gdy poznamy jej historię.

Gdy apostołowie i ci, którzy nastali bezpośrednio po nich, zasnęli, gdzieś około trzeciego stulecia, w Kościele nabierał wpływu rzymski katolicyzm. Jedną z jego fałszywych doktryn była nauka, że choć śmierć Chrystusa zapewnia zglądzenie dawnych grzechów, to nie może ona zglądzić tych osobistych przestępstw, które wierzący popełnił po przyjsciu do społeczności z Chrystusem, a więc po chrzcie, i że za takie grzechy potrzebna jest nowa ofiara. Na podstawie tego błędu stworzono naukę o mszy, którą, jak już w innym miejscu szczegółowo wyjaśniliśmy, uważano za nową ofiarę Chrystusa za osobiste grzechy człowieka, za którego msza jest odprawiana, czyli ofia-

* Rok hebrajski rozpoczyna się na wiosnę z pierwszym ukazaniem się nowiu księżyca po wiosennym porównaniu dnia z nocą. Dzień 14. można łatwo obliczyć, ale nie należy go mieszać ze świętowanym przez Żydów tygodniem świątecznym, który zaczynał się 15. i trwał przez cały następny tydzień. Ten tydzień przaśników, obchodzony przez Żydów z radością, wskazuje na całą przyszłość chrześcijanina, a szczególnie przedstawia cały rok aż do następnego obchodzenia Pamiątki Ostatniej Wieczery. Dla Żyda ofiara baranka była środkiem do celu, początkiem świątecznego tygodnia, który pochłaniał całą jego uwagę. Nasza Pamiątka odnosi się do zabicia Baranka i dlatego przypada 14 Nisan (pierwszego miesiąca). Co więcej, powinniśmy pamiętać, że ze względu na odmienne liczenie godzin dnia, noc 14 Nisan odpowiadałaby temu, co teraz uważamy za wieczór 13 dnia.

rowana. Ta ponawiana ofiara Chrystusa jest przedstawiana jako logiczna na podstawie twierdzenia, że odprawiający mszę kapłan ma moc przemienić chleb i wino w rzeczywiste ciało i rzeczywistą krew Chrystusa, a następnie, łamiąc hostię, może łamać, czyli na nowo ofiarować Pana za grzechy osoby, za którą msza jest odprawiana. Wykazaliśmy już, że z Boskiego punktu widzenia nauka ta i praktyka jest wstrętą przed obliczem Bożym – jest „obrzydliwością spustoszenia” (Dan. 11:31, 12:11)*.

Ta fałszywa nauka dokonała wielu spustoszeń. W ślad za nią powstało w Kościele mnóstwo błędów. Wielkie odstępstwo, czyli apostazja, przyczyniło się do powstania systemu rzymskiego, najgłówniejszego ze wszystkich antychrystów. Mijały stulecia, a poglądy te panowały powszechnie w chrześcijaństwie, aż przyszedł wiek XVI, kiedy to rozpoczął się wielki ruch religijny zwany Reformacją, która wzbudziła opozycję i zaczęła stopniowo ujawniać prawdy zakryte w ciągu ciemnych wieków przez fałszywe nauki i praktyki Antychrysta. W miarę jak reformatorzy otrzymywali coraz więcej światła w zakresie poznania całości świadectwa Słowa Bożego, w tym także jaśniejszy pogląd na ofiarę Chrystusa, zaczęli dochodzić do wniosku, że papieska doktryna i praktyka mszy były rzeczywiście „obrzydliwością spustoszenia”, odrzucili ją więc mniej lub bardziej stanowczo. Kościół anglikański skorygował w 1552 r. swoją książkę do nabożeństwa i usunął z niej słowo „msza”.

Zwyczaj odprawiania mszy praktycznie zajął miejsce corocznego obchodzenia Pamiątki Wieczerzy Pańskiej; odprawiane *często* msze miały bowiem na celu wciąż na nowo oczyszczać lud z grzechów. Gdy reformatorzy dostrzegli ten błąd, starali się wrócić do oryginalnej prostoty pierwotnego zwyczaju i odrzucili rzymską mszę, uznając ją za niewłaściwe obchodzenie pamiątkowej Wieczerzy Pańskiej. Nie dostrzegając jednakże ścisłego związku między obrazowym charakterem Paschy a jej pozaobrazem – śmiercią

* Tom II, Wykład IX i Tom III, Wykład IV

naszego Pana oraz Ostatnią Wieczerzą jako *pamiętką* pozaobrazu, nie rozumieli, że jedynie jej *coroczne* obchodzenie jest właściwe. Dlatego też widzimy, że niektórzy protestanci obchodzą ją co miesiąc, inni co trzy, a jeszcze inni co cztery miesiące – każda denominacja według swojego własnego uznania. „Uczniowie” obchodzą ją co tydzień, a to z powodu niezrozumienia Pisma Świętego, podobnie jak nie rozumieją oni nauki o chrzcie. Obchodzenie Pamiętki co tydzień opierają oni na pewnym stwierdzeniu z Dziejów Apostolskich, że pierwotny Kościół zgromadzał się pierwszego dnia tygodnia i że na takich zebraniach „łamano chleb” (Dzieje Ap. 2:42,46, 20:7).

Zauważyliśmy już poprzednio*, że te cotygodniowe spotkania nie były upamiętnianiem śmierci Pana, lecz były to uczty miłości poświęcone pamięci Jego zmartwychwstania i kilkakrotnego łamania z Nim chleba, czym uczniowie cieszyli się przez kilka pierwszych dni w czasie 40 dni przed Jego wniebowstąpieniem. Wspomnienia tych wydarzeń z łamaniem chleba, kiedy otwierały się ich oczy, kiedy rozpoznawali Pana, skłoniły ich później prawdopodobnie do spotkania się w każdy pierwszy dzień tygodnia i całkiem właściwie – do spożywania wspólnego posiłku, łamania chleba. Jak już zauważyliśmy, kielich nigdy nie jest wspominany w związku z tymi spotkaniami, podczas gdy w każdej wzmiance o pamiętkowej Wieczerzy Pańskiej zajmuje on zawsze miejsce tak samo ważne jak chleb.

Kto może obchodzić Pamiętkę

Na pytanie to odpowiadamy, że przede wszystkim do Pamiętki nie powinien przystępować nikt, kto nie uznaje drogocennej krwi Chrystusa jako ofiary za grzechy. Nikt też nie powinien uczestniczyć w Pamiętce poza tymi, którzy wierząc, mają na nadprożu i odrzwiach swojego ziemskiego przybytku krew pokropienia, opowiadającą nam pokój w przeciwieństwie do zemsty, o jaką wołała krew Ablowa (Hebr. 12:24). Nikt nie powinien obchodzić tego symbolicznego święta, jeśli nie ma w swoim sercu prawdziwego święta

* zob. poprzedni rozdział

i jeśli nie uznał Chrystusa za swego osobistego Życiodawcę. Dalej, nikt nie powinien brać udziału w Pamiątce, jeśli nie jest członkiem jednego ciała, jednego chleba, i jeśli nie uważa, że jego życie i krew zostały ofiarowane wraz z Panem w tym samym kielichu. Zaznaczona jest tu wyraźnie różnica nie tylko między wierzącymi i niewierzącymi, lecz także między ofiarowanymi i nieofiarowanymi. Jednakże różnicę tę powinien każdy wyznaczyć sam dla siebie w zależności od tego, na ile jego wyznanie jest dobre i poświadczane równie dobrym zachowaniem się na zewnątrz. Żaden członek nie może tutaj sądzić innego, sądzić nie może nawet zbór, chyba że – jak już zauważyliśmy – sprawa była w jakiś sposób przedstawiona przed zбором zgodnie z danymi nam przepisami. Jeśli nie, wówczas starsi lub przedstawiciele zboru powinni zwrócić uwagę zebranych na warunki uczestnictwa, którymi są: (1) wiara w krew i (2) poświęcenie się Panu na Jego służbę aż do śmierci. Następnie powinni zaprosić wszystkich, którzy są tak usposobieni i tak poświęceni, do wzięcia udziału w uroczystym upamiętnieniu śmierci Pana, jak i swojej własnej. Zaproszenie to, jak i wszystkie inne zachęty do wzięcia udziału w uroczystości powinny być tak ogólnie i zrozumiale sformułowane, by nikt nie pomyślał, że jest to obrządek sekciarski. Do uczestniczenia powinni zostać zaproszeni wszyscy, niezależnie od ich wiary i zgodności poglądów w innych sprawach, jeśli tylko są w zupełnej zgodzie z tymi podstawowymi prawdami – odkupieniem przez drogocenną krew i całkowitym poświęceniem się aż do śmierci, dającym usprawiedliwienie.

Właściwą rzeczą jest rozważenie w tym miejscu słów Apostoła:

„Przeto, ktokolwiek by jadł chleb i pił z kielicha Pańskiego niegodnie, winien będzie ciała i krwi Pańskiej. Niechże więc człowiek samego siebie doświadcza i tak niech je z chleba tego i z kielicha tego pije. Albowiem kto je i pije niegodnie, nie rozróżniając ciała Pańskiego, sąd własny je i pije” – 1 Kor. 11:27-29 (NB).

To ostrzeżenie Apostoła zdaje się być skierowane przeciwko niedbałemu obchodzeniu Pamiątki, co mogłoby uczynić z niej biesiadę, i przeciwko zapraszaniu na nią przypadkowych osób. Nie jest to biesiada, lecz uroczysta Pamiątka, przeznaczona jedynie dla członków „ciała” Pańskiego, a ktokolwiek tego nie dostrzega, ktokol-

wiek nie uznaje, że chleb symbolizuje ciało Jezusa, a kielich wyobraża Jego krew, ten, uczestnicząc w Pamiątce, sprowadzałby na siebie nie tylko słuszne potępienie – nie „przekleństwo”, jak to oddaje powszechny przekład [angielski], ale potępienie ze strony Pana – jak i potępienie ze strony swojego własnego sumienia. Dlatego każdy osobiście, zanim sięgnie po te symbole, powinien się najpierw zastanowić i rozstrzygnąć, czy wierzy w złamane ciało i przełaną krew naszego Pana jako cenę okupu, pokładając w nich ufność oraz po drugie, czy poświęcił się całkowicie, aby mógł być w ten sposób uznany za członka „jednego ciała”.

Zauważywszy, kto nie powinien, a kto może przystąpić do stołu Pańskiego, widzimy, że każdy prawdziwy członek Kościoła [*ekklesia*] ma prawo uczestniczenia, chyba żeby został pozbawiony tego prawa publiczną decyzją całego zboru, zgodnie z regułą daną przez samego Pana (Mat. 18:15-17). Wszyscy tacy mogą obchodzić Pamiątkę, tacy będą na pewno wszyscy pragnąć w niej uczestniczyć, będą z pewnością pragnęli zastosować się do zalecenia danego przez Mistrza na krótko przed Jego śmiercią: „Bierzcie, jedzcie (...) pijcie z tego wszyscy”. Będą oni sobie zdawać sprawę z tego, że jeśli nie będziemy jeść ciała Syna Człowieczego i nie będziemy pić Jego krwi, nie będziemy mieć w sobie życia; jeśli w swych sercach i umysłach rzeczywiście stali się oni uczestnikami zasług ofiary Pana i Jego życia, to upamiętnianie tego oraz wzajemne wyznawanie swej wiary przed Panem będą uważać za przywilej, jak i za przyjemność.

Kto może sprawować obrządek Pamiątki

Fałszywa nauka o mszy i powstanie w Kościele klasy, zwanej klerem, do odprawiania jej i podobnych usług stała się tak przekonująca dla opinii publicznej, że nawet protestanci do dzisiejszego dnia powszechnie uważają, iż obecność „wyświęconego duchownego” jest absolutnie niezbędna, aby sprowadzić błogosławieństwo i sprawować obrządek takiej pamiątkowej usługi, a jakiś inny sposób postępowania byłby świętokradztwem. Jak całkowicie błędne są te poglądy, zrozumiemy z łatwością, gdy sobie uświadomimy, że wszyscy, którzy mają przywilej uczestniczenia w Pamiątce, są poświę-

conymi członkami Królewskiego Kapłaństwa, a każdy z nich jest w pełni upoważniony przez Pana do głoszenia Jego Słowa stosownie do posiadanych talentów i nadarzających się okazji. Każdy też ma Jego pełną ordynację do sprawowania według swych zdolności wszelkiej służby czy usługi duchowej dla Pana i członków Jego Ciała, a w Jego imieniu także i dla innych. „Wszyscy jesteśmy braćmi” – oto Pańska zasada, o której nie możemy zapomnieć podczas naszej uroczystej z Nim społeczności, kiedy obchodzimy święto dokonanego przez Niego dzieła odkupienia oraz święto naszej społeczności z Nim i ze wszystkimi innymi członkami Jego Ciała.

Niemniej jednak, jak już zauważyliśmy, w każdej małej grupie ludu Pańskiego, w każdym małym zborze [*ekklesia*], czyli Ciele Chrystusowym, powinien panować wskazany w Piśmie Świętym porządek, którego częścią jest to, że powinni być „starsi w każdym zborze”. Będąc Nowym Stworzeniem, każdy członek zboru [*ekklesia*] ma wystarczające upoważnienie od Pana, by uczestniczyć w jakiegokolwiek części usługi związanej z Pamiątkową Wieczerzą, jednakże zbor, wybierając starszych, uznaje, że oni powinni być reprezentantami całego zgromadzenia [*ekklesia*] również w omawianej sprawie. Dlatego na nich powinien spoczywać obowiązek zorganizowania Pamiątki i związanej z nią usługi duchowej, gdyż jest to służba, do której już zostali wybrani przez zbor.

Oświadczenie naszego Pana: „Albowiem gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich” [Mat. 18:20 NB] stanowczo wskazuje, że gdziekolwiek jest to możliwe, Pamiątka powinna być obchodzona w gronie współczłonków Ciała. Płynące stąd błogosławieństwo zostało zamierzone w celu zbliżenia członków wzajemnie do siebie nie tylko podczas tego dorocznego spotkania, ale kiedykolwiek jest to tylko możliwe. Tam, gdzie spotkałoby się choćby dwóch lub trzech, by skorzystać z tej obietnicy, gdyż zgromadzenie się w większej liczbie było niemożliwe lub trudne, mają oni przywilej obchodzić Pamiątkę jako kompletny zbor, jako Kościół [*ekklesia*]. Gdyby się zdarzyło, że z powodu jakichś okoliczności ktoś nie mógłby się zgromadzić z innymi, radzilibyśmy, aby z wiarą i niezachwianą mocą udał się w modlitwie do Pana, odwołując się do tej obietnicy, i aby uważał Pana i siebie za dwóch.

Radzimy także, aby to nieuniknione odosobnienie nie było dla nikogo przeszkodą w corocznym obchodzeniu Pamiątki wielkiej ofiary za grzech i naszego w niej uczestnictwa z naszym Panem. Taka osamotniona osoba powinna zaopatrzyć się w chleb (jeśli możliwe – chleb przaśny, np. suchary lub przaśne placki), a także w owoc winorośli (sok z rodzynek, z winogron albo wino*) i obchodzić Pamiątkę w społeczności ducha z Panem i ze współczłonkami Ciała, od których jest z konieczności oddalona.

Porządek w obchodzeniu Pamiątki

Ponieważ Pan nie ustanowił żadnych reguł ani żadnego porządku tej usługi, my też nie będziemy tego czynić, jednak nie wydaje nam się rzeczą niestosowną przedstawienie kilku naszych sugestii odnośnie takiego sposobu obchodzenia Pamiątki, który byłby nacechowany umiarem, rozsądkiem i właściwą organizacją. Czynimy tak nie dlatego, żebyśmy chcieli ustanawiać jakieś reguły czy prawa, ale w tym celu, aby dopomóc w wyrobieniu sobie umiarkowanego poglądu na tę sprawę tym, którzy przyzwyczajeni są do wyszukanych form usługi, a także tym, którzy do niczego takiego nie są przyzwyczajeni. Niech więc tedy nasze zdanie w tej sprawie traktowane będzie jedynie jako pewna sugestia na ten temat, którą można zmienić, gdyby się to okazało celowe. Oto nasza propozycja:

(1) Rozpoczęcie nabożeństwa zaśpiewaniem jednej lub kilku pieśni stosownych na tę okoliczność ze względu na podniosłą treść i ducha oraz kierujących umysły ku Pamiątkę.

* Na ile jesteśmy w stanie stwierdzić, to Pan, ustanawiając Pamiątkę, użył do tego celu wina fermentowanego. Niemniej jednak, ze względu na to, że nie mówi On o winie, tylko po prostu o „owocu winorośli” oraz dlatego, że nałóg alkoholizmu wywiera tak zły i przemożny wpływ w naszych czasach, wierzymy, że Pan uzna użycie niesfermentowanego soku winogronowego lub soku z rodzynek, do którego w razie potrzeby można by dodać parę kropli prawdziwego wina, aby zadowolić sumienie tych, którzy byliby skłonni uważać, że posłuszeństwo wobec wzoru, jaki dał Pan, wymagałoby użycia wina *fermentowanego*. W ten sposób nie będzie żadnego niebezpieczeństwa dla nikogo z Pańskich braci, nawet dla najsłabszych w ciele.

(2) Modlitwa o błogosławieństwo Boże na to zebranie, a szczególnie dla uczestników Pamiątki, zawierająca wzmiankę o współczłonkach tego samego Ciała, znanych i nieznanym na całym świecie, a zwłaszcza o tych, którzy obchodzą Pamiątkę w jej rocznicę.

(3) Starszy, który przewodniczy, może odczytać odpowiednie wersety Pisma Świętego o pierwotnym ustanowieniu Pamiątki.

(4) Ten lub inny starszy może następnie objaśnić rzeczy zawarte w obrazie i pozaobrazie, wygłaszając wykład na ten temat lub – równie dobrze, jeśli woli – odczytując objaśnienie tych spraw, na przykład powyższe rozważania.

(5) Brat przewodniczący, zwracając uwagę na fakt, że nasz Pan pobłogosławił chleb, zanim go złamał, może następnie powołać jakiegoś dostatecznie zaznajomionego z przedmiotem brata, aby poprosił w modlitwie o błogosławieństwo na chleb, lub – gdyby nie było takiego brata – może się sam pomodlić; powinien on poprosić o błogosławieństwo Boże na chleb i dla tych, którzy go będą spożywać, żeby ich umysł został szeroko otwarty na właściwe zrozumienie jego głębokiego znaczenia, żeby wszyscy uczestnicy mieli błogosławioną społeczność z Panem w spożywaniu symbolu Jego ciała i mogli odnowić swoje własne poświęcenie, by być łamanymi razem z Nim.

(6) Następnie można złamać jeden z kawałków praśnego chleba, przypominając przy tym słowa naszego Pana: „Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje za was wydane” [1 Kor. 11:24 NB]. Taca może być podawana przez jednego z braci lub przez samego przewodniczącego; jeśli zgromadzenie jest duże, wtedy większa ilość tac z chlebem może być równocześnie podawana przez dwóch, czterech, sześciu albo przez odpowiednią liczbę poświęconych braci.

(7) Podczas podawania emblematów powinna panować cisza, choć jakieś krótkie i zwięzłe uwagi mówiące o znaczeniu chleba i o tym, jak my spożywamy ciało Pańskie, nie wydają się niewłaściwe; zasadniczo jednak byłoby lepiej, żeby sprawa ta została wyłożona przez przewodniczącego lub innego mówcę w wykładzie przed podaniem chleba i wina w ramach ogólnego objaśnienia znaczenia uroczystości; uniknęłoby się wtedy zakłócania społeczności uczestników.

(8) Następnie należy poprosić w modlitwie o błogosławieństwo na kielich, zgodnie z tym, jak czytamy, że nasz Pan „wziął kielich i podziękował”, i dał uczniom. Jakiś brat może zostać poproszony o dziękczynną modlitwę i prośbę o błogosławieństwo Pańskie dla uczestników; kielich, podobnie jak chleb, powinien być również podawany w ciszy.

(9) Kończąc na tym nabożeństwo, radzilibyśmy aż do końca postępować za wzorem Pana i apostołów: na zakończenie zaśpiewać pieśń i opuścić zgromadzenie bez końcowej modlitwy. Radzilibyśmy także, aby zaniechać przy tym zwykłych pożegnań, pytań o zdrowie itp. i żeby każdy, idąc do domu, unikał, o ile to możliwe, czeokolwiek, co by przeszkadzało w rozmyślaniach i społeczności, a także aby w miarę możliwości starał się pozostać w tej społeczności nie tylko tej nocy, lecz i następnego dnia, mając w pamięci doświadczenia Pana w Getsemane i Jego pragnienie współczucia i pomocy, jak i to, że każdy członek Jego Ciała też może przeżyć doświadczenia Getsemane oraz potrzebować pomocy i pociechy współuczniów.

O naszym Mistrzu jest napisane, że „nikt z ludu nie był z nim”. Nikt nie potrafił współczuć z Nim w godzinie Jego próby. Z nami jest inaczej. My mamy współczłonków Ciała, tak samo ochrzczonych w Jego śmierć i tak samo poświęconych, aby być łamanymi jako członkowie jednego chleba, oraz tak samo przyjętych i pomazanych tym samym duchem świętym. Pamiętając o tym, starajmy się jeszcze gorliwiej być pomocni dla współczłonków Ciała, wiedząc, że cokolwiek byśmy uczynili najmniejszemu członkowi Ciała, uczyniliśmy Głowie i przez nią będziemy docenieni. Przypomnijmy sobie w takim wypadku przykład Piotra – jego gorliwy zapał jako sługi Pana, a jednocześnie jego słabość w chwili próby, jego potrzebę Pańskiej pomocy i modlitwy. „Ja zaś prosiłem za tobą, aby nie ustala wiara twoja.” Pamiętanie o tym może być dla nas bardzo pomocne, tak jak niewątpliwie pomocne było później dla apostoła Piotra. Będzie nas to też bardziej pobudzać do uciekania się do Pana z prośbą „o łaskę i pomoc w każdej potrzebie”.

Dobrze będzie, jeśli równocześnie przypomnimy sobie Judasza, którego upadek nastąpił z powodu samolubstwa, ambicji i chciwo-

ści. Jeśli będziemy pamiętać, jak przez te drzwi samolubstwa Szatan coraz bardziej do niego wchodził i go opanowywał, to świadomość tego może nam pomóc stać na straży, żebyśmy podobnie jak on nie popadli w sidła Przeciwnika i żebyśmy nigdy w żadnym wypadku nie zaparli się Pana, który nas odkupił; żebyśmy pod żadnym pozorem nie zdradzili Pana, Jego braci i Jego Prawdy. Przez cały następny dzień miejmy w pamięci przeżycia naszego drogiego Odkupiciela, nie tylko po to, aby w ten sposób jeszcze gorliwiej Mu współczuć, ale ponadto, by nie uważać za rzecz dziwną ognistych prób, które mogą zostać dopuszczone na nas jako Jego naśladowców, aby postępować za Nim aż do końca i zawsze mieć w pamięci Jego ostatnie słowa: „Wykonało się”, rozumiejąc, że oznaczały one dokonanie za nas Jego ofiary za grzech, tak aby „jego sińce nas uleczyły”. Musimy ciągle zdawać sobie sprawę z tego, że On zawsze żyjąc, oręduje za nami i udziela nam pomocy w każdej potrzebie.

Wielkanoc (Easter) – Pascha

Angielskie słowo „Easter” [pol. Wielkanoc] występuje tylko jeden raz w Piśmie Świętym [w angielskim przekładzie] (Dzieje Ap. 12:4) jako rezultat mylnego tłumaczenia – powinno być ono oddane jako Pascha. Nazwa Easter została przyjęta od pogan. Jest ona pochodzenia anglosaskiego [staroangielskiego] i oznaczała początkowo boginię Anglosasów albo raczej boginię Wschodu [ang. east – „wschód”], Esterę, której święto obchodzone było na wiosnę około święta Paschy. Przejęcie tej nazwy i zastosowanie jej do okresu upamiętniania śmierci naszego Pana, Jego zmartwychwstania i wniebowstąpienia, aż do zesłania błogosławieństwa Pięćdziesiątnicy, było oczywistą próbą jak najłatwiejszego zastępowania instytucji pogańskich przez chrześcijańskie. Podobnie jak większość tych zmian, miało to miejsce gdzieś około trzeciego wieku. Pogańskie początki nazwy Easter nie muszą mieć dla nas szczególnego znaczenia, ponieważ nie używamy jej już dla określenia obchodów święta bogini Wschodu. Wśród protestantów nazwa ta jest wyraźnie określeniem jednego dnia, a nie okresu, jak to było dawniej i jak to wciąż jeszcze jest u katolików. Ten jeden dzień zwany jest Nie-

dzielą Wielkanocną. Każda pamiątka zmartwychwstania naszego Pana będzie zawsze droga dla Jego ludu, ale dla tych, którzy po prostu pojmują i doceniają tę sprawę, każda niedziela będzie Wielkanocną Niedzielą, ponieważ każda niedziela jest dniem upamiętniającym powstanie naszego Pana od umarłych.

Poruszając tutaj ten temat, pragnęliśmy zwrócić większą uwagę na szersze znaczenie określenia Easter [Wielkanoc], które w ujęciu katolików obejmuje zarówno Wielki Piątek, jak i Niedzielę Wielkanocną i jest po prostu używane jako synonim okresu paschalnego. Mogłoby się wydawać, że wprowadzenie mszy i jej częste odprawianie uczyni całkowicie bezcelowym coroczne upamiętnianie śmierci naszego Pana w jej rocznicę, ale tak się nie stało. Pierwotny zwyczaj obchodzenia tego wielkiego, głównego wydarzenia przez wczesny Kościół i świadomość prawdziwej podstawy jego istnienia trwa nadal, chociaż zaprzestano obchodzenia Wieczery Pańskiej w jej właściwym czasie, zastępując ją licznie odprawianymi ofiarami mszy, przez co ta jedna szczególna Pamiątka straciła swoje znaczenie.

Przez stulecia istniał zwyczaj ustalania daty ukrzyżowania naszego Pana na podstawie kalendarza żydowskiego, jak już o tym mówiliśmy, jednakże z biegiem czasu wraz z pragnieniem odcięcia się, na ile to możliwe, od żydowskich zwyczajów, zmieniono sposób obliczania daty śmierci Chrystusa, naszego Baranka Paschalnego. „Ekumeniczny sobór” w Nicei postanowił, że Wielkanoc powinna być odtąd obchodzona w piątek następujący po pierwszej pełni księżyca po wiosennym porównaniu dnia z nocą. Doprowadziło to nie tylko do powszechnego upamiętniania śmierci Pańskiej w piątek, zwany Wielkim Piątkiem, lecz w dodatku sprawiło, że w rzeczywistości wypadło to bardzo rzadko dokładnie w tym czasie, kiedy Żydzi obchodzili Paschę. Jak pamiętamy, różnica w sposobie obliczania polega na tym, że Żydzi zawsze oczekiwali (i nadal oczekują) na wiosenne porównanie dnia z nocą; wtedy dopiero z pierwszym nowiem księżyca zaczynają swój miesiąc i obchodzą Paschę przy pełni księżyca, czyli 14. dnia. Ta zmiana powoduje, że różnica między dwoma sposobami obliczania wynosi niekiedy prawie miesiąc.

Nie naszą rzeczą jest orzekać, który sposób obliczania czasu jest lepszy, ale pierwszeństwo przyznajemy temu sposobowi, który stosował Pan i apostołowie; nie dlatego, żebyśmy się niewolniczo tego trzymali, obawiając się, że popełnilibyśmy przestępstwo, gdybyśmy się pomylili w rachubie i obchodzili tę uroczystość w niewłaściwym czasie, niemniej jednak mamy satysfakcję, że staraliśmy się jak najściślej iść za Boskim postanowieniem, a więc za wzorem. Może ktoś powiedziałby, że byłoby jeszcze lepiej ustalić jakąś stałą datę według współczesnego kalendarza, np. 15 albo 1 kwietnia albo jeszcze jakąś inną datę, a wtedy wszystkie obliczenia stałyby się niepotrzebne. Odpowiadamy na to, że Pan miał widocznie powody do takiego, a nie innego ułożenia kalendarza żydowskiego i my wolimy w tej sprawie trzymać się Jego postanowień.

W szczególności zauważamy, że tak jak słońce jest symbolem duchowego Królestwa Bożego, tak księżyc jest symbolem Przymierza Zakonu i ludu, który znajdował się pod tym przymierzem. W ten sposób zaistniała szczególna okoliczność, mianowicie taka zgodność czasu, że nasz Pan został ukrzyżowany dokładnie w czasie pełni księżyca, tak że jeśli chodzi o czas, to według z góry przez Boga podjętego postanowienia Żydzi nie mogli wcześniej Pana pojmać, choć tego bardzo pragnęli, „gdyż jeszcze nie nadeszła jego godzina” (Jan 7:30, 8:20 NB). Ukrzyżowanie Pana podczas *pełni* księżyca i fakt, że księżyc zaraz zaczęło ubywać, jest dla nas taką lekcją, że oto Izrael jako naród sprowadził na siebie na pewien czas okres Bożego odrzucenia, wyobrażonego przez ubywanie księżyca, które obrazowało jego narodowy upadek.

* * *

Załączamy tutaj kilka związanych z tematem wyjątków, które pochodzą z uznanego autorytetu [angielska *Encyklopedia literatury biblijnej, teologicznej i kościelnej McClintocka i Stronga*] i potwierdzają nasze dotychczasowe rozważania.

Wyciąg z encyklopedii McClintocka i Stronga

„EASTER [wym. ister, Wielkanoc], czyli PASCHA – Easter to słowo pochodzenia anglosaskiego oznaczające boginię Anglosasów

albo raczej boginię Wschodu [ang. east – ‘wschód’], Esterę. Ku jej czci składano corocznie ofiary, na wiosnę w okresie Paschy. Przez skojarzenie pojęć nazwę tę zaczęto wiązać z chrześcijańskim świętem zmartwychwstania, przypadającym w czasie Paschy, stąd mówimy Easter Day [Dzień Wielkanocy], Easter Sunday [Niedziela Wielkanocna], lecz niewłaściwie, gdyż określenia te w żadnym wypadku nie odnoszą się do święta obchodzonego ku czci bogini starożytnych Anglosasów. Dzisiejsze słowo niemieckie Ostern, oznaczające ‘Wielkanoc’, odnosi się do tej samej bogini – Estery, Oste-ry. Występowanie tego wyrazu w Authorized Version [angielski przekład autoryzowany] – ‘Zamierzając po święcie Paschy [AV ‘Easter’] stawić go przed ludem’ (Dzieje Ap. 12:4 NB) – jest łatwym do zauważenia przykładem braku konsekwencji tłumaczy. (...) W ostatnim poprawionym wydaniu wszędzie wprowadzono wyraz ‘Pascha’, z wyjątkiem tego wersetu. (...)

Kościoły Azji Mniejszej upamiętniały śmierć Pana Jezusa w dniu odpowiadającym 14 Nisan, w którym to dniu zgodnie z opinią całego pierwotnego Kościoła miało miejsce ukrzyżowanie. Kościoły zachodnie (Rzym) natomiast uważały, że ukrzyżowanie powinno być upamiętniane corocznie w tym *dniu tygodnia*, w którym miało miejsce, tj. w piątek. (...) Kościoły zachodnie uważały dzień śmierci Chrystusa za dzień żałoby i nie kończyły one okresu postu aż do dnia zmartwychwstania. Natomiast kościoły Azji Mniejszej traktowały śmierć Chrystusa jako odkupienie ludzkości i kończyły post w godzinie Jego śmierci, tj. o godzinie trzeciej po południu, i zaraz potem urządzały agapę i Wieczерę Pańską. Obydwie strony (tj. ortodoksyjny Wschód i kościoły zachodnie) uznawały nazwę ‘PASCHA’ (Święto Przejścia), przez którą rozumiały czasem szczególnie uroczyste dni tego tygodnia, a niekiedy cały tydzień upamiętniający Paschę.

Pierwszy poważny spór między obydwoma stronami w łonie pierwotnego Kościoła wybuchł około 196 roku, kiedy biskup Rzymu Wiktor wydał okólnik do główniejszych biskupów Kościoła z zaleceniem, by zwołali synody w swoich prowincjach i wprowadzili zwyczaj zachodni, tj. obchodzenie uroczystości w piątek i niedzie-

łę zamiast dokładnie 14 i 16 Nisan. Niektórzy zastosowali się do tych żądań, ale synod obradujący pod przewodnictwem biskupa Efezu Polikratesa stanowczo odmówił i uchwalił list, w którym biskup Polikrates, broniąc zwyczaju Azji, skierował biskupa Wiktora do autorytetu apostołów Filipa i Jana, do Polikarpa i do siedmiu swoich krewnych, którzy byli przed nim biskupami Efezu. (...)

Jak dotąd, ów spór między kościołami azjatyckimi i zachodnimi (rzymskimi) dotyczył tylko dwóch spraw, a mianowicie, (1) czy powinno się obchodzić dzień tygodnia czy dzień miesiąca, w którym nastąpiła śmierć Chrystusa oraz (2) czy powinno się zakończyć post. Teraz zaś wyłoniła się trzecia sprawa sporna, mianowicie kwestia czasu, tj. na który dzień przypadał w rzeczywistości 14 Nisan. Wielu ojców Kościoła uważało, że według pierwotnego sposobu obliczania czasu, stosowanego przez Żydów aż do zniszczenia Jerozolimy, dzień 14 Nisan przypadał zawsze po wiosennym porównaniu dnia z nocą i że jedynie w wyniku błędu w obliczeniach późniejszych Żydów dzień 14 Nisan przypadał czasem przed wiosennym porównaniem. Postanowili oni przeto, że dzień 14 Nisan, który dla obydwu spornych stron wewnątrz Kościoła określał czas Wielkanocy, powinien być zawsze po wiosennym porównaniu.

Ponieważ rok żydowski jest rokiem księżycowym i 14 Nisan zawsze jest dniem *pełni księżyca*, przeto chrześcijanie, którzy przyjęli powyższe stanowisko astronomiczne, zawsze gdy 14 Nisan wypadał przed porównaniem dnia z nocą, upamiętniali śmierć Chrystusa jeden miesiąc później od żydowskiego święta Paschy. Ponieważ chrześcijanie nie mogli już polegać na kalendarzu żydowskim, musieli sami obliczać czas Wielkanocy. Obliczenia te często się różniły, po części z przyczyn już wyłożonych, po części zaś dlatego, że data wiosennego porównania dnia z nocą była przez niektórych ustalana na 18 marca, przez innych na 19 marca, a przez innych jeszcze na 21 marca. Sobór w Arles (314 r.) usiłował wprowadzić jakąś jednolitość, ale jego ustalenia pozostały bez większego wpływu. Problem ten był więc ponownie dyskutowany i omawiany na ekumenicznym soborze w Nicei, który postanowił, że Wielkanoc powinna być obchodzona przez cały Kościół po porównaniu

dnia z nocą, w piątek następujący po 14 Nisan. Postanowiono także, że Kościół w Aleksandrii, odznaczający się znajomością nauk astronomicznych, będzie odtąd corocznie zawiadamiał Kościół w Rzymie, w którym dniu kalendarza rzymskiego powinna być obchodzona Wielkanoc, ten zaś będzie zawiadamiał wszystkie kościoły świata. Ale nawet te postanowienia soboru nicejskiego nie położyły kresu istniejącym różnicom i stan taki przetrwał do czasu obliczeń dokonanych przez Dionizjusza Małego [Dionisius Exiguus], wprowadzających do dawnego Kościoła stopniowe ujednoczenie czasu obchodzenia Wielkanocy. Niektóre kraje jednak, jak np. Anglia, długo nie chciały zrezygnować ze swoich dawnych zwyczajów i uczyniły to dopiero po okresie długiego oporu. Za czasów Karola Wielkiego osiągnięto, jak się wydaje, *jednolitość* [w obchodzeniu piątku i poniechaniu żydowskiego sposobu obliczania dnia pełni księżyca] i [odtąd] *nie można znaleźć śladu* [obchodzenia] *Quarto decimani* (obchodzenia według rzeczywistego dnia 14 Nisan, pełni księżyca po wiosennym porównaniu dnia z nocą). (...)

Rewizja kalendarza przeprowadzona przez papieża Grzegorza XIII zachowała w większości obliczenia Dionizjusza, określiła jednak dokładniej wielkanocną pełnię księżyca i przyjęła szczegółowe postanowienia w celu uniknięcia w przyszłości odchyłeń kalendarza od czasu astronomicznego. Za sprawą tych szczegółowych obliczeń chrześcijańska Wielkanoc, wbrew postanowieniom soboru nicejskiego, czasem się jednak pokrywa z żydowską Paschą.”

Na temat interesującego nas słowa to samo źródło stwierdza:

PASCHA – „Było to reprezentatywne, doroczne święto i jako takie pozostawało w pewnym stosunku do obrzezania jako drugiego sakramentu kościoła żydowskiego” (2 Mojż. 12:44). Można tak wnioskować na podstawie tego, co zdarzyło się w Gilgal, kiedy to Jozue, odnawiając Boże przymierze, obchodził święto Paschy zaraz po tym, jak obrzezał lud. Istota wzajemnego stosunku, w jakim pozostawały względem siebie te dwa obrządki, wyjaśniła się dopiero wtedy, gdy wypełnił się pozaobraz i *gdy Wieczerza Pańska zajęła jego miejsce* jako sakramentalne święto wybranego ludu Bożego.”

WYKŁAD XII

MAŁŻEŃSKIE I INNE PRZYWILEJE I ZOBOWIĄZANIA NOWEGO STWORZENIA

RÓŻNE ZOBOWIĄZANIA NOWEGO STWORZENIA – „WSZYSCY WY JEDNYM JESTEŚCIE W CHRYSZTUSIE JEZUSIE” – PRZYPADKOWO DOBRANE GRONO NIEWSKAZANE – BOSKI PORZĄDEK DLA MĘŻCZYZNY I KOBIETY – ZWIERZCHNOŚĆ MĘŻA NIE JEST TYRANIĄ – MAŁŻEŃSTWO NOWEGO STWORZENIA – RADY DLA NOWYCH STWORZEŃ ZNAJDUJĄCYCH SIĘ W RÓŻNYCH SYTUACJACH MAŁŻEŃSKICH – CO ROBIĆ W SYTUACJI OPUSZCZENIA – SUMIENIE OSTATECZNYM SPRAWDZIANEM – TRZEBIEŃCY, DZIEWICE, CELIBAT – „TYLKO W PANU” – ODPOWIEDZIALNOŚĆ RODZICIELSKA.

„Nie masz Żyda ani Greka; nie masz niewolnika ani wolnego; nie masz mężczyzny i niewiasty; albowiem wszyscy wy jednym jesteście w Chrystusie Jezusie. Bo którzykolwiek jesteście w Chrystusa ochrzczeni, w Chrystusaście się oblekli” – Gal. 3:28,27.

NOWE Stworzenie to z początku tylko nowo spłodzona *wola*, która posiada obietnicę nowego, doskonałego, duchowego ciała po zmartwychwstaniu, o ile okaże się wierna swemu przymierzcu z Panem. Prawo miłości oznacza dla niej po pierwsze zobowiązanie wobec Boga i szczere posłuszeństwo względem Jego woli we wszystkim. Po drugie, jest zobowiązana wobec braci w Nowym Stworzeniu, aby czynić im dobrze. Jej trzecim zobowiązaniem jest czynienie dobrze wszystkim ludziom, jeśli nadarza się sposobność i jeśli wcześniejsze dwa zobowiązania na to pozwalają. Mimo iż Nowe Stworzenie, nowa wola, nie ma własnego ciała, w którym mogłoby się realizować i działać, nie jest jednak bez ciała, gdyż jako następcą woli ciała i cielesnego umysłu korzysta – jako z części swych majątności – zarówno z przywilejów, jak i zobowiązań ziemskiego ciała, w którym chwilowo przebywa i poprzez które może się przejawiać.

Gdyby nawet ciało ludzkie było w każdym szczególe doskonałe, nie zaoszczędziłoby to nowej woli trudności z posługiwaniem się

nim, gdyż jest to ciało z ziemi, ziemskie. Przystosowane zostało do ziemskich warunków, a jego najczystsze i najszlachetniejsze ambicje i pragnienia wciąż są ziemskie, podczas gdy ambicje i pragnienia nowej woli wynikają z niebiańskiego natchnienia i ze wspaniałych i kosztownych obietnic Boskiego poselstwa. Dokładnie tak było w przypadku naszego Pana, Jezusa, którego ciało było „święte, niewinne, niepokalane, odłączone od grzeszników”. Mimo to musiał się mu sprzeciwić, musiał je ukrzyżować, poświęcić, poddać nowej woli, zgodnie z przymierzem i warunkami sprzyjającymi rozwojowi nowej natury i przygotowaniu jej do przyjęcia nowego ciała podczas zmartwychwstania. Nawet zwykłe, naturalne gusty, upodobania i pragnienia musiały zostać poświęcone, kiedy dochodziło do sprzeczności z wolą Ojca, z Jego postanowieniem i opatrznociowym kierownictwem, które wymagały ofiarowania ciała aż do śmierci, niezbędnego do pełnego uznania Nowego Stworzenia i uwielbienia na boskim poziomie.

Niżsi rangą członkowie Nowego Stworzenia, Królewskiego Kapłaństwa, mają niedoskonałe ciała, więc ich ofiara nie może być przyjęta przez Boga, gdyż jest skażona, grzeszna i niedoskonała. Potrzebują oni najpierw usprawiedliwienia przez ofiarę Pana Jezusa. Przez zasługę Jego pojednania grzechy i niedoskonałości ich śmiertelnych ciał są przykryte i ich nie obciążają, i w ten sposób ciała ich mogą być uznane za ofiarę godną przyjęcia. Apostoł Paweł tak pisze o tym *usprawiedliwieniu*: „Proszę was tedy, bracia! przez litości Boże [okazane w przykryciu waszych grzechów dzięki wierze w Chrystusa], abyście stawiali ciała wasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu, to jest rozumną służbę waszą” – Rzym. 12:1.

Usprawiedliwienie przypisane naszemu ciału umożliwiło jego ofiarowanie i kiedy ono nastąpiło, zostaliśmy indywidualnie spłodzeni z ducha, by stać się synami Bożymi na poziomie duchowym, a nie ludzkim. To wtedy poświęcona *wola* została przyjęta jako Nowe Stworzenie i rozpoczęła życie, które musi się rozwijać proporcjonalnie do swej wierności Bogu i przymierzu ofiarowania śmiertel-

nego ciała i jego spraw. Ziemskie ciało, ofiarowane i uznane za martwe z Chrystusem, ma być tak „ożywiane”, czyli pobudzone, i tak kierowane przez *nową wolę*, czyli Nowe Stworzenie, by reszta życia mogła być obrazowo nazwana życiem zmartwychwstałym. Nowe Stworzenie, czyli nowa wola działająca w śmiertelnych ciałach i poprzez nie, jest określane jako symbolicznie zmartwychwstałe w Chrystusie i żyjące poszukiwaniem tego, co w górze (Kol. 3:1).

Nawiązując do tej nowości życia, do symbolicznego zmartwychwstania, w którym nowa wola używa śmiertelnego ciała w służbie Bożej, Apostoł mówi: „Jeśli Duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych, mieszka w was, ten, który wzbudził Chrystusa z martwych, ożywi [pobudzi] i śmiertelne ciała wasze przez Ducha swego, który w was mieszka” – Rzym. 8:11. Na ile więc nowa wola panuje nad naszym śmiertelnym ciałem i używa go w tym życiu jako najlepszej i jedynej namiastki ciała duchowego, nieosiągalnego przed zmartwychwstaniem – na tyle nie byłoby niestosowne uznawanie śmiertelnych ciał Nowych Stworzeń za tymczasowe substytuty oczekiwanych ciał duchowych.

Jednak cała ta kwestia *przypisania* jest duchowa, rozumiana i doceniana jedynie przez spłodzonych z ducha, którzy są w stanie rozważać ją z Boskiego punktu widzenia. Ze światowego punktu widzenia wszystko to jest nieprawdą, fikcją, „głupstwem”. Świat widzi różnicę w naszych celach, ambicjach i postępowaniu, lecz nie wie, z czego ona wynika. Uważa ją więc za modę, manię, przesadną świętość lub hipokryzję. Nie możemy zaprzeczyć, że istnieją tacy, którzy udają Nowe Stworzenia – kąkol, z zewnątrz podobny do pszenicy, lecz inny w środku. Nowe Stworzenie nie powinno się dziwić czy zniechęcać tym, że świat go nie rozumie, lecz ma pamiętać na Boskie słowo, że świat nas nie zna, ponieważ i naszego Pana nie poznał. Próba naszej wierności Bogu polega na tym, że aby naśladować Jezusa, musimy spotkać się z brakiem uznania ze strony tych, których kochamy i od których słusznie moglibyśmy oczekiwać szacunku. Fakt, iż przyjaźń i uznanie ze strony świata

oznaczają nieprzyjaźń względem Boga i niedotrzymanie przymierza poświęcenia, powinien stanowić dla Nowych Stworzeń rozstrzygnięcie tej kwestii.

„Mam być wierny memu Panu,
który kupił mnie swą krwią.”

Niniejsze dociekania dotyczą właściwego postępowania tych właśnie Nowych Stworzeń, które posiadają nową wolę, działają w poświęconych ciałach i pozostają w pewnych związkach z innymi ludźmi, a zatem mają względem nich pewne cielesne zobowiązania. Bóg chce, aby Nowe Stworzenie szanowało te zobowiązania swego śmiertelnego ciała w każdej słusznej dziedzinie; by uczciwie, sumiennie i odpowiedzialnie wypełniało to, co słusznie należy się śmiertelnemu ciału. Zatem w obecnych warunkach Nowe Stworzenie nie jest w stanie zawsze postępować tak, jak by chciało, gdyż w pewnych sprawach musi się podporządkować zobowiązaniom ciała. Według Boskiego rozporządzenia człowiek powinien bowiem czynić to, „co jest uczciwego przed wszystkimi ludźmi”, „a jeśli kto o swoich, a najwięcej o domowych starania nie ma, wiary się zapał i gorszy jest niż niewierny” (Rzym. 12:17; 1 Tym. 5:8).

W świetle powyższych faktów nietrudno jest dostrzec, że nowa wola ma przed sobą niełatwe zadanie: (1) być przyjemną Bogu przez dopełnienie ofiarowania własnego ciała, (2) dostrzegać wyraźnie, które pragnienia i wymagania ziemskiego związku należy rozważyć i uwzględnić, (3) ocenić właściwie, które z nich mogą być wypełnione bez naruszenia i unieważnienia przymierza na życie lub śmierć, gdyż „jeśli byście według ciała żyli, pomrzecie; ale jeśli byście Duchem sprawy ciała umartwili [zabili], żyć będziecie”, osiągnąwszy na koniec doskonałość w zmartwychwstaniu. Tu pojawia się kolejny problem. Ciało nie umiera dobrowolnie. Musi zostać umartwione przez wolę, umysł, przez Nowe Stworzenie. Wiedząc o istnieniu pewnych dozwolonych przez Boga wyjątków, ciało bardzo chce je wykorzystać i domagać się większych względów nie

tylko w dziedzinie „rzeczy potrzebnych”, ale również wolności i przywilejów w zakresie rzeczy, które nie są konieczne, które stałyby w sprzeczności z potwierdzoną przymierzem ofiarą.

Usiłowania naszych śmiertelnych ciał, czasem zmierzające do usprawiedliwiania grzechu, a czasem do unikania ofiary, powodują często dezorientację Nowego Stworzenia, a nierzadko również chwilowe potknięcie. Z czasem dopiero następuje stopniowe poznawanie przewrotności własnego ciała i jego słabości oraz stopniowy wzrost w łasce i mądrości pochodzącej z góry. Coraz bardziej wzrasta też umiejętność „*ujarzmiania*” swego ciała i podporządkowania go pod nową wolę (1 Kor. 9:27 NB). W ten sposób, często poprzez gorzkie doświadczenia, Nowe Stworzenie uczy się doceniać oświadczenie Słowa Pańskiego, że serce, czyli cielesna wola, mimo umartwienia i pozbawienia władzy „*najzdradliwsze jest (...) nade wszystko*”, a czasem „*i najprzewrotniejsze*” [Jer. 17:9]. Stara wola nade wszystko usiłuje obalić władzę nowej woli, zniszczyć Nowe Stworzenie, aby mogła odżyć dawna natura, kierująca się ciałem, a nie duchem.

Przypadkowo dobrane grono niewskazane

Poprzez Apostoła Pan wyraźnie uczy nas, że Jego względy i łaski działają podobnie w stosunku do wszystkich Nowych Stworzeń. Są one proporcjonalne do gorliwości i miłości do Niego i do zasad, jakie On reprezentuje. Płeć, rasa czy kolor skóry śmiertelnego ciała nie mają wpływu na Jego osąd, na Jego uznanie i na udzielenie ostatecznej nagrody swemu ludowi. Znając stanowisko Ojca, Nowe Stworzenia muszą zająć podobne stanowisko i traktować wszystkie inne Nowe Stworzenia w Chrystusie jak „braci”. Muszą wszystkim darzyć uprzejmą miłością, muszą starać się wszystkim służyć, muszą być bezstronne, choć mogą, jak Pan, wyróżniać i szanować tych, którzy okazują najwięcej zapału w Jego służbie. Jednakowoż ta bezstronność, obojętność na płęć, kolor skóry, rasę itp. związana jest z nami jako Nowymi Stworzeniami i tylko częściowo dotyczy

naszych śmiertelnych ciał, ich wzajemnych związków między sobą i w świecie. Dlatego Nowe Stworzenie musi stosować zasady odpowiedniego postępowania i relacji między osobami różnej płci.

Nowe Stworzenia, które są spłodzone z ducha zdrowego zmysłu, powinny przejawiać więcej mądrości i przezorności niż świat. Powinny uznać za stosowne, że jako Nowe Stworzenia, starające się chodzić nie według ciała, ale według ducha, mają być w porównaniu do światowego, cielesnego człowieka bardziej ostrożne względem słabości ciała oraz przestrzegania pewnych zasad i granic poprawnego postępowania, skromności, powściągliwości, jak choćby w odniesieniu do osób o odmiennej płci. Odpowiednio do tego, jak Nowe Stworzenie stara się o duchowe życie i w jakim stopniu rozumie, że pożądliwość płciowa walczy przeciwko dążeniom nowej natury, w takim też stopniu powinno ono usilnie – znacznie bardziej niż świat – prostować swe ścieżki i wznosić możliwie liczne i mocne bariery odgradzające je od pokus.

Dotyczy to również różnic rasowych. Społeczność i jedność ducha to coś zupełnie innego niż społeczność i jedność ciała. Uważamy, że zachowanie pewnej oddzielności cielesnej przyczyni się do zachowania ogólnego dobra Nowego Stworzenia, ponieważ ideały, gusty, pragnienia, predyspozycje itp. różnych ras są zazwyczaj do pewnego stopnia sprzeczne. Dlatego może się okazać, że dobro Nowych Stworzeń wśród różnych ras ludzkich najlepiej jest utrzymać z zachowaniem pewnej miary oddzielności. Nie będzie to trudne, jeżeli wyraźnie rozróżnimy Nowe Stworzenie i ziemskie ciało. Przytoczone na początku rozdziału słowa Apostoła, że „wszyscy (...) jednym” są w Chrystusie Jezusie, nie usprawiedliwiałyby gromadnego zamieszkiwania mężczyzn i kobiet, nie powinny więc być rozumiane jako nakaz zbierania się w przypadkowo dobranym gronie, jak choćby osób różnych ras. Wyznaczają nam one jednak standard duchowego zrozumienia i relacji oraz wzajemnych obowiązków w sprawach duchowych i doczesnych.

Boski porządek dla mężczyzny i kobiety

Apostoł Paweł mówi, że „każdego męża głową jest Chrystus, a głową niewiasty mąż; a głową Chrystusową Bóg” (1 Kor. 11:3). Tak też naucza całe Pismo Święte. Apostoł wskazuje, że zwierzchnia rola mężczyzny była zamiarem Bożym, co znalazło swój wyraz w stworzeniu najpierw mężczyzny, a następnie kobiety, jako jego wyodrębnionej części. Apostoł rozwija ten przedmiot w dalszych wersetach. „Mąż jest wyobrażeniem i chwałą Bożą, ale niewiasta jest chwałą mężową. Bo mąż nie jest z niewiasty, ale niewiasta z męża. Albowiem mąż nie jest stworzony dla niewiasty [jako pomocnik], ale niewiasta dla męża [aby być jego pomocnicą]. A przetoż niewiasta powinna mieć władzę [znak poddania BT] na głowie” – 1 Kor. 11:7-12.

Zauważmy, że argumentacja ta nie odnosi się do związków wynikających z umów między mężem i żoną, ale obejmuje szerszy zakres zależności między dwiema płciami według Boskiego porządku i zamierzenia. Ani w tym, co Apostoł tutaj stwierdza, ani nigdzie indziej w Piśmie Świętym, nie ma żadnej sugestii, jakoby mężczyzna miał być panem, a kobieta jego niewolnicą. Jest to błędna myśl, choć bywa czasem uznawana; wierzymy jednak, że nigdy przez tych, którzy mają „zmysł Chrystusowy”. Boskim rozporządzeniem na czas obecny jest rodzina. Każdy pełnoletni mężczyzna może ma przywilej założenia rodziny, dla której powinien być odpowiedzialną głową i przedstawicielem przed Bogiem i ludźmi.

Zwierzchność męża nie jest tyranią

Zwierzchność nie oznacza tyranii. Wynika to jasno z oświadczenia Apostoła, że Chrystus jest Głową Kościoła, Głową mężczyzny i z następnego stwierdzenia, że dla Chrystusa Głową jest Bóg Ojciec. Tyranii nie znajdujemy przecież ani w stosunku Syna do Kościoła, ani w stosunku Ojca do Syna. Funkcja głowy zawiera w so-

bie jednakże odpowiedzialność, obowiązek, opiekę, zabezpieczenie. Ojciec Niebieski troszczył się o Syna, i to w sposób cudowny. Choć wykonanie Bożego planu wymagało cierpienia i ofiary ze strony Syna, to jednak kochający Ojciec zakreślił plan na tyle tylko surowy i ciężki, na ile tego wymagało wielkie i wspaniałe zamierzenie, w którym teraz Syn, wielce wywyższony ponad zwierzchności i moce, ponad wszelkie imię, ma tak chwalebny udział. Syn radował się z otrzymanego przywileju złożenia ofiary i posłusznego wykonania Ojcowskiego planu. Raduje się także z chwały, której dostąpił, i z tej, która ma nadejść w przyszłości. Podobnie wygląda zwierzchność Pana Jezusa nad Kościołem. Daleka od tyranii, oznacza ona raczej miłość, opiekę i pomoc dla wszystkich członków Nowego Stworzenia. Podobnie zwierzchność męża nad żoną i dziećmi wyraża się przez odpowiedzialność, szczególną troskę, funkcję opieki, planowania, zaopatrywania, ochrony, prowadzenia i dawania przykładu. Dobrze by było, gdyby wszyscy ojcowie dostrzegali te obowiązki, odpowiedzialność i naturalne przywileje wynikające z Boskiego zarządzenia, widząc je zaś – wypełniali, a nie nadużywali.

Częścią zapisanego w 1 Księdze Mojżeszowej przekleństwa i wyroku, jaki spadł na matkę Ewę, a przez nią na wszystkie jej córki, było postanowienie: „Ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą” [1 Mojż. 3:16 BT]. Obserwując, w jaki sposób zasada ta jest praktykowana w świecie, zauważamy, że w wielu przypadkach przyjmuje ona postać tyranii, a psychiczna i fizyczna siła upadłego mężczyzny nierzadko rani żonę i dzieci, zamiast nieść im pociechę i pożytek. Dobrzy i szlachetni mężczyźni i kobiety zgodnie potępiają taki stan rzeczy, zaś dla Stworzyciela takie nadużywanie władzy jest po prostu obrazą i hańbą.

Nadużywanie fizycznej i psychicznej siły przez niektórych mężów i ojców przyniosło niewątpliwie skutki w postaci ich własnego nieszczęścia i ogólnej degradacji rodzaju ludzkiego. Mimo iż

kobieta z natury zwraca się do głowy i stara się być posłuszna władzy, którą uznaje za sprawiedliwą („wola twa poddana będzie mężowi”), to nadużywanie zwierzchności i zły przykład zmieniły w znacznym stopniu to naturalne nastawienie kobiety. Zmuszona została ona do obrony przed nonsensownymi wymaganiami, samolubstwem i tyranią. Nastąpiła też powszechna demoralizacja rasy ludzkiej i chociaż naturalny i biblijny porządek rzeczy jest ogólnie uznawany, to ani mężczyźni, ani kobiety nie wiedzą, jak się dostosować do obecnego bezładnego i wypaczonego stanu społeczeństwa.

W rezultacie często spotykamy upadłych mężczyzn, którzy usilnie dążą do panowania i do władzy, choć są do tego całkowicie niezdolni. Ich celem staje się wykorzystanie swej pozycji do zaspokojenia samolubnych interesów. Nie dbają przy tym o zrozumienie i docenienie, na czym polega prawdziwy autorytet, odpowiedzialność i opieka nad rodziną. Spotykamy też kobiety, zdeprawowane i samolubne, skłonne nie tylko do buntowania się przeciwko przesadnej i niewłaściwej władzy, ale dodatkowo sprzeciwiające się zawsze i wszystkiemu, zajadłe i kłótniwe. Nie roszcząc sobie pretensji do funkcji żywiciela rodziny, próbują jednak wprost lub pośrednio przejąć władzę głowy domu, zdobyć kontrolę nad portfelem i nad rodziną. Tam, gdzie panują takie sprzeczne z Boskim zamiarem i rozporządzeniem stosunki, prędzej czy później, w mniejszym lub większym stopniu widać ich gorzki owoc, nawet jeśli na początku wydawały się one rozsądne lub niezbędne. Owoc pokoju i sprawiedliwości znajdziemy tylko tam, gdzie przestrzega się naturalnego porządku danego przez Boga. Ktoś mógłby stwierdzić, że w obecnym stanie rzeczy nie da się uniknąć tego rodzaju problemów. Egoistyczni mężczyźni i samolubne kobiety będą przekraczać granice Boskiego zamysłu i porządku. Pokój, porządek i błogosławieństwo przeznaczone dla doskonałego człowieka nie mogą się stać udziałem jego upadłych dzieci. Jedynym rozwiązaniem dla obecnych rodzinnych nieszczęść, jakie zaistniały na skutek upadku

Adama i zlekceważenia Boskiego zamiaru, jest restytucja. Zgadza-
my się z taką opinią i z całego serca przyłączamy się do modlitwy
Pańskiej: „Przyjdź królestwo twoje. Bądź wola twoja, jako w nie-
bie, tak i na ziemi”.

Nie rozpatrujemy tutaj możliwości stworzenia porządku z nieła-
du panującego pośród ludzi, lecz zastanawiamy się, jaki jest wła-
ściwy porządek i postępowanie Nowego Stworzenia w sprawach
domowych, rodzinnych oraz jakie są wzajemne obowiązki mężów
i żon, rodziców i dzieci. Moglibyśmy rozważyć ten przedmiot pod
nagłówkiem: „Powinności i zobowiązania chrześcijan i chrześcija-
nek”, gdyby termin „chrześcijanin” nie stracił tak wiele ze swego
pierwotnego znaczenia. Dziś może się on odnosić do kogokolwiek,
kto nie jest ani Żydem, ani poganinem. Mówiąc ściśle, termin „chrze-
ścijanin”, oznaczający osobę wierzącą i naśladowującą Jezusa z Na-
zaretu, odnosi się wyłącznie do Nowego Stworzenia. Ponieważ jed-
nak to błędne zrozumienie jest tak normalne i powszechne, dla od-
różnienia staramy się określać prawdziwie poświęconych wierzą-
cych mianem Nowego Stworzenia.

Apostoł wykazuje wyraźnie, że zgodnie z Boskim rozporządze-
niem małżeństwo jest obrazem, przedstawieniem związku pomię-
dzy Chrystusem a Kościołem, Jego Oblubienicą i Ciałem. Jego sło-
wa są bardzo dobitne:

„Żony! bądźcie poddane mężom swoim, jako Panu; Albowiem
mąż jest głową żony, jako i Chrystus głową kościoła; a on jest zba-
wicielem ciała. Jako tedy kościół poddany jest Chrystusowi, tak też
żony mężom swoim we wszystkim. Mężowie! miłujcie żony wa-
sze, jako i Chrystus umiłował kościół i wydał samego siebie za nie-
go, aby go poświęcił, oczyściwszy omyciem wody przez słowo; aby
go sobie wystawił chwalebny kościołem, nie mającym zmazy albo
zmarszczki, albo czego takiego, ale iżby był święty i bez nagany.
Tak powinni mężowie miłować żony swoje, jako swoje własne cia-
ła; kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje. Albowiem żaden
nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale je żywi i ogrzewa,

jako i Pan kościoł. Gdyżeśmy członkami ciała jego, z ciała jego i z kości jego. Dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę, i przyłączy się do żony swojej, i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to wielka jest, lecz ja mówię o Chrystusie i o kościele. A wszakże i każdy z was z osobna niechaj miłuje żonę swoją jako siebie samego, a żona niech się boi męża swego.” – Efezj. 5:22-33.

Fakt, że obrazowe związki są z reguły niedoskonałe i niezadowolające, nie unieważnia myśli, iż małżeństwo miało stanowić obraz. Było również wiele niedoskonałych i niezadowolających ofiar izraelskich, a mimo to obrazowały one właściwą ofiarę. Nowe Stworzenie powinno wyżej niż inni cenić obrazowe, ziemskie małżeństwo, jego obowiązki i odpowiedzialność, dlatego że docenia ono pozaobrazowy związek między Chrystusem a Kościołem. W ten sposób dla każdego chrześcijańskiego męża najlepszym przykładem jego obowiązków wobec żony jest troska Pana o Kościół i dbałość o wszelkie jego potrzeby doczesne, duchowe, obecne i przyszłe; troska tak wielka, że oddał On za Kościół swe życie. Podobnie żona, która docenia powinności i zobowiązania Kościoła wobec Pana, dostrzega wyższy ideał obowiązków małżonki jako pomocnicy swego męża. Pamiętajmy jednak, że te szczególne związki i ich właściwe zastosowanie mogą zostać jasno zrozumiane tylko przez tych, którzy posiadają zmysł Chrystusowy. Zatem, apelując do wszystkich zawierających związki małżeńskie o jak najpełniejsze urzeczywistnianie Boskiego ideału, zauważamy jednocześnie, że nikt poza spłodzonymi z ducha świętego, Nowym Stworzeniem, nie może uchwycić, docenić i zastosować wszystkich zasad i ideałów związanych z tym obrazem, ponieważ tylko Nowe Stworzenie posiada zmysł Chrystusowy.

Należy przypomnieć, że nie wszyscy przedstawiciele rodzaju ludzkiego są upadli w tym samym stopniu. Nierzadko zdarza się, że żona posiada wyższe zalety umysłu i serca niż jej mąż. Powstaje wtedy pytanie, czy w tych okolicznościach nie należałoby traktować żony obdarzonej większym talentem, rozsądkiem i zdolnościami jak gło-

wy rodziny, a męża jako jej pomocnika. Odpowiadamy: nie. Boski porządek byłby w takim małżeństwie zlekceważony. Żadna kobieta nie powinna poślubić człowieka nie dorównującego jej charakterem i zdolnościami, którego nie byłaby w stanie z przekonaniem uważać za swą „głowę”. Żaden mężczyzna nie powinien zenić się z przewyższającą go kobietą. Podobnie żadne Nowe Stworzenie w Chrystusie Jezusie nie powinno wchodzić w nierówne jarzmo z człowiekiem „z ziemi, ziemskim”, choćby był najbardziej szlachetny i prawy. Nie wolno ignorować zalecenia, by Nowe Stworzenie zawierało związek małżeński „*tylko w Panu*”. Jego lekceważenie spowodowało na wielu z ludu Pańskiego poważne kłopoty.

Małżeństwo Nowego Stworzenia

Kiedy jednak został już zawarty związek małżeński, za późno na żal. Dziecku Bożemu nie pozostaje nic innego, jak wypełnić to przyrzeczenie małżeńskie całkowicie, w literze i w duchu, najlepiej jak potrafi. Jeżeli małżonkowie są Nowymi Stworzeniami i są dobrze dobrani, to nie powinno być trudności z wyborem właściwych zasad w domu. Należy jednak równie dokładnie rozważyć kwestię podobieństwa skłonności i gustów obu stron. Mąż chrześcijanin, prawdziwie posiadający zmysł Chrystusowy, będzie kochał swą żonę i pamiętał, że zobowiązał się darzyć ją czułością, dbać o nią, zaspokajać jej potrzeby nie tylko fizyczne, lecz także wewnętrzne i uczuciowe. Mąż taki nie pomyśli, że wykonał swój obowiązek, jeśli tylko zapewnił żonie potrzeby i wygody związane z jedzeniem, odzieniem i schronieniem, lecz będzie się czuł zobowiązany do dbania o jej dobro intelektualne, moralne i duchowe. Nie będzie zadowolony, jeśli cały jej czas pochłona obowiązki i troski rodzinne, lecz w miarę swych możliwości umożliwi jej rozwój intelektualny i duchowy. Wykorzysta swą zwierzchność w rodzinie do takiego urzędzenia spraw, by żona miała dość czasu na społeczność duchową i badanie Prawdy. Taki mąż nie zapomni, że jak w przypadku całej

rodziny ludzkiej, egoizm jest w pewnym stopniu zakorzeniony i w jego śmiertelnym ciele, i jako Nowe Stworzenie będzie się pilnował, aby ta skłonność nie utrudniała życia innym i nie raniła ich. Będzie miał na uwadze zwłaszcza żonę i dzieci, które są ciałem z jego ciała i kością z jego kości.

Realizowana w ten sposób zwierzchność w rodzinie, dbająca o dobro domowników, którzy polegają na jej kierownictwie i radzie, oraz troszcząca się o zaspokojenie ich potrzeb, daleka będzie od tyranii. Duch miłości nie pozwoli takiemu mężowi lekceważyć upodobań żony i jej słusznych rad. Będzie on pamiętał, że doskonały Adam posiadał wszystkie ludzkie cechy, ale oddzielenie Ewy spowodowało też oddzielenie pewnych przymiotów. Choć według Boskiego rozporządzenia siła umysłu i ciała pozostała po stronie mężczyzny i czyni go głową rodziny, to istnieją też cechy charakteru, które są właściwe głównie kobietom. Pokora będąca częścią ducha miłości nie pozwoli mężczyźnie pozostać ślepym na godne poszanowania zalety, w które Stwórca wyposażył kobietę, i uprzytomni mu, że jego własne cechy serca i umysłu potrzebują uzupełnienia przymiotami, które z natury posiada kobieta. Proporcjonalnie do stopnia posiadanego „ducha zdrowego zmysłu” mąż będzie pragnął *pomocy* żony, jej współpracy, dorad, zrozumienia i miłości, wielce je doceniając.

Szukanie rady u żony nie musi zawsze oznaczać ulegania jej poglądom. Zadaniem męża jest ich rozważenie, przemyślenie, porównanie i dokonanie wyboru – odnosząc się w sposób odpowiedni, rozsądny i wyrozumiały do uczuć żony. Spoczywa na nim odpowiedzialność głowy i nie powinien się od tego uchylać. Nałożył ją Bóg jako część jego szafarstwa, z którego będzie musiał w słusznym czasie zdać sprawę.

Podobnie żona, która jest Nowym Stworzeniem i wyszła za mąż „w Panu” oraz posługując się rozsądkiem poślubiła odpowiedniego dla siebie małżonka, nie powinna mieć trudności ze zrozumieniem wynikających z jej pozycji obowiązków, odpowiedzialności i przywilejów w sprawach cielesnych. „Żona niechaj poważy męża

swego”, mówi Apostoł. Nie powinna czekać, aż obcy wytkną jej brak szacunku dla męża albo aż mąż da jej do zrozumienia, że nie jest traktowany z należnym szacunkiem według przymierza małżeńskiego i według biblijnych zasad dotyczących obowiązków żony. Przeciwnie, dążąc do zrozumienia odpowiedzialności i obowiązków żony, powinna poważać męża i zdawać sobie sprawę, że takie jest znaczenie małżeńskiego przyrzeczenia według Biblii, bez względu na jego znaczenie według świata i różnych ludzkich pojęć. Poważanie dla męża wiele znaczy i istotnie przejawia się we wszystkich sprawach życia, dotyka i wpływa na każdy czyn, każde słowo i każdą myśl dotyczącą domu i jego spraw.

Apostoł Piotr zwraca na ten fakt uwagę w następujących słowach: „Żony! bądźcie poddane mężom swoim. (...) Ale on skryty serdeczny człowiek, zależący w nieskażeniu cichego i spokojnego ducha, który jest przed obliczem Bożym kosztowny. Albowiem tak niekiedy i one święte małżonki, które nadzieję miały w Bogu, zdobyły się, będąc poddane mężom swoim. Jako Sara była posłuszną Abrahamowi nazywając go panem” – 1 Piotra 3:1-6. Mąż, który czci swoją żonę, czci samego siebie. Podobnie kobieta, która poważa męża, czci sama siebie. Poważanie męża jako pana, mistrza czy głowy domu nie oznacza niewoli. Kościół nie jest niewolnikiem w stosunku do Pana, nie boi się jak niewolnik, lecz obdarza Go poważaniem z miłości i oddania – co jest dla nas przykładem.

To poważanie względem męża nie oznacza, że żona nie powinna po zastanowieniu się przedstawić mężowi swych prób i doświadczeń czy brzemion dla niej za ciężkich, jednak sposób wyrażania przez nią poglądów, nadziei i pragnień nie powinien być kategoryczny, lecz uległy, odzwierciedlający jej poddanie zwierzchności męża. Powinna też starać się być zadowolona z jego decyzji po przedstawieniu mu swego zdania na temat spraw dotyczących wspól-

nego dobra. Powinna rozważnie i mądrze gospodarować powierzonymi jej przez męża sprawami domostwa, by w ten sposób zasłużyć na jego coraz większe zaufanie i coraz lepiej pełnić ważną rolę towarzyszkę jego życia w większych lub mniejszych sprawach domu. Świadomość, że jest pomocna oraz pragnienie akceptacji przez męża, harmonizuje dokładnie z sugestią Apostoła na temat właściwej postawy Kościoła wobec Pana – wierności i zabiegania o Jego akceptację. Ale jak w przypadku Kościoła przestępstwem byłoby jakiegokolwiek zlekceważenie Głowy i Pana w zakresie służby i Jego spraw, tak i żona powinna wiedzieć, że gdyby próbowała kierować ziemskim domem lub w jakimkolwiek stopniu lekceważyć tego, któremu ślubowała poważanie jako głowie rodziny, postępowałaby karygodnie, łamiąc w ten sposób przymierze.

W przypadku źle dobranych Nowych Stworzeń, z wyraźną dominacją kobiety, istnieje ryzyko powstania trudności w uregulowaniu spraw małżeńskich. Żona, która lepiej potrafi prowadzić dom, gospodarować pieniędzmi, wychowywać dzieci itd., nie jest jeszcze uprawniona do przejęcia zwierzchnictwa nad rodziną ani do rozkazywania i kierowania swym mężem, jak gdyby był jej dzieckiem lub sługą. Takie naruszenie prawa Bożego na pewno przyniesie obojgu straty duchowe, a może też finansowe i doczesne.

W takich warunkach mężczyzna straci stopniowo tę resztkę męskiej godności, jaką posiadał. Stopniowo zostawi wszystko w rękach żony i stanie się tylko jej narzędziem, niewolnikiem zapewniającym jej środki do życia i wypełniającym jej polecenia. Nie jest to dobry stan dla męża, który jest Nowym Stworzeniem. Taka degradacja w ciele na pewno źle by na niego wpłynęła, zniechęciła go i zakłóciła jego wzrost w łasce, w znajomości i w służbie dla Prawdy. Również i żona w mniejszym lub większym stopniu odczułaby szkodliwe skutki, proporcjonalne do odstępstwa. W skrajnym przy-

padku, kiedy mąż stopniowo zdaje się na żonę lub ona stopniowo przejmuje odpowiedzialność męża, kobieta odczuje ten ciężar dodany do jej macierzyńskich obowiązków. Próbując być jednocześnie mężem i żoną, ojcem i matką, na pewno stanie się mniej lub bardziej „kobietą interesu”, w pewnym stopniu władczą i pewną siebie. Przyjaciele mogą podziwiać tę siłę charakteru i uznać, że taki sposób postępowania jest w jej sytuacji nieunikniony; mogą nawet zachęcać ją i podawać za godny polecenia przykład kobiety zdecydowanej. Nikt jednak nie będzie jej *kochał* tak, jak kochano by ją, gdyby rozwinęła w sobie cechy prawdziwej kobiety i prawdziwej żony. Ponadto cechy cielesne rozwijające się w takich warunkach niekorzystnie wpłynęłyby na nią jako na Nowe Stworzenie w Chrystusie. Mimo woli stałaby się mniej uduchowiona i bardziej pyszna w sprawach dotyczących Kościoła.

W tak niedobrych związkach pomiędzy Nowymi Stworzeniami właściwym sposobem postępowania dla mężczyzny byłoby powiedzenie sobie: Pojąłem żonę wbrew Boskiemu rozporządzeniu. Wiąże się to z wielkim ryzykiem braku szczęścia w domu. Jedynym wyjściem jest teraz uczynienie wszystkiego co w mojej mocy, by osiągnąć ideału prawdziwego męża – by upodobnić się do wzoru naszego Pana. Muszę tym bardziej uważać na słowa i czyny i tym gorliwiej poszukiwać mądrości pochodzącej z góry, aby przez to lepiej wypełniać obowiązki głowy domu, do czego, jak wiem, nie mam naturalnych kwalifikacji.

Żona w takiej sytuacji powinna sobie powiedzieć: Zaniedbałam Pańskie polecenie i znalazłam się w niedobrym związku, w którym nie mogę poważać swego męża, gdyż instynktownie czuję, że jestem od niego bardziej uzdolniona. Muszę się starać robić to, co w tej sytuacji najlepsze. Muszę wiernie czynić to, co do mnie należy. Dostrzegając ułomności męża, muszę być taktowna i modlić się o mądrość z góry, by wiedzieć, jak mu pomóc, jak *go podźwignąć*, jak uczynić z niego szlachetnego człowieka i maksymalnie zwiększyć jego możliwości, aby tym samym wzrosła moja miłość i sza-

cunek dla niego. Wymaga tego ode mnie moje przymierze małżeńskie, które mam wypełniać wiernie, jakby to było dla Pana. Będę ukrywać przed obcymi i na ile to możliwe, także przed samą sobą słabości i umysłowe niedostatki mojego małżonka, a mówiąc mu o nich, nie wspomnę ani nie okażę swoich, większych niż jego, zdolności. Będę oczekiwać, że we właściwym czasie jego własne niepowodzenia zwrócą jego uwagę na moją lepszą ocenę spraw, której jednak nie będę mu dyktować ani narzucać, lecz którą po prostu delikatnie mu przedstawię, jak przystoi *pomocnicy*. Będę tak czynić w nadziei, że wkrótce zacznie on zwracać się do mnie po radę we wszystkich swoich sprawach i nauczy się ją coraz bardziej cenić, abyśmy dzień po dniu i rok po roku razem wzrastali w harmonii z Boskim wzorem związku między Chrystusem a Kościołem. Jako żona, otrzymam błogosławieństwo, pielęgnując pokorę i poddanie wobec Boskich zasad. A poprzez mój podnoszący na duchu wpływ błogosławieństwo stanie się także udziałem mojego męża. W ten sposób, być może, skutkiem tego niedobrania, które z początku zdawało się tak niekorzystne, będzie to, że przy łasce Pańskiej i zastosowaniu się do wskazówek Jego Słowa oboje bardziej zbliżymy się do Boskiego wzoru przedstawionego nam przez Apostoła.

Może też zaistnieć sytuacja odmienna od powyższej, gdzie dwa Nowe Stworzenia, dobrze dobrane według ciała, po latach wspólnoty i wzajemnej przydatności przestaną się rozumieć. Takie zakończenie pomyślnego początku oznaczałoby, że przynajmniej jedno z nich utraciło całkowicie lub w znacznym stopniu świętego ducha miłości oraz zaniedbało apostołskie wskazówki i odrzuciło cały Boski porządek dotyczący wzajemnych obowiązków małżeńskich. Jeżeli wina leży po stronie męża, który przestaje opiekować się żoną, przestaje się o nią troszczyć, a wręcz przeciwnie – opuszcza ją emocjonalnie, w sercu, lub faktycznie, oznacza to, że poważnie oddalił się od Pana, od przewodnictwa Jego ducha, od „mądrości, która jest z góry, [która] najprzódci jest czysta, potem spokoj-

na, mierna, powolna, pełna miłosierdzia i owoców dobrych”. W takich okolicznościach nie moglibyśmy takiego człowieka uważać za „zwycięzcę” w oczach Pana, dopóki nie nastąpi poprawa.

Przyczyną trudności może być również żona. Może się ona stać popędliwa, zarozumiała i samowolna, może stopniowo utracić szacunek dla męża lub, co gorsza, przedstawiać go w fałszywym świetle, opuścić go i kłamliwie mówić przeciwko niemu same złe rzeczy. Wszystko to wskazywałoby na bardzo zły stan jej serca, daleki od nauk Pisma Świętego oraz na duchowe zwyrodnienie, choćby nawet zachowana została zewnętrzna *forma* pobożności. Taka osoba znalazłaby się z pewnością w opłakanym położeniu, próbując ukazać się przed niebiańskim Oblubieńcem z nadzieją na Jego pochwałę. Tego rodzaju postępowanie względem ziemskiego oblubieńca wskazywałoby bowiem na nikłe zrozumienie powinności Kościoła wobec Pana. Niewierność ziemskiemu, widzialnemu małżonkowi mogłaby z pewnością wskazywać na możliwość niewierności także względem niewidzialnego Oblubieńca niebiańskiego.

Ziemskie relacje współmałżonków, z których tylko jedno jest Nowym Stworzeniem, są tym bardziej kłopotliwe, a dotyczą tak licznych związków. Trudności występują nawet wówczas, gdy dwoje ludzi dopasuje się pod względem fizycznym; kiedy jednak nałoży się na siebie niedopasowanie fizyczne i duchowe, problemy się pomnażają. Jeśli mąż jest Nowym Stworzeniem, a żona posiada ducha tego świata, prawdziwa pobożność małżonka i wynikający z niej duch „zdrowego zmysłu” oraz umiarkowanie we wszelkich sprawach powinny stopniowo podnosić mniemanie owej „światowej” kobiety o towarzyszu jej życia, o ile charakter jej jest z natury szlachetny, a nastawienie przyjazne. Troskliwe postępowanie męża, pełna wolność sumienia chętnie pozostawiana przezeń żonie, jak również jego całkowita wierność zasadom, będą przyczyniać się do uczynienia takiego związku szczęśliwym, choć mężowi brakować będzie ze strony małżonki duchowej społeczności, a ta jest najcenniejsza w oczach Nowego Stworzenia. Jednakże modlitwy za tak

szlachetną kobietą w połączeniu z dobrym przykładem dawanym przez męża i umiejętnym przekazaniem Prawdy pozyskają najprawdopodobniej żonę dla sprawy Pana i uczynią z niej zarówno duchową, jak i cielesną współtowarzyszkę. Cierpliwość i wierność małżeńskim obowiązkom ze strony męża mogą zostać sownie wynagrodzone, zaś wierność zasadom u żony może w równym stopniu wnieść błogosławieństwo i szczęście do jej życia.

Jeśli to kobieta jest Nowym Stworzeniem, a mężczyzna pozostaje w duchu tego świata, lecz są naprawdę dobrani, problem daje się w podobny sposób prosto rozwiązać. Szlachetny mąż, mimo iż „światowy”, doceni sumienie żony wyrażone jej rozsądnym postępowaniem. Dążenie do zaspokojenia jej umysłowych, moralnych i duchowych potrzeb, będące obowiązkiem małżonka, zapewni kobiecie wszystko, czego mogłaby pragnąć jako żona, z wyjątkiem duchowej społeczności z mężem. Jej wierność Panu, jej oddanie mężowi we wszystkich życiowych zadaniach może w końcu sprowadzić błogosławieństwo, jakim będzie poświęcenie się takiego szlachetnego mężczyzny Panu. Żona może mieć szlachetne pragnienia i ambicje w odniesieniu do kwestii doczesnych i religijnych, których być może, mimo swej zacności, małżonek taki nie będzie w stanie docenić. Wówczas powinna ona uwzględnić radę, którą Pan dał swemu ludowi, aby we wszystkich sprawach zachować *umiarkowanie*; powinna też szanować ogólnie pojętą wolność męża. Nie idąc na kompromis w kwestii zasad i sumienia, powinna pamiętać, że do wyznaczonych przez Pana obowiązków żony należy w pewnej mierze towarzyszenie mężowi. Może to oznaczać zasadność jej nieobecności na *niektórych* zebraniach zborowych. Żona musi się jednak strzec, aby pragnienie dogodzenia mężowi nie pociągnęło za sobą pogwałcenia jej sumienia i nie stanowiło dla niej przeszkody w pełnieniu obowiązków i okazywaniu posłuszeństwa względem Pana, jej niebiańskiego Oblubieńca. Powinna pamiętać Jego napomnienie, żeby nie opuszczać społecznego zgromadzenia. Zalecamy tu po prostu umiarkowanie, liczenie się z mężem itd. oraz stosowne

gospodarowanie czasem, aby małżonek także mógł się nacieszyć towarzystwem żony.

Kiedy dwoje ludzi dźwiga nierówne brzemie – jedno jest niewierzące, a drugie jest Nowym Stworzeniem – i kiedy na dodatek są oni niedobrani według ciała, np. żona przewyższa męża intelektualnie, sprawa znacznie się komplikuje i wymaga wielkiej mądrości i życzliwości ze strony osoby wierzącej. Takie właśnie małżeństwa upomina apostoł Paweł: „A jeśli która żona męża niewiernego ma, a on przyzwala z nią mieszkać, niechże go nie opuszcza. (...) A jeśli ten, co jest niewierny, chce się odłączyć, niechże się odłączy; albowiem nie jest niewolnikiem brat albo siostra w takowych rzeczach; ale ku pokojowi nas Bóg powołał. Albowiem co ty wiesz, żono! jeśli pozyskasz męża? Albo co ty wiesz, mężu! pozyskaszli żonę?” – 1 Kor. 7:13-16.

Widać wyraźnie, że wierzący powinien wykonywać *swoje obowiązki* i wszelkimi prawnymi i szlachetnymi sposobami dążyć do utrzymania pokoju i szczęścia w małżeństwie poprzez unikanie sporów, gdy tylko pozwala na to wierność zasadom i sumieniu. Jeśli zaistnieje prawdziwy powód do separacji, wierzący musi się upewnić, czy to nie on jest *przyczyną*. Duch Chrystusowy w nim działający ma go czynić dzień po dniu coraz bardziej łagodnym, pokornym, pokojowo nastawionym, roztroptym, mądrym, wytrwałym, cierpliwym, kochającym i uprzejmym. Jednak nawet wszystkie te cechy nie zawsze wystarczą do zażegnania problemu. Bywa, że niewierzący jest z natury niezwykle złośliwy i daje temu upust w swej wybuchowości. I tak jak wspaniałomyślność w postępowaniu Boga w stosunku do faraona powodowała jedynie zatwardziałość jego serca, podobnie i duch Boży u Jego dzieci, którym świecą najlepiej jak umieją, okazując wszystkie łaski i owoce ducha, czasem napotyka tylko na nienawiść, jaką ciemność żywi do światła. Mówi o niej Pan w słowach: „Każdy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światłości i nie idzie na światłość, aby nie były zganione uczynki jego” – Jan 3:19-20. Skutkiem takich sytuacji, jak mówi Apostoł, może być

separacja, niezależnie od tego, czy towarzyszy jej rozwód sądowy. W każdym razie Nowe Stworzenie nie ma prawa powtórnie wstępować w związek małżeński, chyba że zostanie przeprowadzony rozwód, i to na podstawie wspomnianej przez naszego Pana – cudzołożnej niewierności współmałżonka (Mat. 19:9).

W przytoczonym powyżej tekście znajdujemy słowa Apostoła: „A jeśli ten, co jest niewierny, chce się odłączyć, niechże się odłączy”. Nie oznacza to jednak, iż odłączenie współmałżonka daje mężowi czy żonie swobodę ponownego zawierania związku małżeńskiego, lecz to jedynie, że porzucenie takie powinno być uważane przez wierzącego za jedną z życiowych okoliczności, dopuszczonych przez Boską opatrność, którą Bóg jest w stanie obrócić w obfitą korzyść dla człowieka. Jeżeli przyjmuje się to w taki sposób, to można oczekiwać wynikających stąd możliwości bycia użytecznym w służbie Pańskiej. Chociaż Apostoł wyraźnie wskazuje, że opuszczającym nie powinien być człowiek wierzący, to jednak interpretację ziemskich sądów dopuszczającą „*domniemane opuszczenie*” uważamy za rozsądną. Termin ten oznacza, że jedno ze współmałżonków może zupełnie opuścić drugie bez formalnego odłączenia się. Niewierząca żona może, jak to już nieraz bywało, wieloma różnymi drobnostkami tyranizować dom, pozbawiając go atmosfery ciepła, czyniąc go istnym czyścicem; może niszczyć religijną literaturę męża lub uniemożliwiać mu czytanie, badanie i rozmyślanie poprzez celowe wzniesienie zamieszania wśród dzieci, podjudzanych przez nią do lekceważenia słów i rad ojca i do znieważania go.

Postępująca tak kobieta może nie opuszcza męża faktycznie, lecz złośliwie traktuje go jak niewolnika, którego wysiłki zapewniają jej życiowe wygody. Ludzkie prawodawstwo zalicza ten przypadek do kategorii opuszczenia – odstąpienia od przymierza małżeńskiego i jego zobowiązań oraz od właściwych i rozsądnych obowiązków życiowych. Osoba taka staje się z życiowego towarzysza przeskodą i krzywdzicielem. Wierzymy, iż w takim przypadku mąż ma

prawo uważać się za *opuszczonego* i szukać osobnego domu, w którym mógłby zamieszkać z dziećmi niewypaczonymi jeszcze przez złe postępowanie matki. Jego *zobowiązania* wobec takiej żony zostają anulowane poprzez jej zachowanie. To ona jest stroną opuszczającą i łamiącą małżeńskie przymierze. Przestając wspierać żonę, mąż odpowiada po prostu na żądania wyrażone w jej postępowaniu. Jeśli jednak żona kiedykolwiek okaże skruchę, mąż powinien być do przesady wspaniałomyślnym, wybaczyć jej i odbudować rodzinę na właściwych zasadach. Nic w naszej radzie nie powinno sugerować przyzwolenia na zniecierpliwienie, gotowość do obrazy czy czucia się urażonym. Miłość wymaga, by znosić każde *możliwe do zniesienia* złe traktowanie. Jeśli za zło odpłacamy złem w słowie lub czynie, to wyrządzona nam krzywda jest usprawiedliwiona i wyrównana.

Innym razem stroną opuszczającą może być niewierzący mąż. Jego upadły stan może uczynić z niego brutalnego tyрана, niezważającego na stan zdrowia czy szczęście żony oraz szczególnie przeciwnego jej przekonaniom religijnym. Jak już zaznaczyliśmy, wierzący powinien zabiegać o dar ducha miłości, która sprawi, że będzie praktycznie „wszystko znosił” i otrzymywał z tego korzyść, wzrastając w takich okolicznościach w łasce poprzez pielęgnowanie ducha Pańskiego i różnych jego darów. Wszystko ma jednak swoje granice, których przekraczanie nie byłoby właściwe. Wywieranie wpływu na niesprawiedliwego partnera poza tymi granicami mogłoby mu szkodzić, zamiast pomagać. Każdy musi sobie sam odpowiedzieć, gdzie leży właściwa granica uległości w tych sprawach. Musi o tym zdecydować jego własne sumienie wykształcone przez literę i ducha Słowa Bożego. W miarę wzrostu w łasce mogą się wzmacniać doświadczenia. Powinna im towarzyszyć większa wytrzymałość, pokora i większa miara „ducha zdrowego zmysłu”, który pomoże ocenić, kiedy dotkliwość i bolesność sytuacji stają się już nie do zniesienia. Niezbędna łaska pochodząca z góry, która jest nam obiecana, powinna być w tych warunkach przedmiotem naszych dążeń (Jak. 1:5).

Bywają niegodziwi, okrutni mężczyźni, którzy nie mają pojęcia o obowiązkach męża ani o prawach należnych żonie. Ich wyobrażeniem żony jest harująca niewolnica, lepsza od płatnej pomocy domowej albo tani substytut nierządnic. Takie traktowanie jest równoznaczne z opuszczeniem żony przez męża. Prawo Boże, wyjaśnione przez Apostoła i poprawnie interpretowane, potwierdza w tym przypadku prawodawstwo ludzkie, które orzeka, że takiego człowieka nie należy nazywać „mężem”. Jeśli kiedykolwiek świadomie i rzeczywiście zawarł małżeńskie przymierze ze swą żoną, najwyraźniej i najpełniej je teraz złamał, czego niezbicie dowiódł takim jej traktowaniem. W takich okolicznościach kobieta ma prawo uważać się za opuszczoną i szukać polepszenia swojego bytu. Na tej podstawie nie może ona jednak ani w myśl prawa ludzkiego, ani Bożego ponownie wyjść za mąż. Powinna wówczas zwrócić się do Pana o ulżenie w jej położeniu albo jeśli to możliwe, o wskazanie wyjścia z sytuacji. Przed podjęciem dalszych kroków powinna uwzględnić wiek dzieci, wziąć pod uwagę zarówno ich, jak i swoje zabezpieczenie oraz uważnie i z modlitwą rozważyć okoliczności. Jeśli jednak jest w stanie znieść tę sytuację, powinna według zaleceń Apostoła pozostać z mężem i mieć nadzieję, że okazując ducha cichości, łagodności, cierpliwości i miłości, uda jej się pozyskać serce małżonka, a może i przywieść go do Pana.

Poświęciliśmy tym zagadnieniom dość dużo miejsca, bo wiemy z prywatnej korespondencji, że wiele najbardziej wiernych dzieci Pańskich żyje w małżeńskim „piecu utrapień”. Nikt, kto podlega warunkom powołania Nowego Stworzenia, nie powinien spodziewać się, że obecne życie będzie bezproblemowym i przyjemnym stanem ziemskiej szczęśliwości. Sam Pan zapowiedział, że „nieprzyjaciółmi będą człowiekowi domownicy jego” (Mat. 10:36). Nikogo nie powinno dziwić wezwanie do znoszenia wielu cierpień dla Prawdy, by przez to okazać Panu wierność względem Niego samego i Jego Słowa oraz gotowość zniesienia wszystkich ogni-
stych prób, które On uzna za najlepsze z punktu widzenia rozwoju owoców ducha. Nowe Stworzenia powinny sobie zdawać sprawę

z tego, że to nie one wybierają sobie rodzaj tych ognistych doświadczeń, które mają je rozwijać i przygotowywać do Królestwa. Powinni to pozostawić w rękach Pana. Naszym obowiązkiem wobec wszystkich tak cierpiących jest zwrócenie ich uwagi na fakt, że po niezbędnym okresie prób i rozwoju powinni się spodziewać Bożego wyzwolenia i ukazania im drogi ucieczki od rzeczy zbyt trudnych do zniesienia. Potwierdza to przykład i napomnienie naszego Pana: „A gdy was prześladować będą w tym mieście, uciekajcie do drugiego” (Mat. 10:23, 2:13, 4:12, 12:15).

Sumienie ostatecznym sprawdzianem

W związku z omawianymi zagadnieniami odwoływaliśmy się często do sumienia, warto więc wyjaśnić, co rozumiemy pod tym pojęciem. Jest to przekonanie odnośnie tego, co jest prawe i co jest powinnością. Dla doskonałego człowieka sumienie byłoby ostatecznym przewodnikiem, instynktownym wyznacznikiem słuszności i powinności. Sześć tysięcy lat upadku przywiódło jednakże nasz rodzaj do stanu, w którym sumienie, zniekształcone przez błędne poglądy, przestało poprawnie funkcjonować. Podstawą sumienia chrześcijanina jest wiara w Boga, przyjęcie Jego woli jako absolutnie słusznej i uznanie spoczywającego na nas obowiązku szczerego i całkowitego posłuszeństwa woli Bożej. Sumienie wymaga zatem pouczenia, a ono znajduje się w Słowie Bożym. Dlatego rozwinięte Nowe Stworzenie powinno posiadać „ducha zdrowego zmysłu”. Jego przeświadczenie o tym, co jest dobre, a co złe, powinno rozwijać się i uściślać w miarę wzrastania w łasce, w znajomości i w duchu miłości. Iść za głosem sumienia oznacza czynić to, czego w naszym przekonaniu wymaga od nas Pan. Nie wolno wyciągać pochopnych wniosków. Należy uważnie rozważyć świadectwo Słowa Bożego i zgodnie z nim zdecydować. Niektórzy pozwalają, aby strach i służalczość zdominowały ich sumienie i wypaczyły jego funkcję jako prawdziwego „urządzenia” kontrolnego. Lud Pański

powinien kierować swoim sumieniem, tj. kształtować swe przekonania odnośnie tego, co jest dobre, a co złe, zgodnie ze *Złotą Regułą* i pomocniczymi wskazówkami Pisma Świętego.

Trzebieńcy, dziewice, celibat

Zagadnienia związane z płcią należą do tych kwestii, które powodują znaczne zakłopotanie Nowego Stworzenia, więc nie możemy ich pominąć. Spłodzeni z ducha do duchowej radości, błogosławieństw, społeczności i łączności instynktownie wyczuwają, że cielesne, zmysłowe kontakty nie uwznioślają duchowo, lecz wykazują dążność raczej w przeciwnym kierunku. Wszyscy poświęceni Pańscy wolnego stanu powinni rozpatrzyć tę kwestię gruntownie, zanim zdecydują się wstąpić w związek małżeński i wziąć na siebie związaną z nim odpowiedzialność. Pan zdawał się pochwalać celibat, kiedy mówił: „Albowiem są rzezańcy, którzy się tak z żywota matki narodzili; są też rzezańcy, którzy od ludzi są urzezani; są też rzezańcy, którzy się sami [w przenośni] urzeczali dla królestwa niebieskiego” – Mat. 19:12. A zatem niektórzy, poświęciwszy się Panu, z własnej woli postanowili nie zawierać małżeństwa, lecz żyć w dziewictwie, w celibacie. Jednym z nich był sam Pan, który z pewnością jest dla nas najznakomitszym przykładem i którego we wszystkim powinniśmy jak najściślej naśladować. Apostoł ponagla nas do zastanowienia się nad tym, mówiąc:

„A o pannach [i kawalerach] rozkazania Pańskiego nie mam; wszakże radę daję jako ten, któremu Pan z miłosierdzia swego dał, aby był wiernym. Mniemam tedy, że to jest rzecz dobra dla następującej potrzeby [czyli w obecnych warunkach – naszej własnej niedoskonałości i niedoskonałości innych z jednej strony oraz szczególnych obowiązków, przywilejów i możliwości tych, którzy w pełni poświęcili się Panu – z drugiej], że jest rzecz dobra człowiekowi tak być [pozostać w stanie, w jakim poznał Prawdę, tj. wolnym lub żonatym]. Przywiązałeś się do żony, nie szukajże rozwiązania; roz-

wiązanyś od żony, nie szukajże żony. A jeśli byś się ożenił, nie zgrzeszyłeś; jeśli by też panna szła za męża, nie zgrzeszyła.

Wszakże utrapienie w ciele takowi [wchodzący w małżeńskie związki] mieć będą; lecz ja was szanuję. A toć mówię, bracia! ponieważ czas potomny ukrócony jest, aby i ci, którzy żony mają, byli, jakoby ich nie mieli [i w miarę możliwości nie przywiązywali wagi do ziemskich związków, a skupiali się szczególnie na rzeczach niebiańskich]; a którzy płaczą [cierpią ziemski ucisk], jakoby nie płakali [próbując zapomnieć o próbach, rozczarowaniach i trudnościach ziemskiego stanu, a ciesząc się i radując należącymi do nas lepszymi obietnicami przyszłości]; a którzy się radują [ziemską pomyślnością], jakoby się nie radowali [radość z rzeczy duchowych powinna przyćmić wszelkie źródła radości ziemskiej]; a którzy kupują, jakoby nie trzymali [nie przywiązywali się do rzeczy ziemskich]; a którzy używają tego świata, jakoby źle nie używali [pozwalając, by umiarkowanie i dobro Nowego Stworzenia wywierały kierujący wpływ na wszystkie sprawy życia]; bo przemija kształt tego świata [my, jako Nowe Stworzenia, mamy żyć zgodnie z naszymi nowymi nadziejami, a nie troszczyć się ciągle o ciało; za wszelką cenę starajmy się czynić nasze powołanie i wybranie pewnym, by stać się współdziedzicami z Panem w chwalebny rozrzędzeniu i świecie przyszłym].

A chcę, abyście wy byli bez kłopotu [ziemskiej natury; więc oprócz powyższego nawoływania do zmiany naszego przywiązania i do przekształcenia umysłu, zwracam wam teraz uwagę na pewne niezaprzeczalne fakty], bo kto [będąc zupełnie poświęconym] nie ma żony, stara się o rzeczy Pańskie, jakoby się podobał Panu, ale kto się ożenił, stara się o rzeczy tego świata, jakoby się podobał żonie [zagroza mu ciągła konieczność podziału swych uczuć i ciągła potrzeba pilnowania, aby ziemskie przywiązanie nie pochłonęło całego jego czasu, miłości i starań i nie przywiodło go do pogwałcenia przymierza z Panem; chcąc bowiem stać się zwyczajnym uczniem

i współdziedzicem Królestwa, musi najwyżej cenić sobie Prawdę]. Jest [także] różność między mężatką i panną [w ich położeniu]; która nie szła za mąż [a jest w pełni poświęcona], stara się o rzeczy Pańskie, aby była święta i ciałem, i duchem; ale która szła za mąż, stara się o rzeczy tego świata, jakoby się podobała mężowi.

A toć mówię ku dobru waszemu [nie dążę do zniewolenia was ani w jakimkolwiek stopniu pomnażania waszych brzemion; chcę tylko, aby ci, którzy są w stanie wolnym, dobrze rozważyli tę kwestię w kontekście swego duchowego dobra oraz przywilejów, które utracą, wstępując w związek małżeński]; nie abym sidło na was wrzucił [ograniczając wasze prawo do wolności], ale abyście słusznie i przystojnie [co służy wam najlepiej jako Nowym Stworzeniom] stali przy Panu bez rozerwania. A jeśli kto mniema [pozostając w stanie wolnym], że nieprzystojnie sobie poczyna z panną swoją [z zaprzyjaźnioną kobietą, której dawał nadzieję małżeństwa], gdyby z lat swoich wyszła [przez zaręczyny z nim tracąc możliwość poślubienia kogoś innego], i do tego by jej przyszło [że potrzebowałyby opieki i wsparcia], co chce, niechaj czyni [niech się żeni lub nie], nie grzeszy; niechże idzie za mąż [jeżeli tego zda się wymagać sytuacja]. Ale kto statecznie postanowił w sercu swym, potrzeby tego nie mając, lecz ma w mocy własną swoją wolę [panuje nad sobą i zamierza żyć w celibacie, by w ten sposób pełniej oddać się na służbę Panu] i to usądził w sercu swym, aby zachował pannę swoją [swoją czystość, dziewiczość], dobrze czyni. A tak ten, kto daje [swą dziewiczość] za mąż, dobrze czyni; ale który nie daje za mąż, lepiej czyni.

Żona związana jest zakonem, póki żyje mąż jej; a jeśliby umarł mąż jej, wolna jest, aby szła, za kogo chce, tylko w Panu. Ale szczęśliwszą jest, jeśli tak została według rady mojej; a mniemam, że i ja mam Ducha Bożego [zmysł Pański w tej sprawie, którą oznajmiłem. Nie mówię z nakazu ani pod wpływem bezpośredniego natchnienia, lecz zgodnie z moim przekonaniem i rozumieniem woli Bożej]” – 1 Kor. 7:25-40.

Po zawarciu małżeństwa jest już za późno na decyzję o własnym celibacie. Apostoł mówi o tym wyraźnie, stwierdzając, że ani mąż, ani żona nie mają od tej chwili wyłącznej władzy nad własnym ciałem. W małżeństwie bowiem oboje są oddani sobie nawzajem do takiego stopnia, że wszelka odmowa umiarkowanych i rozsądnych praw małżeńskich byłaby niesprawiedliwością i pogwałceniem małżeńskiej umowy. Apostoł nazywa to „oszukiwaniem jeden drugiego” (1 Kor. 7:5). Nad tymi sprawami należy się zastanawiać przed ślubem. Nie byłoby również właściwe, aby jedno z małżonków wiązało partnera, ani aby oboje składali ślub celibatu, będąc już w więzach małżeńskich. Tak w tej, jak i we wszystkich innych ziemskich sprawach umiarkowanie jest prawem, którym należy się kierować – hamulcem, który pozwala Nowej Naturze utrzymać przewagę nad ciałem* poprzez poddanie nawet zamysłu serca Panu. Całkowita wstrzemięźliwość, jakkolwiek pożądana, mówi Apostoł, nie może być wymuszona przez jedno z małżonków na drugim, gdyż mogłoby się to stać sidłem i sprowadzić pokusę pogwałcenia zobowiązań małżeńskich. Stwierdza on:

„Mąż niech żonie powinna chęć [rozsądne, naturalne i sprawiedliwe żądania] oddaje, także też i żona mężowi. Żona własnego ciała swego w mocy [kontroli] nie ma, ale mąż; także też i mąż własnego ciała swego w mocy [kontroli] nie ma, ale żona. Nie oszukujcie jeden drugiego; chybaby z wspólnego zezwolenia do czasu, abyście się uwolnili (...) do modlitwy; a zasię wspólnie schodźcie, aby was szatan nie kusił dla waszej niepowściągliwości. Ale to mówię jako pozwalając, a nie jako rozkazując. Albowiem chciałbym, aby wszyscy ludzie tak byli jako i ja [wstrzemięźliwy i wolny, tak jak rzeźnic]. (...) A mówię niezonatym i wdowom: Dobrze im jest, jeśliby tak zostali, jako i ja. Ale jeśli się wstrzymać nie mogą, niechże w stan małżeński wstąpią; boć lepiej w stan małżeński wstąpić, niż upalenie cierpieć” – pałać niekontrolowaną żądzą, która utrudnia społeczność z Panem i mogłaby się stać dla nich sidłem (1 Kor. 7:3-9).

* por. żydowskie ograniczenia z 3 Mojż. 20:18, 15:25

„Tylko w Panu”

Jak rozsądne, jak mądre są Pańskie zalecenia! Przynoszą wiele korzyści tym, którzy mają uszy ku słuchaniu i którzy są takim rądom posłuszni. Zalecenie, aby dzieci Pańskie pobierały się „tylko w Panu”, może się w pierwszej chwili wydawać ograniczeniem, skrępowaniem, zniewoleniem; tak jednak nie jest, gdyż to tylko rada. Kto jej usłucha, przekona się o wynikającym stąd błogosławieństwie. Kto ją zlekceważy, na ogół dowie się z późniejszych ciężkich doświadczeń, że jego postępowanie było niemądre.

Żadna inna umowa czy postanowienie odnośnie spraw doczesnych nie jest tak istotne jak umowa małżeńska. A jednak ludzie o całym skądinąd zrównoważonych poglądach zdają się ją traktować lekkomyślnie i bez troski. Niektórzy rodzice więcej uwagi i zdrowego rozsądku przejawiają przy nabywaniu gospodarstwa, doglądaniu bydła, owiec, koni, psów czy świń niż przy rozważaniu swej roli w rozwoju rodzaju ludzkiego. Taki brak rozwagi trudno uzasadnić, chyba że przypuścimy, iż traktują oni małżeństwo jak rodzaj loterii, która rządzi się prawami przypadku, nie zaś rozsądku, albo że uważają Boga za Stwórcę każdego człowieka z osobna, nie dostrzegając, że doskonałe Boskie dzieło w odniesieniu do ludzkości dokonało się przez stworzenie pierwszej pary, która została wyposażona w zdolność prokreacji i przekazała ją swemu potomstwu. Właściwy pogląd na ludzką naturę zakłada, że jest ona ukoronowaniem dzieła stworzenia zwierząt i tak jak pozostałe istoty obdarzona została przez Stwórcę zdolnością wydawania potomstwa według rodzaju swego. Z tego punktu widzenia jasne jest, że Bóg nie jest bezpośrednim Stwórcą nikogo z obecnie żyjących członków ludzkiej rodziny oraz że różne słabości, niedoskonałości i przypadki niedorozwoju, nękające dziś ludzkość, nie wynikają z niedoskonałości Jego dzieła, lecz z popadnięcia ludzi w grzech i z natury działania grzechu, ciężącego ku coraz większej niedoskonałości, degradacji i śmierci.

Dlatego każdy mężczyzna i każda kobieta, wszyscy, powinni dobrze rozważyć kwestię doboru małżonka, aby w miarę możliwości kompensować zgubne wpływy działające na ludzką rasę. Powinni

sobie na przykład zdawać sprawę z ograniczeń wynikających z pokrewieństwa: należy unikać związków z członkami najbliższej rodziny. Przepisy takie nie były potrzebne w czasach, gdy córki i synowie Adama łączyli się dowolnie bez zgubnych następstw, ponieważ byli jeszcze bliscy doskonałości i ich dzieciom nie zagrażały konkretne ułomności. Dziś jednak, gdy rodzaj ludzki jest tak wielce zdemoralizowany, gdy nie tylko choroby, ale i cechy umysłowe, zdolności i odchylenia są dziedziczone w rodzinach przez kolejne pokolenia, rozsądne, a nawet więcej – wskazane i sprawiedliwe byłoby ze względu na potomstwo unikanie związków z bliskimi krewnymi, które mogłyby pogłębić owe umysłowe i fizyczne osobliwości i odchylenia. W miarę możliwości należy także wybrać współmałżonka o odmiennym temperamencie. Zdaje się temu dopomagać natura, która z reguły skłania ku sobie jednostki o przeciwnym usposobieniu, nawet pod względem koloru włosów.

Powyższe zasady, właściwe dla cielesnego człowieka, stosują się także do Nowego Stworzenia, jeśli zadecyduje ono, że wstąpienie w związek małżeński jest dla niego najmądrzejszym i najlepszym rozwiązaniem. Wówczas jednak powinno się ono kierować dodatkowym zaleceniem Apostoła – aby partnera według ciała wybierać „w Panu”. Taki dobór będzie obejmował zarówno sprawy duchowe, jak i cielesne. Niektórzy twierdzą, że podobnie jak bliskie pokrewieństwo cielesne może powodować skrajne cechy u dzieci, tak też bliskie pokrewieństwo duchowe mogłoby również okazać się szkodliwe – miałyby rzekomo prowadzić u dzieci do pewnych dziwactw w zakresie moralności i religijności. Nie zgadzamy się jednak z takim poglądem. Nowy zmysł, stosownie do miary jego przyjęcia, będzie się bowiem sprzeciwiał cielesnym dziwactwom. Apostoł powiada: „My zmysł Chrystusowy mamy”, mamy „ducha (...) zdrowego zmysłu” – postrzegamy problemy z punktu widzenia Chrystusa. Mimo niedoskonałości ciała Nowe Stworzenie zostało spłodzone z Jego ducha i przez tego ducha jest z pomocą Słowa prowadzone do zrozumienia Bożego zamysłu we wszystkich sprawach.

Nowy zmysł musi oczywiście działać, posługując się śmiertelnym ciałem i związanym z nim niedoskonałym sposobem myślenia. Mimo iż niedoskonałości ciała mogą do pewnego stopnia wpływać na nowy zmysł i zaburzać jego wspaniałą i piękną symetrię, to jednak wola panuje nad wszystkim, a ciało jest pod jej mniejszym lub większym wpływem i jest przez nią kształtowane, profilowane, prowadzone i stopniowo przemieniane. Każdy, kto otrzymuje zmysł Chrystusowy, z pewnością będzie ciągle coraz zdrowiej pojmował wszelkie sprawy życia. Nie musi to oznaczać, że będzie poważany przez świat jako mądrzejszy niż wcześniej. Oznacza jednak, że naprawdę stanie się mądrzejszy, a nieumiejętność dostrzeżenia przez świat tej rosnącej mądrości wynikać będzie z tego, że świat jest ślepy, niemądry, że nie ma zmysłu Chrystusowego i z reguły patrzy na sprawy z wypaczonego punktu postrzegania, nacechowanego nieprawością i samolubstwem. Mądrość, której pragniemy, pochodzi z góry i jak objaśnia Apostoł – czyni nas bardziej czystymi, zgodnymi, miłosiernymi, uprzejmymi dla braci, dla rodziny i całej ludzkości, a nawet dla zwierząt. Mądrość tego świata, tłumaczy Apostoł, jest ziemską, zmysłową, diabelską. Nie oznacza to, że wszyscy światowi ludzie są zmysłowi i diabelscy, lecz że taki jest ogólny kierunek światowej mądrości. Ludzkość, mimo ślepoty, zмага się z prawami egoizmu, które ciągle ją zniewalają, nawet jeśli stara się ona ukrywać przed sobą i innymi owe łańcuchy niewoli.

Wyrażenie „w Panu” obejmuje znacznie więcej niż nominalną wiarę w Pana, znacznie więcej niż przynależność do nominalnego kościoła. Człowiek światowy powinien poślubić osobę światową; nominalni chrześcijanie powinni się wiązać z członkami nominalnych kościołów; zwykli wierzący, pokładający ufność w zasłudze krwi Chrystusowej – z wierzącymi podobnie. Lecz ci, którzy weszli na drogę pełnego poświęcenia i stali się splodzonymi na nowo członkami Ciała Chrystusowego, Nowego Stworzenia, powinni się wiązać tylko z takimi jak oni – z Nowymi Stworzeniami, tylko z takimi, którzy są „w Panu”, którzy zostali przyjęci w poczet członków Ciała Chrystusowego i uczestników Jego ducha świętości.

Ponadto, jak zostało to już wykazane, powinni oni pamiętać o zachowaniu odpowiednich relacji między płciami. Kobieta powinna zwrócić uwagę na to, by poślubić tylko takiego mężczyznę „w Panu”, którego będzie mogła szanować pod względem moralnym, intelektualnym i duchowym oraz „poważać” [Efezj. 5:33 NB] jako głowę rodziny. Mężczyzna powinien w miarę możliwości zadbać o to, aby jego wybranka „w Panu”, na ile umie on to ocenić, była dla niego prawdziwym wsparciem, aby była świętobliwie usposobiona, kochająca, łagodna, gotowa do niesienia pomocy. Nie może ona przewyższać męża, by nie czuł się on zobowiązany poważać ją i szanować jako rzeczywistą głowę rodziny. Nowe Stworzenie, napełnione duchem zdrowego zmysłu, powinno przestrzegać tych zasad doboru współmałżonka, nawet jeśli są one lekceważone przez świat, który nie jest prowadzony zmysłem Pańskim, lecz idzie własną drogą, kierując się własnymi kaprysami i zachciankami lub też skłonnością do oszukiwania się. Jeśli pojawią się wątpliwości, lepiej sprawę odłożyć i poczekać na ich rozstrzygnięcie.

Ktoś mógłby powiedzieć, że gdyby zawsze tak drobiazgowo rozpatrywano kwestię małżeństwa, pobierano by się znacznie rzadziej. Odpowiadamy, że tak rzeczywiście mogłoby być, gdyż wiele osób żyjących w małżeństwach, zwłaszcza tych, które jako Nowe Stworzenia dzięki łasce Bożej lepiej zrozumiały swój związek z Panem oraz poznały Jego zalecenia co do rozwoju duchowego w odniesieniu do spraw cielesnych, nie wstąpiłoby ponownie w taki sam związek małżeński – są teraz mądrzejsi. Świat, korzystając z możliwości otrzymywania w ziemskich sądach rozwodów i z prawa zawierania ponownych małżeństw, przykłada mniej wagi do wyboru odpowiedniego współmałżonka. Nowe Stworzenia powinny jednak pamiętać, że umowa małżeńska, podobnie jak umowa między Panem a Kościołem, jest wieczna. Nie może ona zostać unieważniona przez żaden ziemski sąd, w takim sensie, by pozwalało to na powtórny związek, z jednym wyjątkiem, określonym w Mat. 19:9. Dla ludu Pańskiego, „w Panu”, małżeństwo jest zatem poważnym zo-

bowiązaniem, którego można się podjąć tylko po wielu modlitwach i po gruntownym rozważeniu wszystkich szczegółów, których wpływ na sytuację potrafimy w danej chwili ocenić.

Nowe Stworzenie jest zabezpieczone w jeszcze inny sposób. Ci, którzy są w przymierzu z Panem, zaniechali swej własnej woli, przyjmując w zamian wolę Pana, Głowy. Jeżeli prawdziwie dążą do poznania woli Chrystusowej w kwestii (1) tego, czy w ogóle mają zawrzeć związek małżeński, czy nie, oraz (2) jaki jest w ich przypadku wybór Pana, to po osobistym, pełnym rozważeniu sprawy oddadzą ją w ręce Pańskie, modląc się o Jego pełne mądrości kierownictwo. Nowe Stworzenie z ufnością przyjmie kierownictwo Boskiej opatrności, niezależnie od tego, czy będzie ono zgodne, czy sprzeczne z jego własną opinią, jaka po rozważeniu wydała mu się najlepsza. Tylko wtedy ci, którzy należą do ludu Pańskiego, mogą mieć pewność, że obrali właściwą drogę. Bardzo ważne jest zatem dla Nowych Stworzeń, by ciągle pamiętały na pouczenia Słowa Pańskiego odnośnie małżeństwa, by pełne były ducha Prawdy i ciągle świadome, że są Nowymi Stworzeniami, które nie żyją – jak świat – tylko po to, by cieszyć się życiem doczesnym, by po prostu zakładać cielesne rodziny. Ich najwyższym zamierzeniem, celem i usiłowaniem powinno być postępowanie według ducha i według Pańskich wskazówek dotyczących wszystkich spraw doczesnych i duchowych. Nowe Stworzenia powinny zawsze pamiętać o swoim poświęceniu Panu i o tym, że umarły z Chrystusem dla świata. Ich głównym celem i zadaniem powinno być zatem składanie swego obecnego życia i ziemskich naczyń w ofierze, która mogłaby jak najmądrzej działać dla dobra Nowego Stworzenia i na rzecz jego nadrzędnego zadania – służenia i uwielbiania Pana oraz budowania owoców ducha u siebie i innych tej samej kosztownej wiary. Jak ważne jest to, by małżonkowie i osoby wolnego stanu, a także ci, którzy rozważają możliwość zawarcia małżeństwa, pamiętali, że złożyli wszystko na ołtarzu, a zwyciężyć i osiągnąć chwalebne obietnice mogą jedynie poprzez *dopełnienie* swej ofia-

ry. Toteż wszystkie sprawy doczesnego życia powinny być w miarę możliwości tak poukładane, by przyczyniały się do duchowego dobra Nowego Stworzenia, służyły ogólnemu dobru braterstwa oraz przynosiły chwałę naszej Głowie.

On zna

On zna mą drogę, wie, gdy jest ciemno,
a chociaż piętrzą się trudności,
choć przeszkód wiele, to nic –
On łaską swą prowadzi do wieczności.

Gdy Jego miłość zapomnieć każe
to, co mi bliskie, miłe, drogie,
z pokorą wszystko Mu poświęcę,
u Jego stóp najdroższych złożę.

Jak dobrze *wiedzieć*, że On wie,
że troszczy się i dłoń mą trzyma.
Bezpiecznie wiedzie mnie do portu,
tam, gdzie niebiańska jest ojczyzna.

WYKŁAD XIII

RODZICIELSKIE OBOWIĄZKI NOWEGO STWORZENIA

WYKORZYSTYWANIE ZDOLNOŚCI PROKREACYJNYCH WIĄŻE SIĘ Z WIELKĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ – ODDZIAŁYWANIE PRZED URODZENIEM – „ĆWICZ MŁODEGO WEDŁUG POTRZEBY DROGI JEGO” – WPŁYW SZKOŁY NIEDZIELNEJ – ZAUFANIE DZIECI – MOC SUGESTII W WYCHOWANIU DZIECKA – NASZE DZIECI W CZASIE UCISKU – WŁAŚCIWA I NIEWŁAŚCIWA ROZRYWKA – MAŁŻEŃSTWO DZIECI NOWEGO STWORZENIA.

DO najdonioślejszych obowiązków odnoszących się do spraw ludzkości należą obowiązki rodzicielskie. Cudowna zdolność do pomnażania gatunku ludzkiego, wraz ze wszystkimi możliwościami związanymi i sprzężonymi z powołaną do życia istotą, jest najściślejszym punktem zbliżenia natury ludzkiej do mocy Bożej. Jest ona właściwie przejawem Boskiej mocy w człowieku spełniającym to zadanie. Perspektywy związane z narodzinami każdego dziecka są ogromnie szerokie i rozciągają się w dwóch przeciwnych kierunkach: korzystnym i niekorzystnym, dobra i zła, zaszczytu lub hańby. Gdyby człowiek zdawał sobie z tego sprawę, aktowi płodzenia potomstwa, dokonywanemu na poziomie namiętności i rozluźnionych zasad intelektualnych i moralnych, z pewnością nadałby rangę świętości, w ramach której ojcowska i macierzyńska odpowiedzialność rozumiana byłaby w taki sposób i osiągnęłaby taki poziom, na który do tej pory wspięło się zaledwie niewielu. Zobowiązania te powinny rozciągać się nie tylko na dziecko, którego cechy umysłowe, moralne i fizyczne zależą od rodziców, lecz także na Stwórcę, który powierzył ludziom tę cudowną władzę rozrodczą i któremu, jako szafarze, powinni oni zdawać sprawę z tego, jak z owej mocy korzystają.

Poczucie odpowiedzialności wzrasta wraz ze zrozumieniem, że według Boskiego porządku rodzice mają wpływ na charakter dziecka

nie tylko w chwili spółdzenia, lecz również w okresie ciąży. W tym czasie umysł matki, jej myśli, nastroje i pragnienia oddziałują na płód. Również i sama matka jest w tym okresie szczególnie podatna na wpływy otoczenia, o które powinien zatroszczyć się całkowicie lub w większości mąż. Jeżeli matka jest w pogodnym i wesołym nastroju, jeśli czuje się szczęśliwa, wówczas wpłynie to pozytywnie na płód. Jeżeli natomiast jest nerwowa, zmartwiona, strapiiona, narażona na konflikty i kłopoty, odbije się to zapewne negatywnie na dziecku i spowoduje skłonności do drażliwości, smutku czy porywczosci w jego dalszym życiu. Jeżeli otoczenie matki w okresie ciąży przesiąknięte jest rozpustą, samolubstwem i podłością, to czyż można się dziwić, że pozostający pod ich wpływem płód a następnie dziecko urodzone w takich warunkach będzie złośliwe, podle i ze skłonnością do rozpusty, samolubstwa itd.?

Nie twierdzymy bynajmniej, że wszelkie ziemskie zło ma swoje bezpośrednie źródło w dziedziczonej po rodzicach słabości i grzechu, wyciśniętych na dziecku w okresie ciąży ani że jest wyłącznie skutkiem wychowania rodzicielskiego w okresie dzieciństwa czy dorastania. Zdarzają się bowiem źli ludzie, którzy urodzili się i wychowali w stosunkowo dobrych warunkach. Szatan także był stworzony jako istota doskonała, zgrzeszył jednak dobrowolnie mimo swego wychowania u Stwórcy. Jednakże szczerze wątpimy, by większość złych ludzi miała ten wielce pomocny atut urodzenia się i wychowania w warunkach prawości. Zgadamy się całkowicie z biblijnym wyrażeniem powszechnej zasady: „Ćwicz młodego według potrzeby drogi jego; bo gdy się zestarzeje, nie odstąpi od niej”. Ilu rodziców kwestionujących w mniejszym lub większym stopniu prawdziwość tego wersetu pamięta, że wychowanie dziecka powinno się rozpocząć w momencie jego poczęcia?! W przeciwnym razie z nabytymi przed urodzeniem słabościami, lekkomyślnością i grzechem tak marnie poczętego dziecka trzeba będzie później walczyć.

Nie chcemy sugerować, że w obecnych warunkach upadku i niedoskonałości możliwe jest urodzenie doskonałego dziecka. Wręcz

przeciwnie, pamiętamy słowa Pańskie: „Któż pokaże czystego z nieczystego? Ani jeden” [Ijoba 14:4]. Wiemy, że oświadczenie: „Oto w nieprawości poczęty jestem, a w grzechu poczęła mnie matka moja” [Psalm 51:7] jest prawdziwe i stosuje się do wszystkich. Chcemy jedynie podkreślić, że niezależnie od spojrzenia świata na ten temat, Pańskie Nowe Stworzenia powinny wiedzieć, że możliwe jest złagodzenie pewnych ułomności cechujących upadły rodzaj ludzki. Powinny przynajmniej zadbać o to, by swe dzieci obdarzyć na tyle szlachetnym charakterem, na ile można mieć na to wpływ, stosując się do Boskich zarządzeń. Dzieci te będą mieć nadal upadłą naturę i ciągle potrzebować będą Zbawcy, bez którego nie da się osiągnąć doskonałości ani stać się godnym życia wiecznego. Cieleśny człowiek może w pewnym stopniu docenić tę prawdę i skorzystać z naszych sugestii, jednak nie w takim stopniu jak Nowe Stworzenie.

Mimo swych wysiłków cieleśny człowiek jest wciąż cieleśny – z ziemi, ziemski. Może więc oddziaływać na żonę, a przez nią na płód, wyrażając tylko takie myśli i uczucia, jakie sam posiada, a te są z pewnością ograniczone, gdyż brakuje mu uczuć najwyższych, duchowych. Umysł Nowego Stworzenia rozumie duchowe nadzieje, obietnice i ideały i słusznie stara się je przekazać wszystkim, których Pan Bóg powołał przez swą Prawdę i łaskę – stara się rozwijać dzieci Boże. Jeżeli jednak Nowe Stworzenie wstąpi w związek małżeński i uzna za stosowne powiększenie rodziny ludzkiej, to będzie miało w tym względzie znaczną przewagę nad cieleśnym człowiekiem. Posiada bowiem bardziej wzniosłe ideały, wspanialsze nadzieje, szlachetniejsze pragnienia i czystsze radości. Rozumiejąc, jaki wpływ ich myśli, emocje i pragnienia wywierają na płód, rodzice tacy będą w stanie uczynić dla swojego dziecka znacznie więcej niż inni dla swoich latorośli.

Świat wykorzystuje podobną zasadę w celach bardziej samolubnych. Na przykład hodowcy wysokiej jakości pogłowia bydła, koni, owiec itp. zwracają szczególną uwagę na właściwe dobieranie ro-

dziców, a także, zwłaszcza gdy próbują wyhodować szybkie konie, troskliwie doglądają klaczy w czasie ciąży. Ma ona wtedy zapewnione wszelkie wygody, stajnia jest czysta, jasna, dobrze oświetlona, a na ścianach wiszą obrazy wyścigów konnych, choć nie do końca wiadomo, w jakim stopniu mogą one wywierać wpływ na klacz. Ponadto żrebną klacz zabiera się często na wyścigi, by mogła patrzeć na współzawodniczące konie. Wszystko po to, by wzbudzić w matce ambicję, którą przekaze ona źrebięciu, wpływając korzystnie na jego szybkość, a przy tym na finansowe powodzenie i zadowolenie właściciela.

Rodzice nie wiążą co prawda z dziećmi takich finansowych oczekiwań, powinni jednak przejawiać głębszą i bezinteresowną troskę o swoje potomstwo. Nadzieje i ambicje związane z dzieckiem powinny dotyczyć tego, by odpowiednio zadbać o jego zalety umysłowe i moralne. Mimo iż Nowe Stworzenie nie może zapewnić swemu dziecku spłodzenia do natury duchowej (nie leży to w zakresie jego możliwości), może żywić nadzieję przekazania mu, jako ziemskiego dziedzictwa, natury na tyle dobrej, że będzie ono skłonne do zainteresowania się sprawami duchowymi. To właśnie powinno być pragnieniem, celem i nadzieją Nowego Stworzenia. Wiele dzieci spłodzonych przez prawych, bogobojnych rodziców otrzymało stosowne błogosławieństwo. Ten wpływ, korzystny dla utrzymania wysokich ludzkich standardów, rozprzestrzenił się wszędzie tam, gdzie dotarła Ewangelia Chrystusowa. Dlatego kraje cywilizowane przeważnie odznaczają się dzisiaj wyższymi wzorcami i standardami niż kraje pogańskie, chociaż jako ogół chrześcijanie doceniają własne przywileje i odpowiedzialność związaną ze swymi dziećmi w sposób niedoskonały.

Podsumowując, Nowe Stworzenia, które zamierzają się pobrać i spłodzić potomstwo według ciała, powinny tak ukształtować swe myśli i pragnienia, by moment spłodzenia był nie tylko wyrazem ich wzajemnej miłości i szacunku, lecz również wyrazem czci dla Stwórcy i wdzięczności za daną im, podobną do Bożej, moc pro-

kreacji. Powinien to także być powód do modlitwy o Boskie błogosławieństwo. Odtąd każdego dnia i każdej godziny należałoby we wszystkich sprawach życia przejawiać troskę o dobro dziecka. Jego poczęcie nie powinno być zwykłym przypadkiem, lecz najważniejszym wydarzeniem, wspaniałą okazją do praktykowania owoców ducha, które już wcześniej powinny być w znacznym stopniu rozwinięte. Obejmują one wiarę w Boga i Jego obietnice, nadzieję, ufność, cierpliwość, braterską uprzejmość, łagodność, delikatność, miłość. Nowe Stworzenie, oczywiście, zawsze pielęgnuje te cechy, lecz w tym szczególnym czasie powinno zwielokrotnić swe starania, wiedząc, że wpływa to na charakter kolejnego pokolenia, staje się dla niego wzorem i kształtuje je.

Dom powinien być, na ile to możliwe, pogodny i radosny, a umysł zajęty pożyteczną działalnością: czytaniem, pisaniem, matematyką czy praktycznymi sprawami życiowymi. Powinno się także dbać o pielęgnowanie stanu serca – o postępowanie w jak najwyższym stopniu zgodne z zasadami sprawiedliwości, miłości i mądrości, połączone z ciągłym uznawaniem Pana we wszystkich sprawach życia, budowaniem pełnego miłości zaufania między małżonkami oraz uprzejmością i łagodnością dla świata w ogólności. Życzliwość, prawość i miłość, okazywane w każdej sprawie, zapewniają najlepsze warunki. Są one jednak trudne do osiągnięcia bez pełnego udziału męża, bez jego czułej troski i nadzoru, gdyż jak już wspomnieliśmy, matka jest w tym okresie najmniej zdolna do zadbania o różne sprawy, nawet jeśli zwykle należą one do jej sfery działania. Mąż musi także poświęcić więcej uwagi właściwemu prowadzeniu rozmów, zapewnić żonie odpowiedni i pożywny pokarm duchowy i cielesny, a nade wszystko kierować jej czyste myśli na Pana, na Jego chwalebny plan oraz na wszystkie cechy Boskiego charakteru – mądrość, miłość, dobroć, sprawiedliwość i moc.

Wielu chrześcijańskich rodziców odpowie, że ich okoliczności życia nie sprzyjają zadbaniu o te wszystkie udogodnienia i wygody, pozwalające w tym szczególnym czasie na odpoczynek od do-

mowych spraw i innych trosk. Zaznaczamy, że tylko zarysowaliśmy ideał, do jakiego każde dziecko Boże powinno dążyć stosownie do swych możliwości. Nowe Stworzenie powinno zawsze pamiętać, że w tym i we wszystkich innych doświadczeniach życiowych Pan przez swą łaskę i ducha rekompensuje mu wszelkie ziemskie niedogodności i braki. W jakichkolwiek niesprzyjających okolicznościach należy tym bardziej z gorliwą modlitwą starać się o uzyskanie w sercu pokoju Bożego, który przewyższa wszelki rozum, jak i o ciągle utrzymanie takiego stanu. Pokój w sercu sprawi, że nawet jeśli przebywanie w niestabilnym otoczeniu będzie dla matki nieuniknione, dziecko i tak będzie miało więcej spokoju i miłości niż w innym przypadku – niż jego bracia i siostry, gdyby urodzili się w innych okolicznościach. Będzie mniej nerwowe i drażliwe, bardziej opanowane i zgodne, lepiej usposobione do wypracowania prawości zasad i postępowania.

„Ćwicz młodego według potrzeby drogi jego”

„*Kto zawściąga różgi swej, ma w nienawiści syna swego*” – Przyp. 13:24. „*Któryż jest syn, którego by ojciec nie karał? A jeśli jesteście bez karania (...) tedy jesteście (...) nie synami*” – Hebr. 12:7.

Dalecy jesteśmy od namawiania do niekontrolowanego i częstego stosowania różgi w wychowaniu dzieci. Przytoczyliśmy powyższe wersety, by wykazać, że pogląd zabraniający rodzicom cieleśnego karania nawet wtedy, gdy jest to konieczne, jest błędny. Dom, który *rzządzony* jest różgą, musi być siłą rzeczy nieszczęśliwy. Domy Nowych Stworzeń powinny się rządzić miłością, a nie różgą. Różga służy jedynie sporadycznie jako pomoc we wpajaniu zasad miłości. Powinna być używana tylko z miłością, nigdy w gniewie. Nowe Stworzenia, kierujące się duchem zdrowego zmysłu, uczą się stopniowo, że porządek jest jednym z pierwszych praw nieba i powinien też być jedną z pierwszych części składowych i właściwości każdego domu Nowych Stworzeń.

Porządek nie musi jednak oznaczać zupełnej ciszy, gdyż wtedy jedynymi porządnymi miejscami byłyby pustynie i miasta umarłych. Porządek może oznaczać tak radość, jak i pokój, tak zadowolenie, jak i odpoczynek, tak wolność, jak i prawo. Porządek to prawo – dla Nowego Stworzenia jest to Złota Reguła i „prawo miłości”, którymi kieruje się głowa rodziny i jego życiowa towarzysza oraz dzieci i dzięki którym rodzice stają się dla dzieci przykładem chrześcijańskich cnót. Prawo, także prawo miłości, oznacza nagradzanie i karanie. W rodzinie egzekwują je rodzice. Zdając sobie sprawę z własnych ułomności, potrzebują oni pouczenia od Ojca Niebieskiego, by móc czcić Go nie tylko w swych własnych sercach i umysłach, lecz by również ich domy mogły być ziemskim przykładem domów tych, którzy są prawi, którzy mają zmysł Chrystusowy.

Rodzicielska nagroda dla dzieci powinna polegać na zapewnieniu takich wygód i błogosławieństw, na jakie pozwalają warunki w ramach rozsądnej oszczędności. Kary mogą być mniej lub bardziej surowe, w zależności od świadomości dziecka, jednakże nigdy nie powinny być wymierzone na podstawie ścisłej sprawiedliwości, z zamiarem wymierzenia pełnej wymaganej przez sprawiedliwość kary za przewinienie dziecka. Sami bowiem nie jesteśmy pod panowaniem sprawiedliwości, lecz miłosierdzia i miłości. Powinniśmy więc okazywać miłosierdzie nie tylko wobec innych, ale szczególnie wobec naszych własnych dzieci, których wady i ułomności są bez wątpienia w różnym stopniu odbiciem wad naszych i naszych przodków. Karą podyktowaną przez miłość może być czasem odmowa pocałunku, tak jak i nagrodą może być pocałunek. Miłość może niekiedy pozbawić nieposłuszne dziecko towarzystwa dzieci posłusznych oraz należnych im przyjemności. Prawo miłości może również posłużyć się „różgą” kary, nawet w postaci pozbawienia kolacji lub podania tylko rzeczy podstawowych, chleba i wody, oraz odmówienia dodatkowych wygód i przyjemności. Czasami może to być literalna różga, której zadaniem jest wyegzekwo-

wanie posłuszeństwa, a przez to utrzymanie ładu i błogosławieństwa w domu dla dobra zarówno posłuszných, jak i karconých dzieci, w nadziei pobłogosławienia ich przez takie środki i osiągnięcia pełnej zgody.

Nie trzeba chyba napominać Nowých Stworzeń, by nie używały w stosunku do dzieci ostrých, pełnych złości słów. Wiedzą bowiem, że takie wyrażenia są niestosowne w każdej sytuacji. Wręcz przeciwnie, ich mowa „zawsze będzie przyjemna” [Kol. 4:6], przepelniona miłością i uprzejmością, nawet podczas strofowania. Nie trzeba również pouczać Nowego Stworzenia o niestosowności pochopnego uderzenia, które może wyrządzić dziecku krzywdę nie tylko w sensie fizycznym – na przykład spowodować trwałe uszkodzenie słuchu – lecz także zranić jego uczucia, wzbudzić strach przed rodzicami zamiast miłości, na której jedynie należy budować posłuszeństwo i porządek domowy. Ponadto pochopne uderzenie lub ostra uwaga byłyby same w sobie niewłaściwe, świadczyłyby o złym usposobieniu rodzica, niesprzyjającym podejmowaniu słuszných, sprawiedliwych decyzji w danej sprawie, zgodných z prawem miłości. Dla własnego dobra i samodyscypliny oraz dla dobra dziecka rodzice nie powinni nigdy wymierzać kary, jeśli nie została ona wystarczająco rozważona oraz spokojnie i trzeźwo oceniona, by nie była *większa*, lecz *mniejsza* od tej, której słusznie domagałaby się sprawiedliwość. Dla własnego dobra powinni też zadbać o to, by dziecko w pełni rozumiało sytuację, konieczność utrzymania porządku w domu, tak aby domowe szczęście nieustannie przynosiło błogosławieństwo wszystkim jego mieszkańcom. Dziecko musi też w pełni rozumieć, że rodzice nie pałają do niego gniewem, złością czy nienawiścią, lecz czują jedynie sympatię i miłość oraz pragną jego dobra.

Ziemscy rodzice mogą dążyć do takiej kontroli, brak im jednak ważnego czynnika pomocnego w jej sprawowaniu. Ponieważ nie oddali się zupełnie pod władzę Ojca i Jego Słowa, nie mogą się powoływać, jak czynią to Nowe Stworzenia, na swoją własną od-

powiedzialność względem Boskiego prawa, które by sami szanowali i któremu staraliby się być posłuszni. Chrześcijańscy rodzice mają w swym postępowaniu z dziećmi wspaniały atut, jeśli tylko zechcą z niego korzystać. Powinni przeczytać swym dzieciom fragmenty z Biblii, sankcjonujące rodzicielski autorytet – Boskie wymaganie, że rodzice powinni ćwiczyć dzieci „według potrzeby drogi ich”, podkreślając dodatkowo, że jest to konieczne, ponieważ wszyscy są upadli i niezdolni do osiągnięcia Boskiego standardu. Wszystkie te środki są niezbędnym przeciwdziałaniem wobec naszych dziedzicznych obciążeń. Wielkim błędem jest założenie, że umysł dziecięcy nie pojmuje tych zasad, nie odróżnia dobra od zła i nie docenia sprawiedliwych kar wymierzanych za występki oraz nagród udzielanych za dobre postępowanie.

Wielu rodziców zapomina, jak wcześniej oni sami nauczyli się doceniać zasady praworządności, rodzicielską troskę, nie stroniącą od napomnień i pouczeń, a gdy to było konieczne – od kar cieleśnych. Przypomnijmy sobie, jak żywe było w nas poczucie sprawiedliwości, gdy byliśmy dziećmi; jak akceptowaliśmy ojcowskie karanie, gdy rozumieliśmy jego przyczynę i cel, tj. rozwijanie naszego charakteru. Wspomnijmy, jakie oburzenie czuliśmy, gdy karanie nie było sprawiedliwe, kiedy otrzymywaliśmy niezasłużone napomnienia czy kary lub gdy kara była nieproporcjonalna do przewinienia. Takie kierowanie umysłu dziecka w zakresie rozpoznawania dobra i zła, prawdy i fałszu, sprawiedliwości i niesprawiedliwości jest bardzo dobrym i pewnym sposobem na skuteczną kontrolę, ale dodatkowo stanowi metodę ćwiczenia *charakteru* w okresie, kiedy dziecko jest najbardziej podatne na wpływ rodzicielski. Chodzi tu o kształtowanie charakteru w okresie, kiedy formuje się sumienie i osąd dziecka i kiedy uznaje ono rodziców za jedyne prawodawców. Jeżeli zaniedba się tej pracy kształtowania charakteru w dzieciństwie, w starszym wieku będzie to znacznie trudniejsze, nie mówiąc już o uciążliwościach, jakie wówczas czekają rodziców, same dzieci oraz sąsiadów i przyjaciół.

Ważne jest zatem, aby pamiętać, że do wychowania dziecka należy nie tylko kształtowanie jego zewnętrznych manier – grzeczności, schludności, posłuszeństwa itd. – lecz także, i to w głównej mierze – ustanowienie *w sercu właściwych zasad*, tak by mogło ono uznawać, że zmysł Pański powinien stanowić jedyny standard w życiu zarówno młodych, jak i starszych. Złota Reguła, prawo miłości, hojności, cichości, cierpliwości, łagodności i wyrozumiałości powinny być wpajane tak, by dziecko stosowało je w kontaktach z pozostałymi członkami rodziny, z kolegami itd. Dziecko, którego nauczono egoizmu lub któremu delikatnie i na osobności nie wykazano wrodzonego samolubstwa bądź z miłością nie upominano i nie karcono, traci bardzo ważną naukę w tym sprzyjającym wychowaniu okresie.

Rodzice, którzy zaniedbują możliwość udzielania pouczeń i korygowania poglądów, osądów oraz zachowań dziecka, nie tylko tracą dogodnie okazje do kształtowania charakteru dziecka, ale również pozwalają, by w ogrodzie jego serca, w miejscu, gdzie powinny wzrastać owoce ducha, rozpleliły się chwasty, a przez to przysparzają sobie kłopotów na dalsze lata kontaktów z takim dzieckiem. Można by uniknąć wielu rodzicielskich smutków i łez spowodowanych krnąbrnością, samowolą, egoizmem i innymi chwastami w sercu dzieci, gdyby nie zaniedbano, nawet w dobrej wierze, obowiązku wychowywania ich we wczesnym dzieciństwie. Co więcej, rodzice tracą wielkie błogosławieństwo własnych doświadczeń. Jest bowiem niewątpliwą prawdą, że odpowiednie wychowanie własnego dziecka tak, by było niesamolubne, kochające, posłuszne, pełne czci dla Boga i gotowości niesienia pomocy innym, owocuje też wieloma cennymi doświadczeniami rodziców. Starając się przekazać te zasady swym dzieciom, sami również będą wzrastać w łasce, poznaniu i miłości. Przekonają się także, że dziecko będzie w nich *upatrywać* wzoru realizowania powyższych zasad w codziennym postępowaniu i w odnoszeniu się do Boga, rodziny i bliźnich. To bardziej uczuli rodziców na wypowiedane przez nich słowa i na ich

własne postępowanie. Taka ostrożność i rozważa w drobnych, publicznych i prywatnych, sprawach życia rozwinie w rodzicach coraz więcej owoców ducha Pańskiego, tak iż w tym dziele udoskonalania się i przygotowywania do Królestwa będą się coraz bardziej podobać Panu.

W każdym domu, nawet biednym, powinna panować atmosfera czystości. Zupełna czystość myśli, słów i czynów jest, jak wiemy, niemożliwa do osiągnięcia w obecnych warunkach, podobnie jak niemożliwa jest czystość fizyczna w zanieczyszczonym środowisku. Każdy chrześcijański dom powinien jednak być jak najbardziej czysty, w jak największym stopniu wolny od brudu zewnętrznego, jak i od zaburzeń i skaz moralnych niedoskonałych ziemskich naczyń. Każde dziecko powinno wspominać swój dom, skądinąd może skromny i niezamożny, jako miejsce czyste, dom Boży, miejsce święte. W jego wspomnieniach powinien się znaleźć głos modlitwy przy rodzinnym ołtarzu, dźwięk uprzejmych słów ojca i matki przy różnych okazjach i ogólny duch pokoju, odpocznienia, zadowolenia i poddania Bożej opatrności. Dziecko powinno czuć słodką woń miłości przepelniającej dom, cenionej przez wszystkich domowników, a przejawiającej się cichością, czułością, łagodnością i wzajemną pomocą.

Dziecko urodzone i wychowane w atmosferze miłości będzie prawdopodobnie pragnęło podobania się Panu i okazywania Mu posłuszeństwa od pierwszych chwil swej świadomości. Kiedy dorosnie do dziesięciu, dwunastu lat, powinno być zachęcane do rozważenia możliwości pełnego ofiarowania się Panu. Powinno rozumieć, iż będąc niedojrzałe, zawdzięcza swą pozycję przed Bogiem rodzicom, lecz że w proporcji do osiągniętej dojrzałości umysłowej Pan spodziewa się osobistego poświęcenia. Gdyby tak wychowane dziecko, w przyszłości zaniedbało lub odmówiło poświęcenia się Panu, to z pewnością wpływ domu będzie nadal procentować. Jednakże brak przymierza z Panem po osiągnięciu lat dojrzałości może słusznie spowodować wahanie w przystępowaniu do tro-

nu łaski i upominaniu się u Pana o błogosławieństwa, jakie obiecał tym, którzy są *Jego*, a to ze względu na odmowę stania się *Jego* własnością. Mimo to osoba taka zachowa w pamięci czasy, gdy przystępowała do tronu łaski, oraz wspomnienia Bożej opieki nad domem rodzinnym i nad nią samą. Żywiec też będzie ciągle pragnienie korzystania z Boskiej ochrony, z przywileju wołania do Stwórcy „Abba, Ojcze” i z rzeczywistej z Nim społeczności. Kiedy taki ktoś sam zostanie rodzicem, instynktownie będzie chciał wychować dzieci w sposób, w jaki on sam został wychowany. *Jego* serce będzie coraz bardziej ulegać temu wpływowi i jest bardzo możliwe, że przynajmniej wtedy zdecyduje się poświęcić. Tak czy inaczej oddziaływanie pobożnego domu rodzinnego chronić go będzie przed wybrykami, którym w przeciwnym przypadku mógłby ulec.

Porównajmy taki dom przepelniony słodką wonią miłości, uprzejmości, cierpliwości i łagodności z domem, w którym nie ma oznak ducha Pańskiego: z domem, w którym panuje egoizm, w którym dzieci są świadkami kłótni rodziców i tego, jak się oni nawzajem wykorzystują, gdzie nie słyszą nic prócz łajania, narzekania, obwiniania, gniewnych i szorstkich słów itd. Takie zachowanie udziela się dzieciom i one też kłócą się o drobiazgi, krzyczą na siebie i powodują w domu ciągle zamieszanie. Egoizm panujący w domu zakorzenia się u dziecka i przejawia w jego zachowaniu.

Jeżeli w gniewie rodzic nazwie dziecko „małym łobuzem”, a zranione taką uwagą odnośnie jego charakteru uczucia dziecka uniewrażliwią się, to z czasem zacznie się ono chlubić mianem małego łobuza. Jeśli na przykład dziecko usłyszy od rozżłoszczonej i zniecierpliwionej matki słowa: „Zbiję cię na kwaśne jabłko” albo „wynoś mi się, bo ci kości połamię!”, których celem jest na pewno wzbudzenie strachu w jego sercu, z początku osiągną one ten cel. Wkrótce jednak dziecko przekona się, że to tylko puste słowa i nie trzeba się ich bać. I dowiedziawszy się, że prawa cywilne zabraniają rodzicom znęcania się nad dziećmi, swoim dzieciennym umysłem uzna,

że rodzice zamierzali je skrzywdzić, lecz nie mogli tego zrobić ze względu na prawo. W ten sposób z takiego młodego umysłu usunięty zostaje pierwotny instynkt miłości. Dziecko przekonuje się o niesłowności rodziców, o tym, że często dają obietnice bez najmniejszego zamiaru ich spełnienia. W ten sposób uczy się kłamać, grozić, obiecywać i zwodzić innych co do swych prawdziwych intencji. Nie można się dziwić, że wyrasta na człowieka o trudnym charakterze. Należy się natomiast dziwić, że wobec albo złego, albo obojętnego, albo wręcz żadnego wychowania cywilizowany świat nie jest w jeszcze gorszym stanie.

Dzieci urodzone w stanie usprawiedliwienia

We wszystkich tych sprawach Nowe Stworzenia mają w kwestii wychowania dzieci stanowczą przewagę nad wszystkimi innymi ludźmi. Od samego początku ich dzieci są z reguły lepiej urodzone i już z chwilą narodzin lepiej „wyposażone”. Dary te, otrzymane jeszcze przed urodzeniem, powinny być rozwijane od najwcześniejszego dzieciństwa. Nawet kilkudniowy noworodek będzie na ogół nerwowy i niespokojny, jeśli taka jest jego matka, która wywiera na niego wpływ nie tylko poprzez pokarm, lecz także pozazmysłowo, przekazując swoją energię dziecku. Jakże uniwersalną korzyść ma zatem Nowe Stworzenie z tego powodu, że mieszka w nim duch Pański, wraz z właściwym mu pokojem, miłością i radością, i jaką łaskę ma niemowlę pod taką opieką! Z ludzkiego punktu widzenia, jego możliwości rozwinięcia szlachetnego charakteru są znacznie większe od możliwości innych ludzi. Natomiast z punktu widzenia Słowa Pańskiego, wielce korzystne jest to, że dzieci poświęconych Panu ludzi, tak jak oni sami, znajdują się pod nadzorem Boskiej opatrności we wszystkich sprawach życia oraz to, że dzieci osób wierzących są także objęte obietnicą: „wszystkie rzeczy dopomagają ku dobremu” [Rzym. 8:28].

Nietrudno zauważyć, że dzieci Nowych Stworzeń posiadają przed Bogiem *tymczasowe usprawiedliwienie*, a to dzięki relacji ich rodziców względem Niego oraz względem nich. Jak nieposłuszeństwo i oddalenie Adama i Ewy od Ojca Niebieskiego spowodowało oddalenie całego ich potomstwa, tak też pojednanie ludu Pańskiego dzięki zasłudze wielkiej ofiary pojednawczej powoduje nie tylko przywrócenie go do harmonii z Bogiem, lecz także uznanie jego dzieci za usprawiedliwione ze względu na rodziców i poprzez nich, aż do czasu, kiedy posiadą własne zrozumienie i własną wolę. Sprawa jest bardziej złożona w przypadku, gdy jedno z rodziców oddało się Panu, a drugie jest Mu nieznane i obce. Apostoł zapewnia nas jednak, że nawet i w takim przypadku Bóg uznaje to dziecko za swoje ze względu na tego z rodziców, który jest Pańskim uczniem. Wpływ wierzącego, poświęconego rodzica jest uznawany za rekompensujący i przeważający w stosunku do wpływu strony niepoświęconej, o ile dotyczy to dziecka. Apostoł stwierdza:

**„Inaczej dzieci wasze byłyby nieczyste”
[grzeszne, potępione].**

„Albowiem poświęcony jest mąż niewierny przez [wierzącą] żonę i żona niewierna poświęcona jest przez [wierzącego] męża [w odniesieniu do rozważanego zagadnienia, tj. potomstwa z ich związku]; bo inaczej dziatki wasze byłyby nieczystymi [grzesznikami w stanie potępienia, nieusprawiedliwionymi, niezwiązanymi z Bogiem, oddalonymi od Jego opieki i błogosławieństwa], lecz teraz [dzięki łasce Bożej] świętymi są [w stanie tymczasowego usprawiedliwienia względem Boga, który dzięki temu nie traktuje ich jak nieprzyjaciół]” – 1 Kor. 7:14.

Właściwe wychowanie dzieci bywa dla nas trudne, lecz dla Pana nie jest za trudne, by nim pokierować. Rodzice, którzy stali się chrześcijanami, mogą zatem liczyć na współmierne obfitowanie Pańskiej łaski w każdej sprawie. Aby spełniać dobrze swe obowiązki w naj-

trudniejszych nawet okolicznościach, powinni gorliwie poszukiwać mądrości i pomocy pochodzącej z góry. Łaska Pańska wystarcza nam w każdej sytuacji. Nawet jeśli jedno z rodziców jest Nowym Stworzeniem, a drugie osobą niewierzącą lub niepoświęconą, Boskie postanowienie co do głowy rodziny pozostaje niezienne. Funkcja ta nadal należy do męża. Jeśli jest on Nowym Stworzeniem, musi kierować sprawami rodziny jak potrafi najlepiej w danych okolicznościach, kierowany obiecaną mądrością z góry. Jeżeli to żona jest Nowym Stworzeniem, jej rozsądek, oddanie zasadom sprawiedliwości, delikatność, pokora, troska i ostrożność powinny uczynić z niej wspinały klejnot rodziny i sprawić, że jej światło tak będzie świecić wobec męża, że dostrzegając jej szczególne predyspozycje, chętnie powierzy on jej praktycznie cały nadzór nad dziećmi. Jednak każde egzekwowane przez nią polecenie czy zarządzenie powinno pochodzić od męża, który bez względu na to, czy jest świętym, czy grzesznikiem, pozostaje odpowiedzialną głową rodziny.

Podobnie mąż, pozwalając świecić swemu światłu, może oczekiwać, że wkrótce jego żona i dzieci dostrzegą różnicę pomiędzy nim a człowiekiem niereligijnym, docenią jego ducha miłości, delikatność i uczynność oraz ducha zdrowego zmysłu. Jednak jeśli nawet spodziewane efekty nie nastąpią, a większa wierność spotka się z gorszym traktowaniem przez niewierzącego partnera, a może i doprowadzi do separacji, pamiętajmy na Pańską przestrożę, która uprzedza nas, że możemy napotkać na takie doświadczenia: „Niech wam nie będzie rzeczą dziwną ten ogień, który na was przychodzi ku doświadczeniu waszemu”, „nieprzyjaciółmi będą człowiekowi domownicy jego” oraz „nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz” [1 Piotra 4:12; Mat. 10:36,34]. Moje przesłanie, mimo iż głosi pokój i błogosławieństwo w obecnym czasie, często sprowadza konflikty, ponieważ dzieci ciemności nienawidzą światła, a często, zwiedzione przez Szatana i ułomności własnej upadłej natury, wiodą ze światłością nieustanny bój. Nie dziwcie się więc, lecz uznajcie

to za część waszych doświadczeń. Znoście to jako część woli Bożej do czasu, kiedy Pan otworzy przed wami drzwi ucieczki.

Niektóre poświęcone Panu Nowe Stworzenia szukać będą porady, mówiąc: W swych początkowych doświadczeniach chrześcijańskich w nominalnym kościele otrzymałam błędne nauki. Wpojono mi, że będąc religijna i dostąpiwszy zbawienia, nie muszę robić nic poza regularnym chodzeniem do kościoła i płaceniem składek. Nie pouczono mnie prawie wcale, że należy wykorzenić grzech i egoizm z własnego serca, by w to miejsce otrzymywać coraz więcej ducha Pańskiego wraz z bogactwem jego miłości oraz wszelkie łaski duchowe z nim związane. Cały swój zbędny czas i energię poświęcałam na pomaganie mężowi w interesach i na wyrobienie sobie pozycji w świecie, żyjąc w nieświadomości tego, co znaczy spłodzenie z ducha i nie wiedząc o konieczności pracy nad nowością umysłu, który coraz mniej wagi przykłada do spraw ziemskich, a coraz więcej do rozwoju niebiańskiego charakteru, łask, mocy i wzrastania. Wtedy przyszły na świat moje dzieci. Odziedziczyły chyba te cechy, którymi ja się odznaczałam będąc w ciąży. Po ich urodzeniu zdałam sobie sprawę z tego, że srodze były zaniedbane pod względem rozumianego dziś przeze mnie zadania właściwego kształtowania dziecka w tym okresie, co jest słusznym obowiązkiem rodzica będącego Nowym Stworzeniem w Chrystusie Jezusie. Dziś moje dzieci są nieokiełznane, krnąbrne, samolubne i nieposłuszne. Nie tylko brak im szacunku dla Boga, ale i dla mnie oraz moich religijnych zapatrywań. Co mam z nimi zrobić? Wiem, że Pan przebaczył mi w Chrystusie to, że w przeszłości nieświadomie zaniedbałam swoje rodzicielskie powinności względem nich. Zdaję sobie też sprawę, że po prostu zbieram, co zasiałam, że moje obecne doświadczenia są jedynie sprawiedliwą karą za zaniedbanie moich obowiązków w przeszłości. O, gdzie był mój zmysł chrześcijański? O, jakże brakowało mi ducha zdrowego rozsądku! Gdzie byli moi duchowi nauczyciele, przewodnicy, którzy oprócz tego, że przekazali mi błędne nauki o planie i charakterze Bożym, to jeszcze zaniedbali pouczenia mnie o najprostszych ludzkich obowiązkach,

obowiązkach rodzicielskich? Niestety, wydawałam swoje pieniądze na ich utrzymanie, płacąc za to, co nie jest chlebem, co nie syci głodu ani cielesnego, ani duchowego. Co powinnam jednak zrobić teraz? Jaką obrać drogę? Jak mogę naprawić, na ile to możliwe, swoje zaniedbania z przeszłości?

Na pytania te odpowiadamy, że w takich i innych przypadkach lud Boży nie powinien się smucić jak ci, którzy nadziei nie mają. Pan na pewno doceni naszą skruchę za zaniedbanie obowiązków w przeszłości i bez wątpienia miłe Mu będą nasze prośby o przebaczenie tych uchybień oraz obietnice, że odtąd będziemy się starać wierniej wypełniać nasze zobowiązania w stosunku do tych, którzy są od nas zależni. Z pewnością spodoba Mu się również, jeżeli będziemy z cierpliwością i wyrozumiałością znosić nasze obecne doświadczenia z niesfornymi dziećmi jako część karania za grzechy zaniechania i niedopełnienia obowiązków w procesie ich wychowania. Przyjęte w takim duchu doświadczenia posłużą nam jako polerowanie i przygotowanie do Królestwa.

Obowiązkiem takich rodziców będzie na pewno nauczanie dzieci tego, co niewątpliwie powinno było im być przekazane wcześniej na temat odpowiedzialności przed Bogiem, zasad prawości, sprawiedliwości, miłości względem siebie i względem innych. Pouczenia te powinny być udzielane z wielką miłością, wyrozumiałością i cierpliwością, co byłoby dla dzieci wspaniałym przykładem mocy łaski w sercach rodziców. W zależności od wieku dzieci i innych okoliczności – czyli w zależności od stopnia, w jakim zakorzeniły się w nich złe zasady, należy cierpliwie czekać na rezultaty i stosować tylko te *ograniczenia*, które wydadzą się absolutnie niezbędne, zachowując przy tym delikatność i rozwagę oraz wyjaśniając ich cel. Autorytet rodzicielski powinien być budowany dobrotliwością, nie surowością. Od dzieci, które przyzwyczajone były „rządzić” całym domem, nie można oczekiwać, że natychmiast staną się grzeczne i posłuszne. By właściwie zorganizować dom i nim kierować, należy poszukiwać mądrości pochodzącej z góry, gdyż nikt obcy nie jest w stanie w pełni zrozumieć spraw

danej rodziny ani udzielić konkretnych wskazówek odnośnie właściwego nią zarządzenia.

Powinniśmy się kierować dwiema zasadami. Po pierwsze, miłością do Pana i do dzieci opartą na Słowie Bożym i przez nie kierowaną; po drugie, Słowem Bożym, do którego pouczenia, jako autorytetu i źródła, należy się ciągle odwoływać. Ponadto wszyscy rodzice powinni się nauczyć rozsądnego traktowania swoich dzieci. Niezależnie od tego, czy otrzymywały dotychczas właściwe wychowanie, czy nie, powinny one wiedzieć, że rodzice szanują ich sumienie i opinie i starają się postępować z nimi stosownie do tych składników ich charakteru. Zwłaszcza gdy dziecko osiąga dojrzałość, rodzice powinni się odwoływać do jego rozsądku i jednocześnie zaniechać przymusu i kar cielesnych.

Wspomnianą przez nas zasadę sprawiedliwości da się do pewnego stopnia znaleźć w każdej istocie ludzkiej, zwłaszcza jeśli jej poczucie sprawiedliwości współdziała z samolubstwem. Kiedy więc młody człowiek dorasta, automatycznie uważa, że przekroczył pewien próg i nie chce być dłużej traktowany jak dziecko, lecz jak partner; nie chce, by mu wydawano *polecenia*, lecz by go proszono; uważa, że nie należy *wymagać* od niego zdawania sprawy z każdego zarobionego grosza, lecz pozwolić mu na większą niż poprzednio wolność i prywatność. Mądrzy, sprawiedliwi i kochający rodzice nie powinni naruszać tych praw dojrzałości, lecz traktować odtąd dziecko jak młodszego brata lub siostrę – być dla niego doradcą i najlepszym przyjacielem. Czasami nawet dobrzy rodzice postępują w podobnych przypadkach niemądrze i niesprawiedliwie i wykorzystują władzę, którą dotychczas mieli nad dzieckiem. Lekceważą jego nowy status dorosłego mężczyzny lub dorosłej kobiety i próbują utrzymać wcześniejszą rodzicielską przewagę metodą wielu nakazów. Bywa, że odnoszą chwilowe sukcesy, nigdy jednak nie osiągają długotrwałych korzyści ani dla siebie, ani dla dzieci. Zarówno bowiem rodzice, jak i dzieci zdają sobie sprawę, że jest to wykorzystywanie uległości dziecka. Gdyby tylko się zbuntowało, sprawy szybko przybrałyby inny obrót. Rodzice powinni wziąć pod

uwagę to, że ich postępowanie niekorzystnie wpływa na uczucia dziecka względem nich. Dziecko widzi teraz w postępowaniu rodziców egoizm i niesprawiedliwość, choć do niedawna inaczej oceniało ich uczucia. W ten sposób miłość dziecka zostaje poważnie zachwiana u samych podstaw, a rodzice rozumieją jeszcze przed śmiercią błąd takiego postępowania, choć tymczasowo mogą je uznawać za udane. Nie sugerujemy bynajmniej, że obowiązki dziecka wobec rodziców wygasają z chwilą osiągnięcia dojrzałości. Przeciwnie, zgadzamy się ze świeckim kodeksem cywilnym, który stwierdza, że dziecko ma obowiązek wspierać rodziców jak długo żyją i jak długo ma ono możliwość zabezpieczania ich niezbędnych potrzeb. Chcemy natomiast podkreślić, że o ile przed osiągnięciem przez dziecko dorosłości rodzice mieli nad nim pełną kontrolę, o tyle później powinni oni uznawać i odwoływać się do osobowości i indywidualności dziecka. Powinnością dziecka jest z kolei troska o rodziców, lecz przy właściwym traktowaniu dojrzałego potomka obowiązek ten będzie spełniany czule i bez zwłoki. Obowiązki dziecka pod względem utrzymywania podeszłych wiekiem rodziców odpowiadają dokładnie odpowiedzialności rodziców za opiekę i zapewnienie podstawowych potrzeb dziecka od jego urodzenia aż po wiek dojrzały. Rodzice, którzy sprawiedliwie i czule obchodzili się z dzieckiem, z pewnością rzadko bywają opuszczani w potrzebie, jeśli tylko dziecko jest w stanie się nimi opiekować.

Rozważając obowiązki rodziców wobec dzieci, dochodzimy do kwestii odpowiedniego stopnia ich wykształcenia oraz właściwych ograniczeń w zakresie rodzaju lektury i informacji, jakie będzie przechowywał ich umysł. Wysoko cenimy wykształcenie, sądzymy jednak, iż trzeba wielkiej mądrości, by określić, co stanowi wykształcenie. Wykształcenie jest jak polerowanie. Prawie każdy kamień może wyglądać pięknie po starannym wypolerowaniu, ale nie dla wszystkich kamieni tak staranne polerowanie jest równie konieczne i korzystne. Diament, rubin czy inny kamień szlachetny bezwzględnie wymaga szlifowania, by wydobyć ukryte w nim zalety. Bez faset niewidoczna byłaby wspaniałość i świetność kamie-

nia. Nie mógłby on rozsiewać swego blasku. Ten sam zabieg w stosunku do kamienia brukowego byłby jednak tylko próżnym wysiłkiem, a co gorsza, mógłby go uczynić zbyt cennym, zbyt ładnym, by wyklądać nim ulice. Nie byłby już tak przydatny do swojej funkcji jak przedtem, kiedy wystarczyło go odrobinę ociosać, żeby się nadawał do użytku.

Podobnie jest z wykształceniem, czyli polerowaniem umysłu w ramach klasycznych kierunków uniwersyteckich. Niektórzy odniosą z niego korzyści, innym jedynie zaszkodzi. Któż z nas nie słyszał o ludziach wykształconych do tego stopnia, że nie byli w stanie zająć w życiu stanowiska, do którego mieli wrodzone predyspozycje? Byli przeuczeni. Tak jak ów człowiek z przypowieści, kopać nie mogli, żebrać się wstydzili, a do niczego innego się nie nadawali. Jeśli dzięki Bożej opatrności rodzice stwierdzą, że ich dziecko jest wybitnie inteligentne i jeśli Opatrzność tak kieruje ich sprawami finansowymi i innymi, że zdają się one umożliwiać wykształcenie takiego dziecka, wówczas powinni rozważyć, czy te uwarunkowania są znakami Pańskiego kierownictwa odnośnie ich obowiązków wobec dziecka, a następnie postąpić zgodnie ze swym przekonaniem. Niemniej jednak, posyłając je na uniwersytet w obecnych czasach, powinni odczuwać wielką troskę i obawę o to, czy aby owo zewnętrzne szlifowanie mądrości światowej nie zniweczy wypolerowanej wiary, charakteru i serca, o jakie od dzieciństwa, a nawet wcześniej zabiegali rodzice i dobrzy nauczyciele.

Lud Pański Nowego Stworzenia powinien nauczyć się doceniać wykształcenie serca, charakteru i wiary w Boga jako lepsze pod każdym względem od wszystkiego, czego można się nauczyć w szkołach tego świata. „Mądrość, która jest z góry, najprzódci jest czysta, potem spokojna, mierna, powolna, pełna miłosierdzia i owoców dobrych” [Jak. 3:17]. Należy zabiegać o nią bardziej niż o mądrość ziemską. Rodzice powinni dobrze się zastanowić, czy ich dziecko ma tak zakorzeniony i ugruntowany charakter oraz na tyle

silne zasady, lojalność wobec Pana i Jego Słowa, że przeciwne wierte tendencje współczesnych szkół i racjonalistyczne nauki wyższego krytycyzmu, ewolucji itd. nie zajmą nigdy miejsca mocno ugruntowanej wiary w Boga i w Jego Słowo. Zagrożenie jest tak wielkie, że skłanialibyśmy się raczej do poprzestania na wykształceniu podstawowym lub średnim.

Piszemy to z pełną świadomością, że dla osoby światowej taka rada jest bardziej niż niedorzeczna. Jednak nauczyliśmy się oceniać te sprawy z Boskiego, jak wierzymy, punktu widzenia i zalecamy, by wszyscy poświęceni Panu próbowali starać się o osiągnięcie właśnie Pańskiego punktu widzenia w tej i we wszystkich innych sprawach. Ponadto, w naszych trudnych czasach, pełnych pośpiechu i nerwowości, osoba, która pozostaje w szkole do dwudziestego pierwszego roku życia, przechodząc polerowanie w różnych dziedzinach, traci inny rodzaj nauki, jaką otrzymuje chłopiec, który w wieku czternastu czy piętnastu lat kończy gimnazjum i nabywa praktyki w konkretnym zawodzie, wspinając się „stopień po stopniu”. Po sześciu latach praktycznego szkolenia zawodowego będzie w obecnych warunkach dawał sobie radę prawdopodobnie znacznie lepiej niż jego rówieśnik po sześcioletniej edukacji na wyższej uczelni.

Jeśli chodzi o zabawę, to jedną z głównych zalet zabawy jest związana z nią przyjemność wykonywanego ćwiczenia, bo jest niewątpliwym faktem, że ćwiczenie wykonywane z przyjemnością jest daleko bardziej korzystne niż to samo ćwiczenie traktowane jak uciążliwość. Za sprawą jakichś nieznanych nam bliżej właściwości organizmu nasz umysł i nastawienie łączą się nierozzerwalnie z innymi funkcjami życiowymi. Dobre nastroje współpracują z siłami witalnymi, by odbudowywać i regenerować nasze ciała. Błędem jest jednak twierdzenie, że to, co pożyteczne, musi być nieprzyjemne, a przyjemnością jest tylko próżniactwo i zabawa. Uważamy, że mylny pogląd na tę sprawę skłonił wielu rozsądnych ludzi do odda-

wania się rozrywce i beczynności, podczas gdy winni oni byli oprzeć się naturalnym skłonnościom upadłej natury. Przedszkole, instytucja ustanowiona stosunkowo niedawno, opiera się na bardzo słusznym założeniu – z nauki uczynić przyjemność. Wszystkie pozostałe przyjemności dozwolone przez mądrych rodziców powinny przybrać w miarę podobny kierunek. Rodzice nie powinni pozwalać na nic, co jest zwykłą stratą czasu i energii.

Wypoczynek i rekreacja powinny być realizowane w postaci zmiany zajęcia, a nie beczynności lub czynności bezużytecznych. Dziewczynki lubią się bawić w dom, przebierać lalki. Chłopcy bawią się w sklep i dokonują przeróżnych małych „transakcji”; używając piasku w zamian za prawdziwy towar, handlują herbatą, kawą, cukrem czy ziemniakami. Jeżdżą na wymagowanych koniach, udają kierowców, pastorów, misjonarzy, nauczycieli i lekarzy. Wszystkie te zabawy są właściwe i należy do nich zachęcać. Z czasem dzieci powinny być nakłaniane do tego, by w swym wolnym czasie odprężyć się, pilnując porządku w domu lub pomagając rodzicom, opiekunom i innym osobom w prawdziwym sklepie czy magazynie. Jeżeli nauczy się je czerpać przyjemność z czynności pożytecznych i z pomagania innym finansowo lub w jakikolwiek inny sposób oraz jeśli wpoi się im, że próżniactwo jest grzechem, hańbą i kompromitacją dla człowieka oraz stratą cennych możliwości – to w przyszłości podejmą się życiowych zadań z przyjemnością i nie będą zazdrościć tym, którzy tracą czas i pieniądze, oglądając mecze piłkarskie bądź uczestnicząc w czymś równie niemądrym i bezużytecznym.

Oszczędność czasu i środków powinna być wpajana od dzieciństwa – nie w sensie podsycania egoizmu, lecz zachęcania do oszczędności zgodnej z wolą Bożą, by niczego nie marnować. Po nakarmieniu tłumów Mistrz kazał zebrać resztki, żeby się nie zmarnowały, ukazując w ten sposób swoje podejście do wszystkich spraw, to znaczy, aby nie dopuszczać do marnotrawstwa, abyśmy się czuli przed Nim odpowiedzialni za każdą chwilę, za każdy grosz, za każdy dzień. Odpowiedzialność ta nie powinna napępiać nas strachem, lecz upodobaniem do zwracania uwagi na wolę Bożą, pragnieniem

pozostawania z nią w zgodzie, na ile to tylko możliwe, i przekonaniem, że takie postępowanie jest miłe Bogu, a zatem można w nim znajdować zupełną radość.

Właściwe ćwiczenie umysłu dziecka

W miarę jak dziecko dorasta i dostrzega, jak wiele można się w życiu nauczyć, powinno się je zachęcać do czytania. Najpierw jednak należy je nauczyć odróżniać „wióry” fikcji od „jabłek” wiedzy. Dziecko powinno wiedzieć, że każdy „wiór” składowany w jego umyśle jest nie tylko bezwartościowy, ale wręcz szkodliwy, obciąża go i pochłania cenny czas, który można było wykorzystać na gromadzenie wiedzy, jaka już wkrótce okaże się niezbędna do właściwego wypełniania powinności życiowych. Powinno się je zachęcać do czytania książek bogatych w informacje, nie zaś powieści. Dziecko powinno też bardzo dobrze znać historię swego kraju oraz przynajmniej w zarysie historię powszechną. Z historią może się zapoznać, posługując się podręcznikami historycznymi. Nie mamy jednak na myśli takich pozycji, które tylko wymieniają kolejne królestwa, bitwy i generałów, lecz szczególnie takie dzieła, które ukazują społeczny, moralny i intelektualny rozwój na przestrzeni minionych wieków oraz w świecie współczesnym. W sympatyczny i łagodny sposób powinno się wyjaśnić dziecku, jak ważne są takie informacje i że stanowią składnik jego wykształcenia na przyszłość. Odwołując się do jego rozumu i rozsądku, powinno się tak ukierunkować dziecko, by samo sięgało po pouczającą lekturę, zamiast po zachwaszczoną, tandetną i rozmarzoną literaturę, która tylko szkodzi i nie przygotowuje do spełniania życiowych obowiązków.

Plaga złych sugestii

Poniższy cytat stanowi fragment artykułu na temat pewnej powieści, który ukazał się ostatnio na łamach *Church Standard*. Ilustruje on najbardziej przykre konsekwencje zaniedbania powyższych zasad:

„Jedną z najbardziej przerażających myśli związanych z niniejszym tematem jest trwałość negatywnych wrażeń w pamięci ludzkiej. Wiele lat temu, nieważne kiedy i w jakim kraju, pewna niewiasta leżała na łożu śmierci. Była jeszcze młoda, a jej życie upłynęło w nadzwyczaj chronionych warunkach. W każdym słowie i czynnie cechowała ją nieskalana czystość. Nie wydawało się, że mogła w całym swym życiu usłyszeć choćby jedno brzydkie słowo. Jednak w malignie obrzuciła zgromadzonych przy łożu nieprzyzwoitymi przekleństwami, które wprawiły ich w osłupienie. Nikt nie był w stanie pojąć, gdzie kobieta mogła usłyszeć takie słowa. Nigdy też tego nie wyjaśniono. Ale czy na tej podstawie powinno się sądzić, że się w nich potajemnie lubowała i rozkoszowała nimi? Nie, prawdziwą przyczyną był fakt, że usłyszawszy te słowa w jakiejś złej godzinie, szczerze się nimi brzydziła. Cały wysiłek, jaki włożyła w ich zapomnienie, spowodował, że utkwiły w jej pamięci aż do śmierci. Jest to nie tylko pogląd łaskawy, ale także sprawiedliwy i rozsądny. Nie zawsze się jednak sprawdza. Kiedy umysł i wyobrażenia są otwarte przez wiele godzin na odbiór nieczystych myśli, na oglądanie nieprzyzwoitych obrazków, któż może opisać demoralizujący wpływ takich umysłowych skojarzeń? Ze wszystkich złych rzeczy na tym złym świecie, żadna nie jest tak odrażająca w swym subtelnym i trwałym a zgubnym wpływie, jak zła książka napisana przez geniusza”.

Religijność dziecka wymaga szczególnych zabiegów ze strony chrześcijańskich rodziców, którzy powinni być także jego nauczycielami w tej dziedzinie. Wobec panującego na świecie zamieszania poglądów religijnych oraz rosnącego znaczenia powszechnej edukacji w szkołach publicznych wszelkie próby nauczania jakiegokolwiek religii z pewnością okażą się sprzeczne z uprzedzeniami czy przekonaniami stron zaangażowanych. Sprawiedliwość wymaga więc, by wszystkie szkoły publiczne były wolne od religijnych ukierunkowań, nauk, form czy obrzędów. Szanujemy Biblię jako

Słowo Boże, mimo to widzimy, że Żydzi nie uznają nauk Nowego Testamentu, że wielu ludzi pod wpływem wyższego krytycyzmu odrzuca zarówno Stary, jak i Nowy Testament, że niektórzy niewierzący, sceptycy, buddyści czy teozofowie odrzucają Biblię w ogóle, podczas gdy inni nie zgadzają się z jej powszechnym przekładem. Faktem jest też, że wszyscy oni muszą płacić podatki na szkolnictwo oraz z niego korzystać. Wobec powyższego byłoby rzeczą stosowną i mądrą zaniechanie nauki religii w szkołach, pomijając religijny aspekt Biblii i włączając ją do programu nauczania najwyższej jako świadectwo historii starożytnej, aby nie obrażać sumienia ludzi o innych poglądach.

Wiedząc o naszym znanym poszanowaniu dla Biblii jako natchnionego Słowa Bożego, niektórzy mogą być zdziwieni taką sugestią. Uważamy jednak, że jest to właściwe podejście, zgodne ze Złotą Regułą. Stanowimy przecież tak niewielką mniejszość, że nasz wpływ, jeśli chcielibyśmy go wywierać, byłby i tak bez znaczenia. Nowe Stworzenia nie powinny w ogóle uznawać za swój obowiązek zalecania i popierania różnorodnych reform moralnych. Rozwój Nowego Stworzenia jest dla jego członków misją znacznie ważniejszą i wspólniejszą. Można więc, póki co, śmiało pozostawić wszystkie takie moralne reformy w rękach świata aż do czasu Królestwa. W każdym razie jest bardzo wskazane, abyśmy mieli ducha zdrowego zmysłu i byli w jak najpełniejszej zgodzie ze sprawiedliwością, choćby nawet nigdy nie nadarzyła się odpowiednia okoliczność do wyrażenia naszych odczuć na ten temat.

Jakby nie było, sześć godzin dziennie przez pięć dni w tygodniu i tylko przez niecałe sześć lat z życia to niewielki nakład czasu na naukę licznych świeckich przedmiotów, którymi obecnie obciąża się umysły dzieci. Taka ilość czasu przeznaczanego na zajęcia szkolne pozostawia rodzicom i wybranym przez nich duchowym przewodnikom bardzo dużo czasu na przekazanie dzieciom dowolnej religii. Ze 168 godzin w każdym tygodniu, lekcje z pewnością za-

sługują na przeznaczone im 30 godzin, zwłaszcza że trudne czasy, w jakich żyjemy, często jeszcze bardziej ograniczają ilość lat, jakie dziecko spędza w szkole.

Wpływ Szkoły Niedzielnej

Szkoła Niedzielna nabrała w obrębie chrześcijaństwa wielkiego znaczenia. Jeśli spojrzymy na nią jako na cotygodniowe towarzyskie spotkania dzieci, pomagające ich umysłom oderwać się od codziennych spraw i skierować ku zajęciom społecznym i religijnym, to można uznać, że Szkoła Niedzielna zrobiła w świecie bardzo wiele dobrego, zwłaszcza wśród niższych klas społecznych. Jeżeli natomiast chodzi o wpływ szkół niedzielnych na dzieci osób wierzących, to uważamy, że jest on szkodliwy. Zdajemy sobie sprawę, że taki pogląd, dopóki go nie uzasadnimy, może się wydawać skrajny. Podajemy więc następujące argumenty:

(1) Szkoła Niedzielna jest szkodliwa dla chrześcijańskich rodziców, gdyż powoduje poczucie zwolnienia od odpowiedzialności nałożonej na nich przez Pana. Nauczyciel w Szkole Niedzielnej często nie jest w stanie podołać takiej odpowiedzialności, często też jest nowicjuszem w sprawach wychowania dzieci. Rzadko jest to osoba wyznająca zupełne poświęcenie oraz spłodzenie z ducha świętego. Nauczyciel taki zajmuje miejsce rodziców w spełnianiu najważniejszego z ich wszystkich rodzicielskich obowiązków. Nie da się obliczyć strat, jakie ponoszą chrześcijańscy rodzice w takim układzie. Uznana zasada w sprawach duchowych głosi, że ten, „kto nasyca, sam też będzie nasycony” [Przyp. 11:25]. Tak i rodzice, którzy sumiennie uczą i prowadzą swoje dzieci w zakresie spraw moralnych i duchowych, nie tylko przekazują błogosławieństwo, ale i sami otrzymują wielkie błogosławieństwo płynące z tej usługi. Tego błogosławieństwa brakuje dzisiejszym chrześcijańskim rodzicom, ponieważ nieświadomie odeszli oni od Boskich postanowień.

(2) Szkoła Niedzielna jest zdecydowanie niekorzystna dla dzieci chrześcijańskich rodziców, ponieważ nie otrzymują one od nauczy-

cieli szkół niedzielnych takich pouczeń, których mógłby i powinien im udzielić myślący i sumienny rodzic.

(3) Szkoła Niedzielna nie sprzyja rodzicom i dzieciom z jeszcze jednego powodu. Przyczynia się ona do utraty szacunku dzieci dla rodziców, którym odbierana jest rodzicielska godność oraz poważanie należne im od dzieci. Wypływa to niewątpliwie z obecnego stanu tak zwanego „chrześcijańskiego świata”, cechującego się nieposłuszeństwem rodzicom, brakiem dyscypliny w rodzinie itp. Ośrodki ludzkiego umysłu kierujące uduchowieniem osadzone są na samej górze głowy i powinny dominować, jeśli są aktywne i odpowiednio rozwinięte. Jednym z powstających tam uczuć jest szacunek. Wymaga on pewnego nakierowania. Kiedy dziecko widzi, że rodzice czczą Boga, szanują Jego Słowo i przekazują mu tę naukę, ma przed sobą żywy przykład, który procentować będzie przez całe życie, także w jego dzieciach. Jeśli jednak widzieć będzie, że rodzice przestają czcić Boga i Jego Słowo, a bardziej poważają kler, tak aby za jego pośrednictwem, bez udziału rozumu i bez badania Bożego Słowa, otrzymać spodziewane Boskie prawdy, wówczas na dziecko wpływ wywierają będą przesady i duch uległości względem kleru, a taki stan nie jest zdrowy z punktu widzenia duchowego rozwoju.

Jeśli ponadto dziecko zostanie posłane do nauczyciela Szkoły Niedzielnej, by dowiadywać się o Biblii, wyciągnie z tego wnioski, że rodzice sami nie są w stanie mu tej nauki przekazać; a skoro rodzice, instruowani przez kler, uważają go za wyższy stanem albo i naturą, tak samo i dziecko ma podobnie traktować swego nauczyciela ze Szkoły Niedzielnej. Jedynym skutkiem będzie pozbawienie rodziców uznania i szacunku ze strony dziecka.

Natomiast dziecko, które otrzymało naukę właściwą z punktu widzenia Pisma Świętego, czyli że Bóg przemówił przez swoje Słowo i postanowił, że niektóre z Jego dzieci mają pomagać innym w objaśnianiu i rozumieniu tego Słowa oraz że rodzice również mają takie polecenie i są w pełni upoważnionymi do nauczania kapłanami Boga dla swoich rodzin – są ustanowionymi nauczycielami dla

swych własnych rodzin – dziecko takie podświadomie będzie darzyć rodziców religijną czcią, tak jak to zamierzył Bóg. W ten sposób Boskie rozporządzenie da rodzicom większą miarę zdrowego wpływu na dziecko, jak długo będzie trwać życie. Ponadto rodzice, którzy wszczepili dzieciom nauki Pisma Świętego, pokazali zawarty w Biblii Boski wzorzec życia, charakteru, myśli, słowa i czynu oraz życiową Złotą Regułę, sami wzmocnią się znacznie we własnym praktykowaniu nauk Bożego Słowa. Poczują się zobowiązani, by być przykładem tego, czego sami nauczają, i uświadomią sobie, że nawet małe dzieci potrafią zastosować te religijne zasady do spraw codziennego życia.

Rodzice tacy zauważą w sobie pragnienie życia coraz bliżej tego wzorca, który przekazują jako Boski. Gdy zaś przydarzy im się potknięcie jakiegoś szczególnego stopnia, to i tak otrzymają błogosławieństwo, jeśli przyznają się do błędu przed tymi, którzy o nim wiedzą, nawet gdyby to były ich własne dzieci. W ten sposób wszyscy, rodzice i dzieci, będą się uczyć coraz bardziej doceniać Boski wzorzec i zwracać się do Pana o miłosierdzie i przebaczenie, a ewentualne niedociągnięcia rodziców staną się dla dzieci trwałymi lekcjami pokory, skruchy i poddania prawu Bożemu.

(4) Wiele osób popełnia poważny błąd w odniesieniu do właściwych funkcji Szkoły Niedzielnej; błędny jest także ich pogląd, jakoby Pan i Jego apostołowie pobiłdzili, nie ustanowiwszy Kościoła w jego obecnym podzielonym na sekty stanie. Wyobrażają oni sobie, że podzieliwszy Kościół Chrystusowy, dokonali mądrego dzieła, gdyż za pomocą podziałów religijnych i doktrynalnych można osiągnąć lepsze efekty, niż wypełniając wiernie Pański plan – „jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest”, jeden Kościół.

Szkoła Niedzielną w swej pierwotnej formie była instytucją w miarę poprawną. Założono ją jako szkołę dla ubogich dzieci w Gloucester, w Anglii, w 1781 roku. Robert Raikes, chrześcijanin i wydawca czasopisma *Gloucester Journal*, zatrudnił cztery chrześcijańskie kobiety, by w każdą niedzielę od 10 rano do poł-

dnia uczyły dzieci w wieku 10-14 lat czytania, pisania, szycia itp. Po południu natomiast dzieci miały być uczone katechizmu oraz brane do kościoła. Z takiego skromnego początku rozwinęła się następnie wielka działalność współczesnej Szkoły Niedzielnej. Zamiary były najwyraźniej dobre i niesprzeczne z nauką Pana i apostołów. Niezgodność pojawiła się wtedy, gdy Szkoły Niedzielne wyparły chrześcijańskiego rodzica z funkcji głównego nauczyciela religii dla swych dzieci.

Radzimy wszystkim członkom Nowego Stworzenia, aby bez względu na wszelkie wcześniejsze błędy i zaniedbania rodzicielskiego obowiązku uczenia swych dzieci religii natychmiast uznali ten obowiązek i zaczęli go wypełniać. Sytuacja poszczególnych przypadków będzie różna, zależnie od wieku dzieci, stopnia ich nieposłuszeństwa i istniejącego braku poszanowania dla rodziców. Złe nawyki powinny być usuwane łagodnie, stopniowo i z miłością. Należy przy tym pamiętać, że wina leży w dużej mierze po stronie rodziców, gdyż zlekceważyli oni nałożoną przez Boga odpowiedzialność. Ani my, ani nikt inny nie jest mądrzejszy od Boga, nie powinniśmy też mniemać, że możemy ulepszyć ogólne zasady ustalone przez Głowę Kościoła i dwunastu apostołów, mianowanych na naszych nauczycieli i przewodników. Nie powinniśmy więc poważać ani utwierdzać instytucji ludzkich, niezależnie od stopnia ich popularności oraz imponującego wizerunku czy poglądów. Wszystkie należy oceniać według jednego wzorca – Słowa Bożego. Jeżeli nie zgadzają się ze Słowem Pana, to dlatego, że w nich „nie masz żadnej zorzy” (Izaj. 8:20), tj. nie pochodzą od Boga.

Zaufanie dzieci

Jeżeli zaufanie dziecka do rodzica wpływa ze zrozumienia, że rodzic jest członkiem Królewskiego Kapłaństwa, dzieckiem Bożym, oraz że ma społeczność z Bogiem przez swe modlitwy, że Bóg poucza go przez swe Słowo, a nauczyciele w Kościele są jedynie po-

mocnikami w zrozumieniu tego Słowa, jeśli ponadto duch miłości i jego przejawy w postaci łagodności, cierpliwości i uprzejmości panują w domu i są widoczne w różnych aspektach jego funkcjonowania, a rodzice postępują według mądrości pochodzącej z góry, czystej, pełnej pokoju i miłosierdzia, to dziecko naturalnie obdarzy takiego rodzica zaufaniem we wszystkich sprawach życia. Wówczas liczne pytania, jakie zwykle nachodzą rozwijający się umysł, pytania religijne, moralne, świeckie i społeczne czy też fizycznej natury, będą naturalnie kierowane do takiego rodzica.

Takie pytania powinny być oczekiwane i mile widziane. Powinno się na nie udzielać mądrych i pełnych szacunku odpowiedzi, stosownych do wieku dziecka. Pytania poufne nie powinny być traktowane lekko, a sekretów nie należy wyjawiać. Wielu rodziców za-przepaszcza przyszłe zaufanie dziecka, traktując jego uczucia i sekrety z przymrużeniem oka. Nie twierdzimy, że bez względu na wiek na wszystkie pytania należy udzielać wyczerpujących odpowiedzi. Czasami najlepsza jest częściowa odpowiedź, połączona z wyjaśnieniem, że pełna odpowiedź zostanie udzielona później – można ewentualnie określić termin, np. mówiąc: „Wyjaśnię ci to, kiedy będziesz mieć trzynaście lat, jeśli twój charakter i umysł będą wówczas dostatecznie rozwinięte. Możesz wtedy przyjść do mnie z tym pytaniem, a na razie nie zaprzątaj sobie nim głowy”.

Odpowiednio wychowanemu dziecku taka odpowiedź na pewno wystarczy. Powinno ono rozumieć, że słowo rodzica jest stanowcze i nie zostało wypowiedziane bez starannego namysłu oraz że raz dane – będzie dotrzymane, chyba że inne okoliczności związane z tą sprawą zmusiłyby rodzica do zmiany postanowienia. Właściwe przestrzeganie słów Pana: „Niech będzie mowa wasza: Tak, tak; i Nie, nie” [Jak. 5:12] zaoszczędziłoby wielu rodzicom licznych kłopotów i przyczyniłoby się bardzo do większego spokoju i porządku w domu. Od najmłodszych lat dziecko powinno się uczyć posłuszeństwa, i to bez powtarzania poleceń. Lecz to z kolei wymaga, aby rodzice zdawali sobie sprawę ze swej odpo-

wiedzialności, oraz by rzeczywiście pragnęli zaspokoić w miarę możliwości wszelkie rozsądne prośby dziecka. Aby nadać należytą rangę swej władzy w domu i autorytetowi u wszystkich domowników, rodzice muszą posługiwać się jednocześnie miłością, mądrością i sprawiedliwością.

Siła sugestii w wychowaniu dzieci

Niewielu dostrzega ważną rolę ludzkiej *woli* w odniesieniu do zdrowia i choroby, radości i bólu, posłuszeństwa czy jego braku, dobrego i złego postępowania – dosłownie każdego czynu, słowa i myśli w życiu człowieka. Wola dziecka jest szczególnie podatna na wszelkie wrażenia i sugestie w czasie otwierania się jego umysłu na sprawy życia i kształtowania podstaw jego charakteru. Sugestia i wrażenia umysłowe kojarzą się z jasnowidzeniem, hipnozą i podobnymi metodami oddziaływania stosowanymi przez Stowarzyszenie Chrześcijańskiej Nauki. My jednak zalecamy tylko te sugestie, które są prawdziwe, pomocne, wzmacniające wolę dziecka i w pełni zgodne ze Słowem Bożym, i nic więcej.

Biblia pełna jest sugestii – wszystkie poprawne kazania są z natury rzeczy również sugestywne – co do tego, że samolubne i grzeszne myśli i czyny sprowadzają Bożą niełaskę i działają na naszą niekorzyść, zaś myśli, słowa i uczynki pełne miłości przynoszą bieżące i przyszłe błogosławieństwa zarówno innym, jak i nam samym. Zauważmy, jak Apostoł, po wykazaniu, że skutkiem dobrowolnego grzeszenia jest wtóra śmierć, stwierdza *sugestywnie*, a zarazem dla wielu pokrzepiająco: „Lecz my nie jesteśmy z tych, którzy się schraniają ku zginieniu, ale z tych, którzy wierzą ku pozyskaniu duszy” – Hebr. 10:39. Natomiast sugestie Stowarzyszenia Chrześcijańskiej Nauki są fałszywe – „Nie ma grzechu, choroby, bólu ani śmierci”, a zatem nie ma odkupienia, Zbawiciela ani restytucji. Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy takimi fałszywymi sugestiami a sugestiami właściwymi, które Słowo Boże i Boży posłańcy przekazują,

sugerując prawdę o Bożej miłości i miłosiernym zapewnieniu w Chrystusie zupełnego uleczenia wszystkich, którzy Go dobrowolnie usłuchają.

Stosowanie tej zasady pozytywnej i prawdziwej *sugestii* względem swych dzieci jest kluczem do sukcesu rodziców*. Niektórzy rodzice, nie uświadamiając sobie tego nawet, ciągle stosują tę zasadę i odnoszą sukcesy. Na przykład matka, która co rano z uśmiechem i miłym głosem wita swe dziecko, nastawia je na odczuwanie *zadowolenia*, dobrego zarówno dla jego psychiki, jak i dla ciała. Ubierając je, mówi o ślicznych, małych ptaszkach i o wielkim słońcu zagładającym przez okno, budzącym wszystkich i zachęcającym, by byli dobrzy, radośni i dowiadywali się coraz więcej o Bogu oraz pomagali sobie nawzajem; są to dodatkowe korzystne *sugestie*. Natomiast narzekanie na „kolejny skwarny dzień” byłoby sugestią upału, niewygody, niezadowolenia, pielęgnowaniem myśli przygnębiających.

Jeśli zamiast słońca, jest pochmurnie i pada deszcz, dopuszczanie do siebie ponurych myśli i nasuwanie ich innym tylko pogorszy sprawę. Deszczowe dni niosą ze sobą specyficzne błogosławieństwo zarówno dla nas, jak i dla innych. Powinniśmy je szybko dostrzec i wskazać bliskim za pomocą pozytywnych sugestii. Matka powinna przewidzieć rozczarowanie dziecka i zwrócić jego uwagę na piękno deszczu, który Bóg zesłał, by napoić kwiaty, drzewa, trawę i dać im odświeżającą kąpiel, aby były jasne i radosne, i aby mogły rosnąć; zapewnił On także wodę zwierzętom i nam, ludziom – do picia, do kąpieli, abyśmy byli czysti i szczęśliwi, oraz abyśmy wielbili Go i kochali, a także Mu służyli. Inną korzystną sugestią może być np. to, że deszcz jest okazją do włożenia peleryny i kalo-

* Pracodawcy, dyrektorzy, naczelnicy w zakładach więziennych i poprawczych, owszem wszyscy mogą z powodzeniem stosować tę zasadę udzielania dobrych, prawdziwych, szlachetnych i uczciwych sugestii względem tych, którzy znajdują się pod ich wpływem, jak również względem siebie samych. Wielu ludzi odnoszących sukcesy w życiu stosuje tę zasadę, choć nieświadomie. Bo czym jest np. danie nadziei czy pochwała ambitnych celów, jeśli nie sugestią dla umysłu?

szy, powinniśmy więc być wdzięczni za to, że je mamy i że mamy „nieprzemakalny” dom i szkołę. Można również powiedzieć: „Musiś, synku, córeczko, uważać na błoto i kałuże, żeby zawsze wyglądać czysto i schludnie i nie wnosić błota do domu i do szkoły. Świniki lubią błoto, ale niewiele rozumieją i dlatego muszą mieszkać w chlewiku, lecz nam Bóg dał rozum i umiejętność docenienia tego, co jest piękne i czyste. Dlatego naśladowanie brudnych obyczajów świnek i innych zwierząt to brak szacunku dla Stwórcy i dla nas samych oraz zmierzanie ku degradacji. Nie jest wstydem wybrudzić się w czasie pożytecznej i koniecznej pracy, ale nikt nie powinien brudzić się bardziej niż trzeba ani odpoczywać, zanim się nie umyje”. Nie musimy udowadniać, jak wartościowe okażą się te *sugestie* i lekcje zarówno dla dziecka, jak i dla rodziców*. Niezadowolone – jedna z poważnych przywar w naszych czasach – nie będzie się mogło rozwijać w rodzinie, w której wszyscy dbają o pozytywne myślenie.

Tę samą metodę należy zastosować w kwestiach żywienia dziecka, zarówno w czasie choroby, jak i wtedy, gdy jest zdrowe. Nigdy nie powinno się dziecku *sugerować* bólu, gdyż umysł niemal na pewno podchwyci taką sugestią i *nasili* daną dolegliwość. Nie powinno się również prowadzić rozmów na temat dolegliwości i bóleści, zwłaszcza przy stole, kiedy każda myśl i sugestia powinna być radosna i zdrowa.

* Rodzic, który w ten sposób zwraca się do swojego małego dziecka, musi oczywiście sam kierować się takimi pozytywnymi myślami w swym własnym sercu, a oznacza to, że takie wprowadzające w dobry nastrój sugestie nie będą ograniczane jedynie do dzieci, ale wpływać też będą na żonę, męża, sąsiadów, pracowników, a nawet zwierzęta. Podejście takie mogą w pewnym stopniu stosować ludzie „cieleśni”, ale z pewnością tylko w spłodzonych ze świętego ducha Prawdy miłość do Boga może zaowocować odczuwaniem powodzenia najwyższej miary w tym *nowym* życiu, które nawet już teraz, pod panowaniem Szatana, zaczyna przynosić błogosławieństwa, a już niedługo, w Królestwie Mesjasza, „błogosławić będzie wszystkie narody ziemi.”

Pozytywne sugestie należy zacząć praktykować wcześniej i często je powtarzać. „Czy mój synek jest dziś wesoły? Czy kocha tatusia, mamusię, siostrzyczkę, braciszka i pieska? To bardzo dobrze, tak mi się właśnie wydawało! Czy masz ochotę na śniadanko? – Na dobrą słodką owsiankę na mleku, z herbatnikiem, i na chleb z masłem i z dżemem? Musimy pamiętać, żeby nie jeść dziś ogórków ani niedojrzałych jabłek, bo od tego będzie cię bolał brzuch. Zamiast tego synek dostanie coś innego, co jest dla niego zdrowe, dobrze? Na obiad będzie dziś kukurydza, ale mój mały mężczyzna nie może jej jeść, więc niech powie: „Nie, dziękuję” i poda talerz dalej. Chcesz być zdrowy i silny, a tego chce też Bóg oraz tatuś i mamusia. Będzie to także lekcja silnej woli, a my z przyjemnością będziemy obserwować, jak nasze dziecko uczy się samozaparcia, tak koniecznego w dorosłym życiu. Bóg chce, żeby wszyscy chrześcijanie uczyli się samozaparcia, czyli jak powstrzymywać się od grzechu i od wszystkiego, co w jakimkolwiek stopniu przeszkadza Jego sprawie. Nawet światowi ludzie uważają, że ktoś, kto nie może się oprzeć własnym zachciankom, jest godnym politowania słabeuszem, a nie prawdziwym mężczyzną czy kobietą. Tatuś i mamusia zobaczą, jak silną wolę ma ich chłopczyk, a wiemy, że będzie dzielny”. Bóg bardzo docenia panowanie nad sobą, na co wskazują słowa: „Kto panuje sercu swemu, lepszy jest niżeli ten, co dobył miasta” – Przep. 16:32.

Sugestia stosowana w uczeniu się o sprawach moralności działa równie silnie w kierunku zła, jak i dobra. „*Czynimy źle*” – to silna zachęta do czynienia zła. „*Czynimy dobrze*” – to silna zachęta do dobrych uczynków. Zatem powinniśmy codziennie we wszystkim, co czynimy, jak najczęściej zwracać uwagę na sprawy dobra i zła, prawdy i fałszu, szlachetności i niegodziwości, pokazując prawdę, szlachetność i dobro w ich prawdziwej wspaniałości, co pochwała zarówno nasz Pan i Stwórca, jak i szlachetni ludzie, których powinniśmy naśladować. Umysł dziecka wytrwale i od wczesnych lat

uczony podziwu dla szlachetności i prawdy posiada ochronę przed złośliwym i niegodziwym postępowaniem, powszechnie praktykowanym. Nawet jeśli nie zostanie uświęcony przez Prawdę i spłodzony z ducha, posiada głębokie podwaliny szlachetności charakteru. Uświęcony przez Prawdę i spłodzony z ducha, będzie miał więcej sposobności do skutecznej służby dziś i w przyszłości.

Jeżeli dziecko jest nieposłuszne i wymaga skarcenia i poprawy, powinno być upominane ze współczuciem i wiarą w jego dobre intencje. „Wiem, że moja mała, kochana dziewczynka, o której szczególnie tak dbamy i którą wychowujemy tak, by podobała się Panu, nie chciała być niegrzeczna. Na pewno była nieposłuszna dlatego, że inne dzieci też się tak zachowywały, a ona nie okazała na tyle *własnej woli*, żeby zrobić tak, jak kazała mamusia. Tym razem ci wybaczę i nie ukarzę cię, tylko nie dam ci dzisiaj buzi na dobranoc, kochanie, abyś to lepiej zapamiętała. Następnym razem spróbujesz być silniejsza, okazując panowanie nad sobą, i zrobisz tak, jak mamusia uczy, dobrze? Jestem tego pewna.” Następnym razem trzeba podejść do rzeczy poważniej, nigdy nie kwestionując jednak dobrych *pragnień* i *intencji* dziecka. „Przykro mi, że moja córeczka znowu mnie zawiodła. Nie wątpię w twoje dobre chęci, kochanie, ale niestety zauważam, że nie posługujesz się silną *wolą*, chociaż wiem, że potrafisz to robić, i szczerze ufam, że w przyszłości tak właśnie postąpisz. Muszę cię, kochanie, z rodzicielskiego obowiązku ukarać, chociaż o wiele bardziej wolałabym cię pochwalić. Wierzę, że niedługo razem będziemy się cieszyć z twojego zwycięstwa w takich sytuacjach. Chodzi tu o coś więcej niż tylko nieposłuszeństwo – chodzi o to, jak kształtować się będzie cała twoja przyszłość. Jeżeli bowiem nie nauczysz się mówić „nie!” pokusom, to nie będziesz sobie umiała poradzić z jeszcze ważniejszymi i trudniejszymi sprawami życia, jakie się pojawiają w przyszłości. Ufam jednak, że moja miłość, zaufanie i pouczenia przyniosą w końcu owoce. Pamiętaj, moja droga, że nasze porażki, takie jak twoja, mogą nam

dopomóc, jeśli tylko skupimy swą wolę mocniej po stronie dobra. Uczymy się ostrożności w sprawach, w których – co wiemy z doświadczenia – jesteśmy słabi. Pochylmy się i poprośmy Pana o błogosławieństwo, żeby ta porażka stała się dla nas cenną lekcją, i o pomoc w zapisaniu jej w sercu tak, aby twoje zachowanie było Mu bardziej przyjemne następnym razem, kiedy napotkasz pokusę”.

Wszystkie sugestie powinny uwzględniać Pana, ponieważ „początkiem mądrości jest bojaźń [cześć] Pańska”. Wersety Pisma Świętego, umieszczone w każdym pokoju, powinny przypominać rodzicom, dzieciom i gościom o tym, że woła Pańska jest jedynym uznawanym wyznacznikiem, że Pan wie o wszystkim, co robimy, i że Bóg „jest za nami”, swymi nowo spłodzonymi dziećmi, oraz za wszystkimi, którzy dążą do sprawiedliwości i pokory.

Nasze dzieci w czasie ucisku

Żyjące obecnie Nowe Stworzenia, które uznają fakt, że znajdujemy się w czasie „żniwa”, oddzielania „pszenicy” i gromadzenia jej w „gumnie”, i że niedługo wielki ucisk ogarnie cały świat, a zwłaszcza nominalne chrześcijaństwo, szczególnie troszczą się o swoje dzieci i pragną zabezpieczyć je jak najmądrzej na ów czas ucisku. Wiedząc, że Pismo Święte zapowiada, iż ucisk obejmie wszystkie klasy społeczne i wszelkie współczesne instytucje finansowe, społeczne, religijne i polityczne, nie należy oczekiwać, że ominie on cudownie dzieci Nowych Stworzeń. Nowe Stworzenia nie powinny się też spodziewać, że znajdą na ziemi miejsce ucieczki. Kiedy nadejdzie czas, że ludzie wyrzucać będą na ulice złoto i srebro, a te nie będą ich w stanie wybawić (Ezech. 7:19; Sof. 1:18), złoto i srebro, banknoty i obligacje będą najwidoczniej przedstawiały niewielką wartość i nie zapewnią ochrony, wygod ani luksusów. Gdy pomyślimy o miejscach oddalonych, o wsi, gdzie można by się spo-

dziewać, że dostępne będzie przynajmniej pożywienie, oto dowiadujemy się z Pisma Świętego, że ucisk owych dni dotknie zarówno wieś, jak i miasta: „Czy kto wychodził, czy kto przychodził, nie był bezpieczny od wroga, bo Ja podjudzałem wszystkich ludzi, jednych przeciwko drugim” – Zach. 8:10 (NB).

Tylko jedna obietnica dana jest na ten czas ucisku i zdaje się ona stosować do *wszystkich*, którzy są pokorni i miłują sprawiedliwość. W skład tej grupy powinny wchodzić również dojrzałe dzieci osób poświęconych, które były należycie uczone przykazań Pańskich i które zostały poprawnie poinstruowane przez Jego Słowo. Obietnica ta głosi: „Szukajcie sprawiedliwości, szukajcie pokory, może się ukryjecie w dniu gniewu Pana” – Sof. 2:3.

Chrześcijańscy rodzice czasem z niepokojem myślą o opuszczeniu swych najbliższych, mimo pełni ufności, że natychmiast po przejściu za zasłonę będą z Panem i z Jego świętymi, przemienieni, mając udział w mocy „pierwszego zmartwychwstania” i Jego chwale. Nowy umysł napotyka więc na przeszkodę, ulega niepokojowi o pozostawionych członków rodziny. Odchodzący pragnąłby z nimi pozostać, by służyć im radą, pomocą i wskazówkami. Osoby takie powinny sobie zdawać sprawę, że gdy oddały wszystko Panu, On, przyjmując ich całkowitą ofiarę, przejął też opiekę nad ich sprawami, więc mogą Mu spokojnie powierzyć każde ziemskie zmartwienie. W miarę poznawania długości i szerokości, wysokości i głębokości miłości Bożej oraz dowiadywania się, że błogosławieństwo wielkiego odkupienia osiągnie każdego członka rodzaju ludzkiego, wzrosnie ich zaufanie do Pana co do losu bliskich osób. Ponadto, Nowe Stworzenia powinny pamiętać, że po drugiej stronie zasłony i one same będą miały możliwość wglądu w sprawy bliskich i znacznie lepszą niż obecnie możliwość ochraniać ich i prowadzenia przez życie w mądrości Bożej, z którą one same będą wtedy w doskonałej harmonii.

Jak więc Nowe Stworzenia mogą najlepiej zadbać o swoje dzieci? Odpowiednio je wychowując. Jak już powiedzieliśmy, składa się na to rozsądne wykształcenie ogólne oraz szczegółowe ćwiczenie i pouczanie w sprawach Bożych – w kwestii poważania dla Boga i Jego Słowa, wiary w Jego obietnice oraz rozwijania cech charakteru przedstawionych przez Pismo Święte jako wola Boża i zgodnych ze Złotą Regułą. Takie dzieci, nawet pozbawione zupełnie majątku, są bogate, ponieważ w sercu, w umyśle i w ukształtowanym charakterze posiadają bogactwa, których ani mól, ani rdza, ani anarchia, ani żadna inna rzecz na świecie nie zniszczy. Będą bogate w Bogu, według słów Apostoła, który oświadcza: „Jestci wielki zysk [wielkie bogactwo] pobożność z przestawaniem na swym” [1 Tym. 6:6]. Zabiegając szczerze o to, by przy łasce Bożej odpowiednio wyposażyć dzieci i przygotować je na każdą nagłą sytuację, zarówno na dzień dzisiejszy, jak i na przyszłość, Nowe Stworzenia mogą być praktycznie wolne od troski o sprawę doczesne. Pamiętajmy, że ten sam Pan, który zapewnił dotąd wszystko, czego potrzebowaliśmy, jest chętny i zdolny do dalszej opieki i kierownictwa dostosowanego do poszczególnych sytuacji i warunków, zarówno przyszłych, jak i obecnych, względem tych, którzy Go miłują i ufają Mu.

Właściwe rozrywki

Wesołość i poczucie humoru leżą naturalnie w ludzkiej naturze, lecz zbyt często są one za bardzo rozwinięte, nieproporcjonalnie do cech poważniejszych i bardziej przydatnych. Niemowlęta są rozpieszczane przez utrzymywanie ich w stanie ciągłego rozbawienia, a kiedy ich humor jest czymś zepsuty, płaczą wtedy dla zapewnienia sobie rozrywki. Pragnienie rozrywki często utrzymuje się przez całe dzieciństwo, kiedy dziecko powinno zajmować się już poznawaniem różnych zagadnień życia, zadawać pytania rodzicom lub szukać wiedzy w książkach. Pielęgnowanie tego pragnienia rozrywki urasta z czasem do rozmiłowania się w teatrze i bezsensownym bla-

zeństwie. Nowe Stworzenia powinny od początku przygotowywać dzieci do odwrotnego postępowania – do roli aktora w wielkim dramacie życia, do potępiania fałszu i do pragnienia wykonywania na scenie świata wielkich aktów użyteczności i dobroczynności, na ile tylko pozwolą ich talenty i możliwości.

Małżeństwo dzieci Nowego Stworzenia

Zwracaliśmy już uwagę na stwierdzenie Apostoła odnoszące się do Nowych Stworzeń, że ci, którzy się pobierają, robią dobrze, ale ci, którzy się nie pobierają, robią jeszcze lepiej. Rada ta jednak nie stosuje się do ich niepoświęconych dzieci. O nich Apostoł pisze: „Chcę tedy [radzę], aby młodsze [należące do zgromadzenia, ale nie do Kościoła – wierzące, lecz niepoświęcone ani nieuświęcone] szły za mąż, dzieci rodziły, gospodyniami były; przeciwnikowi żadnej przyczyny nie dawały ku obmowisku” – 1 Tym. 5:14.

Wielu spośród Nowych Stworzeń poważnie, choć nieświadomie, myli się w tej sprawie. Zdają sobie oni słusznie sprawę, że w większości przypadków małżeństwo nie tylko przynosi większą odpowiedzialność, ale i gorzkie rozczarowania, smutki i strapienia. Jeśli jednak ich synowie i córki osiągnęli wiek odpowiedni do zawarcia małżeństwa, a nie oddali swych serc Panu, nie będą również w stanie dostrzec mądrości w podążaniu za apostołskim pouczeniem, danym jedynie Nowym Stworzeniom, że tylko wtedy lepiej jest wstąpić w stan małżeński, gdyby się miało „upalenie cierpieć” ze strony nie dających się opanować namiętności.

Pamiętajmy, że Bóg przewidział małżeństwo dla cielesnego mężczyzny i cielesnej kobiety, dla Adama i Ewy, zanim grzech wszedł na świat. I chociaż często, tak w związkach małżeńskich, jak i w innych dobrych sprawach, dochodzi do nadużyć, i mimo że relacje małżeńskie są powszechnie haniebnie wykrzywiane, to nie znaczy, że winna jest sama idea małżeństwa, lecz jej niewłaściwe stosowanie. „Uczciwe jest małżeństwo między wszystkimi, i łożo [małżeńskie] niepokalane; ale wszeteczników i cudzołożników Bóg będzie sądził” – Hebr. 13:4.

Jest rzeczą naturalną, że w tej sprawie dorosłe dzieci nie bardzo są chętne do korzystania z rad najlepszych nawet rodziców. Przecież cała natura zdążyła w przeciwnym kierunku, a poza tym mają przykład własnych rodziców. Jeżeli, ignorując Pańską doradę, żeby być Jemu poddanym, postanowią one uczyć się życia poprzez doświadczenie, a nie przykazanie, to im wcześniej zaczną, tym lepiej. Wielu życiowych lekcji najłatwiej nauczyć się z praktyki małżeńskiej i z tego względu najlepiej by było, gdyby nowożeńcy znaleźli się na własnym utrzymaniu, to znaczy, żeby byli zachęceni do założenia własnego domu itd. Wówczas bowiem szybciej nauczą się oceniać samowystarczalność, hart ducha, cierpliwość, wzajemną wyrozumiałość i współpracę.

Ze względu na to, co Apostoł nazywa „obecnymi utrapieniami” (1 Kor. 7:26 BT), bylibyśmy nawet za wczesnym zawieraniem związków małżeńskich. Wiek dwadzieścia jeden lat dla mężczyzny, a osiemnaście lat dla kobiety wydaje się pod pewnymi względami lepszy niż wiek dojrzały, gdyż wtedy nawyki w myśleniu i postępowaniu nie są jeszcze tak utrwalone. Małżonkowie powinni się wzajemnie „spłeść”, dlatego niezbędna jest umiejętność przystosowania się, zwłaszcza ze strony kobiety, która powinna zaakceptować tylko takiego partnera, jakiego będzie považać i podziwiać, i któremu w ramach uznanych zasad z zadowoleniem mogłaby być oddana. Ponadto, większa elastyczność młodego organizmu ułatwi młodej matce zniesienie przypadających jej w udziale specyficznych skutków przekleństwa (1 Mojż. 3:16). Nie zapominajmy również o cennych doświadczeniach gromadzonych przez dobrych rodziców przy zaopatrywaniu i wychowywaniu dzieci. Lekcje te mogą ich szybciej zbliżyć do Ojca Niebieskiego, a tego każde Nowe Stworzenie najbardziej pragnie dla swojego potomstwa.

Mądrzy rodzice nie będą próbować studzić naturalnych pragnień swoich dzieci odnośnie małżeństwa, lecz współpracując z nimi w rozumny sposób, będą się starać przy użyciu posiadanej mądrości dopomóc im w wyborze odpowiedniego partnera. Właściwie wychowane dzieci nie zlekceważą rady kochających i troskliwych rodziców w tej najważniejszej sprawie cielesnego życia. Jednak w takiej chwili niechaj pobłażliwi rodzice nie zapominają, że dobiera-

jący się partnerzy powinni się znajdować na tym samym poziomie: niewierzący z niewierzącą, usprawiedliwiony z usprawiedliwioną, uświęcony z uświęconą, o czym już wcześniej mówiliśmy. Innymi słowy, jeżeli ich synowie lub córki są niepoświęceni, nie powinni być nakłaniani do zawierania małżeństwa z Nowymi Stworzeniami, dla których właściwe jest małżeństwo „tylko w Panu”. Związek tak różnych natur byłby prawdopodobnie niekorzystny dla obojga, a na pewno niezgodny z Boską wskazówką, by Jego lud pobierał się „tylko w Panu”.

Dbłość o zdrowie naszych dzieci

Rodzice powinni pamiętać, że jak czystość ciała sprzyja czystości umysłu ich dzieci, tak zdrowe ciało są bardzo pomocne w podtrzymywaniu zdrowia umysłu. Każde Nowe Stworzenie, z pomocą „ducha zdrowego zmysłu”, powinno umieć wykazać tyle roztropności, aby poprowadzić swe potomstwo do osiągnięcia i zachowania możliwie najlepszego zdrowia fizycznego. Czyste powietrze, czysta woda i czyste jedzenie oraz stosowne ćwiczenia duchowe i fizyczne są podstawą najlepszego wykorzystania tego, co odziedziczyliśmy od rodziców i co z kolei przekazaliśmy naszym dzieciom.

Wszyscy rodzice powinni wiedzieć, że wilgotne powietrze nie jest „powietrzem świeżym” i że na ile da się to osiągnąć przez rozsądne wietrzenie, należy unikać wchłaniania go do płuc. W mieszkaniu powinno być jak najwięcej powietrza ogrzanego światłem słonecznym, a przy deszczowej pogodzie delikatne dziecko nie powinno przebywać na dworze wcześniej rano ani późno wieczorem. Rodzice powinni zadbać o czystość wszystkich naczyń i pojemników na czystą wodę oraz wpoić dziecku podobną skrupulatność. Powinni też zadbać o to, żeby każde dziecko miało przydzielone jakieś zajęcie, stosowne do jego siły i wieku, i żeby je sumiennie wykonywało. Powinna to być praca zarówno fizyczna, jak i umysłowa. Czytanie, nauka i praca fizyczna powinny być uważnie nadzorowane oraz odpowiednio urozmaicane, aby tak umysł, jak i ciało były wszechstronnie przygotowane do różnorodnych życiowych

zadań. Dzieci powinny widzieć zainteresowanie rodziców ich sprawami i rozumieć, że wynika ono z *miłości*, z troski o ich przyszłe dobro i z Boskiego nakazu.

Zasady prawidłowego odżywiania bywają niestety błędnie pojmowane, co niewątpliwie prowadzi do wielu chorób psychicznych i fizycznych. Rodzice powinni wiedzieć, że pokarmy można podzielić na trzy grupy:

(1) Żywność bogata w azot, przyczyniająca się do budowy ciała, mięśni i ścięgien. Należą do niej: mięso, ryby, drób, jajka, groch, fasola. Dorosły człowiek pracujący w przeciętnym zawodzie powinien spożywać około 150 g tych produktów dziennie; dzieci – odpowiednio mniej. Wartość tych produktów zmniejsza się przy zbyt długim gotowaniu.

(2) Żywność bogata w skrobię i cukry, która zaopatruje nasz system nerwowy – dostarcza energii, wspomaga aktywność, daje siłę i pomaga utrzymać ciepło. Należą do tej grupy: pszenica, ziemniaki, kukurydza, płatki owsiane, ryż i pochodzące od nich: chleb, krakersy, budynie itd. Aby były bardziej pożywne i łatwiej przyswajalne, potrawy te należy gotować dokładnie i bezpośrednio przed spożyciem, stosownie do wrodzonych zdolności trawiennych. W dzisiejszych czasach mechanizacji i łatwości podróżowania nasz system nerwowy wyczerpuje się znacznie szybciej niż tkanka mięśniowa, dlatego należy spożywać znaczne ilości pokarmów tej grupy w porównaniu do pierwszej: dla dorosłego dzienna porcja wynosiłaby 600 g, zaś dla dzieci w wieku rozwojowym – nieco więcej, niż wynikałoby to z ich wieku, ze względu na ich niezwykle aktywność umysłową i fizyczną.

(3) Produkty takie jak owoce i warzywa, które składając się głównie z wody i będąc bogate w sole mineralne, są bardzo wartościowe. Zawarte w nich wapń i potas wspomagają budowę kości oraz zaopatrują tkankę nerwową i dopomagają w kontrolowaniu układu nerwowego. Dodatkowo jednak wodnisty błonnik (np. w kapuście czy rzepie), choć sam nie dostarcza kalorii, oczyszcza jelita i zapobiega zaleganiu bogatych i gęstszych pokarmów w układzie trawiennym. Niektóre z tych produktów, takie jak dynia, buraki, słodkie jabłka itp., mają przy tym dużą wartość odżywczą, w zależności od

ilości zawartych w nich cukrów. Inne, bardziej kwaśne owoce rozcińczają i oczyszczają krew. Należą do nich winogrona, kwaśne jabłka, cytryny, pomarańcze itp. Dorosły człowiek powinien też dostarczać organizmowi co najmniej 2,5 litra płynów dziennie (pod postacią mleka, zup, warzyw i owoców bogatych w wodę), dzieci – proporcjonalnie mniej. Jedzenie samo w sobie zawiera wystarczającą ilość płynów potrzebnych do posiłku. Wodę należy więc pić godzinę lub więcej po jedzeniu. Z tych zalecanych ilości wynika, że większość ludzi spożywa stanowczo za mało wody i warzyw.

Należy zauważyć, że wiele produktów bogatych w skrobię (np. pszenica, kukurydza, owies itp.) zawiera zarazem składniki azotowe. Jeśli jest to konieczne, np. z oszczędności lub innych przyczyn, możemy zastosować bardzo niedrogą dietę wyłącznie warzywną, która dostarczy całej rodzinie składników zasilających funkcje umysłowe, dających siłę i energię.

Brak równowagi w spożywaniu powyższych produktów (szczególnie jeśli chodzi o składniki z drugiej, najważniejszej grupy) prowadzi do chorób. Nadmiar powoduje gęstnienie krwi i spowolnienie krążenia, powstawanie wyprysków i czyraków, ciemny nalot na języku, bóle głowy, podagrę i przeziębienia z niedrożnością dróg oddechowych. Niedobory żywieniowe, z niedostatecznym zaspokojeniem naturalnych potrzeb, powodują osłabienie, nerwowość, biały nalot na języku i również przeziębienia. Powinno się nauczyć dzieci rozpoznawania symptomów i spożywania odpowiednich pokarmów. Należy zwalczać chorobę w załążku, a najlepiej jej zapobiegać poprzez umiarkowanie i zachowanie rozsądku przy stole. Nie wszyscy jednak potrafią się kontrolować w tych sprawach, dlatego tym bardziej rodzice posiadający z łaski Bożej ducha zdrowego zmysłu powinni tak regulować, zestawiać i różnicować jadłospis, aby stołownicy nie mieli potrzeby stosowania szczególnej ostrożności czy wybierania – różnorodność powinna się przejawiać zmiennością z posiłku na posiłek, a nie wielością rodzajów potraw w ramach jednego posiłku.

Nie zalecamy żadnej „diety cud” ani nie chcemy odrywać umysłów Nowego Stworzenia od duchowej strawy, a przykuwać je do kwestii zdrowotnych, tego, co będziemy jedli i co będziemy pili

itp., gdyż tych rzeczy szukają poganie. Nie, mamy na myśli jedynie dobro duchowe. A jednak, choć nasze umysły i rozmowy skupiają się szczególnie wokół spraw duchowych, mamy obowiązek zadbać najlepiej jak umiemy o nasze dzieci, powierzone nam przez Pańską opatrzność.

Jeszcze słowo na zakończenie tego tematu o żywieniu. Konie i krowy jedzą bez widocznych oznak rozważania, czy coś jest dobre czy złe; podobnie robią niektórzy prymitywni ludzie, na szczęście nieliczni. Każdemu posiłkowi z reguły towarzyszą pewne przyjemne lub nieprzyjemne uczucia: miłość, radość, pokój, nadzieja lub też gniew, złośliwość, nienawiść, kłótnia itp. Okazuje się, że nastrój ducha ma ogromny wpływ na trawienie. Na skutek pewnych nie do końca zrozumiałych reakcji chemicznych gniewne podekscytowanie i złość niekorzystnie wpływają na nerwy, przeszkadzając w trawieniu, natomiast bodźce pozytywne, wywołujące zadowolenie, działają odwrotnie. Nowe Stworzenie może zachować wewnątrznie „pokój Boży” w rozmaitych niesprzyjających okolicznościach, inni tego nie potrafią. Dlatego odpowiedzialna głowa rodziny ma obowiązek zadbać o pokój domostwa poprzez inicjowanie przyjemnych i pożytecznych, jeśli nie religijnych rozmów przy stole.

Powierzając Panu sprawę naszego własnego zdrowia i zdrowia naszych dzieci, powinniśmy zadbać o to, by *najmądrzej jak umiemy* korzystać z udzielonych nam już błogosławieństw i przywilejów. Tylko wtedy możemy *ze spokojem* zastosować do siebie obietnicę, że wszystkie rzeczy dopomagają nam ku dobremu.

WYKŁAD XIV

RÓŻNORODNE ZIEMSKIE OBOWIĄZKI NOWEGO STWORZENIA

„OBMYŚLIWAJĄC TO, CO JEST UCZCIWEGO PRZED WSZYSTKIMI LUDŹMI” – „NIKOMU NIC WINNI NIE BĄDŹCIE” – „POŻYCZAJCIE, NIC SIĘ STĄD NIE SPODZIEWAJĄC” – CHRZEŚCIJAŃSKA UPRZEJMOŚĆ – „NIE TROSZCZCIE SIĘ O JUTRZEJSZY DZIEŃ” – „MYM HASŁEM IMIĘ PANA MEGO” – „SNADNIEJ WIELBLĄDOWI PRZEZ UCHO IGIELNE PRZEJŚĆ, NIŻ BOGATEMU WNIŚĆ DO KRÓLESTWA BOŻEGO” – UBEZPIECZENIE – TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY ITP. – „TROSKLIWE” WŚCIBSTWO – „BŁOGOSŁAWIĄC BOGA I PRZEKLINAJĄC LUDZI” – ŻYCIE W SPOŁECZEŃSTWIE – „WSZYSTKICH CZCUCIE” – CZY NOWE STWORZENIE POWINNO BRAĆ UDZIAŁ W WYBORACH – NOWE STWORZENIE A REFORMY MORALNE – NOSZENIE KOSZTOWNYCH STROJÓW – OCZEKUJMY PRZY-
ODBOBIENIA „CHWAŁĄ, CZCIĄ I NIEŚMIERTELNOŚCIĄ”.

„Obmyślając to, co jest uczciwego przed wszystkimi ludźmi” – Rzym. 12:17.

CHOĆ jest powiedziane, że Nowe Stworzenie umiera dla świata, a ożywa w Chrystusie Jezusie, Panu naszym, dla Boga, to pełne zastosowanie metafora ta znajduje w odniesieniu do naszych na nowo ukształtowanych nadziei, dążeń i ambicji. Choć nowy umysł zmuszony jest ciągle jeszcze działać za pośrednictwem ciała ludzkiego, oczekując nowego ciała przy „pierwszym zmartwychwstaniu”, musi uznawać pewne zobowiązania względem bliźnich – względem świata. Zobowiązania względem rodziny cielesnej oraz „domowników wiary” w zakresie spraw doczesnych bynajmniej się nie zmniejszają ani nie wygasają, a raczej wzmagają na skutek przemiany umysłu. Tak samo dzieje się i z obowiązkami dotyczącymi naszych bliźnich.

Wszyscy ludzie powinni uznawać zasady prawości i sprawiedliwości we wzajemnych kontaktach. Jednak Nowe Stworzenie, otrzy-mawszy w „szkole Chrystusowej” szczególne pouczenie w dziedzi-
nie tych zasad prawa Bożego, powinno być daleko bardziej niż inni

wyczulone na kierowanie się nimi w sytuacjach codziennego życia. Czy jest właściwe i dobre oczekiwać, że wszyscy powinni czynić to, co jest w oczach bliźnich uczciwe i szlachetne? Z pewnością tak. Z pewnością też dlatego odpowiedzialność Nowego Stworzenia w tej dziedzinie znacznie wzrasta ze względu na jego zaawansowany stan rozwoju. Jeżeli od innych oczekujemy uczciwości, prawdomówności, prawości, szlachetności i wspaniałomyślności, to tym bardziej lud Pański powinien na te cechy zwracać szczególną uwagę i na co dzień dążyć do doskonałego wzoru myślenia, mówienia i postępowania.

„Nikomu nic winni nie bądźcie, tylko abyście się społecznie miłowali” – taka jest Boża reguła przekazana przez Apostoła (Rzym. 13:8). Dobrze by było, gdyby cały świat znał tę regułę i wiernie się do niej stosował. Wiemy, że reguła ta będzie ściśle egzekwowana w Wieku Tysiąclecia. Jednakże Nowe Stworzenie musi się nią rządzić już dziś i być jej całkowicie posłuszne, nawet jeśli inni ją ignorują. Nawet względem cielesnego Izraela – domu sług – Pan wystosował zalecenie, że jeśli dochowają Mu wierności, to będą pożyczkodawcami, a nie pożyczkobiorcami (5 Mojż. 15:6). Reguła ta każdemu rozsądnemu człowiekowi powinna wydać się samym sednem mądrości – mądrości, którą, gdyby to było możliwe, dobrze byłoby stosować powszechnie w świecie, mądrości, którą świat co prawda uznaje, ale stosunkowo niewielu zarówno spośród ludu Pańskiego, jak i ze świata gotowych jest podjąć mozolny wysiłek, aby praktykować ją jako niezmienną zasadę życia.

Innymi słowy, jeśli chodzi o sprawy ziemskie, to każdy członek Nowego Stworzenia powinien żyć stosownie do posiadanych środków. Nawet jeśli jest w stanie zarobić tylko kilka złotych dziennie, nie powinien ani przez chwilę myśleć o wydaniu sumy większej, z wyjątkiem sytuacji najbardziej krytycznych. Powinien się dostosować do warunków aż do czasu, gdy okoliczności się poprawią. Pamiętając, że Boska opatrzność czuwa nad nim i nad wszystkimi jego sprawami, powinien najpierw poukładać swe doczesne kwestie najrozsądniej jak tylko potrafi, a następnie uznać, że jego materialne, jak i duchowe sprawy znajdują się pod Boskim nadzorem,

i że Pan zamierzył pewne błogosławieństwo związane z takimi właśnie warunkami. Dlatego taki ktoś powinien być całkowicie zadowolony ze swojej sytuacji, nawet jeśli miałaby ona stanowić wyjątkowo trudne doświadczenie. Powinien cierpliwie oczekiwać na Pana, na taką pomoc, jaką Jego Boska miłość i mądrość mogą zesłać we właściwym czasie. Jeśli natomiast ktoś ma stosunkowo wysokie dochody, powinien kierować się umiarkowaniem w korzystaniu z nich, jak i we wszystkich innych sprawach. „Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom.” Oszczędność jest jedną z cech Boskiego porządku, czego przykład dawali nasz Pan i apostołowie, a wymowną tego ilustracją było zebranie resztek, choć Ten, który to polecił, miał moc stworzyć z niczego pokarm dla wielkiego tłumu.

Stosownie do środków, jakimi rozporządzamy, wydatki powinny być ograniczane i sprowadzane nie tylko do poziomu dochodu, ale i nieco poniżej. W ten sposób, niezależnie od tego, jak małe będą nasze zarobki, będziemy w stanie jakąś ich część odłożyć i przeznaczyć albo na nasze przyszłe potrzeby, albo na dziękczynną ofiarę Panu lub jak sugeruje Apostoł, na pomoc dla tych, których sytuacja jest cięższa od naszej. Pamiętajmy, że ufność w Panu oznacza zadowolenie, a co za tym idzie, pokój w sercu. W takich warunkach chleb i woda albo ziemniaki z solą będą smaczniejsze i posilą nas skuteczniej niż bardziej wartościowy pokarm spożywany w innym stanie ducha. Ufność wiąże się też zawsze z wdzięcznością. Zatem dziecko Boże, posiadające nawet najskromniejsze środki, powinno być zawsze przepelnione wdzięcznością dla Dawcy wszelkiego dobra oraz w pełni polegać na Jego mądrości we wszelkich sprawach życia. Nie oznacza to obojętności na możliwość poprawy sytuacji, jeżeli tylko droga do takiej poprawy i do lepszych warunków jest prawa i uczciwa. Jeżeli otwiera się przed nami taka możliwość, powinniśmy ją z wdzięcznością przyjąć jako zrządzenie Boskiej opatrności. Być może prowadzić będzie ona do dalszych lekcji udzielanych nam przez wielkiego Nauczyciela.

Zalecenie: „Nikommu nic winni nie bądźcie, tylko abyście się społecznie miłowali” sugeruje, że jeśli mimo wszystko popadniemy

w długi, powinniśmy podjąć wszelkie rozsądne i uczciwe środki, by pozbyć się zadłużenia – spłacić zaciągnięte pożyczki. Jeśli jednak zadłużenie jest wynikiem prowadzonych interesów, a kredytodawca wiedział o istniejącym ryzyku i mimo tego ryzyka spodziewał się korzyści, jeśli poniesiona strata jest prawnie poświadczona oraz, co najważniejsze, jeśli działalność ta miała miejsce przed zmianą natury – zanim staliśmy się Nowym Stworzeniem – to nie byłoby nic złego w skorzystaniu przez Nowe Stworzenie z przepisów o bankructwie czy z przysługujących w takich przypadkach praw umorzenia długu po upływie np. pięciu lat, chyba że dług został odnowiony sądownie albo był zagwarantowany osobistą obietnicą zwrotu.

Przypadek taki ma swój precedens w Biblii. Prawo dane obrazowemu Izraelowi przewidywało umorzenie długów w siódmym roku, czyli roku sabatowym, oraz jeszcze pełniejsze umorzenie wszelkich zobowiązań w pięćdziesiątym roku, roku jubileuszowym. Świat docenił mądrość tego Boskiego prawodawstwa, i wiele państw wprowadziło podobne przepisy do swojego kodeksu cywilnego. Nowe Stworzenia, korzystając z tych ziemskich postanowień, które pozostają w zgodzie z Boską wolą, mogą ze spokojem odnosić się do takiego zadłużenia, chyba że w późniejszych latach, dzięki opatrności Bożej, ubłogosławieni będą dostatkiem i postanowią, niewątpliwie zgodnie ze Złotą Regułą, spłacić swe długi, mimo ich umorzenia w myśl prawa.

Jeżeli natomiast dług nie powstał w związku z działalnością gospodarczą, lecz w wyniku przyjacielskiej pożyczki czy kredytu, z których przyjaciel nie oczekiwał korzyści czy zysku, rzecz ma się zupełnie inaczej. Spłata takiego długu obowiązuje nas przez całe życie, a sprawa jego spłacenia powinna być zawsze bardzo ważna dla dłużnika. Jednakże, jak już uprzednio zaznaczyliśmy, żaden człowiek stający się Nowym Stworzeniem i kierowany duchem świętym, Słowem Bożym i duchem zdrowego zmysłu nie powinien zaciągać długów, lecz ograniczać się do posiadanych środków i uznawać to za Bożą opatrność. Zalecenie „nikomu nic winni nie bądź-

cie” niekoniecznie stosuje się jednak do obciążenia hipoteką nieruchomości na kwotę uznaną za mniejszą od jej rzeczywistej wartości. Nie będzie to pożyczaniem w sensie zakazanym, lecz jedynie tymczasowym sprzedaniem części danej nieruchomości, z możliwością jej ponownego odzyskania.

Wdowy i sieroty nie odpowiadają za długi zmarłej głowy rodziny, zarówno w świetle prawa ludzkiego, jak i Bożego. Towary sprzedane mężowi czy ojcu zostały nabyte w wyniku transakcji z nim zawartych, na jego odpowiedzialność i zgodnie z uznawanymi przez niego zasadami uczciwości, więc osoby trzecie nie mogą być pociągnięte do odpowiedzialności, chyba że z własnej woli przyjmują tę odpowiedzialność w sposób bezpośredni lub pośredni. Gwarancją spłaty długu może być należąca do kredytobiorcy nieruchomość (z wyjątkiem części zagwarantowanej przez prawo rodzinie). Długi niegwarantowane zastawem hipotecznym zostają umorzone z chwilą śmierci dłużnika, chyba że przejmie je dobrowolnie ktoś z członków rodziny. Poruszamy tę kwestię, gdyż słyszeliśmy o ubogich wdowach i sierotach, które na mocy Boskiego, jeśli nie ludzkiego prawa czuły się zobowiązane spłacić długi męża i ojca, co bardzo je obciążało.

Pańska rada dla Jego ludu, dotycząca drugiej strony takich sytuacji, jest równie jasna. Widząc braci w potrzebie, powinni oni czynić dobrze, „pożyczać, nic się stąd nie spodziewając” – nie licząc na uzyskanie w zamian podobnych lub innych korzyści. Nie zapominajmy jednak, że oprócz zalecenia, by „pożyczać”, istnieje także pouczenie, by nie zaciągać pożyczek. Wynika stąd, że jeśli brat prosi o pożyczkę, to posiada pewne środki i będzie w stanie spłacić dług, a tylko przejściowo jest w potrzebie oraz może zagwarantować wierzycielowi zwrot pożyczki. Pożyczka udzielona bratu, by go wesprzeć w potrzebie, powinna być bezpłatna, bezinteresowna, bez odsetek (lichwy), a jedynie na warunkach zwrotu pożyczonej kwoty w ustalonym terminie. Ma ona być wyrazem uczynności i braterskiej miłości.

Jeżeli brat nie ma możliwości spłaty długu ani udzielenia zastawu, nie powinno się oferować mu pożyczki, lecz darowiznę, w kwocie, jaką ofiarodawca zgodnie ze swym odczuciem może przeznaczyć na cel dobroczynny i proporcjonalnie do potrzeb brata. Ów brat może się zobowiązać do spłaty, jednak powinno się utrzymywać, iż jest to darowizna, chyba że później jego sytuacja finansowa znacznie się poprawi i zwrot pożyczki nie będzie dla niego żadnym obciążeniem, a wtedy powinien mieć pragnienie zwrotu takiego daru. Jeżeli ofiarodawca jest w stanie sobie na to pozwolić, to może powiedzieć bratu: Czuję się niezręcznie, odbierając podarunek. Nalegam więc, byś teraz lub w przyszłości przekazał tę kwotę komuś będącemu w potrzebie. Sprawa ma się zupełnie inaczej, gdy brat lub inna osoba pożycza pieniądze na rozwój swojej działalności gospodarczej z zamiarem osiągnięcia zysków. W takim przypadku pożyczka zabezpieczona zastawem i obciążona odsetkami jest jak najbardziej usprawiedliwiona. Naliczone wówczas odsetki nie są „lichwą” w negatywnym znaczeniu – wyzysku, lecz pozostają w zgodzie z tym, co Pan stwierdza w przypowieści: „Przeżoś miał pieniądze moje dać tym, co pieniędzmi handlują, a ja przyszedłszy, wziąłbym był, co jest mojego, z lichwą [odsetkami]” – Mat. 25:27.

W zupełnej zgodzie z powyższymi napomnieniami Pismo Święte daje nam jeszcze jedno bardzo pozytywne zalecenie, do którego Nowe Stworzenia, jak i wszyscy ludzie powinni się stosować: „Człowiek głupi daje rękę, czyniąc rękojemstwo przed twarzą przyjaciela swego” – Przep. 17:18. Zgodnie z tą wskazówką poręczenia, gwarancje, pisemne zobowiązania zabezpieczające pożyczki itd. byłyby zakazane, i kierujący się mądrością lud Boży powinien ściśle przestrzegać tej zasady. Nawet w najpilniejszej potrzebie, gdy poręczenie za brata może być nieomal niezbędne, pamiętać należy, żeby podejmować tylko takie zobowiązania, których spłata nie pociągnie za sobą poważnych kłopotów. Jeżeli poręczenie dotyczy

kwoty, którą ktoś byłby skłonny pożyczyć lub dać bratu znajdującemu się w potrzebie, to poręczenie, gwarancja albo pisemne zobowiązanie jest dopuszczalne. Natomiast nie wolno żyrować, jeśli zagraża to własnym interesom lub grozi zubożeniem swej własnej rodziny. Por. Przep. 22:26, 11:15, 6:1-5.

Warto też wspomnieć o praktykowaniu pożyczania sobie artykułów gospodarstwa domowego, takich jak np. mydło, cukier, naczynia, narzędzia itp. Kierujące się duchem zdrowego zmysłu Nowe Stworzenia powinny ograniczać takie praktyki i tak kierować swoim domem, by tego typu pożyczanie należało do wielkiej rzadkości i było bezwzględną koniecznością, np. w przypadku choroby lub krańcowej potrzeby. Wszyscy święci Pana powinni się usilnie starać, by nie nastęczać kłopotów innym. Jeśli więc wskutek niedbałego podejścia do swoich spraw zabraknie im masła, powinni się bez niego obejść, a nie nachodzić sąsiada i dostarczać złego przykładu. Jeśli mają tylko jedno żelazko do prasowania i nie mogą sobie pozwolić na drugie, to powinni się pogodzić z tym stanem rzeczy i korzystać tylko z jednego.

Osoby ściśle dbające o te zasady będą się naturalnie bardziej denerwować, kiedy sąsiad przyjdzie do nich, by coś pożyczyć. Jednak lud Boży powinien udzielać, a nie pożyczać u innych. Radzilibyśmy, by lud Pański, zachowując rozsądek i umiar, zyskał opinię szczególnego pod oboma względami: by innym zawsze pożyczał chętnie, z serca, z radością i życzliwością, z zadowoleniem i uczynnością, o ile tylko może sobie pozwolić na utratę pożyczonych artykułów, natomiast sam powinien unikać pożyczania u innych. Takie osoby będą z pewnością cieszyć się mianem „dobrych sąsiadów”, bez względu na to, czy uważane będą za „lud szczególnie”, jeśli chodzi o oddanie dla Pana i Jego Słowa. Co prawda może się zdarzyć, że pożyczony przedmiot nie zostanie oddany, a upominanie się o niego może być uciążliwe, zaś w przypadku pożyczonej

żywności – może ona nigdy nie zostać zwrócona, ale wtedy powinniśmy uznać, że skoro sąsiedzi pożyczyli żywność, zjedli ją i nie oddali, to nieprędko przyjdą z prośbą ponownie. Jeżeli warunki pozwalają, to nawet lepiej byłoby w ogóle nie prosić o zwrot pożyczonej rzeczy. Potraktujmy tę okoliczność jako okazję do pozyskiwania sobie przyjaciół za pomocą „mamony niesprawiedliwości” i możliwość poświęcenia mało ważnych ziemskich dóbr w celu wywarcia większego moralnego i duchowego wpływu na naszych bliźnich.

Rozważając to zagadnienie, warto być może wspomnieć o innym obyczaju, w pewnym ogólnym sensie blisko z nim spokrewnionym, to znaczy o przyznawaniu sobie przez niektórych prawa do niepokojenia przyjaciół swymi wizytami, czyli o „pożyczaniu” sobie ich *czasu*. Gościnność jest jednym z przejawów ducha miłości i lud Boży powinien przy każdej okazji pielęgnować tę skłonność, gdyż jest ona przyjemna Bogu i przyczynia się do duchowego wzrostu (Hebr. 13:2). Z radością powinno się gościć przyjaciół czy sąsiadów, oferując im posiłek albo nocleg, w zależności od okoliczności. Serce zawsze powinno przejawiać taką gotowość, niezależnie od tego, czy warunki sprzyjają spełnieniu owego pragnienia, czy też nie. Gościnność nie oznacza nadmiernych wydatków, przewyższających dostępne środki, ani troszczenia się o gościa bardziej niż o własną rodzinę, oznacza natomiast gotowość dzielenia się z innymi tym, co mamy.

Spójrzmy jednak na tę kwestię z drugiej strony. Poświęceni – lud Pański, Nowe Stworzenie – nie powinni się narzucać. Muszą się upewnić, że są mile widziani i skorzystają z oferty posiłku lub noclegu tylko na wyraźne zaproszenie. Pięknym tego obrazem jest nasz Pan zdążający z dwoma uczniami do Emaus. To On pragnął odwiedzić ich dom i spożyć wspólną wieczerzę, aby udzielić im tym większego błogosławieństwa. Jednak gdy dotarli na miejsce, „pokazywał, jakoby miał dalej iść” i czekał, aż sami Go zatrzy-

mają i przymuszają, by z nimi pozostał. Jezus nie był nieszczery ani my nie będziemy, jeśli postąpimy tak samo. Nasz Pan nie zostałby z nimi, gdyby Go do tego nie namawiali. I my nie powinniśmy zatrzymywać się u tych, którzy nie zachęcają nas do tego serdecznie ani zostawać dłużej, niż to jest pożądane i stosowne, bez względu na naszą sytuację.

Wielkim błędem jest zauważalne u niektórych ludzi przekonanie, że wolno im narzucać się i „siedzieć na karku” cielesnym lub duchowym krewnym. Nikt nie powinien rościć sobie do tego pretensji. Mamy prawo dawać i być hojni, nie zostaliśmy jednak upoważnieni, by oczekiwać lub żądać tego od innych. Mają oni prawo dawać albo zatrzymywać to, co do nich należy i czego są szafarzami. To, do jakiego stopnia Nowe Stworzenie powinno pozwolić na takie narzucanie się ze strony braci czy krewnych, którzy mylnie pojmują tę sprawę, zależy od okoliczności, zwłaszcza zaś od fizycznych i finansowych warunków gościa. Jednak dla własnego dobra, jak i dla dobra nierozsądnego w tej kwestii gościa, który zamierza przedłużyć wizytę i uczynić z niej „pobyt”, gospodarz powinien grzecznie, lecz wyraźnie powiedzieć: „Chyba powinienem cię uprzedzić, że nie będę mógł cię gościć dłużej niż do...”. Innym dobrym sposobem radzenia sobie z takimi ludźmi jest zaznaczenie na początku wizyty, że mogą pozostać wyłącznie do określonej daty, lub zaprosić ich wyraźnie tylko na posiłek, na dzień lub na tydzień, jasno wyznaczając okres zaproszenia i nie pozostawiając miejsca na domysły. Takie postępowanie wydaje się absolutnie niezbędne dla dobra domu, rodzinnego portfela, własnego czasu, służby Panu itd. oraz właściwe i pomocne dla wielu osób, które nie mają właściwego podejścia do tego zagadnienia. Nie należy jednak źle myśleć lub mówić o takich osobach albo źle się do nich odnosić. Możliwe, że w tym względzie oni niedomagają bardziej od nas czy innych, ale my z kolei możemy częściej upadać w innych sprawach. Tak czy inaczej, powinniśmy myśleć o nich życzliwie i z wyrozumiało-

ścią, szanować ich i tym mocniej postanowić, że sami unikać będziemy niestosownych zachowań.

„Nie troszczcie się o jutrzejszy dzień”

– Mat. 6:34,19,20 –

Przytoczone powyżej pouczenie naszego Pana, jak i inne Jego słowa – „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza psuje, i gdzie złodzieje podkopują i kradną, ale sobie skarbcie skarby w niebie” – często były źle rozumiane przez Jego gorliwych naśladowców, choć mieli oni szczerą intencję. Niektórzy wyciągnęli z tych pouczeń wnioski, że powinni żyć „z dnia na dzień” i zupełnie nie dbać o przyszłość. My zaś widzimy, że nasz Niebiański Ojciec nie dał nam jednak takiego przykładu. W trosce o nas ułożył pory roku, wraz z odpowiednią kolejnością dojrzewiania zbóż, warzyw i owoców. Widzimy także, iż chce On, byśmy postępowali według podobnych zasad. Bóg tak pokierował przyrodą, byśmy siali, jeżeli chcemy jeść, tkali, jeśli chcemy się ubierać i z awczasu przygotowali olej, jeżeli chcemy mieć jasno wieczorem. Ta sama zasada stosuje się do wszystkich spraw życia i powinniśmy odrzucić przypuszczenie, jakoby nasz Pan, Jezus, zamierzał sprzeciwić się temu Boskiemu postanowieniu, pokazanemu w przyrodzie, lub je unieważnić.

Co zatem miał nasz Pan na myśli? Odpowiadamy, że w oryginale pierwszy z tych wersetów wyraża następującą myśl: „Nie troskajcie się [nie trapić się] o jutro”. „Dostyćci ma dzień na swoim utrapieniu.” Lud Boży nie powinien *się martwić* o swoją przeszłość. Mamy być „w pracy nie leniwi, duchem pałający, Panu służący”. Sadząc i siejąc, plewiąc i okopując ogród, mamy wiarą rozumieć, że wszystkie nasze sprawy podlegają Boskiemu nadzorowi, a Bóg obiecał, że wszystkie rzeczy będą dopomagać ku dobru tym, którzy Go miłują. Powinni oni tak mocno uchwycić się kosztownych obietnic Bożej opieki, by całkowicie usunąć niepokój ze swoich serc.

Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy niedbałością a trapieniem się o przyszłość. Gdyby nasz Pan był niedbały, marnotrawny, rozrzutny i bezmyślny w sprawach dotyczących przyszłości, nie każałby swoim uczniom zbierać resztek pozostałych po nakarmieniu tłumu. Jednak w tej właśnie sytuacji wykazał On słuszność myślenia o następnym posiłku, o kolejnym dniu. Jednak nie zalecił On trapienia się. Uczniowie mieli używać tego, co zostało im dane, i niczego nie marnować. Gdyby ich zapasy się wyczerpały nie z ich własnej winy i gdyby nie było środków na ich uzupełnienie, powinni tak zupełnie zaufać Panu, by odrzucić niepokój, nie słabnąć jednak we własnych działaniach. Tę samą myśl ilustruje przypadek Józefa w Egipcie, gdzie dzięki Boskiemu kierownictwu nagromadził on w ciągu siedmiu tłustych lat wystarczająco dużo zboża, by pokryć zapotrzebowanie w ciągu kolejnych siedmiu lat głodu.

Drugi z zacytowanych wersetów także nie sugeruje niedbałości w codziennych sprawach życia – w doczesnych potrzebach, w utrzymaniu rodziny itd. Co więc oznacza? Poucza, że nic co ziemskie nie powinno się stać naszym *skarbem* i że ponad wszystko powinniśmy cenić skarb w niebie. Na nim powinny się skupić nasze serca, nim powinny się nieustannie karmić nasze umysły. Ubogaceni takimi dobrami, powinniśmy zawsze odpoczywać wiarą, ufając Boskim obietnicom. Świat nie zna żadnej z tych bardzo wielkich i kosztownych rzeczy, które przez wiarę stały się udziałem Nowych Stworzeń.

I jak wyraża to jedna z pieśni:

„Nie dla mnie skarby świata tego

Ni piękność, sława wszystkich ziem.

Mym hasłem imię Pana mego...” [PBT 4]

Wybierając Chrystusa, wybieramy nie tylko chwałę, cześć i nieśmiertelność, obiecane tym, którzy są Jego, ale także cierpienia obecnego czasu, specjalne próby, ćwiczenia i doświadczenia zapowiedziane dla tych, którzy idą w Jego ślady i stanowiące niezbędne przygotowanie oraz kształtowanie nas do przyszłej chwały. Ponadto wszyscy, którzy szukają Chrystusa, którzy całkowicie poświęcili

się Panu, nie mają nic na ziemi, co byłoby ich własnością. Kiedy byli z ziemi, ziemscy, uważali swe ziemskie dobra za swoją własność; kiedy jednak stali się ludem Pana – oddali Mu siebie wraz ze wszystkim, co posiadali. Domy, pola, dzieci, mąż, żona, bracia, siostry – wszyscy i wszystko zostało oddane, poświęcone Panu. A zatem nic z tych rzeczy ani nikt z tych osób nie może odtąd być dla Nowego Stworzenia skarbem.

Nie oznacza to, by mężowi nie wolno było kochać swej żony czy żonie męża – bardzo się wzajemnie cenić. Nie oznacza to, by nie mogli oni kochać swych dzieci i wysoce cenić zalet ich serc i umysłów. Nie oznacza też, by nie wolno było podziwiać i oceniać piękną natury. Nie oznacza to, by nie wolno było posiadać domu czy zwierzęcia. Oznacza to jednak, że żadna z tych ziemskich rzeczy nie może być dla Nowego Stworzenia *skarbem* ani w jakimkolwiek sensie konkurować z Panem, którego przyjęliśmy jako „zaniejszego nad innych dziesięć tysięcy”, w którym „wszystko jest rozkoszne” [Pieśń 5:10,16].

Pieniądzy nie należy kochać, czcić, adorować. Nie mamy być ich sługami ani niewolnikami. Winni jesteśmy wierność Wszechmocnemu Stwórcy jako Jego słudzy i synowie. Pieniądze to jedno z narzędzi na Jego usługach, i tak powinny być traktowane przez nas, szafarzy takich środków finansowych, jakie Boska opatrność zechce oddać pod nasz nadzór.

Czyż nie pamiętamy słów Pana wypowiedzianych do młodzieńca, który przyszedł do Niego i zapytał: „Czegoż mi jeszcze nie dostaje?”, na co Jezus odpowiedział: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj majątności twoje i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyszedłszy, [weź swój krzyż i] naśladowaj mię. A gdy młodzieniec te słowa usłyszał, odszedł smutny; albowiem wiele miał majątności” – Mat. 19:16-22. Czyż nie wskazuje to na konieczność, by wszyscy z ludu Pańskiego stali się ubogimi? Odpowiadamy: Tak! „Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego. Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne* niż bogatemu wejść do

* W dawnych czasach duże miasta Wschodu miały wielkie bramy, które zamykano o zachodzie słońca, a otwierano dopiero rano, by nie ułatwiać

królestwa niebieskiego” – Mat. 19:24. Bogatych kuszą atrakcje życia doczesnego, które wabią ich serca i stają się ich bożkami, skarbami. Dlatego ich sytuacja jest pod tym względem mniej korzystna niż osób biednych, mających mało ziemskich dóbr, do których mogliby przywiązać swe serce, i będących bardziej skłonnyymi z radością słuchać dobrej nowiny o Bożej łasce, o wielkim bogactwie, jakie Pan odłożył dla swoich wiernych. Błędem byłoby jednak zakładać, że posiadanie dóbr tego świata musi koniecznie oznaczać ich nadużywanie, oddawanie im bałwochwalczej czci, uznawanie ich za skarb. Równie błędne byłoby mniemanie, że ci, którym brak ziemskich bogactw, nie mogą ich czcić i uznawać za skarby. Któż nie słyszał o ubogich, którzy wyraźnie czcili bogactwo, pożąдали go, nieustannie o nie walczyli i byli wiecznie niezadowoleni, gdyż nie mogli osiąść tego, co ich serca uczyniły swym skarbem?

Każdy, kto przychodzi do Pana, czy to biedny, czy bogaty w doczesne dobra, musi rozumieć, co oznacza zupełne poświęcenie, a mianowicie: zupełną ofiarę serca, woli i wszystkiego, co posiada. W przeciwnym razie nie zostanie przyjęty. Ubogi, który przychodzi do Pana, musi zrezygnować z bożków swojej *wyobraźni* i *ambicji*, z pożądania ziemskiego bogactwa, którego dotąd nie zdobył. Człowiek zamożny, przychodząc do Pana, również musi całkowicie Mu poddać swą wolę, zaniechać swych ziemskich planów i zamierzeń, którym wcześniej poświęcał najwięcej swojej życiowej energii. Musi poświęcić nie tylko to, co posiada, ale i to, co miał nadzieję osiągnąć, co planował i zamierzał osiąść. Wszystko musi złożyć na Pańskim ołtarzu. W przeciwnym razie nie może być Jego uczniem.

nieprzyjacielowi ataku. Były jednak małe strzeżone wrota, przez które podróżny mógł wejść do miasta, a nawet wprowadzić swego wielbłąda, zdejmując z niego ładunek i pozwalając mu precyzyjnie się przez nie na kolnatch. Taka mała brama zwana była „uchem igielnym”. Tak i bogaty człowiek może uzyskać wstęp do Królestwa, ale nieobładowany ziemskimi bogactwami i skarbami. Tych musi się pozbyć.

Bogaty młodzieniec być może zrozumiałby słowa Pana lepiej, gdyby jego umysł był właściwie nastawiony. Wierzymy, że Pan dokładniej wyjaśniłby mu tę sprawę. Gdyby powiedział: Panie, przyjmuję te warunki. Oddaję Ci wszystko jako przedstawicielowi Boga. Jak mam zastosować się do Twoich słów? Czy mam spieniężyć moje stada i trzody, grunty, domy, wziąć całą uzyskaną w ten sposób sumę, wezwać ubogich, podrzucić pieniądze w górę i pozwolić, żeby się o nie szamotali? Co mam robić? Proszę, poucz mnie.

Możemy wyobrazić sobie odpowiedź Pana: Osiągnąłeś stan, który pragnąłem u ciebie zobaczyć. Wyjaśnię ci teraz bardziej konkretnie moje zalecenie. Poświęciłeś *wszystko* Bogu, oddałeś wszystko pod Jego wolę, na użytek zgodny z tym, co według twojego rozumienia jest Jego wolą. Pytasz mnie o Jego wolę. Powiem ci. On chce, byś ty sam stał się Jego szafarzem, a nie tylko posiadaczem Jego dóbr, byś jako Jego szafarz wydawał je i posługiwał się nimi mądrze, jak najlepiej potrafisz. Proponuję, żebyś rozpoczął od podjęcia pieniędzy, jakie masz w banku i wykorzystania ich, jeśli to uznasz za słuszne, pośród moich apostołów i naśladowców. Pomyśl, co dobrego możesz dla nich zrobić. Kiedy wykorzystasz te pieniądze, sprzedaj dom albo stado owiec lub bydła i nadal szafuj środkami, które Bóg ci powierzył. Stając się Jego szafarzem i poświęcając Mu wszystko, spodziewałeś się, że będziesz musiał zdać z tego w końcu rachunek. Jeśli będziesz w stanie wykazać, że to, co Mu poświęciłeś, wykorzystałeś najmądrzej i najlepiej jak potrafiłeś, możesz się spodziewać słów błogosławieństwa: „Dobrze, sługo dobry i wierny! wnijdź do radości Pana twego”.

Poświęcenie Panu wszystkiego, co posiadamy, nie oznacza wykorzystania wszystkiego wyłącznie w celach religijnych. Jako Pańscy szafarze, mamy się nieustannie starać dowiadywać, co jest Mu przyjemne, czerpiąc wskazówki z Jego Słowa. A ono uczy nas wielbić Go. Wielbiąc Go, mamy dążyć do tego, by posługiwać się nie

tylko głosem czy piórem, lecz wszelkimi naszymi talentami, z talentem pieniężnym i majątkowym włącznie. Skoro zaś należymy do Pana, wszystkie ciężące na nas zobowiązania dotyczą również czasu i dóbr, które poświęciliśmy. Na przykład, stan małżeński oznacza obowiązek poświęcania należytnej i słusznej uwagi żonie oraz zapewnienia jej bytu. Podobnie jest z dziećmi, którym również należą się posiadane przez nas dobra, czas i talenty.

Wolą Bożą jest, byśmy rozumieli istotę tych zobowiązań i codziennie starali się w sposób rozsądny sprostać postawionym nam wymaganiom, nie zapominając, że nie mamy marnować środków należących do Pana, lecz kierować możliwie najwięcej w dziedzinę, które przyczyniłyby się szczególnie do propagowania prawdy religijnej – zwiastowania dobrej nowiny o wielkiej radości – wyrażającej nasze najlepsze zrozumienie dobra przygotowanego dla wzdychającego stworzenia. Chcemy zaznaczyć, że troska o żonę i dzieci, o rodziców w podeszłym wieku oraz o inne zależne od nas osoby jest właściwym wykorzystaniem części tego, co poświęciliśmy Panu. Nie powinniśmy pozwalać na to, by ekstrawagancja czy rozrzutność przeszkadzały użyciu naszych środków bardziej bezpośrednio w najważniejszym dziele życiowym – w głoszeniu Ewangelii, dobrej nowiny o Królestwie.

Nie wolno nam pozbawiać własnej rodziny środków potrzebnych do zapewnienia jej właściwej opieki. Pismo Święte uczy wręcz, że jest to częścią naszego obowiązku, by zadbać o jej byt, z pewną troską o przyszłość włącznie. Oto, co radzi mędrzec: „Idź do mrówki, leniwcze! obacz drogi jej, a nabądź mądrości” (Przyp. 6:6). Mrówka robi znaczne zapasy żywności dla spodziewanego potomstwa. Także i Apostoł mówi nam, że rodzice powinni odkładać dla dzieci (2 Kor. 12:14). Naturalne tendencje i dążenia naszej samolubnej, upadłej natury częściej prawdopodobnie potrzebują napomnienia, by nie posuwać się za daleko w przeciwnym kierunku. Pogląd Pi-

sma Świętego na ten temat znajdujemy znów w słowach Apostoła: „Obmyślając to, co jest uczciwego przed wszystkimi ludźmi” oraz „A jeśli kto o swoich (...) starania nie ma, wiary się zaparł i gorszy jest niż niewierny” – Rzym. 12:17; 1 Tym. 5:8.

Słowa te wskazują, że rodzice powinni dziecku zapewnić w życiu lepszy start niż tylko urodzenie go w niedoskonałym i umiarkującym ciele. Wydanie na świat dziecka nakłada na rodziców obowiązek zapewnienia mu godziwych warunków bytu. Obejmują one nie tylko żywność i odzienie w dzieciństwie oraz młodości, lecz także zadbanie o właściwy rozwój moralny i intelektualny, o którym już wspominaliśmy. Oznacza to systematyczne oszczędzanie i ograniczanie własnej konsumpcji w interesie dzieci. Widząc, jak niepewne jest życie, nie od rzeczy byłoby zastosować to biblijne pouczenie, odkładając pewną sumę dla rodziny na wypadek, gdyby rodzice zmarli, zanim dziecko osiągnie wiek dojrzały. Nie sądzimy, żeby Apostoł zalecał gromadzenie fortuny, o którą dzieci by się później spierały ku własnej szkodzi. Dziecko urodzone w przeciętnie dobrych warunkach, otrzymujące właściwe wykształcenie i przygotowanie do dojrzałego życia, jest już bogate, posiada wielki spadek w samym sobie. Rodzice, którzy tak zadbali o swoje dzieci, mają wszelkie podstawy, by sądzić, że w tej sprawie byli kierowani duchem zdrowego zmysłu, duchem świętym, właściwym usposobieniem pochwalanym przez Pana, nawet jeśli nie zostawiają rodzinie żadnej majątności, niczego poza dachem nad głową. Tacy rodzice dobrze wykonali swoje szafarstwo, a dzieci z pewnością docenią kiedyś ich wierność.

Towarzystwa wzajemnej pomocy itp.

Żyjemy w dobie organizacji i przyznać należy, że niektóre z nich są naprawdę mądre i pożyteczne. Wszelkiego rodzaju firmy ubezpieczeniowe mają oczywiście charakter komercyjny, a nie filantropijny, w ścisłym znaczeniu tego słowa. Ich istnienie jest wyrazem starań ludzkości o zmniejszenie niepewności i uciążliwości

doczesnego życia – żeby odpowiednio wcześniej zabezpieczyć się na wypadek zgonu i jego tragicznych konsekwencji dla tych, których sprawy zależą od danej osoby. Nie ma potrzeby zagłębiać się w szczegóły różnego rodzaju ubezpieczeń; zaznaczamy tylko, że to, czy ktoś z ludu Bożego decyduje się korzystać z takich możliwości, czy nie, jest wyłącznie kwestią zasad gospodarowania, nie zaś sprawą religijną.

Znamy przypadki, w których ojciec rodziny mądrze postąpił, zawierając umowę ubezpieczeniową na korzyść swojej żony i dzieci. Jest to szczególnie roztropne, gdy żona nie uznaje „teraźniejszej prawdy” ani poglądów męża na najbliższą przyszłość i chce się ubezpieczyć, aby zapewnić sobie ochronę i spokój ducha. Uważamy, że jeśli mąż w znacznym stopniu zgadza się z opinią żony, dobrze robi zakładając polisę. Nie namawiamy jednak do ubezpieczania się, a jeśli chodzi o autora – on sam nie posiada polisy. Pragniemy jedynie zaznaczyć, że Pismo Święte nie ustala zasad postępowania w tej kwestii, zatem każde Nowe Stworzenie musi samo ocenić własną sytuację i samodzielnie podjąć decyzję.

Zgodnie z naszymi oczekiwaniami niepokój wielkiego czasu ucisku nastanie wkrótce – gdzieś pomiędzy rokiem 1910 a 1912, a swój szczyt osiągnie wraz z końcem „czasów pogan” – październik 1914*.

Początek owego srogiego ucisku nie jest w Biblii jasno wyznaczony i pozostaje tylko w sferze naszych domniemań. Wyrażamy sugestię, że tak wielki ucisk, katastrofa na skalę światową, musiałby się dokonać w przeciągu niespełna trzech lat i że gdyby trwał znacznie dłużej niż trzy lata, „nie byłoby zbawione żadne ciało”. Spodziewamy się zatem, że kiedy burza finansowa rozpęta się nad

* zob. Tom II, str. 76-78. Zgodnie z tym kulminacja zbrojeń nastąpiła jesienią 1914 roku, kiedy to wybuchła wielka wojna europejska, stanowiąca jeden z etapów obalania mocarstwa Szatana.

chrześcijaństwem, gospodarka, banki, ubezpieczenia oraz wartość nieruchomości – wszystko to razem upadnie, co zaiste stanowić będzie o surowości tego ucisku, wywołującego przerażenie i rozgoryczenie w sercach tych, którzy nie mając niebiańskich skarbów, w niczym nie znajdą oparcia.

Rozsądne jest założenie, że tak zwane kasy wzajemnej pomocy upadną wcześniej niż inne firmy, ponieważ nie posiadają kapitału i są uzależnione od składek, które staną się jeszcze bardziej uciążliwe, gdy liczba członków tych towarzystw przestanie wzrastać, a w tak trudnych warunkach – zmaleje. Klęska tych różnych stowarzyszeń niewątpliwie zniweczy nadzieje wielu i zubożętni ich na ziemskie perspektywy. Każdy musi więc sam wybrać najlepszą dla siebie drogę jako szafarz powierzonych mu posiadłości czy dochodów. Jednak Nowe Stworzenia, prowadzone wiarą w Pana, nie będą tak niespokojne o swoją przyszłość, by ich serca miały napełniać się strachem. Nie będą też pokładać na tyle wielkich nadziei w jakiegokolwiek ziemskiej organizacji, ochronie i pomocy, by uzależnić się od niej jak od swego skarbu i załamać, gdyby upadła.

Dochodzimy tu do ogólnego zagadnienia organizacji, stowarzyszeń itp. oraz tego, jakie przywileje ma Nowe Stworzenie w związku z nimi. Czy członkostwo w nich jest rzeczą właściwą dla Nowych Stworzeń? Uważamy, że podczas gdy związki wyznaniowe mają charakter typowo religijny, a związki zawodowe czy charytatywne są na ogół typowo świeckie, to istnieją też inne organizacje, łączące w sobie cechy religijne i świeckie. O ile nam wiadomo, takie organizacje jak: wolna masoneria, stowarzyszenie Odd Fellows, Rycerze Pythiasa i inne odprawiają pewne obrządki i ceremonie o charakterze religijnym. Nie należy rozumieć, że zwalczamy członków takich organizacji, podobnie jak nie zwalczamy różnych sekciarskich systemów religijnych. Jednakże wszystkich, którzy odprawiają jakiegokolwiek ceremonie religijne i głoszą religijne nauki, traktujemy podobnie i uważamy za część Babilonu, którego jedne

obszary czy dzielnice cechują się większą, a inne mniejszą czystością. Wszystkie jednak pełne są zamieszania i błędu; stoją w sprzeczności z Boskim zamiarem ukazanym w organizacji pierwotnego Kościoła oraz z pouczeniami danymi mu słowem i przykładem przez Jego natchnionego Założyciela i dwunastu apostołów.

Napominamy Nowe Stworzenie, żeby nigdy nie miało nic do czynienia z wszelkimi parareligijnymi stowarzyszeniami, klubami, organizacjami i kościołami: „Wynijdziecie z pośrodku ich i odłączcie się, mówi Pan, a nieczyste się nie dotykajcie” (2 Kor. 6:17). Ich sprawy, kult, nauki i doktryny są dla nas nieczyste, choć im samym mogą się takimi nie wydawać. Oczy naszego zrozumienia zostały otwarte, dzięki czemu widzimy teraz wszystko w nowym świetle. Znienawidziliśmy rzeczy, które kiedyś kochaliśmy, a pokochaliśmy te, których kiedyś nienawidziliśmy.

Nie mamy jednak nic przeciwko organizacjom i stowarzyszeniom, które nie zawierają elementów religii, kultu, nauczania, doktryny czy zwyczajów, a są jedynie towarzystwami ubezpieczeniowymi wzajemnej pomocy i stosują hasła i symbole jedynie w celach identyfikacyjnych; nie mamy też nic przeciwko związkom rzemieślniczym czy zawodowym, chroniącym pracowników przed niesprawiedliwością i walczącym o odpowiednią wysokość wynagrodzeń. Wszystkie organizacje twierdzą, że opierają się na zasadach sprawiedliwości, takiej, którą możemy uznać, że ich celem nie jest gwałcenie praw ludzkich ani Boskich. Nie widzimy zatem istotnych przeszkód, by z jakichś powodów Nowe Stworzenie nie miało być ich członkiem, jeśli uznałoby to za konieczne lub użyteczne. Osobiście obieramy i doradzamy innym zachowanie, na ile to możliwe, *wolności* od jakichkolwiek ludzkich organizacji i jednoczenie się tylko z Panem i z tymi, którzy mają Jego ducha. Wiemy jednak, z jakim trudem powstały związki zawodowe i zdajemy sobie sprawę, że gdyby nie one, płace robotników byłyby najprawdopodobniej znacznie niższe, a warunki pracy znacznie gorsze.

Mimo że ogólnie rozumiemy cele tych organizacji, to nie popieramy wszystkich ich metod, gdyż przyznać należy, iż często używają one swej władzy w sposób bezwzględny. Szanujemy ich nadrzędny cel, czyli sprzeciw wobec nacisku, jaki towarzyszy gromadzeniu bogactwa oraz wobec ogólnych tendencji w takich sytuacjach, dyktowanych przez ludzi samolubnych, by naciskać na ubożego aż do oporu. Braciom mieszkającym w miejscach, gdzie związki zawodowe są bardzo silne, radzimy, by dobrowolnie przyczyniali się finansowo do rozwoju ich działalności na takich samych zasadach, jakby byli ich członkami oraz by postępowali zgodnie ze statutem, o ile nie przeczy on ich przekonaniom. Jeśli to możliwe, powinni oni jednak unikać formalnego członkostwa i wykorzystać okazję wpłaty swojej składki w celu wyjaśnienia swego stanowiska i pokazania, że ich pragnienie pozostania niezrzeszonymi nie jest egoistycznym uchylaniem się od odpowiedzialności za koszty wynikające z utrzymywania dobrych warunków pracy.

Jeżeli jednak związki zawodowe akceptują wyłącznie pełne członkostwo, a zwłaszcza jeśli od tego zależy, czy będziemy mieli za co żyć, można dołączyć do związków, regularnie płacić składki itp. Nie znamy bowiem żadnych biblijnych ani pozabiblijnych argumentów przeciw takiej decyzji. Należy jednak unikać uczęszczania na ich zebrania, chyba że mamy powody sądzić, iż nasz głos w danej sprawie mógłby się przyczynić do jej lepszego rozwiązania zgodnie z zasadami pokoju i sprawiedliwości. W przypadku strajku można wziąć w nim udział, jednak pod żadnym pozorem nie należy uczestniczyć w zamieszkach ani w żadnych innych działaniach zagrażających prawom i wolności innych. Niech to będzie jasno i wyraźnie przekazanie działaczom związkowym, tak by nie wymagali od nas tego rodzaju służby.

„Troskliwe” wścibstwo

Apostołowie zdecydowanie ganią wtrącanie się „w cudzy urząd” jako postępowanie całkowicie niezgodne z odnowionym umysłem Nowego Stworzenia (1 Tym. 5:13; 1 Piotra 4:15). Człowiek wścibski miesza się w sprawy innych ludzi, które są zupełnie z nim niezwiązane. Nawet „dzieci tego świata” mają dość mądrości, by wiedzieć, że w doczesnym krótkim życiu rozsądny człowiek ma wystarczająco dużo własnych zajęć wymagających jego uwagi i że gdyby chciał się zainteresować na tyle sprawami innych, by móc udzielać im rady i uczestniczyć w ich troskach, z pewnością zaniedbałby sprawy własne. Tym bardziej więc powinny sobie z tego zdawać sprawę Nowe Stworzenia, spłodzone przez Pana do kierowania się duchem zdrowego zmysłu. Powinny też wiedzieć, że mają jeszcze mniej czasu niż świat na zajmowanie się życiem innych, gdyż ich czas nie jest ich własnością, jako że wraz ze swymi zdolnościami i wpływami poświęcili go w pełni Panu i *Jego* służbie.

Osoby takie, nawet jeśli brak im wrodzonego zdrowego rozsądku, mają się w tej dziedzinie odpowiednio ograniczać, zgodnie z zaleceniami Pisma Świętego oraz dzięki zrozumieniu, że ich czas na wypełnienie ofiary przymierza jest krótki. Powinny one również pamiętać, że Złota Reguła, obowiązująca Nowe Stworzenia, zabrania wszystkiego, co nawet pośrednio związane jest ze wścibstwem. Na pewno nie chciałyby, żeby inni wtrącali się w ich sprawy. Powinny się więc starać czynić innym tylko to, co im byłoby miłe. Apostoł rozumiał jednak, że świat postępuje wręcz odwrotnie, dlatego napominał świętych, by zastanawiali się nad tą sprawą, uczyli się i stosownie do tego postępowali. Napisał on: „Iżbyście (...) pilnie się starali, abyście spokojnymi byli i rzeczy swoich pilnowali” (1 Tes. 4:11).

Naturalna skłonność do interesowania się sprawami innych ludzi, tendencja do „naprawiania” ich, do wyjmowania źdźbła z oka brata przy równoczesnym niedostrzeganiu belki w swoim własnym (Mat. 7:3-5) czasami opanowuje również Nowe Stworzenie, i to w specyficznej formie: Wydaje mu się, że jego „*obowiązkiem*” jest doradzać, zwracać uwagę, dociekać, karcić i upominać. Z czasem nabiera przekonania, że jeśli tego nie robi – zgrzeszy. I tak zaczyna się „troskliwie wtrącać”, a jego wścibstwo jest podwójnie silne i natarczywe z powodu utwierdzenia w tym mylnym przekonaniu. Dla takich ludzi, często szczerych i dobrotliwych, będących prawdziwie Nowymi Stworzeniami, wada ta stanowi przeszkodę we wszystkim, co usiłują czynić w służbie Bożej. Każdy powinien się trzymać w ryzach i stosować wspomniane zasady sprawiedliwości i miłości. Powinien nauczyć się odróżniać braterski obowiązek od wścibstwa. Doświadczenie mówi nam, że zarówno większość spośród ludu Bożego, jak i osób ze świata ograniczyłaby swoje upominania, przygany i krytykę czy uwagi, gdyby tylko nauczyła się doceniać zasady sprawiedliwości i miłości jako łączące się w Złotą Regułę i mające zastosowanie w sprawach codziennego życia oraz w naszych stosunkach międzyludzkich.

W każdej tego typu sytuacji bezpieczniej byłoby zadać sobie pytanie: Czy jest to moja sprawa? W kontaktach ze światem, po dokładniejszym namyśle przekonamy się na ogół, że nie naszą sprawą jest besztanie, łajanie czy upominanie ludzi. Zostaliśmy powołani przez Pana i odwróciliśmy się od poczynąń świata, by kroczyć po wąskiej drodze. *To* jest nasza sprawa. Powinniśmy pragnąć, by świat zostawił nas w spokoju, byśmy mogli podążać za Panem. Zatem i my powinniśmy pozostawić sprawy świata, zwracając się z Ewangelią do tych, „którzy mają uszy ku słuchaniu”. Świat, nie będąc powołany przez Pana i nie postępując wąską ścieżką, ma prawo obierać swoją własną drogę. Ma też prawo oczekiwać, że nie będziemy się wtrącać, tak jak nie chcemy, by wtrącano się do naszych

spraw. Nie przeszkadza to jednak, by nasze światło świeciło, wywierając ciągły, choć pośredni wpływ na świat, bez potrzeby karcenia i innych sposobów mieszania się w sprawy innych. Kiedy natomiast chodzi o przedsięwzięcia, w które jesteśmy finansowo zaangażowani, to już nie jest wtrącanie się w cudze interesy, lecz dbałość o własne, do czego mamy prawo. Nie jest również wścibstwem, gdy rodzice interesują się wszystkim, co dotyczy domu i rodziny. Nawet jednak i tutaj powinny być zachowane osobiste prawa wszystkich jej członków. Mąż i ojciec, jako głowa rodziny i jej główny autorytet, powinien z miłością, umiarem i rozumą używać swej pozycji. Powinien brać pod uwagę indywidualność żony, jej gust i preferencje. Będąc jego przedstawicielką, powinna mieć ona pełne upoważnienie w zakresie swych działań domowych jako gospodyni i jego towarzysza. Pod nieobecność męża staje się ona naczelnym autorytetem we wszystkich rodzinnych sprawach. Dzieciom, stosownie do wieku, również powinno się pozwolić na pewną prywatność i indywidualność w ich sprawach. Rodzice powinni jedynie nadzorować, aby w domu panował ład i porządek oraz aby wszyscy domownicy mieli zapewniony właściwy rozwój intelektualny, moralny i fizyczny. Od najwcześniejszych lat powinno się uczyć dzieci, by sobie nie dokuczały, nie grzebały w rzeczach rodzeństwa, lecz szanowały prawa innych i zachowywały się w stosunku do siebie uprzejmie i wspinałomyślnie, zgodnie ze Złotą Regułą.

Napomnienie dotyczące wścibstwa nigdzie nie jest tak istotne jak w Kościele. Braterstwo powinni się szybko uczyć ze Słowa Bożego, jak i z zaleceń oraz przykładu starszych, że Bóg nie chce, aby wtrącali się oni w cudze sprawy i dyskutowali o sobie wzajemnie. Jak wszędzie indziej, stosuje się tu Boża zasada, „aby o nikim źle nie mówić” [Tyt. 3:2 NB]. Wścibstwo, myślenie i rozprawianie o prywatnych sprawach innych ludzi, które nas bezpośrednio nie dotyczą, prowadzi do obmowy i szkalowań oraz wznieca gniew, złośliwość,

nienawiść, klótnie i inne uczynki ciała i Szatana, o których mówi Apostoł (Kol. 3:5-10). Małe nasionka oszczerstwa często wypuszczają ogromne korzenie goryczy, przez co następuje skalanie wielu osób. Wszyscy, którzy mają nowy umysł, na pewno dostrzegą w tym wielkie zło, wszyscy oni powinni też być przykładem w swych domach i w sąsiedztwie. Światowy umysł może co prawda rozumieć, że morderstwo czy kradzież są złem, ale zrozumienie, że obmowa jest zabójstwem charakteru, a kradzież dobrego imienia bliźniego pod byle pretekstem jest rabunkiem – wymaga wyższego pojęcia sprawiedliwości i uznawania ducha prawa Bożego. Jest to do pewnego stopnia oczywiste także dla osób ze świata, o czym świadczą słowa pewnego poety: „Ten, kto kradnie mój portfel, zyskuje śmiecie (...); ale ten, kto ukradkiem zabiera moje dobre imię, kradnie coś, czym się nie wzbogaci, a bez czego ja staję się nędzarzem”.

„Błogosławiąc Boga i przeklinając ludzi”

Nic dziwnego, że apostoł Jakub nazywa język nieposłusznym członkiem, pełnym śmiertelnego jadu! Nic dziwnego, że oznajmia on, iż jest to najtrudniejszy do opanowania członek naszych ciał. Nic dziwnego, że mówi, iż potrafi on wywołać ogień zapalający krąg życia (Jak. 3 rozdz.). Któż z nas tego nie doświadczył? Kto nie wie, że przynajmniej połowa problemów życiowych ma źródło w nieposłusznym językach? Pośpieszne i popędliwe słowa wywoływały wojny pochłaniające milionowe kwoty i setki tysięcy istnień ludzkich. Są też przyczyną połowy procesów sądowych i większości problemów domowych, które trapią rodzaj ludzki od sześciu tysięcy lat. Apostoł tak mówi o języku: „Przez niego błogosławimy [chwalimy] Boga i Ojca i przez niego przeklinamy [ranimy, zniesławiamy, porażamy] ludzi, którzy na podobieństwo Boże stworzeni są. Nie ma tak być bracia moi” (w. 9). Chrześcijanin, który zaledwie doszedł do tego, że nie okrada i nie zabija bliźniego, lecz któ-

ry okrada go swym językiem, raniąc, niszcząc i kradnąc jego reputację, jego dobre imię, jest chrześcijaninem, który uczynił bardzo niewielki postęp w dobrym kierunku i któremu daleko jeszcze do Królestwa Niebios.

Wszyscy wiemy, jak trudno opanować język, nawet jeśli dostrzeżga się jego złośliwe skłonności w naszej upadłej naturze. Dlatego zwracamy uwagę na jedyną właściwą metodę ograniczania czy utrzymywania naszego języka w ryzach, tj. poprzez serce. Natchnione Słowo Boże oznajmia: „Z obfitości serca usta mówią”. Ta zasada oznacza, że jeżeli mamy wielkie trudności z naszym językiem, to znaczy, że mamy poważne problemy w naszym sercu i że w miarę poprawy naszego stanu serca, trudności w zapanowaniu nad naszym językiem zaczną się zmniejszać. Usta, które ciągle mówią o bliźnich z pogardą, wskazują na pychę, wyniosłość, arogancję i egoizm gnieżdzące się w sercu. Usta, które wprost lub przez insynuację wciąż mówią źle o innych, dowodzą, że serce inspirujące takie usta jest nieczyste, nienapełnione Bożym duchem miłości, gdyż „miłość bliźniemu złości nie wyrządza”, nawet w myślach – „nie myśli złego”. Nie pozwala sobie na złe domysły o bliźnim. Każdą wątpliwość rozpatruje w świetle korzystnym dla bliźniego, zakładając dobro, a nie zło.

Miłość własna całej ludzkości jest zwykle tak silna, że nie dopuści, by język mówił coś na własną szkodę. A właściwa, niesamolubna miłość, która każe kochać bliźniego jak siebie samego, brzydzić się będzie pomawianiem drugiego człowieka, a nawet rzucaeniem uwagi na temat jego zachowania w takim samym stopniu, jak nie chciałyby tego wobec siebie. Przekonujemy się, że z jakiegokolwiek punktu nie patrzylibyśmy na tę sprawę, dla Nowego Stworzenia najważniejszą rzeczą jest osiągnięcie doskonałej miłości w sercu. W odniesieniu do Boga stan ten pobudzi nas do większego zapału i energii oraz chęci samoofiarowania w służbie Bożej, służbie Prawdy. W odniesieniu do ludzi sprawi, że będziemy się starali

kierować prawością i miłością oraz, na ile to możliwe – myśleć i wypowiadać się łaskawie o wszystkich. To jest właśnie duch święty, o którego nauczył nas się modlić nasz Odkupiciel. Powiedział On również, że Ojciec Niebieski udzieli nam go chętniej, niż cielesni rodzice obdarowują dobrymi darami swoje dzieci. Szczera modlitwa o tego ducha świętości i miłości oznacza prawdziwe pragnienie i dążenie, by przez każdą myśl, każde słowo i każdy czyn miłość mogła szerzyć się wokół we wszystkich obszarach naszego istnienia. Tak czyniąc, będziemy dziećmi naszego Ojca, który jest w niebie, i zostaniemy uznani za godnych Jego miłości oraz wszystkich cennych rzeczy obiecanych tym, którzy Go miłują.

Zobowiązania międzyludzkie

Dopóki Nowe Stworzenie przebywa w śmiertelnym ciele, dopóty ma wynikające stąd pewne społeczne kontakty z innymi ludźmi i oczywiście – społeczne obowiązki. Nowy umysł pragnie w sposób naturalny społeczności z innymi nowymi umysłami i proporcjonalnie do rozwoju w łaskach Prawdy oddala się coraz bardziej od ziemskich spraw, towarzystwa, celów, ambicji, literatury i rozmów. Wielu zadaje sobie pytanie, do jakiego stopnia Nowe Stworzenia, które uznają się za martwe dla ziemskich spraw i zainteresowań, mogą nadal utrzymywać kontakty ze swymi światowymi niepoświęconymi przyjaciółmi. Jest to jednak sprawa, która wymaga poważnego i przemyślanego podejścia każdej osoby. Nie ma dwóch identycznych sytuacji, nie da się więc udzielić uniwersalnej porady.

Apostoł radzi, byśmy nie przebywali w towarzystwie złoczyńców, tych, których praktyki uznajemy za nieczyste. Nasze obcowanie powinno być zgodne z nowym umysłem. Wyjdzie nam to na pewno na korzyść, ponieważ po pierwsze, przebywanie w społeczności braterskiej nie będzie pobudzać naszych upadłych upodobań i cie-

lesnych, zepsutych skłonności, a po drugie, pomoże stosować się do wskazówek Apostoła oraz zachęci do rozmyślania, poruszania w rozmowach i wprowadzania w życie tego, „co prawdziwe, co pocziwe, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co chwalebne, co jest cnotą i godne pochwały” (Filip. 4:8 NB).

Powinniśmy oczywiście interesować się naszymi krewnymi bardziej niż innymi ludźmi. Skoro duch Pański pobudza nas do łaskowości i uprzejmości w stosunku do wszystkich ludzi, to krewnych powinniśmy otaczać uczuciami szczególnymi i w miarę możliwości im pomagać. Jednakże nie sądzimy, aby rozwijanie szczególnie bliskich kontaktów z cielesną rodziną i traktowanie jej tak samo lub lepiej niż domowników wiary było w harmonii z nauką Słowa Bożego czy przykładem naszego Pana i apostołów. Wyjątkiem są tu takie bliskie związki, jakie obejmuje apostołska zasada: „A jeśli kto o swoich (...) starania nie ma, wiary się zaparł” (1 Tym. 5:8). Ogólnie powinniśmy stosować się do apostołskiego zalecenia: „Póki czas mamy, dobrze czynmy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary”. Zaraz po domownikach wiary następują nasi dalsi krewni.

Wyraźnym zamiarem naszego Pana było skupienie Jego naśladowców w nową rodzinę, nowych domowników, „domowników wiary”. Dlatego Słowo Boże często napomina i zachęca nas do społeczności, do wzajemnej pomocy i regularnego zgromadzania się. Daje obietnicę, że gdzie dwóch lub trzech zgromadzi się w imię Pana, tam będzie On pośród nich i udzieli im błogosławieństwa. Lud Boży nie powinien zaniedbywać wspólnego zgromadzania się. Postępowanie naszego Pana w pełni odzwierciedlało zasadę poświęcania specjalnej uwagi domownikom wiary, bowiem widzimy, że obchodząc ostatnią Wieczerzę Paschalną, która miała być świętowana oddzielnie przez każdą rodzinę (2 Mojż. 12:1-21), spotkał się On ze swymi dwunastoma apostołami jako oddzielna rodzina, w odebraniu od Jego i ich wszystkich powiązań rodzinnych. Myśl o prawdziwej rodzinie zawierają też Jego słowa wypowiedziane, gdy do-

wiedział się, że na zewnątrz czekają Jego matka i bracia: „Któż jest matka moja? i którzy są bracia moi? (...) Ktobykolwiek czynił wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten jest bratem moim i siostrą, i matką” – Mat. 12:47-50.

Zgodnie z tym Boskim wzorem powinniśmy zatem oczekiwać, że nasze uczucia i zainteresowania będą skierowane najbardziej w stronę współczłonków „ciała Chrystusowego”, współtowarzyszy w Nowym Stworzeniu. Nie oznacza to bynajmniej zniesienia najsurowszych zasad postępowania pomiędzy osobami różnej płci w obrębie Nowego Stworzenia. Nie wynika stąd także, że można byłoby zaniedbywać niewierzącego męża czy żonę na korzyść braterskiej społeczności. Przeciwnie, obowiązkiem względem współmałżonka jest dbałość o jego wygodę, przywileje i dotrzymywanie mu towarzysztwa. Nie oznacza to jednak poddawania się tyranii, która nie pozwalałaby na dostosowanie się do Boskiego przykazania: „Nie opuszczając społecznego zgromadzenia naszego (...), a to tym więcej, im więcej widzicie, iż się on dzień przybliża” – Hebr. 10:25.

„Wszystkich czcicie”

„(Bądźcież) jako wolni, a nie jako ci, którzy wolność zasłoną złości mają, ale jako służący Boży. Wszystkich czcicie, braterstwo miłujcie, Boga się bójcie, króla w uczciwości miejcie.” „Oddawajcież tedy każdemu, cobyście powinni: komu podatek, temu podatek, komu cło, temu cło, komu bojaźń [szacunek], temu bojaźń; komu cześć, temu cześć. Nikomu nic winni nie bądźcie, tylko abyście się społecznie miłowali” – 1 Piotra 2:16-17; Rzym. 13:7-8.

Nowe Stworzenie, wolne od ducha rywalizacji i ambicji wynikających z cielesnych dążeń oraz powodowane hojnymi i szlachetnymi pobudkami ducha świętego, nie znajdzie się w sytuacji, w której pycha i skłonność do zawistnego współzawodnictwa utrudniałyby mu docenienie uczuciowych i umysłowych zalet u innych. Z zadowoleniem powinno w pełni i bez zastrzeżeń uznawać ziemskie prawa i roszczenia innych, wyrzekłszy się swoich własnych praw i roszczeń ziemskiego rodzaju na korzyść dóbr duchowych, niebiań-

skich. Nowe Stworzenia bez trudu i jak najszybciej docenią wielkich tego świata i bez szemrania stosować się będą do przepisów prawa, z wyjątkiem tych, które stałyby w konflikcie z niebiańskimi wymaganiami i nakazami. Tylko nieliczni ziemscy przywódcy naszych czasów, jeśli w ogóle tacy się znajdują, będą dopatrywać się czegoś złego w uznawaniu najwyższego Stwórcy i przejawianiu nadrzędnego posłuszeństwa wobec Jego przykazań. Nowe Stworzenie powinno więc zaliczać się do najbardziej sumiennie przestrzegających prawo w obecnych czasach, a nie do agitatorów, tych, co wszczynają kłótnie czy stale krytykują innych. Wprawdzie widzi ono wyraźniej niż inni wiele powodów do krytyki – niedoskonałość wszelkich współczesnych systemów opartych na egoizmie, ale oczyma swego zrozumienia otworzonymi przez Słowo Boże widzi także to, że ludzkie wzburzenie i rewolucja są zupełnie bezsilne i nie przyniosą pożądanej zmiany oraz że największe ludzkie osiągnięcia, nawet z wielokrotnione, dalekie są wciąż od doskonałości, jaką ukazuje nam Pan, pobudzając nas do wiary w jej nastanie we właściwym czasie pod panowaniem Jego Królestwa, czyli warunków, w których wola Boża będzie się wykonywała na ziemi tak, jak wykonuje się w niebie.

Zdając sobie sprawę z nieskuteczności ludzkich wysiłków, Nowe Stworzenie posiada względem obecnych warunków ducha zdrowego zmysłu, którego nie mają inni, dostrzegający mniej niż ono. Widzi, że nawet najgorsza forma ludzkiego rządu, nawet najbardziej tyrańskie nadużycia władzy i autorytetu w utrzymaniu prawa i porządku są daleko lepsze niż bezprawie i anarchia. Wie, że wielki Jahwe jest zainteresowany tymi sprawami i że tylko Jego sposób działania i obrany przez Niego czas są jedynymi mądrymi i stosownymi środkami, które mogą przynieść oczekiwane rezultaty. Nowe Stworzenie jest zatem cierpliwe, pogodne i pełne nadziei. Apostoł Jakub mówi: „Prze-
toż, bracia! bądźcie cierpliwymi (...) albowiem się przybliży przy-
ście Pańskie” – Jak. 5:7-8. Jego Królestwo przyniesie wkrótce spra-
wiedliwość i błogosławieństwo całemu światu ludzkości.

Nowe Stworzenie słyszy ponadto Pańskie poselstwo: „Nie obruszaj się dla złoślików” – we właściwym czasie będą oni wytraceni

(Psalm 37:1-2). Dlatego, podczas gdy innym ważne może się wydawać omawianie różnych zagadnień politycznych, lepszego rządu, finansów itd., w przeciwieństwie do tego Nowe Stworzenie zdaje sobie sprawę, że Bóg przewidział obecną sytuację i już wydał osąd przeciwko dzisiejszym egoistycznym instytucjom: „MENE, MENE, THEKEL, UPHARSIN (...) Zważonyś na wadze, a znalezionyś lekki” – Dan. 5:25-28. Ono rozumie, że wyrok Boży w tej sprawie, jak to wyraża Pismo Święte, jest słuszny i niezmienny. Oczekuje więc cierpliwie, aż Pan dokona przekształcenia obecnego stanu rzeczy zgodnie ze swoją wolą i łaskawymi obietnicami. Chociaż wie, że Jego wola oznacza wielki ucisk dla świata, Nowe Stworzenie zdaje się na Boskie obietnice i „pozostawia w rękach Chrystusa klucze jutra”. Wie, że jego słowa, myśli albo czyny nie mogłyby i tak zmienić ostatecznego rezultatu, dlatego jest spokojne, z wiarą ufając mądrości i mocy Bożej. Mówiąc o Nowym Stworzeniu w kontekście nadchodzącego czasu ucisku, prorok trafnie stwierdza, iż „miasto Boże [Syjon] (...) nie będzie poruszone” (Psalm 46:6). Jego pewność, zaufanie i wiara nie są ugruntowane na niewiedzy i łatwości, ale na żywym i stałym Słowie Bożym.

Podejmowanie wysiłków w celu ostrzegania świata przed nadchodzącym uciskiem nie wydaje się Nowemu Stworzeniu ani konieczne, ani roztropne. Przede wszystkim pamięta ono wyraźną zapowiedź Pana, że „wszyscy niezbożni nie zrozumieją” (Dan. 12:10). Pamięta też, że biedne, wzdychające stworzenie dźwiga na co dzień wystarczająco ciężkie brzemie nawet bez świadomości nadchodzących problemów, którym i tak nie może zapobiec, oraz że „dosyćci ma dzień na swoim utrapieniu”. Choć więc nie będzie się „chronić, żeby (...) nie miało oznajmić wszelkiej rady Bożej” tym, którzy zdają się posiadać uszy ku słuchaniu, to jednak w sposób mądry i stosowny unikać będzie marnowania własnej energii i pobudzania do gniewu tych, którzy nie uznają Pana i Jego Słowa. Nowe Stworzenia nie będą rzucać swych pereł przed wieprze. Będą się kierować mądrością pochodzącą z góry, która

„najprzódci jest czysta, potem spokojna, mierna, powolna, pełna miłosierdzia i owoców dobrych” (Jak. 3:17).

Czczenie ludzi, szanowanie ich charakteru lub urzędu oraz posłuszeństwo prawu nie musi wcale oznaczać uczestnictwa w świeżych rządach. Zaproponowano niedawno prawo, które narzucałoby wszystkim obowiązek głosowania. Gdy zostanie ono zatwierdzone, wówczas Nowe Stworzenie okazujące swoje poddanie prawu powinno się mu bez szemrania podporządkować. Stosując się do tego wymogu, powinno użyć swego najlepszego wyczucia i głosować za tymi, których uważa za najlepszych kandydatów. W międzyczasie jednak, póki nie ma takiego obowiązku, radzimy zachować ścisłą neutralność w sprawach polityki i zupełnie zaniechać głosowania z następujących powodów:

(1) Nie mamy żadnej nadziei na to, że na jakiegokolwiek karcie do głosowania znajdziemy osobę w zupełności nadającą się na dany urząd zgodnie z naszymi kryteriami oceny.

(2) Nie możemy liczyć na to, że nasz głos miałby jakiegokolwiek znaczenie dla wyniku wyborów.

(3) Te Nowe Stworzenia, które zajmują się polityką i związanymi z nią różnymi polemikami, nie tylko zużywają na to swój czas, ale i energię oraz środki, które w całości poświęcili Panu i rzeczom niebieskim, głoszeniu dobrej nowiny o wielkiej radości. Ponadto ich umysły będą z konieczności do tego stopnia zajęte tymi politycznymi sprawami, że znacznie ograniczy to ich prywatne rozmyślenia nad ważniejszymi sprawami, ich duchową łączność i społeczność z Panem.

(4) Ci, którzy głosują na danego człowieka bądź partię, biorą na siebie pewien obowiązek wspierania wyników wyborów – jeśli trzeba, to nawet z bronią w ręku. I choć każdy obywatel może być zgodnie z prawem powołany do zbrojnej obrony praw i instytucji, jakim podlega, to uczestnicząc aktywnie w wyborach, bierze na siebie większą moralną odpowiedzialność za ogólny kierunek i skutki działań rządu, do którego powołania sam się przyczynił. Dlatego naj-

lepszym dla nas stanowiskiem – najbardziej odpowiednim względem Pana, społeczeństwa i nas samych – będzie takie, jakie zaleca Pismo Święte, czyli stanowisko cudzoziemców (Psalm 39:13; 1 Piotra 2:11). Cudzoziemcy muszą przestrzegać prawa, my również. Cudzoziemcy muszą płacić wymagane przez prawo podatki, my także. Cudzoziemcy mogą się spodziewać ochrony prawnej, my też możemy. Cudzoziemcy nie będą się czuli zmuszeni do prowadzenia walki przeciwko własnemu królowi, któremu muszą być w pierwszym rzędzie wierni. Na ile to możliwe, pragniemy zajmować podobne stanowisko, gdyż przecież Pan „nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł do królestwa Syna swego miłego” – do Królestwa w zarodku (Kol. 1:13).

Czyż nie jesteśmy poddanyymi wielkiego Króla? A czyż wszelkie królestwa tego świata nie utożsamiają się mniej lub bardziej z „księciem tego świata” i jego samolubnymi prawami? Czy więc nie jesteśmy tu przechodniami, pielgrzymami i w pewnym stopniu obcymi, cudzoziemcami? Jest rzeczą jak najbardziej słuszną, byśmy kochali i doceniali każde dobre prawo i wszystkich sług ziemskich praw, byśmy cieszyli się i tym, że znaczna większość Nowego Stworzenia mieszka w kraju o najwyższej formie rządu, jaki można znaleźć dziś na świecie, co należy uznawać za Boską łaskę i błogosławieństwo. Nie dyskredytujemy więc naszego rodzinnego kraju ani jego władz czy praw, choć nie znaczy to, że mamy o nie walczyć cieleśną bronią lub zwiększać swą odpowiedzialność, oddając głos w wyborach.

To prawda, że rząd nie zawsze zwalnia przeciwników wojny od uczestnictwa w niej. Jednak w przeszłości stworzone zostały bardzo dogodne warunki dla tych, którzy tak jak my uważają wojnę za niesprawiedliwość. Członkowie Społeczności Przyjaciół, czyli Kwakrzy, bywali zwalniani z obowiązku służby wojskowej w ramach takich wspaniałomyślnych przepisów. Jeżeli służba wojskowa jest obowiązkowa, musimy się podporządkować ziemskim władzom bez względu na to, czy głosujemy, czy też nie. Jeśli będzie to wymagane, powinniśmy poddać się władzom i uznać, że opatrz-

ność Pańska dozwoliła na obowiązkową służbę wojskową i że może On ją wykorzystać dla naszego dobra i dla dobra innych. W takim wypadku nie byłoby rzeczą niestosowną częściowe wyjaśnienie naszych poglądów odpowiednim urzędnikom z prośbą o skierowanie do służb medycznych lub szpitalnych, gdzie nasze działania pozostałoby całkowicie zgodne z naszym sumieniem. Jeśli jednak zmuszeni będziemy do służby w oddziałach bojowych i do użycia broni, nie musimy się czuć w obowiązku strzelać do człowieka.

Nowe Stworzenie a reformy moralne

Każdy członek Nowego Stworzenia powinien siłą rzeczy sympatyzować z wszelkimi przejawami moralności, sprawiedliwości, czystości i dobroci. Będzie on starać się o czystość serca, co z czasem na pewno doprowadzi go także do czystości poczynań i nawyków obejmującej nie tylko ubiór, ale i usta. Nie popełni jednak w tej sprawie błędu typowego dla świata, który uznaje, że to, co wchodzi do ust, kała człowieka bardziej niż słowa z nich wychodzące. Czystość serca będzie prowadzić do czystości i prawdomówności naszych ust, a następnie uwrażliwi na to, co jemy, pijemy i czym się przyodziewamy, aby tym lepiej chwalić Boga w ciele i w duchu, które należą do Pana. Nie powinniśmy nakładać na ludzi kajdan i więzów, o których nic nie mówi Słowo Boże. Każdy członek Nowego Stworzenia musi jak najdokładniej zdawać sobie sprawę z tego, że jego ślub poświęcenia dotyczy każdego czynu w jego życiu. Jeśli więc widzi u siebie skłonność do obżarstwa czy pijaństwa lub innych nieprzyzwoitych zachowań, powinien dokładnie i z modlitwą rozważyć, czy we wszystkim chwali Pana i czy wykorzystuje wszelkie możliwości wywierania wpływu na bliźnich. Mamy nadzieję, że bardzo niewiele Nowych Stworzeń mogłoby uważać, że chwałą Boga, jedząc czy pijąc coś, co przeszkadza w funkcjonowaniu ich intelektu, moralności i ducha na możliwie najwyższym poziomie. Większość z nas wie na pewno, że i bez tego nasze możliwości, talenty i zdolności są przygnębiająco osłabione przez grzech i wymagają raczej wzmocnienia niż podkopywania.

Noszenie kosztownych strojów

Można by się mocno upierać, że nic nie jest zbyt dobre dla prawdziwego, wiernego, szlachetnego dziecka Bożego, które poświęciło życie i wszystko, co ma, na służbę Panu. Można by także dowodzić, że aniołowie i wszystkie rzeczy niebieskie na pewno wspaniale i cudownie wyglądają, a więc splendor ten jest wyrazem Boskiego umysłu i woli odnośnie ludu Bożego. Patrząc z takiego punktu widzenia na to zagadnienie, moglibyśmy być skłonni uznać, że członkowie Nowego Stworzenia robiliby słusznie, obficie ozdabiając swe śmiertelne ciała złotem, klejnotami i kosztownymi strojami. Zanim jednak zgodzimy się z taką opinią, spójrzmy na tę kwestię z innej strony – ze strony przyczyn, dla których Nowe Stworzenia *nie* powinny przyozdabiać swych śmiertelnych ciał bogato i nazbyt strojnie:

(1) Zbytkowy strój w sposób naturalny prowadzi do większej lub mniejszej pychy. Wiemy, że chęć „pokazania się”, wyglądanie dobrze w oczach innych, jest szczególnie pokusą naszych upadłych ciał, zdecydowanie nie sprzyjającą kultywowaniu ducha pokory i cichości. Wszystko więc, co podsyca pychę, powstrzymując rozwój pokory, jest sprzeczne z dobrem Nowego Stworzenia.

(2) Ogromna większość ludzi jest zbyt biedna, by pozwolić sobie na luksusowe ubiory i ozdoby, a ponieważ kierują się oni cielesnym umysłem, na pewno z zazdrością będą patrzeć na bogatych, zwłaszcza na tych, którzy ostentacyjnie obnoszą się ze swym bogactwem. Duch miłości każe więc Nowemu Stworzeniu zważać na sytuację i uczucia innych, aby nie wzbudzać w nich pragnień i zazdrości powodujących gorzkie niezadowolenie z ich własnego życia i losu.

(3) Każdy członek Nowego Stworzenia poświęcił wszystko na służbę Panu. Obiecał nie nadużywać wszystkich swoich ziemskich dóbr, lecz wykorzystywać je zgodnie ze wzorem, jaki nam dał nasz Odkupiciel, Przewodnik i Pan. Wzorem tym jest *ofiarowanie* – nie tylko wpływów i czasu, ale również środków materialnych, bogac-

twą itp. „Który będąc bogaty, dla was stał się ubogim” [2 Kor. 8:9 BT]. Dlatego każdy członek Nowego Stworzenia w miarę oceniań swego przymierza i starania się o życie zgodne z jego warunkami może znaleźć lepszy sposób spożytkowania powierzonych mu do szafowania pieniędzy, niż wydawać je na kosztowne ozdoby, które nie tylko mogą przynieść szkodę jemu samemu, ale także dotkliwie prowokować innych. Zadba o to, by każdy grosz był jak najlepiej wykorzystany w służbie Pańskiej.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że jeśli poświęcenie nie pozwala nam jako szafarzom pieniędzy na wydawanie ich na biżuterię lub wspaniałe i ekstrawaganckie stroje, to inwestowanie pieniędzy w giełdę, obligacje czy nieruchomości nie byłoby z reguły ich werniejszym wykorzystaniem, w zamian za noszenie ich na sobie lub obfite wynakładanie na nasze domy. Pieniądz ma wartość, kiedy się go wykorzystuje, i dlatego każdy członek Nowego Stworzenia posiadający pewne zasoby powinien dokładnie rozważyć odpowiedzialność szafarstwa oraz wydawać pieniądze zgodnie ze swym zrozumieniem woli Bożej. Pamiętajmy, że u podłoża wszystkich skłonności upadłej natury leży egoizm. Aby otrzymać nagrodę, nowy umysł musi walczyć z tą skłonnością ciała i odnieść w tej walce zwycięstwo.

Pewien człowiek światowy o szlachetnych zasadach, który twierdził, że nie jest chrześcijaninem, ale że najbliżej mu do buddyzmu, ułożył maksymę: „Hańbą jest dla człowieka umierać bogatym”. O ileż bardziej przekonanie takie powinni podzielać członkowie Nowego Stworzenia! Wstydem byłoby, gdyby poświęciwszy wszystko Panu, lekkomyślnie roztrwonili poświęcone pieniądze na siebie samych lub gromadzili je, widząc w życiu tyle możliwości pożytecznego wykorzystania tego talentu! Całe stworzenie wespół wzdycha i boleje, mówi Apostoł, a Mistrz wyjaśnił, że ubogich zawsze mamy u siebie. Niewątpliwie każdy, kto kieruje się szlachetnymi pobudkami, znajdzie liczne okazje do dobroczynności w sprawach

doczesnych tego świata. Nowe Stworzenia powinny tym bardziej dostrzegać możliwości mądrego szafowania, stosować umiar w sprawach osobistych i wykorzystywać każdą okazję do udzielania duchowego bogactwa, którego Pan nam tak hojnie udzielił. Może w ten sposób będą w stanie zanieść innym *szatę* Chrystusowej sprawiedliwości oraz *chleb*, który zstępuje z nieba, by takim szafarstwem bardziej skutecznie wychwalać Tego, który powołał nas z ciemności do dziwnej swojej światłości, by sprawić, że to światło będzie świeciło coraz jaśniej. Niewątpliwie Pan pragnie dać swemu ludowi możliwość tego rodzaju służby, w której mógłby okazać swe oddanie i wierność w szafarstwie. Dlatego pozostawia On swą sprawę w takim stanie, aby ciągle wzywać poświęconych, by zaparli samych siebie, wzięli swój krzyż i naśladowali Tego, którego Bóg zesłał im jako wzór.

Nie nawołujemy bynajmniej do tego, by doprowadzać się do nędzy i uzależniać od miłosierdzia innych wskutek ofiarowania wszystkiego na służbę Panu i nie zostawienia sobie nawet nasienia, które dawałoby nadzieję zebrania przyszłych plonów. Nie namawiamy też do tak krańcowych form ofiarowania, że spowodowałyby to postrzeganie ludu Bożego jako dziwaków, obdartusów i skąpców. Według naszego zrozumienia właściwy strój to ubiór schludny, stosowny do sytuacji i warunków, nierażący dla oka i odpowiadający naszym zasobom finansowym. Niewątpliwie Nowe Stworzenie powinno być pod tym względem przykładem dla świata. Powinno dbać o to, by nie ubierać się ponad stan ani nie stwarzać pozorów bogactwa, którego w istocie nie posiada. Co więcej, nie wykorzystując na ubiór i życie wszystkich środków pochodzących z ich przychodu i zarobku, lud Boży powinien dostosować swe wydatki do posiadanych zasobów nie tylko po to, by zabezpieczyć swoje normalne potrzeby, ale również żeby być przygotowanym do pobożnych uczynków dobroczynności i miłosierdzia, gdy inni znajdą się w potrzebie.

WYKŁAD XV

WROGOWIE I ZASADZKI NOWEGO STWORZENIA

„STARY CZŁOWIEK” – ŚWIAT JAKO WRÓG NOWEGO STWORZENIA – WIELKI PRZECIWNIK – BYŁ ON KLAMCĄ I MEŻOBÓJCĄ OD POCZĄTKU – WSPÓLNICY SZATANA W ZŁYCH RZECZACH – ZASTĘPY DEMONÓW – W JAKI SPOSÓB UTRWALANE JEST PIERWSZE KLAMSTWO SZATANA – STOWARZYSZENIE CHRZEŚCJAŃSKIEJ NAUKI I TEOZOFIA – „ALBOWIEM NIE MAMY BOJU [JEDYNIE] PRZECIWKO KRWI I CIAŁU” – ZADANIE ZŁA – ZASADZKI PRZECIWNIKA – „A MODLITWA WIARY UZDROWI CHOREGO” – „A JEŚLIŻ SZATAN SZATANA WYGANIA”, JEGO KRÓLESTWO UPADA – MIŁOWAĆ SPRAWIEDLIWOŚĆ – NIENAWIDZIĆ NIEGODZIWOŚCI – MAR. 16:9-20 – KOŚCIÓŁ NOMINALNY WROGIEM NOWEGO STWORZENIA – ZBROJA BOŻA.

NAJWIĘKSZYM wrogiem Nowego Stworzenia jest „stary człowiek”, stara wola. Unikajmy błędu tak powszechnie popełnianego w odniesieniu do tego tematu. Nie sądźmy, że Nowe Stworzenie posiada dwa umysły, dwie wole. „Mąż umysłu dwoistego jest niestateczny we wszystkich drogach swoich” [Jak. 1:8], niezadowolony z siebie ani nie do przyjęcia przez Pana. Nowe Stworzenie nie ma dwoistego umysłu. Ma tylko jeden umysł, jednego ducha, jeden zamysł i jedną wolę, a jest to nowa wola, duch Chrystusowy, duch święty. Nie było tak, że częściowo przyjęło ono zmysł Chrystusowy, a częściowo zatrzymało własną wolę, ale zamiast tego dokonało pełnego poświęcenia starej woli Panu i odtąd jest ona umarła, odsunięta od kierowania jego sprawami. W ten sposób zostało ono przyjęte w poczet członków Ciała Chrystusowego, którzy rezygnują z własnej woli, pozwalając na kierownictwo woli Głowy. I tak stało się ono Nowym Stworzeniem w Jezusie Chrystusie i przekonało się, że „stare rzeczy przeminęły, oto się wszystkie nowymi stały”. Ci, którzy nie dokonali takiej rezygnacji, nie stali się członkami Kościoła [*ekklesia*], Ciała Chrystusowego, choć mogą być „domow-

nikami wiary”, spośród których wywodzą się wszyscy członkowie „ciała”, „wybrani”.

Stara wola została całkowicie i na zawsze odrzucona; została uznana za martwą przez Pana i przez wszystkich patrzących na tę sprawę z Jego punktu widzenia. Ciało również uważane jest za umarłe względem grzechu, lecz żywe dla Boga, ożywione obietnicami i kierowane nową wolą (Rzym. 6:11, 8:11). A jednak ta śmierć ciała i jego woli oraz to zmartwychwstanie ciała do służenia nowej woli, Panu, Prawdzie w zgodzie ze Złotą Regułą – są jedynie *sprawami poczytanymi*. Ten stan „śmierci” i „życia” musi być ciągle utrzymywany przez przeciwstawianie *nowej woli* wszelkiej żywotności i działaniu *starej woli* oraz jej wpływowi na ciało. Jeśli nowa wola zubożeje i zaprzestanie ciągłego używania ziemskiego ciała jako swego sługi w rzeczach wyższych, duchowych, wtedy ciało wkrótce rozpanoszy się na nowo, realizując swoje racje i pragnienia, które są sprzeczne z nowym umysłem i przeciwne interesom Nowego Stworzenia. Musi więc ono stale mieć się na baczności względem buntów ciała, i jak wyraża to Apostoł, musi ujarzmić i umartwiać starą wolę z jej uczuciami i dążeniami – musi uśmiercać ambicje i pragnienia ciała. Apostoł wyjaśnia to, gdy mówi o sobie: „Ale karzę ciało moje i w niewolę podbijam [by jak martwe nie reagowało na wszelkie wpływy starej, samolubnej, cielesnej woli], abym snać innym każąc, sam nie był odrzucony” – uchybił w uczynieniu powołania i wybrania pewnym (1 Kor. 9:27).

Natchnione Słowo Boże oznajmia, że „najzdradliwsze jest [cielesne] serce nade wszystko i najprzewrotniejsze” (Jer. 17:9). Nie chodzi tu o organ zwany sercem, lecz o biblijny symbol naturalnych pragnień. Nowe Stworzenie otrzymuje nowe serce, nową wolę, nowy rodzaj pragnień, w których na pierwszym miejscu stoi Bóg, Jego sprawiedliwość, prawda, plan i wola, zaś wszystkie inne rzeczy zaśługują na uznanie i miłość tylko w takim stopniu, w jakim znajdują się w harmonii z Panem i Jego sprawiedliwością. Dla tych, którzy posiadają to nowe serce, członkowie Nowego Stworzenia muszą być pierwsi i najbliżsi, dlatego – jak mówi Apostoł – miłość

do braci jest jednym z najlepszych sprawdzianów naszej, jako Nowych Stworzeń, społeczności z Panem. Nie może to jednak, jak już wykazaliśmy, przeszkadzać w uczciwym respektowaniu zobowiązań wobec innych osób.

Nowe Stworzenie, nowe serce z jego nowymi pragnieniami jest nieustannie atakowane przez wrogów, przez stare serce, stare przywiązania, samolubne skłonności. Stare serce, wiedząc, że Bóg wymaga od Nowego Stworzenia troskliwości i wspaniałomyślności w stosunku do innych ludzi, często zwodzi nowe serce takim na przykład rozumowaniem: Uznałeś mnie za martwe, usunąłeś mnie, w porównaniu do przeszłości jestem jak martwe. Nie jestem tym samym starym sercem co kiedyś. Ale przecież musisz trochę się ze mną liczyć. Nie możesz mnie traktować zbyt niegrzecznie. Musisz przyznać, że poczyniłem znaczne postępy, nie powinieneś nakładać na mnie zbyt ciężkiego brzemienia. Byłoby to niesprawiedliwe. Powinieneś być trochę samolubny. Jesteś numerem jeden, powinieneś troszczyć się o samego siebie, jak i o członków rodziny. Nie tylko o ich podstawowe potrzeby. Zapewnij im znacznie więcej – bogactwo i awans społeczny. Powinieneś się ofiarować dla ich dobra.

Jak zwodnicze jest stare serce! Jak złudne są jego fałszywe wywody! Jak wielu z przykrością się o tym przekonało! Jak wiele osób dało się skusić i poddało nowy umysł staremu! Iluż zauważyło, że znajdują się w niewoli starego zwodniczego serca! Ulubionym argumentem jest, że Nowe Stworzenie ma nakazane: „Jeśli można, ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie” [Rzym. 12:18]. Stare serce usiłuje wyolbrzymić ważność tej ogólnej rady Apostoła w stosunku do jego zamysłu i przedkłada ją ponad Boskie przykazania, żeby (1) miłować, szanować, słuchać Pana i służyć Mu – z całego serca, umysłu, duszy i siły oraz (2) kochać bliźniego jak siebie samego. Przykazania te nie pozwalają na dążenie do pokoju za wszelką cenę. Jeżeli stare serce, stary umysł, stara wola zdołają dla zachowania pokoju skłonić nową wolę do *kompromisu* w sprawach prawdy i powinności, to kolejnym żądaniom nie bę-

dzie końca. W rezultacie Nowe Stworzenie dla pokoju wkrótce pogwałci same podstawy swojego przymierza z Panem i podda się całkowicie starej woli wbrew swym pragnieniom, aby tego nie czynić i naprawdę usiłując się jej sprzeciwić, a mimo to zostanie jednak zniewolone przez jej fałszywość i zręczne kłamliwe interpretacje Słowa Bożego.

Zaatakowana w ten sposób nowa woła powinna jasno oznajmić, że choć pokój – w domu i wszędzie – jest jak najbardziej pożądany, to zgodnie z zapewnieniem Pańskim nie jest on najważniejszy. Rzeczywiście, Pan ostrzegał tych, którzy są Nowymi Stworzeniami, że pobożne życie z pewnością wiązać się będzie z prześladowaniami, a prześladowania nie oznaczają pokoju ze wszystkimi, lecz coś odwrotnego. Zapewnił ich, że jeśli pozwolą jaśnieć światłu, to ciemność, która nienawidzi światłości, będzie ją zwalczać i – o ile to możliwe – zmusi posiadacza światła do schowania go pod korzec i do ukrycia go. Aby spowodować ukrycie owego światła, ciemność będzie toczyć wojnę, która znaczy wszystko inne niż pokój. Pan jednak zapewnia nas, że taka sytuacja jest sprawdzianem dla Nowego Stworzenia i że musi ono uznać, iż najistotniejszym dla niego rodzajem pokoju nie jest pokój cielesny, lecz pokój serca, „pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum”.

Nowe Stworzenie musi się nauczyć, że ów pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum, może panować w sercu nawet wbrew niespokojnym warunkom zewnętrznym. Stan pełnej harmonii z Panem jest nagrodą za wierność, bez względu na cenę i poniesioną ofiarę. Kiedy więc odzywają się zachcianki ciała lub argumenty osób, które są nam bliskie i drogie ze względu na ziemskie więzi, Nowe Stworzenie musi przede wszystkim pamiętać o swoim najważniejszym obowiązku – kochania Boga z całego serca, umysłu, jestestwa i siły oraz służenia Mu, a wszelkie działania dla rodziny, bliźnich i własnego ciała muszą być podporządkowane tej podstawowej zasadzie posłuszeństwa Bogu.

Nowe Stworzenie powinno jednak unikać fanatyzmu i podejmowania pewnych działań tylko dlatego, że są nieprzyjemne dla niego lub dla innych, bądź też rozumienia woli Pana jako zawsze przeciwnej jego własnym skłonnościom. Aby właściwie stosować w każdej sprawie codziennego życia wskazówki Słowa Bożego, Nowe Stworzenie musi skrupulatnie i cierpliwie studiować to Słowo oraz poznawać ducha i zasady leżące u podstaw wszystkich Boskich wymagań. Tego rodzaju pokusy są jednak stosunkowo rzadkie. Znacznie częstszą pokusą jest chęć dogadzania własnemu ciału. Nowe Stworzenie musi szczególnie dbać o to, by nie postępować według ciała, nie dogadzać mu i nie służyć oraz nie poddawać się mu, gdyż byłoby to sprzeczne z kierunkiem i celem naszego poświęcenia. Nawet jeśli nie chodzi ono według ciała w sensie słuchania się go i służenia mu, musi się pilnować, by ciało nie powstrzymywało go od kroczenia według ducha, od rozwoju duchowego – by nie spróbowało doprowadzić do zastoju w czynieniu duchowego postępu, powstrzymując w ten sposób przynoszenie owoców, wzrost i rozwój w byciu użytecznym – oraz aby ostatecznie nie przeszkodziło mu ono w zwycięstwie i w zdobyciu wspaniałej nagrody współdziedzictwa z Chrystusem w Królestwie pośród członków Małuczkiego Stadka.

Należy zawsze pamiętać, że Nowe Stworzenie oddało w ofierze wszystkie swoje ziemskie, cielesne sprawy. Jedyne ich ofiarowanie pozwala na pełny rozwój Nowego Stworzenia i na stanie się „godnym (...) dziedzictwa świętych w światłości”, na udział w pierwszym zmartwychwstaniu do chwały, czci i nieśmiertelności oraz członkostwa w Ciele Chrystusowym. Jedyne ograniczenie tej ofiary, z jakim należy się liczyć, może zachodzić wówczas, gdy dobro życia innych spleta się z naszym życiem i gdy Złota Reguła zakreśli granice ofiarowania, wymagając, by zastosować pewne rozsądne ustępstwa ze względu na naszych bliskich, którzy nie przyłączyli się do nas w ofiarniczym poświęceniu.

Świat jako nieprzyjaciel Nowego Stworzenia

Wszystko, co ma związek z terażniejszym złym światem, jest mniej lub bardziej niezgodne ze sprawiedliwością, a więc sprzeczne i z Nowym Stworzeniem, i z jego sprawiedliwym wzorcem. Naczelna zasada rządząca światem to, ogólnie mówiąc, egoizm. Mimo to świat utrzymuje, iż jak najbardziej rządzi się sprawiedliwością, i jest to w pewnym stopniu słuszne. Nie należymy do tych, którzy sądzą, że wszystkie prawa i zarządzenia cywilizowanego świata są złe. Przeciwnie, często jesteśmy pod wrażeniem wspaniałych, mądrych, sprawiedliwych i szlachetnych praw w chrześcijaństwie, wprowadzonych po to, by bronić interesów słabych przed mocnymi i czynić sprawiedliwość wszystkim. Ponieważ jednak u podłoża każdej myśli, słowa i czynu w świecie leży egoizm, nic dziwnego, że nawet najwyższe pojęcie o sprawiedliwości jest czasem naginane i wypaczane.

Zadziwiający jest jednak to, że biedna, upadła ludzkość w ogóle osiągnęła tak wspaniały system prawny, jak np. w Wielkiej Brytanii, USA czy w innych krajach. Nie wątpimy, że Zakon dany za pośrednictwem Mojżesza oraz wypełniony, rozwinięty, usankcjonowany i wyjaśniony przez Pana Jezusa i Jego apostołów miał związek z tymi ludzkimi prawami, a wręcz stanowił ich podstawę. Jednak, jak wszyscy przyznają, egoizm człowieka ciągle ściera się z ludzkim pojęciem sprawiedliwości i stara się je zupełnie lub częściowo pomijać. W świecie proces ten ma miejsce na wielką skalę. Stanowi też jedną z głównych trudności i walk Nowego Stworzenia.

Należy pamiętać, że świat oraz jego duch pychy i egoizmu są głównymi przeciwnikami Nowego Stworzenia. Cała ludzkość, powodowana powszechnym „duchem światowym”, podąża w jednym kierunku, jak wielka rzeka. Miejscami prądy są bardziej wartkie, gdzie indziej powolne, lecz i tak wszystkie zdążają tą samą drogą powszechnego samolubstwa. Poświęcenie i duch nowego umysłu na-

kazują Nowemu Stworzeniu obrać kierunek przeciwny, a to z kolei napotyka na opór całego nurtu dominujących opinii, teorii, tradycji itp., i wyróżnia Nowe Stworzenie jako coś osobliwego. Wywołuje to tarcia i siłą rzeczy Nowe Stworzenie znajduje się w opozycji względem tych, którzy podążając w kierunku przeciwnym, stykają się z nim. Tej kolizji nie da się uniknąć. Oznacza to konflikt z otoczeniem, a nie pokój z nim. Jednak temu zewnętrznemu konfliktowi może towarzyszyć wewnętrzny pokój i radość, gdy zdamy sobie sprawę, że podobamy się Panu.

Cele, pragnienia i metody właściwe światu nie zawsze są niegodziwe czy niesprawiedliwe, jednak nawet najszlachetniejsze z nich są na ogół sprzeczne z celami Nowego Stworzenia. Świat kieruje się bowiem mądrością ludzką, podczas gdy Nowe Stworzenie pobudzane jest mądrością pochodzącą z góry. Mądrość świata uważa religię za sposób na utrzymanie w ryzach ludzi niegodziwych. Inne znaczenie mają dla niej takie pojęcia jak: moralność, dobroczynność, wiara, nadzieja i miłość – niezrozumiałe są dla niej poglądy Nowego Stworzenia i wydają się jej przesadne i nonsensowne. Nie pojmuje ona Boskiego planu, nie dostrzega znikomości doczesnego życia w porównaniu z przyszłym, nie zdaje sobie sprawy, jak bezowocne są wszelkie wysiłki człowieka w celu realnego podźwignięcia ludzkości ani jak wspaniałe są Boże zamiary, które zostaną wywiedzione na jaśnię i wypełnione w Królestwie, jak tylko dokonają się dzieła obecnego wieku – wybranie, wypolerowanie, przyjęcie i uwielbienie Kościoła.

Nowe Stworzenie nie może się więc dziwić, jeśli spotka się z nienawiścią świata – nawet ze strony ludzi moralnie czy religijnie dobrze usposobionych. Ta nienawiść i opór świata, czasem tak osłabiające i doświadczające wierność i cierpliwość, mają być przyjęte z pokorą; trzeba pamiętać, że świat jest wciąż jeszcze zaślepiony przez „boga świata tego”, więc nie widzi „bardzo wielkich i kosztownych obietnic” oraz głębokich „rzeczy, które są ducha

Bożego”, w świetle których potrafimy z łaski Bożej uznawać wszystko – straty, próby itp. – za śmieci, a pragnąc jedynie pozyskania rzeczy wspaniałych, obiecanych nam w Jego Słowie. Poddanie się duchowi świata oraz uległość jego poglądom w imię pokoju byłaby świadectwem braku uznania dla Pana, Jego Prawdy i przywilejów Jego służby. Skutkiem takiej postawy może być, jeśli nie utrata wszystkiego za cenę światowości, to przynajmniej utrata nagrody i znalezienie się wśród członków „wielkiego grona”, którzy przechodzą wielki ucisk i zajmują miejsce niższe pod względem przyszłej chwały.

Apostoł Jan ściśle zaleca: „Nie miłujcie świata ani tych rzeczy, które są na świecie; jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim miłości ojcowskiej” – 1 Jana 2:15. Dlatego powinniśmy się strzec wszelkich objawów sympatii czy związku z duchem świata. Nie oznacza to odrzucenia i zaniedbania dobra naszych przyjaciół, których określamy mianem światowych. Oznacza natomiast, że choć mamy starannie wypełniać nasze świeckie zobowiązania, okazując cześć, komu się cześć należy, uznanie – komu uznanie, wsparcie – komu wsparcie, uprzejmość i współczucie tam, gdzie to jest stosowne, to musimy jednak odróżniać naszych przyjaciół i sąsiadów, którzy są wciąż pod wpływem Przeciwnika, od ducha, czyli nastawienia, które nimi kieruje i ich zwodzi.

Nie mamy sympatyzować z żadną z obecnych instytucji opartych na egoizmie i mniej lub bardziej przeciwnych Boskiemu prawu, Złotej Regule. Może okazać się konieczne zarządzanie naszymi sprawami w znacznej mierze według samolubnych zasad przyjętych w świecie, jednak nasze serca, nie zaprzestając nigdy rozważania tego problemu, powinny zdecydowanie zachować postawę, która nie utożsamia się z egoistycznymi zasadami i tęskni za pano-

waniem Złotej Reguły w absolutnie wszystkich sprawach życia i jak dalece to tylko możliwe – w naszej styczności ze światem.

Nie naszą rzeczą jest usiłowanie przekształcenia świata czy zrewolucjonizowania społeczeństwa i jego mechanizmów. To herculesowe zadanie Pan przeznaczył dla siebie i będzie ono dokonane w zbliżającym się szybko „wielkim dniu”. W międzyczasie lud Pański kierujący się Słowem Bożym – choć jest w świecie i z konieczności ma do czynienia z jego sprawami i zwyczajami – nie powinien się nimi zachwycać czy z nimi sympatyzować. Ma zdawać sobie sprawę, że pozostawanie blisko Pana i zasad Jego sprawiedliwości koniecznie oznaczać będzie podobny do Boskiego sprzeciw względem każdego stopnia niesprawiedliwości, nierówności oraz bezprawia – w obrębie spraw kościoła, w państwie, w finansach, polityce oraz w zwyczajach i praktykach społecznych.

Widzimy, że niektórzy, rozumiejąc to mniej lub bardziej wyraźnie, wpadają w krańcowość w potępianiu obecnych instytucji w sposób, którego sam Pan i apostołowie nie przykazali, nie ustanowili ani nie ukazali w swych słowach i czynach. Pamiętajmy, że świat jako całość stara się żyć według najlepszego wzorca, jaki potrafił sobie wystawić. Piętnowanie nieprawidłowości w sprawach, których ani inni ludzie, ani my sami nie potrafilibyśmy poprawić, jest bardziej niż bezcelowe, bowiem powoduje niezadowolenie i frustrację bez osiągnięcia pożądanego skutku. Mądrej rady, przydatnej w tego typu kwestiach, udzielił Jan Chrzciciel żołnierzom pytającym go o właściwe postępowanie: „Nikommu gwałtu nie czynicie [nie łamcie nałożonych przez obecny rząd praw i przepisów, którym podlegacie] (...) a przestawajcie na żołdzie waszym” [Łuk. 3:14]. Bardzo nierozsądne byłoby wzniecanie ludzkiego niezadowolenia z obecnych warunków i położenia. Wręcz przeciwnie, wpływ,

duch, usposobienie Nowego Stworzenia powinny zawsze zmierzać do pokoju. Nawet jeśli współczesnych instytucji nie da się za bardzo pochwalić, to nie musimy ich też potępiać.

Możemy tu pójść za przykładem Michała archaniola, który nawet przeciwko Szatanowi nie podniósł bluźnierczego sądu, ale rzekł: „Niech cię Pan zgromi” – w swoim czasie i na swój sposób (Judy 9). Tak jest i z nami. Wiedząc, że Pan „zgromi” obecne instytucje we właściwym czasie i we właściwy sposób, możemy sobie powiedzieć wraz z Apostołem: „Bracia, bądźcie cierpliwymi, (...) albowiem się przybliży przyście Pańskie”; ustanowienie Królestwa, tak już bliskie, rozwiąże te wszystkie trudności. Przedwczesne podsycanie krytyki nie odniesie pożądanego skutku, a co gorsza, wzniesi niezadowolone i zaszkodzi zarówno mówiącemu, jak i słuchającym. Kiedy przyjdzie Pański czas na agitację w tych sprawach, w świecie znajdzie się mnóstwo agitatorów. Do tego czasu rozważniej będzie, jeśli Nowe Stworzenia unikać będą kwestii wzbudzających kontrowersje i rozdrażnienie, a raczej opowiadać w gronie ludu Pańskiego i wśród tych, którzy „mają uszy ku słuchaniu”, o głębszych aspektach planu Bożego oraz oczywiście przy stosownych okazjach – o czasie ucisku, poprzez który ustanowione będzie Królestwo.

Nowe Stworzenie, Królewskie Kapłaństwo, ma specjalne zadanie, niezwiązane ze światem i ze wzburzaniem jego żywiołów. Dziełem tym, jak już wykazaliśmy, jest w obecnym czasie trąbienie w srebrne trąby – rozgłaszanie prawdy o Boskim planie tym, którzy mają uszy ku słuchaniu, którzy nie są zaślepieni i ogłuszeni oszustwami Szatana. Misja ta dokonuje się zwłaszcza wśród ludu Pańskiego, kończąc dzieło Wieku Ewangelii – gromadzenie pszenicy (Mat. 13:37-43).

Obecne zadanie Kościoła ukazane jest także w innym obrazie – oblubienicy przygotowującej się do wesela (2 Kor. 11:2; Obj. 19:7). Wobec tak pilnych potrzeb, wymagających całego ich czasu, każdej odrobiny ich wpływów i środków, Nowe Stworzenia ani nie miłują świata, ani nie starają się podtrzymać jego porządku, instytucji itp.; nie mają też zamiaru uprzedzać mądrego i pełnego dobroci Pańskiego planu przemienienia obecnego złego świata

w „świat przyszły”, w którym „sprawiedliwość mieszka” (Hebr. 2:5; 2 Piotra 3:13).

Wielki przeciwnik, Szatan

Apostoł pisze: „przeciwnik wasz, diabeł”, jak gdyby chciał, żebyśmy zrozumieli, iż musimy stawić czoła czemuś znacznie większemu niż słabości naszego własnego ciała czy niedoskonałości upadłych ludzi. Ostrzega nas przed przebiegłym i podstępny wrogiem, Szatanem, i nakazuje trzymać się blisko Pasterza, jeśli chcemy oprzeć się pokusom i mocy Złośnika. Zwróćmy teraz uwagę na kilka spośród wielu wersetów mówiących o owym Przeciwniku, którego istnieniu wielu zaprzecza:

„Przeciwnik wasz diabeł jako lew ryczący obchodzi, szukając, kogo by pożarł” – 1 Piotra 5:8;

„Tedy Jezus zawiedziony jest na puszczy od Ducha, aby był kuszony od diabła” – Mat. 4:1;

„Potem rzecze i tym, którzy będą po lewicy: Idźcie ode mnie, przekłęci! w ogień wieczny [Gehenna, zagłada], który zgotowany jest diabłu i Aniołom jego” – Mat. 25:41;

„A którzy podle drogi, ci są, którzy słuchają, zatem przychodzi diabeł i wybiera słowo z serca ich” – Łuk. 8:12;

„Wyście z ojca diabła i poządliwości ojca waszego czynić chcecie; onci był mężobójcą od początku i w prawdzie nie został, bo w nim prawdy nie masz: gdy mówi kłamstwo, z swego własnego mówi, iż jest kłamcą i ojcem kłamstwa” – Jan 8:44;

„A gdy była wieczerza, a diabeł już był wrzucił w serce Judasza, syna Szymonowego Iszkaryjoty, aby go wydał” – Jan 13:2;

„Nie dawajcie miejsca diabłu” – Efezj. 4:27;

„Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom diabelskim” – Efezj. 6:11;

„Gdyż mógłby (...) popaść w potępienie diabelskie” – 1 Tym. 3:6-7 (NB);

„Aby obaczywszy się, wywiklali się z sidła diabelskiego” – 2 Tym. 2:26;

„Aby przez śmierć zniszczył tego, który miał władzę śmierci, to jest diabła” – Hebr. 2:14;

„Dajcie odpór diabłu, a ucieczcie od was” – Jak. 4:7;

„Kto czyni grzech, z diabła jest; gdyż od początku diabeł grzeszy. Na to się objawił Syn Boży, aby zepsował uczynki diabelskie. (...) Po tym poznać dziatki Boże i dzieci diabelskie. Wszelki, który nie czyni sprawiedliwości, nie jest z Boga, i który nie miłuje brata swego” – 1 Jana 3:8,10;

„Lecz Michał Archanioł, gdy się z diabłem rozpierając wadził o ciało Mojżeszowe, nie śmiał podnieść przeciwko niemu sądu bluźnierczego, ale rzekł: Niech cię Pan zgromi” – Judy 9;

„Oto wrzuci diabeł niektórych z was do więzienia, abyście byli doświadczeni” – Obj. 2:10;

„I zrzucony jest smok wielki, wąż on starodawny, którego zowią diabłem i szatanem, który zwodzi wszystek okrąg świata; zrzucony jest na ziemię i aniołowie jego z nim są zrzuceni” – Obj. 12:9-12;

„I uchwycił smoka, węża onego starego, który jest diabeł i szatan, i związał go na tysiąc lat, (...) aby nie zwodził więcej narodów, ażeby się wypełniło tysiąc lat” – Obj. 20:2-3;

„A diabeł, który je zwodził, wrzucony jest w jezioro ognia i siarki (...). Tać jest wtóra śmierć” – Obj. 20:10,14;

„Teraz jest sąd świata tego, teraz ksiązę świata tego precz wyrzucony będzie” – Jan 12:31;

„Już dalej z wami wiele mówić nie będę; albowiem idzie ksiązę świata tego, a we mnie nic nie ma” – Jan 14:30;

„A on przyszedłszy, będzie karat świat z grzechu i z sprawiedliwości, i z sądu; (...) iż ksiązę tego świata już jest osądzony” – Jan 16:8-11;

„W którycheście niekiedy chodzili według zwyczajów świata tego i według książęcia, który ma władzę na powietrzu, ducha tego, który teraz jest skuteczny w synach niedowiarstwa” – Efezj. 2:2;

„Jeśli tedy zakryta jest Ewangelia nasza, zakryta jest przed tymi, którzy giną. W których bóg świata tego oślepił zmysły, to jest w niewiernych, aby im nie świeciła światłość Ewangelii chwały Chrystusowej, który jest wyobrażeniem Bożym” – 2 Kor. 4:3-4;

„Ale Faryzeuszowie usłyszawszy to, rzekli: Ten nie wygania diabłów, tylko przez Beelzebuba, książęcia diabelskiego. Lecz Jezus widząc myśli ich, rzekł im: (...) A jeśliż szatan szatana wygania, sam przeciwko sobie rozdzielony jest; jakoż się tedy ostoi królestwo jego?” – Mat. 12:24-26;

„Jakoż to, żeś spadł z nieba, o jutrzeńko! która wschodzisz rano?” – Izaj. 14:12-14;

„Szatan sam przemienia się w Anioła światłości” – 2 Kor. 11:14;

„Którego niebożnika przyjdzie jest podług skutku szatańskiego, ze wszelką mocą i znakami, i cudami kłamliwymi, i ze wszystkim oszukaniem nieprawości w tych, którzy giną” – 2 Tes. 2:9-10;

„Aby was szatan nie podszedł, albowiem zamysły jego nie są nam tajne” – 2 Kor. 2:11;

„Albowiem nie mamy boju przeciwko krwi i ciału, ale przeciwko księstwom, przeciwko zwierzchnościom, przeciwko dzierzawcom świata ciemności wieku tego, przeciwko duchownym sprawom złośnika, które są wysoko” – Efezj. 6:12; por. Diaglott;

„Który się narodził z Boga, zachowuje samego siebie, a on złośnik nie dotyka się go. Wiemy, iż z Boga jesteśmy; ale świat wszystek w złem położony jest [cały zaś świat leży w mocy Złego – BT]” – 1 Jana 5:18-19; por. Diaglott;

„I stało się niektórego dnia, gdy przyszedli synowie Boży, aby stanęli przed Panem, że też przyszedł i szatan między nich” – Ijoba 1:6-12, 2:1-7;

„Zatem mi okazał Jesuogo, kapłana najwyższego, stojącego przed Aniołem Pańskim, i szatana stojącego po prawicy jego, aby mu się sprzeciwił. Ale Pan rzekł do szatana: Niech cię Pan zgromi, szatanie! niech cię, mówię, zgromi Pan, który obrał Jeruzalem” – Zach. 3:1-2;

„Widziałem szatana jako błyskawicę z nieba spadającego” – Łuk. 10:18;

„Gdyżem ci się dlatego pokazał (...) posyłam [cię] ku otworzeniu oczu ich, aby się nawrócili z ciemności do światłości, a z mocy szatańskiej do Boga” – Dzieje Ap. 26:16,18;

„A Bóg pokoju zetrze szatana pod nogi wasze w rychle” – Rzym. 16:20;

„Oddać szatanowi na zatracenie ciała” – 1 Kor. 5:5; 1 Tym. 1:20;

„Chcę tedy, aby (...) przeciwnikowi żadnej przyczyny nie dawały ku obmowisku; Albowiem się już niektóre obróciły za szatanem” – 1 Tym. 5:14-15.

Słowa wypowiedziane przez Pana: „Pójdź precz, szatanie” [przeciwniku, przeciwny duchu – Young] lub też gdy rzekł do Piotra: „Idź ode mnie, szatanie [przeciwniku]! jesteś mi zgorszeniem; albowiem nie pojmujesz tego, co jest Bożego” (Mat. 4:10, 16:23) dowodzą, że Szatan jest nie tylko przeciwnikiem Boga, ale i wrogiem wszystkich tych, którzy żyją w harmonii z Bogiem. Słowa Piotra, że Szatan „jako lew ryczący obchodzi, szukając, kogo by pożarł”, wskazują, że jest on nie tylko „przeciwnikiem waszym [Kościoła]”, lecz także całej ludzkości. Nasz Pan wyraźnie to potwierdza (Jan 12:31, 14:30, 16:11).

Oświadczenie naszego Pana, że Szatan jest wielkim przeciwnikiem nie tylko Boga, lecz i ludzkości, nie jest w żadnym razie wytworem wyobraźni, lecz wyrazistą prawdą. Szatan jest dla nas wrogiem w sensie innym niż świat i nasze własne ciało. Ciało sprzeciwia się Nowemu Stworzeniu, lecz nie z zaciekłości, nienawiści czy chęci wyrządzenia nam doczesnej lub wiecznej krzywdy. Chodzi jedynie o to, że pragnienia upadłego ciała zdążają w kierunku, który jest niezgodny z najwyższym dobrem Nowego Stworzenia i nadziejami, w których zostało ono spłodzone. Sprzeciw świata również nie jest złośliwy, lecz jedynie samolubny, gdyż świat widzi rzeczywistość w innym świetle i podlega samolubnym sprzecznosciom interesów. Wyłącznie Szatan jest rozmyślnym, świadomym spiskowcem i intrygantem, który używa nadludzkiej inteligencji i mocy, o ile jest mu dozwolone, by usidlić nasze upadłe ciało po-

przez nasze zdeprawowane pragnienia itp. Często wykorzystuje on ludzi światowych jako swoje nieświadome narzędzia w walce ze sprawiedliwością, prawdą i tymi, którzy są w Prawdzie.

Onci był kłamcą i mężobójcą od początku

Jan 8:44

Natchniony zapis Słowa stwierdza ciągle i konsekwentnie, że Szatan zapoczątkował bunt przeciw Boskiemu prawu, a jego żądza władzy spowodowała, że doprowadził naszych pierwszych rodziców do nieposłuszeństwa. Od upadku człowieka tenże sam Przeciwnik stał się nieprzejednanym adwersarzem Boga, sprawiedliwości i prawdy. I nie tylko usidlił on ludzkość, lecz sprzeciwił się także wielkiemu planowi pojednania, przygotowanemu przez Boga, a przeprowadzanemu poprzez Chrystusa. Pismo Święte nie wskazuje na to, by Szatan miał jakichkolwiek sprzymierzeńców czy współkonspiratorów wśród aniołów, kiedy postanowił się zbuntować i podjąć próbę ustanowienia na ziemi własnego królestwa i zapanowania nad ostatnim stworzeniem Bożym – człowiekiem. Z tego, że Szatan był częścią ogólnego dzieła stworzenia Bożego, wnosiśmy, że z pewnością został stworzony jako istota doskonała, prawa i na obraz Boży, jako że wszelkie dzieło Boże jest doskonałe (Efezj. 3:9; 5 Mojż. 32:4). Bóg ma tylko jeden wzór sprawiedliwości, prawości i doskonałości, a jest nim On sam.

Jednak być stworzonym w doskonałości a zachować doskonałość, to dwie zupełnie różne rzeczy. Bóg nie chciał, by stworzone przez Niego inteligentne istoty były tylko maszynami niezdolnymi do zmiany motywacji lub postępowania. Wręcz przeciwnie, upodobało Mu się stworzyć wszystkie inteligentne istoty na swój obraz i podobieństwo, dał im doskonałą wolność, by naśladowały to, co prawe, prawdziwe, czyste i dobre, zgodnie z Jego przykładem i nauką. Pozostawił im także możliwość zmiany postępowania, a nawet buntu

przeciw Jego sprawiedliwemu prawu. Bóg jednak tak wszystko zabezpieczył, że pozostawił w swych rękach moc nad życiem wiecznym. W pełni panuje On nad sytuacją i może zniszczyć te spośród swoich stworzeń, które odmówią uznania Jego sprawiedliwych praw i okazania im posłuszeństwa. Zamierza On je unicestwić tak, jak gdyby nigdy nie istniały. Wieczne życie otrzymają jedynie ci, których serca są w harmonii z Jego wymaganiami.

Aniołowie wyższego rzędu, spośród których wywodzi się Szatan, od początku podlegali określonej hierarchii, ale kierując się zasadą miłości, wszyscy byli posłuszni Stwórcy, zgodnie i w jedności współdziałając prawdopodobnie przez całe wieki. Przez długi czas ich jedynym doświadczeniem była dobroć, miłość, uprzejmość, posłuszeństwo wymogom Niebieskiego Ojca i wypływające stąd szczęście. W słusznym czasie pojawił się kolejny aspekt Boskiego planu. Stworzony został człowiek, istota o innej naturze niż anielska, o naturze nieco niższej – ludzkiej, a nie anielskiej, ziemskiej, nie niebiańskiej, cielesnej, a nie duchowej. Ludzkość posiadała ponadto odrębny dom – ziemię. Zamieszkiwali ją parami, mężczyzna z kobietą, tworząc rodziny. Obdarzeni też zostali zdolnością prokreacji, czyli możliwością rozmnażania własnego gatunku. Wszystkie te szczegóły różniły ich od aniołów, którzy nie mają płci, nie zakładają rodzin, nie rozmnażają się. Ostatnie Boskie stworzenie było bez wątpienia cudem w oczach zastępów anielskich, w związku z którym pojawiły się liczne okazje do ćwiczenia ich zdolności rozumowania.

Wtedy to jeden z owych aniołów wysokiej rangi, przemyślawszy możliwości wynikające z tej sytuacji, kryjąc samolubne, acz ambitne zamiary, doszedł do wniosku, że jeśli udałoby mu się w jakiś sposób po prostu zniewolić tę nowo stworzoną parę ludzką i oddalić ją od Boga, to następnie mógłby on utworzyć dla nich swoje własne specjalne królestwo na ziemi, w którym zajęłby miejsce samego Jahwe jako pan i bóg dla ludzkości i ziemi. Zre-

alizowanie owych przestępczych ambicji stało się przyczyną nadania mu jego obecnego imienia: Szatan – przeciwnik Boga. Nie próbował on uzurpować sobie władzy Bożej nad aniołami. Byłoby to absurdalne, zważywszy na bliską zażyłość aniołów z Bogiem. Oni wiedzieli, że Szatan jest jednym z nich, a to przekreślało jego szanse na uczynienie ich swymi sługami. Aniołowie byli całkowicie zadowoleni ze swego stanu i nie mieli powodu do buntowania się przeciw sprawiedliwemu, miłosiernemu i mądrymu panowaniu Wszechmocnego Jahwe.

Kiedy owe egoistyczne i ambitne knowania zamieszkały w sercu Szatana, zaczął on spoglądać na Pana przez pryzmat własnych fałszywych wzorców i doszukiwać się w dziele samego Boga Jahwe jedynie realizacji samolubnych ambicji. Nikczemne serce zawsze gotowe jest przypisywać złe zamiary innym, nawet jeśli są całkowicie czysti, szlachetni i dobroduszni. Niewątpliwie Szatan próbował na początku usprawiedliwiać swe nikczemne plany choćby jakimś błędnym wywodem, iż stwarzając ludzkość na poziomie niższym niż duchowy, anielski, Bóg kierował się złowrogimi i samolubnymi pobudkami, a ograniczając strefę zamieszkania człowieka do Ziemi – miał na celu jego pełniejsze zniewolenie. Od kiedy te zazdrosne, buntownicze i nieuświęcone myśli zagnieżdżyły się w sercu Szatana, tylko kwestią czasu było stopniowe rozwinięcie się zła – od sugestii do jawnego zamanifestowania grzechu i wystąpienia przeciw Boskim postanowieniom.

Być może Szatan, utwierdzony w mylnym przekonaniu, że wstawi się za uciemiężonymi, zwrócił się do matki Ewy w Edenie. Zasugerował jej, że surowy Boski zakaz spożywania owocu jednego z drzew ogrodu był dowodem nieuzasadnionej i autokratycznej władzy Boga, pozbawiającej ją i Adama należytej im wolności, której używanie byłoby dla nich bardzo korzystne. Podsunął też matce Ewie myśl, być może zgodną z jego własnymi, już wtedy wypaczo-

nymi poglądami, jakoby Bóg ich okłamał mówiąc, że zjedzenie owocu z zakazanego drzewa przyniesie ich zniszczenie – śmierć. Szatan nigdy nie widział, by jakiegokolwiek z rozumnych Boskich stworzeń ukształtowanych na Boże podobieństwo umierało. Dlatego w przewrotności swego umysłu przypisał Bogu nie tylko złośliwe intencje względem Jego stworzeń, ale i przyjął założenie, że Bóg celowo okłamał swe stworzenia w celu ciągłego utrzymywania ich w pewnej nieświadomości. Szatan z pewnością wywnioskował wtedy, że wszystko to było przejawem despotycznej władzy.

Złośliwy podszept poskutkowało. Umysł matki Ewy, dotychczas wdzięczny Bogu za wszystkie łaski i doceniający błogosławieństwa oraz uznający Boga za źródło łask i prawdy, dobroci i miłości został zatruty myślą, że dała się oszukać, pozbawić należnych swobód po to, by niemożliwe było zdobycie przez nią większej wiedzy, do której, jak jej się teraz wydawało, miała prawo. Zaczęła myśleć, że Bóg, chcąc utrzymać ich w niewoli nieświadomości, nieprawdziwie przedstawiał sytuację, grożąc im śmiercią. Natomiast ów nowy przyjaciel, Szatan, który bardziej ich kochał i któremu zależało na ich powodzeniu i wolności, zapewnił pierwszych rodziców, że zjedzenie zakazanego owocu nie tylko nie przyniesie katastrofy i śmierci, ale da im większą mądrość, wolność i zdolność działania. Trucizna zadziałała niezwykle szybko. Sercem matki Ewy zawładnął egoizm i zachłanność, uczucia, których wcześniej nie zaznała, bowiem nic w jej wcześniejszych doświadczeniach nie skłaniało do takich myśli i odczuć.

Stanowisko Szatana w tej sprawie oddzieliło go oczywiście od Boga. Przeciwnik postawił wszystko na swą zdolność zniewolenia rodzaju ludzkiego i uczynienia z niego swych sług, swego królestwa. Sam pewnie przedstawiłby główny cel swego działania jako uwolnienie nowej ludzkiej rodziny od Boskiego despotyzmu. Gdy zobaczył, że skutkiem przestępstwa było wygnanie pary ludzkiej

z Edenu, odcięcie dostępu do jego drzew żywota oraz stopniowa degradacja i śmierć, z pewnością go to rozczarowało, tak jak i matkę Ewę. Mamy informację, że Adam nie był zwiedziony, wiedział, czym grozi nieposłuszeństwo. Jego udział w przestępstwie był dobrowolny, niczym samobójstwo. Zdawał sobie sprawę, że jego małżonka musi umrzeć, bowiem spożyła zakazany owoc, i przekonany, że w ten sposób zginie cała jego radość, postanowił umrzeć razem z nią. Gdyby lepiej rozumiał Boski charakter, ukazany później we wspaniałym dziele pojednania, na pewno ufałby w Boską pomoc w tej trudnej chwili i pozostałby posłuszny za wszelką cenę.

Szatan natomiast, obrawszy raz złą drogę, oddalał się coraz bardziej od zasad sprawiedliwości. Być może, wypowiadając swe pierwsze kłamstwo: „Żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie”, sam w to wierzył, ale od tamtego czasu aż do dziś próbuje on na wszelkie możliwe sposoby utrwalić w ludziach to błędne przekonanie i zwodzi ludzkość, by wierzyła, że nie ma czegoś takiego jak *śmierć*, że kiedy ludzie umierają, stają się bardziej żywi niż kiedykolwiek przedtem. Jest to to samo stare kłamstwo: „Żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie”, przystosowane do dzisiejszych warunków. Nikt nie zna lepiej niż Szatan istoty śmierci, która dotyka całą rodzinę ludzką, i nikt nie wie lepiej od niego, że gdyby ludzkość pojęła istotę grzechu, kary, okupu i wynikającej z niego restytucji, to wpływ Prawdy przywróciłby ją pod skrzydła zarówno sprawiedliwego, jak i miłosiernego Stwórcy.

Do tego jednak Szatan nie chce dopuścić. Próbuje więc zaślepić umysły ludzkie co do prawdziwego charakteru i planu Bożego i napełnić je przeciwnymi, fałszywymi i bluźnierczymi wyobrażeniami odnośnie Boskiego charakteru i planu. Szatan nie chce, by człowiek uzmysłowił sobie, że śmierć i wszystkie towarzyszące jej cierpienia, to znaczy psychiczne, moralne i fizyczne zaburzenia i choroby, są rezultatem usłuchania jego kłamstwa i okazania nieposłu-

szeństwa Bogu. Udało mu się przekonać wielu, że wielki Bóg, który oznajmia, iż jest odzwierciedleniem sprawiedliwości i miłości, stwarzając ludzi będących przeważnie niesprawiedliwymi i niemilującymi, dowiódł złych zamiarów względem znacznej większości, bo jeszcze zanim ich stworzył, zamierzył w sercu, by miliardy z nich przeznaczyć na wieczne męki, przyprowadzając do chwały jedynie „maluczkie stadko” jako próbkę tego, co mógłby zrobić dla wszystkich, gdyby tylko miał dobrą wolę. W taki i temu podobne sposoby Przeciwnik od sześciu tysięcy lat zwodzi i usidla człowieka, wypacza jego poglądy i odwraca ludzkie serca od Boga i od posłannictwa Jego Prawdy. Potwierdzają to i wyjaśniają słowa Apostoła: „W których bóg świata tego oślepił zmysły, to jest w niewiernych, aby im nie świeciła światłość Ewangelii chwały Chrystusowej, który jest wyobrażeniem Bożym” – by ich nie oświeciła, wypędzając ciemność niewiedzy i błędnego zrozumienia oraz ukazując prawdziwy charakter i łaskawy plan Niebieskiego Ojca (2 Kor. 4:4).

Tam, gdzie pojawia się światło Boskiego objawienia (nie tylko Biblii, ale także „ducha Prawdy”), tam ciemność fałszywych interpretacji przedstawianych przez Szatana jest mniej lub bardziej zagrożona. Prawda jest nieporównywalnie bardziej logiczna od błędu Szatana i szybko by go przewyciężyła, gdyby nie podstępna, przebiegła taktyka Szatana, polegająca na ciągłym zmienianiu sytuacji i stwarzaniu coraz to nowych oszustw w celu podtrzymania starego kłamstwa i „zwiedzenia (by można) i wybranych”. Jedną z jego pierwszych, najpotężniejszych i najbardziej skutecznych prób przeciwstawienia się Prawdzie i sprawienia, by błąd wydał się prawdopodobny i wiarygodny, było rozwinięcie wielkiego systemu Antychrysta, tj. papieżstwa. Wywarł przez nie zadziwiająco wielki wpływ na cały świat – do tego stopnia, że w świetle dnia dzisiejszego, po uzyskaniu pewnej wolności od tej potwornej instytucji, ludzkość spogląda na okres jej panowania i określa go mianem „wieków ciem-

nych” ze względu na ciemność niesprawiedliwości, ciemność błędu, przesądów, ciemność bezwzględnego i straszego prześladowania tych, którzy pragnęli wielbić Boga zgodnie ze swym sumieniem. Prześladowanie to było tym bardziej zaciekle, im prawdziwsze osiągnęli światło i im wierniej ukazywali je przed ludźmi. Zasięg wpływów tej wielkiej instytucji papieskiej i jej metody działania były do tego stopnia diabelskie i tak dalece odzwierciedlały przebiegłość, ambicję i spryt Szatana, że symbolicznie ukazane są przez Pana tak, jakby to był Szatan we własnej osobie. Mieniając się przedstawicielem Boga*, papieństwo było w pełnym tego słowa znaczeniu przedstawicielem Szatana.

We wszystkich prorocत्वach odnajdujemy to właśnie powiązanie Szatana z jego głównym przedstawicielem wśród oświeconych ludzi oraz potępienie tego związku. I tak na przykład, po opisanu złamania potęgi Babilonu – opis ten można zastosować po części do Babilonu literalnego i niewoli cielesnego Izraela, lecz bardziej celowo do niewoli duchowego Izraela w Babilonie mistycznym – prorok podaje opis, który w pierwszym rzędzie pasuje do samego Szatana, w sensie drugorzędnym stosuje się do powstania i upadku literalnego Babilonu, lecz w znaczeniu głębszym – do powstania i upadku Babilonu mistycznego:

„Jakoż to, żeś spadł z nieba, o jutrzeńko! która wschodzisz rano? powalonyś aż na ziemię, któryś wątlil narody! Wszakże ty mawiał w sercu swym: Wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moją, a usiądę na górze zgromadzenia [królestwa ludu Bożego], na stronach północnych [Plejady od dawna uważane były za centrum wszechświata i tron Boga]. Wstąpię na wysokość obłoków, będę równy Najwyższemu. Wszakże strącon jesteś aż do piekła [*sheol*, unicestwienie], w głębokość dołu. Którzy cię ujrzą, za tobą się oglądać i przypatrywać ci się będą, mówiąc: Onże to mąż, który trwożył ziemię? który trząsał królestwami? Który obrócił okrąg świata w pustynię, a miasta jego poburzył, a więźniom swoim nie otwaczał ciemnicy?” – Izaj. 14:12-17.

* por. Tom II, Wykład IX

Babilon wynosił się wielce ponad inne królestwa świata. Papieństwo, Antychryst, również wywyższyło się jako królestwo nad narodami ziemi i próbowało rządzić nimi laską żelazną, rzekomo w imieniu samego Chrystusa, twierdząc, że zostało do tego upoważnione. I tak jak doszło do upadku owego pierwszego, tak też nadejdzie znacznie większy ostateczny upadek Wielkiego Babilonu, Matki Nierządnic – jak ogromny kamień młyński wrzucony będzie w morze, by już więcej nie powstać. O ile ambicje panowania tych dwóch potęg były wielkie, to Szatan pałał jeszcze większą żądzą wywyższania się ponad inne stworzenia Boże, posiadania własnego królestwa i własnych poddanych – królestwa panującego nad ziemią i rywalizującego z królestwem Jahwe, które jest w niebie. Jednak to się również nie powiedzie, gdyż w czasie tysiąca lat panowania Odkupiciela, znoszenia przekleństwa i błogosławienia świata najpierw sam Szatan zostanie związany. Zgodnie z wyraźnym zapisem biblijnym zostanie on później unicestwiony wraz ze swymi aniołami – posłańcami, którzy poddają się pod jego kierownictwo i podążają za nim (Mat. 25:41; Hebr. 2:14; Obj. 20:10).

Wspólnicy Szatana w złych rzeczach – zastępy demonów

Jak się już przekonaliśmy, zgodnie z zapisem Pisma Świętego, początkowo, w czasie swego zakonspirowanego buntu Szatan nie miał wśród aniołów żadnych sprzymierzeńców. Wręcz przeciwnie, można zakładać, że wszyscy święci aniołowie zgadzali się jak najzupełniej z Bożym zarządzaniem. Niektórym z nich powierzone było kierowanie upadłą ludzkością i, o ile to możliwe, przywiedzenie jej do harmonii z Bogiem oraz powstrzymanie dalszej deprawacji. Było to przed potopem, za dni Noego. Wówczas to miało miejsce pierwsze zetknięcie się aniołów z grzechem, brakiem lojalności względem Boga i moralnym upadkiem. Sytuacja ta stała się dla nich próbą, bowiem ukazała możliwość wkroczenia na złą drogę, przeciwną woli Bożej. Podsuwała myśl, że takie postępowanie może być przyjemne i korzystne, i w ten sposób stała się dla aniołów sprawdzianem ich wierności i posłuszeństwa względem Jahwe. Pismo Święte jasno oznajmia, że w tej próbie niektórzy aniołowie, wcześniej świę-

ci i posłuszni, stali się przestępcami, popadli w grzech i zostali nim skażeni. Zarówno Juda, jak i Piotr mówią o aniołach, „którzy nie zachowali pierwszego stanu swego”, za co Bóg pozbawił ich wolności i „podał łańcuchom ciemności” aż do wielkiego dnia sądu, wciąż należącego do przyszłości, kiedy ich sprawa będzie rozstrzygana (2 Piotra 2:4; Judy 6).

Odizolowani od świętych aniołów, owi upadli aniołowie znani są odtąd jako demony, diabły, a Szatan określany jest mianem „księcia diabelskiego” – ich przywódcy, z którym współdziałają oni, sięgając zamęt wśród ludzi. Ponieważ nie mieli udziału w dobrych rzeczach i pozostawieni byli samym sobie w złym, nie dziwi nas, że zakorzeniło się ono w nich na wielką skalę i że wiernie wspomagają Szatana w rozpowszechnianiu jego pierwotnego kłamstwa: „żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie”. Najprawdopodobniej zaraz po potopie upadli aniołowie, czyli demony, zaczęli wypaczać ludzkość pod maską religii. Spętani, uwięzieni i niezdolni do pojawiania się pomiędzy ludźmi osobiście, w ciele, wkrótce znaleźli w zdeprawowanym rodzaju ludzkim takich, którzy dobrowolnie posłużyli im za ich przedstawicieli, za media. Takie „*media*”, czyli osoby pośredniczące w porozumiewaniu się demonów z ludźmi, dawniej nazywano też „szamanami”, „czarownikami”, „szarlatanami”, „wróżbitami”, „znachorami” i „kapłanami” fałszywych religii. W Piśmie Świętym znajdują się wyraźne wzmianki na temat ich prób opanowania narodu izraelskiego, wybranego przez Boga, aby był przez pewien czas Jego przedstawicielem w świecie, oraz surowe ostrzeżenia przeciw takim praktykom. Ustanowione i w znacznej części egzekwowane były przepisy prawne przeciwko tym, którzy stawali się mediami do porozumienia między demonami a Izraelem – karą za to była śmierć.

Człowiek jest z natury obrazem Boga i jako taki jest istotą wolną i niezależną. Ta wolność odnosi się do jego woli, dlatego mówi się,

że człowiek ma „wolną wolę”. Choć może utracić swą osobistą wolność i stać się sługą ludzi lub własnych pożądliwości, to jego wola jest wolna, może on posługiwać się swoją wolą, swoim umysłem tak, jak mu się podoba. Jeśli chce, może poddać się woli Pana, lecz może też poddać się złym wpływom. Może również, jeśli zechce, pozostać niezależny zarówno od Boga, jak i od złych wpływów na tyle, na ile pozwolą na to jego siły fizyczne i zdolności umysłowe. Jednak na skutek upadku i odziedziczonej ułomności jego osąd, wiedza i zdolność rozumowania są znacznie ograniczone. Dlatego jego moralna niezależność jest poważnie zagrożona, kiedy znajdzie się w zasięgu „duchów zwodzących i nauk diabelskich”, jak określa Pismo Święte złe wpływy działające na świecie (1 Tym. 4:1). Nic więc dziwnego, że na przestrzeni dziejów ci upadli aniołowie, demony, opętali tak wiele mediów. Szukają oni w miarę możliwości ludzi posiadających pewne psychiczne predyspozycje i umiejętności, aby przez te ich naturalne cechy i zdolności mogli jeszcze skuteczniej sprawować kontrolę nad rzeszami ludzi. W krajach pogańskich kapłani, czarownicy, szamani, wróżbici i astrologowie wywodzili się zawsze spośród najmądrzejszych i najzdolniejszych. Współcześnie, w świecie chrześcijańskim, np. między spirytystami, owi przedstawiciele demonów znani są pod szczególnym mianem – „medium”. Jest to jedno z najbardziej adekwatnych określeń, jako że ci, którzy poddają się wpływom złego, są po prostu pośrednikami, poprzez których złe duchy porozumiewają się z ludźmi – czy to przez słowa, stukanie lub pismo, czy na inne sposoby.

Zasadniczo sposoby działania i nauki demonów przekazywane przez takie media były i są wszędzie i zawsze takie same. Demony podają się za kogoś innego, za zmarłych, a czasem, choć znacznie rzadziej (np. w Chinach), otwarcie przyznają, że są demonami (por. 1 Kor. 10:20). Wmówiwszy ludziom, że są duchami zmarłych, skutecznie osiągają wiele celów:

(1) Podtrzymują pierwsze kłamstwo Szatana wypowiedziane w Edenie: „Żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie”.

(2) Poprzez to kłamstwo powodują w umysłach ludzi uprzedzenie do Ewangelii i jej obietnic.

(3) Sprawiają w ten sposób, że Boski plan odkupienia człowieka i podźwignięcia go z grzechu oraz uwolnienia od kary za grzech – śmierci, wydaje się niekonsekwentny, nierozsądny i nonsensowny. Ich teoria, że zapłatą za grzech nie jest śmierć, lecz wieczne męki, stanowi nie tylko bluźnierstwo przeciwko charakterowi Boga, przedstawiając Go jako uosobienie niesprawiedliwości i okrucieństwa, ale też ośmiesza biblijną naukę o okupie. Nawet bowiem rozsądek upadłej istoty jest w stanie pojąć, że śmierć naszego Pana na Kalwarii nie mogłaby odkupić rodzaju ludzkiego z wiecznych tortur, że nie byłoby jakiegokolwiek równoważności między karą a ceną okupu.

(4) Nauka o zmartwychwstaniu zdaje się w tym świetle beużyteczna i bezsensowna, bo jeśli nikt nie umiera, to na czym polega zmartwychwstanie? Jeśli umierając, wszyscy stają się bardziej żywi niż przedtem i znajdują się w znacznie lepszych warunkach niż poprzednio, to jakiemu właściwie wyższemu celowi miałyby służyć zmartwychwstanie? Albo dlaczego należy uważać je za nadzieję, i to za jedyną nadzieję, daną nam w Ewangelii?

(5) Przygotowują grunt pod zniewalające błędy. Wśród pogan przyjmują one na przykład postać kultu przodków lub wiary w wędrówkę dusz, według której po śmierci i przebywaniu w stanie pozabawionym ciała człowiek rodzi się na nowo jako pies, kot, koń, krowa, szczur czy mysz i przechodzi różne doświadczenia tych bezrozumnych zwierząt albo, jeśli na to zasłużył, otrzymuje bardziej szlachetny stan.

(6) W chrześcijaństwie owo zło przyjęło najbardziej szatańską formę. Fałszywa doktryna stała się podstawą licznych odrażających błędów i przesądów, z którymi chrześcijaństwo się boryka. Nie byłoby bowiem nauki o wiecznych mękach, gdyby nie szerzone przez

demony kłamstwo, że zmarli *żyją*, czyli że mogą cierpieć. Nie byłoby teorii czyśćca, gdyby nie ta nauka, a co za tym idzie, nie byłoby modlitw za zmarłych, opłat za msze w ich intencji. Nie mogłyby się także rozwinąć utuczone na tym fałszu wielkie instytucje kapłańskie, które zniewoliły ludzkość przez owe błędy i fałszywe przedstawienie Boskiego charakteru i planu.

(7) Choć w XVI wieku wielki ruch reformacji przełamał potęgę papieżstwa, to owe błędne podstawy rozpowszechniane przez demony i podtrzymywane wśród narodów za pomocą różnych dowodów, pokazów i znaków były pieczołowicie chronione. Reformatorzy uczynili postęp, byli jednak nadal obciążeni pierwszym kłamstwem głoszonym przez ojca kłamstwa i popieranym przez jego zastępy złych duchów. Stąd jest ono obecnie i w protestantyzmie przyczyną licznych trudności i błędów, z którymi do dziś zmagają się poszczególne odłamy. Pozostały one w dużym stopniu ślepe na światło Słowa Bożego i niezdolne „dośćignąć ze wszystkimi świętymi, która jest szerokość i długość, i głębokość, i wysokość i poznać miłość Chrystusową” (Efezj. 3:18).

(8) Dostosowując się do nowych warunków, nauki demoniczne w ciągu minionych pięćdziesięciu lat⁹ przyjęły na siebie rolę „nośników” światła dla Kościoła, działając w kierunku zwiedzenia tych, którzy pragną znaleźć Prawdę. Jest to objaw zgodny z charakterystyką przedstawioną w natchnionym Słowie, bowiem Apostoł mówi, że „szatan sam przemienia się w Anioła światłości” (2 Kor. 11:14).

(9) Spirytystom udało się usidlić większość chrześcijan. Choć są oni obciążeni przez fałszywe teorie, że ich zmarli przyjaciele *żyją*, to jednak instynktownie wyczuwają, że posługiwanie się medium (używany przez Szatana jako jego najlepsza metoda) nie jest wyznaczonym przez Boga sposobem przekazywania informacji i utrzymywania przez ludzi społeczności z ich bliskimi, którzy są błędnie uznawani za żywych i często obecnych pośród nich w niewidzialnej postaci. Dlatego wielki Przeciwnik, choć utrzymuje spirytualizm w celu przyciągnięcia, zniewolenia i skuszenia do złego

⁹ pisane w roku 1904 – przyp. tłum.

tak wielu, jak to tylko możliwe, to jednak uznał za konieczne wprowadzenie jeszcze bardziej subtelnych pokus i wierniejszych imitacji prawdziwego chrześcijaństwa, jakimi są

Chrześcijańska Nauka i teozofia.

Systemy te zachowują pozory szacunku dla Słowa Bożego i biorą imię Chrystusa nadaremno, nie uznając Go w istocie za Odkupiciela. Wykorzystywane są jako przynęta dla chrześcijan, których świadomość budzi się w dzisiejszych czasach – mają one na celu zaspokoić ich dążenia do czegoś nowego i lepszego od młota ludzkiej tradycji, którym się tak długo żywili. Utrzymują, że karmią swych naśladowców naukową prawdą, ignorując w gruncie rzeczy zarówno prawdę, jak i naukę.

(10) Widząc, że zbliża się przewidziana w Boskim planie restytucja, Przeciwnik próbuje odwrócić ludzką uwagę od Boskiego planu poprzez duchowe uzdrowienia za pośrednictwem wyznawców Chrześcijańskiej Nauki, teozofów i jasnowidzów. Owe zwodnicze imitacje prawdy podważają podstawową prawdę biblijną – okup, co dowodzi, że zdolność Szatana do zwodzenia chrześcijan stopniowo zanika, a w oczach ludzi inteligentnych jego dom chyli się ku upadkowi. Nad ludzkością zajaśniało światło brzasku Tysiąclecia i nadchodzi kres dla wielkiego adwokata błędu. Chwała Bogu, że będzie on wkrótce związany i na tysiąc lat panowania Chrystusa zostanie mu odebrana zdolność zwodzenia świata. Wtedy to cała ziemia zostanie napełniona światłem poznania, tak jak wody wypełniają wielkie głębiny!

Przyglądając się pogaństwu, wyraźnie widzimy okropne i poniżające dzieło demonów, które zniewoliły ludzi swą nadprzyrodzoną mocą za pośrednictwem mediów, np. współczesnych fakirów indyjskich lub „czarnej magii” powszechnie praktykowanej w mrocznych wiekach przeszłości. Pismo Święte pokazuje nam oddziały-

wanie Ewangelii na te szatańskie poczynania i poucza, że światło Boskiej prawdy jest „światłością świata”, która jako jedyna będzie w stanie rozproszyć ciemność Przeciwnika. Zwróćmy uwagę na konflikt pomiędzy światłem a ciemnością opisany przez apostoła Pawła na podstawie jego doświadczeń z podróży przez Azję i do Europy, gdy niósł prawdziwe światło, „a wiele tych, którzy uwierzyli, przychodziło, wyznając i oznajmując sprawy swoje. I wiele z tych, którzy się naukami niepotrzebnymi parali, zniósłszy księgi, spalili je przed wszystkimi, a obrachowawszy cenę ich, znaleźli tego pięćdziesiąt tysięcy srebrników. Tak potężnie rosło słowo Pańskie i wzmacniało się” – Dzieje Ap. 19:18-20.

Apostołowie byli w ciągłym konflikcie z tymi złymi duchami, które czasem przeciwstawiały się Ewangelii, ale z reguły zdawały sobie sprawę, że są zupełnie bezsilne wobec wyższych mocy duchowych działających przez apostołów. Czytamy, że pewnego razu zły duch chciał się przyłączyć do Ewangelii i powiódł medium w ślad za Apostołem i tymi, którzy z nim byli, wołając: „Ci ludzie sługami są Boga najwyższego, którzy nam opowiadają drogę zbawienia”. Nie możemy jednak ocenić, czy była to próba połączenia Ewangelii z demonizmem i posługiwaniem się medium, czy też sprytna sztuczka, poprzez którą demony chciały osiągnąć to, co nastąpiło, tj. zamieszanie wśród ludu i sprzeciw wobec apostołów. We wszystkich przypadkach jasno zarysowała się jednak następująca rzecz: Apostołów rozpoznano jako narzędzia demonów, upadłych aniołów, a nie jako głosy osób umarłych. A przy wszystkich zetknięciach się z apostołami demony te nigdy nie zaprzeczały swej tożsamości. Por. Dzieje Ap. 16:16-19, 19:15; Jak. 2:19.

Również w czasie misji naszego Pana owe złe duchy wśród Żydów znalazły wiele osób gotowych je przyjąć. Nazywano ich „opętanymi od diabła”. Osoba opętana przez wiele demonów, a zdarzało się to nierzadko, nie miała praktycznie kontroli nad samą sobą. Jej myśli, słowa i czyny powodowane były przez liczne złe duchy, a jej postę-

powanie było szalone. Wielu opętanych przez diabły zostało za czasów naszego Pana uzdrowionych zarówno przez Niego, jak i przez tych, których wysłał, uzbrojonych w Jego ducha, moc, wpływ. W Łuk. 4:34-37 i Mat. 8:28-33 znajdujemy ciekawy opis jednego z przypadków wygnania złych duchów: rozmawiając z Panem, demony nie tylko nie przeczyły, kim są, ale nawet uznawały Jego zwierzchność i władzę nad nimi i wyrażały oczekiwanie na przyszłe zakończenie ich obecnego ograniczenia czy też zniewolenia – na przełom, czyli sąd w ich sprawie*.

„Nie mamy boju [jedynie] przeciwko krwi i ciału”

Widzimy zatem, że sam Szatan i demony, jego współnicy w złem, stanowią wielką siłę oddziałującą na ludzi i poprzez ludzi wbrew Bogu i przewidzianemu przez Niego planowi pojednania, które rozpoczęło się pierwszą obecnością Pana i Jego śmiercią jako okupową ceną za grzeszników. Tylko z tego punktu widzenia możemy jasno zrozumieć znaczenie słów Apostoła: „Albowiem nie mamy boju przeciwko krwi i ciału, ale przeciwko księstwom, przeciwko zwierzchnościom, (...) przeciwko duchownym złościom, które są wysoko [wyniesione]” – Efezj. 6:12. Widzimy zatem, że upadły człowiek nie jest w stanie stawić czoła przebiegłemu Przeciwnikowi, a i że lud Boży może tylko w takim stopniu uniknąć jego zakusów, w jakim pozostaje wierny Panu i zważa na Jego Słowo. Takim zapewnia On szczególną opiekę i wybawienie od złego. Gdyby nie to wsparcie, nawet wybrani zostaliby zwiedzeni. Pytamy jednak: Dlaczego Bóg pozwala temu wielkiemu Przeciwnikowi otaczać człowieka zwodniczymi błędami, fałszywymi doktrynami, a w pewnym stopniu także potwierdzającymi je cudami?

* Dogłębne omówienie spirytyzmu-demonizmu zawarte jest w broszurze pt. „Co Pismo Święte mówi o spirytyzmie?”, którą można zamówić u Wydawcy [oryginalnych tomów angielskich – przyp. tłum.].

Odpowiedzią na to pytanie, zresztą jedyną satysfakcjonującą, jaką można znaleźć, jest fakt, że Bóg w obecnym czasie nie dąży do pojednania z całym światem, nie próbuje przyprowadzić całej ludzkości do harmonii z sobą. Przeciwnie, wybiera tylko spośród odkupionego rodzaju z góry przeznaczone Maluczkie Stadko, Nowe Stworzenia, które z pomocą Bożą uczynią swoje powołanie i wybranie pewnym poprzez stanie się w sercu kopiami Bożego umiłowanego Syna, ich Odkupiciela, Pana, Oblubieńca. Doświadczenia świata zwiedzionego przez Przeciwnika będą całkowicie ujawnione w Wieku Tysiąclecia. Wszyscy zobaczą wówczas i zrozumieją złudne, usidlające i degradujące oddziaływanie drogi innej niż ścieżka sprawiedliwości i ducha innego niż duch Boży, duch Prawdy. Wszyscy dowiedzą się w ten sposób, jak strasznie byli przez Szatana usidleni i „pojmani ku czynieniu woli jego” (2 Tym. 2:26), jak bardzo byli zaślepieni przez boga tego świata na prawdziwe światło Bożego charakteru jaśniejące w Chrystusie (2 Kor. 4:4). Nauczą się także lekcji złożonej z kilku części: (1) Bóg jest prawdziwym przyjacielem wszystkich swoich stworzeń, a Jego prawa służą ich dobru i powodzeniu; (2) Zło jest zdradzieckie, co widać na przykładzie Szatana, upadłych aniołów i własnych doświadczeń człowieka; (3) Nie można bez zastrzeżeń polegać na własnym osądzie, ludzka ograniczona wiedza w takich warunkach sprawia bowiem, że światło może się wydać ciemnością, a ciemność światłem, dobro złem, a zło dobrem. Będzie to wiekopomna lekcja, z której ludzkość nauczy się bezwzględnie ufać Bożej mądrości, dobroci i mocy.

Usługa zła

W międzyczasie jednak te błędy i przesady ludzkie służą jako środki utrzymujące ludzi w niewoli, w czasie kiedy człowiek i tak nie potrafiłby właściwie korzystać z wolności. Tylko doskonali ludzie,

którzy posiadają pełne „podobieństwo Boże” i są przez Boga kierowani, mogą właściwie i z korzyścią dla siebie kontrolować się sami. W międzyczasie także przeciwności ze strony Szatana i jego pomocników w złem oraz opór świata ukuty poprzez ich błędy i oszustwa wymierzone są przeciwko Prawdzie i jej sługom w takim stopniu, w jakim są jej wierni i zaangażowani w tej służbie. Nasz królewski Mistrz, najwierniejszy sługa żyjącego Boga, zapowiedział tym, którzy decydują się iść w Jego ślady: „Jeśli was świat nienawidzi, wiedźcie, żeć mię pierwej niżeli was miał w nienawiści. Byście byli z świata, świat, co jest jego, miłowałby; lecz iż nie jesteście z świata, alem ja was wybrał z świata, przetoż was świat nienawidzi” – Jan 15:18-19. Naturalną konsekwencją, rzec by można, będzie więc, że „wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowani będą” (2 Tym. 3:12). Prześladowania i sprzeciw ze strony świata, ciała i diabła są młotem i dłutem oraz narzędziami do polerowania, których Pan używa dla rozwoju Nowego Stworzenia.

Bóg wykorzystuje te narzędzia oporu, których dostarcza Szatan, i sprawia, że gniew i opór (ludzi i demonów) przynosi Mu chwałę. Te bowiem właśnie doświadczenia i uciski dotyczące Jego wybrany Kościół *sprawują nam* „nader zacnej chwały wieczną wagę” (2 Kor. 4:17). Są to narzędzia, którymi żywe kamienie wielkiej Świątyni Bożej są kształtowane i modelowane, polerowane i przygotowywane zgodnie z projektem wielkiego Architekta po to, by wkrótce poprzez tę żywą Świątynię mogły być błogosławione wszystkie narody ziemi, a wszyscy, którzy będą tego pragnąć, mogli być doprowadzeni do pojednania i zgody z Panem. Zrozumiawszy, że wszelki opór ludzi jest w znacznym stopniu wynikiem ich upadłego stanu oraz błędów i zaślepienia, które dotknęły ich przez machinacje wielkiego Przeciwnika Boga i sprawiedliwości, lud Pański może mieć dużo współczucia nie tylko

ogólnie dla świata, ale nawet i dla tych, którzy go gnębią i prześladują. Daleki będąc od żądzы zemsty, może on kochać swych nieprzyjaciół i czynić dobrze tym, którzy go prześladują, gdyż zdaje on sobie sprawę, że w najpełniejszym i najprawdziwszym znaczeniu tych słów – „nie wiedzą, co czynią”.

Wśród przeciwników pojednania dostrzegamy takich, którzy z różnych powodów i na różne sposoby współpracują z Szatanem przeciwko Bogu i dziełu pojednania. Gdybyśmy chcieli wymienić tu jako najgorszych na przykład właścicieli domów publicznych, knajp, kasyn oraz szamanów, media, czarowników, kapłanów – najprawdopodobniej zgodziłaby się z nami większość ludzi. Jednak z Boskiego punktu widzenia, który staramy się zająć, okazuje się coś przeciwnego: to przewodnicy myśli w cywilizowanych krajach, którzy sprzeciwiają się światłu Prawdy, choć nominalnie jej służą, zajmują najbardziej odpowiedzialne stanowisko wobec Boga i są największymi ziemskimi narzędziami Szatana, często nieświadomie (Dzieje Ap. 3:17).

Należy mieć nadzieję, że wielu z tych, którzy zetknęli się ze światłem Prawdy na przestrzeni Wieku Ewangelii oraz obecnie, przy jego końcu, sprzeciwiało się jej przynajmniej po części z powodu swego zaślepienia, tak jak było w przypadku tych, którzy ukrzyżowali naszego Pana, o czym Apostoł powiada: „Wiem, żeście to z niewiadomości uczynili, jako i książęta wasi” – Dzieje Ap. 3:17. Możemy mieć zatem pewną nadzieję nawet co do najbardziej zagorzałych przeciwników Prawdy – ewolucjonistów, teozofów, spirytualistów, wyznawców Chrześcijańskiej Nauki, rzymskich katolików i protestantów. Mniej optymistycznie widzimy przyszłość tych, którzy zostali oświeceni Prawdą na czasie, lecz ze względu na swe ambicje, zazdrość, dumę i pragnienie stania się kimś – stali się przeciwnikami pracy Pańskiej. Popadają oni na ogół w błąd uniwersalizmu, tracąc z oczu Pańską obecność, a nawet okup. Nie do nas na-

leży sąd, lecz obawiamy się o nich. Zauważmy stosowność tych wersetów, które oznajmiają: „Albowiem niemożliwe jest, aby ci, którzy są raz oświeceni i skosztowali daru niebieskiego, i uczestnikami stali się Ducha Świętego, skosztowali też dobrego słowa Bożego i mocy przyszłego wieku, gdyby odpadli, aby się zaś odnowili ku pokucie, jako ci, którzy sobie znowu krzyżują Syna Bożego i jawnie go sromocą” – Hebr. 6:4-6. My powinniśmy znać wypełnienie tych słów i stronić od społeczności z tak bezowocnymi uczynkami ciemności. Powinniśmy je raczej strofować i wycofać się z towarzystwa tych, którzy nie postępują według nauki Apostoła i nie zachowują wiary raz świętym podanej ani jej ducha. Wszyscy oni bowiem są po stronie Szatana, sprzeciwiają się Panu i Jego planowi, którego centrum, główną osią jest *pojednanie, okup* (2 Piotra 2:21; 2 Tes. 3:6; Judy 3).

Rozważając kwestię zasadzek, warto pamiętać, że pokusy naszego Pana na pustyni* odzwierciedlały wyraźnie pokusy, na które narażone jest też Nowe Stworzenie.

Zasadzki Przeciwnika

Jedną ze sztuczek Szatana, która współgra doskonale z zachciankami ciała, jest argumentacja, że Pan chroni jakoby Nowe Stworzenie do tego stopnia, że powinno powodzić mu się we wszelkich doczesnych sprawach. Jest to jednak rozumowanie *cielesnego* człowieka, nieznajdujące potwierdzenia w Słowie Bożym, które ma kierować rozumieniem Nowego Stworzenia. Stary umysł upiera się, że uprzywilejowany stan „przysposobienia synowskiego” i obietnica przyszłego współdziedzictwa w Królestwie *muszą* nieść ze sobą błogosławieństwa, protekcję i przywileje we wszystkich doczesnych sprawach. Dotyczy to zwłaszcza zdrowia: Dlaczego nasze poświęcone śmiertelne ciała miałyby cierpieć ból i choroby? Bóg na pew-

* Tom V, str. 110

no nie zesłałby dolegliwości i bólu, więc pochodzą one na pewno od diabła. Tak brzmią owe argumenty. Skoro więc owe cielesne trudności pochodzą od Przeciwnika, to czy nie powinniśmy ich uznać za dowód Bożej niełaski i modlić się o wybawienie z nich?

Na różne sposoby i niestrudzenie Przeciwnik podsuwa te pytania i sugeruje pozytywną na nie odpowiedź, pozornie niepochodzącą od niego: że choroby cielesne Bożego ludu są oznaką Boskiej niełaski, że używanie lekarstw byłoby świadectwem braku wiary w Boga, że powinno się raczej polegać na modlitwie z wiarą oraz że nawet cielesny Izrael miał takie przywileje i korzystał z nich, więc tym bardziej duchowy Izrael powinien polegać na Bogu jako na swoim uzdrowicielu. Mormoni, zwolennicy Chrześcijańskiej Nauki, członkowie Kościoła chrześcijańskiego przymierza, grupa Dowie'go – wszyscy używają tych argumentów w jednoznaczny sposób – by zwieść i zniewolić, „jeśli to możliwe, także i wybranych”, odwrócić ich uwagę od prawdy.

W rzeczywistości prawdziwe dobro Nowego Stworzenia jest często sprzeczne z jego fizycznym uwarunkowaniem i dobrem. Prorok Dawid, mówiąc o tym, oświadcza: „Błądziłem, zanim przyszło utraipienie” [Psalm 119:67 BT]. Nowe Stworzenia, lecz nie ich śmiertelne ciała, są właściwymi synami Bożymi. Jak zauważyliśmy wcześniej, Bóg uczynił *ofiarowanie ciała* (nawet już po jego usprawiedliwieniu) warunkiem poprzedzającym nasze splodzenie, przyjęcie. Rzecz się miała inaczej w przypadku cielesnego Izraela, którego fizyczne przywileje i doczesne błogosławieństwa wyobrażały warunki, jakie będą panować w Wieku Tysiąclecia, kiedy pozafiguralny Król i Jego Królestwo będą sprawować władzę. 2 Mojż. 15:26; 3 Mojż. 26:3-15; 5 Mojż. 28:1-14

W przeciwieństwie do Izraela istotną częścią sprawdzianu Nowego Stworzenia będzie jego „chodzenie według wiary, a nie według widzenia” w dziedzinie ziemskich spraw. Więcej, musi ono cierpieć prześladowania, ćwiczyć samozaparcie, być jakoby zwozdzielce, wszakże prawdziwi, jako nic nie mający, wszakże (przez wiarę) wszystko trzymający, jako niemądrzy, wszak mądrzy dla Boga [2 Kor. 6:8-9]. I to w takim stopniu, by proroczy opis Mistrza –

„myśmy mniemali, że jest zraniony, ubity od Boga i utrapiony” – stosował się w dużej mierze także do wszystkich, którzy Go ściśle naśladowają. Prorok powiada: „Każń pokoju naszego jest na nim, a sinością jego jesteśmy [my, grzesznicy] uzdrowieni”. Nie zapominajmy, że nasze uzdrowienie, czyli usprawiedliwienie, poprzedziło przyjęcie nas za członków Ciała Chrystusa, członków Nowego Stworzenia i że nasze przyjęcie na wyższy poziom – poziom synostwa i współdziedziectwa – odbyło się pod specjalnym warunkiem, że „z nim cierpimy” lub jak wspomniane jest na innym miejscu – że dopełniamy ostatków *ucisków Chrystusowych* (Izaj. 53:4-5; Rzym. 8:17; Kol. 1:24).

To prawda, że nasz Pan nie miał własnych chorób, gdyż był doskonały. Jest jednak napisane, iż może „z nami cierpieć [ludzkie] krewkości” nasze, ponieważ „On niemocy nasze na się wziął”, czyli że słabość przechodzi na Niego, ponieważ „moc wychodziła z niego i uzdrawiała” lud (Hebr. 4:15; Mat. 8:17; Łuk. 6:19).

My, jako podkapłani, musimy także cierpieć i współczuć ze światem, dla którego będziemy wkrótce królami, kapłanami i sędziami. Nie jest jednak konieczne ani możliwe, byśmy w sposób znaczący dokładali naszych fizycznych sił lub brali na siebie słabości i choroby innych – i tak każdy z nas ma podobne, własne doświadczenia z powodu swego udziału w upadku. Według ciała byliśmy bowiem „dziećmi gniewu, jako i drudzy” oraz uczestnikami wzdychającego stworzenia w jego krewkościach. „Moc wychodziła” z naszego Pana nie na Kościół, gdyż on jeszcze nie istniał, dopóki nie dokonała się ofiara Chrystusa i nie została przedstawiona Ojcu oraz przyjęta przez Niego w Dniu Pięćdziesiątnicy. Dopóki duch nie zstąpił na Jego naśladowców, bezskuteczne były próby mówienia im o rzeczach duchowych (Jan 3:12, 16:13; 1 Kor. 2:10-12). Stąd też energia naszego Pana zużywała się w dużym stopniu na przedstawianie przypowieści i niejasnych nauk, które miały być zrozumiane później, przy pomocy ducha, głównie zaś na uzdrawianie fizycznych dolegliwości i wskazywanie w figurze na większe dzieła i wspanialsze uzdrowienia, w których możemy mieć udział teraz i w Królestwie – otwieranie oczu zrozumienia, powodowanie, by moralnie martwi

usłyszeli głos Pana i aby już teraz rozpoczęli nowe życie. Dlatego Apostoł oznajmia, że mamy przywilej „kłaść duszę za braci”, aby dopełniać „ostatków ucisków Chrystusowych *za ciało jego*, które jest kościół” (1 Jana 3:16; Kol. 1:24).

Niesłuszne jest pozbawianie tych słów ich prawdziwego znaczenia i twierdzenie, że nasze składanie życia za braci nie będzie nas kosztowało ofiary z sił fizycznych i że „uciski Chrystusowe” nie obejmują fizycznych cierpień. Zmęczenie naszego Pana i utrata „mocy” (witalności) oraz fakt, że On „z nami *cierpiał* krewkości nasze” przeczą wszelkim podobnym myślom. Nie powinniśmy zatem oczekiwać, że będzie się nam wiodło lepiej niż światu w naszych ziemskich sprawach, lecz że doznamy *strat* i będziemy „*cierpieć* z nim”. Takie straty można z powodzeniem odnieść do poważania wśród ludzi czy powodzenia materialnego – nasz Mistrz „wyniszczył samego siebie” i „stał się ubogim”, aby ubogacać innych, zaś apostołowie mieli podobne doświadczenia i wystawili nam przykład. Dlaczego zatem nie wszyscy widzą, że „częste choroby” Tymoteusza, „bodziec ciała” Pawła i choroba Epafrodyta były fizycznymi dolegliwościami podobnymi do tych, które i obecnie dopuszczane są na wiernych Panu? Prawda, one wszystkie pochodziły od diabła, w tym sensie, że grzech zaczął się od Szatana i że te dolegliwości są jednym z jego następstw, ale nie były one bardziej od diabła niż uwięzienia, chłosty, rozbicie okrętu czy śmierć.

Szatan był prawdopodobnie pośrednio lub nawet bezpośrednio prowokatorem wszystkich tych fizycznych katastrof trapiących ludzi. Jednak Apostoł nie uważał się za opuszczonego przez Boga w tych doświadczeniach, lecz chlubił się nimi jako częścią *ofiary*, którą dane mu było złożyć, częścią cierpień, które miał przywilej znosić ze względu na Pana i Prawdę. A im bardziej jego doświadczenia przewyższały cierpienia innych ludzi, tym bardziej się nimi radował i liczył, że przyczynią się do jego przyszłej chwały.

Musimy jednak dostrzegać różnicę pomiędzy cierpieniem *dla sprawiedliwości* a cierpieniem wynikającym z niewłaściwego postępowania. Apostoł zaznacza, że wiele cierpień przychodzi na ludzi z powodu wtrącania się w cudze sprawy i innych złych uczyn-

ków. Można by wymienić obżarstwo (Filip. 3:19) i brak samokontroli jako przykłady złych zachowań powodujących cierpienie, którego nie można uznać za cierpienie dla sprawiedliwości. Niech nikogo nie cieszy takie cierpienie. Niech raczej żałuje, modli się i pości – ćwiczy samokontrolę. Lecz kiedy w dobrej wierze Nowe Stworzenie widzi, że Opatrzność otwiera przed nim pewną możliwość, którą wykorzystuje gorliwie i z samopoświęceniem, a ona prowadzi do fizycznych dolegliwości, które świat może uznać za dowód braku rozsądku – niech się nie wstydzi, lecz wielbi Boga za takie utrapienia, ciesząc się, że został uznany „godnym *cierpieć*” dla Chrystusa.

Jeżeli niedomagania mają jakąkolwiek niegrzeszną i niesamolubną przyczynę, mogą być przyjęte z cierpliwością i dziękczynieniem jako lekcja współczucia dla wzdychającego stworzenia oraz nadziei i ufności pokładanej w obietnicy zniesienia przekleństwa o poranku Wieku Tysiąclecia. Wdzięczność serca z pewnością wywiera dobry wpływ na każdą funkcję życia. Nie mogłaby jednak (bez cudownej interwencji) naprawić czy odnowić naszych śmiertelnych ciał. Bóg nie oferuje takich cudów, gdyż byłyby one szkodliwe, powodując nasze chodzenie według widzenia, a nie według wiary, oraz przyciągałyby do Kościoła klasę, której Bóg teraz nie szuka. Jak zauważyliśmy, Bóg usprawiedliwia nas *nato-miast z wiary* – uznaje nas za *zupelnych*, mimo iż faktycznie zostawia nas tak niedoskonałymi jak wcześniej. Posiadanie duchowych łask w sercu nie czyni nas niewrażliwymi na wpływ zimna czy ciepła, głodu czy pragnienia, choć daje nam cierpliwość, by znosić je, gdy to konieczne, z wiarą w opiekę Niebiańskiego Ojca i Jego obietnicę, że *wszystkie* rzeczy przyniosą nam ostatecznie dobro, jeśli przyjmiemy je z należytą cierpliwością i wiarą.

Czy znaczy to, że gdy świat szuka korzeni, ziół i balsamów na swe choroby, Nowe Stworzenie nie powinno ich szukać ani używać, znosząc ból, by okazać swą wiarę? Bynajmniej. Miejmy na uwadze i dobrze zapamiętajmy, że Bóg traktuje swych wiernych

w Wieku Ewangelii nie jako istoty cielesne, lecz jako Nowe Stworzenia. „Ciało nic nie pomaga”, i tak poświęciliśmy je na śmierć, zniszczenie, a najważniejsze jest dla nas nasze dobro jako Nowych Stworzeń. Mimo to mamy w stosunku do naszych śmiertelnych ciał przywilej czynić *rozsądnie to, co możemy*, by były one sprawne, wolne od absorbujących chorób (powodujących naszą niedyspozycję), ale zawsze w roli sług umożliwiających wykonanie naszego przymierza ofiarniczej służby. Domagają się napoju i pożywienia? – możemy im zadośćuczynić, w granicach rozsądku, dostarczając takiego pożywienia, jakie według naszej wiary poparłby Pan i które najlepiej uzdatniłoby nas do wiernego wykonywania Jego dzieła. Jest im zimno lub niewygodnie? – jest naszym przywilejem zapewnić im odzienie, jakie podobałoby się Panu. Trawi je gorączka lub łamie ból? – do nas należy obniżenie gorączki i złagodzenie bólu przy pomocy wszelkich środków, które uznamy za korzystne, ale nie poddawanie się jasnowidzom, wyznawcom Chrześcijańskiej Nauki, hipnotyzerom czy innym, którzy używają magii, aby „odczynić” problem z pomocą naszego Przeciwnika, który w ten sposób usidliłby nasz umysł. Nowe Stworzenie ma wszelkie *przywileje*, jakimi cieszy się cielesny człowiek, jeśli chodzi o dbałość o swoje biedne, wątłe, umierające ciało. Co więcej, *obowiązkiem* każdej istoty jest sensowna dbałość o swoje ciało. *Obowiązek* ten jest jeszcze większy w przypadku Nowego Stworzenia, ponieważ jego ciało zostało poświęcone na służbę Panu jako ofiara – do śmierci – i powinno ono tę służbę ofiary uczynić tak wielką, jak to tylko możliwe.

Niektórzy skłonni będą powiedzieć: Owszem, bez zastanowienia posmarowałbym np. oparzenie kremem czy maścią własnej roboty. Żeby regulować samopoczucie, mogę dobierać odpowiednie potrawy. Ale jest rzeczą zupełnie inną kupowanie lekarstw, maści czy wzywanie lekarza! Robienie takich różnic jest bezpodstawne. Można by równie dobrze stwierdzić, gdy będzie nam zimno: Ubiorę się i zagrzeję tylko jeśli będę miał owce, które sam ostrzyję, uprzedę

welnę i uszyję odzież niezbędną do ochrony przed chłodem. Ale nie będę używał ubrań uszytych przez innych, choćby były znacznie lepsze lub wygodniejsze. A gdy jesteśmy głodni, czy oszukujemy siebie, że musimy siać i żąć, młócić, mleć i wypiekać nasz chleb, aby było właściwe jego spożywanie? I czy możemy korzystać z pracy i umiejętności rolników, rzeźników, piekarzy i krawców, by zadbać o ułatwienie funkcjonowania naszych ciał, a za grzech uznamy skorzystanie z umiejętności brata, sąsiada czy obcego w celu usunięcia fizycznego bólu? Na pewno nie. Nie chcemy, by myślano, że zalecamy stosowanie lekarstw, lecz używanie zdrowego rozsądku. Poleganie na lekach może niewątpliwie stać się obsesją lub wręcz przestępstwem. Regulacja czynności organizmu poprzez właściwą dietę, jeśli to możliwe, jest znacznie lepsza. Nowe Stworzenie zostało pouczone: „Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom”. Odnosi się to także do lekarstw, żywności itp., itd.

Jak postępował Jezus? Jak postępowali apostołowie, idąc Jego śladami? Nie ma zapisku o tym, by Jezus lub apostołowie kiedykolwiek uleczyli kogoś spośród Kościoła. Czy należy rozumieć, że uzdrawianie przez Pana chorych znaczyło, iż taka jest wola Boża w tym względzie? Odpowiadamy, że mamy naśladować nie wzór uzdrowionych, lecz uzdrawiającego. Nasz Pan w cudowny sposób nakarmił tłumy – czy powinniśmy zatem oczekiwać, że zostaniemy cudownie nakarmieni? Nie, przeciwnie. Jak Wódz Nowego Stworzenia odmówił użycia *Boskiej mocy* dla swej własnej wygody, tak powinniśmy czynić i my (Mat. 4:2-4, 26:53). Gdy był głodny, posyłał uczniów, żeby kupili chleb, a kiedy był zmęczony, odpoczywał przy studni czy gdzieś indziej. Choć utrata i ofiarowanie swej żywotności „dotykały” Go, nigdy nie modlił się o wybawienie z tych cielesnych uciążliwości, lecz z radością je znosił jako część swej ofiary. Tak powinniśmy postępować i my.

Więcej, nasz Pan wskazuje, że byłoby grzesznym nadużyciem mocy, gdyby pomoc ducha świętego została przez Niego wykorzystana do zaspokojenia takich doczesnych potrzeb, ponieważ miała ona służyć innemu celowi. Odwołanie się do Boskiej mocy dla własnej ulgi lub ochrony przed którąś z części procesu umierania byłoby grzechem; *ponieważ* uczynił przymierze ofiary, więc

jakiegokolwiek uciekanie od jej skutków byłoby „schranianiem się”. „A jeśli by się kto schraniał, nie kocha się w nim dusza moja” (Hebr. 10:38; Mat. 26:53).

Rzecz ma się dokładnie tak samo z Kościołem, gdyż naśladujemy swego Wodza. Uciekanie się do *Boskiej pomocy* dla naszych śmiertelnych ciał, które poświęciliśmy na śmierć, byłoby zaprzeczeniem naszego przymierza, zgodnie z którym oddaliśmy wszystkie nasze ziemskie korzyści i ludzkie prawa (do przywilejów restytucyjnych zakupionych przez drogocenną krew) w zamian za przywileje ubiegania się jako Nowe Stworzenie o najwyższą nagrodę „chwały, czci i nieśmiertelności”. Domaganie się zwrotu tego, co poświęciliśmy, wskazuje na pragnienie wycofania ofiary, odwołania przymierza i rezygnacji z naszego dziedzictwa jako Nowych Stworzeń. Taki pogląd na modlitwę o ziemskie rzeczy może być dla niektórych nowy, a dla innych nawet szokujący, kiedy pomyślą, że nieświadomie tak właśnie czynili i że Bóg wysłuchał ich modlitwy. Czy to może oznaczać, że zostali zdyskwalifikowani w biegu o nagrodę? Nie sądzimy. Wierzimy, że tak, jak cielesni rodzice długo znoszą swoje nieświadome małe dziecko, tak Pan jest cierpliwy względem swego ludu, wybacząc jego niezamierzone błędy i zwracając większą uwagę na intencje niż na same słowa. I jak rodzic może spełnić niestosowną prośbę dziecka, wierzymy, że i Pan często okazuje, iż ocenia wiarę swego ludu, choć jest niewłaściwie używana. Ale w miarę wzrostu w łasce i w znajomości rzecz ma się inaczej. Wtedy może to być grzechem i grozić odjęciem Boskiej łaski – odrzuceniem przymierza.

Modlitwa wiary uzdrowi chorego

Jak. 5:14-16

Powyższy fragment oraz zapis w Ewangelii Marka 16:17-18 są traktowane jako dowody wykazujące, że Bożym zamiarem jest, aby Nowe Stworzenie polegało na Boskiej mocy w uzdrawianiu chorób. Łatwo zbyć argument z Ew. Marka: nie ma tego fragmentu w najstarszych greckich manuskryptach, więc trzeba go traktować jako dodatek mniej więcej z V w. n.e.

Jeżeli zaś chodzi o słowa z listu Jakuba, to z wersetu 16. wynika, że choroba, o jaką tu chodzi, jest karą za grzech. Nie jest lekką chorobą, lecz poważną, wymagającą zwołania starszych zgromadzenia [*ekklesia*]. Zdaje się to wskazywać, iż grzech leżał tak blisko drzwi, że praktycznie odciął chorego grzesznika od społeczności z Bogiem. W tych okolicznościach powinniśmy oczekiwać, że *grzechy zostaną wyznane, a modlitwa dotyczyć będzie ich przebaczenia*, i to właśnie wynika z zapisu: „A modlitwa wiary uzdrowi chorego i podniesie go Pan [z poprzedniego stanu potępienia do zdrowia, co będzie oznaką odpuszczenia grzechu]; a *chociaż* się grzechu dopuścił, będzie mu odpuszczone” – Jak. 5:15.

A jeśliż szatan szatana wygania, jakoż się ostoi królestwo jego? – Mat. 12:26

Kiedy podczas pierwszej obecności Pana faryzeusze oskarżali Go o wyganianie diabłów mocą Szatana, Jego odpowiedź jasno wskazywała, że takie działanie ze strony Szatana było możliwe, ale nie można go było uznać za prawdopodobne. Gdyby jednak miało miejsce, byłoby tylko dowodem na to, że jego królestwo chyli się ku upadkowi, że jest on w opresji i uciekł się do tej metody jak do ostatniej deski ratunku, by nie tracić kontroli nad ofiarami swych oszustw. Nie jesteśmy zwolennikami odrzucania wszystkich uzdrowień i cudów jako działań Szatana, zalecamy jedynie uważną analizę każdej osoby czy systemu próbującego uwiarygodnić się cudami. Nowe Stworzenie powinno pamiętać natchnioną wskazówkę: „Doświadczajcie duchów, jeśli z Boga są” – czy też od Szatana. Sprawdzajcie je i traktujcie odpowiednio (1 Jana 4:1).

Rozważając to zagadnienie, warto pamiętać, że cuda były stosowane na początku obecnego wieku po to, aby umocnić Kościół, ale nie możemy mówić o takim celu dzisiaj – w czasach, gdy Kościół istnieje już od blisko dziewiętnastu stuleci¹⁰ i jest prawie skompletowany. Byłoby też dobrze mieć na uwadze, że Apostoł wskazał, iż przy końcu naszego wieku Szatan będzie się przemieniał w anioła

¹⁰ pisane w roku 1904 – przyp. tłum.

światłości (posłańca pokoju, zdrowia i nauki, fałszywie zwanej umiejętnością) wśród wszelkich podstępnych błędów. Apostoł sugeruje nawet, że Bóg zamierza pozwolić, aby takie działanie odnosiło pewne sukcesy, aby zwiodło wszystkich żyjących na ziemi, których imiona nie są zapisane w Barankowej księdze żywota. Mówi on: „A przetoż pośle im Bóg *skutek błędów* [NB „ostrzy obłęd”], aby wierzyli kłamstwu, aby byli osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, ale sobie upodobali niesprawiedliwość”. Należy się w obecnym czasie spodziewać „mocy i znaków, i cudów kłamliwych [zwodniczych]” jako sprawdzianu w tym „żniwie” wieku (2 Tes. 2:9-12). Pamiętajmy również o następujących słowach Pana: „Wiele ich rzeczy mi dnia onego: Panie, Panie! izażeśmy w *imieniu twoim* nie prorokowali [głosili] i w *imieniu twoim* diabłów nie wyganiaли, i w *imieniu twoim* wiele cudów [uzdrowień] nie czynili? A tedy im wyznam: *Żem was nigdy nie znał*, odstępście ode mnie, którzy czynicie nieprawość” – Mat. 7:22-23.

Na pewno nastał czas, by wszyscy, których oczy zrozumienia otworzyły się na rzeczywistość, iż żyjemy obecnie przy końcu wieku, kiedy to wszystkie te przewidywania mają się spełnić, wypatrywali ich i umieli je zidentyfikować jako zwodnicze nauki i niby-cuda powszechne w chrześcijaństwie.

Skąd jednak pewność, że wszystko to jest zwodzeniem Szatana, że nie jest to działalność Boga? Odpowiadamy słowami natchnionymi: „Ale jeśli nie chcą, niechże mówią według słowa tego, w którym nie masz żadnej zorzy” – Izaj. 8:20. Odstępują od Słowa na różne sposoby – to w jednym kierunku, to znów w innym. Ogromną większość z nich można z łatwością rozpoznać jako fałszywych po tym, że nie zgadzają się oni z fundamentalną nauką Ewangelii – z *okupem*. Być może twierdzą, że nie przeczą okupowi. Mogą nawet twierdzić, że wierzą w konieczność i skuteczność wielkiej ofiary za grzech, dokonanej na Kalwarii jako okup za wszystkich i podstawa do przebaczenia grzechów oraz pojednania z Ojcem. Jednak próba zwiedzenia niedługo powodować będzie zamieszanie wśród tych, którzy pamiętają, że greckie słowo oddane jako okup to *antilytron*, „*równoważna cena*”. Ten kamień probierczy Boskiej praw-

dy szybko pokaże, że ewolucja sprzeciwia się prawdzie, gdyż przeczy ona upadkowi i jakiegokolwiek potrzebie odkupienia z niego. Posługując się nim, bez wahania należy potępić Chrześcijańską Naukę jako całkowicie niechrześcijańską, ponieważ zaprzecza ona grzechowi i śmierci oraz wszelkiemu złu, twierdząc, że są to mentalne złudzenia. Przy jego użyciu można też potępić teorię, że Bóg był przyczyną, autorem grzechu i nieprawości, pokazując, że zawsze sprzeciwiał się grzechowi i że wykonuje swój plan uwolnienia człowieka z jego niewoli poprzez *odkupienie*, które krok po kroku zaowocuje w przyszłych „czasach restytucji”.

Co jednak powiemy o tych, którzy bluźnią świętemu Bożemu imieniu, ucząc diabelskich doktryn, w myśl których wieczne męki czekają masy żyjących ludzi, a już zawładnęły ogromną większością spośród pięćdziesięciu miliardów tych, o których Pismo Święte oznajmia coś wręcz przeciwnego – że „są w grobach” i oczekują obiecanego błogosławieństwa wszystkich narodów ziemi? Jeśli wyznawcy takich nauk będą uzdrawiać „w moim imieniu”, czy powinniśmy uważać, że Pan podpisuje się pod ich fałszywymi doktrynami? Nie wolno nam tak przypuszczać, teraz gdy świta brzask Tysiąclecia, a wraz z nim stopniowo znikają wszelkie podstawy do usprawiedliwiania tak wielkiej ciemności. Ludzi takich nie można zaliczać do grona tych, do których Apostoł napisał: „Lecz wy, bracia! *nie jesteście w ciemności*, aby was on dzień jako złodziej zachwyił”. Nieważne, że swymi „cudami” wyznają oni wiarę w Chrystusa jako swego nadchodzącego właśnie Króla. Musimy stwierdzić, że mając takie diabelskie doktryny na ustach i w sercach, praktykowane przez nich cuda i leczenie wiarą są w takim samym stopniu czynami diabła jak podobne praktyki spirytystów, zwolenników Chrześcijańskiej Nauki, mormonów itp.

Przypuśćmy jednak, że ktoś mógłby okazywać wielką gorliwość, wysyłając misjonarzy do pogan – co wtedy? Odpowiadamy, że nie może to zmienić naszego ogólnego poglądu na dany *ruch* jako na całość (choć oczywiście przyznajemy i mamy szczerą nadzieję, że niektórzy ze „złapanych”, „usidlonych” przez ten ruch są prawdzi-

wymi dziećmi Boga, które, jak wierzymy, wybawi On z tej części mistycznego Babilonu). Przypomnijmy opinię naszego Pana na temat gorliwych wysiłków misjonarskich w Jego czasach. Powiedział On do faryzeuszów („duchownych” owego czasu i narodu): „Obchodźcie morze i ziemię, abyście uczynili jednego nowego Żyda; a gdy się stanie, czynicie go synem zatracenia [Gehenny, wtórej śmierci], dwakroć więcej niżeliście sami” – Mat. 23:15. Jaką korzyść mogą odnieść poganie, jeśli poda się im *falszywe nauki* Przeciwnika? Ci, do których one dotrą, będą mieli tym więcej do oduczania się, kiedy rozpoczną się czasy naprawienia. Dziś, jak za czasów pierwszej obecności, prawdziwe jest stwierdzenie: „Stajecie się sługami tego, komu jesteście posłuszni” [Rzym. 6:16 NB]. Szatan robi więc oczywiście świetny interes w nominalnych kościołach chrześcijaństwa, a zwłaszcza na ich ambonach. Nic dziwnego, że najwyżsi kapłani, uczeni w Piśmie i teologowie nienawidzą dziś Prawdy, nienawidzą światła i zwalczają je na wszelkie sposoby. „Wynijdźcie z niego [z Babilonu], *ludu mój!* abyście nie byli uczestnikami grzechów jego, a iżbyście nie wzięli z plagi jego” – Obj. 18:4.

Szatan znalazł się w takiej ostateczności, jaką wskazał nasz Pan w zacytowanych powyżej słowach (Mat. 12:26). Podniesienie zasłony nieświadomości, ogólny wzrost wszelkiej wiedzy uniemożliwiają posługiwanie się starymi przesądami jak niegdyś. Trzeba wprowadzać nowe oszustwa, inaczej ludzie ujrzą Prawdę i uciekną od Szatana. Jest on bardzo zajęty w roli „anioła światłości” – dla niektórych jako kaznodzieja ewolucji, dla pogan jako zwiastun wiecznych mąk, złej nowiny; podając się za Eliasza, ogłasza, że jest odnowicielem ludzkości; jako propagator Chrześcijańskiej Nauki (?) namawia ludzi, by zaprzeczali swoim bólom i nagradza ich kłamstwem poprzez leczenie ich fizycznych dolegliwości, podczas gdy zniekształcenie prawdy uniemożliwia im następnie rozróżnienie prawdy od fałszu. Szatan może wierzyć, że odnosi sukces, ale słowa naszego Pana zapewniają, iż jego dom wkrótce upadnie. Konieczność odgrywania roli reformatora i dobrego lekarza jest dowodem na rychły upadek. Dzięki Bogu niedługo już zostanie on

całkowicie „związany”, powstrzymany, „aby nie zwodził więcej narodów” (Obj. 20:3).

Miłujcie sprawiedliwość – nienawidźcie niegodziwości

Jeśli chcemy zrozumieć filozofię postępowania Boga z Nowym Stworzeniem w obecnym czasie, nie wolno nam zapominać, że Jego zamiarem jest, by wszyscy, którzy mają osiągnąć doskonałość na boskim poziomie istnienia, mieli nie tylko dobre chęci w sensie przedkładania dobra nad złem, lecz ponadto, by poprzez ogrom doświadczeń dokładnie zrozumieli i w pełni docenili zalety prawości i sprawiedliwości oraz zamęt i ujemne strony czynienia źle. To z tego powodu Nowe Stworzenie poddawane jest szczególnym próbom i sprawdzianom, bardziej dotkliwym niż te, które spadły na aniołów i niż te, które przyjdą na świat ludzkości w ich dniu sądu, w Wieku Tysiąclecia. Z tego co wiemy, żadna szczególna próba nie przyszła nigdy na świętych aniołów do momentu wyłamania się Szatana w jego ambitnej próbie przejęcia rządów nad ziemią. Mamy jednak wszelkie powody, by przypuszczać, że jego popadnięcie w grzech i wynikający z niego upadek człowieka stały się okazją do sprawdzenia nie tylko tych aniołów, którzy nie zachowali swego pierwotnego stanu i stali się demonami, lecz także wszystkich świętych aniołów. To że byli świadkami poczynań zła i Bożej pozornej niemożności powstrzymania i zniszczenia go, musiało być próbą ich wiary w moc Jahwe. Widząc to, każdy z nich musiał być kuszony, czyli próbowany, myślą, że oni też mogliby bezkarnie popełnić grzech. Fakt, iż pozostali lojalni Panu, świadczy o tym, że ich serca były we właściwym stanie pokory i posłuszeństwa zasadom sprawiedliwości. Oni już dostrzegają ogólny zarys Boskiego planu realizowanego przez Chrystusa, a wkrótce przekonają się, że ich zaufanie co do mądrości, miłości, sprawiedliwości i mocy Jahwe było więcej niż uzasadnione we wspólnym dokonaniu Jego planu przez Jezusa Chrystusa i uwielbiony Kościół.

Ten sprawdzian świętych aniołów nie był jednak pod pewnymi względami tak decydujący jak próby przychodzące na Nowe Stworzenia w Jezusie Chrystusie w ciągłym kontakcie z ludzką niedoskonałością, w doświadczeniach wiary, cierpliwości, miłości i gorliwości – aż do śmierci. Podobnie próba świata w Wieku Tysiąclecia, choć będzie decydująca i zupełna oraz pokaże absolutnie, kto w swym sercu jest, a kto nie jest całkowicie lojalny wobec Pana i zasad sprawiedliwości – będzie mimo wszystko inna od prób Kościoła w obecnym wieku, ponieważ w odniesieniu do ludzkości wszystko będzie sprzyjać pełnemu i właściwemu docenieniu sprawiedliwości i posłuszeństwu wobec niej. Natomiast Nowe Stworzenie przeciwnie – w obecnym czasie przekonuje się ono, jak mówi Apostoł, że „wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowani będą”. Gotowość do cierpienia za lojalność względem Pana i zasad Jego rządów oraz wiara, której to wymaga, są uznawane przez Boga za poświęcenie szczególnego charakteru. Jego postępowanie z Nowymi Stworzeniami w obecnym wieku ma na celu doskonalenie tych charakterów w świętości aż do najwyższego stopnia, aż do radosnego znoszenia przeciwności dla Pana i Prawdy, służenia Prawdzie za cenę ziemskich wygód, zaszczytów, rekompensat, a nawet samego życia.

Brak jasnego zrozumienia tej filozofii Boskiego planu powoduje, że tak wielu ludzi jest zdezorientowanych co do Boskiego opatrnościowego postępowania z Maluczkiem Stadkiem. Nie widzą oni, że tak jak hartowanie precyzyjnych stalowych narzędzi wymaga szczególnych procesów polegających na rozgrzewaniu i chłodzeniu, tak też szczególnego rodzaju ogniste próby i studzące doświadczenia niezbędne są do przygotowania tych, których Pan zamierza wkrótce użyć jako swych specjalnych przedstawicieli i jako narzędzia w wielkim dziele restytucji człowieka. Zło nigdy nie jest dobre, a Bóg nigdy nie jest autorem moralnego zła i grzechu w żadnym znaczeniu lub stopniu. Niemniej jednak, posiada On taką mądrość i moc, że zdolny jest obrócić skutki zła w dobro. Na przy-

kład, jak zauważyliśmy, Bóg nie był przyczyną grzechu Szatana. Stworzył go doskonałym, prawym i czystym, a jednym z udzielonych mu błogosławieństw było właśnie błogosławieństwo wolnej woli, która – wykorzystana sprzecznie z Boskim porządkiem – sprawiła, że święty niegdyś anioł stał się przeciwnikiem, Szatanem. Wszechmocny mógł natychmiast zniszczyć swego przeciwnika, lecz przewidział większe lekcje doświadczeń odnośnie dobra i zła, doświadczeń, które miały przyjść nie tylko na aniołów, lecz i na ludzkość poprzez jej skażenie i gorzkie owoce, jakie to spowodowało. Podobnie jest z grzechem pośród rodzaju ludzkiego: Bóg był jak najbardziej w stanie wykorzenić go w każdej chwili, jak to ostatecznie uczyni. Jednak Jego mądrość przewidziała, w jaki sposób sprawić, by w tym przejściowym okresie gniew ludzki chwalił Boga [Psalm 76:11]. Dzieci Boże nie muszą się zatem obawiać o ostateczny tryumf Pana nad grzesznikami i grzechem w każdym tego słowa znaczeniu. Mogą ufać, że ani arcykonspirator, ani żaden z jego mniej lub bardziej dobrowolnych lub też zwiedzionych naśladowców w złem nie uzyska ostatecznej przewagi. Plan Boży jest już tak zaawansowany, że ukazuje zamiysł wielkiej tajemnicy dozwolenia na czasowy rozkwit grzechu i grzeszników i na ich chwilowe powodzenie w sprzeciwianiu się Panu i Jego wiernym.

Nie zapominajmy, że choć pochodzenie wszelkich chorób i śmierci na świecie może mniej lub bardziej bezpośrednio być przypisane wielkiemu Przeciwnikowi, przez którego grzech wszedł do umysłu ludzkiego, powodując jego skażenie i zepsucie, to zarówno w przypadku świata, jak i Nowego Stworzenia, Bóg w taki sposób nadzoruje różne elementy przekleństwa, jakie spadło na ludzkość z powodu grzechu, by służyły one pouczeniu i doświadczeniu człowieka. Jeśli chodzi o świat, przynajmniej ogólnie, to całe wzdychające stworzenie uczy się czegoś odnośnie wielkiej grzeszności i szkodliwości grzechu. Natomiast w przypadku Kościoła, Nowego Stworzenia – pozwolenie mu na udział w cierpieniach Chrystusowych obejmuje i oznacza udział także w tych cierpieniach, które są wspólne dla reszty ludzkości. W przypadku naszego Pana mamy konkret-

ne informacje, że pożyteczne było, aby w celu stania się wielkim Arcykapłanem dla ludzkości został dotknięty odczuciem naszych niedoskonałości. Tak musi być w odniesieniu do każdego członka Ciała tego wielkiego Kapłana, włączając w to Głowę, naszego Pana. W całym Ciele Chrystusowym na pewno nie znajdzie się ani jeden niewspółczujący członek. Wszyscy zostaną dotknięci doświadczeniami i będą doskonale wiedzieć, jak współczuć biednemu światu, kiedy nadejdzie czas jego naprawienia przez sądy, przez okazywanie posłuszeństwa w próbach, sprawdzianach i korygujących działaniach przyszłego wieku. Nasz Pan, który był doskonały w ciele i który w związku z tym nie mógł być tak dotknięty, gdyby nie zużywał swej żywotnej siły na uzdrawianie chorych – doświadczył w miejsce siły żywotnej poczucia słabości i cierpień tych, którym przynosił ulgę, jak jest powiedziane: „On niemocy nasze na się wziął, a choroby nasze nosił” – Mat. 8:17. Ci, którzy są powołani do członkostwa w Ciele Chrystusowym, mają zazwyczaj niewiele żywotnych sił do oddania w cudowny sposób; lecz mając udział w powszechnych doświadczeniach świata, doznając wielu z nich na własnych niedoskonałych, ludzkich organizmach, są także dotykani poczuciem słabości rodzaju ludzkiego, co umożliwia im pełne współczucie w powszechnym utrapieniu.

Widać więc, iż nie popieramy propagowanej często myśli, że członkowie Ciała Chrystusowego powinni oczekiwać, iż zostaną zwolnieni z fizycznych, społecznych i finansowych prób i trudności świata. Tak było w przypadku cielesnego Izraela. Nagrodą za jego wierność Panu i Zakonowi miała być wolność od cierpień, prób itd. Ale z Nowym Stworzeniem sprawa ma się dokładnie na odwrót, ponieważ nie jest ono Izraelem według ciała, ale według ducha – jest duchowym nasieniem Abrahama. Błogosławieństwa Izraela stanowią obraz duchowych błogosławieństw dla Nowych Stworzeń. Wszystkie rzeczy współdziałają dla ich dobra duchowego. Zagwarantowane jest im Boże błogosławieństwo, jeżeli tylko żyją w wierze i posłuszeństwie Chrystusowi, tak że nic złego nie może zbliżyć się do miejsca ich przebywania, gdzie chronieni są od wszyst-

kiego, co mogłoby ich zranić. Mimo to ich docenianie tej duchowej społeczności jest nieustannie doświadczane, by sprawdzić, czy cenią oni to, co duchowe bardziej niż to, co cielesne, by mogli obficie cieszyć się duchowością i stać się w końcu doskonałymi Nowymi Stworzeniami, gdy całkowicie dokona się ich ziemska ofiara.

Kiedy więc ci, co są Nowymi Stworzeniami w Jezusie Chrystusie, stwierdzają, że mają wiele ognistych prób w różnych dziedzinach, powinni uznać je za dowody swej wierności – dowody, że Bóg uznaje ich za synów, że są doświadczani według zawartego przymierza, by mogli być dostosowani i przygotowani do doskonałości ducha i chwał, jakie mają nastąpić. Jeśli zatem Pan dopuszcza na nich nieszczęścia, nie powinny być one postrzegane w takim samym świetle jak wówczas, gdy przydarzają się światu. Świat pod Boskim wyrokiem śmierci poddany jest różnym wypadkom i przypadkowym zdarzeniom, z którymi Pan nie ma bynajmniej nic wspólnego, co wyjaśnił nam, mówiąc o owych osiemnastu, na których upadła wieża w Syloe, i o innych, których krew Piłata pomieszał z ich ofiarami i którzy, jak oświadczył nasz Pan, nie mieli być z tego powodu uważani za większych grzeszników niż inni ani za potępionych przez Boga (Łuk. 13:1-5). Bóg pozwala na gniew ludzi i Szatana – w pewnych granicach – w odniesieniu do ludzkości. Jednak w przypadku Jego wybranego Kościoła jest inaczej. Nic, co się mu przytrafia, nie jest przypadkowe. „Droga jest przed oczyma Pańskimi śmierć świętych jego”. Bez Jego wiedzy nawet włos im z głowy nie spadnie (Psalm 116:15; Mat. 10:30). Jak powiedział nasz Pan do Piłata, gdy ten zapytał: „Nie wiesz, iż mam moc (...)?” – „Nie miałbyś żadnej mocy nade mną, jeśliby ci nie była dana z góry [przez Ojca]” – Jan 19:10-11. Dokładnie tak samo jest w przypadku każdego członka Ciała Chrystusowego od momentu jego spółdzenia jako Nowe Stworzenie. Owszem, mamy wszelkie powody, by wierzyć, że w pewnym stopniu Boska opatrzność rozciąga się nawet poza Nowe Stworzenie, na tych, których życie i interesy są z nim blisko związane. Jeśli zatem Nowe Stworzenie doświadczają ognistych prób, nie powinno myśleć, że są one jakieś szczególne, jak

gdyby przychodziło na nie coś niezwykłego, ale powinno wiedzieć, że podobne próby przechodzili wszyscy członkowie Ciała Chrystusowego, od Głowy w dół, i będzie tak, aż ostatni członkowie klasy nóg zostaną doświadczeni, wypolerowani, przyjęci, uwielbieni. Jeśli takie próby przyjdą pod postacią sprzeciwów i prześladowań w domu czy od byłych przyjaciół, sąsiadów lub członków kościoła nominalnego, albo jeśli przyjdą one w formie kłopotów finansowych i ubóstwa bądź też w postaci choroby, bólu, wypadku itp., lud Pański powinien być zadowolony, świadomy Ojcowskiej miłości i opatrnościowej opieki we wszystkich swoich sprawach. Pełna co do tego ufność jest częścią próby wiary. Zapewnienie ze strony Pana, że jesteśmy dziećmi, dziedzicami, że czuwa nad nami Jego opatrność, a zarazem dozwolenie na doznawanie ucisków, jest ciężką próbą wiary dla tych, od których wymaga się, by chodzili wiarą, a nie widzeniem, jeśli pragną być kiedyś uznani za zwycięzców. Przyjmijmy więc z ufnością, miłością i zaufaniem wszelkie zyski, ale i kłopoty, jakie Pańska opatrność raczy nam zesłać, i korzystajmy, czerpiąc z nich lekcje.

Uświadomienie sobie Boskiej opieki we wszystkich sprawach życia, zarówno ziemskich, jak i niebiańskich, nie powinno prowadzić do obojętności na nasze doczesne sprawy. Przeciwnie, powinniśmy pamiętać, że jesteśmy szafarzami przywilejów, możliwości i zobowiązań społecznych, finansowych i zdrowotnych. Staje się więc naszym obowiązkiem uczynienie wszystkiego, co możemy, by uzdrowić wszelkie nieporozumienia z ludźmi, jakie tylko mogą zaistnieć. Mamy być uprzejmi i troskliwi, mamy wyjaśniać i czynić wszystko, co jest w naszej mocy, by zapobiec niezrozumieniu naszych motywów i intencji. Mamy się mądrze starać o to, by unikać wszystkiego, co mogłoby się wydać przesądem lub fanatyzmem, a tak wskazywać innym naszego Boga, Jego charakter, Jego Księgę i Jego Kościół. W ten sposób ma jaśnieć nasza światłość. W kwestiach finansowych kierujemy się rozsądkiem i oszczędnością; nie bądźmy leniwi w interesach; postępujmy tak, jak byśmy nie mieli Boga, jakby wszystko zależało od naszych własnych starań, nie-

mniej jednak w naszych sercach i rozmowach wśród domowników wiary mamy sobie uświadamiać i wyrażać naszą ufność w Panu, że ponieważ należymy do Niego, wszystkie nasze sprawy podlegają Jego ochronie i opiece. Jeśli zatem, pomimo naszego najlepszego stosowania mądrości, roztropności itd. doświadczymy ubóstwa lub strat finansowych, mamy uważać, że nasz Niebieski Ojciec uznał, iż takie doświadczenia będą dla nas jako Nowych Stworzeń lepsze niż większe powodzenie. Musimy dostrzegać Jego błogosławiony nadzór nad naszymi sprawami, jakiegokolwiek byłyby Jego drogi i nasze doświadczenia. Podobnie w sprawach zdrowia. Jeśli dotknie nas choroba, naszą powinnością wobec śmiertelnego ciała jest poczynienie odpowiednich wysiłków w celu zastosowania środków zaradczych na tyle, na ile pozwala nam nasza wiedza i rozsądek. Jeśli wysiłki te okażą się skuteczne, powinniśmy w sercu dziękować Panu, a nie jedynie lekarstwu. Jeśli się nie powiodą, nie wolno nam wątpić w Jego moc, lecz wypatrywać większych błogosławieństw w związku z doświadczeniami, które przechodzimy. Zaiste, w każdym utrapieniu i nieszczęściu Nowe Stworzenie, nie zaniedbując pilności w próbach usunięcia niedogodności, powinno wznosić swe serce do Pana z ufnością i wiarą, pragnąc poznać, jaką lekcję ma wyciągnąć ze swego doświadczenia oraz czy lekcja ta ma charakter karnia za zły postępek lub też jest rodzajem laski i kija, które mają służyć zawróceniu owcy z drogi wiodącej w złym kierunku i oddalającej ją od śladów Pasterza. „Laska twoja i kij twój, te mię cieszą” [Psalm 23:4]. Radość, pokój i zadowolenie ludu Pańskiego nie jest uwarunkowane jedynie posiadaniem przeciętnego zdrowia, dóbr finansowych i społecznych. Może się on cieszyć pokojem Bożym we wszelkich warunkach i okolicznościach; jest w stanie cieszyć się serdecznie także z działania laski i kija Pasterza. Wiele Nowych Stworzeń może powiedzieć za dawnym prorokiem: „Pierwej niżem się był uniżył, błądziłem” [Psalm 119:67]. Wiele z nich nauczyło się, że z utrapieniami związane są wielkie błogosławieństwa.

O Kościele i Pańskiej nad nim opiece napisano proroczo: „Który uzdrowia wszystkie choroby twoje” – Psalm 103:3. Każda próba

zastosowania tego do Kościoła w Wieku Ewangelii w odniesieniu do stanu fizycznego musi się okazać nieudolna i słaba. Któż nie wie, że od Głowy Kościoła po ostatnich członków „nóg” Panu nie upodobało się uzdrawianie ich fizycznych chorób? Kto nie wie, że wielu świętych umarło na fizyczne choroby? Z medycznego punktu widzenia nasz drogi Odkupiciel, choć fizycznie doskonały, został dotknięty przez znaną naukowcom chorobę, jako że w Getsemane pocił się krwawym potem. Według tej nauki i w pełni zgodnie z faktami, On, który był doskonałym ciałem, umarł szybciej niż dwaj złoczyńcy z Nim ukrzyżowani – z powodu fizycznej dolegliwości, a mianowicie pęknięcia serca. Któż nie wie, że apostoł Paweł nosił aż do śmierci „bodziec ciała”, a Pan odmówił usunięcia go, zapewniając, że cierpliwe znoszenie tej dolegliwości przyniesie więcej niż rekompensujące błogosławieństwo łaski. Kto nie wie, że wielu spośród najzacniejszych świętych Bożych na przestrzeni dziejów cierpiało choroby i że zamiast doświadczyć uzdrowienia od tych chorób i uczynienia ich doskonałymi – umarli. Zastosowanie tego wersetu do chorób fizycznych byłoby więc niespójne z Pismem Świętym, lecz prorocze odniesienie go do duchowego stanu Nowego Stworzenia jest jak najbardziej stosowne. Nowe Stworzenie naprawdę z zadowoleniem zмага się z duchowymi dolegliwościami i chorobami, a ten werset jest gwarancją ich oczekiwania, że każde chore miejsce może być tak uleczone balsamem z Gileadu, tak opatrzone bardzo wielkimi i kosztownymi obietnicami, tak wynagrodzone pokojem i radością, których człowiek nie może ani dać, ani zabrać, że choroby serca, niepokój nie wtargną już tam, gdzie mieszkają i rządzą miłość, radość i pokój w duchu świętym.

Mar. 16:9-20 – fragment nieoryginalny

Wszyscy uczeni zgadzają się, że te wersety zostały dodane. Nie ma ich we wczesnych greckich manuskryptach, z pewnością więc nie są oryginalne. Nieprawdą jest, że wszyscy wierzący w Pana Jezusa mogą bez obawy pić trujące napoje i być w kontakcie z jado-

witymi wężami, zakaźnymi chorobami itp. Również nie wszyscy posiadli moc uzdrawiania chorób i wyganiania demonów. Należy zauważyć, że Revised Version, jak i wszystkie współczesne [angielskie] tłumaczenia Pisma Świętego pomijają ten fragment. Zatem traktowanie go lub cytowanie jako zapisu biblijnego byłoby dodawaniem do Słowa Bożego i przyczynianiem się do ogólnego zamieszania w tak ważnej kwestii.

Myśl, że lud Boży może mieć szczególne (większe niż świat) względy w zakresie zdrowia fizycznego i innych wygód, jest ułudą i pułapką oraz przeczy wszystkim właściwym oczekiwaniom Nowego Stworzenia, jak wspomniano powyżej. Pan i apostołowie byli przykładem dla Kościoła, a zamiast spodziewać się uwolnienia od powszechnych trudności trapiących wzdychające stworzenie, sprawowali swoje poświęcenie, dzieląc z nim te cierpienia, aby mogli zostać dotknięci odczuwaniem ludzkich słabości. Nasz Pan odrzucił jako pokusę od Przeciwnika sugestię, by użyć Boskiej mocy w celu zaspokojenia swojego głodu podczas czterdziestodniowego postu na pustyni (Mat. 4:3-4). Zmęczony, odpoczywał przy studni w Samarii, podczas gdy Jego uczniowie poszli zakupić jedzenie. A przecież mógł użyć Boskiej mocy dla przywrócenia sił (Jan 4:6). W takich przypadkach jedzenie było właściwym lekarstwem na dokuczający głód, a odpoczynek – na znużenie, i z tego Pan korzystał. Nie jest napisane, żeby miał On jakieś chroniczne dolegliwości, ale nie wątpimy, że użyłby korzeni, ziół lub innych lekarstw, tak jak używał jedzenia i korzystał z wypoczynku. Dolegliwość nerwowa powodująca krwawy pot, a wreszcie i pęknięcie serca nastąpiły na końcu Jego misji. Wiedział, że nadeszła Jego godzina. Ten, który nigdy nie prosił mocy niebieskich o anielską ochronę (Mat. 26:53) i który nigdy nie wzywał tejże mocy, by zaspokoić głód lub usunąć zmęczenie, miał przecież zupełną swobodę wezwania te moce w interesie swych naśladowców, jak uczynił to np.

przy nakarmieniu tłumów, uspokojeniu burzy czy płaceniu podatków (Mat. 14:15-21; Mar. 4:36-41; Mat. 17:24-27).

Apostołowie również nie korzystali z żadnych szczególnych i należących się im przywilejów czy błogosławieństw, by ulżyć sobie w doczesnych dolegliwościach i potrzebach. Prawdą jest, że nie ma żadnej wzmianki o chorobie kogoś z Dwunastu, z wyjątkiem Pawła, który miał słaby wzrok (Dzieje Ap. 9:8-18; Gal. 4:15, 6:11 NB). Pan nie upodobał sobie ulżyć mu, pomimo prośb Apostoła, zapewniając go, że to, co stało się posłańcem od Szatana policzkującym go, doświadczającym jego cierpliwości, pokory itp., miało być obficie zrekompensowane przez Pańską „wystarczającą łaskę” (2 Kor. 12:7-9). Wiara Apostoła i jego ufność w Panu były źródłem pociechy dla wszystkich na wąskiej drodze od tamtego czasu aż do dziś, a przecież nie poszedł on, jak czynią niektórzy, do Pana z prośbami o doczesne dobra, pieniądze, domy, ziemię, jedzenie czy odzienie. Wiemy z jego własnych słów, że czasami odczuwał braki, ale wtedy pracował własnoręcznie w zwykłym zawodzie, szyjąc żagle i namioty. Niektórzy, znacznie mniej święci od niego i mający daleko mniej zażyły kontakt z Panem, pogardziliby tak prostym zajęciem, a nawet odrzucili pracę w ogóle, szukając tego, co nazwaliby „życiem z wiary”, tj. życiem bez pracy, co zdecydowanie gani ten sam Apostoł, mówiąc: „Jeśli kto nie chce robić, niechajże też nie je”; „Kto kradł, niech więcej nie kradnie, ale raczej niech pracuje, robiąc rękoma, co jest dobrego, aby miał skąd udzielać potrzebującemu” (Efezj. 4:28; 2 Tes. 3:10). Wielu z tych, którzy tak błędnie myślą, iż wolą Bożą jest, żeby żyli z wiary, podczas gdy inni żyją z pracy i jeszcze ich utrzymują – ma często śmiałość modlić się o pieniądze, jedzenie czy odzienie, na które nie pracują. Nie twierdzimy, że wszyscy, którzy tak postępują, są niegodziwi. Wierzimy, że niektórzy z ludu Pańskiego tkwią w tym błędzie z powodu fałszywych nauk i niezrozumienia Boskich sposobów działania oraz natury swego

powołania. Nie kwestionujemy też tego, że Pan czasem wysłuchuje takich modlitw i odpowiada na nie, nawet jeśli nie są one w pełni zgodne z Jego wolą. Wierzmy, że właściwym postępowaniem Nowego Stworzenia, najbardziej przyjemnym Panu, jest bezpośrednie i dokładne trzymanie się wskazówek i przykładu naszego Pana i apostołów. Członkostwo w Nowym Stworzeniu oznacza, że uznaje się fakt, iż ziemskie błogosławieństwa należą się ziemskiemu człowiekowi będącemu w harmonii ze Stwórcą, a zatem przez przypisanie należą też do wszystkich, którzy przez wiarę w Chrystusa zostali usprawiedliwieni przed Bogiem do życia, ale te ludzkie prawa zostały złożone w ofierze, poświęcone, oddane, położone na ołtarzu w zamian za niebieskie, duchowe, większe błogosławieństwa i przywileje Nowego Stworzenia, do których wierzący są powołani w ciągu Wieku Ewangelii. A jeśli te ziemskie prawa zostały ofiarowane Panu, zamienione na duchowe przywileje i nadzieje, to na jakiej podstawie Nowe Stworzenie miałoby prosić, żeby nie powiedzieć „domagać się”, o te ziemskie błogosławieństwa, już poświęcone i złożone? Zupełnie inną rzeczą jest prosić Pana o takie doczesne błogosławieństwa, jakie Jego mądrość uzna za najstosowniejsze dla nas, a inną – prośba o błogosławieństwa dla innych, włącznie z naszymi bliskimi według ciała, a nie według ducha. Mimo to, we wszystkich naszych prośbach miłość i mądrość Pana powinny być uznane za wyższe od naszych. Powinniśmy nie tylko uświadamiać sobie zupełne poddanie naszej woli Jego woli w każdej sprawie, ale też wyrażać to w naszych prośbach. Nowe Stworzenie, właściwie pouczone przez Słowo Boże i rozumiejące jego ducha, musi cenić swe duchowe dobro znacznie wyżej niż dobra doczesne i powinno pragnąć tylko takich doświadczeń cielesnych, które byłyby najbardziej korzystne dla rozwoju ich nowej natury i przygotowania do Królestwa. Nowy Testament zajmuje się bardziej doświadczeniami Apostoła wybranego przez Pana w miejsce Judasza niż wszystkimi pozostałymi razem, a zaczyna od chwili przyjęcia

przez niego Chrystusa w drodze do Damaszku. Obserwując jego różne doświadczenia, widzimy, że wykorzystując dany naówczas Kościołowi dar czynienia cudów, używał go w wielu przypadkach w stosunku do tych, którzy przychodzili do Prawdy. Z zapisu biblijnego wynika jednak, że ani razu nie użył on swej mocy uzdrawiania dla własnej ulgi ani dla ulżenia komuś spośród tych, którzy przedstawieni są jako święci, w pełni poświęceni. Nie znaczy to, że ówczesni święci byli wolni od chorób. Przeciwnie, wiemy, że Tymoteusz cierpiał na to, co nazwalibyśmy dziś chroniczną niestrawnością, a Epafrodyta też nie ominęła choroba, „mało nie na śmierć”, nie z powodu grzechu, lecz jak wyjaśnia Apostoł – „dla dzieła Chrystusowego bliskim był śmierci”, narażając swe życie (Filip. 2:25-30). Nie wiemy, jakie szczególnego rodzaju pokarmy czy lekarstwa upodobało się Panu zalecić w przypadku Epafrodyta, lecz jeśli chodzi o Tymoteusza, Apostoł ani nie modlił się, ani nie przesłał mu chusteczki czy serwetki, by go uleczyć, lecz napisał mu: „Używaj po trosze wina dla żołądka twego i częstych chorób twoich” – 1 Tym. 5:23. Wino było polecane nie jako napój lub trunk, lecz wyłącznie jako lekarstwo. Należy zauważyć, że z tego, co wiemy, Boska moc nie była ani wzywana, ani wykorzystywana na rzecz żadnego z tych dwóch poświęconych braci. Znosili swoje choroby i utrapienia i otrzymali z nich błogosławieństwa, spożywając w międzyczasie najbardziej im służące pokarmy i zażywając lekarstwa, jakie były im znane. Wierzmy, że jest to najlepszym przykładem postępowania dla wszystkich poświęconych, wszystkich Nowych Stworzeń. Nie powinni oni prosić o fizyczne uzdrowienie, życiowe luksusy itd. Co najwyżej, wzór modlitwy naszego Pana wskazuje, by prosić o to, co Pan sam uzna za najlepszy codzienny pokarm. Nawet wtedy jednak, modląc się o chleb powszedni, należy dokładać pracy własnych rąk i mieć nadzieję, że Pan ją pobłogosławi według swej mądrości, tak by przysporzyło to jak najwięcej korzyści w postaci rozwoju charakteru poprzez doświadczenia. Jeżeli uzna On za sto-

sowne zapewnić im tylko podstawowe potrzeby w zakresie wyżywienia i ubrania, będzie to dla nich próbą ufności i miłości do Niego. Jeśli zaopatrzy ich obficie, będzie to dla nich także próbą wiary, miłości i oddania, tyle że w odwrotnym sensie – możliwością wykazania, w jakim stopniu są oni gotowi poświęcić te dobre dary w Jego sprawie, w służbie dla braci. Podobnie, jeśli Boska mądrość uzna za najlepsze obdarzyć kogoś świetnym zdrowiem i żywotnością, to próbą wierności będzie sprawdzenie, czy miłość i oddanie w pełni spożytkują tę żywotność w Pańskiej sprawie, czy też będzie ona zużywana na zaspokajanie samolubnych dążeń. Z drugiej strony, jeśli Pan w swej opatrności zapewnił tylko ograniczone siły witalne i warunki zdrowotne, to sprawdzian wiary i oddania będzie miał odwrotny charakter – by okazać miłość, posłuszeństwo, poddanie, cierpliwość i gorliwość, nieustrudzenie wyszukując i wykorzystując niewielkie okazje do służby.

Kościół nominalny jako wróg Nowego Stworzenia

Ponieważ wielu ludzi po raz pierwszy poznało Pana, gdy byli jeszcze w kościele nominalnym lub za pośrednictwem jego przedstawicieli czy agencji, przejawiają oni tendencję do uważania systemów sekciarskich za swe duchowe matki i do odczuwania wobec nich miłości i zobowiązania. Trudno jest im zrozumieć, że są to ziemskie systemy – Babilon, i że w rzeczywistości są one przeciwnikami Nowego Stworzenia. Trudność ta powstaje z powodu zbyt bliskiego i zawężonego spojrzenia na tę sprawę. Muszą oni podnieść swe oczy wyżej i dostrzec, że z Boskiego punktu widzenia istnieje wielka różnica między kościołem nominalnym a prawdziwym, między kąkolem a pszenicą. Z kąkolu nie może narodzić się pszenica, a nominalne chrześcijaństwo nie może zrodzić prawdziwych chrześcijan. Powodują nim bowiem przeciwne tendencje. Pismo Święte mówi, że to moc Boża w nas sprawuje „chcenie i sku-

teczne wykonanie”. Owa moc nowego życia rozwija się następnie pod opieką opatrności. Spłodzenie z ducha światowości nie mogłoby przynieść takiego efektu. Kościół nominalny, w odróżnieniu od prawdziwego, to ludzie, którzy widzieli i słyszeli pewne aspekty Boskiej Prawdy, którzy do pewnego stopnia zostali oświeceni co do kwestii dobra i zła i stąd w pewnej mierze rozumieją, co jest dobre, a co złe, lecz którzy mimo tej informacji nie zważają na Bożą wolę i skłonni są wykorzystywać Boskie miłosierdzie, jak im się podoba, zwłaszcza dla własnych czy towarzyskich korzyści w obecnym czasie, i nic poza tym. Prawdziwy Kościół natomiast, jak już zauważyliśmy, składa się z tych, którzy nie tylko usłyszeli Prawdę, ale poświęcili wszystko Temu, który ich umiłował i kupił – z tych, którzy postanawiają dalej poznawać Pana i być Mu posłuszni, na ile tylko mogą, z tych, którym ich własne życie nie jest drogim. Kościół nominalny nie jest światłością świata, lecz tylko klasą ludzi, którzy wolą światło od ciemności i którzy lubią mieć trochę światła pochodzącego od prawdziwych chrześcijan, pomieszanego ze światłami pogaństwa i różnych nauk. Każdy członek prawdziwego Kościoła jest płonącym i świecącym światłem, gdzie tylko się znajduje.

Im większa jest różnica pomiędzy tymi dwiema klasami, tym lepiej z reguły dla prawdziwego Kościoła. Istotnie, lampy wiernych nosicieli światła zwykle świeciły tym jaśniej, im bardziej system nominalny zanurzał się w gęstym mroku i przesądach i w miarę jak wzrastało prześladowanie prawdziwego Kościoła przez system nominalny, od którego w istocie pochodziło wszelkie prześladowanie.

Kiedy tylko rozpoznamy, że Bóg jest u steru, kierując sprawami Nowego Stworzenia w każdym szczególe, nie tylko w powołaniu, ale także w trudnościach, próbach i prześladowaniach, niezbędnych do jego wypolerowania i przygotowania do Królestwa – będziemy coraz lepiej rozumieć, jak niewielką rolę w Boskim planie odgrywają ludzkie instytucje, których Pan nigdy nie zorganizował ani nie

powołał do istnienia, a które według Pańskich słów są cielesne, ziemskie, przeciwne duchowi. Nie twierdzimy, że prawdziwy Kościół nie był do pewnego stopnia w bliskim związku z systemami nominalnymi. Twierdzimy jednak, że choć przebywał w nich, był oddzielony *od* nich, w tym sensie, że zawsze przejawiał innego ducha. Spłodzenie tych duchowych dzieci Bożych przez słowo Jego łaski oraz do pewnego stopnia pielęgnowanie ich i karmienie przez te ludzkie sekciarskie systemy kłakolu jest dobrze zilustrowane przez pewne owady, które składają jaja na grzbietach innych, wrogich im insektów, gdzie ogrzewają się one, odżywiają i rozwijają aż do czasu narodzin i uwolnienia się, co najczęściej jest równoznaczne ze śmiercią owada, w którego ciele się dotąd rozwijały. Nowe Stworzenie spłodzone przez Pana i dość ściśle związane z instytucjami Babilonu rozwijało się z reguły wbrew woli Babilonu, ale pod Boskim nadzorem i rządzeniem, aż czas wybawienia wreszcie nadszedł i Ten, który spodził to Nowe Stworzenie, wzywa je: „Wyjdźcie z niego, ludu mój! abyście nie byli uczestnikami grzechów jego, a iżbyście nie wzięli z plag jego” – Obj. 18:4.

Nowe Stworzenie jest ciągle kuszone przez nominalny system kościelny, nie tylko przez fałszywe doktryny, lecz także przez zewnętrzna pobożność i hipokryzję, w której ustami wzywa się Pana, podczas gdy serce jest od Niego daleko – podczas gdy myśli, uczucia, słowa i czyny są zupełnie niezgodne z duchem Prawdy i z wymaganym przezeń poświęceniem. Pokusy Nowego Stworzenia ze strony świata byłyby stosunkowo bezsilne, gdyby nie fakt, że nominalny kościół łączy cele, ambicje i ducha tego świata z imieniem Chrystusa i pokorną służbą dla Niego. Łatwość, duma ludzka, nagradzanie, wolność od ofiar i pewność zdobycia najlepszych rzeczy, jakie ten świat może dać, są przynętami i pokusami, sidłami i pułapkami, które Babilon zastawia na Nowe Stworzenie, i to ustawicznie. Żadne inne z pokus Przeciwnika nie są tak zwodnicze i silne jak ta.

Zbroja Boża **– Efezj. 6:11-13 –**

„*Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom diabelskim (...) w dzień zły.*”

Tu znowu Apostoł ostrzega nas, że nasze czasy przy końcu wieku będą szczególnym „dniem złym”, kiedy Szatan będzie w osobliwy sposób używał swej mocy, „tak, iżby zwiść (by można) i wybrane”. Mówi nam o zbroi, która będzie odporna na wszelkie szatańskie zwodzenia. Nie jest to zbroja dla ciała, lecz dla umysłu – dla Nowego Stworzenia. Stworzył ją Bóg za pośrednictwem narzędzi ludzkich. To Jego opieka, Jego Słowo, przesłanie, Jego Prawda. Żadna inna zbroja nie ochroni nas w ten krytyczny „dzień zły”, kiedy to będzie potrzebna *zupełna* zbroja, choć inni, w przeszłości, dysponowali tylko jej częściami.

Przepasanie bioder przedstawia poświęcenie do służby. Apostoł napomina nas, żebyśmy zadbali o to, aby nie poświęcać się służeńiu błędowi, lecz służeniu Prawdzie. Niech każdy sprawdzi swoje przepasanie, czy jest właściwe, niech przepasze się nim, stanie się sługą Prawdy lub przynajmniej okaże ducha służby.

Pancerz sprawiedliwości (usprawiedliwienia) jest następny w kolejności, gdyż Pan nie uzna nikogo za żołnierza krzyża, jeśli nie odróżnia on i nie przyjmuje Jego standardu sprawiedliwości lub jeśli odrzuca Jego miłosiernie przygotowane usprawiedliwienie (przez wiarę i poświęcenie) drogocenną krwią Jego Syna.

Obuwie pokoju nie może być zapomniane. Żołnierz krzyża, który wyrusza na bój bez pokoju Bożego, który by mu towarzyszył w trudnościach, osiągnie mniej i z większym trudem niż ten, który stara się mieć pokój ze wszystkimi ludźmi, żyć ze wszystkimi spokojnie, o ile to możliwe, lecz nie idąc na ustępstwa względem Prawdy. Ci, którzy chodzą nieobuci, szukają kłopotów i na pewno je znajdą.

Tarcza wiary jest nieodzowną ochroną od ognistych strzał Prze-

ciwnika – sceptycyzmu, wyższego krytycyzmu, ewolucji, demonologii. „Bez wiary nie można podobać się Bogu”, „to jest zwycięstwo, które zwyciężyło świat, wiara nasza” (Hebr. 11:6; 1 Jana 5:4).

Przyłbica zbawienia przedstawia intelektualną, filozoficzną ocenę i zrozumienie Boskiego planu. Okazuje się, że było to mniej istotne w przeszłości niż jest teraz. Obecnie jednak, w czasie „żniwa”, kiedy Przeciwnik z furią atakuje Prawdę i obraca naukę oraz wykształcenie w broń zagłady – przyłbica jest niezbędna. Teraz i tylko teraz jest ona dostarczona w takim rozmiarze i kształcie, że może ją włożyć najskromniejszy nawet żołnierz krzyża. Pan utrzymał Napastnika w granicach, gdzie tarcza wiary służyła za ochronę. Teraz dostępna jest cała zbroja, doprawdy we właściwym czasie dla pożytku Jego wiernych.

Miecz ducha – Słowo Boże – jest jedyną ofensywną bronią małego oddziału Pańskiego. Wódz zwyciężył w swym „dobrym boju” przeciwko Szatanowi, mówiąc: „Tak napisano!” Jest to okrzyk bojowy Jego naśladowców. Nieprawdziwi żołnierze walczyli dla Pana bronią cielesną, ludzkimi filozofiami, za pomocą ziemskiej mądrości i organizacji, dekretami soborów, synodów i rad starszych. My jednak musimy polegać w tej walce „złego dnia” na Słowie Bożym – „Tak napisano!”. Nie wolno nam używać strzał, jak czyni to Szatan – gniewu, złości, nienawiści, klótni. „Miecz ducha” można osiąść tylko przez staranne badanie i postępowanie według ducha, po poświęceniu się – po zaciągnięciu się w szeregi armii Pańskiej.

WYKŁAD XVI

OBECNE DZIEDZICTWO NOWEGO STWORZENIA

PIERWIASKI DUCHA – PRAWDZIWE I FAŁSZYWE NADZIEJE – NASZA NADZIEJA – ZŁOČYŃCA W RAJU – SZCZERE PRAGNIENIE ŚWIĘTEGO PAWŁA – „NASZ ZIEMSKI DOM” I „NASZ DOM W NIEBIESIECH” – SCENA PRZEMIENIENIA – „PIERWSI, KTÓRZY POWSTANĄ Z MARTWYCH” – OBECNE RADOŚCI NOWEGO STWORZENIA – „PROŚCIEŻ, A WEŹMIECIE, ABY RADOŚĆ WASZA BYŁA DOSKONAŁA” – WIARA, OWOCE DUCHA I CZĘŚĆ DZIEDZICTWA NOWEGO STWORZENIA.

NIE wszystkie błogosławieństwa Nowego Stworzenia należą do przyszłości za zasłoną. Pierwiastki ducha, przedsmak nadchodzących błogosławieństw, dane są Nowemu Stworzeniu w obecnym życiu. Do tych pierwiastków zaliczyć można różne owoce i łaski ducha świętego – wiarę, nadzieję, radość, pokój, miłość itd. Niektórzy mogą twierdzić, że są one nienamacalne i nierzeczywiste. Odpowiadamy jednak, że są tak rzeczywiste jak samo Nowe Stworzenie i że proporcjonalnie do jego rozwoju wzrastają również owe elementy doświadczeń, błogosławieństw i duchowego wzrostu. Wszyscy przyznają, że te same zalety w odniesieniu do ziemskich rzeczy stanowią najważniejsze błogosławieństwo dla cielesnego człowieka; są to przymioty zapewniające mu najwyższy stopień błogosławieństw i przywilejów. Nowe Stworzenia w Chrystusie, które zamieniły ziemskie nadzieje, przywileje i miłości na niebiańskie, uznają owe niebiańskie wartości za znacznie bardziej cenne od tych, z których zrezygnowali. Ziemskie miłości są często zmienne i z reguły samolubne. Ziemskie nadzieje są zazwyczaj ulotne i złudne. Ziemskie radości są w najlepszym przypadku krótkotrwałe i płytkie. Ziemskie ambicje rzadko się spełniają, a nawet wtedy

ich słodycz złączona jest z domieszką goryczy. Mimo to widzimy, że cały świat walczy o spełnienie swych ambicji, radości, nadziei czy miłości i jesteśmy świadkami tego, że najgłębsze zadowolenie daje samo dążenie do tych celów, a z ich osiągnięciem wiąże się pewna doza rozczarowania.

Inaczej jest z Nowym Stworzeniem. Jego nadzieje, radości, miłości, ambicje ciągle rosną, podsycane bardzo wielkimi i kosztownymi obietnicami Boskiego Słowa. Nie przynoszą one rozczarowań, lecz satysfakcję i pokój Boży przewyższający wszelki rozum, który opanowuje coraz bardziej ich serca, w miarę jak oczy ich wiary otwierają się coraz szerzej na zrozumienie długości, szerokości, wysokości i głębokości Boskiej mądrości i miłości, których są oni współdziedzicami przez Pana Jezusa Chrystusa.

Ta ziemia obietnicy, do której symbolicznie wchodzi Nowe Stworzenie w chwili swego całkowitego poświęcenia, gdy otrzymują ducha przysposobienia synowskiego, jest ziemią mlekiem i miodem płynącą. Choć mają one swoje doświadczenia, podboje, walki wewnętrzne i zewnętrzne, to powodem do radości i pokoju są dla nich nie tylko osiągnięte zwycięstwa, ale i to, że pod Boskim kierownictwem nawet porażki przemieniają się w źródła nadziei, wiary i radości dzięki Temu, który ma moc i chce sprawić, aby wszystkie rzeczy współdziałały dla ich dobra.

Prawdziwe i fałszywe nadzieje

Apostoł zwraca nam uwagę na fakt, że Szatan stara się zaszkodzi Nowemu Stworzeniu, prezentując się mu jako anioł, czyli posłaniec światłości. Kiedy ktoś wyznaje, że został spłodzony ze światłości, z Prawdy, z ducha świętego, wówczas Przeciwnik uświadamia sobie, że osoba taka jest na drodze do opuszczenia raz na zawsze ciemności, przesądu i oszustwa, którymi opętał on ludzkość. Przemienia się więc i zamiast nadal próbować zwodzić bezpośrednio do przesądu i ciemności, udaje, że wiedzie ku większemu światłu. I choć jesteśmy w tym zakresie szczególnie czujni w obecnym

czasie większego światła, nie możemy zapominać, że Szatan stosował zawzięcie tę metodę od czasów, kiedy Apostoł napisał te słowa. Znajdujemy na to dowody w różnych chrześcijańskich wyznaniach wiary, które świadczą o próbach wychodzenia z ciemności, lecz obfitują w fałszywe teorie i zwodnicze nadzieje. Twierdząc, że są pomocą dla chrześcijanina, że oddają cześć Bogu i wyjaśniają Jego Słowo, są w rzeczywistości siłkami i gmatwaniną utrudniającą właściwe pojmowanie Prawdy. Choć Boski wspaniały dar miłości i miłosierdzia jest tak sensowny w każdym szczególe, Szatan sprzeciwia mu się wprost i pośrednio, przedstawiając ludowi Pańskiemu nadzieje i perspektywy, które na pierwszy rzut oka, ze względu na niedoskonały osąd, mogą się wydawać wspanialsze od tych przedstawianych przez Prawdę. Błąd ma jednak to do siebie, że coraz bardziej oddala się od Prawdy, od Boskiego planu, od prostoty Ewangelii, a zdąża w kierunku myślowego zamieszania, przesądów i kościelnicstwa.

Wśród tych złudnych nadziei jest i ta, że kiedy człowiek umiera, nie jest martwy, a nawet jest bardziej żywy niż kiedykolwiek przedtem. Przeciwnik wywiódł taką nadzieję, by przeciwstawić się bliższej nadziei zmartwychwstania. Jedna z nich musi być fałszywa. Przeciwnikowi znakomicie udało się narzucić „chrześcijaństwu” tę fałszywą nadzieję, której nie potwierdza Słowo Boże i która stoi w bezpośrednim konflikcie z nauką Pisma Świętego dotyczącą powstania z martwych. Jeśli bowiem nie ma umarłych, nie może też być „powstania od umarłych”.

Inną fałszywą nadzieją jest czas nagradzania wiernych Pańskich. Przeciwnikowi udało się równie skutecznie zwieść nominalny kościół, by wierzył, że zamiast czekać na powstanie z martwych, zamiast mieć nadzieję na udział w pierwszym zmartwychwstaniu, kiedy to przyjdzie czas otrzymania nagrody, powinno się żywić nadzieję, że umarli (nie są umarli, lecz) otrzymują nagrodę, przechodząc przez drzwi śmierci, a nie przez drzwi zmartwychwstania, jak wszędzie naucza Pismo Święte. Te fałszywe nadzieje, jak i inne fałszywe rzeczy, są szkodliwe, choćby nie wiadomo jak piękne się

chwilowo wydawały. Słowo Boże musi być naszym przewodnikiem, a ono poucza, że nasze nadzieje na przyszłe błogosławieństwa i radości zasadzają się na zmartwychwstaniu.

Żywnione przez wieki fałszywe nadzieje, że chwila śmierci staje się momentem niebiańskiej chwały (co sprzeczne jest nie tylko z faktami i okolicznościami dającymi się zaobserwować przez ludzki umysł, lecz również z wielką ilością biblijnych świadectw dotyczących nadziei zmartwychwstania, której spełnienie czeka na wtóre przyjście Pana), były dla ludu Bożego bardzo szkodliwe. Odwodziły one od Bożego Słowa i prawdziwych nadziei, jakie ono zaszczerpia, w pełni zgodnych z najzdrowszym rozsądkiem i wszystkimi faktami, tak jak je wokół nas postrzegamy.

Ktoś mógłby powiedzieć, że w niniejszym dziele również prezentowany jest pogląd wspierający podobną nadzieję dla ostatnich członków Nowego Stworzenia, że w chwili śmierci dostąpią oni natychmiastowej przemiany do stanu niebiańskiego. To prawda, ale istnieje powód, dla którego popieramy taką nadzieją w obecnym czasie, a na który nie można się było powołać przed rokiem 1878, od kiedy datuje się, naszym zdaniem, owo poszerzenie nadziei dla ludu Pańskiego. To rozwinięcie nadziei dla Nowego Stworzenia w obecnym czasie żniwa jest w pełni zgodne z Pismem Świętym. Nie uważamy, że wszyscy ludzie, nawet członkowie Nowego Stworzenia na przestrzeni Wieku Ewangelii, byli przemieniani w chwili śmierci. Lecz twierdząc w oparciu o Pismo Święte, że zasnęli w Jezusie, na tej samej podstawie utrzymujemy, że ich nadzieja jest w przebudzeniu, które według Bożej obietnicy miało się stać ich udziałem w nowym dniu, w Dniu Tysiąclecia. Naszą nadzieją, opartą na świadectwie Słowa Bożego, jest to, że już żyjemy w zaraniu tego nowego dnia, że Emanuel jest już obecny, ustanawiając swoje Królestwo; że pierwszą częścią jest rozliczenie się ze swymi sługami, co zostało szczegółowo pokazane w Jego przypowieściach obrazujących dzieło, jakie ma być dokonane, gdy powróci, aby objąć Królestwo na ziemi. Przypowieści ukazują, że miał wezwać swoich sług,

którym powierzył grzywny i talenty, i że rozliczy się z nimi jeszcze przed rozpoczęciem liczenia się ze światem (Łuk. 19:15; Mat. 25:14).

Dzieło to zaczyna się od domu Bożego, Kościoła, Nowego Stworzenia. Jak już wskazano*, rok 1878 n.e. wyznaczył datę, kiedy „umarli w Chrystusie” mieli powstać „najpierw”. Dlatego w pełni zgodne z Pismem Świętym jest przekonanie, że apostołowie i wierni święci całego wieku, aż do dziś, są już uwielbieni, obdarowani obiecanyimi im chwalebnyimi duchowymi ciałami. Ale ponieważ zostali oni „przemienieni” i przypodobani do samego Mistra, są istotami duchowymi, niewidocznymi dla wzroku ludzkiego, poza zasłoną. Dlatego w pełni zgodna z biblijną nadzieją jest głoszona przez nas nauka, że każdy członek Nowego Stworzenia pozostający jeszcze w ciele nie będzie już musiał „spać” i czekać na czas ustanowienia Królestwa, ponieważ Król i Królestwo już są. Zaczęło się już dzieło nowej dyspensacji – dzieło udzielania życia; większość Nowego Stworzenia została już uwielbiona, a żyjący członkowie dopełniają tylko swego polerowania, dopasowywania i przygotowania, aby dostąpić udziału w „pierwszym zmartwychwstaniu” – być „zachwyconymi”, „przemienionymi” w okamgnieniu, by w chwili śmierci ciała otrzymać nowy dom – ciało duchowe (2 Kor. 5:1; 1 Tes. 4:17).

Rozważając ten przedmiot, musimy jednak pamiętać nie tylko o szczególnych nadziejach czasu „żniwa”, ale także o tym, jakie ogólnie były nadzieje wszystkich braci, wszystkich członków Nowego Stworzenia – nadzieje wystawione przed nami w Ewangelii. Niech źródłem tych nadziei będzie natchnione Słowo Boże, a zatem niech nie martwi nas to, że są one tak odmienne od nadziei głoszonych powszechnie przez tzw. świat chrześcijański. „Świat chrześcijański” w swych wyznaniach wiary wyraża co prawda przekonanie o wtórym przyjściu Chrystusa i zmartwychwstaniu umar-

* Tom II, Wykład VII

łych, ale są to tylko sformułowania, poprzez które próbuje on nawiązać jakoś do Słowa Bożego. Nie są to *nadzieje* świata chrześcijańskiego – nominalnego kościoła, są to raczej jego *obawy*. Boi się on wtórego przyjścia Chrystusa, zamiast go wyglądać z nadzieją. Boi się zmartwychwstania, zamiast na nie z nadzieją oczekiwać. Jest tak dlatego, że wielki Przeciwnik wprowadził świat chrześcijański w złe pojęcie o Boskim charakterze i planie. Powszechnie wierzy się więc, że wtóre przyjście Chrystusa oznacza koniec nadziei, koniec próby i koniec litości, zamiast rozumieć je tak, jak wskazuje Pismo Święte, czyli jako rzeczywisty początek wielkiego błogosławienia wszystkich narodów ziemi, które Bóg dawno obiecał i przygotowywał przez cztery tysiące lat.

Zmartwychwstanie jest także przedmiotem obaw, ponieważ błędne nauki doprowadziły do założenia, że duch, czyli dech żywota, ma świadomość bez ciała i że ciało jest swego rodzaju więzieniem, z którego duch pragnie się uwolnić, a do którego powrót ma charakter kary. W ten sposób pod wpływem wielkiego Przeciwnika, boga tego świata, który obecnie zaślepia tak wielu, tradycja ludzka unieważniła Słowo Boże. Spójrzmy jednak na świadectwo biblijne, by zobaczyć, jak jasno i wyraźnie wskazuje ono za każdym razem na wtóre przyjście Chrystusa oraz zmartwychwstanie jako nadzieję po pierwsze dla Kościoła, Nowego Stworzenia, a po drugie jako nadzieję dla świata.

„Przełoż przepasawszy biodra myśli waszej i trzeźwymi będąc, doskonałą miejcie nadzieję ku tej łasce, która wam dana będzie w objawieniu Jezusa Chrystusa” – 1 Piotra 1:13.

„I my, którzy mamy pierwiastki Ducha, i my sami w sobie wdychamy, oczekując przysposobienia synowskiego, odkupienia [wybawienia] ciała naszego [Kościoła, Ciała Chrystusowego]. Albowiem nadziejęśmy zbawieni [tzn. zbawieni jeszcze nie w sensie dokonanym, lecz w sensie oczekiwania]” – Rzym. 8:23-24.

„Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który według wielkiego miłosierdzia swego odrodził nas ku nadziei żywej przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa od umarłych, ku dziedzictwu nieskazitelnemu i niepokalanemu, i niezwiędłemu, w niebiesiech dla was zachowanemu, którzy mocą Bożą strzeżeni bywacie przez wiarę ku zbawieniu, które zgotowane jest, aby było objawione czasu ostateczne-

go. *W czym [w której to nadziei] weselicie się teraz maluczko, (jeśliż trzeba) zasmuceni w rozmaitych pokusach, aby doświadczenie wiary waszej daleko droższe niż złoto, które ginie, którego jednak przez ogień doświadczają, znalezione było wam ku chwale i ku czci, i ku sławie w objawieniu Jezusa Chrystusa*” – 1 Piotra 1:3-7.

„*Zatem odłożona mi jest korona sprawiedliwości, którą mi odda w on dzień Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali sławne przyjście jego*” – 2 Tym. 4:8.

„*Aleć się nie wstydzę, gdyż wiem, komu uwierzył i pewienem, iż on mocen jest tego, czego mi się powierzył, strzec aż do onego dnia*” – 2 Tym. 1:12.

„*Abyśmy trzeźwie i sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując onej błogosławionej nadziei i objawienia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który dał samego siebie za nas*” – Tyt. 2:12-14.

„*To jednak przed tobą [Feliksie] wyznaję [ja, Paweł], że według onej drogi, którą oni powiadają być heretyctwem, tak służę ojczystemu Bogu, wierząc wszystkiemu, cokolwiek napisano w zakonie i w prorokach, mając nadzieję w Bogu, że będzie, którego i oni czekają, zmartwychwstanie*” – Dzieje Ap. 24:14-15.

„*Albowiemście umarli i żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu. Ale gdy się Chrystus, on żywot nasz, pokaże, tedy i wy z nim okażecie się w chwale*” – Kol. 3:3-4.

„*O nadzieję i o powstanie umarłych mię tu dziś sądzą*” – Dzieje Ap. 23:6.

„*I rzekł jej Jezus: Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto w mię wierzy, choćby też umarł, żyć będzie. A wszelki, który żyje [wtedy], a wierzy w mię, nie umrze na wieki*” – Jan 11:25-26.

„*Przyjdzie godzina, w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos jego; i pójdą ci, którzy dobrze czynili, na powstanie żywota [„pierwsze zmartwychwstanie”]; ale ci, którzy źle czynili [których postępowanie w obecnym życiu nie zostanie zaakceptowane przez Boga jako godne wiecznego życia], na powstanie sądu [stopniowe zmartwychwstanie w okresie karnia i nagradzania w Wieku Tysiąclecia]”** – Jan 5:28-29.

„*W domu Ojca mego wiele jest mieszkania; a jeśli nie, wżdybymci wam powiedział. Idę, abym wam zgotował miejsce; a gdy odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do siebie, żebyście, gdzie ja jest, i wy byli*” – Jan 14:2-3.

„*Albowiem Syn człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego z Anioły swoimi, a tedy odda każdemu według uczynków jego*” – Mat. 16:27.

„*A oto przychodzę rychło, a zapłata moja jest ze mną*” – Obj. 22:12.

„*Oto zbawiciel twój idzie, oto zapłata jego z nim*” – Izaj. 62:11.

* zob. Wykład XVII

„Przeżoż, bracia! bądźcie cierpliwymi aż do przyjścia [obecności, parousia] Pańskiego. (...) utwierdzajcie serca wasze; albowiem się przybliża przyjście Pańskie” – Jak. 5:7-8.

„Mówcie do zatrwożonych w sercu: Zmocnijcie się, nie bójcie się; oto Bóg wasz z pomstą przyjdzie; z nagrodą Bóg sam przyjdzie i zbawi was. Tedy się otworzą oczy ślepych, a uszy głuchych otworzone będą. (...) albowiem wody na puszczy wynikną, a potoki na pustyniach” – Izaj. 35:4-6.

„Tego czasu (...) wyswobodzony będzie lud twój, ktokolwiek znaleziony będzie napisany w księgach [żywota]. A wiele z tych, którzy śpią w prochu ziemi, ocucą się, jedni ku żywotowi wiecznemu [„pierwsze zmartwychwstanie”], a drudzy na pohażbienie i na wzgardę wieczną [pohażbienie, z którego jednak będą mogli się uwolnić w trwającym wtedy procesie restytucyjnym]. Ale ci, którzy innych nauczają [Maluczkie Stadko, mądre panny], świecić się będą jako światłość na niebie [jak słońce – Mat. 13:43], a którzy wielu ku sprawiedliwości przywodzą, jako gwiazdy [oświetlające] na wieki wieczne. (...) Ale ty idź do miejsca twego, a odpoczniesz i zostaniesz w losie twoim aż do skończenia dni [aż nastanie „żniwo”, czyli koniec wieku]” – Dan. 12:1-3,13; Tom III, str. 83.

„Napisano księgę pamiątki przed obliczem jego [Jahwe] dla bojących się Pana i myślących o imieniu jego. Cić mi będą, mówi Pan zastępów, w dzień, który Ja uczynię, własnością” – Mal. 3:16-17.

Wykrzywione teorie i wybujałe fantazje pochodzą głównie od ludzkich filozofów, którzy nie byli kierowani pochodnią Słowa Bożego i którzy tak wypaczyli poglądy wielu drogich Pańskich świętych, że powyższe słowa o prawdziwej nadziei Pańskiego ludu są odrzucane i pozbawiane ich siły, mocy i piękna przez inne mniej lub bardziej symboliczne wersety, które wyrwane z kontekstu i odarte z właściwego znaczenia nabierają sensu przeciwnego względem tych jasnych stwierdzeń. Musimy je przestudiować, by jasno zrozumieć, wyjaśnić i wyprostować ścieżki naszej wiary, nadziei i posłuszeństwa. Następnie przyjrzymy się różnym innym błogosławieństwom, jakie towarzyszą naszym nadziejom i należą do nas w obecnym życiu jako część pierwiastków naszego dziedzictwa.

Złoczyńca w raju

„I rzekł do Jezusa: Panie! Pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa twego. A Jezus mu [żałującym złoczyńcy] rzekł: Zaprawdę powiadam tobie dziś, że mną będziesz w raju” – Łuk. 23:42-43.

Ci, którzy myślą, że zbawienie to ucieczka od wiecznych tortur do rajskich przyjemności i uzależniają je tylko od przypadkowych łaskawych okoliczności, uważają, że historia ta ukazuje doktrynę *wyboru* – jakoby nasz Pan, Jezus, zadowolony z pocieszających słów jednego ze złoczyńców, wybrał go do nieba, skazując tym samym drugiego na wieczne męki bez litości i ulgi. Doprawdy, jeśli Bóg uczynił zbawienie taką loterią i kwestią przypadku, to ci, którzy w to wierzą, nie powinni mieć nic przeciwko loteriom kościelnym, a jeszcze mniej – przeciwko świeckim.

Tak jednak nie jest. Werset ten jest bardzo źle rozumiany. By odczytać jego prawdziwe znaczenie, zwróćmy uwagę na okoliczności i kontekst.

Pan został właśnie skazany i akurat wykonywano wyrok pod zarzutem zdrady rządów cesarza twierdzeniem, że jest królem, jakkolwiek powiedział im, że Jego Królestwo „nie jest z tego świata”. Na krzyżu nad Jego głową widniał napis określający w trzech językach zbrodnię, jaką Go obciążono: „OTO KRÓL ŻYDOWSKI”. Zgromadzeni znali Jego roszczenia i wyśmiewali Go, z wyjątkiem jednego ze złoczyńców razem z Nim ukrzyżowanych. Niewątpliwie słyszał on o Jezusie, Jego wspaniałym charakterze i czynach. Powiedział sobie w sercu: To rzeczywiście dziwny i wspaniały człowiek. Kto wie, może Jego twierdzenia mają jakieś podstawy? Z pewnością żyje on blisko Boga. Odezwę się do niego współczująco, to nie zaszkodzi. Potem zganił swego towarzysza, mówiąc o niewinności Pana, a następnie odbyła się przytoczona powyżej wymiana zdań.

Nie możemy zakładać, że złoczyńca ten miał właściwe czy spreycyzowane pojęcie odnośnie Jezusa – ot, po prostu zwykłe poczucie, że skoro ktoś umiera, najmniejsza iskierka nadziei jest lepsza niż nic. Przypisywać mu na wyrost coś więcej byłoby umiejscawianiem go w *wierze* ponad apostołami i naśladowcami Pana, którzy w tym czasie pouciekali przerażeni, a którzy trzy dni później powiedzieli: „A myśmy się spodziewali, iż on miał odkupić Izraela” – Łuk. 24:21.

Nie możemy mieć wątpliwości co do znaczenia jego prośby. Chodziło mu o to, że jeśli kiedykolwiek Jezus osiągnie swą królewską

moc, on pragnie liczyć na łaskę i opiekę. Zwróćmy teraz uwagę na odpowiedź naszego Pana. Nie mówi On, że nie ma żadnego królestwa. Przeciwnie, wskazuje na to, że prośba złoczyńcy była właściwa. Słowo oddane jako „zaprawdę”, w oryginale greckim brzmi „*amen*” i oznacza „*niech się stanie*”, czyli „będzie tak, jak prosisz”. „Powiadam tobie dziś [w tym ciemnym dniu, kiedy *wydaje się*, że jestem oszustem i umieram jak przestępca], że mną będziesz w raj.” Sednem tej obietnicy jest, że kiedy Pan ustanowi swoje Królestwo, będzie ono rajem, a ów złoczyńca nie zostanie zapomniany i znajdzie się w nim. Zauważcie, że przecinek znajdujący się w Bibliach przed słowem „dzisiaj” umieściliśmy po tym słowie.

Rozumiane w ten sposób, słowa naszego Pana są doskonale jasne i logiczne. Mógł On powiedzieć złoczyńcy więcej, gdyby chciał. Mógł powiedzieć, że będzie on mógł się znaleźć w raj, dlatego, że właśnie tam i wtedy dokonywało się składanie *okupu*. Mógł powiedzieć ponadto, że umiera i składa okup także i za *drugiego* złoczyńcę, jak i za cały tłum wyśmiewających Go ludzi, miliony w grobach i miliony jeszcze nienarodzonych. Wiemy to, bo wiemy także, że Jezus Chrystus „z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował”, „dał samego siebie na okup za wszystkich”, aby wszyscy we właściwym czasie mieli możliwość powrotu do warunków Edenu, utraconych przez grzech pierwszego człowieka i odkupionych dla ludzi przez sprawiedliwą ofiarę Chrystusa (Hebr. 2:9; 1 Tym. 2:5-6; Dzieje Ap. 3:19).

Jak już wspomnieliśmy, ogród Eden był tylko przykładem tego, czym będzie ziemia, kiedy zostanie w pełni uwolniona spod przekleństwa – uczyniona piękną i doskonałą. Słowo „raj” jest pochodzenia arabskiego i oznacza *ogród*¹¹. Dlatego Septuaginta oddaje 1 Mojż. 2:8 w ten sposób: „Bóg zasadził *raj* w Edenie”. Kiedy Chrystus ustanowi swoje Królestwo i zwiąże zło, ziemia stanie się stopniowo rajem, a dwaj złoczyńcy i wszyscy inni, którzy są teraz w grobach, wejdą do niego i potem, przez posłuszeństwo jego prawom, będą mogli żyć tam i cieszyć się nim wiecznie. Nie wątpimy jednak,

¹¹ gr. *paradeisos*, ang. *paradise*, wg słownika etymologicznego Brucknera polskie słowo ‘raj’ pochodzi od *paradyz* – przyp. tłum.

że miłe słowa powiedziane w ciemnej godzinie do cierpiącego Zbawiciela spotkają się ze specjalną i odpowiednią nagrodą, podobnie jak kubek wody czy inne drobne przysługi wyświadczone tym, których ów Król „nie wstydi się (...) *braćmi* nazywać” (Mat. 10:42).

Raj oznacza w Piśmie Świętym pierwotny stan ludzkiej szczęśliwości w harmonii ze Stwórcą, zanim przekleństwo i plaga grzechu weszły na świat. Zgodnie z obietnicą ten utracony przez ludzkość raj zostanie przywrócony. W mniej lub bardziej wyraźny sposób całe stworzenie czeka i ma nadzieję na Złoty Wiek, który się wtedy rozpocznie. Pismo Święte mówi, że stan raju został nabyty dla człowieka przez śmierć naszego Pana, Jezusa, a w związku z tym częścią Jego chwalebного dzieła restytucji będzie przywrócenie raju, „tego, co było zginęło” – nabytej własności (Mat. 18:11; Efezj. 1:14; Obj. 2:7).

Czy jednak mamy prawo zmieniać pozycję przecinka? Oczywiście. Interpunkcja w Biblii nie jest natchniona. Pisarze Biblii w ogóle *nie używali interpunkcji*. Została ona wprowadzona około czterysta lat temu. Jest jedynie współczesnym udogodnieniem i powinna być wykorzystywana do uwypuklenia sensu w harmonii z innymi wersetami.

Przykłady podobnego użycia słowa „dziś” są dość powszechne we współczesnej literaturze. Natomiast w Biblii zwracamy uwagę na następujące miejsca:

„*Ja to dziś tobie przykazuję*” – 5 Mojż. 15:15.

„*Kładę dziś przed tobą życie i dobro oraz śmierć i zło*” – 5 Mojż. 30:15 (NB).

„*Ja rozkazuję tobie dziś, abyś miłował Pana, Boga twego*” – 5 Mojż. 30:16.

„*Życzylbym od Boga, aby i w małym, i w wielu, nie tylko ty, ale i wszyscy, którzy mnie dziś słuchają, stali się takimi, jakim i ja jestem, oprócz tych związek*” – Dzieje Ap. 26:29.

Zaproponowana interpunkcja jest uzasadniona nie tylko ze względu na sens przytoczonego fragmentu, ale też jego zgodność z pozostałymi wersetami Pisma Świętego. Nie ma żadnego rozsądnego i ważnego powodu, który by nakazywał jej odrzucenie. Przypuszczenie, że nasz Pan poszedł do raju natychmiast, byłoby równoznaczne z oczekiwaniem rzeczy niemożliwej, ponieważ raj nie zo-

stał jeszcze przywrócony. Ponadto jest wyraźnie napisane, że ciało naszego Pana zostało złożone w grobie Józefa, a jego dusza, czyli istnienie, poszła do szeolu, Hadesu, w zapomnienie, i że był On *martwy*, a nie żywy w raju czy tymczasowo gdzieś indziej. Pismo Święte wyraźnie zapewnia, że zmartwychwstając, Pan nie przyszedł z nieba ani z raju, lecz „że dnia trzeciego został z martwych wzbudzony według Pism” (1 Kor. 15:4). Własne słowa naszego Pana po Jego zmartwychwstaniu brzmiały: „Takci napisano, i tak musiał Chrystus cierpieć, i trzeciego dnia zmartwychwstać” – Łuk. 24:46. Do Marii zaś rzekł: „Bom jeszcze nie wstąpił do Ojca mego; ale idź do braci moich, a powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, i do Boga mego, i Boga waszego” – Jan 20:17.

Szczerze pragnienie św. Pawła

„*Albowiem mnie życiem jest Chrystus* [Diaglott: żyć dla Chrystusa], *a umrzeć zysk. A jeśliż żyć w ciele jest mi to owocem pracy mojej, jednak nie wiem, co bym obrać miał. Albowiem jestem ściśniony od tego obojga*, pragnąc być rozwiązany, a być z Chrystusem, bo to daleko lepiej [Diaglott: szczerze pragnę powrotu i bycia z Chrystusem, jako że to należy bardziej woleć]. *Ale zostać w ciele potrzebniej jest dla was*” – Filip. 1:21-24.

Należy zauważyć, że zasadnicza różnica między powyższym tłumaczeniem a powszechnymi przekładami tego fragmentu polega na zastąpieniu słowa „odejść” [„być rozwiązany”] słowem „powrót”. Uzasadniając użycie słowa „powrót”, tłumacz [Diaglotta] dodaje w przypisie:

„[Greckie] *to analusai*, czyli *ponowne rozwiązanie* lub *powrót*, było przedmiotem szczerzego pragnienia Pawła i nie mogło być *śmiercią* czy *rozpadem*, co w powszechnym przekładzie sugeruje słowo ‘odejść’ [BG ‘być rozwiązany’]. Wydawało mu się bowiem sprawą obojętną, co z ‘tego obojga’ wybierze – *życie* czy *śmierć*; on tęsknił do *analusai*, a to była *trzecia* rzecz, znacznie bardziej pożądana od pozostałych *dwóch*. Słowo *analusai* pojawia się w Łuk. 12:36 i jest tam przetłumaczone jako *powrót* –

‘bądźcie podobni ludziom oczekującym pana swego, ażby się wrócił’. Jezus nauczał swych uczniów, że przyjdzie znów, *powróci* (Jan 14:3,18). Tak też powiedzieli aniołowie przy Jego wniebowstąpieniu (Dzieje Ap. 1:11). Paweł wierzył w tę doktrynę i nauczał jej innych. Oczekiwał z tęsknotą na powrót (*anulusai*) Zbawiciela z nieba (Filip. 3:20; 1 Tes. 1:10, 4:16-17), kiedy ‘zawsze z Panem będziemy’.”

Analiza greckiego słowa *anulusai* wskazuje, że w greckiej literaturze Platon używał go na obydwa sposoby – czasami w znaczeniu *oddalać się*, a czasami jako *powracać*. W Nowym Testamencie słowo to pojawia się jednak tylko dwa razy – tu [Filip. 1:23] i w Łuk. 12:36. W Ew. Łukasza, jak powiedziano powyżej, jest oddane jako „powracać” i oczywiście nie mogło być oddane inaczej bez zmiany sensu całego zdania. Utrzymujemy, że w rozważanym miejscu (Filip. 1:23) powinno być oddane jako *powrót* z bardzo prostego powodu: gdyż nawet użyte jako *odejść*, musi nieść z sobą myśl „odejść *ponownie*” – odejść do miejsca, gdzie się już wcześniej było. Grecki przyrostek *ana* w *ana-lusai* oznacza *znowu*, podobnie jak przedrostek *re-* w [angielskim] słowie *re-turn* oznacza *znowu*. Zatem, żeby oddać je tutaj w znaczeniu *odejść*, musielibyśmy dodać *znowu* – odejść *znowu*. A to nie pozwoliłoby na odniesienie tego określenia do św. Pawła, ponieważ on nigdy nie był z Chrystusem w chwale, a zatem nie mógł „odejść *znowu*” do Niego. Kiedy jednak przełożymy *anulusai* jako „powrót” i zastosujemy do naszego Pana, wszelka trudność znika.

Zauważmy okoliczności, w jakich powstało to wyrażenie. Apostoł był przez jakiś czas więźniem w Rzymie. I choć czasem niektórzy z cesarzy traktowali go dobrze, był ciągle narażony na wyrok śmierci z powodu czyjegoś kaprysu. Napisał ten list w uznaniu znacznego daru od zboru w Filipi i wykorzystał okazję, by opowiedzieć im szczegółowo o swym własnym stanie, o postępach w pracy Pańskiej oraz zachęcić ich do wytrwania aż do końca.

A ponieważ chcieli wiedzieć, jakie są jego perspektywy na uwolnienie, mówi im, że wrogowie (widząc przez dwa lata jego wolność – Dzieje Ap. 28:30) [nieszczercze] głosili chrześcijaństwo, mając

nadzieję, że w ten sposób przydadzą ucisków do jego więzów, a może nawet spowodują jego śmierć (Filip. 1:16-19). Zdawał on sobie jednak sprawę z modlitw Kościoła za nim i spodziewał się, że jego proces przed Neronem zakończy się *wyzwoleniem* – przez uniewinnienie lub śmierć. Następnie mówi im, że jeśli chodzi o to, co on *sam* by wolał, to trudno by mu było wybrać pomiędzy życiem (z cierpieniami) a śmiercią (z jej odpoczynkiem od trudów). Nie mając wyboru między tymi dwiema możliwościami, odczuwał tęsknotę i wielkie pragnienie czegoś, o czym wiedział, że było niemożliwe i jak *sam* nauczał Kościół – jeszcze bardzo odległe (2 Tes. 2:1-8), czyli powrotu Chrystusa i przebywania z Nim. Następnie, pozostawwszy to, co niemożliwe, a wróciwszy do możliwości – zapewnia ich, że jest przekonany, iż Bóg ma jeszcze dla niego do wykonania pracę na rzecz Kościoła i dlatego zostanie uwolniony. I choć Pismo Święte nie mówi o tym, to tradycja podaje, że został uniewinniony przez Nerona i przez pięć lat mógł cieszyć się wolnością i służbą, zanim został ponownie aresztowany i stracony.

Warto zauważyć, że zarówno Paweł, jak i Łukasz z zasady używają w swoich pismach innych słów, gdy w sposób oczywisty mowa jest o *odejściu*. Powinniśmy pamiętać, że Łukasz był sekretarzem Apostoła, podróżował z nim wiele i był przyzwyczajony do używania słów w tym samym znaczeniu.

Jeśli jednak ktoś nadal upiera się przy słowie „odejść” zamiast słowa „powrót”, niech rozważy rzecz następującą:

Niewątpliwie Paweł pragnął – tym bardziej, iż wiedział, że Pańskie wtóre przyjście nie mogło nastąpić szybko – odejść do nieba czy gdziekolwiek indziej, aby natychmiast być z Panem. Wiedział jednak, że takie życzenie nie może zostać spełnione w zgodzie z Boskim planem. Zatem, mimo iż było to jego szczerym pragnieniem, nie podlegało dyskusji jako ewentualna możliwość. Nadal był „ściśniony od tego obojga” – czy lepiej jest żyć i służyć Kościołowi w cierpieniu, czy umrzeć i odpocząć od pracy, oczekując „onej błogosławionej nadziei i objawienia chwały wielkiego Boga [naszego Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa]”, „który prze-

mieni ciało nasze podle, aby się podobne stało chwalebnemu ciału jego” (Tyt. 2:13; Filip. 3:21).

„Ziemskie mieszkanie” i „dom w niebiesiech”

– 2 Kor. 5:1-10 –

Apostoł pisze tutaj do Nowych Stworzeń o ich stanie, nie odnosząc się do ziemskiego człowieka. Uznaje nową wolę za Nowe Stworzenie, a stare ciało za „przybytek”, czyli namiot, który jest znacznie lepszy niż żaden, choć niezadowolający. Nowe Stworzenie nie całkiem może się w nim czuć jak u siebie w domu. Szczerze tęskni ono do doskonałego ciała, które otrzyma przy zmartwychwstaniu – swego trwałego domu, czyli udziału w „mieszaniu”, które nasz Pan obiecał przygotować dla Nowego Stworzenia (Jan 14:2). „Wiemy bowiem, że jeśli tego naszego ziemskiego mieszkania namiot zburzony będzie, budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma urobiony [nie stworzony mocą ludzką], wieczny w niebiesiech.”

To prawda, że w obecnym ciele, w tymczasowym domu pielgrzymowania wdychamy – uciskani nie tylko przez otaczające nas złe wpływy świata i diabła, ale ponadto – i to w sposób szczególny – przez słabości naszych własnych ciał. Bo gdy chcemy robić dobrze, zło się nas trzyma i przeszkadza w czynieniu dobra, którego pragniemy, podczas gdy zło, którego nie pochwalamy, często nam się narzuca, a to wymaga od nas ciągłego powstrzymywania go i przewycięzania. Na innym miejscu Apostoł oświadcza: „My, którzy mamy pierwiastki Ducha, i my sami w sobie wdychamy, oczekując przysposobienia synowskiego, odkupienia ciała naszego” – Kościoła na chwalebne podobieństwo do naszego Pana [Rzym. 8:23].

Lecz nasze wdychanie nie oznacza pragnienia, by „być zewleczeni” [2 Kor. 5:4]. Nie pragniemy być bez ciała, gdyż przez cały Wiek Ewangelii oznaczałoby to najwyżej stan „snu”, czekanie na poranek zmartwychwstania, by „być przyobleczeni domem z nieba”, naszym nowym, doskonałym i trwałym ciałem, naszym „domem”. Pra-

gniemy nie tego, żeby zgasła nasza wątpa iskierka obecnego życia, ale żeby zostało ono połączony, pochłonięty przez doskonałe warunki doskonałego życia, do którego jesteśmy spłodzeni. Tęsknimy do narodzin w zmartwychwstaniu w doskonałym ciele.

„A ten, który nas ku temu właśnie przygotował, jestci Bóg, który nam też dał zadatek Ducha.” Ten doskonały stan, który mamy osiągnąć w zmartwychwstaniu, będzie wspaniałym spełnieniem naszego zbawienia, które obiecał Bóg. A nowy umysł, czyli nowa wola spłodzona Słowem Prawdy, jest uznawany za początek tego Nowego Stworzenia, które będzie udoskonalone w boskiej naturze, gdy dopełni go „pierwsze zmartwychwstanie”. Duch święty darowany nam w obecnym czasie jest przedpłatą, jak gdyby „zadatkem”, czyli rękojmią wielkich i hojnych rezultatów, na które czekamy i o które się staramy, wzdychając i modląc się.

„Przetoż mając zawsze ufność i wiedząc, że póki mieszkamy w tym ciele [póki ciało jest naszym domem, dopóki jesteśmy w pełni zadowoleni z obecnych warunków, z nas samych i naszego otoczenia], pielgrzymujemy od Pana.” Gdybyśmy żyli blisko Niego, „choć z Bogiem”, nie czulibyśmy się w pełni usatysfakcjonowani obecnymi osiągnięciami, warunkami itd. Czulibyśmy się pielgrzymami i obcymi, szukającymi lepszego odpoczynku, lepszego domu, „który Pan przygotował tym, którzy go miłują”. Ale to, jak wyjaśnia Apostoł, jest prawdą tylko w stosunku do tych, którzy kroczą wiarą, a nie widzeniem.

„Ufamy [pełni jesteśmy wiary w Boga, z radością kroczymy wiarą] i wolimy raczej wyniść z ciała [przebywać poza domem – bezdomni, pielgrzymi, obcy na tej ziemi], a iść na mieszkanie do Pana [być w domu u Pana]” w sensie duchowej z Nim społeczności.

Przeto też usiłujemy – czy to w przyszłości, gdy już znajdziemy się w naszym domu, czy obecnie, kiedy jesteśmy daleko od swego domu, jako pielgrzymi i obcy – podobać się Panu, abyśmy otrzymali Jego łaskę i błogosławieństwo i cieszyli się Jego społecznością i obecnością oraz wiedzieli, że będziemy przez Niego kiedyś przyjęci.

„Albowiem musimy się wszyscy pokazać przed sądowną stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł, co czynił w ciele, według tego, co czynił, lub dobre, lub złe.” Przez całą tę wędrówkę stoimy przed trybunałem naszego Pana: On nas doświadcza, sprawdza, by się przekonać, czy Go miłujemy oraz czy miłujemy to, co służy sprawiedliwości i pokojowi, czy też nie. A jeśli tak, to ile jesteśmy skłonni ofiarować dla sprawiedliwości. Ocenia On stopień naszej miłości według miary naszego samozaparcia i ofiary dla Niego, dla Prawdy.

Mówienie o ciałach jak o domach stosuje się tylko do „świętych”, do „nowych stworzeń” w Chrystusie. Reszta ludzkości nie ma podwójnej natury i nie mogłaby właściwie stosować do siebie takich wyrażeń jak w Rzym. 8:10-11 „Jeśli Chrystus w was jest, tedy *ciało* jest [uznane za] *martwe* dla grzechu, a duch jest żywy dla [przypisanej] sprawiedliwości” Chrystusowej. Nowa natura świętych, spłodzonych przez Słowo Prawdy, to w istocie tylko nowa *wola*, która jednakże jest odtąd traktowana jako sama osoba i tylko ona jest uznana przez Boga, który zna nas nie według ciała, ale według ducha naszego nowego zmysłu, zmysłu Chrystusowego. Zwróćmy też uwagę na zapis Rzym. 6:3-4. Te „nowe stworzenia” mają starego człowieka, zewnętrznego człowieka, który ginie i nowego człowieka, wewnętrznego, ukrytego człowieka serca, który odnawia się z dnia na dzień (2 Kor. 4:16; Kol. 3:9-10; Efezj. 4:23-24; 1 Piotra 3:4).

Scena przemienienia

Ucniowie nie przypuszczali, że słowa naszego Pana, iż niektórzy z nich nie skosztują śmierci, dopóki nie zobaczą Syna Człowieczego przychodzącego w swym Królestwie, ziszczą się w ciągu sześciu dni w odniesieniu do Piotra, Jakuba i Jana na Górze Przemienienia. A jednak tak było. I ewidentnie wywołało to wielki i zamierzony skutek u świadków, z których jeden, pisząc o tym (2 Piotra 1:16-18), stwierdza:

„Albowiem nie baśni jakich misternie wymyślonych naśladować, uczyniliśmy wam znajomą Pana naszego, Jezusa Chrystusa moc

i przyjście, ale jako ci, którzyśmy oczami naszymi widzieli wielmożność Jego. Wziął bowiem od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy mu był przyniesiony głos taki od wielmożnej chwały: ten jest on Syn mój miły, w którym mi się upodobało. A głos ten myśmy słyszeli z nieba przyniesiony, będąc z nim na onej górze świętej”.

Scena przemienienia nie była dokładnie tym, co widziały oczy. Była ona „widzeniem”, jak nasz Pan wyjaśnił uczniom, kiedy schodzili z góry. W owym widzeniu, jak we wszystkich innych, to, co nierzeczywiste, wydaje się rzeczywistością. Tak właśnie było w widzeniu Janowym na wyspie Patmos, opisanym w Księdze Objawienia. Widział on, słyszał i mówił. Jednak ukazane mu rzeczy nie były rzeczywiste: bestie z wieloma głowami i rogami, aniołowie, czasy, trony, smoki – wszystko to było tylko *widzeniem*. A widzenie było pod każdym względem równie dobre, a nawet lepsze niż rzeczywistość, gdy chodziło o osiągnięcie zamierzonego celu.

„Pierwszy, który powstał z martwych”

Mojżesz i Eliasz nie byli obecni na górze osobiście, lecz zostali jedynie ukazani uczniom w widzeniu. Wiemy to nie tylko dlatego, że nasz Pan powiedział, iż to było widzenie, ale wynika to także z Jego stwierdzenia, że żaden człowiek nie wstąpił do nieba (Jan 3:13; Dzieje Ap. 2:34). Wiemy również, że Mojżesz i Eliasz nie mogli się tam znajdować, ponieważ nie powstałi z martwych, bowiem to sam Pan Jezus „stał się pierwiastkiem tych, którzy zasnęli”, „pierworodnym z umarłych, aby on między wszystkimi przodkował” (1 Kor. 15:20; Kol. 1:18).

Ponadto w Liście do Hebrajczyków Apostoł wyraźnie wspomina Mojżesza i proroków (co mogłoby obejmować Eliasza) i ich wierność w przeszłości oraz to, że byli przyjemni Bogu. Jednak podkreśla też, że nie otrzymali oni jeszcze swojej nagrody i nie otrzymają jej, zanim my, Kościół Wieku Ewangelii, nie otrzymamy naszej nagrody jako współdziedzice z Chrystusem w Jego Królestwie. „A ci

wszyscy świadectwo otrzymawszy przez wiarę, nie dostąpili [błogosławieństw] obietnicy. Przeto, że Bóg o nas coś lepszego przejrzał, aby oni bez nas nie stali się doskonałymi” – Hebr. 11:39-40.

Skoro więc ukazanie się Mojżesza i Eliasza z naszym Panem było jedynie widzeniem, słuszne jest pytanie: Jakie było znaczenie tej wizji? Odpowiadamy, że był to żywy obraz ilustrujący chwalebne Królestwo Chrystusa, jak zapowiedział nasz Pan oraz jak to zrozumiał i wyraził Piotr. W obrazie tym trzej uczniowie nie odgrywali żadnej roli. Byli tylko świadkami. Chrystus był postacią centralną. Jego rysy i szaty lśniące cudownym blaskiem przedstawiały figuralnie chwalebność przynależną duchowej naturze, którą nasz Pan otrzymał przy zmartwychwstaniu – „wyrażenie istności Ojca”. To ta sama duchowa chwała, która jest pokazana w wizjach Objawienia, gdzie nasz Pan ma oczy jak płomień ognia, a nogi podobne rozpalonemu mosiądźowi itd. (Obj. 1:14-15, 2:18). We wtórym przyjsciu nasz Pan nie będzie już ciałem, ponieważ – jak powiedział – „ciało i krew królestwa Bożego odziedziczyć nie mogą”. Jest On teraz, i zawsze będzie, chwalebną istotą duchową najwyższej rangi, o duchowej naturze, a przemienienie miało dać umysłom uczniów jakieś wyobrażenie tej wielkiej chwały.

Mojżesz przedstawiał wiernych zwycięzców, którzy poprzedzali naszego Pana, a opisani są przez Apostoła w Hebr. 11:39-40; oni nie mogą *stać się doskonałymi*, zanim nie zostanie założone Królestwo. Ełiasz przedstawiał zwycięzców Wieku Ewangelii. Zob. Tom II, Wykład VIII.

Obecne radości Nowego Stworzenia

„To wam powiedziałem, aby radość moja była w was i aby radość wasza była zupełna” – Jan 15:11 (NB).

Wszyscy, którzy znajdują się poza „domem synów”, którzy się nie poświęcili, a zatem nie stali się członkami Nowego Stworzenia, Królewskiego Kapłaństwa, widząc, że członkowie Ciała Chrystu-

sowego, tak jak ich Pan, uczynili pełne poświęcenie siebie i wszystkich ziemskich spraw Panu i Jego sprawie – są skłonni uznać, że w tej ofercie traci się każdą radość. Ale każdy członek Nowego Stworzenia wie, że jest odwrotnie i może zaświadczyć, że jest to bardzo błędne myślenie – że choć pewne ziemskie radości, kiedyś cenne, są jedna po drugiej poświęcane, to ich miejsce zajmują niebiańskie radości, które z nawiązką rekompensują stratę. Jak powiedział nasz Pan, „smutek wasz obróci się wam w wesele” (Jan 16:20). Wszyscy członkowie Nowego Stworzenia muszą skosztować kielicha goryczy, który nasz Pan wypił do dna; muszą być poruszeni współczuciem dla słabości ciała; muszą wyraźnie rozumieć wielką grzeszność i gorycz grzechu; sprawdzona musi być ich wierność względem Niebieskiego Ojca oraz ich gotowość poświęcenia każdej ziemskiej rzeczy, jakiej może wymagać dobro Jego sprawy i wierność prawym zasadom. Ale wraz ze łzami, smutkami i rozczarowaniami przychodzą błogosławieństwa wynikające z odczuwania Boskiej aprobaty oraz radości przewyższające radości ziemskiego człowieka – radości Pańskie, społeczność i łączność z Ojcem.

Nie byłoby takich radości, gdyby nie nasze błogosławione nadzieje. Gdyby nasza radość zależała tylko od okoliczności tego życia, nie mielibyśmy jej w ogóle. Jak mówi Apostoł, bylibyśmy „nad wszystkich ludzi najnędźniejszymi” (1 Kor. 15:19). Tylko wtedy, gdy nasza nadzieja mocno opiera się na wielkich i kosztownych obietnicach Słowa Bożego, radość zakwita jak kwiaty na pustyni, ożywiana naszymi łzami. Są to kwiaty radości i błogosławieństwa, jakich biedny świat w swoim pustynnym stanie nie może wyhodować ani sobie wyobrazić. A tak jak radości te zależą od nadziei, tak też zależą one od naszego działania. Nie wystarczy, że dana nam została obietnica i że uchwyciły się jej nasze nadzieje. Z Boskiego postanowienia radość, która wyrasta przez wszczepione nadzieje i perspektywy, musi być pokrzepiana modlitwą i działaniem w służbie Pańskiej. Nasz Pan wskazuje na ścisły związek między modlitwą a trwałością naszych nadziei, mówiąc:

„Proścież, a weźmiecie, aby radość wasza była doskonała”.

– Jan 16:24 –

„Obfitość wesela jest przed obliczem twoim, rozkoszy po prawicy twojej aż na wieki” – oświadcza prorok (Psalm 16:11). Jest tak dlatego, że modlitwa wiedzie duszę przed oblicze Pańskie i przygotowuje drogę dla Boskiego błogosławieństwa i najwyższych radości. Rozumiemy, że otwarcie drogi dla Pańskiego ludu, aby mógł się przybliżyć do tronu łaski, nie ma na celu zmieniania Bożej woli lub planów. Taka myśl byłaby nie do pogodzenia z jakimkolwiek rozsądnym sposobem rozumowaniem. Dlatego Pan poucza nas, że właściwe modlitwy nie powinny zawierać próśb o to, by działa się nasza wola, w przeciwieństwie do woli Bożej, której powinny być one w zupełności podporządkowane. Apostoł mówi: „Proście, a nie bierzecie, przeto iż źle proście”, chcąc spełnić własne pragnienia, a nie zamierzenia i zarządzenia Boże (Jak. 4:3).

W podobnym duchu napominał nasz Pan: „Nie bądźcie wielomówni jako poganie; albowiem oni mniemają, że dla swojej wielomówności wysłuchani będą (...). *Wie Ojciec wasz, czego potrzebujecie, pierwaj, niż byście wy go prosili.* Nie troszczcie się [nie martwcie się] tedy, mówiąc: Cóż będziemy jeść? albo co będziemy pić? albo czym się będziemy przyodziewać? Boć tego wszystkiego poganie szukają (...). Ale szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego [zgodnej z nim], a to wszystko [wszystkie te potrzebne ziemskie rzeczy] będzie wam przydano [przez waszego Ojca w niebiesiech, zgodnie z Jego mądrością]” – Mat. 6:25-34. I znowu, nasz Pan stwierdza: „Jeśli we mnie mieszkać będziecie i słowa moje w was mieszkać będą, czegobyściekolwiek chcieli, proście, a stanie się wam” – Jan 15:7. Bardzo ważne jest spełnienie następujących warunków:

(1) Ofiarujący modlitwę musi być w Chrystusie – musiał wejść w żywy związek z Nim poprzez przyjęcie zasługi Jego ofiary pojednania oraz poświęcenie się do czynienia Jego woli i służenia Mu.

Co więcej, musi stale mieszkać w Chrystusie jako członek Jego Ciała, członek Nowego Stworzenia, aby mieć przywilej modlitwy, o której tu mówimy.

(2) Musi się także starać, by Słowo Pańskie w nim mieszkało. Musi karmić się Słowem prawdy i łaski, aby mieć mądrość potrzebną do zanoszenia próśb w zgodzie z wolą Pana o rzeczy, które On chętnie zapewni. W przeciwnym razie, nawet jeśli jest Nowym Stworzeniem w Chrystusie, jego modlitwy mogą często nie zostać wysłuchane, ponieważ „złe prosi”. Tylko ci, którzy spełniają obydwie warunki, mogą mieć nadzieję przystąpienia do tronu niebiańskiej łaski z pełną ufnością, z zupełną pewnością wiary, że ich próśby będą wysłuchane – we właściwym dla Boga czasie. Tylko tacy mogą doświadczyć pełni radości.

Pismo Święte wyjaśnia, że modlitwa jest staraniem, by uzyskać przystęp przed oblicze Boga i mieć z Nim społeczność. Kto więc może zbliżyć się do tronu niebiańskiej łaski, aby „dostać miłosierdzia i łaskę znaleźć ku pomocy czasu przygodnego” (Hebr. 4:16)? Odpowiadamy za Apostołem, że ogólnie świat nie ma tego przystępu, nie ma tego przywileju modlitwy. Prawdą jest, że miliony pogan modlą się do bóstw, mając rozmaite pojęcia o tym, kim i czym one są. Ale ich modlitwy nie są przyjmowane przez Boga. „Ten, co przystępuje do Boga, wierzyć musi, że jest Bóg [musi uznać, że On jest sam przez się istniejący], a że nagrodę daje tym, którzy go szukają [pragną Go poznać i słuchać oraz Mu służyć]” (Hebr. 11:6). Korneliusz był jednym z tych, którzy rozpoznali prawdziwego Boga, czcili Go i pragnęli poznać oraz czynić Jego wolę. Kiedy tylko plan Boży osiągnął niezbędny stopień zaawansowania, tak by łaska Boża mogła się rozciągnąć na pogan – jego modlitwy i jałmużny doczekały się odpowiedzi. Nie mógł jednak mieć społeczności z Bogiem w całym, pełnym tego słowa znaczeniu. Było mu powiedziane, że

ma posłać po Piotra, który da mu „słowa”, poprzez które będzie wyprowadzony ze swego stanu oddalenia i odłączenia do stanu harmonii i synostwa, w którym otrzyma przywilej synowski – przywilej przystępowania do Ojca i do tronu niebiańskiej łaski.

Luźne pojęcia, jakie panują na ten temat, jakoby każdy, wszędzie, zawsze i w każdych okolicznościach mógł zbliżyć się do tronu łaski i być przyjętym, są mylne. Tak jak w przypadku Korneliusza było konieczne – zanim mógł skorzystać z przywileju społeczności w modlitwie – żeby usłyszał, uwierzył i przyjął *słowa* Piotra wyjaśniające mu odkupienie przez krew Chrystusa i wynikające stąd pojednanie oraz dany tym samym przywilej wejścia do rodziny Bożej, podobna wiedza jest równie niezbędna w przypadku każdej innej osoby.

Apostoł Paweł wyraża tę samą myśl, gdy oznajmia, że Chrystus otworzył dla *nas* „drogę nową i żywą”, „nową drogę żywota” przez zasłonę, czyli ciało swoje, i że możemy mieć ufność, iż jako *bracia* wejdziemy do świątyni przez krew Jezusa. Tacy „bracia”, spokrewnieni z Najwyższym Kapłanem nad domem Bożym, są wzywani, by przystępować „z prawdziwym sercem w zupełności wiary”, uznając, że ich grzechy i upadki zostały całkowicie przykryte, a oni sami w pełni przyjęci przez Ojca (Hebr. 10:17-22). Apostoł mówi też, że to *my* mamy Najwyższego Kapłana, który może zostać poruszony odczuwaniem naszych słabości, i dlatego możemy przystąpić „z ufnością do tronu łaski, abyśmy [*my*] dostąpili miłosierdzia i łaskę znaleźli ku pomocy czasu przygodnego” (Hebr. 4:15-16).

Chociaż do przystąpienia do tronu z odwagą i ufnością zachęceni są w ten sposób wyłącznie poświęceni, podkapłaństwo, Nowe Stworzenie, to widać również, że wszyscy, którzy nawet tylko tymczasowo zaliczają się do „domowników wiary”, mają w pewnym stopniu przywilej korzystania z łaski dziękczynienia i chwaleń oraz rado-

wania się w Bogu, rozumiejąc przygotowane przez Niego zupełne przebaczenie grzechów poprzez zasługę pojednania. Mimo to, nie mają przywileju ani „ufności”, by wejść do świątyni. Tylko poświęceni, Nowe Stworzenie, członkowie Ciała Kapłana mają przywilej stanąć przed obliczem Bożym w modlitwie w tym szczególnym znaczeniu. A zatem tylko oni mogą mieć pełnię radości obiecaną przez Mistrza. Niewierzących nie powinno się więc zachęcać do modlitwy, lecz najpierw pouczyć ich „słowami”, tak jak Piotr nauczał Korneliusza, aby poznali Tego, w którego muszą uwierzyć, zanim będą w ogóle mogli stanąć przed Bogiem. Możemy jednak zachęcać wszystkich, którzy uwierzyli w Pana Jezusa, by składali dzięki i oddawali chwałę Ojcu przez Jezusa Chrystusa. Powinno im się jednak przypominać, że ich tymczasowe usprawiedliwienie przez wiarę nie jest jeszcze dokonaniem się w nich woli Bożej, lecz tylko początkiem właściwej drogi przybliżania się do Boga – pierwszym krokiem na tej drodze – i że wszyscy, którzy chcą się cieszyć właściwymi przywilejami modlitwy, społecznością z Bogiem i pełnią radości z nią związaną, muszą uczynić drugi krok – pełne poświęcenie się Bożej woli.

Powinniśmy im wyjaśnić, że nieuczynienie tego drugiego kroku oznaczałoby skłonność do brania łaski Bożej [usprawiedliwienia] nadaremno (2 Kor. 6:1). Korzystający z tych przywilejów modlitwy przez jakiś czas, a odmawiający pełnego poświęcenia się Panu, powinni nie bez podstaw podchodzić z rezerwą do modlitwy i przejawiać uzasadnione poczucie, że niewłaściwe jest ciągle otrzymywanie Bożych łask i proszenie o więcej, gdy tymczasem odmawia się Panu poświęcenia swego serca i rozumnej służby. Jak poświęconej klasie dane jest w Piśmie Świętym miano Oblubienicy Chrystusowej, tak wszyscy domownicy wiary przedstawiają tych, którym zaofiarowany został przywilej małżeństwa. Nowe Stworzenie, jako poślubiona Chrystusowi Oblubienica, poddałszy serce, język,

całą swą siłę i energię swemu Panu i Jego służbie, może słusznie i z wdzięcznością przyjąć od Niego błogosławieństwa, przywileje, ochronę, nadzór i dary, które upodobało Mu się jej obiecać jako swej zaślubionej Oblubienicy.

Jak kobieta, która odrzuciła pretendenta i odmówiła oddania mu swej ręki i serca, nie powinna potem szukać u niego opieki, ochrony i błogosławieństwa oraz przywilejów i radości, którymi ją on do tej pory hojnie otaczał, tak ci, którzy stale odrzucają Boską łaskę, odmawiając zupełnego poświęcenia Panu tych niewielu rzeczy, które są w ich posiadaniu, nie mogą rościć sobie pretensji do tego, by liczyć na Niego lub prosić Go o błogosławieństwa, jakie obiecał tym, którzy Go kochają i okazują swą miłość oddaniem i poświęceniem. Powinniśmy właściwie rozróżniać między tymi, którzy jedynie wierzą w przebaczenie grzechów przez Pana, a tymi, którzy docenili tę łaskę i poszli dalej – poświęcili się i są w pełnym związku z Panem. Fakt, że te nakreślone przez Boga linie podziału między różnymi klasami wierzących są nie dość wyraźnie dostrzegane, jest niekorzystny dla obu klas. Rozróżnienie między wierzącymi a niewierzącymi powinno być jasno zdefiniowane. Ci pierwsi powinni być wszyscy uznawani za braci, za „domowników wiary”, ale nie ci ostatni. Również podział między tymi wierzącymi, którzy poświęcili się, a tymi, którzy tego nie uczynili, powinien być wyraźnie zaznaczony. Ci pierwsi powinni być uznani za Kościół, Nowe Stworzenie, Królewskie Kapłaństwo, do którego należą nader wielkie i kosztowne obietnice.

Gdyby te różnice były wyraźnie postrzegane, byłoby to korzystne (1) dla świata, prowadząc do dokładniejszego badania i bardziej konkretnej wiary, (2) dla niepoświęconych wierzących, uzmysławiając im, że jeśli się w pełni nie poświęcą, nie będą w żadnym sensie współdziedzicami ze świętymi ani w przyszłej chwale, ani w obecnych przywilejach i radościach, (3) dla niepoświęconych, bo

zdając sobie z tego sprawę, byliby częściej pobudzani do podjęcia tego kroku z większym zdecydowaniem, gdyż unieważnione zostałyby ich bezpodstawne wyobrażenia, że w jakiś sposób, mimo wszystko, samo wierzenie w Chrystusa, bez poświęcenia się, czyni z nich synów Bożych, dziedziców, i że uprawnia ich to do udziału w najwspanialszych Boskich obietnicach, które dotyczą obecnego i przyszłego życia.

Nie chcemy tu dołamywać nadłamanej trzciny ani gasić tłącego się lnu, ale pragniemy uzmysłwić nadłamanym trzinom, że aby uczestniczyć we właściwy sposób w błogosławieństwie Bożym, obecnym czy przyszłym, muszą posiadać łaskę Bożą na Bożych warunkach – muszą całkowicie poświęcić się, jeśli chcą przestać być nadłamanymi trzciniami i stać się użytecznymi w służbie Pańskiej. Nie chcemy dogasić tłącej się wiary, ale podsycić ją i zamienić w płomień świętej miłości, która pobudzi do pełnego poświęcenia samego siebie – do pełnej ofiary zgodnej z Boskim zaproszeniem, i w ten sposób poprowadzi do udziału w obecnych i przyszłych radościach.

Jak już zauważyliśmy*, Apostoł mówi, że dzieci osób wierzących są policzone z nimi jako uczestnicy Boskiej łaski usprawiedliwienia. Nie są już nieświęte, lecz usprawiedliwione w sensie *tymczasowym*. Ten stan usprawiedliwienia i wynikająca z niego Boska opieka i opatrność trwają od urodzenia do wieku dojrzałego. Takie dzieci mają bez wątpienia ten sam przywilej w modlitwie co usprawiedliwieni, otrzymując także w tym samym stopniu wynikające z niej błogosławieństwo i radość. Od najwcześniejszego dzieciństwa powinny być uczone, żeby uważać Wszechmogącego, Boga ich rodziców, za swego Boga. Jak najwcześniej powinno się je pouczać, że jak rodzice mają swą pozycję przed Bogiem przez Chrystusa, tak pośrednio dziecko ma swoją pozycję i społeczność z Chrystusem poprzez rodziców. Poświęcony rodzic lub rodzice w każdym chrześcijańskim domu mogą być zatem uważani w pewnym sensie za kapłanów domostwa. Dobrze jest zachęcać dziecko, by

* zob. str. 532

modliło się do Pana, nie zapominając jednak przy tym o pouczeniu go, że rodzina oraz wszystkie jej sprawy i troski podlegają Boskiej kontroli jako całość ze względu na poświęconego rodzica czy rodziców, członków Nowego Stworzenia. Dziecko powinno być uczone, by gorliwie oczekiwało na czas, gdy rozwój jego umysłu i rozsądku pozwoli mu na pełne poświęcenie się Panu i dostąpienie tym samym przywilejów i radości obiecanych poświęconym.

Choć Nowe Stworzenia w Chrystusie Jezusie są napominane, by nie starać się, nie martwić i nie prosić o rzeczy ziemskie, o to, co będą jeść, pić, w co będą się odziewać, lecz by powierzać wszystkie te rzeczy mądrości i miłości Ojca, to jednak powinny też wiedzieć, że jest jedna rzecz, o którą modlitwy będą bardzo miłe Ojcu i że chętnie On na nie odpowie. Owym przedmiotem ich szczególnego starania i modlitw ma być duch święty, duch świętości, duch Boży, duch Chrystusowy, duch Prawdy, duch zdrowego zmysłu, duch miłości. Nasz Mistrz powiedział: „Ponieważ tedy wy, będąc złymi, umiecie dary [ziemskie] dobre dawać dzieciom waszym, jakież daleko więcej Ojciec was niebieski da Ducha Świętego tym, którzy go oń proszą” – Łuk. 11:13.

Mamy tu zatem wyraźną informację, co powinno być podstawą wszystkich naszych modlitw, jeśli chcemy, by zostały wysłuchane. W taki właśnie sposób musimy się modlić, jeśli nie chcemy „prosić źle”. Mamy myśleć o tym, co w górze, nie o tym, co na dole, nie o naszym ziemskim odzieniu, lecz o szacie Chrystusowej sprawiedliwości i o naszej przyszej chwalebnej szacie, kiedy będziemy podobni do naszego Pana i ujrzymy Go takim, jakim jest. Nasza troska musi dotyczyć duchowego pokarmu, chleba, który przyszedł z nieba, kosztownych obietnic Bożych, których osią i treścią jest Chrystus. Tych rzeczy musimy szukać, te sobie przyswoić i o nie się modlić. W ten sposób nasze czuwanie, modlitwy i codzienne starania będą w pełni zgodne. Ponadto prośby muszą być w dużym stopniu zastąpione dziękczynieniem, skoro zaczęliśmy rozumieć długość, szerokość, wysokość i głębokość Bożego planu odnośnie

zaspokojenia potrzeb Nowego Stworzenia, naszych bliskich według ciała i wszystkich narodów ziemi. O cóż większego czy lepszego moglibyśmy prosić ponad to, co Bóg już obiecał?

Nie moglibyśmy prosić o nic więcej niż o to, co jest obiecane odnośnie przyszłej chwały Nowego Stworzenia ani o nic więcej w zakresie obecnych radości tej klasy. Każda ewentualność, jaką rozum może sobie wyobrazić, każda potrzeba i każda konieczność już została dla nas przewidziana i zapewniona – jest do wzięcia. Brak nam tylko mądrości, by widzieć, jak z niej skorzystać, jak sobie przyswoić te Boskie dary. Zanosząc więc dzięki, prosimy po prostu o mądrość i łaskę, by umieć je sobie przyswajać, tak by nasza radość była zupełna. Powinniśmy zatem prosić o większe napełnienie duchem świętym – mądrością z góry.

O cóż więcej moglibyśmy prosić dla świata ponad to, co Boska opatrność już przygotowała? O nic! Chwalebne „czasy naprawienia” obiecane w Słowie przechodzą najśmielsze oczekiwania i nadzieje nawet najmądrzejszych ludzi. Możemy więc tylko dziękować Bogu i wyrażać uznanie dla Jego dobroci oraz usilnie się starać z nią współpracować, uświadamiając sobie, że potrzebujemy mądrości. Dlatego mamy zachętę, aby prosić o pomoc w postaci Bożego świętego ducha, czyli mocy – „mądrości z góry pochodzącej”. „A jeśli komu z was schodzi na mądrości, niech prosi u Boga, który ją szczerze wszystkim daje, a nie wymawia” – Jak. 1:5. Ta mądrość umożliwi nam takie postępowanie, mówienie i działanie, które będą pomocne dla innych. Nasze modlitwy powinny zatem zmierzać do tego, żebyśmy mogli współdziałać z Bogiem zgodnie z hojnymi, miłosiernymi zasadami, jakie On już wytyczył – prosić o ich polepszenie byłoby niedorzecznością.

Ten wielki przywilej przystępowania przed oblicze Boże, wchodzenia przez wiarę do Miejsca Najświętszego, przystępowania do tronu łaski, otrzymywania miłosierdzia i uzyskiwania pomocy w stosownej chwili potrzeby może być dostosowany do różnych okoliczności, w jakich się znajdujemy.

Przywilej ten jest do naszego osobistego użytku – po to, byśmy mogli indywidualnie spotykać się z Panem i mieć z Nim społeczność. Z Jego łaski ta społeczność z Nim, to oddzielenie od rozpraszających nas rzeczy może mieć miejsce wtedy, gdy oddaliśmy się od towarzystwa innych. Tam gdzie jest to niemożliwe i gdzie nie nadarza się sposobność ugięcia kolan i podniesienia głosu, choćby nawet szeptem, tam przywilejem Nowego Stworzenia jest przystęp do Ojca w społeczności umysłu. Na ulicy, wśród zamieszania i zgiełku serce może się wznieść i szukać mądrości i siły przed tronem łaski. Jakże błogosławione są to przywileje! Ci, którzy najwięcej z nich korzystają, najbardziej się nimi cieszą. W przeciwieństwie do spraw ziemskich, stają się one tym cenniejsze, im bardziej są powszednie.

Modlitwa w kręgu rodziny to odejście całej rodziny w „miejsce sekretne” – przed oblicze Pańskie, z dala od świata. To może nie zawsze być możliwe. Ale gdy jest taka możliwość, nie wolno jej zaniedbywać. Jeśli jednak nie da się stworzyć sprzyjających warunków, Pan na pewno przyjmie chęci zamiast wykonania i stosownie pobłogosławi. Wpływ ołtarza rodzinnego i kadzidła modlitwy, wznoszącego się stamtąd do niebiańskiego Ojca, docenienie tam Jego łaski, miłosierdzia, mocy i błogosławieństwa przyniesie na pewno dodatkowe błogosławieństwo nie tylko „królewskiemu kapłanowi”, który w ten sposób służy swej rodzinie, ale i każdemu członkowi tej rodziny. Cześć dla Boga, poczucie odpowiedzialności przed Nim i uzmysłowienie sobie Jego miłującej, opiekuńczej troski towarzyszy tej rodzinie przez cały dzień. A jeśli wieczorem znowu jest możliwe wspólne uznanie Boskich łask i dziękowanie, wówczas błogosławieństwo tylko się pomnaża, tak jak było z oliwą u wdowy, która napełniała jedno naczynie po drugim (2 Król. 4:1-7).

Modlitwa w Kościele to udanie się Pańskiej rodziny w „miejsce sekretne” – przed oblicze Boże, z dala od świata. Jest ona niezbędna, by mógł mieć miejsce postęp, zdrowie i duchowy rozwój. Jej zaniedbanie na pewno doprowadzi do utraty mocy, utraty przywile-

ju i służby oraz do proporcjonalnej utraty radości. Zupełnie jednak nie popieramy publicznej modlitwy w rodzaju takiej, o której następująco pisała jedna z bostońskich gazet, relacjonując pewne spotkanie religijne: „Czcigodny dr (...) wygłosił najpiękniejszą i najbardziej elokwentną modlitwę, jaka kiedykolwiek została przedstawiona bostońskiej publiczności”. Za dużo słyszy się o modlitwach kierowanych do publiczności zamiast do Boga. Pismo Święte nie tylko zachęca do publicznych modlitw, wypowiedzianych na głos pośród ludu Pańskiego, ale też podkreśla, że ten, kto się modli, powinien mieć wzgląd na uczestników i tak usługiwać, by słuchający mogli powiedzieć „Amen”, na głos lub w sercu (1 Kor. 14:13-17).

To mądrość z góry i duch święty prowadziły apostoła Pawła, gdy szedł do nowego miasta z Ewangelią, by znaleźć tych, którzy zgromadzali się w miejscu, „gdzie zwykły bywać modlitwy” (Dzieje Ap. 16:13). Faktem jest, że zarówno wiedza, jak i miłość Boża najbardziej wypełniają tych z Jego ludu, którzy modlą się jedni za drugich i jedni z drugimi, aby ich radość była zupełna. Bez względu na to, ile zebrań przeznaczy lud Pański na badanie Słowa Bożego i budowanie się nawzajem w najświętszej wierze, zalecamy, aby żadne nabożeństwo nie było uznane za właściwie rozpoczęte, jeśli nie poproszono o Boże błogosławieństwo na badanie, i żeby żadne zebranie nie było uznane za odpowiednio zakończone, jeśli nie podziękowano Panu za otrzymany przywilej i błogosławieństwa, prosząc, by Słowo Jego łaski było posileniem dla serc tych, którzy słuchali ze szczerym pragnieniem poznania i czynienia Jego woli.

Wiara owocem ducha i częścią obecnego dziedzictwa Nowego Stworzenia

Wiarę musimy mieć, zanim w ogóle staniemy się dziećmi Bożymi – nawet jeszcze przed naszym usprawiedliwieniem – jesteśmy bowiem „usprawiedliwieni z wiary”, zanim jeszcze otrzymamy pokój z Bogiem i przebaczenie grzechów. Wiara, którą mieliśmy przed otrzymaniem ducha świętego, nie może być zatem tą wiarą, która jest owocem ducha świętego – darem ducha. Wiara oznacza

działanie, aktywność naszych umysłów względem Boga i Jego obietnic. Ci, którzy nie potrafią ufać Bogu, czy to z powodu nieświadomości, czy też upadłego stanu umysłu, są w położeniu, które unieвозмоżliwia im przyjęcie błogosławieństw dostępnych w Wieku Ewangelii; nie są jednak w sytuacji, która wyklucza ich z udziału w błogosławieństwach przyszłego wieku, Wieku Tysiąclecia. Powołanie w Wieku Ewangelii jest skierowane do tych, którzy potrafią i chcą kroczyć wiarą, nie widzeniem, a ktokolwiek nie potrafi lub nie chce tak kroczyć, nie może obecnie chodzić z Bogiem. „Bez wiary nie można podobać się Bogu” [Hebr. 11:6]. Kto nie ma takiej początkowej wiary, nie może rozpocząć tej drogi w obecnym czasie. A nawet gdy ktoś ma tę początkową wiarę, to jeśli ona nie rośnie i nie rozwija się, brak mu będzie siły, by stać się zwycięzcą, ponieważ „to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza” (1 Jana 5:4).

Powinniśmy zauważyć wielką różnicę pomiędzy wiarą a łatwowiernością. Miliony ludzi są łatwowierne i przesądne i wierzą w tysiące nierozsądnych rzeczy, na które nie mają odpowiednich dowodów. Ci przesądni ludzie, wierzący w to, w co nie powinni wierzyć, żyją nie tylko w krajach pogańskich. Miliony z nich nazywają siebie chrześcijanami różnych wyznań. Przesąd i łatwowierność zasługują na potępienie, strofowanie, unikanie i przewyciężanie. Prawdziwą wiarę należy ośmielać, budować, umacniać i podsycać. Wiara pochodząca od Boga jest wierzeniem, ufnością i zaufaniem, które ugruntowane są na Boskich obietnicach, a nie na ludzkiej tradycji, filozofii czy wyobrażeniach.

Jeśli wierzymy, że Bóg jest tym, co zawiera się w Jego imieniu, czyli Istniejącym Sam przez Sie, Wszechmocnym, Wszechwiedzącym, Wszechsprawiedliwym i Wszechmiłującym Stwórcą, i jeśli wierzymy, że nagradza On tych, którzy Go pilnie szukają, to w oparciu o tę wiarę będziemy Go szukać – starać się poznać i zrozumieć Jego Słowo, a znając i rozumiejąc je, będziemy mu ufać i zgodnie z nim kierować naszym życiem. Ta początkowa wiara zostaje z Bożą pomocą nakierowana na Chrystusa jako na nową i żywą drogę ponownej łączności z Bogiem i powrotu do Jego łaski. Uchwyciwszy się Jezusa i ćwicząc się w posłuszeństwie, wiara ta rośnie, a Pań-

skie błogosławieństwo spływa na nią coraz bardziej, oświecając ją odnośnie warunków przyjęcia i członkostwa w Nowym Stworzeniu. Ta wzrastająca wiara chwyta się obietnic Bożych o staniu się dziedzicami Bożymi i współdziedzicami z Jezusem Chrystusem, Panem i Odkupicielem. Rezultatem jest błogosławieństwo ducha – spłodzenie, pomazanie, przysposobienie synowskie.

Dalszym efektem jest coraz większe oświecenie światłem złote-go świecznika w Miejscu Świętym, co pozwala oczom wiary widzieć rzeczy niewidoczne z zewnątrz, rozumieć specjalną służbę Najwyższego Kapłana dotyczącą światła, chlebów pokładnych, kadzidła na złotym ołtarzu oraz przy ubłagalni za zasłoną. W miarę jak ta żywa, posłuszna wiara przyswaja sobie te różne aspekty Boskiej łaski i błogosławieństwa pokazane w Słowie Bożym, coraz bardziej wzmacnia się i rozjaśnia oraz staje się nieodzowną częścią nowego umysłu. Dostrzega ona z tego punktu widzenia rzeczy, jakich nie mogła widzieć wcześniej, o których Apostoł mówi: „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i na serce ludzkie [ziemskiego człowieka] nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują” – 1 Kor. 2:9.

Poprzez rozjaśnione światłem ducha Słowo obietnicy wiara dostrzega wielkie i kosztowne rzeczy, rzeczy niebiańskie, chwalebność, jaka może zostać uzyskana tylko w „pierwszym zmartwychwstaniu”, w Królestwie, które wtedy nastanie – Królestwie sprawiedliwości, przynoszącym błogosławieństwo wszystkim narodom ziemi, ujarzmienie grzechu oraz zniszczenie każdej jednostki i każdej rzeczy, która nie zechce współpracować na chwałę Bogu i w zgodzie z Boskim prawem miłości. Nowe Stworzenie widzi to wszystko oczyma wiary, oczyma zrozumienia. Apostoł zapewnia nas, że te oczy mogą dostrzec wiele rzeczy, które nie są jasne i wyraźne dla cielesnego człowieka, bowiem „nam to Bóg objawił przez Ducha swojego; albowiem duch wszystkiego się bada, i głębokości Bożych” – 1 Kor. 2:9-10.

Ta spłodzona z ducha wiara w rzeczy jak dotąd niewidzialne jest częścią obecnego dziedzictwa Nowego Stworzenia i jest blisko związana z każdą jego nadzieją i każdą radością, dając jedyny możliwy przedsmak „przyszłej chwały”. Jak wyjaśnia Apostoł, jest ona fundamentem, na którym budowane są wszelkie nasze radości i nadzieje: „Wiara jest gruntem tych rzeczy, których się spodziewamy, i dowodem rzeczy niewidzialnych”. Przez nią rzeczy, które jeszcze nie są widzialne, stają się tak namacalne dla naszych umysłów jak rzeczy widzialne. Co więcej, mówi Apostoł, z tego punktu widzenia uczymy się rozumieć, że rzeczy, które widzimy naszymi cielesnymi oczyma, są przemijające, podczas gdy rzeczy, których nie widzimy cielesnym wzrokiem, lecz postrzegamy oczyma wiary, są prawdziwe, namacalne, wieczne.

To, jak niezbędna jest wiara dla osiągnięcia i utrzymania naszego obecnego dziedzictwa, przedsmaku przyszłych błogosławieństw, jest jasno pokazane przez apostoła Jakuba, który po stwierdzeniu: „A jeśli komu z was schodzi na mądrości, niech prosi u Boga, który ją szczerze wszystkim daje, a nie wymawia; i będzie mu dana” – dodaje: „Ale niech prosi z wiarą, nic nie wątpiąc; albowiem kto wątpi, jest podobny wałowi morskiemu, który od wiatru pędzony i miotany bywa. Bo niechaj nie mniema ten człowiek, aby co miał wziąć od Pana. Mąż umysłu dwoistego jest niestateczny we wszystkich drogach swoich” – Jak. 1:5-8. Apostoł stwierdza w ten sposób z całą mocą, że nikt nie może zostać zwycięzcą, jeśli nie stanie się mocny w wierze. Pismo Święte wszędzie podkreśla wzrost w wierze i cały lud Pański musi modlić się tak jak apostołowie: „Panie, przymóż nam wiary”. Modląc się tak, musi on też używać środków, jakie Bóg wyznaczył dla spełnienia się tej modlitwy. Jeśli modlitwa ta będzie szczerą, wówczas będziemy szczerze używać tych środków – będziemy szukać Pana w modlitwie, starać się poznawać Jego Słowo, posłuszenie się do niego stosować, zabiegać o Jego służbę i chętnie ją sprawować, dążyć do przyobleczenia wszystkich łask

ducha. Mając takie nastawienie, lud Pański cieszyć się będzie mocną i pewną wiarą i „nigdy się nie potknie. Tak bowiem hojnie mu dane będzie wejście do wiecznego królestwa Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa” – we właściwym czasie (2 Piotra 1:10-11).

Pieśń życia Nowego Stworzenia

W mym sercu radość wielka wre,
Choć nieraz oczy płaczą.
Gdy Bóg za syna uznał mnie,
Cóż dla mnie łązy dziś znaczą.
Z weselem znoszę każdy znój
I wszystkie me cierpienia,
Bo mnie pociesza Zbawca mój
Pewnością odkupienia.

I zawsze z Panem zostać chcę
Po nieskończone wieki,
By słodkiej wody napić się
Z żywota czystej rzeki.
Bo Oblubieniec przyrzekł mi,
Że wody tej krynica
Otworzy sam niebiańskie drzwi
Przed swą Oblubienicą.

Więc kiedy dziś już nastał czas
Królewskiej obecności,
Pan w niebo wnet zawezwie nas
Na szczęście dla ludzkości.
Bo przez Syjonu wzniosły stan,
Przez jego chwały blaski
Popłynie wnet na ziemski łąn
Zdrój nieprzebranej łaski. [PBT 179]

WYKŁAD XVII

DZIEDZICTWO NOWEGO STWORZENIA PRZY ZMARTWYCHWSTANIU

OCZY I USZY WIARY MUSZĄ BYĆ ĆWICZONE, BY WYRAŹNIE DOCENIAĆ DUCHOWE RZECZY – „JAKO W ADAMIE WSZYSCY UMIERAJĄ, TAK I W CHRYSZTUSIE WSZYSCY OZWIENI BĘDĄ” – PÓŹNIEJSZE ZMARTWYCHWSTANIE DO ŻYCIA – ANASTASIS – PONOWNE POWSTANIE, CZYLI ZMARTWYCHWSTANIE – NIE SĄD CZY PROCES ZA DAWNE GRZECHY, LECZ NOWA PRÓBA ŻYCIA – „UZNANI ZA GODNYCH (...) ZMARTWYCHWSTANIA” – KARA ZA GRZECHY TEGO ŻYCIA – „GRZECHY NIEKTÓRYCH LUDZI (...) UPREDZAJĄ NA SĄD” – „TAKCI BĘDZIE I [GŁÓWNE] POWSTANIE [SZCZEGÓLNYCH] UMARŁYCH” – „ALE SIĘ JESZCZE NIE OBJAWIŁO, CZYM BĘDZIEMY” – „PODOBNI MU BĘDZIEMY”.

ZROZUMIENIE jakichkolwiek szczegółów dotyczących wspaniałości i chwały przyszłego dziedzictwa Nowych Stworzeń jest dla nich możliwe tylko w takim stopniu, w jakim ich oczy i uszy wiary ćwiczone są przez Boże Słowo. Jako ludzie cieleśni, nie mogą nawet zacząć doceniać tych rzeczy. Nie są też w stanie ich pojąć, zanim nie uczynią pełnego poświęcenia i nie otrzymają ducha świętego jako zadatku przyszłości. Póki to nie nastąpi, ich wiedza o przyszłości, nawet jeśli już przyszli do społeczności z Bogiem przez wiarę i usprawiedliwienie, jest podobna do tej, jaką mieli Lewici, którzy będąc uznanymi wyznawcami i sługami Przybytku, nie mieli jednak prawa wchodzić do środka i ofiarować kadzidła na złotym ołtarzu ani nawet podziwiać jego wspaniałości. Wszystko, cokolwiek Lewici wiedzieli o chwale Miejsca Świętego, o świeczniku i jego świetle, o stole z chlebami pokładnymi, o złotym ołtarzu i kadzidle – było im wiadome jedynie na podstawie przekazów poświęconych kapłanów, bo tylko oni mieli tam wstęp.

Zwracając się do Królewskiego Kapłaństwa, Nowego Stworzenia, Apostoł wskazuje, że nawet jeśli osiągnie ono pełnię łaski, znajomości, wiary i duchowego wzroku, to w obecnym życiu nie będzie w stanie całkowicie jasno pojąć przyszłych rzeczy, lecz musi

nadal przyjmować je wiara. Mówi on: „Jeszcze się nie objawiło, czym będziemy; lecz wiemy, iż gdy się on objawi, podobni mu będziemy, albowiem ujrzymy go tak, jako jest” – 1 Jana 3:2. To wystarcza ludowi Pańskiemu, bo choć słusznie może on być ciekaw szczegółów dotyczących swego duchowego ciała, kształtu, rozmiaru, właściwości itd., to ze spokojem może przyjąć, że nowe warunki będą tak odmienne od obecnych, że ich zrozumienie przekracza możliwości ludzkiego umysłu, choćby miał do dyspozycji nawet najbardziej dokładny opis. Całą tę sprawę rozstrzyga zapewnienie, że Kościół będzie jak Jego Pan i zobaczy Go nie jak w dniach Jego poniżenia, gdy był człowiekiem Jezusem Chrystusem ani nawet nie jak wtedy, gdy ukazywał się uczniom po zmartwychwstaniu, przybierając różne postaci cielesne i różne szaty, ale ujrzy Go takim, „jakim jest”, ujrzy Jego chwałę i dostąpiwszy udziału w Jego chwale – będzie jak On. To nam wystarcza.

Cieszymy się jednak, że Pan w niewielkim stopniu uchylił zasłony i w opisie „pierwszego zmartwychwstania”, jaki przekazał nam apostoł Paweł, pozwolił nam dojrzeć niektóre aspekty tych nowych warunków przyszłego dziedzictwa (1 Kor. 15:41-44). Cały ten rozdział jest niezwykle interesujący dla każdego członka Nowego Stworzenia – nie tylko wersety, które odnoszą się do „pierwszego zmartwychwstania”, przez które Kościół, Maluczkie Stadko, Królewskie Kapłaństwo osiągnie doskonałość i wejdzie do radości Pana, ale też z powodu zawartych tam informacji na temat przyszłej nadziei świata. I chociaż Apostoł kierował swój list do świętych, a nie do innych ludzi, to gdyby opisał tylko „pierwsze zmartwychwstanie”, usprawiedliwiałoby to myślenie, że nie ma żadnego wartego wspomnienia błogosławieństwa dla reszty ludzkości, albo też podtrzymywałoby pogląd tych, co sądzą, iż zmartwychwstanie świata będzie podobne, tylko nastąpi trochę później. Zatem wzmianka o tych dwóch zmartwychwstaniach jest szczególnie pomocna, gdyż potwierdza biblijne świadectwo, że Bóg ma specjalny dział w niebie dla Kościoła, dział duchowy, i że ma ziemski dział, który będzie we właściwym czasie ujawniony i zaoferowany całemu świa-

tu. Ze względu na ten związek „pierwszego zmartwychwstania” błogosławionych i świętych, Kościoła (Obj. 20:6), i następującego po nim zmartwychwstania wszystkich ludzi, którzy kiedyś przyjmą Bożą łaskę, będzie dla nas korzystne, jeśli rozważymy ten temat w ujęciu Apostoła i przeanalizujemy obydwa zmartwychwstania.

**„Albowiem jako w Adamie wszyscy umierają, tak
i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą”**

– 1 Kor. 15:22 –

Stwierdzenie to jest podsumowaniem poprzedzających je wywodów Apostoła. Polemizuje on z ludźmi skłonnyymi do zaprzeczania zmartwychwstaniu, które on potwierdza. Wykazuje, że ich argument jest nielogiczny, ponieważ jeśli umarli nie mogą być wzbudzeni, w takim razie i Chrystus nie powstał z martwych. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, to nie mamy zbawiciela, adwokata, pomocnika, a położenie Kościoła i świata jest beznadziejne. Skoro karą za grzech jest *śmierć*, było niezbędne, aby Chrystus *umarł* za nasze grzechy, jak mówi Pismo Święte. Lecz jeśli On nie zmartwychwstał, sytuacja nasza jest tak beznadziejna, jak gdyby w ogóle nie podjął się naszego odkupienia. Nawet gdyby ludzkość została uwolniona spod przekleństwa za przestępstwo Adama i od wyroku *śmierci*, nadal byłaby w beznadziejnym stanie, potrzebując odnowy, do otrzymania której niezbędny byłby wielki lekarz, wielki odnowiciel.

Położywszy jak najsilniejszy nacisk na konieczność zmartwychwstania Chrystusa, jak i na śmierć, w słowach: „A jeśli Chrystus nie jest wzbudzony, daremna jest wiara wasza i jeszczeście w grzechach waszych. Zatem i ci poginęli, którzy zasnęli w Chrystusie”, Apostoł traktuje tę kwestię za udowodnioną, niepodlegającą już żadnej dyskusji, stwierdzając: „Lecz teraz Chrystus z martwych wzbudzony jest i stał się pierwiastkiem tych, którzy zasnęli”.

Przedstawiwszy w ten sposób to zagadnienie i umocniwszy wiarę swych czytelników w ogólną prawdę, że zmartwychwstanie jest nie tylko możliwe, ale i niezbędne, i że dowodem na to jest fakt, iż

nasz Pan nie udawał jedynie, że umarł, lecz naprawdę „umarł za grzechy nasze” i naprawdę powstał z martwych – Apostoł podkreśla, że właśnie na podstawie tej wiary mamy przywilej uważać rodzaj ludzki za umarły w Adamie (nie wymarły, nie rzeczywiście umarły, ale w stanie snu). Mamy przywilej mieć względem nich nadzieję na podstawie Pańskiej obietnicy, że o poranku – poranku zmartwychwstania – wszyscy zostaną obudzeni ze swego snu i wyjdą do bardziej korzystnych warunków niż obecne, do stanu, w którym nie panuje grzech i śmierć, gdzie Szatan nie będzie miał mocy śmierci, lecz będzie związany; do stanu, w którym Odkupiciel będzie miał pełną moc i będzie jej używał w celu wyzwolenia więźniów z więzienia śmierci. Podźwignięcie to będzie dla tych, którzy w tak korzystnych warunkach będą słuchać Jego głosu (będą posłuszni) i będą kroczyć gościńcem świętobliwości coraz wyżej i wyżej, ponad dolinę cienia śmierci, aż do pełnej doskonałości życia, pokoju i błogosławieństwa, danych im kiedyś przez Stwórcę, które jednak utracili przez nieposłuszeństwo ojca Adama, a mają odzyskać przez zasługę drugiego Adama i posłuszeństwo wobec Niego. To prowadzi Apostoła do określenia (1 Kor. 15:21) planu Bożego w następujących słowach: „Bo ponieważ przez człowieka śmierć, przez człowieka też powstanie umarłych”. Nie można źle zrozumieć, co Apostoł ma na myśli, mianowicie, że pierwszym człowiekiem, przez którego przyszła śmierć, był Adam, a drugim, przez którego przyszło zmartwychwstanie, jest „człowiek, Chrystus Jezus”, który za dni ciała swego powiedział: „Ciało moje dam za żywot świata”, a mówiąc o zamierzonych efektach swej ofiary, rzekł: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot” (Jan 6:51, 11:25).

Popularne tłumaczenie Biblii mówi: „Albowiem jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą”, co jest oczywistym błędem tłumacza. W takiej formie werset ten stoi w sprzeczności z innymi, które wyraźnie *ograniczają* liczbę tych, którzy będą *ożywieni* przez Chrystusa. Takie tłumaczenie pochwała

doktrynę zbawienia uniwersalnego, ponieważ zdaje się sugerować, że Boża łaska i błogosławieństwo przez Chrystusa nie będą w żadnym sensie brać pod uwagę charakteru tych, którym będzie dane życie. Inne wersety jednak wyraźnie stwierdzają, że nie wszyscy „wejdą do żywota”, lecz tylko ci, którzy „czynią wolę Ojca, który jest w niebie”. Jasne stwierdzenie na ten temat znajdujemy w słowach Pańskich: „Kto ma Syna, ma żywot; kto nie ma Syna Bożego, nie ma żywota” – 1 Jana 5:12.

Czytając omawiany werset, często nie kładzie się odpowiedniego nacisku na słowa „ożywieni będą”. Myśli się, że fragment ten oznacza po prostu obudzenie ze snu śmierci. Jego znaczenie jest jednak o wiele szersze i cenniejsze. Śmierć, która przysłała przez Adama, była czymś więcej niż tylko utratą tej małej części życia, jaką świat dziś posiada. Była jak najbardziej kompletną utratą życia, w pełnej mierze, w jakiej posiadał je Adam jako reprezentant całej ludzkiej rodziny. Skoro „umrzeć” oznaczało utratę całego życia, a umieranie Adama zaczęło się od razu po wyroku, to „być ożywionym” oznaczałoby nie tylko początek powracania do doskonałego życia i wyjście ze stanu śmierci, lecz powinno być rozumiane jako przywrócenie do pełnej doskonałości życia, jaką Adam miał, zanim zgrzeszył, czyli ożywienie w znaczeniu wydźwignięcia ze śmierci. Rozważając ten tekst, trzeba uchwycić pełne znaczenie słowa „życie”. Powinniśmy pamiętać, że z Pańskiego punktu widzenia cały rodzaj Adama jest martwy. Nie tylko ci, którzy są w grobie, ale także ci, którzy do niego zmierzają. Rozumienie życia i śmierci z punktu widzenia naszego Pana ilustrują słowa: „Pójdź za mną, a niechaj umarli grzebią umarłe swoje” – Mat. 8:22. Tu niewierzący określani są jako wciąż umarli, ponieważ nie są połączeni z Życiodawcą. Wierzący są więc tym samym uznani za żywych, choć na razie tylko nadzieją wybawieni są od śmierci i aż do zmartwychwstania nie mogą doświadczyć rzeczywistego wybawienia z jej mocy (2 Kor. 1:10; Rzym. 8:24).

Późniejsze zmartwychwstanie do życia

Przetłumaczymy ten tekst właściwie, gdy oddamy go następująco: „Albowiem jako wszyscy w Adamie umierają, tak i wszyscy w Chrystusie ożywieni będą”. Tylko ci, którzy żywotnie związani byli z Adamem, umarli z powodu jego grzechu. Szatan, mimo że jest ojcem kłamstwa i zabójcą od początku, nie umarł z powodu grzechu Adama, ponieważ nie był on w Adamie, gdy ten został potępiony na śmierć. Podobnie aniołowie, którzy nie zachowali swego pierwszego stanu, nie mieli udziału w śmierci Adamowej, ponieważ nie byli w *Adamie*. Apostoł zmierza do tego, że Adam był ojcem, życiodawcą swej rasy, a przez nieposłuszeństwo zarówno on, jak i rodzaj, który był w jego biodrach, odziedziczył warunki śmierci, które ponaglają ich do grobu. A zatem, jak wszyscy, którzy byli w *Adamie*, uczestniczyli w jego wyroku i potępieniu, tak wszyscy w *Chrystusie* będą mieć udział w Bożej łasce przez Niego.

Rodzaj Adama znajdował się w nim w sposób rzeczywisty i prawny, nie z własnej woli czy wyboru – był w nim z natury. Ci, co są w *Chrystusie*, przychodzą do Niego z łaski, indywidualnie i na określonych warunkach. W Boskim rozporządzeniu *odkupienie* Adama z przekleństwa śmierci będzie ostatecznie miało wpływ na cały jego rodzaj w znaczeniu uwolnienia go od wyroku śmierci, a w szerszym znaczeniu – dania im światła, zrozumienia i możliwości wejścia w *Chrystusa*. Jednak tylko ci, którzy zechcą skorzystać z tego przywileju i przyjdą do Chrystusa, będą *ożywieni* w pełnym tego słowa znaczeniu – zupełnie podźwignięci ze śmierci. Małżonka Adama była z niego i przez niego reprezentowana, jak i jego dzieci w jego biodrach. Tak też jest z Chrystusem. Jego Oblubienica, Kościół, rozwija się najpierw i otrzymuje życie z Jego życia. Następnie świat, obudzony ze „snu” śmierci i przyprowadzony do znajomości Prawdy w Wieku Tysiąclecia, będzie miał przywilej znaleźć się w *Nim* jako w swoim „ojcu” przez poświęcenie się (Izaj. 9:6). Jeśli pozostaną oni w tym związku, będzie to znaczyło ich rozwój do pełnego przywrócenia ludzkiej doskonałości – do wszystkiego, co było zginięło w pierwszym Adamie. W ten sposób wszyscy w Chrystusie

będą doprowadzeni do doskonałości życia – „ożywieni” w pełnym i doskonałym sensie. W pierwszym życiodawcy byli z natury i upadli przez jego upadek. Wkrótce otrzymają możliwość przyjscia do społeczności z drugim Adamem, czyli życiodawcą, i jeśli jako dobre dzieci okażą posłuszeństwo Jego głosowi – będą żyć, będą ożywieni.

Tylko taka interpretacja sprawia, że werset ten zgodny jest z kontekstem. Apostoł argumentuje dalej i po słowach: „Tak i wszyscy w Chrystusie ożywieni będą” dodaje: „Ale każdy w swoim rządzie”. Wspomina, że pierwszy jest Kościół, Oblubienica, Ciało Chrystusowe, „Chrystus”, „pierwiastek”, „pierwsze zmartwychwstanie” (Filip. 3:10). Oni łączą się z Chrystusem w obecnym Wieku Ewangelii w „wysokim powołaniu” i stanowią Jego szczególną „własność” oraz mają otrzymać życie na szczególnym poziomie – w dodatkowej chwale, czci i nieśmiertelności, tutaj już dostrzeganych, a w przyszłości – objawionych w pełni.

Apostoł mówi z kolei, że „potem”, w innym rządzie, reszta *uznanych za godnych życia* będzie ożywiona, czyli zupełnie podniesiona z grzechu i śmierci. Podniesienie tej drugiej klasy będzie dziełem Wieku Tysiąclecia. Ich „ożywienie” będzie procesem stopniowym, kończącym się wraz z zakończeniem tego okresu. Wyjątkiem – może warto go nazwać jeszcze innym rządem lub grupą – będą zwycięzcy okresu poprzedzającego Dzień Pięćdziesiąticy, wierni święci Starego Testamentu, o których mówi Apostoł w Hebr. 11:39-40. Ponieważ już spotkali się z aprobatą Boga, „świadectwo otrzymasz” – przeszedłszy już przez próbę – nie będzie konieczne, aby ich restytucja z *śmierci* i *do żywota* była procesem stopniowym. Ich upadki już przedtem poddane zostały osądowi. Ich zmartwychwstanie będzie zatem natychmiastowe, jednakże w innej grupie i porządku w stosunku do Chrystusa – Głowy i Ciała.

Po zmartwychwstaniu świętych Starego Testamentu do pełni doskonałości ludzkiego umysłu i ciała – jako pierwszy rząd cielesnych ludzi – możemy się spodziewać, że dzieło zmartwychwstania znacznie się od narodów, czyli ludzi żyjących na ziemi w czasie ustanawiania Królestwa, będących w dziewięciu dziesiątych umarły-

mi, ale powszechnie zwanych żywymi. Choć nie będą w grobach, będą z Boskiego punktu widzenia *martwi* i od nich rozpoczną się od razu przywracające życie procesy restytucyjne. Działanie Królestwa Pana na świecie, rządzące nim według praw sprawiedliwości i miłości, będzie dla nich wtedy wyraźne. Znajomość Pańska napelni całą ziemię dla ich oświecenia. Będą wtedy mieli pełną możliwość wybrania sprawiedliwości, posłuszeństwa i wiecznego życia albo niesprawiedliwości, nieposłuszeństwa i wtórej śmierci. Tylko ci, którzy wybiorą życie przez posłuszeństwo głosowi Syna Człowieczego i zechcą dostosować się do wymagań Królestwa koniecznych do ich podźwignięcia, będą mogli kiedyś osiągnąć pełną restytucję, pełną doskonałość, *życie*.

Kiedy ta grupa rozpocznie swą drogę do życia, wtedy stopniowo ludzie pozostający w wielkim więzieniu śmierci, w grobie, będą powoływani do życia, wzbudzani na dokładnie tych samych zasadach. Gdy świat przygotowuje się do ich przyjęcia, z grobu będzie wychodzić coraz więcej i więcej ludzi, by cieszyć się tymi błogosławionymi możliwościami restytucji i zmartwychwstania, przygotowanymi dla nich z łaski Bożej przez odkupienie, które jest w Jezusie Chrystusie, Panu naszym. Każdy będzie jednak musiał przejść tę samą próbę: „Każda dusza, która by nie słuchała [nie okazała posłuszeństwa względem] tego proroka [Chrystusa], będzie wygładzona z ludu [we wtórej śmierci – ‘nie ujrzy żywota’]”. Natomiast każdy, kto usłucha proroka, będzie stopniowo podnoszony ze stanu śmierci, aż w Chrystusie – będąc Mu całkowicie poddanym – osiągnie *życie* w jego najszerszym wymiarze i w całej pełni.

Ktoś mógłby zapytać, czy nie będzie konieczne, aby każdy członek rodzaju ludzkiego znalazł się najpierw w grobie, zanim doświadczy mocy zmartwychwstania. Otóż konieczne jest to dla wszystkich, którzy będą mieli udział w „pierwszym zmartwychwstaniu”; muszą oni umrzeć śmiercią fizyczną, zanim będą mogli uczestniczyć w błogosławieństwach tego zmartwychwstania, ponieważ przymierze i obietnica Pańska głosiły: „Bądź wierny aż do *śmierci*, a dam

ci koronę żywota”. Pan, Wódz naszego zbawienia, musiał nie tylko poświęcić swoje życie jako żywa ofiara, ale także dopełnić tego poświęcenia w fizycznej śmierci. Ta sama zasada odnosi się do całego Kościoła, który jest Jego Ciałem i który musi „dopełniać ostatnich ucisków Chrystusowych”, aby uczestniczyć z Nim w chwale i błogosławieństwie „*Jego zmartwychwstania*”, „pierwszego zmartwychwstania”. Natomiast co do całej ludzkości, nie jest konieczne, aby wszyscy znaleźli się w grobie, zanim dostąpią zmartwychwstania, restytucji i podźwignięcia.

Jak już zrozumieliśmy, cały świat jest z Boskiego punktu widzenia uznawany za umarły od czasu potępienia Adama za nieposłuszeństwo. Jest więc obecnie uwięziony, spętany słabością umysłową, fizyczną i moralną. W więzieniu tym znajdują się różne oddziały, a ci, których ludzie nazywają żywymi, a którzy są martwi w oczach Boga (tkwią w występku oraz grzechu i podlegają Boskiemu wyrokowi), mówiąc obrazowo – spacerują po placu więziennym, gdyż jeszcze nie zostali zamknięci w swych celach, w grobie. Nie zmienia to jednak faktu, że pozostają w więzieniu i żaden z nich nie może się wyrwać z okowów śmierci. Gdyby dozorca więzienny dostał rozkaz wypuszczenia wszystkich więźniów, rozumielibyśmy, że odnosi się to nie tylko do zamkniętych w celach, ale do wszystkich, którzy byli za kratami i pod nadzorem strażnika. Tak jest i ze śmiercią, owym wielkim strażnikiem więziennym, który miliony ludzi wysłał do grobów, a pozostałym setkom milionów pozostawił resztkę swobody na placu więziennym, gdzie pilnie strzeżeni odbywają swą karę, ze wzdychaniem i boleścią oczekując wyzwolenia.

Pan nie wyjaśnił szczegółowo, w jaki sposób ci, którzy są zamknięci w więzieniu grobu, wyjdą, aby mogli usłyszeć głos Syna Człowieczego i okazawszy Mu posłuszeństwo – żyć (Jan 5:25). Nie możemy więc samowolnie rozstrzygać, w jaki dokładnie sposób się to odbędzie. Najwyraźniej nie musimy rozumieć szczegółów tej sprawy. Jest to jednak zagadnienie interesujące i możemy przyjąć, że nie obrazimy Pana niewielką próbą wyobrażenia sobie, na czym

ten proces mógłby polegać. Nasze przypuszczenia zostały już pokrótce przedstawione*: każdy, kto otrzyma łaskę, w miarę wzrostu w znajomości i miłości będzie pragnął współpracować w błogosławieniu innych, zwłaszcza swych bliskich. Ogólnym sposobem zwracania się do Pana w tej sprawie będzie modlitwa i przygotowanie. W odpowiedzi na modlitwy będzie następowało wzbudzenie. Domyślamy się, że świat będzie wówczas szukał wsparcia u Królewskiego Kapłaństwa, np. w przypadku choroby, tak jak Żydzi w figurze udawali się do kapłaństwa Mojżeszowego. Modlitwa będzie zatem powszechnym środkiem otrzymywania błogosławieństw.

Anastasis – ponowne powstanie, czyli zmartwychwstanie

Właściwe znaczenie *zmartwychwstania* jako obietnicy danej nam w Piśmie Świętym znacznie się już zatarło, po części dlatego, że słowo *zmartwychwstanie* używane jest w naszych językach na wiele sposobów. Na przykład w języku angielskim czasem mówi się o „przywróceniu do życia” jakiejś części garderoby po długim okresie niekorzystania z niej; kiedy likwidowany jest cmentarz, przyjęło się mówić o „zmartwychwstaniu” pochowanych ciał w celu przemieszczenia ich i ponownego pochówku. Wracając do bardziej poprawnego użycia tego słowa – wielu chrześcijan mówi o *zmartwychwstaniu* Łazarza, *zmartwychwstaniu* syna wdowy z Nain czy o *zmartwychwstaniu* córki Jaira, rozumiejąc to słowo tak samo jak w przypadku obiecanego w Piśmie Świętym zmartwychwstania o poranku Wieku Tysiąclecia. Poważny ten błąd w wielkim stopniu zaciemnił rozumienie tak ważnego tematu. Nie jest prawdą, że Łazarz i inne wspomniane osoby otrzymały zmartwychwstanie. Zostali oni tylko obudzeni, ponownie ożywieni. Istnieje wielka różnica między zwykłym przebudzeniem a pełnym zmartwychwstaniem ze śmierci do doskonałego życia. Obudzenie to po prostu wprawienie

* zob. Tom IV, Wykład XIII, str. 640

na nowo w ruch mechanizmu życia, wskreszenie. Tylko to miało miejsce w przypadku Łazarza, syna wdowy z Nain, czy córki Jaira. Pozostawali oni nadal pod wyrokiem śmierci, otrzymawszy jedynie przedłużenie śmiertelnego bytu. Nie zostali podźwignięci, podniesieni ze śmierci do doskonałych warunków życia.

Słowo „zmartwychwstanie” jest w Nowym Testamencie tłumaczone przeważnie z greckiego słowa *anastasis*, z jednym wyjątkiem (Mat. 27:53, gdzie użyto greckiego *egersis*, co powinno być przełożone jako *wskreszenie*, czyli przywrócenie funkcji życiowych). Słowo *anastasis*, które w Nowym Testamencie pojawia się 43 razy, oznacza *ponownie postawić* lub *ponownie podnieść*. Nigdy nie jest ono użyte w odniesieniu do ciała powstającego z grobu do pozycji stojącej ani nie oznacza zwykłego uruchomienia mechanizmu życia. Oznacza coś znacznie ważniejszego. Jest używane jako antyteza lub przeciwieństwo śmierci – regeneracja ze stanu śmierci. Aby pojąć znaczenie słowa *anastasis*, musimy przede wszystkim uzyskać odpowiedni pogląd na to, czym z Boskiego punktu widzenia jest życie. Musimy też zrozumieć, czym jest umieranie i śmierć. Z odpowiednią świadomością obu tych zagadnień uda nam się uchwycić znaczenie zmartwychwstania, czyli ponownego podniesienia ze śmierci do pełnej doskonałości życia, którą wszyscy utraciliśmy w Adamie.

Tylko dwóch ludzi w ogóle *posiadało* życie. Pierwszym był Adam przed upadkiem, zanim ściągnął na siebie przekleństwo, czyli wyrok śmierci z całym procesem umierania, a drugim – człowiek Jezus Chrystus. W momencie wydania wyroku śmierci na Adama jego życie zostało stracone, a rozpoczął się dla niego proces umierania i znalazł się on warunkach *śmierci*, nie w warunkach *życia*. Zanurzał się coraz bardziej w śmierć, aż ostatecznie umarł całkowicie, choć w sensie prawnym był już umarły od wydania wyroku. Potomstwo Adama nigdy nie miało życia. Owa iskierka, która tli się zaledwie przez kilka lat, nie jest przez Boga uznawana, ponieważ wyrok śmierci ciąży na wszystkich, jak i dlatego, że ci, którzy przychodzą na świat, nie otrzymują życia w pełnym tego słowa znacze-

niu, a jedynie stan umierania. Jak już podkreśliśmy, cały świat jest już umarły z punktu widzenia sprawiedliwości. Bóg uznaje, że życie mają (w znaczeniu przypisanym) jedynie ci, którzy zjednoczyli się z Synem Bożym, Odkupicielem ludzi i Życiodawcą.

Jeśli mamy świadomość tego, czym jest życie i czym jest umieranie – pamiętając, z jakiego chwalebego stanu i doskonałości życia człowiek spadł do obecnego stanu degradacji i śmierci – wtedy i tylko wtedy możemy w sposób należyty ocenić pojęcie *anastasis*, mianowicie jako określenie ponownego postawienia, *ponownego podniesienia do stanu, z którego nastąpił upadek*, do stanu doskonałości, w jakim został stworzony ojciec Adam. Do tego właśnie stanu doskonałości Bóg chce podnieść wszystkich ludzi, którzy będą tego pragnąć przez Chrystusa. Warunkiem jest poznanie Prawdy, przyjęcie Boskiej łaski i okazanie lojalności przez posłuszeństwo duchowi Boskiego prawa.

Słowo *anastasis* nigdy nie jest używane dla wyrażenia zwykłego wskrzeszenia z martwych. Uważna analiza 43 miejsc w Biblii, w których występuje słowo *anastasis*, wykaże, że wszystkie dokładnie zgadzają się z podaną tu definicją i znaczeniem tego słowa: *ponowne postawienie, wyzwolenie ze śmierci i ponowne wejście do doskonałości życia*. Tylko jeden spośród 43 wersetów mógłby się niektórym wydać niejasny: Hebr. 11:35, gdzie *anastasis* oddano jako „wzbudzenie”. Cały fragment mówi: „Niewiasty odbierały umarłych swoich *wzbudzonych*”. Powszechnie przypuszcza się, że w słowach tych Apostoł odnosi się do dwóch kobiet, których synowie zostali przywróceni do życia, jeden przez proroka Eliasza, drugi przez Elizeusza (1 Król. 17:17-23; 2 Król. 4:18-37). Nie zgadzamy się z takim poglądem z dwóch powodów:

(1) Nie zgadza się on ze znaczeniem słowa *anastasis*, na jakie wskazuje jego 42-krotne użycie w Nowym Testamencie.

(2) Taka interpretacja nie zgadzałaby się również z argumentacją Apostoła w Hebr. 11, gdzie mówi on, iż święci Starego Testamentu wierzyli w Boga i przyszłe zmartwychwstanie, którego dostąpią po uwielbieniu Kościoła (w. 40). Owo „lepsze zmartwychwstanie”, na które mogli mieć nadzieję i które stanowiło podstawę ich wiary, nadal należy do przyszłości (w. 39), jako że „nie dostąpili obietnicy”, nie otrzymali nagrody. Zatem *wzbudzanie* tych, którzy zasnęli, nie było tą obiecaną nagrodą, której się spodziewali. Apostoł wymienia Gedeona, Baraka, Samsona, Jeftego, Dawida, Samuela i proroków, którzy z mocy Pana dokonali wspaniałych dzieł, narażając, a często i poświęcając swe życie w służbie Panu. Kobiety miały mniej takich możliwości, a jednak Apostoł informuje nas, że żony, matki i córki izraelskie, których wiara w Pana kazała im wspierać i zachęcać do gorliwości swych mężów, ojców i synów angażujących się w zmagania i ofiary, były współuczestniczkami w tych ofiarach wiary. Przez wiarę też spoglądały w przyszłość i rozumiały „lepsze zmartwychwstanie”, jakiego w końcu dostąpią wierni Pańscy. Patrząc oczyma wiary w przyszłość, w *wierze* odbierały umarłych swoich *wzbudzonych* lub „przez zmartwychwstanie” (ang. *Revised Version*). Czyż można wątpić, że jeśli wiara Abrahama, gotowego poświęcić swego syna Izaaka, była przyjemna Bogu, to wiara żon, matek i córek izraelskich, które w pełni podzielały gorliwego ducha cierpiących, walczących, znoszących itd., była Panu z pewnością równie przyjemna. Nie wątpimy, że gdyby tylko posiadały męską siłę, też byłyby mężne w boju, wierne w próbach okrutnych szyderstw, biczowań, więzów i niewoli. Takie kobiety (prawdopodobnie nieliczne, tak jak i mężczyźni, których opisuje Apostoł) zyskały na pewno aprobatę Pana i na pewno będą miały część w „lepszym zmartwychwstaniu” przygotowanym przez Pana dla tych świętych Starego Testamentu.

Anastasis oznacza ponowne, całkowite powstanie ze śmierci, ale nie wskazuje, czy jest to akt natychmiastowy, czy stopniowy proces. Dla formalności zwracamy uwagę, że zmartwychwstanie naszego Pana było natychmiastowym przejściem ze śmierci do doskonałości życia. Świat natomiast będzie zmartwychwstawał, powstawał do życia stopniowo. Zajmie to większą część tysiąca lat przeznaczonego na dzieło zmartwychwstania, czyli restytucji. *Anastasis* nie zmienia też natury osoby, która zostanie podniesiona, gdyż będzie ona miała tę samą naturę co w chwili śmierci. Apostoł podkreśla ten fakt w swym wykładzie na ten temat, zapewniając, że w zmartwychwstaniu Pan da każdemu nasieniu właściwe dla jego rodzaju ciało (1 Kor. 15:35-38). W przypadku istoty ludzkiej, która znalazła się w stanie śmierci, proces zmartwychwstania nie zmieni jej natury, zgodnie ze znaczeniem słowa *anastasis*. Oznacza ono po prostu, że istota, która znajduje się w śmierci, jest tą samą istotą, która ma być ponownie przywrócona do życia.

Widzimy tu harmonię nauki Pisma Świętego: (1) nasz Pan, Jezus, zmienił naturę, kiedy opuścił chwałę Ojca i stał się człowiekiem, przyjąwszy naszą naturę; (2) zmienił swą naturę ponownie, kiedy ofiarował się jako człowiek i został spłodzony jako Nowe Stworzenie *podczas swego chrztu* w wieku trzydziestu lat. To właśnie owo Nowe Stworzenie, już nie ziemskie, lecz niebiańskie, trzeciego dnia otrzymało zmartwychwstanie i ciało, jakie się upodobało Ojcu – ciało duchowe, ciało odpowiedniego rodzaju. Nasz Pan został w pełni podniesiony ze śmierci do doskonałości życia na poziomie, do którego został wcześniej spłodzony. Podobnie członkowie Kościoła, Nowego Stworzenia, zjednoczeni z Panem, swą Głową, będą mieli udział w tym samym zmartwychwstaniu. Ponieważ są oni uznani za członków Jego Ciała, będą mieć udział w „Jego zmartwychwstaniu”, w „pierwszym zmartwychwstaniu” (głównym, najważniejszym). Są bowiem także „spłodzeni na nowo”, „spłodzeni z ducha” jako Nowe Stworzenia, stąd też owo ich odmienne zmartwychwstanie.

Cielesny człowiek, który nie staje się Nowym Stworzeniem i nie doświadcza ponownego spłodzenia do nowej natury, pozostaje cielesny i jego *anastasis*, czyli ponowne postawienie, będzie oznaczało podniesienie go jako człowieka do pełnej doskonałości ludzkiej natury, którą cały rodzaj ludzki utracił w osobie Adama. „Lepsze zmartwychwstanie” – według Apostoła nadzieja świętych Starego Testamentu – nie będzie pierwszym zmartwychwstaniem, które ogranicza się tylko do powołanych w ciągu Wieku Ewangelii: Chrystusa, Głowy, i Kościoła, Jego Ciała. „Lepsze zmartwychwstanie”, które otrzymają święci Starego Testamentu, lepsze od tego, jakiego dostąpią inni ludzie, będzie natychmiastowym zmartwychwstaniem do ludzkiej doskonałości na początku Wieku Tysiąclecia, a nie stopniowym zmartwychwstawaniem poprzez próby podczas całego tego wieku. Dzięki temu święci Starego Testamentu będą zaszczyconymi sługami Chrystusa, sługami Królestwa w Wieku Tysiąclecia i – jako ludzie doskonali – „księżętami [wodzami] po wszytkiej ziemi” (Psalm 45:17). Ich przywilejem, jako przedstawicieli reprezentujących duchowego, niewidzialnego dla ludzi Chrystusa, będzie wprowadzanie w życie praw Królestwa. Ich błogosławieństwo, większe niż to dla innych ludzi*, będzie podwójne. Po pierwsze dlatego, że ich sąd odbył się w przeszłości, więc nagrodę doskonałości otrzymają oni natychmiast; uzyskają w ten sposób prawie tysiącletnią przewagę nad innymi. Po drugie, ponieważ opatrność Pańska pozwoli im na udział w wielkim dziele restytucji i błogosławienia ludzi jako ziemski poziom Królestwa, jako ludzcy przed-

* Wielkie Grono – chociaż nie może mieć uczestnictwa w „pierwszym zmartwychwstaniu” i dzielić jego chwały, czci i nieśmiertelności ani nie może być policzone na równi ze świętymi Starego Testamentu – będzie mimo to uważane za klasę zwycięzców, choć ich zwycięstwo dokonało się w wielkim ucisku. Jako zwycięzcy, w nagrodę przejdą ze stanu śmierci w stan życia i doświadczą natychmiastowego zmartwychwstania, a nie stopniowego, jak w przypadku świata, którego próba odbędzie się w przyszłości.

stawiciele lub reprezentanci, przez których w znacznej mierze działać będzie Chrystus.

W odniesieniu do świata *anastasis* będzie zależec od indywidualnego postępu każdego człowieka na Gościńcu Świętobliwości*. Jak wyjaśnił Mistrz: „Wszyscy w grobach usłyszą głos jego; i wyjdą”. Ale to „wyjście” jest tylko przebudzeniem w przypadku tych, których sąd, czyli próba, wcześniej nie wypadł pomyślnie. Tylko zwycięzcy Wieku Ewangelii wyjdą do „pierwszego zmartwychwstania”, a zwycięzcy poprzednich wieków – do lepszego zmartwychwstania na poziomie ludzkim. Reszta świata powstanie, jak powiedział Pan, na zmartwychwstanie sądu (Jan 5:29)†.

W Ewangelii Jana 5:25 nasz Pan pokazuje, jak ma przebiegać przejście ze śmierci do żywota: „Idzie godzina i teraz jest, gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego, a którzy usłyszą, żyć będą”. Pamiętając o tym, że z Boskiego punktu widzenia cały świat jest umarły, widzimy, że apostołowie i pierwotny Kościół byli powołani z umarłego świata. Jako jego członkowie, mieli przywilej usłyszeć poselstwo życia głoszone przez Syna Bożego, i im bardziej się do niego stosowali, tym bliższa stawała się ich żywotna społeczność z Dawcą Życia. Wszyscy, którzy od tego czasu po dziś dzień stają się z Nim jednością, słuchają [stają się posłuszni względem] Jego głosu, przesłania, stopniowo otrzymują Jego łaskę i staną się uczestnikami Jego

* zob. Tom I, str. 205

† W niektórych popularnych przekładach Biblii [BP, BT w jęz. polskim – przyp. tłum.] werset ten zawiera słowo „potępienie”, np. „zmartwychwstanie potępienia”. Jest to poważny błąd, który bardzo przyczynił się do zaciemnienia wielu umysłów co do prawdziwej wagi tego fragmentu. Sądzi się na tej podstawie, że niektórzy ludzie otrzymują zmartwychwstanie tylko po to, by zostać ponownie przekłętymi i potępionymi. Ale prawdą jest coś wprost przeciwnego. Słowo oddane jako „potępienie” w tym wersecie to greckie *krisis*, które występuje wielokrotnie w tym samym rozdziale i jest poprawnie tłumaczone jako „sąd”. Tak też powinno być oddane i w tym przypadku. Angielska wersja poprawiona (*Revised Version*) właśnie tak to oddaje [podobnie jak polskie przekłady BG, NB – przyp. tłum.].

nagrody. Podobnie będzie w przyszłym wieku. „Ziemia będzie napełniona znajomością Pańską.” „I nie będzie więcej uczył żaden bliźniego swego i żaden brata swego, mówiąc: Poznajcie Pana, bo mię oni wszyscy poznają, od najmniejszego z nich aż do największego z nich.” „Wszyscy w grobach usłyszą głos jego i wyjdą”, zostaną wzbudzeni i „usłyszą głos Syna Bożego, a którzy usłyszą [będą posłuszni], żyć będą”.

Podobnie jak w przypadku Kościoła Wieku Ewangelii słuchanie głosu Syna Bożego odbywa się stopniowo, przykazanie za przykazaniem, przepis za przepisem, tak będzie też ze światem w Wieku Tysiąclecia. Posłuszni będą stopniowo dochodzić do coraz jaśniejszego zrozumienia długości, szerokości, wysokości i głębokości Bożej miłości, sprawiedliwości i planów. Lecz ci, którzy będą posłuszni poleceniom wielkiego Nauczyciela, nie będą musieli cierpieć prześladowań i sprzeciwów jak ci, którzy starają się podążać za Jego Słowem w obecnym czasie, ponieważ Szatan będzie wtedy związany. Obowiązywać będą prawa Królestwa, według których ci, co będą żyć w zgodzie ze sprawiedliwością, otrzymają błogosławieństwo i zostaną podniesieni, a ci, którzy będą zwalczać Królestwo i w jakikolwiek sposób przeciwstawiać się jego panowaniu, zostaną po stosownym czasie próby uznani za takich, co pogardzają Bożą łaską, i wytepieni spośród ludu (Dzieje Ap. 3:23; Izaj. 65:20).

Widzimy więc, że Pańskie słowa o powszechnym wzbudzeniu z martwych oznaczają wspaniałe błogosławieństwo, owoc dzieła odkupienia. Widzimy, że ci, którzy dobrze czynili, pójdą na „powstanie *żywota*”, tj. zmartwychwstaną w pełni życia, mogą oznaczać tylko klasy zwycięzców, tj. Kościół, świętych Starego Testamentu i Wielkie Grono. Tylko o nich można powiedzieć, że czynili dobrze, że spisali się w oczach Pana i zyskali Bożą akceptację. Nie powinniśmy rozumieć, że wyrażenie „czynić dobrze” oznacza postępować doskonale, całkowicie zgodnie z Boskim ideałem myśli, słowa i czynu, ponieważ Apostoł tłumaczy wyraźnie, że „nie ma sprawiedliwego ani jednego” we wszystkich szczegółach. Nasze największe zbliżenie do sprawiedliwości, które każdy z nas może osiągnąć, to czystość serca, sprawiedliwość intencji.

Cała reszta świata określona jest łącznie jako „ci, którzy źle czynili”, którzy nie byli przyjemni Bogu. Określenie to obejmuje nie tylko tych, którzy nie byli przyjemni jako poganie, ponieważ nie znali wielkiego Odkupiciela, a zatem nie mieli przywileju zbliżenia się przez Niego do Ojca, lecz także wszystkich, którzy słyszeli coś o Jezusie i zrozumieli nieco ze znaczenia Jego pojednawczego dzieła, ale mimo posiadania pewnego zakresu wiedzy nie odpowiedzieli na zaoferowane im przywileje i możliwości, nie poświęcili się zupełnie, całkowicie. Z punktu widzenia Boga wszyscy oni „źle czynili” i nie otrzymali Jego aprobaty.

Da się od razu zauważyć, że w tej grupie znajduje się wielu „uchożdżących za wielkich między ludźmi” [Łuk. 16:15 BT], wywodzących się z nominalnych systemów kościelnych, jak i spoza nich – wielu szlachetnych, mądrych, bogatych, ważnych i uczonych. Z pewnością ucieszy nas fakt, że i dla nich Pan zapewnił przebudzenie. Mimo że nie „pójdą na powstanie żywota”, to „wyjdą” z możliwością udziału w stopniowym zmartwychwstaniu *przez sąd*, aby w Wieku Tysiąclecia, w tysiącletnim dniu sądu*, czyli próby, mogli pozytywnie przejść przez swój sprawdzian w sprzyjających warunkach, jakie określa Słowo Boże.

Usłyszą wówczas głos Syna Bożego zamiast jazgotu sprzecznych doktryn, wyrażanych przez różne odłamy chrześcijańskie i przez świat. Dane im będą czyste usta, klarowne przesłanie (Sof. 3:9). Ich ślepe oczy i głuche uszy zostaną otworzone – będą słyszeć, będą wiedzieć; wyłącznie ich winą będzie, jeśli nie skorzystają z radosnego poselstwa i nie uchwycą się łask Bożych udzielanych przez Dawcę Życia, Chrystusa, zaś korzystając z nich, będą stopniowo, krok po kroku, osiągać zwycięstwa nad swymi słabościami i niedoskonałościami umysłowymi, moralnymi i fizycznymi, aż na końcu

* zob. Tom I, str. 137

sądu, czyli czasu próby, otrzymają stan życia – doskonałość – wszystko to, co zostało utracone w Adamie, a odkupione drogocenną krwią Chrystusa.

Nie sąd czy proces za dawne grzechy, lecz nowa próba życia

Musimy pamiętać, że próby i sprawdziany, którym zostanie poddany świat, nie będą miały charakteru sądów, w jakich toczą się obecnie procesy przestępców, gdzie sędziowie i przysięgli badają materiał dowodowy, by orzec, czy oskarżony jest winny, czy nie i ustalić ewentualną karę. Nie ma wątpliwości co do tego, że nasza rasa jest winna, więc żaden proces ani sąd nie jest potrzebny, by stwierdzić nieposłuszeństwo człowieka wobec Stwórcy i orzec, czy wydana przez Boga kara śmierci była sprawiedliwa, czy nie.

Proces, czyli sąd, Wieku Tysiąclecia będzie zupełnie inny. Będzie raczej odpowiadał traktowaniu dziecka, które rodzice przyłapali na gorącym uczynku, zasługującym na karę, i któremu kara została wymierzona. Po ukaraniu rodzice pytają dziecko: Czy teraz rozumiesz swoją winę? Czy zgadzasz się, że kara była sprawiedliwa? Będziesz już teraz posłusznym dzieckiem? Na pozytywną odpowiedź dziecka rodzice mogą zareagować tak: Zobaczmy. Dzisiaj będziesz na sądzie, próbie, sprawdzianie. Jeśli zobaczymy, że szczerze żałujesz i chcesz wykonywać naszą wolę, to wieczorem będziesz mógł z nami przebywać. Otrzymasz przywileje, jakie miałeś przed przewinieniem. Taki będzie też charakter sądu, czyli procesu, przyszłego wieku. Ma on stwierdzić, którzy członkowie potępionego świata, doświadczywszy zapłaty za grzech, tj. śmierci panującej przez sześć tysięcy lat wraz z towarzyszącymi jej cierpieniami i bólem, wyciągnęli lekcję o nader wielkiej grzeszności grzechu oraz o wielkich błogosławieństwach wynikających ze sprawiedliwości, a także, na ile będą gotowi podporządkować się woli Bożej w każdej sprawie.

Od samego początku wymagane będzie posłuszeństwo. Tylko ci, którzy stanowczo odmówią poprawy, będą wytepieni, nawet po stu latach sądu. Ci, którzy uczynią choćby zewnętrzny postępek i zewnętrznie podporządkują się prawom Królestwa, będą mogli przejść dalej, mieć możliwość wzrastania w łasce, w zrozumieniu i miłości. Przy końcu Wieku Tysiąclecia nadejdzie jednak zasadniczy sprawdzian dla wszystkich. Nie będzie on dotyczył zewnętrznego postępowania, które pewnie było dobre, bo w przeciwnym razie ludzie nie dotrwaliby aż dotąd, tylko zginęliby we „wtórej śmierci”. Ostateczna próba będzie dotyczyła *wierności ich serc* wobec zasad sprawiedliwości. Wszyscy będą pod tym względem sprawdzieni, a ci, którzy nie okażą się całkowicie wierni i posłuszni Panu, zostaną wytraceni „wtórą śmiercią” – nie będzie im dane dalsze korzystanie z łask Bożych. Lecz jakże miłosierne są te Boskie zarządzenia! Jakże wielką cierpliwość ze strony naszego Niebieskiego Ojca i naszego Odkupiciela w stosunku do dzieci ludzkich ukazuje ten Boski plan! Taka cierpliwość i przebaczenie na pewno przyciągnie do Pana wszystkich, którzy będą godni wiecznego życia. Jeśli zaś chodzi o zniszczenie pozostałych, to wszyscy posłuszni woli Bożej będą mogli przyznać, powtarzając natchnione słowa: „Zaiste, Panie, Boże wszechmogący! prawdziwe i sprawiedliwe są sądy twoje” – Obj. 16:7.

Uznani za godnych zmartwychwstania

Z tego punktu widzenia rozumiemy znaczenie słów Pana o tych, „którzy godni są, aby dostąpili onego wieku, i powstaną od umarłych” (Łuk. 20:35). Jedynie nieliczni („maluczkie stadko”) godni są dostąpić „onego świata” i „lepszego” zmartwychwstania, zanim nastanie Tysiąclecie. Ludzie, łącznie z tymi, do których Pan kierował te słowa, wyjdą na „zmartwychwstanie przez sąd” i będą musieli udowodnić, że są godni doskonałego życia. Bowiem wyłącznie doskonałe życie będzie mogło trwać po Wieku Tysiąclecia, przez

przyszłe wieki wieczne. Tylko posłuszni będą mogli *dostąpić* zmartwychwstania, pełnego i całkowitego podniesienia ze śmierci – w sposób stopniowy, stopniowo je osiągając. Jak już zauważyliśmy, Goście Świątobliwości będzie prowadzić *w górę*. Będzie to droga wznosząca się, wstępująca, wymagająca wysiłku i przewycięzania od tych, którzy będą pragnąć odzyskania tego, co zginęło – ludzkiej doskonałości.

Analizując dogłębnie tę część Boskiego planu, jesteśmy zdumieni jego logiką, spójnością oraz korzyściami, jakie zawiera on dla tych, dla których został przygotowany. Łatwo zauważyć na przykład, że inne plany byłyby niekorzystne dla tych, dla których błogosławieństwa Tysiąclecia zostały zaplanowane. Weźmy dla przykładu Nerona. Załóżmy, że dane by mu było natychmiastowe zmartwychwstanie do życia, że powstałby z grobu doskonały umysłowo, moralnie i fizycznie. Nie byłby to już Neron. Ta doskonała istota nie mogłaby się w żaden sposób utożsamić z dawnym Neronem. Nie mogliby go też rozpoznać jemu współcześni. Nie możemy także wyobrazić go sobie powstającego w doskonałym ludzkim ciele, a z niedoskonałym umyłem i charakterem. Nawet podstawowe prawa fizjologii wskazują na absurdalność takiej sugestii. Prawa te wyraźnie mówią, że charakter i organizm to jedno, że doskonały organizm wskazuje z pewnością na doskonały charakter. Zresztą zakładając na chwilę słuszność takiego myślenia, natychmiast zauważylibyśmy, że tysiąc lat to zbyt długi okres na wypróbowanie posłuszeństwa *doskonałej* istoty. Adam, jako istota doskonała, otrzymał bardzo krótki czas próby, na ile możemy to wywnioskować z Pisma Świętego.

Ponadto, gdybyśmy mogli sobie wyobrazić doskonały świat na sądzie, to musiałby on być poddany doskonałemu prawu. Brak niedoskonałości u ludzi oznaczałby również brak jakiegokolwiek ochrony, przykrycia dla zmas, a więc dokładnie taki stan, w jakim Adam był w czasie swego sądu. Przy takim poglądzie na sąd niepotrzebne byłoby pośredniczące Królestwo Chrystusa ani tysiącletnie królo-

wanie. Doskonałe prawo przedstawia bowiem Boską sprawiedliwość, tę samą, z którą miał do czynienia Adam na początku, i tę samą, która musi wypróbować ludzkość na końcu – u schyłku Wieku Tysiąclecia, zanim świat zostanie przyjęty przez Boga do wiecznej łaski. Takie poglądy, jak więc widzimy, są zupełnie niezgodne z Boskim rozporządzeniem.

Zauważmy teraz piękno, harmonię, logikę i spójność Boskiego planu zmartwychwstania przez sąd. (1) Ludzie powstający w praktycznie takim samym stanie psychicznym, moralnym i fizycznym, w jakim poszli do grobu, rozpoznają samych siebie i swoje związki z innymi. „Na którymkolwiek miejscu upadnie drzewo, tam zostanie” [Kazn. 11:3], a wzbudzenie, podniesienie z grobu, będzie jak zbudzenie ze snu. Pan używa tego porównania nie tylko w odniesieniu do Ciała Chrystusowego, ale i do wszystkich ludzi, których przyszłe obudzenie, jako etap Jego planu, jest porównane do powstania ze snu. Ten, kto budzi się ze snu, wstaje praktycznie w takim samym stanie, w jakim się kładł, tyle że ma nieco więcej energii. Jest też sobie w stanie szybko przypomnieć wydarzenia i okoliczności poprzedzające sen. Podobnie będzie ze światem, kiedy ludzie „usłyszają głos Syna Bożego i wyjdą”.

Nie twierdzimy, że ludzie wyjdą w dokładnie takim samym fizycznym stanie, w jakim byli w momencie śmierci, ponieważ byłoby to niedorzecznością. Nie sugerujemy bynajmniej, że na przykład ten, kto miał zniszczone płuca i umierając, dyszał i dusił się, będzie się dusił po wzbudzeniu; że ktoś, komu odcięto głowę, będzie wzbudzony bez niej albo że jeśli ktoś stracił ręce, stopy lub palce, wstanie bez tych członków. Z braku szczegółowych wersełów Pisma Świętego, które by kształtowały nasz pogląd na ten temat, musimy zakładać, że świat powstanie w średnim, przeciętnym stanie zdrowia i sił, na przykład w takim, jaki otrzymali od Pana ci, których On uzdrowił w czasie swej pierwszej obecności.

Uzdrowieni nie stali się *doskonali*, gdyż wówczas wielu z nich mogłoby żyć przez wieki, jak doskonały Adam. Przypuszczamy raczej, że uzdrowienia przywracały ludziom przeciętny stan zdrowia i sił, i że tak będzie w czasie wskrzeszenia, gdy ten sam głos zawoła ich ze snu śmierci, aby słuchali Jego słów i przez posłuszeństwo *dostąpili* życia wiecznego w doskonałości ciała i ducha. Temu celowi służyć ma czas restytucji, karność, sąd i błogosławieństwa Królestwa.

Osnowa życia zostanie podniesiona w tym miejscu, w którym została upuszczona przez śmierć. Usnute wcześniej wątki doświadczenia zostaną wprowadzone w ruch i szybko się dostosują do zmienionych warunków. Nikt nie straci w międzyczasie swojej tożsamości i swojego miejsca w świecie, nie zostanie też zapomniany przez dawny krąg znajomych. W ten sposób przeszłe doświadczenia z grzechem i samolubstwem będą stanowiły cenny zasób wiedzy, pomocny w przyszłym podejmowaniu właściwych decyzji i umożliwiający ożywionemu docenienie wielkich zalet rządów sprawiedliwości i życia, w przeciwieństwie do uciążliwości poprzedniego panowania grzechu i śmierci. Bardzo korzystne będzie też dla każdego to, że przed wstąpieniem na Gościniec Świętobliwości będzie musiał przede wszystkim uznać Chrystusa Króla za swego Odkupiciela, wyznać swą niedoskonałość i niegodziwość oraz uchwycić się Dawcy Życia. Dla własnego pożytku będzie też musiał samodzielnie przezwyciężyć swe słabości, by osiągnąć doskonałość jako wyznaczony przed nim celem.

Doświadczenia nabyte w ten sposób wyrują się głęboko w ludzkiej pamięci i charakterze. Dopasują i przygotowują one człowieka do ostatecznej próby przy końcu Wieku Tysiąclecia, gdy wymagana będzie zupełna *lojalność serca*. W międzyczasie jednak niedoskonałość nie będzie działała na niekorzyść czy szkodę człowieka, gdyż wymagania sędziów będą proporcjonalne do słabości bądź też siły

jego charakteru. Sędziowie ci są obecnie przygotowywani przez własne doświadczenia z grzechem i słabością, aby umieli sądzić ze współczuciem i naprawdę pomagać. Owe doświadczenia sędziów nie byłyby tak niezbędne, gdyby nie zaplanowana przez Boga stopniowa restytucja, „zmartwychwstanie przez sąd”.

Pogląd ten jest w pełni zgodny z Boskim oświadczeniem dotyczącym zmartwychwstania, przekazanym przez usta proroka Daniela: „A wiele z tych, którzy śpią w prochu ziemi, ocucą się, jedni ku żywotowi wiecznemu [długo trwającemu], a drudzy na pohańbienie i na wzgardę wieczną [długo trwającą]” – Dan. 12:2. Został tu przedstawiony ten sam podział wśród przebudzonych, który bardziej szczegółowo objaśnia nasz Pan. Jedna klasa jest wzbudzona do życia w pełnym znaczeniu – życia trwającego; druga jest wzbudzona, lecz nie do stanu życia. Po przebudzeniu nadal pozostaje ona w stanie śmierci, ponieważ nie jest przyjemna Bogu, nie jest żywotnie związana z Synem. „Kto ma Syna, ma żywot; kto nie ma Syna Bożego, nie ma żywota” [1 Jana 5:12]. Świat zatem powstaje po to, by zrozumieć, że *życie i restytucja* zostały dane z łaski Boga przez wielką ofiarę pojednania, że Dawca Życia wziął swą wielką moc i chwałę jako Prorok, Kapłan i Król, i że przyłączając się do Niego, można stopniowo, krok po kroku, dostąpić żywota.

Znaczące są słowa proroka odnośnie tej drugiej klasy, która powstanie na trwające pohańbienie i wzgardę. Gdyby ludzie ci powstałi doskonali, nie byłby to stan pohańbienia czy wzgardy, jako że doskonałość zawsze zasługuje na podziw. Słowa te świadczą więc o tym, że ludzie ci powstają niedoskonali, a Pan zapewnia nas ponadto, że stanie się tak, aby mogli, jeśli będą chcieli, dostąpić zmartwychwstania, doskonałości, drogą prób czy sądów, jakim zostaną poddani. Posłuszeństwo spotka się z nagrodą, nieposłuszeństwo z naganą i karą.

Posłużyliśmy się już przykładem Nerona. Ponieważ będzie on na pewno jednym z tych, którzy powstaną na pohańbienie i trwającą

wzgardę, powinniśmy wykorzystać ten przykład do dalszych wyjaśnień. Pamiętając, że przebudzenie śpiącego świata nie rozpocznie się, dopóki obecne pokolenie świata nie zostanie przyprowadzone przez rząd Królestwa do znacznej miary sprawiedliwości i świadomości, zauważymy, że Neron po swym wzbudzeniu znajdzie się w zupełnie innych warunkach społecznych niż te, jakie panowały kiedy umierał. Przekona się, że nieprawość, jaką sam praktykował i kultywował, została zdyskredytowana, a cnoty, jakie potępiał i prześladował, rządzą i są w powszechnym poważaniu. Nie będzie w ogóle pasował do takiego otoczenia, odstając znacznie bardziej niż inni, mniej niegodziwi, mniej występni, mniej okrutni, mniej godni pogardy. Zobaczmy, że na przestrzeni dziejów dobrze go znano i powszechnie nim *gardzono* za nadużywanie władzy i przywilejów, za zabójstwo własnej matki, lecz również za prześladowanie i torturowanie wiernych Pańskich.

Każdy dobry i prawy człowiek musi odczuwać „wzgardę” dla takiego charakteru, jaki miał Nerona, a w tej sytuacji Neron będzie musiał cierpieć wielkie „pohańbienie”. Powstanie na zmartwychwstanie sądu, aby mieć możliwość *podniesienia się* ze swego wzgardzonego i haniebnego stanu do pełnej doskonałości ludzkiej natury. To, w jakim stopniu dostąpi życia, zmartwychwstania ze stanu śmierci, będzie zależało wyłącznie od niego samego. Po pierwsze, musi poznać Prawdę, ujrzeć siebie w prawdziwym świetle i dla kontrastu zobaczyć doskonałość człowieczeństwa przedstawioną w świętych Starego Testamentu, „książkach” tego czasu. Musi ujrzeć działanie praw sprawiedliwości w przeciwieństwie do swego wcześniejszego doświadczenia działania rządów grzechu i śmierci. Jeśli wtedy z uporem będzie utrzymywał zły wpływ, zatwardzi swe serce i nie zechce poddać się Panu, umrze „wtórą śmiercią”, odrzućszy udzielone mu przywileje i sposobności, które Pan zapewnił jemu i całej ludzkości.

Jeśli jednak będzie pokorny, uzna swój grzech i podda się prawom Królestwa, natychmiast rozpocznie swą drogę wzwyż, ku życiu. Rozpocznie swe zmartwychwstanie, powstawanie, stopniowy proces całkowitego wyzwolenia od upadku. Jeśli będzie szedł wzwyż Gościńcem Świętobliwości, będzie się równocześnie oczyszczał od „wzgardy” w oczach innych oraz stopniowo od „pohańbienia”. Nie możemy bowiem wątpić, że skoro radość panuje w niebie, gdy jeden grzesznik przychodzi do upamiętania, to na ziemi zapanuje radość wśród wszystkich prawomyślnych ludzi, gdy widzieć będą, jak grzesznicy odwracają się od błędu i stają się posłuszni Panu. Słuszną pogardą dla przeszłych grzechów i ich podłości musi stopniowo ustąpić miejsca życzliwemu uznaniu wysiłków czynionych w kierunku sprawiedliwości. Jeśli więc Neron stanie się kiedyś w pełni posłuszny Panu i dostąpi życia wiecznego w „zmartwychwstaniu przez sąd”, będzie wielce szanowany, a jego przeszłość pójdzie w całkowite zapomnienie – tak jak obecnie, gdy myślimy o apostołe Pawle, pamiętamy jedynie jego szlachetne poświęcenie i wierność Panu, odróżniając go od Saula prześladowcy, którego on sam nazwał „największym z grzeszników”.

Kara za grzechy obecnego życia

Ktoś mógłby zapytać: A co z karą za obecne grzechy? Odpowiadamy: Sprawiedliwość na pewno wymierzy karę za każdy grzech. Grzech Adama, jak wszyscy wiemy, jest karany przez sześć tysięcy lat, a pod tym karaniem całe stworzenie wzdycha, boleje i pogrąża się w śmierci. Ten grzech, jak i wszystkie grzechy spowodowane słabością i deprawacją wynikłą z grzechu Adama są objęte pojednaniem dokonany przez wielką ofiarę za grzechy. Dodatkowego karania będą wymagały natomiast wszystkie grzechy, które nie wynikają bezpośrednio z upadku Adama i z deprawacji, czyli te, które zostały popełnione w pewnym stopniu świadomie. Wszystkie takie świadome grzechy muszą być ukarane.

W obecnym czasie nie jesteśmy oczywiście w stanie ocenić, jaka byłaby odpowiednia i właściwa kara za takie grzechy – w pełni lub częściowo świadome.

Była to zapewne jedna z przyczyn, dla których Pan pouczył nas: „Nie sądzcie przed czasem”. Ostatecznie sąd będzie w naszych rękach, jak napisano: „Aż nie wiecie, iż święci będą sądzili świat?”, przy czym głównym sędzią będzie nasz Pan, Jezus. Powiedział On, że ten, kto znał wolę swego Mistrza i nie czynił jej, „wielce będzie karany; ale który nie znał, a czynił rzeczy godne karania, mniej plag odniesie” (Łuk. 12:47-48). Oznacza to, że wina za świadomie popełniony grzech będzie oceniana na podstawie naszej znajomości Pana i Jego woli. Zatem Kościół i ci, którzy w Wieku Ewangelii znaleźli się w kręgu światła i wpływu Kościoła, będą odpowiedzialni w większym stopniu niż inni. Neron, chociaż nie był spółdzonym z ducha członkiem Kościoła, będąc w związku z tym stosunkowo mniej odpowiedzialny, miał jednak znaczny kontakt z dziećmi światłości i dlatego możemy przypuszczać, że w dużym stopniu ponosi odpowiedzialność za swe zbrodnie.

„Grzechy niektórych ludzi uprzedzają na sąd”

Rozważając kwestię karania kogoś za świadome grzechy w zależności od udzielonego mu światła, nie możemy zapominać słów Apostoła: „Grzechy niektórych ludzi (...) uprzedzają na sąd, a za niektórymi idą pozad” – 1 Tym. 5:24. Nie wiemy, w jakim stopniu grzechy Nerona już zostały ukarane. Nie wiemy, jakie było jego psychiczne i fizyczne cierpienie. Nie wiemy zatem, do jakiego stopnia karanie za jego grzechy nastąpi w przyszłości i doścignie go w wieku sądu. Przypuśćmy, że w przeszłości nie został szczególnie ukarany i że wszelkie karanie za jego grzechy nastąpi później. Zastanówmy się, jaki charakter będzie miało oskarżenie przeciwko niemu? Jak zostanie wymierzona kara? Nie jesteśmy na tyle kompetentni, żeby bez zastrzeżeń lub ograniczeń odpowiedzieć na te

pytania, ale wszyscy uznajemy działającą w każdym człowieku ogólną zasadę, zgodnie z którą każde pogwałcenie własnej wiedzy i sumienia pozostawia skutki. Pogwałcenie prawdy, światła, zrozumienia i własnego sumienia powoduje proporcjonalne skrzywienie charakteru. Im dalej ono postępuje, tym trudniejszy będzie proces restytucji.

Mamy rozsądne podstawy, by sądzić, że Neron musiał w bardzo znacznym stopniu zaszkodzić własnemu charakterowi i sumieniu. Jeśli więc przebudziwszy się, powstanie takim, jakim umarł, tyle że z możliwością rozwoju, to łatwo będzie dostrzec, że każdy czyniony w przeszłości krok w stronę upadku, każde pogwałcenie sumienia, każde świadome wykroczenie przeciwko sprawiedliwości powodowały okaleczenie jego charakteru, czego naprawienie – jeśli się w ogóle powiedzie – będzie go kosztowało wiele wysiłków, mających na celu przypomnienie sobie poczynionych kroków i odbudowanie tej części charakteru, którą tak bezmyślnie wyniszczył. Nie możemy twierdzić, że to i tylko to będzie karą za grzechy obecnego czasu, ale wydaje się rozsądne, iż tak właśnie powinno być. W każdym razie pozostawiamy tę sprawę, ufając, że postanowienia uwielbionego Kościoła zostaną poparte przez wszystkich, którzy mają ducha Pańskiego. Pan nie ma upodobania w oddawaniu złem za złe ani nie znajduje przyjemności w zadawaniu niepotrzebnego bólu nawet najbardziej niegodziwym ludziom. Nadal obowiązywać będzie raz uchwalona decyzja Sądu Najwyższego: „Zapłatą za grzech jest śmierć” – wtóra śmierć.

**„Takci będzie i [główne] powstanie [szczególnych] umarłych”
– 1 Kor. 15:42 –**

Zmartwychwstanie Kościoła określone zostało jako „*pierwsze* zmartwychwstanie” nie ze względu na kolejność (choć w istocie nastąpi jako pierwsze), lecz dlatego, że będzie główne, najlepsze, najwyższe. Zauważyliśmy, że istnieją różne stopnie zmartwychwstania. Trzy z nich są zmartwychwstaniem *do żywota*, do doskonałości, choć na różnych poziomach istnienia. Kościół zajmuje pierw-

sze miejsce. Następni w kolejności są: Wielkie Grono i święci Starego Testamentu. Potem, na końcu, nastąpi ogólne zmartwychwstanie dla całego świata. Wszyscy ci, którzy zechcą przyjąć Boskie warunki i postanowienia, zmartwychwstaną poprzez sąd trwający aż do końca Wieku Tysiąclecia. W istocie więc „insi z umarłych” nie *ożyją*, „ażby się skończyło tysiąc lat” – do tego czasu nie będą mieli życia w jego całościowym, właściwym, pełnym sensie, nie będą podniesieni całkowicie *ze śmierci*. Tak rozumiany dopisek z Obj. 20:5* pozostaje w pełnej zgodzie z całą wymową Pisma Świętego. Wszystkie zmartwychwstania następujące po pierwszym, najważniejszym, będą niewątpliwie pod wpływem i kontrolą uwielbionego Kościoła, którego chwalebna Głowa w tym właśnie celu otrzymała od Ojca wszelką moc i władzę.

Rozważywszy zadanie Kościoła względem zmartwychwstania innych ludzi, przyjrzyjmy się dokładniej temu, co Pismo Święte mówi o „pierwszym zmartwychwstaniu”. W jakich ciałach powstaną Nowe Stworzenia? Jakie będą niektóre z ich właściwości i zdolności?

Apostoł mówi: „Jaki jest ten ziemski, tacy też i ziemscy; a jaki jest niebieski, tacy też będą niebiescy” – 1 Kor. 15:48. Rozumiemy, że słowa te oznaczają, iż ludzkość, która doświadczy restytucji, przywrócenia ludzkiej doskonałości, podobna będzie ziemskiemu, pierwszemu Adamowi, zanim zgrzeszył, i doskonałemu „człowiekowi Chrystusowi Jezusowi”, zanim został spłodzony do nowości natury. Cieszymy się tą wspaniałą perspektywą przywrócenia światu pełnego ziemskiego podobieństwa do Boskiego Stwórcy. Jeszcze bardziej cieszą nas jednak kosztowne obietnice dane Kościołowi Wieku Ewangelii, „powołanym” według postanowienia Boże-

* Zwróciliśmy już poprzednio uwagę na fakt, że wtrącenie: „A insi z umarłych nie ożyli, ażby się skończyło tysiąc lat” nie ma poparcia w manuskryptach wcześniejszych niż z V wieku n.e.; pomimo to, pozostaje ono w pełnej zgodzie z tym, co tutaj przedstawiliśmy, ponieważ wyrażenie „*nie ożyli*” należy rozumieć nie w odniesieniu do przebudzenia, ale do pełnej restytucji życia w doskonałym stopniu. Zob. przypis na str. 288 w Tomie I.

go, którzy będą podobni „niebieskiemu”, będą odbiciem Stwórcy w znaczeniu wyższym i bardziej dokładnym – nie Jego ziemskim, lecz duchowym podobieństwem. „Podobni mu [uwielbionemu, „przemienionemu” Jezusowi] będziemy; albowiem ujrzymy go tak, *jako jest*.” Jezus jest istotą duchową, wyraźnym *odbiciem istoty Ojca*, postawionym „wysoko nad wszystkie księstwa i zwierzchności, i mocy, i państwa, i nad wszelkie imię, które się mianuje” [Efezj. 1:21], a więc znacznie ponad doskonałym człowieczeństwem. Skoro mamy być Jemu podobni i dzielić Jego chwałę i naturę, znaczy to, że my też będziemy odbiciem istoty Ojca, „którego nie widział żaden z *ludzi* ani widzieć może”, który „mieszka w światłości nieprzystępnej”, ale do którego my możemy przystąpić i widzieć Go takim, jakim jest, ponieważ zostaliśmy „przemienieni” (1 Jana 3:2; 1 Tym. 1:17, 6:16; 2 Mojż. 33:20).

By nie zostać źle zrozumianym, apostoł Paweł dodaje: „*A jakośmy* [Kościoł] nosili wyobrażenie ziemskiego, tak też będziemy nosili wyobrażenie niebieskiego”. Nie twierdzi on, że wszyscy będą kiedyś nosić wyobrażenie niebieskiego. Nie było to planem naszego Stwórcy. Bóg stworzył człowieka jako istotę *cielesną, ludzką, ziemską*, na swoje podobieństwo [umysłowe, moralne], by panował i rządził na ziemi jako przedstawiciel niebiańskiego Stwórcy (1 Mojż. 1:26-28; Psalm 8:4-7). Wybór Nowego Stworzenia jest zupełnie oddzielny i odmienny od stworzenia ziemskiego. Nowe Stworzenia wybierane są *spośród* świata i łącznie stanowią zaledwie „maluczkie stadko”, powołane, by stać się klasą Pańskiego Królestwa, aby w Wieku Tysiąclecia błogosławić świat, a następnie zajmą zapewne wysokie i odpowiedzialne stanowisko i spełniać będą ważną rolę w wykonywaniu Boskich zamiarów – być może w związku z innymi światami i innymi stworzeniami.

Wyjaśniając swe wcześniejsze słowa, Apostoł zastrzega się: „To jednak powiadam, bracia! iż ciało i krew królestwa Bożego odziedziczyć nie mogą” (w. 50). Ukazuje tu różnicę między naszym obec-

nym stanem cielesnym a naszym przyszłym stanem jako istot duchowych. Stwierdza wyraźnie, że dopóki jesteśmy w ciele, nie możemy stanowić Pańskiego Królestwa w żadnym rzeczywistym sensie, ponieważ Królestwo to ma być duchowe, ma się składać z istot duchowych. Nasz Pan, Głowa, przywódca, przewodnik i przykład dla Kościoła, sam przecież jest chwalebną istotą duchową. Apostołowi Pawłowi dane było przez chwilę oglądać Jego chwałę (1 Kor. 15:8), a apostoł Jan ujrzał ją w wizji Objawienia. „Podobni mu będziemy” – nie będziemy ciałem i krwią jak reszta ludzkości, spośród której jesteśmy wybierani, a którą restytucja czy też zmartwychwstanie przez sądy przywróci do doskonałości w warunkach ciała i krwi, kiedy to również i ziemi przywrócony będzie stan przedstawiony na początku w ogrodzie Eden.

Apostoł wiedział, że trudno nam będzie w pełni pojąć tak zupełną *przemianę* Kościoła z warunków cielesnych, ziemskich, do niebiańskich, duchowych. Zdawał sobie sprawę, że łatwiej jest zrozumieć zmartwychwstanie tych, którzy zasnęli snem śmierci, niż tych, którzy pozostaną żywi do czasu obecności Pańskiej. O wiele prościej wyobrazić sobie śpiących zmartwychwstających w nowym, duchowym ciele, jakie obiecał nasz Pan, niż zrozumieć, w jaki sposób żywi święci będą przyjęci przez Pana w czasie Jego wtórej obecności do Jego duchowego Królestwa. Poprzez Apostoła Pan wyjaśnia nam to następująco: Z tą sprawą związana jest pewna tajemnica, którą chcę wyjaśnić: nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy musimy być przemienieni, bardzo prędko, w okamgnieniu, na trąbę ostateczną – siódmą trąbę (1 Kor. 15:51-52).

Choć Pan objaśnił częściowo tę tajemnicę przez usta Apostoła, mimo to od tamtego czasu nawet to wyraźne wytłumaczenie pozostawało w pewnej mierze tajemnicą. Wielu wiernych Pańskich myliło bowiem pojęcie „spania” z pojęciem „umierania”, przypuszczając, że w myśl tego objaśnienia święci żyjący w czasie obecności Pańskiej będą przemieniani bez umierania, co nie jest tutaj wca-

le stwierdzone. Apostołowie na przykład zmarli i od chwili swej śmierci byli uznawani za „śpiących” aż do momentu zmartwychwstania. Ich umieranie było zdarzeniem chwilowym, podczas gdy sen, stan nieprzytomności, trwał wieki.

By zrozumieć słowa Apostoła, należy powiązać je ze znaczeniem słowa „zasnąć”. Chodzi o to, że wierni Pańscy, którzy pozostaną aż do wtórej obecności, nie będą musieli ani przez moment *spać* nieświadomym snem śmierci. Jednak każdy z nich *umrze*, gdyż Pan to oznajmił przez usta proroka, mówiąc o Kościele: „Jam rzekł: Bogowieście, a synami Najwyższego wy wszyscy jesteście. A wszakże jako i inni ludzie pomrzecie, a jako *jeden* z książąt upadniecie” – Psalm 82:6-7. Świat umiera jak Książę Adam, ponieważ jako jego potomstwo uczestniczy w jego wyroku. Natomiast wierni w Jezusie Chrystusie umierają z Nim – z Księciem Jezusem (Izaj. 9:6; Dzieje Ap. 3:15, 5:31). Usprawiedliwieni przez Jego ofiarę, *umierają z Nim* jako współofiarnicy. „Upadają” w śmierci ofiarniczej, tak jak ów drugi Książę: „Jeśliśmy z *nim* umarli, z *nim* też żyć będziemy”. Apostoł podkreśla jednak, że ich śmierć nie będzie oznaczała *snu* nieświadomości. Bowiem moment ich śmierci będzie dokładnie momentem ich „przemiany”, czyli „przyobleczenia” domem z nieba, ciałem duchowym.

„Przemiana”, jaką przejdą członkowie Kościoła, którzy pozostaną do czasu obecności Pańskiej, jest więc tutaj przedstawiona jako część „pierwszego zmartwychwstania” w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie różni się niczym od śmierci, której muszą doświadczyć wszyscy członkowie tego jednego Ciała. Jedyna różnica między pozostałymi członkami Ciała a nimi polega na tym, że nie „zasną”, jak to precyzuje Apostoł. Owi ostatni członkowie Ciała nie będą musieli spać – czekać na przyjscie Królestwa, gdyż będzie ono już ustanowione. Przejdą natychmiast od zadań po tej stronie zasłony,

w ciele, do zadań po drugiej stronie zasłony – jako doskonałe Nowe Stworzenia, członkowie Chrystusa.

„Jeszcze się nie objawiło, czym będziemy”

Jeśli chodzi o zdolności i właściwości udoskonalonych Nowych Stworzeń, to Apostoł mówi nam, że nie wszyscy będą mieć ten sam stopień chwały, choć *rodzaj* ich chwały będzie ten sam – wszyscy będą istotami niebiańskimi. Wszystkie istoty niebieskie będą mieć jeden rodzaj chwały, a istoty cielesne, ziemskie – inny rodzaj. Każdy w swej doskonałości będzie chwalebny, ale chwała niebiańska będzie wyższa – transcendentna. Pismo Święte mówi nam, że cały Kościół „łśnić się będzie jako słońce” (Mat. 13:43). Ten opis przyszłej chwały, dany przez samego Pana, stosuje się do wszystkich, którzy należą do klasy „pszenicy”. Jednak w świetle słów Apostoła (w. 41) widzimy, że będą istniały indywidualne różnice w stanowiskach i zaszczytach Kościoła. Wszyscy będą doskonali i ogromnie szczęśliwi. Pamięamy jednak, że Ojciec, który jest nad wszystkimi, wywyższył Syna, by był zaraz po Nim, co wskazuje na różnicę chwały, majestatu i władzy. Zatem i pomiędzy naśladowcami Pana, z których wszyscy są Mu przyjemni, będą różnice pozycji, „albowiem gwiazda od gwiazdy różna jest” pod względem wielkości i jasności” (1 Kor. 15:41).

W dwóch ze swoich przypowieści nasz Pan wskazuje na tę samą różnicę między swoimi uwielbionymi naśladowcami. Ten, który był wierny, mając pięć talentów, otrzymał po powrocie Pana szczególną pochwałę. Pozostali wierni, którzy mieli mniej talentów, także byli proporcjonalnie rozliczeni. Ten, który z jednej grzywny uzyskał dziesięć, miał otrzymać władzę nad dziesięcioma miastami. Ten, który zarobił pięć, miał otrzymać proporcjonalne talenty, błogosławieństwa, możliwości i władzę (Mat. 25:14-30; Łuk. 19:11-27).

Nie powinno nas to dziwić. Pamiętamy bowiem, że choć Pan wybrał dwunastu apostołów i kochał ich wszystkich, to trzech z nich kochał szczególnie. Przy różnych okazjach byli oni najbliżej Jezusa i łączyła ich bardziej poufna zażyłość. Możemy też być pewni, że kiedy otwarta zostanie „księga żywota” i kiedy przyznawane będą najbliższe Mistrzowi miejsca na tronie, to po Jego prawicy i po lewicy (najbliżej Jego osoby) znajdą się najbardziej godni tego wyróżnienia i zaszczytu (Mat. 10:41). Wcale by nas nie zdziwiło, gdyby apostoł Paweł siedział tuż obok Mistrza, a Jan być może po drugiej Jego stronie. Nie chodzi tu o stanowisko, pozycję na ławie – tronie, lecz o bliskość społeczności w mocy i majestacie Królestwa. Możemy być pewni, że wszyscy, którzy stanowiąc będą Maluczkie Stadko, zostaną tak napelnieni duchem Pańskim, że będą się wyprzedzać we wzajemnym okazywaniu szacunku. Jesteśmy przekonani, że nie będzie tam zazdrości, ponieważ całe Nowe Stworzenie pogodzi się całkowicie z Boskim postanowieniem dotyczącym poszczególnych godności. Tak jest w obecnym czasie, więc tym bardziej należy się tego spodziewać w przyszłości. Czytamy, że obecnie „Bóg ułożył członki, każdy z nich z osobna w ciele, jako chciał”, a pozostający z Nim w harmonii starają się nie zmieniać Boskiego rozporządzenia, ale je uznawać i w pełni z nim współpracować. Tak też z pewnością będzie w przyszłości.

Opisując różnice pomiędzy obecnymi a przyszłymi warunkami, Apostoł mówi: „Bywa wsiane w skazitelności, a będzie wzbudzone w nieskazitelności”. To, co jest wsiane, to Nowe Stworzenie, którego istnienie rozpoczęło się w chwili poświęcenia i spłodzenia z ducha. Jest to Nowe Stworzenie, które rozwija się w ciele i dąży do jego opanowania, uczynienia z niego sługi w harmonii z wolą Bożą. Jest to Nowe Stworzenie, które mieszka w ciele jak w przybytku, czekając na nowe ciało. To ono zostało zasiane w skazitelności, w skazitelnym ciele. Ono umarło, ale mimo to nie jest przedstawione jako martwe, a jedynie jako śpiące, w czasie gdy jego ziem-

ski przybytek uległ rozkładowi. To samo Nowe Stworzenie zostanie też w „pierwszym zmartwychwstaniu” przyobleczone w niebiański dom, w duchowe ciało.

Duchowe ciało, w jakim zostanie ono wzbudzone, jak oznajmia Apostoł, będzie nieskazitelne, takie, które nie może zniszczyć, które nie może umrzeć. Słowo oddane tu jako „nieskazitelność” to *aftharsia*. Oznacza ono coś, co jest *odporne na śmierć*, co nie może ulec zniszczeniu, umrzeć lub przeminąć. To samo słowo użyte jest w wersetach 50, 53 i 54 tego rozdziału i jest również oddane jako *nieskazitelność*. Występuje ono również w Rzym. 2:7 oraz w 2 Tym. 1:10, gdzie jest oddane jako *nieśmiertelność*.

Zapewnienie o nieskazitelności, nieśmiertelności naszych duchowych ciał jest niezwykle doniosłe, ponieważ mamy wyraźną informację, że przymiot nieśmiertelności należy z natury wyłącznie do Jahwe. Wiemy, że dzięki swej wierności Jezus również został nader wywyższony, na co składało się m.in. otrzymanie *życia w samym sobie*, jakie wcześniej miał tylko Ojciec. Jest tu ta sama myśl, a mianowicie, że chwalebna Głowa Kościoła doświadczyła takiej właśnie „przemiany” do nieśmiertelności, nieskazitelności, do udziału w boskiej naturze. Nie dziwi nas, że Bóg w swoim planie był tak bardzo hojny dla naszego Odkupiciela, ale doprawdy zdumiewa nas fakt, że ten przymiot boskiej natury, *dany* samemu Mistrzowi, został obiecany także członkom Jego Ciała, którzy idą w Jego ślady i dążą do chwały, czci i nieśmiertelności (2 Piotra 1:4; Rzym. 2:7).

„Bywa wsiane w niesławie, a będzie wzbudzone w sławie.” W dalszym ciągu jest tu mowa o Nowym Stworzeniu. Świat obecnie nas nie zna, nie wie, że jesteśmy spłodzeni z Ojca, by być Jego dziećmi na poziomie duchowym, i że tylko chwilowo pielgrzymujemy w ciele, po to, byśmy mogli być wypróbowani, a nasza wierność przymierzu ofiary – sprawdzona. „Teraz synami Bożymi jesteśmy”, ale świat nas nie uznaje i nie docenia. Jednak ze względu na nasze poświęcenie Panu często nie zajmujemy tak zaszczytnych stanowisk

między ludźmi, jakie być może moglibyśmy osiągnąć, gdyby nasze naturalne predyspozycje zostały poświęcone światowemu celom. Niezależnie od tego, zarówno indywidualnie, jak i zbiorowo, Kościół w ciele jest więc teraz niedoceniany, jest – jak oświadcza Apostoł – „w niesławie”. Gdzie indziej stwierdza on też, że nasze ciało jest obecnie ciałem poniżonym (co zostało w popularnym przekładzie źle oddane jako ciało „podłe”, Filip. 3:21). Jaki jednak otrzymamy stan? Czy minie ta niesława? Czy Kościół (Głowa i Ciało) będzie doceniany i szanowany zarówno przez aniołów, jak i przez ludzi? Czy Nowe Stworzenie będzie wzbudzone „w sławie”? O, tak! Oto zapewnienie:

„Bywa wsiane w słabości, a będzie wzbudzone w mocy”. Ciągłe jest tu mowa o Nowym Stworzeniu. Słabość ta dotyczy obecnych śmiertelnych ciał oraz ich niedoskonałości, nad czym Nowe Stworzenia ubolewają. Bóg jednak w swej łasce nie przypisuje tych słabości Nowemu Stworzeniu, którego cele i intencje względem Pana są czyste i doskonałe, wierne i stanowcze. Zostało wyraźnie powiedziane, że nowe, zmartwychwstałe ciała „wybranych” nie odziedziczą tych słabości. Nowe Stworzenie „będzie wzbudzone w mocy”, w mocy doskonałości, w mocy nowej natury, w mocy Bożej.

„Bywa wsiane ciało cielesne, a będzie wzbudzone ciało duchowne.” Podmiotem tego zdania jest to samo Nowe Stworzenie. Jest ono obecnie ciałem ziemskim – jedyną namacalną rzeczą jest ciało. Tylko z łaski Bożej możemy *uważać* swój nowy umysł za Nowe Stworzenie i oczekiwać czasu, gdy ten nowy umysł otrzyma odpowiednie dla niego duchowe ciało. Wtedy to ciało będzie *tym* Nowym Stworzeniem, jak jest *nim* ziemskie ciało obecnie. Jakaż to wspaniała perspektywa! Jest dla nas niepojęta, gdyż doświadczenie nasze obejmuje tylko stan typowy dla cielesnego człowieka. Umysł nasz ogarnia jednak przez wiarę obietnice i objawienia Pańskie, zyskując wgląd w ducha tego, „czego jeszcze nie można było widzieć” [Hebr. 11:7].

Lecz jeśli sama *myśl* o przyszłej chwale wyniosła nas ponad troski, doświadczenia, próżność i przyjemności świata, to o ileż cen-

niejsza będzie dla nas rzeczywistość, kiedy doskonali i podobni Panu będziemy uczestniczyć w Jego chwale! Nic dziwnego, że nasz Pan powiedział Nikodemowi: „Jeśli nie wierzycie, gdy wam mówiłem o ziemskich sprawach, jakże uwierzycie, gdy wam będę mówił o niebieskich?” Nic więc dziwnego, że aby rozumieć niebieskie rzeczy, musimy najpierw być spłodzeni z ducha świętego. Niewątpliwie zatem zdolność do biegu wyznaczonego nam w Ewangelii, nasze zmagania z duchem świata i zasadzkami Przeciwnika będą proporcjonalne do naszego posłuszeństwa względem Boskich rad – nieślówowania świata, złożenia wszelkiego ciężaru i grzechu, który nas tak łatwo usidla, nieopuszczania wspólnego zgromadzenia naszego, codziennego badania Pisma Świętego oraz zupełnego wykorzystywania przywilejów, łask i błogosławieństw danych nam jako dzieciom Bożym. To czyniąc, nigdy się nie potkniemy, tak bowiem hojnie nam dane będzie wejście do wiecznego królestwa Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. 1 Jana 3:2-3; Rzym. 8:17; Jan 3:12 (NB); 1 Kor. 2:14; 1 Jana 2:15; Efezj. 6:10-18; Hebr. 12:1-2, 10:25; Jan 5:29; Dzieje Ap. 17:11; 2 Piotra 1:4-11.

Tęsknota za domem

Jak sercu miłe świeżej wody zdroje,
Tak dusza moja, tęskni, Panie, też.
Ach, kiedyż ujrzę ja oblicze Twoje,
Kiedy do siebie zechcesz przyjąć mnie?

Jak często nocą zwracam moje oczy
W górę, ku niebu, gdzie mój wieczny dom.
I tęsknię bardzo za tym czasem błogim,
Kiedy usłyszę Twe wołanie: Chodź!

Dziś wiem, że ujrzę Twoją postać świętą,
Błogosławionym lśniąca blaskiem chwał,
Jedynie ci, co wolą nieugiętą
Wolnymi byli od szatańskich strzał.

Jakżem daleki, o mój drogi Panie,
Od tych bezgrzesznych, czystych, świętych dusz.
Jednak z ufnością czekam na spotkanie,
Gdy się poznamy wśród niebiańskich zórz.

Wiem też, że ci, co będą na Twym tronie,
Muszą do Ciebie podobnymi być.
Owoce ducha niosąc Ojcu w darze,
Innym pomogą w Jego służbie żyć.

O Panie, pomóż sercu tęskniącemu
Wytrwale służyć, aż nadejdzie czas,
Gdy mnie powitasz w swym wiecznym domu
I w oczach Twoich ujrzę swoją twarz.

G. W. S.

SKOROWIDZ
CYTATÓW BIBLIJNYCH
WYKŁADY PISMA ŚWIĘTEGO, Tom VI

1 Mojżeszowa	33:20 722	38:4-11 18
1:1-2 18	40:13,15 131	38:7 51
1:1-2:3 23	3 Mojżeszowa	Psalmy
1:2 23	15:25 512	8:4-7 722
1:2-3 30	20:7-8 123	16:11 679
1:6-8 31	20:18 512	17:15 [i]
1:9-11 32	26:3-15 631	23:1 251, 396
1:14-16 33	4 Mojżeszowa	23:4 [648]
1:20 54, 54	14:33-34 19	37:1-2 592
1:20-12 35	5 Mojżeszowa	39:13 594
1:24 54	5:3 356	40:4 295
1:24-25 36	15:6 564	40:8-9 437
1:26-28 37, 722	15:15 669	40:9 357, [452]
2:2 46	18:15 [i]	45:8 132
2:4-25 38	18:15,18 233, 434	45:15 121
2:5-6 25	21:15-17 172	45:15-16 128, 128
2:7 39	28:1-14 631	45:17 707
2:8 668	30:15 669	46:6 592
2:17 333, [352]	30:16 669	49:8 101, [334]
3:15 353	32:4 612	50:4 396
3:16 [492], 558	32:35-36 396	51:7 [521]
3:19 333	1 Królewska	76:11 [644]
7:17-24 27	6:7 73	78:2 233
9:12-17 28	17:17-23 704	80:16 170
22:17 355	2 Królewska	82:6-7 444, 724
22:18 [ii], 72	4:1-7 687	82:7 [460]
2 Mojżeszowa	4:18-37 704	90:3 331
7:1 246	Ijoba	95:8-10 19
9:16 173	1:6-12 611	103:14 [372]
12:1-21 589	2:1-7 611	103:2-5 144
12:44 484	14:4 [521]	103:3 648
15:26 631		107:43 295
28:41 131		116:15 646
29:21 131		119:67 [631], [648]
31:13 123		133:1-3 132
		145:20 332

Przypowieści Sal.	Jeremiasz	Ew. Mateusza
6:1-5 569	17:9 [489], 600	2:13 508
6:6 577	23:1,2,4 283	3:6 428
11:15 569	31:15-17 339	3:11 445
11:24 344	31:31 [ii]	4:1 609
11:25 [544]	31:33-34 359	4:2-4 636
13:24 524		4:3-4 650
15:23 322	Ezechiel	4:10 611
16:32 552	4:1-8 19	4:12 508
17:18 568	7:19 554	4:17-22 210
22:26 569		5:8 409
	Daniel	5:11-12 464
Kaznodzieja Sal.	5:25-28 592	5:19 258
11:3 [714]	11:31 471	5:44 372
	12:1 445	6:12 403
Pieśń Sal.	12:1-3,13 666	6:19,20,34 572
5:10,16 [574]	12:2 716	6:25-34 679
	12:9 233	7:1-2 402
Izajasz	12:10 592	7:2 403
5:20 199	12:11 471	7:3-5 584
8:20 [61], 222, 232, [278], 547, 639		7:12 [298]
9:6 698, 724	Amos	7:14 125
12:2 420	3:2 85, 176	7:22-23 639
14:12-14 610		8:17 632, 645
14:12-17 618	Micheasz	8:22 697
25:9 119	3:11 287	8:28-33 626
28:10 [316]		9:13 87
30:21 410	Habakuk	9:29 113
35:4-6 666	1:13 [120]	10:5-8 212
40:11 283		10:23 508
42:8 396	Sofoniasz	10:25 293
45:4 176	1:18 554	10:30 646
45:18 52	2:3 555	10:36 507
49:26 397	3:9 123, 710	10:36,34 [533]
52:8 [326]		10:41 726
53:4-5 632	Zachariasz	10:42 347, 669
53:11 50	3:1-2 611	11:11 86, 112
55:8-9 197	8:10 555	12:15 508
56:10-11 287	9:12 [353]	12:24-26 610
61:1 276	12:10 372	12:26 638, 641
61:1-2 212		12:47-50 590
62:11 665	Malachiasz	13 430
65:20 709	3:16-17 666	13:24,36-43 60
	3:17 76, 274	13:25,39 201
	3:3 [401]	13:35 233

13:37-43	608	3:14-15	212	24:32	383
13:43	666, 725	4:36-41	651	24:44-48	211
14:15-21	651	9:41	347	24:46	670
15:13	207	10:35-39	441	24:48-51	214
16:23	611	10:42-45	230		
16:27	665	12:30	[356], [376]	Ew. Jana	
17:24-27	651	16:9-20	649	1:1	397
18:11	669	16:17-18	637	1:1-3	18
18:15	293, 415			1:3	65
18:15-17	474	Ew. Łukasza		1:12	124, 177, 433
18:15-18	289	3:14	[607]	1:12-13	177
18:17	290, [416]	3:38	40	1:13	77, 120
18:18	220	4:17-21	212	3:12	632, 729
18:20	309, [475]	4:18	132	3:13	676
19:9	505, 516	4:34-37	626	3:19-20	504
19:12	509	5:9-11	210	3:22-23	442
19:16-22	574	6:12,13,17	210	3:34	443
19:24	575	6:13-16	210	4:1-2	428, 442
23:1-2,6-8	230	6:19	632	4:6	650
23:11	253	6:38	403	4:23	147
23:15	641	8:2-3	286	5:22	114, 397
24:24	[165], 192	8:12	609	5:22,27	403
24:31	274	9:54-55	135	5:24	399
24:45-47	274	10:1-17	212	5:25	701, 708
25:1-12	75	10:18	611	5:28-29	665
25:14	663	11:13	685	5:29	708, 729
25:14-30	419, 725	12:32	125	6:39	399
25:15	295	12:36	670, 671	6:45	[311]
25:21,23	296	12:47-48	719	6:47	160
25:27	568	12:50	438, 439	6:51	696
25:31-34	50	13:1-5	646	7:8,30	461
25:31-46	419	14:11	296	7:30	481
25:41	609, 619	14:27-28	126	8:20	481
26:53	636, 637, 650	16:10	296	8:32	242
27:53	703	16:15	[710]	8:44	609, 612
27:55-56	286	19:11-27	725	8:56	111
28:16-19	214	19:12-26	419	8:7	[405]
28:18	397	19:15	663	10:5,27	247
28:19	228, 454, 455	20:35	712	10:30	[402]
28:19-20	447	21:4	343	11:5	265
		21:28	159	11:25	399, 696
Ew. Marka		22:19	228	11:25-26	665
1:4	442	23:42-43	666	12:5-6	286
1:16-20	210	24:21	[393], 667	12:6	286
3:13-19	210	24:30,35,41-43	384	12:28	66

6:3-5	434	12:4-5	73	6:14	399
6:4	[440]	12:17	488, 563, 578	6:20	91
6:5	441	12:18	[601]	7:3-9	512
6:8	439	12:19	290, 396	7:5	512
6:11	451, 600	13:7-8	590	7:13-16	504
6:14	[364]	13:8	564	7:14	532
6:16	[641]	14:5	326	7:15	230
7:1-4	229	16:3	267	7:18-19	227
7:13	151	16:6	268	7:25-40	509-512
8:8-9	366	16:9,12	268	7:26	558
8:9	290, 367, 404, 436	16:16	81	8:6	401
8:10-11	675	16:20	611	8:11	230
8:11	487, 600	16:23	230	9:1	216
8:16-17	445	1 List do Koryntian			
8:17	88, 125, 439, 632, 729	1:2,9	87	9:11	[287]
8:18	467	1:16	448	9:12	288
8:19,22	78, 460	1:21	138	9:27	489, 600
8:20-23	160	1:24	88	10:2	432
8:21,22,23	181	1:26-29	88	10:11	206
8:23	77, 160, [673]	1:30	96	10:13	161
8:23-24	664	2:4-5	219, 232	10:16-17	465
8:24	697	2:5-16	225	10:20	621
8:28	134, [531]	2:9	690	11:3	270, 491
8:28-30	181	2:9	[342], 691	11:3-7,10-15	271
8:29	67, 180	2:9,10,14	80	11:5,7,10	272
8:33-34	369	2:9	[385]	11:7-12	491
8:34	184	2:9	[385]	11:23-25	465
8:37	[394]	2:10	632	11:24	[477]
9, 10, 11	171	2:10-12	632	11:26	465
9:11	177	2:13	255	11:27-29	473
9:13	172	2:14	729	11:31	407
9:17-18	173	2:14,10	458	12	236
9:27-32	171	3:3-4	208	12:7-10	213
10:4	380	3:4-6	81	12:12	73
11	434	3:11	208, 220	12:12-13	442, 444
11:11-26	462	4:1	217	12:14,19	238
11:16-21	432	4:1,8,16	231	12:18	147, [295]
11:25-32	118	4:3-5	410	12:23,25	236
11:26-32	355	4:9-13	231	12:27	435
11:28-29	178	4:13	232	12:28	270, 306
11:32	178	5	413	12:28-29	272
12:1	116, 122, 152, 444, 486	5:5	412, 611	12:31	238
12:3,6	243	5:7-8	457	13:1-3	213
		5:13	[414]	13:4-13	406
		6:1-11	414	14:13-17	688
				14:23-26	312

14:24	312	6:8-9	[631]	6:1	416	
14:34-36	269	6:17	581	6:6	262	
15:3-8	215	7:1	409	6:10	189, 290	
15:4	670	8:9	597	6:11	651	
15:8	723	8:18	[230]	List do Efezjan		
15:8-9	215	9:7	[341]	1:4-12	192	
15:19	678	10:5	149	1:7	159	
15:20	676	11:2	74, 363, 608	1:12-14	445	
15:21	696	11:5	209	1:14	669	
15:22	695	11:5,23	216	1:18	[80]	
15:24	108	11:9	288	1:21	65, [722]	
15:24-28	50	11:13	209	2:2	199, 610	
15:25-28	398	11:14	610, 623	2:12	358	
15:29	455	11:23-33	231	2:20,22	217	
15:35-38	706	12:1-7,12	216	3:1	217	
15:41	419, 725	12:4	215	3:3-6	199	
15:41-44	694	12:7-9	651	3:3-11	217	
15:42	720	12:9	[306], 374	3:9	612	
15:45,47	42	12:14	577	3:10	[62]	
15:48	721	12:14-15	287	3:18	623	
15:50	722	List do Galacjan			3:18-19	220
15:50,53,54	727	1:1	276	4:1-16	239	
15:51-52	723	1:8	256	4:3	282	
2 List do Koryntian		1:11-12	216, 224	4:4	93, 125	
1:10	697	1:15	209	4:4-5	229	
2:11	610	2:3-5	227	4:4-6	452	
3:5-6	252	2:7-8	226	4:11	272	
3:6	434	2:8	216, 216	4:11-12	269	
3:18	[376]	2:11-14	224	4:11-16	239	
4:3-4	610	3:5	216	4:13	362	
4:4	307, 377,	3:8	107	4:16	[310]	
.....	617, 627	3:16,29	72, 361, 433	4:23-24	675	
4:7	71	3:17,19	360	4:27	609	
4:16	675	3:24	104	4:28	651	
4:17	628	3:27,28	485	4:30	159	
5:1	663	4	362	5:22-33	495	
5:1-10	673	4:15	651	5:23	270	
5:4	[673]	4:28	[362]	5:30	[467]	
5:10	418	5:1	234, 242	5:33	[516]	
5:14	242	5:1-4	362	6:10-18	729	
5:17	59, 78, [378]	5:2	226, 226	6:11	609	
6:1	117, 682	5:2-4	[362]	6:11-13	657	
6:2	94	5:13	92	6:12	610, 626	
6:4	252	5:19-21	408	6:13	190, 369, 373	

List do Filipian

1:16-19	672
1:21-24	670
1:23	671, [671]
2:3	282
2:8	66
2:25-30	653
3:2	287
3:8	467
3:10	699
3:10-11	441
3:13-14	140, 369
3:14	67, 92, [374]
3:15	449
3:19	634
3:20	671
3:21	673, 728
4:3	232
4:7	321
4:8	589
4:17	346

List do Kolosan

1:13	594
1:15	18
1:18	362, 676
1:18-19	64
1:24	446, 466, 468, 632, 633
2:16-17	228, 382
2:18	[412]
2:19	120
3:1	487
3:3	436
3:3-4	665
3:5-10	586
3:9-10	675
3:12-14	191
4:6	[526]

1 List do Tesalonicz.

1:4-5	191
1:10	671
2:4-7	232

2:12	91	3:1-7	249
2:16	445	3:2	249
4:3	136	3:6-7	609
4:7	92	3:8-13	282
4:11	583	4:1	377, 621
4:13	[330]	4:11	255
4:16-17	671	4:14	283
4:17	663	5:1	232
5:4	95	5:8	488, 578, 589
5:11	311	5:13	583
5:12	249	5:14	557
5:12-13	300	5:14-15	611
5:14	[304], [305], [306]	5:17	249
5:14-15	297, [304-307]	5:17-18	251
5:15	[307]	5:19	293
5:21	232	5:20	301
5:24	75, 374	5:22	284
		5:23	653
		5:24	719

2 List do Tesalonicz.

1:10	161	6:2	255
2:1-8	672	6:3-5	256
2:2-6	[226]	6:4	406
2:8	398	6:4-6	412
2:9-10	610	6:6	[556]
2:9-12	639	6:12	91
2:10-11	264	6:16	722
2:10-12	166	6:20	45, [255]

2 List do Tymoteusza

1:6	284
1:10	727
1:12	665
1:15	277
2:11-12	[466]
2:12	439
2:17	201
2:19	76
2:24	272
2:26	609, 627
3:5	248
3:12	464, 628
3:17	210
4:2	255
4:3-4	287
4:8	665

1 List do Tymoteusza

1:5	124
1:17	722
1:20	611
2:5-6	668
2:6	334
2:7	276
2:11-12	267, 270
2:12	272
2:14	[350]

List do Tytusa

1:5	277
1:5-11	249
2:12-14	665
2:13	673
3:2 290, [407], [585]	
3:7	105

List do Filemona

7,16	230
------------	-----

List do Hebrajcz.

1:4	65
2:3	86
2:5	609
2:9	[353], 668
2:11	230
2:14 398, 609, 619	
2:17	66
2:17-18	162
2:18	161
3:1	67
3:5	[365], 432
3:5-6	177
3:15	94
4:1-11	391
4:12	136
4:15	632
4:15-16	162, 681
4:16 145, 411, 680	
5:2	162
5:4 77, 94, 120	
5:12	257
6:4-6	368, 630
6:4-8	302
6:4-9	166
7:22	88, 358
7:25	159
7:25-26	162
7:27	122
8:3	124
8:10	359
9:12	159
9:14	105, 122
9:14-15	88

10:7	437
10:17-22	681
10:22	[463]
10:24	308, 311
10:25	309, 389,
.....	590, 729
10:26	368
10:26,27,31	167
10:26-31	302
10:29	168
10:30	396
10:31	120, [401]
10:38	637
10:39	549
11:5,32-39	125
11:6	147, 315,
.....	658, 680, [689]
11:7	[728]
11:35	119, 704
11:39-40	677,
.....	677, 699, 705
11:40	86, 112
12:1	369
12:1-2	729
12:2	65, 139
12:7	524
12:23	[340],
.....	[444], [459]
12:23-24	396
12:24	472
13:2	570
13:4	557
13:17	378

List Jakuba

1:5	506, 686
1:5-8	691
1:8	[599]
1:22-25	316
1:25	377
2:5	[339]
2:13	417
2:19	625
2:24	105
3	586

3:1	258, 267
3:8-11	407
3:9	586
3:14-15	408
3:16	408
3:17 98, [538], 593	
4:3	679
4:6	[310]
4:7	609
5:7-8	591, 666
5:12	[548]
5:14	249
5:14-16	637
5:15	638
5:20	291

1 List Piotra

1:2	179
1:3-7	665
1:10-12	232
1:12	224, [256]
1:13	161, 664
1:15-16	92
1:16	136
1:17	401
2:5	73, 195
2:5-6	221
2:9 90, 92, 242, 295	
2:11	594
2:16-17	590
3:1-6	498
3:4	675
3:15	258
4:12	320, [533]
4:15	583
4:17	399
5:1	244
5:1-3	231, 249
5:5	90
5:6	90
5:8	609

2 List Piotra

1:3	90, 92
1:4	62, 63, 727

Niniejszy plik PDF został nieodpłatnie udostępniony przez Wydawcę:
Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Polsce
Wydawnictwo NA STRAŻY.

Wydawca nie wyraża zgody na wykorzystanie całości lub części dzieła
w celach komercyjnych.

Wydanie książkowe można zamówić poprzez stronę internetową:
www.nastrazy.pl
lub kontakt z Wydawnictwem:

NA STRAŻY
ul. Nad Serafą 27
30-864 Kraków
tel. +48 12 2650095
mail: ksiegarz@nastrazy.pl